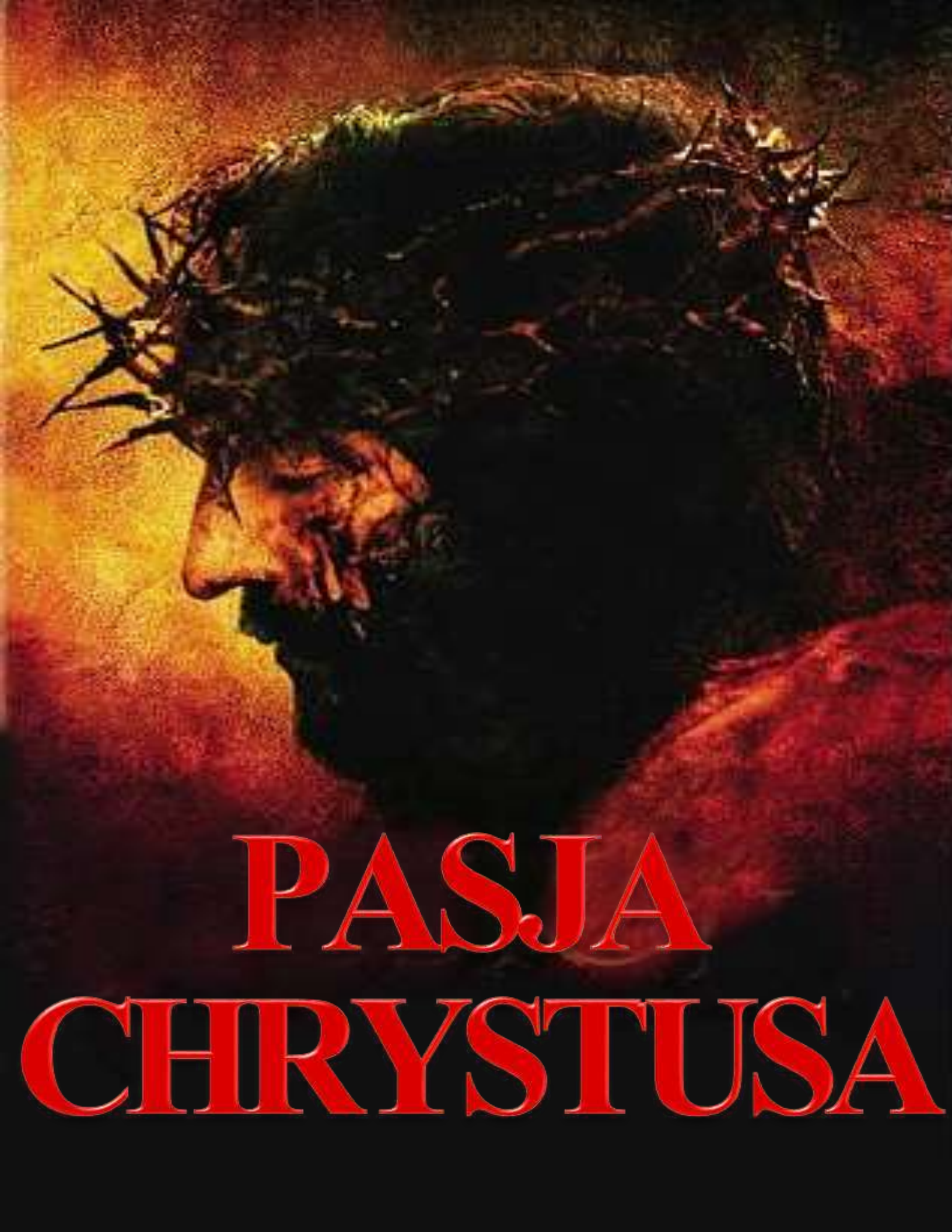
PASJA
CHRYSTUSA

New Covenant Publications International. Polish

Prawa Autorskie © 2020. Międzynarodowe Publikacje Nowego Przymierza.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób bez wyraźnej pisemnej zgody autora, z wyjątkiem krótkich cytatów zawartych w krytycznych artykułach i recenzjach. Wszystkie istotne pytania należy kierować do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, elektroniczny lub mechaniczny, w tym kopiowanie, nagrywanie lub przez system przechowywania i wyszukiwania informacji - z wyjątkiem recenzenta, który może zacytować krótkie fragmenty recenzji do wydrukowania w czasopiśmie lub gazecie - bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN: 359-2-85933-609-1

ISBN: 359-2-85933-609-1

Katalogowanie w danych publikacji

Projektowanie i Edytowanie: Międzynarodowe Publikacje Nowego Przymierza

Wydrukowano w Wielkiej Brytanii.

Pierwsze drukowanie 26 maja 2020 r.

Opublikowane przez: Grupa Wydawnicza Nowego Przymierza

P.O. Box 7777-777
Devon, Londyn, Wielka Brytania 234-543

Odwiedź: www.newcovenant.co.uk

PASJA CHRYSTUSA

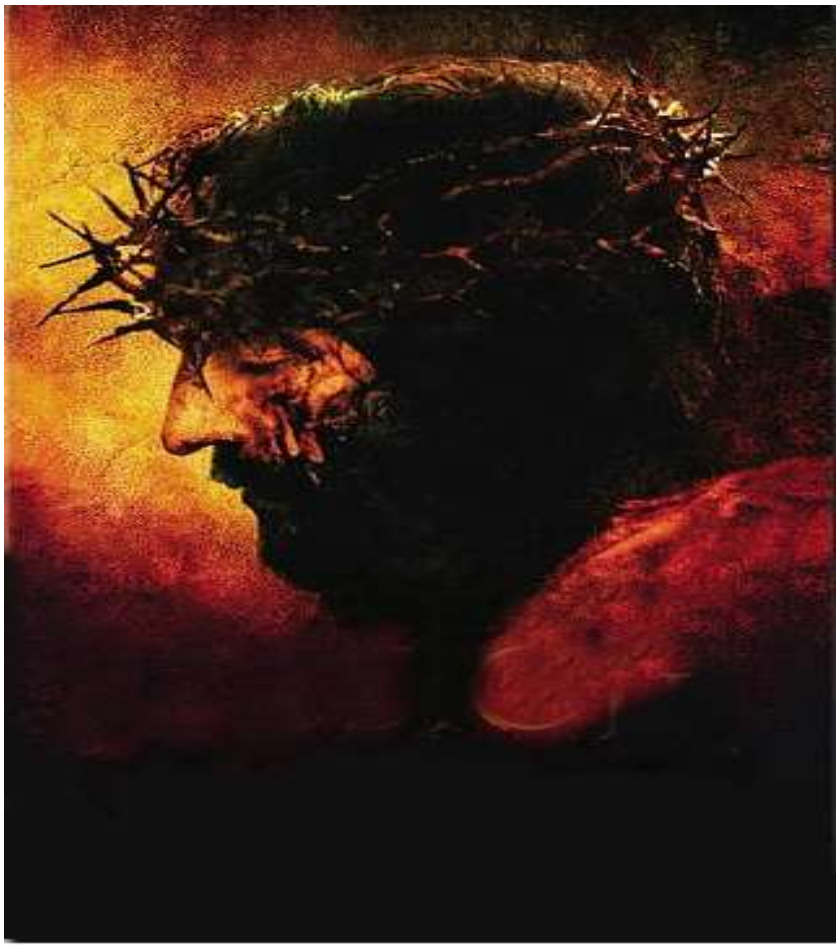

Tak niedawno jeszcze Jezus stał jak potężny cedr, stawiając czoło wściekłemu atakowi opozycji, którego wszystkie siły skupiły się przeciw Niemu; Jezus, walczącym samotnie z siłami mroku. Uporczywa zła wola i serca przepełnione złośliwą chytrością nadaremnie usiłowały pokonać Go i zastraszyć. Stał twardo w boskim majestacie jako Syn Boży. Teraz natomiast sprawiał wrażenie trzciny smaganej przez nieubłagana burza, zgięty pod ciężarem grzechu i poddany nadprzyrodzonym torturom ... Na setki lat przed ukrzyżowaniem; napisano: „Oto psy otoczyły mnie, osaczyła mnie gromada złośników, przebodli ręce i nogi moje. Mogę policzyć wszystkie kości moje (...).” Gdy Chrystus zawisł na krzyżu, Jego wrogowie skierowali ku Niemu całą swą wściekłość. Kapłani, przywódcy i uczeni w Piśmie połączyli się z motłochem w naigrywaniu się z konającego Zbawiciela. Książka ta świadczy o cennej miłości, nieskończonym życiu i żarliwej pasji Chrystusa.

Ta strona została celowo pozostawiona pusta

New Covenant Publications

International Inc.

Zreformowane Książki, Przekształcone Umysły

Alt-Heerdt 104, 40549 Düsseldorf, Germany
Tel : +49 211 399 435 234

Email: newcovenantpublicationsintl@gmail.com

Podziękowania

Dedykowane Bogu.

Przedmowa

Nowy Przymierze Międzynarodowy Publikacje ponownie łączą czytelnika z boskim planem wiążącym niebo i ziemię oraz wzmacniającym ciągłość prawa miłości. Logo, Arka Przymierza, reprezentuje intymność między Chrystusem Jezusem i Jego ludem, a centralnym prawem Boga. […] Rzeczywiście, nowe przymierze świadczy o odkupieniu, zrodzonym z niesłabnących sporów i opieczętowanym krwią.

Przez niezliczone stulecia wielu cierpiało zranienie i niezrozumiały ucisk, obliczony na zatarcie prawdy. Zwłaszcza w epokach ciemności to światło zostało mocno zdewastowane i zaciemnione przez ludzkie tradycje i powszechną ignorancję, ponieważ mieszkańcy świata gardzili mądrością i przekraczali przymierze. Zaraza kompromisu z rozprzestrzeniającym się złem wywołała plagę nieokiełznanej degeneracji i diabelskiej nieludzkości, że wiele istnień ludzkich zostało niesprawiedliwie poświęconych, odmawiając rezygnacji z wolności sumienia. Niemniej utracona wiedza została przywrócona, szczególnie w czasach reformacji.

Era reformacji XVI wieku wywołała chwilę prawdy, fundamentalnych zmian i wynikających z nich zawirowań, co znalazło odzwierciedlenie w kontrreformacji. Jednak w tym tomie można odkryć niezaprzeczalne znaczenie tej szczególnej rewolucji z perspektywy reformatorów i innych odważnych pionierów. Z ich relacji można zrozumieć szalejące bitwy, przyczyny leżące u podstaw tak fenomenalnego oporu i nadprzyrodzonych interwencji.

Nasze motto: “Zreformowane książki, przekształcone umysły” akcentuje odrębny gatunek literatury skomponowanej w epoce krytycznej i jej wpływ. Rezonuje także pilną potrzebę osobistej reformacji, odrodzenia i transformacji. Gdy prasa drukarska Gutenberg wraz z tłumaczeniem rozpowszechniła zasady zreformowanej wiary, jakieś 500 lat temu, prasa cyfrowa i media internetowe przekazywałyby w każdym języku światło prawdy w czasach ostatecznych.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1 — “Bóg z nami” 7
Rozdział 2 — “Naród wybrany” 14
Rozdział 3 — Wypełnienie czasu 18
Rozdział 4 — Do Ciebie Zbawicielu! 23
Rozdział 5 — Ofiarowanie 27
Rozdział 6 — “Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego” 33
Rozdział 7 — Dzieciństwo 39
Rozdział 8 — Wielkanocna wizyta 41
Rozdział 9 — Dni walki 48
Rozdział 10 — Głos wołającego na pustyni 54
Rozdział 11 — Chrzest 64
Rozdział 12 — Kuszenie 68
Rozdział 13 — Zwycięstwo 76
Rozdział 14 — “Znaleźliśmy Mesjasza” 81
Rozdział 15 — Wesele w Kanie Galilejskiej 90
Rozdział 16 — W Jego świątyni 98
Rozdział 17 — Nikodem 107
Rozdział 18 — “On musi wzrastać” 114
Rozdział 19 — Przy studni Jakuba 118
Rozdział 20 — “Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów” 127
Rozdział 21 — Betezda i Sanhedryn 131
Rozdział 22 — Uwięzienie i śmierć Jana 142
Rozdział 23 — “Przybliżyło się Królestwo Boże” 152
Rozdział 24 — “Czyż ten nie jest synem Józefa?” 156
Rozdział 25 — Powołanie nad jeziorem 162
Rozdział 26 — W Kafarnaum 167
Rozdział 27 — “Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić” 175
Rozdział 28 — Lewi — Mateusz 183
Rozdział 29 — Sobota 191

Rozdział 30 — “Powołał ich dwunastu” 198
Rozdział 31 — Kazanie na Górze 204
Rozdział 32 — Setnik 217
Rozdział 33 — “Kto to bracia moi?” 221
Rozdział 34 — Zaproszenie 227
Rozdział 35 — “Umilknij! Ucisz się!” 231
Rozdział 36 — Dotyk wiary 238
Rozdział 37 — Pierwsi ewangeliści 242
Rozdział 38 — Idźcie i odpocznijcie nieco 250
Rozdział 39 — “Dajcie wy im jeść” 255
Rozdział 40 — Noc nad jeziorem 262
Rozdział 41 — Kryzys w Galilei 267
Rozdział 42 — Tradycja 277
Rozdział 43 — Zniesienie barier 281
Rozdział 44 — Prawdziwy znak 285
Rozdział 45 — Zapowiedź krzyża 290
Rozdział 46 — “I został przemieniony” 298
Rozdział 47 — Usługiwanie 302
Rozdział 48 — Kto jest największy? 306
Rozdział 49 — Święto Namiotów 315
Rozdział 50 — W pułapce 321
Rozdział 51 — “Światłość żywota” 328
Rozdział 52 — Boski pasterz 339
Rozdział 53 — Ostatnia podróż z Galilei 344
Rozdział 54 — Dobry Samarytanin 352
Rozdział 55 — “Nie przychodzi dostrzegalnie” 357
Rozdział 56 — Błogosławienie dzieci 361
Rozdział 57 — “Jeszcze jednego ci brak” 366
Rozdział 58 — “Łazarzu, wyjdź!” 370
Rozdział 59 — Intrygi kapłanów 380

Rozdział 60 — Prawo nowego królestwa 385
Rozdział 61 — Zacheusz 389
Rozdział 62 — Uczta w domu Szymona 393
Rozdział 63 — “Oto Król twój przyjdzie” 402
Rozdział 64 — Potępiony naród 410
Rozdział 65 — Świątynia ponownie oczyszczona 416
Rozdział 66 — Spór 426
Rozdział 67 — Biada faryzeuszom! 433
Rozdział 68 — Na zewnętrznym dziedzińcu 442
Rozdział 69 — Na Górze Oliwnej 448
Rozdział 70 — “Najmniejszy z braci moich” 456
Rozdział 71 — Sługa sług 461
Rozdział 72 — “Na pamiątkę moją” 469
Rozdział 73 — “Niechaj się nie trwoży serce wasze” 476
Rozdział 74 — Getsemane 492
Rozdział 75 — Przed Annaszem i w pałacu Kaifasza 500
Rozdział 76 — Judasz 513
Rozdział 77 — Na sądzie u Pilata 519
Rozdział 78 — Golgota 534
Rozdział 79 — “Wykonało się!” 547
Rozdział 80 — W grobowcu Józefa 554
Rozdział 81 — “Wstał z martwych” 563
Rozdział 82 — “Czemu płaczesz?” 569
Rozdział 83 — Droga do Emaus 574
Rozdział 84 — “Pokój wam” 578
Rozdział 85 — Jeszcze raz nad Morzem Galilejskim 583
Rozdział 86 — “Idźcie, nauczajcie wszystkie narody” 589
Rozdział 87 — “Do Ojca mego i Ojca waszego” 599

Rozdział 1— "Bóg z nami"

Nazwą "imię Jego Immanuel, (...) Bóg z nami". Światło "znajomości chwały Bożej" uwidacznia się w obliczu Jezusa Chrystusa. Zawsze Jezus, Chrystus Pan, stanowił jedno z Ojcem. Był On "obrazem Boga", obrazem Jego wielkości i majestatu, odbiciem Jego chwały. Właśnie po to przyszedł na nasz świat, aby tę chwałę objawić. Przyszedł na tę spowitą w grzechu ziemię, aby ukazać światło miłości Bożej — aby zamieszkał jako "Bóg z nami". Dlatego zapowiadające Jego przyjście proroctwo mówi: "Nazwą imię Jego Immanuel". ZJ 11.1

Posłannictwem zamieszkującego wśród nas Jezusa było objawienie ludziom i aniołom Boga. Był On Słowem Bożym — ucieleśnieniem myśli Bożej. W modlitwie za swoich uczniów rzekł: "Objawiłem im imię twoje" — miłosierne, wspaniałe, pełne cierpliwości, przepełnione dobrocią i prawdą — "aby miłość, którą mnie umiłowałeś, w nich była, i Ja w nich". Jana 17,26. Objawienie to było dane nie tylko dzieciom tej ziemi. Nasz mały świat stanowi podręcznik dla całego wszechświata. Wspaniałość Bożej łaski i tajemnica zbawczej miłości są sprawą, w którą "pragną wejrzeć aniołowie". Będzie to przedmiotem ich dociekań w nieskończoności. Zarówno zbawieni, jak i istoty bezgrzeszne znajdą w krzyżu Chrystusa swoją naukę i swoją pieśń. ZJ 11.2

Wszyscy ujrzą, że chwała jaśniejąca na obliczu Chrystusa jest chwałą pełnej poświęcenia miłości. ZJ 11.3

W promieniach padających z Golgoty wszyscy dojrzą, że pełna samowyrzeczenia miłość jest Prawem życia na ziemi i w niebie; że miłość, która "nie szuka swego", ma swe źródło w sercu Bożym, i że w osobie Łagodnego i Pokornego objawiony jest charakter Tego, który mieszka w światłości niedostępnej dla człowieka. ZJ 11.4

Na początku Bóg objawił się we wszystkich dziełach stworzenia. To Chrystus rozpostarł niebiosa i założył fundamenty ziemi. To Jego dłoń zawiesiła świat w przestworzach i ukształtowała kwiaty polne. On utwierdza "góry mocą swoją". "Jego jest morze i On je uczynił." Psalmów 65,7; 95,5. To On napełnił ziemię pięknem, a powietrze pieśnią. Na wszystkim, co znajduje się na ziemi, w powietrzu i na niebie, wypisał przesłanie o miłości Ojca. ZJ 11.5

Obecnie grzech splamił doskonałe dzieło Boże, ale to przesłanie napisane Jego ręką pozostało. Jeszcze dziś wszystko, co stworzone, głosi chwałę Jego Majestatu. Nie istnieje nic, co żyłoby tylko dla siebie, z wyjątkiem egoistycznego serca człowieka, bowiem każdy ptak unoszący się w powietrzu, każde zwierzę poruszające się po ziemi służy jeszcze życiu innych istot. Nie ma leśnego listka ani źdźbła trawy, które nie spełniałoby swego zadania. Każde drzewo, krzak i liść jest źródłem tych elementów życia, bez których nie może istnieć

ni człowiek, ni zwierzę. Człowiek zaś i zwierzę z kolei przyczyniają się do życia drzewa, krzewu i liścia. Kwiaty wydają woń i rozpościerają swe piękno ku błogosławieństwu świata. Słońce rozprzestrzenia swe światło ku radości rozlicznych światów. Ocean — źródło wszystkich naszych źródeł, wchłania strumienie z każdego lądu — bierze, by dawać. Mgły wyłaniające się z jego głębi spadają jako deszcze na ziemię, by mogła wydawać plon. ZJ 12.1

Aniołowie chwały znajdują radość w dawaniu — obdarzają miłością i niekończącą się troską upadłe i pokalane dusze. Niebiańskie istoty zabiegają o serca ludzkie; na ten ciemny świat przynoszą światło. Poprzez łagodne i pełne cierpliwości usługiwanie wpływają na ducha ludzkiego, by przyprowadzić zagubionych do społeczności z Chrystusem, który znajduje się bliżej, niż sobie z tego zdajemy sprawę. ZJ 12.2

Pominąwszy wszystkie inne źródła objawienia, dostrzegamy w Jezusie Boga. Patrząc na Jezusa widzimy, że obdarowywanie jest chwałą naszego Boga. “Nic nie czynię sam z siebie” — mówi Jezus. “Jak mię posłał Ojciec, który żyje, a ja przez Ojca żyję.” Jana 8,28; 6,57. Mówił, że szuka nie chwały swojej, ale Chwały Tego, który Go posłał. Jana 7,18. Słowa te zawierają wielką zasadę, będącą podwaliną życia wszechświata. Chrystus wszystko otrzymał od Boga, ale wziął, aby dawać. Niebiański nadzór nad wszelkim stworzeniem wypełnia się przez umiłowanego Syna, przekazującego wszystkiemu pochodzące od Boga życie; poprzez Syna to życie powraca w pochwalnej i radosnej służbie, w postaci wielkiej fali miłości do Źródła wszechrzeczy. I tak dzięki Chrystusowi krąg błogosławieństwa zamyka się, obrazując charakter wielkiego Dawcy, prawo życia. ZJ 12.3

Prawo to zostało złamane w samych niebiosach. Grzech zrodził się z egoizmu. Lucyfer, cherub nadzorujący, pragnął być w niebie pierwszym. Dążył on do opanowania istot niebiańskich, do odprowadzenia ich od Stworzyciela i pozyskania dla siebie ich hołdu. Dlatego przedstawił Boga w niewłaściwym świetle przypisując Mu pragnienie wywyższenia samego siebie. Złe przymioty swojego charakteru pragnął przypisać kochającemu Stwórcy. Tym sposobem zwiódł aniołów, a następnie ludzi. Doprowadził ich do zwątpienia w Słowo Boże i Bożą dobroć. ZJ 12.4

Szatan sprawił, że ludzie patrzą na Boga jako na surowego i nieprzejednanego władcę, bo jest On Bogiem sprawiedliwości i wielkiego majestatu. W ten sposób pozyskał ludzi dla swej rebelii przeciw Bogu, a w konsekwencji noc niedoli spowiła świat. ZJ 13.1

Ziemię ogarnęła ciemność wskutek niezrozumienia Boga. Należało złamać zwodniczą moc szatana, aby rozproszyć posępne ciemności, aby świat z powrotem przyprowadzić do Boga. Nie można było dokonać tego siłą. Użycie siły jest sprzeczne z zasadami boskich rządów, oczekuje On bowiem tylko służby miłości, a miłości nie można nakazać, nie można jej też wymusić siłą lub autorytetem. Tylko miłość może wzbudzić miłość. Znać

Boga oznacza kochać Go. Jego charakter musi objawić się jako przeciwieństwo charakteru szatana. Dzieła tego mogła dokonać tylko jedna istota we wszechświecie. Ten tylko mógł zapoznać człowieka z miłością Boga, kto sam znał całą jej wzniosłość i jej głębię. Po ciemnej nocy, jaka opanowała ten świat, musi wzejść Słońce Sprawiedliwości, "z uzdrowieniem na swoich skrzydłach". Malachiasza 3,20. ZJ 13.2

Plan odkupienia nie został powzięty jako potrzeba chwili, nie został ułożony po upadku Adama. Był on objawieniem "tajemnicy, przez długie wieki milczeniem pokrytej". Rzymian 16,25. Stanowił rozwinięcie zasad, jakie od wieczności tworzyły podwalinę tronu Bożego. Od początku Bóg i Chrystus wiedzieli o odstępstwie szatana oraz o upadku człowieka, który dokonał się za sprawą odstępcy. Bóg nie zadecydował o istnieniu grzechu, lecz przewidział jego istnienie i poczynił kroki, aby przeciwstawić się tej straszliwej sytuacji. Miłość Jego do świata była tak wielka, że postanowił wydać swego jednorodzonego Syna, "aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Jana 3,16. ZJ 13.3

Lucyfer rzekł był: "Swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże (...) zrównam się z Najwyższym". Izajasza 14,13.14. Ale Chrystus, "chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom". Filipian 2,6.7. ZJ 13.4

Była to dobrowolna ofiara. Jezus mógł pozostać u boku Ojca. Mógł zachować chwałę niebios i hołd aniołów. Zdecydował się jednak oddać berło królewskie z powrotem w ręce Boże i zstąpić na dół z tronu wszechświata, aby przynieść światło tym, których ogarnęła noc, i życie — ginącym. ZJ 13.5

Blisko przed dwoma tysiącami lat dał się słyszeć w niebie tajemniczy głos dochodzący od tronu Bożego: "Oto przychodzę". "Nie chciałeś ofiar krwawych i darów, aleś ciało dla mnie przysposobił. (...) Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją, o Boże, jak napisano o mnie w zwoju księgi." Hebrajczyków 10,5-7. W słowach tych zapowiedziane jest wypełnienie celu ukrytego od wiecznych czasów. Chrystus przygotowywał się do zejścia na ten świat i przyjęcia ludzkiego ciała. Mówi o Ojcu, że On Mu "ciało przysposobił". Gdyby zjawił się w chwale, jaką miał u Ojca, zanim powstał świat, ludzie nie znieśliby światłości bijącej od Jego istoty. Abyśmy mogli na nią spoglądać i nie zginąć, atrybuty Jego chwały musiały zostać przyćmione. Boskość została przysłonięta ludzkimi cechami: niewidzialna chwała przybrała widzialną postać ludzką. ZJ 13.6

To wielkie zamierzenie zostało ukryte w znakach i symbolach. Płonący krzak, w którym Chrystus ukazał się Mojżeszowi, objawiał Boga. Ten niewielki krzew wybrany do przedstawienia Boskości pozornie nie był interesujący, w nim to jednak objawił się Nieskończony. Wszechmiłosierny Bóg skrył swą chwałę w jak najskromniejszej rzeczy,

tak aby Mojżesz mógł spoglądać na nią i pozostać przy życiu. Podobnie w obłoku za dnia i w słupie ognia w nocy Bóg porozumiewał się z Izraelem, objawiając człowiekowi swą wolę i udzielając mu swej łaski. Chwała Boża została ukryta, a majestat przysłonięty, tak aby słaby wzrok śmiertelnego człowieka mógł na nie spoglądać. Chrystus miał przyjść w naszym znikomym ciele (Filipian 3,21), podobny człowiekowi. W oczach świata nie posiadał tego piękna, jakiego świat się po Nim spodziewał. Był jednak wcielonym Bogiem, światłem nieba i ziemi. Jego wielkość i majestat ukryto, aby mógł zbliżyć się do pełnego trosk i dręczonego pokusami człowieka. ZJ 14.1

Bóg przez Mojżesza polecił Izraelowi: “I wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich”. 2 Mojżeszowa 25,8. W tej to świątyni pomiędzy swoim ludem Bóg zamieszkał. W czasie całej uciążliwej wędrówki przez pustynię znak Jego obecności był z nimi. Podobnie Chrystus ustanowił swą świątynię wśród ludzkiego obozowiska. Rozbił swój namiot u boku namiotów ludzkich, aby mógł mieszkać wśród nas i zapoznawać ze swym boskim charakterem i życiem. “A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy.” Jana 1,14. ZJ 14.2

Odkąd Jezus przyszedł, aby zamieszkać z nami, wiemy, że Bóg zna nasze troski i współczuje z nami w naszych boleściach. Każdy syn i córka Adama zrozumie, że nasz Stworzyciel jest przyjacielem grzeszników. W każdej bowiem lekcji o łasce, w każdej radosnej obietnicy, w każdym czynie miłości, w każdym boskim walorze przejawiającym się w życiu Zbawiciela na ziemi, widzimy spełnienie się słów: “Bóg z nami”. ZJ 14.3

Szatan przedstawia Boże prawo miłości jako prawo egoistyczne. Głosi on, że posłuszeństwo wobec jego przepisów jest dla nas rzeczą niemożliwą. Obciąża On Stworzyciela upadkiem pierwszych rodziców ze wszystkimi następującymi po nim klęskami, ukazując człowiekowi Boga jako autora grzechu, cierpienia i śmierci. Jezus miał zdemaskować to oszustwo. Jako jeden z nas miał dać przykład posłuszeństwa. W tym celu przyjął naszą postać i dzielił wszystko, co przynosi nasze życie. “Musiał we wszystkim upodobnić się do braci.” Hebrajczyków 2,17. Szatan mógłby przedstawić moc Bożą jako niewystarczalną dla nas, gdybyśmy mieli cierpieć coś, czego nie przecierpiał Jezus. Dlatego Jezus był “doświadczony we wszystkim, podobnie jak my”. Hebrajczyków 4,15. Cierpiał tak samo, jak my. Nie korzystał z żadnej mocy, która nie byłaby dostępna również dla nas. Jako człowiek napotykał pokusy i pokonywał je mocą udzieloną Mu od Boga. Mówi: “Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim”. Psalmów 40,9. Czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich dotkniętych przez szatana, objawiał ludziom charakter boskiego prawa i naturę swej służby. Jego życie udowadnia, że i dla nas jest możliwe przestrzeganie prawa Bożego. ZJ 14.4

Poprzez swe człowieczeństwo dotknął Chrystus spraw ludzkości; dzięki swej Boskości znajdował oparcie w tronie Bożym. Jako Syn Człowieczy dał nam przykład posłuszeństwa. Jako Syn Boży daje nam moc do wytrwania w posłuszeństwie. To Chrystus z krzewu na górze Horeb mówił do Mojżesza: "Jestem, który jestem. (...) Tak powiesz do synów izraelskich: 'Jestem' posłał mnie do was!". 2 Mojżeszowa 3,14. Było to zaręczenie wyzwolenia Izraela. Tak więc gdy przyszedł na podobieństwo człowieka, przedstawił się jako Ten, który "Jest". Dziecię z Betlejem, pokorny i uniżony Zbawiciel jest Bogiem objawionym w ciele. 1 Tymoteusza 3,16. Do nas zwraca się słowami: "Ja jestem dobry pasterz". "Ja jestem chlebem żywym". "Ja jestem droga i prawda, i żywot". "Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi." Jana 10,11; 6,51; 14,6; Mateusza 28,18. Będę — oto zapewnienie wszystkich obietnic. Ja Będę, nie bójcie się. "Bóg z nami" — oto rękojmia uwolnienia od grzechu, zapewnienie mocy do przestrzegania prawa niebios. Zniżając się aż do przyjęcia człowieczeństwa, Chrystus objawił charakter krańcowo różny od charakteru szatana. Poszedł jeszcze niżej wzdłuż ścieżki upokorzenia. "A okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej." Filipian 2,8. Tak jak najwyższy kapłan składa swe wspaniałe arcykapłańskie szaty i sprawuje swój urząd w białym lnianym odzieniu zwykłego kapłana, tak Chrystus przybrał postać sługi i zaoferował poświęcenie, samemu będąc kapłanem i ofiarą. "Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze (...) a jego ranami jesteśmy uleczeni." Izajasza 53,5. ZJ 15.1

Chrystusa potraktowano stosownie do naszych uczynków, aby nas potraktowano stosownie do Jego uczynków. Potępiono Go za nasze grzechy, w których popełnieniu nie uczestniczył, abyśmy mogli być usprawiedliwieni Jego prawością, do której nie wnosimy naszego wkładu. Poniósł śmierć, która była nam sądzona, abyśmy mogli otrzymać życie będące Jego własnością. "Jego ranami jesteśmy uleczeni". ZJ 15.2

Życiem swym i śmiercią Chrystus osiągnął coś więcej niż wybawienie z ruiny spowodowanej grzechem. Celem szatana było wywołanie wiecznego rozdziału między Bogiem a człowiekiem, ale w Chrystusie dostępujemy ściślejszego zespolenia z Bogiem, niż gdybyśmy w ogóle nigdy nie upadli. Przyjmując ludzką naturę, Zbawiciel związał się z ludzkością więzami nie do zerwania. Związał się z nami na wieczne czasy. "Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał." Jana 3,16. Nie było jedynym celem Boga, aby Syn zesłany między upadły rodzaj ludzki wziął na swoje ramiona nasze grzechy i zmarł w poświęceniu dla nas. Aby zapewnić nas o swej nieodmiennej radzie pokoju Bóg dał swego jednorodzonego Syna, aby stał się jednym z członków rodziny ludzkiej, aby na zawsze zachował ludzką naturę. Jest to rękojmia spełnienia obietnic Bożych. "Albowiem dziecię narodziło się nam, a syn, dany jest nam; i będzie panowanie w rękach Jego". Bóg zaakceptował naturę ludzką w osobie Syna swego i poniósł ją do szczytu niebios. ZJ 15.3

"Syn Człowieczy" dzieli tron wszechświata. "Syn Człowieczy", którego imię nazwą: "Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju". Izajasza 9,6. "Jestem" jest poręczycielem pomiędzy Bogiem a ludzkością, jedną dłonią dzierżąc człowieka, a drugą trzymając na tronie Bożym. Ten, który jest święty, niewinny, nieskalany, odłączony od grzeszników, nie wstydzi się nazwać nas braćmi. Hebrajczyków 7,26. W Chrystusie rodzina ziemska i rodzina niebieska są połączone jedną więzią. Uwielbiony Chrystus jest naszym bratem. Niebiosa uświęcają się w człowieczeństwie, a człowieczeństwo czerpie z nieskończonej Miłości. ZJ 16.1

O narodzie swym mówi Bóg: "Jak klejnoty diademu będą błyszczeć nad jego krajem. O, jak dobrze będzie i jak pięknie!" Zachariasza 9,16.17. Wywyższenie zbawionych będzie wiecznym świadectwem Bożego miłosierdzia. W przyszłych wiekach okaże On "nadzwyczajne bogactwo łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie, (...) aby teraz nadziemskie władze i zwierzchności okręgach niebieskich poznały przez Kościół różnorodną mądrość Bożą, według odwiecznego postanowienia, które wykonał w Chrystusie Jezusie, Panu naszym". Efezjan 2,7; 3,10.11. ZJ 16.2

Odkupicielskie dzieło Chrystusa usprawiedliwia Boże panowanie. Poznano, że Wszechmogący jest Bogiem miłości. Oskarżenia szatana zostały odrzucone, a jego charakter zdemaskowany. Bunt nie może się już nigdy odrodzić. Grzech nigdy już nie przeniknie do wszechświata. Wszyscy na wieczne czasy zabezpieczeni są przed odstępstwem. ZJ 16.3

Dzięki temu, iż miłość złożyła z siebie ofiarę, mieszkańcy ziemi i nieba zostali związani ze swym Stwórcą więzami nierozerwalnej unii. ZJ 16.4

Dzieło odkupienia spełni się w całości. Na ziemi, tam gdzie panował grzech, ukaże się przewaga łaski Bożej. Sama ziemia, do której szatan rości sobie prawo, zostanie nie tylko uwolniona spod przemocy, ale i wywyższona. Nasz mały świat, nad którym ciąży ciemna plama przekleństwa grzechu, zostanie uhonorowany przed innymi światami w Bożym wszechświecie. Tu, gdzie Syn Boży przebywał pod postacią ludzką, gdzie Król chwały żył, cierpiał i umarł, gdzie wszystko zostanie odnowione, świątynia Boga będzie wśród ludzi, "i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi". Objawienie 21,3. I tak przez nieskończone wieki, gdy zbawieni przechadzać się będą w światłości Pana, będą uwielbiać Go za niewysłowiony dar, którym jest "'Immanuel' — Bóg z nami!" ZJ 16.5

Rozdział 2 — "Naród wybrany"

Więcej niż tysiąc lat naród żydowski oczekiwał na przyjście Zbawiciela. Z wydarzeniem tym wiązali najwspanialsze nadzieje. W pieśniach i proroctwach, w obrzędach świątynnych i w modlitwach domowych czczcili Jego imię. Jednak gdy przyszedł, nie poznali Go. Umiłowany z niebios był dla ludu "Jako korzeń z suchej ziemi". "Nie miał postawy ani urody". "Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli." Izajasza 53,2; Jana 1,11. ZJ 17.1

Bóg jednak wybrał Izraela. Powołał go, aby strzegł między ludźmi znajomości Jego zakonu oraz znaków i proroctw wskazujących na przyjście Zbawiciela. Pragnął, aby był źródłem zbawienia dla świata. Czym Abraham był w kraju swej wędrówki, Józef w Egipcie, Daniel na dworze babilońskim, tym Hebrajczycy mieli być między narodami. Mieli objawić ludziom Boga. ZJ 17.2

Powołując Abrahama Pan rzekł: "Będę ci błogosławił (...) i staniesz się błogosławieństwem (...) i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi". 1 Mojżeszowa 12,2.3. Tę samą naukę powtórzyli prorocy. Nawet wówczas, gdy Izrael został zniszczony przez wojnę i niewolę, wciąż dotyczyła go ta obietnica: "Potem będzie resztka Jakuba wśród wielu ludów jak rosa, która pochodzi od Pana, jak obfite deszcze na zieleń, która nie czeka na ludzi ani nie pokłada nadziei w synach ludzkich". Micheasza 5,6. W związku ze świątynią w Jerozolimie Pan oświadczył przez Izajasza: "Mój dom będzie zwany domem modlitwy dla wszystkich ludów." Izajasza 56,7. ZJ 17.3

Ale Izraelici oparli swe nadzieje na świeckiej wielkości. Od czasu wejścia do ziemi kanaanejskiej odstąpili od przykazań Bożych, wybierając drogę pogan. Na próżno posyłał do nich Bóg swych proroków z ostrzeżeniem. Na próżno cierpieli karę pogańskiego ucisku. Każda reformacja pociągała za sobą głębsze odstępstwo. ZJ 17.4

Gdyby Izrael dochował wierności Bogu, On mógłby zrealizować swe zamiary poprzez ich uhonorowanie i wywyższenie. Gdyby chodzili drogami posłuszeństwa, Bóg wywyższyłby ich "ponad wszystkie narody, które stworzył, ku chwale, sławie i chlubie". "I ujrzą wszystkie ludy ziemi", mówi Mojżesz, "że imię Pana jest wzywane u ciebie, i będą się ciebie bać". Narody "usłyszawszy o wszystkich tych ustawach, powiedzą: Zaprawdę, mądry i roztropny jest ten wielki naród". 5 Mojżeszowa 26,19; 28,10; 4,6. Ale z powodu ich niewierności osiągnięcie celu Bożego było możliwe jedynie na drodze ustawicznych trudności i upokorzeń. ZJ 17.5

Żydzi zostali podani w niewolę babilońską i rozproszeni po krajach pogańskich. W ucisku wielu odzyskało wiarę w Jego przymierze. Gdy zawiesili swe harfy na wierzbach i opłakiwali spustoszoną świątynię, światło prawdy zajaśniało w nich, a wiedza o Bogu

spłynęła na narody. Pogańskie systemy ofiarne były przeciwieństwem tego, co zlecił Bóg. Wielu ludzi szczerze przestrzegających pogańskich obyczajów poznało za pośrednictwem Hebrajczyków właściwe znaczenie rytuału zaleconego przez Boga i z wiarą przyjęło obietnicę o przyjściu Zbawiciela. ZJ 18.1

Wielu wygnańców cierpiało prześladowania. Wielu straciło życie, bo odmówili przestrzegania świąt pogańskich i znieważania soboty. ZJ 18.2

Gdy bałwochwalcy usiłowali zniszczyć prawdę, Pan postawił swe sługi przed obliczem królów i władców, aby oni i ich lud mogli zaznać światłości. Niekiedy najwięksi monarchowie zaczynali uznawać zwierzchność tego Boga, którego czcili ich hebrajscy niewolnicy. ZJ 18.3

W niewoli babilońskiej Izraelici wyleczyli się z obyczaju oddawania czci bałwanom. W ciągu następnych stuleci cierpieli wiele od pogańskich wrogów, aż utrwaliło się przekonanie, że ich dobrobyt zależy od posłuszeństwa wobec zakonu Bożego. Jednakże w sercach zbyt wielu ludzi posłuszeństwo nie rodziło się z miłości, lecz z pobudek egoistycznych. Służyli Bogu zewnętrznie, uważając to za środek zdobycia narodowej wielkości. Nie stali się światłością świata, ale odizolowali się od niego, aby uniknąć pokusy bałwochwalstwa. W pouczeniu udzielonym Mojżeszowi Bóg ograniczył związki Hebrajczyków z bałwochwalcami, ale temu pouczeniu nadano złe znaczenie. Miało ono zapobiec przenikaniu do życia Hebrajczyków praktyk pogańskich. Użyto go jednak do wzniesienia muru oddzielającego Izraela od wszystkich innych narodów. Żydzi spoglądali na Jerozolimę jak na swe niebiosa i byliby zazdrośni, gdyby łaska Pańska mogła być okazana innym narodom. ZJ 18.4

Po powrocie z Babilonu wiele uwagi poświęcono nauczaniu religii. W całym kraju wznoszono synagogi, gdzie zakon wykładali kapłani i uczeni w Piśmie. Zakładano szkoły, w których oprócz sztuk pięknych i nauk przyrodniczych miano uczyć zasad sprawiedliwości Bożej. Ośrodki te uległy jednak zepsuciu. W czasie niewoli wielu przyswoiło sobie pogańskie pojęcia i praktyki wnosząc je do swych obrzędów religijnych. W wielu sprawach ludzie tkwili przy pogańskich obyczajach. ZJ 18.5

Gdy Żydzi odeszli od Boga, w wielkim stopniu zaczęli tracić z oczu nauki dotyczące obrzędów rytualnych. Obrzędy te zostały ustanowione przez samego Chrystusa. W każdej swej części symbolizowały Go i były pełne życia i duchowego piękna. Ale Żydzi zatracili duchową treść swoich obrzędów i przylgnęli do martwych form. Zaufali swoim ofiarom i nakazom, zapominając o Tym, któremu miały służyć. Kapłani, uzupełniając poniesione straty, zwiększali swe własne wymagania. Im kapłańska pozycja stawała się bardziej rygorystyczna, tym mniej przejawiano miłości Bożej. Świętość mierzyli mnogością ceremonii, podczas gdy ich serca wypełniała pycha i obłuda. ZJ 18.6

Niemożliwe było zachowanie zakonu ze wszystkimi narzuconymi przez kapłanów i rabinów uciążliwymi ograniczeniami. Wszyscy, którzy pragnęli służyć Bogu a równocześnie przestrzegać formalnie rabinistycznych przepisów, upadali pod ciężkim brzemieniem. Nie mogli znaleźć odpoczynku pod ciężarem wyrzutów sumienia. Tak pracował szatan, aby zniechęcić lud, obniżyć w jego pojęciu wartość istoty Boga i doprowadzić do pogardy wobec wiary wyznawanej przez Izraela. Żywił nadzieję, że uda mu się wznowić działalność, jaką prowadził w czasie buntu w niebie, głosząc, że wymagania Boże są niesprawiedliwe i nie da się ich przestrzegać. Twierdził, że nawet Izrael nie przestrzega boskiego zakonu. ZJ 19.1

Żydzi, pragnąc przyjścia Mesjasza, nie mieli właściwego pojęcia o Jego misji. Nie szukali wybawienia od grzechu, lecz uwolnienia od Rzymian. Oczekiwali Mesjasza, który miał przyjść jako zdobywca, położyć kres uciskowi i dać Izraelowi panowanie nad światem. W ten sposób przygotowano grunt do odrzucenia Zbawiciela. ZJ 19.2

W czasie narodzin Chrystusa naród żydowski cierpiał pod obcymi rządami i rozdzierany był przez swe wewnętrzne konflikty. Wprawdzie Żydom wolno było utrzymywać własny rząd, nic jednak nie mogło ukryć faktu, że znajdowali się pod presją i panowaniem Rzymu. Nic nie mogło złagodzić świadomości ograniczenia ich władzy. Rzymianie rościli sobie prawo do wyznaczania i usuwania najwyższego kapłana, a urząd ten obsadzano często w drodze oszustwa, a nawet mordu. Tym sposobem kasta kapłańska uległa coraz większej korupcji. Mimo to wciąż jeszcze reprezentowała ona wielką siłę, którą wykorzystywała dla własnych wyrachowanych celów. Lud musiał spełniać ich żądania, a jednocześnie był opodatkowany ciężko przez Rzymian. Ten stan rzeczy powodował powszechne niezadowolenie. Mnożyły się powstania ludowe. Chciwość i przemoc, niedowierzanie i duchowa apatia godziły w samo serce narodu. ZJ 19.3

Nienawiść do Rzymian i duma narodowa skłaniały Żydów do rygorystycznego przestrzegania własnych form obrzędowych. Kapłani usiłowali utrzymać opinię świętych przez skrupulatne zwracanie uwagi na ceremoniał religijny. Zarówno spragnieni władzy dostojnicy, jak i ciemny, uciskany lud, tęsknili za kimś, kto pokonałby wrogów i odbudował państwo izraelskie. Wprawdzie czytano proroctwa, ale bez duchowego zrozumienia. Przeoczono tym samym te miejsca Pisma, które wskazywały na skromny charakter pierwszego przyjścia Chrystusa, i błędnie zastosowano te, które mówiły o chwale Jego powtórnego przyjścia. Duma przysłoniła ich spojrzenie. Proroctwo wykładali stosownie do własnych swych pragnień. ZJ 19.4

Rozdział 3 — Wypełnienie czasu

"Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego,... aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili." Galacjan 4,4.5. ZJ 20.1

Przyjście Zbawiciela przepowiedziane było już w Edenie. Adam i Ewa oczekiwali szybkiego wypełnienia się obietnicy, gdy po raz pierwszy ją usłyszeli. Radośnie powitali swego pierworodnego syna, żywiąc nadzieję, że to właśnie on będzie Wybawicielem. Jednak wypełnienie obietnicy odwlekało się. Ci, którzy pierwsi ją otrzymali, zmarli nie doczekawszy się spełnienia. Od czasów Enocha obietnicę powtarzali patriarchowie i prorocy, podtrzymując nadzieję na Jego pojawienie się, On jednak nadal nie przychodził. Proroctwo Daniela objawiło czas Jego przyjścia, ale nie wszyscy prawidłowo je zrozumieli. Upływał wiek za wiekiem, słowa proroków przycichły. Zaborca uchwycił żelazną dłonią Izrael, tak że wielu było gotowych zawołać: "Wydłużają się dni, a żadne widzenie nie sprawdza się". Ezechiela 12,22. ZJ 20.2

Ale na podobieństwo gwiazd krążących w próżni po wyznaczonych ścieżkach, Boże cele nie znają przyśpieszenia ani opóźnienia. Za pośrednictwem symbolu wielkiej ciemności i dymiącego pieca Bóg objawił Abrahamowi izraelską niewolę w Egipcie zapowiadając, że będzie ona trwać czterysta lat. "A potem"— mówi — "wyjdą z wielkim dobytkiem". 1 Mojżeszowa 15,14. Przeciwko temu słowu na próżno walczyła cała potęga dumnego państwa faraonów. "Dokładnie tego samego dnia", zapowiedziano w boskiej obietnicy, "wyruszyły z ziemi egipskiej wszystkie zastępy Pana". 2 Mojżeszowa 12,41. Rada Niebiańska zadecydowała o godzinie przyjścia Chrystusa. Gdy na wielkim zegarze czasu wybiła owa godzina, Jezus narodził się w Betlejem. "Lecz gdy nadeszło wypełnienie czasu, posłał Bóg Syna swego". Opatrzność kierowała ruchami narodów i falą ludzkich uczuć i wpływów, dopóki świat nie dojrzał do przyjścia Zbawiciela. Narody pozostawały zjednoczone pod jednym panowaniem. Posługiwano się jednym językiem, który wszędzie uznano za język literacki i urzędowy. Rozproszeni po świecie Żydzi zjeżdżali się na doroczne święta. Powracając na miejsca swego stałego pobytu, mogli rozpowszechniać po świecie wieści o przyjściu Mesjasza. ZJ 20.3

W tym czasie religijne systemy pogańskie zaczynały tracić swój wpływ. Ludzi nużyły powierzchowne uroczystości i bajki. Tęsknili za religią, która byłaby w stanie zaspokoić potrzeby serca. Gdy światło prawdy wydawało się opuszczać ludzi, znaleźli się tacy, którzy czekali na nie, a serce ich przepełniał smutek i troska. Pragnęli oni poznać żywego Boga i oczekiwali zapewnienia o istnieniu życia po drugiej stronie grobu. ZJ 21.1

Gdy Żydzi odeszli od Boga, wiara została przyćmiona, a nadzieja przestała oświetlać przyszłość. Nie rozumiano słów proroków. Dla całych mas ludzi śmierć była straszną

tajemnicą. Poza nią istniały tylko niepewność i mrok. Nie tylko zawodzenie matek botlejemskich, ale krzyk ludzkości nagromadzony w ciągu stuleci dotarł do proroka — głos słyszany w Ramie, “płacz i żałosną skargę. Rachel opłakuje dzieci swoje i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma.” Mateusza 2,18. Ludzie żyjący w cieniu śmierci nie znajdowali pocieszenia. Tęsknym okiem wyglądali nadejścia Wybawiciela, który rozproszyłby ciemność i w jasny sposób ukazał przyszłość. ZJ 21.2

Poza narodem żydowskim żyli mężowie, którzy przepowiedzieli pojawienie się boskiego Nauczyciela. Mężowie ci szukali prawdy i na nich został wylany Duch Natchnienia. Pojawiali się jeden po drugim jak gwiazdy na ciemnym niebie, a ich prorocze słowa budziły nadzieję w sercach tysięcy pogan. ZJ 21.3

Przez wiele lat tłumaczono Pismo na język grecki, którym wówczas posługiwano się szeroko w całym cesarstwie rzymskim. Żydzi byli rozproszeni wszędzie, a ich wyczekiwanie na przyjście Mesjasza udzieliło się w pewnej mierze i poganom. Między tymi, których Żydzi określali mianem pogan, znajdowali się mężowie posiadający lepsze zrozumienie proroctw dotyczących Mesjasza niż nauczyciele w Izraelu. Byli tacy, którzy wierzyli, że przyjdzie On jako Wybawiciel od grzechów. Filozofowie usiłowali zgłębić tajniki hebrajskiej ekonomii. Niestety bigoteria żydowska stała na przeszkodzie rozpowszechnianiu światła. Pragnąc usilnie zachować podział między sobą a innymi naradami, nie byli skłonni przekazać komukolwiek wiadomości o symbolicznych obrzędach. Pozostawało jedynie oczekiwanie na przyjście prawdziwego Wykładowcy. Ten, na którego wszystkie symbole wskazywały, musiał wyjaśnić ich znaczenie. ZJ 21.4

W swojej przemowie do świata Bóg używał zjawisk przyrodniczych, znaków i symboli, posługiwał się prorokami i patriarchami. Jednakże do ludzkości przemówić trzeba ludzkim językiem i dlatego musi przemówić Posłaniec Przymierza. Jego głos musi być słyszany w Jego świątyni. Musi przyjść Chrystus, który przemówi jasno i całkowicie zrozumiale. Autor prawdy musi oddzielić prawdę od plew ludzkich wypowiedzi, które osłabiają jej skuteczność. Zasady boskiego postępowania i plan zbawienia, muszą być jasno określone, a nauki Starego Testamentu trzeba w pełni przedstawić ludziom. ZJ 21.5

Wśród Żydów znajdowali się jeszcze ludzie, pochodzący z owej świętej linii, dzięki której zachowała się wiedza o Bogu. Wyczekiwali oni spełnienia obietnicy danej ojcom. Umacniali swą wiarę na zapewnieniu przekazanym za pośrednictwem Mojżesza: “Proroka, jak ja, spośród braci waszych wzbudzi wam Pan, Bóg; jego słuchać będziecie we wszystkim, cokolwiek do was mówić będzie”. Dzieje Apostolskie 3,22. Dalej czytali, że Pan pomaże tego, o którym napisano: “zwiastował ubogim dobrą nowinę;... opatrzył tych, których serca są skruszone”,“ogłosił jeńcom wyzwolenie” i “rok łaski Pana”. Izajasza 61,1.2. Czytali, że nie ustanie on, “dopóki nie utrwali prawa na ziemi”, że “jego nauki

wyczekują wyspy", że "pójdą narody do twojej światłości, a królowie do blasku, który jaśnieje nad tobą". Izajasza 42,4; 60,3. ZJ 21.6

Słowa umierającego Jakuba napełniały Żydów nadzieją: "Nie oddali się berło od Judy ani buława od nóg jego, aż przyjdzie władca jego". 1 Mojżeszowa 49,10. Słabnąca siła Izraela świadczyła o bliskości przyjścia Mesjasza. Proroctwo Daniela przedstawiało chwałę Jego władania mocarstwem, które miało powstać w miejscu królestw ziemskich. Prorok mówił o nim, że "samo ostoi się na wieki". Daniela 2,44. Ponieważ tylko niewielu rozumiało charakter misji Chrystusa, szeroko rozpowszechniło się oczekiwanie na potężnego księcia, który założy królestwo izraelskie i okaże się wybawicielem narodów. ZJ 22.1

Czas się wypełnił. Ludzkość upadająca w ciągu wieków pod brzemieniem przestępstwa domagała się przyjścia Zbawiciela. Szatan pracował nad pogłębieniem rozdziału między niebem i ziemią. Przez swe fałszerstwa zachęcał człowieka do trwania w grzechu. Jego celem było wyczerpanie cierpliwości Bożej i zniszczenie Jego miłości do człowieka, a tym samym skłonienie Boga do poddania świata władzy szatańskiej. ZJ 22.2

Szatan usiłował zamknąć przed ludźmi wiedzę o Bogu, odwrócić ich uwagę od Bożej świątyni i ustanowić własne królestwo. Jego walka o panowanie wydawała się już prawie wygraną. Prawdą jest, że w każdym pokoleniu Bóg miał swoich przedstawicieli. Nawet wśród pogan znajdowali się ludzie, za pośrednictwem których Chrystus pracował nad podźwignięciem człowieka z grzechu i upadku. Jednak ludzie ci napotykali wzgardę i nienawiść. Wielu z nich poniosło gwałtowną śmierć. Nocny mrok, jakim szatan spowił ziemię, stawał się coraz głębszy. ZJ 22.3

Szatan przez całe wieki odciągał człowieka od Boga posługując się pogaństwem, ale swój wielki sukces odniósł przez wypaczenie wiary Izraelitów. Kontemplując i czcząc własne swe idee, poganie tracili wiedzę o Bogu i stawali się coraz bardziej zepsuci. Podobnie było z Izraelem. Zasada, że człowiek może zbawić sam siebie własnymi uczynkami, leży u podstaw każdej pogańskiej religii i stała się teraz także zasadą religii żydowskiej. Zaszczepił ją szatan. Gdziekolwiek ją wyznają, tam grzech nie ma przeszkód. ZJ 22.4

Poselstwo zbawienia jest głoszone człowiekowi za pomocą ludzkich czynników. Żydzi jednak uczynili prawdę o życiu wiecznym swoją wyłączną własnością. Gromadzili dla siebie tę życiodajną mannę, i to doprowadziło ich do upadku. ZJ 22.5

Religia, którą usiłowali zachować tylko dla siebie, stała się przestępstwem. Ograbili Boga z Jego chwały, a świat oszukali imitacją ewangelii. Odmówili poddania się Bogu dla

zbawienia świata i stali się tym samym sprzymierzeńcami szatana w jego dziele zniszczenia. ZJ 23.1

Naród nazwany przez Boga podstawą i filarem prawdy zaczął się przekształcać w narzędzie szatana. Jego przedstawiciele zaczęli spełniać zadania szatana, polegające na fałszowaniu istoty Boga, tak aby świat patrzył na Niego jak na tyrana. Nawet kapłani odprawiający nabożeństwa stracili z pola widzenia znaczenie służb, do których zostali powołani. Nie umieli już dostrzec symboli ukrytych za przedstawianymi rzeczami, a w służbach świątynnych zachowywali się jak aktorzy na scenie. Rozporządzenia, które dał sam Bóg, zostały wykorzystane jako środek do zaślepienia umysłu i utwardzenia serca. Na tej drodze Bóg nie mógł zrobić nic więcej dla człowieka. Cały ten system musiał być usunięty. ZJ 23.2

Omamienie grzechem dosięgnęło szczytu. Wprawione w ruch zostały wszystkie narzędzia deprawujące duszę człowieka. Syn Boży, spojrzawszy na świat, ujrzał cierpienie i niedolę. Z litością ujrzał, jak człowiek staje się ofiarą szatańskiego okrucieństwa. Patrzył ze współczuciem na wszystkich zdeprawowanych, udręczonych i zagubionych. Wszyscy oni za pana obrali tego, który przykuł ich łańcuchami do swojego rydwanu jako niewolników. Oszołomieni i osłabli wędrowali w ponurej pielgrzymce do odwiecznych ruin — do śmierci, po której nie ma zmartwychwstania, tam, gdzie po nocy nie przychodzi dzień. Szatańskie siły połączyły się z ludźmi. Ciała ludzkie, uczynione na mieszkanie dla Boga, stały się siedzibą demonów. Zmysły, nerwy, namiętności i organy człowieka zostały poddane działalności ponadnaturalnych sił, skłaniających je ku nikczemnym żądzom. Nawet oblicze demona odbiło się na ludzkich twarzach. Zaczęły one oddawać swoim wyglądem tę całą masę zła, której uległ człowiek. Tak wyglądał świat w czasie nadejścia Odkupiciela. Na taki właśnie spektakl musiał patrzeć Nieskończenie Czysty. ZJ 23.3

Grzech stał się nauką, a występek doczekał się uświęcenia jako część religii. Bunt zapuścił głęboko swoje korzenie w sercach, a gwałtowna nienawiść człowieka została zwrócona ku niebu. Wszechświat ujrzał, że bez Boga ludzkość nie może być podźwignięta z upadku. Stało się więc konieczne, aby ten, który stworzył świat, napełnił go ponownie życiem i mocą. ZJ 23.4

Nieupadłe światy z wielkim zainteresowaniem wypatrywały chwili, kiedy powstanie Jahwe i zmiecie z powierzchni ziemi jej mieszkańców. Ale gdyby Bóg to uczynił, szatan uzyskałby możliwość przeprowadzenia planu podporządkowania sobie istot niebiańskich. Już wcześniej oświadczył, że zasady boskich rządów czynią przebaczenie niemożliwym. Gdyby świat został zniszczony, twierdziłby, że jego oskarżenia były zgodne z prawdą. Był gotów złożyć winę na Boga i przenieść bunt na inne światy. Bóg jednak, zamiast zniszczyć świat, posłał swego Syna, aby świat zbawić. Pomimo zepsucia i nieposłuszeństwa, jakie

panoszyło się w każdej dziedzinie, istniała jednak droga naprawy. W krytycznym momencie, kiedy szatan zdawał się już triumfować, Syn Boży przybył z poselstwem Bożej łaski. W każdym stuleciu i w każdej godzinie Bóg doświadczał swej miłości wobec upadłej rasy. Nie zważając na ludzką przewrotność, Bóg stale dawał oznaki swej łaski. A gdy przybliżyło się wypełnienie czasów, Boskość została uwielbiona przez wylanie na świat strumienia uzdrawiającej łaski, który nie mógł być zatrzymany ani cofnięty, dopóki nie wypełni się plan zbawienia. ZJ 23.5

Szatan nie posiadał się z radości, że udało mu się zniekształcić w ludziach obraz Boga. Wówczas to przyszedł Jezus, by odtworzyć w człowieku wizerunek jego Twórcy. Nikt oprócz Chrystusa nie może odnowić charakteru zniszczonego przez grzech. Przybył, by wypędzić demony deprawujące wolę. Przyszedł, by podnieść nas z prochu i ponownie ukształtować nasz spaczony charakter według boskiego wzoru i przyozdobić go własną swą chwałą. ZJ 24.1

ROZDZIAŁ 4 — Do Ciebie Zbawicielu!

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 2,1-20.

Król chwały zniżył się aż do przyjęcia człowieczeństwa. Jego ziemskie otoczenie było brutalne i odrażające. Chwała Jego została zakryta tak, aby Jego majestat zewnętrzny nie stał się siłą przyciągającą. Unikał wszelkich zewnętrznych manifestacji. Bogactwo bowiem, zaszczyty, ludzka wielkość nie są w stanie uratować duszy od śmierci; Jezus nie chciał zjednywać sobie ludzi wartościami ziemskimi. Jedynie piękno prawdy niebiańskiej miało pociągnąć tych, którzy chcieli iść za Nim. Charakter Mesjasza przepowiedziany był w proroctwach i Chrystus pragnął, aby ludzie przyjęli Go według świadectwa Słowa Bożego. ZJ 25.1

Aniołowie podziwiali chwalebny plan zbawienia. Czekali na to, aby ujrzeć, jak lud Boży przyjmie Jego Syna ubranego w ludzką szatę. Przybyli do ziemi narodu wybranego, podczas gdy inne narody wierzyły w bajki i czciły fałszywych bogów. Aniołowie przybyli do kraju, któremu objawiona została chwała Boża, który rozjaśniało światło proroctw. Niewidzialnie przybyli do Jerozolimy, do głosicieli świętych kazań i do sług domu Bożego. ZJ 25.2

Bliskość nadejścia Chrystusa została oznajmiona kapłanowi Zachariaszowi, gdy pełnił służbę przed ołtarzem. ZJ 25.3

Narodził się prorok, a jego misję potwierdziły cuda i przepowiednie. Wieść o jego narodzinach i o cudownych znakach jego poselstwa rozeszła się szeroko. Ale Jerozolima nie była jeszcze gotowa na przyjęcie swego Odkupiciela. ZJ 25.4

Ze zdumieniem spoglądali wysłannicy niebios na obojętność narodu powołanego przez Boga, by światu ukazał blask świętej prawdy. Naród żydowski strzegł świadectwa, że Chrystus narodzi się jako potomek Abrahama z linii Dawida, ale nie wiedział, że Jego przyjście jest tak bliskie. Poranna i wieczorna ofiara składana w świątyni wskazywała na Baranka Bożego, ale i tu nie czyniono żadnych przygotowań na Jego przyjęcie. Kapłani i nauczyciele narodu nie wiedzieli, że zbliża się największe wydarzenie w dziejach świata. Powtarzali wciąż swe nic nie znaczące modlitwy i wykonywali religijne obrzędy na pokaz. Zajęci zdobywaniem bogactw i światowych zaszczytów nie byli gotowi na objawienie się Mesjasza. Taka sama obojętność panowała w całym Izraelu. ZJ 25.5

Egoizm i sprawy ziemskie znieczuliły serca na tę radość, która wypełniała całe niebo. Tylko nieliczni pragnęli ujrzeć Niewidzialnego i do nich skierowano wysłanników niebios. ZJ 26.1

Aniołowie towarzyszyli Józefowi i Marii w drodze z ich domu w Nazaret do miasta Dawida. Dekret cesarskiego Rzymu o spisie ludności objął również mieszkańców wzgórz Galilei. Jak kiedyś Cyrus powołany został na tron światowego imperium, aby uwolnić niewolników Pana, tak cezar August stał się narzędziem woli Bożej i zaprowadził matkę Jezusa do Betlejem. Pochodziła ona z rodu Dawida, a Syn Dawida miał narodzić się w mieście Dawida. O Betlejem mówił prorok: "Z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki jego od prawieku, od dni zamierzchłych." Micheasza 5,1. Ale w mieście swego królewskiego rodu Józef i Maria nie zostali rozpoznani ani uczczeni. Znużeni i bezdomni przebyli wzdłuż wąską ulicę wiodącą od bramy miasta do wschodniego jego krańca, daremnie szukając noclegu. Nie było dla nich miejsca w zatłoczonej gospodzie. Schronili się wreszcie w oborze ze zwierzętami i tu narodził się Odkupiciel świata. ZJ 26.2

Ludzie nie wiedzieli o tym, ale wieść ta napełniła niebo radością. Z coraz głębszym zainteresowaniem święte istoty z krainy wiecznego światła przypatrywały się ziemi. Cały świat rozjaśniła Jego obecność. Nad wzgórzami Betlejem zgromadziły się niezliczone zastępy aniołów. Czekały na znak, by oznajmić światu radosną nowinę. Gdyby przywódcy Izraela pozostali wierni swej wierze, mogliby teraz dzielić radość z narodzin Jezusa. Niestety teraz ich ominęła. ZJ 26.3

Bóg oświadczył: "Wyleję wody na spieczoną ziemię i strumienie na suchy ląd". "Światło świeci prawym w ciemności." Izajasza 44,3; Psalmów 112,4. Dla tych, którzy szukają światła i przyjmują je z radością, zaświecą jasne promienie z tronu Bożego. ZJ 26.4

Na tych samych łąkach, na których kiedyś Dawid pasł swoje stado, w nocy nadal czuwali pasterze. W godzinach ciszy rozmawiali między sobą o obiecanym Zbawicielu i modlili się o zesłanie Króla na tron Dawida. "I anioł Pański stanął przy nich, a chwała Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka. I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym". ZJ 26.5

Na te słowa obraz chwały wypełnił myśli słuchających pasterzy. Oswobodziciel przybył do Izraela. Jego przyjściu towarzyszy moc, wzniosłość i triumf. Ale anioł musiał pouczyć ich, jak mają rozpoznać Zbawiciela zrodzonego w biedzie i poniżeniu. "A to będzie dla was znakiem — rzekł — Znajdziecie niemowlątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie". ZJ 26.6

Niebiański zwiastun uspokoił ich obawy. Powiedział im, jak znaleźć Jezusa. Mając wzgląd na ludzką ułomność dał im czas, by oswoili się z boską obecnością. Lecz potem radość i chwała nie mogły dłużej się ukryć. Cała równina została rozjaśniona promieniami

świecącymi od wysłanników Boga. Uciszyła się ziemia i niebo zniżyło się, by słuchać tej pieśni: ZJ 27.1

"Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom,
w których ma upodobanie." ZJ 27.2

Oby i dziś rodzina ludzka mogła poznać tę pieśń! Uroczysta nowina oznajmiona wówczas i melodia, która wtedy zabrzmiała, dźwięczeć będą po wszystkie czasy aż po krańce ziemi. Gdy wzejdzie Słońce Sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach, echo powtórzy tę pieśń wielokrotnie niby głos wielu płynących wód: "Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie". Objawienie 19,6. ZJ 27.3

Gdy aniołowie zniknęli, światło zgasło, a cienie nocy raz jeszcze opadły na wzgórza betlejemskie. Jednak najjaśniejszy obraz, ukazany kiedykolwiek ludzkim oczom, pozostał w pamięci pasterzy. "A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmy zaraz do Betlejemu i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan. I śpiesząc się, przyszli, i znaleźli Marię i Józefa oraz niemowlątko leżące w żłobie". ZJ 27.4

A odchodząc z wielką radością w sercach, opowiadali o tym, co widzieli i słyszeli. "I wszyscy, którzy słyszeli, dziwili się temu, co pasterze im powiedzieli. Maria zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim". ZJ 27.5

Niebo i ziemia nie są dziś bardziej od siebie oddalone niż wtedy, gdy pasterze słuchali anielskiej pieśni. Ludzkość pozostaje i dziś pod ochroną niebios, tak jak wówczas, gdy zwykli ludzie wykonujący swe zwykłe zajęcia w biały dzień spotykali aniołów i romawiali na polach i w winnicach z posłańcami niebios. I dla nas w codziennej drodze przez życie niebo może być bardzo bliskie. Aniołowie z niebiańskiego pałacu będą towarzyszyć krokom tych, którzy idą za rozkazaniami Pana. ZJ 27.6

Opowieść betelejemska jest niewyczerpanym tematem. Ukryta jest w niej "głębokość bogactwa i mądrości, i poznania Boga". Rzymian 11,33. Podziwiamy ofiarę Zbawiciela, który zamienił tron niebios na bydlęcy żłób, a otoczenie wielbiących Go aniołów na zwierzęta w oborze. Pycha ludzka i samolubstwo nie ostoją się w Jego obecności. ZJ 27.7

A był to dopiero początek Jego cudownej łaskawości. Przyjście w postaci ludzkiej byłoby dla Syna Bożego największym upokorzeniem nawet wówczas, gdyby Adam pozostał w raju w swej niewinności. Jezus jednak przyjął postać człowieka wtedy, gdy na rodzaju ludzkim zaciążyło cztery tysiące łat grzechu. ZJ 27.8

Jak każde dziecko Adama przyjął na siebie skutki wielkiego prawa dziedziczności. Jakie to były skutki, ukazuje historia Jego ziemskich przodków. Przyszedł z takim samym dziedzictwem trosk i pokus, by dać nam przykład bezgrzesznego życia. ZJ 28.1

Szatan już w niebie nienawidził Chrystusa za Jego miejsce w królestwie Bożym. Znienawidził Go bardziej, gdy sam został strącony z nieba. Nienawidził Tego, który oddał samego siebie dla odkupienia grzesznego rodzaju ludzkiego. I oto Bóg zezwolił, by na ten świat, nad którym szatan ogłosił swoje panowanie, przyszedł Jego Syn jako nieporadne dziecię, podległe wszelkim ludzkim ułomnościom. Zezwolił na to, aby stanął On wobec wszelkich niebezpieczeństw, na jakie narażona jest każda dusza ludzka, aby stoczył bitwę, jaką toczy każdy syn człowieczy, ryzykując niepowodzenie i utratę wieczności. ZJ 28.2

Serce ludzkiego ojca boleje nad przyszłością syna. Patrzy na swe maleństwo i drży na myśl o niebezpieczeństwach, jakie niesie życie. Pragnie tę najdroższą dla siebie istotę ochronić przed potęgą szatana, utrzymać z dala od pokus i konfliktów. Ale Bóg swego jedynego Syna wystawił do najcięższej walki i na najgroźniejsze ryzyko, aby ścieżka życia była dla nas maluczkich bezpieczna. “Oto jest miłość!” — Podziwiajcie, niebiosa, i dziw się, ziemio! ZJ 28.3

ROZDZIAŁ 5 — Ofiarowanie

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 2,21-38.

Po upływie czterdziestu dni od narodzin Chrystusa Józef i Maria zanieśli | Go do Jerozolimy, aby przedstawić Go Panu i złożyć ofiarę. Było to zgodne z prawem żydowskim i Chrystus jako człowiek musiał się temu podporządkować w każdym szczególe. Już wcześniej został poddany rytuałowi obrzezania, co było obietnicą Jego posłuszeństwa wobec prawa. ZJ 29.1

Od matki prawo wymagało złożenia na ofiarę całopalną rocznego jagnięcia oraz młodego gołębia lub synogarlicy jako ofiary za grzech. Gdy rodzice byli zbyt biedni, aby ofiarować jagnię, prawo zezwalało na ofiarowanie pary synogarlic lub młodych gołębi, jednego jako ofiarę całopalną, drugiego zaś jako ofiarę za grzech. ZJ 29.2

Ofiary składane Panu miały być bez skazy. Wyobrażały one Chrystusa i stąd wynika, że On sam był wolny od wszelkich wad cielesnych. Był "Barankiem niewinnym i nieskalanym". 1 Piotra 1,19. Ciało Jego nie miało żadnej skazy, było silne i zdrowe. Przez okres swego życia na ziemi żył zgodnie z prawami natury. Fizycznie i duchowo był przykładem tego, co Bóg przeznaczył dla całej ludzkości pod warunkiem, że zachowa ona posłuszeństwo Jego prawom. ZJ 29.3

Ofiarowanie pierworodnego było praktykowane od najdawnieszych czasów. Bóg przyrzekł, że ześle Pierworodnego z nieba, który zbawi grzesznych. Z wdzięczności za tę obietnicę w każdej rodzinie izraelskiej ofiarowywano Bogu pierworodnego syna. Przeznaczano go do stanu kapłańskiego, aby był przedstawicielem Chrystusa wśród ludzi. ZJ 29.4

Po uwolnieniu Izraela z niewoli egipskiej znowu nakazano ofiarowywanie Bogu pierworodnych. Kiedy dzieci Izraela przebywały w niewoli egipskiej, Pan rozkazał Mojżeszowi, aby poszedł do faraona, króla Egiptu, i rzekł: "Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael. Mówię do ciebie: Wypuść syna mojego, aby mi służył. Jeśli będziesz się wzbraniał od wypuszczenia go, Ja zabiję twego syna pierworodnego." 2 Mojżeszowa 4,22.23. ZJ 29.5

Mojżesz rzekł, jak mu Pan rozkazał, lecz dumny król odpowiedział: "Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela? Pana nie znam, a Izraela nie wypuszczę." 2 Mojżeszowa 5,2. Pan zaś czynił znaki i cuda dla swego narodu i zesłał straszliwą karę na faraona. Rozkazał aniołowi zniszczenia zabić wszystkich pierworodnych — ludzi i zwierzęta — wśród Egipcjan. ZJ 29.6

Aby oszczędzić synów Izraela, kazano ludowi pomazać futryny drzwi domów krwią zabitego jagnięcia. W ten sposób został naznaczony każdy dom i gdy anioł przechodził, aby spełnić swe posłannictwo śmierci, omijał domy Izraelitów. ZJ 30.1

Po zesłaniu tej kary na Egipt, Pan rzekł do Mojżesza: "Poświęć mi wszystko pierworodne; wszystko, co u Izraelitów otwiera łono matki, zarówno u ludzi jak u bydła, do mnie należy". "W dniu, gdy zabiłem każdego pierworodnego w ziemi egipskiej, poświęciłem sobie każdego pierworodnego w Izraelu, od człowieka do bydlęcia. Do mnie należeć będą; Jam jest Pan." 2 Mojżeszowa 13,2; 4 Mojżeszowa 3,13. Po ustanowieniu służby świątynnej Pan wybrał plemię Lewiego zamiast pierworodnych z całego Izraela do pełnienia służby w Jego świątyni. Mimo to pierworodni wciąż jeszcze byli uważani za należących do Pana i mieli być wykupywani. ZJ 30.2

W ten sposób obowiązek przedstawiania Panu pierworodnych nabrał szczególnego znaczenia. Był on ustanowiony na pamiątkę cudownego uwolnienia z niewoli egipskiej dzieci Izraela, a kryła się za nim zapowiedź dalszego wyzwolenia, które miało być dokonane za pośrednictwem jedynego Syna Bożego. Tak jak krew na futrynach drzwi uratowała pierworodnych Izraela, tak krew Chrystusa ma moc zbawienia świata. ZJ 30.3

Jakże wielkie znaczenie należało przypisać przedstawieniu w świątyni Chrystusa! Lecz kapłan nic nie przeczuwał, nie umiał odczytać tajemnicy, jaka stanęła przed nim. Przedstawianie niemowląt Panu było dla niego zwykłym widokiem. Dzień po dniu otrzymywał pieniądze składane przy ofiarowaniu pierworodnych. Dzień po dniu czynił swą codzienną powinność, mało zważając zarówno na rodziców, jak i na dzieci, czyniąc wyjątek tylko dla możnych i wysoko postawionych. Józef i Maria byli biedni i gdy przyszli ze swym dzieciątkiem, kapłan ujrzał jedynie mężczyznę i kobietę w szatach, jakie noszono w Galilei, a były one skromne. Nic w nich nie przyciągało uwagi, zaś ofiara, jaką złożyli, była ofiarą ludzi biednego stanu. ZJ 30.4

Kapłan dokonał obrządku, który do niego należał. Wziął dziecko w ramiona i uniósł je do góry przed ołtarzem. Po zwróceniu niemowlęcia matce wpisał do rejestru pierworodnych imię "Jezus". Nie myślał o tym, że niemowlę, które spoczywa w jego ramionach, jest Majestatem niebios i Królem chwały. Nie sądził, że jest to dziecko, o którym napisał Mojżesz: "Proroka, jak ja, spośród braci waszych wzbudzi wam Pan, Bóg; jego słuchać będziecie we wszystkim, cokolwiek do was mówić będzie". Dzieje Apostolskie 3,22. Nie myślał o Tym, którego chwałę pragnął ujrzeć Mojżesz. Ale większy od Mojżesza był Ten, który spoczywał teraz w ramionach kapłana. Gdy wpisał imię dziecka do rejestru, wpisał imię Tego, który był fundamentem wszystkich dziejów narodu izraelskiego. To imię miało stać się wyrokiem unicestwiającym dla całego systemu ofiar i

ceremonii. Ten system zestarzał się, symbol zaczął stawać się faktem, a rzeczywistość zaczęła zastępować cień. ZJ 30.5

Chwalebna obecność Boża opuściła świątynię, lecz w Dziecięciu z Betlejem ukryta była chwała, której cześć oddawali aniołowie. To nieświadome dziecię było obiecanym nasieniem, dla którego został wzniesiony ołtarz u wrót raju. Był to Szylo — Dawca Pokoju. Był to Ten, który oświadczył Mojżeszowi "Oto Jestem". Ten, którego od dawna przepowiadali prorocy. Ten, który w słupie ognia i dymu prowadził Izraela. Pragnienie wszystkich narodów, Korzeń i Potomek Dawida, Gwiazda Zaranna. Imię tego bezradnego małego dziecka, wpisane do ksiąg Izraela, uczyniło z Niego naszego brata, stało się nadzieją upadłej ludzkości. Niemowlę, za które złożono pieniądze jako ofiarę, było Tym, który miał zapłacić okup za grzechy całego świata. Był On prawdziwym "kapłanem wielkim nad domem Bożym", sprawującym "kapłaństwo nieprzechodnie", orędownikiem siedzącym "po prawicy majestatu na wysokościach". Hebrajczyków 10,21; 7,24; 1,3. ZJ 31.1

Sprawy ducha może pojąć tylko człowiek uduchowiony. Syn Boży był ofiarowany w świątyni, aby dokonać dzieła, dla którego przyszedł. Kapłan spojrzał na Dziecię tak jak na każde inne, lecz chociaż nie ujrzał ani nie wyczuł niczego niezwykłego, dokonany został akt, którym Bóg oddawał swego Syna światu. Był jednak ktoś, kto rozpoznał Chrystusa. ZJ 31.2

"A był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim. Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana". ZJ 31.3

Gdy Symeon wszedł do świątyni, ujrzał rodziców stojących przed kapłanem, którzy przyszli ofiarować Bogu swego pierworodnego Syna. Wygląd tych ludzi mówił o ubóstwie, lecz Symeon pojął znak Ducha i zrodziło się w nim głębokie przeświadczenie, że niemowlę ofiarowane teraz Panu jest Pocieszycielem Izraela, Tym, kogo pragnął ujrzeć. Zdumionemu kapłanowi Symeon wydał się człowiekiem, który doznał olśnienia. Gdy zwrócono dziecko Marii, Symeon wziął je od niej i trzymając w swych ramionach ofiarował Bogu. I napełniła go radość, jakiej nigdy przedtem nie doznał. Unosząc ku niebu maleńkiego Zbawiciela rzekł: "Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego". ZJ 31.4

Bóg obdarzył Symeona darem proroctwa i podczas gdy Józef i Maria stali i dziwili się Jego słowom, pobłogosławił ich, mówiąc do Marii: "Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu ich w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać

będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc; także twoją własną duszę przeniknie miecz". ZJ 31.5

Również prorokini Anna weszła do świątyni i potwierdziła świadectwo Symeona o Chrystusie. Gdy Symeon mówił, oblicze jej zajaśniało od chwały Bożej i przelała swoje serce w dziękczynieniach, że dane jej było oglądać Chrystusa Pana. ZJ 32.1

Dla tych skromnych bogobojnych ludzi czytanie proroctw nie było daremne. Natomiast przywódcy i kapłani Izraela, chociaż znali święte przepowiednie, porzucili drogę Pana i nie mieli oczu otwartych na Światło życia. ZJ 32.2

I tak jest dotąd. Sprawy, na których skupia się uwaga niebios, nie są dostrzegane przez przywódców religijnych ani przez modlących się w domu Bożym. Ludzie uznali Chrystusa za postać historyczną, ale odwracają się od Chrystusa żyjącego. Chrystus, nawołujący do samopoświęcenia lub występujący w obronie biednych i cierpiących, którzy błagają o pomoc; sprawiedliwych, którzy znoszą ubóstwo, trud lub prześladowanie, nie jest dziś chętniej przyjmowany niż osiemnaście wieków temu. ZJ 32.3

Maria zastanawiała się nad proroctwem Symeona, wybiegającym daleko naprzód. Gdy spojrzała na niemowlę leżące w jej ramionach i przypomniała sobie słowa pasterzy w Betlejem, wielka radość i świetlana nadzieja napełniły jej serce. Słowa Symeona przypomniały jej pisma proroka Izajasza: "I wyrośnie różdżka z pnia Isajego, a pęd z jego korzenia wyda owoc. I spocznie na nim Duch Pana, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana.... I będzie sprawiedliwość pasem jego bioder, a prawda rzemieniem jego lędźwi". "Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, mieszkańcom krainy mroków zabłyśnie światłość. (...) Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju". Izajasza 11,1-5; 9,1-5. ZJ 32.4

Maria jeszcze nie rozumiała misji Chrystusa. Symeon mówił o Nim jako o świetle, które będzie oświecać niewierzących tak samo, jak rozpromienia Izraela. Dlatego też aniołowie zwiastowali narodzenie Zbawiciela jako radosną nowinę dla wszystkich ludzi. Bóg zapragnął rozszerzyć ciasne pojęcia Żydów o dziele Mesjasza. Chciał, żeby ludzie widzieli w Jezusie nie tylko wyswobodziciela Izraela, ale i Odkupiciela świata. Minąć musiało wiele lat, by matka Jezusa zrozumiała Jego misję. ZJ 32.5

Maria oczekiwała królowania Mesjasza na tronie Dawida, lecz nie dostrzegała tego, że osiąga się je przez chrzest cierpienia. Symeon objawił, że przejście Mesjasza przez świat nie odbędzie się bez cierpień. W słowach zwróconych do Marii: "Także twoją własną duszę przeniknie miecz", Bóg w swej dobroci oznajmił matce Jezusa o cierpieniu, jakie dla miłości Jego już zaczęła dźwigać. ZJ 32.6

Symeon powiedział: “Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu, aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać będą”. Muszą upaść ci, którzy chcą powstać. Musimy upaść na Skałę i doznać skruszenia, aby Chrystus mógł nas podźwignąć. Samolubstwo musi zniknąć, pycha musi być poniżona, jeśli chcemy poznać chwałę duchowego królestwa. Żydzi nie potrafili akceptować uznania, które jest osiągalne przez upokorzenie. Dlatego nie przyjęli swojego Odkupiciela. On był tym znakiem ponownie przemawiającym. ZJ 33.1

“Aby były ujawnione myśli wielu serc”. W świetle życia Zbawiciela serca wszystkich, poczynając od Stwórcy aż do księcia ciemności, ujawniły się. Szatan przedstawiał Boga jako egoistę i ciemiężyciela, który nie daje nic, a żąda hołdów od istot przez siebie stworzonych dla własnej swej chwały. I oto dar Chrystusa objawił serce Ojca. Dał świadectwo temu, że myśli Boga względem nas są “myślami o pokoju, a nie o niedoli” (Jeremiasza 29,11), że jakkolwiek nienawiść Boga do grzechu jest silna jak śmierć, Jego miłość do grzesznika silniejsza jest od śmierci. Postanawiając dać nam odkupienie, nie żałował dla nas nic, co miał najdroższego, co konieczne było dla dokonania tego dzieła. Nie ukrył żadnej prawdy niezbędnej do naszego zbawienia, nie zaniechał żadnego cudu miłosierdzia. Nie został pominięty żaden akt boskiej potęgi. Łaska następowała po łasce, dar po darze. Wszystkie skarbce nieba otworzyły się dla szukających zbawienia. Mając w posiadaniu bogactwa wszechświata i źródła nieskończonej mocy, oddał Bóg to wszystko w ręce Chrystusa i rzekł: Wszystko to jest dla człowieka. Użyj tych darów, aby przekonać człowieka, że nie ma na ziemi ani na niebie miłości większej niż Moja. Znajdzie on swe największe szczęście w miłości do Mnie. ZJ 33.2

Na krzyżu Golgoty miłość i nienawiść stanęły twarzą w twarz; tu nastąpiło zwieńczenie tych uczuć. Chrystus żył tylko dla pokrzepienia i błogosławieństwa, a szatan, doprowadzając Go do śmierci, ukazał całe zło swej nienawiści do Boga. Stało się jasne, że prawdziwym celem jego buntu było pozbawienie Boga Jego tronu i zniszczenie Tego, przez którego objawiła się miłość Boża. ZJ 33.3

Dzięki życiu i śmierci Chrystusa ujawniły się również myśli ludzkie. Od żłobu w stajence do ukrzyżowania życie Jezusa było wołaniem o wyrzeczenie się siebie i współczucie dla cierpiących. Takie miały być zadania człowieka. Jezus przyszedł, przynosząc prawdę niebios, i wszyscy, którzy słuchali głosu Ducha Świętego, poszli za Nim. Czciciele własnego “Ja” należą do królestwa szatana. Ich postawa wobec Chrystusa ujawnia wszystkim, po czyjej stronie stanęli. I tak każdy sprawuje sąd sam nad sobą. ZJ 33.4

W dniu ostatecznego sądu każda zbłąkana dusza pozna konsekwencje odrzucenia przez siebie prawdy. Zostanie ukazany krzyż i każdy umysł zaślepiony przez grzech zrozumie

jego prawdziwą wartość. Wobec obrazu Golgoty z jej tajemniczą Ofiarą grzesznicy będą potępieni. Nie będzie uznane żadne kłamliwe usprawiedliwienie. Odstępstwo ludzkie ukaże się w całej swej odrażającej postaci. Ludzie przekonają się, jakiego dokonali wyboru. Wszystkie zmagania prawdy i fałszu, trwające od wieków, zostaną rozstrzygnięte. Na sądzie wszechświata Bóg okaże się wolny od winy za istnienie czy trwanie zła. Jawnym stanie się, że wyroki boskie nie zachęcają do grzechu. Nie było błędów w panowaniu Boga, nie było powodów do szemrania. Gdy ujawnione zostaną myśli wszystkich serc, zarówno wierni, jak i buntownicy zjednoczą się w wyznaniu: “Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów; któż by się nie bał Ciebie, Panie, i nie uwielbił imienia twego? (...) ponieważ objawiły się sprawiedliwe rządy twoje”. Objawienie 15,3.4. ZJ 33.5

Rozdział 6 — "Widzieliśmy bowiem gwiazdę Jego"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 2.

Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejemie Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: "Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę Jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon". ZJ 35.1

Mędrcy ze Wschodu byli filozofami. Należeli do licznej i wpływowej kasty, składającej się z mężów szlachetnych rodów, w rękach których koncentrowały się bogactwa i wiedza ich narodu. Wśród nich było wielu takich, którzy wykorzystywali ludzką łatwowierność. Inni natomiast byli ludźmi prawymi, którzy zajmowali się badaniem znaków Opatrzności w przyrodzie i byli szanowani ze względu na swą uczciwość i wiedzę. Takimi właśnie byli owi mędrcy, którzy przyszli do Jezusa. ZJ 35.2

Światło płynące od Boga zawsze rozświetla mroki pogaństwa. Ponieważ mędrcy ci badali gwiazdy niebieskie i zgłębiali tajemnice ich świetlanych dróg, poznali chwałę Stwórcy. W poszukiwaniu wiedzy zwrócili się oni do hebrajskich Świętych Pism. W ich własnym kraju znajdował się zbiór pism proroczych, w których zapowiedziane było przyjście boskiego Nauczyciela. Balaam należał do magów, chociaż jednocześnie był prorokiem Bożym. Za natchnieniem Ducha Świętego przepowiedział dobrobyt Izraela oraz nadejście Mesjasza. Te proroctwa tradycja przekazywała z wieku na wiek. Jednakże w Starym Testamencie przyjście Zbawiciela objawione było w bardziej wyraźny sposób. Magowie z radością dowiedzieli się o Jego bliskim nadejściu i o tym, że cały świat ma być napełniony poznaniem chwały Pana. ZJ 35.3

Tej nocy mędrcy ujrzeli na niebie tajemnicze światło, zalewające boską chwałą Betlejemskie wzgórza. ZJ 35.4

Gdy światło to zgasło, ukazała się promienna gwiazda, która pozostała na niebie. Nie była to jednak ani gwiazda, ani planeta, dlatego zjawisko to wzbudziło olbrzymie zainteresowanie. Było to odległe zgrupowanie świetlistych aniołów, lecz o tym mędrcy nie wiedzieli. Byli jednak przekonani, że ma ona dla nich szczególne znaczenie. Zasięgnęli rady kapłanów i filozofów i zaczęli szperać w zwojach starych kronik. Proroctwo Balaama brzmiało: "Wzejdzie gwiazda z Jakuba, powstanie berło z Izraela". 4 Mojżeszowa 24,17. Czy ta dziwna gwiazda zesłana została jako zwiastun Obiecanego? Magowie powitali światło niebieskiej prawdy, które świeciło dla nich coraz jaśniej. W sennych widzeniach zostali pouczeni, by udać się na poszukiwanie nowo narodzonego Księcia. ZJ 35.5

Tak jak z wiarą Abraham szedł na głos Boga, "nie wiedząc, dokąd idzie" (Hebrajczyków 11,8), jak wiarą natchniony Izrael szedł za słupem obłoku do Ziemi Obiecanej, tak ci poganie szli w poszukiwaniu obiecanego Zbawiciela. Wschodnie kraje obfitują we wszelkie bogactwa, toteż magowie nie wyruszyli w drogę z pustymi rękami. Było w zwyczaju składanie darów, jako wyraz hołdu, książętom oraz innym dostojnym osobistościom, a więc i Temu, dzięki któremu wszystkie rodziny świata miały pozyskać błogosławieństwo, przyniesiono najcenniejsze dary tej ziemi. Należało podróżować nocą, aby mieć przed oczami ową gwiazdę. Podróżni skracali sobie czas, opowiadając tradycyjne przypowieści oraz proroctwa o Tym, którego szukali. Na każdym postoju dla wypoczynku mędrcy studiowali proroctwa, pogłębiając w sobie przekonanie, że prowadzi ich boska moc. Podczas gdy zewnętrzym znakiem wędrówki była gwiazda, to wnętrza ich napełniał Duch Święty, który rządził ich sercami i wlewał w nie nadzieję. Chociaż długa była ich droga, czuli się szczęśliwi. ZJ 36.1

Mędrcy osiągnęli ziemię Izraela i zjeżdżali z Góry Oliwnej, z której otwierał się widok na Jerozolimę, kiedy gwiazda, która ich prowadziła przez całą uciążliwą drogę, zatrzymała się nad świątynią i po pewnym czasie znikła im z oczu. Wówczas mędrcy przyśpieszyli kroku ufając, że radosną wieść o narodzeniu Mesjasza znają już wszyscy. Lecz ich dopytywania były daremne. Po wjeździe do świętego miasta skierowali się do świątyni, jednak ku ich zdumieniu nikt nic nie wiedział o nowo narodzonym Królu. Ich pytania, zamiast wywołać radość, powodowały raczej obawę i zdziwienie, nie pozbawione pogardy. ZJ 36.2

Kapłani zachowywali się w myśl tradycji: wychwalając swą religię i własną pobożność, przedstawiali Greków i Rzymian jako pogan i grzeszników. Mędrcy nie byli bałwochwalcami i w oczach Boga stali znacznie wyżej od Jego rzekomych wyznawców; jednakże Żydzi uważali ich też za pogan. Nawet u urzędowych stróżów Świętych Wyroczni gorliwe rozpytywania mędrców nie wywołało cienia sympatii. ZJ 36.3

Wieść o przybyciu mędrców szybko rozniosła się po Jerozolimie. Ich dziwna sprawa wzbudziła wśród ludzi poruszenie, które ogarnęło i pałac króla Heroda. Przebiegły Idumejczyk powziął podejrzenie o możliwości zjawienia się rywala. Jego droga do tronu znaczona była niezliczonymi morderstwami, a będąc człowiekiem obcej krwi, był znienawidzony przez naród, którym rządził. Jedyną jego obroną było poparcie Rzymu. Lecz nowy Książę, o którym mówili magowie, miał większe prawa, gdyż narodził się, aby królować. ZJ 36.4

Herod podejrzewał kapłanów o zmowę z cudzoziemcami w celu wywołania zamieszek wśród ludzi i zdetronizowania go. Zataił jednak nieufność, zdecydowany swoją

przebiegłością pokrzyżować ich plany. Zawezwał znaczących kapłanów i pisarzy, pytając ich, co mówią święte księgi na temat miejsca urodzenia Mesjasza. ZJ 37.1

Takie wypytywanie ze strony uzurpatora, uczynione na żądanie cudzoziemców, zraniło dumę żydowskich uczonych. Obojętność, z jaką przystąpili do badania proroczych zwojów, doprowadziła do wściekłości zazdrosnego tyrana. Zarzucił im usiłowanie zatajenia swej wiedzy odnośnie tej sprawy. Ze stanowczością nie dopuszczającą nieposłuszeństwa rozkazał kapłanom przeprowadzenie dokładnych badań i ujawnienie miejsca narodzin ich oczekiwanego Króla. ZJ 37.2

A oni rzekli: "W Betlejemie Judzkim: bo tak napisał prorok: ZJ 37.3

'I ty, Betlejemie, ziemio judzka, wcale nie jesteś najmniejsze między książęcymi miastami judzkimi, z ciebie bowiem wyjdzie wódz, który paść będzie lud mój izraelski'". ZJ 37.4

Wówczas Herod zaprosił mędrców do siebie na prywatną rozmowę. Burza gniewu i strachu rozpętała się w jego sercu, lecz zachowywał zewnętrzny spokój i przyjął cudzoziemców z uprzejmością. Wypytywał ich o czas, w którym ukazała się gwiazda, oświadczając, że z radością przyjmie wiadomość o narodzeniu Chrystusa. Polecił im: "Idźcie, dokładnie się dowiedzcie o dziecięciu, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać mu pokłon". Tak rzekłszy, puścił ich w dalszą drogę do Betlejem. ZJ 37.5

Kapłani i starsi z Jeruzalem nie byli tak nieświadomi narodzenia Chrystusa, jak to okazywali. Wiadomość o przybyciu aniołów do pasterzy dotarła do Jerozolimy, lecz rabini nie uznali jej za godną uwagi. Mogli sami znaleźć Chrystusa i poprowadzić mędrców na miejsce Jego urodzenia; lecz zamiast tego to owi mędrcy przyszli do nich, by zwrócić ich uwagę na fakt narodzenia się Mesjasza. "Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? — powiedzieli — Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon". ZJ 37.6

Teraz duma i zazdrość zamknęły drzwi przed światłem. Jeżeli ludzie dadzą wiarę wiadomości otrzymanej od pasterzy i mędrców, postawi to kapłanów i rabinów w sytuacji nie do pozazdroszczenia, gdyż podważy ich powołanie do bycia wyrazicielami prawdy Bożej. Ci znający Pisma nauczyciele nie mogli zniżyć się do tego, aby pouczali ich ci, których uważali za pogan. Nie może tak być, mówili, aby Bóg pominął ich, a oznajmił prawdę prostym pasterzom i nieobrzezanym poganom. Dlatego postanowili zlekceważyć wiadomości poruszające króla Heroda i całą Jerozolimę. Nie chcieli nawet udać się do Betlejem, aby się przekonać, jak ta sprawa rzeczywiście się przedstawia. Ludziom zaczęli

wmawiać, że zainteresowanie Jezusem to po prostu przejaw fanatyzmu. Tak właśnie zaczęło się odrzucenie Chrystusa przez kapłanów i rabinów. Odtąd ich pycha i zawziętość przekształciły się w stałą nienawiść do Zbawiciela. Wówczas gdy Bóg otworzył drzwi dla pogan, przywódcy żydowscy zamknęli je dla siebie samych. ZJ 37.7

Mędrcy sami wyruszyli z Jerozolimy w dalszą drogę. Gdy wyjeżdżali z miasta, zapadał zmrok, lecz ku swej radości ujrzeli znów gwiazdę, która wiodła ich do Betlejem. Mędrcom nie powiedziano, tak jak pasterzom, o tak mało godnym miejscu, w jakim narodził się Jezus. Po przebyciu tak długiej drogi obojętność, jaką wykazywali przywódcy żydowscy, zdezorientowała ich, toteż opuszczając Jerozolimę czuli się mniej pewni, niż gdy wjeżdżali do tego miasta. W Betlejem nie znaleźli gwardii królewskiej, która by chroniła nowo narodzonego Króla. Żaden dostojnik nie przebywał w Jego otoczeniu. Za kołyskę służył Jezusowi żłób. Jego jedynymi opiekunami byli rodzice, niewykształceni wieśniacy. Czy mógł to być Ten, o którym napisano, że przyjdzie, "aby podźwignąć plemiona Jakuba" i "ku nawróceniu ostatnich z Izraela", i że będzie "światłością pogan" i zbawieniem "aż do krańców ziemi"? Izajasza 49,6. ZJ 38.1

"I wszedłszy do domu, ujrzeli dziecię z Marią, matką jego, i upadłszy, oddali mu pokłon". Pomimo skromnego wyglądu Jezusa mędrcy rozpoznali w Nim boskość. Oddali Mu swoje serca jako Zbawicielowi i ofiarowali dary — "złoto, kadzidło i mirrę". Jakże wielka była ich wiara! O mędrcach ze Wschodu można rzec to, co zostało później powiedziane o rzymskim setniku: "Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem". Mateusza 8,10. ZJ 38.2

Mędrcy nie przejrzeli zamiarów Heroda w stosunku do Jezusa. Gdy cel ich podróży został osiągnięty, zaczęli szykować się w drogę powrotną do Jerozolimy, zamierzając podzielić się tą nowiną z Herodem. Lecz we śnie nadeszło do nich ostrzeżenie, aby się z nim więcej nie kontaktowali. Toteż, omijając Jerozolimę, udali się inną drogą wprost do swego kraju. ZJ 38.3

W podobny sposób został ostrzeżony Józef o konieczności ucieczki do Egiptu wraz z Marią i dzieckiem. Anioł oznajmił mu: "Bądź tam, dopóki ci nie powiem, albowiem Herod będzie poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić". Józef, nie ociągając się, usłuchał i dla większego bezpieczeństwa wyruszył w drogę nocą. ZJ 38.4

Za pośrednictwem mędrców Bóg zwrócił uwagę narodu żydowskiego na narodziny swego Syna. Ich poszukiwania w Jerozolimie, poruszenie wśród ludzi, a nawet zazdrość Heroda, która zwróciła na siebie uwagę kapłanów i rabinów, spowodowały zainteresowanie proroctwami dotyczącymi Mesjasza, tym wielkim wydarzeniem, jakie się właśnie odbyło. ZJ 38.5

Wówczas szatan zdecydował zagasić to boskie światło dla świata, i wykorzystał całą swą przebiegłość, by zniszczyć Zbawiciela. Lecz Ten, który "nie drzemie, ani nie zasypia", strzegł swego ukochanego Syna. Ten, który zesłał z nieba mannę dla Izraela, który nasycił Eliasza w czasach głodu, dał Marii i małemu Jezusowi schronienie w pogańskim kraju. A dzięki darom pogańskich mędrców Bóg dostarczył środków na podróż do Egiptu i przetrwanie w tym obcym kraju. ZJ 39.1

Magowie byli jednymi z pierwszych, którzy powitali Odkupiciela. Ich dary złożone u Jego stóp były pierwszymi. Przez te dary, przywilej posługiwania stał się ich udziałem. Dary składane ze szczerego serca Bóg przyjmuje z radością i zaszczyca dawców największymi sukcesami w służbie dla siebie. Jeśli oddajemy Jezusowi serce, przyniesiemy Mu również nasze dary. Złoto i srebro, nasze najcenniejsze ziemskie wartości, tak umysłowe, jak i duchowe nasze zdolności, trzeba poświęcić Temu, który nas umiłował i za nas oddał samego siebie. ZJ 39.2

A w Jeruzalem Herod z niecierpliwością oczekiwał powrotu mędrców. Gdy minął pewien czas, a ich wciąż nie było, podejrzenia jego zaczęły wzrastać. Niechęć rabinów do wskazania miejsca przyjścia na świat Mesjasza wydawała się sugerować, że zamiary Heroda zostały przejrzane i że mędrcy celowo unikali spotkania z nim. Myśl ta doprowadzała go do wściekłości. Chytrość zawiodła, lecz pozostała możliwość użycia siły, którą wypróbuje na tym dziecku — królu. Ci hardzi Żydzi przekonają się, czego mogą spodziewać się po próbie osadzenia na tronie innego monarchy. ZJ 39.3

Do Betlejem natychmiast wysłani zostali żołnierze z poleceniem zgładzenia wszyskich dzieci do drugiego roku życia. Ciche, spokojne domy grodu Dawida stały się widownią strasznych wypadków, które przed sześciuset laty ukazane zostały prorokowi. "Słyszano głos w Rama, płacz i żałosną skargę. Rachel opłakuje dzieci swoje, bo ich nie ma". ZJ 39.4

To nieszczęście Żydzi sami ściągnęli na siebie. Gdyby chodzili z Bogiem w wierze i pokorze, On za pomocą ustalonych sygnałów zniósłby królewski gniew. Ale oni wzięli rozbrat z Bogiem przez swoje grzechy i odrzucili Ducha Świętego, który był ich jedyną ochroną. Nie badali Pism, które miały ich nakłaniać do uległości wobec woli Boga. Zamiast tego szukali proroctw, które mogłyby być im pomocne do samowywyższenia i do ukazania, że Bóg ma w pogardzie inne narody. Przez wszystkie wieki z dumą i pychą uważali, że Mesjasz nadejdzie jako król, zwyciężający wszystkich swoich wrogów i depczący w swoim gniewie wszystkich pogan. Tymi twierdzeniami pobudzali tylko niechęć swoich władców. To przez ich błędną interpretację misji Chrystusa Szatan mógł zaplanować dzieło zniszczenia Zbawiciela. I to obróciło się przeciwko nim. ZJ 39.5

Ten akt okrucieństwa był jednym z ostatnich, jakie zaznaczyły panowanie Heroda. Wkrótce po rzezi niemowląt został on sam skazany na potępienie, od którego nie było ratunku, i umarł straszną śmiercią. ZJ 39.6

Józef, który wciąż przebywał w Egipcie, został teraz wezwany przez Anioła Pańskiego, by powrócić do ziemi Izraela. Uważając Jezusa za dziedzica tronu Dawida, Józef postanowił założyć swój dom w Betlejem, lecz dowiedziawszy się, że w Judei króluje zamiast Heroda, swego ojca, Archelaus, obawiał się, że syn może kontynuować wolę ojca wobec Chrystusa. Ze wszystkich synów Heroda Archelaus był najbardziej w charakterze podobny do ojca. Toteż jego panowanie już na samym początku zaznaczyło się zamieszkami w Jerozolimie oraz rzezią tysięcy Żydów, dokonaną przez rzymskich legionistów. ZJ 40.1

Józef ponownie został skierowany w bezpieczne miejsce. Powrócił do swego domu w Nazarecie i tu przez blisko trzydzieści lat mieszkał Jezus, “aby się spełniło, co było powiedziane przez proroków, iż Nazarejczykiem nazwany będzie”. Galilea pozostawała pod panowaniem syna Heroda, lecz wśród jej mieszkańców było znacznie więcej cudzoziemców niż w Judei. Dlatego też mniejsze było tam zainteresowanie sprawami żydowskimi i Jezus nie wzbudzał tu zazdrości wśród możnych tego świata. ZJ 40.2

Z takim oto przyjęciem spotkał się Zbawiciel, gdy przyszedł na ziemię. Wydawało się, że nie ma miejsca spoczynku i schronienia dla małego Odkupiciela. Bóg nie mógł dać oparcia swemu Synowi w ludziach, nawet kiedy prowadził dzieło ich zbawienia. Polecił aniołom, aby towarzyszyli Jezusowi i chronili Go, dopóki nie wypełni swej ziemskiej misji i nie umrze z rąk tych, których przyszedł zbawić. ZJ 40.3

Rozdział 7 — Dzieciństwo

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 2,39.40.

Dzieciństwo i młodość spędził Jezus w małej górskiej wiosce. Z pewnością każde miejsce na ziemi czułoby się zaszczycone Jego obecnością. Pałace królów uważałyby za przywilej goszczenie Go u siebie. Lecz On ominął domy ludzi możnych, królewskie dwory i znakomite ośrodki nauki, wybierając sobie dom w ponurym i pogardzanym Nazarecie.

Cudowne w swym znaczeniu jest krótkie sprawozdanie z wczesnego okresu Jego życia: "A dziecię rosło i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim". W słonecznym świetle opieki swego Ojca Jezusowi "przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi". Łukasza 2,52. Umysł Jego był żywy i wnikliwy, a rozum i mądrość wykraczały daleko poza Jego wiek. Ale charakter Jego był piękny z dwóch powodów — i duch i ciało rozwijały się harmonijnie, pozostając w zgodzie z prawami dzieciństwa.

Jako dziecko Jezus przejawiał szczególnie dobre usposobienie. Jego usłużne ręce były stale gotowe do pomagania innym. Wykazywał cierpliwość, której nic nie było w stanie zakłócić, oraz bezkompromisową prawdomówność. Przy zasadach trwałych jak skała życie Jego nacechowane było wdziękiem niesamolubnej uprzejmości.

Matka Jezusa z głęboką powagą obserwowała Jego rozwój i dostrzegała doskonałość Jego charakteru. Z radością starała się dodawać zachęty temu zdolnemu, chłonnemu umysłowi. Za pośrednictwem Ducha Świętego udzielona jej została wiedza, mogła współdziałać z siłami nieba w pracy nad rozwojem tego dziecka, którego Ojcem był Bóg.

Od najdawniejszych czasów wierni w Izraelu poświęcali dużo uwagi wychowaniu młodzieży. Bóg nakazał, aby od najwcześniejszego niemowlęctwa uczyć dzieci o Jego dobroci i wielkości, które przejawiały się szczególnie w prawie Bożym i potwierdzone zostały przez historię Izraela. Śpiew, modlitwa i nauka oparte na Piśmie miały być przyjmowane przez otwarty umysł. Ojcowie i matki mieli pouczać dzieci, że prawo Boga jest wyrazem Jego osobowości i że przyjmując zasady tego prawa do swych serc utrwalają obraz Boga w swych duszach i umysłach. Nauka odbywała się przeważnie ustnie, ale młodzież uczyła się też czytać hebrajskie pisma, a zwoje pergaminów Starego Testamentu były jej udostępnione do studiowania.

Za czasów Chrystusa każde miasto czy miasteczko, które nie dbało o religijne kształcenie młodzieży, uważane było za przeklęte przez Boga. Nauczanie jednak sformalizowało się. W dużym stopniu tradycja wyparła pisane Słowo. Prawdziwe nauczanie miało prowadzić młodych do tego, "żeby szukali Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdą". Dzieje Apostolskie 17,27. Ale nauczyciele żydowscy zajmowali się głównie

kwestią obrzędów. Umysły przeciążone były materiałem bezwartościowym dla uczniów, a wynoszone z takiej edukacji wiadomości były nieprzydatne. Dla doświadczenia, jakie uzyskuje się przez osobiste przyjmowanie Słowa Bożego, nie było miejsca w tym systemie nauczania. Wciągnięci w krąg spraw formalnych, uczniowie nie mieli już czasu na spędzenie go z Bogiem. Nie słyszeli Jego głosu, przemawiającego do ich serc. W swym poszukiwaniu wiedzy odwrócili się od Źródła mądrości. Prawdziwy sens służby dla Boga został zapomniany, a zasady Jego Zakonu uległy zniekształceniu. To, co było uważane za rezultat wyższego wykształcenia, w rzeczywistości stało się największą przeszkodą w prawdziwym rozwoju. Przy takich praktykach rabinów uzdolnienia młodzieży były hamowane, umysły kostniały i zawężały się horyzonty myślenia.

Mały Jezus nie otrzymał wykształcenia w szkole przy synagodze. Jego pierwszą nauczycielką była matka. Z jej ust oraz z Pism proroków poznał sprawy niebieskie. Te same słowa, które kiedyś sam osobiście wypowiedział do Mojżesza na pożytek Izraela, dziś słyszał jako nauki, siedząc na kolanach matki. Gdy wszedł w okres młodości, nie szukał szkoły prowadzonej przez rabinów. Nie musiał czerpać wykształcenia z tamtych źródeł, gdyż to Bóg był Jego nauczycielem.

Zadane mu podczas Jego służby pytanie — “Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył?” — nie dotyczyło tego, że Jezus nie potrafił czytać, lecz tego, że nie otrzymał wykształcenia rabinackiego. Jana 7,15. Chrystus zdobywał wiedzę w ten sam sposób, w jaki i my możemy to robić. Jego dokładna znajomość Pisma wskazuje na to, że z pilnością poświęcał się od najwcześniejszych lat studiowaniu Słowa Bożego, a księgi napisane pod natchnieniem Boga nie zawierały dla Niego tajemnic. Ten, który stworzył wszystko, uczył się tego, co Jego własna ręka wypisała kiedyś na ziemi, na morzu i na niebie.

Nie zważając na grzeszne drogi świata Jezus czerpał skarby wiedzy z natury, studiując życie roślin, zwierząt i ludzi. Od najwcześniejszych lat jedynym celem Jego życia było dawanie błogosławieństw. Środki dla spełnienia tego celu znajdował w przyrodzie: koncepcje nowych dróg i sposobów powstawały w Jego umyśle podczas badania życia roślin i zwierząt. Poszukiwał stale możliwości wyprowadzenia z obserwowanych zjawisk wniosków, dzięki którym uzasadn.

ROZDZIAŁ 8 — Wielkanocna wizyta

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 2,41-51.

W żydowskim społeczeństwie dwunasty rok życia stanowił granicę pomiędzy dzieciństwem a wiekiem młodzieńczym. Po ukończeniu tego wieku hebrajskiego chłopca nazywano synem prawa, a także synem Bożym. Stwarzano mu specjalne możliwości dla religijnego kształcenia i dopuszczano do udziału w uroczystościach o religijnym i obrzędowym charakterze. Stosownie do tego obyczaju Jezus jeszcze w swych chłopięcych latach udał się do Jerozolimy w celu wzięcia udziału w uroczystościach Paschy. Na podobieństwo wszystkich pobożnych Izraelitów Józef i Maria corocznie uczestniczyli w Wielkanocnych obrzędach, a kiedy Jezus osiągnął wymaganą granicę wieku, zabrali Go ze sobą.

Istniały trzy doroczne święta: Pascha czyli Wielkanoc, Zielone Święta oraz Święto Kuczek, w czasie których Izraelczycy mieli stawać przed obliczem Pana w Jerozolimie. Z wymienionych świąt najokazalej obchodzono Wielkanoc, a na jej uroczystości ściągali licznie Żydzi ze wszystkich krajów, po których byli rozrzuceni. Wierni mieszkający w każdej części Palestyny przybywali w wielkiej liczbie. Podróż z Galilei zajmowała kilka dni i dlatego podróżujący ludzie łączyli się w duże grupy, tak ze względów towarzyskich, jak i dla bezpieczeństwa. Kobiety i starsi mężczyźni odbywali swoją podróż na wołach lub osłach wzdłuż stromych i skalistych dróg. Silniejsi mężczyźni i młodzież odbywali podróż pieszo. Święta Wielkiej nocy przypadały na przełom marca i kwietnia, kiedy cały kraj jaśniał od mnóstwa kwiatów i brzmiał ptaszęcym śpiewem. Droga prowadziła przez miejscowości zapisane w historii Izraela, a rodzice opowiadali swym dzieciom o cudach dokonanych tu przez Boga dla Jego ludu w minionych wiekach. Podróż skracali sobie śpiewem i muzyką, a kiedy w końcu ukazywały się wieże Jerozolimy, wszyscy łączyli swoje głosy w triumfalnych strofach:

“Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem! (...) Pokój niech panuje w murach twoich, a spokój w twoich pałacach!” Psalmów 122,2-7.

Świętowanie Wielkanocy sięga początków narodu Hebrajczyków. Podczas ostatniej nocy niewoli egipskiej, gdy zdawało się, że nic nie wskazuje na szybkie oswobodzenie, Bóg rozkazał im przygotować się do natychmiastowego opuszczenia Egiptu. Ostrzegł też faraona, że ukarze Egipcjan, a Żydom polecił zebrać swe rodziny w obrębie własnych domów. Po pokropieniu futryn drzwiowych krwią zabitego baranka mieli przystąpić do jedzenia upieczonego na ogniu mięsa wraz z przaśnym chlebem i gorzkimi ziołami: “A w ten sposób spożywać go będziecie: Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w ręku waszym. Zjecie go w pośpiechu. Jest to ofiara paschalna dla Pana.”

2 Mojżeszowa 12,11. O północy wszyscy pierworodni w Egipcie zostali zabici. Wówczas faraon wysłał do Izraelitów wiadomość: “Wstańcie, wyjdźcie spośród ludu mojego, (...) idźcie, służcie Panu, jak mówiliście”. 2 Mojżeszowa 12,31. Żydzi wyszli z Egiptu jako niezależny naród. Bóg rozkazał wtedy, by Pascha obchodzona była każdego roku. “Przestrzegać będziecie tego obrzędu” — rzekł — “A gdy was zapytają synowie wasi: Co znaczy ten wasz obrzęd? Odpowiedzcie: Jest to rzeźna ofiara paschalna dla Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy”. 2 Mojżeszowa 12,26-27. I tak z pokolenia na pokolenie powtarzana była historia tego cudownego wyzwolenia.

Po święcie Paschy następowało siedem dni świąt Przaśnego Chleba. Na drugi dzień tego święta składano Panu w darze pierwszy zbiór tegoroczny w postaci snopu jęczmienia. Wszystkie te ceremonie przedstawiały etapy dzieła Chrystusa. Wyzwolenie Izraela z niewoli egipskiej stanowiło zapowiedź odkupienia, które święto Paschy miało utrwalić w pamięci ludzi. Zabity baranek, przaśny chleb, snop pierwszych zbiorów — symbolizowały Zbawiciela.

U większości ludzi za życia Chrystusa obchodzenie tego święta przerodziło się w zwykłą formalność. Lecz jakże wielkie było jego znaczenie dla Syna Bożego!

Jezus po raz pierwszy ujrzał świątynię. Ujrzał kapłanów ubranych w białe szaty, którzy celebrowali uroczyste nabożeństwo, i dostrzegł krwawiące stworzenie na ołtarzu ofiarnym. Pogrążył się w modlitwie wraz z innymi, podczas gdy dym kadzideł wznosił się do Boga. Był świadkiem wzniosłych obrzędów paschalnych. Dzień po dniu coraz bardziej pogłębiał własne zrozumienie ich znaczenia; każdy akt uroczystości wydawał się być związany z Jego własnym życiem, co budziło w Nim nowe uczucia. Zdawało się, że milczący i przejęty rozważa wielki problem. Przed Zbawicielem otworzyła się tajemnica Jego misji.

Pochłonięty kontemplacją tych scen, Jezus odłączył się od rodziców; pragnął zostać sam. Gdy nabożeństwo się zakończyło, wciąż jeszcze przebywał w świątyni, a gdy pielgrzymi opuścili miasto, On pozostał.

Podczas pobytu w Jerozolimie rodzice Jezusa pragnęli skontaktować Go z wielkimi nauczycielami Izraela. Chociaż był On we wszystkich szczegółach posłuszny Słowu Bożemu, to jednak nie stosował się do rytuałów i rabinistycznych obyczajów. Józef i Maria spodziewali się, że nabierze szacunku dla uczonych rabinów i stanie się bardziej pilny w wypełnianiu ich zaleceń. Lecz Jezus został w świątyni pouczony przez Boga. Tym, czego się dowiedział, zaczął zaraz dzielić się z innymi.

Tego dnia jedno z pomieszczeń przylegających do świątyni przeznaczone zostało na szkołę religijną na wzór szkół proroków. W tym miejscu zbierali się czołowi rabini ze

swoimi uczniami i tu przybył też mały Jezus. Usiadłszy u stóp uczonych mężów, Jezus wsłuchiwał się w ich naukę. Jak ktoś, kto szuka wiedzy, wypytywał nauczycieli o proroctwa i wydarzenia, które miały wskazywać na nadejście Mesjasza.

Jezus zaprezentował się jako ktoś bardzo spragniony wiedzy o Bogu. Pytania Jego sięgały od dawna zniekształconych głębokich prawd, tak istotnych dla zbawienia dusz. Ukazując, jak wąska i powierzchowna była wiedza tych uczonych ludzi, każde postawione im pytanie nabierało cech boskiej nauki i obwieszczało prawdę w nowym świetle. Rabini mówili o cudownym wyniesieniu narodu żydowskiego, jakie przyniesie ze sobą Mesjasz. Jezus natomiast zacytował im proroctwo Izajasza i spytał o znaczenie tych tekstów, które przepowiadały cierpienia i śmierć Baranka Bożego.

Wówczas doktorzy zwrócili się do Niego z pytaniami i byli zdumieni Jego odpowiedziami. Z dziecięcą skromnością powtarzał słowa Pisma nadając im głębokie znaczenie, którego ci mędrcy dotąd nie dostrzegali. Gdyby wybrano drogę prawdy wytyczoną przez zawarte w Piśmie słowa, to rezultatem byłaby reforma ówczesnej religii. Obudziłoby się głębokie zainteresowanie sprawami duchowymi i już na początku służby Jezusa wielu byłoby przygotowanych do zaakceptowania Jego Osoby.

Rabini wiedzieli, że Jezus nie otrzymał wykształcenia w ich szkołach, a tymczasem Jego zrozumienie proroctw znacznie przekraczało ich własną wiedzę. Dostrzegali w tym myślącym galilejskim chłopcu wielkie możliwości. Chcieli pozyskać Go na swego ucznia, aby mógł później podjąć się roli nauczyciela ludu. Pragnęli zająć się Jego wykształceniem czując, że tak oryginalny umysł powinien pozostawać pod ich wpływem.

Słowa Jezusa tak poruszyły ich serca, jak żadne słowa słyszane dotąd z ludzkich ust. Bóg chciał oświecić tych przywódców Izraela i dla tego celu użył jedynego środka, który mógł być w tej sprawie pomocny. W swoim zadufaniu nie mogliby pogodzić się z tym, by przyjmować od kogoś pouczenia. Gdyby Jezus próbował ich pouczać, nie chcieliby Go słuchać. Udawali sami przed sobą, że to oni Go pouczają lub przynajmniej sprawdzają Jego znajomość Pisma Świętego. Młodzieńcza skromność i wdzięk Jezusa wytrąciły im z rąk broń ukutą z uprzedzeń. Mimo woli umysły ich otworzyły się na przyjęcie Słowa Bożego, a Duch Święty przemówił do ich serc.

Rabini nie mogli nie wiedzieć, że ich oczekiwania związane z Mesjaszem nie znajdowały uzasadnienia w proroctwach; pomimo to nie chcieli wyrzec się teorii, które schlebiały ich ambicjom. Nie mogli przyznać się do tego, że źle zrozumieli Pismo Święte, do nauczania którego zostali powołani. Jeden drugiemu stawiał pytanie, w jaki sposób zdobyło to nieuczone pacholę swoją wiedzę? Światłość świeciła w ciemności, “lecz ciemność jej nie przemogła”. Jana 1,5.

Tymczasem Józef i Maria byli w wielkiej rozterce i niepokoju. Przy wyruszaniu z Jerozolimy stracili z oczu Jezusa i nie wiedzieli, że On tu pozostał. Kraj ten był wówczas gęsto zaludniony, a karawany z Galilei były bardzo liczebne. Przy wyjściu z miasta powstało duże zamieszanie. W drodze zaś przyjemność obcowania z przyjaciółmi i znajomymi zajęły ich uwagę tak, że nie zauważyli nieobecności Jezusa aż do zapadnięcia nocy. Gdy zatrzymali się dla wypoczynku, odczuli brak pomocnej ręki swego dziecka. Licząc, że znajduje się gdzieś wśród swojego towarzystwa, nie odczuwali niepokoju. Mimo Jego młodzieńczego wieku podświadomie okazywali Mu zaufanie wierząc, że w razie potrzeby im pomoże, tak jak zawsze dotąd umiał przewidzieć ich życzenia. Teraz jednak ogarnął ich lęk. Zaczęli szukać Go wśród swej grupy, lecz daremnie. Ze strachem przypomnieli sobie, jak Herod usiłował Go zgładzić, gdy był niemowlęciem. Serca ich wypełniły ciężkie przeczucia i zaczęli gorzko wyrzucać sobie zaniedbanie.

Wrócili do Jerozolimy i tam zaczęli poszukiwania. Następnego dnia, gdy w świątyni zmieszali się z tłumem modlących się, znajomy głos przykuł ich uwagę. Nie mylili się; nikt nie miał takiego głosu jak On, tak poważnego i żarliwego, a jednocześnie tak melodyjnego.

Znaleźli Jezusa w szkole rabinów. Mimo radości, nie mogli zapomnieć swego smutku i niepokoju. Gdy wreszcie przyłączył się do nich, matka odezwała się słowami zawierającymi wyrzut: “Synu, cóżeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie”.

I rzekł do nich: “Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?” A gdy oni wydawali się nie rozumieć Jego słów, powtórzył je z naciskiem, a z Jego twarzy bił blask, który ich zadziwił. Boskość przebijała przez człowieczeństwo. Gdy znaleźli Go w świątyni usłyszeli, co zaszło pomiędzy Nim a rabinami, i zdumieni byli Jego pytaniami i odpowiedziami. Słowa Jego budziły myśli, które nie miały być nigdy zapomniane.

Jego pytanie skierowane do rodziców zawierało jednocześnie naukę. “Czyż nie wiedzieliście — rzekł — że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?” Jezus zaangażował się w dzieło, dla wykonania którego przyszedł na świat, ale Józef i Maria nie spełnili swoich obowiązków. Bóg niezmiernie ich wyróżnił powierzając ich opiece swojego Syna. Święci aniołowie kierowali poczynaniami Józefa, gdy ten miał chronić życie Jezusa. Tymczasem Maria i Józef na cały dzień stracili z oczu Tego, o którym nie wolno im było zapomnieć choćby na chwilę.

A kiedy już uwolnili się od swego lęku, nie szukali winy w sobie, lecz zrzucili ją na Niego.

Było rzeczą naturalną, że rodzice Jezusa uważali Go za własne dziecko. Przebywał stale z nimi, a Jego życie pod wieloma względami nie różniło się od życia innych dzieci. W tej sytuacji trudno było im uświadomić sobie, że jest On Synem Bożym. Znaleźli się bardzo blisko punktu, w którym mogli stracić błogosławieństwa udzielone im przez obecność Odkupiciela świata. Smutek, jakiego doznali z powodu rozłąki z Nim, i łagodny wyrzut zawarty w Jego słowach miały na celu podkreślenie świętości zleconego im zadania.

W swych słowach do matki Jezus po raz pierwszy pokazał, że świadom jest swych więzi z Bogiem. Przed Jego narodzeniem anioł rzekł do Marii: "Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca." Łukasza 1,32-33. Słowa te Maria głęboko zachowała w swym sercu; jednak mimo iż wierzyła, że jej dziecku przeznaczone jest zostać Mesjaszem Izraela, nie była w stanie zrozumieć Jego misji. Teraz również nie zrozumiała Jego słów, lecz pojęła, że Jezus wypiera się bycia synem Józefa i ogłasza Synem Bożym.

Jezus znał swoją powinność w stosunku do ziemskich rodziców. Powrócił z nimi z Jerozolimy do domu i pomagał im w ich pracowitym życiu. Zachował w sercu tajemnicę swej misji oczekując z pokorą, aż nadejdzie wyznaczony czas rozpoczęcia powierzonego Mu zadania. Przez osiemnaście lat od chwili uświadomienia sobie, że jest Synem Bożym, uznawał więzy łączące Go z domem w Nazarecie, spełniając obowiązki syna, brata, przyjaciela i obywatela.

Odkąd w świątyni objawiona została Jezusowi Jego misja, ograniczył On swój kontakt z tłumem. Pragnął spokojnie powrócić z Jerozolimy wraz z tymi, którzy poznali tajemnicę Jego życia. Za pośrednictwem wielkanocnych obrzędów Bóg usiłował odwrócić uwagę swojego narodu od ziemskich trosk i przypomnieć mu swoje cudowne dzieło wyprowadzenia z Egiptu. Bóg chciał, aby w tym dziele ludzie widzieli zapowiedź wyzwolenia z grzechu. Tak jak krew zabitego baranka uchroniła domy Izraelitów, tak krew Chrystusa miała ocalić ich dusze, lecz Chrystus mógł zbawić tylko tych, którzy Weń uwierzyli i zaczęli żyć Jego życiem. Wartość symbolicznego obrzędu polegała jedynie na tym, że kierował on wiernych do Chrystusa jako ich osobistego Zbawiciela. Życzeniem Boga było, aby ludzie oddali się modlitwom i pobożnym rozważaniom nad misją Chrystusa. Lecz gdy tłumy opuszczały Jerozolimę, wrażenie wywołane podróżą i stosunki towarzyskie zbyt często pochłaniały ich uwagę, zacierając pamięć o nabożeństwie, w którym uczestniczyli. Zbawiciela nie pociągało ich towarzystwo.

Gdy Józef i Maria wracali z Jezusem z Jerozolimy, miał On nadzieję, że skieruje ich myśli na proroctwa mówiące o cierpieniach Zbawiciela. Na Golgocie Jezus usiłował złagodzić ból swej Matki. Teraz także myślał o niej. Maria miała być obecną przy Jego

agonii i Jezus pragnął, by zrozumiała Jego misję, gdyż to podtrzymałoby ją na siłach, gdy "Jej własną duszę przeniknie miecz". Jezus został rozłączony z matką i ona z niepokojem szukała Go przez trzy dni. Kiedy miał ponieść śmierć jako ofiara za grzechy świata, wtedy również ich rozłąka nie miała trwać dłużej niż trzy dni. A gdy miał zmartwychwstać i wyjść z grobu, jej smutek miał znów zamienić się w radość. Lecz o ileż łatwiej zniosłaby udrękę Jego śmierci, gdyby rozumiała Pismo Święte, na które Jezus usiłował skierować jej myśli.

Gdyby Józef i Maria umacniali swą wiarę w Boga poprzez rozmyślania i modlitwy, zrozumieliby świętość swego zadania i nie straciliby Jezusa z oczu. Przez jeden dzień zaniedbania utracili Zbawiciela, ale potem musieli poświęcić trzy dni pełne trwogi, aby Go odnaleźć. Podobnie bywa z nami; przez bezmyślne gadanie, złorzeczenia czy zaniedbanie modlitwy możemy w ciągu jednego dnia utracić obecność Zbawiciela, a potem potrzeba wielu dni pełnych troski i poszukiwań, aby Go odnaleźć i odzyskać spokój.

W naszych wzajemnych stosunkach powinniśmy dbać o to, aby nie zapomnieć o Jezusie i nie zrobić żadnego kroku nie mając pełnego przekonania, że On jest z nami. Gdy ziemskie sprawy pochłaniają nas aż do tego stopnia, że zapominamy o Tym, w którym koncentruje się nasza nadzieja na wieczne życie, sami oddzielamy się od Jezusa i od aniołów niebieskich. Te święte istoty nie mogą przebywać tam, gdzie nie jest pożądana obecność Zbawiciela, a także tam, gdzie nie zauważa się Jego nieobecności. Dlatego tak często wśród wyznawców Chrystusa pojawia się zniechęcenie.

Wielu uczęszcza na nabożeństwa, gdzie doznają pokrzepienia i podniesienia na duchu dzięki słowom Bożym; lecz z powodu zaniedbań w rozmyślaniach, religijnej czujności i modlitwie tracą oni to błogosławieństwo i czują się potem jeszcze bardziej opuszczeni. Nieraz wydaje się im, że Bóg postąpił z nimi surowo, nie widząc, że sami są temu winni. Odchodząc od Jezusa, gaszą światło Jego obecności.

Byłoby dla nas bardzo pożyteczne spędzanie codziennie godziny na rozmyślaniu o życiu Chrystusa. Powinniśmy je rozważyć punkt po punkcie i pozwolić swej wyobraźni ukazać każdą scenę, a szczególnie te ostatnie. Jeżeli w ten sposób przemyślimy wielkość Jego ofiary dla nas, to nasza ufność do Niego utrwali się, nasza miłość ożywi się i napełnieni będziemy do głębi Jego duchem. Jeżeli chcemy dostąpić zbawienia, musimy nauczyć się skruchy i pokory u stóp krzyża.

W obcowaniu między sobą powinniśmy być dla siebie wzajemnie błogosławieństwem. Jeżeli należymy do Chrystusa, nasze najmilsze myśli będą Jemu poświęcone. Rozmowa o Nim powinna być dla nas radością; a kiedy będziemy mówić między sobą o Jego miłości, nasze serca złagodnieją pod boskim wpływem. Pamiętając o pięknie Jego charakteru, "zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę". 2 Koryntian 3,18.

ROZDZIAŁ 9 — Dni walki

Poczynając od najwcześniejszych lat, życie żydowskiego dziecka przebiegało stosownie do wymagań rabinów. Wszelkie czynności życiowe, nie wyłączając najdrobniejszych szczegółów, objęte były sztywnymi przepisami. Nauczyciele z synagogi pouczali młodzież o niezliczonych przepisach, których spełnienia spodziewano się po nich jako prawowiernych Izraelitach. Jezus jednakże nie interesował się tymi sprawami i od lat dziecięcych postępował niezależnie od rabinackich praw. Przedmiotem Jego nieustannych badań był Stary Testament, a słowa "Tak powiedział Pan" miał stale na ustach.

W miarę tego, jak zaczął pojmować warunki ludzkiego życia, zrozumiał również, że wymagania społeczeństwa pozostają w stałej sprzeczności z wymaganiami Boga. Ludzie odeszli od słowa Bożego i wywyższyli wymyślone przez siebie teorie. Zachowali tylko tradycyjne rytuały nie zawierające w sobie żadnej mocy. Ich nabożeństwa polegały jedynie na spełnianiu obrzędów, a święte prawdy, których te obrzędy miały nauczać, były skrywane przed wyznawcami. Jezus widział, że z treści tych pozbawionych wiary ceremonii nie spływa na ludzi pokój. Nieznana im też była swoboda ducha, której doznaje ten, kto prawdziwie służy Bogu. Jezus przyszedł, aby uświadomić znaczenie służby dla Boga, i nie mógł pochwalać pomieszania ludzkich aspiracji z przykazaniami Bożymi. Jezus nie potępiał przepisów czy praktyk głoszonych przez uczonych, lecz gdy ganiono prostotę Jego obyczajów, przytaczał na swe usprawiedliwienie Słowo Boże.

Z największą uprzejmością i pokorą starał się Jezus pozyskiwać ludzi, z którymi się stykał. Starszyzna żydowska myślała, że Jezus ze względu na swą uprzejmość i nie narzucanie się innym z łatwością ulegnie wpływom ich nauki. Zaczęli przynaglać Go do przyjęcia zasad tradycji ustalonych przez dawnych rabinów, lecz On zażądał od nich uzasadnienia tego Pismem Świętym. Gotów był usłuchać każdego słowa pochodzącego z ust Boga, lecz nie mógł podporządkować się ludzkim pomysłom. Jezus znał Pismo Święte od początku do końca i przedstawiał rabinom jego prawdziwą wagę. Ci, zawstydzeni pouczaniem dziecka, oświadczyli, że to do nich należy tłumaczenie pism, do Niego zaś przyjęcie ich interpretacji. Oburzało ich to, że Jezus stanął w opozycji do ich słów.

Rabini wiedzieli, że nie można znaleźć w Piśmie Świętym uzasadnienia dla ich tradycji i rozumieli, że pod względem duchowym Jezus znacznie ich wyprzedził. Ale ogarniał ich gniew, że On nie słuchał ich poleceń. Nie osiągnąwszy powodzenia w dyskusji wezwali Józefa i Marię, opowiadając im o Jego nieustępliwości. W ten sposób Jezus narażony był na wyrzuty i naganę.

Już w bardzo wczesnym wieku Jezus zaczął sam kształtować swój charakter i nawet szacunek i miłość, jakie żywił do swych rodziców, nie mogły Go powstrzymać od

posłuszeństwa słowom Bożym. “Jest napisane” — było Jego stałym argumentem przy każdym postępku, który różnił się od przyjętych w rodzinie obyczajów. Lecz wpływ rabinów uczynił Jego życie gorzkim. Już w młodym wieku musiał nauczyć się ciężkiej lekcji milczenia i cierpliwości.

Jego bracia, jak nazywano synów Józefa, trzymali stronę rabinów. Nalegali na podtrzymywanie tradycji, tak jak gdyby ona stanowiła przykazanie Boże. Przepisy ustanowione przez ludzi szanowali bardziej niż słowo Boga i przenikliwość umysłu Jezusa w odróżnianiu fałszu od prawdy bardzo ich drażniła. Jego ścisłe posłuszeństwo prawom boskim uważali za upór. Wiedza i mądrość okazywane przez Jezusa w dyskusji z rabinami wprawiały ich w zdumienie. Wiedzieli o tym, że Jezus nie był kształcony przez mędrców żydowskich, ale nie uszło ich uwagi, że to On mógłby zostać ich nauczycielem. Czuli, że jego wykształcenie przewyższa ich własne, ale nie uświadamiali sobie, że posiada On dostęp do drzewa życia do źródła wiedzy, która była im obca.

Chrystus nie wywyższał się ponad innych, jak to czynili uczeni, i również to odstępstwo od panującego zwyczaju stanowiło obrazę dla faryzeuszy. Jezus stwierdził, że dziedzina religii została otoczona wysokim murem jako sprawa zbyt święta dla codziennego życia. Mur ten Jezus zburzył. W swoich stosunkach z ludźmi nie pytał o wyznanie i przynależność kościelną. Okazywał pomoc wszystkim, którzy jej potrzebowali. Nie usiłował podkreślić swoich boskich cech przez zamknięcie się w jakiejś odizolowanej celi, lecz gorliwie działał dla dobra ludzkości. Jezus głosił zasadę, że religia Biblii nie polega na umartwianiu ciała. Uczył, że czysta i nieskażona religia nie jest przeznaczona jedynie na nadzwyczajne okazje. Zawsze i wszędzie okazywał pełne miłości zainteresowanie człowiekiem i rozniecał wokół siebie światło łagodnej pobożności. Wszystko to było wyzwaniem dla faryzeuszy, mówiło bowiem, że religia nie polega na egoizmie, a chorobliwa zapobiegliwość o osobiste interesy nie ma nic wspólnego z prawdziwym umiłowaniem Boga. Wzbudzało to taką ich wrogość wobec Chrystusa, że usiłowali Go zmusić do pogodzenia się z ich przepisami.

Jezus czynił wszystko, aby przynieść ulgę w każdym dostrzeżonym ludzkim cierpieniu. Miał mało pieniędzy do rozdania, lecz często odmawiał sobie posiłku, by pomóc tym, którzy wydawali się być w większej potrzebie. Bracia Jezusa czuli, że Jego wpływ w znacznym stopniu przeciwstawia się ich wpływom. Był obdarzony taktem, którego oni nie posiadali, ani też nie chcieli posiadać. Gdy surowo przemawiali do różnej wykolejonej biedoty, Jezus zbliżał się do tych ludzi ze słowami otuchy. Tym, którzy byli w potrzebie, podawał kubek orzeźwiającej wody i chętnie oddawał im swój własny posiłek. Ponieważ łagodził ich cierpienia, głoszone przez Niego prawdy kojarzyły się tym ludziom z Jego miłosiernymi uczynkami i w ten sposób utrwalały się w ich pamięci.

Wszystko to powodowało niezadowolenie braci Jezusa. Ponieważ byli starsi od Niego, uważali, że winien im był posłuszeństwo. Zarzucali, że uważa siebie za wyższego od nich, i strofowali Go za to, że stawia siebie ponad nauczycielami, kapłanami i przywódcami narodu. Często grozili Mu i usiłowali zastraszyć, lecz On nie przejmował się tym, przyjmując Pismo Święte za drogowskaz życia.

Jezus kochał swoich braci i traktował ich z niewzruszoną uprzejmością, ale oni mimo to byli zawistni i okazywali zdecydowany brak zaufania oraz pogardę. Nie byli w stanie pojąć Jego zachowania, ponieważ w osobie Jezusa nagromadziło się ich zdaniem zbyt wiele sprzeczności. Był On Synem Bożym, a jednocześnie pozostawał bezradnym dzieckiem. Stwórca światów, do którego należała i Ziemia, wybrał ubóstwo, które odczuwał w każdym odcinku swego życia. Jego godność i indywidualność nie odpowiadały całkowicie ziemskiej dumie i zarozumiałości. Zaszczyty tego świata były Mu obce, a był zadowolony nawet ze swego niskiego stanu. Irytowało to Jego braci, którzy nie mogli zrozumieć Jego stałej pogody ducha w warunkach ciągłych doświadczeń życiowych. Nie wiedzieli, iż dla naszego zbawienia stał się biednym, abyśmy "ubóstwem jego ubogaceni zostali". 2 Koryntian 8,9. Nie byli w stanie zrozumieć tajemnicy Jego misji, tak samo jak przyjaciele Hioba nie rozumieli celu jego poniżenia i cierpień.

Jezus nie był rozumiany przez swych braci, ponieważ różnił się od nich i nie można było ich mierzyć jedną miarą. Zapatrzeni w sprawy ludzkie, odwrócili się od Boga, a Jego moc nie towarzyszyła ich życiu. Formy religijne, których przestrzegali, nie mogły zmienić ich charakterów. Oddawali "dziesięcinę z mięty i z kopru, i z kminku", ale zaniedbali tego,"co ważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wierności". Mateusza 23,23. Przykład Jezusa był dla nich przedmiotem stałej irytacji. Jezus nie znosił tylko jednej rzeczy na świecie — grzechu. Nie mógł nigdy ukryć swego bólu, gdy był świadkiem złego postępku. Obcując z formalistami, którzy swoje grzeszne skłonności maskowali świątobliwym wyglądem, zawsze ujawniał gorliwość dla chwały Bożej. Ponieważ całe życie Chrystusa było potępieniem zła, musiał się pogodzić z rolą opozycjonisty, zarówno we własnym domu, jak i poza nim. Jego poświęcenie się dla dobra innych i uczciwość stały się przedmiotem ironicznych komentarzy. Jego cierpliwość i łagodność napiętnowano jako tchórzostwo.

Ze wszystkich goryczy, jakie dotykają ludzi, nie zaoszczędzono Mu żadnej. Znaleźli się i tacy, którzy usiłowali wzbudzić ku Niemu pogardę z powodu Jego urodzenia, a nawet w dzieciństwie musiał znosić lekceważące uśmiechy i złośliwe szepty. Gdyby odpowiedział na to niecierpliwym słowem lub spojrzeniem, gdyby przyłączył się do swych braci choć w jednym złym uczynku, przestałby być przykładem doskonałości i nie byłby w stanie przeprowadzić dzieła naszego odkupienia. Gdyby nawet pozwolił na przypuszczenie, że może być usprawiedliwienie dla grzechu, szatan zatriumfowałby i świat

byłby zgubiony. Toteż kusiciele pracowali nad tym, aby uczynić Jego życie jak najtrudniejszym, aby doprowadzić Go do popełnienia grzechu.

Lecz On na każdą pokusę miał odpowiedź: "Jest napisane". Rzadko potępiał złe czyny swych braci, chociaż mógł posługiwać się słowami idącymi od Boga. Często zarzucali Mu tchórzostwo, gdy odmawiał wzięcia udziału w jakimś zakazanym czynie, lecz odpowiedź Jego była stale ta sama: Jest napisane: "Oto bojaźń Pańska, ona jest mądrością, a unikanie złego rozumem". Joba 28,28.

Byli również i tacy, którzy szukali Jego towarzystwa, doznając uczucia spokoju w Jego obecności, lecz wielu unikało Go, gdyż w Jego bezgrzesznym życiu widzieli zarzut wobec siebie. Młodzi towarzysze nakłaniali Go, aby postępował tak, jak oni. Jezus miał żywy umysł i był wesoły, toteż lubili Jego towarzystwo i chętnie przyjmowali Jego trafne propozycje, niecierpliwiły ich jednak Jego skrupuły, które uważali za dowód ciasnoty poglądów i brak tolerancji. Jezus odpowiadał im: Jest napisane: "Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów twoich. (...) W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie." Psalmów 119,9.11.

Często ludzie pytali: Dlaczego jesteś tak odmienny, tak inny od nas wszystkich? Wtedy odpowiadał: Jest napisane: "Błogosławieni, którzy żyją nienagannie, którzy postępują według zakonu Pana! Błogosławieni ci, którzy stosują się do napomnień jego, szukają go z całego serca, którzy nie czynią krzywdy, ale chodzą drogami jego." Psalmów 119,1-3.

Gdy zapytywano Go, dlaczego nie bierze udziału w zabawach młodzieży Nazaretu, odpowiadał: Jest napisane: "Raduję się z drogi, którą wskazują mi ustawy twoje, jak z wielkiego bogactwa. Rozmyślam o rozkazach twoich i patrzę na drogi twoje. Mam upodobanie w przykazaniach twoich, nie zapominam słowa twego." Psalmów 119,14-16.

Jezus nigdy nie walczył o swoje prawa. Często obarczano Go zbyt ciężką pracą, gdyż był zawsze chętny i nie skarżył się. Ale i Jemu nie obce było uczucie zniechęcenia. Żył poza obrębem ziemskich przykrości, żył jakby w świetle Bożej obecności. Gdy postępowano z nim brutalnie, nie odpłacał brutalnością, lecz znosił cierpliwie wszelkie obelgi.

Stale pytano, dlaczego pozwala na tak złe traktowanie nawet ze strony własnych braci? Na to odpowiadał: Jest napisane: "Synu mój! Nie zapominaj mojej nauki, a twoje serce niech przestrzega moich przykazań, bo one przedłużą ci dni i lata życia oraz zapewnią ci pokój. Niech cię nie opuszcza łaska i prawda, zawiąż je sobie na szyi, wypisz je na tablicy swojego serca. Wtedy znajdziesz życzliwość i uznanie w oczach Boga i ludzi." Przypowieści 3,1-4.

Od czasu gdy rodzice znaleźli Jezusa w świątyni, Jego zachowanie zaczęło im się wydawać tajemnicze. Nie chciał wdawać się w dyskusje, lecz jednocześnie Jego przykład był ciągłą lekcją. Wyglądał jak ktoś, kto jest samotny. Uczucie szczęścia nawiedzało Go podczas obcowania z przyrodą i Bogiem. Gdy pozwalały na to okoliczności, opuszczał swój warsztat pracy i wędrował polami, rozmyślał w zielonych dolinach, rozmawiał z Bogiem na zboczach gór i wśród leśnych drzew. Wczesny ranek często zastawał Go w jakimś ustronnym miejscu na rozważaniu nauk Pisma Świętego lub na modlitwie. Po takiej spokojnej godzinie wracał do domu, by znów spełniać swoje obowiązki i dawać przykład cierpliwej pracowitości.

W ciągu całego życia Chrystus okazywał szacunek i miłość wobec swojej matki. Maria miała w sercu przeczucie, że narodzone z niej święte dziecię jest dawno obiecanym Mesjaszem, ale tej swojej wiary nie śmiała wyrazić słowami. Przez cały okres Jego ziemskiego życia uczestniczyła w Jego cierpieniach. Ze smutkiem była świadkiem doświadczeń, jakich doznawał w dzieciństwie i młodości. Ponieważ broniła tego, co uważała za słuszne w Jego postawie, często sama znajdowała się w trudnym położeniu. Pilnowała, aby w jej domu pod troskliwym macierzyńskim okiem panowały dobre stosunki, które są tak ważne w kształtowaniu charakterów. Synowie i córki Józefa wiedzieli o tym i starali się za jej pośrednictwem poprawić zachowanie Jezusa tak, by było ono zgodne z przyjętymi przez nich zwyczajami.

Maria często zwracała Jezusowi uwagę i namawiała, aby stosował się do zasad rabinów. Te wysiłki nie wywierały jednak żadnego skutku, ponieważ nie można było przekonać Jezusa, aby zaprzestał podziwiania boskich dzieł i swojej pracy nad złagodzeniem cierpienia ludzi i zwierząt. Wiele zmartwienia przysparzały Marii żądania kapłanów i nauczycieli, aby współdziałała z nimi w ustanowieniu kontroli nad Jezusem; lecz w jej serce wstąpił spokój, gdy Jezus przedstawił wyjątki z Pisma Świętego, które uzasadniały Jego postępowanie.

Czasami Maria nie potrafiła wybrać między Jezusem a Jego braćmi, którzy nie wierzyli, że jest On wysłannikiem Boga; chociaż liczne były dowody boskości Jego charakteru. Dostrzegała poświęcenie się Jezusa dla dobra innych ludzi. Sama Jego obecność wnosiła do domu czystszą atmosferę, a Jego życie wprowadzało ożywienie wśród członków społeczeństwa. Łagodny i nieskalany kroczył pomiędzy bezmyślnymi, nieokrzesanymi, brutalnymi, pomiędzy niesprawiedliwymi, celnikami, lekkomyślnymi rozrzutnikami, grzesznymi Samarytanami, bezbożnymi żołnierzami, gruboskórnymi wieśniakami i całą resztą. Tu i ówdzie odzywał się przyjaznym słowem, widząc ludzi znużonych narzuconymi im ciężkimi obowiązkami. Pomagał im dźwigać ciężary życia i powtarzał prawdy zaczerpnięte z przyrody, a dowodzące miłości, łagodności i dobroci Boga.

Uczył wszystkich, aby uważali siebie za obdarzonych cennymi zdolnościami, które użyte w sposób właściwy zapewniają im wieczne bogactwo. Wykorzenił z życia wszelką próżność i na własnym przykładzie uczył, że każda chwila przynosi rezultaty na całą wieczność. Dlatego też nauczał, że każdą z danych człowiekowi chwil trzeba wykorzystywać jak skarb dla osiągnięcia świętych celów. Nie omijał żadnego człowieka jako bezwartościowej istoty, ponieważ zamierzył dostarczyć zbawienny lek dla każdej duszy. Gdziekolwiek się znalazł, głosił naukę odpowiednią do czasu i okoliczności. Pragnął natchnąć nadzieją najbardziej hardych i nieprzejednanych przekonując ich, że również oni mogą się stać bezgrzesznymi i niewinnymi, co pozwoli uznać ich za dzieci Boga. Często spotykał takich, którzy dostali się pod wpływ szatana i nie mieli dość siły, aby wyrwać się z jego sideł. Do takich zniechęconych, chorych, kuszonych i upadłych Jezus przemawiał z tkliwą pobożnością, w słowach dla nich potrzebnych i zrozumiałych. Spotykał też innych, którzy toczyli walkę wręcz z wrogiem ludzkich dusz. Tych zachęcał do wytrwania, zapewniając ich o zwycięstwie, a także o obecności u ich boku aniołów Bożych, którzy pomogą im odnieść zwycięstwo. Ci, którym Jezus w ten sposób dopomógł, byli przekonani, że jest On tym, w którym mogą pokładać całkowite zaufanie i który nie zdradzi nigdy tajemnicy powierzonej Jego współczującym uszom.

Jezus był lekarzem tak dla ciała, jak i dla duszy. Interesowała Go każda sfera cierpienia, z którym się zetknął, a każdemu cierpiącemu przynosił ulgę, gdyż Jego łagodne słowa działały jak kojący balsam. Nikt nie mógł powiedzieć, że uczynił cud, lecz dobroć — kojąca siła miłości — promieniowała z Niego na chorych i zgnębionych. W ten nienarzucający się sposób działał dla ludzkości już od wczesnego dzieciństwa. I z tego powodu, gdy rozpoczął swą publiczną działalność, tak wielu słuchało Go z radością.

Jednak w dzieciństwie, w młodości i w dojrzałości Jezus szedł przez życie sam. W swej czystości i wierności sam tłoczył wino ludzkich dusz, a nikogo nie było przy Nim. Dźwigał na sobie cały ciężar odpowiedzialności za zbawienie ludzi. Wiedział, że jeśli nie nastąpi zdecydowana zmiana w sposobie życia i postępowania ludzkości, wszystko będzie stracone. To wszystko obciążało Jego duszę i nikt nie mógł ocenić ciężaru, który na Nim spoczywał. Przejęty wielkim celem dźwigał przeznaczenie swego życia, aby być światłem dla każdego człowieka.

Rozdział 10 — Głos wołającego na pustyni

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 1,5-23.57-80; 3,1-18; Mateusza 3,1-12; Marka 1,1-8.

Pośród wiernych w Izraelu, którzy długo oczekiwali na przyjście Mesjasza, pojawił się ten, który miał Go zwiastować. Podeszły wiekiem kapłan Zachariasz i jego żona Elżbieta byli oboje "sprawiedliwymi wobec Boga", a w ich spokojnym i świątobliwym życiu światło wiary jak gwiazda rozświetlało ciemności tamtych złych dni. Temu pobożnemu małżeństwu dano obietnicę narodzin syna, który "poprzedzać będzie Pana, aby przygotować drogi Jego".

Zachariasz mieszkał w "górskiej krainie judzkiej", lecz udał się do Jeruzalem dla odprawienia w świątyni tygodniowego nabożeństwa, do czego zobowiązywał go nakaz, aby każdy kapłan czynił to dwukrotnie każdego roku. "I stało się, gdy sprawował służbę kapłańską przed Bogiem w kolejności przypadającej nań zmiany, że według zwyczaju urzędu kapłańskiego na niego padł los, by wejść do świątyni Pańskiej".

Stał przed złotym ołtarzem w poświęconym miejscu świątyni. Obłok kadzidła z modlitwami Izraela wznosił się ku Bogu. W pewnej chwili odczuł świadomość boskiej obecności. "Ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza". Miejsce, w którym stał anioł, było szczególnie uświęcone, lecz Zachariasz nie zwrócił na to uwagi. Od wielu lat modlił się o przyjście Odkupiciela; dziś niebo wysłało swego zwiastuna, aby oznajmił, że zbliża się czas odpowiedzi na te modlitwy. Jednak łaska Pana wydała mu się zbyt wielka, by mógł uwierzyć. Pełen był obaw i samopotępienia.

Lecz anioł zesłał mu radosne zapewnienie: "Nie bój się, Zachariaszu, bo wysłuchana została modlitwa twoja, i żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. I będziesz miał radość i wesele, i wielu z jego narodzenia radować się będzie. Będzie bowiem wielki przed Panem; i wina, i napoju mocnego pić nie będzie, a będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej. Wielu też spośród synów izraelskich nawróci do Pana, Boga ich. On to pójdzie przed nim w duchu i mocy Eliaszowej, by zwrócić serca ojców ku dzieciom, a nieposłusznych ku rozwadze sprawiedliwych, przygotowując Panu lud prawy. Wtedy rzekł Zachariasz do anioła: Po czym to poznam? Jestem bowiem stary i żona moja w podeszłym wieku".

Zachariasz dobrze wiedział, że Abraham na stare lata obdarzony został dzieckiem, jako że wierzył w Tego, który mu to obiecał. Lecz na chwilę myśli starego kapłana zwróciły się ku ludzkiej słabości. Zapomniał, że co Bóg obiecał, może być spełnione. Jakaż tu różnica między kapłańską niewiarą a słodką, dziecięcą wiarą Marii, dziewicy z Nazaretu, której

odpowiedź na cudowne zwiastowanie anioła brzmiała: “Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego”. Łukasza 1,38.

Narodziny syna Zachariaszowego, podobnie jak narodziny dziecka Abrahama lub Marii, stanowiły naukę, w której zawarta była wielka duchowa prawda; prawda, która dociera do nas powoli i o której łatwo zapominamy. Sami przez się nie jesteśmy w stanie uczynić niczego dobrego, lecz niemożność ta została ręką Boga wpisana jako właściwość każdej pokornej i wierzącej duszy. Za sprawą wiary narodziło się obiecane dziecko. Przez wiarę narodziło się duchowe życie i dzięki wierze pozyskaliśmy moc do dzieła sprawiedliwości.

Na zapytanie Zachariasza anioł odrzekł: “Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem, i zostałem wysłany, by do ciebie przemówić i zwiastować ci tę dobrą nowinę”. Pięćset lat wcześniej Gabriel ukazał Danielowi okres proroczy, ciągnący się do przyjścia Chrystusa. Świadomość, że zbliża się zakończenie tego okresu, skłoniła Zachariasza do modlitw o przyjście Mesjasza. Teraz ten sam posłaniec, który przyniósł to proroctwo, przyszedł oznajmić jego wypełnienie.

Słowa anioła: “Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem” oznaczają, że miał on wysoką rangę na dworze niebiańskim. Gdy przyszedł z wiadomością do Daniela, rzekł: “I nie ma ani jednego, kto by mężnie stał po mojej stronie przeciwko nim, oprócz Michała, waszego księcia anielskiego”. Daniela 10,21. O Gabrielu Zbawiciel mówi w Objawieniu, że wyjawił je “za pośrednictwem zesłanego anioła słudze swemu Janowi”. Objawienie 1,1. Janowi zaś anioł oznajmił: “Jestem współsługą twoim i braci twoich, proroków”. Objawienie 22,9. Cudownie jest pomyśleć, że anioł zajmujący następne po Synu Bożym miejsce wybrany został do objawienia grzesznym ludziom zamiarów Boga.

Zachariasz wyraził powątpiewanie co do słów anioła i nie dane mu było przemówić aż do czasu ich spełnienia. I rzekł do niego anioł: “Otóż zaniemówisz i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, kiedy się to stanie, bo nie uwierzyłeś słowom moim, które się wypełnią w swoim czasie”. Do obowiązków kapłana należało modlenie się podczas nabożeństwa o darowanie grzechów popełnionych przez naród i o zesłanie Mesjasza, lecz gdy Zachariasz miał zamiar to zrobić, nie mógł wydać z siebie głosu.

Kiedy wyszedł, aby pobłogosławić ludzi, “nie mógł mówić do nich”. Długo czekali i wreszcie ogarnął ich strach, że dosięgnął go sąd Boży. Lecz gdy opuszczał święty przybytek, twarz jego promieniała chwałą Bożą i “poznali, że miał widzenie w świątyni”. Zachariasz dawał im znaki o tym, co widział i słyszał, “a gdy minęły dni jego służby, odszedł do domu swego”.

Wkrótce po przyjściu na świat obiecanego dziecka, “otworzyły się usta jego i jego język, i począł mówić, chwaląc Boga. I padł lęk na wszystkich ich sąsiadów, a po całej górskiej krainie judzkiej opowiadano o wszystkich tych wydarzeniach. Wszyscy zaś, którzy o tym słyszeli, wzięli to do serca swego i mówili: Kimże będzie to dziecię?”. A było to wszystko po to, aby zwrócić uwagę na przyjście Mesjasza, któremu Jan miał przygotować drogę.

Duch Święty nawiedził Zachariasza przepowiadając w przepięknych słowach misję jego syna:

“A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz,

bo poprzedzać będziesz Pana,

aby przygotować drogi jego,

aby dać ludowi jego poznanie zbawienia

przez odpuszczenie grzechów ich,

przez wielkie zmiłowanie Boga naszego,

dzięki któremu nawiedzi nas światłość z wysokości,

by się objawić tym, którzy są w ciemności

i siedzą w mrokach śmierci,

aby skierować nogi nasze na drogę pokoju”.

“A dziecię rosło i wzmacniało się na duchu, przebywając na pustkowiu, aż do dnia wystąpienia przed Izraelem”. Przed narodzeniem Jana anioł powiedział: “Będzie bowiem wielki przed Panem; i wina, i napoju mocnego pić nie będzie, a będzie napełniony Duchem Świętym”. Bóg powołał syna Zachariasza do spełnienia wielkiego dzieła, największego z kiedykolwiek powierzonych ludziom. Do spełnienia tego dzieła musiał on mieć oparcie w Bogu. I Duch Boży byłby z nim, gdyby słuchał pouczeń anioła.

Jan przygotowywał się do drogi jako zwiastun Jahwe, aby nieść ludziom światło Boże. Musiał nadać nowy kierunek ich myślom, musiał pouczać o świętości Bożych przykazań i o potrzebie Jego doskonałej sprawiedliwości. Taki zwiastun musiał być święty i musiał być świątynią, w której mieszka Duch Boży. Dla spełnienia takiej misji Jan potrzebował doskonałej kondycji fizycznej oraz pełni władz umysłowych i duchowych. Było konieczne, aby panował nad swoim apetytem i namiętnościami. Musiał umieć tak władać swoją siłą, by mógł pośród ludzi trwać niewzruszony, nie zwracając uwagi na świat wokół, tak jak skały i góry na pustkowiu.

Za czasów Jana Chrzciciela rozpowszechniły się żądza bogactwa, zamiłowanie do luksusu i wystawności. Przyjemności zmysłowe, uczty i pijaństwo powodowały choroby i degenerację, osłabiając wrażliwość duchową i poczucie grzechu. Jan miał zostać reformatorem.

Wstrzemięźliwość, jaką stosował w życiu i prostota ubioru miały potępiać występki tych czasów. Dlatego też wskazówki dane rodzicom Jana przez anioła z nieba były lekcją umiarkowania.

W dzieciństwie i w młodości charakter człowieka jest najbardziej podatny na różne wpływy. Jest to okres, w którym należy osiągnąć umiejętność samokontroli. Atmosfera domowego ogniska wywiera wpływ tak trwały jak wieczność. Zwyczaje nabyte w najwcześniejszych latach życia mają większy wpływ na powodzenia albo niepowodzenia życiowe niż wszelkie naturalne uzdolnienia człowieka. Młodość to okres zasiewu, on więc określa rodzaj żniw zarówno w tym, jak i w przyszłym życiu.

Jako prorok Jan był posłany, “by zwrócić serca ojców ku dzieciom, a nieposłusznych ku rozwadze sprawiedliwych, przygotowując Panu lud prawy”. Przecierając szlaki dla pierwszego przyjścia Chrystusa, reprezentował również i tych wszystkich, którzy mają przygotować ludzkość do powtórnego przyjścia naszego Pana. Świat szuka samozadowolenia; mnożą się błędne wierzenia. Sidła, zastawione przez szatana w celu zniszczenia dusz ludzkich, są coraz liczniejsze. Wszyscy, którzy w poczuciu bojaźni Bożej pragną doskonalenia się w świętości, powinni uczyć się umiarkowania i samoopanowania. Pragnienia i namiętności powinny zostać podporządkowane wyższej sile umysłu. Samodyscyplina stanowi ważny warunek dla uzyskania tej siły umysłu i duchowego poznania, które pozwalają nam zrozumieć i zastosować w praktyce święte prawdy Słowa Bożego. Umiarkowanie jest dlatego jednym z elementów przygotowania drogi dla powtórnego przyjścia Chrystusa.

W naturalnym porządku rzeczy syn Zachariasza powinien być kształcony do pełnienia służby kapłańskiej. Lecz nauka w rabinackich szkołach nie przygotowałaby go do jego zadania. Toteż za sprawą Boga nie zetknął się z nauczycielami teologii, którzy mieliby uczyć go interpretowania Pisma Świętego. Zamiast tego Bóg wysłał go na pustynię, aby poznawał przyrodę i Boży charakter.

Kraj, w którym zamieszkał, był odludny, położony wśród jałowych wzgórz, dzikich parowów i skalnych jaskiń. Jan z własnego wyboru zapomniał o radościach i życiowym luksusie, wybierając warunki surowego otoczenia pustyni. Otoczenie to sprzyjało prostocie obyczajów i samowyrzeczeniu. Nie absorbowany przez zamęt świata, mógł tutaj studiować naukę płynącą z przyrody, objawienia i Opatrzności. Słowa anioła wypowiedziane do Zachariasza często powtarzali Janowi jego bogobojni rodzice. Od czasów dzieciństwa był

stale zapoznawany z istotą swojego posłannictwa i przyjmował to święte zaufanie. Samotność na pustyni była dla niego upragnioną ucieczką od społeczeństwa przenikniętego podejrzliwością, brakiem wiary i wszelką nieczystością. Nie liczył na własne swe siły w przeciwstawianiu się pokusom, lecz ograniczył wszelką swoją styczność z grzechem, by nie zatracić poczucia szkodliwych skutków grzechu.

Jako Nazarejczyk poświęcony Bogu od urodzenia sam na siebie nałożył obowiązek służenia Mu przez całe życie. Ubierał się na wzór dawnych proroków w ubranie z sierści wielbłądziej, przepasane skórzanym pasem. Jadł znalezioną na pustyni "szarańczę i miód leśny" i pił czystą wodę z górskich źródeł.

Życie Jana nie upływało bezczynnie, nie miało żadnych cech ascetycznego smutku czy samolubnej izolacji. Od czasu do czasu wyruszał, aby wmieszać się w tłum, będąc zawsze zainteresowanym obserwatorem tego, co się dzieje na świecie. Ze swego cichego ustronia nie przestawał śledzić biegu wypadków. Z przenikliwością zesłaną przez Ducha Bożego studiował charaktery ludzi, chcąc poznać sposób, w jaki można zyskać ich serca dla spraw nieba.

Niósł ciężar swej misjii. W samotności modląc się i rozmyślając, próbował uzbroić duszę do dzieła swego życia.

Pobyt na pustyni nie uwalniał go od pokus. W miarę swoich sił starał się odciąć szatanowi drogi dostępu do siebie, lecz mimo to atak kusiciela trwał. Jednak Jego duchowy wzrok pozostał czysty; rozwinął w sobie siłę i stanowczość charakteru, a z pomocą Ducha Świętego potrafił wykryć zamysły szatana i przeciwstawiać się jego mocy.

Na pustyni znalazł Jan swoją szkołę i swoje sanktuarium. Na wzór Mojżesza przebywającego w górzystej ziemi Midianitów Jan otoczony był Bożą obecnością i świadectwami Jego potęgi. Nie było mu przeznaczone osiedlenie się pośród majestatycznych gór, jak uczynił to wielki przywódca Izraela, ale przed jego wzrokiem roztaczały się położone za Jordanem wzgórza Moabu, mówiące o Tym, który stworzył góry i uzbroił je w potęgę. Ponury i mroczny krajobraz pustynnego domu Jana żywo przypominał sytuację Izraela. Urodzajna winnica Pańska przekształciła się w opustoszałą ruinę. Lecz nad tym pustkowiem niebo pozostało jasne i piękne. Grożące burzą ciemne chmury spinała tęcza — zwiastun nadziei. Tak oto nad poniżeniem Izraela świeciła obiecana chwała rządów Mesjasza. Ponad chmurami gniewu unosiła się tęcza Jego przymierza łaski.

Samotnie w nocnej ciszy Jan studiował Bożą obietnicę dla Abrahama, że jego potomstwo będzie liczniejsze od gwiazd. Światło poranka złocące wzgórza moabskie mówiło o Tym, który miał być "Jak brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na

bezchmurnym niebie". 2 Samuela 23,4. A w świetle południa dostrzegał wspaniałość tej chwili, gdy "objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszelkie ciało pospołu, gdyż usta Pana to powiedziały". Izajasza 40,5.

Przejęty grozą, ale i z radością w duchu szukał Jan w zwojach proroctw zapowiedzi nadejścia Mesjasza — obiecanego potomka, który zetrze głowę węża; Szylo, "dawca pokoju", miał się zjawić zanim ziemski król przestanie władać na tronie Dawida. Teraz nadszedł ten czas. Oto rzymski namiestnik zasiadł w pałacu na górze Syjon. Według pewnego słowa Pana Chrystus już się narodził.

Każdego dnia i nocy Jan badał opis chwały Mesjasza podany przez Izajasza: "Różdżka z pnia Isajego (...) według sprawiedliwości będzie sądził biednych i według słuszności rozstrzygał sprawy ubogich na ziemi". "Oto król będzie rządził w sprawiedliwości" — "jak kryjówka przed wiatrem", "jak cień potężnej skały w ziemi spragnionej". Izraela nie będą więcej zwać "opuszczonym", ani ziemia jego nie będzie więcej zwana "pustkowiem", lecz zwany będzie przez Pana "Moja Rozkosz", a jego ziemia "Poślubioną". Izajasza 11,1.4; 32,1-2; 62,4. Serce samotnego wygnańca przepełniała wizja chwały.

Patrzył na Króla w Jego pięknie i zapominał o sobie.

Spoglądał na majestat świętości, sam siebie uważając za niegodnego i pozbawionego wartości. Był gotów pójść do świata jako wysłaniec Nieba nie bojąc się ludzi, ponieważ oglądał boskość. Mógł stawać śmiało i bez strachu przed ziemskimi monarchami, ponieważ nisko pokłonił się Królowi królów.

Jan nie w pełni pojmował istotę królestwa Mesjasza. Pragnął wyzwolenia dla Izraela spod jarzma wrogów; lecz przyjście Króla sprawiedliwości i uznanie Izraela za święty naród było jego najbardziej upragnioną nadzieją. Dlatego wierzył, że ziści się proroctwo dane przy jego urodzeniu:

"Pomny na święte przymierze swoje...

Pozwoli nam, wybawionym z ręki wrogów

Bez bojaźni służyć mu

W świątobliwości i sprawiedliwości przed nim

Po wszystkie dni nasze".

Jan wiedział, że jego naród został zwiedziony, że zadowolony z siebie śpi wśród swego grzechu. Dlatego pragnął poruszyć go do bardziej świętego życia. Polecenie otrzymane od Boga polegało na zbudzeniu tego narodu z letargu i wywołanie wstrząsu przez uświadomienie mu jego niegodziwości. Zanim wykiełkuje ziarno Ewangelii, musi zostać

skruszona twarda gleba serc ludzkich. Zanim człowiek zacznie szukać uzdrowienia u Chrystusa, musi najpierw uświadomić sobie niebezpieczeństwo ran zadanych przez grzech.

Bóg nie wysyła swoich zwiastunów po to, aby schlebiali grzesznikom. Nie od Niego też pochodzi rozjemcze orędzie, którego celem jest uśpienie w poczuciu złudnego bezpieczeństwa. On kładzie ciężkie brzemię na sumienie czyniącego źle, a jego duszę przeszywa strzałami poczucia winy. Aniołowie w swej służbie ukazują mu straszliwy sąd Pana, by w wielkiej potrzebie zawołał: "Co mam czynić, aby być zbawionym?" Wówczas ta ręka, która zniżyła się do ludzkiego prochu, podniesie proszącego. Ten głos, który potępił grzech i wystawił na hańbę pychę i ambicję, zapyta z najtkliwszym współczuciem: "Co chcesz, abym dla ciebie uczynił?"

W czasie gdy Jan rozpoczął swą służbę, naród znajdował się w stanie graniczącym z wybuchem podniecenia i niezadowolenia. Po usunięciu Archelausa Judea znalazła się pod bezpośrednim panowaniem Rzymu. Tyrania i wyzysk stosowany przez rzymskich gubernatorów oraz ich zdecydowane wysiłki, zmierzające do wprowadzenia pogańskich symboli i obyczajów, wznieciły powstanie, stłumione we krwi tysięcy najdzielniejszych synów Izraela. Wszystko to potęgowało narodową nienawiść wobec Rzymu oraz dążenie do uwolnienia się spod jego jarzma.

Wśród tej niezgody dał się słyszeć głos z pustyni, głos wstrząsający i surowy, ale przepełniony nadzieją: "Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios". Nowa dziwna siła tego głosu poruszyła naród. Prorocy przepowiedzieli przyjście Pana jako wydarzenie z dalekiej przyszłości; teraz zaś zostało oznajmione, że jest to sprawa bliska. Wyjątkowy charakter postaci Jana zwrócił umysły jego słuchaczy wstecz do dawnych proroctw. Sposobem zachowania i ubioru Jan przypominał proroka Eliasza. W duchu i mocy Eliasza ujawniał narodowe zepsucie i potępiał szerzący się upadek. Przemawiał słowami prostymi, ostrymi i przekonującymi. Wielu przypuszczało, że jest to jeden ze zmartwychwstałych proroków. Cały naród był poruszony, a tłumy ludzi ciągnęły w kierunku pustyni.

Jan ogłosił przyjście Mesjasza i wezwał ludzi do pokuty. Wprowadził obrzęd chrztu w wodach Jordanu jako symbol oczyszczenia z grzechów. Przy pomocy tej ważnej lekcji poglądowej Jan oświadczył, że ci, którzy uważają siebie za wybrany naród Boży, są przeżarci grzechem, i że bez oczyszczenia swych serc i swego życia nie będą mieli udziału w Królestwie Mesjasza.

Książęta i rabini, żołnierze, urzędnicy i wieśniacy przychodzili, by posłuchać proroka. Uroczyste ostrzeżenie od Boga na chwilę ich zaniepokoiło. Wielu z nich zostało nakłonionych do pokuty i przyjęło chrzest. Ludzie z różnych środowisk poddawali się

wymaganiom Jana Chrzciciela, aby zapewnić sobie życie w Królestwie, które on obwieszczał.

Wielu uczonych w Piśmie i faryzeuszy przychodziło, aby wyznać swe grzechy i prosić o chrzest. Ludzie ci wynosili siebie ponad innych i podtrzymywali w narodzie wysokie mniemanie o swojej pobożności; teraz ujawnione zostały tajemnice ich życia. Lecz Duch Święty objawił Janowi, że wielu z tych ludzi nie miało prawdziwej świadomości grzechu. Szli oni tylko z duchem czasu, a licząc na moc proroka uważali, że jego przyjaciele znajdą łaskę u nadchodzącego Księcia. Otrzymując chrzest z rąk tego młodego popularnego nauczyciela sądzili, że tym sposobem wzmocnią swoje wpływy wśród ludzi.

Do nich to Jan zwracał się w ironicznych słowach: “Plemię żmijowe, któż wam poddał myśl, aby uciekać przed przyszłym gniewem? Wydawajcie więc owoce godne upamiętania. A nie próbujcie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama; powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi”.

Żydzi w niewłaściwy sposób interpretowali przyrzeczenia Boże dotyczące zesłania na Izrael wieczystej łaski: “Tak mówi Pan, który ustanowił słońce, by świeciło w dzień, który wyznaczył księżyc i gwiazdy, by świeciły w nocy, który wzburza morze tak, że szumią jego fale, Pan Zastępów jego imię: Jeżeliby te prawa miały się zachwiać przede mną — mówi Pan — to i ród Izraela przestałby być ludem przede mną po wszystkie dni. Tak mówi Pan: Jak nie mogą być zmierzone niebiosa w górze i zbadane fundamenty ziemi w dole, tak i Ja nie odrzucę całego potomstwa Izraela mimo wszystko, co uczynili — mówi Pan”. Jeremiasza 31,35-37. Żydzi uważali, że ich rodowód wywodzący się od Abrahama upoważnia ich do korzyści zapowiedzianych w tym przyrzeczeniu, lecz nie brali pod uwagę warunków postawionych im przez Boga. Albowiem przed ogłoszeniem obietnicy Bóg rzekł: “Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu. Ja będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem (...). Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę”. Jeremiasza 31,33.34.

Łaska Boga spływa tylko na tych ludzi, w których sercach zapisało się Jego prawo Boże i którzy stanowią z Nim jedność. Żydzi jednak sami odeszli od Boga i z powodu swych grzechów musieli odczuć Jego wyroki. To było przyczyną ich popadnięcia w niewolę u pogańskiego narodu.

Ich umysły zamroczył występek, a ponieważ w przeszłości Pan dawał im dowody wielkiej łaski, wybaczali sobie swoje grzechy. Chełpili się tym, że są lepsi od innych i dlatego są upoważnieni do Jego błogosławieństwa.

“A wszystko to Jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków.” 1 Koryntian 10,11. Jakże często źle tłumaczymy sobie błogosławieństwo Boże i

chwalimy się, że spotyka nas łaska za coś dobrego w nas samych. Bóg nie może dla nas uczynić tego, czego pragnie, ponieważ Jego darów używamy na spotęgowanie naszego samozadowolenia i dla utwardzenia naszych serc w niewierze i grzechu.

Jan oświadczył starszyźnie Izraela, że ich duma, samolubstwo i okrucieństwo wskazują na to, że są raczej pokoleniem żmij i śmiertelnym przekleństwem dla narodu niż dziećmi sprawiedliwego i posłusznego Abrahama. Choć swoje nauki czerpali od Boga, stali się nawet gorsi od pogan, ponad których tak się wywyższali. Zapomnieli o skale, skąd zostali wykuci, oraz o dole, z którego zostali wydobyci. Bóg nie był od nich zależny w spełnianiu swych zamiarów, a powołując z pogańskiego ludu Abrahama, mógł w ten sam sposób powołać innych ludzi do swej służby. Dziś ich serca na podobieństwo kamieni pustynnych nie wykazują oznak życia, lecz Duch Święty może pobudzić ich do czynienia woli Boga i uzyskania spełnienia Jego przyrzeczenia.

“A już i siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień wrzucone”. Wartość drzewa określana jest nie według nazwy, lecz według jego owoców. Jeżeli owoc jest zły, nazwa nie uchroni drzewa przed zniszczeniem. Jan oznajmił Żydom, że oglądanie przez nich oblicza Pana uwarunkowane jest sposobem ich życia. Samo wyznawanie wiary jest bez znaczenia. Nie może nikt zaliczyć się do narodu Boga, jeżeli jego życie i charakter nie pozostają w harmonii z prawem Bożym.

Pod wpływem przenikających serca słów jego słuchacze dawali się przekonać. Zbliżali się do niego pytając: “Cóż więc mamy czynić?”. “A on odpowiadając, rzekł im: Kto ma dwie suknie, niechaj da temu, który nie ma, a kto ma żywność, niech uczyni podobnie”. I ostrzegał celników przed bezprawiem, a żołnierzy przed gwałtem.

W myśl słów Jana wszyscy, którzy stali się poddanymi królestwa Chrystusowego, powinni dawać dowody swej wiary i skruchy. Koniecznością ich życia będzie uprzejmość, uczciwość i wierność. Oni będą służyć potrzebującym i przynosić swą ofiarę Bogu. Będą chronić bezbronnych i dawać przykład cnoty oraz współczucia. W ten sam sposób naśladowcy Chrystusa dadzą świadectwo dla przekształcającej mocy Ducha Świętego. W ich codziennym życiu zapanuje sprawiedliwość, miłosierdzie i miłość do Boga. W przeciwnym razie będą jak plewy rzucane w ogień. “Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem.” Mateusza 3,11. Prorok Izajasz powiedział, że Bóg oczyści swój naród z jego nieprawości “tchnieniem sądu i tchnieniem zniszczenia”. Słowa Boga do Izajasza brzmiały: “I zwrócę swoją rękę przeciwko tobie, i wytopię w tyglu twój żużel, i usunę wszystkie twoje przymieszki”. Izajasza 4,4; 1,25. Dla grzechu, gdziekolwiek on jest, “Bóg nasz jest ogniem trawiącym”. Hebrajczyków 12,29.

Duch Boży zniszczy grzech tkwiący w tych wszystkich, którzy poddali się Jego mocy. Ale jeżeli człowiek przylgnie do grzechu, wówczas identyfikuje się z nim. Wtedy potęga Boga, która niszczy grzech, musi obrócić się także przeciwko grzesznikowi. Jakub po całonocnych zmaganiach z aniołem zawołał: "Oglądałem Boga twarzą w twarz, a jednak ocalało życie moje". 1 Mojżeszowa 32,30. Grzech Jakuba wobec Ezawa był wielki, ale Jakub pokutował. Wina została mu przebaczona, a grzech zmyty, dlatego był w stanie znieść objawienie boskiej obecności. Kiedykolwiek przed Bogiem pojawiali się ludzie dobrowolnie oddani złu, byli niszczeni. Grzeszników przy drugim przyjściu Chrystusa "Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjścia swego". 2 Tesaloniczan 2,8. Światło chwały Boga, udzielające życia sprawiedliwym, będzie śmiertelne dla grzesznych.

Za czasów Jana Chrzciciela Chrystus miał przyjść i objawić charakter Boga. Sama Jego obecność miała ukazać ludzkim oczom grzech i jedynie ci, którzy zapragnęli oczyszczenia z grzechu, mogli wejść do Jego wspólnoty. Tylko ludzie o czystym sercu mogli przebywać w Jego obecności.

W taki to sposób Jan Chrzciciel oznajmił Izraelowi Boże poselstwo. Wielu posłuchało jego wskazań i poświęciło wszystko, aby okazać posłuszeństwo. Tłumy szły za nowym nauczycielem z miejsca na miejsce, a wielu z nich miało nadzieję, że właśnie on jest Mesjaszem. Ale Jan, widząc ludzi zwracających się do niego, korzystał z każdej okazji, aby kierować ich wiarę ku Temu, który miał nadejść.

ROZDZIAŁ 11 — Chrzest

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 3,1-17; Marka 1,9-11; Łukasza 3,21.22.

Wieść o proroku z pustyni oraz jego cudowna zapowiedź szybko rozeszły się po Galilei. Nowina dotarła do chłopów zamieszkałych w oddalonych górskich osiedlach oraz do rybaków żyjących nad morzem, znajdując w prostych, szczerych sercach najszybszy oddźwięk. W Nazarecie mówiono o tym w warsztacie Józefa i Jezus zrozumiał, że nadszedł Jego czas. Po powrocie z pracy pożegnał się z matką i poszedł śladami swych ziomków, którzy paśli trzody nad Jordanem.

Jezus i Jan Chrzciciel byli kuzynami, blisko ze sobą spokrewnionymi; jednak osobiście się nie znali. Jezus mieszkał w Nazarecie Galilejskim, a Jan przebywał na pustyni w Judei. W warunkach tak różnego otoczenia obaj byli samotni i nie kontaktowali się ze sobą. Takie bowiem było zrządzenie Opatrzności. Nigdy nie dali okazji do posądzeń, że zawiązali spisek, by wzajemnie wspierać swoje twierdzenia.

Jan znał okoliczności towarzyszące narodzinom Jezusa. Słyszał o Jego odwiedzinach w Jeruzalem w chłopięcych latach i o tym, co zaszło w rabinackiej szkole. Wiedział o Jego bezgrzesznym życiu i wierzył, że to On jest Mesjaszem, choć nie miał co do tego zdecydowanej pewności. Fakt, że Jezus przez tak długie lata pozostawał w cieniu nie rozgłaszając nikomu o swojej misji, mógł wzbudzać wątpliwość, czy jest On Tym, który został Obiecany. Jednakże Jan Chrzciciel oczekiwał z wiarą, że w czasie wybranym przez Boga wszystko się wyjaśni. Zostało mu objawione, że Mesjasz zapragnie chrztu z jego rąk i że dany mu będzie znak o Jego boskości. Wtedy Jan będzie miał możliwość przedstawić Go ludziom.

Gdy Jezus przyszedł się ochrzcić, Jan dostrzegł w Nim czystość charakteru, jakiej nigdy dotąd nie spotkał u żadnego człowieka. Sama atmosfera Jego obecności napawała świętością i bogobojnością. Jan słyszał krążące wśród tłumu zebranego wokół niego nad Jordanem ponure opowieści o zbrodniach i spotykał dusze uginające się pod ciężarem niezliczonych grzechów, a nigdy jeszcze nie spotkał istoty ludzkiej, od której promieniowałaby taka świętość.

Pozostawało w zgodzie z tym, co zostało Janowi objawione o Mesjaszu, dlatego też chciał uchylić się od spełnienia prośby Jezusa. Jak ja, grzeszny, mam ochrzcić Bezgrzesznego? I dlaczego Ten, który nie potrzebuje pokuty, ma się poddać obrządkowi, będącemu wyznaniem winy wymagającej obmycia?

Gdy Jezus poprosił o chrzest, Jan odmówił Mu, wołając: “Ja potrzebuję chrztu od ciebie, a ty przychodzisz do mnie?” Z łagodną stanowczością odrzekł mu Jezus: “Ustąp teraz, albowiem godzi się nam wypełnić wszelką sprawiedliwość”. I Jan, ustępując, poprowadził Zbawiciela do Jordanu i zanurzył Go w wodzie. “A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosa, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębicy i spoczął na nim”.

Jezus przyjął swój chrzest nie jako wyraz wyznania własnych win, lecz aby za pomocą tego obrzędu utożsamić siebie z grzesznikami, podejmując kroki, które my mamy podjąć, i wykonując dzieło, które należy do nas. Jego życie po chrzcie, pełne cierpienia i wytrwałości, także jest dla nas przykładem.

Po wyjściu z wody Jezus pogrążył się w modlitwie nad brzegiem rzeki. Otwierał się przed Nim nowy i ważny czas, stanął bowiem u progu walki swego życia. Chociaż był Księciem Pokoju, przyjście Jego było jakby obnażeniem miecza. Królestwo, które miał ustanowić, nie było tym, czego pragnęli Żydzi. Ten, który był fundamentem religii i gospodarki Izraela, został potraktowany jako wróg i niszczyciel. Ten, który z góry Synaj ogłosił zasady prawa, miał być potępiony jako ktoś, kto je naruszył. Ten, który przyszedł, by przełamać moc szatana, został nazwany Belzebubem. Na ziemi nie było nikogo, kto by Go rozumiał, i w swej służbie musiał iść samotnie. Nawet Jego matka i bracia nie zrozumieli Jego posłannictwa. Nawet Jego uczniowie nie byli w stanie Go zrozumieć. Żył w wiecznej światłości, tworząc z Bogiem jedność, lecz swoje życie na ziemi musiał wieść w samotności.

Jako jeden z nas, zmuszony był nieść ciężar naszej winy i upodlenia. Bezgrzeszny musiał odczuć wstyd grzechu. Miłujący pokój, musiał żyć pośród walk, a w tym samym czasie prawda musiała współżyć z kłamstwem, a czystość z zepsuciem. Każdy grzech, każda niezgoda, każda nieczysta żądza odprowadzająca od Boga, sprawiała Mu duchową udrękę.

Zbawiciel musiał samotnie kroczyć tą drogą i samotnie nieść ten ciężar. Tylko na Tym, który odłożył blask własnej chwały i zaakceptował ludzkie słabości, może oprzeć się odkupienie ludzkości. Wiedział o tym i czuł to wszystko, lecz cel Jego pozostał niezmieniony. W Jego ręku leżało zbawienie upadłej ludzkości i w tym celu wyciągnął ją, aby pochwycić dłoń Wszechmocnej Miłości.

Spojrzenie Zbawiciela zdawało się przenikać niebo, kiedy Jego dusza pogrążała się w modlitwie. Dobrze wiedział, jak bardzo grzech zatwardził serca ludzi i jak trudno będzie im pojąć Jego misję i przyjąć dar zbawienia. Błagał Ojca o siłę niezbędną dla pokonania ich niewiary i o to, aby mógł zerwać kajdany, którymi skuł ich szatan, by dla ich dobra pokonać niszczyciela. Prosił o znak, że Bóg w osobie swojego Syna przyjmuje rodzaj

ludzki. Aniołowie nigdy dotąd nie słyszeli takiej modlitwy. Pragnęli zanieść ukochanemu Przywódcy słowa pociechy i wsparcia. Lecz to Ojciec miał sam odpowiedzieć na prośbę Syna. Wprost od Jego tronu rozchodzą się promienie chwały. Rozwierają się niebiosa i nad głową Zbawiciela ukazuje się kształt podobny do gołębicy pełen najczystszego światła — odpowiedni znak Tego, który jest cichy i pokorny.

Poza Janem tylko nieliczni spośród zgromadzonego nad Jordanem tłumu rozpoznali znak niebios. Lecz uroczysta boska Obecność spoczęła wśród zebranych. Ludzie stali w milczeniu, wpatrując się w Chrystusa. Jego sylwetkę otuliło światło, które zawsze otacza tron Boży. Jego zwrócona ku niebu twarz była pełna chwały, jakiej nigdy przedtem nie widziano na ludzkiej twarzy. Z otwartych niebios dochodził głos: “Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem”.

Te słowa potwierdzenia wypowiedziane zostały ku rozbudzeniu wiary tych, którzy byli świadkami tej sceny, i dla umocnienia Zbawiciela w jego zadaniu. Pomimo że grzechy występnego świata przerzucono na barki Chrystusa, pomimo upokorzenia wynikającego z przyjęcia przez Niego naszej upadłej natury, głos z nieba uznał go za Syna Wiekuistego.

Jan był głęboko wzruszony, gdy zobaczył, jak Jezus pochyla się i ze łzami w oczach błaga Ojca o wsparcie. Gdy otoczyła Go chwała Boga i dał się słyszeć głos z nieba, Jan zrozumiał, iż spełnia się dana ongiś obietnica. Wiedział, że Ten, którego ochrzcił, jest Odkupicielem świata. Natchniony przez Ducha Świętego Jan zawołał, wskazując ręką Jezusa: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. Jana 1,29.

Żaden ze słuchaczy i nawet sam Jan nie dostrzegli wagi tych słów “Baranek Boży”. Na górze Moria Abraham usłyszał pytanie swego syna: “Ojcze, ... gdzie jest jagnię na całopalenie?” Ojciec odrzekł: “Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój”. 1 Mojżeszowa 22,7.8. I stało się że w baranku, dostarczonym przez boską moc na miejsce Izaaka, Abraham ujrzał symbol Tego, który miał umrzeć za grzechy ludzkości. Duch Święty za pośrednictwem Izajasza w podobny sposób prorokował o Chrystusie: “Jak jagnię na rzeź prowadzone”; “Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich”. Izajasza 53,7.6. Jednakże lud Izraela nie pojął tej nauki. Wielu spośród nich patrzyło na ofiary sakralne tak samo, jak poganie — jako na dary, za pomocą których mogą przebłagać bóstwo. Bóg zamierzał pouczyć ich, że tylko dzięki Jego miłości przychodzi ten dar, który ich z Nim pojedna.

Słowa wypowiedziane do Jezusa nad Jordanem — “Tyś jest, Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” — dotyczą całej ludzkości. Bóg mówił do Jezusa jako do naszego przedstawiciela. Mimo wszystkich naszych grzechów i ułomności nie jesteśmy odrzuceni jako istoty bezwartościowe. “Nas obdarzył w Umiłowanym.” Efezjan 1,6. Chwała, która była udziałem Chrystusa, jest rękojmią Bożej miłości do nas. Mówi nam o

sile modlitwy, o tym, że głos ludzki może dotrzeć do Boga, a nasze prośby mogą być wysłuchane w niebie. Z powodu grzechu ziemia została odcięta od nieba i wyłączona ze wspólnoty z nim, ale Jezus złączył ją ponownie z kręgiem chwały. Jego miłość ogarnęła człowieka, dosięgając szczytów niebios. Światło, które poprzez otwarte podwoje nieba spoczęło na głowie naszego Zbawiciela, może być i naszym udziałem jeśli tylko modlimy się o pomoc w odparciu pokus. Głos, który przemówił do Jezusa, mówi do każdej wierzącej duszy: "Oto jest Moje umiłowane dziecko, w którym mam upodobanie".

"Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest." 1 Jana 3,2. Nasz Odkupiciel otworzył dostęp do swego Ojca tak szeroko, że najbardziej grzeszni, potrzebujący, uciśnieni i wzgardzani zostaną przyjęci. Wszyscy mogą znaleźć schronienie w domu, który przygotował Jezus. "To mówi Święty, prawdziwy, Ten, który ma klucz Dawida, Ten, który otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy. (...) Oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć." Objawienie 3,7.8.

ROZDZIAŁ 12 — Kuszenie

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 4,1-11; Marka 1,12.13; Łukasza 4,1-13.

"A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni". Słowa Marka są jeszcze bardziej znamienne. Mówi on: "I zaraz powiódł go Duch na pustynię. I był na pustyni czterdzieści dni, kuszony przez szatana, i przebywał pośród zwierząt". "W dniach tych nic nie jadł".

Gdy Jezus zaprowadzony został na pustynię, aby być kuszonym, wiódł Go Duch Boży. On nie wzywał pokus. Poszedł na pustynię, aby samotnie rozmyślać nad swoją misją i dziełem. Poszcząc i modląc się musiał przygotować się do krwawej drogi, którą miał kroczyć. Lecz szatan wiedział, że Jezus poszedł na pustynię, i uznał, że jest to najbardziej odpowiedni czas, aby zbliżyć się do Niego.

Świat musiał poznać skutki konfliktu, jaki powstał między Księciem światłości a przywódcą królestwa ciemności.

Po próbie skuszenia ludzi do grzechu szatan uznał ziemię za swoją i sam siebie mianował księciem tego świata. Upodabniając do swojej naturę naszych pierwszych rodziców sądził, że założył na ziemi własne imperium. Stwierdził, że ludzie wybrali go na swego władcę. Utrzymując ich pod swoją kontrolą, roztoczył panowanie nad światem. Chrystus przyszedł, aby zniweczyć roszczenia szatana. W postaci Syna Człowieczego pozostał posłuszny Bogu, aby w ten sposób pokazać, że szatan nie zdobył całkowitej władzy nad rodzajem ludzkim, i że jego władza nad światem opiera się na fałszu. Wszyscy, którzy pragnęli wyzwolenia spod jego władzy, mogli być wolni. Wszystko, co przez swój grzech utracił Adam, było do odzyskania.

Od czasu, w którym Bóg rzekł do węża w Edenie: "I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem" (1 Mojżeszowa 3,15), szatan wiedział, że nie ma absolutnej władzy nad światem. Działała w ludziach moc, która przeciwstawiała się jego panowaniu. Z wielkim zainteresowaniem śledził ofiary składane przez Adama i jego synów, a widząc w tym akcie symbol jedności pomiędzy ziemią a niebem, postanowił przerwać tę więź. Przedstawiał w fałszywym świetle Boga oraz obrzędy, symbolizujące nadejście Zbawiciela; wmawiał w ludzi strach przed Bogiem jako przed kimś, kto cieszył się z ich zguby. Według niego ofiary, mające świadczyć o Bożej miłości, składane były jedynie dla uciszenia Jego gniewu. Szatan podsycał w ludziach złe namiętności, aby umocnić swoje panowanie nad nimi. Gdy podane zostało pisane słowo Boga, szatan zbadał proroctwa dotyczące przyjścia Zbawiciela. Mijało pokolenie za

pokoleniem, a on wciąż pracował nad tym, aby uczynić ludzi ślepymi na proroctwa, by odrzucili Chrystusa w chwili Jego przyjścia.

Gdy Chrystus się narodził, szatan zrozumiał, że pojawiła się Istota upoważniona do odebrania mu panowania na ziemi. Zadrżał na głos aniołów niosących świadectwo o władzy nowo narodzonego Króla. Wiedział dobrze, że Chrystus był w niebie Umiłowanym dla Ojca. To, że Syn Boży miał przyjść na ziemię jako człowiek, zdziwiło go i przestraszyło. Nie był w stanie zgłębić tajemnicy tej wielkiej ofiary, ponieważ jego samolubna dusza nie mogła pojąć rozmiaru takiej miłości dla upadłego rodzaju ludzkiego. Ludzie niejasno zdawali sobie sprawę z istnienia chwały i pokoju niebios, z radości związanej z obcowaniem z Bogiem. Lucyfer, cherub o ważnej roli, dobrze je znał. Od czasu wygnania z nieba postanowił się zemścić, powodując by również inni podzielili jego upadek. Założył, że osiągnie swój cel nakłaniając ludzi do zlekceważenia spraw nieba i oddania serc sprawom ziemskim.

Władca nieba spotkał się z wieloma przeszkodami w swoim usiłowaniu pozyskania dusz ludzkich dla swego królestwa. Od czasu gdy był niemowlęciem w Betlejem, stale osaczany był przez zło. Chrystus był odbiciem Boga, dlatego też rada szatana powzięła decyzję o Jego zniszczeniu. Żadna ludzka istota na ziemi nie mogła wymknąć się spod mocy zwodziciela. Zjednoczone siły zła stanęły na drodze Jezusa, aby wszcząć z Nim walkę, i, o ile to możliwe, zwyciężyć Go.

Podczas chrztu Zbawiciela szatan znajdował się wśród tych, którzy byli tego świadkami, i widział chwałę Ojca spływającą na Syna. Usłyszał głos Jahwe potwierdzający boskość Jezusa. Od czasu upadku Adama w grzech bezpośredni kontakt człowieka z Bogiem został przerwany; w stosunkach pomiędzy niebem a ziemią pośredniczył Chrystus. Lecz teraz gdy Jezus przyszedł, “słaby z powodu ciała”. Rzymian 8,3. Ojciec sam przemówił. Wcześniej Bóg komunikował się z ludzkością przez Chrystusa, teraz komunikował się z nią w Chrystusie. Szatan liczył na to, że wstręt, jaki Bóg odczuwa wobec zła, spowoduje wieczny rozdział między niebem a ziemią. Ale teraz zostało objawione, że związek pomiędzy Bogiem a człowiekiem został przywrócony.

Szatan świadom był tego, że musi albo zwyciężyć, albo ulec. Waga tego konfliktu była zbyt wielka, aby mógł wtajemniczyć weń swych sprzymierzonych aniołów. Musiał tę walkę prowadzić osobiście. Wszystkie siły odstępcze zjednoczyły się przeciwko Synowi Bożemu. Chrystus stał się celem dla całej broni piekieł.

Wielu patrzy na walkę toczącą się między Chrystusem i szatanem jak na coś, co nie ma istotnego wpływu na ich własne życie, i dlatego nie interesują się nią. Ale w każdym ludzkim sercu rozgrywa się taki sam konflikt. Nikt nie może wydostać się z kręgu zła, by służyć Bogu, nie napotykając ataków szatana. Pokusy, którym nie poddał się Chrystus,

należą do tych, którym tak trudno jest nam się oprzeć. Ich siła jednak wobec Chrystusa była tym większa, o ile Jego charakter przewyższał nasz własny. Obarczony straszliwym ciężarem grzechów świata, Chrystus musiał oprzeć się namowie zaspokojenia łaknienia, pokusie umiłowania rzeczy świeckich oraz pragnieniu pokazania się, które wiedzie do zarozumiałości. Pokusom tym ulegli Adam i Ewa, i tak samo łatwo my im ulegamy.

Szatan przedstawiał grzech Adama jako dowód, że prawo Boże jest niesprawiedliwe i że człowiek nie musi mu się podporządkować. Chrystus w naszej ludzkiej postaci miał odkupić błąd Adama. Jednak gdy szatan zaatakował Adama, ten jeszcze nie poniósł żadnych skutków grzechu. Był w rozkwicie męskości, w pełni sił duchowych i cielesnych, żył w chwale Edenu i codziennie obcował z niebiańskimi istotami. Sytuacja Jezusa, udającego się na pustynię dla stoczenia walki z szatanem, była inna. W ciągu czterech tysięcy lat ludzkość utraciła swą dawną siłę fizyczną, wartości umysłowe i moralne; Chrystus przyjął na siebie ułomności zdegenerowanej ludzkości, gdyż tylko w ten sposób mógł wyratować ludzi od najgłębszego upadku.

Niektórzy twierdzą, że niemożliwe było, aby Chrystus został zwyciężony przez pokusę, bo inaczej nie mógłby być porównywany z Adamem, który jej uległ. Gdyby konflikty, które przezwyciężał, były mniejsze niż nasze własne, nie byłby On w stanie przyjść nam z pomocą. Lecz nasz Zbawiciel przyjął człowieczeństwo ze wszystkimi jego ułomnościami, nie wyłączając możliwości ulegania pokusom. Nie będzie naszym udziałem nic, czego On sam nie zniósł.

W przypadku Chrystusa, tak samo jak w przypadku świętej pary w Edenie, apetyt był podstawą pierwszej wielkiej pokusy. Nasze odkupienie powinno wyjść z tego miejsca, w którym rozpoczął się upadek. Jeżeli poddanie się apetytowi zgubiło Adama, to Chrystus musiał zapanować nad łaknieniem. “A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, wówczas łaknął. I przystąpił do niego kusiciel, i rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem. A On odpowiadając, rzekł: Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”.

Od czasu Adama aż do czasu Chrystusa pobłażliwość wobec siebie zwiększała w ludziach siłę pragnień i namiętności, aż zapanowały prawie całkowicie nad człowiekiem. Ludzie się zdegenerowali i zaczęli chorować, a przezwyciężenie tego własnymi siłami nie było możliwe. Dla dobra człowieka Chrystus zwyciężył, wytrzymując najsurowszą próbę. Dla naszego zbawienia wykazał samoopanowanie silniejsze niż głód i śmierć. To pierwsze zwycięstwo niosło również inne skutki, odgrywające rolę we wszelkich naszych konfliktach z mocami ciemności.

Gdy Jezus znalazł się na pustyni, otoczyła Go chwała Ojca. Pogrążony w obcowaniu z Bogiem wzniósł się ponad ludzką słabość. Lecz chwała Boża odeszła, a Jezus pozostał,

skazany na samotną walkę ze stale dręczącą Go pokusą. Jego ludzka natura wzdragała się przed oczekującą Go próbą. Przez czterdzieści dni Jezus pościł i modlił się. Był słaby i wycieńczony głodem, wyczerpany i wynędzniały, udręczony duchowo; "Tak zeszpecony, niepodobny do ludzkiego był jego wygląd, a jego postać nie taka jak synów ludzkich". Izajasza 52,14. Oto nadarzała się okazja dla szatana i spodziewał się, że teraz zwycięży Chrystusa.

Wtedy zbliżył się do Zbawiciela ktoś w postaci anioła z nieba, jak gdyby w odpowiedzi na Jego modlitwy. Oznajmił, iż ma polecenie od Boga, aby Chrystus zakończył swój post. Tak jak wysłał anioła, aby powstrzymał rękę Abrahama ofiarującego Izaaka, tak samo teraz Bóg, zadowolony z gotowości Chrystusa do wejścia na krwawą drogę, wysłał znów anioła, by Go uwolnił. Taką treść zawierała wiadomość przyniesiona Jezusowi. Zbawiciel omdlewał z głodu i łaknął pokarmu, kiedy nagle ukazał się przed Nim szatan. Wskazując na kamienie rozsiane na pustyni i mające kształt chlebów, kusiciel rzekł: "Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem".

Te pierwsze słowa szatana zdradziły go, chociaż przybył w postaci anioła światłości, jednak w słowach "jeżeli jesteś Synem Bożym" zawarta była wątpliwość. Gdyby Jezus uczynił to, co sugerował szatan, pośrednio potwierdziłby te wątpliwości. Kusiciel zamierzał zwyciężyć Chrystusa tymi samymi środkami, które od początku istnienia rodzaju ludzkiego okazywały się tak skuteczne. Wystarczy przypomnieć z jaką zręcznością podszedł szatan Ewę w raju. "Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?" 1 Mojżeszowa 3,1. Słowa kusiciela zdawały się odpowiadać prawdzie, lecz sposób, w jaki zostały wypowiedziane, wskazywał na zamaskowane lekceważenie słów Boga. Ukryta w nich była negacja i wątpliwość dotycząca boskiej prawdomówności. Szatan usiłował wpoić w umysł Ewy myśl, że Bóg nie postąpi tak, jak zapowiedział, i że broniąc im spożywania tak pięknego owocu zaprzecza swej miłości i życzliwości dla człowieka. W podobny sposób kusiciel usiłował wpoić Chrystusowi swe własne uczucia. "Jeżeli jesteś Synem Bożym" — te słowa napełniają goryczą jego umysł. W tonie jego głosu znajduje wyraz skrajna niewiara. Czyżby Bóg w ten sposób traktował własnego Syna? Czyżby chciał Go zostawić na pustyni wśród dzikich zwierząt, bez jedzenia, bez towarzyszy, bez pocieszenia? Insynuuje, że nigdy nie było zamierzeniem Boga, aby Jego Syn znalazł się w takim stanie. "Jeżeli jesteś Synem Bożym", ukaż swą moc i uwolnij się od tego nękającego Cię głodu. Rozkaż, aby kamienie te stały się chlebem.

Słowa płynące z nieba — "Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem" — dźwięczały stale w uszach szatana, dlatego postanowił zmusić Chrystusa, aby utracił wiarę w to świadectwo. Słowa Boga były dla Chrystusa potwierdzeniem Jego boskiej misji. Przyszedł na ziemię, aby żyć jak człowiek wśród ludzi, a te słowa potwierdzały Jego związek z niebem. Szatan zamierzał wzbudzić w Nim wątpliwości co do tych słów. Gdyby

zaufanie Chrystusa do Boga zostało zachwiane, zwycięstwo należałoby do szatana. W ten sposób mógłby pokonać Chrystusa. Liczył na to, że pod wpływem przygnębienia i strasznego głodu Chrystus utraci wiarę w swego Ojca i uczyni dla siebie cud. Gdyby tak postąpił, przekreślony zostałby plan zbawienia.

Gdy szatan i Syn Boży po raz pierwszy spotkali się w tym konflikcie, Chrystus przewodził zastępom niebieskim, natomiast przywódca buntu w niebie został banitą. Teraz ich sytuacja pozornie odwróciła się i szatan starał się jak najbardziej wykorzystać swą domniemaną przewagę. Jeden z najpotężniejszych aniołów, powiadał, został przepędzony z nieba. Pojawienie się Chrystusa wskazuje, że to właśnie On jest tym upadłym aniołem, opuszczonym przez Boga i ludzi. Boska istota byłaby w stanie wykazać swe roszczenia czyniąc cud. "Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem". Taki akt twórczej siły, nalegał kusiciel, będzie zdecydowanym dowodem boskości i położy kres nieporozumieniu.

Nie bez wysiłku mógł Jezus w milczeniu słuchać arcyzwodziciela. Lecz Syn Boży nie musiał dowodzić swej boskości szatanowi lub tłumaczyć przyczyny swego poniżenia. Gdyby ustąpił wobec żądań buntownika, niczego nie można by zyskać dla dobra ludzi lub dla chwały Bożej. Gdyby Chrystus poddał się namowom wroga, szatan domagałby się w dalszym ciągu: Daj mi dowód, abym mógł uwierzyć, że jesteś Synem Bożym. Żaden dowód nie wystarczyłby dla jego zbuntowanego serca. Chrystus nie pragnął również zademonstrowania boskiej siły dla własnej korzyści. Wiedział, że przyszedł na świat, aby nieść brzemię, jakie my niesiemy, dając nam przykład wiary i posłuszeństwa. Ani tu, ani gdzie indziej podczas swego życia na ziemi, nie uczynił cudu dla własnej korzyści. Wszystkie Jego cudowne czyny przeznaczone były dla dobra innych. Chociaż Jezus przejrzał szatana od samego początku, nie miał zamiaru wdawać się z nim w spór. Czerpiąc swą siłę ze słów, usłyszanych z nieba, ufał Jezus miłości swego Ojca. Nie poddał się pokusie.

Jezus odparł szatanowi słowami: "Napisano". We wszystkich pokusach bronią Jego było Słowo Boże. Szatan żądał od Chrystusa cudu jako znaku boskości, lecz ważniejsza niż wszelkie cuda jest niezachwiana ufność w słowa: "Tak mówi Pan", których nie można obalić. Dopóki Chrystus trzymał się takiego stanowiska, dopóty szatan nie mógł zyskać przewagi.

Chrystus poddany został najsilniejszym pokusom w czasie swej największej słabości, gdyż szatan liczył na to, że w ten sposób zdoła Go pokonać. Stosując taką metodę, odnosił zwycięstwa nad ludźmi. Gdy osłabną siły i zachwiana zostanie wola, a wiara straci oparcie w Bogu, wówczas każdy, kto odważnie trwał w imieniu prawdy, w końcu ulegnie. Mojżesz był znękany czterdziestoma latami wędrówki Izraela i w pewnej chwili jego wiara przestała

się opierać na nieskończonej mocy. Zawiódł właśnie na granicy Ziemi Obiecanej. Tak samo było z Eliaszem, który nieustraszenie stanął przed królem Achabem i który stawił czoło całemu narodowi Izraela pod wodzą czterystu pięćdziesięciu proroków Baala. Po strasznym dniu na górze Karmel, gdy fałszywi prorocy zostali zabici, a naród przyrzekł swe posłuszeństwo Bogu, Eliasz uląkł się gróźb bałwochwalczej Izebel. W ten sposób szatan odniósł zwycięstwo nad ludzką słabością i nadal działa tymi samymi metodami. Kiedykolwiek nad człowiekiem rozpościerają się chmury, gdy przygnębią go warunki życia i utrapi go nędza lub rozterka, szatan jest obok, aby Go kusić i niepokoić. Punktami jego ataku są najsłabsze strony naszego charakteru. Stara się zachwiać naszą ufność pokładaną w Bogu, który dopuszcza takie warunki naszego bytu. Namawia do zwątpienia w Boga i zakwestionowania Jego miłości. Często kusiciel podchodzi do nas tak, jak przyszedł do Chrystusa, ukazując nam wszystkie nasze słabości i bolączki. Liczy bowiem, że zniechęci duszę i zerwie jej związek z Bogiem. Wówczas jest pewien zdobyczy. Gdybyśmy udzielili mu takiej odprawy, jakiej udzielił mu Jezus, uniknęlibyśmy wielu porażek. Dyskutując zaś z wrogiem, dajemy mu przewagę.

Gdy Chrystus rzekł do kusiciela: “Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”, powtórzył tylko te słowa, które przeszło tysiąc czterysta lat temu wypowiedział do Izraela: “Bóg twój prowadził cię przez czterdzieści lat po pustyni. (...) Upokarzał cię i morzył cię głodem, ale też karmił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani nie znali twoi ojcowie, aby dać ci poznać, iż człowiek nie samym chlebem żyje, lecz że człowiek żyć będzie wszystkim, co wychodzi z ust Pana.” 5 Mojżeszowa 8,2.3. Na pustyni, gdzie brak jest pożywienia, Bóg zesłał swemu narodowi mannę z nieba, dając ją stale i w obfitości. Miało to nauczyć ludzi, że dopóki ufają Bogu i kroczą Jego drogami, On ich nie opuści. Zbawiciel zastosował teraz tę samą naukę, którą dał Izraelowi. Słowo Boże przyniosło zwycięstwo zastępom hebrajskim i tak samo miało podtrzymać Jezusa. Czekał On chwili, w której Bóg ześle ratunek. Zachowując posłuszeństwo Bogu pozostał na pustyni i odmówił przyjęcia pożywienia za namową szatana. Przed świadkami całego wszechświata udowodnił, że cokolwiek złego by się zdarzyło, będzie to zawsze mniejszym nieszczęściem, niż gdyby człowiek w jakikolwiek sposób odstąpił od woli Bożej.

“Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Często naśladowca Chrystusa jest postawiony w sytuacji, w której nie może jednocześnie służyć Bogu i prowadzić swoich ziemskich spraw. Może się wydawać, że posłuszeństwo jakiemuś przykazaniu Bożemu pozbawi człowieka środków utrzymania. Szatan w takim przypadku sprawi, iż człowiek dojdzie do wniosku, że musi wyrzec się swych duchowych przekonań. Lecz jedyna rzecz na świecie, na której możemy polegać, to Słowo Boże, które mówi: “Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane”. Mateusza 6,33. Nawet w życiu doczesnym nigdy nie wychodzi na

dobre odrzucanie woli naszego niebiańskiego Ojca. Gdy poznamy potęgę Jego słów, nie damy posłuchu podszeptom szatana dla uzyskania korzyści lub ratowania życia. Naszym jedynym pytaniem będzie: Jakie jest Boże wymaganie i jaka jest Jego obietnica? Rozumiejąc to, będziemy spełniać pierwsze i ufać drugiemu.

W ostatecznym wielkim konflikcie z szatanem ci, którzy są lojalni wobec Boga, nie znajdą oparcia na ziemi, ponieważ odmówili złamania prawa Bożego i byli nieposłuszni wobec władz ziemskich. Dlatego żaden z nich nie będzie mógł ani sprzedawać, ani kupować, aż wreszcie skazani zostaną na śmierć. (patrz Objawienie 13,11-17.) Lecz posłusznym dane zostało przyrzeczenie: "Ten będzie mieszkał na wysokościach; jego ostoją twierdze na skałach, ten ma pod dostatkiem chleba i nie wysychają jego wody". Izajasza 33,16. To przyrzeczenie utrzyma dzieci Boga przy życiu, a gdy ziemię nawiedzi głód, im nie zabraknie pokarmu. "Nie będą zawstydzeni w złym czasie, a w dniach głodu będą nasyceni." Psalmów 37,19. Ten czas nieszczęścia przewidział prorok Hababuk, a jego słowa wyrażają wiarą Kościoła: "Zaiste, drzewo figowe nie wydaje owocu, a na winoroślach nie ma gron. Zawodzi drzewo oliwne, a rola nie dostarcza pożywienia. W ogrodzeniu nie ma owiec, a w oborach nie ma bydła. Lecz ja będę radował się w Panu, weselił się w Bogu mojego zbawienia." Habakuka 3,17.18.

Z całej lekcji o pierwszym wielkim kuszeniu naszego Pana płynie nauka, że nic nie jest ważniejsze od panowania nad apetytem i namiętnościami. We wszystkich wiekach w procesie demoralizacji najważniejszą rolę odgrywały pokusy odnoszące się do fizycznych potrzeb człowieka. Wykorzystując brak umiarkowania, szatan stara się zniszczyć te siły umysłowe i moralne, które są bezcennymi skarbami otrzymanymi od Boga. Na skutek takiego działania ludzie tracą zdolność oceny spraw mających wieczystą wartość. Korzystając z tego, że człowiek pobłaża swoim namiętnościom, szatan usiłuje wymazać z duszy wszelkie ślady podobieństwa człowieka do Boga.

Nieskrępowane oddawanie się namiętnościom i wynikające z tego choroby i upadek, które istniały w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa, pojawią się znów w większym jeszcze nasileniu w okresie poprzedzającym Jego drugie przyjście. Chrystus oświadczył, że warunki na świecie będą podobne do tych, jakie istniały przed potopem oraz w Sodomie i Gomorze. Każda myśl i każde drgnienie serca będą skażone przez zło. Żyjąc u progu tego strasznego czasu, powinniśmy przypomnieć sobie naukę związaną z postem Zbawiciela. Niewyrażalna udręka, jaką zniósł Chrystus, pozwala nam ocenić zło nieskrępowanego ulegania swym pragnieniom. Jego przykład wskazuje, że tylko nadzieja na wieczne życie może pomóc nam w podporządkowaniu naszych pragnień i namiętności woli Bożej.

Nie jesteśmy w stanie o własnych siłach przeciwstawić się żądaniom naszej upadłej natury. To właśnie ona jest furtką dla szatańskich pokus. Chrystus wiedział, że wróg szuka

przystępu do każdego człowieka, wykorzystując wszelkie dziedziczne słabości i za pomocą fałszywych insynuacji usidlając wszystkich, którzy nie pokładają ufności w Bogu. Przechodząc przez wszystkie etapy naszej ziemskiej wędrówki, nasz Pan przygotował nam drogę do zwycięstwa. Nie jest Jego wolą, abyśmy w konflikcie z szatanem znajdowali się na przegranej pozycji. Nie chciał nas widzieć zastraszonych i zniechęconych pod wpływem ataków węża. "To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat." Jana 16,33.

Niech każdy, kto walczy ze swym apetytem, przyjrzy się Zbawicielowi kuszonemu na pustyni, niech ujrzy Go konającego na krzyżu i usłyszy słowa: "Pragnę". On wycierpiał wszystko, co i dla nas jest możliwe do zniesienia, pokazując, że Jego zwycięstwo jest także naszym zwycięstwem.

Jezus związał swoje nadzieje z mądrością i siłą swego Ojca Niebieskiego, oświadczając: "Lecz Wszechmogący Pan pomaga mi, dlatego nie zostałem zhańbiony. (...) wiedziałem bowiem, że nie będę zawstydzony". Powołując się na swój własny przykład, mówi do nas: "Kto wśród was boi się Pana, niech słucha głosu jego sługi. Kto chodzi w ciemności i nie jaśnieje mu promień światła, ten niech zaufa imieniu Pana i niech polega na swoim Bogu." Izajasza 50,7-10.

"Nadchodzi bowiem władca świata — rzekł Jezus — ale nie ma on nic do mnie." Jana 14,30. Nie było w Nim nic, co by poddawało się sposobowi myślenia szatana, ponieważ nie godził się z istnieniem grzechu i nawet w myśli nie poddał się pokusie. Tak samo może być z nami. Człowieczeństwo Chrystusa łączyło się z Jego boskością, a obecny w Nim Duch Święty przygotował Go do walki. Przyszedł On, aby uczynić nas uczestnikami boskiej natury. Tak długo, jak jesteśmy z Nim związani dzięki naszej wierze, grzech nami nie zawładnie. Bóg wyciąga do nas rękę i chce, aby nasza wiara wsparła się na boskości Chrystusa, wskazującej nam sposób osiągnięcia doskonałości charakteru.

Chrystus pokazał nam, w jaki sposób możemy to osiągnąć. Odpowiedź na pytanie: Jak mógł On osiągnąć zwycięstwo nad szatanem?, jest jedna: Przez Słowo Boże. Jedynie słowem mógł przeciwstawiać się pokusie. "Napisano", rzekł. Nam również dane zostały "drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość". 2 Piotra 1,4.

Wszelkie obietnice Słowa Bożego dotyczą i nas. Mamy żyć "każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Gdy osaczą nas pokusy, nie zważajmy na warunki lub na własną słabość, lecz na potęgę Słowa. Cała jego siła należy do nas. Psalmista mówi: "W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie". "Przeciwko występkom ludzkim, według słowa warg twoich, unikałem dróg, na których grasują rozbójnicy." Psalmów 119,11; 17,4.

Rozdział 13 — Zwycięstwo

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 4,5-11; Marka 1,12-13; Łukasza 4,5-13.

"Wtedy wziął go diabeł do miasta świętego i postawił go na szczycie świątyni. I rzekł mu: Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisano bowiem: Aniołom swoim przykaże o tobie, abyś nie zranił o kamień nogi swojej".

Teraz szatan przypuszczał, że walczy z Jezusem na swoim własnym gruncie. Podstępny wróg wypowiada słowa, które uprzednio wyszły z ust Boga. Pojawia się stale w postaci anioła jasności, usiłując wykazać, że zna Pismo Święte i rozumie wagę tego, co tam napisane. Jeżeli poprzednio Jezus używał dla podtrzymania swojej wiary Słowa Bożego, to obecnie kusiciel używa tego samego dla swoich oszukańczych celów. Utrzymuje przy tym, że chciał tylko wypróbować wierność Jezusa, a teraz chwali Jego stałość. Ponieważ Zbawiciel wyznawał swą ufność do Boga, szatan nalegał, aby dał jeszcze jeden dowód swej wiary.

Kuszenie znów zostało poprzedzone wątpliwością: "Jeżeli jesteś Synem Bożym...". Chrystus był skłonny odpowiedzieć na to "jeżeli", lecz powstrzymał się od przyjęcia nawet najmniejszej wątpliwości. Nie chciał narazić na niebezpieczeństwo swego życia tylko po to, aby dać szatanowi dowód.

Kusiciel liczył na uzyskanie korzyści z człowieczeństwa Chrystusa i chciał w Nim wzbudzić zarozumiałość. Jednak choć szatan może nakłaniać, to nie może zmusić do grzechu. Mówiąc do Jezusa: "Rzuć się w dół" wiedział, że sam nie może Go strącić, gdyż Bóg zainterweniuje, by Go ratować. Nie był też w stanie zmusić Jezusa, aby sam rzucił się w przepaść. Dopóki Jezus nie przyzwalał na kuszenie, dopóty nie można Go było pokonać. Wszystkie moce ziemi i piekła nie mogły nakłonić Jezusa, by odstąpił od woli Ojca choćby w najmniejszym stopniu.

Kusiciel nigdy nie może nas zmusić do złego. Nie może opanować naszych umysłów, jeżeli sami nie poddamy ich pod jego wpływ. Musi osłabnąć wola, a wiara utracić oparcie w Chrystusie, zanim szatan wypróbuje na nas swoją władzę. Każdy punkt, w którym mijamy się z boskim prawem, jest jak otwarte drzwi, przez które może wejść szatan, aby nas skusić i zniszczyć. Każdy nasz upadek lub uchybienie daje mu do ręki oręż do walki przeciwko Chrystusowi.

Gdy szatan cytował obietnicę: "Aniołom swoim przykaże o tobie, aby cię strzegli", opuścił słowa "na wszystkich drogach twoich" (Psalmów 91,11), to znaczy na wszystkich drogach wskazanych przez Boga. Jezus odmówił zejścia ze ścieżki posłuszeństwa.

Okazując pełne zaufanie do swego Ojca, nie chciał postawić siebie w położeniu, które wymagałoby interwencji Boga w uchronieniu Go od śmierci. Nie chciał zmuszać Opatrzności, aby przyszła Mu na ratunek, gdyż w ten sposób nie dałby ludziom dowodu zaufania i uległości.

Jezus powiedział szatanowi "Napisano: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego". Te słowa wypowiedziane zostały przez Mojżesza do dzieci Izraela, gdy cierpieli z pragnienia na pustyni i żądali, aby Mojżesz dał im wodę, wołając: "Czy jest Pan pośród nas, czy nie?" 2 Mojżeszowa 17,7. Bóg w cudowny sposób troszczył się o wędrowców, lecz oni w trudnej chwili zwątpili w Niego i domagali się potwierdzenia, że jest ciągle z nimi. W swym niedowiarstwie chcieli wystawić Go na próbę. Szatan również nalegał, aby Jezus uczynił znak. Bóg dał już świadectwo, że Jezus jest Jego Synem, i dlatego prośba o ponowne udowodnienie tego byłaby wypróbowaniem obietnicy Boga, czyli kuszeniem Go. Byłoby też tak samo z domaganiem się od Boga tego, czego nie przyrzekał. Byłby to przejaw nieufności i faktyczne próbowanie czy kuszenie Boga. Nie powinniśmy zanosić do Boga naszych próśb po to, by przekonać się, czy je spełni, ale dlatego, że je spełni; nie po to, by przekonać się, czy nas kocha, ale dlatego, że nas kocha. "Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają." Hebrajczyków 11,6.

Wiara nie ma nic wspólnego z zarozumiałością, bowiem tylko ten, kto ma prawdziwą wiarę, jest od zarozumiałości wolny. Zarozumiałość jest dla szatana narzędziem zwalczania wiary. Podstawą wiary jest uznanie obietnicy Boga, zaś jej owocem jest posłuszeństwo. Zarozumiałość również opiera się na obietnicach, lecz za przykładem szatana używa ich do pobłażania występkowi. Wiara mogłaby doprowadzić naszych pierwszych rodziców do ufności w miłość Boga i do posłuszeństwa Jego przykazaniom. Zarozumiałość jednak doprowadziła ich do naruszenia Jego prawa, mniemali bowiem, że miłość Boga do nich uwolni ich od konsekwencji grzechu. Prawdziwa wiara nie woła o łaskę Nieba, jeśli nie spełnia warunków związanych z jej zesłaniem. Prawdziwa wiara ma swą podstawę w przyrzeczeniach i postanowieniach Pisma.

Często gdy szatan nie zdoła wzbudzić w nas nieufności, udaje mu się doprowadzić nas do zarozumiałości. Jeżeli uda się sprowadzić nas na drogę pokusy, wówczas wie, że wygrał. Bóg obroni wszystkich, którzy idą drogą posłuszeństwa, lecz zboczyć z niej oznacza wejść na teren szatana, gdzie czeka nas niechybny upadek. Zbawiciel nakazał nam: "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe". Marka 14,38. Rozmyślania i modlitwy ustrzegą nas przed niechybnym wejściem na drogę niebezpieczeństwa, a tym samym zaoszczędzą nam wielu klęsk.

Jednakże odwaga nie może nas opuścić, gdy osaczają nas pokusy. Często bowiem zdarza się, że w trudnych sytuacjach ogarnia nas zwątpienie, czy Duch Boży jest rzeczywiście naszym przewodnikiem. Ale tenże sam Duch zaprowadził Chrystusa na pustynię i pozostawił go tam narażonego na pokusy szatana. Gdy Bóg doświadcza nas, czyni to dla naszego dobra. Jezus nie zwątpił w boskie przyrzeczenie, gdy zgodził się na kuszenie, ani nie wpadł w przygnębienie, gdy kuszenie stało się faktem. My również nie powinniśmy. "Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść". Mówi On: "Ofiaruj Bogu dziękczynienie i spełnij Najwyższemu śluby swoje! I wzywaj mnie w dniu niedoli. Wybawię cię, a ty mnie uwielbisz!" 1 Koryntian 10,13; Psalmów 50,14.15.

Jezus przezwyciężył i drugie pokuszenie i teraz szatan ukazuje Mu się w swej prawdziwej postaci. Oczywiście nie jako wstrętny potwór z rozszczepionymi kopytami i skrzydłami nietoperza, bowiem jest aniołem potężnym, choć upadłym. Sam ogłasza siebie przywódcą rebelii i bogiem tego świata.

Wprowadzając Jezusa na szczyt wysokiej góry, roztoczył przed Nim panoramę królestw tego świata w całej ich chwale. Słońce oświecało świątynie i marmurowe pałace miast, urodzajne pola i pełne owoców winnice. Ślady zła były niewidoczne. Oczy Jezusa, ostatnio tak pełne smutku i rozpaczy, teraz rozjaśniły się na widok niezwykłego piękna i bogactwa. Wówczas rozległ się głos kusiciela: "Dam ci tę całą władzę i chwałę ich, ponieważ została mi przekazana, i daję ją, komu chcę. Jeśli więc Ty oddasz mi pokłon, cała ona twoja będzie".

Misja Chrystusa mogła się wypełnić jedynie przez cierpienie. Czekało Go życie pełne trosk, trudu, walki zakończonej haniebną śmiercią. Musiał ponieść grzechy całego świata. Musiał przetrwać oddzielenie od miłości Ojca. Teraz kusiciel proponował oddanie Mu władzy, którą sobie uzurpował. Chrystus mógłby uwolnić się od swej strasznej przyszłości, uznając panowanie szatana. Ale uczynić to oznaczało ryzykować zwycięstwo w tej wielkiej walce. Szatan już w niebie zgrzeszył swoim usiłowaniem wywyższenia się ponad Syna Bożego. Gdyby teraz uzyskał przewagę, mogłoby to oznaczać triumf jego rebelii.

Gdy szatan oznajmił Chrystusowi, że królestwo i chwała świata należą do niego, do szatana i że może je oddać według własnego uznania, powiedział tylko część prawdy, która miała posłużyć jego oszukańczym celom. Podstawą władzy szatana było to, co odebrał Adamowi, lecz Adam był przedstawicielem Stwórcy i jego władza nie była niezależna. Ziemia jest Boża i wszystko, co jest na niej, Bóg przekazał swemu Synowi. Adam miał sprawować władzę będąc poddanym Chrystusowi. Gdy Adam oddał władzę w ręce szatana, Chrystus w dalszym ciągu pozostawał prawowitym Królem. Toteż Pan rzekł do króla Nabuchodonozora, "że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że daje je temu,

komu chce". Daniela 4,17. Szatan może sprawować swą uzurpowaną władzę jedynie za pozwoleniem Boga.

Gdy kusiciel oddawał Chrystusowi królestwo i chwałę tego świata, zaproponował Mu zrzeczenie się rzeczywistego panowania nad światem i ustanowienie dominium szatana. Wchodziło w grę to samo królestwo, z którym wiązali swe nadzieje Izraelici. Pragnęli oni królestwa całej ziemi. Gdyby Chrystus ofiarował im takie królestwo, przyjęliby Go z radością. Lecz przekleństwo grzechu ze wszystkimi swymi następstwami ciążyło nad tym. Chrystus oświadczył kusicielowi: "Idź precz, szatanie! Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz".

Ten, który zbuntował się w niebie, ofiarowywał królestwo tego świata Chrystusowi, by kupić Jego hołd dla zła, lecz Chrystus nie chciał się zaprzedać. Przyszedł po to, aby ustanowić królestwo sprawiedliwości, i nie chciał odstąpić od tego celu. Na podobne pokusy szatana są narażeni ludzie, z którymi radzi sobie znacznie lepiej niż z Chrystusem. Ofiaruje ludziom królestwo tego świata pod warunkiem, że uznają jego zwierzchnictwo. Żąda od nich, aby przynieśli w ofierze prawość, zagłuszyli głos sumienia i tolerowali samolubstwo. Chrystus zaleca ludziom szukać najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, lecz szatan kroczy obok nich i mówi: to wszystko może być prawdą w odniesieniu do wiecznego życia, ale by zdobyć sukces na tym świecie, musicie służyć mnie. Ja trzymam wasze powodzenie w swoim ręku. Mogę was obdarzyć bogactwami, przyjemnościami, zaszczytami i szczęściem. Posłuchajcie mojej rady. Nie dajcie się uwieść dziwacznym słowom o uczciwości i poświęceniu. Ja przygotuję wam drogę. Słuchając tego wielu popada w rozterkę i zgadza się żyć dla samych siebie, sprawiając tym zadowolenie szatanowi. Ponieważ nęci on nadzieją ziemskiego panowania, uzyskuje wpływ na dusze. Lecz w rzeczywistości ofiarowuje to, co nie jest jego, co w niedługim czasie będzie mu zabrane. W zamian pozbawia ludzi ich tytułu do dziedzictwa synów Bożych.

Szatan zakwestionował to, że Jezus jest Synem Boga. Jednak odpierając jego ataki Chrystus dał mu dowód, którego nie można odeprzeć. Boskość promieniowała przez cierpiące człowieczeństwo. Szatan nie miał mocy, by przeciwstawić się nakazowi Chrystusa. Poniżony i wściekły musiał odejść sprzed oblicza Odkupiciela świata. Zwycięstwo Chrystusa było tak całkowite, jak całkowity był upadek Adama.

My tak samo możemy opierać się pokusom i zmusić szatana, by odstąpił od nas. Jezus osiągnął zwycięstwo przez poddanie się woli Bożej i wiarę. Rzekł On za pośrednictwem apostoła: "Przeto poddajcie się Bogu, przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was. Zbliżcie się do Boga, a zbliży się do was." Jakuba 4,7-8.

Nie jesteśmy w stanie sami obronić się przed mocą kusiciela; zwyciężył on świat i jeżeli będziemy usiłowali przeciwstawić się mu o własnej sile, staniemy się jego ofiarami, ale

“imię Pana jest mocną wieżą; chroni się do niej sprawiedliwy i jest bezpieczny”. Przypowieści 18,10. Szatan drży i ucieka przed najsłabszą nawet istotą, która znalazła schronienie w tym potężnym imieniu.

Po odejściu wroga Jezus wyczerpany upadł na ziemię; śmiertelna bladość okryła Jego oblicze. Aniołowie przyglądali się tej walce, widząc jak ich ukochany Przywódca przechodził niewysłowione cierpienia, aby przygotować dla nas drogę ratunku. Przetrwał próbę większą od tej, na jaką moglibyśmy być kiedykolwiek wystawieni. Aniołowie otoczyli teraz opieką Syna Bożego, śmiertelnie wyczerpanego. Pokrzepili Go pożywieniem i podnieśli na duchu zapewnieniem o miłości Ojca oraz wieścią, że całe niebo raduje się z Jego zwycięstwa. Jego szlachetne serce, pobudzone znów do życia, napełniło się współczuciem dla ludzi. Jezus ruszył dalej swoją drogą, aby dokonać dzieła, które zapoczątkował, i nie spocząć, zanim zło nie zostanie zwyciężone, a nasz upadły ród zbawiony.

Wielkość ofiary poniesionej dla naszego zbawienia nie może być należycie oceniona, dopóki zbawiony nie stanie wraz ze Zbawicielem przed tronem Bożym. Wówczas gdy chwała wiecznego przybytku ogarnie nasze zachwycone umysły, powinniśmy przypomnieć sobie, że to wszystko Jezus porzucił dla nas, że nie tylko stał się wygnańcem z niebieskich krain, lecz że naraził się na zagładę i wieczne zatracenie. Dlatego winniśmy rzucić Mu do nóg wszelkie zaszczyty tego świata i zaintonować pieśń: “Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo”. Objawienie 5,12.

Rozdział 14 — "Znaleźliśmy Mesjasza"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 1,19-51.

Jan Chrzciciel wygłaszał kazania i chrzcił w Betabarze za Jordanem. Było to niedaleko od tego miejsca, w którym Bóg powstrzymał bieg rzeki, aby Izrael mógł przejść przez Jordan. Niedaleko stąd Jerycho zostało zburzone przez wojska niebieskie. Pamięć o tych wydarzeniach odżyła obecnie i wzbudziła pełne wzruszenia zainteresowanie poselstwem Jana Chrzciciela. Czy Ten, który w minionych wiekach dokonał tak cudownych czynów, nie zechce teraz ponownie użyć swej władzy do wyzwolenia Izraela? Takie myśli poruszały serca ludzi gromadzących się codziennie na brzegach Jordanu.

Nauka głoszona przez Jana tak głęboko zapadła w serca narodu, że nie mogła nie zwrócić na siebie uwagi władz religijnych. Obawa przed powstaniem powodowała, że każde większe zgromadzenie wzbudzało podejrzliwość Rzymian, i wszystko, co wskazywało na możliwość zamieszek narodowych, wywoływało strach wśród żydowskich przywódców. Jan nie uznał władzy Sanhedrynu i nie zwrócił się do nich po zgodę na swoją działalność; upominał zarówno przywódców, jak i naród, tak faryzeuszy, jak i saduceuszy. Jednakże lud szedł za nim chętnie. Zainteresowanie jego działalnością stale rosło. Toteż jakkolwiek Jan nie liczył się z władzami, Sanhedryn uważał, że jako człowiek wygłaszający publicznie kazania podlega jego jurysdykcji.

Instytucja Sanhedrynu składała się z członków wybranych z grona kapłanów oraz głównych przywódców i nauczycieli narodu. Najwyższy kapłan był zazwyczaj przewodniczącym. Wszyscy członkowie byli to ludzie zaawansowani w latach, choć nie starzy; ludzie uczeni, nie tylko biegli w religii i historii żydowskiej, lecz również w wiedzy ogólnej. Musieli być bez wad fizycznych, mieć żony i dzieci, co miało najlepiej świadczyć o ich dojrzałości i rozwadze. Miejscem ich zebrań była sala połączona ze świątynią w Jerozolimie. W dniach niezależności państwa żydowskiego Sanhedryn stanowił najwyższy sąd narodowy, mając zarówno świecką, jak i kościelną władzę. Choć w czasach Jezusa podporządkowany był rzymskiemu gubernatorowi, to jednak nadal wywierał duży wpływ na sprawy cywilne i religijne.

Sanhedryn nie mógł dłużej odkładać zbadania działalności Jana. Znaleźli się tacy, którzy pamiętali objawienie, jakiego doznał Zachariasz w świątyni, oraz proroctwo ojca, wskazujące na syna jako zwiastuna Mesjasza. W zamęcie i zmianach, jakie zaszły w ciągu trzydziestu lat, wiele z tych spraw poszło w zapomnienie. Teraz w związku z poruszeniem, jakie wywołała misja Jana, odżyły na nowo.

Od dawna już nie miał Izrael proroka i od dawna nie przeżywał takich przemian, jakie się teraz dokonywały. Nawoływanie do wyznania grzechów wydawało się czymś nowym

i zaskakującym. Wielu spośród przywódców nie chciało słuchać nauk i wołania Jana o wyrzeczenie się grzechów, ponieważ tym sposobem musieliby ujawnić tajemnice własnego życia. Kazania Jana zawierały bezpośrednią zapowiedź przyjścia Mesjasza. Dobrze wiedziano o tym, że siedemdziesiąt tygodni, które według proroctwa Daniela określały czas przyjścia Mesjasza, zbliżało się ku końcowi, a wszyscy gorąco pragnęli uczestniczyć w narodowej chwale, której nadejścia się spodziewano. Entuzjazm ludności był tak wielki, że Sanhedryn poczuł się zmuszony bądź do uznania, bądź też odrzucenia dzieła Jana. W tym czasie władza Sanhedrynu nad narodem zaczęła zanikać, dlatego też zrodziło się poważne pytanie, w jaki sposób ją utrzymać. W nadziei uzyskania jakichś informacji wysłano nad rzekę Jordan delegację kapłanów i lewitów, by rozmawiali z nowym nauczycielem.

Delegaci zobaczyli wielki tłum, który zebrał się dla wysłuchania słów Jana. Zachowanie rabinów cechowała wyniosłość i pewność siebie, chcieli bowiem wywrzeć wrażenie na tłumie i wymusić uległość proroka. Z szacunkiem i prawie ze strachem tłum rostąpił się, aby zrobić im przejście. Wielcy mężowie w swych bogatych szatach, w blasku swych urzędów i władzy, stanęli przed prorokiem pustyni. “Kim jesteś?” — spytali. Jan, wiedząc jakie są ich myśli odrzekł: “Nie jestem Chrystusem”. “Więc kim? Czy jesteś Eliaszem?”. “Nie jestem”. “Czy jesteś prorokiem?”. “Nie”. “Kim jesteś, gdyż musimy dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali. Co możesz powiedzieć o sobie?”. “Jestem głosem wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izajasz”.

Słowa Pisma, na które powołał się Jan, to piękne proroctwo Izajasza: “Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud, mówi wasz Bóg! Mówcie do serca Jeruzalemu i wołajcie na nie, że dopełniła się jego niewola, że odpuszczona jest jego wina, bo otrzymało z ręki Pana podwójną karę za wszystkie swoje grzechy. Głos się odzywa: Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę dla Boga naszego! Każda dolina niech będzie podniesiona, a każda góra i pagórek obniżone; co nierówne, niech będzie wyrównane, a strome zbocza niech się staną doliną! I objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszelkie ciało pospołu, gdyż usta Pana to powiedziały.” Izajasza 40,1-5.

Dawniej gdy król podróżował przez mniej uczęszczane tereny kraju, posyłana była przed orszakiem królewskim drużyna ludzi w celu wyrównania stromych miejsc i wypełnienia dołów, aby król mógł podróżować bezpiecznie i bez przeszkód. Ten zwyczaj posłużył prorokowi do zobrazowania dzieła Ewangelii. “Każda dolina niech będzie podniesiona, a każda góra i pagórek obniżone”. Gdy Duch Boży ze swą cudowną orzeźwiającą siłą dotknie duszy, łagodzi ludzką pychę. Przyjemności świata, zaszczyty i potęga okazują się bezwartościowe. “I wszelką pychę, podnoszącą się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi.” 2

Koryntian 10,5. Pokora i pełna poświęcenia miłość, które tak mało znaczą u ludzi, stają się jedynymi wartościami. Tego naucza Ewangelia, a część tej nauki przekazywał Jan.

Rabini stawiali dalej swe pytania: "Dlaczego chrzcisz, skoro nie jesteś ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem?" Pod słowem "prorok" rozumiało się wówczas Mojżesza, bowiem Żydzi skłonni byli wierzyć, że Mojżesz mógł zmartwychwstać i być wziętym do nieba. Nie wiedzieli jednak, że on już naprawdę został wzbudzony. Gdy Jan Chrzciciel przystąpił do swego dzieła, wielu myślało, że może on być prorokiem Mojżeszem powstałym z grobu, gdyż wydawał się posiadać wszechstronną wiedzę o proroctwach i o historii Izraela.

Wierzono również, że przed przyjściem Mesjasza ma się osobiście ukazać Eliasz. Z takim przypuszczeniem Jan się spotkał, lecz słowa jego miały głębsze znaczenie. Jezus, nawiązując później do słów Jana, rzekł: "Jeżeli zaś chcecie to przyjąć, on jest Eliaszem, który miał przyjść". Mateusza 11,14. Jan przyszedł w duchu i w mocy Eliasza, aby dokonać dzieła takiego, jak Eliasz. Gdyby Żydzi zaakceptowali go, byłby dokonał tego dzieła dla nich, lecz oni nie usłuchali jego zwiastowania. Dla nich nie był Eliaszem i nie był w stanie spełnić misji, dla dokonania której przyszedł.

Wielu z zebranych nad Jordanem było obecnych przy chrzcie Jezusa, lecz dany wówczas znak dostrzegło tylko niewielu z nich. Podczas miesięcy poprzedzających działalność Jana wielu nie posłuchało wezwania do skruchy, gdyż serca ich stwardniały, a rozum uległ zamroczeniu. Choć Niebiosa dały Jezusowi świadectwo podczas Jego chrztu, dla nich było ono niedostrzegalne. Oczy, które nigdy nie były zwrócone z wiarą na Niewidzialnego, nie mogły ujrzeć objawienia chwały Bożej; uszy, które nigdy nie słuchały Jego głosu, nie usłyszały słów świadectwa. Taka sama sytuacja panuje i dzisiaj. Często Chrystus w otoczeniu aniołów objawia się wśród ludzi, lecz nadal wielu z nich o tym nie wie. Nie potrafią rozpoznać czegoś, co jest niezwykłe. Lecz niektórym obecność Zbawiciela jest objawiona. Pokój i radość ożywiają ich serca, doznają pokrzepienia, otuchy i błogosławieństwa.

Wysłannicy z Jerozolimy spytali Jana "Dlaczego chrzcisz?" i czekali na jego odpowiedź. Nagle gdy spojrzenie jego ogarnęło zebrany tłum, oczy jego rozbłysły, twarz rozświetliła się, a cała jego istota była głęboko poruszona.

Wyciągając ręce Jan zawołał: "Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie i któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka sandałów jego." Jana 1,26.27.

Wiadomość, którą należało zanieść Sanhedrynowi, była wyraźna i jednoznaczna. Słowa Jana nie mogły dotyczyć nikogo innego poza dawno obiecanym Zbawicielem.

Mesjasz był pośród nich! W zdumieniu kapłani i urzędnicy przyglądali się sobie, mając nadzieję rozpoznać Tego, o którym mówił Jan. Lecz On niczym nie wyróżniał się spośród tłumu.

Podczas chrztu Jezusa, gdy Jan wskazał na Niego jako na Baranka Bożego, nowe światło padło na dzieło Mesjasza. Myśli proroka powędrowały ku słowom Izajasza: "Jak jagnię na rzeź prowadzone". Izajasza 53,7. Podczas następnych tygodni Jan z nowym zainteresowaniem studiował proroctwa i naukę o odkupieniu. Nie rozróżniał on dość wyraźnie dwóch faz dzieła Chrystusa — cierpiącej ofiary i zwycięskiego króla — lecz przeczuwał, iż przyjście Jego miało głębsze znaczenie niż to, które przypisują mu kapłani i naród. Gdy ujrzał Jezusa w tłumie po Jego powrocie z pustyni, ufnie spojrzał na Niego oczekując, że da ludowi jakiś znak o swej prawdziwej osobie. Prawie niecierpliwiąc się oczekiwał, że Zbawiciel ogłosi swoją misję, lecz nie zostało powiedziane żadne słowo, nie został dany żaden znak. Jezus nie zareagował na zapowiedź Jana, lecz zmieszał się z jego uczniami, nie ujawniając swej specjalnej misji i nie usiłując zwrócić na siebie uwagi.

Następnego dnia ujrzał Jan nadchodzącego Jezusa. Blask chwały Bożej spoczywał na proroku, który wznosząc ręce ku niebu zawołał: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Za mną idzie mąż, który był przede mną, bo pierwej był niż ja. I ja go nie znałem; lecz dlatego przyszedłem, chrzcząc wodą, aby był objawiony Izraelowi. (...) Widziałem Ducha, zstępującego z nieba jako gołebica; i spoczął na nim. I ja go nie znałem; lecz Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, rzekł do mnie: Ujrzysz tego, na którego Duch zstępuje i na nim spocznie, Ten chrzci Duchem Świętym. A ja widziałem to i złożyłem świadectwo, że ten jest Synem Bożym." Jana 1,29-34.

Czy to był Chrystus? Ze strachem i podziwem patrzył naród na Tego, o którym powiedziano, że jest Synem Bożym. Ludzie byli głęboko poruszeni słowami Jana, gdyż mówił do nich w imieniu Boga. Słuchali go już od szeregu dni, ganiącego ich grzechy, a przeświadczenie, że jest wysłannikiem nieba, umacniało się w nich z każdym dniem. Lecz kto był Ten, o którym mówi, że jest większy od niego? Ani ubranie, ani zachowanie nie świadczyły o Jego wysokiej randze. Wyglądał na prostego człowieka, przyodzianego jak i oni, w ubranie ludzi ubogich.

Wśród tłumu byli i tacy, którzy podczas chrztu Chrystusa dostrzegli boską chwałę i usłyszeli głos Boży. Lecz od tego czasu wygląd Zbawiciela bardzo się zmienił. Podczas chrztu ludzie widzieli Jego twarz przemienioną w świetle promieniującym z nieba; teraz bladego, zmęczonego i wycieńczonego rozpoznał tylko prorok Jan.

Ale ludzie obserwujący twarz Chrystusa zobaczyli teraz wyryte na niej boskie współczucie połączone ze świadomością siły. Każde spojrzenie Jego oczu, każdy rys Jego twarzy znaczone były pokorą i wyrazem niewysłowionej miłości. Zdawało się, że otoczony

jest niezwykłą duchową atmosferą. Sposób Jego bycia był uprzejmy i prosty, a mimo to oddziaływał na ludzi jakąś siłą wewnętrzną, nie ujawnioną wprawdzie, lecz nie dającą się również całkowicie ukryć. Czy to był Ten, na którego Izrael tak długo czekał?

Jezus przyszedł w biedzie i poniżeniu, aby być dla nas tak przykładem, jak i Odkupicielem. Gdyby się pojawił w królewskim przepychu, jak mógłby nauczać pokory? Jak mógłby przedstawić takie prawdy, jak te z kazania na górze? W co obróciłaby się nadzieja maluczkich, gdyby Jezus zstąpił pomiędzy ludzi jako król?

Tłumowi jednak wydawało się niemożliwe, aby Ten, na którego wskazał Jan, mógł mieć coś wspólnego z ich wzniosłymi oczekiwaniami. Z tego też powodu wielu było niezadowolonych i bardzo zmieszanych.

Tak upragnione przez kapłanów i rabinów słowa, że Jezus przywróci teraz panowania Izraela, nie zostały wypowiedziane. Tylko takiego króla oczekiwali i takiego gotowi byliby przyjąć. Nie przyjęliby jednak kogoś, kto pragnął wbudować w ich serca świątynię sprawiedliwości i pokoju.

Następnego dnia w obecności dwóch uczniów stojących w pobliżu Jan znów dostrzegł w tłumie Jezusa. Znów twarz proroka została rozpromieniona przez chwałę Niewidzialnego, gdy zawołał: “Oto Baranek Boży”. Słowa te wstrząsnęły sercami uczniów, choć nie w pełni je rozumieli. Sam Jan nie wytłumaczył użytego zwrotu “Baranek Boży”, którym Go nazwał.

Zostawiając Jana, uczniowie poszli szukać Jezusa. Jednym z nich był Andrzej, brat Szymona, drugim Jan Ewangelista. Byli to pierwsi uczniowie Chrystusa. Pchani nieodpartą siłą poszli za Jezusem, pragnąc rozmowy z Nim, choć przejmowała ich bojaźń. Dlatego też milczeli, zagubieni w rozmyślaniach: “Czy to jest Mesjasz?”

Jezus wiedział, że uczniowie podążają za Nim. Stanowili oni pierwszy owoc Jego działalności i serce boskiego Nauczyciela napełniła radość, gdy znalazł w tych duszach odpowiedź na swoją łaskę. Zwracając się ku nim, Jezus zapytał: “Czego szukacie?” Chciał im pozostawić wolny wybór — albo zawrócą, albo wypowiedzą swe pragnienia. Zdawali sobie sprawę tylko z jednego celu, tylko obcowanie z jednym człowiekiem wypełniało ich myśl. Zawołali “Rabii! (...) gdzie mieszkasz?” W czasie krótkiej rozmowy na skraju drogi nie mogli zaspokoić tęsknoty swych serc. Pragnęli pozostać sam na sam z Jezusem, usiąść u Jego stóp i słuchać Jego słów.

Jezus rzekł im: “Pójdźcie, a zobaczycie! Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i pozostali u niego w tym dniu”.

Jan i Andrzej nie byli zarażeni duchem niewiary cechującym kapłanów i uczonych w Piśmie, dlatego mogli znaleźć się jako słuchacze u stóp Jezusa. Gdyby było inaczej, przyszliby do Niego jako krytycy, aby sądzić Jego słowa. Wielu ludzi w ten właśnie sposób zatrzaskuje drzwi przed najcenniejszymi możliwościami. Jednakże ci pierwsi uczniowie uczynili inaczej; wyszli naprzeciw wezwaniu Ducha Świętego, które zawarte było w nauce Jana Chrzciciela. Teraz dane im było poznać głos Niebiańskiego Nauczyciela. Słowa Jezusa były dla nich orzeźwieniem, prawdą i pięknem. Boska światłość rozjaśniła naukę Starego Testamentu. Wielostronne zagadnienia prawdy ukazały się w nowym świetle.

Jedynie uniżenie, wiara i miłość usposabiają dusze do przyjęcia mądrości z nieba. Wiara działająca przez miłość jest kluczem wtajemniczenia i każdy, kto kocha, "zna Boga". 1 Jana 4,7.

Uczeń Jan był człowiekiem poważnym i głęboko uczuciowym, żarliwym, lecz rozważnym. Zaczął pojmować chwałę Chrystusa, "chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca", pełną "łaski i prawdy" (Jana 1,14), a nie wystawność i potęgę tego świata, kórych kazano mu się spodziewać. Jego umysł był pogrążony w rozmyślaniu nad tym cudownym tematem.

Andrzej pragnął podzielić się z innymi radością, która wypełniła jego serce. Udawszy się na poszukiwanie swego brata Szymona, zawołał: "Znaleźliśmy Mesjasza". Szymon nie czekał na ponowne zaproszenie. On również słyszał kazanie Jana Chrzciciela i pośpieszył do Zbawiciela. Oczy Chrystusa spoczęły na nim, czytając jego charakter i historię jego życia. Wyczytał w nim impulsywne usposobienie, kochające, współczujące serce, ambicję i wiarę w siebie, historię jego upadku, pokuty, pracy i męczeńskiej śmierci. Odczytawszy to wszystko Zbawiciel rzekł: "Ty jesteś Szymon, syn Jana; ty będziesz nazwany Kefas (to znaczy: Piotr)".

"Następnego dnia chciał udać się do Galilei; i spotkał Filipa, i rzekł do niego: 'Pójdź za mną!'". Filip usłuchał wezwania i natychmiast stał się uczniem Chrystusa.

Filip zawołał Natanaela. Ten ostatni znajdował się w tłumie, wówczas gdy Jan Chrzciciel nazwał Jezusa Barankiem Bożym. Gdy Natanael spojrzał na Jezusa, doznał zawodu. Czy Mesjaszem mógł być ten człowiek, na którym praca i bieda wycisnęły swe piętno? Lecz Natanael nie mógł zdecydować się na odrzucenie Chrystusa, ponieważ poselstwo Jana przekonało jego serce.

W czasie gdy Filip go zawołał, Natanael wycofał się do zacisznego gaju, aby rozważyć wiadomość podaną przez Jana i proroctwa dotyczące Mesjasza. Modlił się, by Bóg dał mu poznać, czy Ten, o którym mówił Jan, jest Odkupicielem, i by Duch Święty spoczął na nim, dając mu zapewnienie, że Bóg nawiedził swój naród i wzniósł dla nich róg zbawienia. Filip wiedział, że jego przyjaciel jest pogrążony w studiowaniu proroctw, i w czasie gdy

Natanael modlił się pod drzewem figowym, odkrył jego kryjówkę. W tym ukrytym wśród zieleni miejscu często modlili się wspólnie.

Wiadomość "Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy", wydała się Natanaelowi odpowiedzią na jego modlitwę. Lecz wiara Filipa była w dalszym ciągu chwiejna, dlatego też rzekł z powątpiewaniem: "Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu". Powątpiewanie udzieliło się także Natanaelowi, dlatego zawołał: "Czy z Nazaretu może być coś dobrego?".

Filip, nie wdając się w dalszą dyskusję, rzekł: "Pójdź i zobacz!". Ujrzawszy zbliżającego się Natanaela, Jezus powiedział o nim: "Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma fałszu". Zdumiony Natanael zawołał: "Skąd mnie znasz? Odpowiedział mu Jezus i rzekł: Zanim cię zawołał Filip, widziałem cię, gdy byłeś pod drzewem figowym".

To wystarczyło. Duch Boży, który obserwował samotną modlitwę pod drzewem figowym, przemówił do niego ustami Jezusa. Choć Natanael nie wyzbył się wątpliwości i pewnych uprzedzeń, to jednak przyszedł do Chrystusa z uczciwym pragnieniem znalezienia prawdy i teraz to jego pragnienie zostało zaspokojone. Uwierzył głębiej niż ten, który go przywiódł do Jezusa. Dlatego odrzekł: "Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela".

Gdyby Natanael pozwolił kierować sobą rabinom, nigdy nie odnalazłby Jezusa. Został uczniem dzięki temu, że sam zobaczył i zdecydował. Tak i w naszych czasach uprzedzenia są powodem powstrzymywania wielu w ich drodze ku dobremu. Z pewnością wyniki byłyby inne, gdyby sami "poszli i zobaczyli".

Spośród tych, którzy poddają się kierownictwu ludzkich autorytetów, nikt nie dostąpi zbawiennego poznania prawdy. Wzorem Natanaela powinniśmy badać Słowo Boże dla siebie samych i modlić się, aby Duch Święty nas oświecił. Ten, który widział Natanaela pod drzewem figowym, dostrzeże i nas w skrytym miejscu naszej modlitwy. Aniołowie ze świata jasności są blisko tych, którzy w pokorze szukają boskiego prowadzenia.

Wraz z powołaniem Jana, Andrzeja, Szymona, Filipa i Natanaela założone zostały fundamenty kościoła chrześcijańskiego. Jan wysłał dwóch swych uczniów do Jezusa. Potem jeden z nich, Andrzej, znalazł swego brata i przywołał go do Zbawiciela. Potem został powołany Filip, który udał się na poszukiwanie Natanaela. Te przykłady wskazują nam na potrzebę osobistego wysiłku w dziele zjednywania naszych krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Istnieją ludzie, którzy przez całe życie wyznają swą przynależność do Chrystusa, lecz nie uczynili żadnego osobistego wysiłku, aby przyprowadzić do Niego choć jedną duszę. Całą tę pracę pozostawiają duchownemu. Może on posiadać dobre kwalifikacje do swego powołania, lecz nie może czynić tego, co Bóg przeznaczył dla członków zboru.

Jest wielu takich, którzy potrzebują wsparcia kochających chrześcijańskich serc. Wielu uległo zagładzie, której mogliby uniknąć, gdyby ich sąsiedzi, mężczyźni i kobiety, uczynili osobisty wysiłek, by im pomóc. Wielu czeka na to, aby zwrócić się do nich osobiście. Wśród członków własnej rodziny, w sąsiedztwie, w obrębie naszego miasta, mamy do wykonania pracę jako misjonarze Chrystusa. Ta praca będzie źródłem naszej radości, jeśli jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami. Nikt nie został nawrócony, jeżeli nie zrodzi się w nim pragnienie powiedzenia innym, jak cennego przyjaciela odnalazł w Jezusie. Zbawienna i uświęcająca prawda nie może pozostać zamknięta w sercu nawróconej osoby.

Wszyscy, którzy są poświęceni Bogu, staną się nosicielami Jego światłości. Bóg czyni z nich swych wysłanników, aby uświadomili innym bogactwo Jego łaski. Przyrzeka On: "I złożę na nich i na otoczenie mojego wzgórza błogosławieństwo, i spuszczę na nich deszcz we właściwym czasie, a będzie to deszcz błogosławieństwa." Ezechiela 34,26.

Filip powiedział do Natanaela: "Pójdź i zobacz". Nie żądał od niego przyjęcia innego świadectwa niż osobiste poznanie Chrystusa. Teraz po wstąpieniu Jezusa do nieba uczniowie są Jego przedstawicielami wśród ludzi, a najbardziej skuteczną drogą pozyskiwania dusz dla Niego jest naśladowanie Go w codziennym życiu. Nasz wpływ na innych uzależniony jest nie tyle od tego, co mówimy, lecz od tego, jacy jesteśmy. Ludzie mogą zwalczać nasze rozumowanie, mogą przeciwstawiać się naszemu wezwaniu, lecz życie wypełnione bezinteresowną miłością jest argumentem, któremu nie są w stanie zaprzeczyć. Konsekwentne postępowanie, nacechowane Chrystusową łagodnością, jest w świecie potęgą.

Nauka Chrystusa była wyrazem przekonania połączonego z doświadczeniem i ci, którzy od Niego tę naukę przyjęli, stali się nauczycielami według boskiego porządku. Słowo Boże wypowiedziane przez tego, który sam został przez nie uświęcony, posiada życiodajną moc, przyciągającą słuchaczy i przekonującą o tym, że jest ona realną rzeczywistością. Jeśli ktoś pozyskał prawdę z czystej miłości ku niej, ten przekonywująco ujawni to swym postępowaniem i brzmieniem swego głosu. Okaże to, co sam słyszał, widział i dotknął ze słowa życia, by wspólnie z innymi móc poznawać Chrystusa. Świadectwo jego ust, dotkniętych rozżarzonym węgielkiem z ołtarza (Izajasza 6,6.7), przyjęte będzie przez otwarte serca jako prawda i podziała uświęcająco.

Ci zaś, którzy dążą do oświecenia innych, sami będą błogosławieni. Pan spuści na nich "deszcz błogosławieństwa". Ezechiela 34,26. "A kto innych pokrzepia, będzie pokrzepiony". Przypowieści 11,25. Bóg mógłby osiągnąć swój cel zbawienia grzeszników bez naszej pomocy; lecz swym żądaniem, abyśmy upodobnili się do Chrystusa, zobowiązał nas do współdziałania w Jego dziele. Aby móc wstąpić do Jego radości — radości

oglądania dusz odkupionych dzięki Jego ofierze — musimy uczestniczyć w Jego pracy dla ich odkupienia.

Pierwsze wyznanie wiary Natanaela tak pełne, żarliwe i szczere zadźwięczało jak muzyka w uszach Jezusa. “Odpowiadając, rzekł do niego: Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci, iż cię widziałem pod figowym drzewem? Ujrzysz większe rzeczy niż to”. Zbawiciel z radością myślał o przyszłej pracy głoszenia dobrej wieści słabym, niesienia pociechy złamanym sercom i uwalniania spod władzy szatana. Do myśli o cennym błogosławieństwie, które przyniósł ludziom, Jezus dodał: “Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego”.

Chrystus chciał przez to powiedzieć: Na brzegu Jordanu niebiosa się otworzyły i Duch zstąpił na mnie jako gołębica. Było to potwierdzenie, że jestem Synem Bożym. Jeżeli tak uwierzycie we Mnie, wasza wiara wzrośnie. Ujrzycie, że niebo jest otwarte i nigdy nie zostanie zamknięte, gdyż Ja otworzyłem je dla was. Aniołowie Boży wznoszą się w górę, niosąc modlitwy potrzebujących i zrozpaczonych do Ojca, a schodząc na dół przynoszą błogosławieństwo i nadzieję, odwagę, pomoc i życie rodzajowi ludzkiemu.

Aniołowie Boży stale wędrują między ziemią a niebem. Cuda Chrystusa dla uciśnionych i cierpiących były dokonywane mocą Boga za pośrednictwem aniołów. Wszelkie błogosławieństwo Boże zsyłane jest dla nas dzięki Chrystusowi za pośrednictwem Jego niebieskich wysłanników. Przyjmując człowieczeństwo Zbawiciel nasz połączył swe interesy z interesami synów i córek Adama, podczas gdy przez swą boskość dotyka tronu Bożego, stając się w ten sposób łącznikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi.

ROZDZIAŁ 15 — Wesele w Kanie Galilejskiej

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 2,1-11.

Jezus nie zapoczątkował swej działalności demonstrowaniem wielkich czynów przed Sanhedrynem w Jerozolimie. Podczas spotkania rodzinnego w małej miejscowości galilejskiej użył swej mocy dla podniesienia radosnego nastroju podczas uczty weselnej. Jezus okazał w tym przypadku swoją sympatię do ludzi oraz chęć przyczynienia się do ich szczęścia. Podczas kuszenia na pustyni wychylił już swój własny kielich goryczy. Z tego też powodu postanowił rozlać ludziom kielich błogosławieństw, dobrotliwie uświęcając związki towarzyszące ludzkiemu życiu.

Znad Jordanu Jezus powrócił do Galilei. W Kanie, małym miasteczku blisko Nazaretu, miała się odbyć uroczystość zaślubin, a młoda para była spokrewniona z Józefem i Marią. Jezus, wiedząc o tym rodzinnym zgromadzeniu, udał się do Kany, gdzie wraz ze swymi uczniami został zaproszony na wesele.

Tu znów spotkał swą matkę, z którą od pewnego czasu był rozłączony. Maria słyszała o zdarzeniu, jakie miało miejsce nad Jordanem podczas Jego chrztu. Wieść o tym dotarła do Nazaretu i przypomniała jej na nowo to, co przez wiele lat ukrywała w swym sercu. Wraz z całym Izraelem Maria była głęboko poruszona misją Jana Chrzciciela. Dobrze też pamiętała o proroctwie danym przy jego narodzeniu. Teraz jego związek z Jezusem rozniecił ponownie jej nadzieje. Lecz doszły do niej również wiadomości o tajemniczym pobycie Jezusa na pustyni, co wzbudzało w niej pełne troski przeczucia.

Poczynając od dnia, w którym usłyszała zwiastowanie anioła w swym domu w Nazarecie, Maria przechowywała jak najwspanialszy skarb wszelkie dowody tego, że Jezus jest Mesjaszem. Jego pełne łagodności, niesamolubne życie utwierdzało ją w przekonaniu, że nie może On być nikim innym, jak tylko wysłannikiem Bożym. Jednakże trapiły ją również wątpliwości i zawód, ponieważ bardzo czekała na tę chwilę, kiedy zostanie objawiona Jego chwała. Śmierć rozłączyła ją z Józefem, który dzielił z nią świadomość tajemnicy narodzenia Jezusa. Teraz nie miała nikogo, z kim mogłaby się podzielić swymi nadziejami i obawami. Ubiegłe dwa miesiące były wypełnione troskami. Została rozdzielona z Jezusem, w uczuciu którego znajdowała pokrzepienie; rozmyślała nad słowami Symeona: “Twoją własną duszę przeniknie miecz”. Łukasza 2,35. Przypomniały jej się cierpienia tych dawnych trzech dni, gdy myślała, że straciła Go na zawsze; z niespokojnym sercem oczekiwała Jego powrotu.

Podczas uroczystości weselnej ujrzała Go znów, tak samo jak dawniej czułego i usłużnego syna. Lecz On nie był tym samym. Jego wygląd zmienił się. Jego oblicze nosiło ślady walki odbytej na pustyni, a postać Jego tchnęła nowym wyrazem godności i mocy,

które świadczyły o Jego niebiańskiej misji. Był otoczony przez grupę młodych ludzi, którzy wodzili za Nim pełnym czci wzrokiem i którzy nazywali Go Mistrzem. Ci Jego towarzysze opowiedzieli Marii o wszystkim, co widzieli i słyszeli podczas chrztu nad Jordanem i w innych miejscach, kończąc swą opowieść słowami: "Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy". Jana 1,45.

Zebrani goście wydawali się być zajęci jakimiś absorbującymi sprawami. Jakieś tłumione podniecenie ogarnęło towarzystwo. Małe grupki prowadziły ze sobą rozmowy w ożywionym, lecz spokojnym tonie, a pełne zdziwienia spojrzenia kierowały się w stronę Syna Marii. Gdy Maria usłyszała świadectwo uczniów o Jezusie, utwierdziła się w radosnym przekonaniu, że jej wytęsknione nadzieje nie były daremne. Byłaby nadczłowiekiem, gdyby do tej świętej radości nie dołączyła pewnej dozy naturalnej macierzyńskiej dumy. Gdy dostrzegła, że tyle spojrzeń kieruje się w Jego stronę, zapragnęła gorąco, aby dał dowód zebranym, że jest rzeczywiście Wybrańcem Boga. Liczyła na to, że zdarzy się jakaś okazja dla Jezusa, aby uczynił przed nimi cud.

W owych czasach istniał zwyczaj, że uroczystości weselne trwały kilka dni. Przy końcu tej uroczystości okazało się, że zabrakło wina, co spowodowało wiele zamieszania i kłopotu. Przy wszystkich uroczystościach nie było w zwyczaju wydzielanie wina i jego brak byłby odczytany jako brak gościnności. Jako spokrewniona z nowożeńcami Maria uczestniczyła w urządzaniu przyjęcia i teraz rzekła do Jezusa: "Wina nie mają". Była to sugestia, że mógłby im przyjść z pomocą. Lecz Jezus odrzekł "Czego chcesz ode mnie, niewiasto? Jeszcze nie nadeszła godzina moja".

Był to zwrot używany w stosunku do osób, którym pragnęło się okazać szacunek. Każdy czyn Chrystusa podczas Jego życia na ziemi pozostawał w zgodzie z przykazaniem, które sam ustanowił: "Czcij ojca swego i matkę swoją". 2 Mojżeszowa 20,12. Również na krzyżu, gdy w ostatnim akcie miłości do matki polecił ją opiece swojego ukochanego ucznia, zwrócił się w taki sam sposób. Zarówno podczas wesela, jak i na krzyżu, miłość wyrażona w tonie głosu, w spojrzeniu i zachowaniu tłumaczyła Jego słowa.

Podczas swych odwiedzin w świątyni w latach dziecięcych, gdy tajemnica dzieła Jego życia została Mu ujawniona, Chrystus rzekł do Marii: "Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?" Łukasza 2,49. W tych słowach wyrażona była przewodnia myśl całego Jego życia i służby. Wszystko trwało w oczekiwaniu na Jego dzieło, wielkie dzieło odkupienia, dla spełnienia którego przyszedł na ziemię. Teraz Jezus znów to podkreślił. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, że Maria może uważać swoje pokrewieństwo z Jezusem za dające jej legalnie pewne prawo do kierowania Nim w Jego misji. W ciągu trzydziestu lat Jezus był dla niej kochającym i posłusznym synem i miłość Jego do niej nie uległa zmianie. Ale teraz nadszedł czas, aby

oddał się dziełu swego Ojca. Syna Najwyższego Boga i Zbawiciela świata żadne ziemskie więzy nie mogły krępować ani wpływać na Jego misję. Musiał być wolnym, czyniąc wolę Bożą. Powyższa uwaga dotyczy również nas. Wymagania stawiane przez Boga muszą stać ponad wszelkimi więzami międzyludzkimi. Żadne ziemskie sprawy nie powinny sprowadzać naszych kroków ze ścieżki, którymi Bóg kazał nam iść.

Jedyną nadzieję na odkupienie naszego upadłego rodu możemy pokładać w Chrystusie; Maria mogła uzyskać zbawienie jedynie przez Baranka Bożego, ponieważ sama z siebie nie miała żadnych zasług. Związek między nią a Jezusem nie stawiał jej wobec Niego w odmiennej sytuacji duchowej od wszystkich innych ludzi. Wskazują na to słowa Zbawiciela. W swych związkach z matką uczynił On bowiem wyraźny rozdział jako Syn człowieka i jako Syn Boga. Pokrewieństwo w żadnym przypadku nie mogło ich ze sobą zrównać.

Słowa “Jeszcze nie nadeszła godzina moja” wskazują na fakt, że każdy akt życia Chrystusa na ziemi był wypełnieniem planu, który istniał od wieczności. Zanim Jezus przyszedł na ziemię, plan ten, doskonały we wszystkich szczegółach, był Mu przedstawiony. Lecz podczas Jego wędrówki wśród ludzi prowadziła Go, krok za krokiem, wola Ojca. Jezus nie zawahał się przystąpić do działania w wyznaczonym czasie i z pokorą czekał, aż ten czas nadejdzie.

Mówiąc do Marii, że godzina Jego jeszcze nie nadeszła, Jezus odpowiedział na jej niewyrażoną głośno myśl — na oczekiwanie, które dzieliła wraz ze swym narodem. Wierzyła, że Jezus objawi się jako Mesjasz i zasiądzie na tronie Izraela. Lecz ten czas jeszcze nie nadszedł. Nie jako Król, lecz jako “mąż boleści, doświadczony w cierpieniu” (Izajasza 53,3), podzielił Jezus los ludzkości.

Chociaż Maria nie miała prawdziwego pojęcia o misji Chrystusa, to darzyła Go jednak bezwzględnym zaufaniem. Jezus potrafi to wynagrodzić. Właśnie w tym celu, aby nie sprzeniewierzyć się zaufaniu Marii i wzmocnić wiarę uczniów, Jezus dokonał pierwszego cudu. Przecież Jego uczniowie mieli napotkać jeszcze wiele ciężkich pokus, prowadzących do utraty wiary. Proroctwa utwierdziły ich w przekonaniu, iż ponad wszelką wątpliwość Jezus był Mesjaszem, dlatego też spodziewali się, że przywódcy religijni przyjmą Jezusa z jeszcze większą wiarą niż oni sami. Uczniowie opowiadali ludziom o cudownym dziele Chrystusa i wyznawali swoją ufność wobec Jego misji, lecz niewiara, głęboko zakorzenione przesądy i wrogość w stosunku do Jezusa, okazywane przez kapłanów i rabinów, wprawiały ich w zdumienie i gorzką rozterkę. Pierwsze cuda Zbawiciela utwierdziły uczniów w zamiarze przeciwstawienia się tym wpływom.

Maria, wcale nie zrażona słowami Jezusa, odezwała się do usługujących przy stole: “Co wam powie, czyńcie!”. W ten sposób uczyniła to, co było w jej mocy, aby przygotować drogę dla dzieła Chrystusa.

Przy wejściu stało sześć dużych stągwi na wodę i Jezus poprosił, aby służba napełniła je wodą, co też uczyniono. Ponieważ wino potrzebne było natychmiast, Jezus powiedział: “Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela!”. Zamiast wody, którą napełnione zostały naczynia, popłynęło z nich wino. Ani przełożony wesela, ani goście nie wiedzieli, że wina zabrakło. Po spróbowaniu tego, które teraz przynieśli służący, przełożony wesela stwierdził, że jest ono lepsze od wszystkich, jakie pił dotąd, i że bardzo się różni od tego, które było podane na początku uroczystości. Zwracając się do pana młodego powiedział: “Każdy człowiek podaje najpierw dobre wino, a gdy sobie podpiją, wtedy gorsze; a tyś dobre wino zachował aż do tej chwili”.

Na podobieństwo ludzi, którzy wpierw podają lepsze wino, a później gorsze, postępuje świat ze swymi darami. To, czym nas obdarza, może cieszyć oko i oczarować zmysły, lecz nie przynosi zadowolenia. Wino nabiera goryczy, a wesołość przechodzi w smutek. To, co zaczyna się śpiewem i radością, kończy się zmęczeniem i niesmakiem. Ale dary ofiarowane przez Jezusa są zawsze świeże i nowe. W święcie, które On przygotowuje dla duszy, nie brak nigdy zadowolenia i radości. Z każdym nowym darem coraz mocniej odczuwa się radość z błogosławieństwa Pana i odpowiednio się je docenia. Udziela On łaski za łaską. Jej źródło nie może się wyczerpać. Jeżeli trwasz przy Nim, to fakt, że uzyskałeś dziś bogaty dar, zapewnia na jutro uzyskanie jeszcze bogatszego. Słowa Jezusa do Natanaela wyrażają zasady postępowania Boga w stosunku do Jego dzieci w wierze. Z ciągle nowymi przejawami swej miłości głosi On chętnym sercom: “Wierzysz? (...) Ujrzysz większe rzeczy niż to.” Jana 1,50.

Dar Jezusa podczas uczty weselnej był symbolem. Woda przedstawiała chrzest przez Jego śmierć, wino zaś symbolizowało Jego krew przelaną za grzechy świata. Woda, którą napełnione zostały dzbany, przyniesiona została przez ludzkie ręce, lecz jedynie słowo Chrystusa mogło jej nadać życiodajną wartość. Podobnie symboliczne są obrzędy wskazujące na śmierć Zbawiciela. Tylko dzięki mocy Chrystusa, działającej przez wiarę, można otrzymać pokarm dla duszy.

Słowa Chrystusa sprawiły, że uczta została obficie zaopatrzona. Tak samo wielka jest Jego łaska w dziele usuwania niegodziwości ludzkich oraz odnowy i pokrzepienia dusz.

Na pierwszej uczcie, w której Jezus wziął udział wraz ze swymi uczniami, wręczył im kielich symbolizujący dzieło odkupienia. Podczas ostatniej wieczerzy podał go Jezus ponownie, ustanawiając święty obrządek, za pomocą którego Jego śmierć miała być przypominana, “aż przyjdzie”. 1 Koryntian 11,26. Tym sposobem smutek uczniów przy

rozstaniu z Panem został złagodzony przez obietnicę ponownego połączenia się, zawartą w Jego słowach: “Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego”. Mateusza 26,29.

To wino, które Jezus dał weselnym gościom, i to, które podał uczniom jako symbol swej własnej krwi, było czystym sokiem gronowym. Do tego odwołał się Izajasz, mówiąc o nowym winie, które jest w “winogronie” i rzekł: “Nie niszcz go, gdyż w nim jest błogosławieństwo”. Izajasza 65,8.

To Chrystus w Starym Testamencie ostrzegł Izraela: “Wino — to szyderca, mocny trunek — to wrzaskliwa kłótnia; i nie jest mądry, kto się od niego zatacza”. Przypowieści 20,1. Dlatego On sam nie dał takiego napoju. Szatan kusi ludzi do oddawania się nałogom, prowadzącym do zamroczenia umysłu i przytępienia zdolności duchowego postrzegania, lecz Chrystus uczy nas panowania nad niskimi instynktami naszej natury. Całe Jego życie było przykładem samozaparcia. By pokonać siłę łaknienia poddał się dla naszego dobra najsurowszej dla rodzaju ludzkiego próbie. Na mocy Jego zarządzenia Jan Chrzciciel nie pił ani wina, ani mocnego napoju. On też zalecił żonie Manuego taką samą abstynencję i nakazał obłożyć klątwą każdego człowieka, który przyłoży butelkę do ust sąsiada. Swoim cudem w czasie wesela Chrystus nie przeczy własnej nauce. Nie fermentowane wino, które Jezus dostarczył gościom weselnym, było zdrowym i odświeżającym napojem. Jego działanie przywróciło harmonię smaku i zdrowego apetytu.

Kiedy goście weselni poznali jakość wina, zaczęli rozpytywać o jego pochodzenie, dowiadując się o cudzie. Całe towarzystwo było przez chwilę zbyt zdumione, aby pomyśleć o Tym, który był sprawcą cudu. Gdy wreszcie zaczęli Go szukać, okazało się, że Jezus oddalił się tak niespostrzeżenie, że nawet Jego uczniowie tego nie zauważyli.

Teraz uwaga wszystkich obecnych zwróciła się w stronę uczniów, co stworzyło im pierwszą sposobność wyznania swej wiary w Jezusa. Opowiadali o wszystkim, co widzieli i słyszeli nad Jordanem, rozniecając w wielu sercach nadzieję, że Bóg zesłał Oswobodziciela dla swego narodu. Wiadomość o dokonanym cudzie szybko rozeszła się po całej okolicy i dosięgła Jerozolimy. Z nowym zainteresowaniem kapłani i starsi zaczęli szukać proroctw dotyczących przyjścia Chrystusa. Zrodziło się gorące pragnienie poznania misji tego nowego nauczyciela, który się pojawił wśród ludzi w tak skromnej postaci.

Działalność Chrystusa pozostawała w wyraźnym kontraście do postępowaniem starszyzny żydowskiej. Ich przywiązanie do tradycji i formalizmu zniszczyło prawdziwą swobodę myśli i czynów. Żyli z uczuciem ciągłego strachu przed skalaniem. Aby uniknąć kontaktu z “nieczystymi”, trzymali się z dala nie tylko od pogan, lecz również od większości swego narodu, nie starając się ani nieść mu pomocy, ani pozyskać jego przyjaźni. Przez ciągłe obracanie się w kręgu tych spraw doprowadzili do zniekształcenia

swych umysłów i zawężenia horyzontów myślenia. Ich przykład powodował, że egoizm i brak tolerancji rozkrzewił się wśród wszystkich klas społecznych.

Jezus rozpoczął swe dzieło reformatorskie wchodząc w ścisły, serdeczny kontakt z ludzkością. Wykazując najgłębsze poszanowanie dla prawa Bożego, odrzucał obliczoną na efekt zewnętrzny pobożność faryzeuszy, dążąc do uwolnienia ludzi od bezsensownych przepisów, które ich krępowały. Usiłował złamać bariery, które dzieliły klasy społeczne, chciał bowiem zjednoczyć ludzi jako dzieci jednej rodziny. Jego udział w uroczystości weselnej oznaczał krok w kierunku realizacji tych myśli.

Bóg posłał Jana Chrzciciela na pustynię, aby wyłączyć go spod wpływu kapłanów i rabinów i przygotować do specjalnej misji. Lecz surowość i odosobnienie jego życia nie mogły być przykładem dla ludzi. Sam Jan nie zalecał swym słuchaczom porzucenia dotychczasowych zajęć. Prosił jedynie, aby dali dowody skruchy przez swą wierność Bogu tam, gdzie ich powołał.

Jezus był przeciwny wszelkim formom pobłażania sobie, ale z samej swej natury był towarzyski. Przyjmował gościnę u ludzi wszystkich warstw, odwiedzając domy bogatych i biednych, uczonych i prostaczków, dążąc do odwrócenia ich myśli od rzeczy codziennych ku sprawom duchowym i wiecznym. Nie pobłażał nigdy rozwiązłości i żadna ziemska płochość nie zaćmiła Jego zachowania, choć lubił niewinną wesołość i swoją obecnością sankcjonował towarzyskie zebrania. Żydowskie wesela były wspaniałymi okazjami, a towrzysząca im radość nie była niemiła Synowi Człowieczemu. Przez swój udział w weselu Jezus uhonorował małżeństwo jako boską instytucję.

Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, małżeństwo stanowi symbol czułego i świętego związku istniejącego pomiędzy Chrystusem a Jego ludem. W umyśle Chrystusa radosny nastrój uroczystości weselnych miał symbolizować radość owego dnia, w którym On przywiedzie do domu Ojca swą narzeczoną, a odkupieni zasiądą wraz z Odkupicielem na uczcie weselnej Baranka. Jezus rzekł: “Jak oblubieniec raduje się z oblubienicy, tak twój Bóg będzie się radował z ciebie”. “Już nie będą mówić o tobie: ‘opuszczona’, (...) lecz będą cię nazywali: ‘Moja rozkosz’, gdyż Pan ma w tobie upodobanie”. “Będzie się radował z ciebie niezwykłą radością, odnowi swoją miłość. Będzie się weselił z ciebie.” Izajasza 62,5.4; Sofoniasza 3,17. Kiedy apostołowi Janowi dana była wizja niebiańskich rzeczy, napisał: “I usłyszałem jakby głos licznego tłumu i jakby szum wielu wód, i jakby huk potężnych grzmotów, które mówiły: Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie. Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastało wesele Baranka, a oblubienica jego przygotowała się”. “Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka.” Objawienie 19,6.7.9.

Jezus widział w każdej duszy tego, kogo trzeba powołać do Jego Królestwa. Docierał do serc ludzi przebywając z nimi jak ktoś, kto pragnie ich dobra. Wyszukiwał ich na ulicach, w prywatnych domach, na łodziach, w synagogach, na brzegach jeziora i na uroczystości weselnej. Spotykał ich podczas ich codziennych zajęć, interesując się ich życiowymi sprawami. Swoją naukę wnosił do domostw, poddając rodziny w ich własnych domach wpływowi swej boskiej obecności. Jego wielki osobisty urok pomagał Mu zjednywać serca. Jezus często oddalał się w góry na samotną modlitwę, lecz było to przygotowaniem do pracy wśród ludzi w czynnym życiu. Stamtąd powracał, aby uzdrawiać chorych, uczyć nieświadomych i rozrywać łańcuchy niewolników szatana.

Jezus szkolił swych uczniów poprzez ścisły osobisty kontakt z nimi. Czasem przemawiał siedząc pośród nich na zboczu góry, czasem nad brzegiem jeziora, lub idąc drogą otwierał przed nimi tajemnice Królestwa Bożego. Nie wygłaszał kazań, jak to czynią ludzie obecnie. Wszędzie tam, gdzie serca gotowe były na przyjęcie boskich słów, Jezus odkrywał prawdy o drodze zbawienia. Nie polecał swym uczniom, by czynili to czy tamto, lecz mówił “Pójdźcie za mną”. W swych wędrówkach przez wsie i miasta zabierał ich ze sobą, aby pokazać im, jak On naucza ludzi. W ten sposób ich zainteresowania wiązały się ze spełnianą przez Niego misją, a oni jednoczyli się z Nim w działaniu.

Przykład Chrystusa, który tak ściśle związał siebie ze sprawami ludzkości, powinien być naśladowany przez wszystkich, którzy głoszą Jego Słowo i którzy poznali Ewangelię Jego łaski. Nie powinniśmy wyrzekać się kontaktu ze społeczeństwem. Nie powinniśmy oddzielać się od innych. Aby wejść w kontakt z ludźmi ze wszystkich warstw społecznych, musimy sami wyjść im na spotkanie, gdyż oni z własnej inicjatywy rzadko kiedy będą nas szukać. Boska prawda trafia do ludzkich serc nie tylko z kazalnic. Otwiera się tu inne pole do pracy, być może skromniejsze, lecz wiele obiecujące. Można je znaleźć w domu biedaka i w rezydencji bogatego, w sali szpitalnej i w miejscach niewinnych rozrywek publicznych.

Jako uczniowie Chrystusa nie powinniśmy łączyć się ze światem w szalonej pogoni za przyjemnościami. Takie związki mogą jedynie zaszkodzić. Nie powinniśmy nigdy sankcjonować grzechu ani słowami, ani czynami, ani milczeniem lub samą obecnością. Dokądkolwiek się udajemy, powinniśmy brać z sobą Jezusa, objawiając innym naszego drogocennego Zbawiciela. Ale ci, którzy usiłują zachować swą religię przez ukrywanie jej wśród murów, tracą szczególną okazję do czynienia dobra. Poprzez stosunki społeczne chrześcijaństwo nawiązuje łączność ze światem. Obowiązkiem każdego, kto otrzymał Boże światło, jest rozjaśniać nim drogę tych, którzy nie poznali Światła życia.

Wszyscy powinniśmy się stać świadkami Jezusa. Siły społeczne, wsparte przez łaskę Chrystusa, powinny ulepszyć swoje metody zjednywania dusz dla Zbawiciela. Niech świat zobaczy, że nie jesteśmy samolubnie pochłonięci wyłącznie naszymi własnymi sprawami,

lecz że chcemy podzielić się z innymi naszymi błogosławieństwami i przywilejami. Niech się przekonają, że nasza religia nie uczyniła nas niesympatycznymi i wymagającymi. Wszyscy, którzy głoszą, że znaleźli Chrystusa, powinni służyć tak jak On dla dobra człowieka.

Nie możemy nigdy dawać światu fałszywego wrażenia, że chrześcijanie są ponurymi, nieszczęśliwymi ludźmi. Jeżeli oczy nasze będą zwrócone na Jezusa, zobaczymy w Nim współczującego Odkupiciela i przyjmiemy światło z Jego oblicza. Tam gdzie króluje Jego Duch, tam mieszka pokój i mieszka również radość, bo jest tam ciche i święte zaufanie do Boga.

Chrystus jest zadowolony ze swych naśladowców, gdy widzi, że choć są oni ludźmi, to są jednak uczestnikami boskiej natury. Nie są posągami, lecz żywymi mężczyznami i kobietami. Ich serca, ożywione rosą Bożej łaski, otwierają się i kierują w stronę Słońca Sprawiedliwości. Światło, które spada na nich, przenoszą na innych w swych czynach opromienionych miłością Chrystusa.

Rozdział 16 — W Jego świątyni

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 2,12-22.

“Potem udał się do Kafarnaum, wraz z matką swoją i braćmi, i uczniami swoimi, i tam pozostali kilka dni. A gdy się zbliżała Pascha żydowska, udał się Jezus do Jerozolimy”.

Jezus podczas tej podróży przyłączył się do jednej z dużych grup, które podążały do stolicy. Nie oznajmił jeszcze publicznie swej misji i niepostrzeżenie zmieszał się z tłumem. W takich sytuacjach częstymi tematem rozmów było przyjście Mesjasza, dla którego działalność Jana przygotowała tak podatny grunt. Nadzieja na odrodzenie wielkości narodowej na nowo wzniecała entuzjazm. Jezus wiedział, że nadzieja ta nie spełni się, ponieważ wyrastała na gruncie niewłaściwej interpretacji Pisma Świętego. Z głęboką powagą Jezus wyjaśniał proroctwa i usiłował zachęcić ludzi do dokładniejszego studiowania Słowa Bożego.

Żydowscy przywódcy oświadczyli ludziom, że w Jerozolimie zostaną pouczeni, w jaki sposób mają wielbić Boga. Tutaj podczas tygodnia wielkanocnego zbierały się wielkie rzesze ze wszystkich stron Palestyny, a nawet z innych odległych krajów. Place wokół świątyni wypełniał bezładny tłum. Wielu nie było w stanie przynieść ze sobą ofiar, które miały służyć jako symbol jednej wielkiej Ofiary. Dla wygody tych ludzi na zewnętrznym placu wokół świątyni były sprzedawane i kupowane zwierzęta. Tu zbierali się przedstawiciele różnych klas społecznych, aby kupować zwierzęta ofiarne. Tu też wszystkie obce pieniądze wymieniane były na monety stanowiące środek płatniczy w tym świętym miejscu.

Każdy Żyd obowiązany był płacić rocznie pół sykla jako “okup za swoje życie”, a uzbierane w ten sposób pieniądze wykorzystywano na utrzymanie świątyni 2 Mojżeszowa 30,12-16. Oprócz tego wpływały dobrowolne duże ofiary pieniężne, które deponowano w skarbcu świątyni. Wymagało się, aby wszelkie obce monety wymienione były na monetę zwaną syklem świątynnym, przyjmowaną na potrzeby świątyni. Wymiana pieniędzy dawała okazję do nadużyć i wymuszeń, przekształcając się w niegodziwy handel, stanowiący źródło dochodu kapłanów.

Handlarze żądali wygórowanych cen za sprzedawane zwierzęta, dzieląc się następnie swymi zyskami z kapłanami i urzędnikami, bogacącymi się w ten sposób kosztem ludu. Modlącym się wmawiano, że jeżeli nie złożą ofiary, błogosławieństwo Boże ominie ich dzieci i ich kraj. W ten sposób utrzymywano wysokie ceny na zwierzęta ofiarne, bowiem po przebyciu dalekiej drogi ludzie nie chcieli wracać do domów bez dokonania obrzędu, dla którego tu przyszli.

Wiele ofiar składano podczas świąt Wielkanocnych, toteż obroty handlowe przy świątyni były bardzo wysokie. Panujące tam stałe zamieszanie przypominało raczej hałaśliwy targ bydła, a nie świątynię Boga. Słychać tu było głośne targi, ryk bydła, beczenie owiec, gruchanie gołębi, pomieszane z brzękiem monet i zajadłymi kłótniami. Hałas był tak wielki, że przeszkadzał modlącym się, a słowa kierowane ku Najwyższemu tonęły w zgiełku, jaki wypełniał świątynię. Żydzi szczycili się bardzo swą pobożnością, byli przywiązani do swej świątyni i wszelkie słowo wypowiedziane przeciwko niej uważali za bluźnierstwo. Przestrzegali też surowo wszelkich ceremonii religijnych, lecz miłość do pieniędzy była silniejsze od skrupułów. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak daleko odeszli od prawdziwego celu nabożeństwa ustalonego przez samego Boga.

Zejście Boga na górę Synaj uświęciło to miejsce Jego obecnością. Mojżesz otrzymał polecenie ogrodzenia góry i uczynienia z niej pewnego sanktuarium, a słowa Pana zabrzmiały ostrzeżeniem: “Strzeżcie się wstępować na górę albo dotykać się jej podnóża. Każdy bowiem, kto się dotknie góry, zginie. Niechaj nikt nie dotyka jej ręką, bo na pewno będzie ukamienowany albo przeszyty strzałą; czy to zwierzę, czy człowiek, nie pozostanie przy życiu.” 2 Mojżeszowa 19,12.13. Miało to stanowić naukę, że w jakimkolwiek miejscu Bóg objawi swą obecność, będzie ono uświęcone. Otoczenie świątyni Bożej powinno być uważane za święte, ale w walce o zarobek wszystko to poszło w zapomnienie.

Kapłani i przywódcy zostali powołani po to, aby byli dla narodu przedstawicielami Boga. Do nich należał obowiązek zlikwidowania nadużyć, jakie działy się na dziedzińcu świątyni. Ich obowiązkiem było dać narodowi przykład prawości i współczucia. Zamiast zajmować się własnymi korzyściami finansowymi mieli troszczyć się o położenie i potrzeby wyznawców, aby przyjść z pomocą tym, którzy nie byli w stanie kupić wymaganej ofiary. Lecz tego nie czynili, gdyż serca ich zatwardziła chciwość.

W świątecznych uroczystościach brali udział ludzie, którzy cierpieli, którzy byli w potrzebie lub w rozterce. Pełno było tu chromych, niewidomych i głuchych, a część z nich przybyła tu na noszach. Przychodziło wielu takich, których nie było stać na zakup choćby najskromniejszej ofiary, a nawet pożywienia dla zaspokojenia głodu. Tych wszystkich bardzo rozgoryczało stanowisko zajmowane przez kapłanów. Kapłani chełpili się bowiem swą pobożnością i nazywali siebie strażnikami narodu, lecz w rzeczywistości nie mieli dla niego żadnego współczucia ani życzliwości. Biedni, chorzy, umierający, daremnie zanosili do nich swe błagania o pomoc. Cierpienia ich nie wzbudzały w sercach kapłanów żadnej litości.

Jezus pojął całą sytuację z chwilą swego wejścia do świątyni; zobaczył nieuczciwe transakcje i poznał rozterkę biednych, którzy wierzyli, że bez przelania krwi zwierząt

ofiarnych nie uzyskają przebaczenia grzechów. Zobaczył też zewnętrzny dziedziniec świątyni obrócony w targowy plac; uświęcone miejsce zamienione zostało w giełdę.

Chrystus zrozumiał, że trzeba coś uczynić. Ludziom zalecano odprawianie licznych ceremonii bez należytego pouczenia co do ich znaczenia. Wierni składali swe ofiary nie rozumiejąc, że stanowiły one symbol jedynej doskonałej Ofiary. A w tym samym czasie stał wśród nich zupełnie nieznany i nie otoczony żadnym szacunkiem Ten, którego miały symbolizować wszystkie te ceremonie. On już wcześniej podał wskazówki dotyczące składania ofiar. Rozumiał ich symboliczną wartość, a teraz widział, że uległy one zniekształceniu i niezrozumieniu. Duchowa pobożność szybko zanikała, a kapłani i przywódcy utracili wszelki związek z Bogiem. Zadaniem Chrystusa było ustanowienie zupełnie innego rodzaju nabożeństwa.

Stojąc na stopniach świątyni Jezus badawczym wzrokiem przyglądał się temu, co działo się przed Nim. Jego proroczy wzrok przenikał przyszłość mierzoną nie latami, lecz wiekami i epokami. Widział, że kapłani i przywódcy chcieli pozbawić potrzebujących przysługujących im praw i przeszkodzić temu, aby Ewangelia była głoszona wśród biednych. Widział, że miłość Boża będzie ukrywana przed grzesznikami, a ludzie będą kupczyć Jego łaską. W miarę jak przyglądał się temu, Jego twarz zaczęła wyrażać oburzenie oraz poczucie władzy i siły. Postać Chrystusa zwróciła na siebie uwagę ludzi a Ci, którzy uprawiali swój niegodny handel, utkwili wzrok w Jezusie, nie mogąc oderwać go od Niego. Czuli, że ten Człowiek czyta ich najskrytsze myśli i odkrywa ich tajone motywy. Niektórzy z nich usiłowali ukryć twarze, jak gdyby ich złe czyny były na nich wypisane i mogły zostać odczytane przez badawczy wzrok Jezusa.

Zamieszanie uspokoiło się, przycichły odgłosy handlu i zaległa trwożna cisza. Uczucie lęku ogarnęło zebranych. Zdawało się im, że stanęli przed boskim trybunałem, by odpowiedzieć za swe czyny. Patrząc na Chrystusa dostrzegali blask boskości, promieniujący przez powłokę ludzkiego ciała. Majestat niebios objawił się w takiej formie, w jakiej wystąpi Sędzia w dniu ostatecznym — choć teraz nie otaczała Jezusa przynależna Mu chwała, lecz miał tę samą zdolność czytania w duszach ludzkich. Oczy Jezusa ogarnęły wszystkich zebranych, zatrzymując się jednocześnie na każdym z osobna. Zdawało się, że Jego pełna godności postać góruje nad nimi, a boska światłość opromienia Jego twarz. Jezus przemówił, a Jego czysty, dźwięczny głos — ten sam, który na górze Synaj ogłosił prawo, gwałcone obecnie przez kapłanów i przywódców — odbił się echem od łuków świątyni: “Zabierzcie to stąd, z domu Ojca mego nie czyńcie targowiska”.

Schodząc powoli ze schodów i podnosząc bicz ze sznurów używany do pędzenia bydła, rozkazał handlarzom opuścić teren świątyni. Z gorliwością i surowością dotąd nigdy nie przejawianą, Jezus poprzewracał stoły giełdziarzy. Monety z brzękiem rozsypały się po

marmurowej posadzce. Nikt nie zakwestionował Jego władzy, tak samo jak nikt nie ośmielił pozbierać swojego nieuczciwego zarobku. Jezus nie wysmagał nikogo trzymanym w dłoni biczem, ale ten przypomniał im coś w rodzaju strasznego ognistego miecza. Urzędnicy zatrudnieni w świątyni, spekulujący kapłani, maklerzy i handlarze bydłem wraz ze swymi owcami i wołami rzucili się do ucieczki, opanowani jedną myślą, aby oddalić się od tej oskarżającej obecności.

Panika ogarnęła tłum, który czuł się przytłoczony Jego boskością. Okrzyki przerażenia wyrwały się z setek pobladłych warg. Zadrżeli nawet uczniowie, gdyż przeraziły ich słowa i postawa Jezusa, tak odmienne od zwykłego zachowania. Przypomnieli sobie słowa, które o Nim napisano: “Gorliwość o dom twój pożera mnie”. Psalmów 69,10. W krótkim czasie cała ta hałaśliwa ciżba wraz z towarem została usunięta poza obręb świątyni Pańskiej. Dziedzińce zostały uwolnione od świętokradców i zamiast zgiełku zapadła głęboka, uroczysta cisza. Obecność Pana, która niegdyś uświęciła górę, teraz przywróciła świętość domowi wzniesionemu na Jego cześć.

Aktem oczyszczenia świątyni Jezus obwieścił swą misję jako Mesjasz i z tą chwilą rozpoczął swe dzieło. Świątynia ta, wzniesiona dla boskiej Obecności, miała być lekcją poglądową dla Izraela i dla całego świata. Od wiecznych czasów zamiarem Boga było, aby każda żyjąca istota, poczynając od świetlistego i świętego serafina, a kończąc na człowieku, była świątynią, w której zamieszka Stwórca. Z powodu grzechu ludzkość przestała być świątynią dla Boga. Zamroczone i zdemoralizowane przez zło ludzkie serca nie objawiały już chwały Najwyższego. Lecz przez wcielenie Syna Bożego cel Niebios został osiągnięty. Bóg zamieszkuje wśród ludzi, a przez łaskę zbawienia ludzkie serca stały się znów Jego świątynią. Bóg zrządził, że świątynia w Jerozolimie ma być stałym świadectwem wzniosłego przeznaczenia dostępnego dla każdej duszy. Żydzi jednak nie pojmowali znaczenia budowli, na którą patrzyli z taką dumą. Nie uczynili też z własnych serc świętych przybytków, w których mógłby zamieszkać Duch Święty. Dziedzińce jerozolimskiej świątyni, wypełnione świętokradczym zgiełkiem handlarzy, stanowiły wierny obraz stanu ich serc, zdeprawowanych przez zmysłowe namiętności i zdrożne myśli. Uwalniając świątynię od handlarzy, Jezus dał znać, że Jego misja polega na oczyszczeniu skażonych przez grzech serc, na uwolnieniu ich z ziemskich pragnień, samolubnych żądz oraz od złych nawyków, które demoralizują duszę. “Przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste, on przyjdzie — mówi Pan Zastępów. Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników. (...) Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro.” Malachiasza 3,1-3.

"Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście." 1 Koryntian 3,16.17. Żaden człowiek nie jest w stanie odrzucić za pomocą tylko własnych sił ogrom zła, które opanowało jego serce. Jedynie Chrystus posiada moc oczyszczenia świątyni ludzkich dusz, lecz nie chce czynić tego przemocą. Nie wejdzie też przemocą do naszego serca, tak jak do starej świątyni. Zamiast tego mówi: "Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego". Objawienie 3,20. Jezus przyjdzie nie na jeden tylko dzień. Dlatego mówi: "Zamieszkam w nich i będę się przechadzał pośród nich,... a oni będą ludem moim". "Zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy." 2 Koryntian 6,16; Micheasza 7,19. Obecność Jezusa oczyści i uświęci nasze dusze, tak że staną się one świętym przybytkiem Pana oraz "mieszkaniem Bożym w Duchu". Efezjan 2,22.

Ogarnięci strachem kapłani i przywódcy uciekali z dziedzińca świątyni, aby oddalić się z zasięgu przenikliwego spojrzenia, które czytało w ich sercach. Na drodze swej ucieczki spotykali ludzi śpieszących do świątyni, lecz kazali im zawrócić, mówiąc o tym, co widzieli i słyszeli. Chrystus patrzył na uciekających i ogarniała Go litość z powodu ich strachu i nieświadomości tego, na czym powinna polegać prawdziwa religijność. W tym zajściu rozpoznał symbol rozproszenia całego narodu żydowskiego z powodu jego niegodziwości i zatwardziałości w grzechu.

Dlaczego kapłani uciekali ze świątyni? Dlaczego nie wytrwali na miejscu? Ten, który rozkazał im wyjść, był synem cieśli, biedakiem z Galilei, nie reprezentującym żadnego ziemskiego urzędu ani władzy. Dlaczego Mu się nie przeciwstawili? Dlaczego porzucili nieuczciwie zdobyty zarobek i uciekli na rozkaz Tego, którego wygląd zewnętrzny był tak skromny?

W słowach Chrystusa brzmiał autorytet królewski, a w Jego postawie i tonie głosu było coś, co odbierało im możliwość sprzeciwu. Gdy padł rozkaz, zdali sobie po raz pierwszy w życiu sprawę z tego, że są obłudnikami i grabieżcami. Kiedy boskość przebiła się przez powłokę człowieczeństwa, ludzie ujrzeli nie tylko oburzenie na twarzy Chrystusa, lecz pojęli znaczenie Jego słów. Poczuli się tak, jak gdyby stanęli przed tronem wiecznego Sędziego, który wydał wyrok na ich obecne życie oraz na wieczność. Na chwilę uwierzyli, że Chrystus był prorokiem, a wielu z nich uznało Go za Mesjasza. Duch Święty rozjaśnił w ich umysłach wypowiedzi proroków dotyczące Chrystusa. Lecz czy wytrwają w tym przekonaniu?

Pomimo tego nie żałowali za swe czyny. Wiedzieli, że uczucia Chrystusa kierują się ku biedakom. Wiedzieli też, że dopuścili się wyzysku wobec ludu. Chrystus przejrzał to postępowanie i dlatego stał się przedmiotem ich nienawiści. Udzielona im publicznie

nagana była poniżająca, a rosnący wpływ Chrystusa wywoływał w nich zazdrość. Postanowili domagać się od Niego wyjaśnienia, jakim prawem ich wygnał i kto Mu dał to prawo.

Powoli i w zamyśleniu, lecz z nienawiścią w sercach, wracali do świątyni. Ale tu zaszły wielkie zmiany podczas ich nieobecności. W tym samym czasie, kiedy możni uciekali, biedni pozostali na miejscu i teraz patrzyli na Jezusa, z którego twarzy promieniowała miłość i współczucie. Ze łzami w oczach Jezus rzekł do zgromadzonych wokół siebie: Nie bójcie się. Wyzwolę was, a wy mnie będziecie wielbić. Po to przyszedłem na ten świat.

Ludzie tłoczyli się wokół Chrystusa, zanosząc ku Niemu błagalne prośby: Mistrzu, pobłogosław mnie. A Jego uszy słyszały każde wezwanie. Z litością przewyższającą czułość matki pochylał się nad cierpieniami maluczkich, nie pomijając nikogo. Każdy został uzdrowiony, niezależnie od tego, na jaką cierpiał chorobę. Niemy otwierał usta, aby Go chwalić; niewidomy wpatrywał się w twarz swego Uzdrowiciela. Serca cierpiących doznały radości.

Wśród kapłanów i urzędników świątyni, będących świadkami tego wielkiego dzieła, wywołało to największe zdumienie. Ludzie opowiadali historię nieszczęść, które przecierpieli, historię swoich zawiedzionych nadziei, dni wypełnionych troskami i bezsennych nocy. Chrystus uzdrawiał ich nawet wtedy, kiedy zgasła ostatnia iskra nadziei. Brzemię było tak ciężkie, rzekł jeden z uzdrowionych, ale znalazłem pomoc. To Chrystus, Syn Boży pomógł mi i poświęcę swe życie dla Jego służby. Rodzice mówili swoim dzieciom: On uratował ci życie, dziękuj Mu i chwal Go. Głosy dzieci i młodzieży, ojców i matek, przyjaciół i przypadkowych przechodniów zabrzmiały chórem dziękczynienia i chwały. Nadzieja i szczęście wypełniły ludzkie serca, a pokój zamieszkał w ich umysłach. Odrodzeni na duchu i ciele, powracali do swych domów, opowiadając wszystkim o niezrównanej miłości Chrystusa.

W czasie gdy Chrystusa krzyżowano ci, którzy zostali przez Niego uzdrowieni, nie przyłączyli się do motłochu krzyczącego: “Ukrzyżuj, ukrzyżuj!”. Ich serca były z Jezusem, gdyż czuli Jego wielkie współczucie i cudowną siłę. Wiedzieli, że jest Zbawicielem, gdyż uzdrowił ich dusze i ciała. Ludzie ci słuchali nauki apostołów i rozumieli Słowo Boże, które zapadło w ich serca. Stawali się rzecznikami Bożej łaski i narzędziami Jego zbawienia.

Tłum, który uciekł z dziedzińca świątyni, wrócił po pewnym czasie. Panika, jakiej ulegli, częściowo ustąpiła, lecz twarze powracających wyrażały niezdecydowanie i nieśmiałość. Przyglądali się ze zdumieniem dziełom Chrystusa i nabierali przekonania, że w Nim ziściły się proroctwa o Mesjaszu. Grzech profanacji świątyni w dużym stopniu obciążał kapłanów, ponieważ to za ich przyzwoleniem dziedziniec został obrócony w

targowisko. Naród był właściwie bez winy. Wprawdzie boski autorytet Jezusa wywarł na ludziach wrażenie, lecz wpływy przywódców i kapłanów przeważały w dalszym ciągu. Na misję Chrystusa patrzono jak na jakąś nowość i kwestionowano Jego prawo do wtrącania się do spraw dozwolonych władzom świątyni. Ludzie byli niezadowoleni, że został zakłócony handel i zagłuszali w sobie głos Ducha Świętego.

To właśnie kapłani i przywódcy przede wszytkim powinni byli widzieć w Jezusie pomazańca Bożego, bowiem w ich rękach znajdowały się święte Księgi, w których opisana była Jego misja, i rozumieli oni, że oczyszczenie Świątyni było przejawem większej mocy niż moc człowieka. Mimo swej nienawiści do Jezusa nie mogli wyzbyć się myśli, że jest On prorokiem powołanym przez Boga do przywrócenia świętości domowi Bożemu. Z wynikającym ze strachu szacunkiem zadali Mu pytanie: “Jaki znak pokażesz nam na dowód, że ci to wolno czynić?”.

Jezus dał im znak. Napełniając światłem ich serca i wykonując przed ich obliczem dzieło, którego miał dokonać Mesjasz, dał przekonywujący dowód swej istoty. A gdy w dalszym ciągu żądali od Niego znaku, odpowiedział posługując się przypowieścią, dając do zrozumienia, że przejrzał ich złą wolę i wiedział, dokąd ich ona zaprowadzi. Odpowiedział: “Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję”.

Te słowa Chrystusa zawierały dwojakie znaczenie. Miał na myśli nie tylko zniszczenie żydowskiej świątyni i obrzędów, lecz również swą własną śmierć — zniszczenie świątyni swego ciała. To ostatnie wykluwało się już w myślach Żydów. Po powrocie do świątyni kapłani i przywódcy zaproponowali, aby zabić Chrystusa i uwolnić się w ten sposób od wichrzyciela. Jednakże gdy Jezus wytknął im te zamiary, nie zrozumieli Go. Przyjęli Jego słowa jako odnoszące się wyłącznie do świątyni w Jerozolimie i zawołali z oburzeniem: “Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty w trzy dni chcesz ją odbudować?” Czuli teraz, że ich niedowierzanie w stosunku do Jezusa jest usprawiedliwione, i zdecydowali się Go odrzucić.

Chrystus nie liczył na to, że Jego słowa zostaną zrozumiane przez niewierzących Żydów, a nawet — przynajmniej w tej chwili — przez Jego uczniów. Rozumiał, że wrogowie będą je przedstawiać opacznie i obrócą je przeciwko Niemu. Słowa te miały być wykorzystane przeciw Niemu w czasie osądzania Go, a na Golgocie miały być podstawą drwin. Lecz wyjaśnić je uczniom teraz znaczyłoby powiedzieć im o czekających Go cierpieniach, co przysporzyłoby im trosk, których jeszcze nie byli w stanie udźwignąć. Wszelkie przedwczesne wyjaśnienia musiałyby zwrócić uwagę Żydów na rezultat ich niewiary i uprzedzeń. Wielu z nich znalazło się już na drodze konsekwentnie prowadzącej do zabicia Baranka Bożego.

Te słowa Chrystusa wypowiedziane były przez wzgląd na ludzi, którzy uwierzyli w Niego. Wiedział bowiem, że oni je powtórzą, a ponieważ zostały wypowiedziane w czasie Paschy, dojdą do uszu tysięcy i zostaną rozpowszechnione po całym świecie. Po Jego zmartwychwstaniu staną się zrozumiałe i dla wielu będą decydującym dowodem Jego boskości.

Uczniowie Jezusa, których również obarczała duchowa ślepota, często nie byli w stanie zrozumieć Jego nauki. Wiele jednak z tych nauk zaczęli pojmować wraz z rozwojem wypadków, a wtedy gdy On nie chodził już z nimi, Jego słowa stały się podporą dla ich serc.

Słowa Zbawiciela: "Zburzcie tę świątynię, a ja w trzy dni ją odbuduję" zastosowane do jerozolimskiej świątyni miały głębsze znaczenie, niż słuchacze mogli pojąć. Chrystus był fundamentem i życiem tej świątyni. Nabożeństwa odbywające się w niej symbolizowały ofiarę Syna Bożego. Stan kapłański ustanowiony został po to, by ukazywać pojednawczy charakter dzieła Chrystusa. Cały plan sakralnych obrzędów był jakby cieniem odkupicielskiej śmierci Zbawiciela. Składanie ofiar nie miałoby sensu, gdyby wielkie wydarzenia, na które wskazywały owe ceremonie, nie miały się spełnić.

Ponieważ cały ofiarny rytuał był związany z osobą Chrystusa, dlatego też bez Niego nie miał żadnej wartości. Gdy Żydzi przypieczętowali odrzucenie Chrystusa przez wydanie Go na śmierć, odrzucili tym samym wszystko, co nadawało znaczenie świątyni i odprawianym tu nabożeństwom. Ich świętość została przekreślona, a upadek przesądzony. Od tego czasu ofiary i związane z nimi nabożeństwa utraciły swój sens i podobnie jak ofiara Kaina nie wyrażały wiary w Zbawiciela. Wydając Chrystusa na śmierć Żydzi faktycznie zniszczyli swą świątynię. Gdy Chrystus został ukrzyżowany, wewnętrzna zasłona świątyni rozdarła się na pół od góry do dołu, co oznaczało, że wielka ostateczna ofiara została dokonana i że system służb ofiarnych zakończył się na zawsze.

"W trzy dni ją odbuduję". Zdawało się, że śmierć Chrystusa dawała przewagę mocom ciemności, które święciły swe zwycięstwo. Lecz z otwartego grobowca Józefa to Jezus wyszedł zwycięzcą. "Rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, i wystawił je na pokaz, odniósłszy w nim triumf nad nimi." Kolosan 2,15. Przez swą śmierć i zmartwychwstanie Chrystus stał się "sługą świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek". Hebrajczyków 8,2. Ludzie wznieśli żydowski przybytek, ludzie zbudowali żydowską świątynię, lecz świątynia na wysokościach, której ta ziemska była tylko symbolem, zbudowana została nie przez ludzkiego architekta. "Oto mąż, którego imię brzmi Latorośl.... On zbuduje przybytek Pana i zdobędzie majestat królewski, zasiądzie jako władca na swoim tronie. Także kapłan zasiądzie na swoim tronie i będzie między obydwoma pokojowe nastawienie." Zachariasza 6,12.13.

Nabożeństwa ofiarne, które wskazywały na Chrystusa, skończyły się, a oczy ludzi skierowane zostały na prawdziwą ofiarę za grzechy świata. Ziemskie kapłaństwo przeminęło, lecz my zwracamy się ku Jezusowi, głosicielowi nowego przymierza, oraz "ku krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abla". "Droga do świątyni nie została jeszcze objawiona, dopóki stoi pierwszy przybytek. (...) Lecz Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan dóbr przyszłych, wszedł przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką zbudowany (...) z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia." Hebrajczyków 12,24; 9,8-12. "Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi." Hebrajczyków 7,25.

Chociaż kapłaństwo miało zostać przeniesione z ziemskiej świątyni do niebieskiej, choć święty przybytek i nasz wielki kapłan mieli być niewidoczni dla ludzkiego oka, to jednak uczniowie nie mieli doznać z tego powodu uszczerbku. Nie mieli odczuć przerwy w swym obcowaniu ze Zbawicielem ani utraty sił. I chociaż Jezus sprawuje swe kapłaństwo w świątyni na wysokościach, wciąż pozostaje On przez Ducha Świętego kapłanem ziemskiego kościoła. Jest On niewidzialny dla oczu, lecz Jego pożegnalne przyrzeczenie zostało spełnione: "A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Mateusza 28,20. Choć przekazuje swą moc mniejszym sługom, Jego krzepiąca obecność pozostaje w ziemskim kościele.

"Mając więc wielkiego kapłana, (...) Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania. Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu. Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze". Hebrajczyków 4,14-16.

Rozdział 17 — Nikodem

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 3,1-17.

Nikodem cieszył się wielkim zaufaniem w narodzie żydowskim. Był to człowiek bardzo wykształcony, o wybitnych zdolnościach, uhonorowany członkostwem Najwyższej Rady. Razem z innymi został poruszony naukami Jezusa. Choć bogaty, wykształcony i szanowany, uległ i on dziwnemu urokowi skromnego Nazareńczyka. Ponieważ nauka płynąca z ust Zbawiciela wywarła na nim duże wrażenie, zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej o tych cudownych prawdach.

Wykorzystanie przez Chrystusa swego autorytetu w czasie oczyszczenia świątyni wywołało zdecydowaną nienawiść kapłanów i przywódców. Obawiali się potęgi tego nieznanego człowieka. Uznali więc, że takie zuchwalstwo ze strony jakiegoś zwykłego Galilejczyka nie powinno być tolerowane, zamierzali położyć kres Jego działalności. Jednakże nie wszyscy byli co do tego zgodni, ponieważ niektórzy obawiali się wystąpić przeciwko Temu, którego czynami w tak wyraźny sposób kierował Duch Boży. Przypomnieli sobie, że prorocy byli niegdyś zabijani za potępianie grzechów przywódców Izraela. Rozumieli też, że obecne podporządkowanie Izraela pogańskiemu narodowi było wynikiem uporczywego odrzucania Bożych napomnień. Obawiali się, że spisek przeciwko Jezusowi uknuty przez kapłanów i przywódców wiedzie na drogi obrane przez przodków i sprowadzi na naród nowe klęski. Nikodem podzielał te uczucia. Na spotkaniu Sanhedrynu, podczas którego omawiano sprawę ustosunkowania się do Jezusa, Nikodem zalecał ostrożność i umiarkowanie podkreślając, że jeżeli Jezus jest naprawdę wspierany przez autorytet Boga, to odrzucanie Jego przestróg byłoby niebezpieczne. Kapłani nie ośmielili się zlekceważyć tej rady i zdecydowali na razie nie występować otwarcie przeciwko Zbawicielowi.

Gdy Nikodem usłyszał Jezusa, zaczął gorliwie studiować proroctwa dotyczące Mesjasza, a im bardziej szukał, tym mocniej pogłębiało się w nim przekonanie, że Jezus jest Tym, który miał przyjść. Wraz z wielu innymi Izraelitami Nikodem był głęboko przejęty profanacją świątyni. Widział tę scenę, gdy Jezus wypędzał przekupniów ze świątyni i obserwował też cudowne objawienie się boskiej mocy; widział, jak Zbawiciel podejmował biednych i uzdrawiał chorych; widział ich rozradowane spojrzenia i słyszał słowa pochwały; nie mógł wątpić, że Jezus z Nazaretu jest Wysłannikiem Boga.

Nikodem bardzo pragnął osobistej rozmowy z Chrystusem, lecz wzdrygał się otwarcie szukać z Nim spotkania. Dla żydowskiego przywódcy przyznanie się do sympatyzowania z jeszcze mało znanym nauczycielem byłoby upokarzające. Gdyby zaś wiadomość o jego wizycie doszła do Sanhedrynu, stałby się obiektem pogardy i potępienia. Zdecydował się

więc na poufne spotkanie, uzasadniając to tym, że jeśli on zrobi to jawnie, inni mogliby pójść za jego przykładem. Dowiedział się, że Jezus miał zwyczaj przebywać na Górze Oliwnej, a gdy miasto pogrążyło się we śnie, udał się na poszukiwania.

W obecności Chrystusa Nikodem czuł dziwne onieśmielenie, które usiłował ukryć pod maską opanowania i godności. “Mistrzu!” rzekł Nikodem, “Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, Jakie Ty czynisz, jeśliby Bóg z nim nie był”. Mówiąc o wyjątkowym talencie Chrystusa jako Nauczyciela oraz o Jego niezwykłej zdolności czynienia cudów, miał nadzieję utorować drogę do dalszej rozmowy. Słowa jego obliczone były na wytworzenie atmosfery wzajemnego zaufania, lecz w rzeczywistości zawarte w nich było niedowierzanie. Nie uznawał w Jezusie Mesjasza, lecz jedynie posłanego przez Boga nauczyciela.

Zamiast uznać to powitanie Jezus zwrócił swe oczy na rozmówcę, jak gdyby czytając w jego duszy. W swej nieskończonej mądrości ujrzał przed sobą człowieka szukającego prawdy. Znał powód tej wizyty i powodowany pragnieniem, by pogłębić to przekonanie już obecne w umyśle rozmówcy, Jezus przeszedł bezpośrednio do istoty sprawy i rzekł uroczyście, lecz łagodnie: “Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego”. Jana 3,3.

Nikodem przyszedł do Pana chcąc nawiązać z Nim dyskusję, lecz Jezus odsłonił podstawy prawdy. Powiedział Nikodemowi: Nie tyle wiedza teoretyczna jest ci potrzebna, co odrodzenie duchowe. Nie musisz zaspokajać swej ciekawości, lecz odnowić swe serce. Musisz przyjąć nowe życie z nieba, zanim będziesz umiał ocenić sprawy niebieskie. Dopóki nie nastąpi ta przemiana, która przyniesie ogólną odnowę, nie doznasz zbawczego dobra, mówiąc ze Mną o Moim autorytecie czy o Mojej misji.

Nikodem słyszał kazanie Jana Chrzciciela o skrusze i chrzcie i widział jak Jan wskazuje ludziom na Tego, który będzie chrzcił Duchem Świętym. On sam odczuwał duchową powierzchowność panującą wśród Żydów, w wielkim stopniu poddających się bigoterii i ziemskim ambicjom. Miał więc nadzieję, że przyjście Mesjasza polepszy ten stan rzeczy. Jednakże przekonujące słowa Jana Chrzciciela nie zdołały obudzić w nim świadomości grzechu. Był prawdziwym faryzeuszem i był dumny ze swoich dobrych uczynków. Ceniony był szeroko za dobroczynność i hojność we wspieraniu działalności świątyni, i z tego też powodu był pewny łaski Bożej. Zdumiała go myśl, że istnieje królestwo zbyt czyste, aby mógł je ujrzeć w swym obecnym stanie.

Przenośnia o ponownym narodzeniu się, której użył Jezus, nie była Nikodemowi zupełnie obca. Poganie nawróceni na wiarę żydowską byli często porównywani do nowo narodzonych dzieci. Dlatego też musiał przyjąć, że słów Chrystusa nie należy rozumieć dosłownie. Uważał jednak, że ponieważ urodził się jako Izraelita, ma zapewnione miejsce

w Królestwie Bożym, dlatego też nie odczuwał w sobie potrzeby zmian. Stąd jego zdziwienie wywołane słowami Zbawiciela i rozdrażnienie, że zostały zastosowane bezpośrednio do jego osoby. Duma faryzeusza walczyła z uczciwym pragnieniem znalezienia prawdy. Był zdumiony, że Chrystus mógł przemawiać do niego w ten sposób, nie respektując jego pozycji jako jednego z przywódców Izraela.

Tracąc panowanie nad sobą, Nikodem odpowiedział Chrystusowi z ironią: "Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary?" Podobnie jak wielu innych ludzi, których świadomość oświeca przenikająca prawda, zrozumiał, że z samej natury człowiek nie jest obdarzony darami Ducha Świętego. Nie ma w nim nic podatnego na sprawy duchowe, ponieważ sprawy duchowe rozpoznaje się duchowo.

Lecz Zbawiciel nie wyszedł z argumentami przeciwko argumentom. Podnosząc uroczyście i ze spokojną godnością swą rękę, powtórzył wypowiedzianą prawdę z jeszcze większym naciskiem: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego". Nikodem zrozumiał, że Chrystus mówi o chrzcie wodą i o odnowieniu serca przez Ducha Bożego. Teraz był przekonany, że znajduje się w obecności Tego, którego przyjście przepowiedział Jan Chrzciciel.

Jezus mówił dalej: "Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest". Z natury serce jest złe i "Jak może czysty pochodzić od nieczystego? Nie ma ani jednego." Joba 14,4. Żaden ludzki wynalazek nie uleczy grzesznej duszy. "Dlatego zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może". "Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa." Rzymian 8,7; Mateusza 15,19. Źródło serca musi być oczyszczone, zanim płynący z niego strumień stanie się czysty. Ten, kto usiłuje osiągnąć niebo, własnymi siłami próbując przestrzegać zakonu, dąży do osiągnięcia czegoś niemożliwego. Nie może być zbawienia dla tych, którzy znają jedynie religię przepisów, jedynie formalną pobożność. Życie chrześcijanina nie polega na modyfikowaniu i doskonaleniu dawnych form, lecz na całkowitym przekształceniu natury człowieka. Jest to śmierć mojego "Ja" i grzechu, a jednocześnie to nowe życie. Zmiana taka może nastąpić wyłącznie za sprawą Ducha Świętego.

Nikodem znalazł się w rozterce, a Jezus dla zobrazowania swojej myśli użył porównania z wiatrem: "Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha".

Słyszymy wiatr między konarami drzew, gdy porusza liście i kwiaty, lecz jest niewidoczny i nikt nie wie, skąd on przychodzi i dokąd idzie. Podobnie jest z wpływem Ducha Świętego na serce. Nie można powiedzieć o Nim więcej niż o ruchach wiatru. Człowiek nie jest w stanie podać dokładnie czasu i miejsca swego nawrócenia, ani też

wymienić okoliczności towarzyszących temu procesowi, co jednak wcale nie oznacza, że nie został nawrócony. Za udziałem siły tak niewidzialnej jak wiatr Chrystus stale pracuje nad ludzkim sercem. Krok po kroku, w sposób dla człowieka najczęściej niedostrzegalny wlewane są w duszę wrażenia, które zwracają ją ku Chrystusowi. Procesowi temu sprzyja rozmyślanie o Nim, czytanie Pisma Świętego, słuchanie nauk wygłaszanych przez Bożych kaznodziejów. I nagle gdy Duch zwraca się z bezpośrednim wezwaniem, dusza z radością poddaje się Jezusowi. Niektórzy nazywają to raptownym nawróceniem, lecz w istocie jest to wynik długotrwałego działania Ducha Bożego; procesu cierpliwego i nieustannego.

Choć wiatr jest sam przez się niewidoczny, wytwarza on widoczne i wyczuwalne skutki. Takie też skutki przejawiają się w każdym czynie człowieka, który odczuje w swojej duszy zbawienną moc Ducha. Gdy Duch Boży bierze w posiadanie serce, życie człowieka zostaje odmienione. Odrzucane są grzeszne myśli, a złe czyny zaniechane; miłość, pokora i pokój pojawiają się w miejsce gniewu, zawiści i walki. Radość napełnia miejsce smutku, a twarz promieniuje światłem niebios. Nikt nie widzi ręki, która dźwiga ciężar, ani nie widzi światła płynącego z wysokiego nieba. Błogosławieństwo przychodzi wówczas, gdy dzięki wierze dusza poddaje się Bogu. Wówczas moc, której żadne ludzkie oko nie jest w stanie dojrzeć, stwarza nową istotę na obraz i podobieństwo Boga.

Dzieła odkupienia nie da się pojąć siłami ograniczonego umysłu. Tajemnica jego przewyższa możliwość ludzkiego pojmowania, ale ten, kto przechodzi ze stanu śmierci do życia, pojmuje, że jest to rzeczywistość uczyniona ręką Boga. Początki procesu odkupienia możemy dzięki naszemu doświadczeniu poznać na ziemi, jednakże jego skutki sięgają w wieczność.

Gdy Jezus przemawiał, pewne przebłyski prawdy przenikały do umysłu żydowskiego przywódcy. Łagodzący, zniewalający wpływ Ducha Świętego podziałał na jego serce. Nie był jednakże w stanie zrozumieć w pełni słów Zbawiciela. Nie tak wielkie wrażenie wywarła na nim konieczność narodzenia się na nowo, co sposób, w jaki to ma nastąpić. Odparł ze zdziwieniem: “Jakże to się stać może?”

“Jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?”, spytał go Jezus. Istotnie ktoś, komu zlecone zostało wpajanie narodowi zasad religii, nie mógł nie znać tak ważnych prawd. Powyższe słowa Jezusa miały udowodnić, że Nikodem nie powinien był doznać irytacji z powodu prostych słów prawdy, lecz odczuć skruchę z powodu swojej ignorancji duchowej. Chrystus mówił z tak uroczystą godnością, a Jego spojrzenie i ton wyrażały tak gorącą miłość, że Nikodem nie czuł się dotknięty, nawet uświadamiając sobie swe upokarzające położenie.

Lecz gdy Jezus wyjaśnił mu, że Jego misja na ziemi polega na ustanowieniu królestwa duchowego, a nie przemijającego ziemskiego królestwa, Nikodem słuchał z zakłopotaniem.

Widząc to, Jezus dodał: “Jeśli nie wierzycie, gdy wam mówiłem o ziemskich sprawach, jakże uwierzycie, gdy wam będę mówił o niebieskich?”. Jeżeli Nikodem nie mógł przyjąć nauki Chrystusa, która dotyczyła tylko wpływu łaski na serce, to jak mógł zrozumieć istotę Jego pełnego chwały królestwa niebieskiego? Nie rozumiejąc natury dzieła Chrystusa na ziemi, tym bardziej nie mógł zrozumieć Jego dzieła w niebie.

Żydzi, których Jezus wygnał ze świątyni, nazywali siebie dziećmi Abrahama, lecz uciekali przed obecnością Zbawiciela, gdyż nie mogli znieść okazanej w Nim chwały Bożej. W ten sposób dali dowód, że nie są przysposobieni przez łaskę Boga do uczestniczenia w nabożeństwach odprawianych w świątyni. Byli gorliwi w utrzymywaniu pozorów świętości, lecz odrzucali świętość własnych serc. Przywiązując wagę do litery prawa, nie zwracali żadnej uwagi na jego ducha. Konieczna im była ta wielka przemiana, o której mówił Chrystus Nikodemowi — nowe narodziny moralne, oczyszczenie z grzechów oraz odnowienie wiedzy i pobożności.

Nie ma wytłumaczenia dla ślepoty Izraela w podejściu do dzieła odnowy. Pod natchnieniem Ducha Świętego Izajasz napisał: “I wszyscy staliśmy się podobni do tego, co nieczyste, a wszystkie nasze cnoty są jak szata splugawiona, wszyscy więdniemy jak liść, a nasze przewinienia porywają nas jak wiatr”. Dawid modlił się: “Daj, bym usłyszał radość i wesele, niech się rozradują kości, które skruszyłeś!”. A przez Ezechiela dane zostało przyrzeczenie: “I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań.” Izajasza 64,6; Psalmów 51,10; Ezechiela 36,26.2.

Nikodem czytał te pisma mając zaciemniony umysł, lecz teraz zaczynał rozumieć ich sens. Zobaczył, że najbardziej ścisłe posłuszeństwo jedynie wobec litery prawa odniesionej do życia zewnętrznego nie upoważnia nikogo do wejścia do królestwa niebios. Z ludzkiego punktu widzenia jego życie było prawe i szlachetne, lecz w obecności Chrystusa poczuł, że serce jego nie było czyste, a życie jego nie było świętobliwe.

Nikodema przyciągała osobowość Chrystusa. Gdy Zbawiciel mówił mu o narodzeniu na nowo, pragnął, aby ta odmiana mogła się w nim dokonać.

Lecz w jaki sposób mogło to nastąpić? Jezus dał odpowiedź na to niewypowiedziane pytanie: “I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”.

Był to znany Nikodemowi temat. Symbol uniesionego w górę węża wyjaśnił misję Zbawiciela. Gdy lud Izraela umierał od ukąszeń jadowitych wężów, Bóg polecił Mojżeszowi wykonać węża z miedzi i umieścić go wysoko pośród zgromadzonych.

Następnie nad obozem rozległy się słowa, że wszyscy, którzy będą patrzeć na węża, zachowają życie. Ludzie wiedzieli, że sam w sobie wąż nie miał mocy uratowania ich, lecz że był symbolem Chrystusa. Tak jak ta rzeźba na podobieństwo postaci jadowitego węża podniesiona została dla ich uzdrowienia, tak Ów posłany "w postaci grzesznego ciała" (Rzymian 8,3) stanie się ich Zbawicielem. Wielu Izraelitów uważało nabożeństwa ofiarne za obrzęd mający sam w sobie moc uwolnienia ich od grzechu. Jednak Bóg chciał pouczyć ich, że nie mają one same w sobie większej wartości niż ów miedziany wąż. Dla wyleczenia swych ran i dla przebaczenia swych grzechów nie mogli nic innego uczynić, jak tylko okazać wiarę w Dar Boży. Mieli tylko patrzeć i żyć.

Ci, którzy zostali ukąszeni przez węże, prawdopodobnie zwlekali z patrzeniem, zastanawiając się, jak może być skuteczne spoglądanie na ów miedziany symbol. Żądali być może naukowego wytłumaczenia, ale go nie otrzymali. Musieli przyjąć Słowo Boże przekazane im przez Mojżesza. Nie patrzeć — znaczyło zginąć.

Duszy nie oświeci dyskusja ani spór. Powinniśmy patrzeć, aby żyć. Nikodem wysłuchał nauki i poniósł ją z sobą. Badał teraz Pisma Święte w nowy sposób, ponieważ nie potrzebował go dla podbudowy teoretycznych dyskusji, lecz aby dusza jego mogła żyć. Odkąd poddał się prowadzeniu Ducha Świętego, zaczął dostrzegać królestwo niebieskie.

Istnieją dziś tysiące takich, dla których koniecznością jest poznanie tej samej prawdy, jaka została odkryta Nikodemowi za pośrednictwem symbolu wywyższonego węża. Posłuszeństwo ich wobec Bożego prawa zależy od poddania się Jego łasce. A gdy prosi się ich, aby spojrzeli na Jezusa i zrozumieli, że jedynie Jego łaska ich ratuje, wówczas zapytują: "Jakże to się stać może?"

Za przykładem Nikodema musimy dobrowolnie wejść do żywota w ten sam sposób, jak uczynił to ów przełożony grzeszników. Bowiem poza Chrystusem "nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni". Dzieje Apostolskie 4,12. Przez wiarę otrzymujemy łaskę Boga, lecz sama wiara nie zbawia i nic nie daje. Jest ona jakby ręką, którą możemy dotknąć Chrystusa i przejąć Jego zasługę, lekarstwo na grzech. Nie możemy nawet żałować za grzechy bez pomocy Ducha Bożego. Pismo Święte mówi o Chrystusie: "Tego wywyższył Bóg prawicą swoją jako Wodza i Zbawiciela, aby dać Izraelowi możność upamiętania się i odpuszczenia grzechów". Dzieje Apostolskie 5,31. Skrucha przychodzi od Chrystusa, tak samo jak przebaczenie.

W jaki więc sposób mamy być zbawieni? "I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy", i każdy, kto został zwiedziony i pogryziony przez węża, może patrzeć i żyć. "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata." Jana 1,29. Światło promieniujące z krzyża objawia miłość Boga, a miłość ta przyciąga nas do Niego. Jeżeli nie sprzeciwimy się jej mocy, zostaniemy przyprowadzeni do stóp Krzyża, żałując

za grzechy, które ukrzyżowały Zbawiciela. A wówczas Duch Boży poprzez wiarę obdaruje nas nowym życiem. Wtedy też nasze myśli i nasze pragnienia staną się posłuszne woli Chrystusa. Serce i rozum zostaną stworzone na nowo na obraz Tego, który działa wewnątrz nas, aby podporządkować wszystkie rzeczy sobie. Wówczas prawo Boże zostanie wypisane w sercu i w umyśle i będziemy mogli powiedzieć wraz z Chrystusem: "Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój". Psalmów 40,9.

W rozmowie z Nikodemem Jezus odkrył plan zbawienia i znaczenie swej misji dla świata. W żadnym ze swych następnych wystąpień nie wyjaśnił Chrystus tak wyczerpująco, punkt za punktem, tego, jaka praca jest potrzebna w sercach wszystkich, którzy chcą dostąpić królestwa niebieskiego. Na początku swej działalności Chrystus odkrył prawdę jednemu z członków Sanhedrynu, uznanemu nauczycielowi narodu, człowiekowi o bardzo otwartym umyśle. Lecz przywódcy Izraela nie powitali tego światła. Nikodem ukrył prawdę w swym sercu i przez następne trzy lata nauka Chrystusa nie przyniosła widocznych owoców.

Lecz Jezus dobrze znał grunt, na który rzucił ziarno. Słowa wypowiedziane w nocy, wśród odludnych gór, do jednego tylko słuchacza, nie poszły na marne. Przez pewien czas Nikodem nie uznawał Jezusa publicznie, ale śledził Jego życie i rozważał Jego nauki. Na naradach Sanhedrynu systematycznie udaremniał kapłańskie plany zgładzenia Chrystusa. Gdy ostatecznie Jezus został wydany na ukrzyżowanie, Nikodem przypomniał sobie naukę, którą usłyszał na górze Oliwnej: "I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Światło tej poufnej rozmowy oświetliło krzyż na Golgocie i Nikodem ujrzał w Jezusie Odkupiciela świata.

Po wniebowstąpieniu Pana, gdy uczniowie rozproszeni zostali przez prześladowania, Nikodem wysunął się śmiało na czoło. Użył swego majątku dla podtrzymania powstającego Kościoła, którego zniknięcia po śmierci Chrystusa spodziewali się Żydzi. W czasie zagrożenia, on, tak ostrożny i tak pełen wątpliwości, był twardy jak skała, wzmacniając wiarę uczniów i dostarczając środków do rozwijania dzieła Ewangelii. Został wzgardzony i poddany prześladowaniom ze strony tych, którzy wyrażali mu swe uznanie w dawnych latach.

Utracił dobra tego świata, lecz nie zachwiał się w wierze, która wzięła swój początek w nocnej rozmowie z Jezusem.

Nikodem opowiedział historię tej rozmowy Janowi, który ją spisał, i dzięki temu służy ona ku pouczeniu milionów. Prawdy w niej podane dziś mają taką samą wartość, jak podczas tamtej uroczystej nocy w cieniu gór, gdy przywódca żydowski przyszedł, aby od skromnego Nauczyciela z Galilei dowiedzieć się, czym jest droga życia.

Rozdział 18 — "On musi wzrastać"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 3,22-36.

Od pewnego czasu wpływ Jana Chrzciciela na naród stał się większy niż wpływ przywódców, kapłanów i książąt. Gdyby Jan ogłosił się Mesjaszem i wywołał rewoltę przeciwko Rzymowi, kapłani i naród zgromadziliby się pod jego sztandarem. Szatan był gotów otoczyć Jana Chrzciciela wszelkimi względami, które przemawiają do ambicji zdobywców świata. Lecz zdając sobie sprawę z jego zamiarów, Jan niezłomnie odrzucał tę wielką pokusę. Zainteresowanie zwrócone ku sobie kierował stale w stronę innej osoby.

Teraz ujrzał już, że jego popularność przechodzi na Zbawiciela. Dzień po dniu malały skupione wokół niego tłumy. Gdy Jezus przybył z Jerozolimy do kraju nad Jordanem, tłumy zaczęły się gromadzić, aby Go słuchać. Liczba Jego uczniów wzrastała codziennie. Wielu przychodziło, aby się ochrzcić, lecz Chrystus sam nie udzielał chrztu, polecając dokonywanie tego obrzędu swym uczniom. W ten sposób przypieczętował dzieło swego poprzednika. Lecz uczniowie Jana patrzyli z zazdrością na rosnącą popularność Jezusa. Byli skłonni krytykować Jego dzieło, a okazja ku temu niebawem się nadarzyła. Pomiędzy nimi a Żydami powstał spór, czy chrzest przyczynia się do oczyszczenia duszy z grzechów. Uczniowie Jana twierdzili, że chrzest Jezusa zasadniczo różni się od chrztu Jana. Wkrótce popadli w spór z uczniami Chrystusa dotyczący formy słów, których należy używać podczas chrztu, a w końcu nawet ich prawa do wykonywania tego obrzędu.

Uczniowie Jana zwrócili się do niego ze skargą, mówiąc: "Mistrzu! Ten, który był z tobą za Jordanem, o którym ty wydałeś świadectwo, oto On chrzci i wszyscy idą do niego". W tych słowach zawarta była pokusa, którą szatan zgotował Janowi. Choć misja Jana wyraźnie zbliżała się ku końcowi, to mógł on jednak wznieść przeszkody dla pracy Chrystusa. Gdyby Jan myślał o sobie i wyraził swój żal lub rozczarowanie z powodu odsunięcia go, posiałby ziarno niezgody. Dałby w ten sposób początek zawiści i zazdrości, co mogłoby poważnie zahamować postęp Ewangelii.

Jan z natury był obarczony błędami i ułomnościami powszechnymi dla całej ludzkości, lecz dotyk miłości Bożej spowodował jego przemianę. Żył w atmosferze nieskażonej egoizmem oraz pychą, a uczucie zazdrości było mu obce. Nie podzielał niezadowolenia swych uczniów, lecz stale okazywał, jak wyraźnie rozumie swój stosunek do Mesjasza i radość, z jaką powitał Tego, któremu torował drogę.

Jan mówił: "Nie może człowiek niczego wziąć, jeśli mu nie jest dane z nieba. Wy sami możecie mi zaświadczyć, że powiedziałem: Ja nie jestem Chrystusem, lecz zostałem posłany przed nim. Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, raduje się niezmiernie, słysząc głos oblubieńca." Jana 3,27-29. Jan

przedstawia siebie samego jako przyjaciela pełniącego rolę pośrednika między zaręczoną parą, który przygotowuje grunt do małżeństwa. Gdy narzeczony połączy się ze swą narzeczoną, misja przyjaciela kończy się i pozostaje mu cieszyć się szczęściem tych, których związek przygotował. Tak Jan był powołany, aby kierować ludzi ku Chrystusowi, i z radością patrzył na powodzenie dzieła Zbawiciela. Powiedział: "Tej właśnie radości doznaję w całej pełni. On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym".

Spoglądając z wiarą ku Odkupicielowi, Jan wzniósł się na wyżyny samozaparcia. Nie dążył do pozyskania ludzi dla siebie, lecz jedynie aby wznieść ich myśli, by mogły wesprzeć się na Baranku Bożym. On sam był jedynie głosem, krzykiem wśród pustyni. Teraz z radością pogodził się z potrzebą milczenia i usunięcia się w cień, aby wszystkie oczy mogły zwrócić się ku Światłu życia.

Ci, którzy są wierni powołaniu na wysłanników Boga, nie zabiegają o zaszczyty dla siebie. Miłość do siebie ustępuje przed miłością do Chrystusa. Żadna rywalizacja nie może psuć drogocennej sprawy Ewangelii. Wysłannicy Boga powinni zrozumieć, że ich zadaniem jest oświadczyć wraz z Janem Chrzcicielem: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". Jana 1,29. Ich zadanie polega na wywyższaniu Chrystusa, bowiem wraz z Chrystusem podźwignięta zostanie ludzkość. "Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest 'Święty': Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych". Izajasza 57,15.

W duszy proroka nie było miejsca dla spraw własnych, lecz wypełniało ją boskie światło. Świadectwo chwały Chrystusa wydał Jan prawie takimi samymi słowami, jakimi posłużył się Chrystus w rozmowie z Nikodemem. Jan powiedział: "Kto przychodzi z góry, jest ponad wszystkimi, kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i mówi rzeczy ziemskie; kto przychodzi z nieba, jest ponad wszystkimi. (...) Albowiem Ten, którego posłał Bóg, głosi słowo Boże; gdyż Bóg udziela Ducha bez miary". Chrystus mógł powiedzieć: "Bo staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał" (Jana 5,30), gdyż zostało Mu oświadczone: "Umiłowałeś sprawiedliwość, a znienawidziłeś nieprawość: Dlatego namaścił cię, o Boże, Bóg twój olejkiem wesela jak żadnego z towarzyszy twoich". Hebrajczyków 1,9. Ojciec Synowi "udziela Ducha bez miary".

Podobnie jest z naśladowcami Chrystusa. Możemy otrzymać światło z nieba tylko wówczas, gdy wyrzekniemy się samych siebie. Wiara nie umożliwi nam jeszcze zrozumienia istoty Boga i połączenia się z Chrystusem, jeżeli nie poddamy każdej naszej myśli w posłuszeństwo Chrystusowi. Wszystkim tym, którzy tak postępują, Duch Święty dany będzie "bez miary". W Chrystusie "mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim". Kolosan 2,9.10.

Uczniowie Jana oświadczyli, że wszyscy ludzie idą do Chrystusa, lecz Jan, obdarzony większą przenikliwością, rzekł: “Nikt nie przyjmuje jego świadectwa”. Niewielu było bowiem gotowych do zaakceptowania Jezusa jako Wybawiciela od grzechu. Lecz Ten, kto “przyjął jego świadectwo, ten potwierdził, że Bóg mówi prawdę”. “Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny”. Nie ma potrzeby prowadzić sporów na temat, czy chrzest Chrystusa czy też Jana oczyszcza z grzechów, bowiem tylko łaska Chrystusa daje życie duszy. W oderwaniu od Chrystusa chrzest, jak każdy inny obrzęd, jest bezwartościową formą. “Kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota”.

Wieść o powodzeniu dzieła Chrystusa, którą Jan przyjął z taką radością, dotarła również do władz w Jerozolimie. Kapłani i rabini zazdrościli Janowi wywieranego przez niego wpływu, gdy obserwowali, że ludzie opuszczają synagogi i gromadzą się na pustyni. Ale teraz pojawił się Ten, który rozporządzał jeszcze większą siłą przyciągania tłumów. Przywódcy Izraela nie byli skłonni powtórzyć za Janem: “On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym”. Z nową determinacją postanowili położyć kres tej działalności, która odciągała od nich ludzi.

Jezus wiedział, że nie będą szczędzili wysiłku, aby poróżnić Jego własnych uczniów z uczniami Jana. Wiedział też, że nadchodzi burza, która zniszczy jednego z największych proroków, jaki kiedykolwiek przebywał na ziemi. Nie chcąc stwarzać żadnej okazji do nieporozumień lub niezgody, Jezus spokojnie przerwał swe zadanie i udał się do Galilei. Podobnie i my powinniśmy przy całej naszej lojalności wobec prawdy unikać wszystkiego, co może prowadzić do niezgody i nieporozumienia. Skutkiem zatargów jest zawsze zagłada dusz. Kiedykolwiek pojawiają się okoliczności sprzyjające powstaniu rozdźwięków, musimy iść za przykładem Jezusa i Jana Chrzciciela.

Jan był powołany na reformatora. Z tego też powodu uczniom jego groziło niebezpieczeństwo zbytniego skupienia swej uwagi na nim, bowiem wierzyli, że powodzenie całego dzieła zależy wyłącznie od jego pracy, i nie dostrzegali faktu, że Jan był tylko narzędziem, za pomocą którego działał Bóg. Praca Jana nie była wystarczająca, by położyć fundament dla Kościoła chrześcijańskiego. Po zakończeniu jego misji należało dokonać innego dzieła, którego on nie był w stanie przeprowadzić. Jego uczniowie nie rozumieli tego, a kiedy przyszedł Chrystus i podjął dzieło, uczniowie Jana zaczęli wyrażać niezadowolenie i zazdrość.

Te same niebezpieczeństwa istnieją nadal. Bóg powołuje jakiegoś człowieka do spełnienia pewnego dzieła, a gdy ten doprowadzi je tak daleko, jak na to pozwalają jego kwalifikacje, Pan powołuje innych i poleca im prowadzić pracę dalej. Lecz wzorem uczniów Jana wielu uważa, że powodzenie całej pracy zależy od tego, który ją rozpoczął. Uwaga przenosi się ze spraw boskich na ludzkie, rodzi się zazdrość, a dzieło Boże doznaje

uszczerbku. Niesłusznie w ten sposób uhonorowany człowiek zaczyna skłaniać się ku zarozumiałości i traci poczucie swojej zależności od Boga. Ludzie nauczeni są pokładać zaufanie w kierownictwie człowieka i w ten sposób popełniają błąd i oddalają się od Boga.

Dzieło Boże nie może nosić na sobie piętna ludzkiego. Od czasu do czasu Pan wybiera pośrednika, przy pomocy którego Jego cele mogą być najlepiej spełnione. Szczęśliwi są ci, którzy gotowi są do poniżenia samych siebie, mówiąc wraz z Janem Chrzcicielem: “On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym”.

ROZDZIAŁ 19 — Przy studni Jakuba

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 4,1-42.

W drodze do Galilei Jezus przechodził przez Samarię. Było południe, gdy dotarł do pięknej doliny Sychem, u której wejścia znajdowała się studnia Jakuba. Zmęczony podróżą usiadł, aby odpocząć, a uczniowie poszli kupić pożywienie.

Żydzi i Samarytanie byli zaciętymi wrogami i, na ile to było możliwe, unikali wszelkich wzajemnych kontaktów. Wymiana handlowa z Samarytanami w koniecznych przypadkach była dozwolona przez rabinów, lecz stosunki towarzyskie surowo potępiano. Żyd nie mógł pożyczać od Samarytanina, ani korzystać z jego uprzejmości, nie mógł nawet przyjąć od niego kawałka chleba czy kubka wody. Uczniowie, kupując pożywienie, pozostali wierni zwyczajom swego narodu, lecz nie przekraczali dozwolonej granicy. Zwrócenie się o pomoc do Samarytanina lub wyświadczenie mu jakiejś przysługi nie przychodziło na myśl nawet uczniom Chrystusa.

Jezus spocząwszy przy studni był osłabiony z głodu i pragnienia. Trwająca od rana podróż była uciążliwa, a obecnie w samo południe słońce mocno dawało się we znaki. Pragnienie potęgowało się jeszcze na myśl o zimnej, orzeźwiającej wodzie, będącej tak blisko, której jednak nie mógł zaczerpnąć, ponieważ nie miał ani sznura, ani dzbana, a studnia była głęboka. Podzielał los zwykłego człowieka, dlatego i teraz siedział oczekując, aż ktoś nadejdzie, aby zaczerpnąć wody.

W pewnej chwili zbliżyła się do studni niewiasta samarytańska i nie widząc Jezusa napełniła swój dzban wodą. Gdy miała wracać, Jezus poprosił ją o wodę do picia. Takiej uprzejmości nie odmówiłby nikt pochodzący ze Wschodu, ponieważ woda była zwana tu "darem Bożym". Ofiarowanie wody spragnionemu podróżnemu uważane było za obowiązek tak święty, że Arabowie na pustyni gotowi byli zboczyć ze swej drogi, aby go spełnić. Nienawiść, jaka istniała między Żydami a Samarytanami, hamowała niewiastę w wyświadczeniu uprzejmości Jezusowi, lecz Zbawiciel szukał klucza do jej serca i z taktem wypływającym z boskiej miłości poprosił ją o przysługę. Uprzejma propozycja mogła być odrzucona, lecz zaufanie budzi również zaufanie. Król niebios nawiedził tę zbłąkaną duszę prosząc o przysługę z jej rąk. Ten, który stworzył oceany, panował nad wodami w głębinach, który otwierał źródła i ziemskie kanały, odpoczywał teraz zmęczony przy studni Jakuba i nawet w tak nikłej sprawie, jak łyk wody, był uzależniony od uprzejmości cudzoziemki.

Kobieta widziała, że Jezus jest Żydem. W zdumieniu zamiast spełnić Jego prośbę, próbowała zrozumieć, dlaczego się do niej zwraca. "Jakże Ty, będąc Żydem" — powiedziała — "prosisz mnie, Samarytankę, o wodę?".

Na to odpowiedział Jezus: “Gdybyś znała dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej”. Dziwisz się, że proszę cię o tak małą przysługę, jak łyk wody ze studni u twych stóp. Gdybyś ty poprosiła Mnie, dałbym ci do picia wodę życia wiecznego.

Niewiasta nie zrozumiała słów Chrystusa, wyczuła jednak ich uroczyste znaczenie. Wtedy też zmieniła swoje lekkie, żartobliwe zachowanie. Sądząc, że Jezus miał na myśli studnię, która się przed nim znajdowała, rzekła: “Panie, nie masz nawet czerpaka, a studnia jest głęboka, skądże więc masz tę wodę żywą? Czy może Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię i sam z niej pił?” Niewiasta widziała przed sobą jedynie spragnionego wędrowca, zmęczonego drogą i zakurzonego, lecz w myśli porównywała go z szanowanym patriarchą Jakubem. Podzielała naturalnie przekonanie, że żadna inna studnia nie dorówna tej, którą założyli ojcowie. Patrzyła wstecz ku przodkom i w przyszłość, obiecującą przyjście Mesjasza, podczas gdy Nadzieja jej ojców, sam Mesjasz, stał przy niej, a ona Go nie rozpoznała. Ile spragninych dusz stoi dziś w pobliżu tego żywego źródła, a szuka gdzieś daleko źródeł życia! “Nie mów w sercu swym: Kto wstąpi do nieba? To znaczy, aby Chrystusa sprowadzić na dół; Albo: Kto zstąpi do otchłani? To znaczy, aby Chrystusa wywieść z martwych w górę. (...) Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim. (...) Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz.” Rzymian 10,6-9.

Jezus nie od razu odpowiedział na pytanie dotyczące Jego samego, lecz rzekł z uroczystą powagą: “Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.” Jana 4,11-14.

Każdy, kto gasi swoje pragnienie przy źródłach tego świata, znowu zapragnie. Wszędzie przejawia się niezadowolenie ludzi, ponieważ każdy człowiek tęskni za czymś, co by zaspokoiło potrzebę jego duszy. Jest tylko Jeden, który może sprostać temu pragnieniu. “Pragnieniem wszystkich narodów” i potrzebą świata jest Chrystus. Łaska Boga, której tylko On sam udziela, jest wodą życia, oczyszczającą i pokrzepiającą duszę.

Jezus nie propaguje idei, że jeden łyk wody życia wystarczy temu, kto ją pije. Ten, kto chociaż raz zakosztował miłości Chrystusa, stale będzie jej pragnął, a nie będzie już szukać niczego innego. Bogactwa, zaszczyty i przyjemności tego świata nie będą go pociągać. Stałym zawołaniem jego serca będzie: Więcej Ciebie! A Ten, który objawił duszy ludzkiej jej potrzebę, czeka, by zaspokoić jej głód i pragnienie. Chociaż zawiodą wszelkie ludzkie źródła i rachuby; chociaż cysterny opróżnią się, a zbiorniki wody wyschną, ale nasz Odkupiciel pozostanie niewyczerpanym źródłem. Możemy pić bez ustanku, a każdy

znajdzie dopływ świeżej wody. Każdy, w kim zamieszkał Chrystus, nosi w sobie źródło błogosławieństwa — "źródło wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu". Z tej studni może czerpać siłę i łaskę, wystarczające dla zaspokojenia wszystkich jego potrzeb

Gdy Jezus mówił o żywej wodzie, kobieta przyglądała Mu się z pełną zdziwienia uwagą, gdyż wzbudził jej zainteresowanie i wywołał tęsknotę za darem, o którym mówił. Zrozumiała, że nie mówił o wodzie ze studni Jakuba, gdyż tę wodę piła stale i wciąż była spragniona. "Panie", rzekła, "daj mi tej wody, abym nie pragnęła i tu nie przychodziła, by czerpać wodę".

Teraz Jezus nagle zmienił temat rozmowy. Zanim ta dusza będzie mogła przyjąć ten dar, który pragnął jej dać, musi poznać swój grzech i swego Zbawiciela. Chrystus rzekł do niej: "Idź, zawołaj męża swego i wróć tutaj!". Odpowiedziała: "Nie mam męża" i usiłowała uniknąć dalszych pytań na ten temat. Ale Zbawiciel mówił dalej: "Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem; prawdę powiedziałaś".

Kobieta zadrżała. Tajemnicza ręka odwracała karty księgi jej życia, ujawniając to, co chciałaby na zawsze ukryć. Kim mógł być Ten, który potrafił czytać tajemnice jej życia? Pomyślała o wieczności i o przyszłym sądzie, kiedy wszystko, co teraz jest ukryte, zostanie ujawnione. Tak oto zostało obudzone jej sumienie.

Nie była w stanie niczemu zaprzeczyć, lecz usiłowała uniknąć wszelkiej rozmowy na temat tak dla niej nieprzyjemny. Powiedziała z głęboką czcią: "Panie, widzę, żeś prorok". Potem, chcąc uciszyć sumienie, zaczęła mówić o religijnych sprzecznościach. Jeżeli jest to prorok, z pewnością będzie mógł wyjaśnić jej sprawy, które od tak dawna były przedmiotem sporów.

Jezus cierpliwie pozwolił jej skierować rozmowę na pożądane przez nią tory, lecz nadal czekał na okazję, aby móc znów wkroczyć ze słowem prawdy do jej serca. "Ojcowie nasi na tej górze oddawali Bogu cześć", rzekła, "wy zaś mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Bogu cześć oddawać". Przed ich oczami wznosiła się góra Garizim. Świątynia znajdująca się tam uległa zniszczeniu, a jedynie ołtarz ocalał. To miejsce kultu stanowiło przedmiot sporu między Żydami i Samarytanami. Wielu z przodków tego narodu należało niegdyś do Izraela, lecz z powodu ich grzechów Bóg oddał ich pod panowanie pogańskiego narodu. Od wielu pokoleń zmieszali się z bałwochwalcami, których religia stopniowo skaziła ich własną. Twierdzili co prawda, że ich bóstwa miały jedynie przypominać im żywego Boga, Władcę wszechświata, niemniej jednak zaczęli czcić rzeźbione wizerunki.

Gdy za czasów Ezdrasza podjęta została odbudowa świątyni w Jerozolimie, Samarytanie chcieli przyłączyć się do Żydów w jej wznoszeniu. Odmówiono im jednak

tego przywileju i od tego czasu datowała się szczególna wrogość między dwoma narodami. Samarytanie wybudowali konkurującą świątynię na górze Garizim, w której modlili się według obrządku Mojżeszowego, jakkolwiek nie zrezygnowali całkowicie z bałwochwalstwa. Spotkały ich jednak nieszczęścia, w czasie których ich świątynia została zniszczona przez wrogów, i zdawało się, że ciąży na nich przekleństwo. Pomimo to trwali przy swoich tradycjach i formach kultu. Odmówili uznania świątyni w Jerozolimie za dom Boży i nie pogodzili się z tym, że żydowska religia była lepsza od ich własnej.

Odpowiadając kobiecie Jezus rzekł: "Niewiasto, wierz mi, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, bo zbawienie pochodzi od Żydów". W ten sposób dowiódł jej, że wolny jest od przesądów, jakie mieli Żydzi w stosunku do Samarytan. Teraz zamierzał pokonać uprzedzenia Samarytan wobec Żydów. Wspominając o fakcie, że wiarę Samarytan skaziło bałwochwalstwo, Jezus podkreślił, że wielkie prawdy o odkupieniu zostały przekazane Żydom i że to wśród nich miał pokazać się Mesjasz. W Piśmie Świętym Żydzi otrzymali wyraźne wskazówki o istocie Boga i o zasadach Jego panowania. Jezus zaliczył siebie do Żydów jako do tych, którym Bóg objawił wiedzę o sobie.

Pragnął wznieść myśli swojej słuchaczki ponad sprawy form, ceremonii i polemik. Dlatego rzekł: "Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie".

W tej wypowiedzi zawarta jest ta prawda, którą Jezus odkrył Nikodemowi, mówiąc: "Jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego". Jana 3,3. Przebywanie na świętej górze lub w kościele nie daje człowiekowi łączności z niebem. Religia nie może być sprowadzona do zewnętrznych form i ceremonii. Ta religia, która przychodzi od Boga, jest jedyną, która prowadzi do Niego. Jeżeli pragniemy służyć Mu we właściwy sposób, musimy się narodzić z Ducha Świętego. To oczyści nasze serce i odnowi umysł, dając nam zdolność poznawania i miłowania Boga; wzbudzi w nas dobrowolne posłuszeństwo wobec wszystkich Jego wymagań. Na tym polega prawdziwa religia. Taki jest owoc działania Ducha Świętego. Duch czuwa nad każdym szczerze modlącym się i taka modlitwa przyjemna jest Bogu. Wszędzie tam, gdzie dusza wyrywa się do Boga, widoczna jest praca Ducha Świętego, a Bóg objawia tej duszy siebie. Takich czcicieli Bóg pragnie i czyni ich swymi synami i córkami.

Słowa Chrystusa wypowiedziane do rozmawiającej z Nim kobiety wywarły na niej silne wrażenie, ponieważ nie słyszała ich ani od swoich, ani też od żydowskich kapłanów. Teraz w miarę tego, jak przed jej oczami przesuwał się obraz dawnego jej życia, zaczęła

odczuwać, w jak wielkiej jest potrzebie. Uświadomiła sobie pragnienie swej duszy, którego wody ze źródła w Sychar nie mogłyby nigdy zaspokoić. Do tej pory nic, co spotkała, nie obudziło w niej tak wzniosłej potrzeby. Jezus przekonał ją, że odczytał tajemnice jej życia, ale mimo to czuła teraz, że był On jej przyjacielem, litował się nad nią i kochał ją. Choć już sama Jego obecność potępiała jej grzech, nie wyrzekł ani słowa wyrzutu, mówiąc o swej łasce, która może odnowić jej duszę. W kobiecie zaczęło rodzić się przekonanie co do Jego osoby. W jej umyśle powstało pytanie, czy nie jest to tak dawno oczekiwany Mesjasz. Dlatego też rzekła: "Wiem, że przyjdzie Mesjasz (to znaczy Chrystus); gdy On przyjdzie, wszystko nam oznajmi". Jezus odpowiedział: "Ja, który mówię z tobą, jestem nim".

Gdy niewiasta usłyszała te słowa, wiara napełniła jej serce i uznała cudowną wieść z ust boskiego Nauczyciela.

W kobiecie tkwił umysł zdolny do oceniania wypadków. Interesując się Pismem Świętym, była gotowa do przyjęcia najbardziej wzniosłego objawienia, a Duch Święty przygotował jej umysł na światło prawdy. Czytała obietnicę zawartą w Starym Testamencie: "Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie." 5 Mojżeszowa 18,15. Bardzo chciała zrozumieć to proroctwo, dlatego też światło zaczęło rozjaśniać jej umysł. Woda życia i duchowe życie, którymi Chrystus obdarza spragnione dusze, zapadały do jej serca, gdyż Duch Pana pracował nad nią.

Takiego wyraźnego oświadczenia Chrystus nie mógłby złożyć wobec żydowskich faryzeuszy, bowiem w stosunkach z nimi zachowywał znacznie większą rezerwę. To, czego nie ujawniono Żydom i co uczniowie mieli zatrzymać w sekrecie, zostało powierzone tej niewieście. Jezus wiedział, że użyje ona swojej wiedzy, by nakłonić innych do udziału w Jego łasce.

Powróciwszy uczniowie byli zdziwieni widokiem swego Mistrza, rozmawiającego z kobietą. Nie tknął wody, której tak pragnął, ani przyniesionego przez uczniów pożywienia. Po odejściu kobiety uczniowie namawiali Go do jedzenia. Był jednak milczący i pogrążony w rozmyślaniach. Twarz Jego promieniała i uczniowie obawiali się przerwać Jego obcowanie z niebem. Wiedzieli jednak, że jest osłabiony i zmęczony i że ich obowiązkiem było przypomnieć Mu o Jego fizycznych potrzebach. Jezus docenił ich przywiązanie i rzekł: "Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie".

Uczniowie dziwili się, kto mógł przynieść Mu jedzenie, lecz On im wytłumaczył: "Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła". Jana 4,34. Jezus cieszył się, że Jego słowa rozbudziły sumienie kobiety. Widział, że piła wodę życia, i przez to Jego własny głód i pragnienie zostały zaspokojone. Spełnienie misji

zleconej przez niebo dodało Zbawicielowi sił w pełnieniu Jego dzieła i wzniosło Go ponad potrzeby ludzkie. Udzielenie posługi dla duszy spragnionej prawdy było dla Niego ważniejsze niż jedzenie i picie. Było dla Niego pocieszeniem i pokrzepieniem. Dusza jego żyła czyniąc dobro.

Nasz Odkupiciel pragnął być rozpoznanym. Był spragniony życzliwości i miłości tych, których odkupił swą własną krwią. Nie dającym się wypowiedzieć pragnieniem było, aby przychodzili do Niego i brali życie. Jak matka czeka na pierwszy uśmiech swego maleństwa, który świadczy o istnieniu jego inteligencji, tak Chrystus oczekiwał na oznaki wdzięcznej miłości, która świadczyłaby o narodzeniu duchowego życia człowieka.

Kobietę ogarnęła radość, gdy słuchała słów Chrystusa. Cudowne objawienie obudziło w niej głębokie wzruszenie. Zostawiając naczynia z wodą wróciła do miasta, aby zanieść tę wieść innym. Jezus wiedział, dlaczego odeszła. Pozostawienie naczyń z wodą było nieomylnym znakiem wrażenia, jakie wywarły na niej Jego słowa. W jej duszy zrodziło się gorące pragnienie otrzymania wody życia; zapomniała po co przyszła do studni i o pragnieniu Zbawiciela, które miała zamiar zaspokoić. Z sercem wypełnionym radością przyspieszyła kroku, aby podzielić się z innymi drogocennym światłem, które otrzymała.

“Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko, co uczyniłam” oznajmiła ludziom w mieście. “Czy to nie jest Chrystus?”. Jej słowa poruszyły ich serca. Twarz kobiety nabrała nowego wyrazu, a cały jej wygląd był zmieniony. Wszyscy pragnęli zobaczyć Jezusa. “Wyszli więc z miasta i przyszli do niego”.

Jezus siedział wciąż przy studni i spoglądał na roztaczające się przed Nim łany zboża, których delikatna zieloność skąpana była w złocie promieni słonecznych. Zwracając uwagę uczniów na ten widok Jezus użył go jako symbolu: “Czy wy nie mówicie: Jeszcze cztery miesiące, a nadejdzie żniwo? Otóż mówię wam: Podnieście oczy swoje i spójrzcie na pola, że już są dojrzałe do żniwa”. Mówiąc to Jezus spoglądał na grupę ludzi zbliżającą się do studni. Pozostawały cztery miesiące do żniw, lecz tu było żniwo gotowe dla żniwiarza.

“Żniwiarz odbiera zapłatę”, rzekł, “i zbiera plon na żywot wieczny, aby siewca i żniwiarz wspólnie się radowali. W tym właśnie sprawdza się przysłowie: Inny sieje, a inny żnie”. Chrystus miał na myśli służbę należną Bogu ze strony tych, którzy otrzymali Ewangelię. Powinni być Jego żywymi przedstawicielami.

Bóg wymaga ich osobistej służby. Toteż zarówno siejąc, jak i żnąc, wykonujemy pracę dla Boga. Jeden rozsiewa nasiona, drugi zbiera plony; zarówno siewca, jak i żniwiarz, obaj otrzymują swoją zapłatę i wspólnie się cieszą z nagrody otrzymanej za swój trud.

Jezus rzekł do uczniów: “Ja posłałem was żąć to, nad czym wy nie trudziliście się; inni się trudzili, a wy zebraliście plon ich pracy”. Zbawiciel mówił tu o wielkim żniwie, jakie

miało nastąpić w dzień Zielonych Świąt. Przypomniał w ten sposób, że żniwo to nie będzie wynikiem ich pracy, lecz że wejdą na grunt przygotowany przez innych. Już od upadku Adama Chrystus rozsiewał ziarno słowa w sercach swych wybranych sług, aby siali je w ludzkich sercach. A niewidzialna, choć wszechpotężna siła oddziaływała cicho, lecz skutecznie, przygotowując żniwa. Rosa, deszcz i słońce Bożej łaski wzmacniały i odżywiały nasiona prawdy. Chrystusowi przypadło nawilżenie tych nasion własną krwią. Jego uczniom dany został przywilej wykonywania pracy wspólnie z Bogiem. Stali się współpracownikami Chrystusa oraz świętych mężów, żyjących w dawnych czasach. Podczas zesłania Ducha Świętego w Zielone Święta tysiące ludzi nawróciły się w jednym dniu. Był to owoc zasiewu Chrystusa, zbiory Jego pracy.

W słowach wypowiedzianych do kobiety przy studni posiane zostało dobre ziarno, które przyniosło szybkie zbiory. Samarytanie przyszli i słuchali Jezusa, i uwierzyli w Niego. Tłocząc się wokół Niego przy studni, zasypywali Go pytaniami i gorliwie przyjmowali Jego nauki o wielu rzeczach dotąd im obcych. W miarę słuchania ich zakłopotanie ustępowało. Byli na podobieństwo ludzi, którzy w wielkiej ciemności dostrzegają nagły promień światła, zanim spostrzegą nastający dzień. Lecz ta krótka rozmowa nie zaspokoiła Samarytan. Zapragnęli usłyszeć więcej i aby ich przyjaciele mogli rownież posłuchać tego cudownego nauczyciela. Zaprosili Go więc do swego miasta i nalegali, by z nimi pozostał. Przebywał w Samarii przez dwa dni i wielu uwierzyło w Niego.

Faryzeusze gardzili prostotą Jezusa. Lekceważyli Jego cuda, żądając dowodu, że jest Synem Bożym. Samarytanie natomiast nie prosili o znak i Jezus nie uczynił wśród nich cudów z wyjątkiem ukazania kobiecie przy studni tajemnic jej życia. Mimo to wielu przyjęło Go. W nowo doznanej radości mówili do kobiety: “Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu;, sami bowiem słyszeliśmy i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawicielem świata”.

Samarytanie wierzyli, że Mesjasz miał przyjść nie tylko jako Odkupiciel dla Żydów, lecz dla całego świata. Duch Święty oznajmił przez Mojżesza Jego przyjście jako proroka zesłanego przez Boga. Jakubowi oznajmiono, że w Nim powstanie zbór narodów; a Abraham głosił, że w Nim będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Na tych przekazach Pisma Świętego Samarytanie opierali swą wiarę w Mesjasza. Fakt, że Żydzi źle interpretowali nauki ostatnich proroków, przypisując pierwszemu przyjściu Chrystusa wszystkie atrybuty chwały Jego powtórnego przyjścia, doprowadził Samarytan do odrzucenia wszystkich świętych pism z wyjątkiem tego, co objawione zostało przez Mojżesza. Ponieważ Zbawiciel przekreślił tę fałszywą interpretację, wielu przyjęło również późniejsze proroctwa oraz słowa samego Chrystusa dotyczące królestwa Bożego.

Jezus przystąpił do usuwania barier, jakie istniały między Żydami i poganami, głosząc zbawienie dla świata. Pomimo że był Żydem, chętnie przebywał wśród Samarytan, lekceważąc faryzeuszowskie zwyczaje swego narodu i wbrew przesądom przyjmował gościnę u tego pogardzanego narodu. Sypiał pod ich dachem i jadł przy ich stole, dzieląc z nimi pożywienie przygotowane i podane ich rękami, nauczał na ulicach ich miast, traktując ich z największą uprzejmością i szacunkiem.

W jerozolimskiej świątyni dziedziniec oddzielony był niską ścianą od pozostałych części świętego gmachu. Na tej ścianie znajdowały się napisy w różnych językach ostrzegające, że tylko Żydom wolno przekraczać tę granicę. Gdyby innowierca ośmielił się przejść za wewnętrzne ogrodzenie, sprofanowałby świątynię i zapłaciłby za to życiem. Ale Jezus, który dał początek świątyni i jej nabożeństwom, przyciągnął do siebie pogan siłą ludzkiej życzliwości, gdyż Jego boska łaska obiecywała im zbawienie, które odrzucali Żydzi.

Pobyt Jezusa w Samarii miał się okazać błogosławieństwem dla uczniów, którzy pozostawali jeszcze pod wpływem żydowskiej bigoterii. Uważali, że lojalność wobec własnego narodu nakazywała im wrogość wobec Samarytan, toteż dziwiło ich zachowanie Chrystusa. Nie mogli mimo to odmówić pójścia za Jego przykładem i przez dwa dni przebywania w Samarii ufność wobec Niego nakazywała im zapanować nad przesądami; w sercu jednak nie zgadzali się z tym. Z trudem przychodziło im zrozumieć, że lekceważenie i nienawiść należy zastąpić współczuciem i życzliwością. Dopiero po wniebowstąpieniu Pana Jego nauka wróciła do nich już w nowym świetle. Po wylaniu Ducha Świętego uczniowie przypominali sobie wygląd Chrystusa, Jego słowa, szacunek i łagodność, z jakimi odnosił się do tych pogardzanych obcokrajowców. Gdy Piotr przyszedł, aby nauczać w Samarii, wniósł do swej pracy tego samego ducha. Jan, powołany do pracy w Efezie i Smyrnie, przypomniał sobie doświadczenie w Sychem i serce jego wypełniła wdzięczność dla boskiego Nauczyciela, który przewidział trudności, z jakimi muszą się spotykać, i swym własnym przykładem okazał im pomoc.

Zbawiciel działa nadal tak jak wtedy, gdy ofiarował kobiecie z Samarii wodę życia. Ci, którzy uważają się za Jego naśladowców, mogą gardzić ludzkimi wyrzutkami i unikać ich, lecz ani okoliczności urodzenia, ani narodowość, ani warunki życia nie odwrócą miłości Chrystusa od dzieci człowieka. Do każdej duszy, nieważne jak grzesznej, Jezus mówi: Gdybyś Mnie prosiła, dałbym ci wodę żywą.

Rozpowszechniania Ewangelii nie można ograniczyć do szeregu nielicznych wybrańców, o których możemy myśleć, że uczynią nam zaszczyt, przyjmując ją. To poselstwo musi być przekazane wszystkim. Wszędzie tam, gdzie istnieją serca otwarte na przyjęcie prawdy, Chrystus gotów jest je nauczać. Objawia im Ojca i uczy modlitwy miłej

Temu, który czyta w sercach. Wobec nich nie używa przypowieści, lecz mówi jak do kobiety przy studni: “Ja, który mówię z tobą, jestem nim”.

Jezus usiadł przy studni Jakuba w drodze z Judei, gdzie Jego działalność nie miała przynieść obfitych owoców. Został odrzucony przez kapłanów i rabinów, a nawet ludzie zaliczający siebie do Jego uczniów nie zdołali poznać Jego boskich cech. Jezus był osłabiony i zmęczony, nie stracił jednak okazji, by przemówić do owej kobiety, choć była ona cudzoziemką, obcą Izraelowi i żyjącą w jawnym grzechu.

Zbawiciel nie czekał, aż się zbierze większa grupa słuchaczy. Często rozpoczynał naukę, mając koło siebie zaledwie kilka osób, lecz stopniowo nowi przechodnie zatrzymywali się, aby posłuchać, aż wreszcie zbierał się tłum, który z podziwem i obawą słuchał słów Boga, zesłanych za pośrednictwem niebieskiego Nauczyciela. Słudzy Boży, działający w imieniu Chrystusa, nie mogą mieć przekonania, że nie potrafią mówić tak samo żarliwie do kilku słuchaczy, jak do wielkiego zgromadzenia. Może się zdarzyć, że tylko jeden człowiek słucha nauki, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak daleko będzie sięgał jej wpływ. Nawet uczniom Chrystusa zdawało się, że Zbawicielowi nie opłaci się tracić czasu dla niewiasty z Samarii. Lecz Jezus rozmawiał z nią poważniej i wymowniej niż z królami, radcami lub wysokimi kapłanami. Nauka, jakiej Jezus udzielił tej kobiecie, została zaniesiona do najdalszych zakątków ziemi.

Niewiasta samarytańska po spotkaniu ze Zbawicielem przyprowadziła do Niego innych, stając się przez to bardziej czynnym misjonarzem niż Jego uczniowie. Oni bowiem nie dostrzegli w Samarii niczego, co miałoby wskazywać, że stanowi ona podatny grunt dla ich nauki. Myśli ich skupiały się na wielkim dziele do wykonania w przyszłości i nie dostrzegli, że oto wokół nich wyrosły plony gotowe do żniwa. Tymczasem za pośrednictwem wzgardzonej przez nich kobiety całe miasto przybyło, aby słuchać Zbawiciela. Ona natychmiast zaniosła światło swym rodakom.

Niewiasta ta jest przykładem praktycznej wiary w Chrystusa. Każdy prawdziwy uczeń rodzi się dla Królestwa Bożego jako misjonarz. Ten, kto pije wodę życia, staje się sam źródłem życia. Odbiorca staje się dawcą. Łaska Chrystusa w duszy człowieka jest jak źródło bijące na pustyni, które odświeża wszystkich i nakłania znajdujących się blisko zagłady do skosztowania wody życia.

ROZDZIAŁ 20 — "JEŚLI NIE ujrzycie znaków i CUDÓW"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 4,43-54.

Galilejczycy powracający z obchodów święta Paschy przynieśli wiadomość o cudownych czynach Chrystusa. Osąd Jego poczynań dokonany przez starszyznę w Jerozolimie otworzył Mu drogę do Galilei. Wielu ludzi ubolewało nad znieważeniem świątyni oraz chciwością i arogancją kapłanów. Mieli nadzieję, że Człowiek, który zmusił przywódców do ucieczki, może być dawno oczekiwanym Wyzwolicielem. Teraz zaczęły napływać wieści, które zdawały się potwierdzać najwspanialsze przewidywania. Rozeszła się wiadomość, że ten prorok ogłosił siebie Mesjaszem.

Jednak mieszkańcy Nazaretu nie wierzyli w Niego. Dlatego też w drodze do Kany Jezus nie wstąpił do Nazaretu, mówiąc uczniom, że żaden prorok nie znajdzie uznania we własnym kraju. Ludzie sądzą innych na podstawie tego, co sami mogą docenić. Ograniczeni i przywiązani do spraw ziemskich, oceniali Chrystusa według Jego niskiego urodzenia, skromnego ubrania i rodzaju wykonywanego zajęcia. Nie potrafili docenić czystości Jego ducha nieskażonego przez grzech.

Wiadomość o powrocie Chrystusa do Kany szybko rozeszła się po całej Galilei, przynosząc nadzieję cierpiącym i udręczonym. W Kafarnaum wiadomość ta przyciągnęła uwagę pewnego Żyda szlachetnego pochodzenia, dworzanina królewskiego. Jego syn cierpiał na chorobę, która zdawała się być nieuleczalną. Lekarze orzekli, że jest skazany na śmierć, lecz ojciec, słysząc o Jezusie, postanowił udać się do Niego i prosić o pomoc. Dziecko było bardzo słabe i obawiano się, że nie dożyje powrotu ojca, lecz dworzanin ów czuł, że musi osobiście przedstawić swą sprawę, mając nadzieję, że ojcowskie błaganie wzbudzi współczucie Wielkiego Lekarza.

Po przybyciu do Kany znalazł Chrystusa otoczonego przez tłum ludzi. Ze ściśniętym sercem przedzierał się przez ten tłum, aby stanąć przed Zbawicielem. Jego wiara zachwiała się, gdy ujrzał przed sobą biednie odzianego człowieka, zakurzonego i zmęczonego podróżą. Ogarnęło go zwątpienie, czy istotnie człowiek ten jest w stanie uczynić to, o co chciał Go prosić, pomimo to jednak uzyskał rozmowę z Jezusem, przedstawił Mu swą sprawę i błagał Zbawiciela, aby udał się z nim do jego domu. Zmartwienie tego mężczyzny znane było Jezusowi już wcześniej, jeszcze zanim opuścił on swój dom.

Ale Jezus wiedział również o tym, że ojciec w głębi swej duszy uwarunkował możliwość uwierzenia w Niego. Jeżeli jego prośba nie zostałaby spełniona, nie przyjąłby

Go jako Mesjasza. Gdy dworzanin czekał dręczony niepewnością, Jezus rzekł: “Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie”.

Pomimo oczywistości wszelkich dowodów, że Jezus jest Chrystusem, dworzanin uzależniał swą wiarę w Niego od spełnienia swej prośby. Zbawiciel porównał to niedowiarstwo z prostą wiarą Samarytan, którzy nie prosili ani cudu, ani znaku. Jego słowo, będące zawsze i wszędzie znakiem Jego boskości, miało przekonującą moc, która zjednała ich serca. Chrystus bolał nad tym, że Jego własny naród, któremu dano święte przepowiednie, nie słuchał głosu Boga, mówiącego do nich przez swego Syna.

Jednakże dworzanin musiał posiadać pewną dozę wiary, bowiem przyszedł prosić o coś, co stanowiło dla niego najcenniejsze dobro. Jezus miał do zaofiarowania większe dary. Pragnął nie tylko uzdrowić dziecko, ale uczynić dworzanina i jego domowników uczestnikami błogosławieństw zbawienia, a w Kafarnaum, które miało stać się niebawem miejscem Jego własnej działalności, rozniecić nowe światło. Jednakże ów dworzanin musiał zrozumieć, czego mu brak, zanim zapragnął łaski Chrystusa. Tak jak inni członkowie jego narodu, interesował się Jezusem tylko z osobistych pobudek. Wielu Żydów liczyło na otrzymanie jakichś specjalnych korzyści dzięki Jego mocy i od nich uzależniali swą wiarę. Nie zdawali sobie sprawy ze swych duchowych ułomności i nie widzieli potrzeby Bożej łaski. Słowa Jezusa jak błysk światła obnażyły serce dworzanina. Zrozumiał, że motywy, które kazały mu szukać Jezusa, były egoistyczne. Ujrzał swą chwiejną wiarę w prawdziwym świetle. W głębokiej rozterce pojął, że jego wątpliwości mogą kosztować życie jego syna. Wiedział, że znajduje się w obecności Kogoś, kto potrafi czytać myśli i dla którego wszystko jest możliwe. W udręce zawołał: “Panie, wstąp, zanim umrze dziecię moje”. Jego wiara wzruszyła Chrystusa, tak jak wzruszył Go Jakub, gdy walcząc z aniołem zawołał: “Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. 1 Mojżeszowa 32,26.

I podobnie jak Jakub on także zwyciężył. Zbawiciel nie mógł uwolnić się od duszy, która lgnęła do Niego, zanosząc błaganie w swej wielkiej potrzebie. “Idź, syn twój żyje”, rzekł. Dworzanin odszedł z takim spokojem i radością w sercu, jakich nie zaznał nigdy wcześniej. Nie tylko uwierzył w to, że syn jego będzie uzdrowiony, ale też z najgłębszym przekonaniem przyjął Chrystusa jako Odkupiciela.

O tej samej godzinie ci, którzy czuwali w Kafarnaum przy umierającym dziecku, zauważyli nagłą i tajemniczą zmianę. Cień śmierci ustąpił z twarzy cierpiącego. Na miejscu gorączkowych wypieków pojawiły się delikatne rumieńce, świadczące o powrocie do zdrowia. W zamglonych oczach pojawił się przebłysk świadomości, a wycieńczone ciało odzyskało siły. Choroba nie pozostawiła na dziecku żadnego śladu. Jego przepalone gorączką ciało odzyskało swą sprężystość i dziecko pogrążyło się w spokojnym śnie.

Gorączka opuściła je w najgorętszej porze dnia. Rodzina była zdumiona, a jej radość była wielka.

Kana leżała niedaleko od Kafarnaum i dworzanin po swej rozmowie z Chrystusem mógłby powrócić do domu jeszcze przed wieczorem. Nie śpieszył się jednak ze swoim powrotem i dopiero następnego ranka znalazł się w Kafarnaum. Był to niezwykły powrót! Kiedy dworzanin wyruszał na poszukiwanie Jezusa, serce jego dźwigało zmartwienie. Blask słońca wydawał mu się okrutnym, a śpiew ptaków brzmiał szyderczo. Jakże inaczej czuł się teraz! Cała przyroda miała inny wygląd, a on sam patrzył innymi oczami. Gdy wędrował w ciszy wczesnego poranka, zdawało mu się, że cała natura chwali Boga wraz z nim. Kiedy znajdował się jeszcze w dużej odległości od domu, wyszła mu na spotkanie służba, chcąc oznajmić mu dobrą nowinę i zdjąć z niego ciężar cierpienia. Słysząc ich nowinę nie okazał zdziwienia, lecz z niepojętym dla nich zainteresowaniem wypytywał o godzinę, w której nastąpiła u dziecka poprawa. Odpowiedzieli mu: “Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka”. O tej samej właśnie godzinie, gdy wiara ojca uzyskała zapewnienie: “Syn twój żyje”, boska miłość dotknęła umierającego dziecka.

Ojciec pośpieszył, aby powitać syna. Przycisnął go do serca jak zmartwychwstałego i długo dziękował Bogu za cudowne uzdrowienie.

Dworzanin zapragnął teraz dowiedzieć się czegoś więcej o Chrystusie. Gdy później przysłuchiwał się Jego naukom, on i wszyscy jego domownicy stali się Jego uczniami. Smutne przeżycie dało w efekcie nawrócenie całej rodziny. Wiadomość o tym cudzie rozeszła się po kraju i w Kafarnaum, gdzie dokonało się tyle Jego wielkich dzieł, przygotowana została droga do osobistej służby Chrystusa.

Ten, który obdarzył swoim błogosławieństwem dworzanina z Kafarnaum, nie mógłby odmówić go i nam. Często na podobieństwo owego strapionego ojca szukamy pomocy Jezusa w różnych ziemskich sprawach i dopiero po jej uzyskaniu zaczynamy wierzyć w Jego miłość. Zbawiciel pragnie udzielić nam większych łask niż te, o które my Go prosimy. Opóźnia czasem odpowiedź na nasze prośby, chcąc pokazać nam zło w naszych własnych sercach i wielką konieczność Jego łaski. Wymaga odrzucenia egoizmu w imię którego zwracamy się do Niego. Wyznając naszą bezradność i głęboką potrzebę, musimy całkowicie zaufać Jego miłości.

Dworzanin, zanim uwierzył, pragnął ujrzeć spełnienie swej prośby, chociaż powinien był raczej polegać na słowie Jezusa, że prośba została wysłuchana i błogosławieństwo udzielone. Jest to nauka, którą i my musimy poznać.

Wierzymy nie dlatego, że widzimy lub czujemy, iż Bóg nas wysłuchuje. Musimy zaufać Jego obietnicom. Gdy przychodzimy do Niego z wiarą, Bóg zachowuje w sercu

każdą naszą prośbę. Jeżeli prosimy Go o błogosławieństwo, musimy wierzyć, że je otrzymamy i dziękować Mu tak, jak gdyby już się tak stało. Wtedy mamy wrócić do naszych obowiązków pewni tego, że błogosławieństwo zostanie nam udzielone wtedy, kiedy będzie najpotrzebniejsze. Gdy nauczymy się postępować w ten sposób, uzyskamy pewność, że nasze modlitwy są wysłuchane. Bóg uczyni dla nas “daleko więcej”, “według bogactwa chwały swojej” i “dzięki działaniu przemożnej siły jego”. Efezjan 3,20.16; 1,19.

ROZDZIAŁ 21— Betezda i Sanhedryn

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 5.

Była wtedy w Jerozolimie “przy Owczej Bramie sadzawka, zwana po hebrajsku Betezda, mająca pięć krużganków. Przy nich leżało mnóstwo chorych, ślepych, chromych i wycieńczonych, którzy czekali na poruszenie wody”.

W pewnych okresach woda w tej sadzawce poruszała się, co wywoływało wśród ludzi przekonanie, iż jest to wynik nadprzyrodzonej siły i że każdy, kto pierwszy wstąpi do wody w tym czasie, zostanie wyleczony z wszelkich chorób. Setki cierpiących odwiedzały to miejsce, lecz w okresach, gdy następowało zmącenie wody, tłum tak pchał się do przodu depcząc mężczyzn, kobiety i dzieci, że tratował najsłabszych. Wielu nie było w stanie dotrzeć nawet w pobliże sadzawki, inni natomiast, którzy zdołali ją osiągnąć, umierali na jej brzegu. Na miejscu tym wybudowane były osłony chroniące przed żarem dnia i chłodem nocy. Byli tacy, co spędzali noce pod tymi zadaszeniami, czołgając się codziennie do krawędzi sadzawki w próżnej nadziei uzdrowienia.

Jezus był znów w Jerozolimie. Idąc samotnie zatopiony w medytacjach i modlitwie, zbliżył się do sadzawki. Widział nieszczęsnych chorych, oczekujących na to, co uważali za swą jedyną szansę uzdrowienia. Zapragnął wtedy okazać swą uzdrawiającą moc, by wyleczyć każdego cierpiącego. Ale był to siódmy dzień tygodnia, sobota, dzień, w którym wielu ludzi udało się do świątyni, aby się pomodlić, i Jezus wiedział, że taki akt uzdrowienia wzbudzi u Żydów uprzedzenia, które mogą przekreślić całe Jego dzieło.

Zbawca dostrzegł jednak przypadek szczególnej niedoli, człowieka, który był bezradnym kaleką od trzydziestu ośmiu lat. Jego choroba była w dużej mierze wynikiem jego własnego grzechu i uważano ją za zrządzenie Boga. Samotny i pozbawiony przyjaciół, czując się poza obrębem łaski Bożej, ten umęczony człowiek strawił w nędzy długie lata. W czasie gdy spodziewano się, iż nastąpi zmącenie wody, ludzie litujący się nad jego bezradnością byliby go zanieśli na jeden z ganków, lecz w odpowiedniej chwili nie było nikogo, kto by mógł mu pomóc. Widział falującą wodę, lecz nigdy nie udawało mu się podczołgać bliżej niż na brzeg sadzawki, gdyż inni, silniejsi od niego, zdołali zawsze go prześcignąć i zanurzyć się szybciej. Nie był w stanie walczyć w jakiś skuteczny sposób z samolubnym tłoczącym się tłumem. Ustawiczny wysiłek, skierowany ku jednemu celowi, oraz obawa i rozczarowanie szybko zniszczyły resztkę jego sił.

Chory człowiek leżał na swej macie, od czasu do czasu unosząc głowę, aby spojrzeć na sadzawkę, kiedy pełna współczucia twarz pochyliła się nad nim, a uwagę jego przykuły słowa: “Chcesz być zdrowy?” Słowa te wzbudziły nadzieję w jego sercu i poczuł, że w jakiś sposób otrzyma pomoc. Lecz iskra nadziei nagle zgasła. Przypomniał sobie, ile już

razy usiłował doczołgać się do sadzawki, a teraz miał już niewielką nadzieję na utrzymanie się przy życiu do czasu, aż woda zostanie w niej ponownie poruszona. Odwrócił się i odezwał ze zniechęceniem: “Panie, nie mam człowieka, który by mnie wrzucił do sadzawki, gdy woda się poruszy; zanim zaś ja sam dojdę, inny przede mną wchodzi”.

Jezus nie wymagał od tego nieszczęśliwego człowieka okazania wiary, lecz rzekł po prostu: “Wstań, weź łoże swoje i chodź”. Lecz wypowiedziane słowa ożywiły wiarę cierpiącego. Każdy nerw i mięsień zadrżał nowym życiem i zdrowie wstąpiło w jego bezwładne członki. Bez wahania uczynił wysiłek, by spełnić polecenie Jezusa, i jego mięśnie podporządkowały się jego woli. Zerwał się na nogi i poczuł, że odzyskał zdrowie.

Jezus nie udzielił mu żadnych zapewnień o boskiej pomocy. Człowiek ten mógł zwątpić i stracić jedyną szansę uzdrowienia. Lecz uwierzył słowom Chrystusa i postępując zgodnie z nimi odzyskał siły.

Dzięki takiej samej wierze i my dostępujemy duchowego uzdrowienia. Grzech odciął nas od udziału w życiu Boga, a nasze dusze uległy odrętwieniu. W oparciu o własne siły nie jesteśmy zdolni do prowadzenia świętego życia, tak jak sparaliżowany człowiek nie potrafił chodzić. Wielu ludzi zdaje sobie sprawę ze swej bezradności i pragną duchowego życia, które doprowdzi ich do harmonii z Bogiem, lecz usiłowania ich są daremne. Ogarnięci rozpaczą wołają: “Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” Rzymian 7,24. Ale niech ci zrozpaczeni i borykający się z losem zwrócą oczy w górę. Zbawiciel przez ofiarę swej krwi mówi z niewymowną czułością i litością: “Chcesz być zdrowy?”. Rozkazuje nam powstać w zdrowiu i pokoju. Nie czekajcie, aż poczujecie, że jesteście uzdrowieni. Uwierzcie Jego słowu, a zostanie ono spełnione. Skierujcie waszą wolę ku Chrystusowi, wolę służenia Mu, a dzięki Jego słowu otrzymacie siłę. Jak złe nie byłyby skłonności i pożądliwości, które na skutek długiego pobłażania omotały naszą duszę i ciało, Chrystus pragnie i może od nich nas uwolnić. Chce tchnąć życie w duszę, która umarła “przez upadki i grzechy”. Efezjan 2,1. Chce uwolnić więźnia, który tkwi wśród choroby i nieszczęścia w okowach grzechu.

Uzdrowiony paralityk pochylił się, aby zabrać swe posłanie składające się z samego tylko koca i maty, a gdy znów się wyprostował, z radością rozejrzał się wokoło za swym Oswobodzicielem, lecz Jezus już zmieszał się z tłumem. Człowiek ten zmartwił się, że może Go nie poznać, gdyby Go spotkał ponownie. Gdy tak szedł mocnym, swobodnym krokiem, chwaląc Boga i ciesząc się swą odzyskaną siłą, spotkał kilku faryzeuszy, którym natychmiast opowiedział o swym uzdrowieniu. Zdziwił go chłód, z jakim słuchali jego opowieści.

Spuszczając czoła przerwali mu i spytali, dlaczego w dzień sabatu nosi swe posłanie, napominając go surowo, że zakon zabrania nosić ciężary w dniu Pana. W swej radości

człowiek ten zapomniał, iż był to sabat; nie widział też nic złego w tym, że usłuchał polecenia Tego, który miał wielką moc od Boga. Odpowiedział więc śmiało: "Ten, który mnie uzdrowił, rzekł mi: weź łoże swoje i chodź". Wówczas faryzeusze spytali, kto to jest ów, który go uzdrowił, lecz on nie mógł im na to odpowiedzieć. Przywódcy żydowscy dobrze wiedzieli, że tylko Jeden mógł dokonać takiego cudu, lecz chcieli mieć bezpośredni dowód, że był to Jezus, aby móc skazać Go za naruszenie sabatu. W ich pojęciu Chrystus nie tylko złamał prawo, uzdrawiając chorego w dniu sobotnim, lecz popełnił dodatkowe świętokradztwo, nakazując mu nieść jego posłanie.

Żydzi tak zniekształcili Boże prawo, że uczynili z niego jarzmo niewoli. Ich pozbawione znaczenia wymagania stały się przysłowiowe wśród innych narodów. Szczególnie dzień sabatu był obwarowany szeregiem bezsensownych ograniczeń. Przestał być dla nich dniem radości i świętem Pana, przeznaczonym do wielbienia Go, gdyż starszyzna żydowska związała z nim nieznośne ciężary. Żydowi nie wolno było rozpalić ognia ani nawet zapalić świecy w dniu sobotnim. W ten sposób Żydzi pod wieloma względami uzależnili się od pogan pełniących czynności, zabronione Żydom przez prawo. Nie zastanawiali się nad tym, że jeśli te czynności są grzeszne, to zatrudniając innych do ich spełnienia są tak samo winni, jakby je osobiście wykonywali. Uważali, że zbawienie odnosi się wyłącznie do Żydów i że położenie wszystkich innych jest już tak beznadziejne, że nic nie może go pogorszyć. Lecz Bóg dał przykazania, które miały być przestrzegane przez wszystkich. Jego prawo nie uznaje nierozsądnych czy samolubnych ograniczeń.

Jezus spotkał w świątyni uzdrowionego przez siebie człowieka, który przyszedł tam, aby złożyć ofiarę za grzechy i ofiarę dziękczynną za doznaną wielką łaskę. Odnajdując go pomiędzy wiernymi Jezus dał się rozpoznać i ostrzegł go: "Oto wyzdrowiałeś; już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało".

Uzdrowiony człowiek nie posiadał się z radości, widząc swego Wybawiciela. Nie zdając sobie sprawy z wrogości, jaka otaczała Chrystusa, powiedział wypytującym go faryzeuszom, że to On właśnie go uzdrowił. "Dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że to uczynił w sabat".

Jezus postawiony został przed Sanhedrynem i oskarżony o naruszenie sabatu. Gdyby Żydzi byli wówczas niezależnym narodem, tego rodzaju oskarżenie wystarczyłoby do wydania wyroku śmierci. Zapobiegła temu ich zależność od Rzymu. Żydom nie przysługiwało wówczas prawo orzekania kary śmierci, a oskarżenie wysunięte przeciwko Chrystusowi nie znalazłoby zrozumienia w sądzie rzymskim. Były jednak inne okoliczności, które mieli nadzieję wykorzystać. Pomimo ich wysiłków, by zaszkodzić Jego działalności, Chrystus zyskał w Jerozolimie nawet większy wpływ na naród niż oni. Masy, do których nie przemawiał już terror rabinów, zaczęły ulegać Jego naukom. Jego słowa

były dla nich zrozumiałe, rozgrzewały i pokrzepiały ich serca. Mówił o Bogu nie jako o surowym sędzi, lecz jako o czułym Ojcu, ukazując obraz Boga jakby odbity w Nim Samym. Jego słowa działały jak balsam na zranione dusze. Słowami i czynami łaski przełamał Jezus uciążliwość dawnych tradycji i ludzkich nakazów, ukazując miłość Boga w jej nieograniczonej pełni.

W jednym z najstarszych proroctw dotyczących Chrystusa jest napisane: "Nie oddali się berło od Judy, ani buława od nóg jego, aż przyjdzie władca jego i jemu będą posłuszne narody". 1 Mojżeszowa 49,10. Lud garnął się do Chrystusa. Otwarte serca tłumu chłonęły naukę o miłości i dobroci chętniej niż sztywny rytuał narzucony przez kapłanów. Gdyby kapłani i rabini nie przeciwstawiali się temu, nauka Chrystusa dokonałaby takiego przewrotu, jakiego jeszcze nigdy dotąd świat nie doświadczył. Lecz dla utrzymania własnego autorytetu owi przywódcy żydowscy postanowili przerwać wpływ Jezusa. Miało temu pomóc postawienie Go przed Sanhedrynem oraz publiczne potępienie Jego nauk, ponieważ naród wciąż jeszcze okazywał duży szacunek wobec swych religijnych przywódców. Ktokolwiek usiłował potępić wymagania rabinów lub zmniejszyć ciężary krępujące naród, był uważany nie tylko za bluźniercę, lecz i za zdrajcę. Na tym gruncie rabini spodziewali się wzbudzić nieufność wobec Chrystusa, przedstawiając Go jako burzyciela ustalonych obyczajów, który zmierza do wywołania rozłamu wśród narodu i otwiera w ten sposób drogę do całkowitego ujarzmienia Żydów przez Rzymian.

Jednakże plany wypełniane z taką gorliwością przez rabinów pochodziły z innej rady niż Sanhedryn. Kiedy szatanowi nie udało się pokonać Chrystusa na pustyni, skierował swe siły na to, aby przeszkadzać Mu w Jego działalności i, na ile to możliwe, przekreślić Jego dzieło. To, czego nie był w stanie przeprowadzić bezpośrednio własnym wysiłkiem, postanowił osiągnąć za pomocą strategii. Toteż nie wycofał się z konfliktu na pustyni, nim nie opracował wraz ze swymi sprzymierzonymi aniołami planów, które miały na celu zamroczenie umysłów w narodzie żydowskim, aby nie mogli rozpoznać swego Odkupiciela. Zamierzał wykorzystać swych ludzkich przedstawicieli w świecie religii, wpajając im swą własną wrogość dla Szermierza prawdy. Pragnął nakłonić ich, by odrzucili Chrystusa i uczynili Jego życie możliwie najbardziej gorzkim, by zniechęcić Go w Jego misji. W działaniu przeciwko Zbawicielowi przywódcy Izraela stali się narzędziem szatana.

Jezus przyszedł po to, aby uczynić zakon "wielkim i sławnym". Nie miał zamiaru umniejszać jego godności, lecz wywyższyć go. Pismo mówi: "Nie upadnie na duchu ani się nie złamie, dopóki nie utrwali prawa na ziemi". Izajasza 42,21.4. Przyszedł, aby uwolnić sobotę od uciążliwych, zbędnych przepisów, czyniących z niej przekleństwo zamiast błogosławieństwa.

Z tego powodu Chrystus wybrał sobotę na uzdrowienie chorego w Betesda. Mógłby go uzdrowić w każdym innym dniu tygodnia lub po prostu uzdrowić, nie każąc mu zabrać jego posłania. Lecz nie stworzyłoby to okazji, której szukał. Każdy czyn Chrystusa dokonany podczas Jego życia na ziemi podlegał mądrym celom. Wszystko, co czynił, było ważne samo w sobie i w swym pouczającym znaczeniu. Spośród nieszczęśliwych zgromadzonych przy sadzawce wybrał do ukazania swej uzdrawiającej mocy najcięższy przypadek i polecił temu człowiekowi nieść jego posłanie przez miasto, aby ogłosił, jak wielka rzecz mu się stała. Miało to poruszyć kwestię czynności dozwolonych w sobotę i otworzyć Chrystusowi drogę do potępienia żydowskich ograniczeń co do dnia Pana oraz do ogłoszenia tych tradycji jako pozbawionych treści.

Jezus oświadczył, że dzieło wspomagania nieszczęśliwych nie sprzeciwia się prawu sabatu. Pozostaje ono w zgodzie z dziełem aniołów Bożych, którzy stale wędrują między niebem a ziemią, by służyć cierpiącej ludzkości. Chrystus rzekł: “Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam”. Wszystkie dni należą do Boga i we wszystkie dni wykonuje On swe zamiary wobec ludzkości. Jeśli żydowska interpretacja prawa byłaby prawdziwa, wówczas przeciwne prawu byłoby postępowanie Jahwe, którego dzieło powołało i podtrzymało każdą żyjącą istotę, od czasu gdy założył fundamenty ziemi; Ten, który uznał swe dzieło za dobre i ustanowił dzień sobotni na pamiątkę jego zakończenia, musiał przerwać swą pracę i zatrzymać nigdy nie kończący się bieg uniwersum.

Czy Bóg zabrania słońcu świecić w sobotę i powstrzymuje jego życiodajne promienie od ogrzewania ziemi i sprzyjania rozwojowi roślin? Czy cały system wszechświata ma pozostać nieruchomy w tym świętym dniu? Czy Bóg powstrzymuje strumyki od nawadniania pól i lasów i ucisza nieprzerwany ruch przypływu i odpływu morza? Czy pszenica i żyto muszą przerwać swój wzrost, a dojrzewające kiście opóźniać purpurę swych gron? Czy drzewa i kwiaty mają przestać pączkować i kwitnąć w sabat?

Gdyby tak być miało, wówczas ludzie straciliby owoce ziemi i błogosławieństwa, czyniące życie czymś upragnionym. Natura musi kroczyć według raz nadanego kierunku. Bóg nie może ani na chwilę powstrzymać swej ręki, gdyż wtedy człowiek uległby zagładzie i śmierci. Ludzie także mają w tym dniu pewne prace do wykonania. Potrzeby życiowe muszą być zaspokajane, trzeba troszczyć się o chorych i potrzebujących. Przestrzeganie sabatu nie zwolni od winy, jeśli ktoś odmówi w tym dniu niesienia pomocy cierpiącemu. Dzień świętego Bożego odpoczynku ustanowiony był dla człowieka i zawarty w nim akt miłosierdzia pozostaje w doskonałej harmonii z jego celem. Bóg nie chce, aby istoty stworzone przez Niego znosiły choćby przez chwilę ból, któremu można ulżyć w dniu sobotnim lub w każdym innym.

Wymagania wobec Boga są w dniu sobotnim nawet większe niż w którymkolwiek innym. W tym dniu Jego lud uwalnia się od swych codziennych zajęć i spędza czas na rozmyślaniach i modlitwach. W dniu sobotnim ludzie kierują do Niego więcej próśb o łaskę niż w każdym innym dniu, oczekując Jego szczególnej uwagi i błogosławieństw. Bóg nie czeka na koniec sabatu, by spełnić te prośby. Praca niebios nigdy nie ustaje i człowiek nigdy nie może ustawać w czynieniu dobra. Nie postanowiono nigdzie, aby sobota była dniem nieużytecznej bezczynności. Prawo zabrania zwykłych zajęć w dniu Pańskim, jak też pracy zarobkowej czy takiej, która służy ziemskim przyjemnościom i korzyściom. Ale wzorem Boga, który zaniechał swego dzieła tworzenia, odpoczął w dniu sobotnim i pobłogosławił ten dzień, ludzie powinni zaniechać codziennych zajęć i oddać te święte godziny wzmacniającemu zdrowie odpoczynkowi, modlitwie oraz dobrym uczynkom. Uzdrowienie chorego przez Chrystusa pozostawało w całkowitej zgodzie z prawem. Było uhonorowaniem sabatu.

Jezus miał równe z Bogiem prawo pełnienia świętych uczynków o tym samym charakterze jak te, które czynił Ojciec w niebie. Ale faryzeusze oburzali się na to coraz bardziej. Według ich pojęć Jezus nie tylko łamał prawo, lecz nazywając Boga swym Ojcem ogłosił siebie równym Bogu. Jana 5,18.

Cały naród żydowski nazywał Boga swym Ojcem, wobec tego nie wzbudziłoby wśród nich oburzenia, gdyby Jezus stawiał siebie w takiej samej relacji do Boga, co oni. Zarzucając Mu więc bluźnierstwo dowiedli, że rozumieją, iż prawa, które On rości do tej nazwy, są wyższego rzędu.

Przeciwnikom Chrystusa zabrakło argumentów, za pomocą których mogliby przeciwstawić się prawdom, które On podsuwał ich świadomości. Mogli jedynie przytaczać swe zwyczaje i tradycje, słabe i puste w porównaniu z argumentami, które Jezus wyciągał ze Słowa Bożego i nieprzerwanego biegu natury. Gdyby rabini odczuwali jakąkolwiek potrzebę oświecenia, nabraliby pewności, że Jezus mówi prawdę. Oni jednak odrzucali Jego uwagi na temat soboty i starali się wzbudzić gniew wobec Niego za to, że nazywał siebie równym Bogu. Gniew przywódców nie znał granic. Gdyby nie obawa przed narodem, kapłani i rabini zabiliby Jezusa na miejscu. Jednakże lud darzył Go wielkim uczuciem. Wielu ujrzało w Jezusie przyjaciela, który wyleczył ich z chorób i pokrzepił w zmartwieniu, i usprawiedliwiali uzdrowienie chorego w Betesda. Dlatego przywódcy Izraela zmuszeni byli opanować na pewien czas swą nienawiść.

Jezus odrzucił oskarżenie o bluźnierstwo. Moje prawo — rzekł — czynienia tego, o co mnie oskarżacie, opiera się na tym, że jestem Synem Bożym, mającym wspólną z Nim naturę, cel i wolę. We wszelkim Bożym dziele tworzenia, i opatrzności współdziałam z Nim. “Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko

to, co widzi, że Ojciec czyni". Kapłani i rabini pociągnęli Syna Bożego do odpowiedzialności za to właśnie dzieło, dla którego był zesłany na ziemię. Z powodu swych grzechów odseparowali się od Boga, a w swojej pysze żyli niezależnie od Niego. Czuli się samowystarczalni we wszystkim i nie mieli potrzeby, aby wyższa mądrość kierowała ich czynami. Lecz Syn Boży był poddany woli Ojca i zależny od Jego mocy. Chrystus tak dalece wyzbył się własnego "ja", że nie miał żadnych własnych planów. Akceptował objawiane dzień po dniu plany Ojca i według nich działał. W taki sam sposób powinniśmy i my uzależnić się od Boga, aby nasze życie było prostym wypełnianiem Jego woli.

Gdy Mojżesz miał przystąpić do budowy przybytku mającego być miejscem zamieszkania Boga, otrzymał polecenie urządzenia wszystkiego zgodnie z wzorem, objawionym mu na górze. Mojżesza przepełniał zapał do pracy dla Boga. Najbardziej utalentowani i wykwalifikowani ludzie stali do dyspozycji, aby wypełniać jego polecenia. Jednak nie wolno mu było wykonać dzwonka, owocu granatu, ozdób, frędzli, zasłony ani żadnego naczynia w świątyni inaczej niż według podanego wzoru. Bóg wezwał go na górę i tam objawił mu sprawy nieba. Okryty chwałą Pańską, mógł przyjrzeć się wzorom, według których miało to wszystko być wykonane. Bóg, który pragnął uczynić z Izraela miejsce swojego zamieszkania, przekazał chwalebną ideę charakteru tego miejsca. Wzorzec ten został pokazany na górze Synaj, wtedy gdy ogłoszone zostało Prawo i Bóg ukazał się Mojżeszowi, a ten zawołał: "Panie, Panie, Boże miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występek i grzech". 2 Mojżeszowa 34,6.7.

Izraelici wybrali swe własne drogi. Nie budowali zgodnie z zasadami; lecz Chrystus, który jest prawdziwym przybytkiem na mieszkanie dla Boga, uformował każdy szczegół swego ziemskiego życia w harmonii z Bożym ideałem. Chrystus rzekł: "Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim". Psalmów 40,9. Tak i my mamy kształtować nasze charaktery "na mieszkanie Boże w Duchu". Efezjan 2,22. Naszym obowiązkiem jest "uczynić wszystko według wzoru", podobnie jak uczynił Ten, który "cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady". Hebrajczyków 8,5; 1 Piotra 2,21.

Słowa Chrystusa uczą, że mamy uważać siebie za nierozerwalnie złączonych z naszym Ojcem w niebie. Niezależnie od pozycji zajmowanej przez nas na ziemi, jesteśmy zależni od Boga, który w swych rękach trzyma nasze przeznaczenie. On wyznaczył nam pracę i obdarzył każdego zdolnościami i środkami do jej wykonania. Jak długo trwa podporządkowanie naszej woli Bogu i zaufanie do Jego mocy i mądrości, tak długo jesteśmy prowadzeni po bezpiecznych drogach, byśmy mogli wypełniać przeznaczoną nam część w Jego wielkim planie. Lecz ten, który polega na swej własnej mądrości i sile,

sam odseparowuje się od Boga. Przestając działać w jedności z Chrystusem, staje się wykonawcą celów nieprzyjaciela Boga i ludzi.

Zbawiciel mówi dalej: “Co bowiem On czyni, to samo i Syn czyni (...). Albowiem jak Ojciec wzbudza z martwych i ożywia, tak i Syn ożywia tych, których chce”. Sadyceusze twierdzili, że zmartwychwstanie ciała nie nastąpi, lecz Jezus powiedział im, że jednym z największych dzieł Jego Ojca jest zwycięstwo nad śmiercią i że On sam również posiada potrzebną do tego moc. “Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, zbliża się godzina, owszem już jest, kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci, co usłyszą, żyć będą”. Faryzeusze wierzyli w zmartwychwstanie po śmierci. Chrystus oświadczył, że siła obdarzająca zmarłych życiem jest stale wśród nich i że powinni widzieć jej przejawy. Jest to ta sama siła, która daje życie duszy umarłej “przez upadki i grzechy”. Efezjan 2,1. Tenże duch życia w Jezusie Chrystusie, “moc zmartwychwstania jego”, uwalnia ludzi “od zakonu grzechu i śmierci”. Filipian 3,10; Rzymian 8,2. Panowanie zła zostało obalone, a dusza przez wiarę jest wolna od grzechu. Ten, kto otworzy swe serce Duchowi Chrystusa, staje się uczestnikiem przemożnej siły, która uniesie jego ciało z grobu.

Skromny Nazarejczyk daje świadectwo swej prawdziwej szlachetności. Wznosi się ponad człowieczeństwo, odrzuca powłokę grzechu i hańby, stając się objawionym, uczczonym przez aniołów Synem Bożym, nierozdzielnym ze Stwórcą wszechświata. Słuchacze ulegli urokowi Jego słów, bo nikt nigdy nie mówił do nich w ten sposób i nikt nie przyoblekał się w takie atrybuty królewskiego majestatu. Wypowiedzi Jego są jasne i zrozumiałe i przedstawiają w pełni Jego misję oraz powinności świata. “Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który go posłał. (...) Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. I dał mu władzę sądzenia, bo jest Synem Człowieczym”.

Kapłani i przywódcy sami siebie uczynili sędziami potępiającymi dzieło Chrystusa, lecz On siebie ogłosił ich sędzią i sędzią całej ziemi. Świat oddany został Chrystusowi i tylko za Jego pośrednictwem Bóg zsyła wszelkie błogosławieństwa na nasz upadły ród. Był On Odkupicielem tak przed jak i po swym wcieleniu. Odkupicielska misja Zbawiciela zaczęła się wraz z pojawieniem się grzechu. Każdy otrzymał życie i światło, każdy też będzie sądzony według miary światła, jakie mu było dane. A Ten, który dał światło, który sprawował nad duszą najczulszy nadzór, usiłując wydrzeć ją grzechowi i pozyskać dla świętości, jest jednocześnie jej obrońcą i sędzią. Poczynając od wielkiego konfliktu, jaki miał miejsce w niebie, szatan bronił swej sprawy na drodze oszustwa. Chrystus natomiast pracował nad tym, by odsłonić jego zamiary i złamać jego potęgę. To On stawił czoło duchowi zła i przez wszystkie wieki dążył do uwolnienia więźniów z sideł tego, który chce sprawować swój rząd nad każdą duszą.

I Bóg “dał mu władzę sądzenia, bo jest Synem Człowieczym”. Poznał przecież dno ludzkiego bólu i zniewolenia, zrozumiał kruchość i grzeszność ludzi, dla nas oparł się zwycięsko pokusom szatana. Dzięki temu potrafi postępować sprawiedliwie i miłosiernie z duszami, dla zbawienia których dał przelać swą krew — dlatego Syn Człowieczy powołany jest do sprawowania sądu.

Misja Chrystusa nie polegała jednak na sądzie, lecz na zbawieniu. “Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, ale aby świat był przez niego zbawiony.” Jana 3,17. Jezus oświadczył przed Sanhedrynem: “Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł z śmierci do żywota”. Jana 5,24.

Wzywając swych słuchaczy, aby się temu nie dziwili, Chrystus odsłaniał przed nimi coraz szerzej tajemnicę przyszłości. Powiedział do nich: “Nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos jego; I wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd”. Jana 5,28-29.

Na to zapewnienie przyszłego życia Izrael czekał od dawna i spodziewał się uzyskać je w godzinie przyjścia Mesjasza. Jedyne światło, które może rozświetlić mrok grobu, rozświeciło się nad nimi. Lecz upór bywa ślepy. Jezus pogwałcił tradycje rabinów i zlekceważył ich autorytet, dlatego nie uwierzyli.

Czas, miejsce, okoliczności oraz intensywność uczuć przenikających zebranych składały się na to, że słowa Chrystusa wypowiedziane przed Sanhedrynem wywarły wielkie wrażenie. Najwyższe władze kościelne nastawały na życie Tego, który ogłosił siebie odnowicielem Izraela. Pana sabatu postawiono przed ziemskim trybunałem pod zarzutem złamania prawa sabatu. Gdy Jezus tak nieustraszenie mówił o swojej misji, sędziowie spoglądali na Niego ze zdumieniem i oburzeniem, lecz słowom tym nie mogli się przeciwstawić ani ogłosić skazującego wyroku. Jezus zakwestionował prawo kapłanów i rabinów do poddawania w wątpliwość istoty Jego Osoby lub wtrącania się do Jego dzieła. Nikt nie obdarzył ich taką władzą, a ich roszczenia były oparte wyłącznie na własnej pysze i arogancji. Jezus odmówił przyznania się do winy i nie zgodził się na przyjęcie ich pouczeń.

Zamiast chwalić się tym cudem, za który Go oskarżali, lub tłumaczyć, jaki miał w nim cel, Jezus wystąpił przeciwko przywódcom, z oskarżonego stając się oskarżycielem. Wytknął im zatwardziałość serc oraz nieznajomość Pisma Świętego. Oskarżył ich o odrzucenie Słowa Bożego, tak samo jak odrzucili Jego, posłanego przez Boga. “Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie.” Jana 5,39.

Na każdej swej stronie, czy to historii, przepisów czy proroctw, Pismo Święte Starego Testamentu promieniuje chwałą Syna Bożego. Cały system judaizmu na tyle, na ile ustanowiony był przez Boga, był skondensowanym proroctwem Ewangelii. To o Chrystusie "świadczą wszyscy prorocy". Dzieje Apostolskie 10,43. Poczynając od przyrzeczenia danego Adamowi aż po patriarchów i prawny ustrój Izraela pełne chwały światło niebios oświetlało ścieżki Odkupiciela. Mędrcy ujrzeli gwiazdę betlejemską, nadchodził Władca, a cała przyszłość przesuwała się przed nimi w tajemniczym pochodzie. Każda ofiara symbolizowała śmierć Chrystusa, a w każdym dymie kadzideł unosiła się Jego sprawiedliwość. Przy każdym trąbieniu fanfar rozbrzmiewało Jego imię. W uroczystym misterium miejsca najświętszego przebywała Jego chwała.

Żydzi mieli w posiadaniu Pismo Święte i uważali, że powierzchowna znajomość Słowa Bożego zapewnia im wieczne życie. Lecz Jezus rzekł: "Słowa jego nie zachowaliście w sobie". Odrzucając słowo Chrystusa wyrzekli się też Jego Osoby: "Ale mimo to do mnie przyjść nie chcecie, aby mieć żywot", rzekł Jezus.

Przywódcy żydowscy studiowali naukę proroków o królestwie Mesjasza, czynili to jednak nie ze szczerej chęci poznania prawdy, lecz w celu znalezienia uzasadnienia dla swych ambitnych nadziei. A kiedy Chrystus przyszedł w postaci niezgodnej z ich przewidywaniami, nie chcieli Go przyjąć i dla usprawiedliwienia samych siebie usiłowali przedstawić Go jako zwodziciela. Gdy tylko raz wstąpili na tę drogę, szatanowi łatwo było wzmocnić ich opozycję wobec Chrystusa. Słowa, które powinny były być przyjęte jako dowód Jego boskości, wykorzystane zostały przeciw Niemu. W ten sposób prawda Boża obróciła się w kłamstwo, a im usilniej Zbawiciel przemawiał do nich słowami łaski, tym bardziej zdecydowani byli sprzeciwić się temu światłu.

Jezus rzekł: "Nie przyjmuję chwały od ludzi". Nie zależało Mu na wpływie Sanhedrynu, ani nie szukał ich aprobaty dla siebie. Aprobata tych ludzi nie mogła przynieść Mu zaszczytu, gdyż był w te atrybuty wyposażony przez niebo. Gdyby zechciał, aniołowie przybyliby oddać Mu hołdu, a Ojciec raz jeszcze dałby świadectwo Jego boskości. Lecz tylko ze względu na nich i na naród, którego byli przywódcami, Chrystus pragnął, aby starszyzna pojęła boskość Jego Istoty i przyjęła błogosławieństwo, które im przyniósł.

"Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie". Jezus przyszedł z woli Boga, niosąc Jego obraz, spełniając Jego słowo i pracując dla Jego chwały, ale przywódcy Izraela nie przyjęli Go. Ale gdyby przyszli inni, przyjmujący charakter Chrystusa, lecz działający we własnym imieniu i dla własnej chwały, zostaliby przyjęci. Dlaczego? Dlatego właśnie, że ci, którzy szukają własnej chwały, oddziaływują na ludzkie pragnienie wywyższenia się. Takie apele przemówiłyby do Żydów. Przyjęliby fałszywych nauczycieli, gdyby ci

schlebiali ich pysze i uznawali drogie im poglądy oraz tradycje. Ale Chrystusowa nauka sprzeciwiała się ich ideologii. Jest to nauka duchowa, która wymaga samopoświęcenia, i dlatego jej nie przyjęli. Nie znali Boga i dlatego Jego głos mówiący przez Chrystusa był dla nich głosem obcym.

Czyż nie to samo powtarza się w naszych czasach? Czy nie brak ludzi, nawet przywódców religijnych, którzy zatwardzili swe serca na wpływ Ducha Świętego i zamknęli tym sobie możliwość rozpoznania głosu Bożego? Czy nie odrzucają oni Słowa Bożego, aby mogli żyć w zgodzie z własnymi tradycjami?

"Gdybyście bowiem wierzyli Mojżeszowi", rzekł Chrystus, "wierzylibyście i mnie. O mnie bowiem on napisał. A jeśli jego pismom nie wierzycie, jakże uwierzycie moim słowom?" To Jezus przemawiał do Izraela przez Mojżesza. Gdyby przysłuchiwali się boskiemu głosowi, przemawiającemu ustami ich wielkiego przywódcy, byliby go rozpoznali w nauce Chrystusa. Gdyby uwierzyli Mojżeszowi, uwierzyliby i Temu, o którym Mojżesz pisał.

Jezus wiedział, że kapłani i rabini są zdecydowani odebrać Mu życie, ale wyraźnie wytłumaczył im swą jedność z Ojcem oraz swój stosunek do świata. Zdawali sobie sprawę, że nie było wytłumaczenia dla ich sprzeciwu wobec Chrystusa, lecz ich mordercza nienawiść nie dawała się opanować. Strach ogarniał ich, gdy byli świadkami przekonywającej mocy Jego czynów, ale mimo to odrzucili Jego apele i zabarykadowali się w ciemności.

Wyraźnie nie powiodło się im obalenie autorytetu Jezusa ani zniechęcenie ludzi, których przekonały Jego słowa. Sami przywódcy zdawali sobie sprawę z głębi potępienia, jakim obarczył ich sumienia, lecz ta świadomość spotęgowała tylko ich rozgoryczenie. Byli zdecydowani targnąć się na Jego życie. Po całym kraju rozesłani zostali gońcy, którzy mieli ostrzegać naród przed Chrystusem jako samozwańcem. Wysłano szpiegów, którzy mieli Go obserwować i donosić, co powiedział i co uczynił. Cień krzyża padł już nieodwracalnie na drogie życie Zbawiciela.

Rozdział 22 — Uwięzienie i śmierć Jana

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 11,1-11; 14,1-11; Marka 6,17-28; Łukasza 7,19-28.

Jan Chrzciciel był pierwszym, który głosił królestwo Chrystusa i pierwszy też został poddany męczeństwu. Wyrwany z wolnych przestrzeni pustyni i spośród ludzkich tłumów, wsłuchanych w jego słowa, został obecnie wtrącony do lochu, stając się więźniem w twierdzy Heroda Antypasa. Większą część działalności Jan prowadził na terytoriach położonych na wschód od Jordanu, które pozostawały pod panowaniem Antypasa. Sam Herod przysłuchiwał się naukom Jana. Rozwięzły król zadrżał słysząc wezwanie Jana do skruchy. "Herod bał się Jana, wiedząc, że to mąż sprawiedliwy i święty, i ochraniał go, a słuchając go, czuł się wielce zakłopotany, ale chętnie go słuchał". Jan odnosił się do niego zgodnie z wiarą i potępiał jego niemoralny związek z Herodiadą, żoną jego brata. Był nawet czas, w którym Herod okazał słabą chęć zerwania więzów namiętności, jednakże Herodiada opętała go jeszcze mocniej i mszcząc się na Janie wymogła u Heroda wtrącenie go do więzienia.

Życie Jana było zawsze czynne, toteż smutek i bezczynność życia więziennego były dla niego wielkim ciężarem. W miarę jak mijały tygodnie, ogarniało go przygnębienie i wątpliwości. Jego uczniowie nie zapomnieli o nim. Mieli dostęp do więzienia i przynosili mu wiadomości o działaniach Jezusa opowiadając, jak ludzie garnęli się do Niego. Pytali sami siebie, dlaczego ten nowy nauczyciel nic nie czyni, aby uwolnić Jana, skoro ma być Mesjaszem. Jak mógł pozwolić na to, aby Jego wierny zwiastun był pozbawiony wolności i może nawet życia?

Te pytania nie pozostały bez echa. Janowi zaszczepiono wątpliwości, które w innych warunkach nigdy by się w nim nie zrodziły. Szatan z radością słuchał słów jego uczniów i przyglądał się temu, jak kalały one duszę Pańskiego posłańca. Jakże często ludzie, uważający siebie za przyjaciół dobrego człowieka i nie szczędzący słów życzliwości wobec niego, w rzeczywistości okazują się jego najniebezpieczniejszymi wrogami! Jakże często ich słowa nie służą podtrzymaniu wiary, lecz wywołują depresję i zniechęcenie.

Podobnie jak uczniowie Zbawiciela Jan Chrzciciel nie rozumiał istoty królestwa Chrystusa. Spodziewał się, że Jezus zasiądzie na tronie Dawida, ale gdy czas mijał, a Zbawiciel nie rościł praw do królewskiego autorytetu, Jan poczuł się zakłopotany i zmieszany. Oświadczył narodowi, że dla przygotowania drogi przyjścia Pana musi się wypełnić proroctwo Izajasza; góry i pagórki powinny być zrównane, zakręty wyprostowane, a nierówności wygładzone. Usiłował niwelować wyniosłość ludzkiej pychy i władzy. Wskazywał na Mesjasza jako na Tego, w którego ręku jest wiejadło, który

oczyści klepisko swoje, który zbierze pszenicę do swego spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym. Mateusza 3,12. Wzorem proroka Eliasza, w którego duchu i mocy przyszedł do Izraela, Jan spodziewał się, że Pan objawi się jako Bóg, który spuszcza ogień.

W swej misji Jan Chrzciciel sprawdził się jako nieustraszony wróg zła, zarówno wśród ludzi wielkich, jak i małych. Miał odwagę stanąć przed królem Herodem z wyraźnym potępieniem jego grzechów. Nie cenił swego życia jako osobistego dobra, lecz patrzył na nie z punktu widzenia możliwości spełnienia wyznaczonej mu pracy. I teraz w swej podziemnej celi czekał na Lwa z pokolenia Judy, który złamie pychę ciemięży cieli i uwolni biednych oraz jego samego, który o to wołał. Lecz jak się wydawało Jezus zadowalał się rosnącą przy Nim liczbą uczniów, uzdrawianiem chorych i nauczaniem ludzi. Zasiadał do stołu z celnikami, podczas gdy jarzmo Rzymu z każdym dniem coraz bardziej ciążyło na narodzie, król Herod ze swą kochanką sprawowali władzę, a wołania biednych i cierpiących wznosiły się ku niebu.

Wszystkie te zjawiska wykraczały poza granicę pojmowania proroka z pustyni. Były godziny, w czasie których podszepty demonów dręczyły jego ducha i zstępował na niego cień straszliwej bojaźni. Czyżby dawno oczekiwany Wybawiciel jeszcze nie przyszedł? Cóż wobec tego oznaczało posłanie, do którego przekazania on sam został powołany? Owładnęło nim gorzkie rozczarowanie co do wyników jego misji. Oczekiwał, że poselstwo od Boga wywoła ten sam efekt, co odczytanie prawa za dni Jozjasza i Ezdrasza (2 Kronik 34; Nehemiasza 8,9), że spowoduje ona powszechną skruchę i powrót do Boga. Powodzeniu tej misji poświęcił całe swoje życie. Czyż było to na próżno?

Jan z niepokojem obserwował, że jego uczniowie przez miłość do niego okazywali brak wiary w Jezusa. Czy jego praca dla nich miała być bezowocna? Czyżby nie spełniał lojalnie swej misji, skoro teraz został od niej odsunięty? Jeżeli obiecany Wybawiciel zjawił się, a Jan dochował wiary swemu powołaniu, to czyż Jezus nie obali teraz władzy ciemiężyciela i nie uwolni swego zwiastuna?

Jednakże Jan nie tracił wiary w Chrystusa. Pamięć o głosie z nieba i gołębicy, nieskalana czystość Jezusa, moc Ducha Świętego, która wypełniała Jana, gdy stanął przed Zbawicielem, i proroctwa Pisma Świętego — wszystko to świadczyło, że Jezus z Nazaretu był Tym Obiecanym.

Jan nie chciał mówić ze swymi towarzyszami o swych wątpliwościach i obawach. Postanowił zwrócić się z pytaniem do Jezusa i powierzył to dwóm swoim uczniom mając nadzieję, że osobista rozmowa ze Zbawicielem umocni ich wiarę i przekona innych braci. Sam również pragnął usłyszeć słowo od Chrystusa wypowiedziane specjalnie właśnie do niego.

Uczniowie Jana przyszli do Jezusa z pytaniem: “Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?”

Jak niewiele czasu upłynęło od chwili, gdy Jan Chrzciciel wskazując na Jezusa zawołał: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. “To Ten, który przyjdzie po mnie.” Jana 1,29.27. Teraz zaś stawia Mu pytanie: “Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść”. Pytanie było pełne goryczy i rozczarowania dla ludzkiej natury. Jeżeli Jan, wierny zwiastun, nie umiał rozpoznać misji Chrystusa, czego można się spodziewać po samolubnych tłumach?

Zbawiciel nie od razu odpowiedział na pytanie uczniów. Gdy tak stali zdziwieni Jego milczeniem, zbliżyli się do Niego chorzy i utrapieni, oczekując uzdrowienia. Niewidomi po omacku przeciskali się przez tłum; chorzy z różnych środowisk, niektórzy o własnych siłach, inni niesieni przez przyjaciół, tłoczyli się, aby dotrzeć przed oblicze Chrystusa. Głos wielkiego Uzdrowiciela przenikał niesłyszące dotąd uszy. Jego słowo, dotknięcie Jego ręki przywracało niewidomym oczom światło dzienne, piękno przyrody, twarze przyjaciół i oblicze Wybawcy. Jezus przemagał choroby i gorączkę. Jego głos docierał do uszu umierających, którzy wstawali zdrowi i pełni sił. Opętani dotknięci paraliżem byli posłuszni Jego słowu, szaleństwo opuszczało ich i wielbili swego Uzdrowiciela. Uzdrawiając chorych Jezus jednocześnie pouczał naród. Biedota z miast i wiosek, której rabini unikali jako ludzi nieczystych, ludzie ci otaczali Jezusa ciasnym tłumem, a On mówił im o życiu wiecznym.

Tak mijał dzień, a uczniowie Jana wszystko to widzieli i słyszeli. Wreszcie Jezus przywołał ich do siebie i polecił, aby wrócili do Jana i opowiedzieli mu o tym, czego byli świadkami, i dodał: “A błogosławiony jest ten, który się mną nie zgorszy”. Łukasza 7,23. Dowody Jego boskości dały się ujrzeć w czynach niosących ulgę cierpiącej ludzkości. Jego chwała przejawiała się w Jego zniżeniu się do naszego niskiego stanu.

Uczniowie zanieśli Janowi tę wieść, a ona go uspokoiła. Przypomniał sobie przepowiednie o Mesjaszu: “Pan namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę; posłał mnie, abym opatrzył tych, których serca są skruszone, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym ogłosił rok łaski Pana.” Izajasza 61,1.2. Dzieło Chrystusa nie tylko mówiło, że On jest Mesjaszem, lecz ukazywało również sposób, w jaki miało być ustanowione Jego królestwo. Janowi odkryta została ta sama prawda, którą poznał Eliasz na pustyni, gdy “wicher potężny i silny, wstrząsający górami i kruszący skały szedł przed Panem; lecz w tym wichrze nie było Pana. A po wichrze było trzęsienie ziemi, lecz w tym trzęsieniu ziemi nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, lecz w tym ogniu nie było Pana”. A po ogniu w “cichym łagodnym powiewie” Pan przemówił do proroka 1 Królewska 19,11.12. W ten sposób miał Jezus prowadzić swe dzieło, nie dźwiękiem broni

czy obalaniem tronów i królestw, lecz przemawiając do serc ludzkich życiem pełnym miłosierdzia i oddania.

Zasada samowyrzeczenia, na której oparte było życie Jana, była również zasadą w królestwie Mesjasza. Jan dobrze wiedział, jak bardzo obce było to wszystko przepisom i nadziejom przywódców Izraela. To, co dla Jana było przekonującym dowodem boskości Chrystusa, nie było dowodem dla nich. Spodziewali się takiego Mesjasza, który nigdy nie był obiecany. Jan zrozumiał, że misja Chrystusa może z ich strony spotkać się wyłącznie z nienawiścią i potępieniem. On sam, który szedł przed Panem, miał tylko pić z kielicha, który Chrystus musiał sam wypić do dna. Słowa Zbawiciela: "Błogosławiony jest ten, który się mną nie zgorszy" — były łagodnym wyrzutem skierowanym do Jana, który go zrozumiał. Zgłębiając teraz istotę misji Chrystusa, powierzył Bogu siebie na życie lub na śmierć, na to, co lepiej posłużyć ma sprawie, którą ukochał.

Po odejściu wysłanników Jana Jezus zaczął mówić o nim do ludzi. Serce Zbawiciela rozpłynęło się we współczuciu dla tego wiernego świadka uwięzionego teraz w lochach Heroda. Jezus nie chciał, aby ludzie pomyśleli, że Bóg wyrzekł się Jana lub że jego wiara zawiodła w dniu próby. "Coście wyszli oglądać na pustyni?" — rzekł — "Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru?"

Wysokie trzciny rosnące nad Jordanem, uginające się pod najlżejszym wiatrem, były trafnym porównaniem dla rabinów, którzy występowali jako krytycy i sędziowie misji Jana Chrzciciela. Chwiali się w jedną lub drugą stronę w zależności od wpływu opinii publicznej. Nie chcieli ukorzyć się, by przyjąć poruszające serca poselstwo Jana, ale jednocześnie w obawie przed ludźmi nie mieli odwagi sprzeciwić się otwarcie jego działaniom. Ale zwiastun Boży nie miał tak tchórzliwego ducha. Tłumy otaczające Chrystusa były świadectwem wcześniejszej pracy Jana. Oni słyszeli jego odważne potępienie grzechu. Jan z równą szczerością przemawiał do wierzących w swą sprawiedliwość faryzeuszy, jak i wywodzących się z kapłanów saduceuszy, oraz do króla Heroda i jego dworu, do książąt i żołnierzy, do celników i chłopów. Nie był drżącą trzciną, uginającą się pod wpływem ludzkich pochwał lub uprzedzeń. W więzieniu zachował tę samą wierność wobec Boga i gorliwość dla sprawiedliwości jak wtedy, gdy na pustyni głosił prawdę Bożą. W swej wierności dla zasad był niewzruszony jak skała.

Jezus mówił dalej: "Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy w szatach wspaniałych chodzą i w przepychu żyją, są w pałacach królewskich". Jan powołany był do potępienia grzechu i nadużyć, jakie panowały w jego czasach, a prosta jego szata i życie pełne wyrzeczeń były zgodne z charakterem jego misji. Bogaty strój i luksusowy styl życia nie są udziałem sług Bożych, lecz tych, którzy mieszkają "w pałacach królewskich", władców tego świata, do których należy ziemska

potęga i bogactwo. Jezus pragnął skierować uwagę ludzi na kontrast między ubraniem Jana, a tymi, jakie nosili rabini i przywódcy żydowscy. Kochali wystawność i stroili się we wspaniałe szaty i bogate ozdoby, licząc na zdobycie tym sposobem większego poważania wśród ludu. Więcej dbali o poklask ludzki niż o pozyskanie łaski Bożej przez czystość serca. W ten sposób ujawniali, że nie są przywiązani do Boga, lecz do królestwa tego świata.

"Ale coście wyszli widzieć" — mówił Jezus — "Proroka? Owszem, powiadam wam, i więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano:

Oto ja posyłam posłańca mego przed tobą,

który przygotuje drogę twoją przed tobą.

Powiadam wam: Nikt z tych, którzy się z niewiast narodzili, nie jest większy od Jana". Podczas zwiastowania Zachariaszowi przed narodzeniem Jana anioł rzekł: "Będzie bowiem wielki przed Panem". Łukasza 1,15. Na czym polega wielkość według oceny niebios? Nie na tym, co świat poczytuje za wielkość — nie na bogactwie, zaszczytach, szlachetnym pochodzeniu czy zaletach umysłu jako wartościach samych w sobie. Jeżeli pomijając wyższe względy uznajemy potrzebę hołdu wobec intelektualnej wielkości, to nasza cześć należy się szatanowi, którego inteligencji nie osiągnął nigdy żaden człowiek. Lecz nawet największy dar, jeżeli jest nastawiony na zaspokojenie własnych potrzeb, to przynosi tylko szkodę. Bóg ceni tylko wartości moralne, a wśród nich przede wszystkim miłość i czystość. W oczach Pana Jan okazał swą wielkość, gdy przed wysłannikami Sanhedrynu, przed całym narodem i wobec swych własnych uczniów wyrzekł się wszelkich honorów, wskazując na Jezusa jako na Obiecanego. Jego niesamolubna radość ze służby dla Chrystusa stanowi najwyższy rodzaj szlachetności, jaka kiedykolwiek została pokazana przez człowieka.

Opinia wydana o nim po jego śmierci przez ludzi, którzy słyszeli jego świadectwo o Chrystusie, była następująca: "Jan wprawdzie żadnego cudu nie uczynił, ale wszystko, cokolwiek Jan o nim powiedział, było prawdą." Jana 10,41. Nie było Janowi dane sprowadzenie na ziemię ognia z niebios lub wskrzeszenie zmarłego, jak uczynił to Eliasz, ani posługiwanie się w imię Boże laską, jak czynił to Mojżesz. Był posłany, aby oznajmić przyjście Zbawiciela i wezwać naród do przygotowania się na Jego przyjście. Jan tak gorliwie sprawował swą misję, że ludzie wspominając to, co im powiedział o Jezusie, mogli stwierdzić: "Wszystko, cokolwiek Jan o nim powiedział, było prawdą". Do wydania takiego świadectwa o Chrystusie powołany jest każdy z uczniów Mistrza.

Jako zwiastun przyjścia Chrystusa był Jan "więcej niż prorokiem". Jeżeli prorocy widzieli przyjście Chrystusa z wielkiego czasowego oddalenia, to Janowi dane było patrzeć na Niego, usłyszeć świadectwo niebios o Jego Mesjaństwie i przedstawić Go narodowi

izraelskiemu jako Bożego Wysłańca. Jednak Jezus powiedział o Janie: “Najmniejszy w Królestwie Bożym jest większy od niego”.

Prorok Jan był ogniwem łączącym dwa zrządzenia. Jako przedstawiciel Boga Jan postawiony był po to, aby wykazać związek między prawem i prorokami dla chrześcijaństwa. Był mniejszym światłem, po którym nadejść miało większe. Umysł Jana oświecony był przez Ducha Świętego, aby mógł oświecać swój naród, ale żadne inne światło nie świeciło i nie zaświeci tak jak to, które upadłemu człowiekowi przynosiła nauka Chrystusa. Chrystus i Jego misja nie były właściwie rozumiane, podobnie jak symbolika systemu ofiarnego. Nawet Jan nie potrafił w pełni zrozumieć przyszłego nieśmiertelnego życia, które nadchodziło za sprawą Zbawiciela.

Poza radością, jaką Jan znajdował w swej misji, życie jego było pełne smutku. Głos jego rzadko znajdował posłuch poza pustynią. Udziałem jego była samotność i nie było mu dane ujrzeć wyników własnej pracy. Nie miał przywileju przebywania z Chrystusem i oglądania przejawów boskiej mocy towarzyszącej większemu ze świateł. Nie oglądał cudów przywracania niewidomym wzroku, uzdrawiania chorych i wskrzeszania zmarłych. Nie oglądał też światła, które promieniowało z każdego słowa Chrystusa i przydawało chwały obietnicom proroków. Najmniejszy z uczniów, który widział potężne dzieła Chrystusa i słuchał Jego słów, był pod tym względem bardziej uprzywilejowany od Jana Chrzciciela, toteż można było powiedzieć, że przerósł Jana.

Za pośrednictwem tłumów słuchających nauki Jana wieść o nim rozeszła się po całym kraju, a Jego uwięzienie wywołało duże poruszenie. Jego nienaganne życie i poparcie opinii publicznej dawały podstawy do przypuszczenia, że nie zostaną przeciwko niemu podjęte żadne gwałtowne środki.

Herod uważał Jana za Bożego proroka i miał szczery zamiar uwolnić go, lecz zwlekał z tym z obawy przed Herodiadą.

Herodiada zdawała sobie sprawę, że działając bezpośrednio nie zdoła nigdy uzyskać zgody Heroda na wydanie Jana na śmierć, dlatego postanowiła użyć podstępu. Z okazji urodzin króla urządzone zostało przyjęcie dla dostojników państwowych i dworskiej świty. Miało się odbyć wielkie ucztowanie i pijaństwo. Herod w takich okolicznościach mógł stracić kontrolę nad swoją wolą i łatwiej poddać się cudzym życzeniom.

W dniu uroczystości, kiedy Herod ucztował w towarzystwie swych dostojników, Herodiada wysłała swą córkę, by zatańczyła, aby zabawić gości.

Salome znajdowała się w okresie pierwszego rozkwitu swej kobiecości i jej pełna powabu uroda owładnęła zmysłami biesiadników. Według zwyczaju dworskie niewiasty nie brały udziału w tego rodzaju ucztach, toteż taniec dla zabawienia gości, wykonany

przez tę córkę izraelskich kapłanów i książąt, wywołał pochlebne komentarze pod adresem Heroda.

Król był oszołomiony winem. Do głosu doszła namiętność, podczas gdy rozsądek milczał. Nie widział nic poza salą, w której odbywała się uczta, dostojnymi gośćmi, zastawionym stołem, mieniącym się winem, blaskiem świateł i młodą dziewczyną, tańczącą przed nim. Ulegając beztroskiemu nastrojowi pragnął uczynić coś, co by go wywyższyło w oczach wielkich ludzi jego królestwa. Pod przysięgą obiecał, że da córce Herodiady wszystko, czego ona zapragnie, nie wyłączając połowy swego królestwa.

Salome pośpieszyła do matki, aby zapytać, o co ma prosić. Ta miała już przygotowaną odpowiedź — o głowę Jana Chrzciciela. Salome nie wiedziała nic o pragnieniu zemsty, drążącym serce jej matki i wzdrygała się przed wypowiedzeniem takiej prośby. Jednak determinacja Herodiady wygrała. Dziewczyna wróciła z okrutną prośbą: “Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela”. Marka 6,25.

Herod był zaskoczony i wytrącony z równowagi. Hałaśliwa wesołość ustała i w sali zaległa złowroga cisza. Król przejęty był grozą na myśl o odebraniu Janowi życia. Jednakże przysięga obowiązywała go i Herod nie chciał, aby go posądzono o chwiejność lub nierozwagę. Przysięga była złożona na cześć gości i gdyby którykolwiek z nich wystąpił przeciwko jej spełnieniu, Herod byłby uszczęśliwiony, mając możność oszczędzania proroka. Dlatego też dał im możliwość wypowiedzenia się w obronie uwięzionego. Wszyscy oni nieraz przebywali daleką drogę, aby posłuchać nauki Jana, i znali go jako człowieka bezgrzesznego i sługę Bożego. A chociaż prośba dziewczyny wstrząsnęła nimi, byli zbyt mocno oszołomieni, aby zaprotestować. Ani jeden głos nie podniósł się w obronie życia wysłannika Niebios. Ludzie ci zajmowali wysokie stanowiska i cieszyli się zaufaniem narodu, dźwigając wielką odpowiedzialność. Teraz jednak oddawali się ucztowaniu i piciu aż do stanu odrętwienia. Tańce i muzyka uderzały im do głowy, sumienia zaś były uśpione. Swoim milczeniem przyzwolili na śmierć proroka Bożego, która dopełniła zemsty porzuconej kobiety.

Herod bezskutecznie oczekiwał na zwolnienie go z danej przysięgi; potem z niechęcią zarządził egzekucję proroka. Wkrótce głowa Jana złożona została przed królem i jego gośćmi. Usta, które wiernie ostrzegały Heroda przed grzesznym życiem, zamknęły się na zawsze. Już nigdy nie miał się odezwać głos wzywający ludzi do skruchy. Noc zabawy kosztowała życie jednego z największych proroków.

Jakże często życie niewinnego człowieka stawało się ofiarą niepowściągliwości osób, które miały stać na straży sprawiedliwości! Każdy, kto podnosi do ust zatruty kielich, bierze na siebie odpowiedzialność za wszelką niesprawiedliwość, którą może popełnić pod wpływem jego oszałamiającego działania. Pozwalając na otępienie swych zmysłów, traci

zdolność trzeźwego sądu i możliwość rozróżniania między dobrem a złem. Otwiera w ten sposób szatanowi drogę do wykorzystania siebie dla uciskania i zagłady niewinnych. “Wino — to szyderca, mocny trunek to wrzaskliwa kłótnia; i nie jest mądry, kto się od niego zatacza.” Przypowieści 20,1. W ten sposób “prawo zostało usunięte na bok, (...) a ten, który unika złego, bywa plądrowany”. Izajasza 59,14.15. Ci, którzy sprawują władzę nad życiem swych bliźnich, powinni być oskarżeni jako przestępcy, gdy postępują niewstrzemięźliwie. Postawieni na straży prawa, powinni sami je zachowywać. Powinni to być ludzie, którzy sprawują pełną kontrolę nad swoimi fizycznymi, umysłowymi i moralnymi siłami; powinni znajdować się w pełni sił umysłowych i posiąść wysoko rozwinięte poczucie sprawiedliwości.

Głowę Jana zaniesiono Herodiadzie, która przyjęła ją z diabelskim zadowoleniem. Triumfowała w swej zemście i cieszyła się, że nikt już nie będzie niepokoił sumienia Heroda. Jednakże popełniony grzech nie przyniósł jej szczęścia. Imię jej stało się powszechnie znane i znienawidzone, a Herod był teraz bardziej udręczony wyrzutami sumienia niż niegdyś przestrogami proroka. Wpływ nauki Jana nie ustał z jego śmiercią; rozszerzył się na wszystkie pokolenia aż do końca świata.

Poczucie winy za popełniony grzech nie opuszczało Heroda. Szukał on stale ratunku przed oskarżeniami sumienia. Jego zaufanie do Jana pozostało niezachwiane. Przypominając sobie pełne samowyrzeczenia życie, jego uroczyste, poważne przestrogi, jego zdrowy sąd i rady, a następnie okoliczności, jakie towarzyszyły jego śmierci, nie mógł znaleźć spokoju. Zajęty sprawami państwowymi, przyjmując hołdy ludzi, zachowywał uśmiechniętą twarz i pełną godności postawę, podczas gdy w sercu taił obawy, że ciąży nad nim przekleństwo.

Herod pozostawał pod głębokim wrażeniem słów Jana, że niczego nie da się ukryć przed Bogiem. Był przekonany, że Bóg jest obecny w każdym miejscu, że był świadkiem owej uczty w pałacu, że słyszał polecenie ścięcia Jana i widział radość Herodiady i obelgi, jakie rzucała na ściętą głowę tego, który ją strofował. Różne rzeczy, które usłyszał z ust proroka, dziś przemawiały do jego sumienia ze znacznie większą mocą niż wtedy, gdy słuchał nauki na pustyni.

Wiadomości o działaniach Chrystusa wprawiły Heroda w stan największej rozterki. Zdawało mu się, że Bóg wskrzesił Jana z grobu i posłał go z jeszcze większą mocą potępiania grzechu. Żył pod ciągłym strachem, że Jan zechce pomścić swą śmierć i spowoduje zagładę jego i jego domu. Herod zbierał to, co według słów Jana było wynikiem grzesznego życia — “serce zatrwożone, oczy przygasłe i duszę zbolałą. Życie twoje będzie ustawicznie zagrożone i lękać się będziesz nocą i dniem, i nie będziesz pewny swego życia. Rano będziesz mówił: Oby już był wieczór, a wieczorem będziesz mówił: Oby już było

rano, z powodu trwogi twego serca, która cię ogarnie, i na widok tego, co będziesz oglądał twymi oczyma". 5 Mojżeszowa 28,65. Oskarżycielami grzesznika są jego własne myśli i nie może być straszniejszej tortury od wyrzutów sumienia, nie dających spokoju ani dniem, ani nocą.

Los Jana Chrzciciela dla wielu ludzi pozostaje tajemnicą. Zadają pytanie, dlaczego został wydany na cierpienie i śmierć w więzieniu? Nasza ludzka zdolność rozumienia nie przenika tajemnic Opatrzności, nie zachwieje to jednak naszej wiary w Boga, jeżeli przypomnimy sobie, że Jan był przecież tylko współuczestnikiem cierpień Chrystusa. Wszyscy, którzy podążają za Chrystusem, włożą koronę poświęcenia. Z pewnością spotka ich brak zrozumienia ze strony samolubnych ludzi, a dla szatana staną się obiektem gwałtownych napaści. Właśnie dzięki tej zasadzie samopoświęcenia królestwo szatana przeznaczone jest na zniszczenie, a on będzie z tym walczył zawsze i wszędzie.

Dzieciństwo, młodość i wiek dojrzały Jana cechowały się stałością i siłą moralną. Gdy rozległy się na pustyni jego słowa: "Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego" (Mateusza 3,3), szatana ogarnął strach o swoje królestwo. Ohyda grzechu została objawiona w sposób tak wyraźny, że ludzie zadrżeli. Wielu pozostających w mocy szatana zdołało się uwolnić. Był on niestrudzony w swoich usiłowaniach, by sprowadzić Jana z drogi bezgranicznego posłuszeństwa Bogu; nie zdołał jednak tego zrobić, tak jak nie zdołał pokonać Jezusa. W czasie kuszenia na pustyni szatan doznał porażki, co spotęgowało jeszcze bardziej jego nienawiść. Teraz uderzając w Jana chciał zadać ból Chrystusowi. Chciał, by cierpiał Ten, który nie pozwolił namówić się do grzechu.

Jezus nie występował w sprawie uwolnienia swego sługi. Wiedział, że Jan wytrzyma próbę. Zbawiciel z radością byłby przyszedł do Jana, aby rozjaśnić swą obecnością mroki jego lochu. Nie mógł jednak wydać się w ręce wrogów i zagrozić w ten sposób swej własnej misji. Jezus byłby szczęśliwy, uwalniając swego wiernego sługę, lecz w imię tysięcy tych, którzy w przyszłych latach mieli przejść przez więzienia i śmierć, musiał Jan wypić kielich męczeństwa. Gdy naśladowcy Chrystusa skazywani na powolne umieranie w samotnych celach lub ginący od miecza, w torturach, na stosach, na pozór zapomniani przez Boga i ludzi, przypominali sobie, że Jan, którego wierność poświadczył sam Chrystus, przeżywał podobne doświadczenie.

Szatanowi pozwolono przerwać ziemskie życie Bożego wysłannika; lecz po życie, które "Jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu", niszczyciel nie mógł sięgnąć. Kolosan 3,3. Triumfował, że sprawił ból Chrystusowi, ale nie zdołał pokonać Jana. Sama śmierć postawiła go na zawsze poza zasięgiem pokus. W tej walce szatan ujawnił swe prawdziwe oblicze, dając na oczach całego wszechświata wyraz swej wrogości wobec Boga i człowieka.

Jan nie doznał cudownego uwolnienia, ale nie był zapomniany. Towarzyszyli mu stale aniołowie z nieba, którzy objawiali mu proroctwa o Chrystusie oraz bezcenne obietnice dane w Piśmie Świętym. Byli oni jego podporą, tak samo jak mają stanowić podporę ludu Bożego w nadchodzących wiekach. Jan Chrzciciel, podobnie jak ci, którzy mieli nadejść po nim, otrzymał obietnicę: “A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Mateusza 28,20.

Bóg nigdy nie prowadzi swych dzieci w sposób inny od tego, jaki by sami wybrali, gdyby mogli od początku przewidzieć koniec i pojąć chwalebny cel, który mają spełnić w swym współdziałaniu z Nim. Ani Enoch przeniesiony do nieba, ani Eliasz, który wstąpił do nieba w ognistym rydwanie, nie byli bardziej uhonorowani od Jana Chrzciciela, samotnie ginącego w podziemnym lochu. “Gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć.” Filipian 1,29. Ze wszystkich darów, jakimi niebo może obdarzyć człowieka, wspólnota z Chrystusem w Jego cierpieniach stanowi dowód największego zaufania i zaszczytu.

Rozdział 23 — "Przybliżyło się Królestwo Boże"

"Przyszedł Jezus do Galilei, głosząc ewangelię Bożą i mówiąc: Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii". Marka 1,14.15.

Przyjście Mesjasza zostało po raz pierwszy oznajmione w Judei. W świątyni jerozolimskiej przepowiedziane zostało Zachariaszowi, służącemu przed ołtarzem, narodzenie tego, który będzie szedł przed Panem. Na wzgórzach Betlejem aniołowie ogłosili narodziny Jezusa, a do Jerozolimy przybyli poszukujący Go magowie. W świątyni Symeon i Anna złożyli świadectwo o Jego boskości. "Cała Jerozolima oraz cała Judea" słuchały nauki Jana Chrzciciela, a przedstawiciele Sanhedrynu wraz z całym tłumem słyszeli świadectwo Jana o Jezusie. W Judei do Chrystusa przyłączyli się pierwsi uczniowie. Było to miejsce dużej części Jego wczesnej działalności. Blask boskości, który towarzyszył aktowi oczyszczenia świątyni, cuda uzdrowienia oraz nauki o boskiej prawdzie, które wypowiedział przed Sanhedrynem po cudzie uzdrowienia w Betesda, mówiły o Jego synowskim pokrewieństwie z Wiekuistym.

Gdyby przywódcy Izraela przyjęli Chrystusa, On uznałby ich za godnych niesienia Ewangelii dla świata. Im pierwszym dana była możliwość głoszenia królestwa oraz Bożej łaski. Lecz Izrael nie znał czasu jej zaistnienia. Zazdrość i nieufność żydowskich przywódców przerodziły się w otwartą nienawiść, a serca ludzkie odwróciły się od Jezusa.

Sanhedryn odrzucił poselstwo Chrystusa i domagał się Jego śmierci; wtedy Jezus opuścił Jerozolimę, jej kapłanów, świątynię, przywódców religijnych, ludzi, którzy znali zakon. Zwrócił się do innego środowiska, aby głosić tam swą naukę i pozyskać tych, którzy mieli rozgłosić dobrą nowinę wśród wszystkich narodów.

Przywódcy duchowi odrzucają obecnie światło ludzkiego życia, tak jak to robili za dni Chrystusa. Historia usunięcia się Jezusa z Judei ciągle się w naszych czasach powtarza. Gdy mężowie Reformacji głosili słowo Boże, nie myśleli o odłączeniu się od oficjalnego kościoła; ale przywódcy religijni nie chcieli światła i ci, którzy je nieśli, zmuszeni byli szukać innego środowiska, tęskniącego za prawdą. W naszych czasach tylko niewielu spośród naśladowców Reformacji kieruje się duchem prawdy, niewielu słucha głosu Boga i jest gotowych na przyjęcie prawdy w jakiejkolwiek postaci mogłaby być ukazana. Często ci, którzy idą śladami reformatorów, zmuszeni są do odejścia od kościoła, który ukochali, aby oddać się prostemu tłumaczeniu słów Boga. I nierzadko się zdarza, że szukający prawdy zmuszeni są w związku z tym opuścić Kościół swoich ojców, którego byli lojalnymi wyznawcami.

Ludzie z Galilei uważani byli przez rabinów z Jerozolimy za nieokrzesanych i niewykształconych, ale stanowili oni wdzięczniejsze pole dla nauki Zbawiciela. Zamieszkiwali tam ludzie bardziej poważni i szczerzy, a pozbawione bigoterii ich umysły były otwarte na przyjęcie prawdy. Udając się do Galilei Jezus nie szukał oderwania się od społeczeństwa i osamotnienia. Prowincja ta była w owym czasie gęsto zaludniona i miała znacznie większą domieszkę innych narodowości niż Judea.

Gdy Jezus wędrował przez Galileę, nauczając i uzdrawiając, tłumy z miast i wsi garnęły się do Niego. Niektórzy przychodzili nawet z Judei i przyległych prowincji. Często Jezus był zmuszony ukrywać się przed tłumem. Entuzjazm, jaki wzbudzał, był tak wielki, że należało zastosować środki ostrożności, aby nie wzbudzić podejrzeń Rzymu o przygotowywanie powstania. Historia nie znała jeszcze nigdy takiego okresu. Niebo zniżyło się do ludzi, a łaknące i spragnione dusze, które długo czekały na wyzwolenie Izraela, teraz radowały się z łaski miłosiernego Zbawiciela.

Przewodnia myśl nauki Chrystusa brzmiała: “Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii”. W ten sposób Ewangelia, głoszona przez samego Zbawiciela, oparta była na proroctwach. “Czas”, o którym mówił, że się wypełnił, był to okres oznajmiony Danielowi przez anioła Gabriela. “Siedemdziesiąt tygodni wyznaczono twojemu ludowi i twojemu miastu świętemu, aż dopełni się zbrodnia, przypieczętowany będzie grzech i zmazana wina, i przywrócona będzie wieczna sprawiedliwość, i potwierdzi się, widzenie i prorok, i Najświętsze będzie namaszczone.” Daniela 9,24. W proroctwach dzień liczony jest za rok (patrz 4 Mojżeszowa 14,34; Ezechiela 4,6). Siedemdziesiąt tygodni lub czterysta dziewięćdziesiąt dni to odpowiednik czterystu dziewięćdziesięciu lat. Początek tego okresu ustalony został następująco: “Przeto wiedz i zrozum: Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalemu aż do Pomazańca-Księcia jest siedem tygodni, w ciągu sześćdziesięciu dwu tygodni znowu będzie odbudowane”, razem sześćdziesiąt dziewięć tygodni lub czterysta osiemdziesiąt trzy lata. Daniela 9,25. Rozkaz odbudowania Jerozolimy zgodnie z dekretem Artakserksesa Longimanusa (patrz Ezdrasza 6,14; 7,1-9) wszedł w życie jesienią roku 457 przed Chr.483 lata upłynęły w jesieni r.27 po Chr. (A. D.27). Zgodnie z proroctwem okres ten sięgał przyjścia Mesjasza — Pomazańca Bożego. W r.27 po Chr. Jezus otrzymał podczas chrztu namaszczenie od Ducha Świętego i wkrótce potem rozpoczął swą misję. Dlatego też Jezus rzekł: “Wypełnił się czas”.

Anioł powiedział: “I zawrze ścisłe przymierze z wieloma na jeden tydzień”. W ciągu siedmiu lat od rozpoczęcia misji Chrystusa Ewangelia miała być głoszona specjalnie wśród Żydów. Z tego czasu miał ją przez trzy i pół roku głosić sam Chrystus, a w ciągu pozostałego okresu apostołowie. “W połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe i z pokarmów.” Daniela 9,27. Wiosną r.31 Chrystus będący właściwym przedmiotem ofiary

został ofiarowany na Golgocie. Wówczas zasłona w świątyni rozdarła się na pół jako znak, że święta i wielka służba ofiarna ustała. Nadszedł czas, w którym ustało składanie ziemskich ofiar. Jeden tydzień — siedem lat — upłynął w r.34 po Chr. i w tym czasie przez ukamieniowanie Szczepana Żydzi ostatecznie przypieczętowali odrzucenie Ewangelii, a uczniowie, którzy zostali rozproszeni po świecie wskutek prześladowań, "szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę" (Dzieje Apostolskie 8,4); niedługo potem Saul, prześladowca chrześcijan, nawrócił się i stał się Pawłem, apostołem wśród pogan.

Czas przyjścia Chrystusa, Jego namaszczenie przez Ducha Świętego, Jego śmierć i rozpowszechnienie Ewangelii wśród pogan, zostały dokładnie wyznaczone. Narodowi żydowskiemu dany był przywilej zrozumienia tych proroctw i rozpoznawania ich spełnienia się w misji Jezusa. Chrystus ukazał swym uczniom wagę studiowania proroctw. Powołując się na proroctwa dane Danielowi co do ich czasów, Chrystus rzekł: "Kto czyta, niech uważa". Mateusza 24,15. Po swym zmartwychwstaniu Zbawiciel tłumaczył uczniom z przekazów "wszystkich proroków", "co o nim było napisane we wszystkich Pismach". Łukasza 24,27. Jezus przemawiał przez wszystkich proroków. "Działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające nastać potem uwielbienie." 1 Piotra 1,11.

Anioł Gabriel, który miał następną po Synu Bożym rangę, przybył jako boski wysłannik do Daniela. Tego to Gabriela, "anioła swojego", Chrystus posłał, aby odkrył przed ukochanym uczniem Janem przyszłość i zapowiedział błogosławieństwo dla tych, którzy czytają i słuchają proroctwa, i zachowują to, co w nich jest napisane. "Błogosławiony ten, który czyta, i ci, którzy słuchają słów proroctwa i zachowują to, co w nim jest napisane." Objawienie 1,3.

"Zaiste, nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom". To, "co jest zakryte, należy do Pana, Boga naszego, a co jest jawne, do nas i do naszych synów po wieczne czasy". Amosa 3,7; 5 Mojżeszowa 29,28. Bóg dał nam te proroctwa i błogosławieństwo Jego spoczywa na tych, którzy z modlitwą je badają.

Jeżeli zwiastowanie o pierwszym przyjściu Chrystusa głosiło królestwo Jego łaski, to zwiastowanie Jego powtórnego przyjścia mówi o królestwie Jego chwały. Zarówno treść pierwszego, jak też drugiego przyjścia oparte są na proroctwach. Słowa anioła skierowane do Daniela, mówiące o ostatnich dniach, mają być zrozumiane w czasie końca. Wtedy "wielu będzie to badać i wzrośnie poznanie". "Bezbożni będą postępować bezbożnie. Żaden bezbożny nie będzie miał poznania." Daniela 12,4.10. Sam Zbawiciel podał znaki swego przyjścia, mówiąc: "Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest Królestwo Boże". "Baczcie na siebie, aby serca wasze nie były ociężałe wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył". "Czuwajcie więc, modląc

się cały czas, abyście mogli ujść przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym.” Łukasza 21,31.34.36.

Dożyliśmy okresu przepowiedzianego w tych pismach. Czas końca jest bliski, wizje proroków zostały ujawnione i ich uroczyste ostrzeżenia mówią o tym, że przyjście Pana naszego w chwale jest tuż tuż.

Żydzi nie rozumieli słowa Bożego, dlatego nie poznali czasu swego nawiedzenia. Lata służby Chrystusa i Jego apostołów, drogocenne ostatnie lata łaski dla wybranego narodu, spędzili Żydzi na planowaniu zagłady wysłanników Pana. Absorbowały ich ziemskie ambicje i zaoferowane im królestwo duchowe nie miało dla nich wartości. Tak i dziś ludzkie myśli pochłania królestwo tego świata i nie ma w nich miejsca na gwałtownie wypełniające się proroctwa i znaki szybko nadchodzącego królestwa Bożego.

“Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył. Wy wszyscy bowiem synami światłości jesteście i synami dnia. Nie należymy do nocy ani do ciemności”. Choć nie znamy godziny powrotu naszego Pana, możemy wiedzieć, kiedy jest ona blisko. “Przeto nie śpijmy jak i inni, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi.” 1 Tesaloniczan 5,4-6.

Rozdział 24 — "Czyż ten nie jest synem Józefa?"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 4,16-30.

Na pogodne dni działalności Chrystusa w Galilei spadł jeden cień. Został odrzucony przez mieszkańców Nazaretu. Mówili: "Czyż ten nie jest synem Józefa?".

W dzieciństwie i młodości Jezus modlił się w synagodze w Nazarecie wraz ze swoimi braćmi. Po rozpoczęciu swej misji nie przebywał z nimi, ale oni wiedzieli, co się z Nim dzieje. Gdy ponownie pojawił się wśród nich, ich ciekawość i oczekiwania sięgnęły zenitu. Byli tu ludzie, których sylwetki i twarze znał od dzieciństwa. Tu była Jego matka, bracia i siostry, a gdy wchodził w dzień sobotni do synagogi, zajmując miejsce wśród modlących się, wszystkie oczy zwrócone były na Niego.

Podczas regularnych nabożeństw jeden ze starszyzny czytał proroctwa i napominał naród, aby nie tracili nadziei na nadejście Tego, który ma ustanowić królestwo pełne chwały i uwolnić od wszystkich utrapień. Dodawał odwagi słuchaczom powtarzając, że przyjście Mesjasza jest bliskie. Opisywał chwałę Jego przyjścia podkreślając, że ukaże się On na czele wojsk, które uwolnią Izraela.

Gdy rabin był obecny w synagodze, do jego obowiązków należało wygłoszenie kazania, ale każdy Izraelita mógł odczytywać proroctwa. W tę sobotę Jezusa poproszono, aby wziął udział w usługiwaniu. "I powstał, aby czytać. I podano mu księgę proroka Izajasza." Łukasza 4,16.17. Fragment Pisma, który czytał, był jednym z tych, które odnoszono do Mesjasza:

"Duch Pański nade mną,

przeto namaścił mnie, abym zwiastował

ubogim dobrą nowinę,

posłał mnie, abym ogłosił jeńcom

wyzwolenie, a ślepym przejrzenie,

abym uciśnionych wypuścił na wolność,

abym zwiastował miłościwy rok Pana.

I zamknąwszy księgę, oddał ją słudze i usiadł. A oczy wszystkich w synagodze były w niego wpatrzone. (...) I wszyscy przyświadczali mu, i dziwili się słowom łaski, które wychodziły z ust jego." Łukasza 4,20-22.

Jezus stał przed modlącymi się jako żywe wcielenie proroctw, które mówiły o Nim. Tłumacząc przeczytane słowa, mówił o Mesjaszu jako o oswobodzicielu uciśnionych, wyzwolicielu uwięzionych, pocieszycielu strapionych, który przywraca wzrok niewidomym i objawia światu światło prawdy. Jego wywierające głębokie wrażenie zachowanie i cudowne znaczenie Jego słów podziałały na słuchaczy z niespotykaną dotąd mocą. Siła boskiego wpływu złamała wszelkie bariery, podobnie jak Mojżesz, ujrzeli Niewidzialnego. Gdy Duch Święty poruszył ich serca, żarliwie przytakiwali i chwalili Pana.

Lecz gdy Jezus rzekł: "Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych", ludzie nagle powrócili do myśli o sobie i o żądaniach, jakie do nich kierował. Oni, Izraelici, dzieci Abrahama, przedstawieni zostali jako będący w niewoli. Zwracano się do nich jak do więźniów, którzy mają być uwolnieni od mocy zła; jak do pozostających w ciemności i potrzebujących światła prawdy. Czuli się dotknięci w swej dumie i ogarniał ich lęk. Słowa Jezusa wskazywały na to, że Jego dzieło stanowiło całkowite przeciwieństwo tego, czego oni pragnęli. Ich uczynki miały być zbyt ściśle kontrolowane. Pomimo że z całą dokładnością przestrzegali liturgii, pragnęli ujść badawczemu spojrzeniu czystego wzroku.

Kim jest ten Jezus? — pytali. Ten, który przypisał sobie chwałę Mesjasza, był synem cieśli i pracował w warsztacie wraz ze swoim ojcem, Józefem. Widzieli Go, jak w znoju przemierzał okoliczne wzgórza, znali Jego braci i siostry, znali Jego życie i pracę. Obserwowali, gdy z dziecka przeradzał się w młodzieńca, a z młodzieńca w mężczyznę. A choć Jego życie było nieskalane, to i tak nie wierzyli, że jest Tym Obiecanym.

Istniała wielka różnica między Jego nauką o nowym królestwie a tą, którą słyszeli od starszyzny. Jezus nie mówił nic o wyzwoleniu spod władzy Rzymu. Słyszeli o czynionych przez Niego cudach i liczyli na to, że Jego moc będzie działać na ich korzyść, nic jednak nie wskazywało, aby to miało nastąpić.

Dopuszczając do siebie zwątpienie, Żydzi zatwardzili swoje serca tak, że nie mogły się one szybko otworzyć. Szatan zdecydował, że tego dnia niewidzące oczy nie ujrzą światła, a dusze spętane niewolą nie zaznają wolności. Ze wzmożoną energią pracował nad utrzymaniem ich w niewierze. Żydzi nie dali po sobie poznać, że otrzymali już przekonujący znak, że to ich Okupiciel mówi do nich. Ale teraz Jezus dał im dowód swej boskości, ujawniając ich skryte myśli. I rzekł: "Zapewne powiecie mi owo przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie. Dokonaj także tutaj, w ojczyźnie swojej, tych wielkich rzeczy, które, jak słyszeliśmy, wydarzyły się w Kafarnaum. I rzekł do nich: Zaprawdę powiadam wam, iż żaden prorok nie jest uznawany w ojczyźnie swojej. Prawdziwie zaś mówię wam: Wiele było wdów w Izraelu w czasach Eliasza, niebo było zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak iż był wielki głód na całej ziemi, a do żadnej z nich nie został posłany Eliasz, tylko do wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I było wielu trędowatych w Izraelu

za Elizeusza, proroka, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Naaman Syryjczyk." Łukasza 4,23-27.

Przypominając fakty z życia proroków, Jezus odpowiedział na pytania swych słuchaczy. Słudzy wybrani przez Boga do spełnienia specjalnego zadania nie mogą trudzić się dla ludzi o twardych i niewierzących sercach. Szczególnej zaś łaski Bożej dostąpią ludzie o czułym i wiernym sercu, obdarzeni znakami Jego mocy przez proroków. Za dni Eliasza naród izraelski odwrócił się od Boga. Pogrążył się w grzechu i odrzucał przestrogi Ducha Świętego, podawane przez wysłanników Pana, odcinając się w ten sposób od dróg, którymi błogosławieństwo Boże mogłoby na niego spłynąć. Pan ominął domy Izraela i znalazł schronienie dla swego sługi w ziemi pogan, u niewiasty, która nie należała do wybranego narodu. Lecz kobieta ta została wyróżniona dlatego, że żyła zgodnie z otrzymanym światłem i serce jej otwarte było dla większego światła, jakie Bóg jej zesłał przez swego proroka.

Dla tej samej przyczyny w czasach Elizeusza dotknięci trądem Izraelici zostali pominięci. Jedynie Naaman, szlachetnie urodzony poganin, był wierny swemu rozumieniu prawości i odczuwał wielką potrzebę pomocy. Był przygotowanych na przyjęcie łaski Bożej. Dlatego też nie tylko został oczyszczony z trądu, lecz doznał również błogosławieństwa poznania prawdziwego Boga.

Nasza pozycja wobec Boga zależy nie od ilości światła, jakie nam dano, lecz od tego, jaki uczyniliśmy z niego użytek. Nawet poganin, który odpowiednio do swego poznania wybiera drogę prawości, znajduje się w korzystniejszej sytuacji niż ci, którym było dane wielkie światło i zwą się sługami Bożymi, lecz nie zważając na to światło w codziennym życiu zadają kłam głoszonym zasadom.

Słowa Chrystusa do Jego słuchaczy w synagodze podcięły korzenie ich samozadowolenia, przedstawiając im dobitnie tę gorzką prawdę, że odeszli od Boga i stracili prawo do nazywania się Jego narodem. Każde słowo było niby uderzenie sztyletu, gdy odsłaniało ich prawdziwe położenie. Teraz wzgardzili wiarą, którą Jezus początkowo ich natchnął. Nie chcieli się zgodzić, że Ten, który wyszedł z ubóstwa i z niskiego stanu nie jest zwykłym człowiekiem.

Niewiara zrodziła złośliwość. Szatan zaczął sprawować nad nimi władzę i w gniewie zaczęli krzyczeć przeciwko Zbawicielowi. Odwrócili się od Tego, który miał leczyć i odnawiać, a zachowali się zgodnie z charakterem ducha zniszczenia.

Gdy Jezus wspomniał o błogosławieństwie udzielonym poganom, wywołał tym wybuch narodowej pychy, a Jego głos utonął w powstałym zgiełku. Ludzie ci chełpili się

tym, że żyją zgodnie z zakonem, i teraz, kiedy zostały naruszone ich przesądy, byli gotowi do zbrodni.

Zgromadzenie rozpadło się, a jego uczestnicy, pochwyciwszy w swoje ręce Jezusa, wypchnęli Go ze świątyni i z miasta. Wszyscy wydawali się pragnąć Jego zguby. Zaciągnęli Go na skraj przepaści, zamierzając Go strącić. Krzyki i złorzeczenia napełniały okolicę, ktoś obrzucał Go kamieniami, lecz nagle Jezus znikł im z oczu. Niebiańscy wysłannicy towarzyszący Mu w świątyni nie opuścili Go również w chwili, gdy znalazł się wśród rozwścieczonego tłumu. Wyrwali Go spośród wrogów i zaprowadzili w bezpieczne miejsce.

W taki sam sposób aniołowie roztoczyli opiekę nad Lotem i wyprowadzili go bezpiecznie z Sodomy. Podobnej opieki doznał w małym górskim mieście Elizeusz. Kiedy okoliczne wzgórza wypełniły się konnymi i rydwanami króla Syrii i wielką liczbą zbrojnych mężczyzn, Elizeusz dostrzegł pobliskie wzniesienia napełnione wojskiem Boga — konie i ogniste rydwany otoczyły sługę Pana.

Przez wszystkie wieki aniołowie byli blisko wiernych naśladowców Chrystusa. Potężna konfederacja sił zła zwraca się przeciwko tym, którzy chcą zwyciężyć, lecz Chrystus pragnie, abyśmy dojrzeli rzeczy niewidoczne, wojska niebios zgromadzone wokół wszystkich, którzy kochają Boga, przysłane są na ratunek. Z jakich widocznych bądź niedostrzeżonych niebezpieczeństw wybawiła nas interwencja aniołów, dowiemy się dopiero wtedy, gdy w odwiecznym świetle ujrzymy Opatrzność Bożą. Poznamy wtedy i to, że los ludzkiej rodziny nie jest obojętny niebiańskiej społeczności, a wysłannicy z tronu Boga towarzyszą codziennie naszym krokom.

Gdy Jezus czytał w synagodze proroctwa, skrócił końcowe zdania mówiące o dziele Mesjasza. Po przeczytaniu słów “Abym ogłosił rok łaski Pana” Jezus opuścił słowa “i dzień pomsty naszego Boga”. Izajasza 61,2. Słowa te były równie prawdziwe, jak pierwsze proroctwo, i przez swe milczenie Jezus im nie zaprzeczył. Był to fragment, który słuchacze z przyjemnością rozpamiętywali i którego spełnienia pragnęli. Potępiali pogan, nie zdając sobie sprawy, że ich własna wina przewyższa winę tamtych. Sami potrzebowali miłosierdzia, którego tak chętnie odmawiali poganom. Tego dnia, kiedy Jezus stał naprzeciwko nich w synagodze, mieli szansę przyjęcia głosu Niebios. Ten, który “ma upodobanie w łasce” (Micheasza 7,18), z radością byłby ich uratował przed nieszczęściem, w jakie wtrącił ich własny grzech.

Jezus nie mógł ich zostawić, nie wzywając raz jeszcze do pokuty. Przed końcem swej misji w Galilei odwiedził znów dom swego dzieciństwa. Chociaż został tu odrzucony, to wieść o Jego nauce i cudach szerzyła się po całym kraju. Nikt teraz nie mógł zaprzeczyć, że posiada On moc większą niż ludzka. Mieszkańcy Nazaretu wiedzieli, że Jezus czynił

dobro i leczył wszystkich pognębionych przez szatana. Były wsie, gdzie w żadnym domu nie rozlegał się jęk cierpienia, bowiem przechodził tędy Jezus, który uzdrowił wszystkich chorych. Miłosierdzie okazane w każdym czynie Jego życia świadczyło o Jego boskim namaszczeniu.

Gdy Nazaretanie słuchali Jego słów, Duch Święty znów poruszył ich serca. Lecz nawet wtedy nie chcieli dopuścić myśli, że ten Człowiek, który się wśród nich wychował, może być inny lub większy od nich samych. Stale drażniło ich gorzkie wspomnienie, że Jezus ogłosiwszy siebie Tym, który był obiecany od wieków, odmawia im właściwie miejsca w Izraelu, ukazując, że byli mniej godni boskiej łaski niż pogańscy mężczyźni i kobiety. I chociaż zapytywali: "Skądże to ma? I co to za mądrość, która jest mu dana? I te cuda, których dokonują jego ręce?" (Marka 6,2), to jednak nie przyjęli Go za Chrystusa Bożego. Ich niewiara była powodem, dla którego Jezus nie mógł uczynić wielu cudów wśród nich, gdyż nieliczne tylko serca otwarte były dla Jego błogosławieństwa. W takiej sytuacji odszedł, aby już tam nie powrócić.

Raz zaszczepiona niewiara nie opuszczała mieszkańców Nazaretu. Panowała też w Sanhedrynie i w całym narodzie. Odrzucenie przez kapłanów i naród przejawów obecności Ducha Świętego stanowiło początek końca. Aby dowieść, że ich pierwszy odruch był właściwy, później konsekwentnie przeinaczali słowa Chrystusa. Szczytowym efektem zaparcia się Ducha Świętego było ukrzyżowanie Chrystusa na Golgocie, potem zniszczenie ich miasta i rozproszenie narodu po wszystkie krańce świata.

Jakże pragnął Chrystus otworzyć dla Izraela skarbiec najcenniejszych prawd! Duchowa ślepota narodu była jednak tak wielka, że nie było możliwe objawienie mu prawd o królestwie Boga. Kiedy prawda Niebios czekała na ich akceptację, oni kurczowo trzymali się swych wierzeń i bezużytecznego rytuału. Wydawali pieniądze na śmieci i plewy, podczas gdy chleb żywota był w zasięgu ich ręki. Dlaczego nie poszli za słowem Bożym i nie usiłowali sprawdzić, czy się nie mylą? Stary Testament określał w wyraźny sposób wszystkie szczegóły misji Chrystusa, który powołując się na proroków rzekł: "Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych". Gdyby uczciwie badali Pisma, konfrontując swe teorie ze Słowem Bożym, Jezus nie musiałby ubolewać nad ich brakiem skruchy. Nie potrzebowałby też oświadczyć: "Oto wasz dom pusty wam zostanie". Łukasza 13,35. Mieli wszelkie możliwości rozpoznania Jego Mesjaństwa, a także odwrócenia klęski, która zrujnowała ich miasto. Lecz nierozważna bigoteria ograniczyła umysły Żydów. Nauka Chrystusa odsłaniała wady ich charakteru i nawoływała do skruchy; gdyby ją byli przyjęli, musieliby zaprzestać swych praktyk i rozstać się ze swymi nadziejami. Aby zyskać przychylność Nieba, musieli zrezygnować z zaszczytów ludzkich. Gdyby jednak posłuchali słów tego nowego rabina, musieliby wystąpić przeciwko opiniom wielkich myślicieli i nauczycieli swej epoki.

Prawda nie była popularna za dni Chrystusa. Jest ona również niepopularna i za naszych dni. Była niepopularna zawsze, odkąd szatan wzbudził do niej niechęć w człowieku, karmiąc go bajkami, prowadzącymi do samowywyższenia. Czy i my dzisiaj nie spotykamy się z teoriami i doktrynami, które nie mają podstaw w słowie Bożym? Ludzkość trzyma się ich równie nieustępliwie jak Żydzi swojej tradycji.

Przywódców żydowskich cechowała duchowa pycha; dążenie do gloryfikowania samych siebie przejawiała się nawet podczas nabożeństw w świątyni. Lubili najwyższe miejsca w synagodze. Lubili, gdy ich pozdrawiano na placach miejskich, i z zadowoleniem słuchali, jak ludzie z szacunkiem ich tytułują. W miarę jak zanikała prawdziwa pobożność, byli coraz bardziej zazdrośni o swe tradycje i ceremonie.

Ponieważ ich umysły zaciemnione były przez przesądy, nie byli w stanie pogodzić mocy przekonujących słów Chrystusa z Jego skromnym życiem. Nie potrafili docenić faktu, że prawdziwa wielkość może się obejść bez zewnętrznej wystawności. Ubóstwo tego Człowieka wydawało się zupełnie niewspółmierne z roszczeniem praw do rangi Mesjasza. Rozumowali w ten sposób: Jeżeli jest naprawdę Tym, za kogo się podaje, dlaczego jest tak skromny? Jeżeli On nie dąży do zdobycia sił zbrojnych, to co się stanie z ich narodem? W jaki sposób potęga i chwała, tak długo oczekiwane, zmuszą narody do podporządkowania się Żydom? Czy kapłani nie uczyli o tym, że Izrael ma zdobyć władzę nad całą ziemią? Czyżby ci wielcy religijni nauczyciele mieli być w błędzie?

Nie tylko jednak brak zewnętrznych oznak chwały w Jego życiu kazał im Go odrzucić. Był On wcieleniem czystości, a oni byli nieczyści. Żył wśród ludzi jako przykład nieskalanej prawości. Jego bezgrzeszne życie rzucało światło na ich serca. Jego szczerość odsłoniła ich nieszczerość, ukazując im pustkę ich zarozumiałej pobożności i jej niegodziwy charaktery Takiego światła nie pragnęli.

Gdyby Chrystus zwrócił swą uwagę na faryzeuszy, wywyższajac ich uczoność i pobożność, powitaliby Go z radością. Lecz gdy mówił o królestwie niebieskim jako źródle łaski dostępnym dla całego rodzaju ludzkiego, przedstawiał tę sferę religii, która dla nich była nie do przyjęcia. Ich własny przykład i nauka nigdy nie były takie, aby mogły zachęcić do służby dla Boga. Gdy widzieli, że Jezus zwraca się do tych, których oni nienawidzili i którymi gardzili, w ich pełnych pychy sercach rozpalały się najgorsze namiętności. Pomimo przechwałek, że pod panowaniem “lwa z pokolenia Judy” (Objawienie 5,5) Izrael wyniesiony zostanie ponad wszystkie narody, znieśliby zawód spowodowany niespełnieniem się ich ambitnych nadziei. Nie mogli jednak znieść tego, że Chrystus napominał ich i nie wytrzymywali potępienia, które czuli nawet tylko w obliczu Jego czystości.

Rozdział 25 — Powołanie nad jeziorem

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 4,18-22; Marka 1,16-20; Łukasza 5,1-11.

Nad Jeziorem Galilejskim świtał dzień. Uczniowie, zmęczeni po bezowocnych trudach tej nocy, siedzieli jeszcze w swych rybackich łodziach na jeziorze. Jezus przyszedł tam, aby spędzić spokojną chwilę nad brzegiem. W tych wczesnych rannych godzinach chciał trochę odpocząć od tłumu, który dzień w dzień podążał za nim. Ale wkrótce ludzie znów zaczęli się gromadzić. Ich liczba błyskawicznie wzrastała i tłum napierał na Niego ze wszystkich stron. W tym czasie zeszli na ląd uczniowie. Aby uniknąć tłoczącego się wokół Niego tłumu, Jezus wszedł do łodzi Piotra i polecił mu, aby odpłynął trochę od brzegu. Z tego miejsca Jezus mógł być lepiej widziany i słyszany przez wszytkich i z łodzi zaczął nauczać masy zgromadzone na plaży.

Była to scena, której z radością przyglądali się aniołowie; ich wspaniały Przywódca siedział w łodzi rybackiej, kołysanej przez niespokojne fale, i głosił dobrą nowinę o zbawieniu zasłuchanym w Jego słowa gęstym tłumom nad brzegiem. Ten, który był Chlubą niebios, pod gołym niebem oznajmiał zwykłym ludziom wielkie rzeczy o swym królestwie. Chyba nie mógł wybrać sobie lepszych warunków dla swej pracy. Jezioro, góry, rozległe pola, słońce opromieniające ziemię, stwarzały sugestywne tło dla Jego nauk, odciskając je w umysłach ludzkich. I żadna z lekcji Chrytusa nie była udzielona na próżno. Każde poselstwo z Jego ust docierało do wielu dusz jako słowo wiecznego życia.

Tłum na brzegu zwiększał się z każdą chwilą. Starzy ludzie wspierający się na laskach, surowi wieśniacy z gór, rybacy, którzy przerwali pracę na jeziorze, kupcy i rabini, bogaci i wykształceni, starzy i młodzi, którzy znosili tu swych chorych i cierpiących, tłoczyli się, aby usłyszeć słowa boskiego Nauczyciela. Prorocy przepowiedzieli takie obrazy, pisząc:

“Ziemia Zebulona i ziemia Naftalego,

wzdłuż drogi morskiej, Zajordanie,

Galilea pogan, lud, pogrążony w mroku, ujrzał

światłość wielką,

i tym, którzy siedzieli w krainie

i cieniu śmierci, rozbłysła jasność”

Oprócz tłumu zgromadzonego nad brzegami Genezaret Jezus w swym kazaniu nad jeziorem miał też na myśli innych słuchaczy. Spoglądając w przyszłość widział w różnych

wiekach swych wiernych w więzieniach i w sądach, kuszonych, samotnych i smutnych. Każda radość, walka i rozterka były przed Nim odkryte. Przemawiając do tamtego zgromadzenia, mówił również do wszytkich innych, dla których Jego słowa miały stać się poselstwem nadziei w czasie próby, pokrzepieniem w smutku i niebiańskim światłem w ciemności. Za pośrednictwem Ducha Świętego ten głos rozbrzmiewający z łodzi rybackiej na Jeziorze Galilejskim będzie po wsze czasy posłaniem o pokoju dla ludzkich serc.

Po zakończeniu nauki Jezus zwrócił się do Piotra mówiąc, aby wypłynął na jezioro i zapuścił sieci jeszcze raz. Lecz Piotr był zniechęcony, gdyż przez całą noc nie udało mu się nic złowić. Podczas samotnych godzin rozmyślał nad losem Jana Chrzciciela, który umierał opuszczony w więziennym lochu. Rozmyślał też o przyszłości Jezusa i Jego naśladowców, o niepowodzeniu Jego misji w Judei oraz o złości kapłanów i rabinów. Nawet jego własne zajęcie nie szło mu dobrze i gdy tak czuwał nad pustymi sieciami, przyszłość zdawała mu się beznadziejnie mroczna. “Mistrzu”, powiedział, “całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy; ale na Słowo Twoje zarzucę sieci”.

Noc była najlepszym czasem do łowienia ryb w przejrzystych wodach jeziora. Po całonocnej nieudanej pracy zdawało się sprawą beznadziejną zapuszczać sieć teraz, z nastaniem dnia; lecz Jezus tak polecił, a pełni miłości dla swego Mistrza uczniowie byli Mu posłuszni. Szymon i jego brat zarzucili sieć, a gdy potem próbowali ją wyciągnąć, ilość złowionych ryb była tak wielka, że sieć zaczęła się rwać i musieli zawołać Jakuba i Jana do pomocy. Gdy połów został zabezpieczony w łodziach, obie były przeciążone do tego stopnia, że groziło im zatonięcie.

Piotr nie myślał teraz ani o łodziach, ani o ładunku. Ten cud, poza wszystkimi innymi, których już był świadkiem, był dla niego dowodem boskiej potęgi. Piotr widział w Jezusie Tego, który panował nad całym światem przyrody. Ten przejaw boskości ukazał mu jego własny brak świętości. Miłość do Mistrza, wstyd z powodu własnej niewiary, wdzięczność za to, że Chrystus zstąpił na ziemię, a przede wszystkim poczucie własnej nieczystości w obliczu nieskończonej czystości, zawładnęły nim. Podczas gdy jego towarzysze zajęci byli złowionymi rybami, Piotr padł do stóp Zbawiciela, wołając: “Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny”.

Był to taki sam przejaw boskiej świętości jak ten, który niegdyś sprawił, że Daniel padł jak martwy przed obliczem anioła Bożego. “Twarz moja zmieniła się do niepoznania i nie miałem żadnej siły”. Podobnie Izajasz, gdy ujrzał chwałę Pana, zawołał: “Biada mi! Zginąłem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów.” Daniela 10,8; Izajasza 6,5. Jego człowieczeństwo ze swą słabością i grzechem zostało skonfrontowane z boską

doskonałością i odczuł zarówno swą ułomność i brak świętości. Tak było ze wszystkimi, którzy ujrzeli wielkość i majestat Boga.

Piotr zawołał: "Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny", lecz teraz przypadł do stóp Jezusa czując, że nie jest w stanie oderwać się od Niego. Zbawiciel odrzekł mu: "Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz". To samo działo się z Izajaszem, któremu powierzone zostało boskie posłannictwo dopiero wtedy, kiedy zdał sobie sprawę z własnej niegodności i zrozumiał świętość Boga. Piotr został powołany na Chrystusowego sługę dopiero wtedy, gdy doszedł do samowyrzeczenia i podporządkowania się mocy Boga.

Do tego czasu żaden z uczniów nie był w pełni zjednoczony z Jezusem jako Jego współpracownik. Byli świadkami wielu cudów i słuchali Jego nauki, jednak nie porzucili całkiem swych dotychczasowych zajęć. Uwięzienie Jana Chrzciciela było dla nich wszystkich gorzkim rozczarowaniem. Jeżeli jego misja zakończyła się w taki sposób, to i dla swojego Mistrza nie widzieli dobrej przyszłości, gdy przeciwko Niemu sprzysięgli się wszyscy przywódcy religijni. W tych warunkach powrót na pewien czas do rybołóstwa był dla nich ulgą. Lecz teraz Jezus wezwał ich, by porzucili swe dotychczasowe życie i związali z Nim swój los. Piotr usłuchał tego wezwania. Po przybiciu do brzegu Jezus rzekł do trzech innych uczniów: "Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi!". Rzucili natychmiast wszystko i poszli za Nim.

Zanim Jezus poprosił ich, by porzucili swe sieci i łodzie rybackie, dał im zapewnienie, że Bóg zaspokoi ich potrzeby. Użycie łodzi Piotra w służbie Ewangelii zostało sowicie wynagrodzone. Ten, który jest "Panem wszystkich, hojny dla wszystkich, którzy go wzywają", powiedział: "Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, potrzęsioną i przepełnioną". Rzymian 10,12; Łukasza 6,38. Taką właśnie miarą nagrodził On służbę uczniów. Wszelką też ofiarę poniesioną w Jego służbie wynagrodzi stosownie do "nadzwyczajnego bogactwa łaski swojej". Efezjan 3,20; 2,7.

Podczas tej smutnej nocy na jeziorze, gdy uczniowie byli rozdzieleni z Chrystusem, zawładnęło nimi niedowierzanie i zmęczenie po nieudanym połowie. Ale Jego obecność rozpaliła w nich wiarę i przyniosła radość i powodzenie. To samo jest z nami; bez Chrystusa praca nasza nie przynosi nam pożytku, łatwo ulegamy zwątpieniu i narzekaniom. Ale gdy On jest blisko i pracujemy pod Jego kierunkiem, moc Jego napawa nas radością. Dziełem szatana jest osłabienie duszy, dziełem Chrystusa zaś wzmocnienie w wierze i nadziei.

Głębszy sens cudu uczynionego dla uczniów dotyczy również i nas. Polega on na tym, że Ten, który swym słowem zgromadził ryby z głębiny wód, ma moc wpływać na ludzkie serca i przyciągać je więzami swej miłości, tak by Jego słudzy mogli stać się "rybakami ludzi".

Ci rybacy z Galilei byli prostymi, niewykształconymi ludźmi; lecz Chrystus — światło świata — miał moc wyposażyć ich do dzieła, do którego ich wybrał. Zbawiciel nie lekceważył wykształcenia; intelektualne zdolności kierujące się miłością Bożą i poddane Jego służbie są błogosławieństwem. Ale Chrystus omijał mędrców tej epoki, bowiem ich zadufanie sprawiło, że nie mieli współczucia dla cierpiącej ludzkości i nie mogli stać się współpracownikami Człowieka z Nazaretu. Pochłonięci bigoterią, czuli się poniżeni słuchając nauk Chrystusa. Pan Jezus szuka współpracy tych, którzy staliby się otwartymi kanałami dla Jego łaski. Ci, którzy chcą stać się pomocnikami Boga, muszą przede wszystkim zrozumieć, że nie mogą pokładać zaufania w samych sobie; wtedy są gotowi, by udzielono im charakteru Chrystusa. Tego wymogu nie zaspokoi żadna z najszacowniejszych uczelni. Jest to owoc mądrości, którą obdarza jedynie boski Nauczyciel.

Jezus wybrał nieuczonych rybaków dlatego, że nie byli wychowani w tradycjach i błędnych zwyczajach swej epoki. Byli to ludzie o wrodzonych zdolnościach, skromni i podatni na naukę — ludzie, których mógł przygotować do swego dzieła. W życiu spotyka się często ludzi cierpliwie pełniących wciąż te same codzienne zajęcia, nieświadomych tego, że obdarzeni są siłą, która — gdy zostanie pobudzona do działania — uczyni ich równymi najbardziej szacownym ludziom tego świata. Te drzemiące siły mogą być obudzone przez dotyk powołanej ku temu ręki. Takich ludzi Jezus wybrał na swych współpracowników i udzielił im przywileju wspólnoty z sobą. Wielcy tego świata nigdy jeszcze nie mieli takiego nauczyciela. Kiedy uczniowie przeszli przez szkolenie Chrystusa, nie byli już nieświadomymi, pozbawionymi kultury ludźmi. Ich umysł i charakter upodobniły się do Jego wzoru i ludzie poznawali, że oni byli z Jezusem.

Systemy edukacyjne nie są powołane tylko dla przekazywania wiedzy, lecz ich zadanie polega też na dostarczaniu ożywczej energii przez wzajemny kontakt ludzkich umysłów i dusz. Tylko życie może być źródłem nowego życia. Jakiż więc przywilej przypadł w udziale tym, którzy przez trzy lata mogli pozostawać w codziennym kontakcie z tym boskim życiem, z którego wypływał wszelki życiodajny bodziec, przynoszący błogosławieństwo światu! Przed wszystkimi swymi towarzyszami Jan, ulubiony uczeń Chrystusa, poddał się mocy tego cudownego życia. Mówi on: “A żywot objawiony został, i widzieliśmy, i świadczymy, i zwiastujemy wam ów żywot wieczny, który był u Ojca, a nam objawiony został”. “A z jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską.” 1 Jana 1,2; Jana 1,16.

Apostołowie Pana naszego nie byli obdarzeni niczym, co miałoby przynieść chwałę im samym. Oczywiste, że powodzenie swej pracy zawdzięczali tylko Bogu. Życie tych ludzi, charaktery, które rozwijali, oraz potęga dzieła, którego Bóg dokonał przez nich, są

świadectwem tego, czego On dokona dla wszystkich, którzy uczą się od Niego i są Jemu posłuszni.

Ci, którzy najbardziej kochają Chrystusa, uczynią najwięcej dobrego. Nic nie ogranicza przydatności człowieka, który swoje sprawy odłożył na drugi plan, swoje serce udostępnił na działanie Ducha Świętego i poświęcił zupełnie życie swoje Bogu. Jeżeli ludzie zechcą poddać się koniecznej dyscyplinie, nie narzekając i nie wykazując słabości, dzień po dniu i godzina po godzinie będą otrzymywali naukę od Boga. On pragnie okazać swą łaskę. Jeżeli Jego lud usunie przeszkody, łaska zbawienia spłynie obfitym strumieniem za ludzkim pośrednictwem. Gdyby prości ludzie zapragnęli czynić każde dobro, jakie są w stanie uczynić, i gdyby nie dławiły ich ręce, krępujące ich gorliwość, wtedy na miejscu jednego człowieka pojawiłoby się stu pomocników Chrystusa.

Bóg przyjmuje ludzi takimi, jakimi są, i kształci ich dla swej służby, jeżeli Mu się poddają. Duch Boży akceptowany przez duszę spotęguje jej umiejętności. Pod wpływem Ducha Świętego rozum, oddający się Bogu bez zastrzeżeń, rozwija się w harmonii i w sile, aby móc pojąć i spełnić wymagania Boga. Słaby, chwiejny charakter zmienia się w silny i niezłomny. Stałe oddanie wytwarza tak ścisły związek pomiędzy Jezusem a Jego uczniem, że chrześcijanin upodabnia się do Niego umysłem i charakterem. Dzięki łączności z Chrystusem światopogląd staje się jaśniejszy i szerszy. Rozumowanie jest bardziej przenikliwe, a sądy bardziej wyważone. Ten, kto pragnie trwać w służbie dla Chrystusa, jest tak pokrzepiony przez życiodajną siłę Słońca Sprawiedliwości, że może przynieść wiele owocu dla chwały Bożej.

Ludzie bardzo wykształceni w sztuce czy w naukach ścisłych wiele się nauczyli od skromnych chrześcijan, uważanych przez świat za nieuczonych. Ale ci nieoświeceni uczniowie otrzymali swoje wykształcenie w najwyższej ze wszystkich szkół. Oni siedzieli bowiem u stóp Tego, który mówił w taki sposób, że “nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał”. Jana 7,46. Wszystko w przyrodzie powtarza Jego zaproszenie: “Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”. Mateusza 11,28.

ROZDZIAŁ 26 — W Kafarnaum

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 4,31-44.

W Kafarnaum Jezus przebywał w przerwach w swoich wędrówkach i stąd zaczęło być znane jako "Jego własne miasto". Położone było nad brzegami Jeziora Galilejskiego, niedaleko pięknej doliny Genezaret, choć nie w jej obrębie.

Położenie tego jeziora w głębokiej depresji sprawia, że na jego brzegach panuje łagodny, południowy klimat. Tu za dni Chrystusa kwitły drzewa palmowe i oliwkowe, tu znajdowały się lasy, winnice i zielone pola, kwiaty olśniewały swą wspaniałością, wszystko było nawodnione przez potoki tryskające spośród skał. Nad brzegami jeziora i na otaczających je pobliskich wzgórzach wyrosły miasta i wsie. Jezioro roiło się od łodzi rybackich. Wszędzie widać było pracowite, czynne życie.

Samo Kafarnaum dobrze nadawało się na ośrodek pracy Zbawiciela. Położone na trakcie prowadzącym z Damaszku do Jerozolimy i Egiptu oraz nad Morze Śródziemne, stanowiło ważny węzeł komunikacyjny. Ludzie z różnych krajów przechodzili przez miasto lub zatrzymywali się w nim na wypoczynek podczas swych podróży. Tu Jezus mógł się zetknąć z przedstawicielami wszelkich klas i narodów, zarówno z bogatymi i możnymi, jak z biednymi i skromnymi, a Jego nauki miały być zaniesione do innych krajów i do wielu domów. W ten sposób rozpowszechniłoby się badanie proroctw, uwagę zwrócono by na Zbawiciela, a Jego misja dotarłaby do świata.

Pomimo działań Sanhedrynu przeciwko Jezusowi ludzie żarliwie czekali na rozwój Jego misji. Zainteresowane i poruszone było całe niebo. Aniołowie przygotowywali drogę dla Jego pracy, wpływając na serca ludzkie i zwracając je ku Zbawicielowi.

W Kafarnaum uzdrowiony przez Chrystusa syn dworzanina był dowodem Jego mocy, zaś ów dworski urzędnik i jego domownicy z radością manifestowali swą wiarę. Gdy rozeszła się wiadomość, że sam Nauczyciel jest wśród nich, całe miasto było tym poruszone, a tłumy garnęły się przed Jego oblicze. W sobotę wielkie rzesze przybyły do synagogi, a wielu ludzi musiało zawrócić, nie mogąc wejść do środka.

Wszyscy słuchający Zbawiciela "zdumiewali się nad nauką jego, ponieważ przemawiał z mocą". "Albowiem uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie." Łukasza 4,32; Mateusza 7,29. Nauka uczonych w Piśmie i starszyzny była zimna i formalna, jak wyuczona na pamięć lekcja. Dla nich Słowo Boga nie miało żywotnego znaczenia. Własne ich pomysły i tradycje zastąpiły Jego naukę. Podczas rutynowych nabożeństw twierdzili, że tłumaczą prawo Boże, lecz ani ich własne serca, ani serca słuchaczy nie były natchnione przez Boga.

Jezus nie miał nic wspólnego z różnymi poglądami nurtującymi środowisko żydowskie. Jego zadanie polegało na przedstawieniu prawdy; słowa Jego rzucały światło na nauki patriarchów i proroków, ukazując ludziom Pismo Święte jak nowe objawienie. Nigdy dotąd Jego słuchacze nie dostrzegali tak głębokiego znaczenia w słowie Boga.

Jezus spotykał się z ludźmi na ich własnym gruncie jak ktoś dobrze obeznany z ich kłopotami. W Jego bezpośrednim i prostym sposobie przedstawiania prawda stawała się piękna. Jego mowa była czysta, szlachetna i przejrzysta jak płynący strumień. Tym, którzy słuchali monotonnych przemówień rabinów, głos Chrystusa był niby muzyka. Ale choć Jego nauczanie było proste, mówił jak ktoś mający autorytet. Te cechy sprawiały, że nauki Chrystusa tak bardzo odróżniały się od innych. W przemówieniach rabinów znać było wahanie i niepewność, jakby każda rzecz zawarta w Piśmie mogła mieć różnorakie znaczenie. Z każdym dniem słuchaczy ogarniała coraz większa niepewność. Jezus zaś nauczał Pism z nie dającym się podważyć autorytetem. Każdą ze spraw przedstawiał z mocą, tak że słowom Jego nie można było zaprzeczyć.

Chociaż był przejęty, lecz nie mówił w sposób porywczy. Mówił jak ktoś, kto ma do spełnienia określone zadanie. Przywoływał przed oczy słuchaczy realia wiecznego świata. W każdym zagadnieniu objawiony był Bóg. Jezus dążył do przerwania tego czaru namiętności, który utrzymywał ludzi w oddaniu dla ziemskich spraw. Stawiał sprawy życiowe na ich właściwym miejscu jako podporządkowane sprawom wiecznym; ale nie lekceważył ich znaczenia. Nauczał, że niebo i ziemia są wzajemnie powiązane i że znajomość boskich prawd lepiej przysposabia ludzi do spełniania codziennych obowiązków. Mówił jak ktoś zaznajomiony ze sprawami nieba, świadomy swego związku z Bogiem, a jednocześnie uznawał swą jedność z każdym z członków ludzkiej rodziny.

Jego poselstwo miłosierdzia było zawsze dostosowane do poziomu słuchaczy. Umiał “spracowanemu odpowiedzieć miłym słowem” (Izajasza 50,4), bowiem łaska dotknęła Jego ust, aby mógł przynosić ludziom w najbardziej pociągającej formie klejnoty prawdy. Taktownie podchodził do ludzkich uprzedzeń, zaskakując przykładami, które przyciągały uwagę. Dzięki wyobraźni trafiał do serc. Przykłady, które stosował, zaczerpnięte były z codziennego życia i, choć proste, zawierały cudowną głębię myśli. Ptaki niebieskie, lilie polne, siewca, pasterz i owce — przy pomocy tego rodzaju porównań Chrystus wyjaśniał nieśmiertelną prawdę; i za każdym razem, gdy słuchacze spotykali się z tymi zjawiskami w życiu, powracały do nich Jego słowa. Te realne przykłady wciąż przypominały Jego lekcje.

Chrystus nigdy nie schlebiał ludziom. Nie mówił nic takiego, co by mogło pobudzić ich próżność i wyobraźnię, ani nie chwalił ich za zgrabne pomysły. Myślący głębiej i bez uprzedzeń przyjmowali Jego naukę i dochodzili do wniosku, że wystawia ona na próbę ich

mądrość. Zdumiewała ich duchowa prawda wyrażona tak prostym językiem. Nawet najbardziej wykształceni ulegali czarowi Jego słów, a prości znajdowali w nich zawsze pożytek. Potrafił przemawiać do ludzi niepiśmiennych; przekonał nawet pogan, że ma im coś do powiedzenia.

Jego serdeczne współczucie działało uzdrawiająco na umęczone i znękane serca. Nawet wśród wrogów otaczała Go atmosfera pokoju. Jego szlachetna postawa, łagodny charakter, a nade wszystko miłość wyrażona wzrokiem i brzmieniem głosu, przyciągały do Niego tych, których serca nie stwardniały w niewierze. Gdyby słodycz i życzliwość Jego duszy nie przejawiały się w każdym Jego słowie i spojrzeniu, nigdy nie mógłby przyciągać do siebie takich rzesz ludzkich. Wszyscy zgnębieni, którzy przychodzili do Niego, rozumieli, że wiązał swoje sprawy z ich pożytkiem jak najżyczliwszy i najczulszy przyjaciel, co potęgowało w nich chęć dowiedzenia się więcej o prawdach zawartych w Jego nauce. Przybliżyło się niebo, a ludzie pragnęli przebywać w obecności Chrystusa, aby doznawać stale Jego miłości.

Jezus śledził z głęboką powagą zmiany zachodzące na obliczach słuchaczy. Sprawiało Mu wielką przyjemność oglądanie twarzy wyrażających zainteresowanie i zadowolenie. Był szczęśliwy, kiedy strzały prawdy trafiały do duszy, łamiąc bariery samolubstwa i wywołując skruchę, a potem wdzięczność. Gdy ogarniał oczami tłumy słuchających i rozpoznawał twarze widziane już wcześniej, Jego twarz promieniowała radością. Widział w nich przyszłych poddanych swego królestwa. Kiedy jasno wykładane prawdy dotyczyły jakiegoś ulubionego bożyszcza, a twarze słuchaczy stawały się zimne i nieprzystępne, Jezus widział, że takie światło nie jest pożądane. Jego serce przenikał śmiertelny ból, kiedy spostrzegał, że ludzie odrzucają poselstwo pokoju.

Jezus w synagodze mówił o królestwie, które przyszedł ustanowić na ziemi, i o swej misji uwolnienia więźniów szatana. W pewnej chwili słowa Jego przerwał krzyk grozy. Człowiek opętany wysunął się z tłumu, krzycząc: “Ach, cóż mamy z tobą, Jezusie Nazareński? Przyszedłeś nas zgubić? Wiem, kim Ty jesteś. Święty Boży.” Łukasza 4,34.

Powstało wielkie zamieszanie i trwoga, a uwaga ludzi odwróciła się od Chrystusa i Jego słów. To właśnie miał na celu szatan, kierując swą ofiarę do synagogi. Ale Jezus zgromił szatana, mówiąc: “Zamilknij i wyjdź z niego!”. “A demon rzucił go na środek i wyszedł z niego, nie wyrządziwszy mu żadnej szkody”.

Rozum tego nieszczęśnika był zaćmiony przez szatana, lecz w obecności Zbawiciela promień światła przeniknął mrok. Człowiek ten zapragnął uwolnić się spod władzy szatana, lecz demon przeciwstawił się mocy Chrystusa. Gdy mężczyzna usiłował wezwać Jezusa na pomoc, zły duch kładł słowa w jego usta, a on wykrzykiwał je w śmiertelnym strachu. Opętany zdawał sobie częściowo sprawę, że znalazł się w obecności Tego, który mógł go

uwolnić, lecz gdy usiłował dotknąć tej wszechmocnej dłoni, czyjaś inna wola powstrzymywała go i czyjeś inne słowa wychodziły z jego ust. Był to tragiczny konflikt między władzą szatana a ludzkim pragnieniem wolności.

Ten, który zwyciężył szatana podczas kuszenia na pustyni, znalazł się ponownie twarzą w twarz ze swym wrogiem. Demon użył całej swej siły, aby nie wypuścić z rąk ofiary. Wycofać się z pola walki znaczyłoby oddać zwycięstwo Jezusowi. Zdawało się, że ów udręczony człowiek musi stracić życie w walce z nieprzyjacielem, który zniszczył jego człowieczeństwo. Lecz Zbawiciel przemówił z mocą i uwolnił go. Człowiek do niedawna opętany stał przed zdumionymi ludźmi szczęśliwy z powodu odzyskania świadomości. Nawet demon dał świadectwo boskiej mocy Zbawiciela.

Mężczyzna chwalił Boga za swe uwolnienie, a oczy jego, dotąd płonące ogniem szaleństwa, teraz wyrażały inteligencję i błyszczały łzami wdzięczności. Ludzie oniemieli ze zdumienia. Z chwilą gdy odzyskali zdolność mowy, zaczęli wykrzykiwać: “Co to jest? Nowa nauka głoszona z mocą! Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są mu posłuszne.” Marka 1,27.

Tajemnica przyczyny cierpień tego człowieka, sprawiających, że przedstawiał sobą zastraszający widok dla innych, będących jemu samemu ciężarem, tkwiła w jego własnym życiu. Był zafascynowany przyjemnościami grzechu i zamyślał swoje życie uczynić nieprzerwanym pasmem uciech. Nie przyszło mu na myśl, że stanie się kimś odrażającym dla bliźnich i przekleństwem dla swojej rodziny. Uważał, że życie można spędzić na niewinnych igraszkach, ale gdy raz wszedł na równię pochyłą, nogi jego zaczęły szybko ześlizgiwać się w dół. Nieumiarkowanie i frywolność zniekształciły szlachetne cechy jego charakteru, aż szatan całkowicie przejął nad nim kontrolę.

Wyrzuty sumienia przyszły za późno. W chwili gdy był gotów poświęcić bogactwo i przyjemności dla odzyskania swego utraconego człowieczeństwa, był już bezradny wobec mocy zła. Sam zawędrował na drogę występku, a szatan umiał wykorzystać wszystkie jego uzdolnienia. Kusiciel nęcił go różnymi pięknymi możliwościami, ale gdy nieszczęśnik dostał się już pod jego władzę, wróg stał się bezwzględny w swym okrucieństwie i straszny w nawiedzeniach.

Taka przyszłość spotka wszystkich, którzy lgną do zła. Fascynująca przyjemność występująca na początku kończy się mrokiem rozpaczy lub szaleństwem zrujnowanej duszy.

Ten sam zły duch, który kusił Chrystusa na pustyni i który owładnął duszą chorego z Kafarnaum, trzymał w swej władzy niewierzących Żydów. Lecz wobec nich utrzymywał aurę pobożności, starając się podsunąć im motywy uzasadniające odrzucenie Zbawiciela.

Ich położenie było bardziej beznadziejne niż tego opętanego, gdyż nie odczuwali potrzeby Chrystusa i dlatego trwali we władzy szatana.

Okres osobistej działalności Chrystusa wśród ludzi był jednocześnie czasem największej aktywności sił królestwa ciemności. Przez wieki szatan ze swymi aniołami zła usilnie szukał dróg zawładnięcia ciałami i duszami ludzi, aby pogrążyć ich w grzechu i cierpieniach, a Boga uczynić za to odpowiedzialnym. Jezus objawiał ludziom charakter Boga, pokonywał moc szatana i uwalniał ludzi z jego niewoli. Nowe życie, miłość i moc zesłane z nieba poruszały ich serca, dlatego też książę zła poczuł się wyzwany do walki o supremację swego królestwa. Szatan zebrał wszystkie swe siły i na każdym kroku przeciwstawiał się dziełu Chrystusa.

To samo nastąpi podczas wielkiego rozstrzygającego boju między prawością i grzechem. W czasie kiedy nowe życie, światło i moc spływać będą z góry na uczniów Chrystusa, zaczną działać oddolne siły, wzmacniające współpracowników szatana. Każdą ziemską cząstkę ogarnie napięcie. Książę zła, który działa w zamaskowanej postaci, przez stulecia tego konfliktu nauczył się chytrości. Ukazuje się w szacie anioła światłości i wielu ludzi usłucha “duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich”. 1 Tymoteusza 4,1.

Za dni Chrystusa przywódcy i nauczyciele Izraela byli bezsilni wobec działań szatana. Zlekceważyli jedyny środek, za pomocą którego mogli przeciwstawiać się duchom zła. To słowo Boże było tym, co pomogło Chrystusowi pokonać nikczemnika. Przywódcy Izraela głosili, że są przedstawicielami słowa Bożego, ale badali je tylko dla podparcia swoich tradycji i ustanowionych przez ludzi obrzędów. W ich interpretacji słowo to nabierało nigdy nie nadanego przez Boga znaczenia. Tajemnicze kombinacje czyniły niewyraźnym to, co On uczynił prostym. Uczeni prowadzili dyskusje nad nie mającymi znaczenia szczegółami technicznymi, w praktyce zaś odrzucali najbardziej istotne prawdy. W ten sposób szeroko rozsiało się ziarno niewiary, słowo Boga odarte zostało ze swej mocy, a duchy zła realizowały swój cel.

Historia powtarza się, bowiem dzisiejsi przywódcy religijni, z Biblią w ręku wyznający swoje poszanowanie dla jej nauk, niszczą wiarę w nią jako w słowo Boże. Zajmują się jej drobiazgową analizą, stawiając własne poglądy ponad jej jasne stwierdzenia. W ich rękach Słowo Boże traci swą odradzającą moc. Dlatego też szaleje niedowiarstwo i bezprawie.

Po podważeniu wiary w Biblię szatan kieruje ludzi do innych, fabrykowanych przez siebie źródeł oświecenia i siły. Ludzie, którzy odwracają się od wyraźnej nauki Pisma i przekonującej mocy Bożego Ducha Świętego, sami oddają się pod kontrolę szatana. Krytycyzm i spekulacja na tle Pisma Świętego otworzyły drogę dla spirytyzmu i teozofii — współczesnych form dawnego pogaństwa, które zyskały nawet oparcie w instytucjach mieniących się kościołami Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Głosząc Ewangelię wielu ludzi wykonuje pracę, która staje się jedynie narzędziem w rękach duchów kłamstwa. Niejeden człowiek przygląda się temu ze zwykłej ciekawości, ale widząc pewne dowody działania innych mocy idzie na lep tej przynęty, aż znajdzie się pod panowaniem woli silniejszej niż jego własna. Wtedy nie ma już dla niego ucieczki przed tą tajemniczą mocą.

Załamują się siły obronne duszy i znikają wszelkie zapory chroniące ją przed grzechem. Z chwilą gdy raz odrzuci się słowo Boga i Jego Ducha Świętego, nikt nie jest w stanie przewidzieć głębi swego upadku. Ukryty grzech i władza namiętności mogą więzić go i uczynić tak bezradnym, jak był ów opętany w Kafarnaum. Mimo to jego położenie nie jest bez nadziei.

Nikczemnika możemy przezwyciężyć tymi samymi środkami, jakimi posługiwał się Chrystus — siłą słowa. Bóg nie włada umysłem człowieka bez jego zgody, ale gdy pragniemy poznać i wykonać Jego wolę, daje nam przyrzeczenie: “I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”. “Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie.” Jana 8,32; 7,17. Wiara w te obietnice sprawi, że każdy człowiek otrzyma ratunek przed władzą grzechu i sidłami błędu.

Każdy ma wolność wyboru tej mocy, której pragnie się podporządkować. Nikt nie upada tak głęboko i nie jest na tyle podły, aby nie mógł znaleźć ratunku w Chrystusie. Opętany w Kafarnaum nie mógł się modlić, lecz powtarzał tylko słowa szatana, a jednak cicha prośba jego serca została wysłuchana. Ani jeden krzyk potrzebującej duszy, która nie umie użyć słów, nie pozostanie bez echa. Ci, którzy pragną wejść w przymierze z Bogiem, nie są wydani na pastwę szatana ani na ułomności swej natury. Do nich skierowane są słowa Zbawiciela: “Chyba że cię poddadzą pod moją ochronę, zawrą ze mną pokój; niech zawrą ze mną pokój”. Izajasza 27,5. Duchy ciemności będą toczyć walkę o duszę, która raz wpadła w ich sidła, lecz aniołowie Boży będą walczyć o nią z całą przewagą swojej mocy. Pan mówi: “Czy można odebrać mocarzowi łup albo czy mogą zbiec jeńcy tyrana? Tak mówi Pan: I jeńcy mocarza zostaną odbici, i łup wymknie się tyranowi, gdyż Ja rozprawię się z twoimi przeciwnikami i twoich synów”. Izajasza 49,24.25.

W czasie gdy przejęci czcią słuchacze pozostali w synagodze, Jezus oddalił się do domu Piotra, aby odpocząć. Lecz tu także napotkał smutek. Teściowa Piotra była chora i leżała w “wielkiej gorączce”. Jezus zganił chorobę, a cierpiąca wstała i usługiwała Mistrzowi i Jego uczniom.

Wieści o czynach Chrystusa rozeszły się szybko po Kafarnaum. Z obawy przed rabinami ludzie nie mieli śmiałości przyjść po uzdrowienie w sabat, lecz gdy tylko słońce zniknęło za horyzontem, powstało wielkie poruszenie. Z domów, sklepów i placów targowych śpieszyli mieszkańcy miasta w kierunku skromnego mieszkania, w którym

przebywał Chrystus. Chorych przynoszono na noszach, inni szli opierając się na laskach lub podtrzymywani przez przyjaciół, aż słabi i drżący stawali przed Jego obliczem.

Ruch nie ustawał, ludzie przychodzili i odchodzili; nikt nie wiedział, czy jeszcze jutro Uzdrowiciel będzie wśród nich. Kafarnaum nigdy jeszcze nie przeżywało takich chwil. Powietrzem wstrząsały triumfujące okrzyki i głosy ulgi. Zbawiciel cieszył się widząc radość, jaką wzbudził. Gdy patrzył na cierpienia tych, którzy przychodzili do Niego, serce Jego przenikało współczucie i radował się, że jest w stanie przywrócić im zdrowie i szczęście.

Jezus nie zaprzestał pracy, dopóki nie został uzdrowiony ostatni cierpiący. Była już późna noc, gdy tłum zaczął się rozchodzić i cisza zapadła nad domem Szymona. Długi, pełen wrażeń dzień minął i Jezus zapragnął odpoczynku. Lecz miasto było jeszcze pogrążone we śnie, kiedy Zbawiciel, "gdy nastał dzień, wyszedł stamtąd i udał się na pustkowie".

Tak mijały dni ziemskiego życia Jezusa. Często pozwalał uczniom odwiedzać swoje domy, aby odpoczęli, lecz sam łagodnie opierał się ich usiłowaniom oderwania Go od pracy. Trudził się codziennie nauczając nieświadomych, uzdrawiając chorych, przywracając wzrok niewidomym, dając pożywienie tłumom; wieczorami zaś albo wczesnym rankiem odchodził w górskie ustronia, by rozmawiać ze swym Ojcem. Często spędzał całą noc na modlitwie i rozmyślaniach, wracając ze wschodem słońca do swej pracy wśród ludzi.

Wczesnym rankiem Piotr i jego towarzysze przyszli do Jezusa mówiąc, że ludzie z Kafarnaum szukają Go. Uczniowie byli gorzko zawiedzeni przyjęciem, jakiego dotąd doznawał Chrystus. Władze Jerozolimy poszukiwały Go, aby Go zabić; nawet niektórzy z Jego rodzinnego Nazaretu porywali się na Jego życie; ale Kafarnaum przyjęło Go z radosnym entuzjazmem, więc nadzieje uczniów znów się rozpaliły. Było możliwe, że to wśród kochających wolność Galilejczyków znajdowała się większa ilość zwolenników nowego królestwa. Dlatego ze zdumieniem przyjęli uczniowie słowa Chrystusa: "Muszę i w innych miastach zwiastować dobrą nowinę o Królestwie Bożym, gdyż na to zostałem posłany".

W podnieceniu, jakie wówczas ogarnęło Kafarnaum, kryło się niebezpieczeństwo, że istota misji Chrystusa nie zostanie dostrzeżona. Jezusa nie zadowalało to, że ściąga do siebie tłumy jedynie jako cudotwórca i uzdrowiciel fizycznych dolegliwości. Pragnął zjednywać sobie ludzi jako ich Zbawiciel. A chociaż wielu skłonnych było wierzyć w to, że przyszedł jako król, by założyć ziemskie królestwo, pragnął odwrócić ich umysły od spraw ziemskich ku duchowym. Same sukcesy ziemskiej natury mogły przeszkodzić Jego misji.

Podziw beztroskiego tłumu zaczynał Mu ciążyć. W jego życiu nie było miejsca na egoizm. Cześć, jaką świat oddawał stanowiskom, bogactwu lub talentom, była obca Synowi Człowieczemu. Jezus nie stosował żadnego ze środków, do których uciekają się ludzie, aby pozyskać wierność tłumu lub nakazać mu hołd. Setki lat przed Jego narodzeniem powiedziane było o Nim: "Nie będzie krzyczał ani wołał, ani nie wyda na zewnątrz swojego głosu. Trzciny nadłamanej nie dołamie ani knota gasnącego nie dogasi, ludom ogłosi prawo. Nie upadnie na duchu ani się nie złamie, dopóki nie utrwali prawa na ziemi." Izajasza 42,2-4.

Faryzeusze dążyli do wyróżnienia się przez skrupulatne przestrzeganie ceremoniału i ostentacyjne modły i czyny miłosierdzia. Swej religijnej gorliwości starali się dowieść, czyniąc z religii temat do dyskusji. Spory między rywalizującymi ugrupowaniami były głośne i długotrwałe, toteż na ulicach nierzadko dawały się słyszeć głosy zaciętych sporów, prowadzonych między doktorami zakonu.

Życie Jezusa było całkowitym przeciwieństwem takich praktyk. Nikt nie widział w Jego życiu hałaśliwych dyskusji, ostentacyjnych modlitw, czynów obliczonych na uznanie. Chrystus ukryty był w Bogu, a Bóg objawiał się w charakterze swego Syna. Ku takiemu objawieniu pragnął Jezus skierować umysły ludzi i przez to pozyskać ich cześć.

Słońce Sprawiedliwości nie rozbłysło w swej wspaniałości nad światem, aby oślepić zmysły swoją chwałą. O Chrystusie napisano: "Że go znajdziemy, pewne jest jak zorza poranna". Ozeasza 6,3. Spokojnie i łagodnie światło dnia wschodzi nad ziemią, rozpraszając cienie mroku i budząc świat do życia. W ten sam sposób wstaje Słońce Sprawiedliwości "z uzdrowieniem na swoich skrzydłach". Malachiasza 3,20.

Rozdział 27 — "Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 8,2-4; 9,1-8.32-34; Marka 1,40-45; 2,1-12; Łukasza 5,12-28.

Ze wszystkich chorób znanych na Wschodzie najstraszniejszą był trąd. Był nieuleczalny i zaraźliwy, a jego przerażające skutki napełniały strachem najodważniejszych. Żydzi uważali go za karę za grzechy i nazwali chorobę dotykiem "palca Bożego". Przenikająca do głębi, nieuleczalna i śmiertelna choroba była uważana za symbol grzechu. Rytualne prawo uznawało trędowatych za nieczystych. Wydalano ich ze społeczności jako ludzi już martwych. Wszystko, czego trędowaty dotknął, było nieczyste. Powietrze skażone było jego oddechem. Ktokolwiek był podejrzany o trąd, musiał poddać się oględzinom kapłanów, którzy orzekali o stanie jego zdrowia. Jeżeli został uznany za trędowatego, powodowało to natychmiastową separację od rodziny, wydalenie ze społeczności żydowskiej i skazanie na przebywanie wyłącznie wśród podobnie chorych. Prawo było nieugięte w swych postanowieniach. Nie czyniono wyjątku nawet dla królów czy przywódców. Monarcha dotknięty trądem musiał zrzec się tronu i usunąć się ze społeczeństwa.

Z dala od swych przyjaciół i krewnych trędowaty musiał nieść ciężar swej choroby. Zmuszano go do publicznego wyznawania swego nieszczęścia, podarcia odzieży i dzwonienia na alarm, aby ludzie mogli uciec przed jego zaraźliwą obecnością. Ponury okrzyk "nieczysty, nieczysty!" dochodzący z miejsca samotnego wygnania, był sygnałem wzbudzającym strach i obrzydzenie.

Na terenach, gdzie Chrystus prowadził swą działalność, wielu było takich nieszczęśników i wieść o Jego cudach doszła do nich, wzbudzając błysk nadziei. Ale od dni proroka Elizeusza nie słyszano nigdy o wypadku oczyszczenia trędowatego. Nie śmieli nawet myśleć, aby Jezus uczynił dla nich to, czego nie uczynił dla żadnego z ludzi. Był jednakże wśród nich jeden, w którego sercu zrodziła się wiara. Trędowaty ten nie wiedział, w jaki sposób zbliżyć się do Jezusa. Pozbawiony kontaktu z przyjaciółmi, nie był w stanie stawić się przed Uzdrowicielem. Poza tym ogarniały go wątpliwości, czy Chrystus zechce go uzdrowić. Czy zniży się do tego, aby zwrócić uwagę na człowieka cierpiącego — jak powszechnie uważano — z wyroku Boga? Czy nie rzuci na niego przekleństwa, jak faryzeusze, a nawet lekarze, i czy nie rozkaże mu trzymać się z daleka od skupisk ludzkich? I rozważał to wszystko, co mówiono mu o Jezusie. Nikt z tych, którzy zwrócili się do Niego o pomoc, nie został oddalony. Nieszczęśnik postanowił odnaleźć Zbawiciela. Chociaż wzbroniono mu wstępu do miasta, mogło się zdarzyć, że spotka Chrystusa gdzieś na

górskiej ścieżce lub znajdzie Go, gdy Ten będzie nauczać poza obrębem miasta. Trudności były wielkie, lecz była to jego jedyna nadzieja.

Trędowaty udał się do Zbawiciela. W tym czasie Jezus, otoczony przez ludzi, nauczał nad brzegiem jeziora. Stojąc w znacznym oddaleniu trędowaty uchwycił kilka słów wypowiedzianych przez Chrystusa, widział też, jak kładł ręce na umierających i chorych na różne choroby, kalekich, ślepych, sparaliżowanych, którzy wstawali zdrowi i chwalili Boga za ocalenie. Wiara wzmocniła jego serce i zaczął pomału zbliżać się do zebranego tłumu. Zapomniał o ograniczeniach, jakim podlegał, o bezpieczeństwie ludzi i o strachu, z jakim do niego podchodzili. Myślał jedynie o błogosławionej nadziei na uzdrowienie.

Nieszczęsny przedstawiał sobą odrażający widok. Choroba poczyniła zastraszające postępy; rozkładające się ciało wyglądało przerażająco. Widząc go, tłum cofnął się w panice. Ludzie stłoczyli się w jedną gromadę, aby tylko uniknąć zetknięcia z nim. Niektórzy daremnie usiłowali przeszkodzić mu w zbliżeniu się do Jezusa. Trędowaty nie widział ich, ani nie słyszał. Wyrazy obrzydzenia nie docierały do niego. Widział jedynie Syna Bożego i słyszał tylko głos, który dawał życie umierającym. Przecisnąwszy się do Jezusa, padł do Jego stóp, wołając: “Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić”.

Jezus odrzekł: “Chcę, bądź oczyszczony!”, i położył na nim swą rękę. Mateusza 8,3.

Trędowaty natychmiast został odmieniony. Ciało stało się zdrowe, nerwy odzyskały wrażliwość, a mięśnie siłę. Właściwa trędowatym szorstka, łuszcząca się skóra znikła, a w jej miejsce pojawił się różowy, delikatny naskórek jak u zdrowego dziecka.

Jezus polecił człowiekowi, aby nie rozpowiadał o tym, co się stało, lecz aby poszedł do świątyni i złożył ofiarę. Ofiara taka nie mogła być przyjęta, zanim chory nie został zbadany przez kapłanów, którzy mieli prawo orzec, że jest on całkowicie uleczony. Choć byli temu niechętni, nie mogli odmówić zbadania go i wydania decyzji w tej sprawie.

Słowa Pisma Świętego wskazują, iż Jezus kładł duży nacisk na potrzebę zachowania milczenia oraz szybkość działania. “I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, lecz idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj nakazany przez Mojżesza dar na świadectwo dla nich”. Gdyby kapłani dowiedzieli się o faktach związanych z uzdrowieniem trędowatego, ich nienawiść do Chrystusa spowodowałaby wydanie przez nich nieuczciwego wyroku. Dlatego Jezus chciał, aby człowiek ten zjawił się w świątyni, zanim słuch o cudzie dojdzie do uszu kapłanów. Tylko w ten sposób można było zapewnić wydanie bezstronnej decyzji, która zezwalałaby uzdrowionemu połączyć się z rodziną i przyjaciółmi.

Istniały jeszcze inne powody, dla których Chrystus nakazywał mężczyźnie milczenie. Wiedział, że Jego nieprzyjaciele dążyli nieustannie do ograniczenia Jego działalności i do oderwania ludu od Niego. Wiedział, że jeżeli wieść o uzdrowieniu trędowatego rozniesie

się poza granice krainy, wielu nieszczęśliwych, nękanych tą straszną chorobą, będzie się gromadzić wokoło Niego, co sprawi, że rozlegną się wśród ludzi krzyki w obawie przed zarażeniem. Wielu trędowatych zaś mogłoby wykorzystać ten dar zdrowia w sposób, który nie byłby błogosławieństwem ani dla nich samych, ani dla innych. Poza tym gromadzenie wokół siebie trędowatych stworzyłoby okazję do oskarżenia Jezusa o łamanie rytualnego prawa, co pociągnęłoby za sobą przeszkody w szerzeniu Ewangelii.

Powyższy przypadek w pełni potwierdził obawy Chrystusa. Tłum ludzi był świadkiem uzdrowienia trędowatego i z ciekawością czekał na decyzję kapłanów. Powrót owego człowieka do przyjaciół wywołał wielkie poruszenie. Nie zważając na zakaz Chrystusa, mężczyzna nie starał się później ukryć faktu swego uzdrowienia. W rzeczywistości i tak nie mógłby tego ukryć, ale on daleko rozgłosił tę wieść. Uważając, że jedynie skromność przemawiała przez Chrystusa, szeroko wychwalał moc tego Wielkiego Uzdrowiciela. Nie rozumiał, że każda taka manifestacja musi wywołać wśród kapłanów i starszyzny bardziej zdecydowane postanowienie zgładzenia Jezusa. Uleczony człowiek odczuwał swe uzdrowienie jako wielką łaskę. Cieszył się z odzyskanych sił, z powrotu do rodziny i społeczeństwa, i czuł, że to niemożliwe, aby wzbraniał się przed oddaniem czci Lekarzowi, który przywrócił mu zdrowie. Rozgłaszanie jednak tej sprawy zaowocowało przeszkodami w misji Zbawiciela. Wywołało tak wielki napływ ludzi do Niego, że zmuszony był na pewien czas przerwać swą działalność.

Każdy akt działalności Chrystusa miał dalekosiężny cel, a jego treść była głębsza, niż się to wydawało. Podobnie było i w przypadku trędowatego. Jezus służył wszystkim, którzy przychodzili do Niego, ale pragnął też udzielić błogosławieństwa tym, którzy nie przychodzili. Przyciągnął do siebie celników, pogan i Samarytan, ale pragnął też dotrzeć do kapłanów i nauczycieli, odgrodzonych murem przesądów i tradycji. Nie zaniedbał przy tym żadnego środka, który pomógłby Mu ich zjednać. Posyłając uleczonego trędowatego do kapłanów, dał im dowód obliczony na przełamanie ich uprzedzeń.

Faryzeusze twierdzili, że nauka Chrystusa była sprzeczna z prawem, które Bóg dał przez Mojżesza, lecz fakt wysłania oczyszczonego trędowatego do świątyni w celu złożenia wymaganej ofiary przeczył temu oskarżeniu. Było to przekonujące świadectwo dla wszystkich, którzy chcieli dać się przekonać.

Przywódcy z Jerozolimy wysłali szpiegów, aby znaleźć pretekst do skazania Chrystusa na śmierć. On odpowiedział im na to dowodami swej miłości do ludzi, swym szacunkiem dla prawa i swą mocą uwalniania od grzechu i śmierci. Tak o nich powiedział: “Oddają mi złem za dobre, a nienawidzą za miłość moją”. Psalmów 109,5. Ten, który w kazaniu na górze dał przykazanie: “Miłujcie nieprzyjaciół waszych”, osobiście też dał potwierdzenie

tej zasady, nie oddając "złem za zło ani obelgą za obelgę", lecz przeciwnie, błogosławiąc. Mateusza 5,44; 1 Piotra 3,9.

Ci sami kapłani, którzy skazali trędowatego na wygnanie, teraz potwierdzili jego uleczenie. Stwierdzenie to, ogłoszone publicznie i odnotowane w księgach, stanowiło trwałe świadectwo działalności Chrystusa. A gdy uzdrowiony został przywrócony do społeczności Izraela na podstawie orzeczenia kapłanów, że nie pozostały na nim żadne ślady choroby, stał się tym samym żywym świadectwem dla swego Dobroczyńcy. Z pełnią radości złożył swoją ofiarę i wywyższył imię Jezusa. Kapłani zdali sobie sprawę z boskiej mocy Zbawiciela. Dano im sposobność poznania prawdy i światła Bożego, ale ta, jeśli zostałaby odrzucona, miała już nigdy nie wrócić. Wielu też odrzuciło to światło, ale nie było ono dane na próżno. Wiele serc zostało poruszonych, choć jeszcze wtedy nie było tego widać. Zdawało się, że podczas życia Chrystusa misja Jego znalazła niewiele sympatii wśród kapłanów i uczonych w Piśmie, ale po Jego wniebowstąpieniu "także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę". Dzieje Apostolskie 6,7.

Oczyszczenie trędowatego z jego strasznej choroby stanowi ilustrację dzieła Chrystusa, przeznaczonego na oczyszczanie duszy od grzechów. Człowiek, który przyszedł do Chrystusa, był "zżarty przez trąd", którego śmiertelny jad zatruł całe jego ciało. Uczniowie usiłowali ostrzec swego Mistrza przed dotknięciem go, gdyż każdy, kto dotykał trędowatego, stawał się sam nieczysty. Lecz kładąc swą rękę na trędowatym Jezus nie uległ skażeniu. Dotknięcie Jego ręki udzieliło życiodajnej mocy. Trąd został usunięty. Podobnie jest i z trądem grzechu — głęboko zakorzenionym, śmiertelnym i nie dającym się wyleczyć za pomocą ludzkich środków. "Cała głowa chora i całe serce słabe. Od stóp do głów nic na nim zdrowego: tylko guzy i sińce, i świeże rany". Izajasza 1,5.6. Lecz Jezus, który przyszedł, aby zamieszkać w ludzkości, nie uległ skażeniu. Jego obecność ma siłę uzdrowienia grzesznika. Każdy, kto upadnie do Jego stóp, wołając z wiarą: "Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić", usłyszy odpowiedź: "Chcę, bądź oczyszczony!" Mateusza 8,2.3.

W niektórych sytuacjach Jezus nie od razu udzielał upragnionego błogosławieństwa. Jednak w przypadku trądu zaledwie prośba została wypowiedziana, natychmiast nastąpiło uzdrowienie. Gdy modlimy się o ziemskie błogosławieństwa, odpowiedź na naszą prośbę może być opóźniona, albo Bóg ześle coś innego niż to, o co prosiliśmy; lecz nigdy nie pominie naszej prośby o uwolnienie z grzechu. Z Jego to woli jesteśmy oczyszczeni od grzechu, stajemy się Jego dziećmi zdolnymi do świętego życia. Chrystus "wydał samego siebie za grzechy nasze, aby nas wyzwolić z teraźniejszego wieku złego według woli Boga i Ojca naszego". Galacjan 1,4. "Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas." 1 Jana 5,14.15. "Jeśli wyznajemy grzechy swoje,

wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości.” 1 Jana 1,9.

Poprzez akt uzdrowienia paralityka w Kafarnaum Chrystus ponownie uczył tej prawdy. Uczynienie tego cudu ujawniało Jego moc odpuszczenia grzechów. W uzdrowieniu paralityka przejawiały się jeszcze inne cenne prawdy, ponieważ w tym akcie okazane zostały nadzieja i zachęta. Był to również rodzaj ostrzeżenia przed krętactwem faryzeuszy.

Ów paralityk, podobnie jak trędowaty, stracił już wszelką nadzieję na uleczenie. Jego choroba była wynikiem grzesznego życia, dlatego do cierpień cielesnych dochodziły wyrzuty sumienia. Na długo przedtem zwracał się do faryzeuszy i lekarzy z prośbą, aby ulżyli jego cierpieniom duchowym i fizycznym. Jednakże z ich strony nadchodziła chłodna odpowiedź, że jego choroba jest nieuleczalna, a on sam ma ponieść skutki gniewu Boga. Zdaniem faryzeuszy nieszczęście było przejawem Bożego niezadowolenia, dlatego też trzymali się z daleka od chorych i potrzebujących. Często jednak ci właśnie, którzy wynosili się ponad innych jako święci, byli bardziej winni niż potępiany przez nich nieszczęśnik.

Sparaliżowany mężczyzna był całkowicie bezradny i nie widząc znikąd ratunku wpadł w rozpacz. Wtedy usłyszał o cudownej działalności Jezusa. Powiedziano mu, że inni, równie bezradni i grzeszni jak on, zostali uzdrowieni, że nawet trędowaci zostali oczyszczeni. Toteż przyjaciele, którzy przynosili te wiadomości, dodawali mu otuchy, że jeżeli zostanie zaniesiony do Jezusa, także może być uzdrowiony. Jednakże nadzieja jego zgasła, gdy przypomniał sobie, w jaki sposób nabawił się choroby. Ogarnęły go wątpliwości, czy ten nieskalany Lekarz zechce tolerować jego obecność?

Pragnął jednak nie tyle fizycznego odrodzenia, lecz przede wszystkim uwolnienia od ciężaru grzechów. Gdyby mógł zobaczyć Jezusa i otrzymać zapewnienie o przebaczeniu i pokoju z Niebem, byłby szczęśliwy mogąc żyć lub umrzeć zgodnie z wolą Boga. Prośbą tego umierającego człowieka było, aby mógł stanąć przed Nim. Nie było czasu do stracenia, ponieważ zżarte chorobą ciało ukazywało oznaki rozkładu. Uprosił przyjaciół, aby zanieśli go na łóżku do Jezusa, a oni chętnie to zrobili. Lecz tłum, który zebrał się na ulicy i w domu, w którym przebywał Zbawiciel, był tak wielki, że chory i jego przyjaciele nie mogli ani zbliżyć się do Niego, ani nawet usłyszeć Jego głosu.

Jezus nauczał w domu Piotra. Zgodnie ze swym zwyczajem uczniowie siedzieli przy Nim, a byli tam również “faryzeusze i nauczyciele zakonu, którzy przybyli ze wszystkich wiosek galilejskich i judzkich, i Jerozolimy”. Ci ostatni przyszli jako szpiedzy, szukając oskarżeń przeciw Jezusowi. Na zewnątrz zaś tłoczył się bezładny tłum — i gorliwi, i pełni czci, i ciekawi, i niewierzący. Reprezentowane tu były różne narodowości i wszystkie klasy społeczne. “A w nim była moc Pana ku uzdrowieniu”. Duch życia unosił się nad zebranymi,

lecz faryzeusze i uczeni nie zauważali tej obecności. Nie odczuwali żadnych potrzeb, toteż uzdrowienie nie było dla nich. “Łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym.” Łukasza 1,53.

Ludzie niosący paralityka wciąż ponawiali daremne próby przedostania się przez tłum. Chory człowiek patrzył przed siebie z niewymowną udręką. Gdy upragniona pomoc była tak blisko, jak mógł wyrzec się nadziei? Na jego prośbę przyjaciele zanieśli go na dach i wybijając w stropie otwór opuścili go do stóp Jezusa. Dyskusja została przerwana. Zbawiciel ujrzał smutną twarz i wpatrzone w siebie pełne błagania oczy. Zrozumiał wszystko. Przygarnął ku sobie tego ducha dręczonego niepewnością i zwątpieniem. Jeszcze wtedy gdy paralityk znajdował się we własnym domu, Zbawiciel obudził Jego sumienie. Teraz gdy człowiek ten żałował za grzechy i uwierzył, że Jezus ma moc uzdrowienia go, życiodajna łaska Zbawiciela najpierw pobłogosławiła jego spragnione serce. Jezus obserwował pierwsze przebłyski wiary mężczyzny przeradzające się w pewność, że On jest jedynym, który mu pomoże; pewność ta rosła z każdym wysiłkiem, aby znaleźć się przed obliczem Chrystusa.

Słowami, które brzmiały w uszach nieszczęsnego jak muzyka, Zbawiciel rzekł: “Człowieku, odpuszczone są ci grzechy twoje”.

Ciężar rozpaczy spadł z serca chorego człowieka, a pokój przebaczenia spoczął na jego duszy i rozjaśnił jego twarz. Ból fizyczny odszedł, a cała jego istota uległa przemianie. Nieuleczalnie chory paralityk został uzdrowiony, a grzesznik uzyskał przebaczenie.

W prostocie wiary przyjął słowa Jezusa jako zapowiedź nowego życia. Nie stawiał dalszych pytań, tylko leżał w błogim milczeniu, bo szczęście nie pozwalało mu mówić. Światło niebios opromieniało jego twarz, a ludzie z lękiem przyglądali się tej scenie.

Rabini oczekiwali z niepokojem, w jaki sposób Chrystus wykorzysta ten przypadek. Przypomnieli sobie, że ten człowiek zwracał się do nich po pomoc, a oni odmówili mu wszelkiej nadziei i współczucia. W swojej zatwardziałości nie omieszkali dodać, że cierpi z powodu przekleństwa zesłanego przez Boga za grzechy. Teraz widząc przed sobą chorego człowieka przypomnieli sobie to wszystko. Widzieli zainteresowanie, z jakim wszyscy przyglądali się temu wydarzeniu, i ogarnęła ich obawa, że utracą swój wpływ na ludzi.

Dostojnicy nie rozmawiali z sobą, ale wzajemnie na swoich twarzach odczytywali tę samą myśl, że należy coś zrobić, aby powstrzymać ten napływ uczuć wśród ludzi. Jezus oświadczył, że grzechy paralityka zostały mu odpuszczone. Faryzeusze dopatrzyli się w tych słowach bluźnierstwa i doszli do przekonania, że mogą to przedstawić jako grzech

zasługujący na karę śmierci; w sercach swych rzekli: “Czemuż ten tak mówi? On bluźni. Któż może grzechy odpuszczać oprócz jednego, Boga?” Marka 2,9.

Zatrzymując na nich swój wzrok, przed którym usiłowali się ukryć, Jezus powiedział: “Czemuż tak myślicie w sercach swoich? Cóż jest łatwiej, rzec paralitykowi: Odpuszczone są ci grzechy, czy rzec: Wstań, weź łoże swoje i chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc odpuszczać grzechy na ziemi, rzekł paralitykowi: Wstań, weź łoże swoje i idź do domu swego”.

Wówczas człowiek przyniesiony do Jezusa na noszach wstał z młodzieńczą zwinnością i siłą. Życiodajna krew zaczęła krążyć w jego żyłach. We wszystkie części ciała wstąpiło życie. Rumieniec zdrowia zastąpił śmiertelną bladość. “I wstał, i zaraz wziął łoże, i wyszedł wobec wszystkich, tak iż się wszyscy zdumiewali i chwalili Boga i mówili: Nigdyśmy nic podobnego nie widzieli”.

Oto cudowna miłość Chrystusa pochylająca się nad winnymi i strapionymi! Boskość bolejąca nad chorobami ludzkości i kojąca je! Oto cudowna moc tak okazywana ludzkim dzieciom! Któż może wątpić w wieść o zbawieniu? Któż może nie doceniać łaski współczującego Odkupiciela?

Dla przywrócenia zdrowia temu rozkładającemu się ciału potrzebne było objawienie się twórczej mocy. Głos, który tchnął życie w człowieka powstałego z prochu ziemi, teraz przywrócił życie umierającemu paralitykowi. Moc, która dała życie ciału, odnowiła też serce. Ten, który przy stworzeniu “rzekł — i stało się”, który “rozkazał — i stanęło” (Psalmów 33,9), przywrócił życie duszy umarłej w występku i grzechach. Uzdrowienie ciała było przejawem mocy odnawiającej serce. Chrystus polecił paralitykowi wstać i chodzić, ażeby wiedziano, “że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy”.

Chrystus uzdrowił zarówno duszę, jak i ciało paralityka. Po uzdrowieniu duchowym nastąpiło odrodzenie fizyczne. Tej nauki nie wolno pominąć. Żyją dziś tysiące fizycznie chorych, którzy tak jak paralityk pragną usłyszeć słowa: “Odpuszczone są ci grzechy twoje”. Brzemię grzechu wraz z nieustannymi i niezaspokojonymi pragnieniami jest podstawą ich chorób. Ludzie ci nie znajdą jednak ratunku, zanim nie przyjdą do Uzdrowiciela duszy. Spokój, którego On tylko może udzielić, da siły umysłowi i zdrowie ciału.

“Jezus przyszedł, ‘aby zniweczyć dzieła diabelskie’”. “W nim było życie”. I rzekł: “Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały”. Jest “duchem ożywiającym”. 1 Jana 3,8; Jana 1,4; 10,10; 1 Koryntian 15,45. I nadal ma tę samą życiodajną moc, jak wówczas gdy na ziemi uzdrawiał chorych i udzielał przebaczenia grzesznikom. “On odpuszcza wszystkie winy twoje, leczy wszystkie choroby twoje.” Psalmów 103,3.

Wrażenie uczynione na ludziach tym uzdrowieniem paralityka było takie, jak gdyby otworzyło się niebo, odsłaniając chwałę lepszego świata. Gdy uleczony człowiek przechodził przez tłum, błogosławiąc na każdym kroku Boga i niosąc swoje brzemię z niezwykłą łatwością, ludzie rozstępowali się, aby mu uczynić miejsce, patrząc na niego z lękiem i szepcąc między sobą: "Nigdyśmy nic podobnego nie widzieli".

Faryzeusze oniemieli ze zdumienia i byli przytłoczeni swą porażką. Rozumieli, że teraz nie mają okazji, by próbować w swej zazdrości wpłynąć na masy ludzkie. Cudowne dzieło dokonane na człowieku, którego opuścili, wydając go na gniew Boży, uczyniło takie wrażenie na ludziach, że chwilowo zapomnieli o rabinach. Zobaczyli, że Chrystus obdarzony jest siłą, którą oni przypisywali jedynie Bogu.

Szlachetne i godne Jego zachowanie pozostawało w rażącej sprzeczności z wyniosłością rabinów. Byli zbici z tropu i zmieszani, rozpoznając obecność Wyższej Istoty; lecz nie wyznali tego głośno. Im silniejsza była pewność, że Jezus obdarzony jest mocą odpuszczenia grzechów na ziemi, z tym większą zaciętością zasklepiali się w swej niewierze. Odeszli z domu Piotra, gdzie widzieli paralityka uzdrowionego mocą Jego słowa, aby knuć nowe plany, które uciszyłyby Syna Bożego.

Złośliwa i głęboko przenikająca choroba fizyczna została uzdrowiona mocą Chrystusa, lecz u tych, którzy zamykali oczy na światło, choroba duszy była bardziej uporczywa. Trąd i paraliż były mniej straszne od bigoterii i niedowiarstwa.

Wielka była radość w rodzinie paralityka, gdy wrócił do domu niosąc z łatwością posłanie, na którym jeszcze tak niedawno stamtąd go wyniesiono. Wszyscy otoczyli go ze łzami radości, z trudem wierząc swym oczom. Stał przed nimi w pełni swych męskich sił. Ramiona, tak niedawno bezwładnie zwisające, były teraz posłuszne jego woli. Ciało, dotąd pomarszczone i bezwładne, teraz było świeże i jędrne. Chodził pewnym, swobodnym krokiem. Radość i nadzieja były wypisane w każdym rysie jego twarzy, a wyraz czystości i pokoju zastąpił piętno grzechu i cierpienia. Radosne dziękczynienie rozbrzmiewało z tego domu, gdzie chwalono Boga w Jego Synu, który przywrócił nadzieję wątpiącemu, a siłę porażonemu. Człowiek ten i jego rodzina gotowi byli oddać życie za Jezusa. Żadna wątpliwość nie zaciemniała ich wiary: wierność Temu, który wniósł światło w ich mroczny dom, była niezachwiana.

ROZDZIAŁ 28 — Lewi — Mateusz

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 9,9-17; Marka 2,14-22; Łukasza 5,27-39.

Spośród urzędników rzymskich w Palestynie najbardziej znienawidzeni byli poborcy podatków. Fakt wyznaczania opłat przez obcą władzę był stałym powodem gniewu Żydów, ponieważ przypominał im o utraconej niepodległości. Ci zaś, którzy ściągali opłaty, byli nie tylko narzędziem ucisku Rzymu, ale też wyzyskując naród na swój własny rachunek bogacili się jego kosztem. Żyd, który przyjmował z rąk Rzymian ten urząd, był uważany za zdrajcę narodowego honoru. Pogardzano nim jako odszczepieńcem i zaliczano do najniższej warstwy społeczeństwa.

Do tej warstwy należał Lewi-Mateusz, który po czterech pierwszych uczniach znad jeziora Genezaret powołany został jako następny do służby Chrystusa. Faryzeusze oceniali Mateusza według jego zajęcia, ale Jezus widział w tym człowieku serce otwarte na przyjęcie prawdy.

Mateusz przysłuchiwał się naukom Zbawiciela. Kiedy Duch Boży odkrył mu jego grzechy, pragnął szukać pomocy u Chrystusa. Zdając sobie jednak sprawę z tego, jak przystępni byli rabini, nie przypuszczał nawet, że ten Wielki Nauczyciel zechce zwrócić na niego uwagę.

Siedząc pewnego dnia w swej budce celnika, ujrzał zbliżającego się Jezusa. Jakże wielkie było jego zdumienie, gdy usłyszał skierowane do siebie słowa: “Pójdź za mną”.

Mateusz “wstał i poszedł za nim”. Nie wahał się, nie pytał i nie myślał o tym, że zamienia dobrze płatny urząd na biedę i trud. Wystarczyło mu, że będzie z Jezusem, że będzie mógł słuchać Jego słów i połączyć się z Nim w Jego pracy.

Podobnie było z uczniami powołanymi wcześniej. Gdy Jezus wezwał Piotra i jego towarzyszy, by szli za Nim, porzucili natychmiast swe łodzie i sieci. Niektórzy z nich mieli przyjaciół, z którymi byli związani pracą i utrzymaniem, lecz po otrzymaniu zaproszenia Zbawiciela żaden z nich nie zawahał się i nie spytał: Jak będę żył i utrzymywał rodzinę? Byli posłuszni wezwaniu i gdy później Jezus zapytał ich: “Gdy was posłałem bez trzosa, bez torby, bez sandałów, czy brakowało wam czego?”, mogli odpowiedzieć: “Niczego”. Łukasza 22,35.

Zarówno zamożny Mateusz, jak ubodzy Andrzej i Piotr, poddani zostali jednakowej próbie i każdy musiał złożyć taki sam dowód poświęcenia. W chwili powodzenia, gdy sieci były wypełnione rybami, a powaby dotychczasowego życia były najsilniejsze, Jezus nad jeziorem wezwał uczniów do porzucenia wszystkiego dla dzieła Ewangelii. Takiej samej

próbie poddawana jest każda dusza, by okazało się, czy przeważa w niej przywiązanie do doczesnych dóbr czy też do sprawy Chrystusa.

Zasada ta jest ściśle przestrzegana. Nikt nie może dobrze służyć Bogu, jeżeli nie będzie tego robić całym sercem i nie wyrzeknie się wszystkiego dla wspaniałości poznania Chrystusa. Jeśli ktoś nie odda się całkowicie, nie może stać się uczniem Chrystusa, ani tym bardziej Jego współpracownikiem. Gdy ludzie docenią wielkość zbawienia, to w ich życiu objawi się takie samo poświęcenie, jak w życiu Chrystusa. Dokądkolwiek On poprowadzi, pójdą z radością Jego śladem.

Powołanie Mateusza do grona uczniów Chrystusa wywołało wielkie oburzenie. Wybranie celnika przez nauczyciela religii na swego bezpośredniego towarzysza stanowiło naruszenie religijnych, społecznych i narodowych zwyczajów. Odwołując się więc do ludzkich uprzedzeń, faryzeusze liczyli na odwrócenie uczuć tłumu od Chrystusa.

Sprawa Mateusza głęboko poruszyła celników. Serca ich kierowały się ku boskiemu Nauczycielowi. Pełen radości ze swego nowego powołania Mateusz zapragnął przyprowadzić swych dawnych towarzyszy do Jezusa. W tym celu urządził ucztę w swoim domu, na którą zaprosił krewnych i przyjaciół. Byli tu obecni nie tylko celnicy, lecz również inni ludzie o wątpliwej reputacji, potępiani przez swych bardziej skrupulatnych sąsiadów.

Uczta ta urządzona była na cześć Jezusa, który bez wahania przyjął zaproszenie. Zdawał sobie sprawę, że wywoła to zgorszenie wśród faryzeuszy i może zdyskredytować Go w oczach ludzi. Lecz żadne względy taktyczne nie rządziły Jego decyzjami. Zewnętrzne formy nie miały dla Niego żadnego znaczenia. Jego serce poruszały tylko dusze spragnione wody życia.

Jezus zajął honorowe miejsce przy stole celników, a dzięki swej życzliwości i towarzyskiemu taktowi podkreślił znaczenie ludzkiej godności; siedzący zaś wokół ludzie pragnęli okazać się godnymi Jego zaufania. Słowa Chrystusa zapadały do ich spragnionych serc jak życiodajna, błogosławiona moc. Obudziły się nowe siły i przed tymi wyrzutkami społeczeństwa, otworzyła się możliwość nowego życia.

Podczas takich zebrań wielu ludzi pozostawało pod wrażeniem nauki Zbawiciela, lecz uznali Go jako Zbawiciela po Jego wniebowstąpieniu. Gdy wylany został Duch Święty i jednego dnia nawróciło się trzy tysiące, pomiędzy nawróconymi znalazło się wielu z tych, którzy po raz pierwszy usłyszeli prawdę przy stole celników. Niektórzy z nich zostali posłańcami Ewangelii. Dla samego Mateusza przykład Jezusa podczas uczty stał się nauką, która uczyniła z celnika najbardziej oddanego ewangelistę, idącego w swej pracy zawsze śladami Mistrza.

Gdy rabini dowiedzieli się o obecności Chrystusa na przyjęciu urządzonym przez Mateusza, uznali to za okazję do oskarżenia Go, a postanowili działać za pośrednictwem Jego uczniów. Drogą podsycenia uprzedzeń spodziewali się oderwać ich od Mistrza. Dlatego też obrali taktykę oskarżenia Chrystusa przed uczniami, a ich przed Nim, swoje strzały kierując w najwrażliwsze miejsca. W taki sposób działał zawsze szatan od czasu wygnania go z nieba, a wszyscy, którzy usiłują siać niezgodę i wrogość, działają w jego duchu.

"Dlaczego nauczyciel wasz jada z celnikami i z grzesznikami?" — pytali uczniów rabini.

Jezus nie czekał na odparcie tych zarzutów przez uczniów i Sam odpowiedział: "Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników". Faryzeusze uważali się za duchowo zdrowych, więc nie potrzebujących lekarza, podczas gdy celników i pogan mieli za zgubionych z powodu choroby ich dusz. Czyż wobec tego nie było Jego obowiązkiem, jako lekarza, udać się do tych, którzy potrzebowali Jego pomocy?

Lecz choć faryzeusze byli tak dobrego o sobie mniemania, w rzeczywistości znajdowali się w gorszym położeniu niż ci, którymi gardzili. Celnicy mieli w sobie mniej obłudy i zarozumiałości, byli więc bardziej podatni na wpływ prawdy. Jezus rzekł do rabinów: "Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary". W ten sposób dał do zrozumienia, że choć wykładali Słowo Boże, to zupełnie nie rozumieli jego ducha.

Faryzeusze na pewien czas umilkli, ale spotęgowała się ich wrogość. Postanowili odnaleźć uczniów Jana Chrzciciela i podburzyć ich przeciw Zbawicielowi. Faryzeusze ci nie przyjęli nauki Jana Chrzciciela. Gardzili jego pełnym wyrzeczeń życiem, jego prostymi zwyczajami, jego zgrzebnym ubraniem, i ogłosili go fanatykiem, a ponieważ wytykał im ich obłudę, przeciwstawiali się jego słowom i usiłowali podburzyć przeciw niemu naród. Duch Boży poruszył serca tych szyderców, przekonując o ich własnych grzechach, lecz oni odrzucili radę Bożą i ogłosili, że Jan opętany jest przez diabła.

Teraz gdy Jezus zmieszał się z ludem, jedząc i pijąc przy wspólnym stole, oskarżyli Go o obżarstwo i opilstwo. Ci, którzy wysunęli to oskarżenie, sami mieli te grzechy na sumieniu. Podobnie jak szatan, który Boga ubiera we własne swe cechy, ci występni ludzie fałszowali obraz wysłańców Pana.

Faryzeusze nie chcieli uznać, że Jezus jadł z celnikami i grzesznikami po to, aby oświecić światłem niebios tych, co pozostawali w ciemności. Nie chcieli widzieć, że każde słowo padające z ust boskiego Nauczyciela jest żywym ziarnem, które może wykiełkować

i przynieść owoce ku chwale Bożej. Postanowili nie przyjąć tego światła i choć przedtem przeciwstawiali się misji Jana Chrzciciela, dziś gotowi byli ubiegać się o przyjaźń jego uczniów, licząc na pozyskanie ich przeciwko Chrystusowi. Przedstawiali sprawę w ten sposób, że Jezus niweczy wiekowe tradycje, i przeciwstawiali surową pobożność Jana postępowaniu Chrystusa, ucztującego z celnikami i grzesznikami.

Uczniowie Jana przeżywali w owym czasie wielkie zmartwienie. Rzecz miała miejsce jeszcze przed ich wizytą u Jezusa z poselstwem od Jana. Ich umiłowany nauczyciel został wtrącony do więzienia, a oni spędzali dni na jego opłakiwaniu. Tymczasem Jezus nie czynił prób uwolnienia Jana, a nawet, jak się zdawało, dyskredytował jego naukę. Jeżeli Jan był wysłannikiem Bożym, to dlaczego Jezus i Jego uczniowie reprezentują tak odmienny kierunek?

Uczniowie Jana nie mieli właściwego pojęcia o dziele Chrystusa; zdawało im się, że część oskarżeń faryzeuszy była uzasadniona. Przestrzegali sami wielu przepisów wydanych przez rabinów i mieli nawet nadzieję na usprawiedliwenie dzięki wypełnianiu zakonu. Na przykład post uważany był przez Żydów za zasługę i najbardziej rygorystyczni wśród nich pościli dwa dni w tygodniu. Faryzeusze i uczniowie Jana pościli w tym czasie, gdy przyszli do Jezusa z zapytaniem: “Dlaczego my i faryzeusze pościmy, a uczniowie twoi nie poszczą?”

Jezus odpowiedział im bardzo łagodnie. Nie usiłował sprostować ich błędnego pojęcia o poście, lecz jedynie ukazał im prawdę o swojej misji. Użył przy tym tego samego symbolu, którego użył Jan Chrzciciel wydając świadectwo o Chrystusie. Jan wtedy powiedział: “Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem: a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, raduje się niezmiernie, słysząc głos oblubieńca. Tej właśnie radości doznaję w całej pełni.” Jana 3,29. Uczniowie Jana nie mogli nie przypomnieć sobie słów swego nauczyciela, gdy Jezus dalej rzekł: “Czy możecie sprawić, by uczestnicy wesela, dopóki oblubieniec jest z nimi, pościli?”.

Książę niebios był wśród swego narodu, a Bóg dał światu największy dar. Oto radość dla ubogich, gdyż Chrystus przyszedł obdarzyć ich swym królestwem. Oto radość dla bogatych, gdyż On chciałby ich nauczyć, jak zdobyć wieczne bogactwo. Oto radość dla nieświadomych, gdyż On mógłby dać im mądrość ku zbawieniu. Oto radość dla uczonych, gdyż On może przed nimi otworzyć głębsze tajemnice od tych, jakie kiedykolwiek mogli pojąć. Prawdy ukryte od założenia świata miały być ukazane ludziom dzięki misji Zbawiciela.

Jan Chrzciciel radował się patrząc na Zbawiciela. Jakąż okazję do radości mieli uczniowie, którym dane było chodzić i rozmawiać z Dostojnikiem niebios. Nie miał to być dla nich czas smutku i postu. Należało szeroko otworzyć serca na przyjęcie światłości Jego

chwały, aby mogli sami roztaczać światło wśród tych, którzy przebywali w ciemności i cieniu śmierci.

Słowa Chrystusa otworzyły wspaniałą perspektywę, na której jednak położył się cień dostrzegalny tylko dla Jego oczu. “Nastaną jednak dni” — rzekł Jezus — “gdy oblubieniec zostanie im zabrany, a wtedy pościć będą”. Dla uczniów dni żałoby i postu miały dopiero nadejść, mieli bowiem ujrzeć swojego Pana zdradzonego i ukrzyżowanego. W swych ostatnich słowach wypowiedzianych do nich w pokoju na piętrze Chrystus rzekł: “Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie weselił; wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni”. Jana 16,19.20.

Po zmartwychwstaniu Chrystusa smutek ich miał się obrócić w radość. Po swym wniebowstąpieniu nie towarzyszył im osobiście, lecz za pośrednictwem Pocieszyciela miał stale być z nimi, minął czas w smutku. Szatan pragnął, aby uczniowie Chrystusa wyglądali w oczach świata na oszukanych i rozczarowanych. Ich wiara jednak sprawiła, że swój wzrok wznosili ku niebiańskiej świątyni, w której Jezus pełnił dla nich służbę. Mieli otworzyć swoje serca dla Ducha Świętego, Jego przedstawiciela, i cieszyć się światłem Jego obecności. Oczekiwały ich także dni pokusy i próby, gdy mieli znaleźć się w konflikcie z możnymi tego świata oraz władcami królestwa ciemności. Gdy zabrakło osobistego kontaktu z Chrystusem, a oni nie dostrzegali obecności Pocieszyciela, wtedy jedyną drogą stawał się post.

Faryzeusze usiłowali się wywyższyć przez ścisłe przestrzeganie form, jednakże serca ich pełne były zadrości i niezgody. “Oto gdy pościcie,” — mówi Pismo — “kłócicie się i spieracie, bezlitośnie uderzacie pięścią.

Nie pościcie tak, jak się pości, aby został wysłuchany wasz głos w wysokości. Czy to jest post, w którym mam upodobanie, dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę, że się zwiesza swoją głowę jak sitowie, wkłada wór i kładzie się w popiele? Czy coś takiego nazwiesz postem i dniem miłym Panu?” Izajasza 58,4.

Prawdziwy post nie jest tylko formalnym obrzędem. Pismo mówi o poście nakazanym przez Boga, że wtedy się “rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo”, że “głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego”. Izajasza 58,6.10. Tu objawiony został prawdziwy duch i charakter dzieła Chrystusa. Całe Jego życie było poświęceniem siebie dla ratowania świata. Czy poszcząc na pustyni w czasie kuszenia, czy też jedząc z celnikami podczas uczty u Mateusza, On oddawał swe życie by odkupić utraconych. Nie w jałowym smutku, umartwianiu ciała i licznych ofiarach objawia się prawdziwy duch pobożności, lecz w poddaniu się dobrowolnej służbie dla Boga i człowieka.

Odpowiadając dalej uczniom Jana, Jezus dał porównanie: “Nikt nie wstawia w starą szatę łaty z sukna nowego, bo taka łata ściąga cały materiał i rozdarcie staje się gorsze”. Nauki Jana Chrzciciela nie wolno było mieszać z tradycjami i przesądami. Każda próba połączenia wymagań faryzeuszy z pobożnością Jana mogłaby tylko pogłębić przepaść istniejącą między nimi.

Również zasady nauki Chrystusa nie dały się pogodzić z formalizmem faryzeuszy. Chrystus nie przyszedł po to, aby złagodzić rozłam spowodowany nauczaniem Jana. Przeciwnie, chciał jeszcze bardziej uwydatnić różnicę pomiędzy starym a nowym. Jezus podkreślił ten fakt za pomocą następującego porównania: “I nie wlewają wina młodego do starych bukłaków, bo inaczej bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki niszczeją. Ale młode wino wlewa się do nowych bukłaków”. Skórzane bukłaki używane jako naczynia do przechowywania młodego wina z czasem wysychały i kruszały, stając się niezdatnymi do ponownego użytku. Za pomocą tego zrozumiałego dla wszystkich przykładu Jezus ukazał stan przywódców żydowskich. Kapłani, biegli w Piśmie i starsi szli utartym szlakiem ceremonii i tradycji. Serca ich skurczyły się jak zeschłe miechy skórzane na wino, z którymi ich porównał. Ponieważ wystarczała im w zupełności religia prawa, nie można było uczynić z nich nosicieli żywej prawdy niebios. Uważali swą własną sprawiedliwość za wystarczającą i nie chcieli, aby do ich religii wprowadzone zostało coś nowego. Przejawów dobrej woli Boga w stosunku do ludzi nie przyjmowali jako czegoś stojącego poza nimi, lecz łączyli je z własnymi zasługami i dobrą swoją pracą. Wiara, która działa przez miłość i oczyszcza duszę, nie pogodzi się z religią faryzeuszy, opartą na ceremoniach i przepisach ludzkich. Usiłowania połączenia nauki Jezusa z istniejącą formalną religią byłyby daremne. Żywotna siła prawdy Bożej na podobieństwo fermentującego wina rozsadziłaby stare, zniszczone bukłaki faryzejskich tradycji.

Faryzeusze uważali siebie za zbyt mądrych, aby potrzebować wskazówek, za zbyt sprawiedliwych, aby potrzebować ratunku, za zbyt szanowanych, aby potrzebować szacunku ze strony Chrystusa. Zbawiciel odwrócił się od nich, aby znaleźć innych, gotowych przyjąć poselstwo niebios. W niewykształconych rybakach, w celniku z placu targowego, w kobiecie z Samarii i w prostych ludziach, którzy z radością Go słuchali znalazł nowe naczynia dla nowego wina. Narzędziami, które miały być użyte do szerzenia Ewangelii są te dusze, które z radością przyjmują światło zsyłane im przez Boga. One są Jego przedstawicielami, przekazującymi światu prawdę. Gdy Jego lud dzięki łasce Chrystusa stanie się nowym naczyniem, On napełni ich nowym winem.

Nauczanie Chrystusa, choć porównane do nowego wina, nie było nową doktryną, lecz objawieniem tego, co było głoszone od początku. Ale dla faryzeuszy prawda Boża utraciła swe oryginalne znaczenie i piękno. Dla nich nauka Chrystusa była pod prawie każdym względem czymś nowym i ani jej nie rozpoznali, ani nie zrozumieli.

Jezus ukazał, z jaką siłą fałszywe nauki niszczą szacunek dla prawdy i tęsknotę za nią. “Nikt — rzekł Chrystus — napiwszy się starego, nie chce od razu młodego; mówi bowiem: Stare jest lepsze”. Wszystkie prawdy objawione światu przez patriarchów i proroków zajaśniały nowym blaskiem w słowach Chrystusa. Lecz biegli w Piśmie i faryzeusze nie chcieli tego wspaniałego, nowego wina. Dopóki byli oddani starym tradycjom, zwyczajom i praktykom, dopóty nie mieli w swym umyśle ani sercu miejsca na naukę Chrystusa. Trzymali się martwych form, odwracając się od żywej prawdy i mocy Bożej.

To właśnie było powodem zniszczenia Żydów i to stanie się zgubą dla wielu dusz w naszych czasach. Tysiące popełniają ten sam błąd, który zrobili faryzeusze, napominani przez Chrystusa podczas uczty u Mateusza. Zamiast zrezygnować z kilku ulubionych idei lub odsunąć od siebie bałwochwalcze liczenie się z opinią wielu gotowych jest raczej odrzucić prawdę, zsyłaną nam przez Ojca światła. Ludzie ci polegają na sobie, na własnej mądrości, nie zdając sobie sprawy ze swego duchowego ubóstwa. Chcą być zbawieni w sposób, który by im pozwolił dokonać jakiegoś wielkiego dzieła. Gdy widzą, że nie ma miejsca na wplatanie własnej osobowości do tej pracy, odrzucają otrzymane zbawienie.

Religia form i ceremonii nigdy nie przywiedzie dusz do Chrystusa, bowiem jest to religia samolubna, bez Chrystusa. Post czy modlitwa praktykowane z myślą o samousprawiedliwieniu są obrazą w oczach Boga. Uroczyste nabożeństwa, religijne ceremonie, zewnętrzna pokora, imponujące ofiary, wszystko to ma wskazywać, że czyniący te rzeczy uważają siebie za prawych i już powołanych do nieba, lecz wszystko jest tylko zwiedzeniem. Nigdy bowiem nie kupimy zbawienia za nasze własne uczynki.

Jak było za dni Chrystusa, tak jest i dziś; faryzeusze nie znają swej duchowej pustki. Do nich odnoszą się słowa: “Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godny nędzarz i biedak, ślepy i goły. Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przyodział szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja.” Objawienie 3,17-18. Wiara i miłość są złotem wypróbowanym w ogniu. Lecz u wielu to złoto utraciło swój blask i bogaty skarb został roztrwoniony. Sprawiedliwość Chrystusa jest dla nich nie noszoną szatą, nie działającą fontanną. Do nich jest powiedziane: “Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość. Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej; a jeżeli nie, to przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz.” Objawienie 2,4.5.

“Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże!” Psalmów 51,19. Człowiek, zanim stanie się wyznawcą Chrystusa w pełnym znaczeniu, musi się pozbyć własnego ja. Gdy je odrzuci, wówczas Pan może uczynić z niego nowe stworzenie. Tylko nowe naczynie może przyjąć nowe wino. Miłość

Chrystusa ożywi wierzącego nowym życiem. W tym, który patrzy na Twórcę i Dokończyciela naszej wiary, objawia się charakter Chrystusa.

ROZDZIAŁ 29 — Sobota

Sobota stała się dniem świętym przy stworzeniu. Jako święto zrządzone dla człowieka zaczęła się ona wtedy, "gdy gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży". Joba 38,7. Nad światem panował pokój, bo ziemia pozostawała w harmonii z niebem. "I spojrzał Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre" (1 Mojżeszowa 1,31), i odpoczął w radości po ukończeniu dzieła.

Ponieważ On sam odpoczął w sobotę, "pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go", wyróżniając go jako święto. Dał ten dzień Adamowi jako dzień odpoczynku. Był on pamiątką dzieła stworzenia, a tym samym znakiem mocy Boga i Jego miłości. Pismo mówi: "Pamiętnymi uczynił cuda swoje; łaskawy i litościwy jest Pan". "Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę." 1 Mojżeszowa 2,3; Psalmów 111,4; Rzymian 1,20.

Wszystko zostało stworzone przez Syna Bożego. "Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. (...) Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało." Jana 1,1-3. Ponieważ sobota jest pamiątką stworzenia świata, jest dowodem miłości i mocy Chrystusowej.

Sobota zwraca nasze myśli ku przyrodzie i prowadzi nas do wspólnoty ze Stwórcą. W pieśni ptaka, w poszumie drzew i w melodii morza wciąż możemy usłyszeć głos Tego, który rozmawiał z Adamem i Ewą w chłodzie dnia. Widząc przejaw Jego mocy w przyrodzie, odnajdujemy pokrzepienie, gdyż Słowo, które stworzyło wszystkie rzeczy, jest tym samym, które daje życie duszy. "Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym". 2 Koryntian 4,6.

Myśl ta zrodziła pieśń:

"Bo rozweseliłeś mnie, Panie, czynami twymi,

radują się z dzieł rąk twoich.

Jakże wielkie są dzieła twoje, Panie,

bardzo głębokie są myśli twoje!" Psalmów 92,5.6.

Duch Święty oznajmił przez proroka Izajasza: "Z kim więc porównacie Boga i jakie podobieństwo mu przeciwstawicie? (...) Czy nie wiecie? Czy nie słyszeliście? Czy wam tego nie opowiadano od początku? Czy nie pojmujecie tego dzieła stworzenia ziemi? Siedzi nad okręgiem ziemi, a jej mieszkańcy są jak szarańcze; rozpostarł niebo jak zasłonę

i rozciąga je jak namiot mieszkalny. (...) Z kim więc mnie porównacie, że mam mu być równy? — mówi Święty. Podnieście ku górze wasze oczy i patrzcie: Kto to stworzył? Ten, który wyprowadza ich wojsko w pełnej liczbie, na wszystkich woła po imieniu. Wobec takiego ogromu siły i potężnej mocy nikogo nie brak. Czemu więc mówisz, Jakubie, i powiadasz, Izraelu: Zakryta jest moja droga przed Panem, a moja sprawa do mojego Boga nie dochodzi. Czy nie wiesz? Czy nie słyszałeś? Bogiem wiecznym jest Pan, Stwórcą krańców ziemi. On się nie męczy i nie ustaje. (...) Zmęczonemu daje siłę, a bezsilnemu moc w obfitości." "Nie bój się, bom Ja z tobą, nie lękaj się, bom Ja Bogiem twoim! Wzmocnię cię, a dam ci pomoc, podeprę cię prawicą sprawiedliwości swojej". "Do mnie się zwróćcie, wszystkie krańce ziemi, abyście były zbawione, bo Ja jestem Bogiem i nie ma innego." Izajasza 40,18-29; 41,10; 45,22. To jest objawienie zapisane w przyrodzie, aby sobota została zachowana w pamięci. Gdy Pan nakazał Izraelowi święcić Jego dnie Sabatu, rzekł: będą "znakiem między mną a wami, aby wiedziano, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem". Ezechiela 20,20.

Sobota została umieszczona w zakonie pochodzącym z góry Synaj, lecz nie pierwszy raz była wymieniona jako dzień odpoczynku. Naród izraelski wiedział o niej i miał jej przestrzegać, zanim przybył do Synaju. Gdy niektórzy profanowali ten dzień, Bóg ich upominał, mówiąc: "Jak długo będziecie się wzbraniali przestrzegać moich przykazań i moich praw?". 2 Mojżeszowa 16,28.

Sobota nie była ustanowiona wyłącznie dla Izraela, lecz dla całego świata. Podana została do wiadomości człowiekowi w Edenie i na równi z resztą zasad Dekalogu jest nieprzemijającym obowiązkiem. O tym prawie, którego częścią jest czwarte przykazanie, Chrystus rzekł: "Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu". Mateusza 5,18. Tak długo, jak będą istnieć niebo i ziemia, sobota pozostanie znakiem mocy Stwórcy. A gdy raj znów rozkwitnie na ziemi, Boży święty dzień odpoczynku będzie czczony przez wszystkich pod słońcem. "W każdy nów i każdy sabat" mieszkańcy pełnej chwały nowej ziemi przyjdą, "aby mi oddać pokłon — mówi Pan". Izajasza 66,23.

Żadna inna instytucja ustanowiona dla Żydów nie podkreślała w tak wyraźny sposób ich odrębności od otaczających narodów, jak to czyniła sobota. Bóg postanowił, by przestrzeganie soboty ma wyróżniać Jego wyznawców.

Miała ona być znakiem oddzielenia się od bałwochwalstwa i znakiem związku z prawdziwym Bogiem. Lecz aby przestrzegać święta w dniu siódmym, ludzie sami musieli stać się świętymi. Przez wiarę winni byli stać się uczestnikami sprawiedliwości Chrystusa. Gdy Izraelowi dane było przykazanie: "Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić", Pan rzekł

im również: “Będziecie ludźmi mnie poświęconymi”. 2 Mojżeszowa 20,8; 22,31. Tylko w ten sposób sobota mogła wyróżnić Izraelitów jako czcicieli Boga.

Gdy Żydzi odeszli od Boga i nie troszczyli się o to, aby sprawiedliwość Chrystusa przez wiarę stała się ich udziałem, sobota utraciła dla nich swe właściwe znaczenie. Szatan chciał wywyższyć siebie i oderwać ludzi od Chrystusa, a ponieważ sobota była znakiem mocy Chrystusa, dążył do wypaczenia zasad dnia świętego. Przywódcy żydowscy wykonywali wolę szatana, obwarowując Boży dzień odpoczynku uciążliwymi przepisami. Za czasów Chrystusa sobota uległa takiemu zniekształceniu, że przestrzeganie jej stało się bardziej odbiciem egoizmu i samowoli ludzkiej niż miłości Ojca Niebieskiego. Rabini faktycznie przedstawiali Boga jako Istotę nakazującą przestrzeganie prawa, które jest niemożliwe do spełnienia przez ludzi. Doprowadzili do tego, że ludzie patrzyli na Boga jako na tyrana i myśleli, że przestrzeganie soboty, zgodne z Jego wymaganiem, czyni twardymi i okrutnymi ludzkie serca. Chrystus podjął się zadania usunięcia tego oczywistego fałszu. Mimo iż rabini ścigali Go swą nieubłaganą wrogością, nie starał się nawet pozornie zadość uczynić ich wymaganiom, lecz w prostocie zachowywał sabat według Bożego prawa.

Pewnej soboty, gdy Zbawiciel wraz z uczniami powracał z miejsca modlitwy, szli przez łany dojrzewającego zboża. Jezus ciągnął swą pracę do późnych godzin, dlatego w powrotnej drodze głodni uczniowie zrywali kłosy, rozcierali je w dłoniach i jedli wydobyte ziarno. Każdego innego dnia nie wzbudziłoby to żadnych komentarzy, ponieważ każdy przechodzący przez pole, winnicę lub sad mógł zerwać coś do jedzenia (patrz 5 Mojżeszowa 23,25.26). Ale takie postępowanie w sabat było uważane za świętokradztwo. Występek ów był w opinii rabinów podwójny, ponieważ zrywanie kłosów kojarzono z aktem żniw, natomiast ich przecieranie w dłoniach równało się omłotom.

Szpiedzy natychmiast poskarżyli się Jezusowi wołając: “Oto uczniowie twoi czynią, czego nie wolno czynić w sabat”.

Kiedy Jezusa oskarżono w Betesda o łamanie soboty, bronił się tym, iż jest Synem Bożym i że postępuje w zgodzie z Ojcem. Kiedy teraz zaatakowano Jego uczniów, odesłał oskarżycieli do Starego Testamentu, do czynów popełnionych w sabat przez tych, którzy byli w służbie Boga.

Uczeni żydowscy chełpili się swoją znajomością Pisma, lecz w odpowiedzi Zbawiciela zawierał się zarzut, iż nie znają go. “A On im rzekł: Czy nigdy nie czytaliście, co uczynił Dawid, kiedy był w potrzebie i był głodny, on i ci, którzy z nim byli? Jak wszedł do domu Bożego za Abiatara, arcykapłana, i jadł chleby pokładne, które wolno spożywać tylko kapłanom, a które dał również tym, którzy z nim byli?” I powiedział im: “Sabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu”. Łukasza 6,3.4; Marka 2,27.28. “Albo czy nie czytaliście w zakonie, że w sabat kapłani w świątyni naruszają sabat, a są

bez winy? Ale mówię wam, że tutaj jest coś większego niż świątynia.” Mateusza 12,5.6. “Albowiem Syn Człowieczy jest Panem sabatu.” Mateusza 12,8.

Jeśli Dawid miał prawo zaspokoić głód jedząc chleb przeznaczony na użytek świątyni, to uczniowie mogli uczynić to samo zrywając kłosy w poświęconym dniu. Przecież sami kapłani wykonywali w świątyni większą pracę w sobotę niż w inne dni. W świeckiej pracy ich wysiłek byłby poczytany za grzech, ale oni pełnili służbę dla Boga. Dokonywali obrzędów, które wskazywały na odkupicielską moc Chrystusa, i ich zajęcia pozostawały w zgodzie z treścią soboty. Lecz teraz przyszedł sam Chrystus. Uczniowie, biorąc udział w dziele Chrystusa, pracowali w służbie Bożej, i to, co było potrzebne dla wykonania tej służby, można było zrobić w dniu sobotnim.

Chrystus nauczał swych uczniów i swych wrogów, że służba Bogu jest najważniejsza. Celem dzieła Bożego na tym świecie jest odkupienie człowieka. Dlatego też wszystko, co potrzebne jest w sabat do wykonania tego dzieła, jest zgodne z prawem sabatu. Swą odpowiedź Jezus uwieńczył oświadczeniem, iż sam jest “Panem sabatu” — Tym, który jest ponad wszystkimi wątpliwościami i ponad wszelkim prawem. Ten najwyższy Sędzia uwolnił uczniów od winy, powołując się na te same prawa, które rzekomo pogwałcili.

Jezus nie ograniczył się jedynie do potępienia swych wrogów. Oświadczył im, że w swej ślepocie pomylili prawdziwy cel soboty. Rzekł: “I gdybyście byli zrozumieli, co to jest: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary, nie potępialibyście niewinnych”. Mateusza 12,7. Liczne bezduszne rytuały nie mogły uzupełnić braku prawdziwej prawości i tkliwej miłości, które zawsze będą wyróżniać prawdziwego czciciela Boga.

Znów Chrystus potwierdził ten fakt, że ofiary same w sobie nie mają żadnej wartości. Są tylko środkiem, a nie celem. Ich zadaniem jest skierowanie myśli ludzi ku Zbawicielowi, by w ten sposób doprowadzić ich do harmonii z Bogiem. Bóg ceni służbę miłości, a gdy tej nie ma, wtedy puste obrzędy obrażają Go. Podobnie przedstawia się sprawa soboty. Była ustanowiona jako dzień wspólnoty człowieka z Bogiem, ale kiedy umysły zajęły się nużącymi rytuałami, wtedy zatracony został sens sabatu. Samo zewnętrzne przestrzeganie sobotniego święta przekształciło się w farsę.

Podczas innej soboty Jezus wchodząc do synagogi dostrzegł człowieka z uschniętą ręką. Faryzeusze uważnie obserwowali, co Chrystus uczyni. Zbawiciel dobrze wiedział, że uzdrowienie w sobotę uważane będzie za wykroczenie, lecz nie zawahał się przed zburzeniem tradycyjnych ograniczeń, którymi ten dzień był obwarowany. Jezus nakazał kalece, aby powstał, po czym zapytał: “Czy wolno w sabat dobrze czynić, czy źle czynić, życie zachować czy zabić?”. Żydów obowiązywała zasada, iż nieuczynienie dobrego, kiedy była po temu okazja, równało się uczynieniu zła; zaniedbanie uratowania życia było tym samym, co zabójstwo. Tu Jezus spotkał się z rabinami na ich własnym gruncie. “A oni

milczeli. I spojrzał na nich z gniewem, zasmucił się z powodu zatwardziałości ich serca, i rzekł owemu człowiekowi: Wyciągnij rękę! I wyciągnął, i ręka jego wróciła do dawnego stanu". Marka 3,4.5.

Zapytany: "Czy wolno w sabat uzdrawiać?", Jezus odpowiedział "Któż z was, mając jedną owcę, gdyby mu ta w sabat do dołu wpadła, to czy jej nie pochwyci i nie wyciągnie? O ileż więcej wart jest człowiek, niż owca! A zatem wolno w sabat dobrze czynić." Mateusza 12,10-12.

Szpiedzy nie odważyli się odpowiedzieć Chrystusowi w obecności tłumu z obawy, aby nie wplątać się w jakieś trudności. Wiedzieli, że On powiedział prawdę. Sami raczej pozwoliliby człowiekowi cierpieć, niż złamaliby tradycję. Pomogliby natomiast bydlęciu, aby jego właściciel nie doznał straty, jeśliby oni tego nie zrobili. W ten sposób większą pomoc okazaliby niememu zwierzęciu niż człowiekowi, który uczyniony jest na obraz Boży. Oto przykład pokazujący, jak działają wszystkie fałszywe religie. Biorą one początek w ludzkiej chęci wywyższenia się nad Boga, a w rezultacie degradują człowieka poniżej poziomu bydlęcia. Każda religia, która zwalcza suwerenność Boga, ograbia człowieka z chwały towarzyszącej jego stworzeniu, którą przywrócić miał Chrystus. Każda fałszywa religia naucza swych wyznawców, aby nie dbali o ludzkie cierpienia, potrzeby i prawa. Ewangelia natomiast przywiązuje wielkie znaczenie do ludzkości jako odkupionej przez krew Chrystusa i uczy tkliwego szacunku dla potrzeb i niedoli człowieka. Pan mówi: "Sprawię, że śmiertelnik będzie rzadszy niż szczere złoto, a człowiek niż złoto z Ofiru". Izajasza 13,12.

Gdy Jezus zwrócił się do faryzeuszy z pytaniem, co jest zgodne z prawem, czy czynić w sabat dobro, czy zło, czy ratować życie, czy zabić, skonfrontował z ich własnym złym zamiarem. Nastawali oni na Jego życie z gorzką nienawiścią, podczas gdy On ratował życie i wielu ludziom dawał szczęście. Czyż lepiej było zabić w dzień sobotni, jak zamierzali, czy też pomagać uciśnionym, jak czynił Chrystus? Czy było słuszniejsze nosić mord w sercu w dniu święta, czy okazywać miłość dla ludzi, przejawiającą się w czynach łaski?

Uzdrawiając uschłą rękę Jezus potępił zwyczaje Żydów, nie naruszając przy tym czwartego przykazania. "Jest zgodne z prawem dobrze czynić w dzień sabatu", oświadczył. Odrzucając bezsensowne ograniczenia żydowskie Chrystus uczcił sobotę, podczas gdy ci, co Go oskarżali, hańbili Boży dzień święty.

Ci, którzy utrzymują, że Chrystus zniósł prawo, twierdzą, że złamał On sabat i uprawnił swych uczniów do uczynienia tego samego. W ten sposób stoją na tym samym stanowisku, co zawistni Żydzi, i przeczą świadectwu samego Chrystusa, który rzekł: "Przestrzegałem przykazań Ojca mego i trwam w miłości jego". Jana 15,10. Ani Zbawiciel, ani Jego naśladowcy nie złamali nakazu świętowania w siódmym dniu. Chrystus sam był

ucieleśnionym prawem. W Jego życiu nie było żadnego pogwałcenia świętych zasad. Patrząc na otaczające Go rzesze, które szukały okazji do potępienia Go, mógł powiedzieć: "Któż z was może mi dowieść grzechu?". Jana 8,46.

Zbawiciel nie przyszedł po to, aby unieważnić słowa patriarchów i proroków, gdyż to On sam przemawiał przez ich usta. Wszystkie prawdy Słowa Bożego pochodzą od Niego. Lecz te bezcenne klejnoty otrzymały fałszywą oprawę, a ich cenne światło zostało wykorzystane do błędnych celów. Bóg chciał, aby zostały wyjęte z tej fałszywej oprawy i aby ponownie znalazły się w obramowaniu prawdy. Takiego dzieła mogła dokonać jedynie boska ręka. W połączeniu z błędami prawda mogła jedynie służyć sprawie wrogiej Bogu i człowiekowi. Chrystus przyszedł tak ukazać prawdę, by służyła chwale Bożej i zbawieniu ludzkości.

"Sabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu" powiedział Jezus. To, co Bóg ustanowił, ma służyć dla dobra rodzaju ludzkiego. "Wszystko to bowiem dzieje się ze względu na was". "Czy Paweł, czy Apollos, czy Kefas, czy świat, czy życie, czy śmierć, czy teraźniejszość, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wyście zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży." 2 Koryntian 4,15; 1 Koryntian 3,22-23. Dziesięć przykazań, w których ustanowiona została sobota, dał Bóg swemu narodowi jako błogosławieństwo. "I nakazał nam Pan — powiedział Mojżesz spełniać te wszystkie przepisy, okazując cześć zbożną Panu, Bogu naszemu, aby nam się dobrze powodziło po wszystkie dni naszego życia, jak to jest dzisiaj." 5 Mojżeszowa 6,24. I przez psalmistę dane było przykazanie Izraelowi: "Służcie Panu z radością, przychodźcie przed oblicze jego z weselem! Wiedzcie, że Pan jest Bogiem! On nas uczynił i do niego należymy, myśmy ludem jego i trzodą pastwiska jego. Wejdźcie w bramy jego z dziękczynieniem, w przedsionki jego z pieśnią chwały!" Psalmów 100,2.4. I tych "wszystkich, którzy przestrzegają sabatu, nie bezczeszcząc go, i trzymają się mojego przymierza, wprowadzę na moją świętą górę i sprawię im radość w moim domu modlitwy". Izajasza 56,6.7.

"Tak więc Syn Człowieczy jest Panem również i sabatu". Są to słowa pouczające i pełne pociechy. Ponieważ sobota ustanowiona została dla człowieka, jest dniem Pana. Należy ona do Chrystusa, gdyż "wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało". Jana 1,3. Ponieważ to On wszystko stworzył, stworzył i sobotę. Ustanowił ją specjalnie na pamiątkę dzieła stworzenia. Sobota, siódmy dzień tygodnia ukazuje Go jako Stwarzającego i Uświęcającego. Ten, który stworzył wszystkie rzeczy na niebie i ziemi i za którego sprawą ustanowiony jest porządek wszechrzeczy, jest głową Kościoła i dzięki Jego mocy jesteśmy pogodzeni z Bogiem. Mówiąc bowiem do Izraela, powiedział: "Nadałem im również moje sabaty, aby były znakami między mną a nimi, aby wiedzieli, że Ja, Pan, jestem tym, który ich uświęca". Ezechiela 20,12. Tak więc sobota jest znakiem mocy Chrystusa dokonującej naszego uświęcenia. Dana jest wszystkim, których Chrystus

uświęca. Jako znak uświęcającej siły sabat dany jest wszystkim, którzy przez Chrystusa stają się częścią Bożego Izraela.

Pan mówi: “Jeśli powstrzymasz swoją nogę od bezczeszczenia sabatu, aby załatwić swoje sprawy w moim świętym dniu, i będziesz nazywał sabat rozkoszą, a dzień poświęcony Panu godnym czci. (...) Wtedy będziesz się rozkoszował Panem.” Izajasza 58,13.14. Dla wszystkich przyjmujących sobotę jako znak twórczej i odkupiającej mocy Chrystusa będzie ona dniem radości, a widząc w niej Chrystusa, będą się w Nim rozkoszować. Sabat zawsze będzie im ukazywać dzieło stworzenia jako znak Jego wielkiej mocy odkupienia. Przypominając pokój utracony w Edenie, zapewnia o pokoju odnowionym przez Zbawiciela. Wszystko w przyrodzie powtarza Jego zaproszenie: “Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”. Mateusza 11,28.

Rozdział 30 — "Powołał ich dwunastu"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Marka 3,13-19; Łukasza 6,12-16.

"I wstąpił na górę, i wezwał tych, których sam chciał, a oni przyszli do niego. I powołał ich dwunastu, żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii".

Pod osłoną drzew na zboczu góry, w pobliżu Jeziora Galilejskiego, tych dwunastu zostało powołanych na apostołów i tam wygłoszone zostało Kazanie na Górze. Pola i wzgórza były ulubionymi miejscami Jezusa i większość Jego nauk została wygłoszona pod otwartym niebem, a nie w świątyni lub synagogach. Żadna synagoga nie zdołałaby pomieścić tłumów, które szły za Nim, lecz nie tylko z tego powodu Jezus wolał pola i gaje. Kochał bowiem przyrodę, każdy cichy zakątek był dla Niego świątynią.

Właśnie pod drzewami raju pierwsi mieszkańcy ziemi urządzili swą świątynię. Tu Chrystus komunikował się z praojcem ludzkiego rodzaju. Po wygnaniu z raju nasi pierwsi rodzice nadal modlili się na polach i w gajach i tu Chrystus spotykał ich, niosąc ewangelię swej łaski. To Chrystus rozmawiał z Abrahamem w dąbrowie Mamre; z Izaakiem, gdy ten o wieczornym chłodzie wychodził modlić się na polu; z Jakubem na zboczu Betel; z Mojżeszem wśród gór midiańskich; i z małym Dawidem, strzegącym swych stad. To na polecenie Chrystusa przez tysiąc pięćset lat Hebrajczycy opuszczali co roku na tydzień swe domy i zamieszkiwali w zbudowanych z gałęzi zielonych szałasach, na które przeznaczali "gałązki palmowe, gałązki z drzew rozłożystych i z wierzby znad potoku". 3 Mojżeszowa 23,40.

Nauczając swych uczniów Jezus dążył do wyrwania się z miejskiego zgiełku do ciszy pól i wzgórz, tak dobrze harmonizującej z Jego nauką o samozaparciu, którą chciał im zaszczepić. W swej działalności na ziemi Jezus lubił gromadzić wokół siebie ludzi pod błękitem nieba, na porosłych trawą pagórkach lub na brzegu jeziora. Tu, w otoczeniu dzieł, które sam stworzył, łatwiej Mu było odwrócić myśli swych słuchaczy od tego, co sztuczne, i skierować je ku przyrodzie. We wszechstronnym rozwoju natury przejawiały się zasady Jego Królestwa. Gdy ludzie wznosili swe oczy ku wzgórzom i podziwiali cudowne dzieło rąk Bożych, uczyli się boskiej prawdy. Natura powtarzała treść nauk Chrystusa. To samo przeżywają wszyscy, którzy z Chrystusem w sercu przebywają w otoczeniu natury, odczuwając wokół święty wpływ. Przyroda potwierdza przypowieści naszego Pana i powtarza Jego rady. Przez obcowanie z Bogiem na łonie natury myśli nasze stają się wznioślejsze, a serca doznają spokoju.

Należało teraz uczynić pierwszy krok na drodze do zorganizowania Kościoła, który miał być na ziemi przedstawicielem Chrystusa po Jego odejściu. Kościół ten nie miał do dyspozycji bogatej świątyni, ale swoich uczniów Zbawiciel zaprowadził w ulubione

ustronie, dzięki czemu święte przeżycia tego dnia skojarzyły się w ich umysłach na zawsze z pięknem gór, dolin i jezior.

Jezus powołał swych uczniów z zamiarem wysłania ich w świat, aby mogli świadczyć o wszystkim, co widzieli i słyszeli. Ich posłannictwo było najważniejszym z tych, do jakich kiedykolwiek powołano ludzkie istoty, i ustępowało tylko posłannictwu samego Chrystusa. Mieli oni prowadzić wspólnie z Bogiem pracę nad zbawieniem świata. Jeżeli w Starym Testamencie dwunastu patriarchów reprezentowało Izraela, to dwunastu apostołów miało reprezentować Kościół ewangelii.

Zbawiciel znał charaktery ludzi, których sobie wybrał; znane Mu były wszystkie ich słabości i błędy. Wiedział o czyhających na nich niebezpieczeństwach oraz o odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, dlatego serce Jego przepełniał smutek. Pozostawiony w samotności na górze graniczącej z Jeziorem Galilejskim, całą noc modlił się za nich, podczas gdy oni spali u podnóża góry. Z pierwszym brzaskiem dnia wezwał ich do siebie, bowiem miał im oznajmić coś ważnego.

Uczniowie ci byli od pewnego czasu związani z działalnością Jezusa. Jan i Jakub, Andrzej i Piotr, Filip, Natanael, i Mateusz, byli z Nim ściślej związani niż inni uczniowie i oni to byli świadkami większej ilości cudów dokonanych przez Chrystusa. Piotr, Jakub i Jan pozostawali z Nim w jeszcze bliższym związku. Przebywali z Nim prawie nieustannie, byli świadkami Jego cudów i słuchali Jego słów. Szczególną bliskością nacechowany był związek Jezusa z Janem, uważanym za ukochanego ucznia Chrystusa. Chrystus kochał ich wszystkich, lecz Jan miał najbardziej chętnego ducha. Był młodszy od pozostałych i z dziecięcym zaufaniem otwierał dla Jezusa swe serce. W ten sposób łączyła go z Chrystusem większa sympatia i właśnie za Jego pośrednictwem Zbawiciel przekazał ludziom najgłębsze duchowe nauki.

Na czele jednej z grup, na które zostali podzieleni apostołowie, stał Filip. Był on pierwszym uczniem, do którego Jezus zwrócił się z bezpośrednim wezwaniem: “Pójdź za mną”. Filip pochodził z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra. Słuchał nauk Jana Chrzciciela i usłyszał jego świadectwo o Chrystusie jako Baranku Bożym. Filip był szczerym poszukiwaczem prawdy, lecz jego serce niełatwo poddawało się wierze. Chociaż sam przyłączył się do Chrystusa, to jednak jego odezwanie się do Natanaela dowodzi, że nie był całkowicie przekonany o boskości Jezusa. Chociaż głos z nieba dał świadectwo o tym, że Chrystus jest Synem Bożym, Filip nadal uważał Go za “Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu”. Jana 1,45. Brak wiary Filipa ujawnił się także przy okazji nakarmienia pięciu tysięcy ludzi. Właśnie dla wypróbowania go Jezus zapytał: “Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść?” Odpowiedź Filipa wyrażała brak wiary: “Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, choćby każdy tylko odrobinę otrzymał”. Jana 6,5.7. Jezus był tym zasmucony, bo choć

Filip widział Jego dzieła i czuł Jego moc, to jednak jeszcze nie miał wiary. Gdy Grecy wypytywali Filipa o Jezusa, nie skorzystał z okazji, aby przyprowadzić ich do Zbawiciela, lecz poszedł o tym powiedzieć Andrzejowi. Nawet w ostatnich godzinach przed ukrzyżowaniem słowa Filipa miały zniechęcający wpływ. Gdy Tomasz powiedział do Chrystusa: "Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże możemy znać drogę?", Zbawiciel odpowiedział: "Ja jestem droga i prawda, i żywot (...). Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali". Wtedy z ust Filipa padła odpowiedź niewiary: "Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam". Ten uczeń, od trzech lat przebywający z Chrystusem, był zaiste człowiekiem małego serca i słabej wiary. Jana 14,5-8.

Dziecięce zaufanie Natanaela pozostawało w błogim przeciwieństwie do niewiary Filipa. Był to człowiek o głębokiej, poważnej naturze, jeden z tych, których wiara opierała się na rzeczach niewidzialnych. Filip jednakże nie przestawał być uczniem w szkole Chrystusa, a boski Nauczyciel z cierpliwością znosił jego niewiarę i ograniczenie. Po zesłaniu Ducha Świętego na uczniów Filip stał się nauczycielem według wskazań Bożych. Był świadom tego, co mówi, a wypowiadane przez niego myśli były tak przekonywające, że zjednywał sobie słuchaczy.

Podczas gdy Jezus przygotowywał uczniów do pracy, jeden z nich, który nie był powołany, nalegał na pozostanie wśród nich. Był to Judasz Iskariota, człowiek, który wyznawał, że jest naśladowcą Chrystusa, i ubiegał się obecnie o miejsce w ścisłym gronie Jego uczniów. Z powagą i wyraźną szczerością Judasz oświadczył: "Nauczycielu, pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz". Jezus go nie odtrącił ani nie powitał, lecz jedynie wyrzekł smutne słowa: "Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił". Mateusza 8,19.20. Judasz wierzył w to, że Chrystus jest Mesjaszem, i wchodząc do grona apostołów liczył na zapewnienie sobie wysokiego stanowiska w nowym królestwie. Tę nadzieję Jezus postanowił przekreślić przez zamanifestowanie swego ubóstwa.

Uczniowie pragnęli przyjęcia Judasza do swego grona. Obdarzony imponującą powierzchownością, przenikliwym umysłem i zręcznością był przez uczniów widziany jako ten, który może być Chrystusowi bardzo pomocny w realizacji Jego dzieła. Toteż byli zdziwieni obserwując chłód, jaki mu okazał Jezus.

Uczniowie byli bardzo rozczarowani tym, że Jezus nie usiłował zapewnić sobie współpracy przywódców Izraela. Poczytywali Mu za błąd, że nie wzmocnił swego stanowiska przez uzyskanie poparcia wpływowych osobistości. Gdyby obecnie Chrystus odtrącił Judasza, byłoby to w ich pojęciu dowodem braku roztropności. Dalszy przebieg historii Judasza miał im wykazać niebezpieczeństwo mieszania jakichkolwiek względów natury świeckiej do oceny przydatności człowieka do służby Bożej. Współpraca takich

ludzi, których pragnęli pozyskać uczniowie, oddałaby dzieło Chrystusa w ręce Jego najbardziej zaciętych wrogów.

Mimo wszystko z chwilą gdy Judasz dołączył do grona uczniów, odczuł on piękno charakteru Chrystusa. Ujrzał też wpływ tej boskiej potęgi, która przyciągała dusze do Zbawiciela. Ten, który nie przyszedł, by złamać nadłamaną trzcinę czy zgasić tlący się len (Mateusza 12,20), nie chciał odepchnąć tej duszy, jeśli choć jedno jej pragnienie wybiegało ku światłu. Jezus czytał w sercu Judasza i znał głębię nieprawości, w jaką ten mógł popaść, jeśli nie ocali go łaska Boża. Związując tego człowieka z sobą, umieścił go w warunkach, które pozwoliły na stałe przebywanie u źródeł Jego pozbawionej egoizmu miłości. Gdyby Judasz otworzył swe serce dla Chrystusa, łaska Boża wygnałaby z niego demona egoizmu i mógłby dostąpić królestwa Bożego.

Bóg przyjmuje ludzi takimi, jakimi są, z ich ludzkimi cechami i przygotowuje ich do swej służby, jeśli pragną poddać się Jego nauce. Bóg wybiera ich nie ze względu na ich doskonałość, lecz mimo ich niedoskonałości, aby przez poznanie i praktykowanie prawdy oraz łaskę Chrystusa przywrócone im zostało podobieństwo Boże.

Judaszowi dane były takie same możliwości, jakie mieli inni uczniowie. Słuchał tej samej drogocennej nauki, lecz wymagane przez Jezusa praktykowanie prawdy nie godziło się z celami i pragnieniami Judasza, których nie chciał się wyrzec w zamian za pozyskanie niebiańskiej mądrości.

Chrystus obszedł się jak najsubtelniej z człowiekiem, który miał się okazać Jego zdrajcą. W swej nauce zatrzymał się dłużej nad zasadami dobroczynności, podcinającej korzenie chciwości. Przedstawiał Judaszowi całą nikczemność chciwości, dzięki czemu uczniowie mieli wielokrotnie możność zrozumieć, że mowa jest o charakterze Judasza i jego grzechu. Judasz jednak tego nie wyznał i trwał w swej nieprawości. Był pewny siebie i zamiast przeciwstawić się pokusie trwał w swoich oszukańczych praktykach. Przed nim był Chrystus, żywy przykład tego, czym sam powinien się stać, by skorzystać z boskiego pośrednictwa i służby, ale Judasz nie słuchał wszystkich tych lekcji.

Jezus nie ganił go za jego chciwość, lecz z boską cierpliwością znosił tego zbłąkanego człowieka, nawet gdy dawał mu do zrozumienia, że czyta w jego sercu jak w otwartej księdze. Roztaczał przed nim wszelkie korzyści płynące ze sprawiedliwego postępowania i nie było żadnego usprawiedliwienia dla Judasza, odrzucającego światło niebios.

Zamiast iść ku światłu, Judasz trwał w swych błędach. Grzeszne pragnienia, złe namiętności, mściwość, ciemne i nieczyste myśli opanowały tego człowieka, aż całkowicie uległ wpływowi szatana, stając się symbolem wrogów Chrystusa.

Gdy po raz pierwszy zetknął się z Chrystusem, miał pewne wartościowe cechy charakteru, które mogłyby stać się błogosławieństwem dla Kościoła. Gdyby wyraził chęć dźwigania Chrystusowego brzemienia, mógłby stanąć w rzędzie czołowych apostołów. Lecz gdy zostały mu wytknięte jego błędy, duma zatwardziła jego serce. W swoim buncie wybrał drogę własnych ambicji i tym samym uczynił się niezdatnym do wykonania pracy, jaką Bóg mógł mu zlecić.

Wszyscy uczniowie mieli poważne wady charakteru w chwili, gdy Jezus powoływał ich na swoich uczniów. Nawet Jan, mający bliski związek z Tym, który był cichy i pokornego serca, nie był z natury łagodny i ustępliwy. On i jego brat nazwani zostali "synami gromu". Gdy przebywali z Jezusem, każda zniewaga skierowana przeciw Niemu wzmagała ich oburzenie i wojowniczość. Zły humor, mściwość i krytykanctwo składały się na charakter ukochanego ucznia Chrystusa. Był dumny i miał ambicję zajęcia pierwszego miejsca w królestwie Bożym. Ale dzień po dniu, jako kontrast dla swej własnej gwałtownej natury, obserwował dobroć i wyrozumiałość Jezusa, przyjmując Jego lekcję pokory i cierpliwości. Otworzył swoje serce na boski wpływ, dzięki czemu stał się nie tylko słuchaczem słów Zbawiciela, lecz i ich wykonawcą. Siebie ukrył w Chrystusie. Nauczył się, jak dźwigać jarzmo Chrystusa i nieść Jego brzemię.

Choć Jezus napominał swych uczniów i ostrzegał ich, Jan i jego towarzysze nie opuścili Go. Pomimo nagany wybrali Jezusa. Zbawiciel również nie porzucił ich z powodu ich błędów i słabości. Do końca dzielili Jego mękę i uczyli się lekcji Jego życia. Obserwując Chrystusa, przekształcali swoje charaktery.

Apostołowie różnili się między sobą pod względem nawyków i usposobienia. Był wśród nich celnik Mateusz i gorliwy zapaleniec Szymon, bezkompromisowo nienawidzący rzymskiej władzy, wspaniałomyślny, impulsywny Piotr i przyziemny Judasz, posiadający szczere serce, ale nieśmiały i lękliwy Tomasz, Filip, opanowany i skłonny do powątpiewań, a także ambitni i otwarci synowie Zebedeusza, ze swoimi braćmi. Wszyscy ci ludzie, obarczeni różnymi wadami, odziedziczonymi i pielęgnowanymi skłonnościami do zła, zostali zebrani razem, aby w Chrystusie i przez Chrystusa stworzyć rodzinę Bożą, ucząc się zachować jedność wiary, nauki i ducha. Czekały na nich ich doświadczenia, trudności i różnice zdań; lecz dopóki w ich sercach przebywał Chrystus, nie mogło dojść między nimi do niezgody. Jego miłość prowadziła ich do wzajemnej miłości. Nauki Mistrza łagodziły wszelkie różnice i uczyły jedności, prowadząc do jednomyślności. Chrystus był wielkim punktem centralnym i ich wzajemne zbliżanie się do siebie postępowało w miarę zbliżania się do tego centralnego punktu.

Gdy Jezus zakończył udzielanie wskazań swoim uczniom, zebrał tę małą grupkę wokół siebie, ukląkł pośród nich i kładąc ręce na ich głowach w modlitwie poświęcił ich do

wypełnienia świętego dzieła. W ten sposób uczniowie Chrystusa powołani zostali do ewangelicznej służby.

Na swych przedstawicieli wśród ludzi Jezus nie wybrał bezgrzesznych aniołów, lecz ludzkie istoty obarczone tymi samymi namiętnościami jak ci, których mieli ratować. Chrystus przyjął człowieczeństwo, aby dotrzeć do ludzkości. Boskość potrzebowała człowieczeństwa, ponieważ taka łączność była niezbędna dla przeprowadzenia dzieła zbawienia świata. Boskość musiała przyoblec człowieczeństwo, ponieważ tylko ono stwarzało możliwość porozumiewania się Boga i ludzi. Tak jest ze sługami i wysłannikami Chrystusa. Człowiek potrzebuje siły z zewnątrz i spoza siebie, aby mogło być przywrócone jego podobieństwo do Boga i aby mógł pracować dla Boga; nie znaczy to jednak, że czynnik ludzki nie jest ważny. Ludzkość lgnie do podporządkowania się mocy Boga, a dzięki wierze Chrystus mieszka w sercach. Współdziałając z boskością człowiek ma moc poddania się dobru.

Ten, który powołał rybaków z Galilei, wciąż jeszcze powołuje ludzi do swej służby. Swoją moc pragnie objawić za naszym pośrednictwem w taki sam sposób, jak czynił to przez swoich pierwszych uczniów. Jakkolwiek byśmy byli niedoskonali i grzeszni, Pan proponuje nam wspólnotę z sobą i bycie uczniem Chrystusa. Zaprasza nas, byśmy przyszli do Niego i szkolili się, tak by w jedności z Chrystusem czynić dzieła Boże.

“Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas.” 2 Koryntian 4,7. Z tego właśnie powodu głoszenie ewangelii zlecono ludziom, którzy błądzą, a nie aniołom. To pokazuje, że moc, która działa przez słabości ludzkie, jest mocą Boga; to pomaga nam wierzyć, że potęga, wspierająca ludzi równie słabych jak my, może pomóc i nam. A ten, który sam “podlega słabości”, powinien umieć “współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błądzą”. Hebrajczyków 5,2. Ci, którzy sami byli zagrożeni, zżyli się z niebezpieczeństwem i trudnościami, zostali powołani do pomagania innym, którzy znajdują się w obliczu podobnego zagrożenia. Istnieją dusze ogarnięte zwątpieniem, obciążone chorobami, słabe w wierze i niezdolne do akceptowania Niewidzialnego. Jednakże odwiedzający ich przyjaciel, który pozostaje w służbie Chrystusa, może stać się dla nich mocnym ogniwem, utwierdzającym ich chwiejną wiarę w Chrystusa.

Przypada nam w udziale zadanie, by wspólnie z aniołami niebieskimi pracować nad przedstawieniem światu Jezusa. Z niecierpliwą żarliwością czekają aniołowie na naszą współpracę, gdyż to człowiek musi być narzędziem łączności z innym człowiekiem. I gdy całym sercem oddajemy siebie Chrystusowi, aniołowie radują się, że za pomocą naszych głosów mogą objawiać miłość Bożą.

ROZDZIAŁ 31 — Kazanie na Górze

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 5,6-7.

Rzadko się zdarzało, aby Jezus zbierał wokoło siebie tylko swych uczniów, by głosić im swoje słowa. Do słuchania swej nauki nie wybierał tylko tych, którzy znali drogę życia. Jego zamiarem było dotarcie do nieświadomych i pogrążonych w błędzie. Nauczał też wszędzie tam, gdziekolwiek słowa prawdy mogły przebić się do przyćmionych umysłów. On sam był Prawdą, Jego biodra były zawsze opasane jej zbroją, a ramiona wyciągnięte, by błogosławić, słowami ostrzeżeń, zachęty i otuchy starał się podnieść na duchu tych, którzy do Niego przychodzili.

Kazanie na Górze, jakkolwiek przeznaczone specjalnie dla uczniów, wygłoszone zostało w obecności licznych tłumów. Po powołaniu apostołów Jezus przybył z nimi nad brzeg jeziora. Tu wczesnym rankiem zaczynali się zbierać ludzie. Poza zwykłym tłumem z galilejskich miast znaleźli się tutaj ludzie z Judei, a nawet z samej Jerozolimy, z Perei, z Dekapolis, z Idumei, położonej na południu Judei, a także z Tyru i Sydonu, miast fenickich leżących na wybrzeżu Morza Śródziemnego. “Wielki tłum, słysząc o wszystkim, co czynił, przyszedł do niego, (...) aby go słuchać i dać się wyleczyć ze swych chorób (...) dlatego że moc wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich.” Marka 3,8; Łukasza 6,17-19.

Wąski brzeg jeziora nie mógł pomieścić tych wszystkich, którzy zapragnęli słuchać Jezusa, dlatego cofnął się On na zbocze góry. Po znalezieniu równej płaszczyzny, stanowiącej dogodne miejsce dla zebranego tłumu, usiadł na trawie, a uczniowie i lud poszli za Jego przykładem.

Uczniowie zajmowali zawsze miejsca najbliżej Chrystusa, tak aby stale napierający tłum nie oddzielał ich od Niego. Siadali zazwyczaj w Jego pobliżu, aby nie uronić ani jednego słowa z Jego nauki. Byli uważnymi słuchaczami, pragnącymi zrozumieć prawdy, które mieli przekazywać po wsze czasy całej ziemi.

Wyczuwając, że tym razem należy się spodziewać czegoś więcej niż zwykle, uczniowie nie odstępowali swego Mistrza. Wierzyli, że już wkrótce ustanowione będzie królestwo, zaś na podstawie porannych wydarzeń sądzili, że teraz nastąpi jakieś oświadczenie w tej sprawie. Uczucie oczekiwania owładnęło również całym zgromadzeniem, a malująca się na obliczach ciekawość zdradzała najwyższe zainteresowanie. Siedząc na zielonym zboczu, ludzie oczekujący na słowa boskiego Nauczyciela przepełnieni byli myślami o przyszłej chwale. Nie brakowało tu uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy marzyli o zdobyciu panowania nad znienawidzonymi Rzymianami i o zyskaniu bogactw i splendorów wielkiego światowego mocarstwa. Ubodzy chłopi i rybacy spodziewali się uzyskać zapewnienie, że ich nędzne lepianki, skąpe jedzenie, życie pełne trudu i strachu przed

niedostatkiem zamienione zostaną w bogate posiadłości i dni dobrobytu. Zamiast pospolitego ubrania służącego im w dzień jako okrycie, a w nocy jako przykrycie, mieli nadzieję, że Chrystus da im bogate szaty ich ciemiężycieli. Wszystkie serca drżały w dumnej nadziei, że niedługo już Izrael zostanie wywyższony ponad innymi narodami jako wybrany przez Pana, a Jerozolima wyniesiona będzie do godności stolicy światowego królestwa.

Chrystus rozwiał tę nadzieję panowania nad światem. W Kazaniu na Górze usiłował obalić wszystkie fałszywe poglądy i dać swym słuchaczom właściwą koncepcję swego królestwa i swej osoby. Jednakże nie zaatakował bezpośrednio błędnych narodowych przekonań. Znał nędzę świata spowodowaną grzechem, ale nie ukazał słuchaczom jaskrawego obrazu ich upadku. Uczył ich czegoś nieskończenie lepszego niż to, co znali. Nie obalając ich pojęcia o królestwie Bożym mówił, jak można je osiągnąć, pozostawiając im wyciągnięcie wniosków co do jego natury. Prawdy głoszone przez Chrystusa mają również dla nas nie mniejsze znaczenie niż dla tłumów, które szły za Nim. O zasadach rządzących królestwem Boga musimy uczyć się tak samo, jak ówcześni słuchacze nauki Chrystusa.

Pierwsze słowa Chrystusa wypowiedziane na Górze były słowami błogosławieństwa. Szczęśliwi są ci — rzekł — którzy rozpoznali swe duchowe ubóstwo i odczuwają potrzebę odkupienia. Właśnie dla ubogich przeznaczona jest ewangelia. Nie ma ona być objawiona ludziom o zarozumiałym duchu ani tym, którzy twierdzą, iż są bogaci i nie mają żadnych potrzeb, ale tym, którzy są cisi i pokorni. Bowiem istnieje w świecie źródło otwarte dla grzeszników, źródło dla ubogich duchem.

Dumne serca starają się zapracować na zbawienie; ale zarówno tytuł, jak i zdolność do stania się obywatelem nieba znajduje się tylko w sprawiedliwości Chrystusa. Pan nie jest w stanie niczego uczynić dla odkupienia człowieka, dopóki on sam nie przekona się o swej słabości i wyzbywając się wszelkiej zarozumiałości nie podda siebie pod opiekę Boga. Tylko wtedy może otrzymać dar, który Bóg pragnie mu dać. Nic nie będzie odmówione duszy, która zdaje sobie sprawę ze swoich potrzeb. Ma ona nieograniczony dostęp do Boga, w którym znajduje się pełnia wszystkiego. “Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest ‘Święty’: Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych”. Izajasza 57,15.

“Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”. Tymi słowami Chrystus nie nauczał, że lamentowaniem można zmazać winę grzechu. Nie usankcjonował też sztucznej, zaplanowanej pokory. Smutek, o którym mówi Chrystus, nie polega na

melancholii czy narzekaniu. Chociaż smucimy się z powodu grzechu, to mamy radować się z cennego przywileju bycia dziećmi Boga.

Często martwimy się wtedy, gdy nasze złe postępowanie przynosi nieprzyjemne dla nas skutki, ale to nie ma nic wspólnego ze skruchą. Prawdziwy żal za grzechy jest wynikiem działania Ducha Świętego. Duch Święty ujawnia niewdzięczność serca, które zlekceważyło i uraziło Zbawiciela, i prowadzi nas skruszonych do stóp krzyża. Każdy grzech rani Chrystusa od nowa, a patrząc na Tego, którego zraniliśmy, żałujemy za grzechy, które ściągnęły Nań udrękę. Tylko taki żal prowadzi do wyrzeczenia się grzechu.

Człowiek światowy taki smutek może nazwać słabością; w istocie jednak jest on siłą wiążącą pokutującego z Nieskończonym nierozerwalnymi więzami. Jest on zapowiedzią, że aniołowie Boży przywracają duszy łaskę, utraconą przez zatwardziałość serca i występek. Łzy skruszonego są tylko kroplami deszczu poprzedzającymi słońce świętości, a jego smutek zwiastuje radość, która staje się żywym źródłem dla duszy. “Tylko uznaj swoją winę, że od Pana, swojego Boga, odstąpiłaś”, wtedy “nie spojrzę na was surowo, gdyż Ja jestem dobrotliwy — mówi Pan”. Jeremiasza 3,13.12. “Abym dał płaczącym nad Syjonem zawój zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty żałobnej, pieśń pochwalną zamiast ducha zwątpienia.” Izajasza 61,3.

Również i dla tych, którzy smucą się pod ciężarem trosk i zmartwień, znajdzie się pocieszenie. Gorycz smutku i poniżenia jest mniejszym złem niż pobłażanie grzechowi. Przez utrapienie Bóg ujawnia nam złe cechy naszego charakteru i pomaga swą łaską zwalczyć nasze błędy. Zostają przed nami otwarte nieznane rozdziały księgi o nas samych, a my wystawieni jesteśmy na próbę, która pokaże, czy przyjmiemy napomnienia i rady Boga. Gdy jesteśmy doświadczeni przez los, nie powinniśmy się bać ani skarżyć. Nie powinniśmy się buntować i wyrywać z rąk Chrystusa. Musimy się ukorzyć przed Bogiem. Drogi Pana nieznane są tym, którzy pragną widzieć sprawy w takim świetle, jakie im najbardziej odpowiada. Wydają się one naszej ludzkiej naturze mroczne i ponure. Lecz drogi boskie są drogami łaski, a końcem ich jest zbawienie. Eliasz nie wiedział, co czyni, gdy rzekł na pustyni, iż ma dość życia i pragnie umrzeć. Bóg w swej łasce nie wziął go za słowo. Przed Eliaszem stało jeszcze wielkie zadanie do spełnienia, a gdy zostało wykonane, nie było mu sądzone zginąć w zniechęceniu i samotności na pustyni. Nie śmierć była mu przeznaczona, lecz pełne chwały wzniesienie się do tronu na wysokościach w otoczeniu niebiańskich rydwanów.

Bóg tak mówi do smucących się: “Chociaż widziałem jego drogi, jednak uleczę go, poprowadzę go i znowu udzielę obfitej pociechy jemu i jego żałobnikom”. Izajasza 57,18. “Ich żałobę obrócę w wesele, pocieszę ich i rozweselę po ich smutku.” Jeremiasza 31,13.

"Błogosławieni cisi". Trudności, które nas spotykają, mogą być bardzo złagodzone przez tę cichość, która jest ukryta w Chrystusie. Jeżeli będziemy posiadać pokorę naszego Mistrza, wzniesiemy się ponad zniewagi, obmowy, dokuczanie, na które jesteśmy codziennie wystawieni, i które przestaną rzucać cień na naszą duszę. Najwyższym świadectwem szlachetności chrześcijanina jest panowanie nad samym sobą. Ten, kto pod wpływem obelg lub okrucieństwa nie jest w stanie zachować spokoju i pogody ducha, uniemożliwia Bogu objawienie w swoim charakterze Jego własnej doskonałości charakteru. Skromność serca jest siłą dającą zwycięstwo naśladowcom Chrystusa i stanowi wyraz łączności z Tym, który jest na wysokościach.

"Zaiste, wzniosły jest Pan, a jednak spogląda na uniżonego, a dumnego z daleka poznaje." Psalmów 138,6.

Ci, którzy przejawiają właściwego Chrystusowi ducha łagodności i pokory, są z czułością traktowani przez Boga. Świat może na nich patrzeć z pogardą, lecz mają oni wielką wartość w Jego oczach. Nie tylko mędrcy, wielcy i dobroczyńcy otrzymają paszport do królestwa niebios; nie tylko ci, którzy gorliwie i wciąż aktywnie działają, ale i dla ludzi ubogich duchem i pokornego serca, pragnących stałej obecności Chrystusa, dla których największą ambicją jest czynienie woli Bożej, wrota Królestwa zostaną otwarte szeroko. Będą oni zaliczeni do tych, którzy obmyli swe szaty i wybielili je we krwi Baranka. "Dlatego są przed tronem Bożym i służą mu we dnie i w nocy w świątyni jego, a Ten, który siedzi na tronie, osłoni ich obecnością swoją." Objawienie 7,15.

"Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". Poczucie marności prowadzi do łaknienia i pragnienia sprawiedliwości i temu życzeniu stanie się zadość. Wszyscy, którzy w swoich sercach uczynili miejsce dla Jezusa, poznają Jego miłość. Wszyscy, którzy pragną upodobnić swoje charaktery do charakteru Bożego, będą zaspokojeni. Duch Święty nigdy nie pozostawia bez opieki duszy, która patrzy na Jezusa, i przedstawia jej wielkość Jego spraw. Jeżeli oczy nasze zwrócone są ku Chrystusowi, praca Ducha nie ustaje, dopóki dusza nie zostanie ukształtowana na Jego obraz. Czysta miłość rozwija duszę, stwarza jej możliwości większych dokonań i pogłębienia wiedzy o sprawach niebiańskich. Tak ukształtowana dusza nie spocznie aż do czasu pełnego zaspokojenia. "Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni".

Miłosierny zawsze znajdzie miłosierdzie, a czysty sercem będzie oglądać Boga. Każda nieczysta myśl kala duszę, osłabia poczucie moralności i ułatwia przekreślenie wpływu Ducha Świętego. Takie rzeczy zaciemniają zdolność rozeznania duchowego do tego stopnia, że człowiek nie jest w stanie dostrzec Boga. Pan może i przebacza skruszonym grzesznikom, ale mimo odpuszczenia na duszy pozostaje skaza. Człowiek, który pragnie

pozyskać zdolność właściwego rozumienia prawdy duchowej, musi wyzbyć się wszelkich nieczystych słów i myśli.

Za słowami Chrystusa kryją się jednak nie tylko sprawy uwolnienia się od nieczystości zmysłowej albo wyzbycia się rytualnego skalania, do czego Żydzi przywiązywali tak wielką wagę. Egoizm przesłania nam widzenie Boga. Samolubny duch osądza Boga tak, jakby osądzał kogoś podobnego sobie. Dopóki tego nie odrzucimy, nie zrozumiemy, że Bóg jest miłością. Jedynie serca wolne od egoizmu, pokorne i pełne ufności ujrzą Boga, który jest "miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność". 2 Mojżeszowa 34,6.

"Błogosławieni pokój czyniący". Pokój Chrystusa zrodził się z prawdy. Jest to pokój z Bogiem. Świat pozostaje ciągle w niezgodzie z prawem Boga, a grzesznicy są w niezgodzie ze swoim Stwórcą, a w rezultacie ze sobą. Psalmista mówi: "Pokój pełny mają ci, którzy kochają twój zakon, na niczym się nie potkną." Psalmów 119,165. Ludzie nie są w stanie wyprodukować pokoju. Ludzkie zamysły oczyszczenia i podniesienia na wyższy poziom jednostek czy społeczeństw nie zdołają zagwarantować pokoju, gdyż nie trafiają do serc. Łaska Chrystusa jest jedyną mocą, która może stworzyć lub utrwalić prawdziwy pokój. Jeżeli zostanie ona wszczepiona w serce, to wyrwie zeń złe namiętności, które powodują spory i walkę. "Zamiast głogu wyrośnie cyprys, zamiast pokrzywy wyrośnie mirt". "Niech się rozweseli pustynia i spieczona ziemia; niech się rozraduje i zakwitnie step." Izajasza 55,13; 35,1.

Tłumy zdumiewały się słuchając tej nauki, tak bardzo różniącej się od przykazań i przykładów faryzeuszy. Ludziom wpajano przekonanie, że szczęście polega na posiadaniu bogactw tego świata, a sława i zaszczyty są rzeczami godnymi pożądania. Wielu też ceniło sobie stosowany do nich zwrot "Rabbi" i publiczne uznawanie ich za ludzi mądrych i pobożnych. Stanowiło to dla nich szczyt szczęścia. Tymczasem w obecności licznego tłumu Jezus oświadczył, że ziemskie korzyści i wyróżnienia są jedyną nagrodą dla tych ludzi. Chrystus przemawiał z przekonaniem, a milczące zgromadzenie ogarnął strach. Patrzyli na siebie z niedowierzaniem. Kto bowiem z nich mógłby dostąpić zbawienia, jeśliby nauki tego Człowieka były prawdą? Wielu słuchających było zdania, że ten wyjątkowy Nauczyciel jest natchniony przez Ducha Świętego, a wyrażone przez Niego myśli pochodzą z boskiego źródła.

Po wyjaśnieniu, na czym polega prawdziwe szczęście i w jaki sposób można je zyskać, Jezus ściślej zdefiniował obowiązki swych uczniów jako nauczycieli wybranych przez Boga do wskazywania ludziom ścieżki sprawiedliwości i wiecznego życia. Jezus wiedział, że wypadnie im często znosić rozczarowanie i zniechęcenie, że spotkają się ze zdecydowaną opozycją, że inni będą im ubliżać i odrzucą ich świadectwo. Wiedział

również dobrze, że przy wykonywaniu swoich zadań ci skromni ludzie, tak uważnie słuchający Jego słów, będą narażeni na potwarz, na tortury, więzienie i śmierć, mówił zatem dalej: “Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”.

Świat rozmiłował się w grzechu i nienawidzi prawości. Stąd też wywodzą się przyczyny niechęci wobec Chrystusa. Wszyscy odrzucający Jego nieskończoną miłość dopatrują się w chrześcijaństwie niepokojącego czynnika. Światło promieniujące od Chrystusa rozpędza mrok ukrywający ich grzechy i ujawnia potrzebę zmian. Podczas gdy ci, którzy ulegają wpływowi Ducha Świętego, rozpoczęli walkę z samymi sobą, wyznawcy grzechu walczą przeciwko prawdzie i jej przedstawicielom.

W ten sposób rodzi się niezgoda, a naśladowców Chrystusa ogłasza się mącicielami siejącymi niepokój w narodzie. Ale to wspólnota z Bogiem ściąga na nich wrogość świata i potępienie, którego doznał Chrystus. Kroczą oni drogami, którymi szli najszlachetniejsi ludzie tej ziemi. Przyjmują prześladowania nie ze smutkiem, lecz z radością. Każda gorzka próba jest Bożym działaniem dla ich oczyszczenia, każda uzdalnia ich do pracy w roli Jego pomocników. Każdy konflikt rozgrywa się w ramach wielkiej bitwy o sprawiedliwość i każdy powiększy radość z ostatecznego zwycięstwa. Mając to na względzie, przyjmujmy próbę wiary i cierpliwości z radością raczej niż ze strachem i chęcią uniknięcia jej. Słudzy Boga, natchnieni wolą wypełnienia swoich powinności wobec świata, koncentrują wszystkie pragnienia na Jego osobie i spełniają każdy obowiązek, nie zważając na strach czy ludzką aprobatę.

“Wy jesteście solą ziemi”, rzekł Jezus. Dlatego też nie należy odchodzić od świata, aby uniknąć prześladowań. Należy pozostać wśród ludzi, aby siła boskiej miłości tak jak sól chroniła świat przed zepsuciem.

Serca poddające się wpływowi Ducha Świętego są kanałami, którymi spływa błogosławieństwo Boże. Gdyby z ziemi zostali usunięci ci, którzy służą Bogu, i zabrany został spośród ludzi Jego Duch, ten świat pogrążyłby się w rozpaczy i zagładzie, owocach panowania szatana. Chociaż ludzie występni tego nie wiedzą, zawdzięczają oni nawet błogosławieństwa tego życia obecności na świecie ludu Bożego, którym pogardzają, i który prześladują. Lecz jeśli chrześcijanie są nimi tylko z nazwy, są jak sól, która straciła swój smak. Nie przyczyniają się w świecie do dobrego, lecz ukazując zły obraz Boga mają gorszy wpływ niż niewierzący.

“Wy jesteście światłością świata”. Żydzi pragnęli ograniczyć błogosławieństwo zbawienia wyłącznie do swego własnego narodu, lecz Chrystus ukazał im, że zbawienie

jest jak światło słońca i należy do całego świata. Religia Biblii nie może pozostać zamknięta między okładkami książki czy ukryta w murach kościoła. Nie wolno jej wystawiać na pokaz dla osobistych korzyści, a później ostrożnie odkładać na bok. Istnieje ona po to, aby uświęcać codzienne życie, aby przejawiać się w każdym przedsięwzięciu i we wszelkich stosunkach społecznych.

Prawego charakteru nie kształtuje się gdzieś na zewnątrz i nie wkłada w człowieka; tworzy się on wewnątrz. Jeżeli pragniemy kierować innych na drogę sprawiedliwości, sami musimy jej zasady mieć zaszczepione we własnych sercach. Nasze wyznanie wiary może głosić teorię religii, ale to nasza praktyczna pobożność podtrzymuje słowo prawdy. Konsekwentna postawa życiowa, nieskalany język, niezachwiana prawość, aktywny, pełen dobrej woli duch, pozytywny przykład — oto środki, przez które światło prawdy rozchodzi się po świecie.

Jezus nie wdawał się w szczegóły obowiązującego prawa, ale nie chciał, aby Jego słuchacze odnieśli wrażenie, iż przyszedł, aby to prawo obalić. Wiedział, że otaczali Go szpiedzy, gotowi podchwycić każde Jego słowo, które mogliby użyć dla swoich celów. Znane Mu były uprzedzenia, istniejące w umysłach wielu Jego słuchaczy, toteż nie powiedział nic, co mogłoby zachwiać ich wiarę w religię oraz w instytucje ustanowione dla nich przez Mojżesza. To sam Chrystus ustanowił zarówno prawo moralne, jak i prawo ceremonialne, nie przyszedł więc po to, by zniszczyć zaufanie do własnych wskazań. Właśnie z powodu swego wielkiego szacunku dla zakonu i proroków usiłował przebić mur tradycyjnych ograniczeń, krępujących naród żydowski. Odrzucając ich fałszywą interpretację prawa, jednocześnie ostrożnie ostrzegł swych uczniów przed odejściem od żywych prawd powierzonych Hebrajczykom.

Faryzeusze szczycili się swoim posłuszeństwem wobec zakonu; wiedzieli jednak tak mało o zasadach stosowania go w codziennej praktyce, że słowa Chrystusa brzmiały w ich uszach jak herezja. Widząc jak Jezus wymiatał proch, który przykrył prawdę, myśleli, że wymiecie również samą prawdę. Szeptali między sobą, że Chrystus lekceważy zakon, lecz On, czytając ich myśli, rzekł: “Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić”. Tymi słowami Jezus odparł zarzuty faryzeuszy. Jego misja na tym świecie polegała na utwierdzeniu świętych postanowień zakonu, którego łamanie Mu zarzucano. Gdyby ustanowione przez Boga prawa mogły być zmienione lub unieważnione, to Chrystus nie musiałby ponieść konsekwencji naszego występku. Przyszedł On wyjaśnić związek między zakonem i człowiekiem oraz ukazać jego wymagania na przykładzie własnego, pełnego posłuszeństwa życia.

Bóg dał nam swe święte przykazania, ponieważ umiłował ludzkość. Mając wolę uchronienia nas przed skutkami naszych występków, odkrył nam zasady prawego życia.

Zakon jest wyrazem myśli Boga, a jeżeli przyjmujemy go w Chrystusie, opanowuje również nasze myśli. Wznosi nas ponad nasze naturalne pragnienia i dążenia, odwraca nas od dróg prowadzących do grzechu. Bóg pragnie widzieć nas szczęśliwymi i dał nam przykazania, których spełnienie przyniesie radość. Gdy podczas narodzenia Chrystusa aniołowie śpiewali: "Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie" (Łukasza 2,14), głosili zasady zakonu, który On przyszedł uświetnić i umocnić.

Gdy zakon został ogłoszony z góry Synaj, Bóg ujawnił ludziom świętość swego charakteru, aby przez porównanie mogli dostrzec swą własną grzeszność i zdali sobie sprawę, jak bardzo potrzebują Zbawiciela. Działo się tak, gdy Duch Święty zasady te wpajał w ludzkie serca. I dzieło to trwa nadal. W życiu Chrystusa zasady zakonu wyrażone były jasno, a kiedy Święty Duch Boży porusza serce i światłość Chrystusa objawia ludziom potrzebę Jego oczyszczającej krwi oraz usprawiedliwiającej prawości, zakon pozostaje czynnikiem zbliżającym nas do Chrystusa. "Zakon Pana jest doskonały, pokrzepia duszę." Psalmów 19,8.

"Dopóki nie przeminie niebo i ziemia" — rzekł Jezus — "ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie". Słońce i ziemia są świadectwem tego, że zakon Boży jest niezmienny i wieczny. Choć one mogą przeminąć, to jednak boskie zasady będą trwać. "Łatwiej jest niebu i ziemi przeminąć, niż przepaść jednej kresce z zakonu." Łukasza 16,17. Symbole, które wskazywały na Jezusa jako na Baranka Bożego, przeminęły wraz z Jego śmiercią, lecz Dekalog jest tak niezmienny jak tron Boży.

Ponieważ "zakon Boży jest doskonały", wszelkie odchylenie od niego jest złem. Wszyscy, którzy są nieposłuszni przykazaniom Bożym i uczą tego samego innych, są potępieni przez Chrystusa. Życie Zbawiciela nacechowane posłuszeństwem było zgodne z wymaganiami zakonu; dowiodło ono, że zakon może być przestrzegany przez ludzkość i ukazało doskonałość charakteru, jaką rozwija to posłuszeństwo. Każdy, kto tak jak Chrystus jest posłuszny, daje świadectwo temu, że zakon "jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe i dobre". Rzymian 7,12. I odwrotnie, każdy, kto łamie przykazania Boga, wspiera twierdzenie szatana, że zakon jest niesprawiedliwy i dlatego nie może być przestrzegany. Jest to wtórowanie wielkiemu przeciwnikowi w sianiu zwiedzenia i znieważaniu Boga. Ludzie tacy są dziećmi złego, który pierwszy podniósł bunt przeciw prawu Bożemu. Przyjęcie ich do nieba oznaczałoby ponowne wprowadzenie elementów niezgody i buntu oraz zagrożenie pokoju we wszechświecie. Nikt, kto świadomie lekceważy choćby jedną tylko zasadę zakonu, nie wejdzie do królestwa niebios. Rabini uważali swoją sprawiedliwość za przepustkę do nieba, lecz Jezus uznał to za niewystarczające i bezwartościowe. Na sprawiedliwość faryzeuszy składały się przestrzeganie ceremoniału i teoretyczna znajomość prawdy. Rabini rościli sobie pretensję

do świętości, którą mieli osiągnąć dzięki własnym wysiłkom w przestrzeganiu prawa, lecz praktyka ich życia dokonała rozłamu między sprawiedliwością a religią. Choć skrupulatni w zachowaniu ceremoniału, w życiu byli niemoralni i podli. Ich tzw. prawość nie mogła otworzyć bram nieba.

Największym błędem ludzkich umysłów za czasów Chrystusa było przekonanie, że samo uznanie prawdy jest równoznaczne z prawością. Całe ludzkie doświadczenie wykazuje, że teoretyczna znajomość prawdy nie wystarcza do zbawienia duszy, gdyż nie wyrasta z niej sprawiedliwość. Zazdrosnemu przestrzeganiu tego, co określone jest mianem teologicznej prawdy, często towarzyszy nienawiść do prawdy rzeczywistej, czego dowody tak często spotykamy w życiu. Najciemniejsze rozdziały historii wypełnione są opisami zbrodni popełnionych przez religijnych obłudników. Faryzeusze pretendowali do miana dzieci Abrahama i chełpili się posiadaniem Bożych wyroczni, jednakże przywileje te nie uchroniły ich od egoizmu, złości, żądzy zysku i najnikczemniejszej obłudy. Mniemali, że są najbardziej religijnymi ludźmi na świecie, lecz ich tak zwana prawowierność doprowadziła ich do ukrzyżowania Pana chwały.

Podobne niebezpieczeństwo istnieje również dziś. Niektórzy uważają za oczywiste, że są chrześcijanami, z tego tylko powodu, że uznają pewne teologiczne zasady. Nie wprowadzili jednak prawdy do praktycznego życia, nie uwierzyli i nie pokochali jej, toteż nie otrzymali siły i łaski, które płyną z uświęcenia przez prawdę. Ludzie mogą wyznawać swą wiarę w prawdę, ale jeśli to nie czyni ich szczerymi, łagodnymi, cierpliwymi, wytrwałymi, jeżeli ich myśli nie dotyczą spraw nieba, to prawda staje się dla nich przekleństwem, a przez ich wpływ jest przekleństwem dla świata.

Zgodnie z nauką Chrystusa sprawiedliwość polega na zgodności serca i sposobu życia z objawioną wolą Boga. Grzeszni ludzie mogą się stać sprawiedliwymi jedynie przez wiarę w Boga i pozostawanie z Nim w żywym związku. Tylko wtedy bogobojność czyni myśli wzniosłymi i uszlachetnia życie. Wtedy zewnętrzne formy wyznawania religii będą zgodne z wewnętrzną czystością chrześcijańską, a ceremonie wymagane przez służbę dla Boga nie będą bezwartościowym rytuałem, jak to miało miejsce w przypadku faryzeuszy.

Jezus omawiał każde z przykazań oddzielnie, tłumacząc całą głębię ich treści i płynące z niej wymagania. Nie usiłował choćby na jotę odejść od przykazań, ukazując dalekosiężność zawartych tu zasad i demaskując fatalny błąd Żydów, polegający na zewnętrznym okazywaniu posłuszeństwa. Mówił o tym, że złe myśli lub pożądliwe spojrzenia są naruszeniem zakonu Bożego. Każdy, kto bierze udział w akcie chociażby najmniejszej niesprawiedliwości, łamie prawo i osłabia swą moralność. Morderstwo rodzi się najpierw w umyśle. Kto udostępnia swoje serce nienawiści, wstępuje na drogę morderców, a jego dary ofiarne napełniają Boga odrazą.

Żydzi uznawali prawo odwetu. W swej nienawiści do Rzymian dawali wyraz wrogim uczuciom, czym wspierali szatana, przejawiając jego występne cechy. W ten sposób przygotowywali się do strasznych czynów, do których on ich prowadził. W życiu religijnym faryzeuszy nie było nic, co nakazywałoby miłosierdzie dla pogan. Jezus rzekł im, aby nie zwodzili samych siebie w swym sercu myśląc, że mogą podnieść bunt przeciw ciemiężcy i pielęgnować tęsknotę do pomszczenia swych krzywd.

To prawda, że istnieje taki rodzaj oburzenia, które jest usprawiedliwione nawet dla naśladowców Chrystusa. Gdy widzą, że Bóg jest znieważany, a służba Boża zniesławiana, lub gdy widzą, że niewinny jest ciemiężony, w ich duszy wzbiera sprawiedliwe oburzenie. Taki gniew, zrodzony z poczucia moralności, nie jest grzechem. Ale ci, którzy przy każdym domniemanym wyzwaniu uważają, że mają prawo przejawiać gniew lub niechęć, otwierają serca szatanowi. Rozgoryczenie i wrogość muszą być wygnane z naszych dusz, jeżeli mamy być w zgodzie z niebem.

Zbawiciel poszedł jeszcze dalej, mówiąc: “Jeślibyś więc składał dar swój na ołtarzu i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar swój na ołtarzu, odejdź i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złóż dar swój”. Wielu jest gorliwych w służbie religijnej, podczas gdy między nimi a ich braćmi istnieją przykre nieporozumienia, którym mogli zaradzić. Bóg żąda od nich, aby uczynili wszystko, co jest w ich mocy, by przywrócić zgodę. Dopóki tego nie uczynią, Bóg nie może przyjąć ich służby. Obowiązki chrześcijanina w tym względzie są dokładnie określone.

Bóg zsyła swe błogosławieństwa na wszystkich. “Słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”, “gdyż On dobrotliwy jest dla niewdzięcznych i dla złych”. Łukasza 6,35. Bóg wzywa nas, abyśmy byli tacy jak On. “Błogosławcie tym, którzy was przeklinają”, mówił Jezus, “dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, (...) abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie”. Takie są zasady prawa, a są one źródłem życia.

Ideał Boga dla Jego dzieci znacznie przewyższa nasze najśmielsze przypuszczenia. “Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Nakaz ten jest obietnicą. Plan odkupienia obejmuje nasze całkowite uwolnienie z mocy szatana. Chrystus stale oddziela skruszone dusze od grzechu. Przyszedł On, aby zniszczyć dzieło diabła, i dał zapewnienie, że Duch Święty zostanie udzielony każdej żałującej duszy, by zachować ją od grzechu.

Działanie kusiciela nie może służyć za usprawiedliwienie dla złych czynów. Szatan triumfuje, gdy słyszy, jak ci, którzy nazywają się naśladowcami Chrystusa, usprawiedliwiają wypaczenia swych charakterów. Takie właśnie wymówki prowadzą do

grzechu, ale dla grzechu nie ma usprawiedliwienia. Bogobojne życie wzorowane na Chrystusie dostępne jest dla każdego skruszonego, wierzącego dziecka Bożego.

Ideałem chrześcijanina jest podobieństwo do Chrystusa. Jak doskonały był w swoim życiu Syn Człowieczy, tak Jego naśladowcy muszą być doskonali w swoim. Jezus pod każdym względem był podobny do swoich braci. Miał ciało takie samo, jak my, bywał też głodny, spragniony i zmęczony. Tak samo potrzebował jedzenia i snu, bowiem dzielił los człowieka, choć jednocześnie był nieskazitelnym Synem Bożym. Był wcieleniem Boga. Jego charakter musi stać się naszym charakterem. Pan mówi o tych, którzy wierzą w Niego: "Zamieszkam w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim". 2 Koryntian 6,16.

Chrystus jest drabiną, którą widział Jakub; jej podstawa oparta jest na ziemi, a wierzchołek sięga bram nieba i progu chwały. Gdyby zabrakło jej choć jednego szczebla, by sięgnęła ziemi, wtedy bylibyśmy straceni. Lecz Chrystus dosięga nas tam, gdzie się znajdujemy. Przyjął naszą naturą i zwyciężył, abyśmy i my, przyjmując Jego naturę, mogli zwyciężyć. Przychodząc "w postaci grzesznego ciała" (Rzymian 8,3), żył życiem bezgrzesznym. Teraz dzięki swej boskości przebywa na tronie niebios, a dzięki swemu człowieczeństwu dosięga nas. Zachęca do tego, abyśmy przez wiarę w Niego osiągnęli chwałę charakteru Bożego. Musimy być zatem doskonałymi, tak jak nasz "Ojciec (...) niebieski doskonały jest".

Jezus pokazał, na czym polega sprawiedliwość, i wskazał na Boga jako jej źródło. Następnie przeszedł do praktycznych obowiązków. W rozdawaniu jałomużny, w modlitwie, w poście, rzekł Jezus, nie należy nic czynić, by zwrócić na siebie uwagę lub zyskać przychylną ocenę. Rozdawaj w szczerości dla dobra biednych, a gdy się modlisz, niech dusza twoja łączy się z Bogiem. W czasie postu nie chodź ze zwieszoną głową i sercem pełnym myśli o samym sobie. Serce faryzeusza jest jałową i nieurodzajną glebą, z której nie wyrośnie nasienie boskiego życia. Tylko ten, kto bez zastrzeżeń oddaje się Bogu, służy Mu najlepiej. Przez społeczność z Bogiem ludzie stają się Jego współpracownikami, ukazując ludzkości Jego charakter.

Służba pełniona w szczerości serca będzie obficie nagrodzona. "Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie". W życiu dzięki łasce Chrystusa kształtuje się nasz charakter. Duszy przywrócone jest jej wrodzone piękno, cechy charakteru Chrystusa stają się naszymi, a obraz Boży promieniuje przez nas. Na twarzach mężczyzn i kobiet, którzy kroczą i pracują z Bogiem, wypisany jest pokój niebios. Są oni otoczeni atmosferą nieba. Dla nich królestwo Boże już się zaczęło i wypełnia je radość w Chrystusie, radość, że są błogosławieństwem dla ludzkości. Dostąpili oni zaszczytu przyjęcia do służby dla Mistrza i z ufnością pełnią Jego dzieło w Jego imieniu.

"Nikt nie może dwom panom służyć". Nie można służyć Bogu mając rozdwojone serce. Religia oparta na Biblii nie jest tylko czymś jednym z wielu — jest to rzecz najważniejsza, której wpływ przenika i włada wszystkim innym. Nie może ona być jak kilka rzuconych na płótno kolorowych plam, lecz musi przeniknąć całe nasze życie, tak jak płótno w całości zanurza się w farbie, aż każde jego włókno wchłonie głęboki, trwały kolor.

"Jeśli tedy oko twe jest zdrowe, całe ciało twoje jasne będzie. A jeśliby oko twoje było chore, całe ciało twoje będzie ciemne" Czystość i wytrwałość w zamiarach są warunkiem otrzymania światła od Boga. Ten, kto pragnie poznać prawdę, musi być gotów zaakceptować wszystkie jej treści. Nie może godzić się na błędy. Chwiejność i połowiczność w przyjmowaniu prawdy równoznaczne są z obraniem ciemności błędu i zwiedzeń szatana.

Ziemskie sprawy nie zlewają się z zasadami prawości w tak harmonijny sposób, jak kolory tęczy. Wieczny Bóg przeprowadził szeroką, wyraźną granicę między nimi. Obraz Chrystusa różni się od obrazu szatana, tak jak południe dnia od jego północy. I tylko ci, którzy żyją życiem Chrystusa, są Jego współpracownikami. Jeżeli nasza dusza chowa chociażby jeden grzech, a życie nasze skrywa choćby jeden zły nawyk, to cała nasza istota jest nim skażona. Taki człowiek staje się narzędziem nieprawości.

Wszyscy, którzy obrali służbę Bożą, mogą polegać na Jego opiece. Chrystus wskazał na ptaki krążące po niebie i na polne kwiaty, wzywając słuchaczy, by przyjrzeli się tym dziełom Boga. "Czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi niż one?" — rzekł. Mateusza 6,26. Odpowiednia ilość boskiej uwagi poświęcona jest wszelkim stworzeniom zgodnie z ich ważnością w życiu. Opatrzność Boża czuwa nad życiem małego, szarego wróbla, a kwiaty na łąkach i trawa ścieląca się jak dywan na ziemi również nie są pozbawione uwagi i troski naszego Ojca niebieskiego. Wielki Mistrz Artysta pomyślał także o liliach, czyniąc je tak pięknymi, że swoją urodą przyćmiewały chwałę Salomona. O ileż więcej starań Bóg poświęca człowiekowi, który jest Jego chwałą i obrazem. Pragnie On widzieć w swych dzieciach cechy własnego charakteru. Pragnie nadawać duszy piękno swojej osobowości, tak jak wiązka słonecznych promieni decyduje o urodzie delikatnych kwiatów.

Wszyscy, którzy wybierają Chrystusowe królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju, a dobro tego królestwa stawiają ponad wszystko inne, związani są ze światem na wysokościach i dostępują wszelkich niezbędnych błogosławieństw. W księdze boskiej opatrzności, w tej księdze życia, każdy z nas ma swoją stronę, na której spisane są wszystkie szczegóły naszego życia, a nawet włosy na głowie są policzone. Dzieci Boga zawsze są obecne w Jego myślach.

"Nie troszczcie się więc o dzień jutrzejszy." Mateusza 6,34. Mamy dzień za dniem iść za Chrystusem. Bóg nie udziela pomocy na dzień jutrzejszy. Nie daje swym dzieciom od

razu wszelkich wskazówek na całą ich drogę życiową, gdyż pogrążyłoby to ich w rozterce. Mówi im tyle, ile są w stanie zapamiętać i wykonać. Siły i mądrość udzielane są w bieżącej potrzebie. “A jeśli komu z was brak mądrości [na dzień dzisiejszy] niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana.” Jakuba 1,5.

“Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”. Nie myślcie o sobie, że jesteście lepsi od innych ludzi, i nie czyńcie siebie ich sędziami. Ponieważ nie znacie ich pobudek, nie możecie ich osądzać. Krytykując kogoś, wydajecie wyrok na siebie, ponieważ przyznajecie, że jesteście wspólnikami szatana jako oskarżyciele swych braci. Pan mówi: “Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie”. Takie jest nasze zadanie. “Bo gdybyśmy sami siebie osądzali, nie podlegalibyśmy sądowi.” 2 Koryntian 13,5; 1 Koryntian 11,31.

Dobre drzewo wydaje dobry owoc, a gdy owoc jest niesmaczny i bez wartości, znaczy to, że drzewo jest złe. Tak więc owoc życia świadczy o stanie serca i zaletach charakteru. Dobre czyny nie pozyskają zbawienia, są jednak dowodem wiary, która działa przez miłość i oczyszcza duszę. I choć wieczna nagroda nie jest udzielona z powodu naszych zasług, pozostanie ona jednak w proporcji do pracy, jaka została wykonana przez łaskę Chrystusa.

Tak oto Chrystus ogłosił zasady swego królestwa, przedstawiając je jako wielką zasadę życia. Aby uczynić lekcję bardziej sugestywną, Jezus poparł ją przykładem. Nie wystarczy, rzekł, samo słuchanie moich słów. Przez posłuszeństwo musicie uczynić je podstawą waszego charakteru. Własna osobowość to jak pisanie na piasku. Jeżeli będziecie budować na ludzkich teoriach i wynalazkach, dom wasz runie. Zmiecie go wiatr pokus i burza doświadczeń. Lecz zasady, które Ja wam dałem, ostoją się. Przyjmijcie Mnie i budujcie na moich słowach. “Każdy więc, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce.” Mateusza 7,24.25.

ROZDZIAŁ 32 — Setnik

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 8,5-13; Łukasza 7,1-17.

Chrystus powiedział do dworzanina, którego syna uzdrowił: “Jeśli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie”. Jana 4,48. Smuciło Jezusa, że Jego własny naród domagał się widocznych znaków Jego mesjaństwa i stale dziwił się ich niedowiarstwu. Toteż wielkie zdumienie wzbudziła w Nim wiara setnika, który przyszedł do Niego. Setnik nie kwestionował mocy Zbawiciela. Nawet nie prosił Go o to, aby osobiście przyszedł i uczynił cud, lecz rzekł po prostu: “Powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój”.

Sługa setnika dotknięty był paraliżem i był na progu śmierci. Słudzy Rzymian rekrutowali się z niewolników, sprzedawanych i kupowanych na placach targowych, a panowie traktowali ich bezlitośnie i z okrucieństwem, ale ów setnik był szczerze przywiązany do swego sługi i gorąco pragnął jego uzdrowienia. Wierzył on, że Jezus jest w stanie tego dokonać. Nie widział dotąd Zbawiciela, lecz to, co o Nim słyszał, natchnęło go wiarą. Pomimo formalizmu Żydów Rzymianin ten był przekonany o wyższości ich religii nad jego własną. Przełamał więc bariery narodowych uprzedzeń i nienawiść dzielącą zwyciężonych od zwycięzców. Okazywał poszanowanie dla nabożeństw i traktował z uprzejmością Żydów jako czcicieli Boga. To, co słyszał o nauce Chrystusa, utwierdziło go w przekonaniu, że zawiera ona wszystko, co jest potrzebą duszy. Cała jego duchowa istota odpowiedziała na słowa Zbawiciela. Jednak nie czuł się godny stanąć przed Nim i zwrócił się do starszyzny żydowskiej, aby to oni poprosili Jezusa o uzdrowienie jego sługi. Myślał, że pozostają oni w bliskich stosunkach z Wielkim Nauczycielem i z pewnością będą wiedzieć, w jaki sposób należy się do Niego zwrócić z prośbą o łaskę.

Gdy Jezus przyszedł do Kafarnaum, spotkała Go delegacja starszych, którzy przedstawili Mu prośbę setnika. “Godzien jest”, wyjaśnili, “abyś mu to uczynił, miłuje bowiem lud nasz i sam zbudował nam synagogę”.

Jezus wyruszył natychmiast do domu setnika, lecz otoczony ze wszystkich stron przez tłum posuwał się powoli. Wieść o Jego zbliżaniu się uprzedziła Go i setnik w swym zmieszaniu wysłał do Niego posłańca ze słowami: “Panie, nie trudź się, nie jestem bowiem godzien, abyś wszedł pod dach mój”. Chrystus szedł jednak dalej, a setnik, odważywszy się wreszcie zbliżyć do Niego, odezwał się w ten sposób: “Dlatego i samego siebie nie uważałem za godnego, by przyjść do ciebie; lecz powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiekiem podległym władzy, mającym pod sobą żołnierzy; i mówię temu: Idź, a idzie, a innemu: Przyjdź, a przychodzi, a słudze memu: Czyń to, a czyni”. Jak ja reprezentuję potęgę Rzymu, a moi żołnierze uznają moją władzę, tak Ty reprezentujesz potęgę Nieskończonego Boga i całe stworzenie jest posłuszne Twemu

słowu. Ty możesz nakazać, aby choroba ustąpiła, i ona Cię usłucha. Ty możesz wezwać swych niebiańskich posłańców i oni przybędą z uzdrowicielską mocą. Powiedz tylko słowo, a sługa mój będzie uzdrowiony.

"A gdy to Jezus usłyszał, zdziwił się i zwróciwszy się do towarzyszącego mu ludu, rzekł: 'Powiadam wam, nawet w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem'. Zwracając się zaś do setnika powiedział: 'Idź, a jak uwierzyłeś, niech ci się stanie! I został uzdrowiony sługa w tej godzinie'".

Starsi żydowscy, którzy polecili setnika Chrystusowi, dowiedli, jak dalecy byli od ducha ewangelii. Nie rozumieli tego, że naszą największą potrzebą jest łaska Boża. Kierując się swą specyficzną prawością, polecili setnika Jezusowi ze względu na przychylność, jaką okazywał "ludowi naszemu". Lecz setnik sam o sobie powiedział: "Nie jestem godzien". Jego serce wzruszyło się łaską Chrystusa. Widział, jak jest niegodny, ale nie bał się prosić o pomoc. Nie liczył na swoje zasługi; jego jedynym argumentem była wielka potrzeba. Uwierzył w Chrystusa ze względu na Jego prawy charakter. Nie uważał Go wyłącznie za cudotwórcę, lecz również za przyjaciela i Zbawcę ludzkości.

W taki sposób może przyjść do Chrystusa każdy grzesznik. "Zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego." Tytusa 3,5. Gdy szatan podpowiada wam, że jesteście grzesznikami i nie możecie liczyć na błogosławieństwo Boga, odpowiedzcie mu, że Chrystus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników. Nie posiadamy niczego, co polecałoby nas łasce Boga. Możemy jedynie w naszej całkowitej bezradności zanosić błaganie o Jego odkupicielską moc. Odrzucając poleganie na samych sobie, możemy zwrócić oczy w stronę krzyża Golgoty i powiedzieć: "Nie mam nic w swych rękach, chylę się jedynie kornie przed Twoim krzyżem".

Żydom od dziecięcych lat wpajano naukę o Mesjaszu. Mieli natchnionych patriarchów oraz proroków i przyswoili sobie wiedzę o symbolice nabożeństw ofiarnych. Lecz oni zlekceważyli światło i teraz nie widzieli w Jezusie nic godnego pożądania. Natomiast ów setnik, urodzony jako poganin i wychowany w bałwochwalstwie cesarskiego Rzymu, wyszkolony do służby wojskowej, pozornie przez swoje wykształcenie oraz otoczenie odcięty od życia duchowego i dalej odpychany przez fanatyzm żydowski i wzgardę okazywaną przez jego naród wobec ludu Izraela, posiadł prawdę, na którą były ślepe oczy dzieci Abrahama. Nie usiłował przekonać się, czy sami Żydzi zechcą przyjąć Tego, kto twierdził, że jest ich Mesjaszem. Gdy "światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat" (Jana 1,9) i oświeciła go, rozpoznał, choć z daleka, chwałę Syna Bożego. Jezus uważał rozpowszechnienie ewangelii wśród pogan za sprawę wielkiej wagi. Z radością oczekiwał na napływ do swego królestwa dusz wszystkich narodowości.

Z głębokim smutkiem przedstawił Chrystus Żydom skutki odrzucenia przez nich Jego łaski: “A powiadam wam, że wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem, i z Jakubem w królestwie Niebios. Synowie Królestwa zaś będą wyrzuceni do ciemności na zewnątrz; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Niestety, iluż ludzi i dziś gotuje sobie podobny los! Podczas gdy wiele dusz przebywających w mrokach pogaństwa przyjmuje Jego łaskę, w chrześcijańskich krajach żyje wielu ludzi, dla których daremnie świeci Boże światło.

W odległości ponad dwudziestu mil od Kafarnaum, na płaskowyżu górującym nad szeroką, piękną równiną Esdrelon, leżała wieś Nain, do której Jezus skierował swe kroki. Towarzyszyło Mu wielu uczniów oraz inni ludzie, zaś wzdłuż całej drogi gromadził się tłum, spragniony słów miłości i miłosierdzia. Wynoszono chorych, aby ich uzdrowił, a wszystkich ożywiała nadal nadzieja, że Ten, który obdarzony jest tak cudowną mocą, ogłosi się wreszcie Królem Izraela. Tłum podążał za Nim, w radości i oczekiwaniu dochodząc skalistą ścieżką do bram górskiej osady.

Gdy pochód zbliżył się do wsi, jego uczestnicy ujrzeli wychodzący z bram kondukt żałobny, który wolnym, miarowym krokiem kierował się ku cmentarzowi. Na odkrytych marach niesiono zmarłego, a obok nich kroczyli żałobnicy, napełniający powietrze żałosnym lamentowaniem. Zdawało się, że ludzie z całego osiedla wylegli, aby wyrazić swój szacunek dla zmarłego i współczucie dla osieroconych.

Był to istotnie widok wywołujący współczucie. Zmarły był jedynym synem wdowy, a teraz miała ona złożyć w grobie swą ostatnią podporę i pocieszenie na ziemi. “A gdy Pan ją zobaczył, użalił się nad nią”. Gdy tak szła na oślep, płacząc i nie dostrzegając obecności Chrystusa, podszedł do niej bliżej i rzekł z tkliwością: “Nie płacz”. Jezus zamierzał zmienić jej smutek w radość, ale mimo to nie mógł powstrzymać się od wyrażenia swego serdecznego współczucia.

“I podszedłszy, dotknął się noszy”, bowiem Jego osoby nie mógł skalać nawet kontakt ze śmiercią. Niosący mary przystanęli, a płaczki przerwały swój lament. Przy marach zgromadziły się obie grupy, żałobnicy i przybysze, w oczekiwaniu i w nadziei. Między nimi znajdował się Ten, który przepędzał choroby i demony, czy i śmierć okaże Mu posłuszeństwo?

Jezus przemówił wyraźnym, rozkazującym głosem: “Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań”. Głos ten przeniknął do uszu zmarłego. Młodzieniec otworzył oczy. Jezus wziął go za rękę i podniósł. Jego wzrok padł na płaczącą obok kobietę — matka i syn złączyli się w długim, mocnym, radosnym uścisku. Tłum przyglądał się temu w milczeniu jak zaczarowany. “Wtedy lęk ogarnął wszystkich”. W ciszy i przejęciu ludzie trwali przez chwilę jakby przed obliczem Boga, a potem “wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał

wśród nas i Bóg nawiedził lud swój". Kondukt żałobny powracający do Nain przekształcił się w triumfalną procesję. "I rozeszła się o nim ta wieść po całej Judei i po całej okolicznej krainie".

Ten, który stał przy zasmuconej matce w bramie Nain, czuwa przy marach każdego zmarłego. Jest On pełen współczucia dla naszego bólu. Jego kochające i współczujące serce jest sercem o niezmiennej tkliwości. Jego słowo, które powołuje zmarłego do ponownego życia, nie jest dziś mniej skuteczne niż wówczas, gdy zostało wyrzeczone do młodzieńca w Nain. Chrystus mówi: "Dana jest mi wszelka moc na niebie i na ziemi". Mateusza 28,18. Moc ta nie osłabła z biegiem lat ani nie wyczerpała się wskutek nieustających przejawów łaski. Dla wszystkich, którzy w Niego wierzą, Chrystus na zawsze jest żywym Zbawicielem.

Jezus przemienił rozpacz matki w radość, zwracając jej syna, ale młodzieniec został znów powołany do życia na ziemi, aby znosić smutki, trudy i niebezpieczeństwa, po których ponownie musiał ulec władzy śmierci. Jezus wycisza nasz smutek z powodu śmierci przynosząc nam orędzie nieskończonej nadziei. "Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła". "Skoro zaś dzieci mają udział we krwi i w ciele, więc i On również miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby wyzwolić wszystkich tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią całe życie byli w niewoli." Objawienie 1,17.18; Hebrajczyków 2,14.15.

Szatan nie może zatrzymać umarłych w swej władzy, jeżeli Syn Boży ofiaruje im życie. Człowiek nie umrze duchową śmiercią, jeżeli jego dusza przyjmie z wiarą słowo Chrystusa. Bóg mówi do wszystkich, którzy są martwi w grzechu: "Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych". Efezjan 5,14. Te słowa są rękojmią wiecznego życia. Słowo Boga tchnęło życie w pierwszego człowieka, a słowa Chrystusa: "Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań", przywróciły życie młodzieńcowi z Nain. Stąd pochodzi nasza wiara, że słowa "powstań z martwych" są życiem dla duszy, która się w nie wsłuchuje. Bóg "nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna swego umiłowanego". Kolosan 1,13. W tym Słowie zawiera się wszystko, a nasze ocalenie zależy od jego przyjęcia.

"A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was". "Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem." Rzymian 8,11; 1 Tesaloniczan 4,16.17. Są to słowa pocieszenia, a Bóg wzywa nas, abyśmy nimi dodawali otuchy jedni drugim.

Rozdział 33 — "Kto to bracia moi?"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 12,22-50; Marka 3,20-35.

Synowie Józefa nie darzyli sympatią ani Jezusa, ani Jego dzieła. Docierające do nich wiadomości o Jego życiu i pracy napełniały ich zdziwieniem i trwogą. Słyszeli, że noce poświęca modlitwie, że za dnia oblegany jest przez tłumy ludzi, że nie ma nawet czasu na posiłek. Jego przyjaciele czuli, że wyniszcza Go ta nieustanna praca. Nie potrafili też wytłumaczyć Jego stanowiska wobec faryzeuszy i niektórzy z nich obawiali się, że Jezus stracił pełnię władz umysłowych.

Do braci docierały nie tylko te wieści, ale i echo oskarżeń faryzeuszy, że Jezus przepędza złe duchy za pośrednictwem szatana. Żywo odczuwali zarzuty, jakie wytaczano im z powodu pokrewieństwa z Jezusem. Zdawali sobie sprawę z poruszenia, które wywołały Jego słowa i czyny, i nie tylko niepokoili się Jego śmiałymi oświadczeniami, ale też oburzali się na zarzuty Jezusa wobec biegłych w Piśmie i faryzeuszy. Postanowili, że należy Go bądź przekonać, bądź zmusić do zaprzestania tego rodzaju pracy, i nakłonili Marię, aby przyłączyła się do nich. Uważali, że przez miłość do matki Chrystus stanie się ostrożniejszy.

Był to właśnie czas, kiedy Jezus po raz drugi uczynił cud uzdrowienia człowieka, który był opętany, niewidomy i niemy, dając faryzeuszom okazję do wysunięcia powtórnego zarzutu, że "mocą księcia demonów wypędza demony". Mateusza 9,34. Chrystus wytłumaczył im wyraźnie, że przypisując dzieło Ducha Świętego szatanowi zamykają przed sobą źródło błogosławieństwa. Ci, którzy nie będąc w stanie pojąć boskości Jezusa występują przeciw Niemu, mogą zyskać przebaczenie, gdyż Duch Święty może ich oświecić, aby dostrzegli swe błędy i weszli na drogę skruchy. Jeżeli dusza wierzy i okazuje skruchę, to niezależnie od ciężaru grzechu dozna oczyszczenia we krwi Chrystusa; ale kto odrzuca dzieło Ducha Świętego, idzie tam, gdzie skrucha i wiara go nie znajdą. Bóg oddziaływa na serca za pośrednictwem Ducha i dlatego każdy, kto świadomie ten wpływ odrzuci twierdząc, że pochodzi on od szatana, odcina sobie wszelkie drogi porozumienia z Bogiem. Gdy człowiek ostatecznie wyrzeknie się Ducha Świętego, Bóg nie jest w stanie nic dla niego uczynić.

Faryzeusze, do których skierowane były przestrogi Chrystusa, sami nie wierzyli w oskarżenie, jakie przeciwko Niemu wysunęli. Nie było wśród tych dygnitarzy nikogo, kogo by nie pociągała postać Zbawiciela. W swych własnych sercach słyszeli głos Ducha mówiący, że jest to Pomazaniec Izraela, i przynaglający ich, aby zostali Jego uczniami. W blasku Jego obecności zdawali sobie sprawę z własnej nieprawości i pragnęli tej sprawiedliwości, której sami nie umieli stworzyć. Ale po tym, jak Go odrzucili, byłoby dla

nich zbytnim upokorzeniem przyjąć Go jako Mesajsza. Duma, która skierowała ich na drogę niedowiarstwa, nie pozwalała im wyznać popełnionego błędu. Aby więc uniknąć przyjęcia prawdy, usiłowali z desperacką gwałtownością obalić naukę Zbawiciela. Świadomość Jego potęgi i miłosierdzia doprowadzała ich do irytacji. Nie mogli powstrzymać Zbawiciela od czynienia cudów, nie mogli uciszyć Jego nauki, ale robili wszystko, co było w ich mocy, aby przedstawiać Go w fałszywym świetle i zniekształcić Jego słowa. Jednakże Duch Święty ze swą przekonującą mocą szedł stale za nimi i musieli wznieść wiele barier, aby Mu się oprzeć. Użyty został wobec nich najpotężniejszy czynnik, jaki może oddziaływać na ludzkie serca, lecz oni nie chcieli ustąpić.

To nie Bóg zaślepia ludzkie oczy i nie On zatwardza ludzkie serca. On posyła im światło dla skorygowania błędów i skierowania na właściwe drogi, lecz to odrzucenie tego światła sprawia, że oczy stają się ślepe, a serce twarde. Często taki proces odbywa się stopniowo i prawie niedostrzegalnie. Światło przenika do duszy za pośrednictwem Słowa Bożego, przez Jego sługi lub przez bezpośredni wpływ Ducha Świętego; jednakże gdy chociaż jeden jego promień zostanie zlekceważony, nastąpi częściowe duchowe odrętwienie i następne jego objawienie jest słabo dostrzegalne. I tak pogłębia się duchowy mrok, aż noc otacza duszę. Żydowscy przywódcy właśnie tego doświadczyli. Byli przekonani, że Chrystusowi towarzyszy boska moc, ale dla zaprzeczenia tej prawdzie przypisywali dzieło Ducha Świętego mocy szatana. Postępując w ten sposób wybrali oszustwo, poddali się rządom szatana i od tej chwili to on nimi kierował.

Chrystus ostrzegał ludzi przed sprzeniewierzaniem się Duchowi Świętemu przez niewłaściwe, zbędne wypowiedzi. Słowa są wykładnikiem tego, co jest w sercu. “Z obfitości serca mówią usta”. Lecz słowa są czymś więcej niż wyrazem charakteru, one mają moc oddziaływania na charakter. Ludzie ulegają wpływowi własnych słów. Często pod działaniem chwilowego bodźca za podszeptem diabła dają wyraz zazdrości lub złym domysłom, wypowiadając to, w co w rzeczywistości nie wierzą, lecz wypowiedziane słowa oddziałują na umysł. Ludzie dają się zwieść własnymi słowami i zaczynają uważać za prawdę to, co zostało powiedziane za namową szatana. Człowiek jest często zbyt dumny, aby odwołać raz wypowiedziany pogląd, i dlatego stara się wykazać swoją rację tak usilnie, że sam zaczyna w nią wierzyć. Wyrażenie wątpliwości lub kwestionowanie boskiego światła jest bardzo niebezpieczne. Nawyk lekceważącego krytykowania oddziałuje na charakter, sprzyja rozwojowi niewiary i zwiększa brak szacunku. Wielu ludzi oddających się temu nawykowi żyje w nieświadomości niebezpieczeństwa, dochodząc tą drogą aż do krytyki i wyparcia się dzieł Ducha Świętego. Jezus oświadczył: “A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu; albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony”.

Potem dodał jeszcze ostrzeżenie dla tych, którzy pozostawali pod wrażeniem Jego słów i słuchali Go z radością, lecz nie byli gotowi na poddanie się wpływom Ducha Świętego. Dusza może być potępiona nie tylko z powodu stawianego oporu, lecz również na skutek zaniedbań. Jezus rzekł: "Gdy zaś duch nieczysty wyjdzie z człowieka, wędruje po miejscach bezwodnych, szukając ukojenia, ale go nie znajduje. Wtedy mówi: Wrócę do domu swego, skąd wyszedłem, i przyszedłszy, zastaje go opróżnionym, wymiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i zabiera z sobą siedem duchów innych gorszych niż on, i wszedłszy mieszkają tam".

Za dni Chrystusa, podobnie jak dziś, żyło wielu ludzi, którzy chwilowo zdawali się być wyzwoleni spod kontroli szatana. Dzięki łasce Bożej zostali uwolnieni od złych duchów, które sprawowały władzę nad ich duszami. Radowali się Bożą miłością, lecz podobnie, jak to jest w przypowieści o kamienistym gruncie, słuchacze ci nie wytrwali w tej miłości. Nie poddali swej codzienności woli Boga, tak by uczynić z serca mieszkanie dla Chrystusa, a kiedy zły duch wraca z "siedmioma duchami gorszymi niż on", są już całkowicie opanowani przez zło.

Gdy dusza oddaje się Chrystusowi, nowa moc obejmuje władzę nad nowym sercem. Następuje zmiana, której człowiek nie byłby nigdy w stanie osiągnąć własnymi siłami. Jest to nadnaturalne dzieło, zaszczepiające naturze ludzkiej nadnaturalny pierwiastek. Dusza poddana Chrystusowi staje się Jego twierdzą, którą utrzymuje w zbuntowanym świecie, nie dopuszczając do władzy nad nią nikogo poza samym sobą. Dusza pozostająca w mocy czynników nieba jest zabezpieczona przed atakami szatana. Jeżeli jednak nie oddamy się pod opiekę Chrystusa, zostaniemy opanowani przez siły odstępcy. W nieunikniony sposób musimy znaleźć się pod kontrolą jednej z dwóch wielkich sił, walczących o pierwszeństwo na świecie. Aby dostać się pod panowanie królestwa ciemności, nie jest konieczne świadome oddanie się pod jego władzę. Wystarczy tylko zaniedbać przymierze z królestwem światła. Jeżeli poniechamy naszego współdziałania z niebem, szatan opanuje nasze serce i przekształci je w swój przybytek. Jedynym środkiem obrony jest obecność Chrystusa w naszych sercach przez wiarę w Jego sprawiedliwość. Dopóki nie zostaniemy w żywotny sposób związani z Bogiem, nie zdołamy oprzeć się rujnującemu egoizmowi, pobłażaniu samemu sobie i skłonności do grzechu. Przez wyzbycie się złych nawyków możemy czasowo odgrodzić się od szatana, ale przy braku trwałego podporządkowania się Bogu będziemy zawsze pokonani. Bez osobistego obcowania z Chrystusem i bez stałej łączności z Nim będziemy zdani na łaskę wroga i staniemy się w końcu jego ofiarami.

"I bywa końcowy stan człowieka tego gorszy niż pierwotny. Tak będzie i z tym złym pokoleniem" — powiedział Jezus. Nikt z ludzi nie jest tak nieugięty jak ci, którzy odrzucili przyzywające ich miłosierdzie i przeciwstawili się Duchowi łaski. Najczęściej spotykanym przejawem grzechu przeciwko Duchowi Świętemu jest uporczywe odrzucanie wezwania

niebios do skruchy. Każdy krok odrzucający Chrystusa jest krokiem prowadzącym do odrzucenia zbawienia i do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu.

Przez odrzucenie Chrystusa naród żydowski popełnił niewybaczalny grzech; nasze odrzucenie zaproszenia łaski sprawia, że popełniamy ten sam błąd. Obrażamy Księcia życia i narażamy Go na zawstydzenie u wrót synagogi szatana i przed obliczem niebiańskiego wszechświata, gdy odmawiamy słuchania głosu Jego wysłanników, wsłuchując się zarazem w głos walczącego o duszę szatana. Jak długo człowiek postępuje w ten sposób, tak długo nie może liczyć na przebaczenie, aż wreszcie traci wszelką chęć pojednania się z Bogiem.

Podczas gdy Jezus nauczał naród, uczniowie przynieśli wiadomość, że jego matka i bracia stoją na dworze i chcą z Nim mówić. Chrystus wiedział, co nimi kieruje, i "odpowiadając, rzekł temu, co mu to powiedział: Któż jest moją matką? I kto to bracia moi?". "I wyciągnąwszy rękę ku uczniom swoim, rzekł: Oto matka moja i bracia moi! Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką".

Każdy, kto przychodzi do Chrystusa z wiarą, jest z Nim związany węzłem mocniejszym niż ludzkie pokrewieństwo. Człowiek taki tworzy z Nim taką jedność, jaką On miał ze swoim Ojcem. Matka, która wierzyła w Jego słowa i stosowała się do nich, była z Nim spokrewniona w ten sposób silniej niż więzami krwi. Bracia mieliby możliwość skorzystać z tego pokrewieństwa jedynie przez uznanie Go za swego osobistego Zbawiciela.

Jak wielkie wsparcie uzyskałoby dzieło Chrystusa, gdyby Jego ziemscy krewni uwierzyli, że jest wysłannikiem niebios i współpracowali z Nim w sprawie Bożej! Ich niedowiarstwo rzuciło cień na ziemskie życie Chrystusa i była to jeszcze jedna kropla w tym kielichu goryczy, który Jezus wypił za nas.

Wrogość wobec ewangelii wzniecona w ludzkich sercach odczuwana była boleśnie przez Syna Bożego, ale szczególnie raniła Go wrogość Jego własnych domowników. Posiadał bowiem serce pełne dobroci i miłości i przywiązywał wielkie znaczenie do serdeczności w stosunkach rodzinnych. Bracia pragnęli przekonać Go do swoich poglądów, chociaż byłoby to w całkowitej niezgodzie z Jego boską misją. Patrzyli na Niego jak na kogoś, kto potrzebował ich rady. Oceniali Go ze swego ludzkiego punktu widzenia, będąc zdania, że gdyby wygłaszał nauki przyjemne dla uszu faryzeuszy i uczonych w Piśmie, uniknąłby przykrych utarczek wywołanych przez niektóre Jego słowa. Sądzili, że nie miał racji pretendując do boskiego autorytetu i stawiając siebie przed rabinami jako powołanego do potępiania ich grzechów. Bracia Chrystusa wiedzieli, że faryzeusze szukają okazji do oskarżenia Go, i byli przekonani, że już dostarczył im ku temu dosyć powodów.

Przykładając do Niego swoją krótką miarę nie potrafili pojąć misji, którą przyszedł wypełnić, dlatego też nie mogli stanąć przy Nim w Jego ciężkich próbach. Ich szorstkie, lekceważące słowa dowodziły, że naprawdę nie rozumieli Jego charakteru i nie dostrzegali, jak połączyły się w Nim boskość i człowieczeństwo. Często widzieli Go pogrążonego w smutku, lecz zamiast Go pocieszyć jeszcze bardziej ranili Jego serce swoim nastawieniem i słowami. Jego wrażliwa natura była udręczona, a Jego pobudki i praca niewłaściwie rozumiane.

Bracia często wysuwali filozofię faryzeuszy, która z latami przekształciła się w wytarte frazesy i zatraciła swój sens, uważając przy tym, że mogą nauczać Tego, przed którym odkryte były wszystkie prawdy, i który zgłębił wszystkie tajemnice. Z całą swobodą potępiali to, czego nie byli w stanie zrozumieć. Ich wyrzuty boleśnie Go raniły, nękając i przytłaczając duszę. Wyznawali oni wiarę w Boga i myśleli, że bronią Jego praw, podczas gdy wcielony Bóg był z nimi, a oni Go nie rozpoznali.

To były kolejne ciernie na drodze Jego ziemskiego życia. Brak zrozumienia we własnym domu sprawił, że doznawał ulgi idąc do ludzi, którzy Go rozumieli. Był taki jeden dom, który lubił odwiedzać — dom Łazarza, Marii i Marty, w atmosferze wiary i miłości Jego duch odpoczywał. Ale na ziemi nie było jednak nikogo, kto byłby w stanie zrozumieć w pełni Jego boską misję, czy poznać ciężar, jaki dźwigał dla dobra ludzkości. Często mógł znaleźć ulgę jedynie w samotności i w łączności ze swym niebiańskim Ojcem.

Ci, którzy cierpią w imieniu Chrystusa, którzy spotykają się z niezrozumieniem i nieufnością nawet we własnym domu, znajdą pokrzepienie w myśli, że Chrystus znosił to samo. On ma dla nich prawdziwe współczucie. Wzywa ich, aby stali się Jego towarzyszami i znaleźli pokrzepienie tam, gdzie je znalazł On — w łączności z Ojcem.

Ci, którzy przyjmują Chrystusa jako swego Zbawiciela, nie są zdani na sierocą samotność w znoszeniu przeciwności życia. Chrystus przyjmuje ich jako członków rodziny w niebie i wzywa do tego, aby Jego Ojca nazywali swoim. Są to Jego “maluczcy”, drodzy sercu Boga, związani z Nim najbardziej czułymi i trwałymi więzami. Okazuje względem nich największą tkliwość, przewyższającą tę, którą okazywali nam matka i ojciec w naszej dziecięcej bezradności, gdyż to, co boskie, przewyższa to, co ludzkie.

O stosunku Chrystusa do ludzi mówi w zakonie danym Izraelowi piękna ilustracja. Gdy z powodu biedy ktoś z Hebrajczyków zmuszony był rozstać się ze swą ojcowizną i zaprzedać się w niewolę, obowiązek wykupienia go i jego dziedzictwa przypadał jednemu z jego najbliższych krewnych. Patrz 3 Mojżeszowa 25,25.47-49; Rut 2,20. W podobny sposób odkupienie i przywrócenie nam dziedzictwa utraconego wskutek grzechu przypada Chrystusowi, z którym łączy nas pokrewieństwo. Pokrewieństwo to uznał po to, aby nas odkupić. Bliższy nam jest Pan, nasz Zbawiciel, niźli ojciec, matka, brat, przyjaciel lub

ukochany. “Nie bój się — mówi do nas — bo cię wykupiłem i nazwałem cię twoim imieniem — moim jesteś”. “Dlatego że jesteś w moich oczach drogi, cenny i Ja cię miłuję, więc daję ludzi za ciebie i narody za twoje życie.” Izajasza 43,1.4.

Chrystus kocha niebiańskie istoty otaczające Jego tron, lecz cóż może się równać z wielką miłością, jaką ukochał nas? Nie umiemy tego pojąć, lecz wiemy to dobrze z własnego doświadczenia. A jeśli zachowujemy z Nim więzy pokrewieństwa, z jaką więc tkliwością mamy się odnosić do tych, którzy są braćmi i siostrami naszego Pana! Czy nie musimy się pośpieszyć z uznaniem obowiązków, które nakłada na nas pokrewieństwo z Bogiem? Po przyjęciu do Bożej rodziny, czyż nie powinniśmy szanować naszego Ojca i naszych krewnych w Panu?

ROZDZIAŁ 34 — Zaproszenie

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 11,28-30.

“Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”.

Takie pokrzepiające słowa wypowiedziane zostały do tłumu idącego za Chrystusem. Zbawiciel rzekł, że tylko dzięki Niemu ludzie mogą posiąść wiedzę o Bogu. Mówił o swych uczniach jako o tych, którym dane było poznanie spraw niebieskich, ale nie dopuścił, aby ktokolwiek czuł się odsuniętym od Jego opieki i miłości. Wszyscy utrudzeni i obciążeni mogą przyjść do Niego.

Biegli w Piśmie i rabini ze swym skrupulatnym podejściem do form religijnych mieli poczucie głodu duchowego, którego obrzędy pokutne nie były w stanie zaspokoić. Celnicy i grzesznicy mogli udawać, że są zadowoleni ze swych ziemskich potrzeb, lecz w ich sercach panowały nieufność i strach. Jezus patrzył na ludzi znajdujących się w rozterce i strapieniu, na tych, których nadzieje zostały zawiedzione i którym ziemskie uciechy miały zaspokoić głód duszy. Zaprosił ich, aby w Nim znaleźli ukojenie.

Jezus z tkliwością zwracał się do utrudzonych ludzi: “Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”.

Tymi słowami Chrystus przemawia do każdej ludzkiej istoty. Wszyscy, czy wiedzą o tym, czy nie, są zmęczeni i obciążeni. Wszyscy przytłoczeni są ciężarem, który tylko Chrystus jest w stanie z nich zdjąć. Największe nasze obciążenie stanowi ciężar grzechów. Gdyby tylko nam samym przypadło dźwigać ten ciężar, wtedy on zgniótłby nas. Lecz jego dźwigania podjął się za nas Bezgrzeszny. “A Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich.” Izajasza 53,6. Przyjął na siebie ciężar naszych win, który zdejmie z naszych strudzonych ramion, i da nam odpoczynek. Brzemię trosk i smutku również On poniesie. Wzywa, abyśmy zrzucili wszystkie nasze kłopoty na Niego, gdyż nosi nas w swym sercu.

Starszy Brat naszego rodu stoi przy tronie Odwiecznego. Spogląda na każdą duszę, zwracającą się do Niego jako do Zbawiciela. Zna z doświadczenia ludzkie słabości i nasze pragnienia, wie, gdzie kryje się źródło największych naszych pokus, gdyż sam był poddany wszelkim pokusom, nie ulegając jednak grzechowi. Czuwa nad tobą, nad zatrwożonym dzieckiem Bożym. Czy zostałeś wystawiony na pokusę? On cię od niej uwolni. Czy jesteś słaby? On cię wzmocni. Czy pozostajesz w niewiedzy? On cię oświeci. Czy jesteś zraniony? On cię uzdrowi. To Pan, który “wyznacza liczbę gwiazd” i “uzdrawia tych, których serce jest złamane i zawiązuje ich rany”. Psalmów 147,4.3. “Przyjdźcie do mnie”

— tak brzmi Jego zaproszenie. Jakiekolwiek byłyby wasze troski i doświadczenia, odkryjcie przed Panem waszą sprawę. Wasz duch dozna wzmocnienia. Zostanie przed wami otworzona droga, abyście mogli sami rozwikłać wasze kłopoty i trudności. Im bardziej czujecie się słabi i bezbronni, tym bardziej wzmocnicie się Jego mocą. Im cięższe wasze brzemię, tym bardziej błogosławiony będzie odpoczynek po zrzuceniu ciężaru na Tego, który go podźwignie. Odpoczynek, jaki ofiaruje Chrystus, uzależniony został od spełnienia warunków, lecz te warunki zostały ściśle sformułowane. Ich spełnienie nie wykracza poza niczyje możliwości. On mówi tylko, jak znaleźć ten odpoczynek.

"Weźcie na siebie moje jarzmo" — mówi Chrystus. Jarzmo jest narzędziem służby. Nakłada się je na bydlęta, aby skuteczniej wykonywały swoją pracę. Przez to porównanie Chrystus naucza nas, że jesteśmy powołani do służby trwającej tak długo, jak długo starczy życia. Mamy przyjąć na siebie Jego jarzmo, aby stać się Jego współpracownikami.

Jarzmo, które wiąże z tą służbą, to prawo Boże. Wielki zakon miłości objawiony w raju i ogłoszony na górze Synaj, który w nowym przymierzu został zapisany w naszych sercach, jest zakonem, który wiąże ludzi z wolą Bożą. Gdybyśmy zostali pozostawieni naszym własnym skłonnościom i szli tam, dokąd prowadzi nas nasza wola, moglibyśmy wpaść w sidła szatana i przyjąć jego cechy. Dlatego Bóg pragnie podporządkować nas swojej woli — wzniosłej i szlachetnej. Pragnie, abyśmy z cierpliwością i mądrością podejmowali obowiązki wynikające ze służby dla Niego. Chrystus przyjął na siebie to jarzmo w imieniu całej ludzkości. Rzekł: "Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim". Psalmów 40,9. "Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał." Jana 6,38. Miłość do Boga, gorliwość w objawieniu Jego chwały i miłość do upadłej ludzkości sprowadziły Jezusa na ziemię, aby cierpiał i umarł. To kierowało Jego życiem. I nas wzywa do przyjęcia tej samej zasady.

Jest wśród nas wielu, których serca boleją pod ciężarem kłopotów, gdyż dążą do osiągnięcia ziemskich standardów. Wybrali służbę dla świata, wzięli na siebie jej ciężary, przyswoili sobie jej zwyczaje. Charaktery tych ludzi wypaczyły się, a życie stało się męczarnią. Dla zaspokojenia ambicji i ziemskich dążeń ranią swe sumienia i ściągają na siebie dodatkowy ciężar zgryzoty. Ciągłe zmaganie niszczy siły życiowe. Nasz Pan pragnie, aby zdjęli z siebie tamto jarzmo niewoli, i mówi: "Jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie". Wzywa ich, aby najpierw szukali królestwa Boga i Jego sprawiedliwości, obiecując, że wszystko, co jest potrzebne do doczesnego życia, będzie im dane. W swoim zmartwieniu człowiek jest ślepy i nie umie dostrzec przyszłości, lecz Jezus widzi koniec na początku. We wszelkich trudnościach Chrystus może przynieść ulgę. Nasz Ojciec niebieski ma tysiące dróg, które może przed nami otworzyć, a o których my nie wiemy. Wszyscy ci, których serca poddadzą się służbie ku chwale Bożej, zobaczą, jak przeminą kłopoty, a pod nogami poczują stały grunt.

"Uczcie się ode mnie" — rzekł Jezus — "że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie". Musimy stać się uczniami szkoły Chrystusa, aby uczyć się od Niego łagodności i skromności. Odkupienie jest takim procesem, w którym dusza przez poznanie Chrystusa przygotowywana jest do nieba. Oznacza to wyzwolenie się od pojęć, przyzwyczajeń i praktyk, jakich nabyliśmy w szkole księcia ciemności. Dusza musi zostać wyzwolona ze wszystkiego, co pozostaje w sprzeczności z lojalnością wobec Boga.

W sercu Chrystusa, pozostającym w pełnej harmonii z Bogiem, panował doskonały spokój. Serca tego nie napawał radością poklask tłumów ani też nie poddawało się ono przygnębieniu z powodu krytyki czy przykrości. W obliczu największej opozycji i najbardziej okrutnego traktowania Chrystus stale zachowywał odwagę. Jednakże serca wielu mieniących się Jego naśladowcami ogarnia często niepokój i trwoga, ponieważ nie umieją zaufać Bogu. Nie poddają się całkowicie woli Boga z obawy przed konsekwencjami, jakie może to na nich sprowadzić. Nie zaznają jednak spokoju, dopóki w zupełności nie oddadzą się Bogu.

Źródłem niepokoju człowieka jest egoizm. Odrodzeni przez niebo, mielibyśmy tego samego ducha, który był w Jezusie, i który doprowadził Go do poniżenia samego siebie dla naszego zbawienia. Wtedy nie dążylibyśmy do honorów i zaszczytów, lecz pragnęlibyśmy zasiąść u stóp Chrystusa i poznawać Go. Rozumielibyśmy, że wartość naszej pracy nie opiera się na światowym rozgłosie ani na naszej własnej aktywności i zapale. Wartość naszej pracy jest proporcjonalna do udziału w niej Ducha Świętego. Ufność do Boga uświęca umysł, tak by cierpliwie móc panować nad własną duszą.

Jarzmo nakładane jest na woły, aby dopomóc im w ciągnięciu ciężaru. Taką samą rolę spełnia jarzmo nałożone na nas przez Chrystusa. Jeżeli naszą wolę całkowicie podporządkujemy woli Boga i użyjemy Jego darów do uszczęśliwienia innych, brzemię naszego życia okaże się lekkie. Każdy, kto kroczy drogą Bożych przykazań, idzie wspólnie z Chrystusem, a w miłości ku Niemu znajduje ukojenie. Gdy Mojżesz modlił się: "Daj mi poznać zamysły twoje, abym cię poznał", Pan mówił: "Oblicze moje pójdzie i zaznasz spokoju ode mnie". "Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o odwieczne ścieżki, która to jest droga do dobrego i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszej duszy!" 2 Mojżeszowa 33,13.14; Jeremiasza 6,16. I mówi Bóg: "O, gdybyś był zważał na moje przykazania, twój pokój byłby jak strumień, a twoja sprawiedliwość jak fale morskie!" Izajasza 48,18.

Ci, którzy ufają słowu Chrystusa, oddając Mu swoje dusze w depozyt i podporządkowując własne życie Jego rozkazom, znajdą spokój i odpocznienie. Nic na świecie nie jest w stanie zasmucić, gdy Jezus uszczęśliwia swą obecnością. W doskonałym poddaniu znajdziemy doskonały spokój. Pan rzekł: "Temu, którego umysł jest stały,

zachowujesz pokój, pokój mówię, bo tobie zaufał". Izajasza 26,3. Nasze życie może wydawać się pogmatwane, lecz gdy oddamy się w ręce mądrego Mistrza, ukształtuje On nasze życie i charakter tak, aby przyczyniły się do Jego chwały. I ten charakter, który będzie wyrazem chwały Chrystusa, przyjęty będzie do raju Bożego. Odrodzona rasa ludzka będzie szła za Nim w promieniującej bieli.

Gdy przez Jezusa dostąpimy pokoju, niebo rozpocznie się dla nas już tutaj. Odpowiadamy na Jego wezwanie: "Chodź, ucz się ode mnie" — i w ten sposób rozpoczynamy wieczne życie. Niebo jest ciągłym zbliżaniem się do Boga przez Chrystusa. Im dłużej przebywamy w niebieskiej atmosferze, tym więcej chwały otwiera się przed nami, im więcej wiemy o Bogu, tym intensywniej będziemy odczuwać nasze szczęście. Krocząc z Chrystusem ścieżkami ziemskiego życia, doznamy pełni Jego miłości i uczucia szczęścia z powodu Jego obecności. Wszystko, co zdolna jest przyjąć ludzka natura, będzie tutaj naszym udziałem. Lecz czy da się to porównać z tym, co czeka nas później? "Dlatego są przed tronem Bożym i służą mu we dnie i w nocy w świątyni jego, a Ten, który siedzi na tronie, osłoni ich obecnością swoją. Nie będą już łaknąć ani pragnąć, i nie padnie na nich słońce ani żaden upał, ponieważ Baranek, który jest pośród tronu, będzie ich pasł i prowadził do źródeł żywych wód; i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu." Objawienie 7,15-17.

Rozdział 35 — "Umilknij! Ucisz się!"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 8,23-34; Marka 4,35-41; 5,1-20; Łukasza 8,22-39.

Był to w życiu Jezusa dzień pełen wydarzeń. U brzegów Jeziora Galilejskiego opowiedział swe pierwsze przypowieści i za pomocą znanych przykładów tłumaczył ludziom istotę swojego królestwa oraz drogi prowadzące do jego ustanowienia. Przyrównał swą pracę do pracy siewcy, a rozwój swego królestwa do wzrostu nasienia gorczycy oraz działania drożdży w miarce mąki. Ostateczny wielki rozdział, który nastąpi pomiędzy nieprawymi i sprawiedliwymi, zobrazował w przypowieściach o pszenicy i kąkolu oraz o rybackiej sieci. Wartość prawd, jakich nauczał, przedstawiona została za pomocą opowiadań o ukrytym skarbie i o perle wielkiej wartości. Natomiast posługując się przypowieścią o gospodarzu, Chrystus pouczył swych uczniów, w jaki sposób mają pracować jako Jego przedstawiciele.

Przez cały dzień Chrystus nauczał i uzdrawiał, a gdy nadszedł wieczór tłum wciąż tłoczył się wokół Niego. Usługiwał im tak dzień po dniu, rzadko mając czas na jedzenie i wypoczynek. Złośliwy krytycyzm i przedstawianie Go w fałszywym świetle przez faryzeuszy czyniły Jego pracę o wiele trudniejszą i nużącą. Teraz gdy nastał wieczór, Chrystus był w stanie takiego wyczerpania, że postanowił usunąć się w jakieś samotne miejsce po przeciwnej stronie jeziora.

Wschodni brzeg jeziora Genezaret był słabo zaludniony, lecz tu i ówdzie znajdowały się ludzkie osiedla. W porównaniu jednak z brzegiem zachodnim wydawał się miejscem odludnym. Ten rejon był zamieszkany raczej przez ludność pogańską niż żydowską, a łączność z Galileą była nieznaczna. Były tam miejsca ustronne, których Jezus szukał, toteż prosił swych uczniów, by Mu towarzyszyli.

Kiedy odprawił tłum, wsiadł, "tak jak był", do łodzi i odpłynął w pośpiechu. Lecz nie dane im było odbić od brzegu samotnie. Jeszcze inne łodzie rybackie były na brzegu i te w krótkim czasie zapełniły się ludźmi, którzy podążyli za Nim, spragnieni ujrzenia Go i słuchania Jego nauki.

Wreszcie Jezus uwolnił się od nacisku tłumu, a nękany zmęczeniem i głodem, położył się na rufie i szybko zasnął. Wieczór był przyjemny i spokojny, a nad jeziorem panowała cisza. Raptem ciemności zaległy niebo, gwałtowny wiatr powiał od górskich wąwozów wzdłuż wschodniego brzegu i straszliwa burza rozszalała się nad jeziorem.

Słońce skryło się, a nad wzburzoną wodą zapanowała noc. Gwałtowny wiatr wzbudził fale, które piętrzyły się nad łodzią apostołów, grożąc wchłonięciem jej. Ci płynący w łodzi

rybacy całe swoje życie spędzali na jeziorze i bezpiecznie sterowali swoimi łodziami w kierunku lądu. Ale obecnie ich doświadczenie i siła na nic się nie przydawały. Atak burzy uczynił ich bezbronnymi, a nadzieja opuściła ich z chwilą, gdy dostrzegli, że łódź jest wypełniona wodą.

Zaabsorbowani wysiłkiem ratowania siebie zapomnieli o tym, że w łodzi znajdował się Chrystus. Teraz widząc, że cała praca idzie na marne i że czeka ich tylko śmierć, przypomnieli sobie, na czyje polecenie wypłynęli na jezioro. Jedyna ich nadzieja była w Jezusie. W swej bezradności i rozpaczy zaczęli wołać: "Mistrzu, Mistrzu", lecz gęsty mrok zakrywał Go przed nimi. Głosy ich zagłuszał ryk burzy i nie otrzymywali odpowiedzi. Ogarnął ich strach i zwątpienie. Czyżby Jezus opuścił ich? Czyżby Ten, który miał moc zwycięzenia choroby, demonów i nawet śmierci, dziś nie był w stanie dopomóc swym uczniom? Czyżby nie był świadom ich rozterki?

Poczęli znów wołać i znów nie było odpowiedzi poza odgłosami nawałnicy. Łódź prawie już tonęła. Jeszcze chwila i otchłań wodna zamknie się nad nimi.

Nagle błyskawica przeniknęła ciemności i ujrzeli Jezusa śpiącego spokojnym snem. Zdumieni i zrozpaczeni uczniowie zawołali: "Nauczycielu! Nic cię to nie obchodzi, że giniemy?" Jak możesz spokojnie odpoczywać, gdy my jesteśmy w niebezpieczeństwie i walczymy ze śmiercią?

Wołania zbudziły Jezusa. W świetle błyskawicy uczniowie dojrzeli niebiański spokój na Jego twarzy, odczytali w spojrzeniu ofiarną, tkliwą miłość i serca ich, zwracając się ku Niemu, zawołały: "Panie, ratuj, giniemy!"

Nigdy żadna dusza nie wypowiada tego wezwania nadaremnie. Gdy uczniowie chwycili wiosła, aby uczynić ostatni wysiłek, Jezus powstał. Stał pośród swych uczniów, wśród szalejącej burzy i zalewających fal, a światło błyskawic oświetlało Jego postać. Chrystus podniósł rękę, która tak często niosła ludziom łaskę, i rzekł do wzburzonego jeziora: "Umilknij! Ucisz się!".

Sztorm ucichł, bałwany złagodniały, na niebie rozbłysły gwiazdy, a łódź płynęła po cichym jeziorze. Wówczas zwracając się do uczniów Jezus zapytał z troską: "Czemu jesteście tacy bojaźliwi? Jakże to, jeszcze wiary nie macie?" Marka 4,40.

Cisza zapanowała wśród uczniów. Nawet Piotr nie usiłował wyrazić bojaźni, która wypełniła jego serce. Łodzie płynące, by towarzyszyć Chrystusowi, były w takim samym niebezpieczeństwie, co łódź Jego uczniów. Przerażenie i rozpacz ogarnęły ludzi, lecz rozkaz Chrystusa przywrócił wszędzie spokój. Szalejąca burza rzuciła inne łodzie w kierunku tej, w której był Chrystus, a wszyscy znajdujący się w nich ludzie byli świadkami

cudu. Wśród ciszy, jaka nastąpiła, zapomniano o strachu, a ludzie mówili między sobą szeptem: “Kim więc jest Ten, że i wiatr, i morze są mu posłuszne?”

Gdy Chrystus obudził się, aby stanąć wobec burzy, był zupełnie spokojny. Nie było śladu strachu w Jego słowach lub spojrzeniu, bowiem strach nie mieszkał w Jego sercu. Ale On nie położył się na spoczynek w świadomości swej wszechmocy jako Pan nieba i ziemi. Złożył On z siebie tę władzę, mówiąc: “Nie mogę sam z siebie nic uczynić”. Jana 5,30. Chrystus ufał w moc Ojca. Była to wiara w boską miłość i opiekę, na której polegał Jezus, a potęga słów, które uciszyły burzę, stanowiła potęgę Boga.

Wzorem Jezusa oddającego swój odpoczynek opiece Ojca, powinniśmy szukać wytchnienia, zdając się na opiekę naszego Zbawiciela. Gdyby uczniowie mieli wiarę w Niego, zachowaliby spokój. Strach w chwili niebezpieczeństwa obnażył ich niewiarę. W wysiłkach zmierzających do ratowania siebie zapomnieli o Jezusie i dopiero wtedy, gdy w desperacji przestali ufać własnym siłom, zwrócili się do Niego o pomoc.

Jakże często postępujemy w podobny sposób! Gdy zbiera się nad nami nawałnica pokus, gdy nadchodzą błyskawice i fale zalewają nas, usiłujemy stawić czoło burzy sami, zapominając o Tym, który może nam udzielić pomocy. Wierzymy w naszą własną siłę aż do momentu utracenia nadziei i znalezienia się o krok od zagłady. Wówczas przypominamy sobie o Chrystusie i jeśli poprosimy Go o ratunek, nasze wołanie nie będzie daremne. Choć ze smutkiem wypomina nam naszą niewiarę i zadufanie we własne siły, to jednak nigdy nie odmówi pomocy w potrzebie. Jeżeli nosimy Zbawiciela w naszych sercach, to nie musimy się bać ani na lądzie, ani na morzu. Nasza wiara w Odkupiciela wygładza morze naszego życia i uwalnia nas od niebezpieczeństw sposobami, jakie On uzna za najskuteczniejsze.

W cudzie uciszenia burzy zawarta jest jeszcze inna duchowa nauka. Doświadczenie każdego człowieka daje świadectwo prawdzie słów Pisma Świętego: “Lecz bezbożni są jak wzburzone morze, które nie może się uspokoić (...). Nie mają pokoju bezbożnicy — mówi mój Bóg”. Izajasza 57,20.21. Grzech zniszczył nasz spokój. Nie zaznamy uspokojenia dotąd, dokąd nie podporządkujemy naszej osobowości Bogu. Żadna ludzka siła nie zdoła opanować namiętności serca. W tych sprawach jesteśmy równie bezradni, jak bezradni byli uczniowie Jezusa w obliczu szalejącej burzy. Lecz Ten, który rozkazał, by uciszyły się fale Jeziora Galilejskiego, wyrzekł równocześnie słowo pokoju przeznaczone dla każdej duszy. Ci wszyscy, którzy kierują do Jezusa wołanie: “Panie, ratuj”, doznają pomocy, niezależnie od natężenia nawałnicy. Jego łaska dokonuje pojednania duszy z Bogiem, ucisza burze ludzkich namiętności i wlewa pokój w serce. “Uciszył burzę, i uspokoiły się fale morskie. Wtedy radowali się, że się uspokoiły, i zawiódł ich do upragnionej przystani.” Psalmów 107,29.30.

“Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. “I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a nie zakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy.” Rzymian 5,1; Izajasza 32,17.

Wczesnym rankiem Zbawiciel i Jego towarzysze wyszli na brzeg, a światło wschodzącego słońca oświetlało jezioro i ląd, dając wrażenie błogosławionego pokoju. Ale gdy tylko dotknęli stopami lądu, ujrzeli widok straszniejszy niż rozszalały sztorm. Z miejsca ukrytego między grobami wyszło dwóch szaleńców, którzy rzucili się na nich, jak gdyby zamierzali ich rozszarpać. Zwisały z nich resztki łańcuchów zerwane podczas ucieczki z miejsca uwięzienia, a ich ciała były poszarpane i pokaleczone ostrymi kamieniami. Spod długich zmierzwionych włosów błyszczały oczy, a każdy ślad ich człowieczeństwa zdawał się być zatarty przez złe duchy, które nimi zawładnęły. Byli bardziej podobni do dzikich bestii niż do ludzi.

Uczniowie Chrystusa i ich towarzysze uciekli w przerażeniu, lecz wkrótce zorientowali się, że Jezusa nie było między nimi, więc wrócili, aby Go szukać. Był tam, gdzie Go pozostawili. Ten, który uciszył burzę, który przedtem spotkał się z szatanem i zwyciężył go, nie uciekał przed złymi duchami. A gdy ludzie ci, zgrzytając zębami i tocząc pianę z ust, zaczęli zbliżać się do Niego, Jezus podniósł rękę, która wcześniej uciszyła rozszalałe fale, a oni zatrzymali się. Stali ogarnięci wściekłością, lecz byli wobec Niego bezradni.

Z całym swoim autorytetem Jezus rozkazał złym duchom opuścić ciała tych ludzi. Jego słowa przeniknęły do zaciemnionych umysłów nieszczęsnych. Na wpół świadomie wyczuwali, że stoją przed Kimś, kto jest w stanie ich wyzwolić od nękających ich demonów. Padli do stóp Zbawiciela wielbiąc Go, lecz gdy usta ich otwierały się, aby błagać o Jego łaskę, przemawiały przez nie złe duchy, wydając krzyki: “Cóż ja mam z tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Proszę cię, nie dręcz mnie”

Jezus spytał: “Jak ci na imię?”, na co otrzymał odpowiedź: “Legion” — “gdyż wiele demonów weszło w niego”. Używając nieszczęśliwych ludzi jako środka do komunikowania się z Chrystusem, demony prosiły Go, aby ich nie wyganiał z kraju. Na pobliskim zboczu wypasało się wielkie stado świń. W tę trzodę zapragnęły wejść demony, a Jezus zgodził się na to. Natychmiast panika objęła zwierzęta, które nieprzytomne rzucały się w dół ze stromego urwiska, a nie mogąc utrzymać się na brzegu wpadały do wody i ginęły.

Tymczasem w opętanych zaszła cudowna zmiana. Światło ogarnęło ich umysły, a oczy rozbłysły zrozumieniem. Ich twarze, od długiego czasu deformowane podobieństwem do szatana, stały się łagodne, pokrwawione ręce były spokojne, a radosne głosy chwaliły Boga za wyzwolenie.

Ludzie strzegący trzody świń widzieli wszystko, co zaszło, i pobiegli w pośpiechu zanieść wiadomość swoim pracodawcom i wszystkim mieszkańcom.

Ze strachem i zdumieniem cała ludność tłoczyła się wokół Jezusa. Dwaj opętani przez złe duchy byli postrachem całej okolicy i nikt nie ośmielał się przechodzić w pobliżu miejsca, gdzie się ukrywali, ponieważ z demoniczną furią napadali podróżnych. Teraz obaj byli ubrani i przy zdrowych zmysłach siedzieli u stóp Chrystusa, słuchając Jego słów i chwaląc Imię Tego, który ich uzdrowił. Lecz ludzie przyglądający się tej cudownej przemianie, nie cieszyli się — strata świń była dla nich ważniejsza od wyzwolenia dwóch ludzi spod władzy szatana.

Ta utrata stada świń była łaską wyświadczoną jego właścicielom, ponieważ absorbowały ich wyłącznie ziemskie sprawy, nie pozostawiając miejsca dla duchowych. Jezus zapragnął przełamać ten stan obojętnego egoizmu, dając im możność przyjęcia Jego łaski. Jednak żal i oburzenie z powodu doczesnej straty zamknęły ich oczy na miłosierdzie Zbawiciela.

Przejaw nadprzyrodzonej mocy wzniecił fale przesądów i strachu wśród ludzi. Obecność tego cudzoziemca mogła przynieść im dalsze nieszczęścia. Obawiali się ruiny finansowej, wobec czego zdecydowali uwolnić się od Jego obecności. Ci, którzy byli wraz z Jezusem na jeziorze podczas burzy, opowiedzieli o wszystkim, co zaszło ubiegłej nocy, o tym, jak byli bliscy zagłady i w jaki sposób uciszył się huk wiatru i wody. Jednakże słowa ich nie przynosiły żadnego skutku. W przerażeniu ludzie tłoczyli się koło Jezusa, błagając Go, aby opuścił ich strony. Jezus posłuchał tych próśb wsiadł do łodzi i przeprawił się na drugi brzeg.

Mieszkańcom Gadary został dostarczony żywy dowód mocy i miłosierdzia Chrystusa. Widzieli ludzi, którym przywrócony został rozum, lecz strach przed narażeniem na szwank interesów był tak wielki, że Ten, który zwyciężył księcia mroku, w ich oczach był intruzem. W ten sposób dar nieba cofnął się od ich progów. Nam nie dano takiej sposobności, by odwrócić się od osoby Chrystusa jak mieszkańcy Gadary, ale i tak wciąż wielu jest ludzi, którzy odmawiają posłuszeństwa Jego słowu, ponieważ mogłoby to przynieść jakiś uszczerbek w ich dobrach materialnych. W obawie, że Jego obecność może spowodować straty pieniężne, wielu z nich odrzuca łaskę i odmawia Duchowi Świętemu dostępu do siebie.

Zupełnie odmienne były uczucia ludzi wyzwolonych z mocy diabła. Zapragnęli oni przebywać zawsze w pobliżu swego Zbawcy, ponieważ przy Nim czuli się bezpieczni przed atakiem złych duchów, które nękały ich życie i niszczyły ich człowieczeństwo. Gdy Jezus wsiadał do łodzi, zbliżyli się do Niego i klęcząc u Jego stóp błagali, aby ich zabrał

ze sobą, gdyż chcą stale słuchać Jego nauki. Lecz Jezus polecił im, aby powrócili do domów i opowiedzieli, co dla nich uczynił Pan.

To było teraz ich zadanie — powrócić do swoich pogańskich domów i opowiedzieć o błogosławieństwie, jakie otrzymali od Jezusa. Ciężko im było rozstać się ze Zbawicielem. Było pewne, że w spotkaniach ze współziomkami przyjdzie im pokonać wielkie trudności. Zdawało się zresztą, że długotrwałe odizolowanie od ludzi dyskwalifikuje ich w pracy, którą Chrystus im przeznaczył. Lecz z chwilą, gdy określił ich obowiązki, przyjęli je na siebie z ochotą. Opowiedzieli o Jezusie nie tylko swym krewnym i sąsiadom, lecz przeszli przez całe Dekapolis, głosząc zbawczą moc Chrystusa i opisując, w jaki sposób uwolnił ich spod władzy demonów. Prowadząc tę pracę mogli otrzymać większe błogosławieństwo niż wtedy, gdyby — głównie dla swej własnej korzyści — pozostali przy Nim. Najbliżej Zbawiciela jesteśmy wtedy, gdy pracujemy nad rozpowszechnieniem dobrej nowiny o zbawieniu.

Ci dwaj uzdrowieni opętani byli pierwszymi misjonarzami, których posłał Jezus do głoszenia ewangelii w okolicach Dekapolis. Obaj ci ludzie dostąpili łaski słuchania nauki Chrystusa zaledwie przez kilka chwil. Nie słyszeli ani jednego kazania z Jego ust, więc nie byli w stanie pouczać ludzi w taki sposób, jak mogli czynić to apostołowie, codziennie przebywający z Nim. Lecz oni sami byli dowodem, że Jezus jest Mesjaszem. Mogli opowiadać o tym, co widzieli, słyszeli i odczuwali, będąc świadkami mocy Chrystusa. To samo może czynić każdy, czyje serce nawiedziła łaska Boża. Jan, ukochany uczeń Chrystusa, napisał: “Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic powstało, co powstało.” Jana 1,1-3. Będąc świadkami Chrystusa, jesteśmy zobowiązani do opowiedzenia wszystkiego, co widzieliśmy, słyszeliśmy i odczuwaliśmy. Gdybyśmy szli krok w krok za Jezusem, moglibyśmy coś powiedzieć o drodze, którą nas prowadził. Jesteśmy w stanie opowiedzieć, w jaki sposób poddawaliśmy próbom Jego obietnice, które okazały się prawdziwe. Możemy dać świadectwo temu, co wiemy o łasce Chrystusa. Tego świadectwa pożąda nasz Pan, a z jego braku świat ginie.

Chociaż lud Gadary nie przyjął Jezusa, On nie pozostawił ich w ciemności, którą wybrali. Gdy prosili Go, aby odszedł od nich, Jego słowa jeszcze ich nie dosięgły; odrzucili to, czego byli nieświadomi. Dlatego Chrystus ponownie posłał do nich światło prawdy przez tych, których chcieli wysłuchać.

Przyczyną zniszczenia stada świń był szatan, który w ten sposób zmierzał oderwać ludzi od Zbawiciela i zapobiec rozpowszechnianiu ewangelii na tych terenach. Lecz ten właśnie przypadek, jak żaden inny dotąd, poruszył cały kraj i skierował ogólną uwagę ku Chrystusowi. Chociaż Chrystus odszedł, to pozostali ludzie, których uzdrowił, i ci

stanowili świadectwo Jego potęgi. Ludzie, których książę ciemności przeznaczył na swoje media, stali się nosicielami światła i posłańcami Syna Bożego. Ludzie z zachwytem słuchali tych niezwykłych wieści. W ten sposób otwarte zostały w tym kraju drzwi na przyjęcie ewangelii. Gdy Jezus wrócił do Dekapolis, ludzie otoczyli Go i przez trzy dni nie tylko mieszkańcy miasta, lecz tysiące ludzi z tych okolic słuchało wieści o zbawieniu. Nawet potęga demonów poddana jest władzy naszego Zbawiciela, a wysiłki zła zmierzają w kierunku dobra.

Spotkanie z opętanymi w Gadarze było bardzo pouczające dla uczniów Jezusa. Ukazywało ono głębię upadku, do którego szatan usiłuje ściągnąć całą ludzkość, oraz misję Chrystusa, polegającą na uwolnieniu człowieka spod władzy zła. Tamte nieszczęsne istoty, gnieżdżące się między grobami, opętane przez demony, oddane w niewolę namiętności i obrzydliwej żądzy, stanowią obraz tego, czym by się stała ludzkość poddana rządom szatana. On ciągle oddziałuje na ludzi, aby odurzyć ich zmysły, opanować ich rozum i skierować ich w stronę zbrodni i przemocy. Osłabia on ciało i władze intelektualne, degraduje duszę. Kiedy człowiek nie usłucha wezwania Zbawiciela, oddaje się sam w ręce szatana. W ten sposób postępują obecnie ludzkie masy w każdej dziedzinie życia, w domu, w pracy, czy w kościele. Z tego powodu przemoc i zbrodnia opanowały ziemię, a mrok moralny, jak cień śmierci, pokrył ludzkie siedziby. Przez wyrafinowane pokusy szatan prowadzi ludzi do coraz głębszego upadku, aż doprowadza do całkowitej ruiny moralnej. Jedyną naszą obroną przeciwko jego władzy jest obecność Chrystusa. Wobec ludzi i aniołów szatan został zdemaskowany jako wróg i niszczyciel rodzaju ludzkiego, a Chrystus okazał się przyjacielem i wybawcą. Jego Duch rozwija w człowieku wszystko, co uszlachetnia charakter i nadaje godność ludzkiej naturze. Przekształci on ludzi ku chwale Bożej fizycznie i duchowo. “Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości.” 2 Tymoteusza 1,7. Powołał nas, abyśmy “dostąpili chwały Pana naszego, Jezusa Chrystusa”, wzywając nas, byśmy “się stali podobni do obrazu Syna jego”. 2 Tesaloniczan 2,14; Rzymian 8,29.

Dusza twoja, sprowadzona do roli narzędzia szatana, mocą Chrystusa przekształca się w zwiastuna sprawiedliwości i wysłannika Syna Bożego, aby świadczyć o tym, “jak wielkie rzeczy uczynił ci Bóg”.

ROZDZIAŁ 36 — Dotyk wiary

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 9,18-26; Marka 5,21-43; Łukasza 8,40-56.

Po powrocie z Gadary na zachodni brzeg jeziora Jezus zastał tłum, który się zgromadził, aby Go przyjąć i powitać z radością. Chrystus pozostał przez pewien czas nad brzegiem, nauczając i uzdrawiając ludzi, a potem udał się do domu Lewiego-Mateusza, by spotkać się na uczcie z celnikami. Tu znalazł go Jair, przełożony synagogi.

Ten członek starszyzny żydowskiej przyszedł do Chrystusa pełen rozpaczy i padając do Jego stóp zawołał: "Córeczka moja kona, przyjdź, włóż na nią ręce, żeby odzyskała zdrowie i żyła".

Jezus natychmiast udał się do jego domu. Choć uczniowie widzieli już tyle aktów Jego miłosierdzia, byli zdziwieni Jego uległością w stosunku do błagań wyniosłego rabina, towarzyszyli jednak Mistrzowi, a za nimi szli pełni ciekawości i wyczekiwania ludzie.

Dom rabina położony był niedaleko, lecz Jezus i Jego towarzysze posuwali się powoli ze względu na duży tłum, który ich otaczał ze wszystkich stron. Stroskany ojciec niecierpliwił się z powodu zwłoki, a współczujący ludziom Jezus przystawał od czasu do czasu, aby ulżyć czyjemuś cierpieniu lub pokrzepić jakieś znękane serce.

Gdy tak powoli posuwali się naprzód, ujrzeli gońca przeciskającego się przez tłum, który przyniósł Jairowi wiadomość, że jego córka umarła i nie ma już powodu, by dalej trudzić Mistrza. Jezus, słysząc te słowa, rzekł: "Nie bój się, tylko wierz".

Jair przybliżył się do Chrystusa i obaj pośpieszyli do domu rządcy. Już słychać było lament płaczek i żałosny dźwięk fletu. Obecność tłumu i hałas zrobiły przykre wrażenie na Jezusie, toteż wezwał ludzi do spokoju, mówiąc: "Czemu czynicie zgiełk i płaczecie? Dziecię nie umarło, ale śpi". Słowa tego obcego człowieka oburzyły ludzi, gdyż widzieli to dziecko w objęciach śmierci, i teraz zaczęli naśmiewać się z Niego. Jezus kazał wszystkim opuścić dom, a zabierając ze sobą ojca i matkę dziecka oraz trzech uczniów, Piotra, Jakuba i Jana, wszedł do pokoju śmierci.

Jezus zbliżył się do łóżeczka i biorąc rękę dziewczynki w swoją dłoń cichym głosem przemówił w języku znanym w jej domu: "Dziewczynko, mówię ci, wstań".

W tym momencie bezwładnym ciałem wstrząsnął dreszcz. Znów zaczęło bić serce, a na ustach dziewczynki pojawił się uśmiech. Otworzyła szeroko oczy, jak gdyby zbudzona ze snu, i ze zdziwieniem spoglądała na otaczających ją ludzi. Potem podniosła się, a rodzice wzięli ją w objęcia, płacząc ze szczęścia.

W drodze do domu Jaira Jezus spotkał wśród tłumu biedną kobietę, cierpiącą od dwunastu lat, której choroba uczyniła życie wielkim ciężarem. Wydała cały swój majątek na lekarzy i lekarstwa, by w końcu dowiedzieć się, że jej choroba jest nieuleczalna. Ale jej nadzieja odżyła, gdy doszły ją wieści o uzdrowieniach dokonanych przez Chrystusa. Uwierzyła wtedy, że wystarczy tylko zbliżyć się do Niego, aby doznać uleczenia. Słaba i cierpiąca przyszła na brzeg jeziora, gdzie nauczał Jezus, i usiłowała daremnie przecisnąć się przez tłum. Szła potem za Chrystusem, wychodzącym z domu Lewiego Mateusza, ale nadal nie zdołała zbliżyć się do Niego. Zaczęła ją ogarniać rozpacz, gdy Jezus, przedzierając się przez tłum, zbliżył się do niej.

Nareszcie nadarzyła się upragniona okazja. Znalazła się twarzą w twarz z Wielkim Lekarzem! Ale ze wzruszenia nie była w stanie odezwać się do Niego i tylko przelotnie spojrzała na Niego. Ogarnięta strachem, że straci tę jedyną szansę pomocy, powiedziała sobie: “Jeśli się dotknę choćby szaty jego, będę uzdrowiona”. A gdy Jezus szedł obok, rzuciła się i tylko na moment dotknęła Jego ubrania. I w tej samej chwili poczuła, że jest uzdrowiona. W tym jednym dotknięciu skoncentrowała się wiara całego jej życia, dlatego też choroba i słabość ustąpiły, dając miejsce pełnemu zdrowiu.

Z sercem przepełnionym wdzięcznością kobieta usiłowała wydostać się z tłumu, lecz Jezus nagle zatrzymał się, a wraz z Nim cały tłum. Odwrócił się i rozglądając się wokół zapytał głosem słyszalnym poprzez zgiełk tłumu: “Kto się dotknął szat moich?” Na to pytanie ludzie odpowiedzieli zdumionym spojrzeniem, gdyż wydało im się ono dziwne w sytuacji, gdy Jezus stale potrącany był przez napierający tłum.

Piotr, któremu słowa przychodziły łatwo, powiedział: “Mistrzu, tłumy cisną się do ciebie i tłoczą”. Lecz Jezus odpowiedział mu: “Dotknął się mnie ktoś; poczułem bowiem, że moc wyszła ze mnie”. Zbawiciel potrafił odróżnić dotknięcie pełne wiary od przypadkowych nieostrożnych potrąceń. Takiej wiary nie można było pozostawić bez komentarza. Zapragnął powiedzieć skromnej kobiecie kilka słów pocieszenia, które podniosłyby ją na duchu i równocześnie stały się słowami pocieszenia dla Jego wyznawców po wszystkie czasy.

Patrząc w stronę kobiety, która Go dotknęła, Jezus czekał na odpowiedź, kto Go dotknął. Widząc, że dalsze ukrywanie się jest bezcelowe, kobieta drżąc zbliżyła się do Chrystusa i rzuciła się do Jego stóp. Oczy jej lśniły łzami wdzięczności, gdy opowiadała historię swego cierpienia i uzdrowienia. Jezus rzekł jej na to łagodnie: “Córko, wiara twoja uzdrowiła cię, idź w pokoju”. Chrystus nie dał żadnej okazji do powstania przesądu, iż samo dotknięcie Jego szaty daje uzdrowienie. Uleczenie miało miejsce nie dzięki zewnętrznemu kontaktowi, lecz dzięki wierze w Jego boską potęgę.

Wędrujący tłum, otaczający Chrystusa ze wszystkich stron, nie doświadczył działania Jego żywotnych sił. Ale gdy cierpiąca niewiasta zdołała dotknąć Go z wiarą, że to ją uleczy, z miejsca odczuła działanie uzdrawiającej mocy. Tak samo bywa w sprawach ducha. Zdawkowe rozmowy o religii, modlitwa, której nie towarzyszy głód duszy i żywa wiara, nie są do niczego przydatne. Formalna wiara w Chrystusa, która uznaje w Nim jedynie Zbawiciela świata, nie przynosi uzdrowienia duszy. Wiara w zbawienie nie jest wyłącznie rozumowym podejściem do prawdy. Ten, kto oczekuje pełnego poznania, nie uzyska błogosławieństwa Bożego, zanim nie uwierzy. Nie wystarczy wierzyć w coś o Chrystusie; my musimy wierzyć w Niego. Jedynie uznanie Go za osobistego Zbawiciela będzie dla nas dobrodziejstwem, wiara, dzięki której przyjmujemy dla siebie Jego zasługi. Wielu uważa wiarę za rodzaj światopoglądu. Lecz wiara zbawiająca jest umową, za pomocą której przyjmujący Chrystusa wstępują w przymierze z Bogiem. Prawdziwa wiara jest życiem. Żywa wiara oznacza wzrost sił i pełną ufność, dzięki którym dusza zyskuje zwycięską moc.

Po uzdrowieniu kobiety Jezus pragnął, by rozgłosiła ona błogosławieństwo, jakiego doznała. Skarbów, które nam przekazuje ewangelia, nie wolno trzymać w sejfie z obawy przed kradzieżą, ani cieszyć się nimi w ukryciu. Dlatego Pan wzywa nas, abyśmy rozgłaszali Jego dobroć. “I wy jesteście moimi świadkami — mówi Pan — a Ja jestem Bogiem”. Izajasza 43,12.

Niebo wybiera nas jako tych, którzy mają wydać świadectwo o Chrystusie, objawiając Go światu. Naszym obowiązkiem jest głoszenie Jego łask, jak to czynili za dawnych czasów święci mężowie, lecz najskuteczniejsze jest w tym przypadku nasze własne doświadczenie. Jesteśmy świadkami Bożymi, gdy objawiamy w sobie działanie boskiej mocy. Życie każdego człowieka różni się od życia innych ludzi, wobec tego również doświadczenie każdego jest odmienne. Bóg pragnie, aby uwielbienie, które Mu okazujemy, znaczone było naszą własną indywidualnością. Takie świadectwo chwały Bożej łaski, wzmocnione przez życie wzorowane na Chrystusie, ma nieprzepartą moc, która zbawia duszę.

Po uzdrowieniu dziesięciu trędowatych Jezus prosił ich, aby pokazali się kapłanom. Wszyscy zostali oczyszczeni, lecz tylko jeden z nich wrócił do Chrystusa, aby Mu oddać chwałę. Pozostali poszli swoją drogą zapominając o Tym, który ich uzdrowił. Wielu ludzi postępuje w podobny sposób. Pan świadczy nam stale swe dobrodziejstwa, stale obdarza nas swą dobrocią. Podnosi chorych z łoża boleści, ratuje ludzi przed niebezpieczeństwem, o którym nawet nie wiedzą. Zsyła aniołów z nieba, aby ratować ludzi przed nieszczęściem i chronić ich, aby nie doznali ani “zarazy, która grasuje w ciemności”, “ani moru, który poraża w południe”. Psalmów 91,6. Ludzie mają jednak niewrażliwe serca. Bóg oddał wszystkie skarby nieba dla ich odkupienia, lecz oni nie pamiętają o Jego wielkiej miłości i

zamykają swe serca przed Jego łaską. Jak wrzosy na pustyni, nie wiedzą, kiedy doznają dobra, i dusze ich spalają się w spiekocie.

Dla własnego dobra musimy zachować w pamięci wszelki dar otrzymany od Boga. W ten sposób wzrasta wiara, by prosić i otrzymywać coraz więcej. Nawet najmniejsze błogosławieństwo jest dla nas większą zachętą niż wszystkie przeczytane opowieści na temat wiary i doświadczeń innych. Dusza, która odpowiada na łaskę Boga, podobna jest do nawodnionego ogrodu. Kwitnie ona bujnie, jej światło bije w ciemnościach, a chwała Pana unosi się nad nią. Wspomnijmy łaskawość Pana i ogrom Jego tkliwego miłosierdzia. Podobnie jak naród izraelski zapiszmy na pamiątkowych kamieniach cudowną historię o tym, co Bóg dla nas uczynił. A gdy wspominamy Jego postępowanie wobec nas podczas naszej ziemskiej pielgrzymki, wołajmy z sercem pełnym wdzięczności: “Czym odpłacę Panu za wszystkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wzywać będę imienia Pana. Spełnię Panu śluby moje wobec całego ludu jego.” Psalmów 116,12-14.

Rozdział 37 — Pierwsi ewangeliści

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 10; Marka 6,7-11; Łukasza 9,1-6.

Apostołowie byli jakby członkami rodziny Jezusa i towarzyszyli Mu w wędrówce po Galilei, dzieląc z Nim trudy i znoje. Słuchali Jego słów, wędrowali i rozmawiali z Synem Bożym, ucząc się codziennie od Niego, jak mają pracować dla podniesienia ludzkości na wyższy poziom. Gdy Jezus nauczał tłumy zgromadzone wokół Niego, uczniowie towarzyszyli Mu, zawsze gotowi do służby i do ulżenia Mu w Jego pracy. Pomagali w kierowaniu tłumem, przyprowadzali potrzebujących pomocy i dodawali wszystkim otuchy. Obserwowali zainteresowanych słuchaczy, tłumaczyli im Pismo i na różne sposoby działali dla ich dobra duchowego. Nauczali tego, czego sami dowiedzieli się od Jezusa, a każdy dzień wzbogacał ich doświadczenia. Jednakże nie posiedli jeszcze doświadczenia niezbędnego dla samodzielnej pracy. Ciągle jeszcze potrzebowali wskazówek, wielkiej cierpliwości i wyrozumiałości. Teraz, kiedy był z nimi i mógł wykazać im popełnione błędy, poradzić i poprawić, wysłał ich jako swoich przedstawicieli.

Przebywając u Jego boku, uczniowie często znajdowali się w kłopocie z powodu nauk głoszonych przez kapłanów i faryzeuszy, lecz ze swymi wątpliwościami przychodzili do Jezusa. Wówczas przedstawiał im prawdy Pisma, pozostające w sprzeczności z tradycją. W ten sposób umacniał ich zaufanie do Słowa Bożego i w wielkiej mierze uwolnił od strachu przed rabinami i ich przywiązaniem do tradycji. W przygotowaniu uczniów przykład życia Zbawiciela był o wiele skuteczniejszy niż samo doktrynalne pouczenie. Gdy nadeszła rozłąka z Nim, na zawsze miała w nich pozostać pamięć każdego Jego słowa, Jego głosu i wyglądu. Często, gdy w sporach z wrogami ewangelii powtarzali Jego słowa, widzieli, jak wielkie wrażenie wywierają one na ludziach, i bardzo się cieszyli.

Powołując dwunastu, Jezus nakazał im chodzić po dwóch przez miasta i wsie. Nikt nie został posłany sam, lecz brat towarzyszył bratu, a przyjaciel przyjacielowi. W ten sposób jeden drugiemu mógł pomagać i doradzać, mogli modlić się wspólnie, siła jednego mogła podtrzymać drugiego. W ten sam sposób posłał Chrystus później siedemdziesięciu. Chciał, aby wysłannicy głoszący ewangelię byli ze sobą złączeni w taki sposób. W naszych czasach praca ewangeliczna również przyniosłaby większe efekty, gdyby była organizowana według tego wzoru.

Orędzie, które głosili apostołowie, było takie samo, jak to, które głosił Jan Chrzciciel i sam Chrystus: “Przybliżyło się Królestwo Niebios”. Nie było ich zadaniem wchodzić w spory z ludźmi, czy Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem, lecz w Jego imieniu mieli dokonywać czynów łaski, tak jak On ich dokonywał. Nakazał im: “Chorych uzdrawiajcie, umarłych

wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganiajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie". Mateusza 10,8.

Podczas swej działalności Jezus poświęcił więcej czasu na uzdrawianie niż na nauczanie. Cuda, które czynił, potwierdzały prawdę Jego słów, iż przyszedł nie po to, aby niszczyć, lecz aby ratować. Jego sprawiedliwość poprzedzała Go, a chwała Boga towarzyszyła Jego śladom. Gdziekolwiek się udawał, poprzedzały Go wieści o Jego miłosierdziu. Którędy przeszedł, zostawiał za sobą ludzi radosnych — uzdrowionych, próbujących swych na nowo odzyskanych sił. Tłumy zbierały się wokół nich, aby usłyszeć z ich ust o cudach, które Bóg uczynił. Słowa Chrystusa były czasem pierwszymi, jakie uzdrowiony usłyszał; Jego imię było niejednokrotnie pierwszym, jakie wypowiedział, a Jego twarz pierwszą, jaką kiedykolwiek widział. Dlaczego więc mieli oni nie kochać Jezusa i nie głosić Jego chwały? Przez miasta i wsie przechodził na wzór życiodajnego strumienia, który wokół rozlewa radość.

Wyznawcy Chrystusa muszą pracować tak jak i On. Powinniśmy nakarmić głodnego, przyodziać nagiego, pocieszyć cierpiącego i zmartwionego. Powinniśmy pomóc zrozpaczonemu i dodać otuchy temu, który stracił nadzieję. W stosunku zaś do nas dotrzymana zostanie obietnica: "Twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała Pańska będzie twoją tylną strażą". Izajasza 58,8.

Miłość Chrystusa, objawiająca się w bezinteresownej służbie, ma większe znaczenie dla poprawienia grzeszników niż miecz czy sąd. Są one konieczne jako postrach dla łamiących prawo, lecz pełna miłości praca misyjna może zdziałać więcej. Często serce pod wpływem nagany twardnieje, lecz mięknie pod wpływem miłości Chrystusa. Misjonarz może nie tylko ulżyć chorobom, lecz może też skierować grzesznika przed oblicze Wielkiego Lekarza, który oczyści duszę z trądu grzechu. Bóg chce, aby Jego głos za pośrednictwem Jego sług dotarł do chorych, nieszczęśliwych i opętanych przez złe duchy. Przez swych ludzkich pośredników pragnie być takim Pocieszycielem, jakiego nie zna świat.

Uczniowie w swej pierwszej wędrówce misyjnej mieli dotrzeć jedynie do "owiec, które zginęły z domu Izraela". Gdyby od razu zaczęli szerzyć ewangelię wśród pogan czy Samarytan, straciliby swe wpływy u Żydów. Wystawiając na próbę uprzedzenia faryzeuszy, wplątaliby się w spory, które mogłyby ich zniechęcić na samym początku działalności. Nawet apostołom trudno było zrozumieć, że ewangelia ma być głoszona wszystkim narodom. Dopóki sami dobrze nie pojęli tej prawdy, nie byli dostatecznie przygotowani do pracy wśród pogan. Gdyby Żydzi przyjęli ewangelię, Bóg uczyniłby z nich swych wysłanników, aby głosili ją wśród pogan. Z tej przyczyny oni pierwsi mieli usłyszeć dobrą nowinę.

Na całym obszarze działalności Chrystusa znajdowały się dusze odczuwające duchowe potrzeby i łaknące prawdy. Nadszedł czas, aby wieść o miłości Chrystusa dotarła do spragnionych serc. Do nich wszystkich mieli dotrzeć uczniowie Jezusa jako Jego przedstawiciele. Tym sposobem wierzący mieli ujrzeć w nich wyznaczonych przez Boga nauczycieli, aby po odejściu Zbawiciela nie byli pozostawieni bez opieki.

Podczas pierwszej wędrówki apostołowie mieli udać się do tych miejsc, które odwiedził Chrystus i gdzie pozyskał przyjaciół. Przygotowania do drogi miały być jak najprostsze. Nie należało dopuścić do tego, aby cokolwiek odwróciło ich uwagę od wielkiego dzieła, jakie mieli przed sobą, lub też wywołałoby opozycję i zamknęło drogę do dalszej pracy. Strój ich nie powinien był przypominać stroju nauczycieli religii i niczym miał się nie różnić od ubioru skromnego człowieka.

Nie mieli wchodzić do synagog i zwoływać ludzi na wspólne nabożeństwa. Wysiłek ich miał być skierowany na pracę w domach, lecz mieli przy tym unikać ceremoniału i zbędnych uroczystości. Wszędzie mieli przyjmować gościnę od tych, którzy byli tego warci, to znaczy tych, którzy ich witali z całego serca jak samego Chrystusa. Mieli wchodzić do domów z pięknym pozdrowieniem: “Pokój domowi temu”. Łukasza 10,5. Domy te miały otrzymać błogosławieństwo przez ich modlitwę, pieśni dziękczynne i badanie Pisma w rodzinnym gronie.

Ci uczniowie mieli być zwiastunami prawdy, przygotowującymi drogę dla swego Mistrza. Orędzie, które nieśli, było słowem wiecznego życia i przeznaczenie człowieka zależało od jego przyjęcia lub odrzucenia. Aby podkreślić znaczenie ich misji, Jezus nakazał uczniom: “I gdyby kto was nie przyjął i nie słuchał słów waszych, wychodząc z domu lub miasta onego, strząśnijcie proch z nóg swoich. Zaprawdę wam powiadam: Lżej będzie w dzień sądu ziemi sodomskiej i gomorskiej niż temu miastu”.

Teraz oczy Zbawiciela patrzyły w przyszłość; widział cały ten czas po Swojej śmierci, kiedy uczniowie będą świadczyli o Nim. Proroczym spojrzeniem ogarniał wszystkie swoje sługi poprzez wieki aż do czasu swego powtórnego przyjścia. Pokazał swym wyznawcom konflikty, z jakimi się spotkają, i objawił im sens i plan mającej nastąpić walki. Przedstawił im niebezpieczeństwa, które ich czekają, i samozaparcie, jakie będzie potrzebne, by stawić im czoło. Poradził im, by przeliczyli swe siły, aby nieprzyjaciel nie mógł ich zaskoczyć. Ich bój nie będzie się toczyć przeciw ciału i krwi, lecz “z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich”. Efezjan 6,12. Będą walczyć z siłami nadprzyrodzonymi, lecz przyjdzie im z pomocą również nadprzyrodzona potęga. Cała mądrość niebios stanie w tej armii, a w jej szeregach znajdzie się potęga większa od aniołów. Duch Święty na czele zastępów Pańskich zstąpi, by poprowadzić walkę. Nasze ułomności mogą być liczne, nasze błędy i

grzechy poważne, lecz łaska Boża jest dla wszystkich, którzy jej pragną ze skruchą w sercach. Potęga Wszechmocnego jest po stronie tych, którzy ufają Bogu.

"Oto Ja posyłam was jak owce między wilki" — rzekł Jezus — "bądźcie tedy roztropni jak węże i niewinni jak gołębice". Sam Chrystus nigdy nie ukrywał prawdy, lecz zawsze wypowiadał ją w imię miłości. W obcowaniu z ludźmi był stale bardzo taktowny, uważny i pełen życzliwości. Nigdy nie był szorstki, nigdy nie powiedział niepotrzebnie surowego słowa, nigdy nie zadał bólu wrażliwej duszy. Nigdy nie potępił ludzkich słabości, ale nieustraszenie ujawniał obłudę, brak wiary i niegodziwość, lecz głos Jego drżał, gdy wypowiedzieć miał słowa potępienia. Płakał nad Jerozolimą — miastem, które ukochał, a które nie chciało Go przyjąć, Jego, który był Drogą, Prawdą i Życiem. Oni odrzucili Jego — Zbawiciela, a On spoglądał na nich ze współczującą tkliwością i smutkiem łamiącym Mu serce. W Jego oczach każda dusza przedstawiała sobą cenną wartość. Chociaż zachowywał się zawsze z boską godnością, pochylał się z najtkliwszą uwagą nad każdym członkiem Bożej rodziny. Dostrzegał we wszystkich ludziach ginące dusze, które przyszedł zbawić.

Słudzy Chrystusa nie mogą poddawać się naturalnym impulsom własnych serc. Potrzebują ścisłego porozumienia z Bogiem, gdyż inaczej pod wpływem prowokacji ich osobowość weźmie górę i mogą dać upust niepotrzebnym słowom, które nie będą jak rosa czy łagodny deszcz, odświeżające więdnące rośliny. Właśnie tego oczekuje szatan, to są jego metody działania. To jest rozgniewany smok, którego duch ujawnia się w złości i oskarżeniach. Lecz słudzy Boga mają być Jego przedstawicielami. On chce, aby posługiwali się jedynie monetą pochodzącą z nieba, prawdą, która nosi Jego imię i znak. Siła, przy pomocy której przeciwstawić się mają złu, pochodzi od Chrystusa. Chwała Chrystusa jest ich siłą, zatem powinni kierować swe spojrzenia ku Niemu. Dopiero wtedy będą mogli szerzyć ewangelię z boskim taktem i dobrocią. Duch, który spokojnie znosi prowokację, potrafi skuteczniej przemawiać na korzyść prawdy niż jakiekolwiek argumenty, choćby najbardziej przekonujące.

Ci, którzy stają do walki z wrogami prawdy, muszą stawić czoło nie tylko ludziom, lecz szatanowi i jego pomocnikom. Niech pamiętają słowa Zbawiciela: "Oto posyłam was jako jagnięta między wilki". Łukasza 10,3. Niech żyją w miłości Boga, a duch ich pozostanie spokojny, nawet gdy będą znieważani. Bóg ubierze ich w swoją zbroję, a Duch Święty będzie wpływać na umysły i serca, aby głosy ich nigdy nie przypominały wycia wilków.

Dając wskazówki apostołom Jezus mówił: "I strzeżcie się ludzi". Chodziło o to, aby nie pokładali zaufania w tych, którzy nie znali Boga, i by nie objawiali im swych myśli, gdyż dałoby to sługom szatana przewagę. Pomysły ludzi często sprzeciwiają się planom Boga. Ci, którzy budują świątynię Pana, muszą ją budować według wzorów pokazanych

na górze — na boskie podobieństwo. Bóg jest znieważony, a ewangelia zlekceważona, kiedy Jego słudzy opierają się na radach ludzi, których nie prowadzi Duch Święty. Mądrość świata jest głupstwem wobec Boga. Ci, którzy polegają na niej, z pewnością się mylą.

"Albowiem będą was wydawać sądom (...) i zawiodą was przed namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi i poganami." Mateusza 10,17.18. Prześladowania przyczynią się do rozprzestrzenienia światła. Słudzy Chrystusa zostaną doprowadzeni przed oblicze wielkich tego świata, którzy nigdy nie słuchali ewangelii. Ludziom tym prawdę przedstawiono w fałszywym świetle. Słuchali nieprawdziwych oskarżeń na temat wiary głoszonej przez uczniów Chrystusa. Często jedynym sposobem dowiedzenia się prawdy było słuchanie zeznań tych, którzy zostali postawieni przed sądem za swą wiarę. Pod krzyżowym ogniem pytań musieli odpowiadać, a sędziowie przysłuchiwali się ich świadectwom. Bóg ześle łaskę na tych, których przeznaczył na swoich uczniów. "Albowiem będzie wam dane w tej godzinie, co macie mówić. Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was".

Ponieważ Duch Boży oświeca umysły swoich sług, słowa przez nich wypowiadane będą dawać świadectwo prawdzie w boskiej sile i wspaniałości. Ci, którzy odrzucą prawdę, będą oskarżać i uciskać uczniów. Lecz mimo strat i cierpień, nawet mimo śmierci, dzieci Pana muszą dawać świadectwo łagodności wzorem boskiego Nauczyciela. W ten sposób ujawni się różnica między sługami szatana a przedstawicielami Chrystusa. Zbawiciel zostanie wywyższony wobec władców i wobec ludu.

Apostołom nie była dana odwaga i męstwo męczenników, dopóki takiej łaski nie potrzebowali. Wtedy obietnica Zbawiciela wypełniła się. Kiedy Piotr i Jan świadczyli przed radą Sanhedrynu, ludzie "dziwili się; poznali ich też, że byli z Jezusem". Dzieje Apostolskie 4,13. O Szczepanie napisano: "A gdy wszyscy, którzy zasiadali w Radzie Najwyższej, utkwili w nim wzrok, ujrzeli jego oblicze niby oblicze anielskie". Ludzie "nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał". Dzieje Apostolskie 6,15.10. Paweł zaś, pisząc o tym, jak stawał przed sądem cezarów, powiedział: "W pierwszej obronie mojej nikogo przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili. (...) Ale Pan stał przy mnie stał i dodał mi sił, aby przeze mnie dopełnione było zwiastowanie ewangelii, i aby je słyszeli wszyscy poganie; i zostałem wyrwany z paszczy lwiej." 2 Tymoteusza 4,16.17.

Słudzy Chrystusa nie muszą przygotowywać mów do wygłoszenia, kiedy przyjdzie czas próby. Ich przygotowaniem jest bowiem codzienne czerpanie ze skarbnicy prawd Słowa Bożego i modlitwy wzmacniające wiarę. A gdy staną wobec próby, Duch Święty przypomni im te prawdy, które będą potrzebne.

Codzienna, nieustępliwa walka toczona w imię poznania Boga i Jezusa Chrystusa, którego On posłał, przyniesie duszy potęgę i sprawność. We właściwym czasie naszą świadomość rozjaśni wiedza uzyskana dzięki studiowaniu Pisma Świętego. Lecz gdy ktoś zaniedbał powinności zapoznania się ze Słowem Bożym i nie doświadczył Jego łaski w czasie próby, nie może oczekiwać, że Duch Święty natchnie jego duszę właściwym słowem. Muszą więc służyć Bogu codziennie z niepodzielną miłością, a potem Mu zaufać.

Nienawiść do ewangelii miała się okazać tak wielka, że zniszczyła najsilniejsze ziemskie więzy. Uczniowie Chrystusa mieli być wydawani na śmierć przez własnych domowników. “I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego” — powiedział Chrystus — “ale kto wytrwa do końca, będzie zbawiony”. Marka 13,13. Nakazał im jednak, aby niepotrzebnie nie narażali się na prześladowanie. Sam często zmieniał miejsce pobytu, aby ujść tym, którzy czyhali na Jego życie. Kiedy odrzucono Go w Nazarecie i gdy Jego współmieszkańcy próbowali Go zabić, udał się do Kafarnaum i tam zadziwiał ludzi swą nauką. “I zdumiewali się nad nauką jego, ponieważ przemawiał z mocą.” Łukasza 4,32. Nauczał też, aby Jego słudzy nie zniechęcali się prześladowaniami, ale szukali miejsc, w których rozwinąć by mogli pracę nad zbawieniem dusz.

Sługa nie jest wyższy nad pana. Książę niebios został nazwany Belzebubem i tak określano również Jego uczniów. Ale wyznawcy Chrystusa powinni przestrzegać swych zasad, niezależnie od płynącego stąd zagrożenia. Powinni też odrzucić wszelką konspirację, nie mogą pozostać niezaangażowanymi dopóty, dopóki nie będzie zapewnione bezpieczeństwo w wyznawaniu prawdy. Apostołom powierzona została misja strażników, którzy mieli ostrzegać ludzi przed niebezpieczeństwem. Prawdą otrzymaną od Chrystusa mieli się swobodnie i otwarcie podzielić ze wszystkimi. Jezus powiedział: “Co mówię wam w ciemności, opowiadajcie w świetle dnia; a co słyszycie na ucho, głoście na dachach”.

Sam Jezus nigdy nie kupował pokoju za cenę kompromisu. Jego serce wypełniła miłość do całego rodzaju ludzkiego, natomiast nigdy nie pobłażał grzechowi. Był tak przyjaźnie ustosunkowany do ludzi, że Jego serce nie mogło milczeć, kiedy widział, że idą drogą, która gubi ich dusze, za które przelał swoją krew. Pracował nad tym, aby człowiek był wierny sobie samemu i wierny wyższym celom swojego istnienia. Słudzy Chrystusa powołani są do takiej samej pracy i muszą zważać, aby dla zapobieżenia nieporozumieniom nie poświęcili prawdy. “Dążmy więc do tego, co służy ku pokojowi i ku wzajemnemu budowaniu.” Rzymian 14,19. Ale prawdziwego pokoju nie można zapewnić za cenę odstąpienia od zasad. Żaden też człowiek będący wierny zasadom nie uniknie opozycji. Chrześcijaństwo jak sfera ducha napotyka na opozycję ze strony dzieci nieposłuszeństwa. Jezus, wiedząc o tym, nakazał uczniom: “Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą”. Ludzie dochowujący wierności Bogu nie muszą obawiać się ani władzy ludzkiej, ani wrogości szatana, bowiem w Chrystusie mają

zapewniony żywot wieczny. Powinni jednak obawiać się możliwości odejścia od prawdy i sprzeniewierzenia się zaufaniu, którym obdarzył ich Bóg.

Dziełem szatana jest zaszczepienie wątpliwości w sercach ludzi. Nakłania ich, by do Boga odnosili się jak do surowego sędziego. Kusi ich do grzechu, aby później sami uznali się za niegodnych niebieskiego Ojca i Jego litości. Bóg rozumie to wszystko. Jezus zapewnił uczniów o zrozumieniu przez Boga ich potrzeb i słabości. Serce naszego Ojca reaguje na każde westchnienie człowieka, na każdy jego ból i cierpienie duszy.

Biblia ukazująca nam Boga zamieszkującego w wyniosłych i świętych miejscach nie przedstawia Go jako bezczynnego, oddającego się ciszy i samotności, lecz otoczonego przez niezliczone zastępy świętych umysłów, gotowych do wypełniania Jego woli. Niedostrzegalnymi dla nas drogami utrzymuje łączność z każdą częścią swego królestwa. Ale przede wszystkim uwaga niebios skoncentrowana jest na tej malutkiej cząstce świata, jaką jest dusza ludzka, dla zbawienia której oddał swego jedynego Syna.

Bóg pochyla się ze swego tronu, aby usłyszeć płacz uciskanego; na każdą szczerą modlitwę odpowiada: “Oto jestem”, podnosząc na duchu nieszczęśliwych i uciemiężonych. Nasze zmartwienia są Jego zmartwieniami, a w chwilach kuszenia i niepowodzeń życiowych przybywa anioł Jego obecności, aby pomóc.

Nawet wróbel nie pada na ziemię nie zauważony przez Ojca, gdy tymczasem nienawiść szatana do Boga przenosi się na każdy obiekt jego troski. Pragnie on zeszpecić dzieło Boże i rozkoszuje się zgubą nawet niemych stworzeń. Jedynie dzięki opiece boskiej ptaki mogą cieszyć nas swym śpiewem, bowiem Bóg nie zapomina nawet o wróblach. “Nie bójcie się; jesteście więcej warci niż wiele wróbli”.

Jezus mówi dalej: “Każdego więc, który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie”. Powiedział, że mają nieść Jego świadectwo po całej ziemi i być kanałami przewodzącymi łaskę, płynącą dla uzdrowienia świata. Przyrzekł, że będzie w niebie przedstawicielem swoich uczniów. Mówił im: Ojciec niebieski nie widzi waszego słabego charakteru, lecz widzi was przystrojonych w moją doskonałość. Ja stanowię przewód, przez który błogosławieństwo niebios spłynie na was. I każdy, kto mnie wyznaje dzieląc moje trudy, będzie dzielił ze mną chwałę i radość, jakiej doznają odkupieni.

Każdy, kto wyznaje Chrystusa, musi Go nosić w swoim sercu, bowiem nikt nie może rozdzielać tego, czego sam nie otrzymał. Uczniowie mogą swobodnie mówić na tematy doktrynalne, mogą nawet powtarzać słowa Chrystusa, lecz dopóki nie mają łagodności i miłości Jemu podobnej, dopóty nie mogą być zaliczeni do Jego wyznawców. Duch odmienny od Ducha Chrystusa wyrzeknie się Go niezależnie od wykonywanego zawodu. Ludzie wyrzekają się Chrystusa, gdy mówią rzeczy złe lub głupie, nieprawdziwe lub

grubiańskie. Wyrzekają się Go również wtedy, gdy unikają ciężarów życia i gonią za grzesznymi przyjemnościami. Wyrzekają się Go przez swój kompromis ze światem, przez nieuprzejmość, rozmiłowanie we własnych poglądach, przez samousprawiedliwienie, przez zwątpienie powodujące troski i przez życie w ciemnościach. Tak postępując dają świadectwo, że nie zamieszkał w nich Chrystus. Pamiętajmy więc, że On powiedział: "Ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie".

Zbawiciel przykazał uczniom, aby nie oczekiwali, iż nienawiść świata do ewangelii minie z biegiem czasu. Powiedział: "Nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz". To wyzwanie do walki nie jest wynikiem ewangelii, lecz rezultatem oporu, z jakim jest przyjmowana. Najdotkliwsze przykrości to te, na które człowiek napotyka we własnym domu, gdy poróżnimy się z najbliższymi. Lecz Jezus powiedział: "Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien. I kto nie bierze krzyża swego, a idzie za mną, nie jest mnie godzien".

Misja sług Chrystusa jest wyróżnieniem i świętym zadaniem. "Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał". Ani jeden dobry uczynek wobec sług Chrystusa okazany w Jego imieniu nie pozostanie nie zauważony i nie nagrodzony. I tak samo nagrodzony zostanie każdy dobry uczynek w stosunku do najmniejszego i najsłabszego spośród boskiej rodziny: "Ktokolwiek by napoił jednego z tych maluczkich" — tych, którzy są jak dzieci w swej wierze i znajomości Chrystusa — "tylko kubkiem zimnej wody jako ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej".

W ten sposób zakończył Zbawiciel udzielanie uczniom pouczeń. W imię Chrystusa dwunastu wybranych wyszło, podobnie jak On, aby "zwiastować ubogim dobrą nowinę", aby "ogłosić jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie", aby "uciśnionych wypuścić na wolność", aby "zwiastować miłościwy rok Pana". Łukasza 4,18.19.

Rozdział 38 — Idźcie i odpocznijcie nieco

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 14,1.2.12.13; Marka 6,30-32; Łukasza 9,7-10.

Po powrocie ze swej wyprawy misyjnej "zeszli się apostołowie u Jezusa, i opowiedzieli mu wszystko, co uczynili i czego nauczali. I rzekł im: Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco. Albowiem tych, co przychodzili i odchodzili, było wielu, tak iż nie mieli nawet czasu, żeby się posilić".

Uczniowie przychodzili do Jezusa i opowiadali Mu o wszystkim. Ich nacechowany zaufaniem stosunek do Niego zachęcał, aby opowiadać Mu o wszystkich pomyślnych i niepomyślnych przeżyciach, o radości z dobrych wyników pracy i zmartwieniach z powodu pomyłek, błędów i słabości. Na początku swego posłannictwa popełnili w pracy apostolskiej wiele błędów, a gdy szczerze o tym opowiedzieli Chrystusowi, zrozumiał, że potrzebują jeszcze wielu wskazówek. Zrozumiał również, że są wyczerpani pracą i wymagają odpoczynku.

Gdziekolwiek się jednak znaleźli, nie było im dane zaznać odpoczynku, "albowiem tych, co przychodzili i odchodzili, było wielu, tak iż nie mieli nawet czasu, żeby się posilić". Tłum gromadził się wokół Chrystusa, pragnąc uzdrowienia i słuchania Jego słów. Chrystus przyciągał ku sobie ludzi, bowiem widzieli w Nim źródło wszelkich błogosławieństw. Wielu z tych, którzy starali się dotrzeć do Chrystusa, aby uzyskać od Niego cenny dar uzdrowienia, uznawało w Nim swego Zbawiciela. Natomiast wielu innych, którzy bali się uznać Go ze względu na faryzeuszy, nawróciło się po zesłaniu Ducha Świętego i uznało Go za Syna Bożego, pomimo gniewu kapłanów i przywódców.

Ale teraz Chrystus zapragnął odosobnienia, chciał bowiem zostać tylko ze swymi uczniami, gdyż miał im wiele do powiedzenia. W swej pracy przeszli oni próbę walki i spotkali się z różnymi formami sprzeciwu. Dotychczas radzili się Chrystusa w każdej sprawie, lecz gdy przez pewien czas pozostali sami, popadali w rozterkę nie wiedząc, co czynić dalej. W swej pracy doznawali stale pomocy i zachęty ze strony Chrystusa, gdyż nie wysłał ich bez swego Ducha, a przez wiarę w Niego uczynili wiele cudów. Teraz jednak potrzebny im był Chleb Żywota. Musieli znaleźć się w spokojnym miejscu, gdzie mogliby pozostać w bliskości z Jezusem i otrzymać wskazówki do przyszłej pracy.

"I rzekł im: Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco". Chrystus jest pełen tkliwości i współczucia dla pozostających w Jego służbie. Chciał pokazać swym uczniom, że Bóg nie wymaga od nich ofiary, lecz miłosierdzia. Włożyli wszystkie siły w pracę dla ludzi i to wyczerpało ich fizycznie i umysłowo. Teraz ich obowiązkiem było odpocząć.

W miarę jak uczniowie zaczęli zdawać sobie sprawę z powodzenia własnej pracy pojawiało się zagrożenie, że uznają to za swoją zasługę, wpadną w pychę duchową i wydadzą sami siebie na łup szatana. Czekała ich wielka praca, a pierwszą sprawą, którą powinni byli poznać, było to, że ich siła nie leży w nich samych, lecz w Bogu. Uczniowie Chrystusa, na podobieństwo Mojżesza na Synaju, Dawida na wzgórzach Judei czy Eliasza nad potokiem Kerit, musieli odejść z miejsca, gdzie spełniali swoje posłannictwo, aby połączyć się z Chrystusem, z przyrodą i z własnymi sercami.

Kiedy uczniowie brali udział w wyprawie misyjnej, Jezus obchodził inne miasta i wsie, nauczając ewangelii o królestwie. W tym właśnie czasie otrzymał wiadomość o śmierci Jana Chrzciciela. To wydarzenie żywo uświadomiło Mu koniec Jego własnej wędrówki, a nad Jego drogą zbierały się chmury. Kapłani i rabini czyhali na Jego życie, szpiedzy śledzili każdy Jego krok i wszędzie mnożyły się knowania, które Mu zagrażały. Wieści o ewangelicznej działalności apostołów w Galilei doszły do Heroda, ściągając jego uwagę na Chrystusa i Jego pracę. “To jest Jan Chrzciciel; on został wzbudzony z martwych” — powiedział Herod, wyrażając pragnienie ujrzenia Chrystusa. Herod żył w nieustannym strachu przed rewolucją, która mogła pozbawić go tronu i wyzwolić naród żydowski z jarzma rzymskiego. Wśród narodu panowało niezadowolenie i dojrzewało powstanie. Stało się oczywiste, że jawna działalność Chrystusa na terenie Galilei będzie musiała wkrótce ustać. Chrystus czuł, że zbliża się czas Jego męki, i zapragnął pozostać przez pewien czas w samotności, z dala od podnieconego tłumu.

Ze smutkiem w sercach uczniowie Jana zanieśli jego okaleczone ciało do grobu. A potem “poszedłszy, opowiedzieli Jezusowi”. Uczniowie Jana byli zazdrośni, bowiem zdawało się im, że Jezus odciąga ludzi od ich mistrza. Z tego też powodu przyłączyli się do oskarżeń faryzeuszy, wysuniętych z powodu udziału Chrystusa wspólnie z celnikami w uczcie w domu Mateusza. Podawali w wątpliwość Jego boskie powołanie, posługując się argumentem, że nie uwolnił z więzienia Jana. Lecz teraz, gdy ich nauczyciel nie żył, a oni zapragnęli pocieszenia w smutku i wskazówek co do dalszej pracy, przyszli do Chrystusa, łącząc swoją sprawę z Jego sprawą. Również oni spragnieni byli chwili spokoju, który umożliwiłby im porozumienie się ze Zbawicielem.

W pobliżu Betsaidy, na północnym brzegu jeziora, znajdowało się odosobnione miejsce, pokryte w tym czasie świeżą, wiosenną zielenią, które mogło dać upragnione schronienie Jezusowi i uczniom. Na tym miejscu wylądowali, przepływając łodzią jezioro. Tu mogli oddalić się od zamieszania panującego na szlakach komunikacyjnych i w miastach. Sama przyroda oferowała odpoczynek i dobroczynne odprężenie dla umysłu. Tu mogli wsłuchiwać się w słowa Chrystusa bez narażenia na złośliwe uwagi, zarzuty i oskarżenia uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Tu mogli przez krótki czas cieszyć się atmosferą przyjaźni w towarzystwie swego Pana.

Odpoczynek Chrystusa i Jego uczniów nie był jakimś dogadzaniem sobie, a czas spędzony w odosobnieniu nie był przeznaczony na przyjemności. Prowadzili z sobą rozmowy o pracy dla Boga i możliwościach osiągnięcia w niej lepszych wyników. Uczniowie rozumieli Chrystusa i nie musiał im przedstawiać spraw za pomocą przypowieści. Chrystus poprawiał błędy i objaśniał im właściwy sposób podejścia do ludzi. Otwierał przed nimi w coraz pełniejszy sposób skarby boskiej prawdy. Boska moc tchnęła w nich żywotne siły, napełniając nadzieją i odwagą.

Choć Jezus mógł czynić cuda i udzielił również swym uczniom takiej mocy, skierował swych zmęczonych współpracowników na odpoczynek w zaciszu. Kiedy powiedział, że żniwo jest wielkie, a robotników mało, nie mówił uczniom o konieczności nieustannej pracy, lecz dodał: “Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje”. Mateusza 9,38. Bóg przeznaczył każdemu człowiekowi pracę według jego zdolności i nie chciał widzieć nielicznych obarczonych odpowiedzialnością, podczas gdy inni nie mają żadnego brzemienia i dusze ich wolne są od wszelkiego zajęcia.

Pełne współczucia słowa Chrystusa odnoszą się w takim samym stopniu do uczniów, jak i do tych wszystkich, którzy dziś pracują dla Niego. “Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco” — mówi Chrystus do zmęczonych i znękanych. Nie jest słuszne pozostawanie pod stałym przymusem pracy i napięcia nawet wtedy, kiedy pragnie się zaspokojenia duchowych potrzeb ludzi, gdyż w tych warunkach nie można uczynić zadość osobistej pobożności, a siły umysłu i ciała są przeciążone. Chrystus wymaga od swych uczniów poświęcenia i ofiary, lecz należy również dbać o to, aby poprzez nadmierną gorliwość nie pozwolić szatanowi zawładnąć osłabionym ciałem ludzkim, niwecząc tym sposobem osiągnięcia dzieła Bożego.

Według poglądu rabinów szczytem religijności był stan ciągłej aktywności. Dlatego też, aby pokazać swą religijność, uciekli się do różnych zewnętrznych środków. W ten sposób odłączyli się od Boga i obwarowali kręgiem samowystarczalności. Takie niebezpieczeństwa istnieją również dziś. W miarę wzrostu aktywności i powodzenia w pracy dla Boga powstaje niebezpieczeństwo pokładania wiary w ludzkich planach i metodach. Narodziła się w ten sposób tendencja, aby mniej się modlić i mniej wierzyć. Podobnie jak uczniom, również i nam grozi niebezpieczeństwo, że stracimy z oczu naszą zależność od Boga i zaczniemy dążyć do uczynienia z naszej działalności celu samego w sobie. W tej sytuacji stale musimy mieć nasz wzrok zwrócony na Jezusa i zdawać sobie sprawę, że to dzięki Jego mocy odbywa się nasza praca. Pracując z powagą na rzecz ludzi zgubionych, powinniśmy zawsze znaleźć czas na rozmyślanie, modlitwę i studiowanie Słowa Bożego. Jedynie praca uświęcona zasługą Chrystusa, której towarzyszy usilna modlitwa, okaże się w ostatecznym wyniku pożyteczna w naszym dążeniu ku dobremu.

Żadne inne życie nie było tak wypełnione pracą i odpowiedzialnością, jak życie Jezusa, ale jakże często można Go było zastać na modlitwie. Jakże często rozmawiał z Bogiem! Historia Jego ziemskiego życia pełna jest wzmianek: “A wczesnym rankiem, przed świtem, wstał, wyszedł i udał się na puste miejsce, i tam się modlił”. “I schodziły się wielkie tłumy, aby go słuchać i dać się uzdrowić z chorób swoich. Sam zaś oddalił się na pustkowie i modlił się”. “I stało się w tych dniach, że wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga.” Marka 1,35; Łukasza 5,15.16; 6,12.

W swym życiu całkowicie poświęconym dla dobra innych, Zbawiciel uznał za konieczne porzucenie zatłoczonych dróg i tłumów, które dzień po dniu szły za Nim. Musiał wreszcie oderwać się od nieustannej aktywności swego życia i styczności z ludzkimi potrzebami, aby pozostać w samotności, dzięki której mógł porozumieć się z Ojcem. Jako jeden z nas, współuczestnik naszych potrzeb i słabości, był całkowicie uzależniony od Boga i w ukrytych miejscach, które wybierał na modlitwę, szukał Bożej pomocy dla zniesienia czekających Go trudów i doświadczeń. Na tym grzesznym świecie Jezus znosił walki i tortury. Jego łączność z Bogiem pozwalała Mu na przetrwanie trosk, które Go przygniatały. W tej łączności znajdował pokrzepienie i radość.

Przez Chrystusa wołanie ludzkości dotarło do nieskończenie miłosiernego Ojca. Jako człowiek zanosił błagania do tronu Boga, dopóki Jego ludzka istota nie została wypełniona mocą z nieba, dzięki której miał połączyć ludzkość z boskością. Dzięki ciągłej łączności z Bogiem spływało na Niego życie, którym obdzielał świat. Jego doświadczenie jest dla nas przykładem.

“Wy sami idźcie na osobność, na miejsce ustronne” — wzywa nas Chrystus. A gdybyśmy tego wezwania usłuchali, bylibyśmy silniejsi i bardziej użyteczni. Uczniowie szukali Jezusa i opowiadali Mu o wszystkich sprawach, a On dodawał im otuchy i udzielał wskazówek. Jeżeli dziś wygospodarujemy trochę czasu, aby móc pójść do Jezusa i opowiedzieć Mu o wszystkich naszych potrzebach, nie doznamy zawodu; On stanie przy nas, okazując swą pomoc. Potrzebujemy więcej prostoty, więcej wiary i zaufania do naszego Zbawiciela. Nazwano Go “Bogiem Mocnym, Ojcem Odwiecznym, Księciem Pokoju”. Napisano o Nim: “Potężna będzie władza i pokój bez końca na tronie Dawida i w jego królestwie”. Musimy też od Niego czerpać wiedzę, gdyż On “obdarza chętnie i bez wypominania”. Izajasza 9,5-6; Jakuba 1,5.

Życie wszystkich ludzi pozostających pod wpływem Boga ukazuje, że nie ma w nim harmonii ze światem, jego obyczajami czy praktykami; każdy też powinien zdobyć własne doświadczenia w poznawaniu woli Bożej. Każdy z nas powinien indywidualnie wsłuchiwać się w to, co Bóg do nas mówi. Gdy wszystkie inne głosy są wyciszone i stoimy przed Nim w spokoju, milczenie duszy czyni głos Boga bardziej wyraźnym. Pan mówi:

“Przestańcie i poznajcie, żem Ja Bóg”. Psalmów 46,11. Tu tylko możliwe jest znalezienie prawdziwego odpoczynku i tu znajduje się źródło przygotowania dla wszystkich pracujących ku chwale Bożej. Wśród spieszącego tłumu i napięć intensywnej pracy dusza, która w ten sposób doznała odnowienia, zostanie otoczona atmosferą światłości i pokoju. Życie takie będzie tchnąć wonnością i objawi światu boską moc, która dosięgnie ludzkich serc.

Rozdział 39 — "Dajcie wy im jeść"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 14,13-21; Marka 6,32-44; Łukasza 9,10-17; Jana 6,1-13.

Chrystus udał się wraz z uczniami na odosobnione miejsce, lecz ten tak rzadko osiągalny odpoczynek został wkrótce przerwany. Uczniowie sądzili, że przybyli na miejsce, w którym nikt ich nie będzie niepokoił, lecz z chwilą gdy ludziom zabrakło boskiego Nauczyciela, poczęli rozpytywać "gdzie On jest?". Niektórzy zauważyli kierunek, w którym udał się Chrystus wraz z uczniami, i aby Go spotkać, wielu poszło ich śladem. Jedni wyruszyli pieszo, inni przeprawiali się łodziami na drugi brzeg. Nadchodziły święta Wielkanocne i liczne pielgrzymki udające się do Jeruzalem pragnęły po drodze zobaczyć Chrystusa. Ogółem zebrało się pięć tysięcy ludzi, nie licząc kobiet i dzieci. Zanim łódź Chrystusa przybiła do brzegu, czekał już na Niego tłum, lecz Chrystus z uczniami wylądował niepostrzeżenie, zyskując w ten sposób chociaż krótką chwilę odpoczynku z dala od zgiełku.

Jezus przyglądał się od strony wzgórza falującemu tłumowi i w sercu Jego wzbierała życzliwość. Chociaż pozbawili Go odpoczynku, nie wykazywał zniecierpliwienia. Widząc, jak napływają coraz większe tłumy, zrozumiał, że tu woła Go ważniejszy obowiązek. "I ulitował się nad nimi, że byli jak owce nie mające pasterza". Wyszedłszy ze swego zacisza Jezus znalazł odpowiednie miejsce, gdzie mógł nauczać. Ludzie ci nie doznali żadnej pomocy ze strony kapłanów i przywódców, podczas gdy od Chrystusa, wskazującego ludziom drogę zbawienia, płynęła uzdrawiająca woda życia.

Ludzie słuchali słów miłosierdzia, tak swobodnie płynących z ust Syna Bożego, słów tak prostych, tak jasnych, że działały jak balsam na duszę. Uzdrowienie, które przynosiły Jego boskie ręce, dawało umierającym życie i radość, a cierpiącym zdrowie i otuchę. Ludzie czuli w tym dniu, że niebo jak gdyby otwarło się nad ziemią. Dzień zaczął zbliżać się ku końcowi, słońce chyliło się ku zachodowi, a ludzie ciągle jeszcze nie odchodzili, chociaż zaczął im dokuczać głód. Jezus nauczał bez jedzenia i odpoczynku cały dzień, był blady ze zmęczenia i głodu, a uczniowie namawiali Go, aby przerwał swoje dzieło. Nie był jednak w stanie wydostać się z tłumu, który otaczał Go ze wszystkich stron.

Wreszcie uczniowie zbliżyli się do Niego, przynaglając, aby wydostał się z tłumu. Wielu z nich przyszło z daleka i nie jadło nic od samego rana. W przyległych miastach i wsiach mieliby możność kupienia sobie pożywienia, ale Jezus rzekł: "Dajcie wy im jeść", i zwracając się do Filipa zapytał: "Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść?" Chrystus chciał w ten sposób wystawić na próbę wiarę ucznia. Filip spojrzał na morze głów i pomyślał, że jest zupełnie niemożliwe dostarczenie pożywienia w ilości zaspokajającej głód tych ludzi.

Odpowiedział, że za dwieście groszy, jakimi rozporządzali, nie można kupić takiej ilości chleba, która by wystarczyła nawet wtedy, gdyby każdy z nich zjadł bardzo mało. Jezus zapytał, ile pożywienia znalazłoby się wśród zgromadzonych. "Jest tutaj chłopiec" — rzekł Andrzej — "który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest na tak wielu?". Jezus rozkazał, aby Mu to przynieśli. Następnie polecił, żeby uczniowie rozmieścili uczestników zebrania na trawie grupami po pięćdziesiąt lub sto ludzi, by zachować porządek i by wszyscy mogli stać się świadkami tego, co On uczyni. Potem Jezus wziął ryby i chleb i spojrzawszy "w niebo, pobłogosławił je, rozłamał i dawał uczniom, by kładli przed ludem". "I jedli, nasycili się wszyscy; i zebrano pozostałych okruszyn dwanaście koszów".

Ten, który wskazywał ludziom drogę zapewniającą spokój i szczęście, w równym stopniu dbał tak o doczesne, jak i duchowe potrzeby. Ludzie byli zmęczeni i osłabieni. Wśród tłumu znajdowały się matki z niemowlętami na ręku i małymi dziećmi uczepionymi ich sukien. Wielu stało przez szereg godzin, bowiem słowa Chrystusa zainteresowały ich do tego stopnia, że nie przyszło im na myśl usiąść, zresztą tłok był tak duży, że istniało niebezpieczeństwo stratowania. Jezus chciał ludziom dać możliwość odpoczynku i wezwał ich, aby usiedli, a ponieważ w miejscu tym rosła bujna trawa, wszyscy mogli swobodnie odpocząć.

Jezus nie czynił nigdy cudów bez rzeczywistej potrzeby — każdy cud miał na celu doprowadzenie ludzi do drzewa życia, którego liście posiadają moc uzdrawiania narodów. Niewyszukane pożywienie podane tłumom rękami uczniów zawierało w sobie cały skarbiec głoszonej nauki. Było to istotnie skromne pożywienie, bowiem ryby i jęczmienny chleb stanowiły codzienny posiłek rybaków mieszkających nad Jeziorem Galilejskim. Chrystus mógł dostarczyć ludziom wspaniałego i obfitego pożywienia, lecz jedzenie przeznaczone jedynie dla dogodzenia smakowi nie wspomogłoby pożytecznej nauki. W tej nauce Chrystus dowiódł, że sposób rozumowania ludzi wypacza istotę przeznaczonych dla nich Bożych darów. Nigdy nikt nie cieszył się tak ze wspaniałej uczty, której dania przeznaczone były dla zaspokojenia wybrednego smaku, jak cieszył się ten tłum z odpoczynku i skromnego posiłku, którego tak daleko od ludzkich siedzib dostarczył im Jezus.

Gdyby współcześni ludzie zachowywali prostotę obyczajów i żyli w zgodzie z prawami natury, jak czynili to na początku Adam i Ewa, nigdy nie mieliby do czynienia z niemożliwością zaspokojenia potrzeb. Nie istniałyby potrzeby wyimaginowane, natomiast drogi służenia Bogu byłyby bardziej zaludnione.

Lecz egoizm i pobłażanie wypaczonym gustom przyniosły światu grzech i nędzę — z jednej strony przesyt, z drugiej biedę.

Jezus nigdy nie przyciągał do siebie ludzi przez obietnice zapewniania im luksusów. Dla tego licznego tłumu, zmęczonego i wygłodzonego po długim, pełnym wrażeń dniu, to niewyszukane jedzenie było nie tylko przejawem mocy Jezusa, lecz również Jego tkliwej troski o wspólne potrzeby życiowe. Zbawiciel nigdy nie obiecywał swym naśladowcom dostąpienia wspaniałości tego świata, pożywienie ich może być proste, a nawet skąpe, ich życie może upływać w ubóstwie, lecz Jego Słowo zapewnia zaspokojenie ludzkich potrzeb. A obiecał im przecież to, co znacznie przewyższa dobra tego świata — stałe pokrzepienie, jakie daje im Jego obecność.

Poprzez akt nakarmienia pięciu tysięcy ludzi Jezus odchylił zasłonę przysłaniającą świat przyrody i objawił moc stale służącą naszemu dobru. Boski cud przejawia się codziennie w zbiorach płodów ziemi. Za pomocą naturalnych środków dokonuje się ten sam cud, który pozwolił nakarmić tłumy. Ludzie przygotowują glebę i sieją, lecz tylko boska siła sprawia, że kiełkują nasiona, a powietrze, deszcz i słońce — dary Boże — powodują ich wzrost. “Najpierw trawa, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie.” Marka 4,28. To właśnie Bóg syci miliony ludzi żniwem z ziemskich pól. Ludzie powołani zostali do współpracy z Bogiem nad przygotowaniem ziarna i chleba, lecz niestety utracili świadomość działania boskiej mocy. Przestali też czcić Jego święte Imię. Wielu jest takich, którzy odwrócili pojęcia, ponieważ wszelkie zjawiska służące zaspokojeniu naturalnych potrzeb człowieka przypisują działaniu naturalnego środowiska i ludzkiej przemyślności, całkowicie zapominając, że jest to przejaw woli Bożej. Nie Bóg, ale człowiek stał się przedmiotem podziwu, a dary zsyłane przez Pana obracane są na zaspokojenie samolubnych potrzeb. W takich warunkach dary Boże nie stanowią dla człowieka błogosławieństwa, lecz przekleństwo. Bóg pragnie zmienić to wszystko. Pragnie, aby nasze przytępione zmysły zostały ożywione i potrafiły rozpoznać Jego miłosierdzie i chwalić Go za objawienie Jego mocy. Bóg pragnie, abyśmy Go poznali przez Jego dary, które w myśl Jego intencji mają stać się dla nas błogosławieństwem. Cud dokonany przez Chrystusa miał służyć realizacji tego celu.

Po nasyceniu się ludzi pozostało dużo resztek jedzenia. Ale Ten, do którego należała niczym nieograniczona potęga, powiedział: “Pozbierajcie pozostałe okruchy, aby nic nie przepadło”. Znaczyło to coś więcej niż samo zebranie do koszy resztek jedzenia. Nauka ta miała podwójny cel. Nic nie powinno się marnować, a my sami nie powinniśmy wyrzucać niczego, co mogłoby się jeszcze komukolwiek przydać. Należy pozbierać wszystko, co może służyć zaspokojeniu potrzeb tych, którzy odczuwają głód fizyczny. Taką samą troską należy otaczać to wszystko, co służy zaspokojeniu duchowego głodu. Kiedy kosze zostały napełnione resztkami jedzenia, ludziom przyszli na pamięć ich bliscy, którzy pozostali w domostwach. Zapragnęli, aby i oni skosztowali chleba, który Chrystus błogosławił. Zawartość koszy rozdzielona została między tłumem, a ludzie skwapliwie zanieśli

pożywienie do okolicznych miejscowości. Ten akt rozdziału pożywienia jest symbolem tego, że uczestnicy uczty powinni dzielić się chlebem zesłanym przez niebiosa w celu zaspokojenia głodu dusz tych wszystkich, którzy nie wzięli w niej udziału. Ciąży na nich obowiązek powtórzenia wszystkiego, czego dowiedzieli się o cudownych sprawach Bożych. Niczego nie wolno zmarnować. Ani jedno słowo dotyczące zbawienia wiecznego nie może bezużytecznie upaść na ziemię.

Cud ten uczy o naszej zależności od Boga. Gdy Chrystus karmił pięć tysięcy ludzi, nie dysponował dostatecznym dla tego celu zapasem żywności. Pozory wskazywały, że Jezus nie jest w stanie jej zdobyć, gdyż znajdował się wraz z pięcioma tysiącami mężczyzn, kobiet i dzieci na pustkowiu. Nie zapraszał tych ludzi, aby szli za Nim, przyszli sami bez zaproszenia i rozkazu, lecz Chrystus wiedział, że po całodziennym słuchaniu Jego nauki, musieli odczuwać głód i zmęczenie. Pod tym względem był taki sam, jak oni, i odczuwał głód. Znajdowali się daleko od swych domów, a zbliżała się noc. Wielu z nich nie miało żadnych środków, które by im umożliwiły zakup żywności. Chrystus, który dla ich sprawy odbył czterdziestodniowy post na pustyni, nie mógł dopuścić, aby wrócili do swych domów głodni. Opatrzność boska sprawiła, że Jezus tam się znalazł, mógł polegać tylko na swym niebieskim Ojcu, by uzyskać środki dla zaspokojenia potrzeb.

Podobnie i nam nie wolno zapomnieć, że możemy polegać na Bogu. Mamy posługiwać się mądrością i rozwagą, by przez lekkomyślność nie wystawić się na ciężką próbę. Nie wolno nam wikłać się w trudnościach, zaniedbując środki, w które Bóg nas wyposażył, lub nadużywając zdolności, którymi nas obdarzył. Ci, którzy pracują dla Chrystusa, powinni pilnie przestrzegać Jego nakazów. Jest to praca Boża i jeżeli chcemy, aby przyniosła błogosławieństwo innym, musimy działać według wyznaczonych przez Niego zasad. Własna osobowość wysuwana na pierwsze miejsce nie przyniesie nam zaszczytu. Jeżeli planujemy według swoich idei, Pan opuści nas i pozostawi naszym własnym błędom. Ale gdy postępując za Jego wskazówkami popadniemy w kłopoty, Bóg nie odmówi nam ratunku. Nie należy poddawać się zniechęceniu, ponieważ w każdej trudnej sytuacji możemy zwrócić się do Tego, który rozporządza nieograniczonymi możliwościami. Często znajdujemy się w bardzo przykrych okolicznościach, ale i wtedy nie wolno nam stracić zaufania do Boga. On jest Tym, który roztoczy pieczę nad każdą zrozpaczoną duszą, usiłującą kroczyć drogą Pańską.

Za pośrednictwem proroków Chrystus polecił: “Podzielisz twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziejesz go, a od swojego współbrata się nie odwrócisz.” Izajasza 58,7-10. Chrystus mówi nam: “Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu”. Marka 15,16. Jednakże często upada w nas serce i chwieje się nasza wiara, wtedy zaczynamy spostrzegać, jak wielkie są potrzeby i jak małymi środkami rozporządzamy. Na podobieństwo Andrzeja, który

zobaczył pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, wołamy: "Cóż to jest na tak wielu?" Często wahamy się, obawiając się oddać bliźnim wszystko, co mamy. Lecz Jezus prosi nas: "Dajcie wy im jeść", a Jego polecenie jest jednocześnie obietnicą, za którą stoi ta sama moc, która umożliwiła nakarmienie tłumów nad jeziorem.

W Chrystusowym akcie zaspokojenia doczesnego głodu zebranych tłumów kryje się wielka lekcja dla Jego naśladowców. Chrystusa obdarzył Jego Ojciec. On obdarzył darami uczniów, oni rozdzielili je między ludzi, a ci dokonali podziału między sobą. W ten sposób chleb życia spłynie na tych wszystkich, którzy zjednoczyli się z Chrystusem, bowiem oni rozdzielą Boże pożywienie między ludzi.

Całkowicie zdając się na opiekę Boga, Jezus wziął do ręki szczupłe zapasy chleba, które tylko od biedy mogłyby zaspokoić głód Jego własnych uczniów. Ale samych uczniów nie zachęcił do jedzenia, polecając im rozdzielenie żywności między ludzi. W Jego dłoniach jedzenie rozmnożyło się, a ręce uczniów biorące je z rąk Chrystusa, który sam jest Chlebem Żywota, nigdy nie były puste. Ta niewielka ilość starczyła dla wszystkich, a po zaspokojeniu potrzeb ludzi zebrano resztki i dopiero wtedy Chrystus oraz Jego uczniowie również jedli zesłane z nieba pożywienie.

Uczniowie byli łącznikami pomiędzy Chrystusem a ludźmi. Współcześnie mogłoby to być wielką zachętą dla Jego naśladowców. Chrystus jest wielkim ośrodkiem, w którym skupiają się źródła wszelkiej mocy, i dlatego uczniowie powinni swe siły czerpać właśnie z tego ośrodka. Najmądrzejsi i najbardziej uduchowieni ludzie są w stanie przekazać innym tylko to, co sami otrzymali. W oparciu tylko o własne siły nie mogą dać niczego, czego łaknie dusza. Możemy udzielić innym tylko tego, co sami otrzymaliśmy od Chrystusa, a to zaś jest uzależnione od naszej gotowości do dawania. Im więcej dajemy, tym więcej otrzymujemy. W ten sposób stale będziemy wierzyć, ufać, brać i rozdawać.

Dzieło budowania królestwa Chrystusa będzie postępowało, chociaż wydaje się, że postęp ten jest powolny, a na jego drodze piętrzą się przeszkody pozornie nie do pokonania. Jest to praca w imię Boga i On zadba o środki i siły, które pozwolą ją wykonać. Znajdą się też uczniowie, których ręce napełni On pożywieniem dla zgłodniałej ludzkości. Bóg myśli o tych wszystkich, którzy w imię miłości przekazują słowa życia ginącym duszom, wyciągającym ręce po pokarm dla innych zgłodniałych istot.

W naszej pracy dla Boga istnieje jednak niebezpieczeństwo pokładania zbyt wielkich nadziei w tym, co człowiek ze swymi talentami i zręcznością jest w stanie uczynić, bowiem wtedy usuwamy z pola widzenia jedynego Mistrza. Zbyt często zdarza się, że naśladowcy Chrystusa tracą poczucie własnej odpowiedzialności. W takich przypadkach ludzie są skłonni przerzucać odpowiedzialność na organizacje, natomiast unikają poddania się woli Tego, który jest źródłem ich mocy. Popełniamy wielki błąd, kiedy w pracy dla Boga

pokładamy zbytnią ufność w ludzkiej mądrości lub gdy rozmiary tej pracy zaczynamy oceniać kryteriami ilościowymi. Powodzenie pracy dla Chrystusa zależy nie tyle od wskaźników ilościowych czy też angażowanego w nią talentu, ile od czystości zamierzeń oraz od prawdziwie prostej, gorliwej i trwałej wiary. Dla dobra tych, którzy Chrystusa nie znają, powinniśmy angażować całą naszą osobistą odpowiedzialność, poczucie obowiązku i energię. Nie wolno nam przerzucać odpowiedzialności, bowiem jesteśmy zobowiązani do pracy na miarę naszych umiejętności.

Kiedy w naszych sercach pojawi się pytanie: "Skąd kupimy chleba, aby mieli co jeść?", nasza odpowiedź nie może być odpowiedzią świadczącą o braku wiary. Gdy uczniowie usłyszeli polecenie Chrystusa: "Dajcie wy im jeść", w ich umysłach pojawiły się wszystkie trudności. Pytali, czy mają pójść do wsi kupić pożywienie. Dziś sytuacja się powtarza, bo gdy pojawiają się ludzie łaknący chleba życia, dzieci Boże pytają, czy mają posłać po kogoś z daleka, który by przyszedł i dał im jeść. Zdają się nie pamiętać, że Chrystus powiedział: "Każcie ludziom usiąść" i tam ich nakarmił. Kiedy otoczą nas łaknące dusze, pamiętajmy zatem, że istnieje Chrystus. Zwróćmy się do Niego i przynieśmy do Niego nasze skromne bochenki.

Może się często wydawać, że środki, jakimi rozporządzamy, nie są wystarczające do pracy, lecz gdy będziemy z wiarą kroczyć naprzód, pokładając ufność we wszechmocy Boga, otworzą się przed nami obfite źródła. Jeżeli podejmujemy pracę dla Boga, On sam dostarczy środków do jej wypełnienia. Uczciwe, pełne prostoty zdanie się na Niego zostanie nagrodzone. Te niewielkie środki, rozważnie i oszczędnie użyte w Jego służbie, Pan niebios będzie pomnażał w miarę ich rozdawania. W rękach Chrystusa szczupły zapas żywności nie zmniejszył się, dopóki nie został zaspokojony głód wszystkich łaknących. Jeżeli zbliżymy się do źródła wszelkiej mocy i wyciągniemy ręce z wiarą, że otrzymamy to, o co prosimy, doznamy wsparcia w naszej pracy. Pomoc nadejdzie nawet wśród najmniej sprzyjających okoliczności i dzięki niej uzyskamy możliwość rozdzielenia chleba życia.

Pan mówi: "Dawajcie, a będzie wam dane". "Kto sieje skąpo, skąpo też żąć będzie; a kto sieje obficie, obficie też żąć będzie. (...) A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę, jak napisano:

Szczodrze rozdaje, udziela ubogim,

Sprawiedliwość jego trwa na wieki.

A ten, który daje ziarno siewcy i chleb na pokarm, da i pomnoży zasiew wasz, i przysporzy owoców sprawiedliwości waszej; a tak ubogaceni we wszystko będziecie mogli

okazywać wszelką szczodrobliwość, która za naszym przyczynieniem pobudza do dziękczynienia Bogu.” Łukasza 6,38; 2 Koryntian 9,8-11.

ROZDZIAŁ 40 — Noc nad jeziorem

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 14,22-33; Marka 6,45-52; Jana 6,14-21.

Siedząc na polanie w wieczornym zmierzchu wiosennego dnia, ludzie jedli pożywienie dane im przez Chrystusa. Słowa usłyszane tego dnia przyjmowali jako głos Boga. Cuda uzdrowienia, których byli świadkami, były dla nich jedynie przejawem boskiej mocy. Ale cud z chlebem przemówił do każdego z nich. Wszyscy odnieśli z niego korzyść. Za dni Mojżesza na pustyni Bóg nasycił Izraela manną, czy więc Ten, który ich dziś nakarmił, był Tym, którego przepowiedział Mojżesz? Żadna ludzka siła nie była w stanie uzyskać z pięciu jęczmiennych chlebów i dwóch małych ryb pożywienia, które wystarczyłoby dla nasycenia kilku tysięcy głodnych ludzi. Toteż mówili między sobą: "Ten naprawdę jest prorokiem, który miał przyjść na świat".

Przekonanie to rosło w ciągu całego dnia, a koronujący dzieło czyn dawał pewność, że długo wyczekiwany Wybawiciel jest wśród nich. Nadzieje narodu sięgały coraz wyżej. To jest Ten, który uczyni z Judei raj na ziemi, kraj mlekiem i miodem płynący, spełni wszelkie życzenia, złamie potęgę Rzymu, wyzwalając Judeę i Jerozolimę. On mógłby uzdrowić żołnierzy rannych w walce, dostarczyć całemu wojsku żywności, podbić narody i dać Izraelowi z dawna oczekiwaną władzę.

W swym entuzjazmie lud gotów był natychmiast ukoronować Go na króla. Widzieli, że nie usiłował ściągnąć na siebie uwagi i nie zabiegał o zaszczyty. Pod tym względem różnił się zasadniczo od kapłanów i przywódców, to zaś budziło w ludziach obawę, że nie będzie rościł pretensji do tronu Dawida. Po odbytej naradzie postanowiono ująć Go siłą i ogłosić królem Izraela. Uczniowie zgadzali się z większością, by uznać ich Mistrza za prawowitego spadkobiercę tronu Dawida. Twierdzili, że tylko skromność Chrystusa nakazuje Mu odrzucenie tego zaszczytu. Ich zdaniem to naród powinien sam wywyższyć swojego Wybawiciela. Niech aroganccy kapłani i przywódcy zostaną zmuszeni oddać cześć Temu, który przyszedł wyposażony w moc Boga.

Usiłowali z zapałem przeprowadzić swoje zamiary, lecz Jezus wiedział, na co się zanosi, i w przeciwieństwie do nich rozumiał skutki takiego działania.

Już teraz kapłani i rabini czyhali na Jego życie, oskarżając Go o odciąganie od nich ludzi. Próba osadzenia Chrystusa na tronie wywołałaby zamieszanie i powstanie, a to wywarłoby hamujący wpływ na rozwój duchowego królestwa. Ruch ten należało bezzwłocznie stłumić. Zwołując uczniów prosił, aby sprowadzili łódź i wracali natychmiast do Kafarnaum, pozostawiając Go samego, aby rozpuścił zebrany lud.

Nigdy dotąd żadne polecenie Chrystusa nie wydawało się tak trudne do spełnienia. Uczniowie wyczekiwali od dawna na powstanie ludowego ruchu, którego celem będzie osadzenie Jezusa na tronie, teraz nie mogli pogodzić się z myślą, że cały ten entuzjazm pójdzie na marne. Tłumy zgromadzone z okazji święta Paschy pragnęły ujrzeć nowego proroka, a Jego naśladowcy uznali tę okoliczność za najlepszy moment do osadzenia ukochanego Mistrza na tronie Izraela. W zapale tej nowej ambicji ciężko im przyszło odjechać, pozostawiając Jezusa na opustoszałym brzegu. Protestowali przeciw temu, lecz Jezus tym razem przemówił do nich w sposób tak kategoryczny, jak nigdy przedtem. Zrozumieli, że dalszy sprzeciw z ich strony będzie bezcelowy, i w milczeniu ruszyli ku jezioru.

Teraz Jezus wezwał tłum do rozejścia się, a rozkaz ten był tak stanowczy, że nikt nie odważył się go nie usłuchać. Słowa uwielbienia i uniesienia zamarły na ustach ludzi. Ich zamiar pochwycenia Go został przekreślony i radosny wyraz zniknął z ich twarzy. W tłumie tym nie brakowało mężczyzn odznaczających się bystrym umysłem i zdecydowaniem, lecz królewska postawa Jezusa i kilka cichych słów rozkazu wystarczyły do stłumienia wrzawy i udaremnienia ich planów. Ujrzeli w Nim moc przewyższającą wszelkie ziemskie autorytety i zmuszeni byli poddać się jej bezwarunkowo.

Gdy Jezus został sam, “odszedł na górę, aby się modlić”. Modlił się wiele godzin, wstawiając się do Boga nie za sobą, lecz za ludźmi. Prosił o pomoc, aby mógł objawić ludziom boski charakter swej misji i aby szatan nie zaciemniał ich umysłów i nie wypaczał ich osądu. Zbawiciel wiedział, że dni Jego osobistej działalności na ziemi zbliżają się do kresu i że niewielu spośród ludzi uzna Go za swego Odkupiciela. Z żarliwością i w rozterce duchowej Jezus modlił się za uczniów, którzy mieli być wystawieni na ciężkie próby. Żywione przez nich od dawna nadzieje, oparte na powszechnym złudzeniu, miały doznać najbardziej bolesnego i upokarzającego zawodu. Zamiast ujrzeć radosne wyniesienie Chrystusa na tron Dawida, mieli się stać świadkami Jego ukrzyżowania. To właśnie miało być Jego rzeczywistą koronacją. Lecz tej sprawy nie umieli sobie uświadomić i dlatego mieli być wystawieni na ciężkie, trudne do rozpoznania pokusy. Bez wstawiennictwa Ducha Świętego, który by oświetlił umysły i zwiększył ich możliwości pojmowania, wiara uczniów mogłaby zawieść. Jezus odczuwał boleśnie fakt, że ich koncepcja Jego królestwa ograniczała się w głównym stopniu do ziemskiej wielkości i zaszczytów. Z tego powodu ciężkie brzemię leżało na Jego sercu i słał błagania do Boga w gorzkiej udręce i łzach.

Uczniowie nie od razu odbili od brzegu, jak im kazał Chrystus. Wyczekiwali przez pewien czas, licząc że nadejdzie, lecz gdy noc poczęła zapadać, “wsiedli w łódź, i popłynęli na drugi brzeg morza do Kafarnaum”. Opuścili Jezusa z niezadowoleniem w sercu, bardziej zniecierpliwieni niż kiedykolwiek przedtem, odkąd uznali Go za swego Pana. Szemrali, że nie pozwolił na obwołanie Go królem. Wyrzucali sobie, że tak szybko ulegli

Jego rozkazowi, rozumując, że tylko brak stanowczości uniemożliwił im osiągnięcie wytkniętego celu.

Zwątpienie opanowało ich umysły i serca. Przywiązanie do zaszczytów zaślepiło ich. Wiedzieli, że Jezus był znienawidzony przez faryzeuszy i tym goręcej pragnęli wywyższenia Go w sposób, jaki im wydawał się właściwy. Przyłączyli się do nauczyciela, który mógł czynić wielkie cuda, a mimo to byli oczerniani jako zwodziciele. Była to dla nich trudna do zniesienia próba. Czy już zawsze mają uchodzić za naśladowców fałszywego proroka? Czy Chrystus nigdy nie utwierdzi swojej królewskiej władzy? Dlaczego Ten, który rozporządza taką potęgą, nie objawi światu swej prawdziwej istoty i nie uczyni drogi swych uczniów mniej uciążliwą? Dlaczego nie uchronił Jana Chrzciciela przed gwałtowną śmiercią? W ten sposób rozumowali uczniowie Chrystusa, aż ogarnęła ich duchowa ciemność. Pytali, czy Chrystus nie jest samozwańcem, jak twierdzili faryzeusze.

Tego dnia uczniowie byli świadkami cudownych dzieł Chrystusa, które pozwalały sądzić, że niebo przybliżyło się do ziemi. Pamięć o tym cudownym, pełnym chwały dniu powinna była napełnić ich wiarą i nadzieją. Gdyby w swoich rozmowach zaczerpnęli z obfitości serc, pokusa nie miałby do nich dostępu. Lecz doznali uczucia rozczarowania. Słowa Chrystusa: “Pozbierajcie pozostałe okruchy, aby nic nie przepadło”, pozostały nie zauważone. Były to godziny wielkiego dla nich błogosławieństwa, lecz uczniowie już o nich nie pamiętali. Obecnie znaleźli się na wzburzonej wodzie. Ich myśli były też wzburzone i nierozsądne, a Pan obarczył ich jeszcze czymś, co strwożyło ich dusze i zajęło umysły. Bóg często tak czyni, gdy ludzie sami sobie przyczyniają ciężarów i zmartwień. Nie było powodów, dla których uczniowie mieliby teraz się martwić. Niebezpieczeństwo dopiero się zbliżało.

Rozpętała się nad nimi gwałtowna burza, do której nie byli przygotowani. Stanowiła ona jaskrawy kontrast z pogodą, jaka była tego dnia, dlatego też przestraszyli się, gdy w ich łódź uderzyła fala. Zapomnieli o swoim niezadowoleniu, niewierze i niecierpliwości. Każdy zaczął walczyć, aby uchronić łódź przed zatonięciem. Znajdowali się niedaleko od Betsaidy, gdzie mieli się spotkać z Jezusem. Były to miejsca niezbyt oddalone od siebie i przy normalnej pogodzie przebycie tej trasy łodzią wymagało zaledwie kilku godzin, lecz tym razem znosiło ich coraz dalej od miejsca przeznaczenia. Do czwartej nocnej straży pracowali przy wiosłach, a wreszcie całkowicie wyczerpani uznali się za straconych. Podczas burzy, w ciemnościach nocy, morze ukazało im ich całkowitą bezradność i wówczas zapragnęli obecności swego Mistrza.

Jezus nie zapomniał o nich. Ten, który czuwał na brzegu, widział ogarniętych przerażeniem ludzi, walczących z nawałnicą. Ani na chwilę nie spuścił z oczu swych

uczniów. Z głębokim współczuciem oczy Jego szły w ślad za miotaną przez burzę i obarczoną tak drogim ładunkiem łodzią. Bowiem ci ludzie mieli stać się światłem dla świata. Jak matka z tkliwością czuwa nad swym dzieckiem, tak współczujący Mistrz czuwał nad losem uczniów. Gdy pokonane zostały ich serca, ujarzmione niezdrowe ambicje, a oni w pokorze zaczęli wzywać pomocy, została im ona udzielona.

W chwili, gdy uznali siebie za zgubionych, snop światła odsłonił przed nimi tajemniczą postać, idącą ku nim po wodzie. Nie wiedzieli jednak, że to był Jezus. Tego, który zbliżał się na ratunek, poczytali za wroga. Ogarnęło ich przerażenie. Ramiona, które prawie żelaznymi mięśniami trzymały wiosła, teraz osłabły, a łódź zdana na łaskę fal zaczęła się kołysać. Oczy wszystkich były przykute do postaci, która szła po białych, spełnionych grzbietach fal.

Pomyśleli, że oto zbliża się zjawa, która wróży im zagładę, i krzyczeli z przerażenia. Jezus zbliżał się w ten sposób, jakby chciał ich minąć, lecz wówczas poznali Go i poczęli błagać o ratunek. Ich ukochany Mistrz zwrócił się ku nim, a głos Jego uciszył ich strach: “Ufajcie, Jam jest, nie bójcie się”.

Gdy tylko zdali sobie sprawę z tego cudownego wydarzenia, Piotr nie mógł opanować radości. Jakby nie dowierzając, zawołał: “Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie. A On rzekł: Przyjdź”.

Wpatrzony w Jezusa Piotr szedł pewnym krokiem, lecz gdy zadowolony z siebie odwrócił się do swych towarzyszy siedzących w łodzi, oczy jego oderwały się od Zbawiciela. Wiał gwałtowny wiatr, a fale piętrzyły się wysoko, oddzielając go od Mistrza. Wtedy znów ogarnął go strach. Na chwilę Chrystus zniknął mu z oczu i wiara jego osłabła. Zaczął tonąć. I kiedy bałwany groziły śmiercią, Piotr oderwał wzrok od wzburzonych wód i przykuwając go do Jezusa, zawołał: “Panie, ratuj mnie”. Jezus uchwycił natychmiast wyciągniętą rękę i rzekł: “O małowierny, czemu zwątpiłeś?”.

Idąc obok siebie, z ręką Piotra spoczywającą w dłoni jego Mistrza, weszli razem do łodzi. Piotr był teraz onieśmielony i milczący. Nie miał powodu wywyższać się nad towarzyszami, gdyż przez brak wiary i samowywyższenie o mało nie stracił życia. W chwili, gdy oderwał oczy od Jezusa, stracił równowagę i zaczął pogrążać się w falach. Jakże często stajemy się podobni do Piotra w chwilach zwątpienia. Dzieje się tak dlatego, że zamiast wpatrywać się w Zbawiciela zaczynamy kierować wzrok na fale. Nasze kroki zaczynają się wtedy chwiać, a wzburzona woda zalewa nasze dusze. Jezus nie wzywał Piotra do siebie, aby go narazić na zagładę. Tak samo nie wzywa nas ku sobie, aby miał nas potem opuścić. “Nie bój się, bo cię wykupiłem, nazwałem cię twoim imieniem — moim jesteś! Gdy będziesz przechodził przez wody, będę z tobą, a gdy przez rzeki, nie

zaleją cię; gdy pójdziesz przez ogień, nie spłoniesz, a płomień nie spali cię. Bo Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, Ja, Święty Izraelski, twoim wybawicielem.” Izajasza 43,1-3.

Dla Jezusa charaktery Jego uczniów były otwartą księgą. Wiedział, w jak bolesny sposób wiara ich będzie wystawiona na próbę. Przez wypadki, jakie zaszły na morzu, pragnął dowieść Piotrowi, że jest słaby, a także unaocznić mu fakt, że jego bezpieczeństwo spoczywa w rękach Boga. Chrystus chciał również udowodnić, że wszelkie burze można przetrwać jedynie przy całkowitym wyrzeczeniu się pewności siebie i zdaniu się na Zbawiciela. To, co Piotr uważał za swój najmocniejszy punkt, okazało się jego największą słabością, i dopiero po przekonaniu się o niej Piotr mógł pojąć konieczność całkowitego poddania się Chrystusowi. Gdyby wziął do serca lekcję, której Jezus udzielił mu na morzu, z pewnością nie sprawiłby zawodu w chwili wielkiej próby, którą miał przebyć.

Bóg nieustannie poucza swe dzieci. W warunkach codziennego życia przygotowuje je do wkroczenia na większą scenę, aby tam odegrały role przewidziane przez Jego opatrzność. Właśnie wyniki codziennych prób decydują o zwycięstwie lub klęsce w przypadkach wielkich życiowych kryzysów.

Ci, którzy nie potrafią sobie uświadomić stałej zależności od Boga, skazani są na to, aby ulec pokusie. Możemy mniemać, że nogi nasze stoją na pewnym gruncie i że nic nas nie poruszy z miejsca. Możemy twierdzić z zaufaniem: “Wiem, w kim pokładam nadzieję, i nic nie jest w stanie zachwiać mojej wiary w Boga i w Jego Słowo”. Lecz szatan nie ustaje w swych zamysłach wykorzystania naszych odziedziczonych i nabytych cech charakteru, aby nasze oczy nie mogły dostrzec naszych potrzeb i wad. Jedynie przez poznanie własnych słabości i wytrwałe zwracanie wzroku na Chrystusa, będziemy mogli iść bezpiecznie przez życie.

W chwili, gdy Jezus wsiadł do łodzi, uciszył się wiatr, “a łódź od razu przybiła do brzegu, do którego płynęli”. Po tej nocy pełnej grozy nastał jasny dzień. Uczniowie oraz inni ludzie, którzy byli w łodzi, padli do stóp Jezusa i z wdzięcznością w sercach zawołali: “Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym”.

ROZDZIAŁ 41 — Kryzys w Galilei

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 6,22-71.

W momencie, gdy Chrystus zabronił ludowi obwołać Go królem, wiedział, że osiągnął zwrotny punkt w swej historii. Wiedział też, że tłumy, które dziś pragnęły wprowadzić Go na tron, odwrócą się jutro od Niego. Zawód, jakiego doznali w swych ambicjach, miał ich miłość obrócić w nienawiść, a słowa uwielbienia — w przekleństwa. Chociaż Chrystus zdawał sobie z tego sprawę, nie czynił żadnych kroków, aby zapobiec kryzysowi. Jezus nigdy nie dawał swoim naśladowcom żadnych nadziei na otrzymanie nagrody na ziemi. Temu, który przyszedł do Niego, pragnąc zostać Jego uczniem, powiedział: "Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił". Mateusza 8,20. Gdyby ludzie mogli dzięki Chrystusowi opanować ten świat, do służby u Niego zgłosiłyby się tłumy. Ale takiej służby Jezus nie mógł przyjąć. Wielu z tych, którzy byli z Nim obecnie związani, pociągnęła nadzieja ziemskiego królestwa. Należało ich wyprowadzić z błędu, bowiem cud uczyniony z chlebem nie został przez nich zrozumiany. Ta sprawa oczekiwała swojego wyjaśnienia, a to nowe objawienie miało stać się kolejną próbą.

Wieść o rozmnożeniu chleba rozniosła się szeroko i następnego dnia już od wczesnego ranka ludzie ściągali do Betsaidy, aby zobaczyć Jezusa. Przybywali tłumnie lądem i morzem. Ci, którzy Go zostawili poprzedniej nocy na przeciwległym brzegu, wracali tam licząc, że Go zastaną, gdyż wiedzieli, że nie miał łodzi, którą mógłby odpłynąć. Lecz poszukiwania ich były daremne i wielu wróciło do Kafarnaum, nadal Go szukając.

Tymczasem Jezus po jednodniowej zaledwie nieobecności przybył do Genezaret. Skoro tylko dowiedziano się, że zszedł na brzeg, ludzie "rozbiegli się po całej tej krainie, i poczęli na łożach znosić chorych tam, gdzie, jak słyszeli, przebywał". Marka 6,55.

Po pewnym czasie Jezus wszedł do synagogi i tu znaleźli Go ci, którzy przyszli z Betsaidy. Ludzie dowiedzieli się od uczniów, w jaki sposób Chrystus przeszedł przez morze. Zdumieni słuchali o wszystkich wydarzeniach ubiegłej nocy — o gwałtownej burzy i wielu godzinach bezskutecznego wiosłowania przy przeciwnym wietrze, o ukazaniu się Chrystusa idącego po wodzie, strachu, jaki ogarnął uczniów, o uspokajających słowach Chrystusa, o zajściu z Piotrem i jego skutkach, o nagłym uciszeniu burzy i wylądowaniu. Wielu jednak nie zadowoliło się opowiadaniem uczniów i tłoczyło się do Jezusa, pytając: "Mistrzu, kiedy tu przybyłeś?", aby z Jego własnych ust dowiedzieć się szczegółów o cudzie.

Jezus jednak nie zaspokoił ich ciekawości, lecz rzekł ze smutkiem: "Szukacie mnie nie dlatego, że widzieliście cuda, ale dlatego, że jedliście chleb i nasyciliście się". Ludzie ci

nie szukali Go z żadnych wyższych pobudek, lecz gdy raz się najedli, liczyli na to, że łącząc z Nim swój los, będą stale czerpać z tego doczesne korzyści. Zbawiciel tłumaczył im: "Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego". Nie szukajcie samych materialnych korzyści. Niech wasze życie nie będzie nakierowane głównie na zaspokojenie doczesnych potrzeb, lecz na szukanie pokarmu duchowego, tej mądrości, która prowadzi do wiecznego życia. Tylko Syn Boży może tego dostarczyć, "na nim bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją".

Na chwilę zainteresowanie słuchaczy zostało rozbudzone, a ludzie poczęli pytać: "Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże?" Do tego czasu podejmowali się uciążliwych obowiązków, by przez ich wypełnienie zasłużyć się Bogu, i chętnie słuchali takich poleceń, które zwiększyłyby ich zasługi w Jego oczach. W ich słowach zawarte było pytanie, co mają uczynić, aby zapewnić sobie niebo, oraz jaka jest cena, którą trzeba zapłacić za przyszłe życie?

"Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał". Ceną za uzyskanie nieba jest sam Jezus, a droga do królestwa prowadzi przez wiarę w "Baranka Bożego, który gładzi grzech świata". Jana 1,29.

Jednak ludzie nie przyjęli tego świadectwa boskiej prawdy. Jezus dokładnie wykonał dzieło, które w myśl zapowiedzi proroków miało być podjęte przez Mesjasza, ale ludzie nie dostrzegli w Jego czynach nic, co malowała przed nimi ich samolubna wyobraźnia. Chrystus istotnie nasycił kiedyś tłum kilkoma jęczmiennymi chlebami, lecz za dni Mojżesza naród izraelski żywiony był manną przez czterdzieści lat, a po Mesjaszu spodziewano się znacznie większych dobrodziejstw. W ich niezadowolonych sercach rodziło się pytanie, dlaczego Jezus, który uczynił tyle cudów w ich obecności, nie jest w stanie zapewnić zdrowia, siły i bogactwa całemu narodowi. Pytali też siebie, dlaczego nie uwolni ich od ciemiężycieli i nie wyniesie na wyżyny chwały? Wprawdzie głosił, iż jest Wysłannikiem Boga, ale jednocześnie odmówił przyjęcia tytułu króla Izraela. Te fakty stanowiły dla nich tajemnicę nie do zgłębienia. Jego odmowa przyjęcia tytułu została mylnie zrozumiana. Wielu z tych ludzi doszło do przekonania, że Jezus nie dąży do ugruntowania swych praw, ponieważ sam powątpiewa w boski charakter swej misji. W ten sposób do ludzkich serc przeniknęła niewiara, a ziarno zasiane przez szatana zrodziło właściwy sobie owoc, którym były nieporozumienia i zanik wiary.

Teraz jeden z rabinów zapytał prawie z ironią: "Jaki więc znak czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli tobie? Jakie dzieło wykonujesz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Chleb z nieba dał im, aby jedli".

Żydzi czcili Mojżesza jako dawcę manny, przypisując zasługę narzędziu, za pośrednictwem którego było to dokonane, i zapominając o Tym, który naprawdę ją dawał.

Ich ojcowie szemrali przeciwko Mojżeszowi, podając w wątpliwość lub wręcz zaprzeczając boskiemu charakterowi jego misji. Współcześni — ich dzieci — w taki sam sposób odrzucali Tego, który przyniósł im orędzie od Boga. "Wtedy rzekł im Jezus: 'Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba'". Dawca manny stał tymczasem pomiędzy nimi. Był to Chrystus, który prowadził Żydów przez pustynię i codziennie żywił ich chlebem z nieba. Życiodajny Duch płynący z nieskończonej pełni Boga jest prawdziwą manną. Jezus rzekł: "Albowiem chleb Boży to ten, który z nieba zstępuje i daje światu żywot". Jana 6,33.

Myśląc wciąż, że Jezus ma na względzie doczesne pożywienie, niektórzy z Jego słuchaczy zawołali: "Panie! Dawaj nam zawsze tego chleba!". Wówczas Chrystus rzekł wyraźnie: "Ja jestem chlebem żywota".

Porównanie użyte przez Jezusa było zrozumiałe dla Żydów, gdyż Mojżesz, natchniony przez Ducha Świętego, powiedział, że "człowiek nie samym chlebem żyje, lecz że człowiek żyć będzie wszystkim, co wychodzi z ust Pana" (5 Mojżeszowa 8,3), a prorok Jeremiasz pisał: "Ilekroć pojawiały się twoje słowa, pochłaniałem je; twoje słowo było mi rozkoszą i radością mojego serca". Jeremiasza 15,16. Sami rabini byli zdania, że jedzenie chleba w sensie duchowym oznacza studiowanie prawa i praktykowanie dobrych uczynków. Często powtarzano, że gdy przyjdzie Mesjasz, cały Izrael zostanie nasycony. Nauki proroków zostały potwierdzone przez głęboki sens cudu z chlebami. Chrystus usiłował odsłonić ten sens wobec swych słuchaczy w synagodze. Gdyby ludzie, do których przemawiał, rozumieli Pismo Święte, zrozumieliby również Jego słowa, gdy mówił: "Ja jestem chlebem żywota". Tylko jeden dzień wcześniej zgłodniałe i zmęczone masy zostały nasycone chlebem, który rozdał im Jezus. Jeżeli ich fizyczne siły powróciły dzięki temu chlebowi, to z tego samego źródła mogli otrzymać żywot wieczny. "Kto do mnie przychodzi" — rzekł Chrystus — "nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie". Lecz natychmiast dodał: "Nie wierzycie, chociaż widzieliście mnie".

Widzieli Chrystusa przez świadectwo Ducha Świętego, przez objawienie Boga ich duszom. Żywe świadectwa Jego potęgi otwierały się przed nimi codziennie, ale oni ciągle domagali się nowych dowodów. Gdyby te dowody otrzymali, pozostaliby tak samo niewierni jak dotąd. Jeżeli nie przekonało ich to, co widzieli i słyszeli dotychczas, bezcelowe byłoby ukazywanie im innych cudów. Niewiara zawsze znajdzie powody do wysunięcia swoich wątpliwości, odrzucając najbardziej oczywiste fakty.

Chrystus jeszcze raz zaapelował do upartych serc, mówiąc: "Tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz". Wszyscy, którzy Go przyjmą z wiarą, mają zapewnione życie wieczne, i nikt nie będzie zgubiony. Nie ma też potrzeby, aby faryzeusze i saduceusze prowadzili między sobą dyskusję o przyszłym życiu. Człowiek nie musiał opłakiwać

swoich zmarłych. “A to jest wola tego, który mnie posłał, abym z tego wszystkiego, co mi dał, nic nie stracił, ale wskrzesił to w dniu ostatecznym”.

Przywódcy żydowscy poczuli się obrażeni i mówili: “Czy to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakże więc teraz może mówić: Z nieba zstąpiłem?” Próbowali w ten sposób obudzić przesądy i uprzedzenia, wykorzystując przy tym fakt, że Jezus narodził się w biednej rodzinie. Ze wzgardą wypominali Mu przeszłość, gdy był prostym galilejskim robotnikiem, nie oszczędzając przy tym Jego rodziny, która była biedna i niskiego pochodzenia. Mówili, że słowa prostego cieśli nie zasługują na uznanie i że nie warto ich słuchać. W związku z tajemniczymi okolicznościami Jego narodzin insynuowali, że Jego pochodzenie jest wątpliwe. Sprowadzając całą rzecz do ludzkich stosunków, starali się rzucić plamę na początki Jego historii.

Jezus nie usiłował wyjaśniać tajemnicy swych narodzin. Nie odpowiadał na pytania dotyczące Jego zstąpienia z nieba i nie usiłował tłumaczyć, w jaki sposób przeszedł przez morze. Nie starał się ściągać uwagi na cuda, którymi znaczone było Jego życie. Z własnej woli unikał rozgłosu, przyjmując rolę sługi. Jednakże prawdziwa Jego istota ujawniła się w głoszonym słowie i wykonywanym dziele. Wszyscy, których serca były otwarte na przyjęcie boskiego światła, rozpoznali, że to On, “Jedyny Syn od Ojca, pełen łaski i prawdy”. Jana 1,14.

Uprzedzenia faryzeuszy sięgały głębiej, niż mogłyby zdradzać ich pytania — pytania wypływające z ich przewrotnych serc. Każde wypowiedziane przez Chrystusa słowo, każdy Jego czyn, wzbudzały w nich sprzeciw, gdyż ich sposób myślenia nie mógł znaleźć oddźwięku w Jego działaniu.

“Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Napisano bowiem u proroków: I będą wszyscy pouczeni od Boga. Każdy, kto słyszał od Ojca i jest pouczony, przychodzi do mnie”. Do Chrystusa nie pośpieszy nikt oprócz tych, którzy odpowiadają na głos miłości Ojca. Ale Bóg przyciąga do siebie wszystkie serca i tylko ci, którzy opierają się Jego wezwaniu, odrzucą możliwość przyjścia do Chrystusa.

W słowach: “Będą wszyscy pouczeni przez Boga” Jezus powołuje się na proroctwa Izajasza: “Wszyscy twoi budowniczowie będą uczniami Pana, a twoje dzieci będą miały wielki dobrobyt”. Izajasza 54,13. Te słowa Żydzi odnosili do siebie. Zawsze szczycili się tym, że Bóg był ich nauczycielem. Ale Jezus wykazał, jak bezpodstawne są te roszczenia, mówiąc: “Każdy, kto słyszał od Ojca i jest pouczony, przychodzi do mnie”. Tylko za pośrednictwem Jezusa ludzie mogą poznać Ojca, ale ludzkość nie jest przygotowana do poznania całej Jego chwały. Ci, którzy podporządkowali się Bogu, słuchali głosu Jego

Syna, w Jezusie z Nazaretu rozpoznają Tego, o którym przez objawienie i przyrodę mówił Ojciec.

"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny". Za pośrednictwem ukochanego ucznia Jana, który słyszał te słowa, Duch Święty mówił do zborów: "A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu jego. Kto ma syna, ma żywot." 1 Jana 5,11.12. A Jezus rzekł: "Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym". Chrystus stał się jednym ciałem z nami, abyśmy mieli z Nim jedność duchową. Na mocy tego związku mamy powstać z grobu — nie tylko dla zademonstrowania mocy Chrystusa, lecz dlatego, że przez wiarę Jego życie stało się naszym życiem. Ci wszyscy, którzy zdolni są dojrzeć prawdziwą istotę Chrystusa i przez wiarę przyjmują Go do serca, osiągną życie wieczne. Przez Ducha Chrystus mieszka w nas, a Duch Boży przyjęty do serca z wiarą jest początkiem wiecznego żywota.

Ludzie wspominali Chrystusowi o mannie, którą ich ojcowie jedli na pustyni, traktując to jako cud większy niż te, których dokonał Jezus. Jednakże On ukazał im, jak ubogi był to dar w porównaniu z błogosławieństwami, które On miał zesłać. Manna mogła tylko podtrzymać ziemską egzystencję, ale nie chroniła przed śmiercią i nie zapewniała nieśmiertelności. Natomiast chleb z nieba mógł odżywić duszę dla życia wiecznego. Zbawiciel rzekł: "Ja jestem chlebem żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i poumierali. Tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa". Do tego porównania Chrystus dodał inne. Jedynie przez umieranie mógł udzielić ludziom życia i w następujących słowach wskazuje na swoją śmierć jako na narzędzie zbawienia: "Chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata".

Żydzi przygotowywali się do świętowania Paschy w Jerozolimie na pamiątkę nocy wyzwolenia Izraela, gdy anioł zniszczenia nawiedził domy Egipcjan. Bóg pragnął, aby w baranku wielkanocnym ujrzeli Baranka Bożego i w tym symbolu przyjęli Tego, który oddał siebie za życie świata. Lecz Żydzi czcili symbol dla symbolu, nie poświęcając żadnej uwagi jego znaczeniu. Nie rozpoznawali ciała Pańskiego. Ta sama prawda, którą symbolizowała Pascha, zawarta była w słowach Chrystusa, ale i ona pozostała nie zauważona.

Teraz rabini wykrzykiwali ze złością: "Jakże Ten może dać nam swoje ciało do jedzenia?" Sprawiali wrażenie, że słowa Jezusa pojmują w znaczeniu dosłownym, podobnie jak Nikodem, który zapytał: "Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary?" Jana 3,4. W pewnym stopniu pojmowali sens myśli Chrystusa, lecz nie mieli ochoty uznać jej. Fałszywie tłumacząc Jego słowa, usiłowali uprzedzić do Niego naród.

Chrystus nie złagodził symboliki swojej wypowiedzi, lecz mocniejszym jeszcze językiem powiedział: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała

Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim".

Spożywanie ciała Jezusa i picie Jego krwi oznacza przyjęcie Chrystusa jako osobistego Zbawiciela. Oznacza też wiarę w to, że On odpuszcza nam nasze grzechy i że całkowicie jesteśmy w Nim. Zachowując Jego miłość i przebywając w niej, stajemy się uczestnikami Jego natury. Czym pożywienie jest dla ciała, tym Chrystus musi być dla duszy. Pokarm nie może przynieść nam pożytku, dopóki go nie zjemy. Tak i Chrystus nie ma żadnej dla nas wartości, jeżeli nie uznajemy Go za naszego osobistego Zbawiciela. Wiadomości teoretyczne nie uczynią nas dobrymi. Musimy żywić się przy Nim, przyjąć Go do naszych serc, tak aby Jego życie było naszym. Musimy przyswoić sobie Jego miłość i łaskę.

Nawet użyte tu przenośnie nie oddają tych przywilejów, z jakich korzystają wierzący w Chrystusa. Jezus rzekł: "Jak mię posłał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie". Syn Boży żył przez wiarę w Ojca, dlatego my musimy żyć przez wiarę w Niego. Jezus podporządkował swoją wolę Bogu tak zupełnie, że tylko Ojciec wypełniał Jego życie. Choć podlegał kuszeniu w takim samym stopniu, jak my, to pozostał nieskażony przez otaczające zło. I my musimy zwyciężyć, tak jak zwyciężył Chrystus.

Czy jesteś naśladowcą Chrystusa? Jeżeli tak, wtedy wszystko, co jest napisane o duchowym życiu, napisane zostało dla ciebie i może być osiągnięte przez zespolenie z Chrystusem. Czy twoja gorliwość nie osłabła i czy twoja pierwsza miłość nie wystygła? Przyjmij raz jeszcze ofiarowaną przez Chrystusa miłość, spożywaj Jego ciało, pij Jego krew, a staniesz się jedno z Ojcem i Synem.

Niewierzący Żydzi nie chcieli widzieć w nauce Chrystusa niczego, co wychodziło poza dosłowny sens Jego słów. Zakon zabraniał spożywania krwi, nadali więc słowom Chrystusa świętokradcze znaczenie i prowadzili na ten temat między sobą spory. Nawet niektórzy z uczniów mówili: "Twarda to mowa, któż jej słuchać może?"

Zbawiciel odpowiedział im: "To was gorszy? Cóż dopiero, gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam, gdzie był pierwej? Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem".

Życie Chrystusa, które daje życie światu, zawarte jest w Jego słowach. Słowem Jezus uzdrawiał chorych i zwyciężał demony; słowem uciszał morze i wskrzeszał zmarłych. Naród był świadkiem potęgi Jego słowa. Wypowiadał On słowa pochodzące od Boga, tak jak to czynił dotąd przez usta proroków i nauczycieli Starego Testamentu. Cała Biblia

objawia Chrystusa i teraz Zbawiciel zapragnął utwierdzić wiarę swych naśladowców w Słowo Boże. Gdy zostaną pozbawieni Jego cielesnej obecności, Słowo musi stać się źródłem ich siły. Tak jak ich Mistrz, powinni żyć "każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Mateusza 4,4.

Słowo Boże podtrzymuje życie duszy w taki sam sposób, jak pokarm podtrzymuje życie fizyczne. Życie jest dane przez Boga każdemu osobno i dlatego musimy indywidualnie przyjmować słowo, tak jak przyjmujemy pokarm. Nie możemy tego czynić za pośrednictwem niczyjego innego umysłu. Powinniśmy uważnie studiować Biblię, prosząc Boga o wsparcie Ducha Świętego, które pozwoli nam zrozumieć Jego Słowa. Po przeczytaniu każdego wiersza powinniśmy skupić nasz umysł nad zbadaniem jego treści — myśli, którą Bóg zamierza nam przekazać. Musimy rozważać tę myśl, aż stanie się naszą własną, i poznamy, co mówi Pan.

W swoich obietnicach i ostrzeżeniach Jezus ma na myśli mnie. Bóg tak ukochał świat, że dał swego jednorodzonego Syna, abym ja uwierzył w Niego, bym nie zginął, lecz miał życie wieczne. Doświadczenia opisane w Słowie Bożym muszą stać się moimi doświadczeniami. Dla mnie przeznaczone są modlitwa i obietnica, nauka i ostrzeżenie. "Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie." Galacjan 2,20. Ponieważ wiarę wspomagają i ugruntowują zasady prawdy, stają się one częścią i przewodnią siłą życia. Słowo Boże przyjęte przez duszę kształtuje myśli i we właściwy sposób rozwija charakter.

Patrząc stale na Jezusa oczami wiary doznajemy pokrzepienia. Bóg ześle najcenniejsze objawienie swemu łaknącemu i pragnącemu ludowi, by w końcu zrozumieli oni, że Chrystus jest osobistym Zbawicielem. Karmiąc się Jego słowami, odkryją, że w nich jest duch i życie. Słowo pokonuje wrodzoną ziemską naturę i daje nowe życie w Jezusie Chrystusie. Duch Święty pojawia się w duszy jako Pocieszyciel. Dzięki przekształcającej mocy Jego łaski w umyśle ucznia zostaje odtworzony obraz Boga i staje się on nowym stworzeniem. Miłość wypiera nienawiść, a serce bije na boskie podobieństwo. To właśnie oznacza życie "każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". To jest żywienie się Chlebem, który pochodzi z nieba.

Chrystus wypowiedział świętą, odwieczną prawdę o wzajemnym stosunku pomiędzy Nim a Jego naśladowcami. Znał charaktery tych, którzy nazywali się Jego uczniami, a Jego słowa były próbą ich wiary. Oświadczył, że powinni wierzyć i czynić według Jego nauki. Wszyscy, którzy Go przyjmują, dzielą Jego naturę i otrzymują cechy Jego charakteru. Wymaga to wyrzeczenia się dotychczasowych ambicji, a także bezwarunkowego poddania się Jezusowi. Zostali bowiem powołani do samopoświęcenia, do pokory i łagodności serca.

Iść muszą wąską ścieżką, którą szedł Człowiek Golgoty, jeżeli chcą uczestniczyć w darze życia i w chwale niebios.

Próba ta była zbyt ciężka. Entuzjazm tych, którzy chcieli wziąć Go siłą i uczynić z Niego króla, szybko ostygł. Oświadczyli później, że dyskusja w synagodze otworzyła im oczy i że wiedzą już, co myśleć. Dla ich umysłów słowa Chrystusa były bezpośrednim wyznaniem, że nie jest Mesjaszem i że nie można spodziewać się po Nim żadnych ziemskich korzyści. Chętnie powitali Jego cudotwórczą moc, ponieważ pragnęli uwolnienia od chorób i cierpień, ale nie podobało im się Jego pełne samowyrzeczenia życie. Nie dbali o tajemnicze królestwo ducha, o którym mówił. Ci nieszczerzy i samolubni ludzie, którzy dawniej tak Go szukali, teraz Go opuścili. Jeżeli nie zamierza użyć swej mocy i wpływu, aby uwolnić ich od panowania Rzymian, nie chcą mieć z Nim nic wspólnego.

Jezus powiedział im wyraźnie: “Są pośród was, którzy nie wierzą” i dodał: “Dlatego powiedziałem wam, że nikt nie może przyjść do mnie, jeśli mu to nie jest dane od Ojca”. Chrystus chciał im wytłumaczyć, że nie ulegają Jego przyciągającej sile, ponieważ serca ich nie są otwarte dla Ducha Świętego. “Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać”. 1 Koryntian 2,14. Jedynie przez wiarę dusza ogląda chwałę Jezusa. Chwała ta pozostaje niedostrzegalna aż do czasu, gdy Duch Święty wznieci w duszy ogień wiary.

Po tym publicznym potępieniu ich braku wiary uczniowie ci zaczęli oddalać się od Jezusa. Byli bardzo niezadowoleni, a chcąc zranić Jezusa i zaspokoić złość faryzeuszy, odwrócili się do Niego plecami, okazując Mu wzgardę. Dokonali własnego wyboru — a wybrali formę bez ducha, kłos bez ziarna. Nigdy później nie zmienili swej decyzji, ponieważ nie chodzili już więcej z Jezusem.

“W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje, i zbierze pszenicę swoją do spichlerza.” Mateusza 3,12. Nadszedł właśnie czas oczyszczenia, kiedy za pośrednictwem słów prawdy oddzielone zostały plewy od pszenicy. Wielu z nich odwróciło się od Jezusa dlatego, że byli zbyt próżni i pewni siebie, by wysłuchać zarzutów, zbyt przywiązani do świata, aby wybrać życie pełne pokory. W naszych czasach również nie brak podobnych ludzi. I dziś ludzkość poddawana jest takiej samej próbie, jakiej doświadczyli uczniowie w synagodze w Kafarnaum. Gdy do serca dociera prawda, wtedy widać, że życie nie jest zgodne z wolą Bożą i że konieczna jest całkowita zmiana, ale mimo to ludzie nie chcą podjąć tej pracy wymagającej wyrzeczeń. Wpadają w gniew, gdy ujawnione zostają ich grzechy, i podobni owym uczniom, którzy porzucili Jezusa, odchodzą obrażeni, szemrząc: “Twarda to mowa, któż jej słuchać może?”.

Dla ich uszu przyjemniejsze byłyby pochlebstwa, prawda zaś jest niepożądana i nie chcą jej słuchać. Kiedy za Chrystusem podążały tłumy, gdy ludzie bywali nasyceni i rozlegały się okrzyki triumfu, głosy uczniów rozbrzmiewały pochwałami. Ale gdy tylko przenikliwość Ducha Bożego ujawniła ich grzechy, każąc im je porzucić, odwrócili się od prawdy i nie chodzili już z Jezusem.

Gdy ci niezadowoleni uczniowie odwrócili się od Chrystusa, opanował ich inny duch. Nie widzieli już w Nim nic pociągającego, choć kiedyś wydawał im się tak interesujący. Przyłączyli się do Jego wrogów, byli im bowiem bliscy duchem i postępowaniem. Zaczęli też fałszywie interpretować Jego słowa, fałszować Jego wypowiedzi i podawać w wątpliwość Jego motywy. Zaczęli poszukiwać faktów, których można by użyć przeciw Niemu, i w ten sposób sprawili, że życie Chrystusa znalazło się w niebezpieczeństwie.

Szybko rozniosła się wiadomość, że według swego własnego oświadczenia Jezus z Nazaretu nie jest Mesjaszem. W ten sposób powszechne nastroje w Galilei zwróciły się przeciw Niemu, podobnie jak rok wcześniej w Judei. Biada Izraelowi! Odrzucili swego Zbawiciela, ponieważ pragnęli zdobywcy, który da im doczesną potęgę. Pragnęli pożywienia, które ulega zepsuciu, a nie tego, które trwa przez życie wieczne.

Ze smutkiem w sercu patrzył Jezus na tych, którzy byli Jego uczniami, a teraz opuszczali Tego, który był Światłem i Życiem człowieka. Niewypowiedzianym smutkiem napełniała Go świadomość, że Jego litość nie została doceniona, że odepchnięto Jego miłość, zlekceważono łaskę i odrzucono zbawienie. Taki rozwój wydarzeń sprawił, że stał się smutnym, pełnym bólu człowiekiem.

Nie czyniąc żadnej próby powstrzymania tych, którzy odchodzili, Jezus zwrócił się do dwunastu i zapytał: “Czy i wy chcecie odejść?”

Na pytanie Jezusa Piotr odpowiedział również pytaniem: “Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego”.

“Do kogo pójdziemy?” Nauczyciele Izraela byli niewolnikami formalizmu. Faryzeusze i sadyceusze trwali w ciągłych sporach. Porzucić Jezusa znaczyło wpaść pomiędzy ambitnych ludzi spierających się o rytuał i ceremonie, szukających jedynie własnej chwały. Uczniowie znaleźli więcej pokoju i radości, odkąd przyjęli Chrystusa, niż podczas całego swego dotychczasowego życia. Jakże by mieli powrócić do tych, którzy lekceważyli i prześladowali Pocieszyciela grzeszników? Długo wyczekiwali Mesjasza, a teraz, gdy przyszedł, nie mogli odwrócić się od Niego i pójść do tych, którzy czyhali na Jego życie, ich zaś prześladowali za to, że stali się Jego naśladowcami.

"Do kogo pójdziemy?" Przecież nie odejdą od nauki Chrystusa o miłości i miłosierdziu do mroku niewiary, do ułomności tego świata. Podczas gdy wielu z tych, którzy byli świadkami Jego cudów, wyrzekło się Zbawiciela, Piotr wyraził wiarę uczniów, mówiąc: "Ty jesteś Chrystusem". Sama myśl o porzuceniu kotwicy ich dusz napełniała ich strachem i obawą. Pozbawić się Zbawiciela znaczyło zdać się na łaskę mrocznego i wzburzonego morza.

Wiele słów i czynów Chrystusa wydaje się tajemniczymi dla ograniczonych umysłów, lecz każde słowo i każdy czyn miał swe określone znaczenie w dziele odkupienia, każdy obliczany był na wydanie odpowiedniego owocu. Gdybyśmy byli zdolni zrozumieć Jego cele, wszystkie okazałyby się ważne, przemyślane i zgodne z Jego misją.

Choć dziś nie jesteśmy w stanie pojąć czynów i dróg Bożych, możemy dostrzec Jego wielką miłość, kierującą całym Jego postępowaniem w stosunkach z ludźmi. Ten, kto będzie blisko Chrystusa, zrozumie wiele z tajemnicy pobożności. Pozna też miłosierdzie, które udziela nagany, które poddaje próbie nasze charaktery i ujawnia zamiary naszego serca.

Gdy Jezus głosił prawdę, będącą próbą dla Jego uczniów, i wielu z nich odwróciło się od Niego, wiedział, jaki skutek przyniosą Jego słowa, lecz stał przed Nim miłosierny cel. Chrystus przewidział, że w godzinie pokusy każdy z Jego ukochanych uczniów wystawiony zostanie na ciężką próbę. Jego udręka w ogrodzie Getsemane, zdrada i ukrzyżowanie staną się dla nich najcięższym doświadczeniem. Gdyby życiu Chrystusa nie towarzyszyły już poprzednio ciężkie próby, wielu słuchających Go z egoistycznych pobudek przyłączyłoby się do Jego prześladowców. Gdy ich Pan został skazany, gdy tłum, który witał Go poprzednio jako swego Króla, wygwizdywał i ubliżał Mu, gdy szyderczo wołano: "Ukrzyżuj go!" — teraz, gdy ich ziemskie ambicje doznały zawodu, ci samolubni wyrzekliby się swej wierności wobec Jezusa. Nie zawahaliby się przed zadaniem Jego uczniom bólu, który wypełniłby ich serca i dopełnił wszystkich nieszczęść i zawodów, doznanych przez nich z powodu utraty najsłodszych nadziei. W tej mrocznej godzinie przykład tych, którzy odwrócili się od Niego, mógłby pociągnąć innych. Lecz Jezus przezwyciężył kryzys, gdyż dzięki swej obecności mógł stale umacniać wiarę swoich prawdziwych naśladowców.

Współczujący Odkupiciel, w pełni świadom swego przeznaczenia, z miłością wyrównywał drogę swych uczniów, dodawał im sił do ostatecznej próby i przygotowywał ich do końcowego doświadczenia!

ROZDZIAŁ 42 — Tradycja

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 15,1-20; Marka 7,1-23.

Biegli w Piśmie i faryzeusze, licząc na spotkanie Jezusa podczas świąt Wielkiej Nocy, zastawili na Niego pułapkę. Lecz On, znając ich zamierzenia, nie zjawił się podczas tego zebrania. "Wtedy przystąpili do Jezusa faryzeusze oraz uczeni w Piśmie z Jerozolimy". Ponieważ nie przyszedł do nich, oni przyszli do Niego. Zdawało się przez pewien czas, że lud Galilei przyjmie Jezusa jako Mesjasza i że siła hierarchii zostanie w tej okolicy złamana. Misja dwunastu, która świadczyła o rozszerzeniu dzieła Chrystusa i prowadziła ich do bezpośredniego konfliktu z rabinami, znowu spowodowała wybuch zawiści przywódców z Jerozolimy. Szpiedzy, wysłani do Kafarnaum we wcześniejszym okresie działalności Chrystusa z zadaniem oskarżenia Go o łamanie sabatu, wpadli obecnie w popłoch. Jednakże rabini nie wzdragali się przed niczym, co miało doprowadzić do osiągnięcia ich celu. Teraz wysłali innych swych przedstawicieli, którzy mieli śledzić każdy Jego ruch i starać się znaleźć przeciwko Niemu jakieś oskarżenie.

Jak poprzednio, tak i teraz podstawą oskarżenia miało być lekceważenie przez Niego nakazów tradycji, opartych na zakonie Bożym. Powszechnie uważano, że tradycja ma wspomagać przestrzeganie zakonu, lecz w praktyce była uznawana za większą świętość niż sam zakon. Gdy byli w sprzeczności z przykazaniami danymi na górze Synaj, odwoływali się do nakazów rabinów.

Do najściślej przestrzeganych zwyczajów należała ceremonia oczyszczenia. Wszelkie zaniedbanie form towarzyszących przygotowaniu do posiłku było uznane za najhaniebniejszy grzech podlegający karze, zarówno w tym, jak i w przyszłym świecie, a zniszczenie przestępcy było poczytywane za cnotę.

Istniała niezliczona liczba przepisów dotyczących oczyszczenia. Nie wystarczało przeznaczonego człowiekowi okresu życia, aby mógł nauczyć się ich wszystkich. Życie tych, którzy usiłowali przestrzegać wymagań rabinów, było nie kończącą się walką przeciwko wypaczaniu ceremoniału. Był to nieskończony się ciąg obmywania się i oczyszczania. Gdy uwagę ludzi pochłonęły drobiazgi dotyczące przestrzegania przepisów, z ich pola widzenia zniknęło samo prawo Boże.

Chrystus i Jego uczniowie nie przestrzegali ceremonialnego obmywania się, a szpiedzy nie omieszkali wykorzystać tego faktu w montowaniu aktu oskarżenia przeciwko nim. Nie atakowali jednak bezpośrednio Chrystusa, lecz przyszli do Niego, krytykując uczniów. W obecności tłumów spytali: "Dlaczego uczniowie twoi przestępują naukę starszych? Nie myją bowiem rąk, gdy chleb jedzą".

Kiedy poselstwo prawdy zaczyna przenikać do duszy ze szczególną siłą, szatan zawsze nasyła swoje sługi, aby wszczęli dyskusję na temat różnych drobnych spraw, starając się w ten sposób odwrócić uwagę od istoty rzeczy. Kiedykolwiek też rozpoczyna się pożyteczna praca, pojawia się dyskusja nad kwestiami formalno-technicznymi, która oddala umysł od spraw najważniejszych. Jednakże gdy Bóg zadziała w specjalny sposób dla dobra swojego ludu, wtedy nie wdawajmy się w kontrowersje, które mogłyby tylko zrujnować duszę. Podstawowe pytanie brzmi zawsze: Czy mam zbawienną wiarę w Syna Bożego? Czy życie moje jest zgodne z boskim przykazaniem? "Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota, lecz gniew Boży ciąży nad nim". "A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy." Jana 3,36; 1 Jana 2,3.

Jezus nie usiłował bronić siebie ani swoich uczniów. Nie mówił o oskarżeniach wysuwanych przeciwko Niemu, lecz obnażał motywy zwolenników przestrzegania ludzkich rytuałów. Dał im przykład tego, co stale czynią i czynili dotąd, nim zaczęli Go śledzić. "A dlaczego to wy przestępujecie przykazanie Boże dla nauki waszej? Wszak Bóg powiedział: Czcij ojca i matkę, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech poniesie śmierć. A wy powiadacie: Ktokolwiek by rzekł ojcu lub matce: To, co się ode mnie jako pomoc należy, jest darem na ofiarę, nie musi czcić ani ojca swego, ani matki swojej". Żydzi odrzucili piąte przykazanie jakoby nie mające znaczenia, lecz bardzo ściśle przestrzegali zwyczajów starszyzny. Nauczano naród, że ofiarowanie swojej własności dla świątyni było obowiązkiem bardziej świętym niż utrzymywanie rodziców i, niezależnie od tego, jak wielka byłaby potrzeba, świętokradztwem jest udzielanie ojcu lub matce części tego, co zostało raz ofiarowane świątyni. Wystarczyło, by takie pozbawione poczucia obowiązku dziecko powiedziało o swej własności "dar", poświęcając ją w ten sposób Bogu, mogło ją wtedy zatrzymać na okres swego życia dla siebie, ale po jego śmierci własność ta przechodziła na rzecz świątyni. Takie dziecko zarówno za życia, jak i po śmierci mogło hańbić i oszukiwać własnych rodziców pod pozorami udawanej pobożności.

Żadnym swoim słowem ani czynem nie uwolnił Jezus ludzi od obowiązku składania darów i ofiar Bogu. To Chrystus był właśnie Tym, który dał w zakonie wskazówki dotyczące danin i ofiar. Przebywając na ziemi, pochwalił biedną kobietę, która wrzuciła wszystkie swoje oszczędności do skarbonki świątynnej. Pozorna gorliwość kapłanów i rabinów służyła tylko jako przykrywka dla ich dążeń do samowywyższenia. Ludzie byli przez nich oszukiwani i ponosili na ich rzecz ciężary, których Bóg nigdy nie nakazał. Nawet uczniowie Chrystusa nie potrafili wyzwolić się spod wpływu odziedziczonych przesądów i autorytetu kapłanów. Teraz Chrystus, ujawniając prawdziwego ducha rabinów, starał się uwolnić z więzów tradycji wszystkich, którzy rzeczywiście chcieli służyć Bogu.

"Obłudnicy! — zwrócił się Jezus do szpiegów — Dobrze prorokował o was Izajasz w słowach: Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi". Słowa Chrystusa były oskarżeniem całego systemu faryzejskiego. Oświadczył bowiem, że stawiając swoje przepisy ponad prawem Bożym, rabini siebie wywyższali ponad Boga.

Wysłannicy z Jerozolimy nie posiadali się z wściekłości. Nie mieli możności oskarżenia Chrystusa o pogwałcenie zakonu danego na górze Synaj, ponieważ przemawiał jako obrońca tego zakonu i przeciwstawiał jego postanowienia ich tradycjom. Wielkie nakazy prawa, które On reprezentował, stały w rażącej sprzeczności z małostkowością ludzkich przepisów.

Jezus tłumaczył zebranym, a potem bardziej szczegółowo swoim uczniom, że wypaczenia nie przychodzą z zewnątrz, lecz od wewnątrz. Czystość i nieczystość są właściwościami duszy. To złe uczynki, złe słowa, złe myśli i naruszenie prawa Bożego są skalaniem dla człowieka, nie zaś zaniedbanie zewnętrznych, ustanowionych przez ludzi, ceremoniałów.

Uczniowie zauważyli wściekłość szpiegów spowodowaną wykryciem ich fałszywych nauk, widzieli ich gniewne spojrzenia i słyszeli wypowiadane półgłosem słowa niezadowolenia i groźby zemsty. Zapominając o tym, że Chrystus czyta w sercach ludzkich jak w otwartej księdze, uczniowie powiedzieli Mu o wrażeniu, jakie wywołały Jego słowa. Licząc na to, że Jezus zechce załagodzić rozzłoszczonych urzędników, rzekli do Niego: "Wiesz, że faryzeusze, usłyszawszy to słowo, zgorszyli się?"

Chrystus odpowiedział: "Wszelka roślina, której nie zasadził Ojciec niebieski, wykorzeniona zostanie". Zwyczaje i tradycje, do których rabini przywiązywali tak wielkie znaczenie, były nie z nieba, lecz z tego świata. Toteż jak duży nie byłby ich wpływ na ludzi, nie wytrzymałyby one próby Bożej. Każdy ludzki wynalazek, którym chciano by zastąpić przykazania Boga, zostanie uznany za bezwartościowy w dniu, w którym Bóg "odbędzie sąd nad każdym czynem, nad każdą rzecz tajną — czy dobrą, czy złą". Kaznodziei 12,14.

Zastępowanie Bożych poleceń ludzkimi przepisami ma miejsce nadal. Nawet wśród chrześcijan można znaleźć ustanowienia i zwyczaje nie mające innego uzasadnienia prócz tradycji ich ojców. Takie postanowienia oparte na ludzkim autorytecie wyrugowały te, które podał Bóg. Ludzie przywiązani są do swych tradycji, szanują swoje obyczaje i żywią niechęć do tych, którzy usiłują wykazywać im błędy. Dziś, gdy wzywani jesteśmy do przestrzegania przykazań boskich i wiary w Jezusa, widzimy taką samą wrogość, jaka przejawiała się za dni Chrystusa. O ostatnim pokoleniu ludu Bożego jest napisane: "I zawrzał smok gniewem na niewiastę, i odszedł, aby podjąć walkę z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie." Objawienie 12,17.

Lecz “wszelka roślina, której nie zasadził Ojciec niebieski, wykorzeniona zostanie”. Bóg wzywa nas, abyśmy zamiast autorytetu tak zwanych ojców Kościoła przyjęli słowo wiecznego Ojca, Pana nieba i ziemi, gdyż w nim jedynie jest czysta prawda, nie zmieszana z błędami. Dawid powiedział: “Jestem rozumniejszy od wszystkich moich nauczycieli, bo rozmyślam o świadectwach twoich. Jestem roztropniejszy od starszych, bo strzegę przykazań twoich!” Psalmów 119,99.100. Niech wszyscy, którzy szanują ludzkie autorytety, obyczaje i tradycje ojców, pamiętają o ostrzeżeniu zawartym w słowach Chrystusa: “Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi”.

ROZDZIAŁ 43 — Zniesienie barier

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 15,21-28; Marka 7,24-30.

Po spotkaniu z faryzeuszami Jezus wycofał się z Kafarnaum i przemierzając Galileę udał się do górzystej krainy położonej na granicy z Fenicją. Patrząc na zachód, mógł oglądać równinę u zbocza wzgórz okalających starożytne miasta Tyr i Sydon. Tu znajdowały się pogańskie świątynie i wspaniałe pałace, liczne place targowe i porty ożywione ruchem statków. Poniżej rozpościerał się błękit Morza Śródziemnego, przez które wysłańcy ewangelii mieli zanieść dobre wieści do centrów wielkiego światowego imperium. Ale czas jeszcze się nie wypełnił. Najbliższym Jego zadaniem było przygotowanie uczniów do wykonania ich pracy. Przychodząc do tej krainy liczył na odpoczynek, którego nie udało Mu się znaleźć w Betsaidzie. Ale nie był to jedyny cel Jego wędrówki.

"I oto niewiasta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała, mówiąc: Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona." Mateusza 15,22. Ludzie w tym okręgu wywodzili się z Kananejczyków i jako poganie pogardzani byli przez Żydów. Do nich właśnie należała kobieta, która teraz przyszła do Jezusa. Była poganką, pozbawioną wszelkich przywilejów, z jakich codziennie mogli korzystać Żydzi. Wśród Fenicjan zamieszkiwało wielu Żydów i dlatego wieści o działalności Chrystusa dotarły tu już wcześniej. Niektórzy ludzie przysłuchiwali się Jego słowom i bacznie obserwowali Jego dzieła. Kobieta owa słyszała o proroku, który podobno leczył wszelkie choroby. Słysząc o Jego mocy, nabrała nadziei i w matczynej miłości postanowiła przedstawić Mu przypadek swej córki. Zdecydowała, że pójdzie do Niego ze swym bólem. On musi uleczyć jej dziecko. Przedtem szukała pomocy u pogańskich bogów, ale bez rezultatów. Były też chwile, kiedy myślała: Cóż ten żydowski nauczyciel może dla mnie uczynić? Jednakże dotarło do niej słowo, że leczy On wszelkie schorzenia, niezależnie od tego, czy proszący są bogaci czy biedni. Postanowiła nie tracić tej jedynej nadziei.

Chrystus znał sytuację tej kobiety. Wiedział też, że pragnie Go zobaczyć, i dlatego pojawił się na jej drodze. Przynosząc ulgę w jej smutku miał okazję przedstawić żywy przykład lekcji, której zamierzał uczyć. W tym też celu sprowadził swych uczniów do tej krainy. Chciał pokazać im niewiedzę panującą w miastach i wsiach przyległych do ziemi Izraela. Naród, któremu były dane wszelkie możliwości zrozumienia prawdy, nie miał żadnego pojęcia o potrzebach tych, którzy żyli z nim w sąsiedztwie. Nikt nie podejmował tu pracy dla oświecenia dusz żyjących w ciemności. Przegroda wzniesiona przez żydowską dumę odcinała nawet uczniów od przyjaznych więzi ze światem pogan. Lecz ta bariera miała być zniesiona.

Chrystus nie od razu odpowiedział na prośbę kobiety. Przyjął przedstawicielkę wzgardzonego narodu tak, jakby to uczynił każdy inny Żyd. Chciał, aby uczniowie doświadczyli chłodu i braku serca, z jakim Żydzi postępowali w takich przypadkach, i aby zobaczyli, w jak pełen współczucia sposób On wysłucha i spełni prośbę nieszczęśliwej matki.

Chociaż Jezus nie odpowiadał, wiara nie opuszczała kobiety. Minął ją udając, że nie dosłyszał jej błagania, lecz ona postępowała za Nim. Znużeni jej natręctwem uczniowie prosili Jezusa, by ją odprawił. Widzieli, że Mistrz traktuje ją obojętnie, i uznali, że i On podziela niechęć Żydów wobec Kananejczyków. Kobieta jednak kierowała swe błagania do miłosiernego Zbawiciela i On na uwagę uczniów odpowiedział: "Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela". Ajakkolwiek mogło się zdawać, że odpowiedź ta pozostaje w zgodzie z uprzedzeniami Żydów, to krył się w niej wyrzut skierowany do uczniów. Został on zrozumiany przez nich później jako przypomnienie, że Chrystus przyszedł na świat, by zbawić wszystkich, którzy Go przyjmą.

Kobieta ponawiała swą prośbę z rosnącą żarliwością i skłaniając się do Jego stóp wołała: "Panie, pomóż mi!". Jezus, wciąż pozornie odrzucając jej błagania w myśl bezdusznych żydowskich przesądów, odpowiedział: "Nie dobrze jest brać chleb dzieci i rzucać szczeniętom". Było to faktycznym potwierdzeniem, że nie jest słuszne marnotrawić na cudzoziemców Boże błogosławieństwa dane wybranemu narodowi. Taka odpowiedź z pewnością odebrałaby odwagę osobie mniej żarliwie proszącej. Lecz ta kobieta poczuła, że nadeszła jej chwila. Pod pozorną odmową Jezusa dostrzegła bowiem Jego nie dające się ukryć współczucie. Odpowiedziała więc: "Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu panów ich". Jeżeli dzieci jedzą u stołu swego ojca, to i psy nie pozostaną głodne. I one mają prawo do okruszyn, które spadają z bogato zastawionego stołu. Jeżeli na Izrael spadła taka obfitość błogosławieństw, to może i dla niej nie zabraknie błogosławieństwa? Była potraktowana jak pies, czyż więc nie miała prawa do udziału w resztkach ze stołu Jego obfitości?

Jezus właśnie opuścił pole swego działania, bowiem życie Jego było zagrożone przez faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Szemrali i narzekali, dawali wyraz swej niewierze i rozgoryczeniu, odrzucając tak wspaniałomyślnie ofiarowane zbawienie. Tu właśnie Chrystus zetknął się z przedstawicielką upośledzonego i pogardzanego narodu, który nigdy nie doznał łaski oświecenia Słowem Bożym.

Ale ta kobieta natychmiast odwołała się do boskiego wpływu Chrystusa, przejawiając wiarę w Jego moc udzielania łaski, o którą prosiła. Błagała tylko o okruchy spadające ze stołu Pańskiego, a gdyby posiadała przywileje psa, chętnie zgodziłaby się na to, aby być traktowaną jak pies. Nie posługiwała się żadnymi narodowymi czy religijnymi

uprzedzeniami ani dumą, kiedy zwróciła się do Niego ze swoją sprawą. Natychmiast uznała Jezusa za Zbawiciela i za mogącego uczynić wszystko, o co ona Go prosi.

Zbawiciel był zadowolony, ponieważ kobieta zniosła próbę wiary, której została poddana. Postąpił z nią w sposób, który wyraźnie wskazywał, że ta, którą traktowano jako wyrzutka społeczności izraelskiej, nie jest już kimś obcym, ale dzieckiem należącym do domu Bożego, i ma prawo dzielić dary Ojca. Chrystus spełnił teraz jej prośbę, kończąc tym lekcję dla uczniów. Zwracając się do niej ze wzrokiem pełnym współczucia i miłości powiedział: "Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz". I w tej godzinie uzdrowiona została jej córka, a demon nie miał już do niej przystępu. Kobieta odeszła chwaląc swego Zbawiciela, szczęśliwa, że jej prośba została spełniona.

Był to jedyny cud, jaki Jezus uczynił podczas tej podróży. Aby go dokonać, doszedł do granic Tyru i Sydonu. Pragnął pomóc strapionej kobiecie, ale jednocześnie chciał swoim uczniom udzielić pouczenia, że Jego łaska rozciąga się również na pogardzane narody. Chodziło o dobro uczniów w czasie, kiedy Jego już nie będzie z nimi. Pragnął wyprowadzić ich z ciasnego koła żydowskiej wyłączności i zainteresować pracą również dla innych narodów.

Jezus chciał ujawnić ukryte od wieków głębokie tajemnice prawdy, że poganie powinni uchodzić dla Żydów za bliźnich i być "współdziedzicami i członkami jednego ciała i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez ewangelię". Efezjan 3,6. Prawda ta z trudem przenikała do świadomości uczniów Chrystusa, toteż boski Nauczyciel nie ustawał w udzielaniu im tej nauki. Chwaląc wiarę setnika z Kafarnaum i głosząc ewangelię mieszkańcom Sychar, dał dowód tego, że nie podziela nietolerancji Żydów. Jednakże Samarytanie posiadali pewne pojęcie o Bogu, setnik zaś przejawiał życzliwość w stosunku do Żydów. Tym razem Jezus postawił swych uczniów w trudnej sytuacji — skontaktował ich bowiem z narodem pogańskim, który w ich przekonaniu nie mógł oczekiwać żadnych łask od Chrystusa. Zapragnął dać przykład, jak traktować należy takich ludzi. Uczniom zdawało się, że Mistrz zbyt hojnie rozdziela swoje dary. Chrystus jednak chciał pokazać, że Jego miłość nie jest przypisana do rasy czy narodu.

Mówiąc: "Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela", Jezus powiedział prawdę, a swoim uczynkiem wobec tej kobiety kananejskiej wypełniał swoje zadanie. Niewiasta ta była jedną ze zbłąkanych owiec, którą Izrael powinien był przygarnąć. A że Izrael zaniedbał swojego obowiązku, musiał go wypełnić Chrystus.

Czyn ten otworzył w pełni umysły uczniów na pracę, która czekała ich wśród pogan. Ujrzeli szerokie pole działania poza obrębem Judei. Ujrzeli dusze, które dźwigały zmartwienia, nieznane bardziej uprzywilejowanym. Wśród tych, co w ich mniemaniu

zasługiwali na pogardę, znajdowały się dusze pragnące pomocy Wielkiego Uzdrowiciela, łaknące światła prawdy, w takiej obfitości spływającego na Żydów.

Później kiedy Żydzi zaczęli się odwracać od uczniów Chrystusa dlatego, iż głosili oni wieść o Jego zbawczej misji, rozpadł się mur rozdzielający pogan od Żydów. Ten rozpad miał zaświadczyć, że ewangelia nie zna granic i że jej siła kieruje działaniem przedstawicieli Chrystusa.

Pobyt Zbawiciela w Fenicji i uczyniony tam cud miały jeszcze szerszy cel. Czyn ten został dokonany nie tylko dla ulżenia nieszczęśliwej kobiecie, dla pouczenia uczniów i z myślą o tych, którzy mieli przyjąć ich naukę, lecz również i w tym celu, aby "uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i (...) wierząc mieli żywot w imieniu jego". Jana 20,31. Te same czynniki, które odgradzały ludzi od Chrystusa przed osiemnastu wiekami, działają również dziś. Istota patronująca budowie muru między Żydami i poganami działa nadal. Pycha i przesądy zbudowały potężne mury dzielące ludzi na różne klasy. Chrystus i Jego misja zostały przedstawione w niewłaściwym świetle i wielu ludzi czuje, że faktycznie są odcięci od dzieła ewangelii. Nie można jednak dopuścić, aby się czuli oddzieleni od Chrystusa. Nie ma bowiem barier wznoszonych przez szatana i ludzi, których nie mogłaby poruszyć prawdziwa wiara.

Kobieta z Fenicji z wiarą obaliła barierę stojącą między Żydami a poganami. Wbrew całej niechęci i omijając pozory, które mogły wzbudzić w niej wątpliwości, uwierzyła w miłość Zbawiciela. Takiej właśnie wiary oczekuje od nas Chrystus. Błogosławieństwo zbawienia dostępne jest każdej duszy i wyłącznie nasz własny wybór decyduje, czy staniemy się uczestnikami obietnicy Chrystusa przez ewangelię.

Kasty są czymś nienawistnym Bogu i On odrzuca wszystko, co się z nimi łączy. W Jego oczach dusze wszystkich ludzi mają jednakową wartość. "Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdą, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas". Nie zważając na wiek, pozycję, narodowość czy przywileje religii Chrystus wzywa wszystkich, aby przyszli do Niego i żyli. "Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Nie masz bowiem różnicy". "Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego". "Bogacz i nędzarz spotykają się; Pan stworzył obydwu". "Gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie." Dzieje Apostolskie 17,26.27; Galacjan 3,28; Przypowieści 22,2; Rzymian 10,11-13.

ROZDZIAŁ 44 — Prawdziwy znak

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 15,29-39; 16,1-12; Marka 7,31-57; 8,1-21.

"A gdy znowu wyszedł z okolic Tyru, przeszedł przez Sydon nad Morze Galilejskie środkiem ziemi Dziesięciogrodzia." Marka 7,31.

To na obszarze Dziesięciogrodzia (Dekapolis) dokonało się uzdrowienie dwóch opętanych z Gadary. Właśnie tu ludzie, przestraszeni utratą świń, zmusili Jezusa do odejścia. Słuchali jednak wysłanników, których Chrystus pozostawił, i zapragnęli znowu Go zobaczyć. Gdy zjawił się ponownie w tej krainie, tłum czekał na Niego i przyprowadzono doń głuchego, który się jąkał. Chrystus tym razem odstąpił od swego zwyczaju uzdrowienia tylko za pomocą słowa. Odłączywszy go od tłumu włożył swoje palce w jego uszy i dotknął jego języka. Patrząc ku niebu, westchnął na myśl o tych uszach, które były zamknięte dla prawdy, i o tym języku, który odmawiał uznania Odkupiciela. Na słowa: "Otwórz się", człowiekowi temu przywrócona została mowa, a choć Jezus nakazał mu, aby nikomu o tym nie opowiadał, rozgłosił on szeroko historię swego uzdrowienia.

Jezus wszedł na górę, a lud zgromadził się wokół Niego, niosąc swych chorych i chromych i składając ich u Jego stóp. Chrystus uzdrawiał wszystkich, a ludzie ci, będący poganami, sławili Boga Izraela. Przez trzy dni nieustannie tłoczyli się wokoło Zbawiciela. Noce spędzali pod gołym niebem, a w dzień starali się być jak najbliżej Chrystusa, aby słuchać Jego słów i być świadkami Jego czynów. Po upływie trzech dni zabrakło im pożywienia. Jezus nie chciał ich odprawić głodnych, prosząc uczniów, aby nakarmili lud. Uczniowie znów okazali niewiarę. Widzieli w Betsaidzie, jak dzięki błogosławieństwu Chrystusa wystarczyły niewielkie zapasy do nakarmienia tłumu, jednak teraz nie przynieśli wszystkiego, co mieli, aby Jezus mógł pomnożyć to dla nakarmienia głodnego ludu. Ci, których nasycił w Betsaidzie, byli Żydami, natomiast ludzie tu obecni byli poganami i bałwochwalcami. Żydowskie uprzedzenia były głęboko zakorzenione w sercach uczniów, toteż odpowiedzieli Jezusowi: "Skądże mamy wziąć na pustkowiu tyle chleba, aby nakarmić takie mnóstwo ludu?". Lecz posłuszni Jego słowom przynieśli to, co mieli — siedem bochenków chleba i dwie ryby. Tłum został nasycony i pozostało siedem koszy resztek. Cztery tysiące ludzi oprócz kobiet i dzieci posiliło się, a gdy Jezus ich odprawił, odeszli zadowoleni i z wdzięcznością w sercach.

Potem Jezus wsiadł z uczniami do łodzi i przepłynął jezioro w kierunku Magdali, położonej na południowym krańcu równiny Genezaret. Na granicy Tyru i Sydonu duch Jego doznał pokrzepienia dzięki ufnej wierze fenickiej kobiety. Pogański naród Dekapolis przyjął Go z radością. Teraz gdy ponownie wylądował w Galilei, na terenie której Jego

moc została najsilniej zamanifestowana, gdzie dokonał najliczniejszych czynów miłosierdzia i wygłosił wiele nauk, spotkał się z lekceważącym niedowierzaniem.

Do grupy faryzeuszów przyłączyli się przedstawiciele bogatych i wytwornych saduceuszy, partii kapłanów, sceptyków i arystokracji. Obie te sekty żywiły do siebie zdecydowaną wrogość. Saduceusze ubiegali się o względy władz, pragnąc utrzymać własną pozycję i autorytet. Z drugiej strony faryzeusze podsycali nienawiść narodową przeciwko Rzymowi, oczekując czasu, kiedy będą mogli zrzucić jarzmo zwycięzców. Lecz teraz faryzeusze połączyli się z saduceuszami przeciwko Chrystusowi. Swój szuka swego, a każde zło sprzymierzy się z innym złem dla przeciwstawienia się dobru.

Teraz faryzeusze i saduceusze przyszli do Chrystusa, żądając od Niego znaku z nieba. Gdy za dni Jozuego Izrael wyszedł, aby stoczyć bitwę z Kananejczykami na zboczu Bet-Choron, słońce zatrzymało się na rozkaz przywódcy, dopóki nie zostało osiągnięte zwycięstwo; historia Izraela zawiera wiele podobnych cudów. Teraz ci ludzie zażądali, aby Jezus uczynił podobny znak. Ale nie znaki były tym, czego Żydzi potrzebowali, i żaden z tych zewnętrznych dowodów nie przyniósłby im korzyści. Nie potrzebowali intelektualnego oświecenia, lecz odnowy duchowej.

“Obłudnicy — rzekł do nich Jezus — oblicze nieba umiecie rozpoznawać (na podstawie obserwacji umieli przepowiadać pogodę), a znamion czasów nie potraficie?” Własne słowa Chrystusa, które oskarżały ich o grzech, a wypowiedziane mocą Ducha Świętego, były znakiem Boga koniecznym do ich zbawienia. Bezpośrednio z nieba dane zostały znaki świadczące o misji Chrystusa. Śpiew aniołów w obecności pasterzy, gwiazda, która prowadziła mędrców, gołębica i głos z nieba podczas chrztu Chrystusa, były świadectwem o Nim.

Chrystus westchnąwszy głęboko powiedział: “Ród zły i cudzołożny domaga się znaku, ale znak nie będzie mu dany, chyba tylko znak Jonasza”. Jak prorok Jonasz przebywał w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, “tak i Syn Człowieczy będzie w łonie ziemi trzy dni i trzy noce”. Wołanie Jonasza było dla mieszkańców Niniwy tym, czym nauka Chrystusa stała się dla współczesnych Mu ludzi. Lecz jak wielka była różnica w przyjęciu tego słowa! Ostrzeżenie od Boga sprawiło, że pogańscy mieszkańcy tego miasta zadrżeli, a król i ludność kraju ukorzyli się. Potężni i maluczcy tego świata wspólnie błagali niebo o łaskę i nie odmówiono im jej. “Mężowie z Niniwy staną na sądzie wraz z tym pokoleniem” — rzekł Chrystus — “i spowodują jego potępienie, gdyż na skutek zwiastowania Jonasza upamiętali się, a oto tu więcej niż Jonasz”. Mateusza 12,40.41.

Każdy cud uczyniony przez Chrystusa był znakiem Jego boskości. Prowadził wielkie dzieło łaski, które w myśl przepowiedni miał wykonać Mesjasz, ale faryzeusze uważali je za obrazę. Przywódcy żydowscy patrzyli z bezduszną obojętnością na cierpienia ludzi. W

wielu przypadkach ich egoizm i ucisk powodował strapienia, od których uwolnił ludzi Chrystus. Te właśnie cuda odczuwali jako zarzuty pod swoich adresem.

To wszystko, czym Żydzi wzgardzili, stanowiło niezbity dowód boskości Jego charakteru. Największe znaczenie Jego cudów polega na tym, że były one błogosławieństwem dla ludzkości. Najbardziej przekonującym świadectwem, że Chrystus przyszedł od Boga, jest to, że w Jego życiu objawił się charakter Ojca. Wykonywał On dzieła Boże i mówił Boże słowa. Takie życie to największy ze wszystkich cudów.

Gdy w naszych czasach przedstawia się nam świadectwo prawdy, jest wśród nas wielu, którzy podobnie jak Żydzi wołają: "Pokaż nam znak, uczyń cud". Chrystus nie czynił cudów na żądanie faryzeuszy, tak samo jak tego nie zrobił na pustyni na prowokację szatana. On nie udziela nam mocy do usprawiedliwienia siebie czy do zaspokojenia naszej pychy i niewiary. Jednak ewangelia ma znamię swego boskiego pochodzenia. Czy nie jest cudem, że jesteśmy w stanie wyłamać się spod władzy szatana? Wrogość do niego nie jest naturalną cechą ludzkiego serca, lecz została nam wpojona przez łaskę Boga. Każdy, kto schodzi ze ścieżki uporczywie dozorowanej przez zwodzicielską moc i całym sercem podąża w stronę nieba, przeżywa cud. Podobnie i ten, kto żył pod wpływem silnych złudzeń i zaczyna rozumieć moralną prawdę, również doznaje cudu. Kiedy dusza się nawraca, uczy się kochać Boga i przestrzegać Jego przykazań, wtedy zawsze wypełnia się obietnica Boga: "I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza". Ezechiela 36,26. Zmiana w ludzkim sercu i przekształcenie ludzkiego charakteru to cud objawiający wiecznie żywego i działającego dla nas Zbawiciela. Życie konsekwentnie zgodne z Chrystusem jest wielkim cudem. Znakiem, który dziś i zawsze powinien być objawiony przy nauczaniu Słowa Bożego, jest obecność Ducha Świętego. Ta obecność powoduje, że słowo nabiera ożywiającej mocy dla tych, którzy słuchają. Takie jest Boże świadectwo przed światem dla boskiej misji Jego Syna.

Ci wszyscy, którzy żądali od Jezusa znaku, mieli tak twarde serca w swej niewierze, że nie dostrzegali w Nim podobieństwa do Boga, a w Jego misji nie widzieli wypełnienia się Pism. W przypowieści o bogatym człowieku i Łazarzu Jezus mówił do faryzeuszy: "Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą". Łukasza 16,31. Nie ma takiego znaku ani na niebie, ani też na ziemi, który mógłby przynieść im pożytek.

Jezus "westchnąwszy w duchu swoim" i odwróciwszy się od grupy krętaczy wszedł wraz z uczniami do łodzi. Zatroskani i milczący przepłynęli ponownie jezioro. Nie wrócili na to miejsce, z którego poprzednio wypłynęli, lecz skierowali się w stronę Betsaidy, w pobliże miejsca, gdzie nasyconych zostało pięć tysięcy ludzi. W drodze na przeciwległy brzeg Jezus rzekł do uczniów: "Strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów". Żydzi

od czasów Mojżesza mieli zwyczaj wynosić w okresie Paschy drożdże ze swych domów, traktując je jako symbol grzechu. Ale uczniowie nie zrozumieli Jezusa. Podczas pośpiesznego opuszczania Magdali zapomnieli zabrać ze sobą chleb i mieli teraz tylko jeden bochenek. W związku z tym pomyśleli, że Chrystus ostrzega ich przed kupowaniem chleba u faryzeuszy lub saduceuszy. Chwiejność ich wiary i duchowa ślepota często prowadziły do mylnego rozumienia słów Zbawiciela. Teraz Jezus postawił im zarzut, iż będąc świadkami nakarmienia tysięcy ludzi kilkoma bochenkami jęczmiennego chleba i kilkoma rybami w obliczu poważnego zagrożenia zwątpili, że chodzi tu o coś więcej niż o ziemskie pożywienie. Powstało bowiem niebezpieczeństwo, że żywa argumentacja faryzeuszy i saduceuszy napełni uczniów niewiarą i skłoni ich do traktowania Jego słów w lekceważący sposób.

Uczniowie skłaniali się ku zdaniu, że ich Mistrz powinien był zadośćuczynić żądaniu i pokazać znak z nieba. Wierzyli, że miał możliwości ku temu i że taki znak zmusiłby Jego wrogów do milczenia. Jednakże nie zdawali sobie sprawy z obłudy tych intrygantów.

W kilka miesięcy później, “gdy się zgromadziły niezliczone rzesze ludu, tak iż nawzajem się deptali”, Jezus powtórzył tę samą naukę, mówiąc: “Strzeżcie się kwasu faryzeuszów, to jest obłudy”. Łukasza 12,1.

Drożdże zmieszane z ciastem działają w sposób niewidoczny, ale zmieniający całkowicie jego właściwości. W podobny sposób obłuda, dopuszczona do serca, przenika charakter i życie człowieka. Jako jaskrawy przykład Jezus potępił praktykowanie “korbanu”, czyli daru, gdy pod pretekstem złożenia go dla świątyni tolerowane było zaniedbywanie synowskiego obowiązku wobec rodziców. Biegli w Piśmie i faryzeusze szerzyli zwodnicze zasady, ukrywając prawdziwe tendencje swoich doktryn. Nie zaniedbywali żadnej okazji, aby zręcznie sączyć je w umysły słuchaczy. Te fałszywe zasady, gdy raz zostaną przyjęte, oddziałują na umysły jak drożdże na ciasto, zmieniając i przekształcając charaktery. Wskutek tych zwodniczych nauk słowo Chrystusa miało tak utrudniony dostęp do ludzkich umysłów.

W ten sam sposób pracują również dzisiaj ci, którzy Słowo Boże przedstawiają w sposób służący ich własnym celom. Ta kategoria ludzi nie atakuje otwarcie zakonu Bożego, lubując się w przedkładaniu wymyślnych teorii, które podkopują jego zasady Teorie te wykładają tak, by pozbawić mocy sam zakon.

Obłuda faryzeuszy była produktem ich samolubstwa. Celem ich życia była gloryfikacja samych siebie. To doprowadziło ich do przekręcania i niewłaściwego stosowania Pism i zaślepiło ich oczy na misję Chrystusa. To zło podawane w tak subtelnej formie mogło grozić usidleniem nawet uczniom Chrystusa. Ci, którzy zaliczali siebie do naśladowców Jezusa, ale nie potrafili porzucić tego, co przeszkadzało im stać się Jego uczniami,

pozostawali w dużym stopniu pod wpływem rozumowania faryzeuszy. Ich wahania często oscylowały pomiędzy wiarą a jej brakiem i nie potrafili rozpoznać skarbów mądrości ukrytych w Chrystusie. Nawet uczniowie, którzy porzucili wszystko dla Niego, w sercach swych nie przestawali pragnąć własnych korzyści. Ten właśnie duch przyśpieszył wśród nich spory nad tym, który z nich jest największy. To stanęło między nimi i Chrystusem, nie mieli serca dla Jego ofiarniczej misji, a zrozumienie tajemnicy odkupienia docierało do nich powoli. Podobnie jak drożdże, gdy pozwala im się działać, powodują w końcu zepsucie i rozkład, tak i egoistyczny duch, nie napotykając sprzeciwu, wywołuje skalanie i ruinę duszy.

Wśród naśladowców naszego Pana i dziś tak, jak dawniej, szerzy się subtelny, zwodniczy grzech. Jakże często nasza służba dla Chrystusa i nasze kontakty z innymi kryją utajone pragnienie wywyższenia samych siebie! Jakże gotowa jest dusza na pochwały i jak pragnie ludzkiego uznania! Egoizm i pragnienie łatwiejszej drogi niż ta, którą Bóg przeznaczył, prowadzą do tego, że ludzkie teorie i zwyczaje zaczynają zastępować zrządzenia Boga. Nawet swoim uczniom Chrystus nie oszczędził napomnienia: “Strzeżcie się kwasu faryzeuszów!”

Religia Chrystusa jest oddaniem samego siebie. Gorliwość dla chwały Bożej zaszczepia Duch Święty, i tylko efektywna praca Ducha może to uczynić. Tylko moc Boga może nas wyzwolić od egoizmu i obłudy. Taka zmiana jest oznaką Jego działania. Jeżeli wiara, którą przyjmujemy, usuwa egoizm i pychę, prowadząc nas do szukania chwały Bożej, a nie naszej własnej, możemy być pewni, że wszystko jest we właściwym porządku. “Ojcze, uwielbij imię swoje!” (Jana 12,28) — było podstawą życia Chrystusa, a jeżeli idziemy za Nim, musimy również przyjąć to jako myśl przewodnią naszego życia. Chrystus rozkazuje nam “tak postępować, jak On postępował”. “A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy.” 1 Jana 2,6.3.

Rozdział 45 — Zapowiedź krzyża

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 16,13-28; Marka 8,27-38; Łukasza 9,18-27.

Praca Chrystusa na ziemi szybko zbliżała się do końca. Przed Nim wyraźnie zarysowywał się cel, do którego zmierzały Jego kroki. Zanim jeszcze zdążył przyjąć postać człowieka, widział już przed sobą całą drogę, którą miał przejść, aby zbawić to, co uległo zatraceniu. Zanim zdjął z siebie koronę oraz królewską szatę i zstąpił z tronu, aby swoją boskością okryć człowieczeństwo, zdawał sobie sprawę z każdego bólu, który miał przeniknąć Jego serce, wiedział o każdej oczekującej Go zniewadze i każdym niedostatku. Widział każdy szczegół drogi rozpoczynającej się od żłobu w stajni i kończącej na Golgocie. Znał udrękę, której miał doświadczyć, i mimo to powiedział: “Oto przychodzę; w zwoju księgi napisano o mnie: Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim”. Psalmów 40,8.9.

Jezus zawsze miał przed oczami rezultat swojej misji. Jego ziemskiemu, tak pełnemu znoju i ofiarności życiu, towarzyszyła otucha, że cały ten ogrom pracy nie pójdzie na marne. Oddając swe życie za życie ludzi, miał ponownie wprowadzić świat na drogę posłuszeństwa wobec Boga. Chociaż najpierw musiał przejść chrzest krwi, choć grzechy całego świata miały przygnieść Jego niewinną duszę i choć spoczął na Nim cień olbrzymiej niedoli, to jednak wiedząc o przyszłej radości wybrał mękę krzyża i hańbę.

Wybrani towarzysze Jego służby nie przeczuwali jeszcze tego, co miało spotkać ich Mistrza, ale zbliżał się już czas, gdy będą musieli patrzeć na Jego mękę. Tego, którego kochali i któremu ufali, mieli najpierw ujrzeć w rękach Jego wrogów, a potem wiszącego na krzyżu Golgoty. Wkrótce miał ich zostawić samych wobec świata bez oparcia w Jego widzialnej obecności. Wiedział, jaka gorzka nienawiść i niewiara będą ich prześladować, i pragnął przygotować ich do tej próby.

Jezus i Jego uczniowie przyszli teraz do jednego z miast Cezarei Filipowej. Znajdowali się poza granicami Galilei na ziemiach, na których przeważało bałwochwalstwo. Tu nie sięgały już wpływy judaizmu i znaleźli się w bliskim kontakcie z pogańskimi wierzeniami. Dookoła szerzyły się zabobony, tak powszechne w całym ówczesnym świecie. Jezus pragnął, aby w ten sposób zrozumieli swoją odpowiedzialność wobec pogan. Podczas pobytu w tych okolicach Jezus starał się mniej nauczać ludzi, by bardziej poświęcić się swym uczniom.

Zamierzał powiedzieć im o cierpieniach, które Go czekają, ale przedtem modlił się na osobności, prosząc, aby ich serca były przygotowane na przyjęcie Jego słów. Gdy wrócił do nich potem, nie od razu opowiedział im o tym, czym pragnął podzielić się z nimi. Zanim

to uczynił, dał im okazję, by wyznali swą wiarę w Niego, aby byli silniejsi wobec nadchodzących doświadczeń. Zapytał ich: “Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”

Uczniowie ze smutkiem zmuszeni byli przyznać, że Izraelici nie rozpoznali w Nim Mesjasza. Niektórzy z nich, widząc czynione przez Niego cuda, rzeczywiście uznali Go za Syna Dawida, a nakarmiony w Betsaidzie tłum pragnął ogłosić Go królem Izraela. Było wielu takich, którzy byli gotowi przyjąć Go jako proroka, ale nie wierzono, że to On jest Mesjaszem.

Wówczas Jezus zadał drugie pytanie, dotyczące samych uczniów: “A wy za kogo mnie uważacie?”. Piotr odpowiedział: “Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”.

Piotr od początku wierzył, że Jezus jest Mesjaszem. Wielu z tych, którzy nawrócili się dzięki nauce Jana Chrzciciela, a później przyjęli Chrystusa, zaczęło wątpić w misję Jana po jego uwięzieniu i śmierci, a teraz zaś wątpili w to, że Jezus jest tak długo przez nich wyczekiwanym Mesjaszem. Wielu uczniów, którzy oczekiwali, że Jezus zasiądzie na tronie Dawida, odstąpiło od Niego, gdy przekonali się, że nie ma takiego zamiaru. Lecz Piotr i jego towarzysze wytrwali w swej wierności. Chwiejna postawa tych, co wychwalali wczoraj i potępiali dziś, nie zburzyła wiary prawdziwych naśladowców Zbawiciela. Piotr oświadczył: “Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. Nie oczekiwał ukoronowania swego Pana z królewskimi honorami, lecz przyjmował Go w Jego poniżeniu.

Piotr wyraził wiarę wszystkich uczniów. Niemniej jednak oni wciąż byli dalecy od zrozumienia misji Chrystusa. Chociaż opozycja i fałszerstwa kapłanów i przywódców nie mogły ich odwrócić od Chrystusa, to jednak pogrążały ich w rozterce. Nie umieli wyraźnie dostrzec swojej drogi. Wpływ wcześniejszych nauk, rabinackie wychowanie i siła tradycji wciąż jeszcze zaciemniały im prawdę. Od czasu do czasu cenne promienie światła płynące od Jezusa oświetlały ich, ale jeszcze często zachowywali się jak ludzie błądzący pośród ciemności. Lecz tego dnia, zanim mieli stanąć twarzą twarz z wielką próbą swej wiary, Duch Święty spoczął na nich swoją mocą. Na krótki czas oczy ich odwróciły się od “rzeczy widzialnych”, aby ujrzeć “rzeczy niewidzialne” (2 Koryntian 4,18), i wówczas za człowieczeństwem Jezusa dostrzegli chwałę Syna Bożego.

Jezus odpowiedział Piotrowi słowami: “Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”.

Prawda, którą wyznał Piotr, stanowi podstawę wiary naśladowców Chrystusa. Sam Chrystus powiedział o niej, że jest życiem wiecznym. Jednakże zgłębienie tej prawdy nie mogło stanowić podstawy do samowywyższenia, ponieważ objawiła się ona Piotrowi nie dzięki jego mądrości czy dobroci. Ludzkość nie może bowiem sama posiąść wiedzy o boskości. “Wyższa jest niż niebiosa — cóż poczniesz? Głębsza jest niż kraina umarłych —

cóż ty wiesz?" Joba 11,8.9. Jedynie Duch Święty może nam odkryć głębię spraw Bożych, których "oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło". "Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże." 1 Koryntian 2,9.10. "Społeczność z Panem mają ci, którzy się go boją", a fakt, że Piotr potrafił rozpoznać chwałę Chrystusa, stanowił dowód tego, że został "pouczony przez Boga". Psalmów 25,14; Jana 6,45. Zaiste, "błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to".

Jezus mówił dalej: "A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go". Słowo "Piotr" oznacza kamień — ruchomy kamień. Piotr nie był skałą, na której zbudowany został Kościół. Bramy piekła zmogły go, gdy wyrzekł się swego Pana, zaklinając się i przysięgając. Kościół został zbudowany na Tym, którego bramy piekielne nie mogły zmóc.

Na kilkaset lat przed przyjściem Zbawiciela Mojżesz wskazał na Skałę zbawienia Izraela. Psalmista śpiewał: "On jest skałą!". Izajasz pisał: "Dlatego tak mówi Wszechmocny, Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany". 5 Mojżeszowa 32,4; Psalmów 62,7; Izajasza 28,16. Sam Piotr, pisząc w natchnieniu, stosuje to proroctwo do Jezusa i mówi: "Gdyżeście zakosztowali, iż dobrotliwy jest Pan. Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy." 1 Piotra 2,3-5. "Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus." 1 Koryntian 3,11. "Na tej opoce — rzekł Jezus — zbuduję Kościół mój". W obecności Boga i wszystkich istot niebieskich, w obecności niewidocznej armii piekła, Chrystus zakładał swój Kościół na żywej Skale. Tą Skałą jest On sam — Jego dla nas złamane i posiniaczone ciało. Kościoła zbudowanego na takim fundamencie na pewno nie pokonają bramy piekieł.

Jakże słaby wydawał się Kościół wówczas, gdy Jezus wypowiadał te słowa! Była to tylko szczupła garstka wyznawców, przeciwko którym kierowały się wszystkie moce demonów i złych ludzi. Jednakże naśladowcy Chrystusa nie mieli się bać, bowiem zbudowani na Skale swej siły nie mogli ponieść klęski.

Przez sześć tysięcy lat wiara opierała się na Chrystusie. Przez sześć tysięcy lat nawałnice i burze gniewu szatana uderzały w Skałę naszego zbawienia, lecz ona pozostała niewzruszona.

Piotr wypowiedział prawdę, która jest podstawą wiary Kościoła, i Jezus uczcił w nim przedstawiciela wszystkich wierzących, oświadczając: "I dam ci klucze Królestwa

Niebios; i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie".

"Klucze Królestwa Niebios" to słowa Chrystusa. Wszystkie słowa z Pisma Świętego są Jego słowami i dlatego są w nim zawarte. Słowa te mają moc otwierania i zamykania niebios. Określają one warunki, na których ludzie są przyjmowani lub odrzucani. W ten sposób praca wszystkich głoszących Słowo Boże jest wonnością życia dla życia lub śmierci dla śmierci. Ich misja przynosi skutki o wiecznym znaczeniu.

Zbawiciel nie powierzył dzieła ewangelii Piotrowi indywidualnie. Później, powtarzając słowa wypowiedziane do Piotra, Chrystus zastosował je bezpośrednio do Kościoła. To samo powtórzył też wszystkim uczniom jako przedstawicielom ogółu wierzących. Gdyby Jezus nadał specjalny autorytet któremukolwiek z uczniów, nie miałaby miejsca częsta sytuacja, gdy toczyli oni między sobą spory o pierwszeństwo. Byliby się poddali życzeniu Mistrza i szanowaliby tego, którego On wybrał. Zamiast ustanowienia jednego z nich, który miałby im przewodzić, Jezus rzekł do nich: "Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest — Nauczyciel wasz, Chrystus". Mateusza 23,8-10.

"Głową każdego męża jest Chrystus". Bóg "wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystkimi Głową Kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkich wypełnia". 1 Koryntian 11,3; Efezjan 1,22.23. Kościół zbudowany jest na Chrystusie, który jest jego fundamentem i któremu winien jest posłuszeństwo jako Głowie. Nie jest zależny od człowieka i nie może być przez człowieka kontrolowany. Wielu rości sobie prawo do tego, by pozycja i zdobyte zaufanie w Kościele dawały im autorytet upoważniający do dyktowania, w co inni mają wierzyć i jak mają postępować. Takich roszczeń Bóg nie sankcjonuje, albowiem Zbawiciel oświadczył: "Wy wszyscy jesteście braćmi". Mateusza 23,8. Wszyscy wystawieni są na pokusy i wszyscy podatni są na błędy, dlatego też nie możemy uzależniać się od władzy podobnych do nas niedoskonałych istot. Skała wiary to żywa obecność Chrystusa w Kościele. Na niej może oprzeć się najsłabszy, a ci, którzy uważają siebie za najmocniejszych, mogą okazać się najsłabszymi, dopóki nie podbuduje ich siła Chrystusa. "Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie". Pan "jest skałą, doskonałe jest dzieło jego". "Szczęśliwi wszyscy, którzy mu ufają!" Jeremiasza 17,5; 5 Mojżeszowa 32,4; Psalmów 2,12.

Po wyznaniu Piotra Jezus polecił uczniom, aby nikomu nie mówili o tym, że On jest Chrystusem, ze względu na zdecydowany sprzeciw biegłych w Piśmie i faryzeuszy. Poza tym naród i nawet sami uczniowie mieli tak fałszywą koncepcję Mesjasza, że wszelkie publiczne obwieszczanie o Nim dałoby im niewłaściwe pojęcie o Jego istocie i Jego dziele.

Lecz dzień po dniu Chrystus objawiał siebie uczniom jako Zbawiciel, ponieważ tylko tym sposobem mógł im pomóc w prawdziwym rozumieniu Jego istoty jako Mesjasza.

Uczniowie wciąż jeszcze nie rozstawali się z myślą o ziemskim królestwie Chrystusa. Zdawało się im, że choć długo taił swe zamiary, nie będzie się już dłużej godził ze swym ubóstwem i poniżeniem. Uważali, że zbliża się czas ustanowienia Jego królestwa. Nigdy w umysłach uczniów nie powstała myśl, że nienawiść kapłanów i rabinów jest nie do przezwyciężenia, że własny naród odrzuci Chrystusa, że zostanie On oskarżony i ukrzyżowany pod zarzutem czynienia zła. Lecz nadciągała godzina władzy sił ciemności i Jezus wiedział, że musi uczniom wyjaśnić istotę czekającej ich walki. Chrystus był smutny, gdyż przeczuwał czas próby.

Dotąd Jezus unikał mówienia uczniom o czymkolwiek, co miało związek z Jego śmiercią. W rozmowie z Nikodemem oświadczył: “I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”. Jana 3,14.15. Uczniowie nie słyszeli tego, ale nawet gdyby usłyszeli, i tak nie zrozumieliby sensu tych słów. Lecz teraz byli z Jezusem, słuchali Jego słów, widzieli Jego pracę i nie zważając na skromne warunki, na opozycję kapłanów i narodu, mogli przyłączyć się do świadectwa wydanego przez Piotra: “Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. Teraz nadszedł czas uchylenia zasłony skrywającej przyszłość. “Od tej pory zaczął Jezus Chrystus tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych i arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych”.

Uczniowie słuchali tego w milczeniu, ze smutkiem i zdumieniem. Chrystus potwierdził wyznanie Piotra o Nim jako o Synu Bożym i teraz słowa o Jego cierpieniu i śmierci wydawały się im niezrozumiałe. Piotr nie mógł się opanować i jak gdyby chcąc odwrócić od swego Mistrza wiszące nad Nim nieszczęście zawołał: “Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie”.

Piotr kochał swego Pana, lecz Jezus nie pochwalił go za to, że w taki sposób dał wyraz chęci bronienia Go przed cierpieniem. Słowa Piotra nie mogły pomóc ani ulżyć Jezusowi w czekającej Go ciężkiej próbie. Nie zgadzały się one z boskim zamiarem zesłania łaski dla świata ani z nauką o poświęceniu, którą Chrystus przyszedł potwierdzić własnym przykładem. Piotr nie chciał oglądać krzyża w dziele Chrystusa. Wrażenie, jakie wywarły słowa Piotra, było odwrotne do tego, jakie Jezus pragnął wywrzeć w umysłach swych wyznawców. Zbawiciel musiał wypowiedzieć najbardziej ostre słowa nagany, jakie kiedykolwiek padły z Jego ust: “Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co boskie, lecz o tym, co ludzkie”.

Szatan usiłował złamać odwagę Chrystusa i odwrócić Go od Jego misji, a Piotr w swej ślepej miłości przemówił głosem kusiciela. Źródłem tej myśli był książę zła i za tym gorącym wezwaniem kryła się jego namowa. Na pustyni szatan ofiarował Chrystusowi panowanie nad światem pod warunkiem porzucenia drogi poniżenia i ofiary. Teraz w ten sam sposób kusił Jego ucznia. Szatan usiłował przykuć wzrok Piotra do ziemskiej chwały, aby przesłonić wizję krzyża, na który pragnął skierować jego oczy Jezus. Przez Piotra szatan usiłował ponownie wywrzeć nacisk na Chrystusa. Lecz Zbawiciel nie zwrócił na to uwagi, Jego myśli zajęte były uczniem. Szatan stanął między Piotrem a jego Mistrzem, chcąc przesłonić w sercu ucznia wizję poniżenia Chrystusa dla jego zbawienia. Słowa Chrystusa były skierowane nie do Piotra, lecz do tego, kto usiłował oderwać go od Odkupiciela. “Idź precz ode mnie, szatanie!”. Nie poróżnisz mnie więcej z moim błądzącym sługą. Niech stanę twarzą w twarz z Piotrem, abym mógł mu objawić tajemnicę mojej miłości.

Dla Piotra była to gorzka lekcja, powoli jednak zaczynał rozumieć, że ziemska droga Chrystusa prowadzi przez śmierć i poniżenie. Uczeń wzdrygał się na myśl o współuczestnictwie w cierpieniu swego Pana. Lecz w hartującym żarze ognia miał poznać błogosławieństwo tego cierpienia. Po wielu latach, gdy jego aktywna natura ugięła się pod ciężarem lat i trudów, Piotr napisał: “Najmilsi! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i podczas objawienia chwały jego radowali się i weselili.” 1 Piotra 4,12.13.

Jezus tłumaczył teraz uczniom, że Jego życie pełne samozaparcia było przykładem dla nich. Zwołując wokół siebie oprócz uczniów ludzi, którzy znajdowali się w pobliżu, Chrystus rzekł: “Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną”. Krzyż kojarzył się z panowaniem Rzymu i był narzędziem najbardziej okrutnej i poniżającej śmierci. Najgorsi przestępcy zmuszani byli do dźwigania krzyża na miejsce stracenia, i często gdy krzyż wkładano im na ramiona protestowali z rozpaczliwą gwałtownością, aż wreszcie ulegali przemocy i nieśli na sobie to narzędzie tortury. Lecz Jezus prosił swych wyznawców, aby wzięli swój krzyż i poszli Jego śladem. Słowa Chrystusa skierowane do uczniów, tak słabo przez nich rozumiane, mówiły im o konieczności poddania się najgorszemu poniżeniu, a nawet śmierci w imię Chrystusa. Nie mogło istnieć większe samowyrzeczenie nad to, które opisał Zbawiciel w swych słowach. On wszystko to przyjął dla nich. Dla Jezusa niebo nie byłoby miejscem upragnionym, gdybyśmy my byli straceni. Odszedł z królestwa niebios do życia pełnego oskarżeń i obelg, śmierci i pohańbienia. Ten, który miał bezcenne skarby nieba, stał się ubogi, abyśmy przez Jego ubóstwo mogli się stać bogatymi. Musimy iść drogą, którą On poszedł.

Miłość dla dusz, za które Chrystus umarł, oznacza ukrzyżowanie samego siebie. Ten, kto jest dzieckiem Boga, powinien odtąd uważać siebie za ogniwo łańcucha spuszczonego z nieba dla ratowania świata, za wspólnika Chrystusa w Jego dziele miłosierdzia, idącego wraz z Nim, aby odnaleźć i uratować zgubionych. Chrześcijanin musi stale pamiętać o tym, że poświęcił się Bogu i że swoim charakterem ma objawiać Chrystusa światu. Poświęcenie samego siebie, życzliwość i miłość przejawiane w życiu Chrystusa, powinny ukazać się w życiu tych, którzy pracują dla Boga.

"Bo kto by chciał życie swoje zachować, utraci je, a kto by utracił życie swoje dla mnie, odnajdzie je". Egoizm jest równoznaczny ze śmiercią. Żaden z członków ludzkiego ciała nie może żyć bez zachowania związku z całym organizmem. Serce, które przestanie wysyłać swą życiodajną krew do ręki i do głowy, straci w krótkim czasie swoją własną siłę. Miłość Chrystusa na podobieństwo życiodajnej krwi płynie w każdej części Jego ciała — Kościoła. My jesteśmy członkami większej całości, a dusza, która tego nie zechce uznać, skazana jest na zagładę. "Albowiem cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?"

Chrystus przemawiając do uczniów podkreślił, że za obecnym ubóstwem i poniżeniem kryje się Jego przyjście w chwale, nie w przepychu ziemskiego tronu, lecz w chwale Boga i wśród zastępów niebiańskich. I wówczas odda "każdemu według uczynków jego". Dla podniesienia ich na duchu Jezus dał przyrzeczenie: "Zaprawdę, powiadam wam, że są wśród was stojących tutaj tacy, którzy nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w Królestwie swoim". Uczniowie jednak nie zrozumieli Jego słów. Chwała owa wydawała się odległa, a ich wzrok zapatrzony był na najbliższe sprawy — na ziemskie życie upływające w ubóstwie, poniżeniu i cierpieniu. Czy muszą zrezygnować ze swych płomiennych nadziei na królestwo Mesjasza? Czy nie dane im będzie ujrzeć swego Pana wywyższonego na tron Dawida? Czy jest to możliwe, aby Chrystus miał pędzić życie skromnego, bezdomnego wędrowca, być zlekceważonym, odrzuconym i wreszcie skazanym na śmierć? Smutek zawładnął ich sercami, kochali bowiem swego Mistrza. Zwątpienie dręczyło ich umysły, zdawało się niezrozumiałe, aby Syn Boży mógł być wydany na tak okrutne poniżenie. Pytali, dlaczego chce iść dobrowolnie do Jerozolimy, aby narazić się na cierpienia, które, jak im powiedział, mają Go tam spotkać? Jak może poddać się tak strasznemu przeznaczeniu i pozostawić ich w jeszcze większej ciemności niż ta, w której się znajdowali, zanim im siebie objawił?

Uczniowie uważali, że na terenie Cezarei Filipowej Chrystus znajdował się poza zasięgiem Heroda i Kaifasza. Nie musiał obawiać się nienawiści Żydów ani potęgi Rzymian. Dlaczego zatem nie miał prowadzić swej pracy tutaj, z dala od faryzeuszy? Dlaczego chce sam siebie wydać na śmierć? Jeżeli ma umrzeć, to w jaki sposób królestwo

Jego będzie ustanowione w tak niezachwiany sposób, by bramy piekieł go nie zmogły? Wszystko to było prawdziwą tajemnicą dla uczniów.

Teraz znów wędrowali wzdłuż brzegów Morza Galilejskiego w kierunku miasta, gdzie miały zostać pogrzebane wszystkie ich nadzieje. Nie mieli odwagi rozmawiać na ten temat z Chrystusem, lecz mówili ze sobą po cichu o tym, co miała im przynieść przyszłość. Wciąż chwytali się myśli, że jakieś nieprzewidziane wypadki odwrócą ten straszny los od ich Pana. Tak w zmartwieniu i zwątpieniu, nadziei i obawach, upłynęło im sześć długich, posępnych dni.

Rozdział 46 — "I został przemieniony"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 17,1-8; Marka 9,2-8; Łukasza 9,28-36.

Zapadał wieczór, gdy Jezus przywołał do siebie trzech swoich uczniów, Piotra, Jana i Jakuba, i powiódł ich przez pola wyboistą drogą daleko w kierunku samotnie położonego wzgórza. Zbawiciel spędził dzień z uczniami na wędrówce i nauczaniu i wspinaczka powiększała ich zmęczenie. Chrystus często zdejmował ciężary z umysłów i ciał wielu cierpiących, potrafił tchnąć nowe życie w słabe istoty; ale teraz podlegał ziemskim prawom i był zmęczony wspinaczką na równi z uczniami.

Promienie zachodzącego słońca wciąż jeszcze spoczywały na wierzchołku góry i złociły swym gasnącym światłem ścieżkę, którą szli. Lecz wkrótce zaczęły znikać zarówno ze wzgórza, jak i z doliny, aż słońce zaszło za horyzontem i samotnych wędrowców otoczyły ciemności nocy. Posępność tego otoczenia zdawała się pozostawać w zgodzie z ich wypełnionym troskami życiem, wokoło którego gromadziły się gęstniejące chmury.

Uczniowie nie śmieli zapytać Chrystusa, dokąd i w jakim celu idą. Jezus często spędzał całe noce na modlitwach w górach. Ten, który stworzył góry i doliny, czuł się bliski naturze i rozkoszował się jej ciszą. Uczniowie szli tam, dokąd ich Chrystus prowadził, dziwili się jednak, dlaczego Mistrz zabrał ich na tę uciążliwą wspinaczkę, choć są zmęczeni, a On również potrzebuje wypoczynku.

Wreszcie Chrystus powiedział, że już nie pójdą dalej. Zatrzymując się w pewnym oddaleniu od uczniów, głośno i ze łzami począł zanosić błagania do Boga. Modlił się prosząc o siły, które pozwoliłyby Mu wytrzymać próbę, jaką miał odbyć dla dobra ludzkości. Musiał sięgnąć po nowy przypływ siły pochodzącej od Wszechmocnego, aby móc śmiało patrzeć w przyszłość. Otworzył swe serce wypełnione troską o uczniów, aby w godzinie panowania mocy ciemności ich wiara nie zawiodła. Jego ciało zlewał obfity pot, ale nie zwracał na to uwagi. Noc otoczyła Go pełnym mrokiem, ale On na to nie zważał. Tak powoli mijały godziny. Początkowo uczniowie ze szczerą pobożnością przyłączyli się do Jego modlitwy, ale po pewnym czasie zmogło ich zmęczenie i mimo chęci towarzyszenia Chrystusowi w końcu zasnęli. Jezus powiedział im o swoich cierpieniach i zabrał ich ze sobą, aby połączyli się z Nim w modlitwie, nawet teraz, gdy spali, modlił się za nich. Zbawiciel widział smutek swych uczniów i pragnął ulżyć ich bólowi zapewnieniem, że wiara ich nie pójdzie na marne. Nie wszyscy nawet spośród tych dwunastu wybranych byli w stanie przyjąć objawienie, które miało im być dane. Wybrał tylko tych trzech, mających stać się świadkami Jego udręki w Getsemane, aby towarzyszyli Mu na górze, treścią Jego modlitwy była prośba, aby im trzem dane było ujrzeć tę chwałę,

której zaznawał wraz z Ojcem zanim powstał świat, aby królestwo Jego objawiło się ludzkim oczom i aby uczniowie Jego zyskali siły do ujrzenia go. Modlił się, aby mogli się stać świadkami objawienia Jego boskości i w ten sposób zdobyli moc do przetrwania nadchodzącej godziny Jego męki, aby byli pewni, że On jest istotnie Synem Bożym i że Jego hańbiąca śmierć stanowi część wielkiego planu odkupienia.

Modlitwa ta została wysłuchana. Podczas gdy Jezus trwał schylony w pokorze nad kamienistą ziemią, nagle otworzyły się niebiosa, szeroko rozwarły się złote bramy Bożego miasta i święte promienie oświetliły górę okrywając postać Chrystusa. Spoza ludzkiego kształtu ukazała się boskość i wyszła na spotkanie chwały promieniującej z wysokości. Chrystus podźwignął się i stanął w boskim majestacie. Duchowa udręka przeminęła, oblicze Jego promieniało teraz "jak słońce, a szaty jego stały się białe jako światło".

Zbudzeni ze snu uczniowie ujrzeli blask chwały rozjaśniający górę. W strachu i zdumieniu przyglądali się świetlanej postaci swego Mistrza. Gdy oswoili się z cudownym światłem, dostrzegli, że Jezus nie jest sam. Tuż obok stało dwóch mieszkańców nieba i rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz, który na górze Synaj rozmawiał z Bogiem, i Eliasz, któremu jako drugiemu w świecie człowiekowi dany został najwyższy przywilej — wyjęcie spod władzy śmierci.

Przed piętnastu wiekami Mojżesz patrzył z wysokiej góry na ziemię obiecaną. Lecz z powodu grzechu, którego się dopuścił w Meriba, nie dane mu było wejść do tej ziemi. Nie jemu też przypadła radość wprowadzenia zastępów Izraela do dziedzictwa ich ojców. Jego błaganie: "Pozwól, proszę, niech i ja przejdę i zobaczę tę piękną ziemię, która leży za Jordanem, te piękne góry i Liban" (5 Mojżeszowa 3,25), zostało odrzucone. Nadzieja, która przyświecała mu przez czterdzieści lat wędrówki po pustyni, zniknęła. Grób na pustyni miał się stać metą dla lat trudu i serdecznych trosk. "Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy" (Efezjan 3,20), łatwo jest spełnić prośby swego sługi. Mojżesz uległ władzy śmierci, lecz nie miał pozostać w grobie. Sam Chrystus powołał go do życia. Szatan dążył do zawładnięcia ciałem Mojżesza z powodu jego grzechu, lecz Chrystus-Zbawiciel zabrał go z grobu. Judy 9.

Mojżesz był na Górze Przemienienia świadectwem zwycięstwa Chrystusa nad grzechem i śmiercią. Był reprezentantem tych, którzy powstaną z grobów w dniu zmartwychwstania sprawiedliwych. Eliasz, przeniesiony do nieba nie zaznawszy śmierci, reprezentował tych, którzy będą żyli na ziemi podczas powtórnego przyjścia Chrystusa i przemienieni zostaną "w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej", kiedy "umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni", "albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone". 1 Koryntian 15,51-53.

Jezus odziany był w światłość niebios, tak jak się ukaże, gdy przyjdzie na świat "nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu tym, którzy go oczekują", "w chwale Ojca swego z aniołami świętymi". Hebrajczyków 9,28; Marka 8,38. Teraz obietnica dana uczniom przez Chrystusa została spełniona. Na górze zaistniało królestwo niebieskie w zmniejszonej skali. Chrystus był Królem, Mojżesz był przedstawicielem zmartwychwstałych świętych, a Eliasz tych, którzy zostali przemienieni.

Uczniowie nie byli jeszcze w stanie pojąć tej sceny, cieszyli się jednak, że cierpliwy, łagodny i cichy Nauczyciel, który przemierzał kraj jako bezradny wędrowiec, został uczczony przez wybrańców nieba. Zrozumieli to w ten sposób, że Eliasz przyszedł obwieścić panowanie Mesjasza i że wkrótce ustanowione zostanie królestwo Chrystusa na ziemi. Zapragnęli odpędzić od siebie na zawsze strach i rozterkę, które im dotąd towarzyszyły. Zapragnęli też pozostać tu, gdzie objawiona im została chwała Boża. Toteż Piotr, zwracając się do Chrystusa, zawołał: "Panie! Dobrze nam tu być; i jeśli chcesz, rozbiję tu trzy namioty, dla ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden". Uczniowie byli przekonani, że Mojżesz i Eliasz zostali posłani, aby obronić ich Mistrza i ustanowić Jego królewską władzę.

Jednakże drogę do korony musiał poprzedzić krzyż. Dlatego tematem rozmowy Chrystusa z uczniami nie były sprawy dotyczące wyniesienia Go na tron, lecz śmierć, która czekała Go w Jerozolimie. Dźwigając słabość ludzkości z ciężarem jej troski i grzechu, Jezus szedł samotnie wśród ludzi. W miarę jak gęstniał mrok nadchodzącej próby, był coraz bardziej osamotniony duchowo w świecie, który Go nie znał. Nawet Jego umiłowani uczniowie, zaabsorbowani własnymi wątpliwościami, zmartwieniami i ambitnymi nadziejami, nie byli w stanie zgłębić tajemnicy Jego misji. Przedtem Jezus przebywał w miłości i przyjaźni niebiańskiego otoczenia, ale na świecie, który sam stworzył, znalazł się w samotności. Teraz niebo przysłało swych wysłanników, nie aniołów, lecz ludzi, którzy przeszli przez cierpienia i zmartwienia, i którzy mogli współczuć ze Zbawicielem w doświadczeniach Jego ziemskiego życia. Mojżesz i Eliasz byli współpracownikami Chrystusa i podzielali Jego pragnienia i dążenie do zbawienia rodzaju ludzkiego. Mojżesz modlił się za naród izraelski: "Teraz, racz odpuścić ich grzech, lecz jeżeli nie, to wymaż mnie ze swojej księgi, którą napisałeś". 2 Mojżeszowa 32,32. Eliasz poznał osamotnienie duchowe, gdy przez trzy i pół roku znosił nienawiść narodu i jego niedolę. Sam stał przed Bogiem na górze Karmel. Sam uciekł na pustynię w udręce i rozpaczy. Ci dwaj wybrani przed wszystkimi aniołami z otoczenia tronu przyszli, aby mówić z Chrystusem o Jego cierpieniu i dodać Mu sił zapewniając, że niebo Go nie opuści. Przedmiotem ich rozmowy była nadzieja świata, ratunek dla każdej ludzkiej istoty.

Ponieważ sen morzył uczniów Chrystusa, niewiele słyszeli z Jego rozmowy z wysłannikami nieba, a że zaniedbali czuwania i modlitwy, nie otrzymali tego, co Bóg

pragnął im udzielić — poznania cierpień Chrystusa i chwały, która miała nadejść. W ten sposób pozbawieni zostali błogosławieństwa, jakie mogliby uzyskać, gdyby współuczestniczyli w Jego samopoświęceniu. Uczniowie mieli oporne serca i nie umieli właściwie docenić skarbu, którym niebo chciało ich obdarzyć.

Mimo wszystko otrzymali wielkie światło. Zostali utwierdzeni w przekonaniu, że całe niebo wiedziało o grzechu narodu żydowskiego, który odrzucił Chrystusa. Dano im pełniejsze zrozumienie dzieła Odkupiciela. Widzieli na własne oczy i słyszeli na własne uszy rzeczy przekraczające ludzkie zrozumienie. Stali się naocznymi świadkami "jego wielkości" (2 Piotra 1,16) i zrozumieli, że naprawdę był Mesjaszem, któremu dawali świadectwo patriarchowie i prorocy, i który za takiego uznany był przez niebiański wszechświat.

Podczas gdy uczniowie wciąż przyglądali się temu, co działo się na górze, "obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie". Gdy ujrzeli obłok chwały, bardziej promienny od tego, jaki ukazał się Izraelitom na pustyni, gdy usłyszeli głos Boga, który przemawiał w budzącym grozę majestacie i od którego zadrżała góra, uczniowie padli jak rażeni na ziemię. Leżeli z twarzą do ziemi, dopóki nie zbliżył się do nich Jezus i nie przemówił dobrze znanym głosem: "Wstańcie i nie lękajcie się". Gdy odważyli się otworzyć oczy, zobaczyli, że chwała niebios już odeszła, a postacie Mojżesza i Eliasza zniknęły. Pozostali na górze sami z Jezusem.

Rozdział 47 — Usługiwanie

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 17,9-21; Marka 9,9-29; Łukasza 9,37-45.

Jezus spędził z uczniami całą noc na górze, a ze wschodem słońca zeszli na równinę. Zaabsorbowani swymi myślami i przejęci trwogą uczniowie milczeli. Nawet Piotr nie miał nic do powiedzenia. Chętnie pozostaliby na tamtym świętym miejscu, na które padło światło z nieba i gdzie Syn Boży objawił swą chwałę, lecz oczekiwała ich praca na rzecz ludzi, którzy przychodzili z daleka i z bliska poszukując Jezusa.

U stóp góry oczekiwała spora grupa przyprowadzona przez uczniów, którzy pozostali na dole, lecz wiedzieli, dokąd Jezus się udał. Gdy zbliżali się już do zebranych, Zbawiciel zobowiązał swych trzech towarzyszy, aby zachowali milczenie i nie wspominali o tym, czego byli świadkami. Powiedział im: “Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wskrzeszony z martwych”. To, co zostało im objawione, mieli rozpamiętywać w swoich sercach, a nie rozgłaszać wszystkim. Powtórzone tłumom, mogłoby być ośmieszane lub wzbudzić próżną ciekawość. Nawet z grona apostołów dziewięciu miało zrozumieć sens tej sceny nie wcześniej niż dopiero po zmartwychwstaniu Jezusa. Jak powoli ta wiedza docierała do umysłów nawet owych trzech wybranych uczniów widać po fakcie, że po usłyszeniu od Chrystusa o tym, co Go czeka, wypytywali się nawzajem, cóż miałoby oznaczać “powstanie z martwych”. Nie prosili jednak Jezusa o wytłumaczenie. Jego słowa dotyczące przyszłości napełniały ich smutkiem i nie pragnęli poznania dalszych szczegółów tego, co według nich mogło nigdy nie nastąpić.

Gdy ludzie oczekujący na równinie spostrzegli Chrystusa, pobiegli na Jego spotkanie, witając Go z szacunkiem i radością. Jednak bystre oko Jezusa spostrzegło, że znajdują się oni w wielkim zakłopotaniu. Uczniowie czynili wrażenie zmieszanych, bowiem przed chwilą właśnie zdarzył się przypadek, który wywołał gorzkie rozczarowanie i upokorzenie.

Gdy czekali na Jezusa u podnóża góry, pewien ojciec przyprowadził swego syna, prosząc, aby uwolnili go od złego ducha, który go nękał. Moc uwalniania od złych duchów udzielona została przez Jezusa uczniom, gdy wysłał dwunastu, aby głosili ewangelię w Galilei. W czasach, gdy wiara ich była mocna, złe duchy słuchały ich słów. Teraz w imię Chrystusa kazali złemu duchowi uwolnić swą ofiarę, lecz tym razem demon kpił z nich i zaatakował chłopca z nową siłą, aby dać dowód swej władzy nad nim. Uczniowie nie rozumiejąc przyczyny swej porażki czuli, że przynoszą wstyd sobie i swemu Mistrzowi. Wśród zgromadzonego tłumu znajdowali się niektórzy biegli w Piśmie, wykorzystujący ten wypadek, aby upokorzyć uczniów. Tłocząc się wokoło nich, zasypywali ich pytaniami, usiłując wykazać, że zarówno oni, jak i ich Mistrz, są oszustami. Rabini oświadczyli z

triumfem, że tego złego ducha ani uczniowie, ani sam Chrystus nie są w stanie pokonać. Ludzie zaczęli się skłaniać do zdania faryzeuszy, okazując uczniom pogardę i lekceważenie.

Lecz nagle oskarżenia ustały. Jezus wraz z trzema uczniami zbliżał się do zebranych, a oni szybko zmieniwszy swoje nastawienie wyszli im naprzeciw. Obcowanie z chwałą niebios ubiegłej nocy pozostawiło swe ślady na Zbawicielu i Jego towarzyszach. Twarze ich były tak promienne, że budziły uczucie czci u patrzących. Uczeni w Piśmie wycofali się ze strachem, podczas gdy inni witali Jezusa.

Zdawało się, że Zbawiciel był świadkiem wszystkiego, co się zdarzyło przed Jego przyjściem, bo kierując swój wzrok na biegłych w Piśmie zapytał: "O czym z nimi rozprawiacie?"

Lecz oni, do niedawna tak pewni siebie i zuchwali, teraz milczeli. Wokoło zapadła cisza. Strapiony ojciec przecisnął się przez tłum i padając u stóp Jezusa, opowiedział historię swego zmartwienia i rozterki. "Panie! — rzekł — zmiłuj się nad synem moim, bowiem jest epileptykiem i źle się ma; często bowiem wpada w ogień i często w wodę. I przywiodłem go do uczniów twoich, ale nie mogli go uzdrowić".

Jezus spoglądał na zdjęty strachem tłum, na faryzeuszy, na zmieszanych uczniów. We wszystkich sercach odczytywał niewiarę i głosem nabrzmiałym smutkiem zawołał: "O rodzie bez wiary i przewrotny! Jak długo będę z wami? Dokąd będę was znosił?" Zwracając się zaś do ojca chorego dziecka, rzekł: "Przywiedźcie mi go tutaj".

Gdy przyprowadzono chłopca do Jezusa, a oczy Zbawiciela spoczęły na nim, zły duch rzucił go na ziemię w strasznych konwulsjach. Chłopiec tarzał się, z ust jego wydobywała się piana, a jego nieludzkie okrzyki napełniały powietrze.

Znów spotkali się na polu walki: Książę życia i książę ciemności — Chrystus, wypełniający swą misję, w której miał "ogłosić jeńcom wyzwolenie (...) uciśnionych wypuścić na wolność" (Łukasza 4,18), i szatan, dążący do utrzymania władzy nad swymi ofiarami. Aniołowie światła i zastępy złych duchów niewidzialnie zbliżyli się, aby oglądać rozgrywający się konflikt. Przez chwilę Jezus pozwolił złemu duchowi na ukazanie jego mocy, aby widzowie zrozumieli znaczenie wyzwolenia, które miało się dokonać.

Ludzie przyglądali się z zapartym tchem. W duszy ojca nadzieja i obawa staczały ze sobą walkę. Jezus zapytał: "Od jak dawna to się z nim dzieje?".

Ojciec opowiedział historię długich lat męki i wreszcie, nie mogąc już znieść swego zmartwienia, zawołał: "Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam". "Jeżeli coś możesz...". Nawet teraz ojciec kwestionował moc Chrystusa.

Jezus odpowiedział: “Co się tyczy tego: Jeżeli coś możesz, to: Wszystko jest możliwe dla wierzącego”. Nie była to już wobec tego kwestia mocy Chrystusa. Uzdrowienie syna zależało od wiary ojca. Wybuchając płaczem i widząc swą ludzką słabość, ojciec zdał się na miłosierdzie Chrystusa i zawołał: “Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu”.

Jezus zwrócił się do cierpiącego i rzekł: “Duchu niemy i głuchy! Nakazuję ci: Wyjdź z niego i już nigdy do niego nie wracaj”. Dał się słyszeć straszliwy krzyk, rozpaczliwe zmaganie, zdawało się, że demon opuszczający swoją ofiarę wydrze jej życie. Młodzieniec leżał nieruchomo, na pozór bez życia. Przez tłum przeszedł szept: “Umarł”. Lecz Jezus ujął go za rękę i podnosząc oddał ojcu w pełni sił duchowych i fizycznych. Ojciec i syn pobłogosławili imię swego Wybawcy. “I zdumiewali się wszyscy nad wielkością Boga”, a uczeni w Piśmie, pokonani i przybici, odchodzili zasępieni.

“Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam”. Ileż obciążonych grzechami dusz jak echo powtarza to błaganie? I wszystkim miłosierny Zbawiciel powtarza: “Co się tyczy tego: Jeżeli coś możesz, to: Wszystko jest możliwe dla wierzącego”. To wiara łączy nas z niebem i daje nam siły do walki z mocami ciemności. Za pośrednictwem Chrystusa Bóg wyposażył nas w środki do pokonania każdej grzesznej skłonności i oparcia się wszelkiej pokusie, niezależnie od jej siły. Jednakże wielu odczuwa w sobie brak wiary i dlatego wolą nie zbliżać się do Chrystusa. Oby te bezradne i świadome swej ułomności dusze mogły oddać się łasce miłosiernego Zbawiciela. Nie patrzcie na siebie, ale na Chrystusa. Ten, który uzdrawiał chorych i wyganiał demony podczas swego pobytu na ziemi, i dziś jest tym samym potężnym Odkupicielem. Wiara przychodzi ze Słowa Boga. Dlatego też uchwyćmy się Jego obietnicy: “Tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz”. Jana 6,37. Padnijcie do Jego stóp wołając: “Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu”. Nie możecie zginąć, jeżeli to uczynicie.

W krótkim czasie wybrani uczniowie Chrystusa poznali szczyty chwały i dno upokorzenia. Oglądali człowieczeństwo przekształcone na obraz Boga i człowieczeństwo upadłe na podobieństwo szatana. Ze szczytu góry, na której Chrystus rozmawiał z wysłannikami nieba, z miejsca, gdzie pełen chwały głos objawiał Jego istotę jako Syna Bożego, widzieli Go obecnie schodzącego na spotkanie z budzącym wstręt nawiedzonym chłopcem. Miało to być spotkanie z człowiekiem o zniekształconej twarzy, który zgrzytając zębami wił się w konwulsjach i znajdował się poza zasięgiem ludzkiej pomocy. Ten sam Odkupiciel, który kilka godzin temu stanął pełen chwały przed podziwiającymi Go uczniami, obecnie pochylał się, by podnieść tarzającą się w prochu ofiarę szatana, a następnie zwrócić ją ojcu i rodzinie w pełni sił ciała i umysłu.

Całe wydarzenie ilustrowało proces odkupienia — oto bowiem Syn Boży zstępujący w chwale Ojca ratuje zgubionego. W lekcji tej kryły się wskazówki dotyczące działalności

uczniów. Zgodnie z powołaniem życie sług Chrystusa nie miało przebiegać wśród samych duchowych wzlotów doświadczonych na górze, czekała ich bowiem codzienna praca na nizinach. Dusze pozostające w niewoli szatana czekają na słowo wiary i modlitwy, które da im wolność.

Dziewięciu uczniów rozmyślało teraz nad gorzkim faktem własnej porażki, a gdy pozostali sam na sam z Jezusem, zapytali: "Dlaczego to my nie mogliśmy go wygnać?" Jezus odpowiedział im: "Dla niedowiarstwa waszego. Bo zaprawdę powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, nic niemożliwego dla was nie będzie. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post". Brak wiary, który spowodował, że między nimi a Chrystusem nie nawiązały się nici bliższego porozumienia, i brak gorliwości w świętej pracy powierzonej im przez Zbawiciela, doprowadził do ich porażki w konflikcie z siłami ciemności.

Słowa Chrystusa, w których mówił o swej śmierci, przyniosły smutek i zwątpienie, a wybór trzech uczniów, mających towarzyszyć Jezusowi w drodze na górę, wzbudził zazdrość pozostałych dziewięciu. Zamiast wzmacniać swą wiarę przez modlitwę i rozmyślania nad słowami Chrystusa, oddali się zniechęceniu i osobistym urazom. I w takim stanie duchowego mroku podjęli walkę z szatanem.

Aby odnieść zwycięstwo, musieliby do tej walki przystąpić w innym stanie ducha. Ich wiara wymagała wzmocnienia poprzez modlitwę, post i pokorę serc. Powinni wyzbyć się własnych ambicji i przyjąć Ducha Świętego i moc Bożą. Jedynie usilne ciągłe prośby zanoszone do Boga z wiarą, która prowadzi do całkowitego uzależnienia się od Niego, i poświęcenie się bez zastrzeżeń w pracy dla Niego mogą nam wyjednać pomoc Ducha Świętego w walce z szatanem, władcą tego świata ciemności, i upadłymi duchami na wysokościach.

"Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy — rzekł Jezus — to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się". Chociaż ziarno gorczycy jest tak małe, zawiera w sobie te same tajemnicze zarodki życia, które powodują wzrost najwyższych drzew. Gdy to ziarno dostanie się do gleby, delikatny jego zarodek posiada wszelkie składniki, które Bóg wykorzystuje do jego wzrostu, i szybko wyrasta z niego silna roślina. Jeżeli będziecie mieli chociaż tyle wiary, zdacie się na Słowo Boga i wszelką Jego pomoc. Wiara wasza wzrośnie i sprowadzi ku waszemu wsparciu siły nieba. Przeszkody, które spiętrzył szatan na waszej drodze i które pozornie są nie do przebycia jak odwieczne góry, znikną wobec takiej wiary. "A nic niemożliwego dla was nie będzie".

Rozdział 48 — Kto jest największy?

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 17,22-27; 18,1-20; Marka 9,30-50; Łukasza 9,46-48.

Po powrocie do Kafarnaum Jezus nie udał się do dobrze znanych miejsc, gdzie nauczał ludzi, lecz wraz z uczniami, nie ściągając na siebie uwagi, wyszukał dom mający stać się jego chwilowym schronieniem. Cały końcowy okres pobytu w Galilei zamierzał poświęcić raczej nauczaniu swoich uczniów niż pracy w dużych zgromadzeniach.

Podczas wędrówki przez Galileę Chrystus usiłował ponownie przygotować umysły uczniów na przyjście tego, co miało się z Nim stać. Powiedział im, że zamierza udać się do Jerozolimy, gdzie oczekuje Go śmierć, a potem zmartwychwstanie. Złożył przy tym dziwne i uroczyste oświadczenie, że zostanie zdradzony i wydany w ręce wrogów. Uczniowie wciąż jeszcze nie mogli zrozumieć Jego słów, a chociaż na ich sercach położył się cień wielkiego nieszczęścia, to nie przeszkodził im on w rywalizowaniu między sobą. Sprzeczali się o to, kto z nich będzie poczytany za największego w królestwie. Spór ten usiłowali ukryć przed Jezusem i dlatego nie szli, jak zwykle, obok Niego, lecz ociągając się pozostawali w tyle. Z tego powodu przy wejściu do Kafarnaum Jezus daleko ich wyprzedził. Czytał ich myśli i pragnął udzielić im rad i wskazówek, ale oczekiwał chwili uspokojenia, by serca ich otworzyły się na przyjęcie Jego słów.

Wkrótce po wejściu do miasta poborca podatku na świątynię zwrócił się do Piotra z pytaniem: “Nauczyciel wasz nie płaci dwu drachm?” Danina ta nie była podatkiem państwowym, lecz kościelną składką, którą każdy Żyd obowiązany był wpłacać co roku na utrzymanie świątyni. Odmowa płacenia byłaby uważana za nielojalność wobec świątyni, co w pojęciu rabinów było wielkim grzechem. Stosunek Zbawiciela do praw ustanowionych przez rabinów i Jego wyraźne potępienie dla obrońców tradycji dostarczały pretekstów do oskarżenia Go o to, iż dąży do obalenia kultu świątynnego. Obecnie Jego wrogowie wyczuli okazję do zdyskredytowania Go, a w poborcy podatku dopatrzyli się sprzymierzeńca.

Piotr wyczuł w pytaniu tego człowieka insynuację dotyczącą lojalności Chrystusa wobec świątyni. Dbając o honor swego Mistrza, odpowiedział pośpiesznie, bez uprzedniego porozumienia się z Nim, że Jezus płaci wymaganą daninę.

Piotr tylko częściowo zrozumiał cel, do którego zmierzał jego rozmówca. Istniały pewne kategorie społeczne, które były zwolnione z obowiązku płacenia daniny. Za czasów Mojżesza Lewici zostali wydzieleni do pełnienia służby w sanktuarium i w związku z tym nie mieli dziedzictwa wśród ludu. Pan powiedział: “Dlatego Lewi nie miał działu ani dziedzictwa ze swymi braćmi. Pan jest jego dziedzictwem”. 5 Mojżeszowa 10,9. Za

czasów Chrystusa kapłani i Lewici stale byli uważani za specjalnie poświęconych dla świątyni i byli zwolnieni od dorocznej daniny przeznaczonej na jej utrzymanie. Zwolnienie rozciągało się również na proroków. Rabini, żądający uiszczenia przez Chrystusa składki, odmawiali Mu tym samym tytułu proroka bądź nauczyciela, traktując Go jako jednego z najpospolitszych ludzi. Odmowa opłacania składki przedstawiona byłaby jako dowód nielojalności względem świątyni, z drugiej zaś strony jej wpłacenie równałoby się przyjęciu ich twierdzenia, że On nie jest prorokiem.

Niewiele czasu minęło od chwili, w której Piotr uznał Jezusa za Syna Bożego, teraz zaś nie wykorzystał okazji, aby potwierdzić boskość swojego Mistrza. Mówiąc poborcy, że Jezus wniesie daninę, faktycznie usankcjonował fałszywą o Nim koncepcję, którą rabini i przywódcy żydowscy usiłowali rozpowszechnić wśród ludzi.

Gdy Piotr wszedł do domu, Zbawiciel nie nawiązał do tego, co zaszło, lecz zapytał Go: "Jak ci się wydaje, Szymonie? Od kogo królowie ziemi pobierają cło lub czynsz? Od synów własnych czy od obcych?". Piotr odrzekł: "Od obcych". "A zatem synowie są wolni" — powiedział Jezus. Jeżeli naród jest opodatkowany na rzecz swego króla, własne dzieci monarchy wyłączone są z tego obowiązku. Izraelici, a więc naród wybrany przez Boga, mieli obowiązek świadczenia na rzecz świątyni, lecz Jezus, Syn Boży, nie podlegał temu obowiązkowi. Jeżeli kapłani i Lewici zostali z tego obowiązku zwolnieni z tytułu ich powiązania ze świątynią, to o ileż bardziej prawo takie przysługiwało Chrystusowi, dla którego świątynia była Jego domem.

Gdyby Chrystus zapłacił daninę bez protestu, potwierdziłby faktycznie stanowisko rabinów i zaprzeczyłby swej boskości. Toteż Chrystus, uznając za słuszną istotę samego żądania, odrzucał oskarżenia, które na nim się opierały. Odmawiając płacenia daniny podkreślał swą boskość, przy czym oświadczył, że stanowi jedność z Bogiem i wobec tego nie może być stawiany na jednym poziomie z ogółem.

Polecił Piotrowi: "Ale żebyśmy ich nie zgorszyli, idź nad morze, zarzuć wędkę i weź pierwszą złowioną rybę, otwórz jej pyszczek, a znajdziesz stater; tego zabierz i daj im za mnie i za siebie". Mateusza 17,27.

Tak uczyniony cud ukazał Jego chwałę, choć Jego boskość ukryta była pod płaszczem ludzkiego ciała. Stało się jasne, że to był Ten, który oznajmił za pośrednictwem Dawida: "Mój bowiem jest wszelki zwierz leśny, tysiące zwierząt na górach. Znam wszelkie ptactwo gór i moje jest to, co rusza się na polach. Gdybym łaknął, nie mówiłbym ci o tym, bo mój jest świat i to, co go napełnia." Psalmów 50,10-12.

Kiedy Jezus wyjaśnił, że nie podlega obowiązkowi płacenia podatku, nie dyskutował z Żydami o tej sprawie, ponieważ oni mogli przekręcić Jego słowa i obrócić je przeciwko

Niemu. Nie chcąc ich obrazić przez odmówienie zapłaty, zrobił to, czego miał prawo nie robić. Lekcja ta miała przynieść uczniom wielki pożytek. W ich stosunku do świątyni wkrótce nastąpiła zmiana, a Chrystus pouczył ich, aby nie wchodzili niepotrzebnie w kolizję z ustalonym porządkiem. W miarę możliwości należało unikać tworzenia innym ludziom okazji do fałszywej interpretacji ich wiary. I chociaż chrześcijanie nie mogą zrezygnować z żadnej zasady swej wiary, to powinni unikać możliwie wszelkich sporów.

Gdy po odejściu Piotra nad jezioro Chrystus pozostał sam, przywołał pozostałych uczniów i spytał: "O czym to rozprawialiście w drodze?" Obecność Jezusa i postawione przez Niego pytanie rzuciły nowe światło na sprawę, o której dyskutowali w drodze. Wstyd i potępienie dla własnego zachowania zamknęły im usta. Jezus mówił, że ma umrzeć za nich, zaś ich egoistyczne ambicje pozostawały w bolesnej sprzeczności z Jego pełną samozaparcia miłością.

Gdy Jezus rzekł im, że zostanie zabity i że zmartwychwstanie, usiłował wciągnąć ich do rozmowy na temat spraw, które miały się stać wielkim egzaminem ich wiary. Gdyby przejawiali gotowość przyjęcia tego, co chciał im powiedzieć, oszczędziliby sobie wielkiej udręki, ponieważ Jego słowa byłyby źródłem pocieszenia w chwili osierocenia i rozczarowania. Lecz choć bardzo wyraźnie mówił o czekających Go przejściach, to wzmianka o udaniu się do Jeruzalemu na nowo obudziła w nich nadzieję, że zbliżył się czas ustanowienia królestwa. Na tej nadziei oparte były pytania, kto z nich zasiądzie na najwyższych urzędach. Po powrocie Piotra znad jeziora powtórzyli mu pytanie postawione przez Zbawiciela i w końcu jeden z nich ośmielił się spytać Jezusa: "Kto też jest największy w Królestwie Niebios".

Zbawiciel zgromadził ich wokół siebie i rzekł: "Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich". W słowach tych zawiera się tak uroczysta i sugestywna myśl, że uczniowie nie mogli pojąć jej znaczenia. Nie mogli zobaczyć tego, co tak jasno widziały oczy Chrystusa. Nie pojmowali istoty królestwa Chrystusa i ta ich nieświadomość była widoczną przyczyną toczonych sporów. Ale rzeczywista przyczyna leżała głębiej. Nawet gdyby Chrystus w pełni wyjaśnił istotę swego królestwa, stłumiłby tylko na pewien czas ten spór, co nie rozwiązałoby sprawy. Nawet po całkowitym uświadomieniu wszelka wzmianka o pierwszeństwie znów wywołałaby zamieszanie. W ten sposób po odejściu Chrystusa Kościołowi groziłaby klęska. Spór o najwyższe stanowisko był wynikiem pracy tego samego ducha, który zapoczątkował wielki bój na wysokościach i sprowadził Chrystusa z nieba, aby umarł. Jego ziemska droga krzyżowała się z wizją Lucyfera — "syna jutrzenki", niegdyś przewyższającego wszystkich aniołów otaczających tron Boga, którzy z Jego Synem byli złączeni najściślejszymi więzami. Lucyfer powiedział: "Zrównam się z Najwyższym". Izajasza 14,12-14. Pragnienie wywyższenia się wzbudziło spory w niebie, powodując wygnanie

licznych zastępów otaczających Boga. Gdyby Lucyfer naprawdę pragnął stać się podobny Najwyższemu, nie porzuciłby nigdy wyznaczonego sobie w niebie miejsca, gdyż duch Najwyższego objawia się w niesamolubnej służbie. Ale Lucyfer pragnął posiąść władzę Boga, a nie Jego charakter. Chciał sam zasiadać na najwyższym miejscu i dlatego każdy, kto poddaje się jego wpływom, postępuje tak samo. Nieuchronnie prowadzi to do wyobcowania, niezgody i zatargów. Panowanie staje się udziałem najsilniejszego. Królestwo szatana jest to królestwo oparte na przemocy, każdy patrzy na drugiego jak na przeszkodę na drodze swego własnego awansu względnie jak na odskocznię, z której można odbić się na bardziej uprzywilejowane pozycje.

W tym samym czasie, kiedy Lucyfer dążył do zrównania się z Bogiem, Chrystus, Ten Wywyższony, "wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej". Filipian 2,7.8. Teraz krzyż był tuż przed Nim, a tymczasem Jego uczniów tak pochłonęły własne sprawy — zgodnie z zasadami królestwa szatana — że nie mogli nawiązać duchowego porozumienia ze swym Panem ani nawet zrozumieć Go, gdy mówił o czekającym Go dla nich poniżeniu.

Bardzo delikatnie, choć w uroczysty sposób usiłował Jezus naprawić zło. Tłumaczył zasadę rządzącą królestwem niebieskim, wyjaśnił, na czym polega prawdziwa wielkość w rozumieniu niebios. Ci, którymi rządziła pycha i pragnienie wyróżnień, myśleli tylko o sobie i o nagrodach, które im się należą, a na myśl im nie przyszło, by odwdzięczyć się Bogu za otrzymane dary. Tacy ludzie nie znajdą miejsca w królestwa niebios, ponieważ należą do szeregów dowodzonych przez szatana.

Zanim człowiek osiągnie zaszczyty, musi przejść poniżenie. Do zajmowania wysokich miejsc wśród ludzi niebo wybiera pracowników, którzy tak jak Jan Chrzciciel pracują w pokorze dla Boga. Najbardziej podobny do dziecka uczeń jest najbardziej skuteczny w pracy dla Boga. Niebiańskie istoty mogą współpracować tylko z tymi, którzy nie dążą do wywyższenia siebie, lecz pracują dla zbawienia dusz. Każdy, kto głęboko odczuwa potrzebę pomocy Bożej, będzie się o nią ubiegał i Duch Święty skieruje nań spojrzenie Jezusa, które podźwignie i umocni jego duszę. Dzięki więzi z Chrystusem będzie nieustannie działać na rzecz tych, którzy giną w grzechach. Zostanie namaszczony do pełnienia swej misji i powiedzie mu się tam, gdzie zawiodą uczeni i mędrcy.

Lecz gdy ludzie wynoszą samych siebie, czując się niezbędnymi w dziele wielkiego planu Bożego, Pan odsuwa ich na bok. Tak daje im poznać, iż nie jest od nich zależny. Ich odsunięcie nie powoduje wstrzymania pracy, która z jeszcze większym rozmachem idzie naprzód.

Uczniom nie wystarczyło wyjaśnienie istoty królestwa Jezusa. Potrzebna im była odmiana serc, która doprowadziłaby ich do harmonii z zasadami tego królestwa. Przywołując do siebie małe dziecko, Jezus postawił je przed nimi, a potem wziąwszy je czule na ręce rzekł: "Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios". Prostota, wyrzeczenie i ufna miłość dziecka są zaletami mającymi uznanie w niebie. To są cechy prawdziwej wielkości.

Znów tłumaczył im Jezus, że Jego królestwo nie nosi cech ziemskiej chwały ani wystawności. U stóp Jezusa wszystkie te sprawy idą w zapomnienie. Bogaty i biedny, wykształcony i prostak, stają tu bez różnic kastowych i bez ziemskiej przewagi. Wszyscy się tu spotykają jako dusze kupione krwią, zależne tylko od Tego, który odkupił je dla Boga.

Szczera, skruszona dusza ma w oczach Boga wielką wartość. Kładzie On swoją pieczęć na ludziach nie w zależności od ich stanowiska, stanu posiadania czy zalet umysłowych, lecz jedynie dzięki ich jedności z Chrystusem. Pana chwały cieszą tylko cisi i pokornego serca. Dawid powiada: "Dajesz mi tarczę zbawienia swego i prawica twoja wspiera mnie". Psalmów 18,36.

"Kto by przyjął jedno z takich dziatek w imieniu moim, mnie przyjmuje — rzekł Jezus — a ktokolwiek by mnie przyjął, nie mnie przyjmuje, lecz tego, który mnie posłał". "Tak mówi Pan: Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg. (...) Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do mojego słowa." Izajasza 66,1.2.

Słowa Zbawiciela budziły w uczniach uczucie nieufności wobec samych siebie. Żaden z nich nie był specjalnie wymieniony w odpowiedzi Chrystusa, lecz Jan musiał zapytać, czy chociaż w jednym przypadku jego postępowanie było właściwe. Z dziecięcą prostotą wyłożył przed Chrystusem swą sprawę: "Mistrzu, widzieliśmy takiego, który w twoim imieniu wygania demony i zabranialiśmy mu, ponieważ nie chodzi z nami".

Jakub i Jan początkowo myśleli, że powstrzymując tego człowieka działali w obronie honoru swego Pana, ale zaczynali teraz rozumieć, że przemawiała przez nich zazdrość. Pojęli swój błąd, przyjmując wymówkę Chrystusa, który rzekł: "Nie zabraniajcie mu, ponieważ nie ma takiego, kto by dokonywał cudów w imieniu moim i mógł zaraz potem źle o mnie mówić". Nikogo, kto w jakikolwiek sposób okazuje przyjaźń dla Chrystusa, nie należy odsuwać. Wielu było ludzi głęboko poruszonych osobą i dziełem Chrystusa, których serca z wiarą otworzyły się dla Niego. Uczniowie zaś, nie zawsze znający motywy, powinni być ostrożni, aby nie zniechęcić tych dusz. Kiedy Jezusa miało już osobiście zabraknąć między nimi, a cała praca przeszła w ich ręce, mieli nie poddawać się swym duchowym ograniczeniom, lecz okazywać prawdziwą serdeczność, którą widzieli u swego Mistrza.

Fakt, że ktoś nie we wszystkim odpowiada naszym osobistym zapatrywaniom lub poglądom, nie usprawiedliwia jeszcze odsuwania go od pracy dla Boga. Chrystus jest Wielkim Nauczycielem; dlatego nie do nas należy osądzanie lub rozkazywanie. Powinniśmy usiąść u stóp Chrystusa i w pokorze uczyć się od Niego. Każda dusza, którą Bóg natchnął dobrą wolą, jest kanałem, którym płynie przebaczająca miłość Chrystusa. Bądźmy więc uważni, abyśmy nie zrazili ku sobie nosicieli Jego światła i nie zagrodzili w ten sposób drogi promieniom, które mają oświetlać świat.

Ten, którego przyciągnęła osoba Chrystusa, został przez uczniów potraktowany surowo i chłodno, bo i inni podobnie jak Jan sprzeciwili się dokonywaniu przez niego cudów w imieniu Chrystusa. Takie nastawienie może sprawić, że człowiek wkracza na ścieżkę wroga, a w rezultacie ginie jeszcze jedna dusza. Zanim ktoś to uczyni — rzekł Jezus — temu lepiej by było (...)“zawiesić na jego szyi kamień młyński, a jego wrzucić do morza”. Po czym dodał: “A jeśli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie wejść kaleką do żywota, niż mieć dwoje rąk, a pójść do piekła, w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię gorszy noga twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie wejść kulawym do żywota, niż mieć dwie nogi, a być wrzuconym do piekła”.

Skąd aż tak surowe słowa? “Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby zbawić to, co zginęło”. Czy uczniowie mają okazać mniej względów duszom swych bliźnich, niż okazywał Majestat niebieski? Za każdą pozyskaną duszę zapłacona została nieskończenie wysoka cena i dlatego odrywanie jej od Chrystusa stanowi straszliwy grzech. Wtedy cała miłość Zbawiciela, Jego upokorzenie i śmierć są daremne.

“Biada światu dla zgorszeń! Wprawdzie zgorszenia muszą przyjść.” Mateusza 18,7. Świat znajdujący się pod wpływem szatana z pewnością sprzeciwi się naśladowcom Chrystusa i będzie dążyć do zniszczenia ich wiary, lecz biada temu, kto przyjął imię Chrystusa, a mimo to pracuje dla szatana. Ci, którzy mianują się sługami Boga, lecz zniekształcają Jego charakter, wystawiają Go na hańbę. Wielu ludzi jest zwiedzionych i sprowadzonych na fałszywe ścieżki.

Wszelkie obyczaje lub nawyki prowadzące do grzechu i przynoszące ujmę Chrystusowi powinny być odrzucone, niezależnie od ich wagi i znaczenia. To, co przynosi ujmę Bogu, nie może przynieść pożytku dla duszy. Nikt, kto gwałci odwieczne zasady prawości, nie może oczekiwać błogosławieństwa nieba. Wystarczy pobłażać jednemu grzechowi, aby wypaczyć własny charakter i poprowadzić innych na złą drogę. Jeżeli amputacja ręki lub nogi, albo nawet usunięcie oka służą uratowaniu ciała od śmierci, to o ileż gorliwsi musimy być w odrzucaniu grzechu, który przynosi śmierć dla duszy.

W rytuale ofiarniczym do każdej ofiary dodawana była sól. Ten zwyczaj, podobnie jak używanie kadzidła, miał oznaczać, że jedynie dzięki sprawiedliwości Chrystusa ofiara

może być przyjęta przez Boga. Jezus powiedział: “Każdy ogniem będzie osolony. (...) Miejcie sól w samych sobie i zachowujcie pokój między sobą”. Wszyscy, którzy się staną “ofiarą żywą, świętą, miłą Bogu” (Rzymian 12,1), muszą otrzymać sól zbawienia, sprawiedliwość naszego Zbawiciela. Wówczas staną się “solą ziemi”, powstrzymując zło wśród ludzi, tak jak sól chroni przed zepsuciem. Mateusza 5,13. Lecz jeżeli sól zwietrzeje, jeżeli pobożność będzie tylko zewnętrzną formą bez miłości Chrystusa, straci swą dobroczynną moc. Samo życie nie może wywierać zbawiennego wpływu na świat. Wasza energia i skuteczność waszych usiłowań w budowaniu mego królestwa, mówi Jezus, uzależniona jest od przyjęcia mojego Ducha. Musicie być uczestnikami mojej łaski, aby się stać wonnością życia ku życiu. Wówczas nie będzie rywalizacji, egoizmu i dążenia do własnego wywyższenia. Wówczas posiądziecie tę miłość, która nie szuka bogactwa dla siebie, lecz dla innych.

Niech skruszeni grzesznicy utkwią swe oczy w “Baranku Bożym, który gładzi grzech świata” (Jana 1,29), a widząc Go, niech doznają przemiany. Obawy grzesznika zmienią się w radość, a zwątpienie — w nadzieję. Skamieniałe serce zmięknie i napełni się wdzięcznością, pozwalając duszy unieść się na falach miłości. Chrystus stanie się w niej źródłem nieprzemijającego życia. Widząc Jezusa, męża smutku, dotkniętego bólem, obciążonego, poniżanego i wyszydzanego, pracującego dla zbawienia zgubionych, wędrującego z miasta do miasta aż do końca swej misji, przypatrując się w ogrodzie Getsemane kroplom krwawego potu na Jego czole oraz Jego konaniu w mękach na krzyżu — nie możemy pozwolić, aby nasz egoizm wziął górę nad nami. Patrząc na Jezusa powinniśmy wstydzić się naszej oziębłości, duchowej martwoty i samolubstwa. Powinniśmy chętnie stać się wszystkim lub niczym, bo tylko tak możemy pełnić służbę serca dla naszego Mistrza. Mamy cieszyć się, że niesiemy krzyż za Chrystusem, że znosimy próby, pohańbienie i prześladowanie dla Jego sprawy.

“A my, którzy jesteśmy mocni, winniśmy wziąć na siebie ułomności słabych, a nie mieć upodobania w sobie samych.” Rzymian 15,1. Żadnej duszy wierzącej w Chrystusa, choćby wiara jej była słaba, a kroki chwiejne jak małego dziecka, nie należy lekceważyć. Niezależnie od tego, co daje nam przewagę nad innymi ludźmi — wykształcenie, ogłada, szlachetność charakteru, chrześcijańskie przygotowanie i religijne doświadczenie — jesteśmy dłużnikami tych mniej uprzywilejowanych, a jeżeli leży to w naszych możliwościach, powinniśmy im służyć. Jeżeli jesteśmy silni, musimy podtrzymywać ręce słabych. Aniołowie chwały, którzy oglądają oblicze Ojca w niebie, radują się, gdy mogą wspomóc Jego maluczkich. Szczególną troską otaczają chwiejne dusze, obarczone złymi cechami charakteru. Aniołowie są stale obecni tam, gdzie są najbardziej potrzebni, stoją przy tych, którzy toczą twardą walkę z samymi sobą albo znajdują się w niesprzyjającym otoczeniu. I w takiej pracy powinni wziąć udział prawdziwi naśladowcy Chrystusa.

Gdy ktoś z tych maluczkich zbłądzi i popełni zło wobec ciebie, twoim obowiązkiem jest dążyć do tego, by się poprawił. Nie czekaj, aż to on uczyni pierwszy krok w kierunku pojednania. “Jak się wam wydaje? Gdyby jakiś człowiek miał sto owiec i jedna z nich zabłąkałaby się, czyż nie zastawi w górach dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie pójdzie szukać zabłąkanej? A jeśli mu się uda ją odnaleźć, zaprawdę powiadam wam, że się z niej bardziej raduje niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu, które się nie zabłąkały. Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, aby zginął jeden z tych małych.” Mateusza 18,12-14.

W duchu łagodności “bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony” (Galacjan 6,11) idź do błądzącego i “upomnij go sam na sam”. Nie narażajmy go na wstyd, wytykając mu publicznie jego błąd i nie przynośmy wstydu Chrystusowi poprzez ujawnianie błędów i grzechów człowieka, który nosi Jego imię. Często należy zbłąkanemu wyraźnie powiedzieć prawdę i sprawić, by zobaczył swą winę, by się poprawił. Ale ty nie masz osądzać ani potępiać. Nie próbuj też samousprawiedliwienia. Niech wszystkie twoje starania zmierzają do tego, by się poprawił. W leczeniu ran duszy potrzebny jest najdelikatniejszy dotyk i wielka wrażliwość. Jedynie miłość płynąca od Tego, który cierpiał na Golgocie, może tu przynieść ulgę. Niech brat wobec brata postępuje z pełną miłosierdzia tkliwością, mając przekonanie, że jeżeli mu się powiedzie, “wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów”. Jakuba 5,20.

Ten wysiłek może okazać się jednak daremny. Wtedy — rzecze Jezus — “weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch”. Być może ich wspólne siły dokonają tego, czego nie udało się pierwszemu. Nie będąc zaangażowani w ów problem, będą obaj mogli działać bardziej bezstronnie, a ten fakt nada większą wagę ich radom wobec zbłąkanego.

Jeżeli ich nie usłucha, wtedy i tylko wtedy należy sprawę oddać całemu zgromadzeniu wierzących. Niech członkowie zboru jako przedstawiciele Chrystusa połączą się w modlitwie i pełnym miłości błaganiu, aby zbłąkany się nawrócił. Duch Święty przemówi ustami swych sług, nakłaniając grzesznika do powrotu do Boga. Apostoł Paweł powiedział w natchnieniu: “Jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”. 2 Koryntian 5,20. Każdy, kto odrzuca to wspólne wezwanie, zrywa więź łączącą go z Chrystusem i odłącza się od Kościoła. Wtedy, mówi Chrystus, “niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik”. Lecz nie należy patrzeć na takiego człowieka jak na odciętego raz na zawsze od Bożej łaski. Jego dawni bracia nie mogą nim gardzić ani go lekceważyć, lecz mają go traktować z tkliwością i współczuciem jak jedną ze zbłąkanych owieczek, których Chrystus stale poszukuje, aby przyprowadzić je do swej owczarni.

Wskazania Chrystusa dotyczące postępowania ze zbłąkanymi są uściśleniem nauk udzielonych narodowi izraelskiemu przez Mojżesza: “Nie będziesz chował w sercu swoim nienawiści do brata swego. Będziesz gorliwie upominał bliźniego swego, abyś nie ponosił za niego grzechu.” 3 Mojżeszowa 19,17. Oznacza to, że jeżeli ktoś lekceważy obowiązek, jaki Chrystus z radością sprawował — nawrócenie tego, który popadł w grzech — stanie się on przez to samo uczestnikiem tego grzechu. Jesteśmy w takim samym stopniu odpowiedzialni za zło, któremu nie mogliśmy się przeciwstawić, jak byśmy je sami popełnili.

Popełnione zło powinniśmy wytknąć sprawcy, lecz nie wolno nam stwarzać z niego tematu do rozmów i krytyki, nawet po powiadomieniu o tym zboru nie mamy prawa rozpowiadać o tym innym. Rozgłaszanie błędów chrześcijan będzie jedynie przyczyną potknięć dla niewierzącego świata, a roztrząsanie tych spraw może nam samym przynieść tylko szkodę, ponieważ patrząc na cudze błędy sami się zmieniamy. Gdy dążymy do naprawienia błędów naszego brata, Duch Chrystusa pomoże go nam osłonić tak dalece, jak to jest możliwe, przed krytykanctwem nawet jego własnych braci w wierze, a tym bardziej przed osądem ludzi niewierzących. Sami często błądzimy, potrzebując litości i przebaczenia Chrystusa, i właśnie tak jak pragniemy, aby On postępował z nami, tak też i my powinniśmy postępować wobec innych.

“Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Powinniśmy postępować jak wysłannicy niebios, a wyniki naszej pracy przetrwają wieki.

Tej wielkiej odpowiedzialności nie dźwigamy jednak sami. Gdziekolwiek słów Chrystusa słucha się ze szczerym sercem, tam przebywa On sam, jest obecny nie tylko w kościele, lecz wszędzie tam, gdzie się zbiorą w Jego imieniu chociażby nieliczni uczniowie. Chrystus mówi: “Nadto powiadam wam, że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie.” Mateusza 18,19.

Jezus mówi: “Mój Ojciec, który jest w niebie”, jakby przypominając swym uczniom, że podczas gdy On przez swe człowieczeństwo związany jest z nimi w ich nieszczęściach i cierpieniach, to przez swą boskość powiązany jest z tronem Nieskończonego. Jakże cudowne zapewnienie! Wszystkie niebiańskie istoty zjednoczyły się z człowiekiem we współczuciu i pracy dla zbawienia tego, co było stracone. I cała potęga niebios zjednoczyła się z ludzką zdolnością w przyprowadzaniu dusz do Chrystusa.

Rozdział 49 — Święto Namiotów

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 7,1-15.37-39.

Trzy razy do roku Żydzi obowiązani byli zbierać się w Jerozolimie w celach religijnych. Ukryty w słupie obłoku niewidzialny Przywódca Izraela udzielił im wskazówek dotyczących tych zebrań. Podczas niewoli Żydzi nie mogli ich przestrzegać, lecz po powrocie do własnego kraju wznowiono obchody pamiątkowych zebrań. Było planem Bożym, aby owe rocznice przypominały ludziom o Nim, ale poza nielicznymi wyjątkami kapłani i przywódcy narodu zapomnieli o ich przeznaczeniu. Ten, który je zarządził, rozumiejąc ich znaczenie, był teraz świadkiem ich wypaczenia.

Święto Namiotów było zamknięciem rocznych zebrań, a Bóg pragnął, aby w tym czasie naród rozmyślał nad Jego dobrocią i miłosierdziem. Cały bowiem kraj znajdował się pod Jego opieką, doznając wszelkich błogosławieństw. Dniem i nocą czuwał i strzegł ich. Słońce i deszcz pobudzały ziemię do rodzenia owoców, a w dolinach i na nizinach Palestyny zbierane były plony. Z drzew zrywano oliwki, a cenną oliwę zlewano do naczyń. Palmy wydawały obfite owoce, a purpurowe winne grona zsypywano do pras.

Święto trwało siedem dni i dla jego uczczenia mieszkańcy Palestyny, a także wielu innych krajów, opuszczali swe domy i ściągali do Jerozolimy. Z daleka i z bliska szli ludzie niosąc w rękach dowody swej radości. Starzy i młodzi, bogaci i biedni, wszyscy nieśli dary dziękczynne Temu, który ten rok uwieńczył swoją dobrocią i zezwolił, aby na Jego ścieżkach wyrosła obfitość. Z lasów przyniesiono wszystko, co mogło cieszyć wzrok i było symbolem radości, toteż miasto sprawiało wrażenie pięknego gaju.

Święto było nie tylko aktem dziękczynienia za zbiory, lecz i przypomnieniem opiekuńczej troski Boga o Żydów podczas ich przebywania na pustyni. Na pamiątkę tamtego koczowniczego życia Żydzi mieszkali podczas świąt w namiotach lub szałasach z zielonych gałęzi, stawianych na ulicach, dziedzińcach świątyni lub na dachach domów. Wzgórza i doliny otaczające Jerozolimę również były usłane tymi zielonymi mieszkaniami, w których roiło się od ludzi.

Święte pieśni i dziękczynienia wyznawców były jednym z elementów tego święta. Bezpośrednio przed nim obchodzony był Dzień Pojednania, w którym po wyznaniu grzechów ogłaszano, że lud jest pojednany z niebem. W ten sposób przygotowywano drogę do radosnego obchodzenia tego święta. “Wysławiajcie Pana, albowiem jest dobry, albowiem łaska jego trwa na wieki” (Psalmów 106,1) — unosiło się triumfalnie ku niebu, podczas gdy wszelkie rodzaje muzyki pomieszane z okrzykami “Hosanna” towarzyszyły zbiorowym śpiewom. Ośrodkiem ogólnej radości była świątynia. Tu odbywały się najdonioślejsze nabożeństwa. Tutaj, ustawieni po obu stronach białych marmurowych

schodów świątyni, stali Lewici kierujący chórem. Mnóstwo modlących się, powiewając gałęziami palm i mirtów, chwytało melodię wtórując chórowi, melodia dalej podchwytywana była przez głosy z bliska i z daleka, aż wszystkie otaczające wzgórza rozbrzmiewały śpiewem i chwałą.

W nocy świątynia i jej dziedziniec oświetlone były sztucznym światłem. Dźwięki muzyki, powiewające palmowe gałęzie, radosne "Hosanna", zgromadzone tłumy, nad którymi promieniowało światło lamp, szeregi kapłanów i wszystkie wspaniałości ceremonii tworzyły widowisko wywołujące głębokie wrażenie na obserwatorach. Lecz najbardziej imponującą częścią uroczystości była ceremonia związana ze wspomnieniem wydarzenia, jakie miało miejsce podczas wędrówki po pustyni.

Przy pierwszym brzasku kapłani trąbili przeciągle na srebrnych trąbach, na co odpowiadały im inne trąby oraz radosne wołanie ludzi znajdujących się w namiotach, zaś echo roznosiło się po górach i dolinach, witając nadchodzący świąteczny dzień. Następnie kapłan napełniał wodą płynącą z Cedronu dzban i wznosząc go w górę przy dźwiękach trąb wstępował powoli po szerokich schodach świątyni, śpiewając: "Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem!" Psalmów 122,2.

Kapłan niósł dzban z wodą do ołtarza mieszczącego się w centrum dziedzińca kapłanów. Znajdowały się tu dwa srebrne naczynia, a przy każdym z nich stał kapłan. Do jednego z naczyń wlewana była woda z dzbana, a do drugiego wino, po czym zawartość obu ściekała do rury połączonej z Cedronem, a następnie odpływała do Morza Martwego. Ta woda przedstawiała źródło, które na rozkaz Boga wytrysnęło ze skały, aby zaspokoić pragnienie Izraelitów. Znów brzmiały triumfalne słowa: "Pan jest mocą moją i pieśnią moją, i zbawieniem moim. I będziecie czerpać z radością ze zdrojów zbawienia." Izajasza 12,2.3.

Synowie Józefa przygotowujący się do Święta Namiotów spostrzegli, że Chrystus nie czynił niczego, co wskazywałoby na Jego zamiar wzięcia w nim udziału. Śledzili Go z zatroskaniem. Od czasu uzdrowienia w Betsaidzie nie brał On udziału w narodowych zgromadzeniach. Chcąc uniknąć bezcelowych zatargów z przywódcami w Jerozolimie, Chrystus ograniczył swą działalność do Galilei. Jego pozorne zaniedbywanie dużych religijnych zebrań oraz wrogość okazywana Mu przez kapłanów i rabinów wprowadzały w zakłopotanie towarzyszących Mu ludzi, a nawet Jego uczniów i krewnych. W swych naukach Jezus mówił o błogosławieństwie dla tych, którzy przestrzegają zakonu Bożego, a tymczasem sam wydawał się obojętny w stosunku do nabożeństw ustalonych przez Boga. Jego znajomości z celnikami i z innymi ludźmi o złej reputacji, lekceważenie przepisów rabinów oraz swoboda, z jaką odrzucał tradycyjne wymagania dotyczące sabatu, wszystko to wydawało się czynić Go przeciwnikiem religijnych autorytetów i wywoływało obszerne

komentarze. Bracia Chrystusa poczytywali Mu za błąd to oddzielanie się od wielkich i uczonych mężów narodu. Uważali, że rację mają tamci, a nie Chrystus, który wywołał istniejący antagonizm. Z drugiej strony byli świadkami Jego nienagannego życia i chociaż nie zaliczali się do Jego uczniów, pozostawali pod głębokim wrażeniem Jego działań. Popularność Chrystusa zyskana w Galilei schlebiała ich ambicjom. Wciąż liczyli na to, że da wyraz swej mocy, udowadniając faryzeuszom, że jest istotnie tym, za kogo się podaje. Co będzie, gdy naprawdę okaże się, że jest Mesjaszem, Księciem Izraela? Pielęgnowali w sobie tę myśl z dumnym zadowoleniem.

Cała ta sprawa obchodziła ich tak bardzo, że przynaglali Chrystusa, aby szedł do Jerozolimy. Mówili: "Odejdź stąd i idź do Judei, żeby i uczniowie twoi widzieli dzieła, które czynisz. Nikt bowiem nic w skrytości nie czyni, jeśli chce być znany. Skoro takie rzeczy czynisz, daj się poznać światu". To "jeśli" wyrażało zwątpienie i niewiarę, bowiem zaczęli Mu przypisywać tchórzostwo i słabość. Jeżeli wiedział, że jest Mesjaszem, to skąd ta dziwna rezerwa i bezczynność? Gdyby naprawdę posiadał taką moc, dlaczego nie miałby śmiało pójść do Jerozolimy i nie wystąpić tam w imię swojej sprawy? Dlaczego nie miałby uczynić w Jerozolimie tych cudów, których jak niesie wieść, dokonuje w Galilei? Nie ukrywaj się w zapadłych prowincjach, mówili bracia, i nie czyń swego dzieła ku pożytkowi prostych chłopów i rybaków. Zjaw się w stolicy, pozyskaj poparcie rabinów i przywódców i zjednocz naród, ustanawiając nowe królestwo.

Bracia Jezusa rozumowali z pobudek egoistycznych, tak często spotykanych w sercach ludzi dążących do wybicia się. Taki duch rządzi światem. Czuli się dotknięci, że zamiast dążyć do doczesnego tronu, Chrystus oświadczył, że jest Chlebem Żywota. Przeżyli wielkie rozczarowanie, gdy zobaczyli, jak wielu uczniów porzuciło Chrystusa. Sami również odwrócili się od Niego, aby uniknąć konieczności potwierdzenia tego, co objawiało Jego dzieło — tego, że jest On wysłannikiem Boga.

I rzekł im Jezus: "Czas mój jeszcze nie nadszedł, lecz dla was zawsze jest właściwa pora. Świat nie może was nienawidzić, lecz mnie nienawidzi, ponieważ Ja świadczę o nim, że czyny jego są złe. Wy idźcie na to święto; Ja jeszcze nie pójdę na to święto, ponieważ mój czas jeszcze się nie wypełnił. To im powiedział i pozostał w Galilei". Bracia przemawiali do Niego w tonie narzucającym Mu, jaki kierunek postępowania powinien obrać. Jezus odrzucił ich przymówkę, a ich samych sklasyfikował jako ludzi świeckich, którzy nie mogli się równać z Jego pełnymi samowyrzeczenia uczniami. "Świat nie może was nienawidzić" — rzekł Jezus — "lecz mnie nienawidzi, ponieważ Ja świadczę o nim, że czyny jego są złe". Świat nie będzie nienawidzieć tego, który jest mu bliski duchem, kocha go jako swego.

Świat nie był dla Jezusa miejscem spokoju i samowywyższenia. Nie szukał On okazji uchwycenia władzy i związanej z nią chwały. Nie taka nagroda była Mu obiecana. Ziemia była miejscem, na którym postawił Go Ojciec. Został zesłany po to, aby obdarzyć świat życiem, aby wypełnić wielki plan odkupienia. Przeprowadzał dzieło zbawienia upadłego ludzkiego rodzaju, lecz nie był zarozumiały, nie rzucał się w wir niebezpieczeństw, nie przyspieszał kryzysu. Wszystko w Jego dziele odbywało się w ściśle określonej godzinie, a On musiał cierpliwie czekać. Wiedział, że spadnie na Niego nienawiść świata, wiedział również, że Jego działanie doprowadzi Go do śmierci. Lecz nie było wolą Jego Ojca przedwczesne wystawianie Go na niebezpieczeństwo.

Wieści o cudach uczynionych przez Chrystusa przenikały z Jerozolimy do wszystkich skupisk żydowskich i chociaż przez szereg miesięcy nie pokazywał się na obchodach świąt, zainteresowanie Jego osobą nie malało. Wielu ludzi z różnych stron świata schodziło się na Święto Namiotów w nadziei ujrzenia Go. Na początku świątecznych uroczystości zadawano wiele pytań dotyczących Jego osoby. Faryzeusze i przywódcy wyczekiwali Jego przyjścia, spodziewając się okazji do tego, aby móc Go potępić. Rozpytywali z zaciekawieniem: “Gdzie On jest?”, lecz nikt nie wiedział. Myśl o Nim wypełniała wszystkie umysły. Z obawy przed kapłanami i przywódcami nikt nie ośmielał się uznać w Nim Mesjasza, lecz wszędzie po cichu prowadzono poważne rozmowy na Jego temat. Wielu broniło Go jako kogoś posłanego przez Boga, podczas gdy inni potępiali Go jako zwodziciela narodu.

Tymczasem Jezus spokojnie dotarł do Jerozolimy. Wybrał mało uczęszczaną drogę, aby uniknąć tłoku pielgrzymów, podążających ze wszystkich stron w kierunku miasta. Nie przyłączył się do żadnej karawany udającej się na święto, ponieważ zwróciłoby to na Niego ogólną uwagę przy wejściu do miasta, a publiczne demonstracje na Jego cześć mogłyby spowodować nieprzychylność władz. Właśnie aby tego uniknąć, Jezus postanowił odbyć drogę samotnie.

W trakcie uroczystości świątecznych, gdy podniecenie związane z Jego osobą osiągnęło punkt kulminacyjny, Jezus wszedł na dziedziniec świątyni ukazując się tłumom. Do tego czasu Jego nieobecność na uroczystościach tłumaczono w ten sposób, iż nie miał odwagi stanąć wobec władzy kapłanów i przywódców, dlatego też wszystkich zdziwiło Jego przybycie. Wszystkie głosy umilkły, a każdy podziwiał godność i odwagę, z jaką kroczył pośród możnych wrogów, czyhających na Jego życie.

Stojąc tak w centrum uwagi wielkich tłumów, Jezus zwrócił się do nich w sposób, w jaki żaden człowiek nie zwracał się do nich wcześniej. Jego słowa dowodziły znajomości praw i ustaw Izraela, nabożeństwa ofiarnego oraz nauk proroków, znacznie przekraczającej wiedzę kapłanów i rabinów. Dokonał wyłomu w barierach formalizmu i tradycji. Zdawało

się, że widzi sceny przyszłych wydarzeń. Jak ktoś, kto patrzy na niewidzialne, Chrystus mówił o sprawach ziemskich i niebieskich, ludzkich i boskich, z całą mocą autorytetu. Słowa Jego były jasne i przekonujące i podobnie jak w Kafarnaum naród zdumiewał się nad Jego nauką, "ponieważ przemawiał z mocą". Łukasza 4,32. Posługując się różnymi przypowieściami, Jezus ostrzegał słuchaczy przed klęską, jaka czeka odrzucających błogosławieństwo, które im przyniósł. Dał wszelkie możliwe dowody, że przyszedł od Boga i dołożył wszelkich starań, aby nakłonić ich do skruchy. Nie byłby odrzucony i zabity przez swój własny naród, gdyby mógł ich uratować od winy za taki krok.

Wszyscy byli zdumieni Jego znajomością prawa i proroctw, toteż pytali jedni drugich: "Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył?" Nikt nie był uważany za nadającego się do nauczania religii, o ile nie uczył się w szkole rabinów, i zarówno Jezus, jak i Jan Chrzciciel, przedstawiani byli jako ludzie nieuczeni, bowiem obaj nie otrzymali takiego wykształcenia. Ale słuchający byli zdumieni znajomością Pism tych, którzy się nie uczyli. Istotnie, nie pobierali oni nauki u ludzi, lecz ich nauczycielem był Bóg nieba i od Niego otrzymali najwyższy rodzaj mądrości.

Gdy Chrystus przemawiał na dziedzińcu świątyni, ludzie stali jak urzeczeni. Ci, którzy najbardziej gwałtownie występowali przeciwko Niemu, teraz nie byli w stanie uczynić Mu nic złego. W tej chwili wszystkie inne sprawy poszły w zapomnienie.

Dzień po dniu Jezus nauczał lud aż do ostatniego "wielkiego dnia święta". Ranek tego dnia zastał ludzi zmęczonych długotrwałymi obchodami. Nagle Jezus podniósł głos, tak iż był słyszalny na całym dziedzińcu świątyni: "Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej". Warunki, w jakich znajdowali się ludzie, uczyniły to wezwanie bardzo przekonującym. Byli oni od szeregu dni uczestnikami nieustannych uroczystości, oczy ich były oślepione światłem i barwami, a uszy zmęczone najwspanialszą muzyką, lecz w całym tym cyklu ceremonii nie było niczego, co służyłoby zaspokojeniu pragnienia duszy, by nie dać jej zginąć. Jezus zaprosił ich, aby przyszli i pili z krynicy życia, tej krynicy, która w nich stanie się źródłem wody płynącej ku wiecznemu życiu.

Kapłan dokonał tego dnia ceremonii na pamiątkę uderzenia w skałę na pustyni. Skała ta była symbolem Tego, kto przez swą śmierć otworzy żywe źródło zbawienia, aby mógł pić każdy, kto pragnie. Słowa Chrystusa były wodą życia. Tu, wobec zebranych tłumów Chrystus sam siebie przeznaczył na śmierć, aby świat mógł otrzymać tę wodę życia. Zabijając Chrystusa szatan liczył na to, że zniszczy Księcia życia, lecz z uderzonej skały wytrysnęła żywa woda. Gdy Jezus w ten sposób mówił do ludzi, serca ich przejmował dziwny lęk i wielu gotowych było zawołać za kobietą z Samarii: "Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła". Jana 4,15.

Jezus znał pragnienia duszy. Bogactwo, świetność i zaszczyty nie są w stanie zaspokoić serca. “Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i pije”. Bogaty czy biedny, możny czy maluczki, wszyscy są jednakowo witani. Chrystus obiecuje ulgę strapionym, pokrzepienie zmartwionym i nadzieję zrozpaczonym. Wielu z tych, którzy słuchali Jezusa, opłakiwało swe zawiedzione nadzieje, żywiło ukrytą złość, pragnęło zaspokoić swe nieustanne pragnienie posiadania dóbr i zaszczytów ziemskich, lecz gdy wszystko już osiągnęli, przekonali się, że zyskali tylko “dziurawe cysterny”, z których nie mogli zaspokoić swego pragnienia. Pośród blasku radosnego święta stali niezadowoleni i posępni. Wołanie: “Jeśli kto pragnie” wyrwało ich ze smutnych rozmyślań, a gdy słuchali dalszych słów, w umysłach ich zaświtała nowa nadzieja. Duch Święty ukazał im symbol, w którym ujrzeli bezcenny dar zbawienia.

Wołanie Chrystusa do spragnionej duszy brzmi nadal, wzywa nas z jeszcze większą siłą niż tych, którzy słuchali Go w świątyni w dniu święta. Zródło dostępne jest dla wszystkich. Zmęczonym i wyczerpanym ofiarowany jest odświeżający napój wiecznego życia. Jezus wzywa nieustannie: “A ten, kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce, niech darmo bierze wodę żywota”. “Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.” Objawienie 22,17; Jana 4,14.

Rozdział 50 — W pułapce

Rozdział napisany w oparciu o Jana 7,16-36.40-53; 8,1-11.

Przez cały czas, gdy Jezus był w Jerozolimie podczas świąt szpiedzy snuli się za Nim jak cienie. Codziennie obmyślali sposoby zmuszenia Go do milczenia. Kapłani i przywódcy czatowali, aby Go pochwycić. Zamierzali użyć przemocy, ale to im jeszcze nie wystarczyło, chcieli poniżyć tego galilejskiego nauczyciela wobec narodu.

W pierwszym dniu Jego ukazania się podczas świąt starsi żydowscy przyszli do Niego zapytując, jakim prawem naucza. Chcieli odwrócić uwagę ludzi od Niego ku pytaniu, jakie On ma prawo do nauczania narodu, a tym samym przypomnieć o swym własnym znaczeniu i władzy.

"Nauka moja nie jest moją — rzekł im Jezus — lecz tego, który mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie." Jana 7,16.17. Na pytanie intrygantów Jezus nie odpowiedział żadnym krętactwem, lecz odkrył prawdę istotną dla zbawienia duszy. Poznanie i ocena prawdy, rzekł, bardziej zależą od serca niż od umysłu. Prawda musi być przyjęta przez duszę, ponieważ jej podlega wola. Gdyby prawda miała być podporządkowana samemu tylko rozsądkowi, pycha nie stanowiłaby przeszkody na drodze jej przyjęcia. Lecz prawda jest przyjmowana do serca przez dzieło łaski, a jest to uzależnione od wyrzeczenia się wszelkich grzechów, które objawia Duch Boży. Chociaż możliwości poznawcze człowieka są duże, pozostaną jednak dla niego bezużyteczne, jeżeli serce jego nie otworzy się na przyjęcie prawdy, świadomie pokonując każdy zwyczaj i nawyk, które sprzeciwiają się jej zasadom. Prawda jako Boża moc ku zbawieniu zostanie objawiona tym wszystkim, którzy poddadzą się Bogu w szczerym pragnieniu poznania Go i czynienia Jego woli. Tacy ludzie będą umieli odróżnić tego, który mówi w imię Boga, od tego, który mówi od siebie. Faryzeusze przedkładali swoją wolę nad wolę Bożą. Nie szukali poznania prawdy, lecz wybiegów, które by umożliwiły jej obejście. Chrystus pokazał, że z tego powodu nie rozumieli Jego nauki.

Teraz znów dał wskazówkę, w jaki sposób można odróżnić prawdziwego nauczyciela od oszusta: "Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały; ale kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest szczery i nie ma w nim nieprawości". Jana 7,18. Ten, kto szuka własnej chwały, mówi tylko od siebie, a zdradza go jego duch egoizmu. Lecz Chrystus pracował na rzecz chwały Bożej. Głosił słowa Boże. Było to dowodem Jego autorytetu jako nauczyciela prawdy.

Jezus dał rabinom dowód swej boskości, udowadniając im, że czyta w ich sercach. Poczynając od uzdrowienia w Betsaidzie rabini spiskowali przeciw Jego życiu, łamiąc w

ten sposób prawo, którego sami mieli bronić. “Czy to nie Mojżesz dał wam zakon? A nikt z was nie wypełnia zakonu. Dlaczego chcecie mnie zabić?”

Powyższe słowa na kształt błyskawicy oświetliły rabinom otchłań, która otworzyła się przed nimi. Na chwilę ogarnęło ich przerażenie, ponieważ zobaczyli, że popadli w konflikt z Nieskończonym. Lecz nie chcieli posłuchać ostrzeżenia. Dla podtrzymania swych wpływów wśród ludzi postanowili ukryć swoje zbrodnicze zamiary. Pomijając pytanie Jezusa, zawołali: “Demona masz! Kto chce cię zabić?”. W ten sposób insynuowali, że cudowne dzieło Jezusa było inspirowane przez złego ducha.

Jezus nie zwrócił jednak uwagi na tę insynuację, postanawiając udowodnić, że Jego dzieło uzdrowienia w Betsaidzie było zgodne z przepisami zakonu co do soboty i że czyn ten znajdował uzasadnienie w interpretacji prawa, stosowanej przez samych Żydów. Powiedział: “Wszak Mojżesz dał wam obrzezkę (...) i w sabat obrzezujecie człowieka”. Zgodnie z zakonem każdy chłopiec musiał być poddany obrzezaniu w ósmym dniu po swoim urodzeniu. Jeżeli dzień ten przypadł w sobotę, obrządek musiał wtedy być dokonany. O ileż zatem bardziej powinno być w zgodzie z duchem prawa “uzdrowienie całego człowieka” w sabat. I ostrzegł ich: “Nie sądźcie z pozoru, ale sądźcie sprawiedliwie”.

Starsi żydowscy milczeli, a wielu ludzi wołało: “Czy to nie jest Ten, którego chcą zabić? A oto jawnie przemawia i nic mu nie mówią. Czyżby rzeczywiście przełożeni doszli do przekonania, że to Chrystus?”

Wielu spośród słuchaczy Chrystusa, którzy mieszkali w Jerozolimie i którym znane były intrygi starszych przeciw Niemu, było pod wrażeniem Jego nieodpartej siły. Ich wewnętrzne przekonanie mówiło im, że On jest Synem Bożym. Ale szatan gotów był zawsze do wzbudzenia wątpliwości, a ich własne mylne pojęcie o Mesjaszu i Jego przyjściu ułatwiało mu drogę. Na ogół uważano, że Chrystus narodzi się w Betlejem, lecz że po pewnym czasie zniknie i nie będzie wiadomo, kiedy przyjdzie ponownie. Niemało było takich, którzy utrzymywali, że Mesjasz nie będzie posiadał naturalnych związków z ludzkością. Osoba Jezusa z Nazaretu nie kojarzyła się z wyimaginowanym pojęciem chwały Mesjasza, toteż wielu uległo tamtej sugestii — “ale o nim wiemy, skąd pochodzi; gdy zaś Chrystus przyjdzie, nikt nie będzie wiedział, skąd pochodzi”.

Kiedy tak wahali się pomiędzy zwątpieniem a wiarą, Jezus, który znał ich myśli, rzekł: “I znacie mnie, i wiecie, skąd jestem, a przecież sam od siebie nie przyszedłem, gdyż godzien wiary jest Ten, który mnie posłał, a którego wy nie znacie”. Sądzili, że wiedzą, kim powinien być Chrystus, lecz w rzeczywistości byli tego zupełnie nieświadomi. Gdyby żyli w zgodzie z wolą Boga, to poznaliby Jego Syna, którego im objawił.

Było niepodobieństwem, aby słuchacze nie zrozumieli słów Chrystusa. W rzeczywistości były one powtórzeniem tego, co przed kilkoma miesiącami oświadczył Chrystus w Sanhedrynie, gdy powiedział o sobie, że jest Synem Bożym. Ponieważ starsi ukartowali Jego śmierć wcześniej, obecnie zamierzali Go pojmać. Jednakże niewidzialna siła powstrzymywała ich, hamując wściekłość i mówiąc im: "nie wolno posuwać się dalej".

Wśród ludu wielu było takich, którzy wierzyli w Niego i mówili: "Czy Chrystus, gdy przyjdzie, uczyni więcej cudów, niż Ten ich uczynił?". Przywódcy faryzeuszy, uważnie śledzący bieg wypadków, zauważyli w tłumie sympatię dla Chrystusa. Pośpieszyli do starszych kapłanów, aby im przedstawić plan aresztowania Jezusa. Postanowili jednak schwytać Go, gdy będzie sam, gdyż nie śmieli tego uczynić w obecności ludu. I znowu Jezus udowodnił, że czyta ich zamiary, mówiąc: "Jeszcze krótki czas będę z wami, potem odejdę do tego, który mnie posłał. Szukać mnie będziecie, lecz nie znajdziecie, a gdzie Ja będę, wy przyjść nie możecie". Wkrótce miał znaleźć schronienie leżące poza zasięgiem ich pogardy i nienawiści. Wrócić miał do Ojca, aby być znów wielbionym przez aniołów, tam jego zabójcy nigdy nie wejdą.

Rabini powiedzieli z ironią: "Dokądże Ten chce się udać, że my go nie znajdziemy? Czy chce się udać do Żydów rozproszonych między Greków i uczyć Greków?". Potwarcom nawet się nie śniło, że ich szydercze słowa ukazywały istotę misji Chrystusa. Cały długi dzień wyciągał On swe ręce do ludu "nieposłusznego i opornego", lecz dał się znaleźć tym, którzy Go nie szukali, objawił się tym, którzy o Niego nie pytali. Rzymian 10,20.21.

Wielu z tych, którzy byli przekonani, że Jezus jest Synem Bożym, zostało wprowadzonych w błąd przez fałszywe rozumowanie kapłanów i rabinów. Ci nauczyciele bowiem uporczywie i skutecznie głosili proroctwa o Mesjaszu: "Pan Zastępów będzie królem na górze Syjon i w Jeruzalemie, i przed ich starszymi będzie chwała" i "niech panuje od morza do morza i od Rzeki aż do krańców ziemi". Izajasza 24,23; Psalmów 72,8. Następnie ze wzgardą czynili porównanie między chwałą opisaną przez proroków a skromnym pojawieniem się Chrystusa. Nawet słowa proroctwa zostały zniekształcone tak, że sankcjonowały nieprawdę. Gdyby ludzie sami z powagą przestudiowali te słowa, nie daliby się oszukać. Rozdział 61 proroctwa Izajasza potwierdza, że Chrystus powołany był do pracy, której istotnie dokonał. Rozdział 53 mówi o odrzuceniu Go przez ludzi i Jego ziemskich cierpieniach, a w rozdziale 59 scharakteryzowani zostali kapłani i rabini.

Bóg nie zmusza ludzi do porzucenia niedowiarstwa. Mają do wyboru światło lub ciemność, prawdę lub błąd. Do nich należy wybór. Rozum ludzki posiada zdolność rozróżniania dobra od zła, a Bóg zamierzył, by ludzie nie dokonywali wyboru pod wpływem impulsu, lecz w oparciu o poważne dowody, dostarczone przez porównawczą

analizę pism. Gdyby Żydzi odrzucili swe przesądy i porównali pisane proroctwa z faktami charakteryzującymi życie Jezusa, przekonaliby się o doskonałej zgodności proroctw i ich spełnieniu w życiu i działaniu pokornego Galilejczyka.

W dzisiejszych czasach wielu ludzi jest tak samo zwiedzionych, jak byli Żydzi. Nauczyciele religii czytają Biblię zgodnie z własnym zrozumieniem i tradycją. Ludzie zaś nie badają sami Pisma Świętego, aby samemu osądzić, co jest prawdą, lecz wolą podporządkować swoje poglądy i dusze swym przywódcom. Kaznodziejstwo i nauczanie Słowa Bożego są środkami rozprzestrzeniania światła wśród ludzi, nakazanymi przez Boga, ale my każdą ludzką naukę mamy poddawać próbie Pisma Świętego. Ktokolwiek z modlitwą zagłębi się w słowa Biblii, chcąc poznać prawdę i zastosować się do niej, zostanie oświecony przez Boga. Będzie rozumiał Pismo. "Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie." Jana 7,17.

W ostatnim dniu święta słudzy wysłani przez kapłanów i starszych w celu schwytania Jezusa wrócili bez Niego i na gniewne pytanie kapłanów: "Dlaczego nie przyprowadziliście go?" odpowiedzieli z poważnymi twarzami: "Nigdy jeszcze tak człowiek nie przemawiał, jak ten człowiek mówi".

Choć serca ich były twarde, to jednak stopniały pod wpływem Jego słów. Gdy Jezus przemawiał na dziedzińcu świątyni, ludzie ci czatowali w pobliżu, aby uchwycić coś z Jego słów, co by mogło być użyte przeciw Niemu. Lecz w miarę jak słuchali Go, zapomnieli o celu, w jakim przyszli. Stali na miejscu jak urzeczeni, bowiem Chrystus objawił się ich duszom. Ujrzeli to, czego nie chcieli dostrzec kapłani i przywódcy — człowieczeństwo rozświetlone chwałą boskości. Powrócili tak napełnieni nową myślą, tak przejęci Jego słowami, że na pytanie: "Dlaczego nie przyprowadziliście go?" mogli jedynie odpowiedzieć: "Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak ten człowiek mówi".

Kapłani i starsi przy swoim pierwszym zetknięciu się z Chrystusem zareagowali w ten sam sposób. Serca ich były głęboko poruszone, a jednocześnie nieustannie nasuwała się im myśl, że "nigdy jeszcze tak człowiek nie przemawiał, jak ten człowiek mówi". Lecz stłumili w sobie podszepty Ducha Świętego. Dziś doprowadzeni do wściekłości tym, że nawet aparat prawa pozostaje pod wpływem tego znienawidzonego Galilejczyka, zawołali: "Czy i wy daliście się zwieść? Czy kto z przełożonych lub z faryzeuszów uwierzył w niego? Tylko ten motłoch, który nie zna zakonu, jest przeklęty." Jana 7,47-49.

Ci, do których kierowane jest świadectwo prawdy, rzadko pytają: "Czy jest prawdziwe?", lecz raczej: "Kto popiera tę prawdę?". Większość ocenia ją według liczby tych, którzy ją przyjęli, i stale słyszy się pytanie: "Czy któryś z uczonych lub religijnych przywódców uwierzył w nią?" Ludzie nie są dziś bardziej przychylni dla prawdziwej pobożności niż za czasów Chrystusa. W równym stopniu gonią za ziemskimi wartościami,

lekceważąc bogactwa wieczne. Ale nie jest argumentem przeciwko prawdzie fakt, że wielkie rzesze nie są gotowe na jej przyjęcie, podobnie jak nie przyjmują jej wielcy tego świata, czy nawet przywódcy religijni.

Kapłani i przywódcy w dalszym ciągu planowali aresztowanie Chrystusa. Argumentowali, że pozostając nadal na wolności, odciągnie On ludzi od uznanych przywódców narodu, wobec czego jedynym rozsądnym wyjściem jest natychmiastowe uciszenie Go. Ich namiętną dyskusję przerwał głos, który na chwilę ich pohamował. Nikodem bowiem postawił pytanie: "Czyż zakon nasz sądzi człowieka, jeżeli go wpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni?". Wszystkie głosy umilkły, gdyż słowa Nikodema poruszyły ich sumienia. Nie mieli prawa skazać człowieka bez wysłuchania go. Lecz nie z tego powodu umilkli przywódcy żydowscy, wpatrując się w tego, kto ośmielił się wystąpić w obronie prawa. Byli zdumieni i zmartwieni, że ktoś z ich własnego grona pozostawał pod tak silnym wpływem osoby Jezusa, że przemawia w Jego obronie. Opanowując zdumienie, zwrócili się do Nikodema z ostrym sarkazmem: "Czy i ty jesteś z Galilei? Zbadaj Pisma i dowiedz się, że prorok nie z Galilei się wywodzi". Jana 7,52.

Jednakże protest ten wywarł swój wpływ na postępowanie rady. Starsi nie byli już w stanie wykonać swego zamiaru i skazać Jezusa bez przesłuchania Go. Ponosząc chwilową porażkę "rozeszli się, każdy do domu swego. A Jezus udał się na Górę Oliwną".

Po zgiełku i miejskim zamieszaniu, po niecierpliwych tłumach i podstępach rabinów Jezus podążył do cichego gaju oliwnego, gdzie mógł przebywać sam na sam z Bogiem. Lecz wczesnym rankiem wrócił znów do świątyni i gdy ludzie zebrali się przy Nim, usiadł i zaczął nauczać.

Jednak szybko Mu przerwano. Grupa faryzeuszy i uczonych w Piśmie zbliżała się do Niego, wlokąc za sobą przerażoną kobietę, której ostrymi, podnieconymi głosami zarzucali przestępstwo przeciwko siódmemu przykazaniu. Popchnęli ją w stronę Jezusa i z udanymi oznakami szacunku spytali: "Mojżesz w zakonie kazał nam takie kamienować. Ty zaś co mówisz?".

Za tym ich udanym szacunkiem krył się zamysł zniszczenia Go. Uchwycili się tej okazji widząc w niej szansę na skazanie Go. Sądzili, że niezależnie od rodzaju Jego decyzji znajdzie się okazja do wysunięcia przeciwko Niemu oskarżenia. Jeśli uwolni kobietę od winy, można Go będzie oskarżyć o lekceważenie zakonu Mojżesza, jeśli natomiast uzna, że zasłużyła na śmierć, można Go będzie oskarżyć przed Rzymianami jako Tego, który uzurpuje sobie prawo tylko im przysługujące.

Jezus w milczeniu przez chwilę przyglądał się tej scenie — drżącej i zawstydzonej ofierze oraz dygnitarzom z surowymi twarzami, pozbawionymi wszelkich ludzkich uczuć.

Jego nieskalanie czysty duch odwracał się od tego widowiska. Chrystus dobrze rozumiał, w jakim celu wszystko to się rozgrywało. Czytał w sercach i znał charaktery oraz historię życia każdego z obecnych. Ci samozwańczy stróże sprawiedliwości sami pchnęli swą ofiarę do grzechu, aby móc następnie uczynić z tej sprawy pułapkę na Chrystusa. Nie reagując na zadane pytanie Jezus siedział ze wzrokiem utkwionym w ziemię i pisał palcem na ziemi.

Zniecierpliwieni Jego zwlekaniem i pozorną obojętnością, oskarżyciele przystąpili bliżej, nalegając na odpowiedź. Lecz gdy oczy ich, idąc za wzrokiem Jezusa, padły na ziemię u Jego stóp, ich pewność siebie znikła. Tu, przed nimi, wypisane były grzeszne tajemnice ich własnego życia. Naród, który przyglądał się temu zajściu, spostrzegł raptowną zmianę w ich zachowaniu i tłoczył się, aby zobaczyć, czemu przypatrują się z takim zdumieniem i wstydem.

Przy całym swym zawodowym szacunku dla prawa rabini ci, występując z oskarżeniem przeciwko kobiecie, przekroczyli jego granice. Wysunięcie przeciwko niej oskarżenia było zadaniem jej męża, przy czym obie ponoszące winę strony miały być jednakowo ukarane. Tymczasem akcja wszczęta przez oskarżycieli była zupełnie bezprawna. Tu Jezus spotkał się z nimi na ich własnym gruncie. Prawo przewidywało, że przy kamienowaniu pierwszy miał rzucić kamieniem ten, który występował jako świadek. Podnosząc się i kierując swój wzrok ku starszym, Jezus rzekł: “Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem”. I usiadłszy dalej pisał na ziemi.

Nie naruszył zakonu Mojżesza ani nie pogwałcił władzy Rzymu. Oskarżyciele byli zbici z tropu. Teraz, gdy została z nich zerwana szata pozornej świętobliwości, stali winni i potępieni w obliczu Nieskończonej Czystości. Drżeli na myśl, że ukryte nieprawości ich życia zostaną odsłonięte wobec tłumu, jeden po drugim, ze spuszczonymi głowami i wbitymi w ziemię oczami rozchodzili się chyłkiem, pozostawiając swą ofiarę sam na sam z miłosiernym Zbawicielem.

Chrystus wstał i patrząc na kobietę rzekł: “Kobieto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił?”, a ona odpowiedziała: “Nikt, Panie!”. Wtedy rzekł Jezus: “I Ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz”.

Kobieta stała przed Chrystusem drżąc ze strachu. Jego słowa: “Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem” wydały się jej wyrokiem śmierci. Nie śmiała podnieść oczu ku Zbawicielowi, tylko w milczeniu czekała na swe przeznaczenie. Ze zdumieniem zobaczyła, że jej oskarżyciele odeszli zmieszani i milczący. A potem usłyszała te słowa pełne nadziei: “I Ja cię nie potępiam: Idź i odtąd już nie grzesz”. Serce jej stajało i padając do stóp Jezusa dziękowała Mu, ze łzami wyznając swe grzechy.

Był to dla niej początek nowego życia, pełnego czystości i spokoju, poświęconego służbie Bożej. Podnosząc z upadku tę duszę Jezus uczynił większy cud niż uzdrawiając największe dolegliwości fizyczne, uzdrowił chorobę duchową, która doprowadza do wiecznej śmierci. Ta pokutująca kobieta stała się jedną z Jego najwytrwalszych naśladowczyń, okupując swym oddaniem i miłością okazane jej miłosierdzie.

W tym akcie darowania kobiecie winy i zachęcenia jej do lepszego życia charakter Jezusa ukazuje się w pięknie doskonałej sprawiedliwości. Nie usprawiedliwia On grzechu ani nie pomniejsza znaczenia winy, nie dąży do potępienia, lecz do wybawienia. Świat miał dla tej zbłąkanej kobiety jedynie pogardę i potępienie, Jezus zaś znalazł dla niej słowa pocieszenia i nadziei. Sam bezgrzeszny — litował się nad słabością grzeszników i wyciągał ku nim swą pomocną dłoń. Tam, gdzie obłudni faryzeusze nie znaleźli nic innego poza pogróżkami, Jezus rzekł do niej: “Idź i odtąd już nie grzesz”.

Nie jest naśladowcą Chrystusa ten, kto odwraca wzrok od zbłąkanego, pozwalając mu staczać się dalej w dół. Często się zdarza, że najbardziej skorzy do potępiania innych i najgorliwsi w stawianiu innych przed sądem, mają o wiele więcej win na swoim sumieniu. Ludzie nienawidzą grzeszników a miłują grzech. Chrystus nienawidzi grzechu, lecz kocha grzesznika. Takim duchem powinni być ożywieni wszyscy, którzy chcą iść w Jego ślady. Miłość chrześcijańska nie jest skora do potępienia, lecz łatwo dostrzega skruchę, gotowa wybaczyć, zachęcić i sprowadzić błądzącego na ścieżkę świętości, i umocnić go na niej.

Rozdział 51 — "Światłość żywota"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 8,12-59; 9.

A Jezus znowu przemówił do nich tymi słowy: "Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota". Jana 8,12.

Gdy Jezus wypowiadał te słowa, znajdował się na dziedzińcu świątyni specjalnie przygotowanym do Święta Namiotów. Pośrodku tego dziedzińca ustawione były dwie wysokie podstawy, na których umieszczono duże latarnie. Po wieczornej ofierze wszystkie lampy były zapalone i rzucały światło na Jerozolimę. Ceremonia ta odbywała się na pamiątkę ognistego słupa, który prowadził Izraelitów przez pustynię i jednocześnie uważana była za symbol przyjścia Mesjasza. Wieczorem, gdy paliły się wszystkie lampy, dziedziniec przedstawiał radosny widok. Ludzie o siwych już włosach, kapłani świątyni i przywódcy narodu, jednoczyli się w obrzędowych tańcach przy dźwiękach muzyki i śpiewie Lewitów.

W oświetleniu Jerozolimy wyrażała się nadzieja ludu na nadejście Mesjasza, który miał rozjaśnić swoim światłem cały Izrael. Lecz dla Jezusa widok ten miał głębsze znaczenie. Jak jarzące się nad świątynią lampy oświetlały okolicę, tak światłość płynąca od Chrystusa miała rozświetlić mroki świata. Jednakże ten symbol nie był doskonały. Jego chwałę bardziej ukazywało wielkie światło Jego własną ręką umieszczone na niebie.

Był ranek, słońce właśnie wzeszło nad Górą Oliwną, a oślepiający blask jego promieni padał na marmurowe pałace i na złoto ścian świątyni, gdy Jezus wskazując na nie rzekł: "Ja jestem światłością świata".

W duszy każdego, kto usłyszał te słowa, odbiły się one echem najwznioślejszych prawd. "W nim było życie, a życie było światłością ludzi. A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła. Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat." Jana 1,4.5.9. Długo po wniebowstąpieniu Jezusa również Piotr, pisząc pod wpływem Ducha Świętego, wspomniał o symbolu, którego użył Jezus: "Mamy więc słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone, a wy dobrze czynicie, trzymając się go niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wzejdzie jutrzenka w waszych sercach". 2 Piotra 1,19.

W objawieniach Boga wobec Jego ludu światło było zawsze symbolem Jego obecności. Na początku stwórcze słowo było światłem w ciemnościach. Światło zamknięte było w słupie obłoku w dzień i w słupie ognia w nocy, prowadząc liczne rzesze Izraela. Światło o straszliwej sile oświecało Pana na górze Synaj. Światło świeciło nad ubłagalnią w przybytku. Ono wypełniało świątynię Salomona podczas jej poświęcenia. Światło zabłysło

na wzgórzach Betlejem, gdy aniołowie przynieśli czuwającym pasterzom wieść o odkupieniu.

Bóg jest światłem, a w słowach: “Ja jestem światłością świata” Chrystus wyraził swą jedność z Bogiem oraz swój związek z całą ludzką rodziną. Był Tym, który na początku dziejów rozkazał: “Z ciemności niech światłość zaświeci”. 2 Koryntian 4,6. On nadaje blask słońcu, księżycowi i gwiazdom. Był duchowym światłem, które w symbolach i proroctwach świeciło nad Izraelem. Ale światło to nie zostało zesłane tylko dla Żydów. Jak promienie słoneczne przenikają do najbardziej ukrytych zakątków ziemi, tak Światło Sprawiedliwości świeci dla każdej duszy.

“Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat.” Jana 1,9. Świat miał wielkich nauczycieli, ludzi o wielkim intelekcie, którzy przeprowadzili wspaniałe prace badawcze, ludzi, których wysiłki pobudzały myśl, otwierając szerokie horyzonty wiedzy. Ludzi tych otaczano czcią jako przewodników i dobroczyńców rodzaju ludzkiego. Lecz jest ktoś, kto o wiele ich przewyższa. “Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi”. “Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Bóg, który jest na łonie Ojca, objawił go.” Jana 1,12.18. Możemy wytyczyć linię wielkich nauczycieli ludzkości, poczynając od czasów powstania pierwszych kronik, lecz ich kroki zawsze poprzedzało Światło. Na podobieństwo księżyca i planet, które świecą odbijając światło słoneczne, najwięksi myśliciele tego świata zaledwie odbijają promienie pochodzące od Słońca Sprawiedliwości, jeżeli tylko dbają o prawdziwość swoich nauk. Każdy klejnot myśli, każdy przebłysk intelektu czerpany jest ze źródła światłości. W dzisiejszych czasach dużo się słyszy o “wyższym wykształceniu”, lecz powinniśmy pamiętać, że prawdziwe “wyższe wykształcenie” to takie, którego udziela nam Chrystus, “w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania”. “W nim było życie, a życie było światłością ludzi.” Kolosan 2,3; Jana 1,4. “Kto idzie za mną — rzekł Jezus — nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota”.

Wypowiadając słowa: “Ja jestem światłością świata”, Jezus ogłosił siebie Mesjaszem. Stary Symeon w świątyni, w której nauczał Chrystus, mówił o Nim, że stanowi “światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego”. Łukasza 2,32. W tych słowach zastosował do Jezusa proroctwo znane całemu Izraelowi: “To za mało, że jesteś mi sługą, aby podźwignąć plemiona Jakuba i przywrócić oszczędzonych synów Izraela, więc ustanowiłem cię światłością pogan, aby moje zbawienie sięgało aż do krańców ziemi”. Izajasza 49,6. Proroctwo to powszechnie odnoszono do Mesjasza, a kiedy Jezus rzekł: “Ja jestem światłością świata”, naród nie mógł nie zrozumieć, że On nazywa siebie tym Obiecanym.

W uszach faryzeuszy i przywódców żydowskich oświadczenie Chrystusa zabrzmiało tak, jakby było przejawem aroganckiej zarozumiałości. Nie mogli tolerować tego, że człowiek taki jak oni wysuwa tego rodzaju roszczenia. Udając, że nie słyszeli Jego słów, zapytali Go: "Kimże Ty jesteś?" Chcieli Go zmusić, aby ogłosił się Chrystusem. Jego wygląd i Jego dzieło były tak sprzeczne z oczekiwaniami ludzi, że, jak spodziewali się Jego wrogowie, ogłoszenie się Mesjaszem spowoduje odrzucenie Go jako uzurpatora.

Ale na ich pytanie: "Kimże Ty jesteś?" Jezus odpowiedział: "Po co Ja w ogóle mówię do was?" Jana 8,25. Wszystko, co wyrażały Jego słowa, objawiało się również w całej Jego osobie. Ucieleśniał te wszystkie prawdy, których nauczał. "Nic nie czynię sam z siebie, lecz tak mówię, jak mnie mój Ojciec nauczył. A Ten, który mnie posłał, jest ze mną; nie zostawił mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba". Chrystus nie próbował udowodnić, że jest Mesjaszem, lecz ukazywał swą jedność z Bogiem. Gdyby ich umysły otwarte były dla miłości Bożej, byliby przyjęli Jezusa.

Pośród Jego słuchaczy było wielu takich, których przyciągała ku Niemu wiara, i do nich Jezus rzekł: "Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi".

Słowa te dotknęły faryzeuszy. Zapominając o wieloletnim pozostawaniu narodu pod obcym jarzmem, zawołali ze złością: "Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy u nikogo w niewoli. Jakże możesz mówić: Wyswobodzeni będziecie?" Jana 8,33. Jezus spojrzał na tych ludzi, niewolników przewrotności, których myśli opierały się na zemście, i odpowiedział ze smutkiem: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu". Oni właśnie znajdowali się w najgorszej niewoli — we władzy ducha wszelkiego zła.

Każda dusza odmawiająca podporządkowania się Bogu przechodzi pod kontrolę innej siły. Nie jest panem siebie. Człowiek może rozprawiać o wolności, gdy tymczasem żyje w stanie najgorszego niewolnictwa. W tym stanie nie może dostrzec piękna prawdy, ponieważ jego umysł znajduje się pod kontrolą szatana. Nawet jeżeli człowiek schlebia sobie, że w swoim życiu kieruje się własnym sądem, w istocie posłuszny jest woli księcia ciemności. Chrystus przyszedł, aby wyzwolić dusze z niewoli grzechu. "Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie". "Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci." Rzymian 8,2.

W dziele odkupienia nie ma przymusu i nie jest stosowany żaden zewnętrzny nacisk. Wolą Ducha Bożego człowiekowi pozostawiony jest wybór, komu chce służyć. Przemiana, jaka następuje z chwilą, gdy dusza poddaje się Chrystusowi, jest najwyższym sensem wolności. Odrzucenie grzechu jest aktem dokonywanym samodzielnie. Oczywiście nie mamy sami siły wydostać się spod władzy szatana, lecz jeżeli zapragniemy wyzwolenia

się z grzechu i w tej wielkiej potrzebie wzywamy na pomoc potęgę, która znajduje się poza nami i ponad nami, siły naszej duszy dostają wsparcie boskiej energii Ducha Świętego. Wypełniając wtedy nakazy swojej woli, spełniamy Jego wolę.

Jedynym warunkiem uzyskania przez ludzi wolności jest ich zjednoczenie się z Chrystusem. "Prawda was wyswobodzi", a prawdą jest Chrystus. Grzech może działać jedynie poprzez osłabienie umysłu i pozbawienie duszy wolności. Poddanie się Bogu to przywrócenie własnej osobowości — prawdziwej chwały i godności człowieka. Boskie prawo, któremu podlegamy, jest to "zakon wolności". Jakuba 2,12.

Faryzeusze uważali siebie za dzieci Abrahama, podczas gdy Jezus mówił im, że prawo do tego miana przysługiwałoby im wówczas, gdyby spełniali dzieło Abrahama. Jako prawdziwe dzieci Abrahama, prowadziliby, tak jak on sam, życie posłuszeństwa wobec Boga. Nigdy nie dążyliby do zgładzenia Tego, który uczy ich prawdy, danej mu przez Boga. Spiskując przeciwko Chrystusowi rabini nie spełniali dzieła Abrahama. Samo dziedziczne pochodzenie od Abrahama nie miało w tym przypadku znaczenia. Bez duchowego pokrewieństwa z nim, które musiałoby się ujawnić w sferze duchowej, pociągając za sobą odpowiednie czyny, nie byli dziećmi Abrahama.

Ta sama zasada z jednakową siłą dotyczy i dziś świata chrześcijan, jeśli chodzi o sprawę sukcesji apostolskiej. Sprawdzianem dla Abrahamowego dziedzictwa nie było imię czy pochodzenie z tej samej linii, lecz podobny charakter. Sukcesja apostolska nie może więc opierać się na przekazywaniu władzy kościelnej, lecz na więzi duchowej. Życie zgodne z duchem apostołów, wiara i nauczanie prawdy, której oni uczyli, są prawdziwymi dowodami apostolskiego dziedzictwa. To są cechy, które czynią z ludzi następców pierwszych nauczycieli ewangelii.

Jezus zaprzeczył temu, że Żydzi byli potomstwem Abrahama, mówiąc: "A wy także czynicie, co słyszeliście u ojca waszego". Na to odpowiedzieli z ironią: "My nie jesteśmy zrodzeni z nierządu; mamy jednego Ojca, Boga". Te słowa jako aluzja do okoliczności Jego narodzin były uderzeniem skierowanym w Chrystusa w obecności tych, którzy gotowi byli w Niego uwierzyć. Jezus nie zareagował na tę nikczemną insynuację, tylko rzekł: "Gdyby Bóg był waszym Ojcem, miłowalibyście mnie, Ja bowiem wyszedłem od Boga".

Ich czyny świadczyły o ich więzi z tym, który jest kłamcą i mordercą. "Ojcem waszym jest diabeł — powiedział Jezus — i chcecie postępować według pożądliwości ojca waszego. On był mężobójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa. Ponieważ Ja mówię prawdę, nie wierzycie mi." Jana 8,44.45. Fakt, że Jezus mówił prawdę, był z pewnością powodem, dla którego przywódcy żydowscy Go nie przyjęli. Właśnie owa prawda stanowiła obrazę dla tych samowolnych ludzi, ponieważ odsłaniała fałsz i błędy, ona

potępiała treści i praktyki ich nauczania i dlatego była niepożądana. Faryzeusze zamknęliby raczej oczy przed prawdą niż przyznali się do błędu. Nie kochali prawdy i nie pragnęli jej, pomimo że była prawdą.

"Któż z was może mi dowieść grzechu? Jeśli mówię prawdę, dlaczego nie wierzycie mi?". Dzień po dniu, w ciągu trzech lat wrogowie Jezusa śledzili Go, usiłując znaleźć jakąś skazę w Jego charakterze. Szatan i wszyscy sprzymierzeńcy zła szukali sposobności pokonania Go, ale nie znaleźli niczego, co dałoby im przewagę. Nawet demony zmuszone były wyznać: "Wiemy, kim Ty jesteś, święty Boży". Marka 1,24. Jezus przestrzegał prawa w obliczu niebios, w obliczu nieupadlych światów i grzesznych ludzi. Wobec aniołów, ludzi i demonów wypowiedział w sposób nieskrępowany słowa, które w innych ustach uchodziłyby za bluźnierstwo: "Bo Ja zawsze czynię to, co jemu się podoba".

Fakt, że chociaż Żydzi nie byli w stanie zarzucić Chrystusowi żadnego grzechu, to jednak nie chcieli Go uznać, dowodził, że nie mieli łączności z Bogiem.

Nie rozpoznali Jego głosu w poselstwie Jego Syna. Zamyślili odprawić sąd nad Jezusem, lecz przez odrzucenie Go wydali wyrok na siebie samych. "Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, bo z Boga nie jesteście" — rzekł Jezus.

Jest to lekcja prawdy w każdym czasie. Niejeden człowiek, który lubi uciekać się do wybiegów i krytyki, by kwestionować Słowo Boże, wyobraża sobie, że daje tym dowód niezależności i przenikliwości umysłu. Wydaje mu się, że sprawuje sąd nad Biblią, podczas gdy w rzeczywistości osądza samego siebie. Pokazuje, że jest niezdolny docenić prawdę, która pochodzi z nieba i prowadzi do wieczności. W obliczu wielkiej góry sprawiedliwości Bożej jego duch nie odczuwa lęku. Człowiek taki traci swoją energię w pogoni za marnościami tego świata, zdradzając tym samym naturę ograniczoną i przyziemną oraz serce, które utraciło zdolność docenienia Boga. Każdy człowiek, którego serce odpowiedziało na dotyk boskiej ręki, będzie starał się pogłębić swoje poznanie Boga, uszlachetni i uwzniośli swój charakter. Jak kwiat zwraca się ku słońcu, aby jego promienie nadały mu pięknej barwy, tak ludzka dusza zwróci się ku Słońcu Sprawiedliwości, aby światło niebios upiększyło ją łaską osobowości Chrystusa.

Jezus mówił dalej, kreśląc wyraźny kontrast między postawą Żydów i postawą Abrahama: "Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się". Jana 8,56.

Abraham bardzo pragnął ujrzeć obiecanego Zbawiciela. Zanosił ku Bogu gorące modlitwy, aby mógł przed śmiercią oglądać Mesjasza. I zobaczył Chrystusa.

Został oświecony cudownym światłem, które pozwoliło mu poznać Jego boską osobę. Ujrzał Jego dzień i radował się. Widział boską ofiarę za grzech, a w swoim własnym życiu

miał przykład takiej ofiary. Otrzymał kiedyś polecenie: “Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz (...) i złóż go tam w ofierze całopalnej”. 1 Mojżeszowa 22,2. Na ołtarzu ofiarnym położył swego syna otrzymanego zgodnie z obietnicą, syna, z którym wiązały się wszystkie jego nadzieje. I gdy tak stał przy ołtarzu z nożem przygotowanym do spełnienia woli Bożej, usłyszał głos z nieba: “Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego”. 1 Mojżeszowa 22,12.

Abraham był poddany tej strasznej próbie, aby mógł ujrzeć dzień Chrystusa i zdać sobie sprawę z wielkiej miłości Boga ku światu, tak wielkiej, że, aby podnieść ten świat z upadku, wydał swego jednorodzonego Syna na najhaniebniejszą śmierć.

Abrahamowi udzielona została największa nauka o Bogu, jakiej przedtem nie dostał żaden śmiertelnik. Jego prośba, by mógł przed śmiercią zobaczyć Chrystusa, została wysłuchana. Ujrzał Chrystusa, widział to, co może zobaczyć człowiek śmiertelny i żyć. Poddając się całkowicie był zdolny zrozumieć tę wizję, która została mu objawiona. Pokazano mu, że Bóg, oddając swego jedynego Syna dla uratowania grzesznych od wiecznego zniszczenia, uczynił większą i cudowniejszą ofiarę od tej, do jakiej kiedykolwiek zdolny byłby człowiek.

Doświadczenie Abrahama daje odpowiedź na pytanie: “Z czym mam wystąpić przed Panem, pokłonić się Bogu Najwyższemu? Czy mam wystąpić przed nim z całopaleniami, z rocznymi cielętami? Czy Pan ma upodobanie w tysiącach baranów, w dziesiątkach tysięcy strumieni oliwy? Czy mam dać swojego pierworodnego za swoje przestępstwo, własne dziecko na oczyszczenie mojego grzechu?” Micheasza 6,6.7. W słowach Abrahama: “Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój” (1 Mojżeszowa 22,8) i w dostarczeniu przez Boga ofiary zamiast Izaaka zawarta była ta prawda, że nikt z ludzi nie jest w stanie sam siebie oczyścić. Pogański system składania ofiar był w ogóle nie do przyjęcia dla Boga. Żaden ojciec nie może przynosić jako ofiary za grzechy swego syna lub swej córki, bowiem jedynie Syn Boży może zgładzić “grzech świata”.

Dzięki własnym cierpieniom Abraham miał możność ujrzenia zbawczej misji Zbawiciela. Lecz Izraelici nie rozumieli tego, co było tak niemiłe ich dumnym sercom. Słowa Chrystusa o Abrahamie nie miały dla nich głębszego znaczenia. Faryzeusze znaleźli w nich tylko nowy powód do krętactw i usiłując przedstawić Chrystusa jako obłąkanego odparli z kpiną: “Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?”

Wówczas Jezus wyrzekł z godnością uroczyste słowa: “Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej niż Abraham był, JAM JEST”.

Głucha cisza zaległa wśród zebranych. Imię Boże, objawione Mojżeszowi dla wyrażenia idei wiecznego istnienia, ten Galilejczyk uznał za własne. Ogłosił siebie tym Jedynym, który był obiecany Izraelowi — "początki jego od prawieku, od dni zamierzchłych". Micheasza 5,1.

Znów kapłani i rabini okrzyknęli Jezusa za bluźniercę. Jego stwierdzenie, że stanowi jedno z Bogiem, już przedtem wzbudziło w nich chęć odebrania Mu życia, a teraz, kilka miesięcy później, oświadczyli: "Nie kamienujemy cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem." Jana 10,33. Ponieważ był Synem Bożym i przyznawał się do tego, byli gotowi Go zniszczyć. Wielu z obecnych, opowiadając się za kapłanami i rabinami, pochwyciło kamienie, aby cisnąć je w Niego. "Lecz Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni".

"A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła." Jana 1,5.

"A przechodząc, ujrzał człowieka ślepego od urodzenia. I zapytali go uczniowie jego, mówiąc: Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepym urodził? Odpowiedział Jezus: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże (...) Po tych słowach splunął na ziemię i ze śliny uczynił błoto, i to błoto nałożył na oczy ślepego. I rzekł do niego: Idź i obmyj się w sadzawce Syloe (to znaczy: Posłany). Odszedł tedy i obmył się, i wrócił z odzyskanym wzrokiem".

Według powszechnego mniemania Żydów kara za grzechy następowała w tym życiu. Wszelkie strapienia traktowano jako karę za złe uczynki, popełnione bądź przez dotkniętego cierpieniem, bądź przez jego rodziców. Jest prawdą, że wszystkie cierpienia są wynikiem złamania Bożych praw, lecz ta prawda uległa zniekształceniu. Szatan, autor grzechu i wszelkich jego skutków, zasugerował ludziom, że choroby i śmierć pochodzą od Boga jako arbitralnie przez Niego wyznaczona kara za grzechy. Wskutek tego człowiek dotknięty poważnymi utrapieniami lub nieszczęściem miał dodatkowy ciężar — opinię, iż jest wielkim grzesznikiem.

W ten sposób przygotowana została droga do odrzucenia Jezusa przez Żydów. O Tym, który "nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie", Żydzi sądzili, że jest "zraniony, przez Boga zbity i umęczony", i odwracali swe twarze od Niego. Izajasza 53,4.3.

Bóg udzielił nauki, która miała temu zapobiec. Historia Joba ukazywała, że cierpienie przychodzi od szatana i że uchylane jest dzięki miłosierdziu Bożemu. Izrael nie zrozumiał jednak tej lekcji. Ten sam błąd, za który Bóg zganił przyjaciół Joba, powtórzyli Żydzi przez odrzucenie Chrystusa.

Pogląd Żydów na taki związek między grzechem a cierpieniem podzielali również uczniowie Chrystusa. Choć Jezus sprostował ten błąd, nie wytłumaczył jednak przyczyny

ludzkich cierpień, mówiąc im tylko o tym, jaki będzie ich wynik — dzięki nim objawione zostaną dzieła Boże. “Póki jestem na świecie, jestem światłością świata” — powiedział. Teraz pomazał oczy niewidomego i posłał go do sadzawki Syloe, aby je umył, i człowiek ten przejrzał. W ten praktyczny sposób Jezus dał odpowiedź uczniom, tak jak to zwykł był czynić przy wszystkich pytaniach zadawanych z ciekawości. Uczniowie nie byli powołani do roztrząsania kwestii, czy ktoś zgrzeszył czy też nie, lecz mieli zrozumieć moc i miłosierdzie Boga, który przywrócił wzrok niewidomemu. Było oczywiste, że ani w błocie, ani w wodzie z sadzawki, w której Chrystus kazał mu się umyć, nie było uzdrawiającej siły, lecz tylko w Jezusie Chrystusie.

Faryzeusze nie mogli powstrzymać swego zdumienia z powodu tego uzdrowienia, lecz nienawiść opanowała ich serca z jeszcze większą mocą niż dotąd, bowiem cud dokonany został w dzień sobotni.

Sąsiedzi młodego człowieka i ci, którzy go znali wcześniej jako niewidomego, mówili: “Czyż to nie ten, który siadywał, żebrząc?”. Przyglądali mu się z niedowierzaniem, gdyż odkąd przejrzały jego oczy, twarz jego odmieniła się i rozjaśniła i wydawał się innym człowiekiem. Rozpoczęły się wypytywania. “Jedni mówili: To jest on, a inni mówili: Nie, ale jest do niego podobny”. Lecz ten, który doznał tego wielkiego błogosławieństwa, rozstrzygnął wątpliwości mówiąc: “To ja”. Opowiedział im o Jezusie i w jaki sposób został uzdrowiony, a gdy oni pytali: “Gdzież On jest? Odpowiedział: Nie wiem”.

Wówczas przywiedli go przed radę faryzeuszów. Tu ponownie rozpytywano go, w jaki sposób przejrzał. “A on im rzekł: Nałożył błota na oczy moje, i obmyłem się, i widzę. Na to niektórzy faryzeusze rzekli: Człowiek ten nie jest z Boga, bo nie przestrzega sabatu”. Faryzeusze mieli nadzieję udowodnić, że Jezus jest grzesznikiem i dlatego nie może być Mesjaszem. Nie wiedzieli, że Ten, który uzdrowił ślepca, był Tym, który ustanowił sobotę i znał wszelkie jej wymagania. Wydawali się nadzwyczaj gorliwi w przestrzeganiu soboty, choć obmyślali jednocześnie dokonanie zbrodni w tym samym dniu. Lecz wieść o tym cudzie głęboko poruszyła masy ludzkie i wielu było przekonanych, że Ten, który otworzył niewidzące oczy, nie jest zwykłym człowiekiem. W odpowiedzi na oskarżenie, że Jezus jest grzesznikiem dlatego, że nie przestrzega sabatu, ludzie ci powiedzieli: “Jakże może człowiek grzeszny dokonywać takich cudów?”.

Wówczas rabini zapytali młodzieńca: “Co sądzisz o nim, skoro otworzył oczy twoje? A on odpowiedział: To prorok”. Teraz faryzeusze zapewniali, że nie jest możliwe, aby urodził się ślepy i nagle odzyskał wzrok. Zawołali jego rodziców i pytali ich: “Czy to jest syn wasz, o którym mówiliście, że się ślepym narodził?”

Stał przed nimi osobiście człowiek, który oświadczał, że był ślepy i że odzyskał wzrok, lecz faryzeusze raczej woleli zaprzeć się swych własnych zmysłów niż przyznać się do

błędu. Tak potężne są faryzejskie uprzedzenia, tak przewrotna jest faryzejska sprawiedliwość.

Faryzeuszom pozostawała jedynie nadzieja na zastraszenie rodziców mężczyzny. Z pozorną szczerością zapytali ich: "Jakże więc teraz widzi?". Rodzice bali się narazić kapłanom, gdyż było ogłoszone, że jeśli ktoś uzna Jezusa za Chrystusa, będzie wyłączony z synagogi przez trzydzieści dni. Podczas tego okresu w domu odstępcy nie mogło być obrzezane dziecko i nie można było lamentować nad zmarłym. Taki wyrok uważany był za wielkie nieszczęście, a jeżeli nie wywołał skruchy, następowały jeszcze cięższe kary. Wielki czyn dokonany dla dobra ich syna przekonał rodziców, lecz mimo to odpowiedzieli: "Wiemy, że jest to syn nasz i że ślepym się urodził; lecz jakim sposobem teraz widzi, nie wiemy, albo kto otworzył oczy jego, także nie wiemy; jest dorosły, pytajcie go, niech sam o sobie powie". W ten sposób zrzucili całą odpowiedzialność z siebie na syna, gdyż obawiali się otwarcie wyznać Chrystusa.

Sprzeczności, w jakie popadli faryzeusze, ich pytania i przesądy, ich brak wiary w zaistniałe fakty, otworzyły oczy tłumowi, a zwłaszcza ludziom prostym. Jezus często czynił swe cuda na ulicach i Jego stałym celem było niesienie ulgi cierpiącym. Toteż w wielu umysłach zrodziło się pytanie, czyżby Bóg chciał czynić tak wielkie rzeczy przez oszusta, za jakiego przedstawiali Go faryzeusze? Spór stawał się coraz bardziej ostry po obu stronach.

Faryzeusze zauważyli, że nadali rozgłos czynowi dokonanemu przez Jezusa, a nie mogą zaprzeczyć cudowi. Ów niewidomy dotąd człowiek był teraz pełen radości i wdzięczności, oglądał cuda natury i zachwycał się pięknem ziemi i nieba. Opowiadał swobodnie o tym, co zaszło, lecz rabini znów próbowali zmusić go do milczenia, mówiąc: "Oddaj chwałę Bogu: my wiemy, że człowiek ten jest grzeszny". Oznaczało to: nie powtarzaj, że to ten Człowiek dał ci wzrok, uczynił to Bóg.

Uzdrowiony młodzieniec odpowiedział im: "Czy jest grzeszny, nie wiem: to jedno wiem, że byłem ślepy, a teraz widzę".

I znów pytali go: "Cóż ci uczynił? Jakże otworzył oczy twoje?" Liczyli na to, że zasypując go pytaniami, zdołają go zdezorientować. Szatan ze swymi aniołami zła stał przy faryzeuszach i usiłował połączyć swoją energię i przebiegłość z ludzkim rozumowaniem, aby przeciwdziałać wpływowi Chrystusa. Dążyli do stłumienia świadomości, która popogłębiała się w wielu umysłach. Zjawili się tam również aniołowie Boży, aby podtrzymać młodzieńca, który odzyskał wzrok.

Faryzeusze nie zrozumieli, że w tym przypadku nie mają do czynienia z prostakiem, który urodził się niewidomy, nie znali Tego, z którym rozpoczęli walkę. Światło Boże

rozświetliło duszę ślepca i gdy owi hipokryci usiłowali zasiać w nim zwątpienie, Bóg dopomógł mu w udzielaniu stanowczych, zdecydowanych odpowiedzi, dowodzących, że nie dał się złapać w pułapkę. Odrzekł: "Już wam powiedziałem, a nie słuchaliście; co jeszcze chcecie słyszeć? Czy i wy chcecie zostać uczniami jego? Złorzeczyli mu więc, mówiąc: Ty jesteś uczniem jego, ale my jesteśmy uczniami Mojżesza. My wiemy, że Bóg mówił do Mojżesza, lecz skąd Ten pochodzi, nie wiemy".

Pan Jezus wiedział o przesłuchaniu tego człowieka przez faryzeuszy i udzielił mu łaski wymowy, aby mógł stać się Jego świadkiem. Słowa jego były ostrą repliką na pytania faryzeuszy. Twierdzili, że są powołani do wykładania Pisma Świętego i że są przywódcami religijnymi narodu. Teraz jednak zjawił się Ktoś, kto czynił cuda, a oni pozostawali w całkowitej niewiedzy co do światła Jego mocy, Jego charakteru i praw. "To rzecz dziwna" — rzekł młodzieniec do faryzeuszy — "że nie wiecie, skąd On jest, a przecież otworzył oczy moje. Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, ale tego, kto jest bogobojny i pełni wolę Jego, wysłuchuje. Odkąd świat światem, nie słyszano, żeby ktoś otworzył oczy śleponarodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić".

Człowiek ten walczył ze swymi sędziami ich własną bronią. Jego rozumowanie było nie do obalenia, a faryzeusze zamilkli pod siłą Jego uduchowionych słów. Przez kilka chwil panowała cisza, potem jednak zasępieni kapłani i rabini poprawili swe bogate szaty z takim wyrazem, jakby obawiali się zakażenia przez kontakt z tym człowiekiem, otrząsnęli proch ze swych stóp i rzucili mu w twarz oskarżenie: "Tyś się cały w grzechach urodził i chcesz nas uczyć?". I rzucili na niego klątwę.

Jezus usłyszał, co zaszło, i znalazłszy go wkrótce potem rzekł do niego: "Czy wierzysz w Syna Człowieczego?"

Po raz pierwszy młodzieniec patrzył w twarz swego uzdrowiciela. Widział swych rodziców, jak stali zmieszani i zatroskani przed zgromadzeniem rabinów, patrzył na posępne twarze dostojników, teraz oczy jego spoczęły na pełnej miłości, spokojnej twarzy Chrystusa. Przed chwilą nie bojąc się narazić uznał Go za wysłannika boskiej mocy, a teraz stanął wobec wyższego objawienia.

Na pytanie Zbawiciela: "Czy wierzysz w Syna Człowieczego?" odpowiedział również pytaniem: "Któż to jest, Panie, bym mógł w niego uwierzyć?". I rzekł mu Jezus: "Widziałeś go już, a jest nim właśnie Ten, co rozmawia z tobą". Młodzieniec skłonił się do stóp Zbawiciela w modlitwie. Odzyskał nie tylko zdolność fizycznego widzenia, lecz otworzyły się również oczy jego duszy. Chrystus został mu objawiony i przyjął Go jako wysłannika Boga.

W pobliżu zebrała się grupa faryzeuszy i widok ich nasunął Jezusowi myśl o stałym sprzeciwie wobec Jego czynów i słów. Powiedział do nich: “Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, stali się ślepymi”. Chrystus przyszedł, aby otworzyć niewidzące oczy i dać światło tym, którzy byli w ciemnościach. Ogłosił siebie światłością świata i ten właśnie cud służył jako dowód Jego misji. Naród, któremu dane było oglądać Chrystusa, doznał łaski pełniejszego objawienia obecności Bożej niż ktokolwiek przedtem na świecie. Wiedza o Bogu objawiana została w sposób bardziej doskonały. Lecz przy tym objawieniu dokonał się również sąd nad ludźmi, poddano próbie ich charaktery i rozstrzygnął się ich los.

Objawienie boskiej mocy, która dała ślepcowi zarówno naturalną, jak i duchową zdolność widzenia, pogrążyło faryzeuszy w jeszcze głębszym mroku. Niektórzy z obecnych rozumiejąc, że słowa Chrystusa odnoszą się do nich, pytali: “Czy i my ślepi jesteśmy?”, na co Jezus im rzekł: “Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu”. Gdyby Bóg uniemożliwił wam oglądanie prawdy, wasza nieświadomość nie byłaby poczytana za winę. “Teraz mówicie: Widzimy”. Uważacie siebie samych za widzących i odrzucacie środki, dzięki którym naprawdę moglibyście przejrzeć. Wszystkim, którzy świadomi są swej potrzeby, Jezus przychodzi z nieograniczoną pomocą. Faryzeusze nie odczuwali takiej potrzeby, odmawiali przyjęcia Chrystusa i teraz pozostawieni byli w ślepocie, która spadła na nich z ich własnej winy. Jezus rzekł: “Przeto pozostajecie w grzechu”.

ROZDZIAŁ 52 — Boski pasterz

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 10,1-30.

"Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce". "Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce".

Jezus ponownie znalazł dostęp do umysłów swoich słuchaczy stosując dobrze im znane skojarzenia. Upodobnił wpływ Ducha do chłodnej, orzeźwiającej wody. Przedstawił siebie jako światłość, jako źródło życia i szczęścia dla przyrody i dla człowieka. Teraz w takim uroczym pasterskim obrazku przedstawił swój stosunek do wszystkich, którzy w Niego wierzą. Żadne porównanie nie było bardziej bliskie Jego słuchaczom niż to, a słowa Chrystusa skojarzyły je na zawsze z Jego osobą. Nigdy potem uczniowie nie mogli patrzeć na pasterzy pasących swe stada, aby nie wspominać nauk Zbawiciela. Widzieli Chrystusa w każdym dobrym pasterzu, a siebie w bezradnym i zależnym stadzie.

Tego porównania użył prorok Izajasz w stosunku do misji Mesjasza w krzepiących słowach: "Wyjdź na górę wysoką, zwiastunie dobrej wieści, Syjonie! Podnieś mocno swój głos, zwiastunie dobrej wieści, Jeruzalem! Podnieś, nie bój się! Mów do miast judzkich: Oto wasz Bóg! (...) Jak pasterz będzie pasł swoją trzodę, do swojego naręcza zbierze jagnięta i na swoim łonie będzie je nosił." Izajasza 40,9-11. Dawid śpiewał: "Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie". Psalmów 23,1. A Duch Święty oznajmił przez Ezechiela: "Ustanowię nad nimi jednego pasterza, mojego sługę Dawida, i będzie je pasł". "Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem, zranione opatrzę, chore wzmocnię". "Zawrę z nimi przymierze pokoju" i "już nie będą łupem narodów (...) będą bezpiecznie mieszkać, a nikt nie będzie ich straszył". Ezechiela 34,23.16.25.28.

Chrystus stosował powyższe proroctwa do siebie i ukazywał kontrast między Nim a przywódcami Izraela. Faryzeusze wyrzucili właśnie dopiero jedną owcę z owczarni za to, że ośmieliła się dać świadectwo mocy Chrystusa. Odrzucili duszę, którą Prawdziwy Pasterz przyciągnął do siebie. Okazali się całkowicie nieświadomi powierzonego sobie dzieła i niegodni miana pasterzy swego stada. Jezus przedstawił im teraz kontrast między nimi a Dobrym Pasterzem, wskazując na siebie jako na prawdziwego opiekuna trzody Pańskiej. Zanim jednak to uczynił, mówił o sobie w sposób symboliczny.

Rzekł: "Kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni, lecz w inny sposób się tam dostaje, ten jest złodziejem i zbójcą. Kto zaś wchodzi przez drzwi, jest pasterzem owiec". Faryzeusze nie potrafili pojąć, że słowa te wypowiedziane były przeciwko nim. Gdy zastanawiali się nad ich znaczeniem, Jezus powiedział im wyraźniej: "Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie, i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie.

Złodziej przychodzi tylko po to, by kraść, zarzynać i wytracać. Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały".

Chrystus jest drzwiami do owczarni Bożej. Przez te drzwi wszystkie Jego dzieci, poczynając od najdawniejszych czasów, mogły tam wejść. W Jezusie, ukazanym w znakach i symbolach, objawieniach proroków i naukach danych uczniom, a także w cudach dokonanych dla ludzi ludzkość oglądała "Baranka Bożego, który gładzi grzech świata" (Jana 1,29) i za Jego sprawą wchodziła do owczarni Jego łaski. Pojawiało się wielu takich, którzy przedstawiali światu inne obiekty wiary. Opracowano ceremonie i całe systemy, dzięki którym ludzie spodziewają się zyskać usprawiedliwienie i pokój z Bogiem i tak wejść do Jego owczarni. Lecz jedynymi drzwiami do niej jest Chrystus i ci wszyscy, którzy pragnęli Go zastąpić czymś innym, wszyscy, którzy usiłują wejść do owczarni innym sposobem, są złodziejami i zbójami.

Faryzeusze nie weszli drzwiami. Usiłowali wedrzeć się do owczarni inną drogą niż przez Chrystusa i nie wypełniali dzieła prawdziwego pasterza. Kapłani i przywódcy, biegli w Piśmie i faryzeusze, zniszczyli życiodajne pastwiska i skalali źródło wody życia. Ci fałszywi pasterze zostali wiernie opisani w natchnionych słowach: "Słabej nie wzmacnialiście, chorej nie leczyliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zbłąkanej nie sprowadzaliście z powrotem, zagubionej nie szukaliście, a nawet silną rządziliście gwałtem i surowo." Ezechiela 34,4.

We wszystkich wiekach filozofowie i nauczyciele wygłaszali wobec świata teorie, które miały zaspokoić potrzebę duszy. Wszystkie pogańskie narody miały swych wielkich nauczycieli oraz systemy religijne, które ofiarowywały inne środki odkupienia niż Chrystus, odwracając oczy ludzi od oblicza Ojca oraz napełniając ich serca strachem przed Tym, który dał im tylko błogosławieństwa. Miały one pozbawić Boga tego, co było Jego własnością, zarówno przez akt stworzenia, jak i przez akt odkupienia. Ci fałszywi nauczyciele w ten sam sposób obrabowują ludzi. Miliony istnień ludzkich wciśnięte są w więzy fałszywych religii, w kajdany niewolniczego strachu, zimnej obojętności. Trudzą się jak juczne zwierzęta, pozbawione nadziei, radości i aspiracji na tej ziemi, z tępym strachem przed przyszłym życiem. Tylko ewangelia łaski Bożej może podnieść duszę. Rozpamiętywanie miłości Boga objawionej w Jego Synu wzmocni serce i doda sił duszy w sposób, jakiego nie da się osiągnąć inaczej. Chrystus przyszedł, aby przywrócić w człowieku podobieństwo Boże i dlatego każdy, kto odwraca ludzi od Chrystusa, odwraca ich od źródła prawdziwego rozwoju, ograbia ich z nadziei, z celu i z chwały życia. Taki człowiek jest złodziejem i zbójcą.

"Kto zaś wchodzi przez drzwi, jest pasterzem owiec". Chrystus jest zarówno drzwiami, jak i pasterzem. Wchodzi przez samego siebie, bowiem przez swą własną ofiarę stał się

pasterzem owiec. “Temu odźwierny otwiera i owce słuchają jego głosu, i po imieniu woła owce swoje i wyprowadza je. Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi, owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos”.

Ze wszystkich stworzeń owca jest jednym z najbardziej bojaźliwych i bezradnych, dlatego też na Wschodzie troska pasterza o stado jest niestrudzona i nieustanna. Dawniej, podobnie zresztą jak dziś, poza murami miast życie było niebezpieczne. Maruderzy wywodzący się z przygranicznych plemion koczowników, a także drapieżne zwierzęta, czatowali w swych skalnych kryjówkach, by napaść na stada. Pasterze pilnowali swego dobytku, zdając sobie sprawę, że od czujności zależy również ich własne życie. Jakub, który pilnował stad Labana na pastwiskach Haranu, opisując swą własną, niestrudzoną pracę mówi: “Bywało, że we dnie pozbawiał mnie siły upał, a w nocy chłód, i sen uchodził z oczu moich”. 1 Mojżeszowa 31,40. Pilnujący stad swego ojca mały Dawid samotnie zmierzył się z lwem i niedźwiedziem i ocalił przed ich zębami porwane jagnię.

Gdy pasterz prowadzi swoje stado przez skaliste wzgórza, przez lasy i dzikie wąwozy na porosłe trawą polany nad brzegami rzek, gdy całymi nocami samotnie czuwa nad nimi, chroniąc je przed rabusiami, troszcząc się o chore i słabe, życie jego staje się ich życiem. Gorące i czułe przywiązanie jednoczy go z nimi. W największym nawet stadzie pasterz zna każdą owcę, każda ma własne imię i odpowiada na wołanie pasterza.

Jak ziemski pasterz zna swoje owce, tak Pasterz boski zna swe stado, rozproszone po całym świecie. “Moimi owcami jesteście, owcami mojego pastwiska, a Ja jestem waszym Bogiem — mówi Wszechmocny Pan”. Jezus mówi: “Nazwałem cię twoim imieniem — moim jesteś!”. “Oto na moich dłoniach wyrysowałem cię.” Ezechiela 34,31; Izajasza 43,1; 49,16.

Jezus zna każdego z nas indywidualnie i wzruszony jest naszą słabością. Zna nas wszystkich po imieniu. Zna dom, w którym mieszkamy, zna imię każdego z jego mieszkańców. Daje w określonym czasie polecenie swym sługom, aby szli na określoną ulicę w danym mieście, do wyznaczonego domu, aby odnaleźć w nim jedną z Jego owieczek.

Każda dusza jest tak wszechstronnie znana Jezusowi, jak gdyby była jedyną, za którą Zbawiciel umarł. Rozterka każdego człowieka wzrusza Jego serce, a wołanie o ratunek dochodzi do Jego uszu. Jezus przyszedł, aby przygarnąć do siebie wszystkich ludzi. Prosi: “Chodź za mną”, a Jego Duch porusza serca i przyciąga do Jezusa. Jednak wielu opiera się temu. Jezus wie, kim są ci ludzie. Wie również, kto z radością przyjmuje Jego wezwanie i jest gotów oddać się pod Jego pasterską opiekę. Chrystus mówi: “Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną”. Dba o każdą z nich tak, jak gdyby była jedyną na całej ziemi.

"I po imieniu woła owce swoje, i wyprowadza je (...), owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos". Pasterze na Wschodzie nie muszą pędzić swych owiec. Nie stosują siły ani zastraszenia, kroczą tylko przodem i wołają je. Owce znają głos pasterza i idą za jego wołaniem. W ten sam sposób postępuje Zbawiciel — Pasterz swoich owiec. Pismo Święte mówi: "Prowadziłeś lud swój jak stado ręką Mojżesza i Aarona". Ustami proroków Jezus obwieszcza: "Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego tak długo okazywałem ci łaskę". Nie zmusza nikogo, aby szedł za Nim. "Przyciągałem ich więzami ludzkimi, powrozami miłości." Psalmów 77,21; Jeremiasza 31,3; Ozeasza 11,4.

Uczniowie Chrystusa podążają za Nim nie z bojaźni przed karą, ani też nie w imię nadziei na otrzymanie wieczystej nagrody. Odczuwają oni bowiem nieporównywalną Jego miłość, objawioną przez Jego pobyt na ziemi, poczynając od żłobu w Betlejem do krzyża na Golgocie. Sam Jego widok przyciąga dusze, wzrusza je i podporządkowuje sobie. W sercach ludzkich budzi się miłość, słuchają Jego głosu i podążają za Nim.

Jak pasterz idzie przed swym stadem i pierwszy naraża się na grożące w drodze niebezpieczeństwa, tak i Chrystus czyni dla swego ludu. "Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi". Droga do nieba jest uświęcona śladami Zbawiciela. Ścieżka ta może być stroma i kamienista, lecz Jezus wcześniej ją przebył. Jego stopy zgniotły ostre ciernie, aby uczynić ją łatwiejszą dla nas, a każde brzemię, które mamy dźwigać, niósł On sam.

Chociaż teraz Chrystus stanął przed obliczem Boga i dzieli z Nim tron wszechświata, to nie utracił nic ze swej miłosiernej natury. Dziś to samo czułe, współczujące serce jest otwarte dla wszelkiej niedoli ludzkiej. Dziś dłoń, która została przebita, gotowa jest błogosławić coraz obficiej Jego lud na tym świecie. "I nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej". Dusza, która oddała siebie Chrystusowi, jest w Jego oczach cenniejszą niż cały świat. Zbawiciel przeszedł przez mękę Golgoty, aby każdy człowiek mógł być zbawiony w Jego królestwie. Nie porzuci nigdy żadnego z tych, za których umarł. Dopóki Jego naśladowcy nie zdecydują się odejść od Niego, On ich będzie mocno trzymał.

We wszystkich naszych doświadczeniach mamy Tego, kto zawsze pomaga. Nie zostawia nas samych w walce z pokusą i złem, nie dopuszcza, by przygniotły nas ciężary i zmartwienia. Choć dziś jest niewidoczny dla oczu śmiertelników, uchem wiary można usłyszeć Jego głos, który mówi: Nie bój się, jestem z tobą. Jestem żywy. "Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków." Objawienie 1,18.

Dzieliłem z tobą twój smutek, doświadczałem twoich walk, zmierzyłem się z twoimi pokusami. Znam twoje łzy, bo sam płakałem. Znam smutki skryte tak głęboko, że nikt o nich nie wie. Nie myśl, że jesteś skazany na opuszczenie i zgubę. Choć twój ból nie budzi oddźwięku w żadnym sercu na ziemi, patrz na mnie i żyj. "A choćby się góry poruszyły i

pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje.” Izajasza 54,10.

Jak wielka nie byłaby miłość pasterza do jego owiec, to jednak bardziej kocha on własnych synów i córki. Jezus jest nie tylko naszym pasterzem, On jest naszym “wiekuistym Ojcem”. On rzecze do nas: “Znam swoje owce, i moje mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce”. Jana 10,14.15. Jak znamienne jest to wyznanie! Łączność, jaka istnieje między Nim — jedynym Synem, który jest najbliższy Ojcu, którego Bóg określił jako “męża — mojego towarzysza” (Zachariasza 13,7), a wiekuistym Bogiem, przyjęta została za symbol łączności między Chrystusem i Jego ziemskimi dziećmi.

Jezus kocha nas, bo jesteśmy darem Jego Ojca i ukoronowaniem Jego dzieła. Kocha nas jako swoje dzieci. Czytelniku, On ciebie kocha. Samo niebo nie może zesłać nic większego i nic lepszego. Dlatego ufaj!

Jezus myśli o wszystkich duszach na całym obliczu ziemi, które błąkają się z powodu złych pasterzy. Ci, których pragnął zebrać jak owce na swym pastwisku, zostali rozproszeni między wilki; o nich Jezus mówi: “Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni; również i te muszę przyprowadzić, i głosu mojego słuchać będą, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz”. Jana 10,16.

“Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć”. Oznacza to, że Ojciec tak was ukochał, że nawet mnie za to więcej kocha, iż oddałem swe życie dla waszego odkupienia. Jestem najdroższy dla mego Ojca, gdyż stałem się waszym obrońcą i waszą twierdzą, oddając swe życie, przyjmując na siebie wasze powinności i wasze występki.

“Kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wziąłem od Ojca mego.” Jana 10,17.18. Gdy jako członek ludzkiej rodziny był śmiertelny, to jako Bóg jest źródłem życia dla świata. Mógł przeciwstawić się śmierci i odmówić poddania się jej władzy, lecz oddał swe życie dobrowolnie, aby przynieść życie i nieśmiertelność. Przyjął na siebie grzech świata, poniósł jego przekleństwo, złożył swe życie w ofierze, aby wybawić ludzi od wiecznej śmierci.

“Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. (...) Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni. Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zboczył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich.” Izajasza 53,4-6.

ROZDZIAŁ 53 — OSTATNIA PODRÓŻ Z GALILEI

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 9,51-56; 10,1-24.

W miarę jak zbliżał się koniec Jego misji, Chrystus wprowadzał zmiany w metodach swej pracy. Dotąd unikał ekscytacji i rozgłosu. Rezygnował z ludzkich hołdów i często, gdy podziw narodu dla Niego przybierał zbyt żywiołowy charakter, szybko zmieniał miejsce pobytu. Wielokrotnie nakazywał, aby nie ogłaszano Go Chrystusem.

Podczas Święta Namiotów Jego podróż do Jerozolimy odbyła się pośpiesznie i w tajemnicy. Gdy Jego bracia nalegali, aby publicznie ogłosił się Mesjaszem, Jezus odpowiedział: "Czas mój jeszcze nie nadszedł". Jana 7,6. Drogę do Jerozolimy odbył nie zauważony przez nikogo i wszedł do miasta bez uprzedzenia i przez nikogo nie witany. Ale inaczej było z Jego ostatnią podróżą. Opuścił Jerozolimę na pewien czas z powodu gniewu kapłanów i rabinów. Lecz teraz postanowił wrócić, podróżując w sposób całkiem jawny, uczęszczaną drogą, poprzedzony rozgłosem, jakiego nigdy nie miał zwyczaju czynić. Szedł na spotkanie swojej wielkiej ofiary, na którą należało teraz zwrócić uwagę narodu.

"I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy." Jana 3,14. Jak oczy całego Izraela zwrócone były na uniesionego w górę węża — symbol ich uzdrowienia, tak oczy wszystkich miały być zwrócone na Chrystusa — ofiarę, która przyniosła ratunek dla zgubionego świata.

Braćmi Jezusa powodowało fałszywe pojęcie o dziele Mesjasza oraz brak wiary w boskość Jezusa, gdy nalegali, aby publicznie wystąpił przed narodem podczas Święta Namiotów. Teraz, w podobnym duchu, uczniowie chcieli Go odwieść od podróży do Jerozolimy. Pamiętali Jego słowa, gdy mówił, co ma Go tam spotkać, i znali śmiertelną wrogość, jaką żywili wobec Niego przywódcy religijni. Dlatego też usiłowali powstrzymać swego Mistrza od pójścia tam.

Upieranie się przy swojej decyzji na przekór wszelkim obawom, rozczarowaniom i nieufności Jego ukochanych uczniów było gorzkim zadaniem dla Chrystusa. Ciężko było prowadzić ich na spotkanie cierpień i rozpaczy, które czekały na nich w Jerozolimie. A szatan już roztaczał swój wpływ, aby kusić Syna Człowieczego. Dlaczego miałby teraz iść do Jerozolimy na pewną śmierć? Wszędzie wokół Niego pełno było dusz pragnących chleba żywota, wszędzie byli cierpiący, którzy czekali na Jego słowo uzdrowienia. Dzieło, którego miała dokonać ewangelia Jego łaski, dopiero się rozpoczęło, a On był u szczytu swych męskich sił. Dlaczego nie miałby wyruszyć w szeroki świat ze słowami łaski, z uzdrawiającym dotknięciem swych rąk? Dlaczego nie miał sprawić sobie radości, dając światło i szczęście milionom przebywającym w mroku i smutku? Dlaczego miał

pozostawić zebranie plonów swym uczniom, tak słabym w wierze, tak mało bystrym w zrozumieniu, tak powolnym w działaniu? Dlaczego miał stanąć w obliczu śmierci teraz, pozostawiając swe dzieło w zalążku? Wróg, który przystąpił do Chrystusa na pustyni, osaczył Go znów gwałtowną i zarazem subtelną pokusą. Gdyby Jezus ustąpił na chwilę, gdyby zszedł choć odrobinę z obranego kierunku, by uratować siebie, zwolennicy szatana odnieśliby triumf, a świat byłby stracony.

Ale Jezus powziął niewzruszone postanowienie pójścia do Jerozolimy. Jedynym prawem Jego życia była wola Ojca. Gdy w chłopięcych latach znalazł się w świątyni, powiedział do Marii: "Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?" Łukasza 2,49. W Kanie Galilejskiej, gdy Maria pragnęła, aby objawił swą cudotwórczą moc, odpowiedział: "Jeszcze nie nadeszła godzina moja". Te same słowa rzekł do braci, gdy przynaglali Go, aby szedł na święto do stolicy. Lecz w wielkim planie Bożym wyznaczona była godzina Jego ofiary za grzechy ludzi i godzina ta miała niedługo wybić. Nie zawaha się i nie zawiedzie. Kroki Jego skierowane są ku Jerozolimie, gdzie wrogowie od dawna czatują na Jego życie, teraz złoży je w ofierze. Powziął niezachwiane postanowienie zmierzyć się z prześladowaniem, z odrzuceniem, skazaniem i śmiercią.

"Wysłał przed sobą posłańców. A ci w drodze wstąpili do wioski samarytańskiej, aby mu przygotować gospodę." Łukasza 9,52. Lecz ludzie nie chcieli Go tam przyjąć, gdyż podróżował do Jerozolimy. Uważali, że w ten sposób Chrystus oddaje pierwszeństwo Żydom, do których czuli pełną goryczy nienawiść. Gdyby przyszedł przywrócić świątynię i kult na górze Garizim, witaliby Go z radością, lecz Jezus szedł do Jerozolimy i dlatego nie chcieli okazać Mu gościnności. Nie rozumieli, że odrzucili od swych drzwi największy dar Niebios. Jezus wzywał ludzi, aby Go przyjęli, prosił o ich łaskę, aby pozwolili Mu zbliżyć się do nich, aby mógł ich obdarzyć największymi błogosławieństwami. Wszelki przejaw życzliwości odwzajemniał z drogocenną wdzięcznością. Lecz wszystko było stracone dla Samarytan z powodu ich fanatyzmu i uprzedzeń.

Wysłannicy Chrystusa, Jakub i Jan, czuli się bardzo dotknięci obelgą, jaka spotkała ich Pana. Oburzyło ich, że Samarytanie potraktowali Go tak grubiańsko, gdy chciał ich zaszczycić swą obecnością. Tak niedawno byli świadkami Jego przemienienia na górze i widzieli świadectwa Jego chwały dane przez Boga oraz cześć okazaną Mu przez Mojżesza i Eliasza. Ta jawna obraza ze strony Samarytan nie powinna była ujść, zdaniem uczniów Chrystusa, bezkarnie.

Wracając do Jezusa powtórzyli Mu słowa Samarytan, dodając, że odmówili Mu nawet schronienia na jedną noc. W pojęciu uczniów Jezus doznał wielkiej krzywdy i widząc w oddali górę Karmel, na której Eliasz poraził fałszywych proroków, spytali: "Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliasz

uczynił? A On, obróciwszy się, zgromił ich i rzekł: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować." Łukasza 9,54-56. I poszedł do innej wioski.

Nie należy do misji Chrystusa zmuszanie ludzi do przyjęcia Go. To szatan oraz ludzie ożywieni jego duchem usiłują krępować sumienie. Udając gorliwość dla sprawiedliwości, ludzie związani z aniołami zła zadają cierpienia swym bliskim, aby zjednać ich dla swych poglądów religijnych. Ale Jezus okazuje wciąż swe miłosierdzie, stale stara się zjednać sobie człowieka przez objawienie swojej miłości. Nie toleruje żadnej rywalizacji dusz, ani nie przyjmuje połowicznej służby. Pragnie jedynie dobrowolnej służby, szczerego oddania serc. Nie może być bardziej stanowczego dowodu na to, że posiadamy ducha zła, niż wtedy, gdy wykazujemy skłonności do krzywdzenia i niszczenia tych, którzy nie doceniają naszej pracy lub działają wbrew naszym poglądom.

Każda ludzka istota ze swoim ciałem, duszą i duchem jest własnością Boga, bowiem Chrystus umarł, aby zbawić nas wszystkich. Nic nie jest bardziej przykre dla Boga niż cierpienia sprowadzane przez ludzki fanatyzm na tych, których swoją krwią odkupił Chrystus.

"I wstał, i udał się stamtąd w granice Judei oraz na drugą stronę Jordanu; i znowu schodziły się rzesze do niego, a On je znowu nauczał, jak to miał w zwyczaju." Marka 10,1.

Znaczną część ostatnich miesięcy swego pobytu na ziemi spędził Chrystus w Perei, prowincji położonej na brzegu Jordanu naprzeciwko Judei. Tu tłumy szły za Nim jak w początkowym okresie działalności w Galilei i tu też Jezus powtórzył większość swych poprzednich nauk.

Po wysłaniu w świat dwunastu "wyznaczył Pan innych siedemdziesięciu dwóch i rozesłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd zamierzał się udać". Łukasza 10,1. Uczniowie ci przez pewien czas przebywali z Chrystusem, zaprawiając się do swojej pracy. Gdy dwunastu wyruszyło z pierwszą samodzielną misją, inni uczniowie towarzyszyli Jezusowi w Jego podróży przez Galileę. W ten sposób przypadł im przywilej pozostawania w bliskim kontakcie z Nim i otrzymywania od Niego bezpośrednich wskazówek. Teraz ta większa grupa uczniów miała być wysłana do samodzielnego wykonania misji.

Wskazówki dane tym siedemdziesięciu uczniom były podobne do tych, jakie otrzymało tamtych dwunastu, lecz nie zakazano im wkraczać do miast pogan i Samarytan. Choć teraz właśnie Chrystus został odtrącony przez Samarytan, miłość Jego do nich nie zmieniła się. Gdy siedemdziesięciu wyruszyło w drogę w Jego imieniu, odwiedzili przede wszystkim miasta w Samarii.

Osobisty pobyt Jezusa w Samarii, a później pochwała dobrego Samarytanina i radość trędowatego, również Samarytanina, który jako jedyny z dziesięciu uzdrowionych wrócił, aby podziękować Chrystusowi, były faktami o wymownym znaczeniu dla uczniów. Nauka ta zapadła głęboko w ich serca. W swych poleceniach danych uczniom przed wniebowstąpieniem Jezus wymienił Samarię z Jerozolimą i Judeą jako miejsca, w których najpierw mają głosić ewangelię. Nauki Chrystusa przygotowały grunt do wypełnienia tego polecenia. Gdy w imieniu Mistrza przybyli do Samarii, znaleźli naród gotowy do ich przyjęcia. Samarytanie słyszeli o Chrystusowych słowach pochwały dla nich oraz o Jego dziele miłosierdzia spełnionym dla ich narodu. Przekonali się, że pomimo szorstkiego potraktowania Go żywił dla nich jedynie myśli pełne miłości i pozyskał tym ich serca. Po wniebowstąpieniu Chrystusa powitali z radością Jego wysłanników i uczniowie zebrali cenne żniwo wśród tych, którzy niegdyś byli ich nieprzejednanymi wrogami. “Trzciny nadłamanej nie dołamie, ani knota gasnącego nie dogasi, ludom ogłosi prawo”. “A w imieniu jego narody pokładać będą nadzieję.” Izajasza 42,3; Mateusza 12,21.

Wysyłając w drogę siedemdziesięciu Jezus polecił im tak samo, jak uprzednio dwunastu, aby nie narzucali się tym, którzy ich nie pragną. “Jeśli zaś do któregoś miasta wejdziecie, a nie przyjmą was, wyjdźcie na ulicę i mówcie: Nawet proch z miasta waszego, który przylgnął do nóg naszych, strząsamy na was, lecz wiedzcie, iż przybliżyło się Królestwo Boże”. Mieli tak czynić nie z powodu niechęci lub urażonej ambicji, lecz aby podkreślić, jak zgubną rzeczą jest odrzucenie poselstwa Pana lub Jego wysłanników. Odrzucenie sług Pana jest równoznaczne z odrzuceniem samego Chrystusa.

Jezus dodał: “Powiadam wam, iż w dniu owym lżej będzie Sodomie niż owemu miastu”. Potem myśli Jego zwróciły się do miast Galilei, w których tyle działał. Z głębokim smutkiem Chrystus zawołał: “Biada tobie, Chorazynie, biada tobie, Betsaido; bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się te cuda, które u was się stały, dawno by w worze i w popiele siedząc, pokutowały. Toteż lżej będzie Tyrowi i Sydonowi na sądzie niżeli wam. A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba wywyższone będziesz? Nie! Aż do piekła zstąpisz”.

Te ruchliwe miasta położone nad Morzem Galilejskim doznawały najobfitszych błogosławieństw niebios. Dzień po dniu Książę życia wędrował między nimi. Chwała Boża, którą pragnęli ujrzeć prorocy i królowie, rozświetlała tłumy, idące śladami Zbawiciela. Lecz miasta te odrzuciły dar niebios.

Rabini z wielką obłudą przestrzegali naród przed przyjmowaniem nowych doktryn, głoszonych przez tego nowego Nauczyciela, twierdząc, że Jego teorie i praktyki sprzeczne były z nauką ojców. Zamiast dążyć do samodzielnego zrozumienia Słowa Bożego ludzie dawali wiarę temu, co mówili kapłani i faryzeusze. Zamiast oddawać cześć Bogu, ludzie czcili kapłanów i rabinów, a odrzucali prawdę, aby móc pozostać przy swoich tradycjach.

Nauki Chrystusa wywarły na wielu ludziach duże wrażenie, a wielu z nich prawie się nawróciło. Nie działali jednak w myśl swych przekonań i nie mogli być zaliczeni do stronników Chrystusa. Szatan działał za pomocą kuszenia tak, by światło wydawało się ciemnością. W ten sposób wielu odrzuciło prawdę, która była w stanie zbawić ich dusze.

Wierny Świadek mówi: "Oto stoję u drzwi i kołaczę". Objawienie 3,20. Każde ostrzeżenie, nagana i napomnienie zawarte w Słowie Bożym lub wypowiedziane przez Jego wysłanników jest kołataniem do drzwi naszego serca. Jest to głos Chrystusa, który prosi, aby dano Mu wejść. Z każdym zlekceważonym takim pukaniem możliwość otwarcia staje się słabsza. Wpływ Ducha Świętego, zlekceważony w dniu dzisiejszym, jutro nie będzie już tak intensywny. Serce staje się mniej wrażliwe i ku swej zgubie usiłuje zapomnieć o krótkotrwałości życia i następującej po nim nieskończonej wieczności. Na sądzie zostaniemy potępieni nie z powodu popełnionych omyłek, ale za to, że zlekceważyliśmy zesłane z nieba możliwości poznania, czym jest prawda.

Członkowie grupy siedemdziesięciu, podobnie jak poprzednio dwunastu apostołów, zostali obdarzeni nadprzyrodzonymi zdolnościami, które były pieczęcią ich misji. Gdy wykonali swoją pracę, wrócili z radością, mówiąc: "Panie, i demony są nam podległe w imieniu twoim. Rzekł więc do nich: Widziałem, jak szatan, niby błyskawica, spadł z nieba".

Przed oczyma Chrystusa stawały wydarzenia przeszłości i przyszłości. Widział Lucyfera, gdy ten po raz pierwszy został wygnany z nieba. Patrzył w przyszłość widząc swą własną mękę, gdy przed całym wszechświatem ujawniony zostanie prawdziwy charakter zwodziciela. Słyszał krzyk: "Wykonało się!" (Jana 19,30), oznajmiający, że odkupienie zgubionego rodu ludzkiego stało się pewne, że po wieczne czasy niebo jest zabezpieczone przed oskarżeniami, zwiedzeniami i pretensjami, których inspiratorem był szatan.

Z krzyża Golgoty, z jego męką i hańbą, wzrok Jezusa wybiegł naprzód do dnia wielkiego finału, gdy książę tego świata zostanie zniszczony na tej samej ziemi, która tak długo cierpiała z powodu jego buntu. Jezus widział dzieło zła zakończone na zawsze i pokój Boży napełniający niebo i ziemię.

Od tego czasu naśladowcy Chrystusa mogą uważać szatana za pokonanego wroga, bowiem na krzyżu Jezus miał odnieść dla nich zwycięstwo, pragnie, aby przyjęli to zwycięstwo jako swoje własne. "Oto dałem wam moc" — rzecze Jezus — "abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi".

Obronę każdej skruszonej duszy stanowi wszechmocna siła Ducha Świętego. Żadnego z tych, którzy z pokorą i wiarą wzywają Jego pomocy, Jezus nie pozostawia na pastwę

wroga. Zbawiciel jest zawsze po stronie swoich kuszonych i doświadczanych dzieci. Z Nim nie może nas spotkać upadek ani zatracenie, ani klęska, przez Tego, który nam dodaje siły, możemy wszystko osiągnąć. Gdy przyjdą na nas pokusy i nieszczęścia, nie próbujmy sami pokonać wszystkich trudności, lecz zwróćmy się do Jezusa, naszego pomocnika.

Są chrześcijanie, którzy zbyt wiele myślą i mówią o mocy szatana. Myślą o swym przeciwniku, bronią się przed nim, mówią o nim, wskutek czego staje się on coraz potężniejszy w ich wyobraźni. Prawdą jest, że szatan jest potężną istotą, lecz dzięki Bogu mamy wszechmocnego Zbawiciela, który strącił go z nieba. Szatan jest zadowolony, kiedy wyolbrzymiamy jego potęgę. Dlaczego nie mówić o Jezusie? Dlaczego nie wywyższać Jego potęgi i Jego miłości?

Tęcza obietnicy, opasująca tron na wysokościach, stanowi wieczne świadectwo, iż "tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Jana 3,16. Potwierdza ona wobec wszechświata, że Bóg nigdy nie opuści swego ludu w jego walce ze złem. Jest to dla nas zapowiedź siły i obrony tak długo, jak długo trwać będzie Jego tron.

Jezus dodał: "Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane". Nie cieszmy się z posiadania mocy, bowiem możemy stracić z oczu naszą zależność od Boga. Uważajmy, aby nie opanowała nas zarozumiałość, gdyż wówczas zaczniemy działać na własną rękę, zamiast w duchu i mocy naszego Mistrza. Ludzkie "ja" stale jest gotowe przypisywać sobie wszelkie powodzenie w działaniu. Schlebia samo sobie i wywyższa się, zapominając o tym, że Bóg jest wszystkim i we wszystkim. Apostoł Paweł mówi: "Albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jest mocny". 2 Koryntian 12,10. Gdy mamy świadomość własnej słabości, uczymy się uzależniać od mocy nadprzyrodzonej. Nic nie opanowuje serca z taką mocą, jak stała świadomość naszej odpowiedzialności wobec Boga. Nic nie sięga tak głęboko do najskrytszych pobudek naszego postępowania jak świadomość przebaczającej miłości Chrystusa. Musimy wejść w kontakt z Bogiem, ponieważ tylko wtedy zostaniemy obdarzeni Duchem Świętym, który umożliwi nam łączność z naszymi bliźnimi. Doznamy wówczas radości obcowania z Bogiem za pośrednictwem Chrystusa, stając się członkami niebiańskiej rodziny. Spoglądając nieco wyżej ponad siebie, uświadomimy sobie słabość rodzaju ludzkiego. Im mniej zapatrzeni jesteśmy w samych siebie, tym większe posiądziemy zrozumienie doskonałości naszego Zbawiciela. Im ściślej związemy siebie ze źródłem światła i mocy, tym więcej światła spadnie na nas i tym większych nabierzemy sił do pracy dla Boga. Radujmy się więc, że tworzymy jedność z Bogiem, z Chrystusem i z całą rodziną niebios.

Gdy siedemdziesięciu uczniów słuchało słów Chrystusa, Duch Święty napełnił ich umysły świadomością faktycznej rzeczywistości i na tablicach ich dusz wypisał prawdę. Choć otaczał ich tłum, czuli, że znaleźli się sam na sam z Bogiem.

Jezus "w owej godzinie rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: Wysławiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom; zaprawdę, Ojcze, bo tak się tobie upodobało. Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mojego i nikt nie wie, kto to Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec, jak tylko Syn, i ten, komu Syn zechce to objawić." Łukasza 10,21.22.

Ludzie otaczani czcią, tak zwani wielcy i mądrzy tego świata, przy całej swojej reklamowanej mądrości nie byli w stanie pojąć istoty Chrystusa. Sądzili Go na podstawie wyglądu zewnętrznego i poniżenia, jakiego doznawał w swojej ludzkiej postaci. Lecz rybakom i celnikom dane było dostrzec Niewidzialnego. Nawet uczniowie nie byli w stanie zrozumieć tego wszystkiego, co chciał im odkryć Jezus, lecz od czasu do czasu, gdy poddawali się bez zastrzeżeń Duchowi Świętemu, umysły ich doznawały olśnienia. Pojmowali wówczas, że wielki Bóg odziany w szatę człowieczeństwa był pośród nich. Jezusa cieszyło to, że wiedza o Nim, choć niedostępna dla mądrych i rozważnych, została objawiona tym maluczkim. Często gdy powoływał się na słowa Starego Testamentu, mające zastosowanie do Niego i do Jego dzieła odkupienia, doznawali pod wpływem Jego Ducha ożywienia i wznosili się w niebiańską atmosferę. Mieli lepsze zrozumienie prawd duchowych wypowiedzianych przez proroków niż ci, którzy sami je spisali. Dlatego czytali Stary Testament nie jako doktryny uczonych w Piśmie i faryzeuszy, nie jako wypowiedzi dawno zmarłych mędrców, lecz jako nowe objawienie pochodzące od Boga. Widzieli Tego, "którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie". Jana 14,17.

Jedyną drogą prowadzącą do lepszego zrozumienia prawdy jest serce czułe i poddane na wpływ Ducha Chrystusowego. Dusza musi zostać oczyszczona z próżności i pychy, uwolniona od wszystkiego, co miało nad nią władzę, i w ten sposób przygotowana na panowanie w niej Chrystusa. Nauka ludzka jest zbyt ograniczona, aby mogła zrozumieć ideę odkupienia, bowiem plan odkupienia jest tak dalekosiężny, iż żadna filozofia nie umie go wytłumaczyć. Pozostanie on na zawsze nieprzeniknioną tajemnicą dla najgłębszych umysłów. Nauki o zbawieniu nie da się wytłumaczyć, lecz można ją poznać przez doświadczenie. Tylko ten, kto zrozumiał swą własną grzeszność, może dostrzec wartość Zbawiciela.

Nauka, której Chrystus udzielał, wędrując wolno z Galilei ku Jerozolimie, była pełna cennych wskazówek. Ludzie żarliwie słuchali Jego słów. W Perei, podobnie jak w Galilei,

naród pozostawał pod mniejszym wpływem żydowskiej bigoterii niż jak to miało miejsce w Judei, toteż nauka Chrystusa znajdowała tu większy oddźwięk.

W ciągu tych ostatnich miesięcy swego pobytu na ziemi Chrystus wygłosił wiele przypowieści. Kapłani i rabini prześladowali Go ze stale wzrastającą zaciekłością, a Jego ostrzeżenia wobec nich przybrane były w formę symboli. Nie mogli pomylić się co do Jego poglądów, lecz w Jego słowach nie znajdowali niczego, co dawałoby podstawę do oskarżeń. W przypowieści o faryzeuszu i celniku przepojona pewnością siebie modlitwa faryzeusza: "Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie" stoi w rażącej sprzeczności z pokorną prośbą celnika: "Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". Łukasza 18,11.13. W ten sposób Chrystus potępił obłudę Żydów. Używając zaś przypowieści o wielkiej uczcie i przykładu uschniętego drzewa figowego przepowiedział zagładę, jaka spadnie na naród, który nie pokutuje. Ci, którzy z pogardą odrzucili wezwanie do wzięcia udziału w uczcie ewangelii, usłyszeli Jego ostrzegawcze słowa: "Albowiem mówię wam, że żaden z owych zaproszonych mężów nie skosztuje mojej wieczerzy". Łukasza 14,24.

Bardzo cenne były te wskazówki dane uczniom. Przypowieści o natarczywej wdowie i o przyjacielu, który poprosił o północy o chleb, nadały nową siłę Jego słowom: "Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam". Łukasza 11,9. Często ich chwiejna wiara była podtrzymywana myślą o słowach Chrystusa. "A czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę. Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" Łukasza 1,7.8.

Chrystus powtórzył piękną przypowieść o zbłąkanej owcy i nauczał dalej, mówiąc o zgubionej srebrnej monecie i o marnotrawnym synu. Uczniowie nie byli wówczas w stanie pojąć w pełni znaczenia tej nauki, lecz po zesłaniu na nich Ducha Świętego, gdy ujrzeli żniwo zebrane wśród pogan i wywołany zazdrością gniew Żydów, lepiej zrozumieli przypowieść o marnotrawnym synu i mogli podzielić radość zawartą w słowach Chrystusa: "Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się". "Dlatego że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się." Łukasza 15,32.24. A gdy poszli w świat w imieniu swego Mistrza, stojąc w obliczu oskarżeń, nędzy i prześladowań, często dodawali siły swym sercom powtarzając wezwanie Chrystusa wypowiedziane podczas tej ostatniej wędrówki: "Nie bój się, maleńka trzódko! Gdyż upodobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo. Sprzedajcie majętności swoje, a dawajcie jałmużnę. Uczyńcie sobie sakwy, które nie niszczeją, skarb niewyczerpany w niebie, gdzie złodziej nie ma przystępu, ani mól nie niszczy. Albowiem gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze." Łukasza 12,32-34.

ROZDZIAŁ 54 — Dobry Samarytanin

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 10,25-37.

W opowieści o dobrym Samarytaninie Chrystus ilustruje istotę prawdziwej | religii. Pokazuje, iż polega ona nie na systemach, na wyznawaniu wiary czy rytuałach, lecz na spełnianiu uczynków miłosierdzia, na czynieniu jak najwięcej dobra innym, na prawdziwej dobroci.

Kiedy Chrystus tak nauczał lud, "oto pewien uczony w zakonie wystąpił i wystawiając Go na próbę, rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?" Zgromadzony tłum wstrzymując oddech czekał na odpowiedź. Kapłani i rabini myśleli, iż wysyłając prawnika, by zadał Chrystusowi to pytanie, będą mieli okazję do oskarżenia Go. Lecz Zbawiciel nie wdał się w spory i zażądał odpowiedzi od samego pytającego. "Co napisano w zakonie?" — rzekł — "Jak czytasz?".

Żydzi ciągle jeszcze oskarżali Chrystusa, iż lekceważy zakon dany na górze Synaj, lecz On uzależniał kwestię zbawienia od zachowywania przykazań Bożych.

Prawnik odpowiedział: "Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego". Łukasza 10,27. Jezus odpowiedział: "Dobrze odpowiedziałeś, czyń to, a będziesz żył".

Prawnik nie był zadowolony ani ze stanowiska zajętego przez faryzeuszy ani z ich działalności. Studiował Pismo, pragnąc zrozumieć jego prawdziwe znaczenie. Był żywo zainteresowany, kiedy zadał Chrystusowi pytanie: "Co mam czynić?" W swej odpowiedzi co do wymagań zakonu Chrystus przeszedł do porządku nad całą wielką masą ceremonialnych i rytualnych zasad. Było bowiem oczywiste, iż nie mają one znaczenia. Dlatego też przedstawił dwie wielkie zasady, na których opierał się cały zakon i prorocy. Ta odpowiedź dawała Zbawicielowi przewagę nad rabinami. Nie mogli bowiem skazać Go za sankcjonowanie tego, o co pytał przedstawiciel prawa.

"Czyń to, a będziesz żył" — powiedział Jezus. Przedstawił prawo jako boską jedność. Lekcja ta mówi, że nie da się przestrzegać jednego przykazania, a łamać inne, gdyż wszystkie przenika ta sama zasada. Los człowieka będzie określony miarą przestrzegania całości prawa. Zasada miłości do Boga i niesamolubna miłość do człowieka — oto podstawy naszego życia.

Prawnik uznał, iż sam łamał prawo, przejął się bowiem słowami Chrystusa. Nie stosował się w praktyce do postanowień prawa, chociaż uważał się za jego znawcę. Nigdy przedtem nie ukazywał miłości do bliźniego. Powinien był okazać skruchę, lecz zamiast

tego starał się usprawiedliwić siebie. Zamiast uznać prawdę, próbował wykazać, jak trudno jest wypełniać przykazania. W ten sposób miał nadzieję odeprzeć zarzuty i usprawiedliwić się w oczach ludzi. Słowa Zbawiciela pokazały, że pytanie prawnika było niepotrzebne, skoro mógł sam na nie odpowiedzieć. Mimo wszystko zadał jeszcze jedno pytanie: "A kto jest moim bliźnim?"

Wśród Żydów to pytanie było przedmiotem nie kończących się sporów. Nie mieli wątpliwości co do pogan i Samarytan — byli to obcy i wrogowie. Ale jakie były różnice czynione w ich własnym narodzie, między różnymi klasami społecznymi? Kogo mogli uznać kapłani, rabini i starsi za bliźnich? Spędzali życie na sprawowaniu wielu obrzędów, które miały zapewnić im czystość. Uważali, że kontakt z prostym i beztroskim tłumem przynosi hańbę, której usunięcie wymaga wielu nowych wysiłków. Czy mieli uważać "nieczystych" za swoich bliźnich?

I znów Jezus nie chciał wdawać się w spory. Nie wytknął fanatyzmu tych, którzy czyhali, aby Go potępić. Posługując się prostym opowiadaniem, przedstawił swym słuchaczom przykład niebieskiej miłości, który wzruszył wszystkie serca, a prawnika skłonił do wyznania prawdy.

By rozproszyć ciemność, trzeba wpuścić światło, a by pokonać błąd, trzeba przedstawić prawdę. Objawienie miłości Bożej demaskuje wszelkie deformacje i grzech samolubnego serca.

"Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców, którzy go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na pół umarłego. Przypadkiem szedł tą drogą jakiś kapłan i zobaczywszy go, przeszedł mimo. Podobnie i Lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł mimo." Łukasza 10,30-32. Opowieść ta nie była zmyślona, wypadek taki rzeczywiście się zdarzył i miał przebieg zgodny z opisem. Kapłan i Lewita, którzy przeszli obok rannego, znajdowali się wśród tłumu słuchającego słów Chrystusa.

Udając się z Jerozolimy do Jerycha, podróżny musiał przebyć pustynne okolice Judei. Droga prowadziła przez dzikie, skaliste wąwozy, w których często czatowali zbójcy i gdzie wypadki napaści zdarzały się nierzadko. To tu właśnie podróżny został zaatakowany, ograbiony ze wszystkiego, co miało wartość, poraniony i pobity, i zostawiony na wpół żywy na drodze. Kiedy tak leżał, przechodził obok kapłan, lecz jedynie rzucił okiem na rannego. Potem pokazał się Lewita i z ciekawości zatrzymał się, i popatrzył na cierpiącego.

Wiedział dobrze, co należało zrobić, lecz był to uciążliwy obowiązek. Wolałby wcale nie przechodzić tą drogą, aby nie oglądać nieszczęśnika. Wytłumaczył sobie, że wypadek ten nie był jego sprawą.

Obydwaj ci ludzie byli w służbie świątyni i twierdzili, że nauczają Pisma. Należeli do klasy wybranej specjalnie dla reprezentowania Boga przed ludem. Mieli oni "współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błądzą" (Hebrajczyków 5,2), aby doprowadzić ludzi do zrozumienia wielkiej miłości Boga do ludzkości. Dzieło, do jakiego zostali powołani, było identyczne z tym, którego podjął się Chrystus i o którym powiedział: "Duch Pański nade mną, przeto mnie namaścił, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność". Łukasza 4,18.

Niebiescy aniołowie spoglądają na smutek Bożej rodziny na ziemi i gotowi są współpracować z ludźmi, aby pomóc cierpiącym i uciśnionym. Opatrzność Boża przyprowadziła kapłana i Lewitę na drogę, gdzie leżał ranny, aby zobaczyli, że potrzebuje on pomocy i litości. Całe niebo patrzyło uważnie, czy serca tych ludzi użalą się nad ludzkim nieszczęściem. Zbawiciel był Tym, który pouczał Hebrajczyków na pustyni. Ze słupa obłoku i ognia dawał im zupełnie odmienną naukę od tej, jaką obecnie otrzymywali od swych kapłanów i nauczycieli. Miłosierne postanowienia prawa rozciągały się nawet na małe zwierzęta, które nie mogą wyrazić w słowach swych potrzeb i cierpień. Mojżeszowi dane były dyrektywy dla synów Izraela tej treści: "Jeżeli napotkasz zabłąkanego wołu albo osła twego nieprzyjaciela, odprowadź go zaraz z powrotem do niego. Jeżeli zobaczysz, że osioł twego przeciwnika upadł pod ciężarem, nie opuszczaj go, lecz dopomóż mu podnieść go." 2 Mojżeszowa 23,4.5. Ale w człowieku zranionym przez zbójców Jezus przedstawił naszego brata w nieszczęściu. O ileż więcej litości powinni byli okazać jemu niż jucznym zwierzętom. Dane im było pouczenie przez Mojżesza, iż Pan ich, "Bóg wielki, potężny i straszny", "wymierza sprawiedliwość sierocie i wdowie, a miłuje obcego przybysza". Tak im rozkazał: "Więc i wy miłujcie obcego przybysza". "Będziesz go miłował jak siebie samego." 5 Mojżeszowa 10,17-19; 3 Mojżeszowa 19,34.

Job powiedział: "Obcy nie nocował na dworze, przed podróżnymi otwierałem moje drzwi". I kiedy dwaj aniołowie w postaci ludzi przyszli do Sodomy, Lot ukłonił się im twarzą do ziemi i powiedział: "Proszę, panowie moi, wstąpcie do domu sługi waszego i przenocujcie". Joba 31,32; 1 Mojżeszowa 19,2. O tym wszystkim wiedzieli kapłan i Lewita, ale nie zastosowali tych pouczeń w praktycznym życiu. Wychowani w szkole narodowej bigoterii, stali się samolubni, małostkowi i wyniośli. Patrząc na rannego, nie mogli określić, czy należał do ich narodu, czy też był obcym. Na myśl, że mógł to być Samarytanin, odwrócili się i odeszli.

W ich postępowaniu przedstawionym przez Chrystusa prawnik nie dopatrzył się niczego sprzecznego z wymogami prawa. Lecz oto Chrystus ukazał inną scenę:

Pewien podróżujący Samarytanin znalazł się w miejscu, gdzie leżał ów nieszczęśnik, a kiedy ujrzał go, użalił się nad nim. Nie pytał, czy jest on Żydem czy też poganinem. Samarytanin wiedział, że gdyby to Żyd znalazł się na jego miejscu, to byłby tylko splunął z pogardą i poszedł dalej. Pomimo to jednak nie wahał się. Nie brał nawet pod uwagę, że pozostając tam dłużej, sam może paść ofiarą bandytów. Wystarczyło, że miał przed sobą cierpiącą ludzką istotę, potrzebującą pomocy. Zdjął swój płaszcz i przykrył leżącego. Wino i oliwę, które wziął na drogę, użył do ratowania go. Ułożył go na swoim zwierzęciu i szedł obok wolno i ostrożnie, aby nie sprawić rannemu dodatkowego bólu. Dowiózł go do gospody i spędził przy nim noc, pielęgnując go troskliwie. Rankiem, kiedy ranny poczuł się lepiej, Samarytanin zdecydował udać się w dalszą drogę, lecz przy tym polecił go opiece właściciela gospody, zapłacił, co się należało, i zostawił pieniądze dla chorego, a nawet jakby i tego było mało, powiedział do gospodarza: “Opiekuj się nim, a co wydasz ponad to, ja w drodze powrotnej oddam ci”.

Jezus zakończył opowieść, popatrzył na prawnika, jak gdyby czytając w jego duszy, i rzekł: “Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców?” Łukasza 10,36.

Prawnik nawet teraz nie chciał wymówić słowa “Samarytanin” i dlatego rzekł: “Ten, który się ulitował nad nim”. Jezus odpowiedział: “Idź, i ty czyń podobnie”.

W ten sposób na zawsze rozstrzygnięta została kwestia zawarta w pytaniu: “Kto jest bliźnim moim?”. Chrystus pokazał, iż naszym bliźnim jest nie tylko ten, kto należy do tego samego Kościoła, co my. Nie ma tu znaczenia rasa, kolor skóry czy różnica klasowa. Bliźnim jest każdy, kto potrzebuje naszej pomocy. Naszym bliźnim jest każda dusza zraniona przez wroga. Naszym bliźnim jest każdy, kto jest Bożą własnością.

W opowieści o dobrym Samarytaninie Jezus przedstawił siebie i swoją misję. Człowiek został oszukany, zraniony, ograbiony, zniszczony przez szatana i skazany na zagładę, lecz Zbawiciel ulitował się nad naszym beznadziejnym położeniem. Zrzekł się chwały, aby przyjść nam z pomocą. Zastał nas skazanych na śmierć i wziął na siebie nasze sprawy. Uleczył nasze rany i okrył nas swym płaszczem sprawiedliwości. Otworzył przed nami bezpieczne schronienie i zadbał o wszystkie nasze potrzeby swoim kosztem. Umarł, aby nas odkupić. Wskazując na dany przez siebie przykład, mówi do swych naśladowców: “To przykazuję wam, abyście się wzajemnie miłowali”. “Jak Ja was umiłowałem, abyście się i wy wzajemnie miłowali.” Jana 15,17; 13,34.

Pytanie prawnika brzmiało: “Co mam czynić?”. I Jezus uznając miłość do Boga i człowieka za istotę sprawiedliwości, powiedział: “Czyń to, a będziesz żył”. Samarytanin był posłuszny swemu dobremu i miłującemu sercu i tym dał dowód, że wypełnia nakazy zakonu. Chrystus nakazał prawnikowi: “Idź, i ty czyń podobnie”. Czynów, nie słów,

oczekuje Bóg od swych dzieci. “Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował.” 1 Jana 2,6.

Nauka ta jest równie potrzebna dziś, jak była potrzebna wtedy, gdy słuchano jej z ust Jezusa. Egoizm i zimny formalizm prawie zdusiły żar miłości, rozpraszając tym samym łaskę rozgrzewającą nasz charakter. Wielu uważających się za wyznawców Chrystusa zapomniało, że chrześcijanie powinni być przedstawicielami Chrystusa na ziemi. O ile nie ma z naszej strony praktycznego poświęcenia się dla dobra innych, czy to w gronie rodziny, czy wśród sąsiadów, w Kościele czy gdziekolwiek moglibyśmy się znaleźć, to bez względu na to, co byśmy głosili, nie jesteśmy chrześcijanami.

Chrystus związał swoje sprawy z losami ludzkości i od nas wymaga, abyśmy zjednoczyli się z Nim dla zbawienia człowieka. “Darmo wzięliście” — mówi On — “darmo dawajcie”. Mateusza 10,8. Grzech jest największym złem i do nas należy niesienie pomocy i okazanie współczucia grzeszącym. Jest wielu ludzi błądzących, którzy mają uczucie wstydu i są świadomi własnej głupoty. Pragną oni słów zachęty, bowiem widząc swoje błędy często wpadają w najgłębszą rozpacz. Tych dusz nie wolno nam zaniechać. Jeżeli jesteśmy chrześcijanami, to nie możemy ich omijać i trzymać się z dala od tych, którzy nas najbardziej potrzebują. Jeśli kiedykolwiek dostrzeżemy ludzi w ich nieszczęściu — zawinionym lub nie — nigdy nie możemy mówić, że to nas nie dotyczy.

“Wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności.” Galacjan 6,1. Przez wiarę i modlitwę odpierajcie siłę wroga. Wymawiajcie słowa pełne wiary i otuchy, które będą jak kojący balsam dla zranionych i znękanych. Bardzo wielu osłabło i zniechęciło się w tej wielkiej walce życia, gdy choć jedno dobre słowo mogłoby ich podtrzymać. Nigdy nie przechodźmy obok cierpiącej duszy, nie dzieląc się z nią pocieszeniem, które czerpiemy od Boga.

Wszystko to jest tylko wypełnieniem zasady zakonu — tej zasady, którą ilustruje opowieść o dobrym Samarytaninie, i która przejawiała się w życiu Jezusa. Jego charakter ujawnia prawdziwe znaczenie prawa i pokazuje, na czym polega “miłować bliźniego jak siebie samego”. A gdy kiedykolwiek dzieci Boże okazują dobroć, wyrozumiałość i miłość wobec ludzi, dają tym samym świadectwo zasadom zakonu niebios. Potwierdzają fakt, iż “zakon Pana jest doskonały, pokrzepia duszę”. Psalmów 19,8. Kto zaniedbuje okazywania tej miłości, łamie zakon, który rzekomo szanuje. Bowiem uczucia, jakie przejawiamy w stosunku do naszych bliźnich, są świadectwem uczuć, jakie żywimy do Boga. Miłość Boża w naszym sercu jest jedynym źródłem miłości do naszych bliźnich. “Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”. “Jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość jego doszła w nas do doskonałości.” 1 Jana 4,20.12.

Rozdział 55 — "Nie przychodzi dostrzegalnie"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 17,20-22.

Niektórzy faryzeusze przychodzili do Jezusa z pytaniem: "Kiedy przyjdzie Królestwo Boże?" Minęło ponad trzy lata od czasu, kiedy Jan Chrzciciel ogłosił wieść, która jak głos trąby zabrzmiała po całym kraju: "Przybliżyło się Królestwo Niebios." Mateusza 3,2. Jednakże faryzeusze wciąż jeszcze nie widzieli oznak ustanowienia królestwa Bożego. Wielu z tych, którzy odrzucili Jana i na każdym kroku przeciwstawiali się Jezusowi, wmawiali, że misja Jego nie została spełniona.

Jezus odpowiedział: "Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie, ani nie będą mówić: Oto tutaj jest, albo: Tam; oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was". Królestwo Boże zaczyna się w sercu. Nie trzeba szukać tu i tam przejawów ziemskiej mocy, które oznajmiłyby jego nadejście.

Zwracając się do uczniów Chrystus rzekł: "Przyjdą czasy, kiedy będziecie pragnęli widzieć jeden z dni Syna Człowieczego, a nie ujrzycie". Łukasza 17,22. Ponieważ mojej misji nie towarzyszy ziemski przepych, istnieje ryzyko, że nie dostrzeżecie jej chwały. Nie pojmujecie swego teraźniejszego przywileju obcowania z Tym, który skryty pod ludzką postacią jest życiem i światłem człowieka. Nadejdą dni, kiedy z tęsknotą będą wracać myślą do tych czasów, gdy mieli radość z przebywania i rozmawiania z Synem Bożym.

Z powodu egoizmu i przywiązania do ziemskich spraw nawet uczniowie Chrystusa nie byli w stanie uświadomić sobie duchowej chwały, jaką chciał im objawić. Dopiero po wniebowstąpieniu Chrystusa i po zesłaniu Ducha Świętego na wierzących potrafili oni ocenić w pełni Jego osobę i istotę Jego misji. Po otrzymaniu chrztu Ducha zaczęli rozumieć, że przebywali w rzeczywistej obecności Pana chwały. Gdy przypominali sobie wypowiedzi Chrystusa, umysły ich pojmowały proroctwa i rozumieli cuda, które czynił. Wszystkie nadnaturalne zjawiska z Jego życia pojawiały się przed nimi i wtedy czuli się jak ludzie zbudzeni ze snu. Zrozumieli, że "Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy." Jana 1,14. Chrystus rzeczywiście zstąpił od Boga na grzeszny świat, aby zbawić upadłych synów i córki Adama. Teraz uczniowie zrozumieli, iż znaczenie ich samych było mniejsze niż sądzili kiedyś, i nie zaniedbywali już więcej przypominania sobie Jego słów i czynów. Jego nauki, dawniej słabo rozumiane, dziś stały się dla nich świeżym objawieniem, a Pismo nabrało nowych treści.

Badając proroctwa świadczące o Chrystusie, uczniowie wchodzili w łączność z Bóstwem, ucząc się o Tym, który wstąpił na niebiosa, aby dopełnić dzieła, jakie rozpoczął na ziemi. Zrozumieli, że posiadał On wiedzę, której zrozumienie, bez boskiego światła, przekraczało możliwości ludzkie. Potrzebowali pomocy ze strony Tego, którego przepowiedzieli królowie, prorocy i ludzie prawi. Ze zdumieniem czytali wciąż od nowa prorocze opisy Jego istoty i dzieła. Jak niejasno rozumieli dawniej te prorocze księgi! Jakże byli opieszałymi w przyjmowaniu wielkich prawd świadczących o Chrystusie. Oglądając Jego poniżenie, gdy jako człowiek przemierzał ludzkie szlaki, nie mogli pojąć faktu Jego ucieleśnienia i dwoistości Jego natury. Oczy ich były tak zamknięte, że nie umiały rozpoznać boskości w człowieczeństwie. Ale gdy oświecił ich Duch Święty, ogromnie zatęsknili za możliwością ponownego ujrzenia Jezusa, aby paść do Jego stóp. Jakże pragnęli pójść do Niego i słuchać, jak wyjaśnia Pisma, których nie mogli zrozumieć. Z jaką uwagą słuchaliby teraz Jego słów! Co miał na myśli Chrystus, gdy mówił: “Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie”? Jana 16,12. Jak żarliwie pragnęli dowiedzieć się o wszystkim! Smucili się, że wiara ich była tak chwiejna, że myśli ich były tak dalekie od celu, iż nie byli w stanie pojąć rzeczywistości.

Bóg posłał na świat zwiastuna, który miał ogłosić nadejście Chrystusa i skierować uwagę narodu żydowskiego i całego świata na Jego misję, aby ludzie przygotowali się na Jego przyjęcie. Oznajmiona przez Jana cudowna postać przebywała wśród ludzi przez ponad trzydzieści lat, lecz oni nie poznali w pełni, że był On tym zesłanym przez Boga. Sumieniami uczniów wstrząsał wyrzut, że poddali się powszechnemu niedowiarstwu i pozwolili zaćmić własne umysły. Wśród mroków tego ponurego świata przebijała światłość, a oni jakby nie wiedzieli, skąd pochodzą jej promienie. Teraz zapytywali siebie wzajemnie, dlaczego postępowali w sposób, który zmuszał Chrystusa do napominania ich? Często przypominali sobie rozmowy z Nim i mówili: Jak mogliśmy dopuścić do tego, aby ziemskie sprawy i opozycja kapłanów i rabinów tak zmąciły nasze umysły, iż nie zrozumieliśmy, że większy od Mojżesza jest pośród nas, że mądrzejszy od Salomona nas poucza? Jakże głuche były nasze uszy! Jak słabe nasze pojmowanie!

Tomasz nie chciał uwierzyć, dopóki nie włożył palca w ranę Chrystusa, zadaną mu przez rzymskich żołnierzy. Piotr zaparł się Go w obliczu Jego poniżenia i odrzucenia. Te bolesne wspomnienia stanęły teraz przed nimi wyraźniej. Przebywał z nimi, lecz oni nie zdołali Go poznać ani docenić. Teraz serca ich były bardzo poruszone, gdy zdali sobie sprawę z własnego niedowiarstwa.

Gdy kapłani i rabini połączonym wysiłkiem zaczęli stawiać chrześcijan przed radami, które wtrącały ich do więzień, naśladowcy Chrystusa cieszyli się, “że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego”. Dzieje Apostolskie 5,41.

Radowali się z tego, że mogą zaświadczyć wobec ludzi i aniołów, iż poznali chwałę Chrystusa i poszli za Nim, niezależnie od ceny, jaką muszą za to zapłacić.

Dziś tak jak za dni apostołów pozostaje prawdą to, że bez oświecenia przez boskiego Ducha ludzkość nie umie rozpoznać chwały Chrystusa. Prawda oraz dzieło Boże nie są doceniane przez chrześcijan, których serca przywiązane do ziemskich spraw skłaniają ich do pójścia na kompromis. Wyznawcy Mistrza nie rekrutują się spośród ludzi przyzwyczajonych do ziemskich zaszczytów i zgody ze światem. Prawdziwi wyznawcy są daleko w przodzie na drogach znoju, upokorzenia i oskarżeń, tworząc front walki "z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich". Efezjan 6,12. W dzisiejszych czasach, podobnie jak za dni Chrystusa, są oni źle rozumiani, a kapłani i faryzeusze obecnej doby obciążają ich zarzutami i prześladują.

Królestwo Boże nie objawia się zewnętrzną wystawnością. Ewangelia Pana chwały, z jej duchem samowyrzeczenia, nigdy nie pogodzi się z duchem tego świata. Te dwie zasady pozostają w sprzeczności. "Człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać." 1 Koryntian 2,14.

Lecz dziś w świecie religii żyje wielu takich, którzy w swym mniemaniu pracują dla ustanowienia królestwa Chrystusa jako ziemskiego i doczesnego państwa. Pragną uczynić z naszego Pana władcę królestw tego świata, władcę ich dworów i wojsk, ich oficjalnych instytucji, pałaców i placów targowych. Spodziewają się, że będzie On rządzić za pomocą ustaw popartych ludzkim autorytetem. Ponieważ Chrystus nie jest tu teraz obecny we własnej osobie, oni usiłują działać w Jego imieniu i egzekwować prawa Jego królestwa. Ustanowienia takiego królestwa pragnęli Żydzi za czasów Chrystusa. Byliby przyjęli Jezusa, gdyby wyraził zgodę na utworzenie doczesnego państwa, by przeprowadzić to, co oni uważali za prawo Boże, a co z nich samych uczyniłoby wyrazicieli Jego woli i przedstawicieli Jego władzy. Lecz Chrystus powiedział: "Królestwo moje nie jest z tego świata". Jana 18,36. On nie przyjąłby ziemskiego tronu.

Rządy, pod którymi Jezusowi wypadło żyć, były skorumpowane i oparte na ucisku. Z każdej strony dobiegał płacz z powodu wymuszeń, nietolerancji i straszliwego okrucieństwa. Jednak Zbawiciel nie dążył do wprowadzenia społecznych reform. Nie występował przeciwko narodowym nadużyciom, ani nie potępiał wrogów narodu. Nie wchodził w konflikt z przedstawicielami władzy. Ten, który służy nam za przykład, trzymał się z daleka od spraw ziemskiej administracji. I to nie dlatego, że był obojętny na ludzkie nieszczęścia, ale dlatego, że lekarstwo na nie znajdowało się nie tylko w sferze

ludzkiej i zewnętrznej. Skuteczne leczenie musi objąć indywidualnie każdego człowieka i odrodzić jego serce.

Królestwo Boże nie rodzi się na mocy decyzji ziemskich sądów, organów doradczych i parlamentów, ale powstanie dzięki przyswojeniu sobie przez ludzkość natury Chrystusa dzięki działaniu Ducha Świętego. “Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga.” Jana 1,12.13. Oto jedyna siła, która jest w stanie podnieść rodzaj ludzki. Ludzkie zaś działanie dla osiągnięcia tego dzieła — to nauczanie i wprowadzanie w życie Słowa Bożego.

Gdy apostoł Paweł rozpoczął swą działalność w Koryncie, rojnym, bogatym i zepsutym mieście, skażonym niezliczonymi występkami pogaństwa, powiedział: “Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”. 1 Koryntian 2,2. Pisząc później do niektórych z tych, którzy byli przeżarci przez najbardziej plugawe grzechy, mógł powiedzieć: “A takimi niektórzy z was byli; aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego”. “Dziękuję Bogu zawsze za was, za łaskę Bożą, która wam jest dana w Chrystusie Jezusie.” 1 Koryntian 6,11; 1,4.

Dziś, tak samo jak za dni Chrystusa, dzieło królestwa Bożego nie należy do tych, którzy wołają o uznanie i poparcie przez ziemskich władców i przez ludzkie prawa, lecz do tych, którzy głoszą ludziom w Jego imieniu prawdy duchowe, które wzbudzą w nich doświadczenie Pawła: “Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Galacjan 2,20. Wtedy będą oni pracować dla dobra człowieka podobnie jak Paweł, który powiedział: “Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”. 2 Koryntian 5,20.

Rozdział 56 — Błogosławienie dzieci

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 19,13-15; Marka 10,13-16; Łukasza 18,15-17.

Jezus zawsze kochał dzieci. Przyjmował ich dziecięcą sympatię i otwartą, szczerą miłość. Wdzięczne pochwały płynące z ich nieskalanych ust były muzyką dla Jego uszu i ożywiały Jego ducha, zgnębionego stykaniem się z przebiegłymi i dwulicowymi ludźmi. Wszędzie, gdzie się ukazał Zbawiciel, Jego dobrotliwa twarz oraz szlachetny i łagodny sposób zachowania jednały miłość i zaufanie dzieci.

Wśród Żydów panował zwyczaj przynoszenia dzieci do rabinów, aby kładli na nie ręce i udzielali błogosławieństwa, jednakże uczniowie Zbawiciela uważali Jego pracę za zbyt ważną, aby można było zakłócać ją takimi sprawami. Gdy matki przychodziły do Niego ze swymi maleństwami, uczniowie patrzyli na nie z niechęcią. Byli zdania, że dzieci te są zbyt małe, aby mogły skorzystać coś ze spotkania z Chrystusem i że może On być niezadowolony z ich obecności. Tymczasem właśnie takie postępowanie uczniów wzbudziło niezadowolenie Chrystusa. Zbawiciel rozumiał troskę i kłopoty matek, które usiłowały wychować swe dzieci zgodnie ze Słowem Bożym. Słyszał ich modlitwy i sam dążył do tego, aby je przyciągnąć ku sobie.

Jedna z matek wyszła ze swym dzieckiem z domu, aby odnaleźć Jezusa. Po drodze opowiedziała spotkanej sąsiadce, dokąd się udaje, a ta z kolei zapragnęła, aby Chrystus pobłogosławił również jej dzieciom. W ten sposób zebrało się więcej matek ze swymi maleństwami. Były wśród nich niemowlęta, małe dzieci i młodzież. Gdy matki wyjawiły swe pragnienie, Jezus słuchał życzliwie nieśmiałej ich prośby. Pragnął jednak przekonać się, jak w tym przypadku zachowają się Jego uczniowie. Gdy spostrzegł, że odprawiają kobiety sądząc, że będzie to po Jego myśli, wytknął im ich błąd, mówiąc: “Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Albowiem do takich należy Królestwo Boże.” Łukasza 18,16. Brał dzieci w ramiona i kładąc na nie ręce błogosławił je.

Kobiety doznały pociechy i wróciły do swoich domów pokrzepione błogosławieństwem Chrystusa. Otrzymały zachętę do dźwigania ciężarów życia z nowym zapałem i do pełnej nadziei pracy dla swych dzieci. Współczesne matki powinny przyjmować słowa Jezusa z taką samą wiarą. Chrystus jest bowiem dla nas tym samym osobistym Zbawicielem, jakim był wtedy, kiedy żył wśród ludzi. Jest on taką samą podporą dzisiejszych matek jak wówczas, gdy trzymał w swych ramionach dzieci z Judei. Dzieci bliskie naszym sercom są tak samo odkupione przez Jego krew, jak tamte sprzed wielu lat.

Jezus zna wszystkie ciężary, które dźwiga serce matki. Ten, który sam miał matkę borykającą się z biedą i niedostatkiem, współczuł każdej matce w jej trudach. Ten, który

odbył daleką drogę, aby pokrzepić stroskane serce kobiety kananejskiej, uczyni to samo dla współczesnych matek. Ten, który zwrócił wdowie z Nain jej jedynego syna i który w swej męce na krzyżu pamiętał o własnej matce, również dzisiaj wczuwa się w troski przepełniające serca matek. W każdym strapieniu i w każdej potrzebie nie omieszka udzielić pomocy i pocieszyć.

Niechaj matki przychodzą ze swymi kłopotami do Jezusa. Znajdą łaskę, która wystarczy, aby mogły pokierować losami swoich dzieci. Wszystkie furtki są otwarte dla tych matek, które swoje strapienia pragną zanieść do stóp Chrystusa. Ten, który rzekł: "Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im", zaprasza wciąż wszystkie matki, aby przyprowadziły do Niego swe maleństwa, aby mógł je pobłogosławić. Nawet niemowlę w matczynych ramionach pozostaje jakby pod skrzydłami Wszechmocnego dzięki wierze modlącej się matki. Jan Chrzciciel był napełniony Duchem Świętym od samego urodzenia. Jeśli zachowamy ścisłą łączność z Bogiem, możemy również oczekiwać, że Duch Święty ukształtuje charaktery naszych maleństw, poczynając od najwcześniejszych chwil ich życia.

W dzieciach, które zostały przyprowadzone do Niego, Jezus widział przyszłych mężczyzn i kobiety, którzy będą spadkobiercami Jego łaski i poddanymi Jego królestwa, a niektórzy z nich stać się mieli męczennikami dla Jego imienia. Wiedział, że te dzieci będą słuchać Jego słów i przyjmą Go jako swego Zbawiciela z większą ochotą niż ludzie dorośli, z których większość kierowała się mądrością ziemską i miała twarde serca. Nauczając dzieci Jezus zniżał się do ich poziomu rozumowania. Ten, który jest Majestatem niebios, nie cofał się przed udzielaniem odpowiedzi na ich pytania, upraszczając jednocześnie sens swojej nauki tak, aby była dostępna dla ich umysłów. Rozsiewał w ich sercach nasienie prawdy, które po wielu latach miało zakiełkować i zrodzić plony do życia wiecznego.

Jest niezaprzeczalną prawdą, że dzieci stanowią najbardziej podatny element przyjmowania ewangelii; serca ich są otwarte dla boskich wpływów i dość silne, aby zachować zdobytą naukę. Nawet dzieci mogą być chrześcijanami w oparciu o zasoby wiedzy odpowiadające ich wiekowi. Wymagają one kształcenia w sprawach duchowych, toteż rodzice powinni wykorzystać wszelkie możliwości kształtowania ich charakterów na wzór Chrystusa.

Ojcowie i matki powinni patrzeć na swe dzieci jak na młodszych członków rodziny Pana, powierzanych im po to, aby je wychowali dla nieba. Nauki, które otrzymaliśmy od Chrystusa, powinniśmy przekazywać naszym dzieciom, w miarę tego, jak młode umysły stają się zdolne do ich przyjęcia, otwierając przed nimi stopniowo piękno zasad nieba. W ten sposób chrześcijański dom staje się szkołą, w której rodzice występują w charakterze wychowawców, podczas gdy Chrystus sam jest głównym Nauczycielem.

Pracując nad nawróceniem naszych dzieci, nie oczekujmy gwałtownych wzruszeń, które miałyby posłużyć jako dowód wyrzeczenia się grzechu. Nie musimy też znać dokładnego czasu ich nawrócenia. Musimy je pouczać, aby przychodziły ze swymi grzechami do Chrystusa, prosząc Go o przebaczenie i wierząc, że przebaczy i przyjmie je tak samo, jak przyjmował dzieci, które do Niego przychodziły podczas Jego pobytu na ziemi.

Kiedy matka uczy swe dzieci, aby były jej posłuszne, ponieważ ją kochają, udziela im tym samym pierwszej lekcji chrześcijańskiego życia. Miłość matki jest w oczach dziecka symbolem miłości Chrystusa i dzieci, które ufają swej matce oraz słuchają jej, uczą się tym samym wiary w Chrystusa i posłuszeństwa Jego woli.

Jezus był wzorem dla dzieci, a jednocześnie przykładem dla ojców. Przemawiał jak ktoś mający autorytet i słowa Jego pełne były siły; jednakże w obecności nieokrzesanych i gwałtownych ludzi Chrystus nie używał nigdy opryskliwych lub twardych słów. Łaska Chrystusa napełnia serce człowieka niebiańską godnością oraz poczuciem taktu. Łagodzi wszystko, co jest surowe, i tłumi wszelką chropowatość oraz szorstkość. Skłania ona ojców i matki do traktowania swych dzieci jako istot inteligentnych, czyli w taki sposób, w jaki sami pragnęlibyśmy być traktowani.

Rodzice! W wychowaniu swych dzieci kierujcie się naukami, jakie Bóg zawarł w naturze! Gdybyście chcieli hodować goździki, róże czy lilie, w jaki sposób czynilibyście to? Spytajcie ogrodnika, jakimi środkami osiąga to, że każda gałązka tak pięknie kwitnie i każdy liść tak pięknie lśni, rozwijając się w doskonałej harmonii i krasie. Powie wam, że nie osiąga się tego przez szorstkie dotknięcia ani przez gwałtowność, gdyż zniszczyłyby one delikatne pędy. Osiąga się to przez stałą, konsekwentną troskliwość. Ogrodnik nawilża grunt, chroni rosnące rośliny przed zimnym podmuchem wiatru i przed palącym słońcem, a Bóg powoduje, że rosną i kwitną, ciesząc oko. Tę ogrodniczą metodę należy stosować w postępowaniu z naszymi dziećmi. Za pomocą subtelnych i pełnych miłości pouczeń, starajcie się kształtować ich charaktery na wzór charakteru Chrystusa.

Wspierajcie przejawy miłości do Boga oraz wzajemnej miłości wśród ludzi. Przyczyną istnienia na świecie tylu ludzi o kamiennych sercach jest to, że okazywanie życzliwości uważano za objaw słabości, którego należało się wyzbywać.

Dobre odruchy ludzkiej natury były gaszone już w dzieciństwie i stąd tylko światło Bożej miłości mogło roztapiać w dzieciach lody egoizmu, powodując, że ich szczęśliwy byt został bezpowrotnie stracony. Jeżeli życzymy sobie, aby dzieci nasze wypełniał czuły duch Jezusa oraz zdolność do współczucia właściwa aniołom, powinniśmy popierać szlachetne, podyktowane miłością odruchy dziecięce.

Uczmy dzieci dostrzegania Chrystusa w naturze. Zabierajmy je na łono przyrody, tam gdzie są duże przestrzenie, piękne drzewa i kwiaty. Niech oglądają te cudowne dzieła stworzenia i rozpoznają w nich przejawy miłości Bożej. Uczmy nasze dzieci, że to Bóg, który ustanowił prawa rządzące wszystkim, co żyje, ustanowił również dla nas prawa, których przestrzeganie przyniesie nam szczęście i radość. Nie nękajmy ich długimi modlitwami i nudnymi pouczeniami, lecz uczmy je posłuszeństwa prawom Boga na podstawie lekcji płynących z obserwacji natury. Gdy dzieci zrozumieją, że jesteśmy wyznawcami Chrystusa, nietrudno będzie przekonać ich o wielkiej miłości, którą nas ukochał. Gdy będziemy usiłowali wyjaśnić im prawdy zbawienia, ukazując Chrystusa jako ich osobistego Zbawiciela, aniołowie będą stać przy naszym boku i wspomagać nas. Pan udzieli wszystkim ojcom i matkom łaski, a ona pomoże zainteresować dzieci cudowną historią o Dzieciątku z Betlejem, które jest prawdziwą nadzieją świata.

Gdy Jezus nakazał uczniom, aby nie wzbraniali dzieciom przystępu do Niego, mówił do swych naśladowców wszystkich czasów, do działaczy kościelnych, duszpasterzy i ich pomocników oraz wszystkich chrześcijan. Jezus woła do siebie dzieci i, mówiąc do nas: Dopuśćcie je, aby przyszły, chce jak gdyby powiedzieć: One przyjdą, jeżeli nie będziecie im przeszkadzać.

Nie pozwólmy, aby nasze niechrześcijańskie postawy miały zniekształcić obraz Chrystusa. Niech nasz chłód i ostrość nie odstrasza malutkich od Niego. Nie dawajmy im nigdy odczuć, że niebo nie będzie dla nich przyjemnym miejscem przebywania z powodu naszego tam pobytu. Nie przedstawiajmy dzieciom religii w sposób niezrozumiały dla nich i nie postępujmy w ten sposób, jak gdybyśmy nie rozumieli faktu, że Chrystusa mogą przyjąć w swoim dzieciństwie. Nie stwarzajmy fałszywego mniemania, że religia Chrystusa jest religią ponurą, która wymaga, aby ten, kto przyjmuje Chrystusa, zrezygnował ze wszystkiego, co czyni życie przyjemnym.

Współdziałajmy z Duchem Świętym, który oświeca serca dzieci. Mówmy, że Zbawiciel przywołuje je, że nic nie jest w stanie sprawić Mu większej, radości, jak ich oddanie się Chrystusowi w latach rozkwitu i świeżości.

Zbawiciel patrzy z nieskończoną tkliwością na dusze, które odkupił własną krwią. Są one obiektem Jego miłości. Patrzy na nie z niewypowiedzianą tęsknotą. Serce Jego skłania się nie tylko do dzieci najlepszych, lecz również do tych, które obarczone są dziedzictwem złych cech charakteru. Wielu rodziców nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo są odpowiedzialni za owe cechy charakteru swych dzieci. Brak im tkliwości i mądrości w postępowaniu z błądzącymi dziećmi, które jednak błądzą na skutek złego rodzicielskiego wychowania. Lecz Jezus patrzy na te dzieci ze współczuciem, ponieważ widzi przyczyny, a nie skutki.

Czynny chrześcijanin powinien być pomocnikiem Chrystusa w zjednywaniu dla Niego dzieci. Posługując się mądrością i taktem powinien przywiązać je do swego serca, natchnąć je odwagą i nadzieją i przez łaskę Chrystusa ukształtować ich charaktery w ten sposób, aby można było o nich powiedzieć: “Takich jest królestwo niebieskie”.

Rozdział 57 — "Jeszcze jednego ci brak"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 19,16-22; Marka 10,17-22; Łukasza 18,18-23.

"A gdy się wybierał w drogę, przybiegł ktoś, upadł przed nim na kolana i zapytał go: Nauczycielu dobry! Co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?" Marka 10,17.

Młody człowiek, który zadał to pytanie, należał do możnych tego świata. Miał duże posiadłości i zajmował odpowiedzialne stanowisko. Widział miłość, z jaką Chrystus odnosił się do dzieci, które do Niego przyprowadzono; widział, z jaką tkliwością je przyjmował, jak brał je na ręce, i serce młodego człowieka wypełniło się miłością do Zbawiciela. Zapragnął stać się Jego uczniem. Był tak głęboko poruszony, że gdy Chrystus udał się w drogę, pobiegł za Nim i klękając przed Nim, zapytał ze szczerością i powagą o to, co było tak ważne dla jego duszy i dla każdej ludzkiej duszy w ogóle: "Nauczycielu dobry! co mam czynić, aby odziedziczyć żywot wieczny?"

"Dlaczego zwiesz mnie dobrym? — zapytał Jezus. — Nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg". Jezus chciał wypróbować jego szczerość i dowiedzieć się od niego o przyczynie, dla której nazwał Go dobrym. Czy rozumiał, że Ten, do którego mówił, był Synem Bożym? Jakie były prawdziwe uczucia jego serca?

Ten młody dostojnik był wysokiego mniemania o swej sprawiedliwości. Nie przypuszczał, że pod jakimś względem może postępować niewłaściwie, ale mimo to nie odczuwał całkowitego zadowolenia. Czuł pragnienie czegoś, czego nie posiadał. Czy nie mógłby Jezus pobłogosławić mu tak, jak małym dzieciom, i zaspokoić głód jego duszy?

W odpowiedzi na to pytanie Jezus rzekł, że dla uzyskania życia wiecznego konieczne jest posłuszeństwo przykazaniom Bożym, i przytoczył kilka przykazań, w których wymienione są obowiązki wobec bliźnich. Odpowiedź młodego człowieka brzmiała: "Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej; czegóż mi jeszcze nie dostaje?"

Chrystus spojrzał w oczy młodzieńca, jakby odczytując jego życie i badając jego charakter. Miłował go i pragnął dać mu taki pokój, łaskę i radość, które zmieniłyby zasadniczo jego charakter. Powiedział więc: "Idź, sprzedaj co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladuj mnie".

Chrystus czuł sympatię do tego młodego człowieka. Wiedział, że młodzieniec jest szczery w swym oświadczeniu: "Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej". Zapragnął jednak obudzić w nim świadomość, że oddanie serca musi być połączone z chrześcijańską dobrocią. Pragnął znaleźć w nim pokorne i skruszone serce, świadome tego,

że najwyższa miłość należy się Bogu, a wszystkie niedoskonałości muszą skryć się w cieniu doskonałości Jego Syna.

Jezus widział w nim odpowiedniego dla siebie pomocnika w dziele zbawienia, gdyby młody człowiek zdecydował się zostać Jego współpracownikiem. Gdyby chciał oddać się pod przewodnictwo Chrystusa, stałby się potężnym narzędziem w szerzeniu dobra. Mógłby z powodzeniem reprezentować Chrystusa ze względu na posiadane kwalifikacje. Jeśli swoje zalety złączyłby z dziełem Zbawiciela, mógłby się stać przedstawicielem boskiej mocy wśród ludzi. Chrystus poznał jego naturę i pokochał go. W sercu młodego człowieka również obudziła się miłość do Chrystusa, gdyż miłość rodzi miłość. Jezus pragnął pozyskać go na swego współpracownika, pragnął uczynić go podobnym do siebie zwierciadłem, w którym odbijałoby się podobieństwo Boga. Chciał doprowadzić do doskonałości charakter tego człowieka i uświęcić dla służby Bożej. Gdyby ów młodzieniec oddał się wówczas w ręce Chrystusa, rozwinąłby się w atmosferze Jego obecności. Gdyby dokonał tego wyboru, jakże inaczej wyglądałaby jego przyszłość!

“Jednego ci brak — rzekł Jezus. — Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a potem przyjdź i naśladuj mnie”. Chrystus czytał w jego sercu. Brakowało temu człowiekowi tylko jednej rzeczy, mającej jednak podstawowe znaczenie — potrzebował w swoim sercu miłości Bożej. Jej brak mógłby dla niego być zgubny; cała jego natura uległaby spaczeniu. Pobłażanie samemu sobie prowadzi do wzrostu egoizmu. Aby otrzymać miłość Boga, należało zrezygnować z egoistycznej miłości do siebie.

Chrystus wystawił tego człowieka na próbę. Wezwał go, aby dokonał wyboru między skarbami niebios a wielkością na tym świecie. Skarby nieba miałby zapewnione, gdyby poszedł za Chrystusem, lecz należało zrezygnować z siebie i poddać swą wolę Chrystusowi. Przed młodym człowiekiem stanęła otworem świętość Boża; mógł mieć przywilej stania się synem Bożym i współdziedzicem wraz z Chrystusem skarbów nieba. Ale przedtem musiał podjąć krzyż i iść za Chrystusem drogą wyrzeczenia.

Słowa Chrystusa były prawdziwym wyzwaniem dla młodego człowieka: “Wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć”. Jozuego 24,15. Pozostawiono mu wybór. Jezus pragnął jego nawrócenia. Wskazał mu słaby punkt w jego charakterze i z głębokim zainteresowaniem czekał na decyzję młodzieńca, gdy ten rozważał tę kwestię. Gdyby zdecydował się iść za Chrystusem, musiałby słuchać Jego słów we wszystkim. Musiałby zrezygnować ze swych ambitnych planów. Z jaką powagą i troską, z jak gorącym pragnieniem duszy przyglądał się Zbawiciel młodemu człowiekowi, mając nadzieję, że pójdzie za zaproszeniem Ducha Bożego.

Chrystus postawił tylko takie warunki, które miały pomóc młodemu dostojnikowi doskonalić charakter w duchu chrześcijańskim. Były to słowa mądrości, choć mogły się wydać surowe i rygorystyczne. W przyjęciu ich i w posłuszeństwie znajdowała się jedyna droga zbawienia młodego człowieka. Wybitna pozycja, jaką zajmował w świecie, oraz jego majątek subtelnie wywierały wpływ na rozwój złych cech charakteru. Jeśli miałby się tym wpływom poddać, to wyparłyby one miłość do Boga. Mniejsze lub większe odejście od Boga osłabiało jego siły moralne. Bowiem świat jest tak urządzony, że gdy ktoś dba bardziej o sprawy ziemskie, choć niepewne i bez wartości, zostanie przez nie całkowicie pochłonięty.

Młody człowiek szybko zrozumiał wszystko, co zawierały słowa Chrystusa, i ogarnął go smutek. Gdyby docenił wartość ofiarowanego daru, stałby się wkrótce naśladowcą Chrystusa. Był jednak członkiem powszechnie szanowanej rady żydowskiej i szatan kusił go zachęcającymi perspektywami przyszłości. Pragnął skarbów nieba, lecz jednocześnie pożądał tych przyjemności, których zaznawał dzięki swym ziemskim bogactwom. Zasmucił się z powodu warunków podanych przez Jezusa; pragnął bowiem wiecznego życia, lecz nie chciał zdobyć się na ofiarę. Cena wiecznego życia wydawała mu się zbyt wysoka i odszedł zatroskany, “był bowiem bardzo bogaty”.

Mniemanie młodzieńca, że spełniał przykazania Boże, było złudzeniem, bowiem swoim postępowaniem dowiódł, że jego bóstwem jest bogactwo. Nie mógł uznać przykazań Boga, gdyż bardzo wiązały go sprawy tego świata. Kochał dary Boże bardziej niż samego Boga. Chrystus ofiarował mu wspólnotę z sobą. “Naśladuj mnie” — powiedział. Ale Zbawiciel nie znaczył dla niego tyle, ile pozycja wśród ludzi i majątek. Oddać swoje ziemskie bogactwa, które widział, w zamian za niewidoczne skarby nieba, było zbyt wielkim ryzykiem. Odrzucił ofertę wiecznego życia i odszedł, i świat nigdy więcej nie usłyszał już jego modlitw. Tysiące ludzi przeszły przez taką próbę, przeciwstawiając Chrystusa światu; i wielu wybrało świat. Jak ów młody dostojnik odwracają się od Zbawiciela, mówiąc w swych sercach: On nie będzie moim przewodnikiem.

Postępowanie Chrystusa wobec młodego człowieka zostało ukazane jako przykład. Bóg wytyczył nam zasady, których każdy z Jego sług winien przestrzegać. Jest to posłuszeństwo wobec Jego prawa, ale nie tylko formalne, lecz takie, które wchodzi w nasze życie i ujawnia się w charakterze. Bóg określił cechy charakteru dla tych wszystkich, którzy zechcą współpracować z Jezusem.

Tylko ci, którzy z Nim współdziałają, którzy gotowi są powiedzieć: Panie, wszystko, co mam i czym jestem, jest Twoje, będą uznani za synów i córki Boże. Wszyscy powinni rozważyć, co znaczy pragnąć nieba, lecz mimo to wycofać się po poznaniu warunków jego

osiągnięcia. Pomyślcie, co to znaczy powiedzieć Chrystusowi: Nie! Młody człowiek odrzekł: Nie mogę oddać wszystkiego. Czy my powiemy to samo? Zbawiciel proponuje, że podzieli się z nami pracą, którą Bóg polecił nam wykonać. Proponuje, byśmy użyli środków danych nam przez Boga, aby prowadzić dla Niego pracę na tym świecie. Tylko w ten sposób może nas zbawić.

Młodemu człowiekowi powierzony został majątek, aby mógł się wykazać dobrym szafarstwem; dobra jego powinny były stać się błogosławieństwem dla potrzebujących. Tak Bóg obecnie wyposaża ludzi w środki, talenty i sposobności, aby mogli w Jego imieniu nieść pomoc biednym i cierpiącym. Każdy, kto właściwie używa powierzonych sobie darów, staje się współpracownikiem Zbawiciela. Zdobywa dusze dla Chrystusa, gdyż jest odbiciem Jego charakteru.

Tym, którzy podobnie jak tamten młody dostojnik zajmują wysokie urzędy i posiadają duże majątki, wydaje się zbyt wielką ofiarą porzucić wszystko, by iść za Chrystusem. Jest to jednak podstawowa zasada dla tych, którzy pragną zostać Jego uczniami. Nie może być żadnego odchylenia od całkowitego posłuszeństwa. Poddanie siebie jest istotą nauki Chrystusa. Często przykazanie to dawane jest w formie, która może się wydać bezwzględna, lecz nie ma innej drogi zbawienia ludzi niż odcięcie się od tego wszystkiego, co, gdyby zostało zachowane, zdemoralizowałoby całą istotę człowieka.

Gdy wyznawcy Chrystusa oddają Bogu Jego własność, zbierają skarb, który otrzymają, gdy usłyszą słowa: “To dobrze, sługo dobry i wierny!... wejdź do radości pana swego”, “który zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego”. Mateusza 25,23; Hebrajczyków 12,2. Radość ujrzenia odkupionych dusz, dusz zbawionych na zawsze, jest nagrodą dla wszystkich idących śladami Chrystusa, który rzekł: “Naśladuj mnie”.

ROZDZIAŁ 58 — "ŁAZARZU, WYJDŹ!"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 10,38-42; Jana 11,1-44.

Do najwierniejszych uczniów Chrystusa należał Łazarz z Betanii. Od pierwszego spotkania uwierzył w Chrystusa i obdarzył Go głęboką miłością, którą Zbawiciel odwzajemniał. To właśnie dla Łazarza spełniony został największy z cudów Chrystusa. Zbawiciel błogosławił wszystkim, którzy szukali Jego pomocy. On kocha całą ziemską rodzinę, lecz z niektórymi łączą Go szczególnie bliskie więzy. Serce Jego silnie związane było takim uczuciem z rodziną w Betanii i dla jednej osoby z tej rodziny wykonał najwspanialsze dzieło.

W domu Łazarza Jezus znajdował wielokrotnie odpoczynek. Zbawiciel nie miał własnego domu, stąd też uzależniony był od gościnności przyjaciół i uczniów. Często gdy bywał zmęczony lub pragnął towarzystwa ludzi, z radością udawał się do tego spokojnego domu, gdzie chronił się przed podejrzliwością i zazdrością faryzeuszy. Tu znajdował serdeczność i czystą, świętą przyjaźń. Tu mógł mówić prosto i swobodnie wiedząc, że słowa Jego będą przyjęte ze zrozumieniem i czcią.

Zbawiciel cenił spokojny dom i życzliwych słuchaczy. Tęsknił do ludzkiej czułości, uprzejmości i serdeczności. Tym, którzy przyjmowali niebiańskie pouczenia, zawsze gotów był błogosławić. Kiedy tłumy szły za Chrystusem przez pola, przedstawiał im piękno natury. Chciał, aby oczy ludzi otwarte były na błogosławieństwa, jakimi Bóg obdarzył ziemię. Dla podkreślenia łaskawości i dobroci Bożej zwracał uwagę ludzi na spadającą rosę, na łagodny deszcz i na jasny blask słońca, dane zarówno dobrym, jak i złym. Pragnął, aby zrozumiano lepiej względy Boga okazywane ludziom, których stworzył. Lecz zrozumienie to przychodziło im z trudem, w tym zaś domu w Betanii Chrystus znajdował odpoczynek po trudach publicznego życia. Tu mógł otworzyć przed życzliwym audytorium księgi Opatrzności. W tych prywatnych rozmowach odkrywał swym słuchaczom to, czego nie próbował nawet ukazywać tłumom. Nie potrzebował do swych przyjaciół mówić w przypowieściach.

Zwykle gdy Chrystus dawał swe wspaniałe pouczenia, Maria siadywała u Jego stóp i słuchała z szacunkiem i uwagą. Pewnego razu Marta, bardzo zajęta przygotowywaniem posiłku, podeszła do Chrystusa i rzekła: "Panie, czy nie dbasz o to, że siostra moja pozostawiła mnie samą, abym pełniła posługi? Powiedz jej więc, aby mi pomogła." Łukasza 10,40. Było to podczas pierwszej wizyty Jezusa w Betanii. Zbawiciel wraz z uczniami odbył uciążliwą drogę pieszo z Jerycha. Marta krzątała się przygotowując posiłek i w swojej troskliwości zapomniała o uprzejmości należnej gościowi. Jezus odpowiedział jej w łagodnych, cierpliwych słowach: "Marto, Marto! troszczysz się i kłopoczesz o wiele

rzeczy; niewiele zaś potrzeba, lecz tylko jednego; Maria bowiem dobrą cząstkę wybrała, która nie będzie jej odjęta". Maria z uwagą chwytała cenne słowa padające z ust Zbawiciela, słowa cenniejsze dla niej od najdroższych ziemskich klejnotów.

"To jedno", czego Marta potrzebowała, to był spokojny, pobożny duch, głębsza troska o poznanie przyszłego, nieśmiertelnego życia i łaski koniecznej dla rozwoju duchowego. Powinna była mniej troszczyć się o sprawy przemijające, a więcej o wieczne. Jezus nauczył swe dzieci, aby korzystały z każdej okazji dla zyskania wiedzy, która będzie prowadziła je ku zbawieniu. Sprawa Chrystusa powinna angażować sumiennych i energicznych pracowników. Otwiera się tu szerokie pole dla gorliwych religijnie Mart; lecz przed rozpoczęciem aktywnej działalności powinny one razem z Marią zasiąść u stóp Jezusa. Niech pilność, gotowość działania i energia zostaną uświęcone łaską Chrystusa, a wtedy życie stanie się niezdobytą twierdzą dobra.

Smutek nawiedził spokojny dom, w którym Jezus często odpoczywał. Łazarza nagle zmogła choroba i siostry posłały do Zbawiciela wiadomość: "Panie, oto choruje ten, którego miłujesz". Zdawały sobie sprawę z powagi choroby, której uległ ich brat, ale wiedziały też, że Chrystus dał dowód swojej zdolności leczenia wszelkich chorób. Wierzyły, że okaże współczucie dla ich zmartwienia, i nie nalegały na Jego natychmiastowe przybycie, lecz ufne, wysłały tylko wieść: "Choruje ten, którego miłujesz". Myślały, iż szybko zareaguje na tę wieść i wkrótce przyjdzie, gdy tylko znajdzie się w Betanii.

Niespokojnie czekały na wiadomość od Jezusa. Tak długo, jak iskra życia tliła się w chorym bracie, modliły się i czekały na przybycie Chrystusa, lecz posłaniec wrócił bez Niego. Przyniósł im jednak słowa Jezusa: "Ta choroba nie jest na śmierć", a one uchwyciły się nadziei, że Łazarz będzie żył. Czułymi słowami starały się pocieszyć i dodać odwagi choremu, prawie już nieprzytomnemu. A gdy Łazarz umarł, były gorzko rozczarowane; odczuwały jednak wspierającą łaskę Chrystusa i to powstrzymywało je od obwiniania Zbawiciela.

Kiedy Chrystus otrzymał wiadomość, uczniom wydawało się, iż nie przejął się nią zbytnio. Nie okazał zmartwienia, którego się spodziewali. Patrząc na nich, rzekł: "Ta choroba nie jest na śmierć, lecz na chwałę Bożą, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony". Potem przez dwa dni pozostał tam, gdzie się znajdował. Ta zwłoka była niezrozumiała dla uczniów. Myśleli, że Jego obecność byłaby wielką pociechą dla strapionych domowników. Wiedzieli, jak wielką sympatią darzył rodzinę z Betanii, i byli zdziwieni, że nie zareagował na smutną wiadomość: "Choruje ten, którego miłujesz".

Podczas dwóch następnych dni zdawało się, iż Jezus zapomniał o otrzymanej wiadomości, gdyż nie mówił wcale o Łazarzu. Uczniowie przypomnieli sobie Jana

Chrzciciela, poprzednika Jezusa. Wówczas również dziwili się, że Jezus, który obdarzony był mocą czynienia cudów, pozwolił Janowi marnieć w więzieniu i umrzeć gwałtowną śmiercią. Dlaczego Jezus nie uratował Jana? To pytanie często stawiali faryzeusze, aby dowieść, iż twierdzenie Chrystusa, że jest Synem Bożym, jest fałszem. Zbawiciel ostrzegał swych uczniów przed czekającymi ich próbami, stratami i prześladowaniem. Czy w godzinie próby ich też opuści? Niektórzy zapytywali siebie, czy nie pomylili się co do misji Jezusa. Wszyscy byli głęboko zmartwieni.

Po tych dwóch dniach Jezus rzekł do uczniów: "Pójdźmy znowu do ziemi judzkiej". Uczniowie zapytali, dlaczego Jezus, skoro postanowił iść do Judei, zwlekał z tym dwa dni? Umysł ich zaprzątała teraz przede wszystkim troska o bezpieczeństwo Chrystusa i ich własne. W chęci udania się do Judei dostrzegali jedynie niebezpieczeństwo. Mówili Mu: "Mistrzu! Dopiero co chcieli cię Żydzi ukamienować i znowu chcesz tam iść? Odpowiedział Jezus: Czy dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli kto chodzi we dnie, nie potknie się, bo widzi światło tego świata." Jana 11,8.9. Prowadzi mnie mój Ojciec; jak długo wypełniam Jego wolę, moje życie jest bezpieczne. Moje dwanaście godzin dnia jeszcze się nie skończyło. Wchodzę teraz w ostatni przedział moich dni; lecz dopóki choć jeden dzień mi pozostaje — jestem bezpieczny.

"Jeśli kto chodzi we dnie — mówił Chrystus dalej — nie potknie się; bo widzi światłość tego świata". Ten, kto czyni wolę Bożą, kto idzie ścieżką, którą mu Bóg wyznaczył, nie może potknąć się i upaść. Światłość przewodnia Ducha Bożego daje mu jasne rozeznanie obowiązków i prowadzi go do zakończenia dzieła. "Jeśli zaś kto chodzi w nocy, potknie się, bo nie ma w sobie światła". Ten, kto idzie obraną przez siebie ścieżką, na którą Bóg go nie powołał, potknie się, gdyż dla niego dzień zamienił się w noc i gdziekolwiek by się znajdował, nie jest bezpieczny.

"To powiedział, a potem rzekł do nich: Łazarz, nasz przyjaciel, zasnął; ale idę zbudzić go ze snu". "Łazarz, nasz przyjaciel, zasnął". Jakie to wzruszające słowa, jak pełne współczucia. Zajęci myślą o grożącym Jezusowi niebezpieczeństwie uczniowie prawie zapomnieli o osieroconej rodzinie w Betanii. Lecz Chrystus nie zapomniał, a Jego uczniowie poczuli sie zawstydzeni. Byli zawiedzeni, gdy nie zareagował natychmiast na przysłaną wiadomość. Zaczęli nawet podejrzewać, iż nie żywił tak wielkiej miłości do Łazarza i jego sióstr, jeśli nie pośpieszył razem z posłańcem do ich domu. Teraz Jego słowa: "Łazarz, nasz przyjaciel, zasnął", obudziły w ich umysłach właściwe uczucia. Byli przekonani, że Chrystus nie zapomniał o cierpiących przyjaciołach.

"Tedy rzekli uczniowie do niego: Panie! Jeśli zasnął, zdrów będzie. Ale Jezus mówił o jego śmierci; oni zaś myśleli, że mówił o zwykłym śnie". Chrystus przedstawiał swym

wierzącym dzieciom śmierć jako sen. Ich życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu i póki nie odezwie się ostatni dźwięk trąby, ci, którzy umarli, spać będą w Bogu.

"Wtedy to rzekł im Jezus wyraźnie: Łazarz umarł. I raduję się ze względu na was, że tam nie byłem, bo uwierzycie; lecz pójdźmy do niego". W oczach Tomasza pójście do Judei oznaczało śmierć dla Mistrza. Ogarnięty wzniosłym duchem, powiedział do innych uczniów: "Pójdźmy i my, abyśmy razem z nim pomarli". Znał nienawiść Żydów do Chrystusa. Ich celem było doprowadzenie do Jego śmierci, lecz jak dotąd to się nie udawało, gdyż czas Jego pobytu na ziemi jeszcze nie dobiegł końca. Przez ten okres chronili Jezusa aniołowie z nieba; nawet w Judei, gdzie rabini uknuli spisek, aby Go pojmać i wydać na śmierć, nic złego stać Mu się nie mogło.

Uczniowie zastanawiali się nad słowami Chrystusa: "Łazarz umarł. I raduję się... że tam nie byłem". Czy Zbawiciel umyślnie unikał domu swych cierpiących przyjaciół? Wszystko wskazywało na to, że Maria, Marta i umierający Łazarz byli pozostawieni sami sobie. Tak jednak nie było, bowiem Chrystus wiedział wszystko i po śmierci Łazarza podtrzymywał siostry swoją łaską. Jezus był świadkiem smutku ich rozdartych serc, gdy brat ich zmagał się ze swym potężnym wrogiem — ze śmiercią. Odczuwał wielki ból, gdy mówił do uczniów: "Łazarz umarł". Lecz Chrystus musiał myśleć nie tylko o swoich umiłowanych w Betanii. Musiał także brać pod uwagę proces wychowania swych uczniów. Mieli oni stać się Jego przedstawicielami na świecie, aby błogosławieństwo Ojca objęło wszystkich. Dla ich dobra pozwolił, aby Łazarz umarł. Gdyby w czasie choroby przywrócił go do zdrowia, nie miałby okazji dokonać cudu, który w najbardziej przekonujący sposób świadczył o Jego boskości.

Gdyby Chrystus był w jego domu, Łazarz nie umarłby, gdyż szatan nie znalazłby do niego dostępu. Śmierć nie zdołałaby dotknąć go w obecności Dawcy życia. Z tego właśnie powodu Chrystus wolał pozostać w oddaleniu. Pozwolił wrogowi użyć swej siły, aby mu później odebrać jego ofiarę, a jego samego przepędzić. Pozwolił, aby Łazarz przeszedł pod władanie śmierci i aby siostry jego zobaczyły go w grobie. Chrystus wiedział, że gdy będą patrzeć na twarz zmarłego brata, ich wiara w Chrystusa będzie wystawiona na próbę. Lecz wiedział także, że walka wewnętrzna, przez którą przejdą, wzmocni ich wiarę. Wczuwał się w każdy spazm bólu, który nimi targał. To, że zwlekał z przyjściem, nie dowodziło, iż przestał ich miłować. Wiedział, że dla nich, dla Łazarza, dla siebie i dla uczniów należało odnieść zwycięstwo.

"Ze względu na was, bo uwierzycie". Dla wszystkich, którzy wyciągają rękę po pomoc Bożą, chwila największego zniechęcenia następuje wówczas, gdy pomoc ta jest najbliżej. Będą potem spoglądać wstecz z wdzięcznością na najciemniejszą część swej drogi. "Umie

Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia.” 2 Piotra 2,9. Z każdej pokusy i każdej próby wyprowadzi ich Bóg z mocniejszą wiarą i bogatszym doświadczeniem.

Zwlekając z przyjściem do Łazarza Chrystus miał na uwadze tych, którzy jeszcze Go nie przyjęli. Zwlekał po to, by cud wskrzeszenia Łazarza z grobu był jeszcze jednym dowodem dla upartych, niewierzących ludzi, iż On jest rzeczywiście “zmartwychwstaniem i życiem”. Nie chciał odbierać nadziei ludziom biednym, błądzącym owcom z domu Izraela, ale Jego serce bolało nad brakiem skruchy z ich strony. W swej łaskawości chciał dać im jeszcze jeden dowód, że jest Odkupicielem, jedynym, który może dać życie i nieśmiertelność. Miał to być dowód, któremu kapłani nie będą mogli zaprzeczyć. To wszystko było przyczyną Jego zwłoki w udaniu się do Betanii. Ten największy cud, wskrzeszenie Łazarza, miał położyć pieczęć Bożą na Jego pracy i potwierdzić Jego boskość.

W czasie wędrówki do Betanii Jezus zgodnie ze swym zwyczajem udzielał pomocy chorym i potrzebującym. Wchodząc do miasta posłał wiadomość do sióstr Łazarza o swym przybyciu. Chrystus nie poszedł od razu do domu Łazarza, ale zatrzymał się w spokojnym miejscu, leżącym przy drodze do Betanii. Wystawne uroczystości, które urządzali Żydzi przy okazji śmierci krewnych i przyjaciół, nie harmonizowały z usposobieniem Chrystusa. Słyszał już głosy najemnych płaczek i nie chciał spotkać się z siostrami pośród tego zamętu. Pomiędzy żałobnikami znajdowali się krewni, a między nimi ludzie zajmujący wysokie i odpowiedzialne stanowiska w Jerozolimie. Wśród nich byli również najwięksi wrogowie Chrystusa, który znał ich zamiary i dlatego nie chciał się od razu ujawnić.

Wiadomość o przybyciu Jezusa została podana Marcie tak cicho, iż nikt w izbie nie słyszał jej, nawet pogrążona w smutku Maria. Marta natychmiast wyszła na spotkanie Pana, podczas gdy Maria myśląc, iż siostra udała się na miejsce, gdzie pogrzebano Łazarza, siedziała w milczeniu, poddana rozpaczy.

Marta spieszyła na spotkanie Jezusa z sercem targanym sprzecznymi uczuciami. W Jego wyrazistej twarzy odczytała tę samą tkliwość i miłość, które zawsze się na niej malowały. Jej zaufanie do Jezusa pozostało niewzruszone, lecz myślała o swym kochanym bracie, którego Chrystus również darzył miłością. Z żalem w sercu, że Chrystus nie przybył wcześniej, lecz jednocześnie z nadzieją, że nawet teraz uczyni coś, aby je pocieszyć, powiedziała: “Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój”. I powtarzała te słowa wśród zgiełku żałobników.

Z ludzką i boską litością patrzył Jezus na jej pełną smutku, zatroskaną twarz. Marta nie miała zwyczaju rozpamiętywać przeszłości; wszystko zawarła w tych słowach: “Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój”. A patrząc w tę twarz pełną miłości, dodała: “Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg”.

Jezus podtrzymał jej wiarę, mówiąc: “Zmartwychwstanie brat twój”. Odpowiedź ta nie była dana po to, aby wzbudzić nadzieję natychmiastowej zmiany. Jezus chciał skierować myśli Marty ponad obecne przywrócenie życia Łazarzowi, mówiąc z nią o zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Uczynił to, aby umiała dostrzec we wzbudzeniu Łazarza zapewnienie zmartwychwstania wszystkich sprawiedliwych zmarłych i wiarę, iż stanie się to za sprawą Zbawiciela.

Marta odpowiedziała: “Wiem, iż wstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym”.

Chcąc nadać właściwy kierunek dla jej wiary, Jezus rzekł: “Jam jest zmartwychwstanie i żywot”. W Chrystusie tkwi życie prawdziwe, nie zapożyczone ani też nie dziedziczone. “Kto ma Syna, ma żywot.” 1 Jana 5,12. Boskość Chrystusa jest dla wierzących rękojmią ich życia wiecznego. “Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?”. Chrystus myślał o czasach swego powtórnego przyjścia, kiedy sprawiedliwi zmarli powstaną nietknięci, a sprawiedliwi żyjący przeniesieni zostaną do nieba, nie oglądając śmierci. Cud, który Chrystus miał uczynić, wskrzeszając Łazarza, miał stać się znakiem zmartwychwstania wszystkich sprawiedliwych zmarłych. Swymi słowami i czynami Chrystus potwierdza, że to On jest sprawcą zmartwychwstania. Ten, który sam miał niebawem umrzeć na krzyżu, dzierżył klucze śmierci, a objawił się jako zwycięzca nad grobem i potwierdził swe prawa oraz moc obdarowania wiecznym życiem.

Na słowa Zbawiciela: “Czy wierzysz w to?”, Marta odpowiedziała: “Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga, który miał przyjść na świat”. Nie rozumiała całego znaczenia słów Chrystusa, lecz wyznała swą wiarę w Jego boskość i zaufanie w to, że ma On moc uczynić wszystko, czego pragnie.

“A gdy to powiedziała, odeszła i zawołała Marię, siostrę swoją i rzekła jej w tajemnicy: Nauczyciel tu jest i woła cię”. Jana 11,28. Powiedziała to Marii tak cicho, jak tylko mogła, gdyż kapłani i przywódcy przygotowani byli, aby pojmać Jezusa, gdy tylko nadarzy się okazja. Płacz żałobników spowodował, że inni nie usłyszeli jej słów.

Słysząc tę wiadomość Maria szybko wstała i z rozpromienioną twarzą wybiegła z pokoju. Myśląc, iż poszła do grobu, aby opłakiwać brata, żałobnicy udali się za nią. Kiedy zbliżała się do miejsca, gdzie oczekiwał Jezus, uklękła u Jego stóp i powiedziała drżącymi wargami: “Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój”. Płacz żałobników był dla niej udręką, pragnęła więc usłyszeć kilka kojących słów od Chrystusa. Wiedziała jednak, że wielu żywiło niechęć i zazdrość wobec Jezusa i powstrzymała się od wyrażenia całego swego smutku.

"Jezus tedy, widząc ją płaczącą, i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się". Czytał w sercach wszystkich zgromadzonych. Widział, iż wielu z tych, którzy uzewnętrznili swój smutek w płaczu, w rzeczywistości udawało. Wiedział, że niektórzy spośród zgromadzonych, którzy teraz okazywali pełen obłudy smutek, wkrótce będą planować śmierć nie tylko Jego, ale i tego, którego miał wskrzesić. Chrystus mógł zedrzeć z nich tę szatę udawanej żałoby, lecz powściągnął swoje słuszne oburzenie. Słowa prawdy, które mógłby powiedzieć, nie zostały wypowiedziane przez wzgląd na kochającą Go istotę, klęczącą u Jego nóg, która naprawdę wierzyła w Niego.

"Gdzie go położyliście", spytał. Rzekli mu: "Panie! pójdź i zobacz". Razem udali się do grobu. Widok był przygnębiający. Łazarz był bardzo lubiany i siostry opłakiwały go ze złamanymi sercami, a ci, którzy byli jego przyjaciółmi, mieszali swe łzy ze łzami zrozpaczonych sióstr. Na widok ludzkiego smutku i w obliczu faktu, że przyjaciele stali pogrążeni w żałobie po umarłym, kiedy Zbawiciel świata stał obok, "Jezus zapłakał". Mimo iż był Synem Boga, przyjął na siebie naturę człowieka i wzruszał się ludzkim smutkiem. Jego tkliwe, współczujące serce ma zawsze litość dla cierpiących. Płacze On z tymi, co płaczą, i cieszy się z tymi, co się cieszą.

Lecz nie tylko z powodu ludzkiego współczucia dla Marii i Marty płakał Jezus. W Jego łzach był smutek wyższy od ziemskiego smutku, tak jak niebiosa są wyższe od ziemi. Chrystus nie opłakiwał Łazarza, którego wszak miał wskrzesić niebawem. Płakał, gdyż wielu spośród żałobników, którzy dziś opłakiwali śmierć Łazarza, miało wkrótce skazać na śmierć Jego, który był zmartwychwstaniem i życiem. Lecz niewierzący Żydzi nie byli w stanie właściwie zrozumieć Jego łez. Niektórzy nie mogąc dostrzec niczego, co by poza zewnętrznymi okolicznościami mogło spowodawać Jego łzy, z podziwem mówili: "Patrzcie, jak go miłował". Inni, pragnąc zaszczepić ziarno niewiary w sercach obecnych, mówili szyderczo: "Nie mógł ten, który ślepemu otworzył oczy, uczynić, aby i ten nie umarł?". Jana 11,37. Jeśli było w mocy Chrystusa uratować Łazarza, to czemuż pozwolił mu umrzeć?

Proroczym wzrokiem widział Chrystus wrogość faryzeuszy i saduceuszy. Wiedział, że planowali Jego śmierć. Wiedział, że niektórzy z tych pozornie współczujących wkrótce zamkną przed sobą drzwi nadziei i bramy do miasta Bożego. Rozegra się dramat Jego poniżenia i ukrzyżowania, co pociągnie za sobą zburzenie Jerozolimy i w tym czasie nikt nie będzie lamentować nad umarłymi. Widział wyraźnie oblężenie Jerozolimy przez legiony rzymskie. Wiedział, że wielu z tych, co płakali nad Łazarzem, umrze podczas oblężenia miasta, a umierając, będą pozbawieni nadziei na życie wieczne.

Chrystus płakał nie tylko z powodu scen rozgrywających się przed Jego oczyma; zaciążył Mu ciężar smutku gromadzącego się od wieków. Widział straszliwe skutki

naruszania prawa Bożego. Widział, iż w historii świata, począwszy od śmierci Abla, nie ustawał konflikt między złem a dobrem. Spoglądając na lata przyszłe, widział cierpienia i smutki, łzy i śmierć, które miały stać się udziałem wielu ludzi. Serce Jego przeszywała myśl o cierpieniach ludzkości we wszystkich wiekach i na wszystkich lądach. Ciążyły na Jego duszy nieszczęścia grzesznego rodzaju ludzkiego, ale te łzy przerwało pragnienie przyniesienia ulgi pogrążonym w nieszczęściach.

"Jezus znowu rozrzewniwszy się w sobie, poszedł do grobu". Łazarz złożony był w jaskini skalnej i wielki głaz zamykał wejście do grobu. "Usuńcie ten kamień" — rzekł Chrystus. Myśląc, iż chce On jedynie spojrzeć na umarłego, Marta zaprotestowała mówiąc, iż ciało zostało złożone do grobu cztery dni temu i musiał już nastąpić rozkład. To oświadczenie, uczynione przed wskrzeszeniem Łazarza, zamknęło usta tym wrogom Chrystusa, którzy mogliby mówić, że popełniono oszustwo. Poprzednio faryzeusze rozpuszczali różne fałszywe pogłoski dotyczące większości cudownych przejawów boskiej mocy. Kiedy Chrystus ożywił córkę Jaira, powiedział: "Nie umarła dzieweczka, ale śpi". Marka 5,39. Ponieważ chorowała krótko i została wskrzeszona natychmiast po śmierci, faryzeusze twierdzili, że dziecko nie umarło wcale i że Chrystus sam to stwierdził. Chcieli przekonać ludzi, że Chrystus nie jest w stanie uzdrowić chorych, że Jego cuda były oszustwem. Lecz w tym przypadku nikt nie mógł zaprzeczyć, iż Łazarz umarł.

Gdy Pan ma dokonać jakiegoś dzieła, szatan stale podsuwa kogoś, aby zgłosił sprzeciw. "Usuńcie ten kamień" — powiedział Chrystus. W miarę swych możliwości przygotujcie drogę mojemu dziełu! Lecz tu objawił się praktyczny i ambitny charakter Marty. Nie chciała, aby rozkładające się ciało wystawiać na pokaz. Sercu ludzkiemu trudno zrozumieć słowa Chrystusa i Marta nie zdołała uchwycić prawdziwego znaczenia Jego obietnicy.

Chrystus napomniał Martę, lecz słowa Jego były wypowiedziane z największą dobrocią: "Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?" Jana 11,40. Dlaczego wątpisz w Moją moc? Czemu sprzeciwiasz się Moim żądaniom. Masz Moje słowo. Jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą? Naturalne przeszkody nic nie znaczą wobec Wszechmogącego. Sceptycyzm i niewiara nie mają nic wspólnego z pokorą. Niewzruszona wiara w słowa Chrystusa — oto prawdziwa pokora i prawdziwe poddanie się.

"Usuńcie ten kamień". Chrystus mógł spowodować, że kamień sam by ustąpił; mógł kazać aniołom, którzy znajdowali się przy Nim, aby to uczynili. Na Jego rozkaz niewidzialne ręce odsunęłyby głaz, lecz tę czynność miały spełnić ręce ludzkie. W ten sposób pokazał Chrystus, iż ludzkość musi współpracować z boskością. Co może uczynić człowiek sam, tego nie musi czynić boska moc. Bóg nie obywa się bez pomocy człowieka.

Wzmacnia go i współdziała z nim, gdy człowiek czyni użytek ze zdolności i sił, które mu dano.

Rozkaz został wykonany — kamień odsunięto. Wszystko zostało uczynione jawnie i rozmyślnie. Wszyscy mogli zobaczyć, iż nie wchodziło w rachubę żadne oszustwo. Oto leży ciało Łazarza w skalnym grobie, zimne i milczące. Głosy żałobników uciszyły się. Zdumieni i wyczekujący ludzie stali wokół grobowca, chcąc zobaczyć, co nastąpi.

Chrystus spokojnie staje przed grobem, a uroczystość chwili udziela się obecnym. Zbliża się do grobowca. Podnosząc oczy ku niebu, mówi: "Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał". Niedawno jeszcze wrogowie Chrystusa oskarżali Go o bluźnierstwo i chwytali za kamienie, by rzucić w Niego za to, że ogłosił się Synem Boga. Oskarżali Go, iż czynił cuda przy pomocy szatana. A oto Chrystus nazywa Boga swym Ojcem i ze wspaniałą odwagą stwierdza, że jest Synem Boga.

We wszystkim, co czynił Chrystus, współdziałał On ze swym Ojcem. Jezus stale dbał o to, aby dać do zrozumienia, że nie pracuje samodzielnie i niezależnie, że to przez wiarę i modlitwę czyni cuda. Pragnął, aby wszyscy wiedzieli o Jego wspólnocie z Ojcem. "Ojcze — rzekł Jezus — dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wokoło, aby wierzyli, żeś Ty mnie posłał". W ten sposób uczniom i ludowi dany został najbardziej przekonujący dowód więzi między Chrystusem a Bogiem. Pokazano, że powołanie Chrystusa nie było zwiedzeniem.

"A gdy to rzekł, zawołał donośnym głosem: Łazarzu! Wyjdź". Jego głos, dźwięczny i przenikliwy, dosięgnął uszu zmarłego. Gdy przemówił, boskość Jego przebijała przez powłokę człowieczeństwa. W tej twarzy, opromienionej chwałą Bożą, ludzie zobaczyli pełnię Jego mocy. Wszystkie oczy przykute były do wejścia do grobu, a każde ucho wsłuchiwało się w najlżejszy szmer stamtąd; w napięciu i z niespokojnym zainteresowaniem czekali na wynik tej próby boskości Chrystusa, która albo da potwierdzenie, że jest Synem Bożym, albo zgasi na zawsze nadzieję.

Z cichego grobu dobiegły jakieś dźwięki i ten, który umarł, stanął u wejścia do grobowca. Ruchy jego krępowały pogrzebowe chusty, w które był owinięty, toteż Chrystus rzekł do oszołomionych widzów: "Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść". Chrystus jeszcze raz wskazał, że ludzie powinni współdziałać z Bogiem. Ludzie powinni pracować dla bliźnich. Łazarz został uwolniony i stanął przed ludźmi nie jak ktoś wynędzniały przez chorobę, ze słabymi, drżącymi członkami, lecz jako człowiek w pełni sił i energii. Oczy jego jaśniały inteligencją i miłością do swego Zbawiciela. Pełen uwielbienia padł do stóp Chrystusa.

W pierwszej chwili patrzący stali w bogobojnym przerażeniu, nie mogąc wymówić słowa. Lecz w ślad za tym nastąpił nie dający się opisać wybuch radości i dziękczynienia. Siostry przyjęły powrót do życia brata jako dar od Boga i ze łzami radości, w urywanych słowach wyrażały swą wdzięczność Zbawicielowi. Podczas tej ogólnej radości brata, sióstr i przyjaciół Jezus niepostrzeżenie oddalił się. Gdy zaczęli szukać Tego, który daje życie, nie można Go było znaleźć.

Rozdział 59 — Intrygi kapłanów

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 11,47-54.

Betania położona była tak blisko Jerozolimy, że wieści o wskrzeszeniu Łazarza bardzo prędko dotarły do miasta. Od szpiegów, którzy byli świadkami cudu, żydowscy przywódcy dowiedzieli się bardzo szybko o tym, co zaszło. Zwołane zostało natychmiast zebranie Sanhedrynu, aby ustalić dalszą linię postępowania. Tym razem Chrystus dał w pełni dowód swego panowania nad śmiercią i grobem. Ten potężny cud był ukoronowaniem dowodów danych ludziom przez Boga o zesłaniu na ziemię swego Syna dla zbawienia ludzkości. Był to dowód boskiej mocy, wystarczający do przekonania każdego umysłu pozostającego pod wpływem rozsądku i oświeconego sumienia. Wielu świadków wskrzeszenia Łazarza stało się wyznawcami Jezusa. Jednocześnie cud ten rozniecił jeszcze bardziej nienawiść przywódców i kapłanów żydowskich. Odrzucali dotąd wszystkie mniejsze dowody Jego boskości i teraz ten nowy cud doprowadził ich do wściekłości. Umarły wstał z grobu w biały dzień wobec tłumu obecnych, dlatego też żadne sztuczki nie mogły zaprzeczyć faktom. Z tego powodu wrogość kapłanów stała się śmiertelna. Byli teraz bardziej niż kiedykolwiek zdecydowani położyć kres pracy Chrystusa.

Saduceusze, choć nieprzychylni Chrystusowi, nie przejawiali w stosunku do Niego takiej wrogości, jak faryzeusze. Ich nienawiść nie była zaprawiona aż taką goryczą. Lecz teraz byli bardzo poruszeni, bowiem nie wierzyli w zmartwychwstanie. Twierdzili bowiem, że jest niemożliwe, aby martwe ciało przywrócone zostało do życia. Jednakże wystarczyło kilka słów Chrystusa dla obalenia tej teorii. Wykazały one ich nieznajomość zarówno Pisma Świętego, jak mocy Bożej. Widzieli, że nie ma możliwości wymazania wrażenia wywartego na narodzie dzięki temu cudowi. W jaki sposób nakłonić ludzi do odwrócenia się od Tego, który zdołał wydrzeć z grobu umarłego? Puszczono w obieg różne kłamliwe wersje, lecz samemu cudowi nie dało się zaprzeczyć.

Nie potrafili też znaleźć środków, które by mogły przeciwdziałać wrażeniu, jakie wywołał cud. Dotąd saduceusze nie udzielali poparcia zamysłowi zgładzenia Chrystusa, jednak po wskrzeszeniu Łazarza doszli do przekonania, że tylko śmierć zdoła położyć kres Jego odważnym oskarżeniom wysuwanym przeciwko nim.

Faryzeusze natomiast wierzyli w zmartwychwstanie, toteż nie mogli nie uznać, że cud dawał świadectwo temu, iż Mesjasz znajdował się wśród nich. Mimo wszystko nie ustawali w opozycji przeciwko działalności Chrystusa. Od początku nienawidzili Go, ponieważ demaskował ich obłudne roszczenia, zdzierając zasłonę sztywnych rytuałów, pod którą kryła się moralna deformacja. Czysta religia, której nauczał, nie miała nic wspólnego z ich powierzchowną pobożnością. Pragnęli zemsty na Nim za Jego celnie wymierzone

potępienie. Stale prowokowali Go, usiłując doprowadzić do powiedzenia lub uczynienia czegoś, co by dało powód do skazania Go. Kilkakrotnie usiłowali Go ukamienować, lecz za każdym razem Jezus unikał tego, znikając im z oczu.

Chociaż wszystkie cuda dokonane w dniu sobotnim miały na celu ulżenie nieszczęśliwym, to jednak faryzeusze potępili Go jako tego, który łamie sabat. Usiłowali wrogo nastawić wobec Niego herodian. Oskarżali Go, że dąży do ustanowienia konkurencyjnego królestwa, wobec czego radzili się ich, w jaki sposób zniszczyć Jezusa. Chcąc usposobić do Niego nieprzychylnie Rzymian, przedstawiali Go jako człowieka usiłującego podkopać ich władzę. Nie zaniechali żadnego pretekstu, który mógłby pomóc w ograniczeniu Jego wpływu na ludzi, jednakże, jak dotąd, ich starania były daremne. Tłumy, które były świadkiem Jego dzieł łaski i słuchały Jego czystej i świętej nauki, rozumiały, że nie były to słowa i czyny człowieka gwałcącego przykazanie dotyczące soboty, ani też bluźniercy. Nawet urzędnicy wysłani przez faryzeuszy pozostawali pod takim wrażeniem Jego słów, że nie śmieli Go tknąć. Wytrąceni z równowagi Żydzi wreszcie wydali rozporządzenie, że każdy, kto da świadectwo swej wiary w Chrystusa, zostanie wyłączony z synagogi.

W ten sposób na zebraniu starszyzny i przywódców, zwołanym dla przeprowadzenia konsultacji, podjęto decyzję, aby uciszyć Tego, którego cudowne czyny wywoływały powszechny podziw. Tym razem faryzeusze i saduceusze byli zgodni jak nigdy dotąd. Dotychczas podzieleni, zjednoczyli się w opozycji przeciwko Chrystusowi. Na poprzednich zebraniach Nikodem i Józef z Arymatei zapobiegli skazaniu Chrystusa i dlatego tym razem nie byli wezwani. Na tymże zebraniu obecni byli inni wpływowi ludzie, którzy wierzyli w Jezusa, lecz ich wpływy nic nie zdołały zdziałać wobec wrogo nastawionych faryzeuszy.

Jednakże nie wszyscy członkowie rady byli zgodni. Sanhedryn nie był w owym czasie zgromadzeniem prawodawczym, a istniał tylko dzięki tolerancji Rzymu. Niektórzy z członków Sanhedrynu kwestionowali zasadność skazania Chrystusa na śmierć, obawiając się, że może to doprowadzić do powstania narodowego, co by mogło spowodować powstrzymanie przez Rzym nadawania dalszych przywilejów kapłanom i pozbawienie ich władzy, którą wciąż jeszcze trzymali w ręku. Saduceusze byli jednomyślni w swej nienawiści do Chrystu- sa, lecz doradzali zachowanie ostrożności w postępowaniu, ponieważ obawiali się, że Rzym mógłby pozbawić ich wysokiej pozycji społecznej.

W radzie zebranej dla wydania wyroku śmierci na Chrystusa uczestniczył niewidzialny Świadek, który słyszał chełpliwe słowa Nabukadnesara; który był na uczcie wydanej przez Belsazara; który był obecny wtedy, gdy Chrystus w Nazarecie ogłosił się Pomazańcem Bożym. Świadek ten wywierał teraz wpływ na poczynania dostojników. Wydarzenia z

życia Chrystusa stanęły w ich pamięci tak wyraźnie, że wywołały niepokój. Przypomnieli sobie scenę w świątyni, gdy jako dwunastolatek stał przed uczonymi doktorami prawa i zadawał im pytania, które wprowadzały ich w zdumienie. Dopiero co dokonany cud wyraźnie świadczył o tym, że Jezus nie był nikim innym, jak Synem Bożym. Przez ich umysły przebiegła myśl o prawdziwym znaczeniu pism Starego Testamentu, dotyczących Chrystusa. Zakłopotani i zmieszani zapytali: "Cóż uczynimy?". Wśród członków rady powstał rozdźwięk. Pod wpływem Ducha Świętego kapłani i przywódcy nie mogli stłumić w sobie świadomości, że walczyli przeciwko Bogu.

Gdy rozterka członków rady osiągnęła punkt szczytowy, podniósł się najwyższy kapłan, Kaifasz. Kaifasz był człowiekiem dumnym i okrutnym, nietolerancyjnym i lubiącym narzucać swoją wolę. Wśród członków jego rodziny było wielu saduceuszy, dumnych, bogatych, pełnych ambicji i okrutnych, co ukrywali pod przykrywką pozornej prawości. Kaifasz badał proroctwa i choć nie rozumiał ich prawdziwego znaczenia, rzekł autorytatywnie i z dużą pewnością siebie: "Wy nic nie wiecie, i nie myślicie, że lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął". Jana 11,50. Te słowa najwyższego kapłana sugerowały, że nawet gdyby Chrystus był niewinny, należało Go usunąć z drogi. Był On źródłem niepokoju, przyciągając ludzi do siebie i obniżając tym samym autorytet przywódców. Był sam jeden i lepiej będzie, jeżeli umrze, niż miałby się zachwiać autorytet żydowskich przywódców. Jeżeli naród straci zaufanie do swych przywódców, siła narodu zostanie złamana. Kaifasz stwierdził, że po tym cudzie wyznawcy Chrystusa będą gotowi wszcząć rewoltę. Wówczas przyjdą Rzymianie, mówił kapłan, zamkną naszą świątynię, obalą nasze prawa, zniszczą nas jako naród. Co jest warte życie tego Galilejczyka w porównaniu z życiem narodu? Jeżeli stoi na drodze do dobrobytu narodu, czy usunięcie Go nie będzie oddaniem przysługi Bogu? Lepiej, żeby zginął jeden człowiek, niżby cały naród miał ulec zagładzie.

Twierdząc, że jeden człowiek powinien zginąć za naród, Kaifasz dowiódł, że ma pewną znajomość proroctw, chociaż bardzo ograniczoną. Lecz Jan, odtwarzając tę scenę, wspomina o proroctwie, ukazując jego szerokie i głębokie znaczenie. Apostoł Jan mówi: "A nie tylko za naród, lecz też aby zebrać w jedno rozproszone dzieci Boże". Jana 11,52. W jakże nieświadomy sposób wyniosły Kaifasz dał świadectwo misji Zbawiciela!

W ustach Kaifasza ta najcenniejsza prawda została obrócona w kłamstwo. Polityka, którą popierał, oparta była na zasadzie zapożyczonej u pogan. Wśród pogan niejasna świadomość, że jeden powinien umrzeć za ludzkość, znalazła swój wyraz w składaniu ludzkich ofiar. W ten sposób Kaifasz proponował, aby przez ofiarowanie Chrystusa uratować naród nie od występku, lecz aby mógł żyć nadal w grzechu. W swoim rozumieniu spodziewał się uspokoić protesty tych, którzy usiłowali twierdzić, że nie znaleziono dotąd niczego przeciwko Jezusowi, co by upoważniało do skazania Go na śmierć.

Na tej naradzie wrogowie Chrystusa zyskali głębokie zrozumienie sprawy, bo — Duch Święty oddziaływał na ich umysły. Lecz szatan także zabiegał o panowanie nad nimi, przypominając im krzywdy, jakie wycierpieli z powodu Chrystusa. Jakże nisko — przekonywał ich — cenił Chrystus ich sprawiedliwość, odwołując się do sprawiedliwości dużo wyższej, która musi stać się udziałem dzieci Bożych. Nie zważając na przepisy i ceremonie kapłanów Chrystus doradzał grzesznikom, aby bezpośrednio szli do Boga jako miłosiernego Ojca i przed Nim wyznawali swoje potrzeby. Według członków rady Chrystus usiłował znieść w ten sposób stan kapłański. Odrzucił teologię szkół rabinackich, a demaskując złe praktyki kapłanów, w nieodwracalny sposób naruszył ich znaczenie. Podważył On owoce ich wypowiedzi i tradycji ogłaszając, że rygorystyczne przestrzeganie rytualnych przepisów pozbawia prawo Boże jego znaczenia. Wszystko to szatan teraz im przypomniał.

Szatan podpowiedział członkom rady, że dla podtrzymania swego autorytetu powinni skazać Jezusa na śmierć. Tę wskazówkę rada przyjęła. Uznali, że groźba utraty dotychczasowej władzy jest wystarczającym argumentem na uzasadnienie takiej decyzji. Z wyjątkiem nielicznych, którzy nie odważyli się wypowiadać swego zdania, Sanhedryn przyjął słowa Kaifasza jako słowa wypowiedziane przez Boga. Radni odczuli ulgę, a dotychczasowe rozdźwięki ustały. Postanowiono wydać Chrystusa na śmierć przy pierwszej nadarzającej się okazji. Odrzucając dowód boskości Jezusa, ci kapłani i przywódcy pogrążyli siebie samych w nieprzeniknionych ciemnościach. Przeszli całkowicie pod władzę szatana, który miał ich zaprowadzić na skraj wiecznej zagłady. Oszustwo, któremu się poddali, było tak wielkie, że ci ludzie czuli się zadowoleni ze swego postępowania. Uważali się za patriotów dążących do zbawienia narodu.

Sanhedryn obawiał się jednak zbyt drastycznych środków przeciwko Chrystusowi. Liczono się bowiem z możliwością wywołania wzburzenia wśród narodu, który gwałt zadany Chrystusowi mógłby obrócić przeciwko radnym. W tych warunkach rada odłożyła wprowadzenie w życie podjętego postanowienia. Zbawiciel rozumiał intrygi kapłanów. Wiedział, że dążą do usunięcia Go, i że ich zamiary zostaną wkrótce zrealizowane. Lecz nie do Niego należało przyspieszenie kryzysu, toteż Jezus oddalił się z tego terenu, zabierając ze sobą uczniów. W ten sposób własnym przykładem Jezus dodał mocy przykazaniu danemu kiedyś uczniom: “A gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do drugiego”. Mateusza 1,23. Pole pracy na rzecz zbawienia dusz rozpostarło się szeroko i, gdyby lojalność w stosunku do Jezusa tego nie wymagała, Jego uczniowie nie musieliby narażać swojego życia.

Jezus pracował trzy lata w służbie dla ludu. Dał uczniom przykład bezinteresownego poświęcenia i dobroci. Jego życie, tak czyste, wypełnione cierpieniem i oddaniem się

sprawie, znane było wszystkim. Ten krótki okres trzech lat był jednak okresem długim, jeśli zważyć gotowość świata do goszczenia swojego Odkupiciela.

Życie Jego wypełnione było prześladowaniami i obelgami. Wygnany z Betlejem przez zazdrosnego o swą władzę króla, odrzucony przez własny naród w Nazarecie, bez winy skazany na śmierć w Jerozolimie, Jezus ze swymi nielicznymi wiernymi naśladowcami znalazł czasowe schronienie w obcym mieście. Ten, którego zawsze wzruszało ludzkie nieszczęście, który uzdrawiał chorych, przywracał wzrok niewidomym, słuch głuchym i mowę niemym, który nasycał głodnych i pocieszał strapionych, został wyrwany z narodu, dla którego zbawienia poświęcił swą pracę. Ten, który stąpał po rozszalałych falach morza, który wypędzał złe duchy potwierdzające, iż On jest Synem Bożym, który pokonał mroki śmierci, który porywał tysiące mądrością swych słów — nie był w stanie pozyskać serc tych, którzy zaślepieni przesądami i nienawiścią z niesłabnącym uporem odrzucali światło.

ROZDZIAŁ 60 — Prawo nowego królestwa

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 20,20-28; Marka 10,32-45; Łukasza 18,31-34.

Zbliżało się święto Paschy i Jezus ponownie udał się do Jerozolimy. W sercu Jego panował pokój, jaki daje doskonała jedność z wolą Ojca. Dążył zdecydowanie do miejsca swej ofiary. Lecz uczniom udzieliło się uczucie tajemniczości, zwątpienia i strachu. "A Jezus szedł przed nimi; i zdumiewali się, a ci, co szli za nim, bali się".

Jeszcze raz Chrystus przywołał do siebie dwunastu i w sposób bardziej przejrzysty niż kiedykolwiek odsłonił przed nimi zdradę i cierpienia, które Go czekały. Rzekł im: "Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczonym w Piśmie i skażą go na śmierć. I wydadzą go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie, i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych. Lecz oni nic z tego nie zrozumieli i było to słowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono".

Czyż nie głosili poprzednio wszędzie, że "przybliżyło się Królestwo Niebios"? Czy sam Chrystus nie obiecywał, że wielu zasiądzie z Abrahamem i Izaakiem, i Jakubem w królestwie Bożym? Czy nie obiecał wszystkim, którzy cośkolwiek uczynili dla Niego, stokrotnej nagrody w tym życiu i udziału w Jego królestwie? I czy nie dał swoim dwunastu specjalnej obietnicy, że zajmą wysokie miejsce w Jego królestwie i usiądą na tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela? Nawet teraz rzekł, że wszystko, co zostało o Nim napisane przez proroków, będzie spełnione. A czyż prorocy nie przepowiadali chwały rządów Mesjasza? W świetle tych myśli Jego słowa o zdradzie, prześladowaniach i śmierci wydawały się niezrozumiałe i mgliste. Niezależnie od trudności, jakie mogły wyniknąć, byli przekonani, że królestwo zostanie wkrótce ustanowione.

Jan, syn Zebedeusza, był jednym z dwóch uczniów, którzy pierwsi poszli za Jezusem. On i jego brat Jakub należeli do tych, którzy pierwsi porzucili wszystko dla Jego służby. Z radością wyrzekli się domu i przyjaciół, aby być z Nim; przemierzali kraj i prowadzili z Nim długie rozmowy, będąc z Nim i w zaciszu domowym i stojąc przy Nim w czasie publicznych zebrań. On uśmierzał ich obawy, chronił przed niebezpieczeństwem, łagodził ich cierpienia, podtrzymywał w nieszczęściu, cierpliwie z tkliwością nauczał, dopóki serca ich nie zostały z Nim związane. W zapale swej miłości pragnęli być najbliżej Niego w Jego królestwie. Przy wszelkiej nadarzającej się okazji Jan zajmował miejsce obok Zbawiciela, a Jakub pragnął, aby go szanowano jako tego, który bliski jest Chrystusowi.

Ich matka była wyznawczynią Chrystusa i wspierała materialnie Jego działalność. Z miłością i ambicją matki ubiegała się dla swych synów o najbardziej szanowane miejsce w nowym królestwie i zachęcała ich do starań o nie.

Kiedyś ona i jej synowie przyszli do Jezusa prosząc, aby spełnił prośbę, która leżała im na sercu.

“Czego chcesz?” — zapytał ją Jezus. Matka odpowiedziała: “Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli jeden po prawicy, a drugi po lewicy twojej w Królestwie twoim”.

Jezus odniósł się do nich z dużą wyrozumiałością, nie potępiając ich dążenia do wywyższenia się ponad innych braci. Czytał w ich sercach i znał głębię ich przywiązania do Niego. Ich miłość nie była wyłącznie ludzkim uczuciem; choć skażona ziemską ułomnością, wypływała jednak ze źródła Jego własnej, zbawczej miłości. Nie chciał jej potępiać, lecz pogłębić i oczyścić. Chrystus rzekł: “Czy możecie pić kielich, który Ja piję albo być ochrzczeni tym chrztem, którym Ja jestem ochrzczony?”. Mimo że przypomnieli sobie tajemnicze słowa wskazujące na Jego mękę i śmierć, odpowiedzieli: “Możemy”. Uważali za najwyższy dla siebie zaszczyt dowieść swego przywiązania, dzieląc wszystko, co miało spotkać ich Pana.

“Kielich, który ja piję, pić będziecie, i chrztem, którym jestem ochrzczony, zostaniecie ochrzczeni” — rzekł Jezus. Przed nim wznosił się krzyż zamiast tronu, a po prawicy i po lewicy Jego mieli być skazani dwaj złoczyńcy. Jan i Jakub mieli dzielić cierpienie swojego Nauczyciela; pierwszy z nich miał zginąć od miecza, drugiemu przypadło w udziale znosić najdłużej ze wszystkich trudy i prześladowania.

“Ale zasiąść po prawicy mojej czy po lewicy — nie moja to rzecz, lecz Ojca mego, który da to tym, którym zostało przez niego przygotowane”. Miejsca w królestwie Bożym nie zyskuje się przez faworyzowanie jednych przed drugimi, nie jest ono ani wynikiem zasług, ani nie jest nadawane dziedzicznie. Miejsce w tym królestwie zdobywa się dzięki cechom charakteru. Korona i tron są wynikiem spełnienia warunku; przypadają one tym, którzy zwyciężyli samych siebie z pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Znacznie później, gdy uczniowie związani zostali z Chrystusem mocniejszymi więzami dzięki wspólnocie z Jego cierpieniem, Pan odkrył Janowi warunek dostąpienia Jego królestwa. “Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na jego tronie”.

“Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego i już z niej nie wyjdzie, i wypiszę na nim imię Boga mojego (...) i moje nowe imię.” Objawienie 3,21.12. Apostoł Paweł pisał na ten temat: “Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy.” 2 Tymoteusza 4,6-8.

Najbliżej Chrystusa będzie stać ten, który na ziemi najgłębiej czerpał z ducha Jego ofiarnej miłości, która "jest cierpliwa". "Miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chełpliwa, nie nadyma się, nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego." 1 Koryntian 13,4-5. Miłość ta poruszała zarówno uczniów, jak i naszego Pana, nakazywała im oddać wszystko, aby żyć, pracować i ofiarowywać siebie nawet na śmierć, w imię zbawienia ludzkości. Ten duch przejawiał się w życiu Pawła. Powiedział on: "Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus", gdyż życie jego objawiało Chrystusa ludziom, "a śmierć zyskiem" — zyskiem dla Chrystusa. W samym fakcie śmierci wyrazi się cała potęga Jego łaski i przyciągnie do Niego dusze. "Uwielbiony będzie Chrystus w ciele moim, czy to przez życie, czy przez śmierć." Filipian 1,21.20.

Gdy pozostałych dziesięciu usłyszało prośbę Jana i Jakuba, poczuli się bardzo dotknięci. Każdy zabiegał o pierwszeństwo w królestwie dla siebie samego, toteż rozgniewało ich, że ci dwaj uczniowie mogli uzyskać przewagę nad nimi.

Zdawało się, że spór o pierwszeństwo miał rozgorzeć od nowa, gdy Jezus przywołał ich do siebie i przemówił do wzburzonych: "Wiecie, że ci, których uważa się za władców narodów, nadużywają swej władzy nad nimi, a możni ich rządzą nimi samowolnie. Lecz nie tak ma być między wami" Marka 10,42-43.

W królestwie tego świata posiadanie wysokiego stanowiska jest równoznaczne z wywyższeniem. Wydawało się, że naród istnieje ku pożytkowi rządzących klas. Wpływy, władza, wykształcenie były środkami służącymi przywódcom do ujarzmienia mas. Do wyższych klas należało myślenie, decydowanie, weselenie się i rządzenie, do niższych — posłuszeństwo i służba. Religia, podobnie jak wszystkie inne przejawy życia społecznego, miała służyć umocnieniu pozycji autorytetów. Lud miał wierzyć i stosować w praktyce nakazy zwierzchności. Nikt nie uznawał prawa człowieka do samodzielnego myślenia i działania.

Chrystus ustanowił królestwo oparte na odmiennych zasadach. Wzywał ludzi nie do sprawowania władzy, lecz do służenia, tak aby silni mogli podźwignąć ciężary spadające na słabych. Siła, pozycja w świecie, talent, wykształcenie — zwiększały obowiązki posiadaczy tych cech na rzecz służenia bliźnim. Nawet ulubieni uczniowie Chrystusa usłyszeli: "Wszystko to bowiem dzieje się ze względu na was". 2 Koryntian 4,15.

"Bo i Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale by służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu". Pośród swych uczniów Chrystus był pod każdym względem Tym, który roztaczał opiekę i dźwigał ciężary innych. Dzielił ich ubóstwo i na ich rzecz prowadził życie pełne samozaparcia, szedł przed nimi, torując najtrudniejsze odcinki ich pielgrzymki, a wkrótce miał zakończyć swoją ziemską pracę, składając w ofierze swe życie. Zasady postępowania Chrystusa powinny być przyjęte przez Kościół, który stanowi Jego ciało.

Fundamentem zbawienia jest miłość. W królestwie Chrystusa największymi są ci, którzy idą za Jego przykładem i pracują jako pasterze Jego stada.

Słowa Pawła objawiają prawdziwą godność i chwałę życia chrześcijanina: “Albowiem będąc wolnym od wszystkich, samego siebie uczyniłem niewolnikiem wszystkich”, “nie szukając korzyści własnej, lecz wielu, aby byli zbawieni”. 1 Koryntian 9,19; 10,33.

W sprawach sumienia człowiek powinien być nieskrępowany. Nikt nie jest powołany do kontrolowania innych, do sądzenia lub do dyktowania im obowiązków. Bóg pozostawia każdej duszy swobodę rozumowania oraz postępowania według własnych przekonań. “Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu”. Nikt nie ma prawa narzucania swej indywidualności innym. Wobec wszystkich powinna być stosowana zasada: “Niechaj każdy pozostanie przy swoim zdaniu”. Rzymian 14,12.5. W królestwie Chrystusa nie ma uciskania jednych przez drugich, nie ma żadnego przymusu. Aniołowie z nieba nie schodzą na ziemię, aby rządzić lub zbierać hołdy, lecz po to, aby jako zwiastunowie łaski współdziałać w podźwignięciu ludzkości.

Zasady i słowa nauki Chrystusa w ich boskim pięknie żyły w pamięci ukochanego Jego ucznia. Do ostatnich dni życia świadectwo Jana dla Kościoła brzmiało: “Albowiem to jest zwiastowanie, które słyszeliście od początku, że mamy się nawzajem miłować”. “Po tym poznaliśmy miłość, że On za nas oddał życie swoje; i my winniśmy życie oddawać za braci.” 1 Jana 3,11.16.

Był to duch, którym przesiąknięty był Kościół w początkowym okresie swego istnienia. Po zesłaniu Ducha Świętego “u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”. “Nie było też między nimi nikogo, który by cierpiał niedostatek”. “Apostołowie zaś składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na nich wszystkich.” Dzieje Apostolskie 4,32.34.33.

Please Enter your List Here.

You can sort or clean your list in a variety of ways.

ROZDZIAŁ 61 — Zacheusz

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 19,1-10.

Po drodze do Jerozolimy Jezus, "wszedłszy do Jerycha, przechodził przez nie". Jerycho było położone kilka kilometrów od Jordanu, w zachodnim rogu doliny przechodzącej tu w rozległą równinę. Jerycho, miasto tonące w przepięknej tropikalnej zieleni, wśród palm i wspaniałych ogrodów nawilżanych przez płynące strumienie, lśniło jak szmaragd w oprawie wzgórz i wąwozów, które oddzielały je od Jerozolimy.

Liczne karawany przeciągały przez Jerycho w drodze do Jerozolimy na świąteczne uroczystości. Ich przejście wprowadzało zawsze ożywienie, lecz teraz ludzie byli zaabsorbowani czym innym. Dowiedziano się, że Nauczyciel z Galilei, który wskrzesił ostatnio Łazarza, znajdował się w tłumie, i choć szeptano powszechnie o intrygach kapłanów, to jednak lud pragnął złożyć Mu hołd.

Jerycho było miastem od dawna przeznaczonym dla kapłanów, stąd i w tych czasach stanowiło siedzibę dla wielu z nich. Lecz miasto to było zamieszkane także przez bardzo zróżnicowaną ludność. Było to wielkie centrum handlu, gdzie można było spotkać rzymskich urzędników i żołnierzy, a także innych cudzoziemców. Pobieranie podatków uczyniło je ośrodkiem życia publicznego.

"Przełożony nad celnikami", Zacheusz, Żyd, był znienawidzony przez swych współplemieńców. Majątek i stanowisko, jakie zajmował, wzbudzały obrzydzenie wśród ludzi i były w ich oczach równoznaczne z bezprawiem i wymuszaniem. Jednakże ów bogaty urzędnik nie był tak całkiem zły, jak się wydawało. Pod pozorem przywiązania do spraw ziemskich i pychy kryło się serce wrażliwe na boski wpływ. Zacheusz słyszał o Jezusie. Wieść o Tym, który okazywał współczucie i uprzejmość wobec wyklętych środowisk, rozeszła się szeroko i obudziła w nim pragnienie lepszego życia. W odległości zaledwie kilku kilometrów od Jerycha nauczał nad Jordanem Jan Chrzciciel, i Zacheusz słyszał wezwanie do opamiętania. Pouczenie dane poborcom podatkowym: "Nic więcej nie wyciągajcie nad to, co wam postanowiono" (Łukasza 3,13), choć pozornie przez niego zlekceważone, zapadło mu głęboko w świadomość. Zacheusz znał Pisma i był przekonany, że jego postępowanie było niewłaściwe. Teraz słysząc słowa, o których mówiono, że pochodzą od wielkiego Nauczyciela, poczuł, że w oczach Boga jest grzesznikiem. Ale to, co słyszał o Jezusie, wzbudziło nadzieję w jego sercu. Skrucha i zmiana życia były możliwe nawet dla niego; czyż jeden z najbardziej zaufanych uczniów Jezusa nie był celnikiem? Od tego czasu Zacheusz zaczął postępować w myśl przekonania, które zrodziło się w jego duszy; postanowił wynagrodzić zło tym wszystkim, których skrzywdził.

Przystąpił już do naprawy swych uchybień, gdy rozeszła się wieść, że Jezus pojawił się w mieście. Zacheusz postanowił zobaczyć Go. Zaczynał rozumieć zagrożenie płynące z grzesznego życia i jak trudno jest temu, kto chce porzucić drogę zła. Ciężko mu było znieść niezrozumienie, podejrzliwość i brak zaufania, z którymi spotykał się w swoim postanowieniu naprawienia popełnionych błędów. Przełożony celników pragnął spojrzeć w twarz Tego, który obudził w jego sercu nadzieję.

Ulice były zatłoczone, a niskiego wzrostu Zacheusz nie mógł niczego dojrzeć ponad głowami tłumu. Nikt nie chciał mu ustąpić, wobec tego przyspieszywszy kroku wybiegł przed tłum, a widząc przy drodze drzewo figowe ów bogaty poborca podatków wspiął się na nie i usiadł na gałęzi, skąd mógł obserwować przechodzących. Tłum zbliżał się, a Zacheusz pilnie wypatrywał upragnionej postaci.

Ponad wrzawą kapłanów i rabinów, ponad okrzykami pozdrowień ze strony tłumu nie wypowiedziane pragnienie przełożonego celników przemówiło do serca Jezusa. Nagle tuż obok figowego drzewa pochód zatrzymał się. Z grupy tej Ktoś zwrócił uwagę na drzewo, a Jego oczy zdawały się czytać w duszy ludzkiej. Prawie nie wierząc sobie samemu celnik usłyszał słowa: “Zacheuszu, zejdź śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”.

Tłum rozstąpił się i Zacheusz, idąc jak we śnie, skierował się w stronę swego domu. Rabini przyglądali się temu z posępnymi twarzami i z niezadowoleniem i pogardą szemrali: “Do człowieka grzesznego przybył w gościnę”.

Zacheusz był tak wstrząśnięty i zdumiony miłością i łaskawością Chrystusa w stosunku do niego, do człowieka tak małowartościowego, że nie mógł wymówić słowa, lecz miłość i oddanie dla nowego Mistrza rozwiązały mu usta i zapragnął okazać publicznie swoją skruchę.

“Zacheusz zaś stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób. A Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym”.

Gdy bogaty młodzieniec odwrócił się od Jezusa, uczniowie dziwili się słowom Chrystusa, który rzekł: “Jak trudno tym, którzy mają majętności, wejść do Królestwa Bożego”. Wówczas powiedzieli do siebie: “Któż tedy może być zbawiony?” Teraz mieli dowód prawdziwości słów Chrystusa: “Co niemożliwego jest u ludzi, możliwe jest u Boga”. Łukasza 18,27. Teraz widzieli, w jaki sposób przez łaskę Bożą bogaty człowiek może wejść do królestwa.

Zanim Zacheusz spojrzał w twarz Jezusa, już rozpoczął pracę, która uczyniła go prawdziwie mężem skruchy. Wyznał swoje grzechy, zanim ludzie zdołali mu je

wypomnieć. Poddał się wpływowi Ducha Świętego, zaczynając wypełniać przykaznia przeznaczone zarówno dla starożytnego Izraela, jak i dla nas. “Jeżeli zubożeje twój brat i podupadnie, to ty go wspomożesz na równi z obcym przybyszem czy tubylcem, aby mógł żyć obok ciebie. Nie bierz od niego odsetek ani lichwy, a bój się swojego Boga, aby twój brat mógł żyć obok ciebie. Nie dasz mu swoich pieniędzy na odsetki, a swojej żywności mu nie dasz, aby więcej odebrać”. “A nie będziecie oszukiwać jeden drugiego, lecz będziecie się bać swego Boga.” 3 Mojżeszowa 25,33-37.17. Słowa te wypowiedziane zostały przez samego Chrystusa, ukrytego w słupie obłoku. Pierwszą zaś odpowiedzią Zacheusza na miłość Chrystusa było okazanie współczucia dla biednych i cierpiących.

Pomiędzy poborcami podatków istniało przymierze celem uciskania ludzi i wzajemnego wspierania się w oszukańczych praktykach. Ich zdzierstwa stanowiły przejaw powszechnie przyjętego obyczaju. Również kapłani i rabini, którzy celnikami gardzili, wzbogacali się dzięki uprawianiu niegodnych praktyk pod pozorem świętego powołania. Zacheusz odrzucił wszelkie postępowanie sprzeczne z prawością, skoro tylko poddał się wpływowi Ducha Świętego.

Żadna skrucha nie jest prawdziwa, jeżeli nie pociąga za sobą dzieła duchowej odnowy. Sprawiedliwość Chrystusa nie jest płaszczem, który przykrywa nie wyznane i wciąż popełniane grzechy — jest to zasada życia, która przekształca charakter i nadaje kierunek działaniu człowieka. Świętość oznacza pełne, wewnętrzne poddanie się Bogu, całkowite podporządkowanie serca i życia zasadom nieba.

Chrześcijanin w swych interesach powinien postępować tak, jakby na jego miejscu postępował Pan. W każdej transakcji powinien dawać wyraz przekonaniu, że jego nauczycielem jest Bóg. Słowa: “Świętość dla Pana” powinny być wypisane na wszystkich księgach i dokumentach handlowych. Ci, którzy głoszą, że są wyznawcami Chrystusa, a postępują przy tym niesprawiedliwie, dają fałszywe świadectwo świętemu, sprawiedliwemu i łaskawemu Bogu. Każda nawrócona dusza pragnie, podobnie jak Zacheusz, oznajmić przyjęcie Chrystusa do swego serca przez porzucenie niesprawiedliwych praktyk, którymi dotąd kierowała się w swym życiu. Wzorem owego przełożonego nad poborcami podatków nawrócony człowiek daje dowód swej szczerości poprzez odnowę życia. Pan rzecze: “Będzie oddawał zastaw, zwracał to, co zagrabił, postępował zgodnie z zasadami życia, nie popełniając występku (...). Nie będzie się pamiętało żadnych jego grzechów, które popełnił (...) na pewno będzie żył.” Ezechiela 33,15.16.

Jeżeli nawet w ramach obowiązujących praw wyrządziliśmy komuś szkodę nieuczciwą transakcją, jeżeli w handlu oszukiwaliśmy lub wykorzystaliśmy kogoś, powinniśmy wyznać swój zły postępek i zrekompensować go w miarę możliwości. Słusznym jest,

abyśmy zwrócili nie tylko to, co wzięliśmy, lecz również ewentualny zysk, który mogliśmy zgromadzić dzięki bogactwu znajdującemu się czasowo i nieprawnie w naszych rękach.

Zbawiciel rzekł Zacheuszowi: “Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego”. Błogosławieństwo spadło nie tylko na samego Zacheusza, lecz również na cały jego dom. Chrystus przyszedł doń, aby udzielić nauki o prawdzie i otworzyć umysły domowników na sprawy królestwa niebieskiego. Zostali oni wyłączeni z synagogi na skutek wzgardy okazywanej im przez rabinów i wiernych, lecz teraz — stanowiąc najbardziej wyróżniony dom w Jerycho — zebrali się wokół boskiego Nauczyciela i słuchali słów żywota.

Gdy przyjmujemy Chrystusa jako naszego osobistego Zbawiciela, zbawienie wstępuje do naszej duszy. Zacheusz przyjął Chrystusa nie jako chwilowego gościa, lecz jako tego, który zamieszkał na stałe w świątyni jego duszy. Uczeni w Piśmie i faryzeusze potępiali go jako grzesznika i szemrali przeciw Jezusowi, że był jego gościem, lecz Pan rozpoznał w nim syna Abrahama, gdyż “ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama”. Galacjan 3,7.

ROZDZIAŁ 62 — Uczta w domu Szymona

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 26,6-13; Marka 14,3-11; Łukasza 7,36-50; Jana 11,55-57; 12,1-11.

Szymon z Betanii zaliczał się do uczniów Jezusa. Należał do tych nielicznych faryzeuszy, którzy otwarcie przystąpili do grona Jego naśladowców. Uznał w Jezusie nauczyciela i wierzył, że może być On Mesjaszem, lecz nie uznał Go za Zbawiciela. Jego charakter nie uległ przekształceniu; nie zmienił również wyznawanych dotąd zasad.

Szymon został uzdrowiony z trądu i to go przywiązało do Jezusa. Pragnąc wykazać swą wdzięczność, urządził podczas ostatniego pobytu Chrystusa w Betanii ucztę dla Zbawiciela i Jego uczniów. Na uczcie zebrało się wielu Żydów. W owym czasie panowało wielkie podniecenie w Jerozolimie, bowiem nigdy przedtem Chrystus ani Jego misja nie budziły tak wielkiego zainteresowania. Wszyscy, którzy przybyli na ucztę, bacznie śledzili każdy Jego ruch, przy czym wielu z nich było Mu nieżyczliwych.

Zbawiciel przybył do Betanii zaledwie na sześć dni przed Paschą i zgodnie ze swym zwyczajem zamierzał odpocząć w domu Łazarza. Tłum podróżnych rozgłaszał wieści, że Jezus jest w drodze do Jerozolimy i że chce odpocząć w sobotę w Betanii. Wywołało to wielki entuzjazm. W Betanii zgromadziło się wielu ludzi, przy czym niektórzy przybyli tu z sympatii dla Jezusa, natomiast innych przyciągała chęć zobaczenia człowieka, który zmartwychwstał.

Wielu spodziewało się usłyszeć od Łazarza cudowną opowieść o tym, czego doświadczył po śmierci. Byli zdziwieni, że nic im o tym nie mówił. Nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie. Natchnione Pisma mówią: “Umarli nic nie wiedzą (...). Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły.” Kaznodziei 9,5.6. Łazarz miał tylko złożyć świadectwo o cudownym dziele Chrystusa i właśnie dlatego został wskrzeszony z grobu. Z przekonaniem i mocą oświadczył, że Jezus jest Synem Bożym.

Nowiny przyniesione do Jerozolimy przez tych, którzy gościli w Betanii, jeszcze bardziej spotęgowały podniecenie. Naród spragniony był ujrzenia i usłyszenia Jezusa. Wszystkich interesowało, czy Łazarz będzie Mu towarzyszyć w stolicy i czy prorok ogłoszony zostanie królem podczas Paschy. Kapłani i przywódcy wiedzieli, że ich wpływy wśród ludu słabną, wobec czego ich nienawiść do Jezusa wzrastała. Oczekiwali z niecierpliwością na okazję, która by im pozwoliła usunąć Go na zawsze. Gdy mijał czas, a Chrystusa nie było, zaczęli się obawiać, że w ogóle nie przyjdzie do miasta. Przypomnieli sobie, ile już razy pokrzyżował ich mordercze plany, toteż obawiali się, że i tym razem

przejrzał ich zamiary i pozostanie poza obrębem stolicy. Ledwo panowali nad swym niepokojem i pytali jedni drugich: “Cóż sądzicie? Zapewne nie przyjdzie na święto?”.

Zwołana została rada kapłanów i faryzeuszy. Wskrzeszenie Łazarza w takim stopniu zjednało ludzi Chrystusowi, że jawne ujęcie Go byłoby niebezpieczne. Wobec tego władze żydowskie postanowiły pojmać Go w tajemnicy i przeprowadzić postępowanie sądowe tak cicho, jak to było możliwe. Liczyli na to, że gdy wyrok na Chrystusa będzie już wydany, kapryśna opinia publiczna poprze ich stronę.

W taki to sposób zapadła decyzja w sprawie zabicia Chrystusa. Lecz kapłani i rabini wiedzieli, że tak długo, jak długo będzie żył Łazarz, nie są bezpieczni. Istnienie człowieka, który przez cztery dni pozostawał w grobie i któremu słowo Jezusa przywróciło życie, wcześniej czy później spowoduje reakcję. Naród nie przebaczy swoim przywódcom zabicia Tego, który potrafił dokonać takiego cudu. Z tego powodu Sanhedryn postanowił, że Łazarz powinien również umrzeć. Do takich to decyzji mogą prowadzić swoich niewolników złość i uprzedzenia. Nienawiść i niewiara żydowskich przywódców wzrosły tak bardzo, że zamierzali targnąć się na życie człowieka, którego nieskończona moc wyrwała z grobu.

W czasie gdy w Jerozolimie miały miejsce te knowania, Jezus i Jego przyjaciele zaproszeni zostali na ucztę u Szymona. Chrystus miał przy stole po jednej stronie Szymona, którego uzdrowił z odrażającej choroby, a po drugiej Łazarza, którego wskrzesił z grobu. Marta usługiwała u stołu, a Maria uważnie wsłuchiwała się w każde słowo padające z ust Chrystusa. W swej łasce Jezus odpuścił jej winy i wskrzesił z grobu jej ukochanego brata, toteż serce Marii przepełnione było miłością do Zbawiciela. Słyszała, jak Chrystus mówił o swej zbliżającej się śmierci i w swym uczuciu głębokiej miłości i troski pragnęła Go uczcić. W wielkim poświęceniu nabyła kosztowny “alabastrowy słoik bardzo kosztownego olejku”, aby namaścić nią Jego ciało. Lecz dziś wielu mówiło, że ma On zostać ogłoszony królem. Jej smutek przemienił się w radość i była pierwszą, która pośpieszyła, aby uhonorować swego Pana. Rozbiła słoik z olejkiem i wylała jego zawartość na głowę i nogi Chrystusa, a później na kolanach z płaczem zrosiła je łzami i wytarła swymi długimi włosami.

Chciała to uczynić niepostrzeżenie i czyn jej uszedłby uwagi, gdyby nie zapach olejku, który rozszedł się po całym pokoju. Judasz spojrzał na to z wielką niechęcią. Zamiast zaczekać i posłuchać, co powie Jezus na ten temat, począł szeptać do ludzi stojących przy nim czyniąc zarzuty Chrystusowi, że toleruje taką rozrzutność. Chytrze zaczął wysuwać sugestie, które miały wzbudzić do Niego niechęć.

Judasz był skarbnikiem uczniów i z ich skromnej kasy czerpał po kryjomu pieniądze na swój własny użytek, uszczuplając w ten sposób i tak już niewielkie zasoby. Chętnie

zawsze odkładał do swego mieszka wszystko, co było można. Fundusz pozostający pod pieczą Judasza często był obracany na wspomaganie biednych; za każdym razem, gdy kupowano coś, co nie wydawało się Judaszowi konieczne, protestował, mówiąc: Po co ta rozrzutność? Dlaczego nie złożono tej kwoty do mego mieszka, który noszę, aby wspomagać ubogich? Czyn Marii stanowił takie przeciwieństwo jego własnego egoizmu, że wzbudził w nim uczucie wstydu, toteż zgodnie ze swym zwyczajem szukał przekonującego wytłumaczenia swej niechęci. Zwracając się do uczniów, mówił dalej: "Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim? A to rzekł nie dlatego, iż się troszczył o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem, i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co wkładano". Judasz nie miał serca dla ubogich. Gdyby olejek Marii został sprzedany, uzyskane pieniądze trafiłyby w jego ręce, a ubodzy z pewnością nie skorzystaliby z nich.

Judasz miał wysokie mniemanie o swych zdolnościach do interesów. Ponieważ dysponował wspólnym funduszem, uważał siebie za znacznie ważniejszego od swych towarzyszy i potrafił zasugerować im ten sam pogląd. Zdołał pozyskać ich zaufanie i miał na nich duży wpływ. Wyznawana przez niego sympatia dla biednych zwiodła ich, a jego zręczne insynuacje spowodowały, że zaczęli niechętnie patrzeć na czyn Marii. Wokoło stołu dało się słyszeć szemranie: "Na cóż ta strata? Przecież można było to drogo sprzedać i rozdać ubogim".

Maria usłyszała te krytyczne słowa i serce jej zadrżało; obawiała się, że siostra będzie jej czynić wymówki z powodu rozrzutności. Na pewno Mistrz również uzna ten postępek za nierozważny; chciała się wycofać nie tłumacząc się, gdy rozległ się głos Pana: "Czemu wyrządzacie przykrość tej niewieście?". Jezus rozumiał, że jest zakłopotana i zmartwiona. Wiedział również, że tym czynem pragnęła dać wyraz swojej wdzięczności za darowanie jej grzechów i dlatego wystąpił w jej obronie. Podnosząc głos, aby zagłuszyć krytyczne szemranie zebranych, Chrystus rzekł: "Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie. Albowiem ubogich zawsze macie wśród siebie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie, bo ona, wylawszy ten olejek na moje ciało, uczyniła to na mój pogrzeb".

Wonny olejek, którym miała Maria natrzeć martwe ciało Zbawiciela, teraz wylała na Niego za życia. Przy pogrzebie ta słodka woń wypełniłaby tylko grobowiec, ale teraz rozradowała serce Jezusa jako dowód jej wiary i miłości. Ani Józef z Arymatei, ani Nikodem nie ofiarowali Jezusowi darów za życia; przynieśli z gorzkimi łzami swe kosztowne wonności do Jego zimnego, bezwładnego ciała. Kobiety, nakupiwszy olejków do natarcia martwego Pana, uczyniły to daremnie, gdyż już zmartwychwstał. Lecz Maria, wylewając swą miłość na Zbawiciela, kiedy świadom był jej poświęcenia, pomazała Go na śmierć. I gdy wstąpił w mrok swej wielkiej próby, niósł pamięć o tym uczynku — zapowiedzi miłości odkupionych przez siebie, która będzie przy Nim na zawsze.

Wielu jest takich, którzy przynoszą swe cenne ofiary zmarłym. Gdy stają nad zimnym, milczącym ciałem, słowa miłości płyną nader lekko, a tkliwość, szacunek i oddanie hojnie są szafowane pod adresem tego, kto nie jest w stanie widzieć ni słyszeć. Gdyby te słowa były wypowiedziane wtedy, gdy słaby duch tak bardzo ich potrzebował, gdy ucho mogło je słyszeć, a serce odczuwać, jakże ceną byłaby ich wonność!

Maria niezupełnie rozumiała znaczenie swego uczynku miłości. Nie mogła odeprzeć zarzutów tych, którzy ją poniżali, ani też nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego wybrała tę właśnie okazję do namaszczenia Jezusa. Duch Święty planował za nią, a ona była tylko posłuszna Jego nakazom. Natchnienie nie podporządkowuje się racjonalnym powodom. Niewidzialna obecność przemawia do umysłu i duszy, pobudzając serce do działania. Takie jest jej własne prawo.

Chrystus wytłumaczył Marii znaczenie tego czynu, dając w ten sposób więcej od siebie niż otrzymał. “Bo ona wylawszy ten olejek na moje ciało uczyniła to na mój pogrzeb”. Tak jak rozbity został alabastrowy słoik i wypełnił wonnością pokój, tak i Chrystus miał umrzeć, a ciało Jego miało być złamane. Ale On miał powstać z grobu, a wonność Jego życia miała wypełnić ziemię. “Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności.” Efezjan 5,2. “Zaprawdę powiadam wam, gdziekolwiek na całym świecie będzie zwiastowana ta ewangelia, będą opowiadać na jej pamiątkę i o tym, co ona uczyniła”. Patrząc w przyszłość, Zbawiciel mówił z przekonaniem o swej ewangelii. Będzie ona głoszona po całym świecie. I tak daleko, jak sięgnie ta ewangelia, dar Marii będzie rozszerzać swą woń, a serca otrzymają błogosławieństwo dzięki uczynkowi jej prostej wiary. Powstaną i upadną królestwa; imiona monarchów i zdobywców pójdą w zapomnienie, lecz czyn tej kobiety unieśmiertelniony będzie na stronach Pisma Świętego. Do końca czasów ten stłuczony alabastrowy słoik będzie opowiadać ludziom o historii wielkiej miłości Boga do upadłej ludzkości.

Czyn Marii był jaskrawym przeciwieństwem tego, co miał zrobić Judasz. Jakże ostrą odprawę dał mu Chrystus za to, że zasiał nasienie krytycznego i złego myślenia w serca uczniów! Jak sprawiedliwie się stało, że oskarżyciel stanął w roli oskarżonego! Ten, który czytał pobudki każdego serca i rozumiał każdy postępek, mógł z łatwością odkryć przed uczestnikami uczty ciemne rozdziały z życia Judasza. Można też było ujawnić prawdziwe pobudki jego słów, bowiem zamiast pomagać biednym, grabił raczej pieniędze przeznaczone na pomoc dla nich. Oburzenie przeciwko niemu można było wzbudzić z powodu jego ucisku wobec wdów, sierot i najemników. Lecz gdyby Chrystus zdemaskował Judasza, przyspieszyłby tylko decyzję ostatecznej zdrady. I gdyby Judasz został oskarżony jako złodziej, to i tak zyskałby sympatię nawet wśród uczniów. Zbawiciel nie zganił go, a tym samym mógł uniknąć wybaczenia mu jego oszustw.

Lecz spojrzenie rzucone przez Jezusa Judaszowi przekonało go, że Zbawiciel odgadł jego obłudę i niskie, nikczemne cechy charakteru. Pochwalając tak ostro potępiany czyn Marii, Chrystus jednocześnie potępił Judasza. Do tego czasu Zbawiciel nigdy nie dał mu bezpośredniej nagany. Teraz ta wymówka dotknęła go bardzo i postanowił się zemścić. Bezpośrednio po wieczerzy udał się do pałacu najwyższego kapłana, gdzie odbywała się w tym czasie narada, i zaproponował wydanie Jezusa w ich ręce.

Kapłani byli bardzo zadowoleni. Tym żydowskim przywódcom dany był wielki przywilej powitania Chrystusa jako swego Zbawiciela, bez pieniędzy i bez ponoszenia kosztów. Lecz oni odrzucili ten cenny dar, ofiarowany im przez najbardziej tkliwego ducha zniewalającej miłości. Odmówili przyjęcia zbawienia, które warte jest więcej niż złoto, i kupili swego Pana za trzydzieści srebrników.

Judasz folgował swej chciwości, aż wreszcie zapanowała ona nad wszelkimi lepszymi cechami jego charakteru. Był zawistny o dary ofiarowane Jezusowi; serce jego paliła zazdrość, że Zbawiciel mógłby zostać uczczony w sposób godny ziemskiego monarchy. Sprzedał swego Pana za kwotę znacznie niższą, niż wynosił koszt słoika z olejkiem.

Uczniowie nie byli podobni do Judasza. Kochali Zbawiciela, nie potrafili jednak należycie ocenić wzniosłości Jego charakteru. Gdyby zdawali sobie sprawę z tego, co dla nich uczynił, zrozumieliby, że żadna ofiara poniesiona dla Niego nie może być uważana za rozrzutność. Mędrcy ze Wschodu, którzy tak mało wiedzieli o Jezusie, wykazali pod tym względem więcej zrozumienia, wiedzieli bowiem, w jaki sposób należy Go uczcić. Przynieśli Zbawicielowi cenne dary i pokłonili się z czcią wówczas, gdy był jeszcze niemowlęciem, a żłób był Jego kołyską.

Chrystus ceni uprzejmość płynącą z głębi serca, a każdego, kto Mu ją okazał, błogosławił z niebiańską uprzejmością. Nie odrzucił najskromniejszego kwiatka zerwanego ręką dziecka i ofiarowanego Mu z miłością. Przyjmował dziecięce ofiary, błogosławiąc ofiarodawców i wpisując ich imiona w księgę życia. W Piśmie Świętym fakt namaszczenia Jezusa przez Marię został odnotowany, aby wyróżnić ją wśród innych Marii. Akty miłości i czci okazane Jezusowi są widocznym znakiem wiary w Niego jako Syna Bożego. Duch Święty w następujących słowach mówi o przejawach jej lojalności wobec Chrystusa: “Że świętym nogi umywała, że prześladowanych wspomagała, że wszelkie dobre uczynki gorliwie pełniła”. 1 Tymoteusza 5,10.

Chrystus upodobał sobie szczerą chęć Marii wypełniania Jego woli. Przyjmował skarb czystego uczucia, którego uczniowie nie rozumieli i nie potrafili zrozumieć. Pragnienie Marii usłużenia w ten sposób swemu Panu miało dla Jezusa większe znaczenie niż najcenniejsze wonności świata, gdyż dawało ono wyraz jej uznania dla Odkupiciela świata. Tylko miłość kierowała jej postępowaniem, a nieskazitelność charakteru Chrystusa

uświęciła jej duszę. Wonny olejek symbolizował serce dającego, był zewnętrznym objawem serdecznej miłości, wspieranej przez niebiańskie strumienie.

Czyn Marii był właśnie odpowiednią nauką dla uczniów, którzy jeszcze nie wiedzieli, że wyrażenie ich miłości mogłoby być przyjemne Chrystusowi. Był dla nich wszystkim, lecz nie pojmowali jeszcze, iż wkrótce zostaną pozbawieni Jego obecności i że nie zdołają Mu wyrazić swojej wdzięczności za Jego wielką miłość. Samotność Jezusa, oderwanego od niebiańskich przybytków, prowadzącego ludzkie życie, nigdy nie była zrozumiana ani też doceniana przez uczniów. Chrystus często bywał zasmucony tym, że uczniowie nie byli chętni do oddania Mu tego, do czego czuł się uprawniony. Wiedział, że gdyby pozostawali pod wpływem aniołów niebieskich, zawsze Mu towarzyszących, rozumieliby, że żadna ofiara z ich strony nie jest wystarczająca dla wyrażenia wzniosłych uczuć ich serc.

Świadomość, która dotarła do ich umysłów w późniejszym czasie, podpowiadała im, że mogli dla Chrystusa podjąć wiele czynów świadczących o ich wdzięczności, kiedy przebywał jeszcze wśród nich. Gdy po odejściu Jezusa poczuli się jak owce bez pasterza, zaczęli rozumieć, ile mogliby wlać w Jego serce radości, okazując Mu pewne względy. Przestali w tym trudnym czasie potępiać Marię, bowiem spostrzegli własne błędy. Jakże pragnęli cofnąć słowa, w których dali wyraz przekonaniu, że ubodzy bardziej zasługiwali na dar niż On. Czuli wyrzuty sumienia, gdy zdejmowali z krzyża okaleczone ciało swego Pana.

Ta sama potrzeba jest widoczna również w naszych czasach. Tylko nieliczni potrafią docenić, czym dla nich jest Chrystus. Gdyby to rozumieli, to podobnie jak Maria wyrażaliby swą wielką miłość. Kosztownego olejku nikt nie nazwałby wylanym na próżno. Nic nie byłoby uważane za zbyt cenne, by dać to dla Jezusa, a żadne wyrzeczenie czy poświęcenie siebie dla Niego za zbyt wielkie.

Wypowiedziane z oburzeniem słowa: “Na cóż ta strata?” przypominały Chrystusowi największą ofiarę, jaką kiedykolwiek uczyniono — ofiarę z samego siebie jako odkupienie grzechów ludzkości. Dobroć Pana dla Jego ludzkiej rodziny była tak wielka, iż nikt nie mógłby powiedzieć, że można było uczynić więcej. Ofiarujący Jezusa Bóg otworzył niebo przed całą ludzkością. Z ludzkiego punktu widzenia taka ofiara była niezmierną rozrzutnością. W ludzkim rozumieniu cały plan zbawienia stanowił niesłychaną rozrzutność łask i zasobów. Z potrzebą samowyrzeczenia i poświęcenia bez reszty naszych serc spotykamy się na każdym kroku. Niebieskie zastępy mają więc prawo ze zdumieniem spoglądać na rodzinę ludzką, która rezygnuje z podźwignięcia się i wzbogacenia w imię bezgranicznej miłości Chrystusa. Mają też prawo zawołać: “Na cóż ta strata?”

Lecz odkupienie zgubionego świata miało być pełne, obfite i całkowite. Ofiara Chrystusa była tak wielka, że sięgała każdej duszy stworzonej przez Boga. Nie mogła ona

zostać ograniczona wyłącznie do określonej liczby tych, którzy gotowi byli przyjąć wielki Dar. Nie wszyscy ludzie są zbawieni; jednakże planu odkupienia nie wolno uznać za nieudany z tego względu, że nie osiągnął wszystkiego, co hojnie przewidywał. Zamierzenia zostały wykonane ponad miarę.

Szymon, gospodarz uczty, uległ krytycyzmowi Judasza w stosunku do daru Marii i zaskoczony był stanowiskiem zajętym przez Jezusa. Jego faryzeuszowska pycha została dotknięta. Wiedział też, że wielu z jego gości patrzy na Chrystusa z niedowierzaniem i niechęcią. Toteż powiedział w swym sercu: "Gdyby ten był prorokiem, wiedziałby, kim i jaka jest ta kobieta, która go dotyka, bo to grzesznica".

Uzdrawiając Szymona z trądu Chrystus wybawił go od fizycznej śmierci, teraz zaś Szymon poddawał w wątpliwość, czy jest On prorokiem. Ponieważ Chrystus pozwolił tej kobiecie zbliżyć się do siebie i nie odtrącił jej z oburzeniem jako tej, której grzechy są zbyt wielkie, by mogły zostać przebaczone, Szymon pomyślał, że Jezus nie jest prorokiem. Rozumował, że widocznie Jezus nic nie wie o tej kobiecie tak swobodnej w obyczajach, gdyż w przeciwnym razie nie pozwoliłby jej siebie dotknąć.

Tylko nieznajomość Boga i Chrystusa mogły tak ukierunkować jego myśli. Szymon bowiem całkowicie nie zdawał sobie sprawy, iż Syn Boży musi działać w Boży sposób — ze współczuciem, delikatnością i miłosierdziem. Szymona zaś sposobem było nie zwrócić uwagi na pokorną usługę Marii. To, że ucałowała nogi Chrystusa i namaściła je olejkiem, wydawało się czymś podejrzanym dla jego zatwardziałego serca. Pomyślał, że gdyby Chrystus był prorokiem, z pewnością rozpoznałby w Marii grzesznicę i potępiłby ją.

Na te niewypowiedziane głośno myśli "Jezus rzekł do niego: Szymonie, mam ci coś do powiedzenia. A ten mówi: Powiedz, Nauczycielu! Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden był dłużnym pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli z czego oddać, obydwom darował. Który więc z nich będzie go bardziej miłował? A Szymon odpowiadając, rzekł: Sądzę, że ten, któremu więcej darował. A On mu rzekł: Słusznie osądziłeś". Łukasza 7,40-43.

Podobnie jak Natan wobec Dawida, tak Chrystus swe trafne uwagi wypowiedział pod osłoną przypowieści, pozostawiając swemu gospodarzowi wyciągnięcie wniosków. Szymon doprowadził do grzechu niewiastę, którą obecnie pogardzał. Doznała ona od niego dotkliwej krzywdy. Przypowieść Jezusa przypomniała w sposób obrazowy stosunek Szymona do owej kobiety. Nie zamierzał uczyć, że obie te osoby powinny odczuwać różne stopnie zobowiązania, ponieważ każda z nich miała dług nie do spłacenia. Jednakże Szymom uważał siebie za bardziej sprawiedliwego od Marii i Jezus zapragnął, by zobaczył, jak wielka była w rzeczywistości jego wina. Chciał mu pokazać, że jego grzech był większy niż jej, o tyle większy, o ile pięćset większą jest liczbą niż pięćdziesiąt.

Szymon zaczynał patrzeć na siebie w innym świetle. Widział, jak potraktował Marię Ten, który był więcej niż prorokiem. Widział, że Chrystus proroczym wzrokiem czyta w jej sercu pełnym miłości i oddania. Ogarnął go wstyd i zrozumiał wreszcie, że znajduje się w obecności Kogoś większego od siebie.

"Wszedłem do twojego domu, a nie dałeś wody dla nóg moich; ona zaś łzami skropiła nogi moje i włosami swoimi wytarła. Nie pocałowałeś mnie; a ona, odkąd wszedłem, nie przestała całować nóg moich". Chrystus wymienił wszystkie stracone przez Szymona sposobności do okazania swemu Panu miłości i uznania za otrzymane dobrodziejstwa. Wyraźnie, lecz jak zwykle z delikatną uprzejmością, Zbawiciel oświadczył swym uczniom, że serce Jego odczuwa za każdym razem smutek, gdy Jego dzieci zaniedbują wyrażanie swej wdzięczności w słowach i uczynkach miłości.

Ten znawca serc odczytał motywy towarzyszące czynowi Marii, jak również pobudki kierujące słowami Szymona. "Widzisz tę kobietę?" — rzekł do Szymona. Jest grzesznicą. "Dlatego powiadam ci: Odpuszczono jej liczne grzechy, bo bardzo miłowała. Komu zaś mało się odpuszcza, mało miłuje".

Chłód i lekceważenie okazane Zbawicielowi przez Szymona dowiodły, jak mało cenił okazaną sobie łaskę. Uważał, że uczcił Go dostatecznie, zapraszając do swego domu. Lecz teraz zaczynał rozumieć, kim był w rzeczywistości. Podczas gdy zdawało mu się, że czytał myśli swego gościa, w rzeczywistości tenże gość czytał w jego duszy. Wtedy zdał sobie sprawę, iż sąd Chrystusa był bardzo trafny. Jego pobożność była jedynie faryzeuszowską szatą; wzgardził współczuciem Chrystusa; nie uznał w Nim przedstawiciela Boga. Podczas gdy Maria była grzesznicą, której darowano grzechy, on był grzesznikiem, któremu grzechy nie zostały darowane. Surowe zasady sprawiedliwości, które chciał zastosować względem niej, obróciły się przeciwko niemu.

Szymona wzruszyła dobroć Jezusa, który powstrzymał się przed otwartym zganieniem go w obecności zebranych. Nie został potraktowany tak, jak sobie życzył, aby postąpiono z Marią. Dostrzegł również i ten fakt, że Jezus nie chce ujawniać jego przewinień w obecności innych ludzi, lecz pragnie przekonać jego umysł ukazaniem sprawy we właściwym świetle, a pełną litości dobrocią pozyskać jego serce. Surowe potępienie spowodowałoby niechęć Szymona do okazania skruchy, podczas gdy cierpliwe napomnienie przekonało go o popełnionym błędzie. Ujrzał ogrom swego długu w stosunku do Pana. Jego pycha spokorniała i owładnęło nim uczucie żalu. Z dumnego faryzeusza stał się cichym, gotowym do poświęcenia uczniem.

Maria uważana była za wielką grzesznicę, lecz Jezus znał warunki, które ukształtowały jej życie. Mógł zgasić w jej duszy wszelką iskrę nadziei, lecz nie uczynił tego. To on wydźwignął ją z rozpaczy i ruiny. Siedem razy słyszała Jego zgromienie demonów, które

opanowały jej serce i umysł. Słyszała też Jego wołanie do Ojca w jej sprawie. Wiedziała, w jakim stopniu grzech rani Jego nieskalaną czystość i dzięki Jego mocy zwyciężyła.

Choć w oczach ludzkich sprawa Marii wydawała się beznadziejna, to Chrystus dostrzegał w niej zadatki dobra i znał ją również z tej lepszej strony. Plan odkupienia otworzył przed ludzkością duże możliwości, a w osobie Marii one się zrealizowały. Dzięki Jego łasce stała się ona uczestniczką boskiej natury. Ona, która upadła i której dusza stała się siedliskiem demonów, znalazła się w bezpośredniej bliskości Zbawiciela, zarówno jako wyznawczyni, jak i pomocnica w działaniu. Maria była osobą zasiadającą u Jego stóp i przyjmującą Jego naukę. To ona wylała na Jego głowę drogocenny wonny olejek i zrosiła Jego stopy łzami. Maria stała pod krzyżem i szła za Panem na miejsce pochówku, a jako pierwsza znalazła się przy grobie po zmartwychwstaniu. Była też pierwszą osobą, która obwieściła, że Zbawiciel wstał z grobu.

Jezus zna warunki, w jakich znajduje się każda dusza. Możemy mówić, że jesteśmy bardzo, bardzo grzeszni, ale im większymi jesteśmy grzesznikami, tym więcej potrzebujemy Jezusa. Nie odtrąca On płaczących i skruszonych. Nie mówi wszystkim tego, co mógłby objawić, lecz dodaje otuchy każdej potrzebującej duszy. Odpuszcza chętnie wszystkim, którzy przychodzą do Niego po przebaczenie i pokrzepienie.

Chrystus mógłby zlecić aniołom niebieskim, aby wylali Jego gniew na nasz świat i zniszczyli tych, których przepełnia nienawiść do Boga. Mógłby wymazać z oblicza wszechświata te jego ciemne punkty. Lecz nie czyni tego. Dziś stoi przed ołtarzem otoczony dymem kadzideł i składa przed Bogiem modlitwy tych, którzy pragną Jego pomocy.

Dusze zwracające się po schronienie wznosi ponad oskarżenia i ludzki osąd, a żaden człowiek ani zły anioł nie zdoła wnieść przeciwko nim oskarżenia. Chrystus przyjmuje ich do swej bosko-ludzkiej natury. Ten, który przyjął na siebie grzech ludzi, stoi przy nich w świetle płynącym od tronu Boga. “Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami.” Rzymian 8,33.34.

ROZDZIAŁ 63 — "OTO KRÓL TWÓJ PRZYJDZIE"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 21,1-11; Marka 11,1-10; Łukasza 19,29-44; Jana 12,12-19.

"Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jeruzalemska! Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy." Zachariasza 9,9.

W ten sposób na pięćset lat przed narodzeniem Chrystusa prorok Zachariasz przepowiedział przyjście Króla Izraela. Teraz proroctwo to miało być spełnione. Ten, który tak długo odrzucał honory królewskie, teraz przybywa do Jerozolimy jako obiecany spadkobierca tronu Dawida.

Był pierwszy dzień tygodnia, kiedy Jezus dokonał swego triumfalnego wjazdu do stolicy. Tłumy gromadzące się w Betanii dla zobaczenia Go postępowały za Nim, pragnąc być świadkami przyjęcia, jakiego miał tam doznać. Wielu ludzi udawało się do miasta na Paschę i oni również przyłączyli się do tłumu towarzyszącego Jezusowi. Zdawało się, że cała przyroda bierze udział w ogólnej radości. Drzewa przystroiły się pięknie w zieleń, a z kwiatów unosił się w powietrzu delikatny zapach. Nowe życie i nowa radość ożywiały ludzi. Znów pojawiła się nadzieja na nowe królestwo.

Zamierzając wjechać do Jerozolimy, Jezus posłał dwóch ze swych uczniów, aby przyprowadzili Mu oślicę i jej oślę. Przy swoim narodzeniu Zbawiciel uzależniony był od gościnności obcych ludzi, żłób, w którym leżał, był posłaniem pożyczonym. Teraz, choć stada pasące się na wszystkich wzgórzach były Jego własnością, tak samo uzależniony był od uprzejmości obcych ludzi, gdy chodziło o pożyczenie zwierzęcia, na którym miał wjechać do Jerozolimy jako Król. Jego boskość ujawniła się jeszcze raz nawet w tych szczegółowych wskazówkach, których udzielił uczniom. Zgodnie z Jego przewidywaniem należało mówić, że "Pan ich potrzebuje"; tak też się stało. Jezus wybrał dla siebie osiołka, którego dotąd nie dosiadał żaden człowiek. Uczniowie, pełni radosnego entuzjazmu, ułożyli swe szaty na oślęciu i posadzili na nie swego Nauczyciela. Dotąd Jezus stale podróżował pieszo, toteż uczniowie byli zdziwieni, że tym razem postanowił jechać. Serca ich ożywiała radosna nadzieja na myśl, że Chrystus wjedzie do stolicy, ogłosi się królem i zapewni sobie królewską władzę. Ponieważ przy załatwianiu polecenia Jezusa podzielili się swoją radością z Jego przyjaciółmi, spowodowało to wszędzie wielkie podniecenie i rozpaliło do granic nadzieje narodu.

Chrystus dostosował się do żydowskich zwyczajów towarzyszących królewskiemu wjazdowi. Zwierzę, którego dosiadał, należało do gatunku, którym posługiwali się władcy Izraela. Z drugiej strony, proroctwa przepowiadały, że Mesjasz w ten właśnie sposób

dokona wjazdu do swego królestwa. Zaledwie wsiadł na osła, rozległy się w powietrzu donośne, triumfalne okrzyki. Tłumy witały Go jako Mesjasza, jako swego Króla. Tym razem Jezus przyjmował hołdy, do których dotąd nie dopuszczał, i uczniowie uważali to za dowód, że ich radosne nadzieje zostaną spełnione, a Jezus zasiądzie na tronie. Tłumy były przekonane, że nadchodzi moment ich wyzwolenia. Wyobraźnia podpowiadała ludziom sceny przepędzenia rzymskich wojsk z Jerozolimy i przejęcia władzy przez Izraelitów. Wszystkich ogarnęło radosne podniecenie. Ludzie prześcigali się w składaniu Mu hołdów. Nie byli w stanie otoczyć Go zewnętrznym splendorem, lecz ofiarowali Mu cześć płynącą z uszczęśliwionych serc. Nie mogli ofiarować Mu bogatych darów, lecz wyścielali drogę swymi ubraniami, gałązkami oliwek i palm, tworząc z nich dywan. Nie mogli prowadzić triumfalnego pochodu z królewskimi sztandarami, więc ścinali gałęzie palmowe — emblematy zwycięstwa stworzone przez przyrodę — i powiewali nimi, wznosząc okrzyki “hosanna”.

W miarę postępowania pochodu tłum zwiększał się o tych wszystkich, którzy słyszeli o przyjściu Jezusa i pragnęli się przyłączyć. Widzowie przyglądający się temu zostali zagarnięci przez tłum i ze zdziwieniem zapytywali: “Kto to?” Co oznacza całe to poruszenie? Słyszeli o Jezusie i spodziewali się, że zjawi się w stolicy; wiedzieli jednak, że odrzucał wszelkie wysiłki zmierzające do osadzenia Go na tronie, i dlatego byli bardzo zdziwieni, gdy dowiedzieli się, że to On. Zastanawiali się, co mogło spowodować tę zmianę w Jezusie, który dotąd twierdził, że królestwo Jego nie jest z tego świata.

Ich pytania zagłuszone zostały triumfalnymi okrzykami, powtarzanymi przez rozpalony tłum. Okrzyki te podchwytywane były przez ludzi dalej stojących, a ich echa dały się słyszeć z przyległych wzgórz i dolin. Do pochodu dołączyli ludzie z Jerozolimy. Spośród tłumów zebranych z okazji Paschy tysiące ludzi wyszło powitać Jezusa. Pozdrawiali Go powiewając gałązkami palmowymi i śpiewając pobożne pieśni. Kapłani w świątyni zatrąbili na wieczorne nabożeństwo, lecz nie znalazło się wielu chętnych, więc z niepokojem mówili w swym gronie: “Oto cały świat poszedł za nim”.

Nigdy dotąd za swego ziemskiego życia Jezus nie zezwalał na takie demonstracje. Wiedział dokładnie, jaki będzie ich wynik; że jest to droga, która prowadzi do krzyża, lecz tym razem zamierzeniem Jego było publiczne wystąpienie, by objawić siebie jako Odkupiciela, by ściągnąć uwagę na ofiarę, która miała ukoronować Jego misję wobec upadłego świata. Podczas gdy ludzie zebrali się w Jerozolimie, aby obchodzić Paschę, Ten, którego symbolizował baranek, przez dobrowolne poświęcenie złożył siebie w ofierze. Stało się konieczne, aby Jego Kościół w ciągu wszystkich przyszłych wieków uczynił z Jego śmierci za grzechy przedmiot głębokich rozmyślań i studiów. Każdy związany z tą śmiercią fakt powinien być sprawdzony, aby nie było już miejsca na jakiekolwiek wątpliwości. Dlatego też konieczne było, aby oczy wszystkich ludzi były skierowane na

Niego; wypadki, które poprzedziły Jego wielką ofiarę powinny skoncentrować powszechną uwagę na samej ofierze. Po demonstracji towarzyszącej Jego wkroczeniu do Jerozolimy wszystkie oczy zwrócone zostały na końcowy akt.

Wypadki związane z tym triumfalnym wjazdem będą przedmiotem wszystkich rozmów, a w ich wyniku obraz Jezusa odbije się w każdym umyśle. Po Jego ukrzyżowaniu wielu będzie wspominać o nich w powiązaniu z sądem i Jego śmiercią. Zmusi to ludzi do badania proroctw i doprowadzi ich do przekonania, że Jezus był Mesjaszem. W ten sposób liczba nawróconych we wszystkich krajach będzie stale rosła.

W tej jedynej w Jego ziemskim życiu triumfalnej scenie Chrystus mógłby się ukazać w otoczeniu zastępów niebieskich, poprzedzony dźwiękami trąby Bożej. Lecz taka demonstracja byłaby sprzeczna z celem Jego misji i z prawami, które kierowały całym Jego życiem. Pozostał do końca wierny skromnemu losowi, jaki sobie obrał. Musiał dźwigać brzemię ludzkości aż do czasu, kiedy Jego życie zostanie oddane za życie świata.

Dzień, który wydał się uczniom ukoronowaniem całego ich życia, zasłoniłby się ciężkimi chmurami, gdyby wiedzieli, że radosne wypadki stanowiły jedynie wstęp do męki i śmierci ich Mistrza. Choć powtarzał im niejednokrotnie o konieczności złożenia ofiary ze swego życia, teraz w radosnym triumfie zapomnieli o smutnych słowach, wypatrując w przyszłości Jego szczęśliwego panowania na tronie Dawida.

Coraz więcej ludzi przyłączało się do pochodu i poza nielicznymi wyjątkami wszyscy poddawali się wielkości tej godziny, a okrzyki “hosanna” odbijały się echem od wzgórza do wzgórza i od doliny do doliny. Nieustannie dźwięczały słowa: “Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!”.

Nigdy dotąd świat nie oglądał tak triumfalnego pochodu. Nie przypominał on pochodów wielkich zwycięzców tego świata. Nie było tu skazanych na zagładę jeńców, którzy jako trofea dodawali splendoru widowisku. Zbawicielowi towarzyszyły trofea dzieła miłości dokonanego dla grzesznych ludzi. Byli to jeńcy wyrwani spod władzy szatana, chwalący Boga za swe wybawienie. Niewidomi, którym Jezus przywrócił wzrok, wskazywali pochodowi drogę. Niemy, którego język Chrystus rozwiązał, najgłośniej wołał “hosanna”. Ułomni, uzdrowieni przez Niego, poruszali się szybko i radośnie, wykazując najwięcej energii przy zrywaniu palmowych gałęzi i powiewaniu nimi. Wdowy i sieroty chwaliły imię Jezusa za okazaną im łaskę. Oczyszczeni trędowaci słali przed Nim swe niezbrukane ubrania i sławili Go jako Króla chwały. Ci, których głos Jego zbudził ze śmiertelnego snu, również znajdowali się w tłumie. Łazarz, którego ciało dotknął rozkład w grobie, a który teraz kroczył w pełni swych sił, prowadził osła niosącego Zbawiciela.

Wielu faryzeuszy przyglądało się tej scenie wśród palącej zawiści i złości, usiłując powstrzymać przejawy uczuć ludu. Próbowali użyć swego autorytetu, aby uciszyć tłum, lecz wszystkie ich wezwania i pogróżki powodowały jeszcze większy entuzjazm. Obawiali się, że tłum, ufny w siłę swej liczebności, ogłosi Jezusa królem. Chwytając się ostatniej deski ratunku, przecisnęli się przez tłum do Zbawiciela, zwracając się do Niego ze słowami groźby i wymówki: "Nauczycielu, zgrom uczniów swoich". Twierdzili przy tym, że tego rodzaju hałaśliwe demonstracje są przeciwne przepisom i zabronione przez władze. Lecz odpowiedź Jezusa zmusiła ich do milczenia: "Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą". Ten akt triumfu zarządzony był przez Boga; był przepowiedziany przez proroka i nie leżało w ludzkiej mocy odwrócenie zamierzeń Bożych. Gdyby ludzie odmówili wykonania Jego zamierzeń, Bóg obdarzyłby głosem martwe kamienie, by ogłosiły chwałę Jego Syna. Gdy poskromieni faryzeusze odeszli, zabrzmiały — podchwycone przez setki głosów — słowa Zachariasza: "Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jeruzalemska! Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy".

Gdy pochód osiągnął szczyt wzgórza i miał się skierować ku miastu, Jezus zatrzymał się, a wraz z Nim cały tłum. Przed Nim leżała Jerozolima w całej swej chwale, skąpana w promieniach zachodzącego słońca. Oczy ludzi skierowały się ku świątyni. Przyćmiewała wszystko inne swoją majestatyczną wielkością, jakby ukazując niebo i kierując ludzi ku jedynemu, prawdziwemu i żywemu Bogu. Świątynia ta przez długie lata była obiektem dumy i chwały narodu żydowskiego. Również Rzymianie dumni byli z jej wspaniałości. Król wyznaczany z ramienia Rzymu połączył się z Żydami w wysiłkach na rzecz jej odbudowania i upiększenia, a cesarz rzymski wzbogacił ją jeszcze swymi darami. Majestat, bogactwo i wspaniałość uczyniły z niej jeden z cudów świata.

Gdy zachodzące słońce barwiło i złociło niebo, jego promienne światło rozjaśniało białe mury i lśniło w zdobionych złotem kolumnach. Ze szczytu wzgórza, na którym stał Jezus i Jego wyznawcy, świątynia czyniła wrażenie masywu ze śniegu, zwieńczonego złotymi wieżyczkami. Przy wejściu do niej znajdowały się wykonane przez najwybitniejszych artystów winne latorośle ze złota i srebra z zielonymi liśćmi i masywnymi gronami. Ornamenty w postaci pięknie rozwiniętej winorośli symbolizowały Izraela. Złoto, srebro i żywa zieleń stanowiły wyjątkowo wykwintne połączenie o doskonałej technice wykonania; zręcznie owinięte wokoło białych kolumn, przylegały swymi pędami do złotych ornamentów i zdawało się, że chłoną w siebie wspaniałość zachodzącego słońca, lśniąc chwałą zapożyczoną z niebios.

Jezus patrzył na roztaczający się widok, a tłum zamilkł i stał urzeczony pięknym obrazem. Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Zbawiciela, szukając na Jego obliczu wyrazu odczuwanej powszechnie radości. Lecz zamiast niej dostrzegli smutek. Byli więc

zdziwieni i rozczarowani, widząc jak Jego oczy napełniły się łzami, a ciało drżało niby drzewo przed burzą; z Jego drżących ust wydobywało się łkanie i wydawało się, że pochodzi ono z głębi złamanego serca. Jakżeż smutny był to widok dla aniołów! Ich ukochanym Wodzem wstrząsały łzy. Był to również widok niesamowity w oczach uszczęśliwionego tłumu, który z triumfalnymi okrzykami na ustach i wśród powiewania palmowych gałązek odprowadzał Go do miasta chwały, gdzie — jak to chętnie wierzyli — miał objąć ster rządów. Jezus płakał przy grobie Łazarza, lecz były to łzy boskiego zasmucenia nad niedolą człowieka. Ten nagły smutek natomiast przypominał dźwięk rozpaczy w radosnym, triumfującym chórze. Wśród radosnej uroczystości, gdy wszyscy składali Mu hołd, Król Izraela pogrążył się w łzach! Nie były to łzy cichej radości, lecz jęki i łzy niewymownej rozpaczy. Na tłum padł cień smutku, a jego radosne okrzyki zamilkły. Wielu płakało ze współczucia nad smutkiem, którego przyczyny nie mogli zrozumieć.

Łzy Jezusa nie miały związku ze zbliżającym się cierpieniem. Przed nim roztaczało się Getsemane, gdzie niedługo nieprzenikniony mrok miał przyćmić Jego postać. Widoczna była również owcza brama, przez którą od wieków pędzono bydło przeznaczone na ofiarę. Brama ta miała niedługo otworzyć się przed Nim, wielkim Prawzorem ofiary, której złożenie za grzechy świata symbolizowały wszystkie ofiary dotychczasowe. Niedaleko leżała Golgota, miejsce nadchodzącej męki. Jednakże przypomnienie o okrutnej śmierci nie było powodem Jego płaczu i udręki. Nie był to bowiem smutek z powodu własnego losu, a myśl o rychłym zgonie nie przerażała tej szlachetnej, pełnej poświęcenia duszy. To widok Jerozolimy przeszywał serce Jezusa bólem — miasta, które odrzuciło Syna Bożego i wzgardziło Jego miłością, które nie dało się przekonać wspaniałym cudom, a teraz sięgało po Jego życie. Widział, czym się stało to miasto z powodu nieprzyjęcia swego Odkupiciela i czym mogłoby się stać, gdyby przyjęło Jedynego, który był w stanie uleczyć rany. Chrystus przyszedł, aby zbawić Jerozolimę. Jakżeby mógł ją porzucić?

Izrael był wybranym narodem, a Bóg uczynił jego świątynię miejscem swego zamieszkania; była “rozkoszą całej ziemi”. Psalmów 48,3. Związane z nią było ponad tysiąc lat pieczy i czułej miłości Chrystusa dbającego o nią, jak ojciec o swe jedyne dziecię. W niej prorocy wygłaszali swe uroczyste ostrzeżenia. Tu paliły się kadzielnice, a dary zmieszane z modlitwami wiernych wznosiły się stąd do Boga. Tu płynęła krew zwierząt, która symbolizowała krew Chrystusa. Tu Jahwe z tronu łaski objawiał swą chwałę, kapłani odprawiali nabożeństwa i przez wieki trwała wspaniałość symboli i ceremonii. Lecz wszystkiemu temu nadszedł kres.

Jezus podniósł swą rękę, która tyle razy błogosławiła chorych i cierpiących, a wskazując nią w kierunku skazanego na zagładę miasta, w słowach łamiących się z bólu zawołał: “Gdybyś i ty poznało w tym dniu, co służy ku pokojowi”. Tu Zbawiciel uczynił

przerwę i nie powiedział, jak mogłyby się ukształtować losy miasta, gdyby przyjęło pomoc, której Bóg pragnął mu udzielić — dar uczyniony w postaci Jego umiłowanego Syna. Gdyby Jerozolima zdawała sobie sprawę, czego może się dowiedzieć dzięki danemu przywilejowi i strzegła światła posłanego przez niebo, mogłaby rozkwitnąć we wspaniałym dobrobycie, stając się królową królestw, wolną i potężną dzięki mocy Boga. Pod bramami miasta nie stanęliby obcy żołnierze, a z jego murów nie powiewałyby rzymskie flagi. Przed oczyma Zbawiciela malował się chwalebny los miasta, gdyby przyjęło Go jako Syna Bożego. Wiedział, że miasto to mogło być przez Niego uleczone od swej groźnej choroby, uwolnione z niewoli, stając się najpotężniejszą metropolią świata. Z murów takiego miasta gołąb pokoju wylatywałby do wszystkich krajów, a ono samo stałoby się dla świata diademem chwały.

Wspaniały obraz tego, czym mogłaby stać się Jerozolima, przybladł nagle w oczach Zbawiciela. Zobaczył, co sobą przedstawia pod jarzmem Rzymu, narażona na gniew Boga i skazana na Jego karzący sąd. Na tę myśl Chrystus ponowił swą skargę: “Lecz to teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Gdy przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego.” Łukasza 19,43.44.

Chrystus przyszedł, aby zbawić Jerozolimę i jej dzieci, lecz pycha, obłuda, zawiść i przewrotność faryzeuszy stanęły na drodze do urzeczywistnienia tego celu. Jezus wiedział o straszliwej karze, jaka spadnie na miasto skazane na zagładę. Widział Jerozolimę otoczoną przez wojska, jej pokonanych mieszkańców prowadzonych na zagładę i śmierć, matki zjadające martwe ciała własnych dzieci, rodziców i dzieci wyrywających sobie wzajemnie ostatnie kęsy pożywienia. Wiedział, że upór Żydów, który przejawiał się w odrzuceniu niesionego przez Niego objawienia, doprowadzi również do oporu przeciwko wkraczającym wojskom nieprzyjacielskim. Chrystus widział przed sobą Golgotę, gdzie zawiśnie na krzyżu tak potężnym jak leśne drzewo. Widział mieszkańców Jerozolimy torturowanych i ukrzyżowanych, piękne pałace zniszczone, świątynię leżącą w gruzach, tak że nie pozostał z niej kamień na kamieniu, i całe miasto wyglądające jak zaorane pole. Ta straszna wizja wycisnęła łzy z oczu Chrystusa.

Jerozolima była Jego ukochanym dziecięciem i jak czuły ojciec smuci się nad zbłąkanym synem, tak Jezus płakał nad swym ukochanym miastem. Jak mogę cię porzucić? Jak mogę patrzeć na ciebie, wydane na zagładę? Czy muszę pozwolić, abyś przepełniło kielich twych nieprawości? Jedna dusza ma taką wartość, że w porównaniu z nią całe światy nie mają znaczenia, a tu cały naród miał ulec zagładzie. Wraz z zachodzącym słońcem skrywała się chwała przeznaczona temu miastu. Zatrzymanie się pochodu na szczycie Góry Oliwnej odmierzało czas, w ciągu którego Jerozolima mogła

wyrazić swą skruchę. Po jego upływie anioł łaski złoży swe skrzydła i zstąpi ze złotego tronu, ustępując tym samym miejsca wymiarowi sprawiedliwości. Serce Chrystusa, pełne miłości, wciąż jeszcze przemawiało na rzecz Jerozolimy, miasta, które odrzuciło Jego łaskę, zlekceważyło Jego przestrogi i gotowe było zbroczyć swe ręce w Jego krwi. Jeżeli Jerozolima chciałaby okazać skruchę, to nie było jeszcze za późno. Gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły świątynię, jej wieżę i wierzchołki domów, istniała możliwość, że jakiś dobry anioł nakłoni to miasto ku miłości Zbawiciela i odwróci jego zagładę. Piękne i bezbożne miasto, które kamienowało swoich proroków i odrzuciło Syna Bożego, które z powodu braku skruchy cierpi w okowach niewoli — jego dzień łaski prawie się skończył!

Jeszcze raz Duch Boży przemówił do Jerozolimy. Zanim dzień się skończył, wydano jeszcze jedno świadectwo na rzecz Chrystusa. Rozległ się głos świadka przywołującego pamięć o przeszłych proroctwach. Gdyby Jerozolima usłuchała tego wezwania i przyjęła Zbawiciela wkraczającego w jej bramy, mogłaby uniknąć swojej zagłady.

Do przywódców w stolicy dotarły już wiadomości, że Chrystus zbliża się do miasta w otoczeniu wielkich tłumów. Lecz oni nie chcieli powitać Syna Bożego. Ze strachu wyszli na Jego spotkanie licząc na to, że uda im się rozproszyć tłum. Gdy pochód schodził z Góry Oliwnej, przywódcy żydowscy przecięli mu drogę, zapytując o przyczynę tak spontanicznej radości. Gdy spytali: “Kto to jest”, uczniowie odpowiedzieli w pełnych przekonania słowach, opartych na przepowiedniach proroków dotyczących Chrystusa:

• Adam powie wam: “Potomstwo niewiasty zetrze głowę węża”.

• Spytajcie Abrahama, on wam odpowie: Jest to “Melchisedek (...) król Salemu”. 1 Mojżeszowa 14,18.

• Jakub wam powie: Jest On władcą z plemienia Judy.

• Izajasz wam powie: “Immanuel”, “Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju”. Izajasza 7,14; 9,5.

• Jeremiasz powie wam: “Latorośl Dawida”, “Pan sprawiedliwością naszą”. Jeremiasza 23,6.

• Daniel powie: On jest Mesjaszem.

• Ozeasz powie: “Pan, Bóg Zastępów, Pan imię jego”. Ozeasza 12,6.

• Jan Chrzciciel powie: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata”. Jana 1,29.

• Wielki Bóg oznajmił z wysokości swego tronu: “Ten jest Syn mój umiłowany”. Mateusza 3,17.

• My, Jego uczniowie, oświadczamy: To jest Jezus, Mesjasz, Książę żywota, Odkupiciel świata.

• Nawet książę sił ciemności uznał Go, mówiąc: “Wiem, kim Ty jesteś, święty Boży”. Marka 1,24.

Rozdział 64 — Potępiony naród

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Marka 11,11-14.20-21; Mateusza 21,17-19.

Triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy był pewną zapowiedzią Jego powtórnego przyjścia na obłokach niebieskich w mocy i w chwale, gdy zstępować będzie na ziemię w otoczeniu triumfujących aniołów i radujących się świętych mężów. Wtedy też spełnią się słowa Chrystusa, wypowiedziane do kapłanów i faryzeuszy: "Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie mnie odtąd, aż powiecie: Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim". Mateusza 23,39. W proroczym widzeniu Zachariasza wskazany był dzień ostatecznego triumfu; zawarte w nich było również potępienie tych, którzy podczas pierwszego przyjścia Chrystusa na ziemię odrzucili Go: "Wtedy spojrzą na mnie, na tego, którego przebodli, i będą go opłakiwać, jak opłakuje się jedynaka, i będą gorzko biadać nad nim, jak gorzko biadają nad pierworodnym". Zachariasza 12,10. Chrystus przewidział te wypadki, gdy patrzył na miasto i płakał nad nim. W zniszczeniu Jerozolimy dostrzegał symbol ostatecznego zniszczenia narodu, który winien był krwi Syna Bożego.

Uczniowie wiedzieli o nienawiści Żydów do Chrystusa, lecz nie zdawali sobie sprawy, dokąd to uczucie może ich doprowadzić. Dotąd nie rozumieli rzeczywistej sytuacji Izraela, ani nie umieli przewidzieć odwetu, jaki spadnie na stolicę. Jezus ukazał im to za pomocą przykładu.

Ostatnie wezwanie skierowane do Jerozolimy okazało się daremne. Kapłani i przywódcy słyszeli proroczy głos przeszłości, wyrywający się z piersi tłumu, w odpowiedzi na ich pytanie: "Kto to jest?" Nie przyjęli go jednak jako głosu natchnienia. W gniewie i zaskoczeniu usiłowali uciszyć naród. W tłumie znajdowali się rzymscy urzędnicy, dzięki czemu wrogowie Chrystusa mieli okazję oskarżania Go przed nimi jako burzyciela. Oskarżenia popierali argumentami, iż zamierza On zawładnąć świątynią i ogłosić się królem w Jerozolimie.

Lecz spokojny głos Chrystusa uciszył na chwilę hałaśliwą ciżbę, bowiem oświadczył On raz jeszcze, że nie przyszedł ustanawiać doczesnych rządów. Dodał też, że niedługo powróci do swego Ojca, a Jego oskarżyciele nie zobaczą Go już więcej, zanim nie przyjdzie ponownie w pełni swej chwały. Wówczas będzie za późno na ich zbawienie, nawet gdyby chcieli Go uznać. Te słowa Jezus wypowiedział ze smutkiem i szczególną siłą. Urzędnicy rzymscy umilkli i złagodnieli. Ich serca, choć niepodatne na boski wpływ, wzruszyły się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. W spokojnej, uroczystej twarzy Jezusa wyczytali miłość, przychylność dla ludzi i spokojną godność. Poddali się też uczuciu, którego sami nie pojmowali. Zamiast dokonać aresztowania byli raczej skłonni złożyć Jezusowi hołd. Zwracając się do kapłanów i przywódców oskarżyli ich o sianie zamętu. Zmartwieni i

zgnębieni dostojnicy zwrócili się więc do ludu ze swoimi zarzutami, dyskutując jednocześnie gniewnie między sobą.

Tymczasem Jezus przez nikogo nie zauważony wszedł do świątyni. Panowała tu cisza, gdyż zajścia na Górze Oliwnej ściągnęły tam wszystkich. Jezus pozostał przez krótką chwilę w świątyni, rozglądając się po niej zatroskanym wzrokiem; następnie wycofał się wraz ze swymi uczniami i udał się do Betanii. Gdy ludzie zamierzający osadzić Go na tronie zaczęli Go poszukiwać, ich wysiłki okazały się daremne.

Całą noc spędził Jezus na modlitwie, rano zaś powrócił do świątyni. Po drodze przechodził koło gaju figowego. Chrystus był głodny i "ujrzawszy z daleka drzewo figowe pokryte liśćmi, podszedł, by zobaczyć, czy może czegoś na nim nie znajdzie, ale gdy się zbliżył do niego, nie znalazł nic poza liśćmi, nie była to bowiem pora na figi".

Nie była to pora roku, w której dojrzewały figi, z wyjątkiem niektórych dzielnic kraju; o górzystych okolicach Jerozolimy można było powiedzieć z pewnością, że tam nie była to pora na figi. Lecz w gaju, do którego zbliżył się Jezus, jedno drzewo zdawało się wyprzedzać pozostałe, gdyż było prawie całe pokryte liśćmi. Cechą charakterystyczną fig jest, że zanim wypuszczą liście, zaczynają rosnąć owoce. Dlatego też drzewo okryte obfitymi liśćmi sugerować mogło, że znajdują się na nim dobrze rozwinięte owoce. Jednakże był to tylko zwodniczy pozór. Przeszukując gałęzie drzewa od dołu do wierzchołka, Jezus "nie znalazł nic poza liśćmi". Była tam masa liści i nic więcej.

Chrystus rzucił na to drzewo klątwę skazującą je na uschnięcie, mówiąc: "Niechaj nikt na wieki z ciebie owocu nie jada". Następnego ranka, gdy Chrystus wraz z uczniami ponownie przebywał drogę do miasta, uschłe gałęzie i więdnące liście zwróciły ich uwagę. "Mistrzu, oto drzewo figowe, które przekląłeś, uschło".

Rzucenie przez Chrystusa klątwy na figowe drzewo zdziwiło uczniów i wydało się czymś niepodobnym do Jego dotychczasowego postępowania. Często słyszeli od Niego, że nie przyszedł potępić świat, lecz zbawić. Utkwiły im w pamięci słowa: "Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować". Łukasza 9,56. Jego cudowne dzieła były stale skierowane na to, aby ratować, a nie niszczyć. Uczniowie znali Go dotąd jedynie jako Pokrzepiciela i Uzdrowiciela i ten czyn wydał się im niezgodny z całością Jego postępowania. Jaki jest tego cel? — pytali.

Bóg "ma upodobanie w łasce". "Jakom żyw — mówi Wszechmocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego". Micheasza 7,18; Ezechiela 33,11. Dla Niego dzieło zniszczenia i potępienia jest "niesamowitym dziełem". Izajasza 28,21. Lecz w swym miłosierdziu i miłości Bóg unosi zasłonę przyszłości, ukazując ludziom skutki grzesznego życia.

Rzucenie klątwy na drzewo figowe było przypowieścią wcieloną w czyn. To jałowe drzewo, pyszniące się swymi liśćmi przed obliczem Chrystusa, było symbolem narodu żydowskiego. Zbawiciel pragnął wyjaśnić uczniom przyczynę i nieodwracalność zagłady Izraela i obdarzył jak gdyby to drzewo moralnymi cechami, ukazując w ten sposób boską prawdę. Żydzi wyróżniali się wśród innych narodów tym, że głosili swoje posłuszeństwo wobec Boga. Byli też przez Niego wyróżnieni szczególną łaską, dzięki czemu uważali się za bardziej prawych od innych narodów. Ale jednocześnie byli ludźmi zdemoralizowanymi przez swe przywiązanie do świata i żądzę korzyści materialnych. Chełpili się swą wiedzą, a w rzeczywistości wykazywali kompletną nieświadomość wymagań Bożych i pełnię obłudy. Na podobieństwo nie owocującego drzewa rozpościerali swoje stwarzające pozory gałęzie, których piękno mogło cieszyć oko, ale na których nie było "nic poza liśćmi". Religia żydowska z jej wspaniałą świątynią, poświęconymi ołtarzami, z przystrojonymi kapłanami i imponującymi ceremoniami, pełna była zewnętrznego blasku, lecz brakowało jej pokory, miłości i dobroci.

Wszystkie drzewa w gaju figowym pozbawione były owoców; lecz od nagich, bezlitosnych drzew nikt niczego nie oczekiwał i dzięki temu nie przeżywał rozczarowań. Te drzewa symbolizowały pogan. Byli oni w takim samym stopniu jak Żydzi pozbawieni bogobojności, ale też nikomu nie wmawiali, że służą Bogu. Nie chełpili się swoją dobrocią. Byli ślepi na sprawy Boże, bowiem dla nich nie był to jeszcze czas na figi. Wciąż czekali na dzień, który przyniesie im światło i nadzieję. Natomiast Żydzi, którzy doznali większego błogosławieństwa od Boga, ponosili odpowiedzialność za zmarnotrawienie otrzymanych darów. Przywileje, którymi się szczycili, mogły tylko powiększyć rozmiar ich przewinień.

Jezus zbliżył się do drzewa figowego, aby znaleźć na nim pożywienie, i w taki sam sposób podchodził do narodu izraelskiego, pragnąc odnalezienia w nim owoców prawości. Hojnie ofiarowywał im swoje dary, aby owoce błogosławieństwa mogły służyć światu. Żydom był dany każdy przywilej i wielkie możliwości, ale w zamian mieli wykazać się życzliwością w spełnianiu Jego dzieła łaski. Pragnął dopatrzyć się w nich poświęcenia i współczucia, gorliwego zapału dla Boga oraz głębokiego pragnienia działania na rzecz zbawienia bliźnich. Gdyby Żydzi przyjęli prawo Boże, byliby w stanie czynić takie samo dzieło miłosierdzia, jak Chrystus. Lecz egoizm i pycha przekreśliły ich miłość do Boga i ludzi. Odmawiając troski o innych, sprowadzili zgubę na siebie samych. Nie przekazali też światu skarbów prawdy otrzymanej od Boga. Teraz na przykładzie jałowego drzewa mogli odczytać zarówno swoje grzechy, jak i karę, która następuje z ich powodu. Zniszczone przez klątwę Zbawiciela i uschłe aż do korzeni drzewo figowe było zapowiedzią losu narodu żydowskiego, kiedy zostanie od niego odjęta łaska Boża. Odmowa podzielenia się

z innymi błogosławieństwem Boga stała się przyczyną odebrania go im samym. “Zginienie twoje z ciebie, o Izraelu!” Ozeasza 13,9 (BG).

Ostrzeżenie to rozciąga się na wszystkie czasy. Klątwa rzucona przez Chrystusa na drzewo, które stworzone zostało Jego własną mocą, stała się ostrzeżeniem dla wszystkich Kościołów i dla wszystkich chrześcijan. Nikt nie pozostaje w zgodzie z prawem Bożym, kto nie świadczy na rzecz bliźnich. Jednakże na świecie istnieją liczne rzesze ludzi, którzy nie naśladują życia Chrystusa wypełnionego miłosierdziem i oddaniem. Niektórzy z nich uważają siebie za doskonałych chrześcijan, nie pojmując przy tym zasad służby Bożej. Ich plany i dociekania służą zaledwie dogadzaniu samym sobie. We wszystkich sprawach życiowych wysuwają siebie na pierwszy plan, a liczą tylko ten czas, w którym sami odnoszą zyski. Zysk jest zawsze podstawową sprawą i stosownie do tego kształtują swoje życie. Nie służą nikomu innemu poza sobą. Bóg, powołując ich do życia, osadził ich w świecie, w którym niezbędna jest niesamolubna pomoc bliźniemu. Jednakże miłość własna opanowała tych ludzi do tego stopnia, że nie dostrzegają niczego poza sobą. Nie mają żadnego kontaktu z bliźnimi. Żyjąc tylko dla siebie, są podobni do figowego drzewa, które stwarza pozory wspaniałego rozkwitu, lecz jest w rzeczywistości niepłodne. Przestrzegają form życia religijnego, ale nie towarzyszy temu ani skrucha, ani wiara. Głoszą swe poszanowanie dla prawa Bożego, lecz nie stosują się do jego wymogów. Ich słowom nie towarzyszą czyny. W wyroku wydanym na figowe drzewo Chrystus wyraził swoją nienawiść dla takich próżnych ambicji. Oświadczył, że jawny grzesznik jest mniej winny od każdego z nas, kto twierdzi, że służy Bogu, ale który niczym nie przysparza Mu chwały.

Przypowieść o figowym drzewie, wypowiedziana przed przybyciem Chrystusa do Jerozolimy, pozostawała w bezpośrednim związku z nauką, jakiej udzielił poprzez akt przeklęcia drzewa nie przynoszącego owoców. W przypowieści ogrodnik wstawiał się za jałowym drzewem prosząc, aby pozostawić je jeszcze tylko na jeden rok, aby mógł je okopać i obłożyć nawozem. Jeżeli przyniesie owoce — dobrze, jeżeli zaś nie, to wówczas zostanie ścięte. Nieurodzajne drzewo otoczone zostało wzmożoną opieką, ale pozostając ciągle bez owoców nie mogłoby uniknąć zagłady. Przypowieść nie mówiła o skutkach pracy ogrodnika, które zależały od ludzi, do których Chrystus kierował swoje słowa. Moc decydowania o własnym losie leżała w ich ręku. Niebo udzieliło im wszelkich swych łask, lecz nie skorzystali ze wzmocnionej potęgi błogosławieństwa. Przez klątwę rzuconą na jałowe drzewo Chrystus ukazał ostateczny wynik, albowiem ludzie sami zadecydowali o swej zgubie.

W ciągu ponad tysiąca lat naród żydowski nadużywał miłosierdzia Bożego, ściągając tym samym na siebie wyrok. To właśnie Żydzi odrzucali ostrzeżenia Boga i zabijali Jego proroków. Ludzie współcześni Chrystusowi byli winni dawnych grzechów, bowiem je wciąż popełniali. Wina tego pokolenia polegała na odrzuceniu miłosierdzia i ostrzeżeń,

które mogły dopomóc ludziom w wyzwoleniu się spod narzuconego im w ciągu wieków jarzma.

W każdej epoce ludzie przeżywają dni światła i przywilejów, które stanowią czas próby dla ich gotowości do pojednania się z Bogiem. Jednakże czas łaski ma swoje granice. Miłosierdzie może trwać wiele lat, ale w czasie jego trwania może być lekceważone i odrzucone. Przychodzi wreszcie moment, gdy jest ono okazywane po raz ostatni. Serce staje się często tak twarde, że traci zdolność reagowania na wpływ Ducha Świętego, a słodki i wzruszający głos przestaje odzywać się do grzesznika, ustają napomnienia i ostrzeżenia.

Taki dzień nastał dla Jerozolimy. Jezus płakał w niewymownym smutku nad potępionym miastem, lecz nie mógł go już wyzwolić, bowiem wyczerpane zostały wszystkie zasoby miłosierdzia. Odrzucając ostrzeżenia Ducha Bożego, Izrael tym samym odrzucił jedyną możliwość swego zbawienia, pomocy dla siebie, bowiem nie istniała żadna inna siła, która by mogła przynieść odkupienie.

Naród żydowski stał się symbolem tych narodów, które we wszystkich wiekach swojej egzystencji odrzucały orędownictwo nieskończonej Miłości. Łzy Chrystusa płaczącego nad Jerozolimą były jednocześnie łzami przelanymi za grzechy wszystkich czasów. Ci, którzy lekceważą ostrzeżenia i napomnienia Ducha Bożego, winni wyczytać w wyroku wydanym na Izrael potępienie również dla siebie.

W naszych czasach nie brak jest ludzi, którzy postępują podobnie jak niewierzący. Doświadczają przejawów mocy Bożej; Duch Święty przemawia do ich serc, lecz słowa te odbijają się o mur niewiary i sprzeciwu. Bóg posyła im ostrzeżenia i upomnienia, lecz oni nie kwapią się do uznania swoich błędów, odrzucając zarówno poselstwo, jak i zwiastuna. Nawet środki, którymi posługuje się Bóg w celu ich zbawienia, stają się dla nich kamieniem obrazy.

Prorocy Boży znienawidzeni byli przez odstępczy Izrael, bowiem wydobywali na jaw ich utajone grzechy. Achab uważał Eliasza za swego wroga dlatego, że ten piętnował jego ukryte nieprawości. Dziś słudzy Chrystusa potępiający grzech spotykają się z taką samą niechęcią i wzgardą. Prawda biblijna i religia Chrystusa zdecydowanie przeciwstawiają się moralnej nieczystości. Uprzedzenia są dziś w ludzkich sercach silniej zakorzenione niż za dni Chrystusa. Chrystus nie spełnił oczekiwań ludzi, bowiem całe Jego życie było potępieniem grzechu, dlatego więc Go odrzucili. W dzisiejszych czasach prawda słów Bożych nie zgadza się z praktykami i naturalnymi skłonnościami człowieka, stąd też tysiące ludzi odrzuca promienie światła. Kuszeni przez szatana ludzie poddali w wątpliwość Słowo Boże i postanowili działać stosownie do własnych poglądów. Wybrali ciemność zamiast światła, narażając tym samym swoje dusze na niebezpieczeństwo.

Wszyscy negujący słowa Chrystusa szukają błahych wymówek, aż odwracają się w końcu od Życia i Prawdy. Bóg nie zamierza wcale usunąć wszystkich obiekcji, które mogą być wysuwane przez cielesne serce ludzkie przeciwko Jego prawdzie. Tajemnice boskie pozostaną nie zgłębione przez tego, kto odmawia przyjęcia promienia światła, rozświetlającego wieczne ciemności. Przed takimi ludźmi prawda nigdy nie zostanie ujawniona. Kroczą oni przed siebie zaślepieni i nie przeczuwają czekającej ich zagłady.

Z Góry Oliwnej Chrystus swoim spojrzeniem objął cały świat po wsze czasy, a wszystkie Jego wielkie słowa stosują się do każdej duszy, która lekceważy wstawiennictwo boskiego miłosierdzia. Chrystus zwraca się do tych wszystkich, którzy i dzisiaj z Niego szydzą. To "ty, właśnie ty", musisz znać sprawy dotyczące pokoju. Chrystus wylewa gorzkie łzy za ciebie, który sam nad sobą nie płaczesz. Ta sama nieszczęsna oschłość serca, która zgubiła faryzeuszy, jest również w tobie. A każdy przejaw łaski Bożej, każdy promień boskiego światła może roztopić chłód twojej duszy i podporządkować ją woli Bożej albo potwierdzić jej beznadziejny brak skruchy.

Chrystus przewidział, że Jerozolima zatnie się w swym bezbożnym uporze. Teraz na to miasto miała spaść cała wina i wszystkie konsekwencje odrzuconego miłosierdzia. Taki sam los przeznaczony jest dla każdej duszy, która wybierze taką samą drogę. Pan mówi: "Zgubię cię, Izraelu". "Słuchaj, o ziemio! Oto Ja przywiodę złe na ten lud, owoce myśli ich, przeto, że nie słuchają słów moich, ani zakonu mego, ale go odrzucają." Ozeasza 13,9; Jeremiasza 6,19 (BG).

Rozdział 65 — Świątynia ponownie oczyszczona

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 21,12-16.23-46; Marka 11,15-19.27-33; 12,1-12; Łukasza 19,45-48; 20,1-19.

U progu swej misji na ziemi Chrystus wygonił ze świątyni tych, którzy ją splamili niegodnym handlem. Takie potraktowanie sprawy wystraszyło bezbożnych handlarzy. U schyłku swojej ziemskiej służby Chrystus przyszedł ponownie do świątyni i znalazł ją tak samo zbeszczeszczoną, jak poprzednio. Zewnętrzny dziedziniec przypominał targ. Ryk bydła i brzęk monet mieszał się z kłótniami handlarzy, a wśród nich słychać było również głosy osób duchownych. Dostojnicy świątynni sami byli tak zaangażowani w sprawy kupna i sprzedaży oraz w wymianę pieniędzy, a przy tym tak głęboko opanowani chciwością, że w obliczu Boga uchodzili za wcale nie lepszych od złodziei.

Niewielu kapłanów i przywódców żydowskich rozumiało powagę pracy, której wykonywanie było ich obowiązkiem. Na każdą Paschę i Święto Namiotów zabijano tysiące zwierząt, a ich krew zbierali kapłani, wylewając ją potem na ołtarz. Żydzi zżyli się z widokiem krwawej ofiary i zatracili zrozumienie tego, że to grzech stwarza konieczność przelewu krwi zwierzęcej. Nie rozumieli, że wyobrażała ona krew umiłowanego Syna Bożego, która miała być przelana w ofierze za życie świata, i że zwyczaj składania ofiar kierował ludzi ku ukrzyżowanemu Odkupicielowi.

Jezus patrzył na niewinne zwierzęta ofiarne i widział, w jaki sposób Żydzi przeprowadzali te wielkie ceremonie rozlewu krwi i okrucieństwa. Zamiast skruchy za grzechy, zwiększali coraz bardziej liczbę krwawych ofiar, ufając, że uczczą Boga tym bezlitosnym rytuałem. Samolubstwo i chciwość zatwardziły serca kapłanów i rabinów. Z symboli, które miały wskazywać na Baranka Bożego, potrafili także uczynić źródło swoich zarobków. Dlatego w oczach ludzi świętość nabożeństwa ofiarnego została w dużym stopniu zachwiana. Wzbudzało to też oburzenie Chrystusa. Wiedział, że Jego krew, która niedługo miała być przelana za grzechy świata, będzie tak samo nisko ceniona przez kapłanów i starszyznę żydowską, jak krew zwierząt, którą tak obficie szafowali.

Za pośrednictwem proroków Jezus zdecydowanie opowiedział się przeciw tym praktykom. Samuel mówił: “Czy takie ma Pan upodobanie w całopaleniach i w rzeźnych ofiarach, co w posłuszeństwie dla głosu Pana? Oto: Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszcz barani”. Izajasz w swej proroczej wizji odstępstwa Żydów mówił do nich jak do przywódców Sodomy i Gomory: “Słuchajcie Słowa Pana, książęta sodomscy, przysłuchuj się uważnie wskazaniu naszego Boga, ludu Gomory! Co mi po mnóstwie waszych krwawych ofiar — mówi Pan. Jestem syty całopaleń baranów i

tłuszczu karmnych cieląt, a krwi byków i jagniąt, i kozłów nie pragnę. Gdy przychodzicie, aby zjawić się przed moim obliczem, któż tego żądał od was, abyście wydeptywali moje dziedzińce?". "Obmyjcie się, oczyśćcie się, usuńcie wasze złe uczynki sprzed moich oczu, przestańcie źle czynić! Uczcie się dobrze czynić, przestrzegajcie prawa, brońcie pokrzywdzonego, wymierzajcie sprawiedliwość sierocie, wstawiajcie się za wdową!" 1 Samuela 15,22; Izajasza 1,10-12.16-17.

Ten, który wypowiedział ustami proroków owe proroctwa, teraz po raz ostatni powtarzał swoje ostrzeżenia. Spełniając przepowiednie proroków naród ogłosił Jezusa królem Izraela, a On przyjął ich hołd i godność królewską. Musiał bowiem działać w tym charakterze. Wiedział, że Jego wysiłki zreformowania moralnie zepsutej kasty kapłańskiej są daremne; niemniej jednak Jego dzieło musiało być dokonane. Niewiernemu ludowi należało pokazać dowody boskiego posłannictwa.

Jeszcze raz Jezus objął przenikliwym wzrokiem zbeszczeszczony dziedziniec świątyni, a wszystkie oczy zwróciły się ku Niemu. Kapłani i dostojnicy, faryzeusze i poganie patrzyli ze zdumieniem i trwogą na Tego, który stał przed nimi w majestacie Króla niebios. Jego boskość promieniowała poprzez ludzką postać, nadając Mu majestat i chwałę, których przedtem nigdy nie ujawniał. Ci, którzy stali najbliżej Niego, cofnęli się na tyle, na ile pozwoliła na to ciżba ludzka. Jezus stał poza obrębem tłumu otoczony tylko przez kilku uczniów. Ucichł każdy odgłos, a panująca cisza była nie do zniesienia. Chrystus przemówił słowami, które podziałały na lud jak powiew burzy. "Napisano: Dom mój będzie nazwany domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców". Głos ten dźwięczał w świątyni jak dźwięk trąby. Gniew wypisany na Jego twarzy podobny był pożerającemu płomieniowi. Zwracając się do handlarzy Jezus rozkazał: "Zabierzcie to stąd". Jana 2,16.

Przed trzema laty przywódcy religijni zostali zawstydzeni swoją ucieczką po rozkazie Chrystusa. Od tamtego czasu dziwili się swojemu przestrachowi i bezwarunkowemu posłuszeństwu wobec woli samotnego, skromnego człowieka. Zdawało się im teraz, że ta niegodna uległość nie powinna się nigdy powtórzyć. Jednakże teraz poczuli się bardziej zdruzgotani, gotowi do usłuchania Jego rozkazu z jeszcze większą skwapliwością. Nie było wśród nich nikogo, kto ośmieliłby się zakwestionować Jego autorytet. Kapłani i handlarze uciekli sprzed Jego oblicza, pędząc przed sobą swe bydło.

Po drodze ze świątyni spotykali ludzi, którzy szli z chorymi, spragnionymi widoku Wielkiego Uzdrowiciela. Wieści rozpowszechniane przez uciekających skłoniły niektórych do zawrócenia w obawie spotkania się oko w oko z kimś potężnym, kto samym tylko widokiem nakazał odejść kapłanom i przywódcom. Większość jednakże przecisnęła się przez tłum, aby stanąć przed Tym, który był ich jedyną nadzieją. Mimo ucieczki tłumów z terenów świątyni znaleźli się tacy, którzy pozostali na miejscu, i do nich przyłączali się

teraz nowo przybyli. Dziedziniec świątynny wypełnił się ponownie chorymi i umierającymi i jeszcze raz Jezus udzielił im pomocy.

Po pewnym czasie kapłani i dostojnicy zaryzykowali powrót do świątyni. Gdy panika ucichła, opanowała ich ciekawość, co dalej uczyni Chrystus. Podejrzewali, że chce zawładnąć tronem Dawida. Skradając się do świątyni, słyszeli głosy mężczyzn, kobiet i dzieci chwalących Boga, a po wejściu do niej skamienieli, ulegając urokowi tego, co zobaczyli. Ujrzeli uzdrowionych chorych, niewidomych, którym przywrócony został wzrok, głuchych, którzy odzyskali słuch, i ułomnych skaczących ze szczęścia. Szczególną radość okazywały dzieci. Zbawiciel brał je w ramiona, przyjmował ich pełne wdzięczności pocałunki, a niektóre z nich usypiały wsparte na Jego piersi, gdy nauczał lud. Uszczęśliwiony szczebiot brzmiał Jego chwałą. Dzieci powtarzały okrzyk "hosanna!", który rozlegał się w ciągu poprzedniego dnia, i triumfalnie powiewały palmowymi gałązkami. W świątyni niosło się echo ich głosów: "Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana!". "Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski." Psalmów 118,26; Zachariasza 9,9. "Hosanna Synowi Dawidowemu".

Dźwięk tych radosnych, nieskrępowanych głosów był obrazą dla zarządców świątyni. Postanowili położyć kres tym demonstracjom. Zwracając się do narodu oznajmili, że świątynia została sprofanowana nogami dzieci i ich okrzykami radości. Widząc, że słowa ich pozostają bez odzewu, zaapelowali do Chrystusa mówiąc: "Czy słyszysz, co one mówią?" A Jezus odrzekł: "Tak jest; czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę?". W proroctwach przepowiedziano, że Chrystus ogłoszony zostanie królem i to słowo musiało być spełnione. Kapłani i przywódcy Izraela odmówili głoszenia Jego chwały i dlatego Bóg posłał dzieci, aby świadczyły o Nim. Gdyby zmuszono je do milczenia, kolumny świątyni brzmiałyby na chwałę Zbawiciela.

Faryzeusze byli zakłopotani i zbici z tropu, bowiem Ten, którego nie mogli zastraszyć, objął w swe władanie świątynię, stając na jej straży. Nigdy przedtem Jezus nie przedstawiał sobą tak królewskiego majestatu i nigdy dotąd Jego słowa i dzieła nie posiadały tak wielkiej mocy. Dokonywał cudownych dzieł w Jerozolimie, lecz nigdy wcześniej nie czynił tego w tak uroczysty i imponujący sposób. W obecności ludzi, będących świadkami Jego cudownych dzieł, przywódcy nie ośmielili się okazać Mu otwarcie swej wrogości. A chociaż Jego odpowiedź oburzyła ich i wprowadziła w zakłopotanie, to tego dnia nie mogli niczego podjąć przeciwko Niemu.

Następnego dnia Sanhedrym ponownie przystąpił do narady w sprawie Chrystusa. Przed trzema laty zażądali od Niego znaku, że jest Mesjaszem, lecz od tego czasu uczynił On w całym kraju wiele cudów. Uzdrawiał chorych, nasycił w cudowny sposób tysiące ludzi, chodził po falach i uciszał wzburzone morze. Czytał w sercach ludzkich jak w

otwartej księdze, wyganiał demony i wskrzeszał umarłych. Dostojnicy dysponowali pełnymi dowodami, że jest On Mesjaszem. Toteż zdecydowali się nie żądać żadnego znaku Jego władzy, lecz na podstawie niektórych Jego wypowiedzi zbudować oskarżenie, na mocy którego można byłoby Go skazać.

Udając się do świątyni, w której nauczał, stawiali Mu dalsze pytania: "Jaką mocą to czynisz, i kto ci dał tę moc?". Spodziewali się, że powie, iż moc tę ma od Boga. Takie oświadczenie gotowi byli obalić. Lecz Jezus wystąpił wobec nich z zapytaniem, które pozornie dotyczyło innej sprawy, uzależniając swą odpowiedź od tego, w jaki sposób ustosunkują się do tego pytania: "Skąd był chrzest Jana? Z nieba czy z ludzi?".

Kapłani wiedzieli, że był to problem, którego żadna sofistyka nie pozwoli im wytłumaczyć. Jeżeli powiedzą, że chrzest Jana był z nieba, wyjdzie na jaw ich brak konsekwencji, a Chrystus zapytałby wówczas, dlaczego więc mu nie uwierzyli. Jan powiedział o Chrystusie: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata". Jana 1,29. Gdyby więc kapłani uwierzyli w świadectwo Jana, to nie mogliby odrzucić faktu, że Jezus Chrystus jest Mesjaszem. Z drugiej strony, gdyby zechcieli obnażyć swoje rzeczywiste przekonania, że praca Jana miała tylko ludzkie motywy, musieliby przyjąć na siebie burzę potępienia, bowiem lud uważał Jana za proroka.

Z rosnącym zaciekawieniem tłum oczekiwał na roztrzygnięcie. Ludzie wiedzieli, iż kapłani ogłosili swoją akceptację nauk Jana, dlatego też oczekiwali od nich bezwzględnego przyznania, że został On zesłany przez Boga. Jednakże na swoim poufnym posiedzeniu kapłani zadecydowali, że nie dadzą się wciągnąć w pułapkę. Obłudnie przedstawiając swoją nieznajomość rzeczy, odpowiedzieli, że nie wiedzą, skąd mógł być. "Rzekł i On do nich: To i Ja wam nie powiem, jaką mocą to czynię".

Uczeni w Piśmie, kapłani i przywódcy umilkli. Rozczarowani i zbici z tropu, stali ze spuszczonymi oczami, nie mając już odwagi zwracać się do Chrystusa z dalszymi pytaniami. Przez swe tchórzostwo i brak zdecydowania utracili w dużym stopniu szacunek stojących obok nich ludzi, którzy z rozbawieniem spoglądali na tych pewnych swojej prawości dostojników, którzy teraz odnieśli porażkę.

Wszystkie te wypowiedzi i czyny Chrystusa miały duże znaczenie, a ich wpływ miał wzrosnąć jeszcze bardziej po Jego ukrzyżowaniu i wniebowstąpieniu.

Wielu z tych, którzy z zaciekawieniem czekali na wynik stawianych Jezusowi pytań, stało się następnie Jego uczniami, bo Jego słowa pociągnęły ich tego pamiętnego dnia. To, co oglądali na dziedzińcu świątyni, nigdy nie zostało wymazane z ich pamięci. Rozmawiali między sobą o kontraście między Jezusem a wysokimi kapłanami. Dumni dygnitarze kościelni odziewali się w ozdobne i drogie szaty, a ich głowy ozdabiały kosztowne tiary.

Postawy takich dygnitarzy były pełne majestatu, a ich długie włosy i brody srebrzył wiek. Ich wygląd przejmował czcią patrzących. Przed tymi wysoko postawionymi osobistościami stanął teraz Majestat nieba, pozbawiony ozdób i przepychu. Szaty Jego były zakurzone po podróży, a pobladła twarz wyrażała cierpliwy smutek. Jednakże malowała się na niej godność i dobroć, które silnie kontrastowały z pełnymi pychy i pewności siebie posępnymi twarzami kapłanów. Wielu z tych, którzy byli świadkami słów i czynów Jezusa w świątyni, zachowało pamięć o Nim w swych sercach jako o Bożym proroku. Ale gdy uczucia ludzi poczęły się skłaniać ku Niemu, wzrastała nienawiść kapłanów. Mądrość, która pozwoliła Mu uniknąć zastawianych nań sideł, była nowym dowodem Jego boskości, ale powiększała zarazem ich gniew.

W swoim sporze z rabinami Chrystus nie dążył do upokorzenia przeciwników. Nie cieszyła Go świadomość zneutralizowania przeciwników, bowiem miał przekazać ludzkości ważną naukę. Unieszkodliwił swych wrogów tym, że pozwolił, aby zaplątali się w swoją własną pułapkę. Ich przyznanie się do nieznajomości charakteru chrztu dokonywanego przez Jana dało Jezusowi okazję do przemawiania, aby pokazać ich prawdziwe położenie i dodać nowe ostrzeżenia do wszystkich poprzednich.

“A jak się wam wydaje? — rzekł Chrystus. — Pewien człowiek miał dwóch synów. Przystępując do pierwszego, rzekł: Synu, idź, pracuj dziś w winnicy. A on, odpowiadając, rzekł: Tak jest, panie! Ale nie poszedł. I przystępując do drugiego, powiedział tak samo. A on, odpowiadając, rzekł: Nie chcę, ale potem zastanowił się i poszedł. Który z tych dwóch wypełnił wolę ojcowską?” Mateusza 21,29-31.

To niespodziewane pytanie zaskoczyło słuchaczy. Słuchali uważnie przypowieści i odpowiedzieli natychmiast: “Ten drugi”. Spoglądając na nich spokojnym wzrokiem Jezus powiedział: “Zaprawdę, powiadam wam, że was celnicy i wszetecznice wyprzedzają do Królestwa Bożego. Albowiem przyszedł Jan do was ze zwiastowaniem sprawiedliwości, ale nie uwierzyliście mu, natomiast celnicy i wszetecznice uwierzyli mu; a wy, chociaż to widzieliście, nie odczuliście potem skruchy, aby mu uwierzyć.” Mateusza 21,31-32.

Kapłani i przywódcy musieli udzielić prawidłowej odpowiedzi na pytanie Chrystusa i dlatego wypowiedzieli się na korzyść drugiego syna. Ten zaś symbolizował pogardzanych i znienawidzonych celników. Poborcy podatków byli to ludzie w najwyższym stopniu zdemoralizowani. Byli oni istotnie przestępcami prawa Bożego, dając swym życiem dowód całkowitego niestosowania się do wymagań Boga. Byli niewdzięczni i bezbożni, a na wezwanie, aby szli pracować w winnicy Pańskiej, odpowiedzieli pogardliwą odmową. Lecz gdy przyszedł Jan, nawołujący do pokuty i chrztu, celnicy przyjęli głoszone przez niego poselstwo i zostali ochrzczeni.

Pierwszy syn miał przedstawiać przywódców żydowskich. Niektórzy z faryzeuszy wyrazili skruchę i przyjęli chrzest Jana, nie chcieli jednak uznać, że został on posłany przez Boga. Jego ostrzeżenia i napomnienia nie skłoniły ich do zmiany postępowania. "Natomiast faryzeusze i uczeni w zakonie wzgardzili postanowieniem Bożym o nich samych, bo nie dali się przez niego ochrzcić." Łukasza 7,30. Głoszone przez Niego objawienie przyjęli z pogardą. Podobnie jak pierwszy syn, który zawołany przez ojca, odpowiedział: "Idę, panie", lecz nie poszedł, tak kapłani i przywódcy głosili posłuszeństwo, lecz w praktyce okazywali jego brak. Starali się demonstrować swoją pobożność głosząc, że są posłuszni Bożemu prawu. Było to jednak tylko pozorne posłuszeństwo. Kapłani potępiali i wyklinali celników jako ludzi bezbożnych, a mimo to ci ostatni przez swą wiarę i czyny dowiedli, że znaleźli krótszą drogę do nieba niż zadufani w sobie faryzeusze, którym dane było światło wielkiej prawdy, lecz których czyny nie odpowiadały zewnętrznej pobożności, jaką się chełpili.

Kapłani i przywódcy nie chcieli słuchać tych przenikliwych prawd. Woleli zachować milczenie łudząc się nadzieją, że Jezus powie coś, co by można było obrócić przeciw Niemu; lecz wypadło im znieść jeszcze niejedno.

"Innego podobieństwa wysłuchajcie: Był pewien gospodarz, który zasadził winnicę, ogrodził ją płotem, wkopał w nią prasę i zbudował wieżę, i wydzierżawił ją wieśniakom, i odjechał. A gdy nastał czas winobrania, posłał sługi swoje do wieśniaków, aby odebrali jego owoce. Ale wieśniacy pojmali sługi jego; jednego zbili, drugiego zabili, a trzeciego ukamienowali. Znowu posłał inne sługi w większej liczbie niż za pierwszym razem, ale im uczynili to samo. A w końcu posłał do nich syna swego, mówiąc: Uszanują syna mego. Ale gdy wieśniacy ujrzeli syna, mówili między sobą: To jest dziedzic; nuże, zabijmy go, a posiądziemy dziedzictwo jego. I pochwycili go, wyrzucili poza winnicę i zabili. Gdy więc przyjdzie pan winnicy, co uczyni owym wieśniakom?" Mateusza 21,33-40.

Jezus skierował to pytanie do wszystkich obecnych, lecz kapłani i przywódcy odpowiedzieli jako pierwsi: "Wytraci sromotnie tych złoczyńców, a winnicę wydzierżawi innym wieśniakom, którzy mu we właściwym czasie będą oddawać owoce". Mateusza 21,41. Odpowiadający nie od razu pojęli zastosowanie przypowieści, lecz wkrótce zorientowali się, że wymknęło się im samooskarżenie. W tej przypowieści właściciel winnicy przedstawiał Boga, wieśniacy — naród żydowski, a ogrodzenie — prawo Boże, które miało stanowić jego obronę. Wieża była symbolem świątyni. Właściciel winnicy uczynił wszystko, co było potrzebne do jej rozkwitu: "Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem?" Izajasza 5,4. W ten sposób przedstawiona była nieustająca opieka Boża nad Izraelem. I jak wieśniacy powinni byli zwrócić gospodarzowi uzgodnioną część owoców z winnicy, tak naród Boży powinien był uczcić Go poprzez sposób życia zgodny z otrzymanymi świętymi przywilejami. Jednakże podobnie jak

dzierżawcy, zabijający służących swego Pana, wysłanych po należną część owoców, Żydzi skazywali na śmierć proroków, których Bóg posyłał, aby wzywali ich do pokuty. Wysłannicy byli zabijani jeden po drugim. Dotąd znaczenie przypowieści nie nastręczało wątpliwości, a także dalsza jej część była oczywista. W umiłowanym synu, którego gospodarz winnicy posłał do nieposłusznych wieśniaków i którego oni schwytali, kapłani i przywódcy dostrzegli wyraźnie obraz Jezusa oraz grożący Mu los. Zamierzali przecież zabić Tego, którego Ojciec wysłał do nich jako ostatnie upomnienie. Odwet zastosowany wobec niewdzięcznych wieśniaków symbolizował los tych wszystkich, którzy przyczynili się do skazania Chrystusa na śmierć.

Patrząc na nich z litością Zbawiciel ciągnął dalej: “Czy nie czytaliście nigdy w Pismach: Kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym; Pan to sprawił i to jest cudowne w oczach naszych? Dlatego powiadam wam, że Królestwo Boże zostanie wam zabrane, a dane narodowi, który będzie wydawał jego owoce. I kto by upadł na ten kamień, roztrzaska się, a na kogo by on upadł, zmiażdży go”.

To proroctwo Żydzi powtarzali często w synagogach, odnosząc je do nadejścia Mesjasza. Chrystus był kamieniem węgielnym całej społecznej organizacji Żydów i całego planu zbawienia. Ten Kamień Węgielny budowniczowie żydowscy — kapłani i przywódcy Izraela — odrzucili. Zbawiciel natomiast zwracał ich uwagę na proroctwa, które ukazywały grożące Izraelowi niebezpieczeństwo, usiłując wszystkimi dostępnymi sobie środkami wyjaśnić im istotę czynu, którego mieli się właśnie dopuścić.

Jego słowa miały jeszcze inny cel. Stawiając pytanie: “Gdy więc przyjdzie pan winnicy, co uczyni owym wieśniakom?”, Chrystus przewidział odpowiedź sformułowaną przez faryzeuszy i postanowił, że wydadzą sami na siebie wyrok. Jego ostrzeżenia, które nie zdołały nakłonić ich do skruchy, przypieczętowały ich los. Jednocześnie Jezus pragnął, aby mogli zobaczyć, że ściągają na siebie zgubę. Zamierzał przedstawić im sprawiedliwości Bożą, która miała się wypełnić przez utratę ich narodowych przywilejów, lecz nie tylko w akcie zburzenia ich świątyni i ich stolicy, ale także w fakcie rozproszenia narodu.

Słuchacze zrozumieli ostrzeżenie. Lecz pomimo wyroku, który sami na siebie wydali, kapłani i przywódcy byli gotowi iść wybraną drogą do końca mówiąc: “To jest dziedzic; nuże, zabijmy go”. “I usiłowali go pojmać, ale bali się ludu”, gdyż widzieli, że uczucia narodu przychylne są Chrystusowi.

Wybierając proroctwo o odrzuconym kamieniu Chrystus miał na myśli rzeczywisty wypadek z historii Izraela, a mówiąc ściślej, z historii budowy świątyni. Choć był typowy dla czasów pierwszego przyjścia Chrystusa i musiał ze szczególną siłą oddziaływać na Żydów, nie stracił nic dla nas na wartości. Podczas budowy świątyni Salomona potężne głazy potrzebne do postawienia jej fundamentów i ścian były przygotowane w

kamieniołomach. Po tym procesie były dostarczane na plac budowy, przy czym nie stosowano żadnych urządzeń mechanicznych, aby ulżyć ludzkiemu wysiłkowi. Ustawianie bloków na właściwych miejscach było zadaniem robotników. Do budowy fundamentów dostarczono pośród innych kamieni jeden o niezwykłych wymiarach i kształcie i robotnicy nie widzieli dla niego żadnego zastosowania, odmawiając jego przyjęcia. Ten porzucony kamień był źródłem ich gniewu, kiedy codziennie musieli go omijać, i długo leżał bezużytecznie. Ale gdy budowniczowie przystąpili do wykonywania narożnika, poczęli szukać kamienia o wystarczająco dużych wymiarach, odporności i kształtach, który byłby w stanie unieść taki ciężar. Gdyby ta część konstrukcji została niewłaściwie zbudowana, zagrażałaby bezpieczeństwu całej budowli. Budowniczowie zrozumieli, iż muszą sięgnąć po kamień odporny na działanie słońca, mrozu i huraganu. Wybrano szereg kamieni, które jednak pod dużym obciążeniem kruszyły się. Inne znowu nie wytrzymywały nagłych zmian atmosferycznych. Wtedy dopiero przypomniano sobie o porzuconym kamieniu. Pozostawał on wystawiony przez dłuższy czas na działanie powietrza, słońca i burz, nie wykazując przy tym najmniejszych pęknięć. Budowniczowie zaczęli oglądać ten kamień i okazało się, że przetrzymał dotąd wszelkie próby oprócz jednej. Jeżeli zdoła przetrzymać nadmierne obciążenie, mógł być wzięty pod uwagę jako kamień węgielny. Próba została przeprowadzana, kamień okazał się przydatny i został położony na swoim miejscu, do którego ściśle przylegał. W proroczym widzeniu zostało objawione Izajaszowi, że kamień ten jest symbolem Chrystusa.

Napisał: “Tylko Pana Zastępów miejcie za Świętego, niech On będzie waszą bojaźnią i On waszym lękiem! I będzie wam światłością i kamieniem obrazy, i skałą potknięcia dla obydwu domów Izraela, sidłem i siecią dla mieszkańców Jeruzalem. I wielu potknie się o niego i upadną, i potłuką się, i będą usidleni i schwytani.” Izajasza 8,13-15. Poruszony proroczą wizją, odnoszącą się do pierwszego przyjścia, prorok odczuł, że Chrystus ma znieść wszystkie próby i obciążenia na podobieństwo symbolicznego węgielnego kamienia w świątyni Salomona. “Dlatego tak mówi Wszechmocny Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany: Kto wierzy, ten się nie zachwieje.” Izajasza 28,16.

W swej nieskończonej mądrości Bóg wybrał kamień pod fundament i sam go ułożył, nazywając go fundamentem pewnym. Na Nim to cały świat może złożyć swe kłopoty i troski, a On się nie zapadnie pod ich ciężarem. Można na Nim budować z całkowitą pewnością. Chrystus jest owym “kamieniem wypróbowanym” i dlatego nie mogą się na Nim zawieść ci, którzy weń uwierzyli.

Stawił w zwycięski sposób czoło wszelkim próbom, nie załamując się pod ciężarem winy Adama ani win jego potomstwa. W walce ze złem był zawsze czymś większym niż zwykły zwycięzca. Niósł na sobie ciężary wrzucone na Jego barki przez skruszonych

grzeszników. Grzeszne serce znalazło w Chrystusie oparcie, bowiem jest On "kamieniem węgielnym". Wszyscy, którzy się Jemu podporządkowują, zyskają bezwarunkowe bezpieczeństwo.

W proroctwie Izajasza mówi się o Chrystusie jako o pewnym fundamencie oraz jako o kamieniu obrazy. Apostoł Piotr, pisząc pod natchnieniem Ducha Świętego, wskazuje wyraźnie, dla kogo Chrystus jest kamieniem węgielnym, a dla kogo kamieniem obrazy.

"Gdyżeście zakosztowali, iż dobrotliwy jest Pan. Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa. Dlatego to powiedziane jest w Piśmie: Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie zawiedzie się. Dla was, którzy wierzycie, jest on rzeczą cenną; dla niewierzących zaś kamień ten, którym wzgardzili budowniczowie, pozostał kamieniem węgielnym, ale też kamieniem, o który się potkną, i skałą zgorszenia; ci, którzy nie wierzą Słowu, potykają się oń, na co zresztą są przeznaczeni." 1 Piotra 2,3-8.

Ci, którzy wierzą, że Chrystus jest pewnym fundamentem, rozbili się, upadając na tę Skałę. Powyższa przypowieść przedstawia ludzi, którzy oddali się Chrystusowi i niezłomnie w Niego wierzą. Upadek na Skałę i rozbicie oznaczają rezygnację z własnej sprawiedliwości, przyjście do Chrystusa z żalem za swoje przewinienia i wiarę w Jego przebaczającą miłość. I tak oto przez wiarę i posłuszeństwo budujemy na Chrystusie jako naszym fundamencie.

Na tym Żywym Kamieniu mogą budować zarówno Żydzi, jak i poganie, bowiem jest to jedyna bezpieczna opoka. Jest ona dostatecznie obszerna dla wszystkich, a jej wytrzymałość pozwala złożyć na niej ciężar całego świata. Wszyscy, którzy opierają swoje budowle na Chrystusie, na owym żywym kamieniu, stają się sami żywymi kamieniami. Wielu ludzi dzięki swym własnym staraniom zdobyło wykształcenie, ogładę i wspaniałe zalety, lecz nie mogą się stać "żywymi kamieniami", gdyż nie mają łączności z Chrystusem, a bez tego nikt nie może dostąpić zbawienia. Nigdy nie zdołamy oprzeć się burzom pokus, jeżeli Chrystus nie będzie żył w nas. Nasze wieczne bezpieczeństwo uzależnione jest od budowania na pewnym Fundamencie; tymczasem wielu ludzi opiera swoje budowle na fundamentach nie wypróbowanych. Gdy spadnie deszcz, rozszaleją się burze i przyjdzie powódź, dom ich zawali się, gdyż nie został wsparty na wiecznej skale — kamieniu węgielnym, którym jest Jezus Chrystus.

"Ci, którzy nie wierzą Słowu, potykają się oń, na co zresztą są przeznaczeni". Dla nich Chrystus jest kamieniem obrazy. Lecz "kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym". Jako odrzucony kamień Chrystus w swej misji na ziemi znosił

lekceważenia i obelgi. “Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu (...), wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego”. Izajasza 53,3. Lecz bliski był czas, kiedy miał okryć się chwałą. Po zmartwychwstaniu miał być ogłoszony “Synem Bożym w mocy”. Rzymian 1,4. Podczas swego drugiego przyjścia na ziemię ukaże się jako Pan nieba i ziemi. Ci, którzy wtedy byli za ukrzyżowaniem Go, poznają wówczas Jego wielkość. Odrzucony kamień stanie się najważniejszy w oczach całego wszechświata.

“A na kogo by on upadł, zmiażdży go”. Ludzie, którzy odrzucili Chrystusa, niedługo mieli ujrzeć zagładę swego miasta i swego narodu. Ich wielkość miała się załamać, a sami mieli rozproszyć się po świecie. Czym było to, co zniszczyło Żydów? Była to właśnie owa Skała, która mogła stać się ich twierdzą, gdyby zdecydowali się budować na Niej. Zniszczyło ich wzgardzenie Bożą dobrocią, odrzucenie prawości i zlekceważenie łaski. Ludzie sami postawili się w opozycji wobec Boga i w ten sposób wszystko, co mogłoby być ich zbawieniem, obróciło się przeciwko nim. Wszystko, co Bóg powołał do życia, oni przeznaczyli na śmierć. Ukrzyżowanie Chrystusa przez Żydów stanowiło wyrok na Jerozolimę. Krew przelana na Golgocie włożyła na Żydów ciężar, który stał się powodem ich zatracenia w świecie teraźniejszym i przyszłym. Tak samo będzie, gdy nadejdzie ostatni dzień, a wyrok spadnie na tych, którzy odrzucili łaskę Bożą. Chrystus, ich kamień obrazy, ukaże się im jako góra zemsty. Chwała Jego oblicza, która jest życiem dla sprawiedliwych, będzie dla niesprawiedliwych niszczącym ogniem. Ponieważ grzesznicy wzgardzili miłością i zlekceważyli łaskę, nie będą mogli uniknąć zagłady.

Za pomocą przypowieści i powtarzanych wciąż ostrzeżeń Jezus wskazywał Żydom skutki odrzucenia przez nich Syna Bożego. Słowa swoje kierował do wszystkich, którzy zawsze odmawiali uznania Go za Odkupiciela. Zbezczeszczona świątynia, nieposłuszny syn, nieuczciwi dzierżawcy, pogardliwi budowniczowie — to wszystko nie jest obce życiu każdego grzesznika. Dopóki nie okaże skruchy, udziałem jego będzie wieczna zguba, której zapowiedź zawarta jest w tych ostrzeżeniach.

ROZDZIAŁ 66 — Spór

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 22,15-46; Marka 12,13-40; Łukasza 20,20-47.

Kapłani i przywódcy w milczeniu słuchali ostrych uwag Chrystusa, nie mogąc odeprzeć oskarżeń. Lecz to utwierdzało ich jeszcze bardziej w postanowieniu pojmania Go i w tym celu posłali do Niego szpiegów, "którzy udając sprawiedliwych, mieli go przyłapać na jakimś słowie, aby go wydać władzy i mocy starosty". Nie posłali starych faryzeuszy, których Jezus często widywał, lecz młodych ludzi, odważnych i gorliwych, których — jak im się zdawało — Jezus nie znał. Towarzyszyli im niektórzy z herodian, którzy mieli słuchać słów Chrystusa, aby móc potem świadczyć przeciwko Niemu przed sądem. Faryzeusze i herodianie byli zawziętymi wrogami, lecz obecnie połączyła ich nienawiść do Chrystusa.

Faryzeusze byli zawsze rozzłoszczeni z powodu obowiązku płacenia Rzymowi danin twierdząc, że stoi to w sprzeczności z prawem Bożym. Teraz nadarzyła się im okazja, ażeby znów mogli zastawić sidła na Jezusa. Szpiedzy przyszli do Niego i z udawaną szczerością zapytali: "Nauczycielu, wiemy, że dobrze mówisz i nauczasz, i nie masz względu na osobę, lecz zgodnie z prawdą drogi Bożej nauczasz. Czy godzi się płacić podatek cesarzowi, czy nie?" Łukasza 20,21.22.

Słowa "wiemy, że dobrze mówisz i nauczasz", byłyby wspaniałym uznaniem dla nauki Jezusa, gdyby były szczere. Jednakże zostały wypowiedziane w zwodniczym celu, chociaż nie zmienia to faktu, że zawierały prawdę. Faryzeusze wiedzieli, że Chrystus mówił i nauczał sprawiedliwie i że oni swym własnym świadectwem sami wydadzą na siebie wyrok.

Ci, którzy zwrócili się z tym pytaniem do Jezusa, byli przekonani, że w wystarczający sposób zamaskowali swe zamiary. Lecz Jezus czytał w ich sercach jak w otwartej księdze i widział całą ich hipokryzję. "Czemu mnie kusicie?" — rzekł do nich, dając im w ten sposób znak, że przejrzał ich ukryte zamiary. Wpadli w jeszcze większe zmieszanie, kiedy Jezus dodał: "Pokażcie mi denar. Czyją nosi podobiznę i napis?" — zapytał Jezus, a oni odpowiadając rzekli: "Cesarza". Wskazując na napis na monecie, Jezus powiedział: "Oddawajcie więc cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest Boże".

Szpiedzy liczyli, że Jezus odpowie w ten lub inny sposób bezpośrednio na ich pytanie. Gdyby odpowiedział im, że nie jest zgodne z przykazaniami Bożymi oddawanie daniny cesarzowi, donieśliby na Niego władzom rzymskim, powodując Jego aresztowanie za podburzanie narodu. Natomiast w przypadku gdyby orzekł, że jest zgodne z nakazem Bożym płacić daninę, oskarżyliby Go wobec narodu jako przeciwnika prawa Bożego.

Odpowiedź dana przez Chrystusa była dla nich rozczarowaniem i porażką, gdyż pokrzyżowała ich plany. Ponieważ swoje pytanie postawili w formie ogólnikowej, nie było już nic do dalszej dyskusji.

Słowa Chrystusa nie były wybiegiem, lecz prostą odpowiedzią na pytanie. Trzymając w ręku monetę rzymską, na której znajdowały się imię i podobizna cesarza, Chrystus oświadczył, że skoro żyją pod opieką rzymskiego rządu, powinni wpłacać mu żądaną daninę, dopóki nie koliduje to z wyższymi obowiązkami. Lecz pozostając lojalnymi wobec praw tego kraju, powinni stale i przede wszystkim okazywać posłuszeństwo Bogu.

Słowa Zbawiciela: "Oddawajcie (...) Bogu, co jest Boże", zawierały surowe upomnienie dla spiskujących Żydów. Gdyby wiernie spełniali swe obowiązki względem Boga, nie staliby się pokonanym narodem, pozostającym pod obcą władzą. Rzymskie sztandary nie powiewałyby nigdy nad Jerozolimą i nigdy rzymscy żołnierze nie trzymaliby straży u jego bram, ani też żaden rzymski zarządca nie sprawowałby władzy w obrębie murów miasta. Naród żydowski w ten sposób płacił karę za odstępstwo od Boga.

Gdy faryzeusze usłyszeli odpowiedź Chrystusa, "zdziwili się, a opuściwszy Go, odeszli". Jezus potępił ich obłudę i zarozumiałość, a czyniąc to obwieścił wielką zasadę, która ściśle określa obowiązki człowieka wobec władzy świeckiej i wobec Boga. Dla wielu umysłów sporna kwestia została uregulowana i od tego czasu trzymali się tej zasady. A chociaż wśród słuchaczy znaleźli się także niezadowoleni, to jednak zrozumieli, że zagadnienie zostało jasno rozstrzygnięte, i odchodząc podziwiali dalekowzroczność Chrystusa.

Zaledwie Jezus uciszył faryzeuszy, już stanęli przed Nim saduceusze ze swymi przebiegłymi pytaniami. Oba stronnictwa zwalczały się wzajemnie. Faryzeusze ściśle trzymali się tradycji. Byli gorliwi w spełnianiu różnych ceremonii, a więc ablucji, postów, długotrwałych modlitw i pokazowym dawaniu jałmużny. Mimo to Chrystus stwierdził, że unieważnili prawa Boże, nauczając doktryn i przykazań ustanowionych przez ludzi. Jako grupę cechowała ich bigoteria i obłuda; byli jednak wśród nich ludzie prawdziwie pobożni, którzy przyjęli naukę Chrystusa i stali się Jego uczniami. Saduceusze odrzucali tradycje faryzeuszy. Twierdzili, że sami uznają większą część Pism jako regułę ludzkiego postępowania, lecz w rzeczywistości byli sceptykami i materialistami.

Saduceusze zaprzeczali istnieniu aniołów, zmartwychwstaniu zmarłych i nauce o przyszłym życiu z jego nagrodą i karą. We wszystkich tych punktach różnili się od faryzeuszy. Szczególnym powodem panujących różnic była sprawa zmartwychwstania. Faryzeusze zdecydowanie wierzyli w zmartwychwstanie, choć w dyskusjach na ten temat bardzo niejasno wyrażali się o przyszłym życiu. Śmierć była w ich pojęciu niewytłumaczalną tajemnicą. Dyskusje z saduceuszami w tych sprawach ujawniały brak

przekonującej argumentacji, co powiększało stopień irytacji. Zwykle przybierały one charakter gniewnych kłótni, w których wyniku podział między nimi pogłębiał się.

Liczebnie saduceusze byli znacznie słabsi od swych przeciwników i nie mogli się poszczycić dużym wpływem wśród prostych ludzi; lecz wielu z nich było ludźmi bogatymi i wskutek tego posiadali wpływy, jakie daje ziemskie bogactwo. Do ich szeregów zaliczała się większość kapłanów i zwykle z ich grona wybierany był najwyższy kapłan. Działo się to jednak z wyraźnym zastrzeżeniem, że nie będą zbyt intensywnie głosić swych sceptycznych poglądów. Z uwagi na liczebność i popularność faryzeuszy saduceusze zmuszeni byli do zewnętrznego godzenia się z ich doktrynami, gdy wybierani byli na stanowiska kapłanów; jednakże sam fakt, że zajmowali takie stanowiska, stwarzał możliwość wywierania wpływu na innych.

Saduceusze odrzucali naukę Jezusa, ożywiał Go bowiem duch, którego nie chcieli uznać; poza tym nauka Chrystusa o Bogu i przyszłym życiu pozostawała w sprzeczności z ich teoriami. Wierzyli w Boga jako jedyną istotę wyższą od ludzi, lecz twierdzili, że całkowita zależność od Boga i boskie przewidywanie pozbawiłyby człowieka swobody duchowej i sprowadziłyby go do poziomu niewolnika. Ich przeświadczeniem było, że po stworzeniu człowieka Bóg pozostawił go samemu sobie, całkowicie niezależnego od wyższych sił. Twierdzili, że człowiek jest wolny w dysponowaniu swym życiem i posiada moc kształtującą życie świata, jak również zdolność kierowania własnym losem. Przeczyli temu, że Duch Boży działa za pośrednictwem ludzkich wysiłków i naturalnych środków. Byli zdania, że człowiek dzięki swym przyrodzonym zdolnościom może wznosić się na wyższy poziom i uzyskać oświecenie. Wierzyli także, że człowiek może oczyszczać swoje życie dzięki rygorystycznemu i surowemu przestrzeganiu zasad.

Takie podejście do Boga ukształtowało ich charaktery. Jeśli — stosownie do ich doktryn — Bóg nie interesuje się człowiekiem, to i oni nie muszą poświęcać zbytniej uwagi swoim bliźnim. Stąd więź między nimi była niewielka. Ponieważ odrzucali wpływ Ducha Świętego na czyny ludzkie, brakowało im Jego wsparcia. Wzorem wszystkich Żydów szczycili się swym pochodzeniem od Abrahama i ścisłym przestrzeganiem ustanowionego prawa, jednakże daleko im było do zrozumienia ducha tegoż zakonu oraz wiary i dobroci Abrahama. Ich naturalne sympatie skupiały się wokół bardzo ścisłego kręgu. Wierzyli, że wszystkich ludzi jest stać na zapewnienie sobie wygodnego i przyjemnego życia i stąd serca ich nie wzruszały się niedolą innych. Żyli wyłącznie dla siebie samych.

Słowa i dzieła Chrystusa świadczyły o istnieniu boskiej siły, dającej nadprzyrodzone wyniki, mówiły o przyszłym życiu, o Bogu — Ojcu dzieci ludzkich, stale czuwającym nad ich rzeczywistym dobrem. Jezus objawiał działanie boskiej mocy w dobroci i współczuciu, które były sprzeczne z samolubstwem i wyobcowaniem saduceuszy. Chrystus uczył, że

zarówno dla doczesnego, jak i dla wiecznego dobra Bóg wpływa na serca ludzkie za pośrednictwem Ducha Świętego. Podkreślał błąd w przekonaniu o możliwości zmiany charakteru za pomocą ludzkich wysiłków, co w rzeczywistości dokonuje się jedynie za sprawą Ducha Świętego.

Saduceusze byli zdecydowani zdyskredytować tę naukę. Usiłując wejść w spór z Chrystusem czuli, że potrafią Go zniesławić i to nawet w przypadku, kiedy nie uda się doprowadzić do Jego skazania. W tym celu wykorzystali zagadnienie zmartwychwstania jako przedmiot dyskusji. Gdyby się zgodził z nimi, naraziłby się faryzeuszom, a gdyby wyraził pogląd odmienny od ich własnego, wtedy zdecydowani byli ośmieszyć Jego naukę.

Saduceusze rozumowali, że jeżeli ciało składa się z tych samych cząstek materii, zarówno w swej nieśmiertelnej, jak i w śmiertelnej postaci, to przy zmartwychwstaniu człowiek powinien mieć ciało z kości i krwi, aby podjąć na nowo w wieczności życie przerwane na ziemi. Dochodzili do wniosku, że w przyszłym życiu wszelkie związki istniejące na ziemi musiałyby zostać utrzymane; że mąż połączy się z żoną, a wszystkie sprawy potoczą się swoim ziemskim trybem. Zachowane też zostaną przywary i słabości, znane w poprzednim życiu.

Odpowiadając na ich pytanie, Jezus uniósł zasłonę przyszłego życia mówiąc: “Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie”. W ten sposób wykazał, że podstawy wiary saduceuszy są błędne. Mówił dalej: “Błądzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej”. Jezus nie obciążył ich tak jak faryzeuszy winą z powodu obłudy, lecz za błędy w interpretowaniu zasad wiary.

Saduceusze pochlebiali sobie, że spośród wszystkich ludzi oni są zbliżeni najbardziej do nauki Pism. Jednakże Jezus dowiódł im, że nie rozumieli ich prawdziwego znaczenia. Zrozumienie to winno trafić do serca dzięki oświeceniu przez Ducha Świętego. Jezus stwierdził, że niewłaściwe pojmowanie treści Pisma Świętego i niewiara w boską potęgę stanowią przyczynę ich nie uporządkowanej wiary oraz arogancji. Usiłowali zmieścić tajemnice Boże w ciasnym kręgu własnego rozumowania. Chrystus wezwał ich, aby otworzyli swe umysły dla świętych prawd, które rozszerzą i spotęgują ich zdolność pojmowania. Tysiące ludzi traci wiarę, ponieważ swoimi umysłami nie ogarniają tajemnic Bożych. Nie umiejąc sobie wytłumaczyć cudownych przejawów boskiej mocy, odrzucają wszelkie jej dowody, przypisując je naturalnym przyczynom, które rozumieli w jeszcze mniejszym stopniu. Jedynym kluczem do pojęcia otaczających nas tajemnic jest uznanie w nich mocy i obecności Boga. Ludzie powinni poznać Boga jako Stwórcę wszechświata i jako Tego, kto kieruje wszystkimi sprawami. Potrzebna jest im szersza wiedza o charakterze Boga i o tajemnicy Jego działań.

Chrystus oświadczył swym słuchaczom, że gdyby nie było zmartwychwstania, Pismo Święte, do rozumienia którego przyznają się, utraciłoby swój sens. “A co do zmartwychwstania, czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba! Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych”. Bóg nie ocenia spraw tak, jak my o nich myślimy. On widzi ich koniec u samego początku, zna też wyniki swojej pracy tak dobrze, jak gdyby właśnie zostały osiągnięte. Nasi drodzy zmarli, od Adama poczynając i kończąc na ostatnim świętym, usłyszą głos Syna Bożego i wyjdą ze swoich grobów, aby wkroczyć w świat wiecznego życia. Bóg będzie ich Bogiem, a oni będą Jego narodem. Pomiędzy Bogiem a sprawiedliwymi, którzy powstaną z grobów, ustanowiony zostanie serdeczny, ścisły związek. Ten warunek, który przewidziany jest w Jego zamierzeniach, Chrystus przyjmuje jako już istniejący. Umarły żyje w Nim.

Słowa Chrystusa zmusiły saduceuszy do milczenia, bowiem nie znajdowali na nie odpowiedzi. Nie zostało wypowiedziane ani jedno słowo, które mogłoby posłużyć chociażby za najmniejszy pretekst dla Jego skazania, a przeciwnicy nie zyskali niczego poza pogardą ludu.

Tymczasem faryzeusze nie tracili nadziei, że uda im się sprowokować Jezusa do wypowiedzi, które mogłyby być użyte przeciw Niemu. Namówili jednego z uczonych w prawie, aby spytał Jezusa, które z dziesięciu przykazań jest najważniejsze.

Faryzeusze szczególnie akcentowali cztery początkowe przykazania, określające obowiązki człowieka względem swego Stwórcy, uważając, że pozostałe sześć, określające obowiązki człowieka wobec bliźnich, nie mają już takiej wagi. Rezultatem tego było zaniedbanie faktycznej pobożności. Jezus wytknął ludziom ten wielki błąd, mówiąc o konieczności czynienia dobrych uczynków, twierdząc, że drzewo poznaje się po jego owocach. Z tego też powodu Jezusowi zarzucono faworyzowanie ostatnich sześciu przykazań przed pierwszymi czterema.

Uczony w Piśmie przystąpił do Chrystusa pytając Go wprost: “Nauczycielu, które przykazanie jest największe?”. Odpowiedź Chrystusa była również bezpośrednia i przekonywająca: “Pierwsze przykazanie jest to: Słuchaj Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego, z całego serca swego, i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej; to jest największe i pierwsze przykazanie”. A drugie podobne jest pierwszemu — rzekł Jezus — gdyż z niego wypływa: “Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Innego przykazania, większego ponad te, nie masz”. “Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy”.

Pierwsze cztery z dziesięciu przykazań mogą być streszczone w jednym wielkim wspólnym nakazie: “Będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego serca swego”. A ostatnie sześć w następującym: “Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”.

Oba te przykazania są wykładnią miłości. Nie można zachować pierwszego z nich, łamiąc drugie, i odwrotnie, złamać pierwsze, a przy tym pozostać w zgodzie z drugim. Gdy Bóg opanuje nasze serce, wówczas naszemu bliźniemu również zostanie przyznane właściwe dla niego miejsce. Jedynie wtedy, gdy miłujemy Boga ponad wszystko, jesteśmy zdolni do bezstronnego umiłowania naszych bliźnich.

Ponieważ wszystkie przykazania sumują się w miłości do Boga i do naszych bliźnich, nie można pogwałcić jednego nakazu bez naruszenia zasad drugiego. W ten sposób Chrystus chciał nauczyć ludzi, że dekalog Boży nie składa się z poszczególnych, niezwiązanych ze sobą przepisów, z których pewne mają większe znaczenie od innych, i że te ostatnie mogą być ignorowane. Pan nasz przedstawia pierwsze cztery oraz sześć ostatnich przykazań jako jedną całość i uczy, że swą miłość do Boga możemy okazać jedynie przez przestrzeganie wszystkich Jego przykazań.

Prawnik, który postawił Jezusowi to pytanie, był bardzo biegły w sprawach zakonu i podziwiał odpowiedź Chrystusa, gdyż nie spodziewał się po Nim tak głębokiej i wszechstronnej znajomości Pisma. Człowiek ten dość szeroko zapoznał się z zasadami leżącymi u podstaw dziesięciu przykazań i dlatego uczciwie oświadczył przed zebranymi kapłanami i władzami, że Chrystus dał prawidłową wykładnię prawa, mówiąc przy tym: “Dobrze, Nauczycielu! Prawdę powiedziałeś, że Bóg jest jeden i że nie masz innego oprócz niego; i że jego miłować z całego serca i z całej siły, a bliźniego miłować jak siebie samego, to znaczy więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary”. Marka 12,32.33.

Mądrość w odpowiedzi Chrystusa przekonała prawnika. Wiedział, że religia żydowska składa się raczej z liturgii niż z wewnętrznej pobożności, i miał świadomość bezwartościowości ofiar i ceremonii, będąc przeciwnikiem bezsensownego przelewania krwi dla zmazania grzechu. Miłość i posłuszeństwo wobec Boga oraz pozbawione egoizmu podejście do ludzi wydawały mu się bardziej wartościowe niż cały rytuał. Gotowość tego człowieka do uznania słuszności rozumowania Chrystusa oraz jego zdecydowanie i natychmiastowa odpowiedź udzielona wobec narodu wskazywały na całkiem innego ducha niż ten, którym kierowali się kapłani i przywódcy. Serce Chrystusa wypełniło współczucie dla tego uczciwego znawcy prawa, który odważył się stawić czoło niezadowoleniu kapłanów i pogróżkom przywódców, wypowiadając to, co było przekonaniem jego serca. “A widząc Jezus, że on mądrze odpowiedział, rzekł mu: ‘Niedaleki jesteś od Królestwa Bożego’”.

Ten uczony w Piśmie bliski był królestwa Bożego, bo uważał, że przyjemniejsze są Bogu sprawiedliwe uczynki niż całopalenia i ofiary. Musiał jednak uznać boskość Chrystusa i przez wiarę w Niego uzyskać moc spełniania uczynków sprawiedliwości. Sam rytuał nie połączony z Chrystusem żywą wiarą był bezwartościowy. Nawet zasady moralne

nie spełniają swego celu, jeżeli nie rozumie się związku ze Zbawicielem. Chrystus wielokrotnie podkreślał, że prawo Jego Ojca zawiera w sobie rzeczy głębsze niż same tylko autorytatywne przykazania. W przykazaniach zawarta jest ta sama zasada, która objawiona jest w ewangelii. Zakon wytycza człowiekowi jego obowiązki i ujawnia mu jego winy. Człowiek powinien do Chrystusa kierować swą prośbę o przebaczenie i o pozyskanie siły, aby móc czynić to, czego przykazanie od niego wymaga.

Gdy Jezus odpowiedział na pytania prawnika, faryzeusze otoczyli Go ciasnym kołem. Zwracając się do nich Jezus zapytał: "Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest Synem?" Pytanie to miało na celu sprawdzić ich pogląd na Mesjasza i wykazać, czy uważają Go za Syna Człowieczego czy też za Syna Bożego? Chór głosów odpowiedział: "Dawidowym". Tym imieniem nazywano Mesjasza w proroctwach. Gdy Jezus objawił im swą boskość przez czynienie cudów, gdy uzdrawiał chorych i wskrzeszał z grobu umarłych, ludzie mówili między sobą: "Nie jest ten Synem Dawidowym?". Kobieta z Syrofenicji, niewidomy i wielu innych wołali do Niego o pomoc słowami: "Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawida!" Mateusza 15,22. Podczas wjazdu do Jerozolimy Chrystus witany był radosnymi okrzykami: "Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim." Mateusza 21,9. Tego dnia małe dzieci w świątyni również wznosiły ten radosny okrzyk. Lecz wielu z tych, którzy nazywali Jezusa Synem Dawidowym, nie uznawało Jego boskości, gdyż nie pojmowali, że określenie "Syn Dawida" znaczyło również "Syn Boży".

W odpowiedzi na twierdzenie, że Chrystus jest Synem Dawida, Jezus rzekł: "Jakże więc Dawid w natchnieniu Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich pod nogi twoje. Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, jakże może być synem jego? I nikt nie mógł mu odpowiedzieć ani słowa, ani też już nikt od owego dnia nie odważył się go pytać." Mateusza 22,43-46.

ROZDZIAŁ 67 — Biada faryzeuszom!

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 23; Marka 12,41-44; Łukasza 20,45-47; 21,1-4.

Był to ostatni dzień nauczania Chrystusa w świątyni. Uwaga tłumów zgromadzonych w Jerozolimie w całości koncentrowała się na Nim; ludzie wypełniali dziedziniec świątyni, przysłuchując się sporom i łowiąc żarliwie każde Jego słowo. Nigdy przedtem podobne wypadki nie miały miejsca. Przed nimi stał młody Galilejczyk, nie noszący żadnych oznak ziemskiej godności i nie wyposażony w królewskie insygnia. Wokół Niego zebrali się kapłani w bogatych szatach, przywódcy odziani w togi i oznaki swoich stanowisk i gotowi na każde ich skinienie biegli w Piśmie ze zwojami w rękach, do których często zaglądali. Jezus stał wobec nich spokojnie z królewską godnością. Jako istota obdarzona niebiańską potęgą nieustraszenie spoglądał na swoich przeciwników, którzy z pogardą odrzucali Jego naukę i spiskowali przeciwko Jego życiu. Zaatakowali Go wielkimi siłami, lecz wszelkie zamysły zastawienia na Niego pułapki i skazania Go spełzły na niczym. Wygrywał każde kolejne starcie, przeciwstawiając im czystą, promienną prawdę, która tak znamiennie kontrastowała z ciemnotą i błędami faryzeuszy i kapłanów. Wytknął tym dostojnikom ich rzeczywistą postawę życiową oraz przedstawił im nieodwracalność kary, jakiej mogli oczekiwać, trwając przy takim życiu. Zostali ostrzeżeni w dobrej wierze. Tymczasem przed Chrystusem stanęło nowe zadanie i nowy cel do osiągnięcia.

Zainteresowanie ludzi osobą Chrystusa i Jego dziełem stale wzrastało. Ulegli całemu czarowi głoszonej nauki, lecz jednocześnie popadli w dużą rozterkę. Ludzie szanowali kapłanów i rabinów za ich inteligencję i widoczną pobożność, toteż we wszystkich sprawach religii byli im całkowicie posłuszni. Teraz jednak zobaczyli, że ci szanowani przez naród ludzie usiłowali zdyskredytować Nauczyciela, którego cnota i wiedza jaśniały coraz bardziej po każdej skierowanej przeciw Niemu napaści. Ludzie patrzyli na mroczne twarze kapłanów i starszyzny, na których mogli odczytać niepokój i zmieszanie. Dziwili się, że przywódcy nie chcieli uwierzyć w Jezusa, którego nauka była tak prosta i jasna. Z dużym zainteresowaniem i niepokojem śledzili każdy ruch tych, których rad zawsze dotąd słuchali.

Celem przypowieści przytaczanych przez Chrystusa było zarówno ostrzeganie władców, jak i pouczanie tych wszystkich, którzy byli spragnieni Jego nauki. Jednakże nadszedł czas, kiedy pojawiła się potrzeba wyrażenia myśli w bardziej bezpośredni sposób. W wyniku przywiązania do tradycji i ślepego zaufania do zdeprawowanego duchowieństwa, naród był zniewolony. Właśnie te pęta chciał Jezus zerwać i dlatego musiał całkowicie zdemaskować charaktery kapłanów, przywódców i faryzeuszy.

Powiedział: “Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie i zachowujcie, ale według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią”. Uczeni w Piśmie i faryzeusze uważali siebie za ludzi wyposażonych przez Boga w autorytet podobny Mojżeszowemu, dążąc do zajęcia jego miejsca jako interpretatora prawa oraz sędziego narodu. W zamian domagali się od ludu bezwzględnej uległości i posłuszeństwa. Jezus zalecał swym słuchaczom czynić to, czego nauczali rabini w myśl przykazań, lecz nie brać z nich przykładu, ponieważ oni sami nie stosowali się do nauczanych przez siebie zasad.

Zresztą nauki ich zawierały wiele rzeczy sprzecznych z treścią Pism. Jezus rzekł: “Wiążą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie, ale sami nawet palcem swoim nie chcą ich ruszyć”. Faryzeusze wprowadzili mnóstwo ograniczeń, które opierały się na tradycji i w nierozsądny sposób ograniczały wolność osobistą. Niektóre postanowienia prawa tłumaczyli w ten sposób, by krępowały wiernych, podczas gdy oni sami chętnie zwalniali się z rygorów przewidzianych tymi przepisami, kiedy przynosiło to im korzyść.

Stałym celem ich działania było demonstrowanie na zewnątrz swej pobożności i żadna świętość nie stanowiła dla nich przeszkody w dążeniach do tego celu. Bóg rzekł Mojżeszowi o swych przykazaniach: “Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma”. 5 Mojżeszowa 6,8. Słowa te mają głębokie znaczenie. Rozmyślanie nad Bożymi wypowiedziami i wcielanie ich w życie uszlachetnia człowieka. W sprawiedliwości i uczynkach miłosierdzia ręce będą objawiały zasady prawa Bożego. Będą one wolne od przekupstwa i od wszystkiego, co jest zepsuciem i zwiedzeniem. Znajdą zatrudnienie w dziele miłości i współczucia. Oczy, skierowane ku szlachetnemu celowi, zachowają czystość i prawdę. Wyrazista twarz i sugestywny wzrok świadczą o czystości charakteru tego, kto kocha Boga i czci Jego słowo. Jednakże Żydzi współcześni Chrystusowi nie umieli dotrzeć do tych spraw. Polecenia dane Mojżeszowi miały uczyć, że ludzie powinni przyjąć zasady Pisma jako osobiste nakazy. Były one spisywane na paskach pergaminu i w widoczny sposób przywiązywane na głowie i wokół nadgarstka. To jednak nie sprawiało, że człowiek silniej przestrzegał prawa Bożego w swym sercu i umyśle. Było to tylko coś, co przyciągało uwagę. Miało stworzyć wokół noszącego te oznaki aurę pobożności, która wywoływała szacunek ludzi. Jezus zadał poważny cios tej próżności mówiąc: “A wszystkie uczynki swoje pełnią, bo chcą, aby ich ludzie widzieli. Poszerzają bowiem swoje rzemyki modlitewne i wydłużają frędzle szat swoich. Lubią też pierwsze miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach, i pozdrowienia na rynkach, i tytułowanie ich przez ludzi: Rabbi. Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest — Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus”.

W tych prostych słowach Zbawiciel ujawnił samolubne ambicje ludzi, którzy sięgają stale po pierwsze miejsca i władzę, wykazując przy tym fałszywą pokorę, podczas gdy serca ich wypełnia chciwość i zazdrość. Gdy ludzie zapraszani byli na ucztę, sadzano ich przy stołach stosownie do ich godności, a zajmującym najlepsze miejsca okazywane były specjalne względy. Faryzeusze nieustannie troszczyli się o tego rodzaju honory. I takie praktyki Jezus zdecydowanie potępił.

Zganił również próżność, dzięki której tak bardzo był pożądany tytuł nauczyciela lub mistrza, uzasadniając to stwierdzeniem, że nie przysługuje on ludziom, a jedynie Chrystusowi. Powiedział przy tym, że kapłani, uczeni w Piśmie, tłumaczący i egzekwujący prawo, wszyscy są braćmi i dziećmi jednego Ojca. Jezus w ten sposób chciał dać do zrozumienia, że nie należy rozdawać zaszczytnych tytułów ludziom, które ci mogliby wykorzystać dla rozciągnięcia kontroli nad sumieniem i wiarą innych.

Gdyby Chrystus dziś przebywał na ziemi w otoczeniu tych, którzy noszą tytuły "wielebny" czy "najprzewielebniejszy", to czy nie musiałby powtórzyć: "Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus"? Pismo Święte mówi o Bogu: "Święte i straszne jest imię jego". Psalmów 111,9. Jakiejże ludzkiej istocie należy się taki tytuł? Jakże niewiele człowiek przejawia mądrości i sprawiedliwości! I jakże wielu spośród tych, którzy przyjęli ten tytuł, dyskredytuje imię i osobę Boga! Zbyt często, niestety, ziemskie ambicje, despotyzm i najbardziej podłe grzechy ukrywają się pod koronkowymi ozdobami świętych i wysokich urzędów. Zbawiciel mówił dalej: "Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym, a kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony". Chrystus wielokrotnie powtarzał, że prawdziwą wielkość mierzy się wartościami moralnymi. W ocenie niebios wielkość charakteru polega na życiu ku pożytkowi bliźnich, w czynieniu dzieł miłości i miłosierdzia. Chrystus, Król chwały, był sługą upadłych ludzi.

"Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że zamykacie Królestwo Niebios przed ludźmi, albowiem sami nie wchodzicie ani nie pozwalacie wejść tym, którzy wchodzą". Przekręcając sens Pisma, kapłani i znawcy prawa zaciemniali umysły tych, którzy mogli posiąść wiedzę o królestwie Chrystusa i wewnętrzne boskie życie, sprawy niezbędne dla prawdziwej świętości.

"Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że pożeracie domy wdów i to pod pokrywką długich modlitw; dlatego otrzymacie surowszy wyrok". Faryzeusze mieli wielki wpływ na lud i potrafili robić z niego użytek dla siebie. Uzyskiwali zaufanie pobożnych wdów, skłaniając je do składania datków na cele religijne. Mając zupełną kontrolę nad ich pieniędzmi, chętnie używali ich dla własnych korzyści. Aby ukryć swą

nieuczciwość, odprawiali publiczne modły i okazywali wielką pobożność. Chrystus oświadczył, że ta obłuda przyniesie im jeszcze większe potępienie. Te same zarzuty spadają na wielu ludzi naszych czasów, którzy szczycą się swoją pobożnością na pokaz. Życie ich cechuje samolubstwo i chciwość, ale mimo to stroją się w szaty pozornej czystości, wprowadzając na jakiś czas ludzi w błąd. Lecz nie zdołają wprowadzić w błąd Boga, bowiem On czyta w ich sercach, a zamiary sądzi według każdego uczynku człowieka.

Chrystus bezlitośnie obnażał nadużycia, ale starał się, aby nie pomniejszało to ludzkich powinności. Potępiał samolubstwo i wyzysk wobec wdów. W tym też czasie pochwalił wdowę, która przyniosła ofiarę do skarbca Bożego. Ludzie robiący niewłaściwy użytek ze złożonych darów nie są w stanie odwrócić błogosławieństwa Bożego spływającego na osobę ofiarodawcy.

Jezus znajdował się na dziedzińcu świątyni, gdzie umieszczono skarbonki na datki, i obserwował tych, którzy przychodzili, aby wrzucać swe dary. Wielu zamożnych ludzi przyniosło duże kwoty, które były składane z wielką ostentacją. Jezus patrzył na to ze smutkiem, lecz nie czynił na temat tej szczodrości żadnych uwag. Nagle twarz Jego rozpromieniła się, gdy zobaczył biedną wdowę, która podchodziła z wahaniem, jak gdyby się bała, że jest obserwowana. Gdy bogaci i możni mijali ją, aby złożyć swe ofiary, wdowa cofała się w obawie. Jednakże pragnęła złożyć jakiś mały dar na cel, który był jej bliski. Spojrzała na datek spoczywający w jej dłoni. W porównaniu z darami tych, którzy ją otaczali, był on bardzo ubogi, choć stanowił cały jej majątek. Znalazłszy odpowiednią chwilę, wrzuciła pośpiesznie dwie drobne monety i chciała się oddalić, lecz napotkała poważny wzrok Chrystusa.

Zbawiciel przywołał uczniów do siebie i zwracając ich uwagę na ubóstwo wdowy, wyraził pochwałę dla jej czynu. Słowa te dotarły do uszu wdowy: “Zaprawdę wam powiadam, że ta uboga wdowa więcej wrzuciła niż ci wszyscy”. W oczach jej zakręciły się łzy radości, gdyż czuła, że ktoś zrozumiał i docenił jej intencję. Wielu doradziłoby jej obrócić pieniądze na własny użytek, gdyż oddany w ręce dobrze odżywionych kapłanów zgubi się wśród tylu wielkich darów wrzuconych do skrzynki. Lecz Jezus zrozumiał uczucia, które nią powodowały. Wierzyła w to, że nabożeństwa w świątyni są odprawiane stosownie do woli Boga i dlatego pragnęła wesprzeć je. Uczyniła to, na co ją było stać, i czyn ten stał się pomnikiem uświetniającym pamięć o niej. W swój dar włożyła serce i dlatego wrzucone monety nie mogły być ocenione według ich nominalnej wartości. Należało tę wartość mierzyć stopniem miłości do Boga i zainteresowania dla Jego dzieła.

Jezus powiedział o biednej wdowie, że “więcej niż ci wszyscy wrzuciła”. Bogaci złożyli dar, czerpiąc ze swej obfitości, a wielu z nich złożyło ofiarę po to, aby ich dostrzeżono i uhonorowano. Złożony przez nich bogaty dar nie pozbawił ich komfortu ani

nawet luksusu. Ofiarowane datki nie wymagały od nich żadnych wyrzeczeń i dlatego nie mogły się równać z groszem wdowy.

Charakter ludzkich czynów określany jest przez ich motywacje. W zależności od niej są one haniebne lub o wielkiej moralnej wartości. Bóg nie zawsze najwyżej ocenia wielkie uczynki, które widzi każde oko i chwalą każde usta. Małe obowiązki spełnione z dobrą wolą, małe dary nie obliczane na zewnętrzny efekt, które w oczach ludzkich mogą się wydawać bezwartościowe, wywołują nieraz najwyższą ocenę w oczach Boga. Serce pełne wiary i miłości jest droższe Bogu od najkosztowniejszych darów. Wdowa, aby złożyć swój skromny dar, musiała oddać wszystko. Pozbawiła siebie jedzenia, aby móc złożyć ze swoich dwóch groszy ofiarę na drogi jej cel. Uczyniła to z wiarą ufając, że Ojciec niebieski nie zlekceważy jej potrzeb. Ten duch ofiarności i dziecięcej wiary zasłużył na pochwałę Zbawiciela.

Wśród ludzi biednych jest wielu pragnących wyrazić Bogu wdzięczność za Jego łaskę i prawdę. Pragnęliby bardzo uczestniczyć wraz ze swymi zamożniejszymi braćmi we wspieraniu Kościoła i z tego powodu nie wolno ich odtrącać. Pozwólmy im złożyć grosz do banku niebios. Jeżeli zostanie on złożony z serca wypełnionego miłością do Boga, to pozorny drobiazg staje się uświęconym darem, bezcenną ofiarą, której Bóg błogosławi obficie.

Gdy Jezus mówił o wdowie, że “więcej niż ci wszyscy wrzuciła”, słowa Jego dotyczyły nie tylko pobudek czynu, lecz również jego wyników. Te “dwa drobne pieniążki” wniosły do skarbca Bożego znacznie więcej niż wszystkie ofiary bogatych Żydów. Ta drobna ofiara podobna była rzece, która w swym początku jest małym strumykiem, a później rozszerza się i pogłębia. Tysięcznymi drogami ten mały grosz przynosił ulgę cierpiącym i przyczyniał się do rozwoju ewangelii. Przykład ofiarności wdowy podziałał na tysiące serc w różnych krajach i we wszystkich wiekach. Przemówił zarówno do bogatych, jak i do biednych, którzy przez swe ofiary zwielokrotnili jej dar. Błogosławieństwo Boże, które spoczęło na groszu wdowy, sprawiło, że stał się on początkiem wielkich wartości. Takie same rezultaty wiążą się z każdym darem i z każdym uczynkiem wykonanym w imię chwały Bożej, albowiem leży to w zamiarach Wszechmogącego. Żaden człowiek nie jest w stanie dokonać oceny rezultatów działań, które prowadzą ku dobremu.

Zbawiciel ciągnął dalej swe oskarżenia przeciwko biegłym w Piśmie i faryzeuszom: “Biada wam, ślepi przewodnicy, którzy powiadacie: Kto by przysiągł na świątynię, to nic; ale kto by przysiągł na złoto świątyni, ten jest związany przysięgą. Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest większe? Złoto czy świątynia, która uświęca złoto?” Kapłani dostosowywali wymagania Boże do swego fałszywego i ciasnego rozumowania. Sądzili, że przeprowadzają subtelne zróżnicowanie win za różne grzechy, przechodząc do porządku

nad niektórymi z nich, natomiast inne, których konsekwencje w istocie były mniejsze, uznawali za niewybaczalne. Przez wzgląd na korzyści materialne zwalniali ludzi z ich ślubowali, a za duże kwoty pieniężne uwalniali od odpowiedzialności za poważne przestępstwa. Jednocześnie w innych przypadkach ci sami kapłani i przywódcy ferowali ciężkie wyroki za błahe w swej istocie przewinienia.

"Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z kopru, i z kminku, a zaniedbaliście tego, co ważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wierności; te rzeczy należało czynić, a tamtych nie zaniedbywać". W tych słowach Chrystus potępił lekceważenie świętego obowiązku, ponieważ tego obowiązku sam nigdy nie uchylił. Obowiązek wnoszenia dziesięciny wynikał z zarządzenia Boga i był On honorowany od najdawniejszych czasów. Abraham, ojciec wierzących, oddawał dziesięcinę z całego stanu posiadania. Przywódcy żydowscy uznawali obowiązek składania dziesięciny i było to sprawiedliwie; nie pozwalali jednak ludziom realizować do końca ich własnych pojęć o obowiązku. Dla rozsądzenia każdego poszczególnego przypadku tworzone były zupełnie dowolnie zasady prawne, a wymagania stały się przez to tak skomplikowane, że nie można było ich spełnić. Nikt nie wiedział, czy jego obowiązek jest już spełniony. System ustanowiony przez Boga był słuszny i sprawiedliwy, lecz kapłani i rabini uczynili z niego uciążliwe brzemię.

Wszystko, co jest nakazane przez Boga, posiada swoją wagę. Chrystus uznał oddawanie dziesięciny za obowiązek, lecz jednocześnie podkreślił, że nie powinno to powodować zaniedbywania innych obowiązków. Faryzeusze byli zawsze bardzo skrupulatni w składaniu dziesięciny ze swoich ogrodów, ofiarowując takie zioła jak mięta, anyż lub ruta. Kosztowało to ich niewiele, a jednocześnie miało przekonywać ludzi o ich skrupulatności i pobożności. Jednocześnie nakładane przez nich ograniczenia uciskały naród i niszczyły poszanowanie dla świętego systemu ustanowionego przez Boga. Zajmowali umysły ludzi drobiazgami, odwracając uwagę od istotnych prawd. Najistotniejsze zasady prawa, jak sprawiedliwość, miłosierdzie i prawda, były zaniedbywane. "Te rzeczy należało czynić, a tamtych nie zaniedbywać" — rzekł Chrystus.

Inne prawa były zniekształcone przez rabinów w podobny sposób. W myśl przepisów Bożych przekazanych przez Mojżesza zabronione było spożywanie wszelkich nieczystych rzeczy. Przepis ten obejmował wieprzowe mięso oraz mięso niektórych innych zwierząt, ponieważ jego spożywanie mogło powodować skażenie krwi i w konsekwencji skrócić życie. Lecz faryzeusze nie przekazywali tych zakazów w formie, w jakiej polecił Bóg, popadając w tym względzie w nieuzasadnioną przesadę. Między innymi żądali od ludzi odcedzania używanej przez nich wody, ponieważ mógł się w niej znaleźć mikroskopijny owad klasyfikowany jako nieczysty. Jezus, zestawiając tę śmieszną drobiazgowość z

ogromem ich rzeczywistych grzechów, rzekł do faryzeuszy: “Ślepi przewodnicy! Przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda”.

“Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że podobni jesteście do grobów pobielanych, które na zewnątrz wyglądają pięknie, ale wewnątrz są pełne trupich kości i wszelakiej nieczystości”. Jak pięknie udekorowane groby kryły w sobie zbutwiałe szczątki, tak zewnętrzna świętość kapłanów i przywódców przykryła istniejące nieprawości. Jezus mówił dalej: “Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że budujecie grobowce prorokom i zdobicie nagrobki sprawiedliwych, i mówicie: Gdybyśmy żyli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy ich wspólnikami w przelaniu krwi proroków. A tak wystawiacie sobie świadectwo, że jesteście synami tych, którzy mordowali proroków”. Dla okazania swego szacunku zabitym prorokom Żydzi byli bardzo gorliwi w upiększaniu ich grobów, lecz nie korzystali z ich nauki ani nie dawali posłuchu ich upomnieniom.

Za dni Chrystusa utrzymywał się zabobonny szacunek dla miejsc spoczynku zmarłych, toteż nie szczędzono poważnych sum na ich dekorowanie. W oczach Boga było to bałwochwalstwo, bowiem zbytni szacunek dla zmarłych pozwalał wnioskować, że nie kochali Boga z całego serca swego, a bliźniego swego jak siebie samych. To samo bałwochwalstwo praktykowane jest również w naszych czasach. Wielu winnych zaniedbywania wdów i sierot, chorych i ubogich stawia kosztowne pomniki umarłym. Na ten cel nie żałują czasu i pieniędzy, podczas gdy obowiązki wobec żywych, wyraźnie zalecane przez Chrystusa, pozostają niespełnione.

Faryzeusze budowali pomniki prorokom i przyozdabiali je, mówiąc między sobą: “Gdybyśmy żyli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy wspólnikami ich w przelewaniu krwi sług Bożych”, lecz w tym samym czasie zamierzali sięgnąć po życie Bożego Syna. Powinniśmy z powyższego wyciągnąć naukę dla siebie, która mogłaby otworzyć oczy na siłę szatana deprawującego nasze umysły, odporne na światło prawdy. Wielu ludzi wstępuje w ślady faryzeuszy. Oddają cześć umarłym za wiarę i oburzają się z powodu zaślepienia Żydów, którzy odrzucili Chrystusa. Uważają, że gdyby żyli za Jego dni, z radością przyjęliby głoszoną naukę i nigdy nie staliby się współuczestnikami winy tych wszystkich, którzy odrzucili Zbawiciela. Lecz w przypadkach, gdy posłuszeństwo Bogu wymaga samozaparcia i pokory, ci sami ludzie zapominają o swych przekonaniach i odmawiają posłuszeństwa. Tym samym przejawiają tego samego ducha, którego Chrystus potępił u faryzeuszy.

Żydzi nie potrafili zdać sobie należycie sprawy ze swojej straszliwej odpowiedzialności, jaka spadła na nich za odrzucenie Chrystusa. Od czasu, gdy po raz pierwszy została przelana niewinna krew i sprawiedliwy Abel padł z ręki Kaina, ta sama historia powtarza się ciągle, a wina się potęguje. We wszystkich stuleciach prorocy podnosili głos przeciwko

grzechom królów i przywódców narodów, przemawiając słowami, które w ich usta włożył Bóg, i spełniając Jego wolę z narażeniem życia. Z pokolenia na pokolenie gromadziła się straszna kara dla tych, którzy odrzucili światło i prawdę. Tę właśnie karę ściągali obecnie na swoje głowy wrogowie Chrystusa, bowiem grzechy kapłanów i przywódców tym razem były większe niż kiedykolwiek przedtem. Odrzucając Chrystusa, przyjęli na siebie odpowiedzialność za krew wszystkich sprawiedliwych zamordowanych w czasach pomiędzy Ablem a Chrystusem. Kielich hańby miał się właśnie przelać z powodu ich nieprawości i spłynąć na ich własne głowy w postaci karzącej sprawiedliwości. Jezus przestrzegał ich przed tym w następujących słowach: "Aby obciążyła was cała sprawiedliwa krew, przelana na ziemi — od krwi sprawiedliwego Abla aż do krwi Zachariasza, syna Barachiaszowego, którego zabiliście między świątynią a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, spadnie to wszystko na ten ród".

Uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy słuchali Jezusa, wiedzieli, że słowa Jego są prawdziwe. Wiedzieli, w jaki sposób zamordowany został prorok Zachariasz. Ponieważ usta jego mówiły słowa nakazane przez Boga, odszczepieńczy król wpadł w szatańską furię i polecił zamordować proroka. Krew jego wsączyła się w kamienie na dziedzińcu świątyni, barwiąc je na stałe, tak że nie można było wymazać jej śladów. Stanowiła ona trwałe świadectwo przeciwko odstępczemu Izraelowi i jak długo miała stać świątynia, tak długo ta plama przelanej krwi wołać miała do Boga o pomstę. I gdy Jezus wspomniał o tych strasznych grzechach, dreszcz przerażenia wstrząsnął zebranymi.

Patrząc w przyszłość Jezus oświadczył, że nieprawości Żydów i ich brak tolerancji wobec sług Bożych będą trwały nadal, tak jak to miało miejsce w przeszłości: "Oto dlatego Ja posyłam do was proroków i mędrców, i uczonych w Piśmie, a z nich niektórych zabijecie i ukrzyżujecie, innych znowu będziecie biczować w waszych synagogach i przepędzać z miasta do miasta". Prorocy i mędrcy pełni wiary i Ducha Świętego (Szczepan, Jakub i wielu innych), mieli być skazani i straceni. Z rękami wzniesionymi ku niebu i opromieniony niebiańską światłością Chrystus przemawiał jako sędzia tych wszystkich, którzy Go otaczali. Jego tak często słyszany głos błagania i napomnień brzmiał teraz naganą i potępieniem. Wrażenie uczynione przez Jego słowa i wzrok nie miało już nigdy zatrzeć się w pamięci, a słuchaczami wstrząsnął dreszcz.

Oburzenie Chrystusa skierowane zostało przeciw obłudzie i wielkim grzechom, z powodu których ludzie doprowadzili do upadku swe dusze, wprowadzając w błąd swoich bliźnich i ubliżając Bogu. W szczególnie zwodniczym rozumowaniu kapłanów i przywódców Chrystus dostrzegał działanie mocy szatańskiej. Jego potępienie dla grzechu było wnikliwe i mocne, ale nie towarzyszyły temu żadne słowa o odwecie. Chrystus pałał świętym gniewem przeciwko księciu ciemności, lecz nawet wobec niego nie okazywał zniecierpliwienia. W ten sam sposób chrześcijanin, który żyje w harmonii z Bogiem i

wyposażony jest w miłość i miłosierdzie, odczuje sprawiedliwe oburzenie przeciwko grzechowi. Ale nie wolno chrześcijaninowi lżyć tych, którzy posługują się tymi środkami przeciw niemu. Nawet przy zetknięciu z tymi, którzy za pomocą siły dążą do utrzymania fałszu, prawdziwy chrześcijanin pójdzie za przykładem Chrystusa, zachowując spokój i panowanie nad sobą.

Boska litość malowała się na twarzy Syna Bożego, gdy rzucał pełne tęsknoty spojrzenia na świątynię, a potem na słuchaczy. Głosem nabrzmiałym głębokim, serdecznym wzruszeniem i gorzkimi łzami zawołał: "Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i które kamieniujesz tych, którzy do ciebie byli posyłani; ile to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście!". Było to zmaganie się przed rozstaniem. W płaczu Chrystusa wyraziło się serce Boga. Było to tajemnicze pożegnanie miłości Bożej, znękanej cierpieniem.

Faryzeusze i saduceusze umilkli. Jezus wezwał swych uczniów i przygotował się do opuszczenia świątyni, nie jako zwyciężony i zmuszony do tego przez swych przeciwników, lecz jako ten, który wykonał swoje zadanie. Jako zwycięzca wycofał się ze świątyni.

Klejnoty prawdy, które padły z ust Chrystusa w tym bogatym w wypadki dniu, zachowane zostały w wielu sercach. Zrodziły się z nich nowe myśli, obudzone zostały nowe pragnienia, rozpoczął się nowy historyczny okres. Po ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Chrystusa ludzie ci wybili się w społeczeństwie, spełniając święte polecenie stosownie do zapału i mądrości potrzebnych dla sprostania wielkości tego dzieła. Ponieśli w świat wieść, która przemówiła do ludzkich serc, niszcząc stare przesądy hamujące przez długi czas życie tysięcy ludzi. Wobec ich świadectwa ludzkie teorie i filozofie stały się jałowymi bajkami. Potężne było działanie słów Zbawiciela na ten przejęty podziwem i bojaźnią tłum zgromadzony w świątyni jerozolimskiej.

Lecz Izrael jako naród sam siebie oderwał od Boga; gałęzie oliwnego drzewa zostały złamane. Rzucając ostatnie spojrzenie na wnętrze świątyni, Jezus rzekł z pełnym smutku patosem: "Oto dom wasz pusty zostanie. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie mnie odtąd, aż powiecie: Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim". Dotąd Chrystus nazywał świątynię domem swego Ojca, lecz teraz, gdy Syn Boży miał opuścić te mury, świątynia zbudowana ku chwale Bożej zostanie na zawsze pozbawiona Jego obecności. Od tej pory odprawiane w niej ceremonie przestaną mieć znaczenie.

Rozdział 68 — Na zewnętrznym dziedzińcu

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 12,20-43.

“A byli niektórzy Grecy wśród tych, którzy pielgrzymowali do Jerozolimy, aby się modlić w święto. Ci tedy podeszli do Filipa, który był z Betsaidy w Galilei, z prośbą, mówiąc: Panie, chcemy Jezusa widzieć. Poszedł Filip i powiedział Andrzejowi, Andrzej zaś i Filip powiedzieli Jezusowi.” Jana 12,20-22.

W tym momencie zdawało się, że dzieło Jezusa doznało dotkliwej porażki. Zwyciężył w sporze z faryzeuszami, lecz było jasne, że nigdy nie zechcą uznać w Nim Mesjasza. Nadszedł czas ostatecznego rozdzielenia się. Uczniom Jezusa cała ta sytuacja wydawała się beznadziejna, lecz Chrystus przystąpił do uwieńczenia swego dzieła. Zbliżało się wydarzenie, które dotyczyło nie tylko narodu żydowskiego, lecz całego świata. Gdy Jezus usłyszał żarliwą prośbę: “Chcemy Jezusa widzieć”, będącą wyrazem pragnienia całego świata, oblicze Jego rozjaśniło się i rzekł: “Przyszła godzina, aby był uwielbiony Syn Człowieczy”. W prośbie Greków Jezus dopatrzył się poważnej zapowiedzi dotyczącej rezultatów swej wielkiej ofiary.

Przyszli oni z Zachodu, aby odnaleźć Zbawiciela w końcowym okresie Jego życia, tak jak w Jego zaraniu odwiedzili Go mędrcy ze Wschodu. W czasie narodzenia Chrystusa naród żydowski był tak pochłonięty własnymi ambitnymi planami, że fakt ten nie doszedł do jego świadomości. Jednakże z pogańskiego kraju przyszli do żłobu mędrcy ze swymi darami, aby uczcić Jezusa. Podobnie teraz przybyli do Jezusa Grecy, reprezentujący narody i plemiona świata. Stanowiło to zapowiedź, że u stóp krzyża gromadzić się będą ludzie ze wszystkich krajów i poprzez wszystkie wieki. I tak “wielu ich od wschodu i od zachodu słońca przyjdzie, a usiądą za stołem z Abrahamem i Izaakiem w królestwie niebieskim”. Mateusza 8,11.

Grecy słyszeli o tryumfalnym wkroczeniu Jezusa do Jerozolimy. Rozeszły się pogłoski, że wygnał kapłanów i przywódców ze świątyni i że ma zasiąść na tronie Dawida jako król Izraela, czemu oni dawali wiarę. Grecy pragnęli poznać prawdę o Jego misji. “Chcemy ujrzeć Jezusa” — powiedzieli i prośba ta została spełniona. Gdy powtórzono ją Jezusowi, znajdował się On w części świątyni, do której wstęp mieli jedynie Żydzi. Lecz Chrystus wyszedł na zewnętrzny dziedziniec, aby osobiście porozmawiać z nimi.

Nadeszła godzina chwały Chrystusa. Stał w cieniu krzyża, a pytania, które stawiali mu Grecy, wyraźnie wskazywały na to, że Jego ofiara zjedna Bogu wielką liczbę synów i córek. Wiedział, że Grecy zobaczą Go niedługo w sytuacji, której sobie nawet nie wyobrażali. Mieli Go wkrótce zobaczyć stojącego obok Barabasza — mordercy i rabusia, który zostanie uwolniony zamiast Syna Bożego. Mieli też usłyszeć, jak podżegany przez

kapłanów i przywódców naród dokona swego wyboru i na pytanie: “Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?” padnie odpowiedź: “Niech będzie ukrzyżowany”. Mateusza 27,22. Czyniąc tę ofiarę za odkupienie grzechów ludzkich Chrystus wiedział, że przyczyni się ona do udoskonalenia Jego królestwa, które swoim zasięgiem obejmie cały świat. Sam Chrystus miał stać się Odnowicielem, którego Duch przeniknie wszystko. Proroczym wzrokiem spojrzał w przyszłość i usłyszał głosy rozlegające się ze wszystkich zakątków świata: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Jana 1,29. W tych cudzoziemcach Jezus widział gwarancję bogatego żniwa, gdy padną już mury dzielące Żydów i pogan, a do wszystkich narodów, niezależnie od używanych przez nie języków, dojdzie wieść o zbawieniu. Tę wizję spełnienia swoich nadziei Chrystus wyraził w słowach: “Przyjdzie godzina, gdy Syn Człowieczy będzie uwielbiony”. Lecz w umyśle Chrystusa nigdy nie zacierała się świadomość drogi, która miała poprowadzać Go ku tej chwale. Jego zbliżająca się śmierć miała spowodować włączenie się pogan do rodziny chrześcijańskiej. Tylko przez Jego śmierć świat mógł zyskać swoje bezpieczeństwo. Jak ziarno pszenicy, tak zmarły Syn Człowieczy musi być wrzucony do ziemi i pochowany, aby odżyć na nowo.

Mówił o swej przyszłości, obrazując ją przykładami z przyrody, aby uczniowie mogli to pojąć. Prawdziwe wyniki Jego misji zostaną osiągnięte jedynie przez Jego śmierć. “Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli ziarnko pszeniczne, które wpadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje”. Gdy ziarno pszenicy wpada do ziemi i pozornie umiera, wtedy kiełkuje i przynosi owoc. Tak samo śmierć Chrystusa przyniesie owoc królestwu Bożemu. Zgodnie z prawami świata roślin wynikiem Jego śmierci miało stać się życie.

Ci, którzy uprawiają ziemię, mają stale przed oczyma ów przykład. Rok po roku zachowują swe zapasy najlepszego zboża po to, aby pozornie je utracić. Na jakiś czas zboże pozostanie przysypane w ziemi i tylko Bóg czuwa nad jego losem. Potem ukazuje się źdźbło, następnie kłos, który wypełnia się ziarnem. Lecz rozwój ten dokonuje się tylko wówczas, gdy ziarno wniknie w ziemię i według wszelkich pozorów obumiera.

Nasienie wrzucone do ziemi daje owoc, który zgodnie ze swoją kolejnością jest znowu zasiewany, aby mógł się powtórzyć cykl żniwny. Takim samym prawem śmierć Chrystusa na krzyżu Golgoty przyniesie owoc wiecznego życia.

Rozmyślanie nad tą ofiarą stanie się chwałą dla tych, którzy dzięki jej owocom będą żyć wiecznie.

Ziarno pszenicy, które ochroni własne życie, nie może wydać owocu i pozostanie samotne. Chrystus mógł uniknąć śmierci, gdyby tego zechciał. Lecz czyniąc to, byłby skazany na osamotnienie i nie byłby w stanie przyprowadzić do Boga nawróconych synów

i córek. Poświęcając swe własne życie, mógł obdarzyć życiem ludzkość. Jedynie pozostając jakiś czas w ziemi po swej śmierci, mógł się stać nasieniem przynoszącym wielkie żniwo. Tworzyły je olbrzymie tłumy ludzi z każdego narodu i języka, które miały być odkupione Bogu.

Z tą prawdą Chrystus łączył naukę o samopoświęceniu, którą każdy powinien poznać. Mówił w tej sprawie: "Kto miłuje życie swoje, utraci je, a kto nienawidzi życia swego na tym świecie, zachowa je ku żywotowi wiecznemu". Wszyscy pragnący przynosić owoce we wspólnej pracy z Chrystusem powinni zostać duchowo pogrzebani w ziemi i umrzeć. Życie powinno być rozsiewane na polach potrzeb tego świata, a egoizm i samolubstwo muszą zostać wyparte. Prawo samopoświęcenia jest jednocześnie prawem samozachowania. Rolnik zachowuje swe ziarno przez wsianie go w ziemię, i ta jego czynność może być przyrównana do procesu zachowania życia ludzkiego. Istotę życia stanowi dawanie, wobec czego zachowane będzie życie tylko takich ludzi, którzy poświęcają się w służbie Boga i ludzi. Ten, kto w imię Chrystusa poświęca swe życie, odzyska je w wieczności.

Życie wykorzystywane wyłącznie dla siebie jest przyrównane do życia zjadanych przez nas ziaren pszenicy, które znikają, ale nie pomnażają się. Człowiek może zebrać wszystko, co jest mu potrzebne, może też myśleć i planować odpowiednio do swoich potrzeb, lecz życie jego mija, a on sam pozostaje bez niczego. Prawo służenia sobie jest prawem samozniszczenia.

Jezus powiedział: "Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie; jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój". Wszyscy, którzy dźwigali z Jezusem krzyż Jego poświęcenia, będą wraz z Nim uczestniczyli w Jego chwale. Pocieszeniem Chrystusa w Jego upokorzeniu i męce była myśl, że Jego uczniowie osiągną chwałę wraz z Nim. Byli oni owocami Jego własnego poświęcenia. Wyrobienie w nich cech Jego własnego charakteru i ducha było nagrodą dla Niego i miało się stać Jego wieczną radością. Oni zaś podzielą z Nim tę radość, w miarę jak zaczną się im objawiać owoce ich pracy i poświęcenia, które dojrzewać będą w sercach i życiu innych ludzi. Są współpracownikami Chrystusa i Ojciec uczci ich tak, jak uczcił swego Syna.

Przybycie Greków, które stanowiło jakby zapowiedź przyszłego pozyskania pogan, sprawiło, że Chrystus swoim umysłem spojrzał na całość spełnionej misji. Przed oczami Jego duszy przesunęło się całe dzieło odkupienia, od powzięcia tego planu w niebie aż do chwili śmierci, która zbliżała się nieuchronnie. Zdawało się, że Syna Bożego okrył tajemniczy obłok, którego złowieszczą wróżbę wyczuwali wszyscy zgromadzeni wokół Niego. Chrystus nagle usiadł, pogrążony w myślach.

Wreszcie milczenie przerwał głos Zbawiciela, nabrzmiały smutkiem: “Teraz dusza moja jest zatrwożona, i cóż powiem? Ojcze, wybaw mnie teraz od tej godziny?”. W przewidywaniu wypadków Chrystus pił już z kielicha goryczy. W swojej ludzkiej naturze wzdragał się przed godziną osamotnienia, kiedy pozornie zostanie opuszczony nawet przez Ojca, a ludzie zobaczą Go pokonanego, zranionego przez Boga i zbitego. Wzdragał się na myśl o tym, że stanie pod pręgierzem opinii publicznej, która potraktuje Go jako najgorszego zbrodniarza i skaże na haniebną śmierć. Przeczucie konfliktu z siłami ciemności, zrozumienie całego balastu ludzkich grzechów, a jednocześnie gniewu Ojca spowodowanego tymi grzechami osłabiły ducha Chrystusa, a Jego twarz pokryła się bladością śmierci.

Po tym okresie załamania poddał się woli Ojca, mówiąc: “Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, uwielbij imię swoje!”. Jedynie przez śmierć Chrystusa mogło być obalane królestwo szatana i tylko w ten sposób ludzie mogli zostać odkupieni, a Bóg uwielbiony. Jezus zgodził się na mękę, przyjmując wymaganą od Niego ofiarę. Król niebios zgodził się cierpieć jako ten, który przyjął na siebie grzechy świata. “Ojcze, uwielbij imię swoje!” — rzekł Jezus, a z obłoku wznoszącego się nad Jego głową dał się słyszeć głos: “I uwielbiłem, i jeszcze uwielbię”. Poczynając od narodzenia i kończąc na chwili, kiedy zostały wypowiedziane powyższe słowa, całym swoim życiem Chrystus oddawał cześć Bogu. Dzięki tej czci, w obliczu zbliżających się cierpień, Jego boskoludzka natura nie mogła nie oddać chwały Ojcu.

Podczas gdy rozlegał się ten głos, promień światła przebił się przez obłoki i otoczył Chrystusa, jak gdyby ramię Nieskończonej Mocy ustawiło ścianę ognia. Ludzie przyglądali się tej scenie z uczuciem przerażenia i zdziwienia, a nikt nie zdobył się na odwagę, aby przemówić. W milczeniu i z powstrzymanym oddechem stali wszyscy z oczami skierowanymi na Jezusa. Ojciec udzielił swego świadectwa i chmura rozpierzchła się, wędrując ku niebu. Na pewien czas ustała łączność istniejąca pomiędzy Ojcem i Synem.

“Lud więc, który stał i słyszał, mówił, że zagrzmiało, inni mówili: Anioł do niego przemówił”. Lecz zaciekawieni Grecy widzieli obłok, słyszeli głos, zrozumieli znaczenie wypowiedzianych słów i pojęli, kim jest Chrystus; został im objawiony jako Wysłannik Boży.

Głos Boga rozległ się podczas chrztu Jezusa na początku Jego ziemskiej działalności, a po raz drugi podczas Jego przemienienia na górze. Teraz przy jej zakończeniu głos zabrzmiał po raz trzeci i był słyszany przez wielu ludzi w osobliwych warunkach. Jezus wypowiedział najbardziej uroczyste prawdy, dotyczące sytuacji Żydów. Zaapelował do nich po raz ostatni, a następnie zapowiedział ich zagładę. Teraz Bóg znów przyłożył swą pieczęć na misji Syna, uznając zasługi Tego, którego odrzucił Izrael. “Nie gwoli mnie

odezwał się ten głos, ale gwoli was” — rzekł Jezus. Było to najwyższe świadectwo Jego mesjańskiego posłannictwa, znak dany od Boga, że Jezus mówi prawdę i jest Synem Bożym.

“Teraz odbywa się sąd nad tym światem; teraz władca tego świata będzie wyrzucony. A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę. A to powiedział, by zaznaczyć, jaką śmiercią umrze”. Zbliżał się dla tego świata kryzys, który mógł zostać przezwyciężony jedynie na drodze ofiary za grzechy człowieka. Dzięki tej ofierze miała zostać złamana władza szatana nad duszami ludzkimi, a dotychczas zniekształcony obraz Boży miał się ukazać ich oczom w swojej rzeczywistej postaci. Wspólnocie wiernych zapewnione zostało dziedzictwo niebiańskiego domu. Takie to rezultaty pociągała za sobą śmierć Chrystusa. Zbawiciel pogrążył się w zadumie nad roztaczającym się przed Nim triumfalnym obrazem. Widział krzyż, okrutny i hańbiący, uosabiający wszelkie okropności, a jednak rozświetlony promieniami chwały.

Lecz dzieło odkupienia ludzkości nie było wszystkim, co zostało dokonane na krzyżu, bowiem z jego ramion objawiła się całemu światu miłość Boża. Książę tego świata został odrzucony, a oskarżenia szatana przeciwko Bogu zostały odparte. Zarzuty, które stawiał niebu, zostały na zawsze przekreślone, a zarówno aniołowie, jak i ludzie zostali zjednani dla Zbawiciela. “A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” — rzekł Zbawiciel.

W chwili gdy wypowiadał powyższe słowa, wokół Chrystusa zgromadziło się wielu ludzi, a jeden spośród nich powiedział: “Słyszeliśmy z zakonu, że Chrystus trwa na wieki; jakże więc możesz mówić, że Syn Człowieczy musi być wywyższony? Kimże jest ów Syn Człowieczy? Na to rzekł im Jezus: Jeszcze na małą chwilę światłość jest wśród was. Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemność nie ogarnęła; bo kto w ciemności chodzi, nie wie, dokąd idzie. Wierzcie w światłość, póki światłość macie, abyście się stali synami światła”.

“A chociaż tyle cudów dokonał wobec nich, nie wierzyli w niego”. Pewnego razu zadali Mu pytanie: “Jaki więc znak czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli tobie? Jakie dzieło wykonujesz?”. Dana im była wielka mnogość znaków, lecz ludzie zamykali na nie swoje oczy i zatwardzali serca. Nawet teraz, gdy przemówił Ojciec i kiedy już nie mogli domagać się kolejnych znaków, w dalszym ciągu nie chcieli uwierzyć.

“Mimo to jednak wielu członków Rady uwierzyło w niego, ale gwoli faryzeuszów nie wyznawali swej wiary, żeby nie zostali wyłączeni z synagogi”. Cenniejsze było dla nich uznanie ludzi niż aprobata Boga. Dla uniknięcia zarzutów i wstydu zaparli się Chrystusa i odrzucili dar wiecznego życia. Iluż ludzi na przestrzeni wieków postąpiło w podobny sposób. Do nich wszystkich skierowane są słowa ostrzeżenia wypowiedziane przez

Zbawiciela: “Ten, kto miłuje życie swe, straci je”. “Kto mną gardzi i nie przyjmuje słów moich, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym.” Jana 12,48.

Biada tym, którzy nie poznali czasu swego nawiedzenia! Powoli i z rozgoryczeniem Chrystus na zawsze opuścił progi świątyni.

ROZDZIAŁ 69 — Na Górze Oliwnej

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 24; Marka 13; Łukasza 21,5-38.

Słowa Chrystusa skierowane do kapłanów i przywódców żydowskich: “Oto wasz dom pusty zostanie” (Mateusza 23,38), napełniły ich serca strachem. Udawali obojętność, chociaż nie potrafili odpędzić od siebie pytania o znaczenie tych słów. Zdawało się, że zawisło nad nimi niedostrzegalne niebezpieczeństwo. Czyż było możliwe, aby ta wspaniała świątynia — duma całego narodu — mogła się wkrótce obrócić w stos gruzów? Przeczucie nieszczęścia ogarnęło również uczniów, którzy z niepokojem oczekiwali jakiejś wyraźniejszej wypowiedzi Chrystusa. Gdy wyszli z Nim poza obręb świątyni, zwrócili Jego uwagę na jej potężną i piękną budowę. Świątynia wykonana była z marmuru o nieskazitelnej bieli, przy czym niektóre bloki miały niewiarygodne wymiary. Niektóre ze ścian oparły się oblężeniu wojsk Nebukadnesara. Dzięki mistrzowskiej pracy kamieniarzy cały budynek miał wygląd bryły wyciosanej wprost z kamieniołomu. Uczniom nie mieściło się w głowie, aby te potężne mury mogły kiedykolwiek ulec zniszczeniu.

Jakie myśli musiały nawiedzać umysł Odrzuconego, gdy wpatrywał się w majestat świątyni! Widok roztaczający się przed Nim był zaiste wspaniały, a mimo to mówił o nim ze smutkiem. Widzę to wszystko — rzekł — budowla jest naprawdę wspaniała. Mówicie, że jej mury są chyba niezniszczalne, ale posłuchajcie moich słów: Nadejdzie dzień, gdy nie pozostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony.

Te słowa Chrystusa wypowiedziane były w obecności licznego tłumu; lecz gdy Chrystus został sam i usiadł na Górze Oliwnej, zbliżyli się do Niego Piotr, Jan, Jakub i Andrzej, pytając: “Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?”. Odpowiadając na te pytania Chrystus nie rozpatrywał oddzielnie zburzenia Jerozolimy i chwały swego powtórnego przyjścia na ziemię, tylko połączył ze sobą obie sprawy. Gdyby Chrystus odsłonił przed uczniami przyszłe wypadki, tak jak On je widział, prawdopodobnie nie mogliby znieść ich grozy. Z litości nad nimi ukazał im pomieszany obraz dwu wielkich kryzysów, pozostawiając im wyciągnięcie wniosków. Gdy mówił o zburzeniu Jerozolimy, Jego prorocze słowa daleko wykraczały poza ten przypadek. Miał bowiem na myśli ostateczny pożar świata w dniu, kiedy Bóg podniesie się ze swojego miejsca, aby ukarać niepobożnych za ich grzechy, a ziemia ujawni krew pomordowanych. Tej swojej wypowiedzi Chrystus nie adresował wyłącznie do swoich uczniów, lecz również do tych ludzi, którzy będą żyć wówczas, gdy rozegrają się końcowe sceny historii ziemi.

Zwracając się do uczniów, Jezus rzekł: “Baczcie, żeby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Jam jest Chrystus; i wielu zwiodą”. Należało

oczekiwać pojawienia się wielu fałszywych mesjaszy, którzy będą udawać, że czynią cuda, i głosić, że nadszedł czas wyzwolenia narodu żydowskiego. Tacy ludzie mogli wywieść na manowce wielu wiernych, co zresztą się spełniło. W okresie pomiędzy Jego śmiercią a oblężeniem stolicy pojawiło się rzeczywiście wielu fałszywych mesjaszy. Ostrzeżenie Chrystusa stosuje się również do nas współcześnie, bowiem oszustwa praktykowane przed zburzeniem Jerozolimy powtarzały się na przestrzeni dziejów i nic nie wskazuje, aby miały ustać w przyszłości.

"Potem usłyszycie o wojnach i wieści o wojnie, baczcie, abyście się nie trwożyli; bo się musi to stać; ale to jeszcze nie koniec". W okresie poprzedzającym zburzenie Jerozolimy ludzie walczyli o panowanie, a cesarze padali ofiarą mordów. Zabijano również tych, którzy byli blisko związani z panującymi. Były wojny i wieści o wojnach. "Bo musi się to stać" — rzekł Jezus — "ale to jeszcze nie koniec. Powstanie bowiem naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będzie głód i mór, i trzęsienia ziemi miejscami. Ale to wszystko dopiero początek boleści". Chrystus przewidział, że gdy rabini dostrzegą owe znaki, oświadczą, iż odbywa się sąd Boży nad narodami za to, że trzymały w niewoli naród wybrany. Powiedzą też wówczas, że znaki są zapowiedzią nadejścia Mesjasza. Ale nie dajmy się oszukać, bowiem oznaczają one początek Jego sądu. Ludzie spoglądali po sobie, a ponieważ nie poddali się skrusze ani też nie nawrócili się, pozostali poza zasięgiem uzdrowicielskiej mocy Chrystusa. Znaki wyobrazili sobie jako symbole wyzwolenia z niewoli, choć w rzeczywistości przepowiadały one zagładę.

Chrystus powiedział: "Tedy was podadzą w udręczenie i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów dla imienia mego; wtedy wielu się z nich zgorszy, a jedni drugich wydadzą, i jedni drugich nienawidzieć będą". Wszystko to przecierpieli chrześcijanie. Ojcowie i matki zdradzali swe dzieci, a dzieci zdradzały swoich rodziców. Przyjaciele oddawali przyjaciół w ręce Sanhedrynu, a w tej sytuacji oskarżycielom udało się uzyskanie wyroków śmierci na Szczepana, Jakuba i innych chrześcijan.

Za pośrednictwem swoich sług Bóg dał Żydom ostatnią szansę wyrażenia skruchy. Objawił im siebie dzięki świadectwu wszystkich aresztowanych, sądzonych i więzionych, ale to nie powstrzymywało sędziów od wydawania wyroków śmierci. Karani w ten sposób ludzie prezentowali sobą większe wartości niż reszta otaczającego ich świata, a zabijając ich Żydzi od nowa krzyżowali Chrystusa. To się powtórzy. Władze uczynią wszystko dla ograniczenia swobód religijnych, przywłaszczając sobie uprawnienia należne jedynie Bogu. Wyda się im możliwe zawładnięcie sumieniami, do których kontrolowania upoważniony jest jedynie Bóg. Nawet teraz organa władzy w niektórych krajach prowadzą taką działalność przeciwną Bogu, a trwać ona będzie aż do osiągnięcia granicy, której i władzy nie wolno będzie przekroczyć. Bóg zawsze wstawi się za swoimi wiernymi zachowującymi Jego przykazania.

We wszystkich okresach prześladowań ci, którzy są ich świadkami, podejmują decyzję, czy są z Chrystusem, czy przeciw Niemu. Ci, którzy okazują współczucie dla niewinnie prześladowanych, objawiają tym samym przywiązanie do Niego. Inni odwracają się od głoszonej przez Niego nauki, ponieważ jej zasady kłócą się z ich codzienną praktyką. Wielu ludzi potyka się i pada, odstępując od wiary, którą dotychczas wspierali. Ci, którzy odstępują w chwili próby, by zyskać bezpieczeństwo, niosą fałszywe świadectwo i zdradzają swych braci.

Dając swym uczniom znak dotyczący przyszłej zagłady Jerozolimy, Chrystus powiedział im, w jaki sposób mają się sami uchronić: "Potem usłyszycie o wojnach i wieści wojenne (...). Gdy więc ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia (...), wtedy ci, co są w Judei, niech uciekają w góry (...), a kto jest na roli, niech nie wraca, by zabrać swój płaszcz. (...) Wtedy bowiem nastanie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie". Ostrzeżenie to zostało dane, aby zwrócono na nie uwagę po 40 latach, przy zburzeniu Jerozolimy. Chrześcijanie posłuchali go, inni zaś zginęli w upadającym mieście.

"Módlcie się tylko, aby ucieczka wasza nie wypadła zimą, albo w sabat" — rzekł Chrystus. Ten, który ustanowił sobotę, nie obalił jej przybijając rzekomo do swego krzyża. Jego śmierć nie przekreśliła znaczenia soboty, która była świętym dniem nawet po upływie czterdziestu lat od śmierci Chrystusa. W ciągu tych czterdziestu lat uczniowie modlili się o to, aby nie musieli udawać się na tułaczkę w dniu sobotnim.

Od zburzenia Jerozolimy Chrystus niespodziewanie przeszedł do innego wielkiego wydarzenia, ostatniego ogniwa łańcucha ziemskiej historii, do przyjścia Syna Bożego w pełni chwały. Te dwa wydarzenia rozdzielało wiele długich wieków ciemności, w których dostrzegał Chrystus los swego Kościoła znaczony krwią, łzami i męką. Takiego widoku uczniowie Chrystusa wówczas nie mogliby znieść i dlatego Jezus zaledwie dotknął tego tematu. "Wtedy bowiem nastanie wielki ucisk" — rzekł Jezus — "jakiego świat nie doświadczył od początku swojego stworzenia, ani potem nie doświadczy". "A gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni". W ciągu ponad tysiąca lat na wyznawców Chrystusa spadały ciosy, jakich dotąd nie oglądał świat. Miliony wiernych, którzy o Nim świadczyli, zapłaciły za swoją wiarę utratą życia. Gdyby ręka Boga nie wyciągnęła się na ratunek, zginęliby wszyscy. "Lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni" — powiedział Chrystus.

W słowach nie pozostawiających żadnych wątpliwości Pan nasz zaczął mówić o swym drugim przyjściu, ostrzegając przed niebezpieczeństwami, które to przyjście poprzedzą. "Gdyby wam wtedy kto powiedział: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile

można, zwieść i wybranych. Oto przepowiedziałem wam. Gdyby więc wam powiedzieli: Oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto jest w kryjówce, nie wierzcie. Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego". Według słów Chrystusa pojawienie się fałszywych proroków, którzy zwiodą wielu ludzi, miało być znakiem zbliżającej się zagłady Jerozolimy. W rzeczywistości pojawili się tacy fałszywi prorocy, którym udało się zwieść wierzących. Ludzie pozwalają się zwodzić czarownikom i magom głoszącym swą cudowną moc. Proroctwo to odnosi się także do dni ostatnich, a znak ten dotyczy drugiego przyjścia Chrystusa. W naszej współczesności nie brak jest fałszywych Chrystusów i proroków usiłujących zwieść Jego uczniów przez fałszywe znaki i cuda. Często przecież słyszymy okrzyk: "Oto na pustyni jest", a tysiące ludzi wybiega na tę pustynię w nadziei odnalezienia Go. A na tysiącach zebrań, w czasie których ludzie twierdzą, że wchodzą w kontakty z duchami zmarłych, słychać: "Oto jest w kryjówce". Taki jest efekt spirytyzmu. Ale Pan mówi: "Nie wierzcie, gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego".

Zbawiciel podaje znaki swego przyjścia, a nawet więcej, bowiem wskazuje czas, kiedy się ukażą pierwsze z nich: "A zaraz po udręce owych dni słońce się zaćmi, a księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem i gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie będą poruszone. I wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą. I pośle aniołów swoich z wielką trąbą i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi".

Chrystus przepowiedział, że przy końcu wielkiego prześladowania ze strony papiestwa słońce się zaćmi, a księżyc nie da swego światła i gwiazdy poczną spadać z nieba. Dodał przy tym: "A od drzewa figowego nauczcie się tego podobieństwa; gdy się już gałąź jego odmładza i liście wypuszcza, poznajecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi." Mateusza 24,32.33.

Chrystus podał znaki swego przyjścia oświadczając, że powinniśmy o tym wiedzieć, że jest tuż u drzwi. O tych, którzy ujrzą te znaki, Chrystus rzekł: "Zaprawdę, powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie". Te znaki ukazały się już i wobec tego jesteśmy uprawnieni do oczekiwania bardzo bliskiego Jego przyjścia. "Niebo i ziemia przeminą" — rzekł Jezus — "ale słowa moje nie przeminą".

Przyjdzie On w otoczeniu obłoków i w wielkiej chwale, poprzedzany przez tłum towarzyszących Mu aniołów, a celem przyjścia będzie obudzenie zmarłych i przemienienie żyjących świętych z chwały w chwałę. Przyjdzie też po to, aby uczcić tych, którzy Go kochali i którzy spełniali Jego przykazania, i zabrać ich do siebie. Nie zapomniał o nich

ani o swej obietnicy. Będzie to połączenie ogniw rodzinnego łańcucha. Gdy myślimy o swej śmierci, możemy myśleć o poranku, w którym rozlegnie się dźwięk trąby Bożej, gdy "umarli wzbudzeni będą nieskazitelni, a my będziemy przemienieni". 1 Koryntian 15,52. Minie jeszcze trochę czasu, a ujrzymy Króla w Jego wspaniałości. I jeszcze trochę, a otrze wszystkie łzy z naszych oczu. I jeszcze trochę, a "stawi nas przed oblicze chwały swojej bez nagany z weselem" Judy 24. Dlatego gdy podawał znaki swego przyjścia, rzekł: "Gdy się te rzeczy zaczną dziać, wtedy patrzcie, a podnieście głowy wasze, bo zbliżyło się wasze odkupienie".

Chrystus nie odkrył jednak dnia i godziny swego przyjścia. Powiedział po prostu uczniom, że sam nie może oznajmić dnia i godziny swego powtórnego przyjścia. Gdyby mógł to uczynić, to po cóż miałby ich zostawiać w stanie ciągłego oczekiwania? Są tacy, którzy głoszą, że znany jest im dzień i godzina przyjścia Pana i z całą powagą zajmują się sporządzaniem wykresów przyszłości. Lecz Pan przestrzegał ich przed takim działaniem, bowiem dokładny czas przyjścia Syna Człowieczego jest tajemnicą Boga.

Chrystus mówił dalej, wskazując na warunki, jakie będą istniały przed Jego przyjściem: "Albowiem jak było za dni Noego, takie będzie przyjście Syna Człowieczego. Bo jak w dniach owych przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali, aż do tego dnia, gdy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, że nastał potop i zmiótł wszystkich, tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego". Chrystus nie mówi tu o okresie tysiąclecia, o czasie, w którym ludzie mają się przygotować do życia wiecznego. Mówi nam jedynie, że świat, na który Syn Człowieczy ma powtórnie przyjść, będzie taki, jak za dni Noego.

Co więc działo się w owych dniach? "Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe." 1 Mojżeszowa 6,5. Mieszkańcy tego przedpotopowego świata odwrócili się od Jahwe, odmawiając spełniania Jego świętej woli. Zaczęli się kierować zgubną wyobraźnią i wypaczonymi ideałami. Życie pozbawione zasad prawości przyniosło im zgubę, a mimo wszystko współczesny świat kroczy tą samą drogą. Nie widać na niej żadnych śladów tysiącletniej chwały. Przestępcy Bożego prawa zapełniają ziemię swoim występkiem. Ich zakłady, konne wyścigi, hazardowe gry, ich rozwiązłość i żądze, ich niepohamowane namiętności napełniły świat gwałtem.

W proroctwie dotyczącym zagłady Jerozolimy Chrystus rzekł: "A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. Ale kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. I będzie głoszona ta Ewangelia o królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom; i wtedy nadejdzie koniec". Proroctwo to zostanie spełnione po raz drugi. Nieprawości owych dni znalazły swój odpowiednik w naszym pokoleniu. Przed upadkiem Jerozolimy Paweł, pisząc pod natchnieniem Ducha Świętego, oświadczył, że ewangelia

“jest kazana wszelkiemu stworzeniu, które jest pod niebem”. Kolosan 1,23. Tak samo dziś, przed drugim przyjściem Syna Człowieczego, wieczna ewangelia głoszona jest “mieszkającym na ziemi i wszelkiemu narodowi, i pokoleniu, i językowi, i ludowi”. Objawienie 14,6.14. Bóg “postanowił dzień, w który będzie sądził wszystek świat”. Dzieje Apostolskie 17,31. Jezus natomiast dał nam wskazówki dotyczące nadejścia tego dnia. Nie powiedział, że cały świat zostanie nawrócony, lecz że “będzie kazana ta Ewangelia o królestwie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. Wtedy nadejdzie koniec”. Przez rozpowszechnianie ewangelii na świecie możemy przyczynić się do przyśpieszenia powrotu naszego Pana, gdyż obowiązkiem naszym jest nie tylko oczekiwanie na Jego przyjście, lecz również przyspieszenie tego dnia. Gdyby Kościół Chrystusowy wykonywał pracę poleconą mu przez Pana, cały świat wcześniej otrzymałby ostrzeżenie, a Pan Jezus przyszedłby na naszą ziemię w mocy i wielkiej chwale.

Kiedy powiedział o znakach, które będą świadczyć o Jego przyjściu, potem rzekł: “Gdy ujrzycie to wszystko, poznawajcie, że blisko jest a we drzwiach. Patrzcież, czujcie, a módlcie się”. Bóg stale uprzedzał ludzi o zbliżającym się sądzie, i dlatego ci, którzy uwierzyli w Jego ostrzeżenia, postępowali stosownie do zasad swej wiary i byli posłuszni przykazaniom, unikną sądu oczekującego nieposłusznych i niewierzących. Bóg przemówił kiedyś do Noego: “Wejdź do arki ty i cały dom twój, bo widziałem, że jesteś sprawiedliwy przede mną w tym pokoleniu”. Noe posłuchał i dzięki temu został uratowany. Lot, który również usłuchał ostrzeżenia, powiedział do najbliższych: “Wstańcie, wyjdźcie z tego miejsca, bo Pan zniszczy to miasto”. 1 Mojżeszowa 7,1; 19,14. Lot oddał się pod opiekę zwiastuna nieba i dzięki temu również został uratowany. Uczniowie Chrystusa również zostali ostrzeżeni o zagładzie Jerozolimy. Ci, którzy oczekiwali znaku zbliżającej się katastrofy i poszli za jego wskazaniem, uniknęli klęski. W dzisiejszych czasach również zostaliśmy uprzedzeni o powtórnym przyjściu Chrystusa i o zagładzie, która ma spaść na świat. I tylko ci, którzy tego ostrzeżenia posłuchają, dostąpią zbawienia.

Nie znając dokładnie czasu Jego nadejścia, musimy czuwać. “Błogosławieni owi słudzy, których pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających.” Łukasza 12,37. Ci, którzy czekają na przyjście Pana, nie czynią tego daremnie. Oczekiwanie na przyjście Chrystusa powinno napełnić ludzi bojaźnią przed Panem i Jego sądem z powodu popełnionych nieprawości, a przede wszystkim z powodu wielkiego grzechu, jakim było odrzucenie Jego ofiary miłosierdzia. Ci, którzy czekają na przyjście Pana, oczyszczają swe dusze przez podporządkowanie się prawdzie i połączenie czujnego wypatrywania z rzetelną pracą. Ponieważ wiedzą, że Chrystus jest u ich drzwi, powinni oddać się z pełnym zapałem współpracy z niebiańskimi wysłannikami nad zbawieniem dusz. Są to wierni i roztropni słudzy, którzy w Bożym gospodarstwie “dają wyżywienie w czasie właściwym”. Łukasza 12,42. Ludzie ci są głosicielami prawdy odpowiadającej naszym czasom. Tak jak Henoch,

Noe, Abraham i Mojżesz byli głosicielami prawdy w swoich czasach, tak słudzy Chrystusa dziś dadzą ostrzeżenie swojemu pokoleniu.

Lecz Chrystus wspomina również o złych sługach: "Jeśliby zaś ów sługa rzekł w sercu swoim: Pan mój zwleka z przyjściem, i zacząłby bić sługi i służebnice, jeść, pić i upijać się, przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje".

Zły sługa mówi w sercu swym: "Pan mój zwleka z przyjściem". Nie mówi zatem, że Chrystus nie przyjdzie i nie poddaje w wątpliwość samej idei Jego powtórnego przyjścia. Jednakże swoim sercem, czynami i słowami głosi, że Pan odkłada swe przyjście. W ten sposób pozbawia innych ludzi nadziei na szybkie nadejście Pana, wzniecając w nich pychę i beztroskę. Takie postawy utwierdzają ludzi w ich przywiązaniu do ziemskich spraw i powodują duchową drętwotę. Ziemskie namiętności i zdrożne myśli opanowują umysły, podczas gdy zły sługa je i pije z pijakami, łącząc się z ludźmi goniącymi za światowymi przyjemnościami. Sługa taki bije swych towarzyszy, oskarżając i potępiając tych, którzy dochowują wierności swemu Mistrzowi. Łączą się ze światem w jego przestępstwach. Jest to straszliwa więź. Człowiek taki wraz ze światem wpada w pułapkę. "Przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie zna, i usunie go, i wyznaczy mu los z niewiernymi".

"Jeśli tedy nie będziesz czujny, przyjdę jak złodziej, a nie dowiesz się, o której godzinie cię zaskoczę." Objawienie 3,3. Przyjście Chrystusa będzie niespodzianką dla fałszywych nauczycieli mówiących: "Pokój i bezpieczeństwo". Jak kapłani i nauczyciele przed zburzeniem Jerozolimy ludzie ci dbają, aby Kościół mógł zażywać ziemskich dóbr i chwały, a znaki czasu tłumaczą sobie jako zapowiedź powodzenia. Jednakże natchnione słowo mówi: "Wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada". 1 Tesaloniczan 5,3. Dla wszystkich zamieszkujących ziemię, którzy czują się na niej jak we własnym domu, ów dzień Boga będzie zaskoczeniem, ponieważ przyjdzie jak złodziej.

Świat, pełen wrzawy i bezbożnych uciech, zasnął w poczuciu swego bezpieczeństwa, ponieważ ludzie odłożyli na długi czas powrót Pana. Ostrzeżenia wywołują u nich śmiech, pośród którego mówią chełpliwie: "Wszystko tak trwa od początku stworzenia", "Jutro będzie tak jak dziś" (2 Piotra 3,4; Izajasza 56,12), oddajmy się przeżywaniu rozkoszy. Lecz Chrytus mówi: "Oto przychodzę jak złodziej". Objawienie 16,15. Kiedy świat pyta: Gdzie jest ta obietnica Jego przyjścia, znaki się wypełniają. Kiedy wołają: "Pokój i bezpieczeństwo", nagle przychodzi zagłada. Kiedy szyderca odrzucający prawdę wpada w pychę, kiedy proste interesy prowadzone są z pominięciem zasad uczciwości, kiedy uczeń szuka poznania wszędzie poza Biblią, Chrystus przychodzi jak złodziej.

Cały świat jest poruszony. Znaki czasu są znamienne, a nadchodzące wydarzenia rzucają długie cienie. Duch Boży opuszcza ziemię, a nieszczęścia kolejno spadają na lądy

i morza. Nawałnice, trzęsienia ziemi, powodzie, pożary i wielkie zbrodnie wypełniają świat. Kto odgadnie przyszłość? Gdzie jest ratunek? Nie ma pewności w niczym, co ludzkie czy ziemskie. Nagle ludzie stają pod sztandarem, który sami wybrali. Bez wytchnienia oczekują na kroki swych wodzów. Są tu ci, którzy czekają, wyglądają i przygotowują przyjście naszego Pana. Inni stają po stronie pierwszego wielkiego odstępcy. Niewielu wierzy w sercu i w duszy, że mamy do stracenia piekło, a niebo do zyskania.

Kryzys stopniowo się do nas przybliża. Słońce świeci na niebie, przebywając swą zwykłą drogę, a niebiosa stale głoszą chwałę Boga. Ludzie jedzą i piją, sadzą i budują, żenią się i wychodzą za mąż. Kupcy kupują i sprzedają. Ludzie przepychają się do najwyższych stanowisk. Poszukiwacze rozrywek wypełniają teatry, tory wyścigowe i jaskinie hazardu. Świat pełen jest wielkiego podniecenia, a godzina próby jest blisko i wszystkie sprawy zostaną na wieki rozstrzygnięte. Szatan widzi, że ma niewiele czasu. Wszelkimi siłami stara się zwieść ludzi, oszukać i oczarować ich, zanim nadejdzie czas próby i drzwi łaski zamkną się na zawsze.

Poprzez wieki dochodzą do nas uroczyste słowa ostrzeżenia, wypowiedziane przez naszego Pana na Górze Oliwnej: “Baczcie na siebie, aby serca wasze nie były ociężałe wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył”. “Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ujść przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym”.

Rozdział 70 — "Najmniejszy z braci moich"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 25,31-46.

"A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich". W ten sposób Chrystus opisał na Górze Oliwnej uczniom dzień sądu ostatecznego, a wyroki, jakie tego dnia zapadną, uzależnił od spełnienia jednego warunku. Powiedział bowiem, że kiedy narody staną przed Jego obliczem, ludzie zostaną podzieleni na dwie kategorie, a ich wieczne przeznaczenie będzie uzależnione od przyjęcia lub odrzucenia ich służby dla Niego, gdy przychodził do nich w osobach biedaków i cierpiących.

W tym dniu Chrystus nie będzie mówić ludziom o wielkim dziele, jakiego dokonał, oddając swe życie dla ich odkupienia. Będzie mówić o ich wiernym dziele, dokonanym dla Niego. Tym, których postawi po swej prawicy, rzeknie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedzaliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie". Lecz ci, których Chrystus chwali, nie zdają sobie sprawy, że uczynili coś dla Niego. Na ich pełne zakłopotania pytania Chrystus odpowiada: "Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście".

Jezus powiedział swym uczniom, że będą znienawidzeni przez wszystkich ludzi, prześladowani i dręczeni. Wielu z nich będzie wygnanych z własnych domów i oddanych na pastwę nędzy. Wielu też nawiedzą choroby i inne nieszczęścia, a będzie również sporo takich, którzy zostaną wtrąceni do więzień. Wszystkim, którzy w imię Jego wyrzekli się przyjaciół i domu, Chrystus obiecał stokrotną nagrodę w przyszłym życiu, a obecnie błogosławi tym wszystkim, którzy niosą pomoc swoim braciom. "We wszystkich, którzy cierpią dla Jego imienia, powinniście widzieć Mnie — mówił Chrystus. — Ci wszyscy, którzy pragną Mi służyć, powinni służyć tak samo im, i dopiero wtedy będą zasługiwali na miano moich uczniów".

Ci, którzy urodzili się w niebieskiej rodzinie, są w pewnym sensie braćmi naszego Pana. Miłość do Chrystusa wiąże członków Jego rodziny i wszędzie, gdzie miłość ta objawia się, objawia się także boskie pokrewieństwo. "Każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga." 1 Jana 4,7.

Ci, których Chrystus pochwali na sądzie ostatecznym, mogli mało wiedzieć o teologii, lecz umiłowali życie według Bożych zasad, ponieważ przez poddanie się Duchowi

Świętemu mogli wnosić błogosławieństwo do życia bliźnich. Nawet wśród pogan znajdują się tacy, którzy sprzyjają duchowi dobroci. W czasach, kiedy słowo o wiecznym życiu nie mogło dotrzeć do ich uszu, zaprzyjaźnili się z misjonarzami i za cenę własnego życia świadczyli im usługi. Wśród pogan jest wielu takich, którzy modlą się do Boga w zupełnie nieświadomy sposób. Choć nieświadomi pisanego prawa Bożego, słyszeli głos Boży przemawiający przez przyrodę i czynili to, czego wymaga prawo. Ich czyny świadczą, że ich sercami kierował Duch Święty, a oni sami zostali uznani za dzieci Boga.

Jakże zdumiony i uradowany będzie najmniejszy między narodami i między poganami, gdy usłyszy z ust Zbawiciela: "Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście". Jak szczęśliwe będzie serce Tego, który jest nieskończoną miłością, gdy ujrzy, iż Jego naśladowcy przyjmują Jego słowa pochwały ze zdziwieniem i radością.

Miłość Chrystusa nie ogranicza się wyłącznie do jednej kategorii ludzi, bowiem utożsamia On siebie z każdym przedstawicielem rodu ludzkiego. Dla umożliwienia nam wejścia do niebiańskiej rodziny sam został członkiem ziemskiej rodziny. Jest Synem Człowieczym, czyli bratem każdego z synów i córek Adama. Z tego też powodu naśladowcy Chrystusa nie powinni poddawać się uczuciu osamotnienia w tym podlegającym zagładzie świecie, stanowią oni bowiem cząstkę całej wielkiej sieci ludzkiego społeczeństwa, a łaska niebios nawiedza zarówno grzeszników, jak i świętych. Chrystus przyjmuje w swe ramiona wszystkich upadłych, błądzących i grzesznych, a każdy czyn zmierzający do podźwignięcia upadłej duszy i każdy akt miłosierdzia jest przyjęty jako uczyniony dla niego.

Aniołowie niebios zesłani zostali po to, aby się troszczyć o tych, którzy będą dziedzicami zbawienia. Obecnie nie wiemy, kim oni są, ponieważ dotąd nie ujawniono zwycięzców w toczącej się walce i nie ogłoszono nazwisk tych ludzi, którzy zatryumfują w swojej bitwie o światło razem ze świętymi. Aniołowie Boży przemierzają ziemię wzdłuż i wszerz, niosąc ludziom pocieszenie, ubezpieczając zagrożonych i zdobywając dla Chrystusa serca ludzkie. W procesie tym nikt nie zostanie pominięty ani zlekceważony, Bóg bowiem obdarza swoją łaską wszystkie stworzone przez siebie istoty.

Gdy otwieramy nasze drzwi przed łaknącymi i cierpiącymi dziećmi Chrystusa, szykujemy się na powitanie Jego niewidzialnych aniołów, przygotowując się jednocześnie na spotkanie z mieszkańcami nieba. Wraz z ich przyjściem pojawia się święta atmosfera radości i pokoju, a każdy uczynek miłosierdzia jest tam witany pieśnią. Ojciec patrzący na nas z wysokości swojego tronu umie zaliczyć do swojego skarbca te wszystkie dusze, które wykazały się swoją niesamolubną miłością ku Niemu.

Ci wszyscy, którzy się znaleźli po lewej ręce Chrystusa, którzy odrzucili Go poprzez swoją obojętność w stosunku do biednych i cierpiących, są nieświadomi swoich przewinień. Zaślepił ich wpływ szatana, nie pozwalając im dostrzec powinności wobec ich braci. Zajęci dbałością o własne interesy, ludzie ci nie myśleli o potrzebach bliźnich.

Bóg obdarzył ich bogactwami po to, aby mogli dzięki nim nieść pomoc i pocieszenie Jego cierpiącym dzieciom. A mimo to zbyt często ludzie bogaci pozostają obojętni na potrzeby innych. Czują się oni lepsi od swych ubogich bliźnich, nie umiejąc postawić się w ich położeniu. Nie potrafią zrozumieć pokus i zmagań, jakie są udziałem ubogich, dlatego też zezwalają, aby w ich sercach zamierało uczucie litości. W swych kosztownych siedzibach i wspaniałych kościołach bogaci separują się od biednych, a środki, którymi ich Bóg obdarzył ku błogosławieństwu ubogich, są używane dla dogodzenia dumie i samolubstwu. Dzień po dniu ubogiemu odbierana jest wiedza o litości Boga, który zapewnił o zabezpieczeniu wszystkiego, co człowiekowi jest niezbędne do życia. Ubodzy muszą znosić biedę ograniczającą ich sposób bycia i dzięki temu niejednokrotnie stają się zawistni, zazdrośni i podatni na wszelkie złe domysły. Ci, którzy sami nie doznali ciężaru potrzeb, często traktują ubogich w lekceważący sposób, dając im odczuć, że patrzą na nich jak na biedaków.

Chrystus jednak widzi to wszystko i mówi: “To Ja byłem tym głodnym i tym spragnionym, byłem wędrowcem i chorym, byłem w więzieniu. Kiedy wy ucztowaliście przy obficie zastawionych stołach, Ja głodowałem w lepiance czy na pustej ulicy. Gdy wy odpoczywaliście w swoich wspaniałych domach, Ja nie miałem, gdzie się schronić. Gdy wasze szafy były pełne bogatych strojów, Ja żyłem w nędzy. Kiedy wy beztrosko się bawiliście, Ja cierpiałem w więzieniu. Kiedy wydzielaliście skąpe kęsy chleba głodującym i oddawaliście im swoją zdartą garderobą, która miała ich chronić przed zimnem, czy pamiętaliście, że dajecie to dla Pana chwały? Przez całe wasze życie byłem obok was w osobach tych utrapionych, ale wy Mnie nie szukaliście. Nie będziecie mieć wspólnoty ze Mną. Nie znam was”.

Wielu ludzi czuje, że wielkim szczęściem byłoby zwiedzić miejsca, w których Chrystus przebywał na ziemi, chodzić tam, gdzie On stąpał, ujrzeć jezioro, nad którym lubił nauczać, ujrzeć wzgórza i doliny, na których tak często spoczywał Jego wzrok. Ale nie musimy jechać do Nazaretu, do Kafarnaum czy Betanii po to, aby wejść na Jego ślady, znajdziemy je bowiem u wezgłowia łoża boleści chorych, w nędznych lepiankach, na zatłoczonych ulicach wielkiego miasta i wszędzie tam, gdzie ludzkie serce oczekuje pocieszenia. Śladami Zbawiciela idziemy zawsze wtedy, kiedy postępujemy tak, jak On postępował w okresie swego życia na ziemi.

Każdy człowiek może coś czynić. “Ubogich zawsze u siebie mieć będziecie” — rzekł Jezus (Jana 12,8), dlatego też dla każdego wystarczy miejsca, w którym będzie mógł podjąć pracę dla Jego chwały. Miliony dusz ludzkich znalazły się na skraju przepaści, skute łańcuchami niewiedzy i grzechu, ponieważ nikt nie uświadomił im wielkiej miłości Chrystusa. Gdyby zamienić nasze położenia, to jakich świadczeń domagalibyśmy się dla nas z ich strony? Przy takim podejściu do tej sprawy możemy zrozumieć, że spoczywa na nas obowiązek przyczyniania się do zaspokojenia potrzeb tych ludzi. Chrystusowa zasada życia, decydująca o tym, kto ostoi się, a kto upadnie w dniu ostatecznego sądu, jest następująca: “Wszystko, cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie”. Mateusza 7,12.

Zbawiciel oddał swe bezcenne życie dla ustanowienia Kościoła, który byłby zdolny troszczyć się o nieszczęśliwe i wystawiane na działanie pokus dusze. Wspólnota wiernych może się składać z ludzi ubogich, niewykształconych i nieznanych, a mimo to może dla imienia Chrystusa wykonywać pracę w domu, wśród sąsiadów, na terenie zboru, a nawet w innych regionach. Wyniki takiej pracy będą tak dalekosiężne, jak sama wieczność.

Ponieważ tego rodzaju praca została bardzo zaniedbana, jej młodzi adepci nie mają żadnych szans wyjścia poza abecadło doświadczenia chrześcijańskiego. Ci młodzi ludzie mogą przecież nieść pomoc potrzebującym, bowiem ich serca rozświetliło światło słów Chrystusa, który mówił do nich: “Odpuszczone są ci grzechy twoje”. Niespożyta energia, która często staje się źródłem niebezpieczeństwa dla młodzieży, powinna być skierowana w koryto, w którym przekształcałaby się w strumienie błogosławieństwa. W rzetelnej pracy dla dobra innych młodzi ludzie zapomnieliby o swoich egoistycznych celach.

Wszyscy pracujący dla dobra bliźnich doznają wspomożenia od Wielkiego Pasterza; będą mogli czerpać ze źródła życia, znajdując tu pełne zadowolenie. Nikt z tych ludzi nie zatęskni za podniecającymi rozrywkami i nie zapragnie ciągłych zmian w życiu. Głównym przedmiotem zainteresowania stanie się ratowanie dusz bliskich upadku, a w takich warunkach i stosunki społeczne nabiorą właściwego sensu. Miłość Zbawiciela będzie wówczas jednoczyła wszystkie serca.

Gdy uświadomimy sobie, że jesteśmy współpracownikami Boga, i odrzucimy obojętność, z jaką przyjmowaliśmy Jego obietnice, rozgrzeją one nasze serca i zabrzmią na naszych ustach. Gdy Bóg powołał Mojżesza do sprawowania pieczy nad ciemnym, niezdyscyplinowanym i buntowniczym narodem, dał mu przyrzeczenie: “Oblicze moje pójdzie i zaznasz spokoju ode mnie”. I rzekł poza tym: “Będę z tobą”. 2 Mojżeszowa 33,14; 3,12. Obietnica ta pozostaje w mocy po wszystkie czasy dla tych, którzy w imieniu Chrystusa pracują dla nieszczęśliwych i cierpiących.

Miłość do ludzi jest ziemskim odbiciem naszej miłości do Boga. Bóg chwały przyszedł na ziemię po to, aby nam tę miłość zaszczepić i aby z nas uczynić jedną rodzinę. I gdy zostaną spełnione Jego pożegnalne słowa: “Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem”. Jana 15,12. Gdy umiłujemy świat tak, jak On go umiłował, wówczas misja Chrystusa zostanie dla nas skończona. Staniemy się godni nieba, gdyż nosimy niebo w naszych sercach.

Lecz napisane jest: “Ratuj wydanych na śmierć, a tych, których się wiedzie na stracenie, zatrzymaj. Jeżeli mówisz: Nie wiedzieliśmy, to Ten, który bada serca, przejrzy to. A Ten, który czuwa nad twoją duszą, wie o tym i odda każdemu według jego czynu”. Przypowieści 24,11.12. W dniu sądu ostatecznego wszyscy, którzy nie pracowali dla Chrystusa, którzy szli przez życie myśląc wyłącznie o sobie i troszcząc się wyłącznie o swoje sprawy, umieszczeni zostaną przez wielkiego Sędziego wśród tych, którzy czynili źle, i zostaną na równi z nimi potępieni.

Na każdego włożono jakąś odpowiedzialność, a Najwyższy Pasterz zapyta każdego: “Gdzież jest trzoda tobie powierzona, wspaniałe twoje stado?” Jeremiasza 13,20.2. Co powiesz na to?

Rozdział 71 — Sługa sług

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 22,7-18.24; Jana 13,1-17.

W pokoju na piętrze jednego z domów w Jerozolimie Chrystus siedział przy stole wraz ze swymi uczniami, a powodem tego zebrania było święto Paschy. Zbawiciel pragnął spędzić to święto wyłącznie w towarzystwie swych dwunastu uczniów. Wiedział bowiem, że nadeszła Jego godzina, a On sam jest prawdziwym Barankiem Wielkanocnym. Wiedział też, iż zanim zjedzone zostaną świąteczne dania, zostanie ukrzyżowany. Miał właśnie wychylić kielich goryczy i przejść przez ostateczny chrzest cierpienia. Pozostało jeszcze kilka godzin spokoju i pragnął spędzić je w otoczeniu swych umiłowanych uczniów.

Całe życie Chrystusa było ofiarną służbą, bowiem "nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył". Mateusza 20,28. Ta też zasada spoczywała u podstaw każdego Jego czynu. Jednakże uczniowie wciąż jeszcze nie przyswoili sobie tej nauki. Podczas ostatniej wieczerzy Jezus powtórzył ją, a zobrazował ją w sposób, który wpisał tę naukę na zawsze w umysły i serca ludzi.

Rozmowy między Chrystusem a uczniami przebiegały zazwyczaj w atmosferze cichej radości, bardzo cenionej przez nich wszystkich, a wielkanocne wieczerze były szczególnie uroczyste. Jednakże tym razem Jezus wydał się uczniom zatroskany. Na Jego sercu legł ciężar, a cień zasnuł Jego twarz. Gdy Jezus spotkał się z uczniami w świątecznej izbie, ci dostrzegli tę wielką zmianę, gnębiącą Jego duszę, i choć nie znali powodu, to jednak współczuli Mu serdecznie.

Gdy wszyscy zebrali się przy stole, Chrystus przemówił ze wzruszającym smutkiem: "I rzekł do nich: Gorąco pragnąłem spożyć tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką; powiadam wam bowiem, iż nie będę jej już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym". Łukasza 22,15.16.

Wiedział, że nastał dla Niego czas odejścia z tego świata do Ojca, ale kochając bliźnich na tym świecie, zachował tę miłość do końca. Obecnie stanął w cieniu krzyża i boleść musiała przenikać Jego serce. Wiedział też, że będzie opuszczony w godzinie zdrady, i zdawał sobie sprawę z faktu, że Jego skazanie i wykonanie wyroku będzie takie samo, jak w przypadku niepoprawnych złoczyńców.

Znał niewdzięczność i okrucieństwo tych, dla zbawienia których przyszedł na świat. Wiedział, że ofiara, jaką miał złożyć, jest nieporównywalnie wielka, zdawał też sobie sprawę, że dla wielu okaże się ona bezużyteczna. Wiedząc o wszystkim, co Go czeka, miał naturalne prawo do poddania się myślom o poniżeniu i cierpieniach. Patrzył jednak na tych dwunastu najbliższych Mu ludzi, którzy po przeżyciu Jego pohańbienia, smutku i

bolesnych cierpień będą musieli samotnie walczyć. Jego myśli związane z własnymi cierpieniami zawsze łączyły się z myślami o uczniach. Zatroskanie ich losami przewyższało w Jego umyśle sprawę własnej doli.

Tego ostatniego wieczoru spędzonego z uczniami Jezus miał im dużo do powiedzenia. Gdyby byli gotowi do przyjęcia tego, co chciał im przekazać, zaoszczędziliby sobie nękającej serce udręki, rozczarowania i niewiary. Lecz Jezus wiedział, że nie będą w stanie udźwignąć tego, co miał rzec. Gdy wpatrywał się w ich twarze, słowa ostrzeżenia i otuchy zamierały na Jego ustach. Czas upływał w ciszy i wydawało się, że Jezus czeka na coś.

Uczniowie byli niespokojni, a jednocześnie można było zauważyć, że minął smutek i współczucie wywołane wcześniej słowami Chrystusa. Pełne troski słowa, które mówiły o Jego własnym cierpieniu, nie czyniły wielkiego wrażenia. Spojrzenia, jakie między sobą wymieniali, ujawniały panujące w tym gronie uczucia zawiści i niezgody.

Istniał wszakże między nimi spór o to, "kto z nich ma uchodzić za największego". Spór ten prowadzony w obecności Chrystusa zawsze martwił Go i ranił. Uczniowie ciągle hołdowali swej ulubionej myśli, że Chrystus zapewni sobie władzę i zajmie należne miejsce na tronie Dawida, dlatego też każdy w swoim sercu ukrywał myśl o zajęciu najwyższego stanowiska w królestwie. Oceniali samych siebie wyżej od swych współtowarzyszy, zamiast uznać swoich braci za bardziej godnych wyróżnienia. Prośba Jakuba i Jana o umożliwienie im zasiadania po prawicy i po lewicy tronu Chrystusa wzbudziła oburzenie wśród pozostałych uczniów. Prośba tych dwóch braci o umożliwienie im zajęcia najwyższych stanowisk wywołała grożące rozłamem oburzenie pozostałej dziesiątki. Uważali, że dzieje się niesprawiedliwość i krzywda, a ich talenty i wierność nie są właściwie docenione. Judasz zaś najsurowiej osądzał Jakuba i Jana.

Gdy uczniowie weszli do jadalni, serca ich pełne były oburzenia. Judasz ciągle nie odstępował lewego boku Zbawiciela, a Jan prawego. Jeżeli miało istnieć najwyższe stanowisko, drugie po Chrystusie, to Judasz był zdecydowany zająć je. A Judasz był zdrajcą.

Powstał jeszcze inny powód do niezgody. Było w zwyczaju na ucztach, że sługa mył nogi zebranym gościom; toteż i tym razem wszystko było przygotowane na spełnienie tego obrzędu: dzban, miska i ręcznik znajdowały się na miejscu, ale nie było żadnego sługi. W tej sytuacji obowiązek ten spadł na uczniów, ale każdy z nich w poczuciu zranionej dumy odmówił wykonania tej służebnej funkcji. Wszyscy okazali stoicką obojętność udając, że są nieświadomi tego, iż pozostało coś do zrobienia. Swoim milczeniem odmawiali wykonania tej poniżającej czynności.

W jaki sposób miał Chrystus przenieść te biedne dusze w regiony, gdzie nie zagrozi im zwycięstwo szatana? W jaki sposób miał im udowodnić, że samo zaliczanie się do grona Jego uczniów nie sprawia, że nimi są, i nie zapewnia im miejsca w Jego królestwie? Czy mógł im udowodnić, że na osiągnięcie prawdziwej wielkości człowiek musi pracować poprzez pełną miłości służbę i wykazanie się własną pokorą? W jaki sposób miał wzniecić w ich sercach miłość i uczynić je zdolnymi do zrozumienia tego, co pragnął im powiedzieć? Uczniowie nie uczynili żadnego gestu dla spełnienia wymaganej posługi, natomiast Jezus czekał przez pewien czas, aby się przekonać, co uczynią. Potem On, boski Nauczyciel, wstał od stołu i zdejmując szatę wierzchnią, która mogłaby krępować Jego ruchy, wziął prześcieradło i opasał się nim. Uczniowie spoglądali w milczeniu i z zaciekawieniem na to, co miało nastąpić. "Potem nalał wody do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany". Ten czyn Jezusa otworzył oczy uczniom, a uczucie gorzkiego wstydu i upokorzenia wypełniło ich serca. Zrozumieli ten milczący wyrzut i ujrzeli siebie samych w całkiem nowym świetle.

W ten oto sposób Chrystus wyraził swą miłość do uczniów. Przepełniający ich egoizm smucił Go, lecz nie wszczynał z nimi sporu, rozumiejąc trudności, z jakimi mieli się wkrótce zetknąć. Zamiast nagany przedstawił im przykład, którego już nigdy nie mieli zapomnieć. Niełatwo było zachwiać lub zagasić Jego miłość ku nim. Wiedział, że Ojciec złożył w Jego ręce wszystkie sprawy, że przyszedł na ziemię z woli Boga i że do Niego powracał. Miał pełną świadomość swej boskości, lecz potrafił odłożyć królewską koronę i szaty, aby przyjąć postać sługi. Jedną z ostatnich czynności Jego ziemskiego życia było przepasanie się, jak to czynią słudzy, i spełnienie ich obowiązku.

Przed świętami wielkanocnymi Judasz spotkał się po raz drugi z kapłanami i uczonymi w Piśmie, zobowiązując się wydać Jezusa w ich ręce. Jednakże po tym fakcie znowu umieścił się wśród uczniów, udając całkowitą niewinność i zainteresowanie przygotowaniami do święta. Uczniowie nic nie wiedzieli o planach Judasza, bo tylko Jezus potrafił odczytać jego tajemnicę. Nie starał się go zdemaskować, ponieważ ciągle jeszcze walczył o jego duszę, a z powodu tego odstępstwa cierpiał nie mniej niż w chwili płaczu nad losem skazanej na zagładę Jerozolimy. Z Jego serca wyrywało się wołanie: "Jakże miałbym cię porzucić?" Judasz odczuwał zniewalającą moc tej miłości, toteż gdy ręce Jezusa obmywały jego zakurzone nogi i wycierały je prześcieradłem, serce tego człowieka drżało w rozterce, bowiem chwilami pragnął wyznać swój grzech. Jednakże nie mógł zmusić siebie do pokory, bowiem zatwardziałe serce było przeciwne skrusze. Teraz jednak stłumione chwilowo uczucia znów powracały do głosu. Judasz czuł się dotknięty tym, że Chrystus myje nogi uczniom, bowiem jeśli się już do tego poniżył, to nie może być Królem Izraela. W tym akcie mycia nóg Chrystus zaprzeczał wszystkim nadziejom Judasza na zaszczyty doczesnego królestwa. To sprawiło, że uczeń ten uznał, iż towarzysząc

Chrystusowi nie może się niczego spodziewać dla siebie. Uznał się za oszukanego i utwierdził się w zamiarze zaparcia się Go, gdy, jego zdaniem, Chrystus sam siebie poniżył. Opanowany był przez demona i postanowił wypełnić dzieło zdrady, na które wcześniej przystał.

Wybierając sobie miejsce przy stole Judasz ulokował się w ten sposób, że był pierwszy z brzegu, wobec czego Chrystus w swej służebnej roli obsłużył go pierwszego. Jan, wobec którego Judasz żywił tyle gorzkich uraz, pozostał jako ostatni, czego jednak nie uważał za oznakę poniżenia lub lekceważenia. Obserwując postępowanie Chrystusa uczniowie byli bardzo poruszeni, a gdy przyszła kolej na Piotra, ten zawołał z oburzeniem: "Panie, Ty miałbyś umywać moje nogi?" To samoponiżenie Chrystusa wstrząsnęło jego sercem, ponieważ zawstydził się, iż żaden z nich nie wziął na siebie tej powinności. Jezus odpowiedział na to: "Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz". Piotr nie mógł pogodzić się z tym upokorzeniem. Stale uważał Jezusa za Syna Bożego, dlatego też całą swoją duszą zaprotestował przeciwko tej posłudze. Wtedy jednak jeszcze nie zdawał sobie sprawy, w jakim właściwie celu Chrystus przybył na świat. Dlatego też zawołał: "Przenigdy nie będziesz umywał nóg moich!". Chrystus wtedy uroczyście odpowiedział: "Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał działu ze mną".

Posługa, przeciwko której protestował Piotr, symbolizowała wyższy akt oczyszczenia. Chrystus przybył na ziemię, aby zmazać z ludzkich serc skazę grzechu. Wzbraniając się przed umyciem mu nóg przez Chrystusa, Piotr nie umiał pogodzić się z faktem, że w obrzędzie fizycznym tkwił symbol oczyszczenia duchowego. Niegodzenie się z tym obrzędem równało się odrzuceniu Pana. Praca Mistrza, podjęta dla naszego oczyszczenia, nie mogła przynieść Mu ujmy, natomiast prawdziwa pokora polega na przyjmowaniu z całą wdzięcznością serca wszystkiego, co jest czynione w imię naszego dobra, oraz na szczerej służbie Chrystusowi.

Na skutek słów: "Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał działu ze mną", Piotr zrezygnował z oporu i samowoli. W jego głowie nie mogła się pomieścić myśl o rozstaniu z Chrystusem, które uznał za równoznaczne z własną śmiercią. Dlatego też powiedział: "Panie, nie tylko nogi moje, lecz i ręce, i głowę". Rzekł mu Jezus: "Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czysty jest cały".

W tych słowach zawarte jest pojęcie szersze niż czystość cielesna, bowiem myśl Chrystusa obracała się wokół wyższego oczyszczenia, symbolizowanego przez umycie cielesne. Każdy wychodzący z kąpieli człowiek jest czysty, ale jego obute w sandały nogi wkrótce stają się zakurzone, domagając się mycia od nowa. Tak Piotr, jak i jego bracia zostali obmyci w wielkiej fontannie zmywającej grzech i nieczystości. Chrystus uznał ich za swoich, ale mimo to podlegali pokusom wiodącym ku złu i nie mogli obyć się bez Jego

oczyszczającej łaski. Gdy Jezus opasał się prześcieradłem, aby obmyć ich nogi z kurzu, pragnął za pomocą tego aktu przepędzić z ich serc uczucia wyobcowania, zazdrości i pychy. Mycie nóg daleko wykraczało poza zwykłe znaczenie usuwania z ciała fizycznego brudu. W stanie ducha, jakiemu ulegli, żaden z uczniów nie mógł wejść w kontakt z Chrystusem. Nie poddali się bowiem uczuciu pokory i miłości, które przygotowałyby ich do udziału w wieczerzy wielkanocnej i uznania pamiątki ustanowionej przez Chrystusa w czasie jej trwania. Serca tych ludzi nie były jeszcze oczyszczone, a duma i egoizm rozsadzały je; dlatego akt umycia nóg przez Jezusa oczyszczał uczniów. Po jego zakończeniu nastąpiła całkowita zmiana nastrojów. Spoglądający na nich Jezus mógł powiedzieć: "Jesteście czyści". Odrodziła się jedność serc i wzajemna miłość. W serca uczniów wstąpiła pokora, a ich umysły otwarły się na nauki Chrystusa. Z wyjątkiem Judasza, każdy gotów był ustąpić drugiemu wyższego miejsca, a ich oddane i pełne wdzięczności serca chłonęły słowa Chrystusa.

Krew Chrystusa obmyła nas tak samo, jak Piotra i jego współtowarzyszy, ale często serca nasze kala kontakt z siłami zła. Dlatego też powinniśmy zanosić do Chrystusa prośby o udzielenie nam Jego oczyszczającej łaski. Piotr wzdragał się przed tym, by ręce Pana i Nauczyciela dotykały jego zabrudzonych stóp. Jakże często jednak nasze grzeszne, zbrukane serca kontaktują się z sercem Chrystusa! Jakże bolesne muszą być dla Niego nasze złe usposobienie, próżność i pycha! Ale pomimo to powinniśmy wszystkie nasze ułomności i wady złożyć u Jego stóp, bowiem tylko On jeden może nas oczyścić. Wspólnota z Nim jest możliwa jedynie pod warunkiem uprzedniego poddania się działaniu Jego oczyszczającej mocy.

Jezus rzekł do uczniów: "Czyści jesteście, lecz nie wszyscy". Choć umył nogi Judasza, to jednak serce tego człowieka nie podało się Chrystusowi i nie zostało oczyszczone.

Po umyciu nóg Chrystus ubrał się i usiadł przy stole, mówiąc do uczniów: "Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim. Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego, ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał".

Chrystus pragnął, aby pojęli, że chociaż umył ich nogi, nie zaważyło to w najmniejszym stopniu na Jego godności. "Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim". Będąc zaś nieskończenie wyższym, Jezus uświęcił swą łaską tę usługę i nadał jej odpowiednie znaczenie. Nikt nie stał tak wysoko jak Chrystus, a mimo tej pozycji zniżył się dobrowolnie do wykonania najpokorniejszych czynności. Zrobił to w tym celu, aby Jego naród nie wkroczył na drogi wskazywane przez zadomowiony w sercach egoizm.

Dając przykład pokory, wystąpił przeciwko pysze człowieka, ponieważ zasadą Jego życia było służenie innym. Tej to sprawy nie chciał pozostawić do decyzji człowieka. Jak wielką wagę miała ona w Jego oczach, dowodzi fakt, że sam będąc równy Bogu wystąpił w roli sługi swych uczniów. Ten, przed którym uginały się wszystkie kolana, Istota uprawniona do korzystania z wszelkich usług aniołów chwały, obecnie zniżył się do czynności obmywania nóg swoich uczniów, a więc ludzi nazywających Go swoim Panem. Obmył nogi nawet temu, który Go sprzedał.

Swym życiem i nauką dał Jezus doskonały przykład postępowania wolnego od wszelkiego egoizmu, postępowania, które bierze swój początek w Bogu. Bóg nie istnieje dla Samego siebie, co udowodnił poprzez stworzenie świata i takie kierowanie nim, które przysparza korzyści wszelkiemu stworzeniu. “Słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.” Mateusza 5,45. Ten ideał służby Bóg zaszczepił swemu Synowi. Jezus postawiony został na czele ludzkości, aby swym przykładem nauczał ludzi, na czym polega służenie innym, toteż całe Jego istnienie podporządkowane było temu prawu. Służył wszystkim i dbał o wszystkich, żyjąc stosownie do prawa Bożego i dając przykład posłuszeństwa.

Jezus stale ponawiał swoje wysiłki w celu skłonienia uczniów do kierowania się tym prawem. Gdy Jakub i Jan zwrócili się z prośbą o specjalne wyróżnienie dla siebie, Chrystus rzekł do nich: “Ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym”. Mateusza 20,27. Przypomniał im, że w Jego królestwie nie stosuje się zasad wywyższania i nadawania przywilejów. Jedyną wielkość stanowi pokora, a jedyną drogą wyróżnienia jest służenie bliźnim.

Po umyciu nóg uczniom Chrystus rzekł: “Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem”. W tych słowach Chrystus wyraził nie tylko myśli o zadośćuczynieniu zasadom gościnności, lecz chodziło Mu o coś dalece ważniejszego niż usunięcie brudu z ludzkich stóp.

Tym swoim czynem Chrystus ustanowił religijny obrzęd, ponieważ ze związanego z nim upokorzenia wypływał uświęcony nakaz torujący drogę Wieczerzy Pańskiej. Podlegali mu uczniowie, ponieważ ich przede wszystkim obowiązywała pokora i służba bliźniemu.

Serce nie może podążać śladami Chrystusa, kiedy w świecie panoszy się pycha, brak jedności i walka. W takich warunkach nie może nastąpić zjednoczenie z Chrystusem za pośrednictwem Jego ciała i krwi. Dlatego też wstępnym warunkiem połączenia się z Chrystusem jest pokora, której sam stał się przykładem.

Dzieci Chrystusa poddające się przykładowi pokory powinny pamiętać nieustannie słowa wypowiedziane przez Pana życia i chwały: “Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wy

nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim. Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie." Jana 13,12-17. W naturze człowieka leży skłonność do stawiania siebie wyżej od swych braci, praca dla samego siebie i dążenie do opanowania najwyższych stanowisk; wynikiem takich postaw są często pomówienia i rozgoryczenie. Obrzęd poprzedzający wieczerzę Pańską służy usunięciu tych nieporozumień, wyzwoleniu ludzi z egoizmu, pychy i samowywyższenia oraz skierowaniu ich na drogę pokory i służby w interesie bliźniego.

Święty Strażnik na niebie jest obecny podczas tego obrzędu, czuwając, aby spełniał on swoją rolę pozyskiwania dusz, potępienia grzechu i dostarczenia ludziom błogosławionej pewności odpuszczenia ich przewinień. Chrystus uczestniczy w nim w pełni chwały i zmienia bieg ludzkich myśli, nie pozwalając im schodzić na manowce egoizmu. Duch Święty potęguje wrażliwość tych, którzy idą za przykładem Pana. Przy rozmyślaniu nad upokorzeniem Zbawiciela w imię naszej sprawy myśli nasze zaczynają się zazębiać jak ogniwa łańcucha. W pamięci zarysowuje się wielka dobroć Boga i budzą się uczucia tkliwości dla naszych ziemskich przyjaciół. Zaczynamy też wspominać wzgardzone błogosławieństwa, nadużyte objawy miłosierdzia i przyjaźni. Zaczynają obnażać się korzenie naszego rozgoryczenia, które tłumiły wzrost drogocennej rośliny miłości. Wynurzają się z zakamarków pamięci wady charakteru, zaniedbywanie obowiązków, niewdzięczność względem Boga i oschłość w stosunku do naszych braci. W toku tych rozmyślań grzech jawi się nam w taki sposób, w jaki go widzi Bóg. Nad naszymi myślami przestaje panować poczucie samozadowolenia, bowiem kierują się one ku samokrytyce i pokorze. Umysł nasz zaczyna przewodzić prądy sprzyjające znoszeniu wszelkich barier powodujących wyobcowanie, a wraz z tym zanikają nasze złe myśli i słowa. Następuje wyznanie popełnianych grzechów i ich odpuszczenie, a w serce wstępuje zniewalająca łaska Chrystusa. Miłość Chrystusa łączy dusze pod sztandarem błogosławionej jedności.

Pożądanie wyższego życia duchowego spełnić się może dopiero po właściwym przyswojeniu przez nas tej elementarnej lekcji o czym może świadczyć boski Świadek. Dowodem tej odmiany jest podniosły stan duszy, umożliwiający połączenie się z Bogiem w poczuciu, że grzechy zostały nam odpuszczane. Blask sprawiedliwości Chrystusa wypełnia nasz umysł i świątynię duszy, bowiem oglądamy "Baranka Bożego, który gładzi grzech świata". Jana 1,29.

W oczach tych, którzy odczuwają ducha tego obrzędu, nie stanie się on nigdy pustą ceremonią, ponieważ zawiera się w nim lekcja o stałej wartości wyrażona słowami:

“Służcie jedni drugim w miłości”. Galacjan 5,13. Myjąc nogi uczniom Jezus dowiódł, że gotów jest do spełnienia każdej posługi, nawet najbardziej upokarzającej, która pozwoliłaby uczniom stać się dziedzicami Jego spuścizny wiecznego dobra i zasobów niebieskiego skarbca. Poprzez spełnienie wskazanego im obrzędu uczniowie zobowiązywali się służyć swoim braciom zgodnie z otrzymanym przykładem. Kiedy zaś obrządek ten jest sprawowany z należytą godnością, dzieci Boże wchodzą w święte więzi, by pomagać i błogosławić sobie nawzajem. Świadczą, że życie poświęcili służbie dla dobra bliźnich, korzystając z przykładu życia Wielkiego Nauczyciela. Świat przepełniony jest istotami oczekującymi naszej pomocy i na każdym kroku możemy spotkać ubogich, bezradnych oraz nieświadomych. Ci, którzy byli z Chrystusem w wieczerniku, pójdą w świat służyć tak jak On.

Jezus, któremu wszyscy winni służyć, stał się sługą wszystkich, a ponieważ On służy wszystkim, więc i Jemu wszyscy będą służyć i czcić Go. Ci zaś, którzy zechcą pozyskać właściwe Mu boskie cechy i będą gotowi do radowania się razem z Nim ze zbawienia dusz, powinni być Jego naśladowcami w pracy na rzecz bliźnich.

To wszystko zawarło się w wypowiedzianych przez Chrystusa słowach: “Dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem”. Taka była intencja ustanowionego obrzędu. Chrystus rzekł do uczniów: “Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie”.

Rozdział 72 — "Na pamiątkę moją"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 26,20-29; Marka 14,17-25; Łukasza 22,14-23; Jana 13,18-30.

"Albowiem ja przejąłem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, której był wydany, wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje za was wydane; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie." 1 Koryntian 11,23-26.

Chrystus stanął w punkcie zwrotnym między dwoma sposobami rozpatrywania spraw tego świata i odpowiadającym im uroczystościom. Ten Baranek Boży bez skazy miał ofiarować samego siebie za grzechy, aby w ten sposób położyć kres całemu systemowi symboli i ceremonii, który od czterech tysięcy lat wskazywał na Jego śmierć. Spożywaną wraz z uczniami wieczerzę wielkanocną wykorzystał na pamiątkę swej wielkiej ofiary, a tym samym narodowy rytuał żydowski miał ulec likwidacji. Na jego miejsce Chrystus wprowadził obrządek, który miał być praktykowany przez Jego wyznawców we wszystkich krajach i po wszystkie czasy.

Wielkanoc ustanowiona została na pamiątkę uwolnienia narodu izraelskiego z niewoli egipskiej. Bóg bowiem zarządził, że historia ma się każdego roku powtarzać, by tym samym stać się odpowiedzią na dziecięce pytania o znaczenie tego święta. W ten sposób cudowne uwolnienie miało zostać zachowane w pamięci wszystkich. Wieczerza Pańska ustanowiona została natomiast na pamiątkę wielkiego wyzwolenia, które nastąpiło w wyniku śmierci Chrystusa. Ten obrzęd przetrwa wszystkie czasy aż do powtórnego przyjścia Pana w Jego mocy i chwale. Dzięki niemu możemy zachować żywą pamięć Jego wielkiego, spełnionego dla nas dzieła.

W chwili wyjścia z niewoli egipskiej Izraelici spożywali wieczerzę wielkanocną stojąc, mając przepasane biodra i dzierżąc w swoich rękach laski na znak gotowości do drogi. Ten sposób obchodzenia święta odpowiadał warunkom, w jakich żyli, bowiem w każdej chwili mogło ich czekać wygnanie z Egiptu na niebezpieczną i uciążliwą wędrówkę przez pustynię. Lecz w czasach Chrystusa panowały inne warunki. Żydom nie groziło już wygnanie z obcego kraju, gdyż osiedlili się na swej własnej ziemi. Odpowiednio do warunków, z jakich korzystali teraz w swym spokojnym życiu, spożywali wieczerzę wielkanocną w pozycji półleżącej. Przy stołach rozstawiano tapczany, na których kładli się goście, podpierając się lewą rękę, a prawą posługiwali się przy jedzeniu. W takiej pozycji nie trudno było oprzeć swą głowę na piersi osoby siedzącej obok, zaś zwieszone na

zewnętrz posłania nogi mogły być obmyte przez kogoś przesuwającego się po zewnętrznym obwodzie takiego koła.

Chrystus pozostawał ciągle przy stole, na którym rozstawiona była wieczerza, a przed Nim stały przaśniki spożywane zwykle w okresie Paschy i nie tknięte fermentacją wino. Tych właśnie darów użył Chrystus dla przedstawienia swej nieskazitelnej ofiary. Nic, co było zepsute przez fermentację — symbol grzechu i śmierci, nie mogło symbolizować "baranka niewinnego i nieskalanego". 1 Piotra 1,19.

"A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego". Mateusza 26,26-29.

Zdrajca Judasz był obecny przy tym uroczystym obrzędzie, podczas którego przyjął z rąk Jezusa symbole Jego złamanego ciała i przelanej krwi. Słyszał także słowa: "To czyńcie na pamiątkę moją". Jednakże siedząc w bezpośredniej obecności Baranka Bożego, zdrajca medytował nad swymi własnymi ponurymi celami, oddając się mrocznym, mściwym rozmyślaniom.

Podczas mycia nóg Chrystus dał przekonywający dowód tego, że przejrzał charakter Judasza. Powiedział: "Nie wszyscy jesteście czyści". Jana 13,11.Słowa te przekonały fałszywego ucznia, że Chrystusowi znane są jego tajemne zamiary. Później Chrystus wypowiedział to jeszcze wyraźniej. Gdy siedzieli wszyscy przy stole rzekł, patrząc na swych uczniów: "Nie o was wszystkich mówię; Ja wiem, których wybrałem; lecz niech się wypełni Pismo: Ten, kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją". Jana 13,18.

Nawet teraz uczniowie wciąż nie podejrzewali Judasza, widzieli jednak, że Chrystus był bardzo głęboko poruszony. Nad ich głowami zawisła ciemna chmura zwiastująca nieszczęścia, których istoty nie byli w stanie pojąć. Gdy jedli w milczeniu, Jezus rzekł: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeden z was mnie wyda". Po tych słowach uczucie przerażenia i konsternacji owładnęło nimi. Nie mieściło się im w głowach, aby któryś z nich mógł zdradziecko się zachować wobec swojego boskiego Nauczyciela. Z jakiego powodu miałby Go zdradzić i w czyje ręce Go wydać? W czyim sercu mógł powstać podobny zamiar? Uznali, że nie mógł to być nikt z wybranej dwunastki, która miała przywilej częściej niż inni słuchać Jego nauk i uczestniczyć w cudownej miłości. Uznali, że w gronie ludzi dopuszczonych do codziennego obcowania z Nim nie może być zdrajcy.

Gdy zrozumieli jednak powagę Jego słów i przypomnieli sobie stałą prawdziwość Jego wypowiedzi, ogarnął ich strach i zwątpienie. Zajrzeli w głębiny własnych serc, aby się przekonać, czy nie kryje się w nich chociaż jedna myśl przeciwna ich Mistrzowi. W największym poruszeniu jeden po drugim zapytywali Zbawiciela: "Chyba nie ja?" Tylko Judasz siedział w milczeniu. Jan w głębokiej rozterce zapytał ostatni: "Panie! Kto to jest?". "A On, odpowiadając, rzekł: Kto ze mną umaczał rękę w misie, ten mnie wyda. Syn Człowieczy wprawdzie odchodzi, jak o nim napisano, ale biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany! Lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie urodził." Mateusza 26,23.24. Uczniowie z największą udręką stawiali pytanie: "Chyba nie ja?", patrząc badawczo na twarze towarzyszy. Milczenie Judasza ściągnęło na niego oczy ich wszystkich. Wśród zamieszania, jakie powstało, niespokojnych pytań i wyrazów zdziwienia, Judasz nie dosłyszał odpowiedzi Chrystusa danej Janowi. Lecz teraz, by uniknąć badawczych spojrzeń uczniów, zapytał tak samo jak oni: "Chyba nie ja, Mistrzu?". Jezus odrzekł uroczyście: "Ty powiedziałeś".

Zaskoczony i zmieszany ujawnieniem swych zamiarów Judasz zerwał się z miejsca, chcąc opuścić pokój. "Rzekł więc do niego Jezus: Czyń zaraz, co masz czynić. On więc, wziąwszy kawałek chleba, natychmiast wyszedł, a była noc." Jana 13,27.30. Dla zdrajcy, który odwrócił się od Chrystusa w stronę krainy mroku, nadeszła noc.

Dopóki to wszystko się jeszcze nie dokonało, Judasz nie stracił możliwości wyrażenia skruchy. Jednakże wraz z opuszczeniem swego Pana i współtowarzyszy, zapadła ostateczna decyzja, a linia graniczna została przekroczona.

Postępowanie Chrystusa, znoszącego przez tak długi czas obcowanie z tą nawiedzaną pokusami duszą, było niezwykłe. Nie zaniedbano niczego, co mogło prowadzić do uratowania Judasza. Nawet po dwukrotnej jego zgodzie na zdradę swego Pana Jezus wciąż jeszcze pozostawiał mu szansę wykazania skruchy. Odczytując sekretne cele zdradzieckiego serca, Chrystus dał Judaszowi ostatecznie przekonywający dowód swej boskości. Było to ostatnie wezwanie obłudnego ucznia do skruchy. Nie zaniechano w tym celu żadnego wezwania, które mogło wyjść z bosko-ludzkiego serca Chrystusa. Fale miłosierdzia, które się rozbijały o uporczywą pychę, powracały wzmocnione zniewalającą miłością. A chociaż odgadnięcie jego winy zaskoczyło i zatrwożyło Judasza, to mimo wszystko jego zdradziecka determinacja jeszcze się wzmogła. Prosto z uroczystej wieczerzy Judasz udał się tam, gdzie mógł doprowadzić swoje dzieło zdrady do końca.

Wypowiadając potępienie Judasza Chrystus miał też na myśli miłosierny cel wobec pozostałych. Dostarczył im przekonywającego dowodu, że jest Mesjaszem. "Już teraz powiadam wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się to stanie, uwierzyli, że Ja jestem." Jana 13,19. Gdyby Jezus zachował milczenie, udając nieświadomość tego, co Go oczekuje,

uczniowie mogliby myśleć, że ich Nauczyciel nie posiadał boskiego daru przewidywania i że niespodziewanie został zdradzony i wydany w ręce rozbestwionego motłochu. Przed rokiem Jezus oświadczył uczniom, że wybrał dwunastu, z których jeden jest diabłem. Słowa wypowiedziane teraz do Judasza pokazywały niezbicie, że jego zdrada jest w pełni znana Nauczycielowi, co wzmacniało wiarę prawdziwych naśladowców Chrystusa w chwili Jego poniżenia. A gdy Judasza dosięgła straszliwa śmierć, uczniowie przypomnieli sobie słowa potępienia, jakie Chrystus wypowiedział do zdrajcy.

Zbawiciel miał jeszcze inny cel. Nie odmówił swej służby nawet wobec zdrajcy. Uczniowie nie rozumieli Jego słów, gdy rzekł podczas umywania nóg: “Nie wszyscy jesteście czyści”, ani wówczas, gdy oświadczył przy stole: “Ten, kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją”. Jana 13,11.18. Lecz później, gdy znaczenie ich stało się jasne, podziwiali cierpliwość i miłosierdzie Boże wobec tak ciężkiego przewinienia.

Choć Jezus od początku znał Judasza, umył mu nogi, dając zdrajcy przywilej jedności z Chrystusem przez uczestnictwo w tym obrzędzie. W swej nieskończonej dobroci Zbawiciel zawsze pozostawiał przed grzesznikiem otwarte drzwi, aby dać mu sposobność przyjęcia Go i pokuty, aby go oczyścić od zepsucia grzechu. Jest to dla nas godny przykład. Gdy jesteśmy zdania, że ktoś popadł w błąd i grzech, nie powinniśmy go opuszczać. Nie możemy dopuścić, aby przez brak troski z naszej strony człowiek był pozostawiony sam sobie jako ofiara narażona na pokusy i zdana na pastwę szatana. Nie taka jest metoda Chrystusa. On umył nogi uczniom dlatego, że błądzili, a oni poza tylko jednym z dwunastu wyrazili skruchę.

Przykład Chrystusa zapobiega wyłączaniu kogokolwiek z udziału w wieczerzy Pańskiej, ale jawny grzech wyklucza winowajcę. Duch Święty mówi o tym wyraźnie. 1 Koryntian 5,11. Ale poza tym nikt nie jest upoważniony do głoszenia sądów. Bóg nie pozwolił człowiekowi wypowiadać się na temat czyjegoś prawa do uczestniczenia w tym obrzędzie, bo któż umie czytać w sercu? Kto potrafi odróżnić plewy od pszenicy? “Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije. (...) Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. (...) Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije.” 1 Koryntian 11,28.27.29.

Gdy wierni zbierają się na nabożeństwo, asystują przy tym wysłannicy niewidoczni dla oczu ludzkich. W takich zgromadzeniach może uczestniczyć także Judasz, ale w tym przypadku towarzyszą mu wysłannicy księcia ciemności, bowiem polecono im roztaczanie opieki nad tymi, którzy nie chcą się poddać wpływowi Ducha Świętego. Lecz niebiescy aniołowie są tam również, bowiem ci niewidzialni wysłannicy obecni są przy wszelkich wydarzeniach tego rodzaju. W szeregi zgromadzonych mogą wejść ludzie, którzy w

sercach swych nie są sługami prawdy i świętości, lecz mimo to chcą uczestniczyć w nabożeństwie. Nie należy im tego zabraniać, bo są świadkowie, którzy widzieli, jak Chrystus umywał nogi tak uczniów, jak i Judasza. Tamtą scenę oglądały oczy doskonalsze od ludzkich.

Za pośrednictwem Ducha Świętego Chrystus przypieczętowuje swój obrządek i jest przy nim, aby przekonać i skruszyć serca. Ani jedno spojrzenie i ani jeden przejaw skruchy nie ujdzie Jego uwagi. Oczekuje na tych, których serca są złamane i pełne pokory. Wszystko przygotował na ich przyjęcie. Ten, który umył nogi Judaszowi, pragnie zmyć skazę grzechu z każdego serca.

Nikt nie powinien wyłączać siebie od udziału w wieczerzy Pańskiej z tego tylko powodu, że mogą być obecni ludzie niegodni. Każdy z naśladowców Chrystusa powołany jest do publicznego uczestnictwa, które służy jako dowód przyjęcia Go za osobistego Zbawiciela. Akt ten ustanowił Chrystus po to, aby mógł spotykać się ze swym ludem i dodawać mu otuchy przez swą obecność. Nawet niegodne serca i ręce mogą przeprowadzać ten obrządek, ponieważ sam Chrystus jest przy nim obecny, aby służyć swym dzieciom. Wszyscy, którzy przychodzą z wiarą w Niego, dostępują wielkiego błogosławieństwa. Natomiast ci, którzy zlekceważą czas boskiej łaski, będą odczuwać jej brak. O nich można będzie powiedzieć: “Nie wszyscy jesteście czyści”.

Dzieląc się z uczniami chlebem i winem Chrystus wziął na siebie obowiązek działania jako ich Odkupiciel. Zawarł z nimi nowe przymierze, dzięki któremu wszyscy przyjmujący Go stają się dziećmi Bożymi i współspadkobiercami z Chrystusem. Za sprawą tego przymierza wszelkie błogosławieństwa, jakich niebo jest w stanie udzielić w tym i w przyszłym życiu, będą należały do nich, bowiem zastały one przypieczętowane krwią Chrystusa. Obrządek ten miał uświadomić uczniom nieskończoność ofiary, złożonej dla każdego z nich z osobna jako przedstawicieli całej upadłej ludzkości.

Intencją Chrystusa było, aby wieczerza Pańska nie stała się czasem smutku. Gdy uczniowie Pana zasiądą u Jego stołu, nie powinni rozpamiętywać swoich wad i lamentować. Nie mają też rozmyślać nad swym przeszłym życiem religijnym, niezależnie czy było wzniosłe, czy też nie. Powinni także zaniechać wypominania różnic między nimi a swymi braćmi. Zbadanie swego serca, wyznanie grzechu i złagodzenie różnic ma mieć miejsce wcześniej. Na wieczerzę Pańską ludzie przychodzą po to, aby spotkać się z Chrystusem, dlatego nie powinien na nich padać cień krzyża, lecz światło zbawienia. Mają otworzyć swe dusze dla jasnych promieni Słońca Sprawiedliwości. Z sercami oczyszczonymi przez drogocenną krew Chrystusa, w pełnej świadomości Jego niewidzialnej obecności, powinni słuchać Jego słów: “Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka.” Jana 14,27.

Pan nasz mówi: “W świadomości swych grzechów pamiętajcie, że umarłem za was. Gdy będziecie uciskani, prześladowani i strapieni w imię Moje lub w imię ewangelii, pamiętajcie o Mojej miłości, która była tak wielka, że oddałem za was swe życie. Gdy wasze obowiązki wydają się wam zbyt surowe i trudne, a ciężary, które dźwigacie, zbyt ciężkie, pamiętajcie, że Odkupiciel wasz żyje, aby się wstawić za wami”.

Wieczerza Pańska jest zapowiedzią drugiego przyjścia Chrystusa i została ustanowiona w tym celu, aby uczniowie o tym nie zapomnieli. Za każdym razem, gdy zbierali się, aby rozpamiętywać Jego śmierć, opowiadali, jak “wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Nie będę pił odtąd z tego owocu winorośli aż do owego dnia, gdy go będę pił z wami na nowo w Królestwie Ojca mego”. W swych strapieniach znajdowali pokrzepienie w nadziei powrotu swego Pana. Niewymownie cenna była dla nich ta myśl: “Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie”. 1 Koryntian 11,26.

Są to sprawy, o których nie możemy nigdy zapomnieć. Zniewalająca moc miłości Jezusa powinna na zawsze ożywiać naszą pamięć. Chrystus ustanowił ten obrzęd, aby przemawiał on do nas przekonując o miłości Bożej. Poza Chrystusem nie istnieje żadna inna możliwość wspólnoty między człowiekiem a Bogiem. Braterska więź między braćmi i ich wzajemna miłość powinny być cementowane i uwiecznione przez miłość Jezusa, bowiem udowodnił tę miłość tak wielkim aktem, jak oddanie własnego życia. Tylko dzięki Jego śmierci możemy z radością wyczekiwać Jego powtórnego przyjścia, bowiem złożona ofiara skupia w sobie całą naszą nadzieję. Na tym musimy oprzeć naszą wiarę.

Obrzędy, które przypominają nam poniżenie i cierpienie naszego Pana, traktowane są przeważnie zbyt formalnie. Ustanowiono je jednak w określonym celu. Nasze zmysły potrzebują podniety dla pojęcia tajemnicy pobożności. Do wszystkich należy przywilej zrozumienia w sposób o wiele pełniejszy cierpień Chrystusa. “Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” Jana 3,14.15. Patrzeć mamy na krzyż na Golgocie, dźwigający umierającego Zbawiciela, gdyż nasze wiekuiste zbawienie wymaga, abyśmy okazali wiarę w Chrystusa.

Nasz Pan rzekł: “Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem.” Jana 6,53-55. Te słowa mówią o naszej fizycznej naturze, ale śmierć Chrystusa gwarantuje nawet to ziemskie nasze życie. Chleb, który jemy, jest cząstką Jego złamanego ciała, a woda stanowi symbol przelanej przez Niego krwi. I nigdy grzesznik czy święty nie spożywa swego powszedniego chleba, który nie jest ożywiany

ciałem i krwią Chrystusa. Na każdym bochenku chleba i w każdym źródle wody jest pieczęć krzyża Golgoty. Wszystkiego tego nauczał Chrystus, ustalając symbole swej wielkiej ofiary. Światło płynące z wieczerzy Pańskiej uświęca wszystko, czego potrzebujemy do życia. Stół rodzinny staje się stołem Pana, a każdy posiłek sakramentem.

O ile większe jest znaczenie słów Chrystusa o naszej duchowej naturze, gdy mówi: "Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim. Jak mię posłał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie". Słowa te w szczególny sposób odnoszą się do wieczerzy Pańskiej. Gdy z wiarą rozmyślamy nad wielką ofiarą naszego Pana, dusza nasza podąża śladami duchowego życia Chrystusa. Doznajemy pokrzepienia podczas każdej uczty przy stole Pańskim.

Obrzęd ten ukazuje żywą więź między nami i Chrystusem, a potem z Ojcem. W szczególny sposób kształtuje więź między poddanymi ludzkimi istotami a Bogiem.

Gdy przyjmujemy chleb i wino symbolizujące umęczone ciało i przelaną krew Chrystusa, wyobraźnia przenosi nas ku scenom w wieczerniku. Wydaje się, że wędrujemy przez ogród uświęcony przez Tego, który poniósł grzechy świata. Dajemy świadectwo tej walce, dzięki której możliwe było pojednanie z Bogiem. Lecz nadal krzyżujemy Chrystusa.

Patrząc na ukrzyżowanego Odkupiciela lepiej rozumiemy wielkość i znaczenie ofiary złożonej przez Majestat nieba. Plan zbawienia staje przed nami w całej swej chwale, a myśl o Golgocie budzi żywe i święte uczucia w naszych sercach. Cześć dla Pana i dla Baranka zamieszka w naszych sercach i na naszych wargach, bowiem pycha i samouwielbienie nie mogą istnieć tam, gdzie w duszy żywa jest pamięć obrazów z Kalwarii.

Myśli tego, kto dostrzega niezrównaną miłość Zbawiciela, stają się wzniosłe, serce doznaje oczyszczenia, a charakter doznaje przemiany. Taki człowiek będzie światłem dla świata, odbijając w pewien sposób tę tajemniczą miłość. Im bardziej wpatrujemy się w krzyż Chrystusa, tym pełniej przyswajamy sobie słowa apostoła, który rzekł: "Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata". Galacjan 6,14.

Rozdział 73 — "Niechaj się nie trwoży serce wasze"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 13,31-38; 14-17.

Patrząc na swych uczniów z boską miłością i najtkliwszą życzliwością, Chrystus rzekł: "Teraz został uwielbiony Syn Człowieczy i Bóg został uwielbiony w nim". Judasz opuścił wieczernik i Chrystus został sam z jedenastoma uczniami. Miał mówić o zbliżającym się rozstaniu, lecz zanim to zrobił, wskazał na wielkie znaczenie swej misji. Był to temat, który stale wysuwał na pierwsze miejsce, a myśl, iż wszystkie Jego cierpienia i poniżenia przyczyniają chwały Bogu Ojcu, była dla Niego źródłem radości. Dlatego też ku temu najpierw skierował myśli swoich uczniów.

Zwracając się do nich pieszczotliwie, Chrystus rzekł: "Dziateczki! Jeszcze chwilkę będę z wami; szukać mnie będziecie i, jak powiedziałem Żydom: Gdzie Ja idę, tam wy przyjść nie możecie, i teraz wam to mówię".

Oświadczenie takie zasmuciło uczniów i ogarnął ich strach. Stłoczyli się ciasno wokół Zbawiciela, Mistrza i Pana, którego kochali jako nauczyciela i przyjaciela, który był im droższy ponad życie. Ku Niemu bowiem zwracali się o pomoc we wszystkich swych trudnościach i u Niego szukali pocieszenia we wszystkich troskach i rozczarowaniach. Teraz miał pozostawić tę gromadkę samotną i bezradną, stąd ich sercami owładnęły złe przeczucia.

Jednakże słowa Zbawiciela były przepełnione nadzieją. Wiedział, że zaatakuje ich nieprzyjaciel i że moc szatana jest najskuteczniejsza, kiedy zwraca ją przeciw tym, którzy upadają na duchu wobec trudności. Dlatego też usiłował ich odciągnąć od rzeczy "widzialnych" ku "niewidzialnym". 1 Koryntian 4,18. Starał się odwrócić bieg ich myśli od tego ziemskiego wygnania i skierować je ku domowi w niebie.

"Niechaj się nie trwoży serce wasze — rzekł Chrystus — wierzcie w Boga i we mnie wierzcie! W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli. I dokąd Ja idę, wiecie, i drogę znacie". Przyszedłem na ten świat dla was i działam dla waszego dobra. Nawet gdy odejdę, będę nadal pracować żarliwie dla was. Przyszedłem na świat, aby objawić wam siebie, abyście mogli uwierzyć. Teraz odchodzę do Ojca, aby z Nim współdziałać dla waszej korzyści. Cel odejścia Chrystusa był inny niż ten, którego obawiali się uczniowie. Nie oznaczał ostatecznego rozstania, bowiem poszedł tam, aby przygotować dla nich

miejsce i przyjąć ich u siebie. Podczas gdy On budował dla nich domy, oni mieli kształtować swe charaktery na obraz Boga.

Mimo wszystko uczniów nie opuszczało uczucie zakłopotania. Tomasz, nękany jak zwykle wątpliwościami, odezwał się: "Panie, nie wiemy, dokąd idziesz, jakże możemy znać drogę?" Rzekł mu Jezus: "Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie. Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali; odtąd go znacie i widzieliście go".

Nie ma wielu dróg do nieba i nie może każdy wybrać własnej. Chrystus mówi: "Ja jestem droga (...) nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie". Od czasu kiedy zostało wygłoszone pierwsze ewangeliczne kazanie, od czasów Edenu, gdzie zostało zdecydowane, że potomstwo kobiety zetrze głowę węża, Chrystus został wywyższony jako droga, prawda i życie. On był drogą za życia Adama i wówczas, gdy Abel ofiarował Bogu krew zabitego baranka, symbolizującą krew Odkupiciela. Chrystus był drogą, która prowadziła do zbawienia patriarchów i proroków. On jest tą drogą, dzięki której każdy z nas sam dochodzi do Boga.

"Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali; odtąd go znacie i widzieliście go" — mówił do uczniów — lecz ci nie potrafili jeszcze tego zrozumieć, domagając się wraz z Filipem: "Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam".

Zdumiony brakiem zrozumienia, Chrystus zapytał z bolesnym zdziwieniem: "Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie?" Czy to możliwe, że nie dostrzegasz Ojca w czynach dokonanych przeze Mnie i nie rozumiesz tego, iż przyszedłem, aby wydać świadectwo o Ojcu? "Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?" Chrystus, przybierając człowieczą naturę, nie przestał być Bogiem i choć zniżył się do człowieczeństwa, Boskość nadal należała do Niego. Tylko Chrystus mógł występować wśród ludzi w imieniu Boga i przywilejem Jego uczniów od trzech lat było przebywanie obok tego Bożego przedstawiciela.

"Wierzcie mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie; a jeśliby tak nie było, to dla samych uczynków wierzcie". Wiara uczniów mogła się spokojnie oprzeć na dowodach przedstawianych za pośrednictwem Jego słów i czynów, których nie mógłby dokonać człowiek sam z siebie. Dzieło Chrystusa jest świadectwem Jego boskości, a przez Niego objawiony został Ojciec.

Gdyby uczniowie uwierzyli w ten żywy związek między Ojcem i Synem, wiara nie opuściłaby ich wtedy, gdy stali się świadkami cierpienia i śmierci Chrystusa dla zbawienia ginącego świata. Chrystus pragnął poprowadzić ich z chwiejnego stanu wiary ku świadomości tego, kim On był — Bóg w ludzkim ciele. Pragnął, aby pojęli, że wiara ich

musi doprowadzić do Boga i tam się zakorzenić. Tak gorliwie i wytrwale nasz miłosierny Zbawiciel przygotowywał uczniów do stawienia czoła burzy pokus, która niebawem miała spaść na nich. Pragnął, aby wraz z Nim schronili się w Bogu.

Gdy Chrystus wypowiadał te słowa, z oblicza Jego jaśniała chwała Boża, a wszystkich słuchających ogarnęło uczucie świętej czci. Serca ich z nową siłą zwróciły się ku Niemu, a miłość, która pociągała ich ku Chrystusowi, spoiła ich jednocześnie mocniej ze sobą. Czuli, że niebo jest bardzo blisko, i że słowa, których słuchali, były wieścią zesłaną dla nich przez Ojca niebieskiego.

"Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie". Zbawicielowi bardzo mocno zależało, aby uczniowie zrozumieli, dla jakiego celu połączył boskość z człowieczeństwem. Przyszedł na świat po to, aby pokazać chwałę Bożą, której odnowicielska moc miała udoskonalić ludzi. Bóg przejawił siebie w Nim po to, aby On mógł się przejawić w nas. Jezus nie uzewnętrzniał żadnych cech ani mocy, które nie mogłyby stać się własnością prawdziwie weń wierzącego człowieka. Jego doskonałe ludzkie przymioty mogły być udziałem wszystkich Jego naśladowców, gdyby ci poddali się woli Bożej tak, jak On to uczynił.

Mówiąc: "I większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca", Chrystus nie miał na myśli tego, iż praca Jego uczniów mogła przybrać bardziej wzniosły charakter niż Jego własna, lecz że przybierze ona znacznie szersze wymiary. Chodziło bowiem nie tylko o możliwość czynienia cudów, ale również o wszystko, co miało się dziać pod wpływem Ducha Świętego.

Po wniebowstąpieniu Pana uczniowie zdali sobie sprawę z wypełnienia się Jego obietnicy. Ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystusa stały się dla nich faktami, toteż zrozumieli, iż proroctwa zostały spełnione. Badali Pisma i akceptowali zawartą w nich naukę z nigdy dotąd nie spotykaną wiarą. Zrozumieli wreszcie, że boski Nauczyciel był istotnie Tym, za kogo się podawał. Gdy dzielili się z ludźmi swym doświadczeniem, chwaląc miłość Boga, serca ich słuchaczy miękły i poddawały się, i wielu uwierzyło w Jezusa.

Obietnica dana przez Zbawiciela uczniom jest obietnicą daną Jego Kościołowi aż do końca czasu. Ustanawiając swój cudowny plan odkupienia, Bóg nie godził się z ograniczonymi jego rezultatami. Wszyscy, którzy zechcą pracować dla Boga, uznając własne ograniczenia i pokładając wiarę w tym, co On pragnie zrobić dla nich i przez nich, z pewnością doczekają się spełnienia obietnicy, zawartej w słowach: "I większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca".

Dotąd uczniowie nie byli jeszcze w pełni świadomi nieograniczonych możliwości i mocy Zbawiciela. Chrystus rzekł do nich: “Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim” (Jana 16,24), dając im w ten sposób do zrozumienia, że tajemnica ich powodzenia będzie leżała w ich prośbach o siłę i łaskę w Jego imieniu. Zamierzył bowiem, że kiedy stanie przed Ojcem, będzie się wstawiał za nimi.

Prośba pokornego petenta miała być Jego własnym pragnieniem dla dobra ludzkiej duszy. Każda szczera modlitwa zostaje wysłuchana w niebie, a choć często nie jest wyrażona płynnie, to i tak dotrze do Chrystusa, jeżeli będzie płynęła z głębi serca. Chrystus taką modlitwę przedstawi Ojcu bez wszystkich niezręcznych słów i będzie ona piękna, bo uzupełniona Jego własną doskonałością.

Droga szczerości i prawości nie jest drogą wolną od przeszkód, lecz każda napotkana przeszkoda jest wezwaniem do modlitwy. Nikt z żyjących nie dysponuje siłą, która nie byłaby podarkiem Boga i dlatego źródła wszelkiej mocy są dostępne dla najsłabszej nawet ludzkiej istoty. “I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to.” Jana 14,13-14.

Mówiąc: “W imieniu moim”, Chrystus ofiarowuje Bogu modlitwę swych uczniów, bowiem w tym imieniu wszyscy staną przed obliczem Boga. Cena poniesionego na ich korzyść poświęcenia sprawiła, że i w oczach Boga stali się wartościowymi ludźmi. Przez sprawiedliwość Chrystusa uzyskali drogocenny dar. W imię Chrystusa Pan darowuje grzechy nie dostrzegając nieprawości u tych, którzy odczuwają bojaźń Bożą. Bóg nie widzi w nich nędzy grzeszników, lecz pragnie w ludziach oglądać obraz swego Syna, w którego uwierzyli.

Bóg nie pochwala, gdy ludzie mają zbyt mało szacunku dla siebie samych. Pragnie, aby Jego wybrani spadkobiercy cenili siebie samych odpowiednio do wartości, którą sam im nadał. Bóg kochał ludzi, gdyż w przeciwnym razie nie posłałby swego Syna na tak ciężką wędrówkę dla ich odkupienia. W Jego planie człowiek wypełnia określoną rolę, dlatego też cieszy się nawet z najbardziej wygórowanych próśb zanoszonych ku Niemu. Mogą się spodziewać wielkich rzeczy, jeżeli będą głosić Jego chwałę i uwierzą w Jego obietnice.

Modlić się w imię Chrystusa oznacza bardzo wiele. Oznacza to, iż pragniemy posiąść Jego charakter, objawić Jego ducha i spełnić wyznaczoną przez Niego pracę. Przyrzeczenie Zbawiciela dane jest pod warunkiem zawartym w Jego słowach: “Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie”. Zbawia On ludzi, lecz nie w grzechu, tylko od grzechu. Wszyscy, którzy Go kochają, objawią tę miłość w posłuszeństwie.

Wszelkie prawdziwe posłuszeństwo wypływa z serca, ponieważ to właśnie serce współdziała z Chrystusem. A gdy już zaangażujemy nasze serca, Chrystus utożsami siebie z naszymi myślami i celami. Jego wola połączy nasze serca i umysły w taki sposób, że przy jej wypełnianiu będziemy jednocześnie realizowali nasze własne zamiary. Wola nasza, uszlachetniona i uświęcona, odczuje rozkosz służby dla Niego. Gdy zgodnie z naszym przywilejem poznania Boga poznamy Go wreszcie, życie nasze stanie się pasmem nieustannego posłuszeństwa. Przez poznanie charakteru Chrystusa, przez wspólnotę z Bogiem osiągniemy stan, w którym całkowicie znienawidzimy grzech.

Tak jak Chrystus żył życiem praw natury ludzkiej, tak i my możemy uczynić, jeśli sięgać będziemy po siłę do źródła siły. Ale jednocześnie nie wolno nam zrzucać obowiązków naszej służby na barki innych ludzi i oczekiwać ich rady w sprawach dalszego działania. Ludzkie rady nie przydają się w tych sprawach do niczego. Pan nauczy nas naszych obowiązków tak samo chętnie, jak czyni to w stosunku do innych. Jeżeli zbliżymy się do Niego z wiarą, odkryje nam swoje tajemnice. Gdy On zbliży się, aby rozmawiać z nami, tak jak to miało miejsce z Henochem, nasze serca rozgorzeją. Ci, którzy zdecydowani są nie czynić niczego, co mogłoby być niemiłe Bogu, po przedstawieniu Mu swej sprawy będą wiedzieli, w jaki sposób mają postąpić. Dana nam będzie wtedy zgodnie z przyrzeczeniem Chrystusa nie tylko mądrość, ale i moc uzdalniająca do posłuszeństwa, niezbędnego w służbie.

Wszystko, co zostało dane Chrystusowi — "wszystkie rzeczy" służące zaspokojeniu potrzeb upadłych ludzi — zostały Mu dane jako Głowie i przedstawicielowi ludzkości. "I otrzymamy od niego, o cokolwiek prosić będziemy, gdyż przykazań jego przestrzegamy i czynimy to, co miłe jest przed obliczem jego." 1 Jana 3,22.

Przed ofiarowaniem siebie Chrystus pragnął udzielić swym naśladowcom najcenniejszego i najdoskonalszego daru, który pozwoli na czerpanie z nieograniczonych źródeł łaski. "Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". Jana 14,16-18.

Od początku świata przebywał na nim Duch Święty, a gdy się zaczęło dzieło odkupienia, oddziaływał na ludzkie serca. Lecz dopóki Chrystus był na ziemi, uczniowie nie pragnęli żadnego innego pomocnika. Z chwilą jednak, gdy zabrakło im Jego obecności, odczuli potrzebę obecności Ducha Świętego, który wówczas zstąpił na nich.

Duch Święty jest przedstawicielem Chrystusa, lecz jest pozbawiony ludzkiej postaci, dzięki czemu zachowuje swoją niezależność. Chrystus, obarczony człowieczeństwem, nie zawsze mógł objawić się w miejscach, które powinien był odwiedzić. Dlatego w interesie

uczniów leżał powrót Jezusa do Ojca i zesłanie na ziemię Ducha Świętego jako Jego sukcesora. Wówczas nikt nie mógłby rościć pretensji do przywilejów ze względu na przynależność do pewnego narodu lub z powodu osobistego kontaktu z Chrystusem. Za pośrednictwem Ducha Świętego Zbawiciel stanie się jednakowo osiągalny dla wszystkich. W tym sensie bardziej zbliży się do ludzi niż wtedy, gdy przebywał bezpośrednio pomiędzy nimi.

Jezus odczytywał przyszłość uczniów i dzięki tej wiedzy wyrzekł słowa: “Kto mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec i Ja miłować go będę, i objawię mu samego siebie”. Wizja tej przyszłości ukazywała niektórych z nich wiedzionych na szafot, innych na ukrzyżowanie, a jeszcze innych przebywających w samotności na wygnaniu, czy też zadręczonych na śmierć. Chrystus dodawał im odwagi przyrzekając, że we wszystkich nieszczęściach będzie z nimi. Obecnie wiemy, że to przyrzeczenie zostało w całej pełni dotrzymane. Pan wie wszystko o swych wiernych sługach, którzy w Jego imię są więzieni lub zsyłani na samotne wyspy, i dodaje im wytrwałości przez swą obecność. Kiedykolwiek Jego naśladowcy bronią z ławy oskarżonych prawdy przed niesprawiedliwym trybunałem, Chrystus staje u ich boku. Wszystkie zarzuty kierowane przeciwko sądzonym, padają również na Chrystusa. Skazujące Jego uczniów wyroki są nowymi wyrokami na Niego, a kiedy któryś z nich jest wtrącony do więzienia, Chrystus ogarnia jego serce swą miłością. A gdy ktoś z nich zostanie dla Jego imienia skazany na śmierć, Chrystus mówi: “Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła”. Objawienie 1,18. Życie Mnie ofiarowane zachowane jest ku wiecznej chwale.

We wszystkich czasach i we wszystkich miejscach, we wszystkich troskach i smutkach, gdy świat wydaje się pełen mroku, a przyszłość niepewna, gdy sami uznajemy swoją bezradność i osamotnienie, w odpowiedzi na naszą pełną wiary modlitwę zesłany nam będzie Pocieszyciel. Okoliczności mogą nas oderwać od wszystkich naszych ziemskich przyjaciół, lecz żadne okoliczności, żadna odległość nie może nas rozdzielić z Pocieszycielem niebieskim. Gdziekolwiek byśmy się znaleźli i dokądkolwiek podążali, Chrystus znajdzie się po naszej prawicy, aby nas podtrzymać, wesprzeć, podźwignąć i dodać otuchy.

Uczniowie wciąż jeszcze nie pojmowali duchowego sensu słów Chrystusa, dlatego tłumaczył im je wciąż od nowa mówiąc, iż objawi się im poprzez Ducha Świętego: “Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego”. Nie będziecie już mówić: Nie mogę pojąć. Nigdy już nie będziecie patrzeć przez mętne szkło. Zdołacie “pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość” i będziecie mogli “poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą”. Efezjan 3,18-19.

Uczniowie mieli dawać świadectwo o życiu i pracy Chrystusa. Ich słowami miał On przemawiać do ludów całego świata, lecz z powodu upokorzenia i śmierci Chrystusa przypadło im znosić wielkie nieszczęścia i rozczarowania. Pragnąc zapewnić wiarygodność ich nauk po wszystkim, co musieli znieść, Jezus obiecał im zesłać Pocieszyciela, który "przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem".

"Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie; On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi." Jana 16,12.14. Jezus otworzył przed swymi uczniami szerokie gościńce prawdy, lecz ich umysły, obarczone tradycjami i zasadami głoszonymi przez faryzeuszy i uczonych w Piśmie, z najwyższą trudnością przyswajały sobie tę nową naukę. Byli przyzwyczajeni, by nauki rabinów traktować jako głos Boga, i to wychowanie silnie ciążyło na ich umysłach, wywierając również wpływ na kształt ich uczuć. Ziemskie idee oraz sprawy doczesne zajmowały wciąż jeszcze znaczące miejsce w ich myślach. Ciągle nie mogli pojąć istoty Chrystusowego królestwa ducha, choć tak często o nim mówił. Byli zdezorientowani, nie rozumiejąc znaczenia Pism, które ukazywał Chrystus. Wydawało się, iż wiele z Jego nauk w ogóle do nich nie dociera. Jezus zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy, toteż z wielkim zaangażowaniem przyobiecał, iż Duch Święty odnowi w ich umysłach owe nauki. W obcowaniu z nimi nie poruszał wielu spraw, których nie byliby w stanie zrozumieć. Wszystko, co nie zostało dopowiedziane, miał im później przedstawić Duch Święty. Miał ułatwić im zrozumienie, aby właściwie oceniali sprawy niebios. "Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" — rzekł Jezus.

Pocieszyciel nazwany jest "Duchem Prawdy", bowiem Jego praca polega na jej ustalaniu i utrzymywaniu. Na początku Duch Święty zamieszkuje w ludzkich sercach jako Duch prawdy, stając się następnie Pocieszycielem. W prawdzie znajdujemy pocieszenie i pokój, natomiast daremnie byśmy ich poszukiwali w otoczeniu fałszu. To właśnie przez fałszywe teorie oraz tradycje szatan zyskuje władzę nad naszymi umysłami, a kierując ludzi ku fałszywym wzorom zniekształca ich charaktery. Duch Święty przemawia do umysłów za pośrednictwem Pisma Świętego i poprzez prawdę oddziałuje na nasze serca. Tym sposobem ujawnia nasze błędy i usuwa je z duszy. To za pośrednictwem Ducha Prawdy, posługującego się Słowem Bożym, Chrystus pozyskuje dla siebie wybranych ludzi.

Opisując uczniom sposób oddziaływania Ducha Świętego, Jezus pragnął natchnąć ich radością i nadzieją, które ożywiały Jego własne serce. Cieszył się również z tego, że obdarzył swój Kościół tak wielką pomocą. Zesłanie Ducha Świętego było największym ze wszystkich darów, jakie mógł uzyskać od Ojca dla pocieszenia swego narodu. Jego obecność wśród ludzi stała się czynnikiem ich odrodzenia, bowiem utrwalała skutki ofiary złożonej przez Chrystusa Dotąd w ciągu całych stuleci władza sił zła umacniała się w

świecie, a posłuszeństwo ludzi w stosunku do mocy szatańskich stało się przerażające. Grzechowi można się będzie przeciwstawić i odnieść nad nim zwycięstwo jedynie za pośrednictwem trzeciej osoby Bóstwa, która przybyła na ziemię nie z inną siłą, ale w pełni boskiej mocy. Duch Święty czyni bowiem bardziej skutecznym to wszystko, czego na ziemi dokonał Odkupiciel. Za sprawą Ducha nasze serca doznają oczyszczenia, a wyznawcy Boga stają się uczestnikami Jego boskiej natury. Chrystus zesłał swego Ducha jako boską siłę, która pomaga nam przezwyciężać dziedziczne i nabyte złe skłonności, a na Kościele odciska piętno Jego własnego charakteru.

Jezus powiedział o Duchu: "On mnie uwielbi". Zbawiciel przyszedł, aby uwielbić Ojca przez objawienie światu Jego miłości, natomiast Duch miał uwielbić Jezusa poprzez objawienie Jego miłosierdzia dla świata. W człowieczeństwie miał się ujawnić sam obraz Boga. Chwała Boga, chwała Chrystusa jest związana z doskonałością charakteru Jego ludu.

Mówiąc o Duchu Świętym, Jezus powiedział: "A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie". Głoszenie Słowa Bożego nie może przynieść żadnego rezultatu, jeśli procesu tego nie będzie wspomagała stała obecność Ducha Świętego i Jego rada, bowiem jest On jedynym skutecznym nauczycielem prawdy Bożej. Prawda zachowuje swoje ożywcze i przekształcające działanie tylko wtedy, kiedy wnika do serca za pośrednictwem Ducha Świętego. Dla wielu znana jest litera Słowa Bożego, wielu zapoznało się z przykazaniami i przyrzeczeniami, lecz dopóki Duch Święty nie objawi im prawdy, żadna dusza nie upadnie na Skałę i nie ulegnie rozbiciu. Bez współdziałania z Duchem Świętym nikt nie może stać się przewodnikiem światła, niezależnie od wartości swojego wykształcenia i odniesionych sukcesów. Posiew ewangelii nie mógłby przynieść żadnych rezultatów, gdyby nasiona nie były zwilżane niebiańską rosą, która przyspieszyła ich kiełkowanie. Zanim została napisana choćby tylko jedna księga Nowego Testamentu, zanim po wniebowstąpieniu Chrystusa wygłoszone zostało pierwsze ewangeliczne kazanie, Duch Święty zstąpił na apostołów pogrążonych w modlitwie. Wtedy to ich wrogowie wydali takie świadectwo: "A oto napełniliście nauką waszą Jerozolimę". Dzieje Apostolskie 5,28.

Chrystus przyrzekł swemu Kościołowi zesłanie Ducha Świętego i to przyrzeczenie w równej mierze dotyczy tak nas, jak i pierwszych Jego uczniów. Spełnienie tego przyrzeczenia, podobnie jak i innych, było obłożone pewnymi warunkami. Widzimy stale ludzi wierzących i powołujących się na obietnicę daną przez Pana; rozprawiają oni o Chrystusie oraz o Duchu Świętym i nie otrzymują niczego w zamian. Dzieje się tak dlatego, że ludzie ci nie potrafią podporządkować swoich dusz przewodnictwu i opiece niebios. Nie leży w naszej mocy posługiwanie się Świętym Duchem, bo to On jest powołany, aby z nas czynić swoje narzędzia. Przez Ducha Świętego Bóg włącza ludzi do swej pracy, "albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie, i wykonanie". Filipian 2,13. Jednakże

w świecie istnieje wielka liczba ludzi, którzy nie chcą podporządkować się tym nakazom, ponieważ chcą sami kierować własnymi losami. Jest tak dlatego, że nie otrzymali daru z nieba. Duch Święty zsyłany bywa tylko na tych, którzy w pokorze wypatrują Boga, w nadziei na pozyskanie Jego wskazań i łaski. Bóg chętnie spełnia ich prośbę i przyjmuje ich. W ślad za tym błogosławionym przywilejem uzyskiwanym przez wiarę idą inne błogosławieństwa. Rozdawane są one odpowiednio do zasobów łaski Chrystusa, a On jest gotów obdarzyć każdą duszę według jej zdolności przyjmowania.

W swej rozmowie z uczniami Jezus nie czynił żadnych aluzji do własnych cierpień i śmierci. Jego ostatnim orędziem do nich było orędzie pokoju. Powiedział: "Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka". Jana 14,27.

Przed opuszczeniem wieczernika Zbawiciel zaśpiewał wraz z uczniami pieśń chwały. W głosie Jego nie brzmiał smutny płacz, lecz radosne nuty wielkanocnego śpiewu:

"Chwalcie Pana, wszystkie narody,

Wysławiajcie go, wszystkie ludy,

Albowiem laska jego jest można nad nami,

A wierność jego trwa na wieki! Alleluja." Psalmów 117.

Po odśpiewaniu hymnu opuścili dom i pośród ulicznych tłumów przeciskali się do bram miasta, aby wejść na Górę Oliwną. Postępowali bardzo powoli, ponieważ każdy z nich zatopił się we własnych myślach, a gdy zbliżyli się do podnóża góry, Jezus rzekł im z głębokim smutkiem: "Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy; napisano bowiem: Uderzę pasterza i będą rozproszone owce trzody". Mateusza 26,31. Uczniowie słuchali tych słów z niepokojem i obawą. Przypomnieli sobie to wydarzenie, kiedy w synagodze w Kafarnaum Chrystus mówił o sobie jako o chlebie życia i kiedy wielu dotkniętych tymi słowami odwróciło się od Niego. Lecz ta dwunastka ludzi dowiodła swej wierności. Piotr, mówiąc na tej wieczerzy w imieniu swych braci, potwierdzał własną lojalność względem Chrystusa, a wówczas Zbawiciel rzekł: "Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem." Jana 6,70. Podczas wieczerzy Jezus rzekł, że jeden z dwunastu wyda Go i że Piotr zaprze się Pana. Ale teraz Jego słowa dotyczyły ich wszystkich.

Dał się słyszeć głos Piotra wyrażający gorący protest: "Choćby się wszyscy zgorszyli, ja jednak nie". Tam w wieczerniku Piotr oświadczył: "Duszę swoją za ciebie położę". Jezus już przedtem ostrzegał go, że tejże nocy zaprze się swego Zbawiciela, teraz powtórzył to ostrzeżenie: "Zaprawdę powiadam ci, że ty dzisiaj, tej nocy, pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. Ale on tym bardziej zapewniał: Choćbym nawet miał

umrzeć z tobą, nie zaprę się ciebie. Tak samo mówili wszyscy". Marka 14,30-31. Pewni siebie, uczniowie nie mówili o sprawach, które miały nastąpić, a o których doskonale wiedział Chrystus. Nie byli przygotowani na zdanie tego egzaminu; kiedy przyszło na nich pokuszenie, zrozumieli swe własne słabości.

Gdy Piotr oświadczył, że chce iść za swym Panem do więzienia i na śmierć, wierzył w każde słowo swojego oświadczenia; lecz nie znał sam siebie. W jego sercu drzemały zalążki zła, które w zależności od warunków mogły się zapalić złym płomieniem. Gdyby Piotr nie został ostrzeżony przed niebezpieczeństwem, oznaczałoby to zrujnowanie jego wiecznego życia. Zbawiciel dostrzegał w nim egoizm i pewność siebie, które mogły przemóc nawet miłość Piotra do Niego. Próba, na jaką został wystawiony, ujawniła wiele ułomności, niepokorną grzeszność, duchową beztroskę, nieuświęcone usposobienie, jego nieostrożność w podejściu do pokus. Uroczyste ostrzeżenie Chrystusa było dla Piotra wezwaniem do zbadania swego serca. Miał nabrać większej wiary w Chrystusa i przestać ufać samemu sobie. Gdyby z pokorą przyjął ostrzeżenie, zapewne wezwałby Pasterza, aby strzegł swych stad. Gdy na Morzu Galilejskim był bliski utonięcia, zawołał: "Panie, ratuj mnie". Mateusza 14,30. Wówczas dłoń Chrystusa wyciągnęła się, aby go ująć za rękę. Gdyby i teraz zawołał: "Panie ratuj mnie przede mną samym", byłby uratowany. Lecz Piotr czuł, że Chrystus nie ma do niego zaufania, i wydawało mu się to okrutne. Czując się dotkniętym, trwał z coraz większym uporem w swej zwykłej pewności siebie.

Jezus patrzył ze współczuciem na swych uczniów, a chociaż nie mógł uchronić ich przed ciężkimi doświadczeniami, to jednak mógł nieść im pocieszenie. Zapewnił ich też, że jest Tym, który potrafi znieść okowy grobu, a Jego miłość dla nich nigdy nie ustanie. Mówił wtedy: "Ale po moim zmartwychwstaniu wyprzedzę was do Galilei". Mateusza 26,32. Już przed swoim zaparciem się Go uczniowie uzyskali gwarancję przebaczenia, a po Jego śmierci i zmartwychwstaniu wiedzieli, że uzyskali to przebaczenie i że są drodzy sercu Chrystusa.

Jezus wraz z uczniami znajdował się w drodze do Getsemane, które leżało u stóp Góry Oliwnej, a było miejscem tak odosobnionym i cichym, że często się tam udawał dla modlitwy i rozmyślania. W czasie tej wędrówki Zbawiciel tłumaczył swym uczniom jeszcze raz cele swej misji na świecie i mówił o konieczności utrzymania pomiędzy Nim a nimi duchowego związku. Czas wędrówki wykorzystał na poparcie udzielonej lekcji przykładem. Jasny blask księżyca ukazywał kwitnące winnice. Na to Jezus zwrócił uwagę uczniów, używając jako symbolu. "Ja jestem prawdziwym krzewem winnym" — powiedział. Zamiast wybrać smukłą palmę, wysoki cedr lub silny dąb Jezus wziął za symbol dla siebie winny krzew z jego giętkimi pędami. Palma, cedr lub dąb stoją samotnie i nie wymagają oparcia. Lecz latorośl winna owija się wokoło okratowania i pnie się w

górę ku niebu. Tak Chrystus w swym człowieczeństwie uzależniony był od mocy Boga. “Nie mogę sam z siebie nic uczynić” — oświadczył. Jana 5,30.

“Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”. Żydzi zawsze uważali winorośl za najszlachetniejszą roślinę i symbol wszystkiego, co potężne, doskonałe i urodzajne, dlatego był on symbolem Izraela jako krzew winny zasadzony w Ziemi Obiecanej ręką Boga. Żydzi opierali nadzieje zbawienia na swej łączności z Izraelem. Lecz

Jezus rzekł im: “Ja jestem prawdziwym krzewem winnym”, dając im do zrozumienia, że łączność z Izraelem mie stanowi gwarancji uczestniczenia w życiu Boga i korzystania z Jego obietnic. Żydzi mogli osiągnąć życie duchowe tylko za pośrednictwem Chrystusa.

“Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem” — powiedział Jezus. Na wzgórzach Palestyny nasz Ojciec Niebieski zasadził dobry Krzew winny i Sam był ogrodnikiem. Piękno tego Krzewu zachwyciło wielu i skłoniło do uznania Jego niebiańskiego pochodzenia. Lecz przywódcy Izraela uznali Go za korzeń wyrastający z suchej ziemi. Wzięli tę roślinę, zniszczyli i stratowali swymi nieprawymi stopami. Pragnęli zniszczyć ją na zawsze. Jednakże niebieski ogrodnik nie opuścił swej rośliny. A kiedy ludziom zaczęło się zdawać, że udało się im ją zniszczyć, zabrał ją i posadził po drugiej stronie muru. Dzięki temu stała się ona niewidoczna dla ludzi i niedostępna dla ich okrutnych napaści. Lecz latorośle Krzewu zwieszały się nadal nad murem i przypominały o Jego istnieniu, przynoszące owoce, które zbierać będą przechodnie.

“Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami” — rzekł Chrystus do swych uczniów. A choć miał być niedługo zabrany od nich, to jednak ich duchowy związek pozostawał niezachwiany. Jedność latorośli z pniem — rzekł Chrystus — jest symbolem łączności, którą powinniście utrzymywać ze Mną. Pędy wszczepione są w żywy krzew i, włókno po włóknie, żyłka po żyłce, zrastają się z nim. Życie krzewu staje się ich życiem. Tak martwa w swych przewinieniach i grzechach dusza odzyskuje życie przez łączność z Chrystusem, nawiązywaną przez wiarę w Niego jako osobistego Zbawiciela. Grzesznik łączy swą słabość z siłą Chrystusa, swe ubóstwo duchowe z bogactwem Jego Ducha, swą kruchość z Jego wytrzymałością; w ten sposób nabiera cech Chrystusa. Człowieczeństwo Chrystusa pokrywa się z naszym i dzięki temu możemy zbliżyć się do boskości. Za pośrednictwem Ducha Świętego człowiek staje się uczestnikiem boskiej natury i zostaje przyjęty w Umiłowanym.

Raz nawiązana więź z Chrystusem powinna być utrzymana. Chrystus bowiem rzecze: “Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie”. Jana 15,4. To nie jest przypadkowy kontakt zachodzący sporadycznie. Latorośl staje się częścią żywego winnego krzewu, a przekazywanie życia, siły i owocowania od korzeni po gałęzie jest

ciągłe i nieprzerwane. Latorośl nie mogłaby żyć, nie czerpiąc żywotnych sił z winnego krzewu. Chrystus przypomniał uczniom, że nie mogliby żyć w oderwaniu od Niego. Życie, które od Niego otrzymali, może być zachowane jedynie przez nieustanną z Nim łączność, bowiem bez tego nikt nie potrafi przeciwstawić się żadnemu grzechowi i żadnej pokusie.

"Trwajcie we mnie, a Ja w was". Trwać w Chrystusie oznacza stały kontakt z Jego Duchem i bezwarunkowe przejście na Jego służbę. Drogi łączności między człowiekiem a Bogiem powinny być stale otwarte. Wzorem winnych latorośli, czerpiących swe soki z żywego krzewu, powinniśmy lgnąć do Jezusa, aby od Niego czerpać wiarę, siłę i doskonałość, właściwe Jego charakterowi.

Tak jak korzenie przekazują swe soki do najbardziej odległych pędów, tak Chrystus w podobny sposób przekazuje każdemu wierzącemu prądy duchowej siły. I jak długo dusza zachowuje łączność z Chrystusem, tak długo nie pojawia się niebezpieczeństwo jej osłabienia czy zepsucia.

Życie winnego krzewu objawia się w postaci wonnych owoców na gałęziach. Jezus mówił: "Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie". I kiedy naszym życiem kieruje wiara w Syna Bożego, owoce tej wiary pojawią się w naszym życiu; nikt nie zostanie pominięty.

"Ojciec mój jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina". Wiadomo, że latorośl, która tylko zewnętrznie łączy się z krzewem, nie tworzy żywego połączenia. Poza krzewem pędy nie rosną i nie owocują. Tak samo może wyglądać pozorne zjednoczenie się z Chrystusem, jeżeli nie jest ono wynikiem wiary w Niego. Zawód związany z religią umieszcza ludzi w Kościele, ale ich charaktery i postawy ukazują ich prawdziwą łączność z Chrystusem. A kiedy takie pędy nie przynoszą owoców, to znaczy, że są fałszywe. Ich oddzielenie od Chrystusa oznacza ruinę tak całkowitą, jak przy martwych pędach. Chrystus mówi: "Kto nie trwa we mnie, ten zostaje wyrzucony precz jak zeschnięta latorośl; takie zbierają i wrzucają w ogień, gdzie spłoną". Jana 15,6.

Latorośl, "która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc". Spośród wybranej dwunastki, która podążyła za Jezusem, jeden człowiek miał być odrzucony jak uschnięta gałąź, a pozostali mieli przejść przez ciężką próbę doświadczeń. Jezus wyjaśnił w słowach uroczystych i tkliwych cel ogrodnika. Oczyszczanie jest bolesne, lecz to Ojciec trzyma nóż. Jego ręka nie działa bezsensownie, a Jego serce nie jest obojętne. Są takie latorośle, które leżą na ziemi, i trzeba je oderwać od tej ziemskiej podpory i skierować w górę, aby szukały oparcia w Bogu. Należy usunąć nadmierną ilość ich liści, tak aby nie odbierały one pożywienia owocom. Nadmiar trzeba ściąć, bowiem utrudnia on dostęp życiodajnym promieniom Słońca Sprawiedliwości. Ogrodnik odcina wszystkie niepotrzebne pędy, aby owoce były bogatsze i obfitsze.

"Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie" — rzecze Jezus. Bóg pragnie okazać przez was swoją świętość, dobroć i współczucie, swój własny charakter, ale Zbawiciel nie nakazuje swym uczniom pracy dla przynoszenia owoców. Mówi im, aby zamieszkali w Nim: "Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą, proście o cokolwiek byście chcieli, stanie się wam". Jana 15,7. Chrystus mieszka w swych wyznawcach za pośrednictwem Słowa. Jest to ten sam żywotny związek, który symbolizowany jest przez spożywanie Jego ciała i picie Jego krwi. Słowo Chrystusa jest duchem i życiem, a przyjmując je, otrzymujemy życie Krzewu Winnego. Żyjemy "każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Mateusza 4,4. Życie Chrystusa w nas zrodzi owoce takie same, jakie On przynosił. Żyjąc w Chrystusie, trzymając się Go, opierając się na Nim i czerpiąc z Niego pokarm, wydamy owoce na podobieństwo owoców Jego życia.

Podczas ostatniego spotkania z uczniami największym pragnieniem Chrystusa było, aby się wzajemnie miłowali, tak jak On ich umiłował. Powtarzał to kilkakrotnie. "Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali". Pierwsze Jego przykazanie podczas ostatniej wieczerzy brzmiało: "Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem; abyście się i wy wzajemnie miłowali". Jana 13,34. Dla uczniów przykazanie to było nowe, gdyż nie miłowali się wzajemnie, tak jak miłował ich Chrystus. Chrystus wiedział też, iż należy wpoić im nowe poglądy i pobudki, a oni sami powinni zacząć kierować się nowymi zasadami. Jego życie i śmierć miały ukazać im nową koncepcję miłości. W świetle Jego poświęcenia przykazanie wzajemnej miłości nabrało zupełnie nowego znaczenia. Całe dzieło łaski zostało spełnione w imię nieustającej miłości, samozaparcia i poświęcenia. W każdej godzinie życia Chrystusa na ziemi miłość Boga spływała na nią nieprzerwanym strumieniem. Wszyscy napełnieni Duchem Świętym będą kochać tak, jak On kochał. Ta sama zasada, która rządziła życiem Chrystusa, określi również ich stosunek wobec ludzi.

To miłość stanowi probierz uczniostwa. "Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie." Jana 13,35. Gdy ludzie związani są ze sobą nie przymusem czy interesem, lecz miłością, objawiają wpływ tej siły, która jest ponad wszelki ludzki wpływ. Gdziekolwiek zaistnieje taka jedność, tam stajemy się świadkami odradzenia się w człowieku obrazu Bożego i zaistnienia wśród ludzi nowej zasady życia. Wtedy stwierdzamy obecność siły Bożej, zdolnej do przeciwstawienia się nadnaturalnym czynnikom zła i do podporządkowania sobie ludzkiego serca ogarniętego egoizmem.

Miłość taka, przejawiana w Kościele, z pewnością wzbudzi gniew szatana. Chrystus nie wytyczył swym uczniom łatwej drogi. "Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że mnie wpierw niż was znienawidził. (...) Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą; jeśli

słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą. A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał.” Jana 15,18.20.21. Ewangelia będzie zaniesiona w świat wśród walki, opozycji, niebezpieczeństwa, strat i cierpień. Lecz ci, co wykonują to dzieło, idą tylko w ślady swego Mistrza.

Jako Odkupiciel świata Chrystus ustawicznie musiał znosić wyraźne niepowodzenia. Wydawało się, iż zwiastun miłosierdzia czynił zbyt mało w stosunku do planu wydźwignięcia dusz i ich zbawienia. Nie można jednak pominąć przeszkód stawianych na tej drodze przez szatana. Ale Chrystus nie zniechęcał się. Słowami proroka Izajasza oświadcza: “Lecz ja pomyślałem: Na darmo się trudziłem, na próżno i daremnie zużyłem swoją siłę. A jednak moje prawo jest u Pana, a moja zapłata u mojego Boga. Teraz zaś mówi Pan, który mnie stworzył swoim sługą od poczęcia, aby nawrócić do niego Jakuba i zebrać dla niego Izraela, gdyż jestem uczczony w oczach Pana, a mój Bóg stał się moją mocą. Tak mówi Pan, Odkupiciel Izraela, jego Święty, do tego, który jest wzgardzony przez ludzi, którym brzydzi się każdy naród, do sługi władców: Gdy królowie to zobaczą, powstaną, książęta oddadzą pokłon przez wzgląd na Pana, który jest wierny, Świętego Izraelskiego, który cię wybrał. Tak mówi Pan: W czasie łaski wysłuchałem cię i w dniu zbawienia pomogłem ci; stworzyłem cię i ustanowiłem cię pośrednikiem przymierza z ludem, abyś podźwignął kraj, porozdzielał spustoszoną własność dziedziczną, abyś rzekł do więźniów: Wyjdźcie! A do tych, którzy siedzą w ciemności: Pokażcie się! Przy drogach będą się paść, a na wszystkich gołych wzgórzach będą ich pastwiska. Nie będą łaknąć ani pragnąć, nie dokuczy im gorący wiatr ni żar słoneczny, bo ten, który lituje się nad nimi, będzie ich prowadził i zawiedzie ich do krynicznych wód”. Izajasza 49,4.5.7-10.

Na tych słowach Jezus oparł się, nie dając szatanowi przewagi. Gdy miał stawiać ostatnie kroki na drodze swego poniżenia, a Jego duszę ściskał najgłębszy smutek, rzekł do swych uczniów: “Nadchodzi (...) władca świata, ale nie ma on nic do mnie”. “Książę tego świata został osądzony”. “Teraz władca tego świata będzie wyrzucony.” Jana 14,30; 16,11; 12,31. Proroczym wzrokiem Chrystus ogarniał wypadki, jakie rozegrają się podczas Jego ostatniego wielkiego boju. Wiedział, że gdy zawoła: “Wykonało się”, całe niebo będzie triumfować, a w Jego uszach już rozbrzmiewała odległa muzyka i zwycięskie okrzyki niebios. Wiedział, że wówczas zabrzmi pogrzebowy dzwon dla imperium szatana, a imię Chrystusa będzie rozsławione po krańce wszechświata.

Chrystus cieszył się, że jest w stanie uczynić dla swych wyznawców więcej, niż mogli prosić czy się spodziewać. Mówił z przekonaniem wiedząc, że wyroki boskie zapadły, zanim powstał ten świat. Wiedział, że prawda uzbrojona we wszechmoc Ducha Świętego zwycięży w walce ze złem i że splamiony krwią sztandar będzie triumfalnie powiewać nad Jego naśladowcami. Wiedział, że życie wiernych uczniów będzie podobne Jego życiu i

stanie się pasmem nieprzerwanych zwycięstw, niewidocznych tu, ale uznanych w wieczności.

"To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat". Chrystus nie załamał się, nie utracił odwagi, więc i Jego naśladowcy powinni stale okazywać podobną, nacechowaną wiarą, postawę. Powinni żyć tak, jak On żył, i pracować tak, jak On pracował, ponieważ pozostają w zależności od Niego jako od swego Mistrza. Powinni też posiąść odwagę, energię i wytrwałość, a także i tę świadomość, że chociaż na swoich drogach spotkają przeszkody prawie niemożliwe do przezwyciężenia, to dzięki Jego łasce będą mogli kroczyć naprzód. Powołani bowiem zostali do pokonywania trudności, a nie do roztkliwiania się nad faktem ich istnienia. Naśladowcy Chrystusa nie mają nad niczym rozpaczać, lecz mieć nadzieję na wszystko. Chrystus przywiązał ich do tronu Bożego złotym łańcuchem swej niezrównanej miłości, bowiem wśród celów Jego działania znajdowało się dążenie do poddania ludzi najwyższej mocy wszechświata, aby i oni mogli korzystać z jej przejawów. Potrzebna jest im moc do przeciwstawienia się złu, której nie przezwycięży ani ziemia, ani śmierć, ani piekło; moc, która pozwoli im zwyciężyć, tak jak Chrystus zwyciężył.

Chrystus dążył do tego, by ład, porządek i harmonia panujące w niebie, były reprezentowame w Jego Kościele na ziemi, aby mógł być uwielbiony w swoim ludzie. Przez nich Słońce Sprawiedliwości będzie świecić czystym blaskiem wobec całego świata. Chrystus wyposażył swój Kościół we wszelkie środki do tego, aby ten przynosił Mu chwałę, bowiem stanowi on nabytą przez akt odkupienia Jego niepodzielną własność. Członków tego Kościoła wyposażył zaś w możliwości i błogosławieństwa, aby mogli właściwie Go reprezentować. Kościół obdarzony sprawiedliwością Chrystusa jest depozytem Jego darów, gdzie gromadzone są wszelkie bogactwa Jego miłosierdzia, łaski i miłości. Chrystus, promienne źródło wszelkiej chwały, spogląda na czystość i doskonałość swego ludu jako na nagrodę za swe upokorzenia i na uzupełnienie własnej swej chwały.

Przekonującymi i pełnymi nadziei słowami Zbawiciel zakończył pouczenia, a potem wylał cały ciężar swej duszy w modlitwie za uczniów. Wznosząc oczy ku niebu Chrystus rzekł: "Ojcze! Nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie; jak mu dałeś władzę nad wszelkim ciałem, aby dał żywot wieczny tym wszystkim, których mu dałeś. A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś".

Chrystus zakończył przeznaczone sobie dzieło. Rozsławił Boga na ziemi i objawił ludziom imię Ojca. Wybrał tych, którzy mieli dalej prowadzić Jego dzieło wśród ludzi. I rzekł: "Uwielbiony jestem w nich. I już nie jestem na świecie, lecz oni są na świecie, a Ja do ciebie idę. Ojcze święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli

jedno, jak my". "A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś".

W tych słowach, będących świadectwem Jego władzy, Chrystus oddaje swój ustanowiony Kościół w ręce Ojca. Jako wyświęcony najwyższy kapłan wstawia się za swoim ludem. Jako wierny Pasterz gromadzi swoje stado w cieniu Wszechmocnego, w pewnym i bezpiecznym schronieniu. Czeka Go ostatnia bitwa z szatanem i Chrystus wychodzi jej na spotkanie.

ROZDZIAŁ 74 — Getsemane

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 26,36-56; Marka 14,32-50; Łukasza 22,39-53; Jana 18,1-12.

W otoczeniu swych uczniów Jezus powoli szedł w kierunku ogrodu Getsemane. Paschalna pełnia księżyca świeciła na bezchmurnym niebie, a miasto pełne namiotów pielgrzymów było pogrążone w głębokiej ciszy.

W drodze Jezus poważnie rozmawiał z uczniami, udzielając im wskazówek, lecz w miarę zbliżania się do Getsemane stawał się dziwnie milczący. Często przychodził na to miejsce dla rozmyślania i modlitwy, lecz nigdy z sercem tak wypełnionym smutkiem, jak w tę noc oczekującej Go męki. W ciągu całego swego ziemskiego życia kroczył w świetle Bożej obecności. I kiedykolwiek popadał w konflikty z ludźmi inspirowanymi przez szatana, mógł im powiedzieć: “A Ten, który mnie posłał, jest ze mną; nie zostawił mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba”. Lecz dziś zdawało się, że został wygnany z obrębu światła wspierającej obecności Bożej i jest zaliczony do rzędu przestępców. Musiał udźwignąć ciężar upadłej ludzkości. Na Niego, który nie znał grzechu, musiały być złożone wszystkie nasze nieprawości. Grzech zdał się Chrystusowi straszny, a ciężar branej na swoje barki winy tak wielki, iż uląkł się przed wieczną utratą miłości swego Ojca. Czując, jak straszliwy jest gniew Boga z powodu ludzkich przewinień, Chrystus zawołał: “Smętna jest dusza moja aż do śmierci”.

Gdy zbliżali się do ogrodu, uwagi uczniów nie uszła zmiana, jaka zaszła w ich Nauczycielu; nigdy przedtem nie widzieli Go tak smutnym i cichym. W miarę jak posuwali się naprzód, dziwny ten smutek potęgował się, a oni nie mieli odwagi zapytać o jego przyczynę. Jezus chwiał się, jak gdyby miał upaść. Po wejściu do ogrodu uczniowie z troską wypatrywali Jego zwykłego miejsca spoczynku, by ich Mistrz, który szedł naprzód z wielkim wysiłkiem, mógł odpocząć. Jęczał głośno, jak gdyby pod brzemieniem strasznego cierpienia, i dwaj spośród Jego towarzyszy podtrzymywali Go, gdyż inaczej byłby upadł.

Niedaleko wejścia do ogrodu Jezus zatrzymał przy sobie trzech uczniów, polecając reszcie, aby się za siebie i za Niego modlili. Na odosobnione miejsce wypoczynku poszedł z Piotrem, Janem i Jakubem, którzy byli mu najbliżsi.

Oni byli świadkami Jego pełnego chwały przemienienia na górze i widzieli Mojżesza i Eliasza rozmawiającego z Nim. Ci trzej ludzie usłyszeli głos z nieba i dlatego Chrystus pragnął z nimi pozostać w oczekiwaniu swej wielkiej męki. Często spędzali z Nim noce w tym schronieniu. W takich przypadkach, po pewnym czasie czuwania i modlitwy zasypiali niezmąconym snem nieopodal Mistrza, zanim nie zbudził ich rano, aby udali się do nowej

pracy. Lecz dziś pragnął, aby spędzili z Nim noc na modlitwie, chociaż nie chciał, aby nawet oni byli świadkami męki, którą miał znieść.

"Pozostańcie tu" — rzekł do nich — "i czuwajcie ze mną". Oddalił się od nich na odległość, z której mogli Go widzieć i słyszeć, dlatego też widzieli, jak upadł wyczerpany na ziemię. Czuł, że grzech rozdzielił Go z Ojcem, a przepaść ta była tak szeroka, ciemna i głęboka, że wzdragał się przed nią. Nie mógł użyć swej boskiej mocy, aby uniknąć tej męki; jako człowiek musiał ponosić konsekwencje ludzkiego grzechu i jako taki musiał znieść gniew Boży z powodu występku.

Postawa Chrystusa była w tej chwili zupełnie odmienna od Jego zwykłej postawy. Jego cierpienie najlepiej oddają słowa proroka: "Ocknij się, mieczu, przeciwko mojemu pasterzowi i przeciwko mężowi — mojemu towarzyszowi! — mówi Pan Zastępów". Zachariasza 13,7. Jako przedstawiciel i podpora grzesznych ludzi Chrystus znosił wyrok sprawiedliwości Bożej. Wiedział, co znaczy sprawiedliwość, a choć dotąd był orędownikiem innych, to dziś zapragnął obrony dla siebie samego.

Gdy Chrystus poczuł, że Jego łączność z Ojcem jest zerwana, obawiał się, że jako ludzka istota nie będzie w stanie znieść zbliżającego się konfliktu z siłami mroku. Podczas kuszenia na pustyni los ludzkości wystawiony był na niebezpieczeństwo, ale wówczas Chrystus zwyciężył. Teraz kusiciel zbliżał się do Niego, aby stoczyć ostatni straszliwy bój, do którego przygotowywał się w ciągu trzech lat publicznej działalności Chrystusa na ziemi. Obecnie szatan postawił wszystko na jedną kartę. Jeżeli przegra, prysną wszelkie nadzieje na panowanie, ziemskie królestwa będą ostatecznie należeć do Chrystusa, a on sam zostanie obalony i wyrzucony. Lecz gdyby się udało zwyciężyć Chrystusa, ziemia stałaby się królestwem szatana i ród ludzki na wieki dostałby się pod jego władzę. Widząc grozę tego konfliktu, Chrystus odczuwał strach z powodu braku łączności z Bogiem. Szatan oznajmił Mu, że jeżeli stanie się gwarantem grzesznego świata, rozdział ten uwieczni się, a Sam Chrystus stanie się jednym z poddanych królestwa szatana i nigdy już nie będzie stanowić jedności z Bogiem.

Cóż więc było do zyskania poprzez tę ofiarę? Jakże beznadziejna wydawała się wina i niewdzięczność ludzi! Szatan w najbardziej bezwzględnych słowach przedstawiał Odkupicielowi Jego sytuację, mówiąc: Ludzie najlepiej sytuowani pod względem materialnym i duchowym odrzucili Cię jako fundament, ośrodek i pieczęć wszelkiej obietnicy, danej wybranemu narodowi. A ponadto ci ludzie pragną Cię zniszczyć. Jeden z Twych własnych uczniów, który słuchał Twych nauk i który był jednym z najczynniejszych w pracy dla Kościoła, zdradzi Cię. Jeden z najgorliwszych Twych wyznawców zaprze się Ciebie. Wszyscy Cię opuszczą. Cała istota Chrystusa wzdragała się na te myśli, bowiem żal przeszywał Jego duszę, iż ci wszyscy, których miłował i usiłował

zbawić, udzielą poparcia intrygom szatana. Jego dusza była poddana straszliwej walce, a miarą tejże walki była wina Jego narodu, wina Jego osobistych oskarżycieli i zdrajców, a także wina świata pogrążonego w podłości. Grzechy ludzkie nieznośnie zaciążyły na Chrystusie, bowiem gniew Boży przeciwko grzechowi miał zmiażdżyć Jego życie.

Spójrzmy na Niego, rozmyślającego nad ceną, która miała być zapłatą za ludzką duszę. W swej rozpaczy Jezus przylgnął do zimnej ziemi, jakby chcąc uchronić się przed dalszym oderwaniem od Ojca. Nocna rosa spadła na Niego, lecz On tego nie czuł. Z pobladłymi wargami gorzko zawołał: "Ojcze! Ty wszystko możesz, oddal ten kielich ode mnie", lecz zaraz dodał: "Wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty".

Serce ludzkie pragnie współczucia w swym cierpieniu i to pragnienie odczuwał Jezus całą swą istotą. W chwili największej męki duchowej przyszedł do uczniów z gorącym życzeniem usłyszenia kilku słów pokrzepienia od ludzi, których tak często błogosławił, pokrzepiał i chronił przed zmartwieniem i rozterką. Ten, który znajdował stale słowa współczucia dla nich, teraz przechodził nadludzkie cierpienia i pragnął mieć pewność, że Jego bliscy również modlą się za Niego i za siebie. Jak mroczna jest przewrotność grzechu! Jakże ciężka musiała być pokusa pozostawienia ludzkości jej grzechom, podczas gdy On sam mógł stanąć przed Bogiem zupełnie nie skalany Poczułby się wzmocniony, gdyby miał pewność, że Jego uczniowie rozumieli i doceniali to.

Powstając z bolesnym wysiłkiem Jezus udał się w stronę swych towarzyszy. Lecz znalazł ich pogrążonych we śnie. Gdyby ich zastał modlących się, byłby tym podniesiony na duchu; gdyby w tych ciężkich chwilach szukali ucieczki w Bogu, moce szatańskie nie miałyby nad nimi przewagi, a Jezus byłby pokrzepiony niezłomnością ich wiary. Lecz zlekceważyli Jego parokrotnie powtórzone wezwanie: "Czuwajcie i módlcie się". Z początku uczniowie byli bardzo zmieszani widząc Mistrza, zazwyczaj tak spokojnego i pełnego godności, zmagającego się ze smutkiem niedostępnym ich rozumieniu. Modlili się, gdy słyszeli westchnienia cierpiącego Jezusa. Nie mieli zamiaru opuścić swego Pana, lecz obezwładniło ich odrętwienie, z którego mogliby się otrząsnąć, gdyby nadal modlili się do Boga. Nie pojmowali potrzeby czuwania i żarliwej modlitwy dla odsunięcia od siebie pokusy.

Zanim Jezus skierował swe kroki do ogrodu, rzekł do uczniów: "Wszyscy wy zgorszycie się ze mnie tej nocy", a oni w odpowiedzi zapewnili Go, że gotowi są pójść z Nim do więzienia i na śmierć. A biedny, tak bardzo pewny siebie Piotr, dodał: "Choćby się wszyscy zgorszyli, ja jednak nie". Marka 14,27.29. Uczniowie mieli zaufanie do siebie, zamiast zwrócić się do potężnego Pomocnika, jak im Chrystus radził. Toteż gdy Zbawiciel najbardziej potrzebował ich współczucia i modlitwy, zastał ich śpiących. Nawet Piotr spał.

I Jan, umiłowany uczeń, który podczas wieczerzy złożył swą głowę na piersi Chrystusa, również usnął. Na pewno miłość do Nauczyciela powinna była dodać mu sił do czuwania, a jego żarliwa modlitwa połączyć się z modlitwą umiłowanego Zbawiciela w chwilach Jego najgłębszego smutku. Odkupiciel spędził całą noc na modlitwie za swych uczniów, błagając, aby ich wiara nie osłabła. Czy miał Jezus ponownie skierować do Jakuba i Jana pytanie, jak niegdyś: "Czy możecie pić kielich, który Ja pić będę?" Na co oni nie zawahali się odpowiedzieć: "Możemy". Mateusza 20,22.

Uczniowie zbudzili się ze snu na głos Chrystusa, lecz poznali Go z trudem, tak bardzo męka zmieniła Jego twarz. Zwracając się do Piotra Jezus rzekł: "Szymonie, śpisz? Nie mogłeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe". Słabość uczniów wzbudziła współczucie Jezusa. Obawiał się, że nie zdołają przetrzymać próby, która spadnie na nich jako rezultat zdrady i następującej po niej Jego śmierci. Nie czynił im wymówek, lecz rzekł tylko: "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie". Nawet wśród swojej udręki Jezus usiłował usprawiedliwić swoich uczniów.

Znów nadludzka męka ogarnęła Syna Bożego. Osłabiony i wyczerpany chwiejnym krokiem powrócił na poprzednie miejsce swoich zmagań. Cierpienie Jego jeszcze się wzmogło, kiedy męka duchowa osiągnęła szczyt, i "był pot jego jak krople krwi, spływające na ziemię". Cyprysy i palmy były niemymi świadkami Jego udręki. Z gałęzi spadały ciężkie krople rosy na rozpostarte ciało, jak gdyby przyroda płakała nad swym Stwórcą, walczącym samotnie z siłami mroku.

Tak niedawno jeszcze Jezus stał jak potężny cedr, stawiając czoło wściekłemu atakowi opozycji, którego wszystkie siły skupiły się przeciw Niemu. Uporczywa zła wola i serca przepełnione złośliwą chytrością nadaremnie usiłowały pokonać Go i zastraszyć. Stał twardo w boskim majestacie jako Syn Boży. Teraz natomiast sprawiał wrażenie trzciny smaganej przez nielitościwy wiatr. Zbliżał się jednak ku spełnieniu swego dzieła jako zwycięzca, który krok za krokiem przezwycięża moce ciemności. Opromieniony blaskiem chwały, ogłosił swą jedność z Bogiem, a pieśń chwały Bożej wyśpiewywał pewnym głosem. Przemawiał do swych uczniów w słowach tkliwych i dodających otuchy. Teraz jednak nadeszła godzina sił mroku, a głos Zbawiciela nie rozlegał się wśród wieczornej ciszy nutami triumfu, lecz brzmiał w nim ludzki ból. Do uszu zmożonych snem uczniów doleciały słowa Zbawiciela: "Ojcze, jeśli chcesz, oddal ten kielich ode mnie; wszakże nie moja, lecz twoja wola niech się stanie".

Pierwszym odruchem uczniów było pójść do Niego, lecz On nakazał im trwać tutaj, czuwając i modląc się. Gdy Jezus zbliżył się do nich, znalazł ich znowu śpiących. Znów odczuł potrzebę ich towarzystwa i usłyszenia kilku słów pociechy, które przełamałyby tę

zaczarowaną ciemność nocy. Lecz powieki ich były ciężkie i "nie wiedzieli, co mu odpowiedzieć". Jego obecność działała na nich orzeźwiająco. Dostrzegli na Jego twarzy ślady krwawego potu i ogarnął ich strach, bowiem nie mogli zrozumieć Jego duchowej męki. "Jak wielu się przeraziło na jego widok — tak zeszpecony, niepodobny do ludzkiego był jego wygląd". Izajasza 52,14.

Wracając ponownie na poprzednie miejsce, Jezus padł ną ziemię ogarnięty przerażeniem z powodu otaczających Go ciemności. W tej strasznej godzinie trwoga zawładnęła ludzką istotą Syna Bożego. Nie modlił się już o podtrzymanie wiary uczniów, lecz o swą własną, wystawioną na pokusę i umęczoną, duszę. Nadeszła jednak straszliwa godzina, w której miało się zdecydować przeznaczenie świata, w której ważył się los ludzkości. Jeszcze teraz Chrystus mógł odmówić wypicia kielicha przeznaczonego dla grzesznego człowieka. Jeszcze nie było za późno. Mógł otrzeć krwawy pot z czoła, pozostawiając na zagładę człowieka za jego nieprawości. Mógł rzec: Niech winowajca poniesie karę za swój grzech, a Ja powrócę do Ojca. Czy Syn Boży wypije gorzki kielich poniżenia i śmierci? Czy niewinny męczennik poniesie konsekwencje przekleństwa grzechu w imię ratowania winnego? Z pobladłych ust Jezusa padły drżące słowa: "Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty".

Trzykrotnie powtórzył Jezus to błaganie, a tym samym trzykrotnie człowieczeństwo wzdragało się przed poniesieniem tej ostatniej decydującej ofiary. Jednakże przed oczami Odkupiciela przesunęła się historia rodzaju ludzkiego. Zobaczył wówczas, iż ci, którzy złamali prawo, jeżeli pozostawieni będą sami sobie, skazani są na zagładę, ponieważ poznał już bezradność człowieka i ciężar popełnianego przez niego grzechu. Nieszczęścia i płacz skazanego świata zarysowały się przed Jego oczyma i ta wizja zadecydowała o Jego dalszych krokach. Postanowił wtedy, iż zbawi człowieka niezależnie od swych osobistych kosztów. Zgodził się na przyjęcie chrztu krwi, dzięki któremu ginące miliony ludzi osiągną wieczne życie. Pozostawił niebiosa, gdzie wszystko jest czystością, radością i chwałą, aby zbawić jedną zbłąkaną owcę i świat, który upadł wskutek grzechu. Nie cofnie się przed swym zadaniem, stając się ucieczką ludzkiego rodzaju, skłonnego do grzechu. Jego modlitwa jest już samym poddaniem się: "Wszakże nie moja, lecz twoja wola niech się stanie".

Powziąwszy decyzję, Chrystus padł zemdlony na ziemię. Gdzie byli teraz Jego uczniowie, którzy powinni byli z czułością podłożyć dłonie pod głowę słabnącego Mistrza i obmyć to czoło umęczone bardziej niż którekolwiek z synów ludzkich? Jezus dźwigał sam cały ogrom tego ciężaru, a nikogo z ludzi przy Nim nie było.

Lecz Bóg cierpiał razem ze swym Synem, a aniołowie widzieli mękę Zbawiciela. Widzieli Pana otoczonego przez legiony wojsk szatana, upadającego na duchu pod

wpływem tajemniczego zła. Drżał pod ciężarem, jaki na Niego spadł, ale w niebie panowała cisza i nie drgnęła tam struna żadnej harfy. Gdyby śmiertelni mogli widzieć bogobojny strach zastępów anielskich, które w milczącym smutku przyglądały się temu, jak Ojciec odcinał swe promienie światła, miłości i chwały od umiłowanego Syna, potrafiliby lepiej zrozumieć, jaką zniewagą dla Niego jest grzech.

Bezgrzeszne światy i aniołowie niebiańscy z najgłębszym zainteresowaniem śledzili zbliżające się rozstrzygnięcie tej walki. Szatan ze swymi sprzymierzeńcami sił zła i legionami odstępców nie spuszczał z oka przebiegu wielkiego boju w dziele odkupienia. Zarówno siły dobra, jak i zła z niecierpliwością oczekiwały, jaka będzie odpowiedź na trzykrotnie powtórzone błaganie Chrystusa. Aniołowie pragnęli przynieść ulgę boskiemu męczennikowi, lecz nie było to możliwe. Nie było żadnej drogi ucieczki dla Syna Bożego. W tym straszliwym kryzysie, gdy wszystko było postawione na jedną kartę, gdy mistyczny kielich drżał w ręku Chrystusa, niebiosa rozstąpiły się, światło przeniknęło burzliwe ciemności tej strasznej godziny i potężny anioł stojący przed Bogiem na miejscu, które przed swym upadkiem zajmował szatan, stanął przy boku Chrystusa. Anioł nie przyszedł, by wziąć z rąk Chrystusa kielich, lecz aby dodać Mu sił do wypicia go i zapewnić Go o miłości Ojca. Przyszedł, aby pokrzepić Boga — człowieka. Wskazał Mu otwarte niebiosa, mówiąc o duszach, które zostaną zbawione przez Jego cierpienie. Zapewnił Go, że Jego Ojciec jest potężniejszy od szatana, że dzięki Jego śmierci szatan zostanie pognębiony, a królestwo tego świata oddane będzie świętym Najwyższego. Powiedział Mu, że ujrzy wyniki swej pracy i zazna wielkiej radości, gdyż wielu spośród rodzaju ludzkiego zostanie na wieki zbawionych.

Męka Chrystusa nie ustała, lecz depresja i zniechęcenie minęły. Burza nie osłabła, lecz Ten, przeciwko któremu była zwrócona, nabrał nowych sił, aby przeciwstawić się jej furii. Odzyskał spokój i pogodę ducha. Niebiański pokój rozlał się na skrwawionym obliczu. Zniósł więcej, niż mogłaby znieść jakakolwiek ludzka istota, gdyż przyjął mękę śmierci za nas wszystkich.

Śpiący uczniowie zostali raptownie zbudzeni przez światło, które otaczało Chrystusa. Ujrzeli anioła pochylającego się nad ich leżącym na ziemi Mistrzem. Widzieli, jak położył głowę Zbawiciela na swej piersi i zwrócił ją ku niebu. Słyszeli także jego głos podobny do najsłodszej muzyki, którym wypowiadał słowa pokrzepienia i nadziei. Uczniowie przypomnieli sobie scenę przemienienia na górze; do ich pamięci powrócił obraz chwały, która w świątyni otoczyła Chrystusa, i głos Boga przemawiający z obłoku. Teraz ponownie objawiona została ta sama chwała i dzięki niej przestali się obawiać o swojego Mistrza. Był pod opieką Boga, a potężny anioł został zesłany dla Jego ochrony. Zmęczeni uczniowie pogrążyli się znowu w dziwnym odrętwieniu. I znów Jezus zastał ich śpiących.

Patrząc na nich ze smutkiem Zbawiciel rzekł: “Spijcie dalej i odpoczywajcie, oto nadeszła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników”.

Gdy wypowiadał te słowa, usłyszał kroki szukającego Go motłochu i rzekł do uczniów: “Wstańcie, pójdźmy; oto się zbliża ten, który mnie wyda”.

Kiedy kroczył w stronę swego zdrajcy, nie było na Nim znać żadnych śladów dopiero co przeżytej męki. Wysuwając się przed uczniów spytał: “Kogo szukacie?”, a oni odpowiedzieli: “Jezusa Nazareńskiego”. Jezus odrzekł: “Jam jest”. Gdy Chrystus wypowiedział te słowa, anioł strzegący Chrystusa stanął pomiędzy Nim a motłochem. Boskie światło opromieniało twarz Zbawiciela, a duch w postaci gołębicy przesłaniał Go. Na widok tego przejawu chwały Bożej tłum morderców przez chwilę zawahał się i cofnął. Kapłani, starsi, żołnierze, a nawet Judasz padli jak rażeni na ziemię.

Anioł odszedł i światło zgasło. Jezus miał teraz możność ucieczki, jednakże pozostał na miejscu, spokojny i opanowany. Pełen chwały stał pośród tej brutalnej czeredy, teraz bezsilnej i powalonej u Jego stóp. Uczniowie przyglądali się temu w milczeniu, przejęci zdumieniem i podziwem.

Lecz wszystko to uległo szybkiej zmianie. Motłoch powstał, a rzymscy żołnierze, kapłani i Judasz otoczyli Chrystusa. Zdawali się zawstydzeni swą słabością i przestraszeni, że może im uciec. Odkupiciel znów ich spytał: “Kogo szukacie?”. Mieli przed chwilą dowód, że Ten, który stoi przed nimi, jest Synem Bożym, lecz nie dali się przekonać. Na pytanie: “Kogo szukacie?”, odpowiedzieli ponownie: “Jezusa Nazareńskiego”. Wówczas Zbawiciel rzekł: “Powiedziałem wam, że ja jestem; jeżeli więc mnie szukacie, pozwólcie tym odejść”, i wskazał na uczniów. Wiedział, jak słaba była ich wiara, i chciał ich uchronić przed pokusą i próbą. Sam gotów był do złożenia z siebie ofiary za nich.

Zdrajca Judasz nie zapomniał o roli, jaką zobowiązał się odegrać. Gdy motłoch wszedł do ogrodu, Judasz szedł na jego czele, a tuż za nim postępował najwyższy kapłan. Dał znak prześladowcom Chrystusa mówiąc: “Ten, którego pocałuję, jest nim, bierzcie go”. Mateusza 26,48. Udając, że nie bierze w tym żadnego udziału, Judasz zbliżył się do Chrystusa i biorąc go przyjaźnie za rękę powiedział: “Bądź pozdrowiony, Mistrzu!”. I pocałował go kilkakrotnie udając, że płacze ze współczucia nad jego nieszczęściem. Jezus rzekł do niego: “Przyjacielu, po co przychodzisz?” A głos Jego zadrżał ze smutkiem, gdy dodał: “Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?”. Taki zarzut powinien był obudzić sumienie zdrajcy i poruszyć jego uparte serce, lecz honor, wierność i ludzka dobroć były już dlań obce. Stał pewny siebie i zuchwały, nie wykazując żadnej chęci ustąpienia. Zaprzedał się szatanowi i nie miał już sił przeciwstawić się jego woli. A mimo wszystko Jezus nie uchylił się od pocałunku zdrajcy.

Motłoch, widząc jak Judasz dotyka Tego, którego chwała dopiero co została wobec nich objawiona, nabrał odwagi. Chwycili Jezusa i zaczęli wiązać Mu ręce, te cenne ręce, które stale dla wszystkich czyniły dobro.

Uczniowie sądzili, iż Mistrz nie dopuści, aby Go ujęto. Siła, która rzuciła prześladowców na ziemię, była zdolna obezwładnić ich aż do czasu, kiedy Jezus z uczniami oddalą się. Byli zgnębieni i oburzeni, widząc jak wiązano sznurami ręce tego, którego kochali. Piotr w gniewie wydobył miecz, usiłując bronić Mistrza, lecz zdołał jedynie uciąć ucho sługi najwyższego kapłana. Jezus, widząc co się stało, uwolnił ręce, mimo że były mocno trzymane przez rzymskich żołnierzy, i rzekł: “Zaniechajcie tego”. “I dotknąwszy ucha, uzdrowił go”. Potem rzekł do Piotra: “Włóż miecz swój do pochwy; wszyscy bowiem, którzy miecza dobywają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów?” Mateusza 26,52.53. — po legionie na miejsce każdego ucznia. Dlaczegóż — myśleli uczniowie — nie chce uratować siebie i nas? Odpowiadając na ich niewypowiedziane myśli, Chrystus dodał: “Ale jakby wtedy wypełniły się Pisma, że tak się stać musi? Czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” Mateusza 26,54; Jana 18,11.

Urzędowe godności żydowskich przywódców nie przeszkodziły im wziąć udział w pochwyceniu Jezusa. Jego aresztowanie było w ich oczach zbyt poważną sprawą, aby można je było zlecić podwładnym, dlatego też przebiegli kapłani i starszyzna połączyli się ze strażnikami świątyni i motłochem idąc za Judaszem do Getsemane. Żądny wrażeń tłum, uzbrojony w różnego rodzaju narzędzia i kije, jakby chodziło o schwytanie dzikiej bestii, był zaiste dziwnym towarzystwem dla tych dygnitarzy.

Zwracając się w stronę kapłanów i starszych Chrystus patrzył na nich badawczym wzrokiem. Słów, które wypowiedział, nie zapomną do końca życia, były bowiem tak ostre jak strzały Wszechmocnego. Jezus rzekł z godnością: Wyszliście przeciw Mnie z mieczami i kijami, jak gdyby na złodzieja czy zbójcę. Dzień po dniu siadywałem w świątyni nauczając. Mieliście wiele możliwości podnieść na mnie rękę, lecz nic nie uczyniliście. Noc jest lepsza dla waszego dzieła. “To jest wasza pora i moc ciemności.” Łukasza 22,53.

Uczniowie byli przerażeni widząc, że Jezus pozwolił się ująć i związać. Byli urażeni, iż wystawia na upokorzenie siebie samego i ich. Nie mogli pojąć Jego postępowania i potępiali Go za uległość wobec motłochu. W swym oburzeniu i strachu Piotr powiedział, żeby ratowali się ucieczką, a oni, idąc za tą myślą, “wszyscy go opuścili i uciekli”. Ale Chrystus przewidział ich dezercję: “Oto nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, że się rozproszycie, każdy do swoich, i mnie samego zostawicie; lecz nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną”. Marka 14,50; Jana 16,32.

Rozdział 75 — Przed Annaszem i w pałacu Kaifasza

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 26,57-75; 27,1; Marka 14,53-72; 15,1; Łukasza 22,54-71; Jana 18,13-27.

Prowadzili szybko Jezusa przez potok Cedron, przez ogrody i oliwne gaje i przez ciche ulice pogrążonego we śnie miasta. Było po północy i krzyki hałaśliwego motłochu, który szedł za Nim, przeszywały ciszę. Zbawiciel, związany i pilnie strzeżony, poruszał się z trudem. Jego prześladowcy wiedli Go w gorączkowym pośpiechu do pałacu Annasza, byłego najwyższego kapłana.

Annasz był głową rodziny, do której należał obecny najwyższy kapłan, i z tytułu swego wieku uznawany był przez naród za najwyższy autorytet. Ubiegano się o jego rady i uznawano je za głos Boży. On też pierwszy powinien był zobaczyć Jezusa jako więźnia władzy kapłańskiej. Musiał być obecny przy przesłuchaniu więźnia, ponieważ obawiano się, że mniej doświadczony Kaifasz mógłby zaprzepaścić owoce ich działalności. Należało wykorzystać w tym przypadku zręczność, przebiegłość i lotność umysłu Annasza, bowiem chodziło o bezwarunkowe skazanie Chrystusa.

Chrystus miał być oficjalnie postawiony przed sądem Sanhedrynu, lecz przedtem musiał być poddany wstępnemu badaniu przed Annaszem. Według prawa rzymskiego Sanhedryn nie był upoważniony do wydawania wyroków śmierci; przysługiwało mu jedynie prawo zbadania więźnia i przeprowadzenia postępowania sądowego, sam wyrok jednak wymagał zatwierdzenia przez rzymskie władze. Należało w pierwszym rzędzie zbudować przeciwko Chrystusowi akt oskarżenia o przestępstwo, które w oczach Rzymian uchodziło za kryminalne. Należało też sformułować przewinienia, które spowodują Jego potępienie przez Żydów. Spora liczba kapłanów i przywódców żydowskich była przekonana o słuszności nauki Chrystusa i jedynie strach przed ekskomuniką powstrzymywał ich przed uznaniem Go. Kapłani pamiętali pytanie Nikodema: “Czy zakon nasz sądzi człowieka, jeżeli go wpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni?” Jana 7,51. Pytanie to zerwało wówczas obrady i przekreśliło na pewien czas plany wrogów Zbawiciela. Józef z Arymatei i Nikodem nie byli teraz wezwani na naradę, byli natomiast inni, którzy mogliby odważyć się przemówić w imię sprawiedliwości. Rozprawa powinna była być prowadzona w ten sposób, aby zjednoczyć przeciwko Chrystusowi wszystkich członków Sanhedrymu. Były wysuwane dwa oskarżenia, które kapłani chcieli utrzymać. Gdyby można było dowieść Jezusowi bluźnierstwa, mógłby być skazany przez Żydów. Natomiast gdyby się dało utrzymać oskarżenie o bunt, wtedy zostałby skazany przez Rzymian. Annasz usiłował najpierw udowodnić drugi zarzut. Rozpytywał Jezusa o Jego

uczniów i Jego nauki, licząc, że więzień powie coś, co posłuży za materiał do sformułowania oskarżenia. Usiłował skłonić Go do jakiejś wypowiedzi, która wskazywałaby na utworzenie tajnego stowarzyszenia w celu ustanowienia nowego królestwa. Wówczas mogliby przekazać Go rzymskim władzom jako wichrzyciela i organizatora powstania.

Chrystus czytał zamiary kapłanów jak otwartą księgę. Jakby przenikając do głębi duszy swego sędziego Chrystus zaprzeczył, iż Jego stosunki z uczniami miały charakter tajnego związku lub że w tajemnicy i w mrokach nocy miałby się z nimi zbierać na zebrania w celu zakonspirowania swych zamiarów. W celach Jego nauki nie kryły się żadne tajemnice. Mówił więc: "Ja jawnie mówiłem światu; ja zawsze uczyłem w synagodze i w świątyni, gdzie się wszyscy Żydzi schodzą, a potajemnie nic nie mówiłem". Jana 18,20.

Zbawiciel celowo ukazał kontrast między własnymi działaniem a metodami zastosowanymi przez Jego prześladowców. Miesiącami polowali na Niego, usiłując zastawić pułapkę umożliwiającą postawienie Go przed tajnym trybunałem, gdzie za pomocą krzywoprzysięstwa można było osiągnąć to, czego nie można było zdobyć uczciwymi metodami. Teraz nadarzyła się sposobność zrealizowania tych zamiarów. Ujęcie Jezusa przez motłoch o północy, drwiny i zniewagi zastosowane względem Niego przed wydaniem wyroku, a nawet przed przedstawieniem Mu aktu oskarżenia, stanowiły metodę ich działania w odróżnieniu od Jego postawy. Ich postępowanie było jaskrawym pogwałceniem prawa. To prawo, któremu zdawali się hołdować, stanowiło, że każdy człowiek jest uważany za niewinnego, dopóki nie zostanie mu dowiedziona jego wina. W ten sposób ustanowione przez kapłanów edykty prawne obracały się przeciwko nim.

Zwracając się do swego oskarżyciela Jezus rzekł: "Dlaczego mnie pytasz?". Bowiem w istocie kapłani i przywódcy posyłali szpiegów do śledzenia każdego Jego ruchu i powtarzania im każdego Jego słowa. Czyż ci szpiedzy nie byli obecni na każdym zebraniu i czy nie donosili kapłanom o każdym Jego słowie i czynie? "Pytaj tych, którzy słuchali, co im mówiłem; oto oni wiedzą, co Ja mówiłem." Jana 18,21.

Ta zdecydowana odpowiedź Zbawiciela zamknęła usta Annaszowi. W obawie, że Chrystus mógłby ujawnić pewne fakty z jego działalności, na które raczej wolał rzucić cień, nic więcej nie powiedział. Jeden ze sług oburzony tym, że Annasz zmuszony został do milczenia, uderzył Jezusa w twarz mówiąc: "Tak odpowiadasz arcykapłanowi?" Chrystus rzekł spokojnie: "Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, że źle, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?" Jana 18,22.23. Nie wypowiadał przy tym żadnych słów zapowiadających odwet. Jego spokojna odpowiedź płynęła z serca bezgrzesznego, cierpliwego i prawego, które nie dawało się wyprowadzić z równowagi.

Chrystus żywo odczuwał każde nadużycie i zniewagę. Spadały na Niego wszelkie nikczemności z rąk tych, których stworzył i dla których miał ponieść bezgraniczną ofiarę. Cierpiał odpowiednio do swej doskonałej świętości i do swej nienawiści wobec grzechu. Częścią Jego odwiecznego poświęcenia było cierpienie zadawane Mu przez wrogów. Wzburzała Go myśl, iż znajduje się pomiędzy ludźmi osaczonymi przez szatana. Jednocześnie Chrystus był świadom tego, że może w jednej chwili, przez użycie boskiej mocy obalić w proch swych okrutnych dręczycieli. Ta też świadomość czyniła, że czas próby stawał się nieznośnym.

Żydzi oczekiwali Mesjasza wyposażonego w oznaki zewnętrznej potęgi. Spodziewali się po Nim, że jednym przebłyskiem wszechmocnej woli zmieni tok ludzkich myśli i zmusi ich do uznania Jego woli. Uważali, że tym sposobem zdoła utrzymać swoje własne wywyższenie, a jednocześnie spełni ich ambitne nadzieje. Taki pogląd na osobę Mesjasza sprawiał, że wzgardzony Chrystus odczuł wielką pokusę zamanifestowania swej boskiej natury. Jednym słowem, jednym swoim spojrzeniem mógł zmusić swych prześladowców do uznania, że jest Panem ponad królami, przywódcami, kapłanami i ponad świątynią. Jednakże cały ciężar podjętej misji polegał na wyborze ludzkiej osobowości. Niebiescy aniołowie obserwowali każdy ruch wymierzony przeciwko umiłowanemu przywódcy i bardzo pragnęli Go ratować. Z Bożej woli aniołowie dysponowali wielką mocą. Zdarzył się przecież wypadek, kiedy na rozkaz Chrystusa aniołowie w ciągu jednej tylko nocy znieśli tysięczną armię asyryjską. Z wielką łatwością aniołowie mogliby pokonać przeciwników Boga, kiedy obserwowali haniebny sąd nad Chrystusem. W ich mocy leżało zniszczenie wrogów Bożych. Ale Bóg nie wydał takiego rozkazu. Ten, który mógł skazać swych wrogów na śmierć, znosił cierpliwie ich okrucieństwo. Jego miłość do Ojca i zobowiązanie przyjęcia na siebie grzechów świata od samego jego zarania sprawiły to, iż bez żadnych narzekań znosił brutalne traktowanie ze strony tych, których pragnął zbawić. Podejmując się spełnienia człowieczej roli Chrystus z góry wiedział o prowokacjach i szyderstwach, z którymi będzie musiał się spotkać podczas wypełniania swej misji. Cała nadzieja spoczywała w tym, iż Chrystus wystawi siebie samego na wszystko, co mógłby znieść z rąk i serc ludzi.

Chrystus nie powiedział niczego, co mogłoby dostarczyć argumentów Jego prześladowcom, ale był nadal związany na znak, że jest oskarżony. Należało jednak zachować pozory sprawiedliwości i z tego powodu wybrana została forma legalnego przesłuchania, którą władze starały się jak najbardziej przyśpieszyć. Jej przedstawiciele dobrze wiedzieli o szacunku, jakim lud obdarzył Jezusa, i z tego powodu obawiali się, że w przypadku rozejścia się za granicą wieści o aresztowaniu, może być stamtąd podjęta akcja ratowania Go. Z drugiej zaś strony władze obawiały się, że jeśli osądzenie i wykonanie wyroku nie nastąpi w trybie natychmiastowym, wtedy będzie trzeba

uwzględnić tygodniową zwłokę, związaną z obchodami Paschy, a to poważnie pokrzyżowałoby ich plany. Przedstawiciele władzy pragnący skazania Chrystusa na śmierć w dużej mierze opierali się na wrzawie wznoszonej przez motłoch, złożony w znacznej części z wyrzutków społeczeństwa. Tydzień zwłoki mógłby sprawić, iż ustałoby podniecenie tłumu, a po nim mogłaby nastąpić rozsądna reakcja. Lepsze siły drzemiące w narodzie opowiedziałyby się po stronie Chrystusa, a znalazłoby się wielu takich, którzy byli zdolni przytoczyć dowody służące Jego obronie, naświetlając wspaniałość Jego czynów. Takie postawienie sprawy musiałoby ściągnąć gniew narodu na Sanhedryn. Postępowanie jego członków zostałoby potępione, a Jezus zostałby uwolniony i otoczony hołdami ze strony licznych tłumów. W takiej to sytuacji kapłani i przywódcy postanowili, że oddadzą Jezusa w ręce Rzymian, zanim ujawnią swoje zamiary przed opinią publiczną.

Najważniejszą jednak sprawą było skonstruowanie odpowiedniego aktu oskarżenia, bowiem jak dotąd prześladowcy nie uzyskali niczego. W tej sytuacji Annasz polecił odprowadzić Jezusa do Kaifasza. Kaifasz należał do saduceuszy, spośród których w owym czasie rekrutowała się największa część zaciekłych wrogów Chrystusa. Arcykapłan, choć słabego charakteru, był równie okrutny i pozbawiony serca oraz skrupułów jak Annasz. Dlatego też chwytał się każdego środka, by zniszczyć Jezusa. Było to wczesnym rankiem i jeszcze panował mrok, a oświetlana pochodniami i latarniami zgraja uzbrojonych ludzi postępowała ku pałacowi najwyższego kapłana. Wykorzystując czas potrzebny na zebranie się Sanhedrynu, Annasz i Kaifasz przystąpili do ponownego badania Jezusa, lecz bez rezultatu.

Gdy rada zebrała się w sali sądowej, Kaifasz zajął swe miejsce jako przewodniczący. Po obu stronach siedzieli sędziowie i inne osoby szczególnie zainteresowane w przebiegu rozprawy. Żołnierzy rzymskich umieszczono na pomoście poniżej sędziowskiego fotela, na którym siedział Kaifasz. U stóp fotela stał Jezus i na Nim spoczęły spojrzenia wszystkich. Zapanowało duże podniecenie, a jednocześnie w całym tym tłumie On jeden potrafił zachować spokój i pogodę. Zdawało się, że nawet otaczająca Go atmosfera nasiąknięta jest świętością.

Kaifasz uważał Jezusa za swego rywala. Żarliwość przejawiana przez ludzi w słuchaniu nauki Zbawiciela i widoczna gotowość jej przyjmowania wzbudziły w najwyższym kapłanie gorzką zazdrość. Gdy teraz Kaifasz przyjrzał się więźniowi, nie mógł powstrzymać się od zachwytu, jaki wzbudzała Jego szlachetna i pełna godności postawa. Nabierał przeświadczenia, że ten człowiek musi być spokrewniony z Bogiem. Jednakże w następnej chwili z pogardą odpędził tę myśl od siebie. Wkrótce dał się słyszeć jego twardy, zabarwiony szyderstwem głos, którym domagał się, aby Jezus dokonał przed nim jednego ze swych wielkich cudów. Lecz słowa te przeszły obok uszu Chrystusa, jakby ich nie słyszał. Zebrani ludzie porównywali nerwowe i podstępne zachowanie się Annasza i

Kaifasza ze spokojną, majestatyczną postawą Jezusa. Nawet w umysłach tego brutalnego tłumu nie mieściło się, że ten człowiek o boskiej postawie mógłby zostać skazany na śmierć jako pospolity przestępca.

Kaifasz, wyczuwając nastrój obecnych, przyśpieszył przesłuchanie. Wrogowie Jezusa znaleźli się w wielkiej rozterce. Byli zdecydowani spowodować Jego skazanie, jednakże nie wiedzieli, jak to zrobić. Członkowie rady składali się z faryzeuszy i saduceuszy, dwóch ugrupowań, między którymi panowały wzajemne urazy i często dochodziło do zaciętych sporów; niektórych spraw nie mieli odwagi w ogóle poruszać, obawiając się wywołania sprzeczki. Za pomocą kilku słów Jezus mógł podsycić ich wzajemną niechęć, odwracając tym samym ich gniew od siebie. Kaifasz zdawał sobie z tego sprawę i dlatego chciał za wszelką cenę uniknąć słownych starć. Wśród obecnych było wielu świadków mogących stwierdzić, że Chrystus potępiał kapłanów i nauczonych w Piśmie, nazywając ich hipokrytami i mordercami. Dla dobra procesu nie należało jednak powoływać tych świadków. Saduceusze w swej ostrej polemice z faryzeuszami często używali przeciwko nim podobnych określeń. Zeznania wspomnianych świadków nie wywarłyby pożądanego wpływu na Rzymian, którzy i tak byli zrażeni roszczeniami faryzeuszów. Istniały liczne dowody, że Jezus lekceważył żydowskie tradycje i mówił bez szacunku o licznych ich zwyczajach, ale i na tym tle stosunki saduceuszów z faryzeuszami były bardzo napięte. Omawianie tych spraw w sądzie również nie interesowało Rzymian. Wrogowie Chrystusa nie mieli odwagi oskarżyć Go o naruszanie sabatu z obawy, że roztrząsanie tego tematu doprowadziłoby do ukazania Jego działalności w prawdziwym świetle. Gdyby ujawnione zostały Jego cuda, których dokonał dla uzdrowienia ludzi, wtedy sama istota planu kapłanów ległaby w gruzach.

Przekupieni świadkowie składali fałszywe zeznania, zarzucając Jezusowi podżeganie do powstania i utworzenia separatystycznego rządu. Zeznania te były mętne i sprzeczne ze sobą. Przy wnikliwszych badaniach sami przeczyli własnym oświadczeniom.

We wcześniejszym okresie swej ziemskiej działalności Chrystus rzekł: “Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję”. Posługując się obrazowym językiem proroctwa, Jezus w ten sposób przepowiedział swą własną śmierć i zmartwychwstanie. “Ale On mówił o świątyni ciała swego.” Jana 2,19.21. Słowa te zostały zrozumiane przez Żydów dosłownie jako odnoszące się do świątyni w Jerozolimie. Z wszystkiego, co mówił Chrystus, sędziowie nie mogli nic obrócić przeciwko Niemu poza tymi słowami. Przy pomocy fałszywej interpretacji tych słów usiłowali odnieść korzyść. Rzymianie uczestniczyli w odbudowie oraz upiększeniu świątyni i byli z niej bardzo dumni; każda wzgarda okazana budowli musiała więc wywołać ich oburzenie. Na tym gruncie wszyscy byliby zgodni — Rzymianie i Żydzi, faryzeusze i saduceusze, gdyż wszyscy otaczali świątynię wielkim szacunkiem. Dla udowodnienia tego punktu oskarżenia znaleziono

dwóch świadków, których zeznania nie były tak sprzeczne jak pozostałych. Jeden z nich, przekupiony dla oskarżenia Chrystusa, oświadczył: "Ten powiedział: Mogę zburzyć świątynię Bożą i w trzy dni ją odbudować". W ten sposób słowom Chrystusa nadany został fałszywy sens. Gdyby świadkowie dokładnie powtórzyli Jego słowa, nie zdołaliby uzyskać wyroku na Niego nawet w Sanhedrynie. Gdyby Jezus był przeciętnym człowiekiem, jak twierdzili Żydzi, tego rodzaju powiedzenie świadczyłoby jedynie o nierozsądnej chełpliwości i nie mogłoby być poczytane za bluźnierstwo. Nawet zniekształcone przez fałszywych świadków słowa te nie zawierały niczego, co by mogło być uważane przez Rzymian za zbrodnię zasługującą na śmierć.

Jezus cierpliwie słuchał tych sprzecznych zeznań. Nie wypowiedział żadnego słowa na własną obronę. W końcu Jego oskarżyciele zaplątali się, byli zmieszani i zbici z tropu. Rozprawa sądowa nie przyniosła wyników i zdawało się, że wszystkie knowania pójdą na marne. Kaifasz był zdesperowany. Pozostawało jedno tylko wyjście: zmusić Chrystusa, aby sam siebie oskarżył. Najwyższy kapłan wstał ze swego sędziowskiego fotela z twarzą wykrzywioną złością, a jego głos i zachowanie świadczyły, że gdyby to było w jego mocy, najchętniej zabiłby stojącego przed nim więźnia. "Nic nie odpowiadasz na to, co ci świadczą przeciwko tobie?"

Jezus zachował spokój. "Znęcano się nad nim, lecz on znosił to w pokorze i nie otworzył swoich ust, jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy ją strzygą, zamilkł i nie otworzył swoich ust." Izajasza 53,7.

Wreszcie Kaifasz wznosząc ku niebu swą prawą rękę zwrócił się do Jezusa, by złożył przysięgę: "Poprzysięgam cię na Boga żywego, abyś nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga".

Takiego wezwania Jezus nie mógł pozostawić bez odpowiedzi. Był czas, aby milczeć, i czas, aby mówić. Nie mówił nic, dopóki nie został bezpośrednio zapytany. Wiedział, że ta odpowiedź zadecyduje o Jego śmierci. Lecz wezwanie to zostało uczynione przez najwyższy uznany autorytet narodu i w imię Najwyższego. Chrystus nie uchylił się od okazaniu prawu należnego szacunku, a przy tym zakwestionowany został Jego własny stosunek do Ojca. Jego obowiązkiem było wyraźne określenie charakteru swojej osoby oraz misji. Jezus powiedział kiedyś do uczniów: "Każdego więc, który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie". Mateusza 10,32. Dziś stanął w sytuacji wymagającej powtórzenia tej nauki.

Gdy odrzekł: "Tyś powiedział", każde ucho wytężyło się, aby niczego nie uronić, a każde oko wpatrywało się w Jego oblicze. Zdawało się, że światło z nieba padało na Jego pobladłą twarz, gdy mówił dalej: "Jam jest; i ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego z obłokami niebieskimi".

Na chwilę boskość Chrystusa przebiła się przez Jego ludzką powłokę. Najwyższy kapłan stracił odwagę pod przenikliwym spojrzeniem Zbawiciela. Zdawało się, że Ten czyta wszystkie jego utajone myśli i przepala mu serce. Tego badawczego spojrzenia prześladowanego Syna Bożego Kaifasz nie zapomniał już nigdy.

"Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba". W tych słowach Jezus przedstawił odwrotność sytuacji, jaka właśnie miała miejsce. On, Pan życia i chwały, usiądzie po prawicy Boga. Będzie wtedy sędzią całej ziemi, a od Jego postanowień nie będzie już odwołania. Wtedy każda zatajona sprawa zostanie odsłonięta przed obliczem Boga, a każdy człowiek osądzony według swoich uczynków.

Słowa Chrystusa wstrząsnęły najwyższym kapłanem. Myśl, że przyjdzie dzień zmartwychwstania, gdy wszyscy staną przed sądem Bożym i będą nagrodzeni według swoich czynów, była dla Kaifasza przerażająca. Nie chciał wierzyć, aby miał otrzymać w przyszłości wyrok odpowiedni do swojego postępowania. Przed jego oczyma przesunęły się jak w panoramie sceny z ostatecznego sądu. Przez chwilę widział przerażający widok grobów, z których będą wychodzić umarli wraz z tajemnicami, które uważali za ukryte na zawsze. Przez chwilę zdawało mu się, że stoi przed wiecznym Sędzią, którego wszystkowidzące oczy czytają w jego duszy, wydobywając na światło dzienne tajemnice, które zdawały się być skryte po wszystkie czasy z chwilą śmierci.

Wizja ta przeminęła. Słowa Chrystusa sprawiły, że ten saduceusz postanowił przyśpieszyć działanie. Kaifasz nie uznawał zmartwychwstania, ostatecznego sądu ani wiecznego życia. Owładnęła nim szatańska wściekłość. Ten człowiek, który stał przed nim jako więzień, zaatakował najdroższą mu teorię. Rozdzierając przed ludem swą szatę jako wyraz przerażenia zażądał, aby bez dalszej procedury skazać więźnia za bluźnierstwo. "Wtedy arcykapłan rozdarł swe szaty i zawołał: Zbluźnił! Czy potrzeba nam jeszcze świadków? Oto słyszeliście bluźnierstwo. Co sądzicie! A oni, odpowiadając, rzekli: Winien jest śmierci". Mateusza 26,65-66.

Świadomość prawdziwości słów Chrystusa połączona z pasją doprowadziły Kaifasza do takiego właśnie postanowienia. Był wściekły na samego siebie, że uwierzył w słowa Chrystusa. Mimo to nie ugiął jednak swojego serca przed tą głęboką prawdą, nie wyznał, że Jezus jest Mesjaszem, lecz zamiast tego rozdarł swe kapłańskie szaty w zdecydowanym proteście. Ten czyn posiadał głęboki sens, ale Kaifasz nie był w stanie go pojąć. Tym aktem uczynionym dla wywarcia presji na sędziach w celu uzyskania skazującego wyroku najwyższy kapłan skazał samego siebie. Według prawa Bożego zdyskwalifikował się jako kapłan i wydał sam na siebie wyrok śmierci.

Najwyższy kapłan nie powinien rozdzierać szat. Według prawa lewitów było to zakazane pod karą śmierci. W żadnych okolicznościach, przy żadnej okazji nie powinien był kapłan drzeć swej szaty. U Żydów było w zwyczaju rozdzieranie szat po śmierci przyjaciół, lecz praktykowanie tego zwyczaju zakazane było kapłanom. Odnośnie do tego Chrystus wydał Mojżeszowi specjalne polecenie. 3 Mojżeszowa 10,6.

Wszystko, co nosili na sobie kapłani, powinno być całe i bez żadnej skazy. Ten piękny, oficjalny strój miał oddawać istotę wielkiego prawzoru, Jezusa Chrystusa. Bóg mógł przyjąć tylko to, co było doskonałe, zarówno w ubraniu i zachowaniu, jak w słowie i w duchu. Bóg jest święty, a Jego chwała i doskonałość muszą być ukazane w ziemskiej służbie. Jedynie doskonałość może we właściwy sposób przedstawić świętość niebieskiego ceremoniału.

Człowiek doskonały może rozdzierać swe serce poprzez ukazywanie skruszonego i pokornego ducha. Bóg to rozpozna. Lecz nie może być żadnej skazy na szatach kapłańskich, gdyż skalałoby to obraz niebieskich rzeczy. Najwyższy kapłan, który ośmieliłby się ukazać w świątyni i przystąpić do odprawiania nabożeństwa w rozdartej szacie, byłby uważany za kogoś, kto odstąpił od Boga. Akt rozdarcia szat uznany został za równoznaczny z odcięciem się od służby kapłańskiej. Bóg odrzucił go jako swego reprezentanta. Postępowanie Kaifasza było wyrazem ludzkich namiętności i niedoskonałości.

Rozrywając swe szaty Kaifasz zlekceważył prawo Boże na rzecz podporządkowania się ustanowionej przez ludzi tradycji. Ludzkie zwyczaje przewidywały, że w przypadku bluźnierstwa kapłan może rozedrzeć swe szaty na znak dezaprobaty wobec grzechu, i takim postępowaniem nie ściągał na siebie winy. W ten sposób prawo ludzkie przekreślało przykazania Boże.

Każdy czyn najwyższego kapłana był bacznie obserwowany przez naród, toteż Kaifasz dla efektu zademonstrował swą pobożność. Lecz tym gestem obliczonym na oskarżenie Chrystusa znieważył Tego, o którym Bóg rzekł: “Imię moje jest w nim”. 2 Mojżeszowa 23,21. Kaifasz sam popełnił bluźnierstwo. Będąc sam potępionym przez Boga, wydał wyrok na Chrystusa jako na bluźniercę.

Rozdarcie szat przez Kaifasza było aktem określającym stanowisko, jakie naród żydowski miał odtąd zająć wobec Boga. Wyróżniony niegdyś przez Boga, sam odszedł od Niego i stać się miał niedługo narodem wydziedziczonym przez Jahwe. Gdy Chrystus na krzyżu wyrzekł słowa: “Wykonało się” (Jana 19,30) i rozdarła się na dwoje zasłona w świątyni, Święty Strażnik oświadczył, że naród żydowski wyrzekł się Tego, który był prawzorem i treścią ich wszystkich symboli. Izrael wziął rozbrat z Bogiem. Mógł wobec tego Kaifasz rozrywać swą szatę, symbol najwyższego kapłaństwa, bowiem odtąd nie

miała już ona znaczenia ani dla niego, ani dla narodu. Najwyższy kapłan mógł rozdzierać dowoli swe szaty z rozpaczy nad samym sobą i nad swym narodem.

Sanhedrym wydał na Jezusa wyrok śmierci, choć sądzenie więźnia w nocy było niezgodne z prawem żydowskim. Legalny przewód sądowy powinien odbywać się w świetle dnia i przy pełnym składzie sędziów. Niezależnie od postanowień prawa potraktowano Zbawiciela jako już skazanego zbrodniarza i wydano na obelgi ze strony nikczemników. Wokoło pałacu najwyższego kapłana znajdował się otwarty dziedziniec, na którym zgromadzili się żołnierze i tłum. Przez ten dziedziniec prowadzono Chrystusa do wartowni, narażając Go na kpiny ze wszystkich stron z powodu Jego oświadczenia, iż jest Synem Bożym. Powtarzano z ironią Jego własne słowa: "Siedzącego po prawicy mocy Bożej" i "przychodzącego na obłokach nieba". Nawet gdy znajdował się na wartowni w oczekiwaniu na legalny sąd, nie był chroniony przed napaściami. Nieświadome pospólstwo widziało, z jakim okrucieństwem traktowano Jezusa w radzie, toteż czuli się upoważnieni do zamanifestowania wszystkich szatańskich cech swej natury. Szlachetny wygląd i boska postawa Chrystusa wprowadzały tych ludzi w stan szaleństwa. Jego łagodność, niewinność i majestatyczna cierpliwość budziły w tłumie zapożyczoną od szatana nienawiść. Miłosierdzie i sprawiedliwość zostały podeptane. Nigdy dotąd żaden kryminalista nie był traktowany w tak nieludzki sposób, jak czyniono to z Synem Bożym.

Zaś serce Jezusa rozdzierał straszliwy ból. Spadł na Niego cios, którego nie mogła zadać ręka żadnego wroga, bo oto, gdy On był poddany naigrywaniom w czasie przesłuchania u Kaifasza, zaparł się Go jeden z Jego własnych uczniów.

Po porzuceniu Mistrza w ogrodzie dwóch Jego uczniów odważyło się podążać w pewnej odległości za tłumem, który uprowadził Jezusa. Byli to Piotr i Jan. Kapłani rozpoznali w Janie dobrze znanego ucznia Jezusa i przepuścili go na dziedziniec licząc, że gdy ujrzy poniżenie swego Mistrza, rozstanie się z myślą, że ktoś taki mógłby być Synem Bożym. Jan wstawił się za Piotrem i uzyskał, że ten również został wpuszczony.

Tymczasem na dziedzińcu rozpalono ogień, jako że była to najchłodniejsza godzina nocy przed samym świtem. Ludzie zbliżyli się do ognia, co uczynił także zarozumiały Piotr. Nie chciał być rozpoznany jako uczeń Jezusa i dlatego przeniknął pomiędzy ludzi jako jeden z tłumu, który przywiódł Jezusa na to miejsce.

Kiedy jednak światło padło na twarz Piotra, odźwierna spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Zapamiętała, że wszedł z Janem, i zauważyła jego przygnębioną twarz, pomyślała więc, że może on być jednym z uczniów Jezusa. Należała do służby Kaifasza i odznaczała się ciekawością. Spytała Piotra: "Czy i ty nie jesteś z uczniów Jego?" Piotr był zaskoczony i zmieszany, a tymczasem oczy wszystkich zwróciły się na niego. Udawał, że nie rozumie, o co go pytają, lecz ona nalegała w dalszym ciągu, oświadczając wszystkim,

że człowiek ten był z Jezusem. Piotr nie mógł uchylić się od odpowiedzi i rzekł ze złością: "Niewiasto! Nie znam go". Było to pierwsze zaparcie się Piotra i w tejże chwili usłyszał pianie koguta. O Piotrze, jak szybko zawstydziłeś się z powodu swego Mistrza! Jak szybko zaparłeś się Pana!

Jan po wejściu na dziedziniec nie usiłował ukrywać faktu, że należał do uczniów Jezusa i nie zmieszał się z plugawym tłumem, który lżył jego Mistrza. Nie zadawano mu też żadnych pytań, bowiem wystąpił jedynie w swej własnej roli, uwalniając się w ten sposób od podejrzeń. Znalazł sobie nie rzucające się w oczy miejsce w najbliższym sąsiedztwie Jezusa. Stąd mógł obserwować i słyszeć wszystko, co odbywało się na sądzie jego Pana. Piotr postanowił nie przyznawać się do tego, kim jest, ale udając obojętność musiał przejść do obozu nieprzyjacielskiego, stając się w ten sposób łatwą zdobyczą pokusy. Gdyby zażądano od niego, aby wstawił się za swym Nauczycielem z bronią w ręku, stałby się z pewnością odważnym żołnierzem, lecz gdy zostało na niego skierowane oko wzgardy, postąpił jak tchórz. Wielu jest takich, którzy nie uchylają się od czynnej walki o swego Pana, lecz w obawie przed ośmieszeniem zapierają się swej wiary. Przystając do ludzi, których powinni unikać, wkraczają na drogę pokusy. Jest to rodzaj zaproszenia dla wroga, który skłania ich do mówienia i czynienia tego, czego by w innych okolicznościach nie zrobili. Uczniowie Chrystusa, którzy w naszych czasach zatajają swą wiarę ze strachu przed cierpieniem lub prześladowaniem, zapierają się swego Pana, podobnie jak to uczynił Piotr w sali rozpraw.

Piotr udawał, że nie interesuje go przesłuchanie jego Mistrza, lecz serce ściskał mu żal, gdy słyszał okrutne szyderstwa i widział znęcanie się, które Jezus musiał znieść. Ale przede wszystkim był zdziwiony i oburzony, że Jezus dopuścił do takiego poniżenia siebie i swych wyznawców, poddając się takiemu traktowaniu. Dla zatajenia swych prawdziwych odczuć usiłował przyłączyć się do prześladowców Jezusa i brać udział w ich niewczesnych żartach. Lecz zachowanie jego było nienaturalne. Usiłował kłamać, a choć przemawiał jako osoba obojętna, nie potrafił powstrzymać wyrazu oburzenia z powodu szyderstw wobec swego Mistrza.

Zwrócono na niego ponownie uwagę posądzając o to, że jest wyznawcą Jezusa. Tym razem oświadczył pod przysięgą: "Nie znam tego człowieka". Piotrowi była dana jeszcze jedna szansa dochowania wierności. Po upływie godziny jeden ze sług najwyższego kapłana, który był bliskim krewnym tego człowieka, któremu Piotr odciął ucho, zapytał go: "Czyż nie widziałem cię z Nim w ogrodzie?". "Prawdziwie ty też jesteś z nich; wszak zdradza cię i twoja mowa". To wprowadziło Piotra we wściekłość. Uczniowie Chrystusa znani byli z czystej mowy, więc żeby zmylić tych, którzy go wypytywali, i dowieść, że nie jest tym, za kogo go uważano, Piotr ponownie zaparł się swego Mistrza, popierając swe

słowa przysięgą. I znów zapiał kogut. Piotr słysząc go wtedy, przypomniał sobie słowa Jezusa: “Pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz”. Marka 14,30.

Jeszcze nie zamarły słowa przysięgi na ustach Piotra i nie przestało w jego uszach dźwięczeć pianie koguta, gdy Zbawiciel odwrócił się od swych sędziów i spojrzał na nieszczęsnego ucznia. W tej samej chwili oczy Piotra spotkały się z oczami Mistrza. Na tej szlachetnej twarzy widniała litość i smutek, a nie było nawet cienia gniewu.

Widok bladej, umęczonej twarzy, drżących ust oraz pełnego współczucia i przebaczenia wzroku przeszył serce Piotra jak strzała. Obudziło się w nim sumienie i powróciła mu pamięć. Przypomniał sobie dane przed kilkoma zaledwie godzinami przyrzeczenie, że jest gotów iść za swym Panem do więzienia i na śmierć. Przypomniał sobie własne zasmucenie, gdy Zbawiciel powiedział mu w wieczerniku, iż zaprze się swego Pana aż trzykrotnie tej samej nocy. Piotr dopiero co oświadczył, że nie zna Chrystusa, lecz teraz z wielkim smutkiem uświadomił sobie, jak dobrze go znał Jego Pan i jak dokładnie czytał w sercu, o którego przewrotności nawet on sam nie wiedział.

Wezbrała w nim fala wspomnień, dzięki której przypomniał sobie tkliwe miłosierdzie Zbawiciela, dobroć, cierpliwość i szlachetną wyrozumiałość w stosunku do błądzących uczniów. Przypomniał sobie ostrzeżenie: “Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, aby was przesiać jak pszenicę. Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja”. Łukasza 22,31.32. Z przerażeniem myślał o swej niewdzięczności, fałszu i krzywoprzysięstwie. Spojrzał raz jeszcze na Mistrza i zobaczył, jak czyjaś świętokradcza ręka wznosi się, aby Go spoliczkować. Nie będąc w stanie przyglądać się dalej tej scenie, Piotr ze złamanym sercem wybiegł z dziedzińca.

Ruszył przed siebie w samotności i w ciemnościach, nie dbając, dokąd idzie. Znalazł się wreszcie w ogrodzie Getsemane. W jego pamięci żywo zarysowały się wypadki sprzed kilku godzin. Zamajaczyła się przed nim umęczona, zlana krwawym potem i wykrzywiona udręką twarz jego Pana. Z gorzkim wyrzutem przypomniał sobie, że Jezus płakał, cierpiał i modlił się w samotności, natomiast ci, którzy w tej godzinie próby powinni być przy Nim, spokojnie spali. Przypomniał sobie Jego uroczysty nakaz: “Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie.” Mateusza 26,41. Rozpamiętywał ponownie wypadki, jakie zaszły na dziedzińcu. Jego zbolałe serce dręczyła myśl, iż sam najwięcej przyczynił się do upokorzenia i smutku Zbawiciela. Na tym samym miejscu, gdzie Jezus w śmiertelnej męce wylewał swą duszę przed Ojcem, Piotr padł twarzą na ziemię, pragnąc śmierci.

Kiedy Jezus prosił go, aby czuwał i modlił się, Piotr spał i w ten sposób przygotował drogę dla swego wielkiego grzechu. Wszyscy uczniowie, którzy spali w czasie tej krytycznej godziny, narazili siebie na niepowetowaną stratę. Chrystus wiedział o oczekującej ich próbie ognia. Wiedział, że szatan będzie pracować nad sparaliżowaniem

ich zmysłów, aby próba ta zastała ich nieprzygotowanych. Dlatego też dał im ostrzeżenie. Gdyby spędzili tę godzinę na czuwaniu i modlitwie, Piotr nie byłby zdany na swe własne siły i nie zaparłby się swego Pana. Gdyby uczniowie czuwali z Chrystusem w godzinie Jego męki, byliby przygotowani do widoku cierpień na krzyżu. Zrozumieliby wówczas w pewnym stopniu istotę Jego straszliwego cierpienia. Byliby w stanie odtworzyć w pamięci słowa, którymi przepowiadał swoje cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie. Wśród nieprzeniknionego mroku tej strasznej godziny zabłysnąłby promień nadziei, podtrzymujący ich wiarę.

Wczesnym rankiem Sanhedryn zebrał się ponownie i Jezus został wprowadzony na salę sądową. Oświadczył, że jest Synem Bożym, i słowa te zostały wykorzystane przeciwko Niemu. Nie mogli jednak wydać skazującego wyroku, gdyż wielu z nich było nieobecnych na nocnym posiedzeniu i nie słyszało Jego słów. Wiedzieli również, że trybunał rzymski nie dopatrzy się w tych słowach powodów do wydania wyroku śmierci. Gdyby z Jego własnych ust wszyscy mogli usłyszeć powtórzenie tych słów, cel mógłby być osiągnięty. Jego twierdzeniu, iż jest Mesjaszem, można było nadać znaczenie polityczne, a sposób działania przedstawić jako przygotowywanie buntu.

“Jeżeli jesteś Chrystusem” — mówili do Niego — “powiedz nam”. Lecz Chrystus nadal milczał. Nie przestawali więc Go pytać. Wtedy ze smutkiem uroczyście odpowiedział: “Choćbym wam powiedział, nie uwierzycie, a choćbym pytał, nie odpowiecie”. I aby nie pozostawić im żadnego usprawiedliwienia, dodał: “Odtąd zaś Syn Człowieczy siedzieć będzie po prawicy mocy Bożej”. Wtedy wszyscy rzekli do Niego.

“Czyż więc Ty jesteś Synem Bożym?” — spytali jednym głosem. A on rzekł do nich: “Wy powiadacie, że jestem”. Wówczas zawołali: “Na cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? Sami przecież słyszeliśmy z jego ust”.

Na mocy trzeciego wyroku potępienia przez władze żydowskie Jezus miał umrzeć. Wszystko to było ich zdaniem konieczne, by Rzymianie zatwierdzili ten wyrok i by wydać skazanego w ich ręce.

Nadeszła teraz trzecia faza obelg i drwin, które były gorsze od tych, jakimi obrzucał Go motłoch. Wszystko to odbywało się w obecności i za aprobatą kapłanów oraz przywódców. Z ich serc ulotniły się wszelkie uczucia litości i człowieczeństwo. O ile ich argumenty były zbyt słabe dla zagłuszenia Jego głosu, o tyle skwapliwiej wykorzystali broń, która we wszystkich wiekach stosowana była do zwalczania heretyków — uciekli się bowiem do zadawania cierpień, gwałtu i śmierci.

Po ogłoszeniu przez sędziów wyroku śmierci ludzi ogarnął demoniczny szał. Głosy tłumu upodobniły się do ryku zwierząt. Tłum rzucił się ku Jezusowi wołając: “Jest winien,

zasłużył na śmierć". Gdyby nie rzymscy żołnierze, Jezus nie doczekałby swego ukrzyżowania na Golgocie. Bez interwencji rzymskich władz, które siłą oręża musiały poskromić rozszalały motłoch, zostałby rozszarpany na części w obecności swych sędziów.

Poganie byli oburzeni brutalnym traktowaniem człowieka, któremu niczego nie dowiedziono. Urzędnicy rzymscy orzekli, że Żydzi wydając skazujący wyrok na Jezusa wkroczyli w kompetencję władz rzymskich i że wyrok ten sprzeczny był nawet z prawem żydowskim, nie dopuszczającym skazania kogoś na śmierć na podstawie jego własnego świadectwa. Ta interwencja spowodowała tylko chwilowe uspokojenie, ponieważ w przywódcach żydowskich umarła już wszelka litość i wstyd.

Kapłani i przywódcy zapomnieli o godności swego urzędu, kiedy obrzucali Syna Bożego brudnymi wyzwiskami. Naśmiewali się z Jego stosunków rodzinnych. Oświadczyli też, że z powodu zarozumiałego twierdzenia, iż jest Mesjaszem, zasłużył na najhaniebniejszą śmierć. Najbardziej nikczemni spośród obecnych pozwalali sobie na rzucanie potwarzy przeciwko Zbawicielowi. Jego oprawcy włożyli Mu na głowę stary płaszcz i bijąc Go w twarz wołali: "Prorokuj nam, Chrystusie, kto cię uderzył". Po odsłonięciu Jego głowy ktoś napluł Mu w twarz.

Aniołowie Boży dokładnie notowali każde obrażające spojrzenie, słowo i czyn skierowane przeciw ich ukochanemu Wodzowi. Przyjdzie jednak dzień, kiedy ci ludzie, teraz złorzeczący i plujący w spokojną, bladą twarz Chrystusa, ujrzą Ją w chwale, jaśniejszą od słońca.

ROZDZIAŁ 76 — Judasz

Historia Judasza daje nam przykład smutnego zakończenia życia, które w innych warunkach mogłoby zyskać uznanie Boga. Gdyby Judasz umarł przed swą ostatnią podróżą do Jerozolimy, byłby uważany za męża godnego zajęcia miejsca wśród dwunastu, a jego brak byłby dotkliwie odczuwany. Gdyby nie ujawniły się pewne cechy charakteru u schyłku jego życia, nie narodziłaby się odraza towarzysząca mu przez wszystkie wieki. W ujawnieniu przed światem tego charakteru tkwił określony cel. Polegał on na ostrzeżeniu tych wszystkich, którzy jego wzorem mieliby sprzeniewierzyć się świętym prawdom.

Na krótko przed Paschą Judasz odnowił z kapłanami swą umowę w sprawie wydania Jezusa w ich ręce. Ustalono, że Zbawiciel zostanie ujęty w jednym z miejsc, które odwiedzał, by rozmyślać i modlić się. Od uczty w domu Szymona Judasz miał dość czasu, by się zastanowić nad zamierzonym czynem, jednakże wytrwał w powziętym zamiarze. Za trzydzieści srebrników, stanowiących cenę niewolnika, sprzedał Pana chwały na hańbę i śmierć.

Judasz z natury był chciwy na pieniądze, lecz nigdy dotąd jego zepsucie nie podpowiadało mu takiego czynu, jakiego podjął się obecnie. Rozwijał w sobie złego ducha skąpstwa, dopóki tenże nie przekształcił się w decydujący element jego życia. Miłość do pieniędzy wzięła górę nad miłością do Chrystusa. Podporządkowując się temu złemu uczuciu stał się niewolnikiem szatana, a ta zależność pogrążyła go we wszystkich innych grzechach.

Judasz przyłączył się do uczniów Jezusa w okresie, gdy podążały za Nim tłumy. Nauka Chrystusa poruszała serca ludzi, którzy jak urzeczeni słuchali Jego słów w synagodze, nad brzegiem morza lub na wzgórzach. Widział chorych, ułomnych i niewidomych z miast i miasteczek, dążących do Jezusa. Widział umierających ludzi, których składano u Jego stóp, i był świadkiem wspaniałych aktów uzdrawiania chorych, wypędzania złych duchów i wskrzeszania umarłych. Wewnątrz własnej istoty odczuwał dowody mocy Chrystusa. Uznawał, że nauka Chrystusa przewyższa wszystko, co kiedykolwiek słyszał. Miłował wielkiego Nauczyciela i pragnął być z Nim. Odczuwał pragnienie zmiany własnego charakteru oraz stylu życia, wierząc, iż będzie to możliwe przez łączność z Chrystusem. Zbawiciel nie odtrącił Judasza, przyznając mu miejsce wśród dwunastu. Powierzył mu pracę ewangelisty, obdarzając go mocą uzdrawiania chorych i wypędzania złych duchów. Lecz Judasz nie potrafił podporządkować się całkowicie Chrystusowi, ponieważ nie wyrzekł się swych ziemskich ambicji i umiłowania pieniędzy. Chociaż akceptował swoją pozycję jako sługi Chrystusa, to jednak nie poddawał swej osobowości boskiemu

modelowi życia i postępowania. Uważał, iż uda mu się zachować własny sąd i poglądy, i rozwijał w sobie skłonność do krytykowania i oskarżania.

Judasz był wysoko ceniony przez uczniów i miał na nich wielki wpływ. Sam miał wysokie mniemanie o swoich kwalifikacjach i patrzył na swych braci z wyniosłością, uważając że nie dorównują mu zdolnościami i umiejętnościami rozumienia. Uważał, że pozostali uczniowie nie zdają sobie sprawy z własnych możliwości i wykorzystał tę sytuację. Pod kierownictwem tego rodzaju krótkowzrocznych ludzi Kościół nigdy nie mógłby się rozwinąć. Piotr był według niego nierozważnym zapaleńcem, który podejmował działania bez zastanowienia się. Jan, który gromadził do swego skarbca duchowego prawdy padające z ust Chrystusa, uważany był przez Judasza za człowieka niepraktycznego. Mateusz był we wszystkich sprawach skrupulatny — stosownie do swego wykształcenia. Był bardzo drobiazgowy w kwestii uczciwości i ciągle rozmyślał nad słowami Chrystusa, co absorbowało go do tego stopnia, iż Judasz uważał go za człowieka, któremu nie można było powierzyć wykonania trudnych, wymagających wyobraźni zadań. W podobny sposób Judasz oceniał wszystkich uczniów i schlebiał sobie, że Kościół popadłby w kłopoty i trudności, gdyby nie skorzystał z jego umiejętności kierowniczych. Uważał siebie za człowieka o niedościgłych zdolnościach. We własnym mniemaniu był w tej sprawie mężem opatrznościowym i ciągle się za takiego podawał.

Judasz nie dostrzegał słabości tkwiących w swoim charakterze, wobec czego Jezus dostarczył mu sposobności do ich zrozumienia i naprawienia. Jako skarbnik ich małej wspólnoty powołany był do zaspokajania jej potrzeb oraz wspomagania ubogich. Gdy podczas ostatniej wieczerzy Jezus rzekł mu: “Czyń zaraz, co masz czynić” (Jana 13,27), uczniowie myśleli, że Jezus każe mu poczynić potrzebne dla uczty zakupy lub dać coś ubogim. Dbając o potrzeby innych Judasz powinien był wyzbyć się egoizmu. Mimo że słuchał codziennie nauk Chrystusa i widział Jego życie pełne poświęcenia, pobłażał dalej swemu chciwemu usposobieniu. Skromne sumy, które wpływały do wspólnej kasy, były dla niego źródłem stałej pokusy. Często gdy wyświadczał drobną posługę Chrystusowi lub poświęcał czas na cele religijne, wypłacał sobie sam wynagrodzenie z tego szczupłego funduszu. W jego zrozumieniu były to powody usprawiedliwiające takie postępowanie, lecz w oczach Boga był złodziejem.

Często powtarzane przez Chrystusa oświadczenie, że królestwo Jego nie jest z tego świata, było dla Judasza przedmiotem oburzenia. Wytyczył w swej wyobraźni linię postępowania dla Chrystusa. Zaplanował, że uwolnią z więzienia Jana Chrzciciela. Tymczasem Jan został ścięty, a Jezus, zamiast potwierdzić swe królewskie prawo i pomścić jego śmierć, usunął się wraz z uczniami na wieś. Judasz pragnął agresywnych działań i był zdania, że gdyby Jezus nie wzbraniał uczniom postępować według ich własnego uznania, praca przyniosłaby lepsze wyniki. Widział wzrastającą wrogość

żydowskich przywódców, gdy zlekceważone zostało przez Chrystusa ich żądanie ukazania znaku z niebios. Jego serce wypełniało się niewiarą, a wróg podsuwał mu wątpliwości i wzywał do buntu. Dlaczego Jezus tak uporczywie trwa przy sprawach budzących zniechęcenie? Dlaczego przepowiada prześladowania i sądy nad sobą oraz uczniami? Oddanie się Judasza sprawie Chrystusa było wynikiem jego nadziei na uzyskanie wysokiego urzędu w nowym królestwie. Czyżby te nadzieje miały się nie spełnić? Judasz nie zaprzeczał, że Jezus jest Synem Bożym, ale jednocześnie szukał wytłumaczenia Jego wielkich czynów.

Na przekór słowom Zbawiciela Judasz nie porzucał myśli, że Chrystus zostanie królem w Jerozolimie. Przy okazji nakarmienia pięciu tysięcy ludzi usiłował zrealizować tę myśl. Brał udział w rozdzielaniu pożywienia wśród głodnego tłumu i miał okazję odczuć na sobie samym dobrodziejstwa płynące z aktu obdarzania innych. Odczuwał zadowolenie, jakie zawsze daje służba Bogu. Pomagał przynosić chorych i cierpiących do Chrystusa. Widział, jakie wzmocnienie, radość i szczęście spływa do ludzkich serc dzięki uzdrawiającej mocy Pokrzepiciela. Był w stanie zrozumieć metody działania Chrystusa, ale jednocześnie był zaślepiony swymi własnymi, egoistycznymi pragnieniami. Judasz był pierwszym człowiekiem, który wyciągnął korzyści z entuzjazmu, jaki powstał dzięki cudowi z chlebami. Od niego właśnie pochodził projekt osadzenia Chrystusa siłą na tronie. Jego nadzieje sięgały bardzo wysoko, a więc i rozczarowanie musiało być bardzo gorzkie.

Zwrotnym punktem w życiu Judasza była nauka Chrystusa wygłoszona w synagodze o chlebie żywota. Słyszał słowa: “Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie”. Jana 6,53. Widział, że Chrystus ofiarowuje dobra duchowe, a nie ziemskie. Uważając się za dalekowzrocznego, doszedł do przekonania, że Jezus nie dostąpi zaszczytów i nie będzie mógł nadawać wysokich godności swoim naśladowcom. Postanowił nie wiązać się zbyt ściśle z Chrystusem i pozostawić dla siebie drogę odwrotu. Zdecydował się na baczną obserwację i tę decyzję rzeczywiście realizował.

Od tego czasu zaczął wyrażać wątpliwości, które siały niepokój wśród uczniów. Wzniecał spory i wprowadzał dezorientację, powtarzając argumenty uczonych w Piśmie i faryzeuszy sprzeczne z oświadczeniami Chrystusa. Wszelkie małe i duże niepowodzenia, przeciwności i przeszkody rodzące się przy szerzeniu ewangelii interpretował jako dowód jej nieprawdziwości. Potrafił wyciągnąć z Pisma Świętego teksty, które nie miały związku z prawdami głoszonymi przez Chrystusa. Teksty te, wyrwane z całości, wprowadzały zamęt w umysłach uczniów i potęgowały stale przygniatające ich zniechęcenie. Wszystko to było czynione w taki sposób, aby stworzyć wrażenie, że Judasz kieruje się uczciwością. Podczas gdy uczniowie szukali dowodów na potwierdzenie słów Wielkiego Nauczyciela, Judasz w prawie niedostrzegalny sposób sprowadzał ich na inne tory. Pozorując religijność

i mądrość przedstawiał zagadnienia w innym świetle niż Jezus, nadając Jego słowom znaczenie, jakie nie było intencją Chrystusa. Jego sugestie stale podsycały ambitne pragnienia osiągnięcia doczesnych dóbr, odwracając tym samym uwagę uczniów od rzeczy ważnych, którymi powinni byli się poświęcić. Najczęściej Judasz podsycał spory na temat tego, który spośród nich miałby być największym.

Gdy Jezus przedstawił bogatemu młodzieńcowi warunek zostania uczniem, Judasz był niezadowolony. Zdawało mu się, że zaszła tu pomyłka. Gdyby ów bogaty, młody przywódca przyłączył się do wyznawców Chrystusa, mógłby wesprzeć Jego sprawę. Judasz był zdania, że gdyby przyjęto go przynajmniej na doradcę, mógłby zaproponować plany korzystne dla tego niewielkiego Kościoła. Zasady i metody jego postępowania różniłyby się nieco od stosowanych przez Chrystusa, lecz Judasz był zdania, że w tych sprawach jest mądrzejszy.

Wszystko, co Chrystus mówił uczniom, spotykało się z wewnętrznym protestem Judasza. Pod jego wpływem ferment niezadowolenia czynił szybkie postępy. Uczniowie nie potrafili rozpoznać rzeczywistego motywu takiego działania, lecz Jezus wiedział, że szatan zaszczepił Judaszowi swoje cechy, umożliwiając mu w ten sposób oddziaływanie na innych. Na rok przed zdradą Judasza Chrystus oświadczył: “Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem”. Jana 6,70.

Judasz jednak nie występował z otwartą opozycją i pozornie nie poddawał w wątpliwość nauki Chrystusa. Milczał aż do czasu uczty w domu Szymona. Gdy Maria namaściła stopy Zbawiciela, Judasz dał upust swojej chciwości. Po otrzymaniu nagany od Jezusa poczuł się ogromnie urażony. Zraniona duma i chęć zemsty przełamały bariery, a niepohamowana od dłuższego czasu chciwość owładnęła całą jego istotą. Taki też los czeka tych wszystkich, którzy igrają z grzechem. Nie odpierane i nie przezwyciężane czynniki deprawacji są potęgowane przez szatana, a dusza poddaje się jego woli.

Jednakże serce Judasza nie stwardniało jeszcze całkowicie. Nawet po dwukrotnym zobowiązaniu się do zdradzenia swego Zbawiciela miał szansę na wyrażenie skruchy. Podczas wieczerzy paschalnej Jezus dał świadectwo swej boskości, ujawniając zamierzenia zdrajcy. Zbawiciel w swej dobroci nie wyłączył Judasza z grona uczniów, którym usługiwał przed wieczerzą. Jednakże to ostatnie wezwanie miłości zostało zlekceważone. Wtedy zdecydował się los Judasza i stopy, które Jezus umył, wkroczyły na drogę zdrady.

Judasz rozumował, że jeżeli Jezus ma być ukrzyżowany, to wydarzenie to musi nastąpić, a jego akt zdrady nie zmieni wyniku. Gdyby Jezus nie miał umrzeć, to jego czyn zmusi Go jedynie do tego, aby sam siebie uwolnił. W każdym przypadku Judasz coś zyskiwał w wyniku swojej zdrady. Liczył na to, że zdradzając swego Pana, zrobi dobry interes.

Jednak Judasz nie wierzył, iż Chrystus pozwoli siebie aresztować. Celem jego zdrady było udzielenie Mu nauczki. Sądził, że rozegra partię, która zmusi Zbawiciela do traktowania go w przyszłości z należytym respektem, ale nie wiedział, że wydaje Chrystusa na śmierć. Często się zdarzało, że kiedy Chrystus głosił swoją naukę za pomocą przypowieści, uczeni i faryzeusze dawali się ponieść trafności Jego porównań. Jakże często sami wydawali na siebie wyrok. Często gdy prawda docierała do ich serc, porywała ich wściekłość, a wtedy chwytali za kamienie, aby Go nimi obrzucić. Lecz Chrystus zawsze potrafił uciec. Jeżeli Jezus potrafił uniknąć tylu pułapek, myślał Judasz, to i obecnie z pewnością nie pozwoli się ująć.

Judasz postanowił przeprowadzić próbę. Jeżeli Jezus jest istotnie Mesjaszem, naród, dla którego tak wiele uczynił, zgromadzi się przy Nim i ogłosi Go królem. Uspokoi to na zawsze umysły, które dziś jeszcze pozostawały w niepewności, natomiast samemu Judaszowi przypadnie zaszczyt osadzenia króla na tronie Dawida. Ten akt zapewniłby mu zajęcie pierwszego miejsca po Chrystusie w nowym królestwie.

Fałszywy uczeń odegrał swą rolę w zdradzeniu Jezusa. Gdy w ogrodzie powiedział do przywódców motłochu: “Ten, którego pocałuję, jest nim, bierzcie go” (Mateusza 26,48), był w pełni przekonany, że Chrystus umknie z ich rąk. Wówczas gdyby mu czynili wyrzuty, będzie mógł powiedzieć: “Czy nie mówiłem wam, abyście Go mocno trzymali?”.

Judasz widział, jak napastnicy zgodnie z jego słowami mocno wiązali Chrystusa. Zobaczył z przerażeniem, że Zbawiciel dopuścił, aby Go uprowadzono. Bardzo zatroskany poszedł za Nim z ogrodu na sąd, który mieli przeprowadzić nad Chrystusem przywódcy żydowscy. Ciągle wyczekiwał, że Chrystus wprowadzi swych wrogów w osłupienie, ukazując się im w postaci Syna Bożego, i udaremni tym sposobem wszystkie ich zamysły i ich władzę. Lecz gdy mijały godziny, a Jezus poddawał się wszystkim zniewagom, jakich się wobec Niego dopuszczano, zdrajcę ogarnął potworny strach na myśl, że wydał swego Mistrza na śmierć.

Gdy przesłuchanie zbliżało się ku końcowi, Judasz nie był już w stanie znieść wyrzutów sumienia. W pewnej chwili odezwał się ochrypły głos budzący dreszcz grozy we wszystkich sercach: “On jest niewinny; oszczędź Go, Kaifaszu!”.

Można było spostrzec wysoką postać Judasza przeciskającą się prze zaskoczony tłum. Jego twarz była blada i posępna, a na czoło wystąpił mu kroplisty pot. Rzucając się pośpiesznie w stronę tronu sędziowskiego cisnął przed najwyższym kapłanem srebrniki — cenę zdrady swego Pana. Czepiając się szat Kaifasza błagał żarliwie, aby uwolnił Jezusa, zapewniając, że nie uczynił On niczego, co by mogło posłużyć za powód do skazania Go na śmierć. Kaifasz odtrącił Judasza ze złością, był jednak zmieszany i nie wiedział, co

powiedzieć. Perfidia kapłanów została ujawniona. Stało się jasne dla wszystkich, że to oni przekupili ucznia, aby zdradził swego Mistrza.

"Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną" — wołał Judasz, lecz najwyższy kapłan, odzyskując panowanie nad sobą, odpowiedział: "Cóż nam do tego? Ty patrz swego." Mateusza 27,4. Kapłani chętnie uczynili z Judasza swe narzędzie, lecz gardzili nim z powodu jego nikczemności. Gdy zwrócił się do nich z wyznaniem winy, wzgardzili nim.

Teraz padł do stóp Jezusowi, uznając Go za Syna Bożego i błagając Go, aby się uwolnił. Zbawiciel nie czynił wymówek swemu zdrajcy. Wiedział, że serce Judasza nie poddaje się żalowi z powodu dokonanego czynu, że jego wyznanie było wymuszone przez strach przed potępieniem i obawą przed mającym nastąpić sądem. Nie odczuwał jednak głębokiego, rozdzierającego serce smutku, że sprzedał nieskalanego Syna Bożego i odrzucił Świętego Izraelskiego. Jezus nie wyrzekł jednak żadnego słowa potępienia. Patrzył z litością na Judasza i rzekł: Dla tej godziny przyszedłem na świat.

Przez salę przeszedł szmer zdumienia. Ludzie ze zdumieniem patrzyli na wyrozumiałość Chrystusa wobec zdrajcy. Znów poczęło ogarniać ich przeświadczenie, że człowiek ten jest kimś więcej niż zwykłym śmiertelnikiem. Jednocześnie zadawali sobie pytanie: Dlaczego nie uwolnił się z pęt i nie zatriumfował nad swoimi oskarżycielami, skoro był Synem Bożym?

Judasz zrozumiał, że wszelkie jego zabiegi są bezcelowe i pośpiesznie wypadł z sali wołając: Za późno! Za późno! Czuł, że nie będzie w stanie oglądać ukrzyżowanego Chrystusa i w rozpaczy powiesił się.

Nieco później, tego samego dnia w drodze z pałacu Piłata na Golgotę ucichły na jakiś czas drwiny i krzyki bezmyślnego tłumu, odprowadzającego Jezusa na miejsce ukrzyżowania. Gdy przechodzili przez odludne miejsce, ujrzeli pod pozbawionym liści drzewem ciało Judasza. Był to bardzo poruszający widok. Sznur, na którym się powiesił, nie wytrzymał ciężaru. Przy upadku ciało zostało okropnie zniekształcone, a teraz pożerały je psy. Szczątki zostały szybko usunięte, ale intensywność drwin znacznie zmniejszyła się, a blade twarze wielu zdradzały ukryte myśli. Wydawało się, że oto już zaczęła się zapłata dla tych wszystkich, którzy byli winni krwi Jezusa.

Rozdział 77 — Na sądzie u Piłata

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 27,2.11-31; Marka 15,1-20; Łukasza 23,1-25; Jana 18,28-40; 19,1-16.

Skrępowany jak zbrodniarz stał Jezus w sali sądowej Piłata, gubernatora rzymskiego. Strzegli Go żołnierze, a sala szybko wypełniała się publicznością. Na zewnątrz przy wejściu stali sędziowie Sanhedrynu, kapłani, przywódcy, starszyzna i cały tłum.

Rada Sanhedrynu po skazaniu Jezusa udała się do Piłata, aby uzyskać zatwierdzenie wyroku i rozkaz egzekucji. Lecz przywódcy żydowscy nie mogli wchodzić do sali rzymskiego sądu. Zgodnie z ich prawem ceremonialnym byliby skalani i nie mogliby wziąć udziału w święcie Paschy. W swej ślepocie nie widzieli, że serca ich były skalane przez morderczą nienawiść. Nie widzieli, że Chrystus był prawdziwym Barankiem paschalnym i że z chwilą, gdy się Go wyrzekli, wielkie to święto utraciło dla nich swe znaczenie.

Gdy wprowadzono Zbawiciela na salę rozpraw, Piłat spojrzał na Niego niechętnym wzrokiem. Rzymski gubernator został wywołany ze swej sypialni, dlatego też zamierzał zakończyć sprawę jak najprędzej. Był przygotowany na potraktowanie więźnia z sędziowską surowością. Przyjmując najbardziej srogi wyraz twarzy zwrócił oczy w kierunku Jezusa, aby przekonać się, jakiego rodzaju jest to człowiek, skoro dla tej sprawy zdecydowano się przerwać jego spoczynek o tak wczesnej godzinie. Wiedział, że musi to być ktoś, kogo władze żydowskie chciały szybko osądzić i skazać.

Piłat spojrzał na ludzi, którzy pilnowali Jezusa, a następnie skierował swój badawczy wzrok na oskarżonego. Miał w swym życiu do czynienia z różnego rodzaju zbrodniarzowi, lecz nigdy dotąd nie postawiono przed nim człowieka o tak godnym i szlachetnym wyglądzie. Na jego twarzy Piłat nie dostrzegł śladów winy ani strachu, bezczelności czy wyzwania. Zobaczył człowieka spokojnego i godnego, którego oblicze nie było naznaczone przestępstwem, lecz oznakami niebios.

Wygląd Chrystusa uczynił na Piłacie korzystne wrażenie, a w jego duszy zadźwięczały lepsze struny jego natury. O Jezusie i Jego czynach słyszał już poprzednio. Żona Piłata opowiadała mu o cudach dokonywanych przez Proroka z Galilei, który uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych. Teraz te wieści odżyły w umyśle Piłata. Przypomniał sobie dochodzące z różnych źródeł pogłoski, dlatego też postanowił zażądać od żydowskich przywódców przytoczenia oskarżeń, jakie wysuwają przeciwko więźniowi.

Kim jest ten człowiek i dlaczego przyprowadziliście go tutaj? — zapytał. Jakie wysuwacie przeciwko Niemu oskarżenie? Żydzi byli zbici z tropu. Wiedząc, że nie są w

stanie uzasadnić swych oskarżeń przeciwko Chrystusowi, nie chcieli doprowadzić do publicznego przesłuchania. Odpowiedzieli, że jest to oszust zwany Jezusem z Nazaretu.

Piłat ponowił swe pytanie: "Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?". Kapłani nie odpowiedzieli wprost na to pytanie, lecz w słowach zdradzających rozdrażnienie odparli: "Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy go tobie". Przypomnieli też Piłatowi, że jeżeli członkowie Senhedrynu, a więc wybrańcy narodu, przywiedli człowieka, którego skazali na śmierć, to nie godzi się rozpytywać o powody oskarżenia. Liczyli, że z racji piastowanych godności wywrą na Piłata wpływ i nakłonią go do spełnienia ich żądania bez dłuższej procedury. Było im pilno uzyskać jak najszybciej zatwierdzenie wyroku, gdyż obawiali się, że naród, który był świadkiem tylu cudownych dzieł Chrystusa, mógłby opowiedzieć o Nim historię całkiem odmienną od sfabrykowanej przez nich.

Kapłani sądzili, że uda im się bez trudu przeprowadzić swe plany, mając do czynienia ze słabym i niezdecydowanym Piłatem. Dotychczas podpisywał on pośpiesznie wyroki, skazując na śmierć ludzi, którzy na nią nie zasłużyli. W jego pojęciu życie więźnia było niewiele warte i nie miało wielkiego znaczenia, czy był on winien, czy też nie. Kapłani oczekiwali, że Piłat wyda wyrok śmierci na Jezusa nie wysłuchując Go. Prosili o to jak o łaskę z okazji ich wielkiego narodowego święta.

Lecz było coś w więźniu, co powstrzymywało Piłata przed takim krokiem. Nie miał odwagi tego uczynić. Przejrzał już zamiary kapłanów. Przypomniał sobie, że niedawno Jezus wskrzesił Łazarza, człowieka, który od czterech dni przebywał w grobie, toteż postanowił nie zatwierdzać wyroku śmierci bez poznania oskarżenia przeciwko Chrystusowi oraz dowodów Jego winy.

Dlaczego przyprowadziliście więźnia do mnie, skoro uważacie, że wasz sąd jest wystarczający. "Weźcie go i osądźcie go według waszego zakonu". Kapłani oświadczyli, że już wydali wyrok na Jezusa, lecz wyrok ten, aby stał się prawomocny, wymaga zatwierdzenia Piłata. Jakiż jest wasz wyrok? — zapytał Piłat. Wyrok śmierci — odpowiedzieli kapłani — ale nam nie przysługuje prawo wydania takiego wyroku. Żądali od Piłata, aby uznał winę Chrystusa na ich słowo i zatwierdził wyrok. Odpowiedzialność za skutki tego czynu zobowiązali się wziąć na siebie.

Piłat nie był sprawiedliwym i sumiennym sędzią, ale mimo swej moralnej słabości odmówił spełnienia tej prośby. Nie podpisze wyroku, dopóki nie zostanie wysunięte przeciwko Jezusowi oskarżenie.

Kapłani stanęli wobec trudnego zadania. Wiedzieli, że muszą jak najgłębiej ukryć swą obłudę, toteż postanowili zataić fakt, że w aresztowaniu Chrystusa kryły się względy

religijnej natury. Gdyby wysunąć te względy jako powód oskarżenia, nie znalazłyby one zrozumienia w oczach Piłata. Należało stworzyć pozory, że Chrystus występował przeciwko prawu publicznemu, ponieważ w oparciu o takie oskarżenie będzie podlegał karze jako przestępca polityczny. Wśród Żydów stale powstawały rozruchy i powstania przeciwko rzymskim rządom. Powstania te władze rzymskie tłumiły z całą surowością i gotowe były zgnieść w zarodku każdy ruch, który mógłby doprowadzić do buntu.

Zaledwie przed kilku dniami faryzeusze usiłowali zastawić sidła na Chrystusa, stawiając mu pytanie: "Czy godzi się nam płacić podatek cesarzowi, czy nie?" Obecni przy tym zajściu Rzymianie byli świadkami poniesionej przez nich porażki oraz ich zmieszania, gdy Chrystus odpowiedział: "Oddawajcie więc cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest Boże". Łukasza 20,22-25.

Teraz kapłani zamierzali przedstawić sprawę w ten sposób, że Chrystus wypowiedział się właśnie tak, jak oni się po Nim spodziewali. W swej skrajności przywołali na pomoc fałszywych świadków i "zaczęli go oskarżać, mówiąc: Stwierdziliśmy, że ten podburza nasz lud i wstrzymuje go od płacenia podatku cesarzowi, i powiada, że On sam jest Chrystusem, królem". Łukasza 23,2. Wysunięto trzy oskarżania i wszystkie bez żadnego uzasadnienia. Kapłani zdawali sobie sprawę z tego, lecz gotowi byli popełnić krzywoprzysięstwo, aby tylko doprowadzić rzecz do końca.

Piłat przejrzał ich cele. Nie wierzył, aby więzień spiskował przeciwko rządowi. Jego cicha i skromna postać nie harmonizowała z treścią oskarżenia. Był przekonany, że uknuty został spisek w celu zgładzenia niewinnego człowieka, który stanął na drodze żydowskich dygnitarzy. Zwracając się do Jezusa zapytał: "To ty jesteś królem żydowskim?". Zbawiciel odpowiedział: "To ty mówisz", a gdy wypowiadał te słowa, twarz jego zajaśniała, jakby padł na nią promień słońca.

Gdy kapłani usłyszeli tę odpowiedź, Kaifasz i ci, którzy z nim byli, wezwali Piłata, aby poświadczył, że Jezus popełnił zarzucaną mu zbrodnię. Podnosząc głos, kapłani, uczeni w Piśmie i przywódcy zażądali ponownie, aby skazać Jezusa na śmierć. Krzyki ich zostały podchwycone przez tłum i wrzawa stała się ogłuszająca. Piłat był zaskoczony. Widząc, że Jezus nie odpowiada nic swoim oskarżycielom, powiedział do niego: "Nic nie odpowiadasz? Patrz, o jak wiele rzeczy cię oskarżają. Lecz Jezus już nic nie odpowiedział".

Stojąc za Piłatem na oczach wszystkich obecnych w pałacu, Chrystus słuchał ich zniewag, lecz nie odpowiadał na żadne z wysuwanych przeciwko sobie fałszywych oskarżeń. Całe Jego zachowanie świadczyło o niewinności. Stał niewzruszony nawałnicą, która szalała wokoło Niego. Uderzenia ciężkiego gniewu podobne były do spiętrzonych fal oceanicznych, które załamywały się wokół Niego, nie dotykając Go. Stał w milczeniu,

lecz milczenie to było wymowniejsze od słów. Zdawało się, że postać Jego promieniuje wewnętrznym światłem.

Piłat był zdziwiony zachowaniem się Chrystusa. Czy ten człowiek, myślał Piłat, lekceważy przewód sądowy, dlatego że nie dba o uratowanie swego życia? Patrząc na Jezusa, znoszącego bez żadnej reakcji obelgi i kpiny, Piłat zrozumiał, że nie może to być człowiek tak samo grzeszny i niesprawiedliwy, jak hałaśliwi kapłani. Mając nadzieję dowiedzenia się od Niego prawdy i chcąc uwolnić się od natarczywości tłumu, Piłat odszedł na bok z Jezusem i spytał Go znowu: "To ty jesteś królem żydowskim?"

Jezus nie odpowiedział na to pytanie wprost. Wiedział, że Duch Święty walczy o nawrócenie Piłata i chciał mu dać okazję do opamiętania się. "Czy sam od siebie to mówisz, czy inni powiedzieli ci o mnie?" — spytał go Jezus. W ten sposób Chrystus chciał wyjaśnić, czy pytanie Piłata podyktowane było oskarżeniami kapłanów, czy też pragnął światła od Chrystusa. Piłat zrozumiał sens pytania, lecz w sercu jego odezwała się duma. Nie chciał uznać przekonań, które wciskały się do jego świadomości. "Czy ja jestem Żydem?" — odrzekł. "Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie; co uczyniłeś?"

W ten sposób Piłat zaprzepaścił swoją wspaniałą szansę. Lecz Jezus nie pozostawił go bez dalszego oświecenia. Choć nie odpowiedział bezpośrednio na jego pytanie, to jednak jasno określił swą własną misję. Dał Piłatowi do zrozumienia, że nie dąży do ziemskiego tronu, mówiąc: "Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: A więc jesteś królem? Odpowiedział mu Jezus: Sam mówisz, że jestem królem. Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie; każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego." Jana 18,36-37.

Chrystus potwierdził, że Jego słowo było kluczem, który otworzy tajemnicę przed wszystkimi gotowymi do jej przyjęcia. Słowo to samo torowało sobie drogę, co tłumaczyło tajemnicę rozpowszechniania się Jego królestwa prawdy. Chciał przekonać Piłata, że jedynie na drodze przyjęcia i przyswojenia prawdy może się odrodzić jego upadła natura.

Piłat chciał poznać prawdę, a jego umysł był w rozterce. Żywo chwytał słowa Zbawiciela, a w jego sercu rodziło się gorące pragnienie poznania, czym ona jest istotnie i w jaki sposób mógłby ją posiąść. "Co to jest prawda?" — zapytał. Ale nie czekał na odpowiedź. Hałasy z zewnątrz przywołały go do rzeczywistości. To właśnie kapłani naglili do natychmiastowego załatwienia sprawy. Wychodząc do Żydów Piłat oświadczył: "Ja w nim żadnej winy nie znajduję".

Te słowa pogańskiego sędziego były druzgocącą odprawą dla perfidii i zakłamania przywódców Izraela, oskarżających Zbawiciela. Gdy kapłani i starszyzna żydowska

usłyszeli słowa Piłata, ich rozczarowanie i wściekłość nie miały granic. Długo spiskowali i czekali na tę okazję. Gdy teraz stanęli wobec perspektywy uwolnienia Chrystusa, gotowi byli rozszarpać Go na kawałki. Poczęli głośno oskarżać Piłata, grożąc mu represjami ze strony rządu w Rzymie. Wytykali mu jego odmowę skazania Jezusa, który, jak twierdzili, przeciwstawiał się władzy cesarza.

Podniosły się gniewne głosy świadczące, że buntownicza działalność Jezusa dobrze jest znana w całym kraju. "Podburza lud, nauczając po całej Judei — mówili kapłani — i to począwszy od Galilei, aż dotąd".

Piłat do tej chwili nie miał zamiaru skazywać Jezusa, ponieważ wiedział, iż Żydzi oskarżali Go przez nienawiść i uprzedzenia. Znał zakres swoich obowiązków i wiedział, że w imię sprawiedliwości Chrystus powinien być natychmiast uwolniony. Lecz Piłat obawiał się zgubnej woli ludu. Jeżeli odmówi wydania Jezusa w ich ręce, mogą powstać zamieszki, a do tego nie chciał dopuścić. Gdy usłyszał, że Chrystus pochodzi z Galilei, zdecydował się posłać Go do Heroda, to znaczy władcy tej prowincji, który w tym czasie przebywał w Jerozolimie. W ten sposób Piłat chciał przerzucić na niego odpowiedzialność za skazanie Chrystusa. Uważał to jednocześnie za dobrą okazję do pojednania się z Herodem, z którym od pewnego czasu był skłócony. Tak się też stało i dwaj dostojnicy stali się przyjaciółmi przy okazji sądu nad Zbawicielem.

Piłat ponownie przekazał Jezusa strażom, które wśród drwin i zniewag tłumu doprowadziły Go do sali sądowej Heroda. Ten zaś, ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo. Nie spotkał jeszcze dotąd Zbawiciela, lecz "od dłuższego już czasu pragnął go zobaczyć, ponieważ słyszał o nim i spodziewał się ujrzeć jakiś cud przez niego dokonany". Łukasza 23,8. Był to ten sam Herod, którego ręce splamione były krwią Jana Chrzciciela. Gdy po raz pierwszy usłyszał o Jezusie, ogarnął go strach. "To Jan, którego ja kazałem ściąć, on zmartwychwstał"; "dlatego cudowne moce działają w nim". Marka 6,16; Mateusza 14,2. Mimo wszystko pragnął zobaczyć Jezusa. Nadarzała się teraz okazja uratowania życia tego proroka i Herod miał nadzieję, że wymaże w ten sposób na zawsze ze swej pamięci wspomnienia o zakrwawionej głowie przyniesionej mu na misie. Chciał jednocześnie zaspokoić swą ciekawość i liczył na to, że jeżeli da się Chrystusowi jakąś perspektywę uwolnienia, to On sam uczyni wszystko, czego się od niego zażąda.

Do Heroda udało się w ślad za Chrystusem duże zgromadzenie kapłanów i starszyzny. Kiedy zaś Chrystus postawiony został przed jego obliczem, wszyscy dygnitarze podtrzymywali swe oskarżenie, przemawiając przy tym mocno podnieconymi głosami. Jednakże Herod nie poświęcał zbyt wielkiej uwagi wysuwanym zarzutom. Kazał im umilknąć, gdyż chciał mieć możliwość bezpośredniego przesłuchania Chrystusa. Rozkazał, by zdjęto z Niego więzy, zarzucając jednocześnie Jego wrogom brutalne obchodzenie się

z więźniem. Patrząc ze współczuciem w pogodną twarz Odkupiciela świata, dostrzegł w niej jedynie mądrość i czystość. Herod, podobnie jak Piłat, był przekonany, że oskarżenie opierało się wyłącznie na złości i zazdrości.

Zadawał Chrystusowi wiele pytań, lecz Zbawiciel zachowywał przez cały czas głębokie milczenie. Na polecenie tetrarchy wprowadzono na salę chorych oraz kalekich i zażądano od Chrystusa, aby dowiódł słuszności swych oświadczeń przez dokonane cudu. Ludzie mówią — powiedział Herod — że potrafisz uzdrowić chorych. Chcę się przekonać, że wieść niesiona o Tobie po całym kraju nie jest wymysłem. Gdy Jezus w dalszym ciągu nic nie odpowiadał, Herod nalegał, mówiąc: "Jeżeli mogłeś dokonywać cuda dla innych, uczyń teraz cud dla swego własnego dobra, a będzie to z korzyścią dla ciebie". I znów mu rozkazał: "Ukaż nam znak, że istotnie posiadasz moc, którą Ci przypisują". Lecz Chrystus stał, jak gdyby nic nie widząc i nie słysząc. Syn Boży przyjął na siebie postać ludzką i zachowywał się tak, jakby się zachował człowiek w podobnych okolicznościach. Dlatego nie chciał uczynić cudu dla ratowania siebie przed cierpieniem i poniżeniem, które w podobnych okolicznościach musiałby znieść człowiek.

Herod przyrzekł, że jeżeli Chrystus uczyni w jego obecności cud, to zostanie uwolniony. Oskarżyciele Chrystusa widzieli na własne oczy cuda czynione Jego mocą. Słyszeli, jak rozkazywał grobom, aby wydały swych zmarłych, a ci wychodzili z nich na wezwanie Jego głosu. Strach ogarnął ich na myśl, że również i tym razem uczyni cud, ponieważ najbardziej obawiali się przejawu Jego mocy. Zamanifestowanie jej stanowiłoby śmiertelny cios dla ich planów, a nawet za uknutą intrygę mogliby zapłacić życiem. W tej sytuacji zatroskani dostojnicy ponownie wystąpili z oskarżeniami. Podnosząc głos wykrzykiwali, że jest zdrajcą i bluźniercą, który czyni swe cuda mocą Belzebuba, księcia zła. Sala sądowa stała się terenem zamieszania, a każdy wykrzykiwał co innego.

Sumienie Heroda było dziś znacznie mniej wrażliwe niż wówczas, gdy Herodiada zażądała od niego głowy Jana Chrzciciela. Przez pewien czas odczuwał ostre wyrzuty z powodu swego strasznego czynu, lecz z biegiem czasu rozwiązłe życie coraz bardziej zagłuszało jego wrażliwość. Dziś serce jego stwardniało tak, że potrafił nawet przechwalać się karą, jaką zastosował względem Jana, który miał odwagę go napominać. Teraz zaś groził Jezusowi, powtarzając ciągle, że ma moc uwolnić Go lub skazać. Lecz Chrystus nie dał żadnego znaku na dowód, że słyszy jego słowa.

Milczenie oskarżonego drażniło Heroda, ponieważ sugerowało całkowitą obojętność wobec jego władzy. Dla próżnego i dumnego tetrarchy otwarty sprzeciw byłby mniej obrażający niż to ignorowanie go. Powtórzył ze złością swe groźby, lecz Jezus stał wciąż nieruchomy i milczący.

Misja Chrystusa na tym świecie nie polegała na zaspokajaniu próżnej ciekawości. Pojawił się na nim, by podnieść na duchu zrozpaczonych ludzi, i gdyby tylko Jego słowa mogły uleczyć grzeszne dusze, nie powstrzymałby się przed ich wypowiedzeniem. Lecz nie miał ani słowa dla tych, którzy podeptali prawdę swymi świętokradczymi stopami.

Chrystus mógł przemówić do Heroda słowami, które przeszyłyby uszy zatwardziałego tetrarchy. Mógłby napełnić go dreszczem grozy i przerażenia, przedstawiając mu upodlenie, w jakim spędzał swoje życie, i obraz pełnej jego zagłady. Lecz milczenie Chrystusa było najcięższym rodzajem nagany: Herod nie przyjął prawdy ogłoszonej przez największego z proroków i nie mógł już oczekiwać na żadne inne poselstwo. Niebieski Majestat nie miał już mu nic do powiedzenia. Ucho, które stale było otwarte na ludzkie nieszczęścia, zamknęło się na zawsze na prośby Heroda, a oczy, które stale spoczywały ze zmiłowaniem na skruszonym grzeszniku, omijały go. Usta, które wypowiadały najbardziej przekonywające prawdy i z tkliwością wstawiały się za najbardziej grzesznymi i upadłymi, pozostawały zamknięte dla wyniosłego króla, nie odczuwającego potrzeby pomocy Zbawiciela.

Twarz Heroda sposępniała z gniewu. Zwracając się do tłumów oświadczył ze złością, że uważa Jezusa za samozwańca. A do Chrystusa powiedział, że jeżeli nie da dowodu słuszności swych prawd, wyda Go w ręce żołnierzy i narodu. Ci bowiem mogli zmusić Go do mówienia. Jeżeli Jezus jest samozwańcem, to w pełni zasłużył na śmierć z ich ręki. Jeżeli zaś jest Synem Bożym, to dla ratowania siebie powinien uczynić cud.

Zanim Herod wypowiedział te słowa, rozszalały tłum rzucił się na Chrystusa, tak jak rzucają się dzikie bestie na zdobycz. Zaczęli Go szarpać w różne strony, a Herod chcąc poniżyć Syna Bożego przyłączył się do motłochu. Gdyby nie interwencja rzymskich żołnierzy, odbyłby się samosąd, a Jezus zostałby rozszarpany na kawałki.

“Wtedy Herod z żołnierstwem swoim sponiewierał go i wydrwił, kazał go przybrać we wspaniałą szatę”. Żołnierze rzymscy również brali udział w tym znęcaniu się. Na Chrystusa spadło wszystko, co mogli wymyślić ci bezbożni, moralnie zepsuci żołdacy, cieszący się poparciem Heroda i żydowskiej starszyzny. On natomiast ani na chwilę nie utracił swej boskiej cierpliwości.

Prześladowcy Chrystusa mierzyli Jego charakter swą własną miarą, przedstawiając Go jako istotę dorównującą im w podłości. Lecz poza tymi kulisami aktualnych wydarzeń wyłaniała się scena, która miała się przed ich oczami ujawnić nieco później w całej swojej chwale. W tłumie znajdowali się również tacy, których przenikał dreszcz na widok Chrystusa. Podczas gdy brutalny tłum obelżywie kłaniał się przed Nim, niektórzy jego uczestnicy, obecni tu dla udziału w obelgach, zaczynali się wycofywać w milczeniu i przerażeniu. Herod został potępiony, ponieważ nie umiał skorzystać ze światła ostatnich

promieni miłosierdzia. Zrozumiał, że nie jest to zwykły człowiek, gdyż boskość Jego przenikała przez człowieczeństwo. W tym czasie, kiedy na Jezusa spadały szyderstwa grzeszników, bluźnierców i morderców, Herod czuł, iż widzi Boga zasiadającego na tronie.

Pomimo swej zatwardziałości w grzechach nie ośmielił się zatwierdzić wyroku na Chrystusa. Pragnął uwolnić się od tej straszliwej odpowiedzialności i odesłał Jezusa z powrotem do rzymskiego sądu.

Piłat doznał wielkiego zawodu i był bardzo niezadowolony. Gdy Żydzi wrócili ze swym więźniem, zapytał z niecierpliwością, co chcą, aby uczynił. Wspomniał, że już badał Jezusa i nie znalazł w Nim żadnej winy. Zarzucił im, że wnoszą przeciwko Niemu oskarżenie, którego nie umieją uzasadnić nawet w jednym punkcie. Wysłał Jezusa do Heroda, tetrarchy Galilei, a więc ich współziomka, ale i ten również nie znalazł w Nim winy, która by zasługiwała na karę śmierci. “Każę Go więc wychłostać i wypuszczę” — oświadczył Piłat.

W tym miejscu Piłat wykazał swą słabość. Pomimo oświadczenia, że uważa Jezusa za niewinnego, chciał Go ubiczować dla uspokojenia oskarżycieli. Za cenę kompromisu z tłumem gotów był odstąpić od zasad sprawiedliwości, ale to dążenie postawiło go w niekorzystnej sytuacji. Tłum zorientował się w jego braku zdecydowania i coraz natarczywiej żądał życia więźnia. Gdyby Piłat od początku zdecydowanie odmówił skazania człowieka, którego uważał za niewinnego, byłby zerwał nieszczęsny łańcuch wyrzutów sumienia i poczucia winy, który skuwał go aż do końca życia. Gdyby stał twardo na gruncie sprawiedliwości, Żydzi nie mogliby podyktować mu swych żądań. Chrystus zostałby skazany na śmierć przez Żydów, lecz wina za to nie obciążyłaby Piłata. Jednakże Piłat krok za krokiem zadawał gwałt swemu sumieniu. Wymówił się od obowiązku sądzenia według prawa i sprawiedliwości i wskutek tego stał się bezwolnym narzędziem w rękach żydowskich kapłanów i dygnitarzy. Chwiejność i niezdecydowanie stały się przyczyną jego zguby.

Jednakże i teraz Piłat nie musiał działać na ślepo. Był już wcześniej ostrzeżony przez Boga, aby nie popełniał czynu, który właśnie zamierzał. W odpowiedzi na modlitwę Chrystusa żonę Piłata nawiedził anioł niebieski i we śnie ujrzała Zbawiciela i rozmawiała z Nim. Żona Piłata nie była Żydówką, lecz gdy ujrzała we śnie Jezusa, nie miała żadnych wątpliwości, kim On jest i po co przybył. Zrozumiała, że jest On Księciem Bożym. Widziała Go stojącego przed sądem ze związanymi rękami, traktowanego jak przestępcę. Widziała Heroda i jego żołnierzy podczas wykonywania ich przerażającego dzieła. Słyszała słowa kapłanów i przywódców pełne nienawiści i obłudy, oskarżające Go z obłędnym uporem. Słyszała słowa: “My mamy zakon, a według zakonu winien umrzeć”. Widziała też, że ten Piłat, który poprzednio oświadczył: “Ja w nim żadnej winy nie

znajduję", oddał Go na ubiczowanie. Słyszała wypowiedziany przez Piłata wyrok i widziała, jak wydawał Chrystusa w ręce Jego morderców.

Krzyż na Golgocie stał ciągle przed jej oczyma. Widziała ziemię spowitą w ciemności i słyszała tajemnicze słowa: "Wykonało się". Ale jej sen przybrał jeszcze inną postać. Zobaczyła Chrystusa siedzącego na wielkim, białym obłoku, podczas gdy ziemia obracała się w przestrzeni, a Jego zabójcy uciekali przed Jego chwałą. Obudziła się z krzykiem przerażenia i napisała natychmiast do Piłata słowa ostrzeżenia.

Gdy Piłat wahał się nie wiedząc, jak ma postąpić, przedarł się przez tłum goniec z listem od jego żony, w którym pisała: "Nie wdawaj się z tym sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie przez niego wiele wycierpiałam".

Twarz Piłata pobladła. Był zmieszany z powodu wewnętrznej walki. A że zwlekał z decyzją, kapłani i przywódcy wykorzystali ten czas dla dalszego podburzenia tłumu. Piłat zmuszony został do działania. Przypomniał sobie o zwyczaju, który mógł spowodować uwolnienie Chrystusa. Według tego zwyczaju przed Paschą uwalniano jakiegoś przestępcę, wskazanego przez naród. Był to zwyczaj pogański; nie miał nic wspólnego ze sprawiedliwością, a mimo to był bardzo ceniony przez Żydów. W owym czasie władze rzymskie trzymały w więzieniu przestępcę imieniem Barabasz, na którego wydany był wyrok śmierci. Człowiek ten twierdził, że jest Mesjaszem, powiadając, iż dana mu jest moc stanowienia nowego porządku rzeczy i skierowania świata na drogę sprawiedliwości. Omamiony przez szatana twierdził, że wszystko, co zdobędzie drogą kradzieży lub rozboju, należy do niego. Czynił cuda, korzystając z mocy szatana, i zyskał tym samym uznanie wśród ludzi. Podburzał ich też do powstania przeciwko rządowi rzymskiemu. Pod przykrywką religijnego entuzjazmu ukrywał się zatwardziały zbrodniarz, skłonny do buntu i okrucieństwa. Pozwalając ludziom wybierać pomiędzy tym człowiekiem a niewinnym Zbawicielem, Piłat liczył na obudzenie w nich poczucia sprawiedliwości. Miał nadzieję na pozyskanie sympatii tłumu do Jezusa, wbrew kapłanom i przywódcom. Zwracając się do ludu powiedział z wielką powagą: "Którego chcecie, abym wam wypuścił? Barabasza czy Jezusa, którego zowią Chrystusem?"

Odpowiedź tłumu zabrzmiała jak ryk dzikich zwierząt: "Wypuść nam Barabasza!" Myśląc, że nie zrozumieli pytania, Piłat powtórzył jeszcze raz: "Chcecie, wypuszczę wam króla żydowskiego", lecz oni odpowiedzieli ponownie: "Nie tego, ale Barabasza". Wtedy spytał Piłat: "Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego zowią Chrystusem?". I znów dały się słyszeć szatańskie okrzyki. Wśród tłumu znajdowały się bowiem prawdziwe demony w ludzkim ciele, więc nikt nie mógł oczekiwać odpowiedzi innej niż ta: "Ukrzyżuj, ukrzyżuj go".

Piłat był skonsternowany, bowiem nie przypuszczał, iż dojdzie aż do tego. Wzdragał się przed wydaniem niewinnego człowieka na najbardziej hańbiącą i okrutną śmierć. Gdy wrzawa nie cichła, zwracając się do narodu, zapytał: "Cóż więc złego uczynił?" Lecz sprawy posunęły się już zbyt daleko, aby wysuwać argumenty. Oni nie szukali dowodu niewinności Chrystusa, lecz pragnęli Jego śmierci.

Piłat wciąż jeszcze podejmował wysiłki ratowania Chrystusa. "Wtedy on po raz trzeci odezwał się do nich: Cóż złego Ten uczynił? Niczego, czym by na śmierć zasłużył, w nim nie znalazłem. Każę go więc wychłostać i wypuszczę." Łukasza 23,22. Lecz sama wzmianka o uwolnieniu Chrystusa wprowadziła tłum w zwielokrotnioną wściekłość. "Ukrzyżuj go! ukrzyżuj go!" — wołali. Coraz głośniej szalała burza spowodowana brakiem stanowczości Piłata. Jezus, bliski omdlenia i pokryty ranami, został ubiczowany przed oczami tłumu. "A żołnierze zaprowadzili go na zamek, to jest do pretorium, i zwołali cały oddział wojska. I ubrali go w purpurę, upletli koronę cierniową i włożyli mu ją na głowę. I poczęli go pozdrawiać: Bądź pozdrowiony, królu żydowski! I bili go po głowie trzciną, i pluli na niego, a upadając na kolana, bili mu pokłony." Marka 15,16-19. Jakaś występna ręka chwyciła za trzcinę, która włożona została do rąk Chrystusa, i biła po koronie cierniowej włożonej Mu na głowę. Ostre ciernie wbiły się w Jego czoło, a krople krwi popłynęły po twarzy.

Podziwiajcie, niebiosa, i zdumiewaj się, ziemio! Patrzcie na ciemiężycieli i na Ciemiężonego. Oszalały tłum otacza Zbawiciela świata. Drwiny i szyderstwa mieszają się z bluźnierczymi zaklęciami. Jego niskie urodzenie i skromne życie stają się przedmiotem komentarzy bezlitosnego tłumu. Jego twierdzenie, że jest Synem Bożym, zostało ośmieszone, a wulgarne żarty i obelgi podawane są z ust do ust.

Szatan kierował tym okrutnym tłumem w znęcaniu się nad Zbawicielem. Jego celem było sprowokowanie Jezusa, o ile było to możliwe, do szukania odwetu lub do uczynienia cudu dla uwolnienia się i obalenia w ten sposób całego planu zbawienia. Wystarczyła bowiem zaledwie jedna skaza na Jego ludzkim życiu, jedno tylko ugięcie się Jego ludzkiej istoty dla uniknięcia straszliwej próby, a Baranek Boży przestałby być ofiarą bez skazy i plan odkupienia ludzi zostałby unicestwiony. Lecz Ten, który mógłby rozkazać zastępom niebieskim, aby stanęły Mu do pomocy, Ten, który mógł spowodować, że objęty przerażeniem motłoch uciekłby przed blaskiem Jego boskiego majestatu, poddał się z doskonałym spokojem najbrutalniejszym obelgom i napaściom.

Wrogowie Chrystusa zażądali cudu jako dowodu Jego boskości. A mieli przecież na to dowody znacznie bardziej przekonujące od tych, których się dopominali. Jeżeli okrucieństwo Jego oprawców odbierało im człowieczą godność, upodobniając ich do szatana, to łagodność i cierpliwość Chrystusa wznosiły Go ponad człowieczeństwo,

dowodząc, że jest Synem Bożym. Jego poniżenie było obietnicą Jego wywyższenia. Krople krwi, które płynęły z okaleczonych skroni po Jego twarzy, były obietnicą namaszczenia Go "olejkiem wesela" (Hebrajczyków 1,9) jako naszego Najwyższego Kapłana.

Straszliwa była wściekłość szatana, gdy widział, że całe znęcanie się, którego dopuszczano się nad Zbawicielem, nie zdołało wydobyć z Jego ust najmniejszej skargi. Choć przyjął postać człowieka, to jednak był wspierany boską siłą i nie odstępował w żadnym szczególe od woli Ojca.

Piłat, wydając Jezusa na ubiczowanie i pośmiewisko, spodziewał się, że w tłumie obudzi się odruch litości. Miał nadzieję, że uznają to za wystarczającą karę i że nawet złość kapłanów zostanie uśmierzona. Lecz Żydzi jasno zdawali sobie sprawę z bezcelowości takiej kary w stosunku do kogoś, kto został uznany za niewinnego. Wiedzieli, że Piłat usiłuje ratować życie więźnia, i postanowili, że Jezus nie może zostać uwolniony. Zdawali sobie sprawę, że Piłat polecił Go ubiczować dla ich uspokojenia i zadowolenia, dlatego też wiedzieli, że dzięki nieustępliwości mogą osiągnąć swój cel.

Piłat posłał po Barabasza, aby sprowadzić go do pałacu. Stawiając przed tłumem obu więźniów obok siebie, powiedział: "Oto człowiek! Weźcie go wy i ukrzyżujcie, ja bowiem winy w nim nie znajduję".

Oto stał Syn Boży w błazeńskim stroju i w koronie cierniowej na głowie. Jego obnażone do pasa plecy pokryte były pręgami, z których obficie płynęła krew. Twarz Jego była poplamiona krwią, nosiła oznaki bólu i wyczerpania, lecz nigdy nie była tak piękna jak teraz. Cierpienie nie zniekształciło jej i każdy rys wyrażał szlachetność, uległość oraz najtkliwszą litość dla okrutnych dręczycieli. Postawy Jego nie cechowała tchórzliwa słabość, lecz siła i godność cierpienia. Stojący obok Niego więzień stanowił rażący kontrast z Chrystusem. Każdy rys twarzy Barabasza zdradzał zatwardziałego zbrodniarza, jakim był w rzeczywistości. Kontrast ten musiał przemówić do każdego i dlatego niektórzy z obecnych płakali. Gdy patrzyli na Jezusa, serca ich wypełniały się współczuciem. Nawet kapłani i przywódcy byli przekonani, że On jest istotnie tym, za kogo się podawał.

Nie wszyscy rzymscy żołnierze, którzy otaczali Chrystusa, mieli twarde serca; niektórzy z nich wpatrywali się uważnie w Jego twarz, szukając na niej dowodu, że jest niebezpiecznym kryminalistą. Od czasu do czasu rzucali pogardliwe spojrzenia na Barabasza. Nie potrzeba było wielkiej przenikliwości, aby go przejrzeć na wskroś. I znów kierowali swe spojrzenia na Tego, który postawiony został przed sądem. Patrzyli na boskiego męczennika z głęboką litością. Cicha pokora Chrystusa wryła się im w pamięć i miała tam pozostać do czasu, kiedy jedni z nich uznają w nim Chrystusa, inni zaś przez odrzucenie Go przypieczętują swój własny los.

Piłat przejęty był widokiem tej nadludzkiej cierpliwości Chrystusa. Nie wątpił, że widok tego człowieka w zestawieniu z Barabaszem wzbudzi sympatię Żydów do Niego. Nie zdawał sobie jednak sprawy z fanatycznej nienawiści kapłanów do Tego, który będąc światłem świata ujawnił ich ciemnotę i błędy. Znowu podsycili w motłochu obłędną wściekłość i znów dostojnicy i tłum poczęli wznosić okrzyki: "Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!". Wreszcie tracąc wszelką cierpliwość w obliczu ich niepoczytalnego okrucieństwa, Piłat zawołał z rozpaczą: "Weźcie Go wy i ukrzyżujcie, bo ja w Nim żadnej winy nie znajduję".

Rzymski gubernator, jakkolwiek przyzwyczajony do okrucieństw, współczuł udręczonemu więźniowi, który skazany, ubiczowany, z krwawiącym ciałem i poszarpanymi plecami, nadal zachowywał postawę zasiadającego na tronie Króla. Lecz kapłani zawołali ponownie: "My mamy zakon, a według zakonu winien umrzeć, bo się czynił Synem Bożym".

Piłat był wstrząśnięty. Nie miał właściwego pojęcia o Jezusie i Jego misji, lecz podświadomie wierzył w Boga oraz w istoty nadludzkie. Myśl, która kiedyś niejasno kiełkowała w jego umyśle, teraz przybierała bardziej określony kształt. Zapytywał siebie, czy też stojący przed nim człowiek, przybrany w błazeński, purpurowy strój i cierniową koronę, nie był rzeczywiście istotą boską.

Wszedł znów do sali sądowej i zapytał Jezusa: "Skąd jesteś?". Lecz Jezus nie dał mu odpowiedzi. Zbawiciel swobodnie rozmawiał z Piłatem, ukazując mu swą misję na świadectwo prawdy. Lecz Piłat zlekceważył to światło. Nadużył swego wysokiego urzędu sędziego, rezygnując pod naciskiem tłumu ze swych zasad i swego autorytetu. Jezus nie miał już dla niego więcej światła. Zniecierpliwiony Jego milczeniem, Piłat odezwał się wyniośle: "Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić cię i mam władzę ukrzyżować cię?" Jana 19,10.

Jezus odrzekł: "Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry; dlatego większy grzech ma ten, który mnie tobie wydał". Jana 19,11.

W tych słowach miłosierny Zbawiciel wśród straszliwego cierpienia i smutku usprawiedliwiał tak dalece, jak było to możliwe, czyn rzymskiego gubernatora, który wydał Go na ukrzyżowanie. Jakaż to scena została pokazana światu! Jakież światło ukazało charakter Tego, kto jest Sędzią całej ziemi!

"Większy grzech ma ten" — rzekł Jezus — "który mnie tobie wydał". Mówiąc to miał na myśli Kaifasza, który jako najwyższy kapłan reprezentował naród żydowski. Żydom znane były zasady rzymskiego prawa. Zostali oni również oświeceni przez proroctwa, dające świadectwo o Chrystusie, a także przez Jego własną naukę i cuda. Żydowscy

sędziowie otrzymali pełne dowody boskości Tego, którego skazali na śmierć, dlatego też będą osądzeni odpowiednio do stopnia swojej świadomości.

Największa wina i najcięższa odpowiedzialność spadały na zajmujących najwyższe stanowiska w narodzie, którzy jako depozytariusze świętych prawd nikczemnie się im sprzeniewierzyli. Piłat, Herod oraz rzymscy żołnierze wiedzieli stosunkowo niewiele o Chrystusie. Przez upokorzenie Go chcieli zadowolić kapłanów i przywódców. Do nich nie docierało światło w takim natężeniu, w jakim spływało na naród żydowski. Gdyby światło to dane było rzymskim żołnierzom, nie byliby potraktowali Chrystusa z takim okrucieństwem.

Piłat jeszcze raz zaproponował, aby uwolnić Chrystusa. “Ale Żydzi krzyczeli głośno: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza.” Jana 19,12. Obłudnicy ci udawali w ten sposób, że stoją na straży władzy cesarskiej, gdy tymczasem wiadomo było, że Żydzi byli najbardziej zaciekłymi przeciwnikami rzymskich rządów. Uciekali się do największej tyranii w nauczaniu i realizowaniu religijnych i narodowych wymogów, o ile mogli to robić bezkarnie. Jeżeli jednak chcieli przeprowadzić akt szczególnego okrucieństwa, wtedy wywyższali władzę cezara. Dla zniszczenia Chrystusa gotowi byli wyznać swą wierność rządowi, którego serdecznie nienawidzili.

“Każdy bowiem, który się królem czyni” — mówili dalej — “sprzeciwia się cesarzowi”. Te słowa dotykały słabego punktu Piłata. Nie był on dobrze notowany w Rzymie i wiedział, że tego rodzaju oskarżenie może stać się jego zgubą. Wiedział, że jeżeli pokrzyżuje plany Żydów, ich wściekłość obróci się przeciwko niemu i że nie zaniedbają niczego, aby się zemścić na Nim. Miał przed sobą przykład uporczywości, z jaką dążyli do zniszczenia Tego, którego nienawidzili bez powodu.

Wówczas Piłat zajął miejsce na swym sędziowskim tronie i wskazując Jezusa powiedział: “Oto król wasz”. A oni zawołali “Precz, precz! Ukrzyżuj go”. Donośnym głosem, który słychać było z bliska i z daleka, Piłat zapytał: “Króla waszego mam ukrzyżować?”. Lecz z nieczystych, bluźnierczych ust padły słowa: “Nie mamy króla, tylko cesarza”.

W ten sposób wybierając pogańskiego władcę naród żydowski odszedł od zasad teokracji. Odrzucił Boga jako swego króla, pozbawiając się wybawiciela. Nie mieli króla, tylko cesarza. Tak więc daleko posunęli się kapłani i nauczyciele żydowscy w swoich kłamstwach wobec narodu. Za to działanie i za straszliwe jego skutki oni ponosili odpowiedzialność. Grzech narodu i jego zguba były dziełem przywódców religijnych.

“A Piłat, ujrzawszy, że to nic nie pomaga, przeciwnie, że zgiełk się wzmaga, wziął wodę, umył ręce przed ludem i rzekł: Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego, wasza

to rzecz". Mateusza 27,24. Z bojaźnią i w poczuciu swej winy Piłat spojrzał na Zbawiciela. W morzu podnieconych twarzy jedynie Jego oblicze było spokojne. Zdawało się, że głowę Jego opromieniało łagodne światło, dlatego też Piłat rzekł w swym sercu: On jest Bogiem. A zwracając się do tłumu, oświadczył: "Nie jestem winien Jego krwi". Weźcie Go i ukrzyżujcie. Lecz zanotujcie to sobie, kapłani i przywódcy: ja Go ogłaszam niewinnym. Niech Ten, którego On uważa za swego Ojca, osądzi was, a nie mnie za ten czyn. Następnie zwracając się do Jezusa powiedział: Daruj mi, że nie jestem w stanie Cię uratować. I po ponownym ubiczowaniu Jezusa, wydał Go na ukrzyżowanie.

Piłat pragnął uwolnić Chrystusa. Wiedział jednak, iż nie jest w stanie tego uczynić bez narażenia swego stanowiska i poważania. Za cenę zachowania swej ziemskiej władzy zdecydował się na poświęcenie niewinnego życia. Wielu ludzi poświęca swe zasady dla uniknięcia strat i cierpień. Sumienie i obowiązek wskazują jedną drogę, a własny interes wręcz odmienną. Prąd niesie szybko w złym kierunku i ten, kto idzie na kompromis ze złem, zostaje szybko uniesiony w nieprzeniknione ciemności winy.

Piłat ustąpił przed żądaniami tłumu, ponieważ obawiał się ryzyka utraty swego stanowiska, i wydał Jezusa na ukrzyżowanie. A mimo tej ostrożności spotkało go później to wszystko, czego się tak obawiał. Odebrane mu zostały jego zaszczyty i został pozbawiony swego wysokiego urzędu. Nękany przez wyrzuty sumienia i w poczuciu zranionej dumy zakończył życie w krótkim czasie po ukrzyżowaniu. Na podobieństwo Piłata ci wszyscy, którzy godzą się z grzechem, zyskają jedynie zmartwienia i zgubę. "Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci." Przypowieści 14,12.

Gdy Piłat oświadczył, że nie jest winny krwi Chrystusa, Kaifasz odpowiedział: "Krew jego na nas i na dzieci nasze". Te straszne słowa podchwycone zostały przez kapłanów i przywódców i odbiły się echem w nieludzkim ryku tłumu. "A cały lud powiadając rzekł: Krew jego na nas i na dzieci nasze".

Naród izraelski dokonał wyboru. Wskazując na Jezusa powiedzieli: "Nie tego, tylko Barabasza". Barabasz, morderca i bandyta, był przedstawicielem szatana, Chrystus zaś był wysłannikiem Boga. Chrystus został odrzucony, a wybrano Barabasza. Mieli otrzymać swojego Barabasza. Dokonując takiego wyboru, przyjmowali człowieka, który od początku był kłamcą i mordercą, bowiem to szatan stał się ich przywódcą. Jako naród mieli już stale działać pod jego dyktando, wykonywać jego dzieło i znosić jego rządy. Ludzie, którzy wybrali Barabasza zamiast Chrystusa, mieli po wieczne czasy odczuwać Barabaszowe okrucieństwo.

Patrząc na biczowanego Baranka Bożego, Żydzi krzyczeli: "Krew jego na nas i na dzieci nasze". Ten straszny krzyk dotarł do tronu Boga, a wyrok wydany na samych siebie

został zapisany w niebie. Ta modlitwa została wysłuchana, a krew Syna Bożego stała się wiecznym przekleństwem dla ich dzieci i wnuków.

Klątwa ta spełniła się przy zburzeniu Jerozolimy, jak również w warunkach życia żydowskiego narodu przez osiemnaście następnych stuleci. Naród ten stał się oderwaną od Krzewu Winnego latoroślą, martwą i bezpłodną, którą się zbiera i pali. Z kraju do kraju, przez cały świat, z wieku na wiek śmierć szła za ich występkiem i grzechem.

W straszliwy sposób wypełni się ta modlitwa w wielkim dniu sądu. Gdy Chrystus znów przyjdzie na ziemię, ludzie ujrzą Go nie jako więźnia otoczonego motłochem. Ujrzą Go jako Króla niebios. Chrystus przyjdzie w swej własnej chwale, w chwale swego Ojca i w chwale świętych aniołów. Będą Mu towarzyszyć niezliczone rzesze aniołów, pięknych i triumfujących synów Bożych, wyposażonych w niezrównany wdzięk i chwałę. Wówczas siądzie na swym tronie chwały, a przed Nim zebrane będą wszystkie narody. Wtedy ujrzy Go każde oko, także i ci, którzy Go przebili. W miejsce cierniowej korony będzie miał koronę chwały, a zamiast starej, purpurowej sukni szaty z tak lśniącej bieli, “jak ich żaden farbiarz na ziemi wybielić nie zdoła”. Marka 9,3. A na szacie i biodrach będzie miał wypisane imię: “Król królów i Pan panów”. Objawienie 19,16. Ci, co naśmiewali się z Niego i bili Go, również tam się znajdą. Kapłani i dygnitarze ujrzą ponownie scenę, jaka się rozegrała w sali sądowej. Wszystkie wypadki staną przed nimi, jak gdyby wypisane ognistymi literami. Wówczas ci, którzy wołali: “Krew jego na nas i na dzieci nasze”, otrzymają odpowiedź na swoją modlitwę. Cały świat dowie się o tym i zrozumie. Wtedy oni, nieszczęsne, słabe i ograniczone istoty, zrozumieją, przeciw komu walczyli. W straszliwym cierpieniu i przerażeniu będą wówczas wołać do gór i skał: “Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać”. Objawienie 6,16-17.

ROZDZIAŁ 78 — Golgota

A gdy przyszli na miejsce, zwane Golgota, co znaczy Miejsce Trupiej Czaszki, przybili Go do krzyża.

"Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą." Hebrajczyków 13,12. Za złamanie prawa Bożego Adam i Ewa zostali wypędzeni z Edenu, natomiast Chrystus, nasz zastępca, miał cierpieć poza murami Jerozolimy. Umarł w miejscu położonym poza miastem, gdzie tracono zbrodniarzy i morderców. Jakie wielkie znaczenie mają słowa: "Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem". Galacjan 3,13.

Z sali sądowej aż na samą Golgotę tłum szedł za Jezusem. Wiadomość o Jego skazaniu błyskawicznie rozeszła się po całej Jerozolimie i ludzie ze wszystkich warstw społecznych zdążali w kierunku miejsca ukrzyżowania. Kapłani i przywódcy związani byli obietnicą nieprześladowania wyznawców Chrystusa, o ile On sam zostanie im wydany, toteż uczniowie oraz inni wierni z miasta i okolicznych terenów przyłączyli się do tłumu idącego za Zbawicielem.

Gdy Jezus mijał bramę przed pałacem Piłata, przygotowany dla Barabasza krzyż włożony został na Jego posiniaczone i krwawiące ramiona. Dwóch towarzyszy Barabasza miało być ukrzyżowanych wraz z Chrystusem, więc i na nich włożono krzyże. Ciężar, który dźwigał Zbawiciel, był zbyt wielki dla Niego. Od spożytej wraz z uczniami wieczerzy paschalnej Zbawiciel nic nie jadł i nie pił. W ogrodzie Getsemane zmagał się w mękach z mocami szatana. Doświadczył tam bólu będącego skutkiem zdrady i widoku porzucających Go uczniów. Wodzono Go od Annasza do Kaifasza, a potem do Piłata. Od Piłata został zaprowadzony do Heroda i potem ponownie do Piłata. Był poniewierany i znęcano się nad Nim. Dwukrotnie ubiczowano Go. Straszliwe wypadki tej nocy stanowiły najcięższą próbę dla ludzkiej duszy. Chrystus jednak nie zawiódł. Nie wypowiedział ani słowa poza tymi, które wysławiały Boga. W ciągu całej tej bezlitosnej farsy zachowywał niezłomność i godność. Lecz gdy po powtórnym ubiczowaniu włożono na Niego krzyż, Jego ludzka natura nie była już w stanie tego wytrzymać i Jezus upadł pod ciężarem, który dźwigał.

Tłum podążający za Zbawicielem widział Jego słabe i chwiejne kroki, lecz nie okazywał współczucia. Naśmiewano się z Niego, że nie mógł nieść ciężkiego krzyża. Kiedy ponownie upadł, oprawcy zorientowali się, że nie będzie mógł dalej go dźwigać. W tej sytuacji zmuszeni byli znaleźć kogoś, kto poniósłby ten poniżający ciężar. Żydzi sami nie mogli tego uczynić, gdyż staliby się nieczyści i nie mogliby uczestniczyć w święcie

Paschy. Nikt z tłumu, który za Nim podążał, nie chciał się poniżyć do tego stopnia, aby nieść krzyż.

W tym czasie pewien cudzoziemiec, Szymon Cyrenejczyk, który niedawno przybył do miasta, przechodząc blisko i słysząc powtarzane z ironią szydercze słowa: "Dajcie drogę królowi żydowskiemu!", zdumiony zatrzymał się. A gdy patrzył na Chrystusa ze współczuciem, Rzymianie schwytali go i włożyli na jego ramiona krzyż.

Szymon słyszał o Jezusie, ponieważ jego synowie byli wyznawcami Zbawiciela, lecz on sam nie należał do Jego uczniów. Niesienie krzyża na Golgotę okazało się błogosławieństwem i później stale wdzięczny był za to doświadczenie. Niósł więc krzyż Chrystusa z własnej woli i z radością dźwigał jego ciężar.

W tłumie postępującym za Najświętszym w Jego drodze ku okrutnej śmierci było sporo kobiet i one z uwagą obserwowały Chrystusa. Niektóre z nich widziały Go wcześniej, kiedy przynosiły do Niego swych chorych i cierpiących. Inne znów same zostały przez Niego uzdrowione, toteż powtarzały sobie z ust do ust historię wypadków, w których uczestniczyły. Nienawiść tłumu w stosunku do Tego, przed którym topniały ich własne serca, była dla nich niepojęta. Nie zważając na motłoch i wrogie uwagi kapłanów i przywódców, te kobiety wyraziły swoje współczucie dla Chrystusa. A kiedy Jezus wyczerpany upadł pod ciężarem krzyża, podniosły żałosny płacz.

Była to jedyna rzecz, jaka teraz przyciągała uwagę Chrystusa. Choć sam cierpiął pod ciężarem grzechów świata, nie był obojętny na ból innych. Patrzył na te kobiety z tkliwym współczuciem. Nie były Jego wyznawczyniami, toteż wiedział, że nie opłakują Go jako wysłannika Boga, lecz powoduje nimi zwykłe uczucie ludzkiej litości. Nie zlekceważył tych uczuć, a w Jego sercu zrodziła się głęboka sympatia dla nich. "Córki jerozolimskie" — rzekł do nich Jezus — "nie płaczcie nade mną; lecz płaczcie nad sobą i nad dziećmi swoimi". Mówiąc te słowa Jezus proroczym wzrokiem widział dni zburzenia Jerozolimy. Podczas tych strasznych przejść wiele z tych, którzy Go teraz opłakiwali, miało zginąć wraz ze swymi dziećmi.

Od upadku Jerozolimy myśli Jezusa powędrowały do sceny wielkiego sądu. W zburzeniu krnąbrnego miasta Jezus dopatrywał się symbolu ostatecznej zagłady całego świata. Zbawiciel rzekł: "Wtedy zaczną mówić do gór: Padnijcie na nas! A do pagórków: Przykryjcie nas! Gdyż, jeśli się to na zielonym drzewie dzieje, co będzie na suchym?" Łukasza 23,30-31. Mówiąc o zielonym drzewie Jezus miał na myśli siebie samego, bezgrzesznego Odkupiciela.

Bóg sprawił, iż gniew z powodu ludzkich nieprawości spadł na barki Jego umiłowanego Syna. Jeżeli Jezus miał zostać ukrzyżowany za grzechy ludzkie, to jakich cierpień mogli

oczekiwać trwający w grzechach? Wszyscy, którzy nie odczuwali skruchy i nie uwierzyli, doznają cierpień i nędzy, których ludzki język nie umie wypowiedzieć.

Niektórzy spośród tłumu idącego za Chrystusem na Golgotę byli wcześniej wśród tych, którzy witali Go w czasie Jego triumfalnego wjazdu do Jerozolimy radosnymi okrzykami "hosanna" i palmowymi gałązkami. Lecz niemało było również takich, którzy chociaż wówczas ze względu na odpowiedni moment wznosili okrzyki chwały, dziś krzyczeli: "Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!" Podczas wjazdu Chrystusa do Jerozolimy nadzieje uczniów osiągnęły swój szczytowy punkt. Trzymali się blisko Nauczyciela czując, że związek z Nim stanowi największy zaszczyt. Dziś, kiedy został poniżony, postępowali za Nim w znacznym oddaleniu. Ogarnął ich smutek i przygnębienie z powodu niespełnionych nadziei. Sprawdziły się słowa Chrystusa: "Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy; napisano bowiem: Uderzę pasterza i będą rozproszone owce trzody". Mateusza 26,31.

Skazańcy po przyjściu na miejsce egzekucji zostali przywiązani do narzędzi tortur. Dwaj przestępcy wyrywali się z rąk tych, którzy rozciągali ich na krzyżach, lecz Jezus nie stawiał żadnego oporu. Matka Jezusa, podtrzymywana przez umiłowanego ucznia Jana, szła za swym synem na Golgotę. Widziała Go omdlewającego pod ciężarem krzyża i zapragnęła podeprzeć swoją ręką Jego poranioną głowę i obmyć czoło, które niegdyś tuliło się do jej piersi. Nie pozwolono jej jednak spełnić tej smutnej posługi. Wraz z uczniami wciąż jeszcze miała tę nadzieję, że Jezus objawi swą moc i uwolni się od wrogów. Zamarło w niej serce, kiedy przypomniała sobie słowa, w których Chrystus przepowiedział wypadki, jakie teraz miały miejsce. Oglądała z niepokojem proces przywiązywania złoczyńców do krzyży i zadawała sobie pytanie, czy Ten, który wskrzeszał zmarłych, przyjmie mękę ukrzyżowania? Czy Syn Boży będzie musiał pogodzić się z tą straszliwą śmiercią, a ona sama zostanie skazana na utratę wiary, że Jezus jest Mesjaszem? Czy będzie musiała znieść widok Jego hańby i cierpienia, nie mając żadnej możliwości ulżenia Mu w nieszczęściu? Widziała Jego ręce rozciągnięte na krzyżu; a zaraz potem przyniesiono młot i gwoździe, które wbito w Jego ciało. Uczniowie, którzy sami mieli rozdarte serca, zabrali omdlewającą matkę, by nie oglądała potwornej sceny śmierci.

Zbawiciel nie wydał z siebie najmniejszej skargi. Jego twarz pozostawała spokojna i jasna, jedynie ciężkie krople potu zalewały Mu czoło. Nie było żadnej miłosiernej ręki, która by otarła śmiertelny pot z Jego twarzy, ani też nikt nie wyrzekł słów współczucia i wierności dla wsparcia Jego ludzkiego serca. Podczas gdy żołnierze wykonywali swe straszne dzieło, Jezus modlił się za swych wrogów: "Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Nie chciał myśleć o bólu ani koncentrować się na grzechu oprawców i straszliwej karze, jaka ich miała za ten czyn spotkać. Nie rzucał przekleństw na żołnierzy, którzy obchodzili się z Nim tak brutalnie, ani nie wołał o pomstę na kapłanów i przywódców.

Chrystus litował się nad ich niewiedzą i winą. Wydał tylko westchnienie z prośbą o przebaczenie, “bo nie wiedzą, co czynią”.

Gdyby rozumieli, że skazali na męki Tego, który przyszedł na świat, aby zbawić grzeszny rodzaj ludzki od wiecznej zagłady, ogarnęłyby ich wyrzuty sumienia i przerażenie. A mimo wszystko niewiedza nie uwalniała ich od winy, bowiem ich przywilejem było rozpoznanie Jezusa i przyjęcie Go jako Zbawiciela. Niektórzy z nich mieli poznać swój grzech, wyrazić skruchę i doznać nawrócenia. Inni przez brak skruchy odcięli sobie drogę do korzystania z przebaczenia udzielonego w wyniku modlitwy Chrystusa. Zamierzenia Boga spełniły się tak właśnie, a Jezus otrzymał prawo wstawiania się za ludźmi przed Ojcem.

Modlitwa Chrystusa na krzyżu za Jego wrogów obejmowała cały świat. Dotyczyła wszystkich grzeszników, którzy żyli lub będą żyć, od początku świata aż do jego końca. Wina za ukrzyżowanie Syna Bożego obciąża wszystkich ludzi, ale wszyscy oni mogą uzyskać przebaczenie. Kto pragnie, może uzyskać pokój w Bogu i odziedziczyć wieczne życie.

Natychmiast po przybiciu Zbawiciela krzyż został podźwignięty przez silnych mężczyzn i ustawiony szybko w wykopanym dole. To sprawiło najbardziej rozdzierający ból Synowi Bożemu. Piłat zlecił wykonanie napisu po żydowsku, grecku i łacinie i umieszczenie tabliczki nad głową Jezusa. Napis ten głosił: “Jezus Nazareński, król żydowski”. Treść napisu zirytowała Żydów, którzy przed pałacem Piłata krzyczeli: “Nie mamy króla, tylko cesarza”. Jana 19,15. Oświadczyli wręcz, że każdy kto uzna innego króla poza cesarzem, jest zdrajcą. Napis nie zawierał żadnej obrazy, a jedynie stanowił uznanie faktu, że Jezus był królem żydowskim. W swojej istocie napis ten wyrażał wierność Żydów w stosunku do Rzymu, bowiem zawierało się w nim twierdzenie, że każdy, kto będzie pretendować do tytułu króla żydowskiego, zasłuży na wyrok śmierci. Kapłani przeliczyli się. Kiedy knuli swój spisek na życie Jezusa, Kaifasz powiedział wyraźnie, że kosztem życia jednego człowieka może uratować się naród. Teraz obłuda kapłanów wyszła na jaw, ponieważ za cenę zgładzenia Chrystusa gotowi byli poświęcić nawet istnienie narodu.

Kapłani zrozumieli, co uczynili, toteż zażądali od Piłata zmiany napisu, mówiąc: “Nie pisz: król żydowski, ale że On powiedział: Jestem królem żydowskim”. Jednakże Piłat był niezadowolony sam z siebie ze względu na okazaną słabość i odczuwał bezgraniczną pogardę dla zawistnych i przebiegłych kapłanów. Z tego też powodu odpowiedział im zimno: “Com napisał, tom napisał”.

Rozkaz umieszczenia nad głową Jezusa napisu tej treści pochodził od władzy wyższej niż Piłat i Żydzi. Boska opatrzność zrządziła, że napis ten miał skłaniać do myślenia i

zwrócenia umysłów ludzkich w stronę Pisma Świętego. Miejsce ukrzyżowania Chrystusa znajdowało się w pobliżu Jerozolimy i dlatego napis informujący, że Jezus z Nazaretu był Mesjaszem, nie mógł pozostać niedostrzeżony przez tysiące ludzi przebywających w tym czasie w Jerozolimie. Była to żywa prawda wypisana ręką prowadzoną przez Boga.

Spełniły się proroctwa o cierpieniach Chrystusa na krzyżu. Na setki lat przed ukrzyżowaniem Zbawiciel przepowiedział sposób, w jaki będzie traktowany: "Oto psy otoczyły mnie, osaczyła mnie gromada złośników, przebodli ręce i nogi moje. Mogę policzyć wszystkie kości moje (...). Oni przyglądają się, sycą się mym widokiem. Między siebie dzielą szaty moje i o suknię moją los rzucają." Psalmów 22,17-19. Proroctwo o podziale szaty Chrystusa spełniło się bez udziału przyjaciół lub wrogów Ukrzyżowanego. To żołnierze, którzy przybijali Go do krzyża, otrzymali Jego szaty, a Chrystus słyszał ich spory, kiedy dzielili je między sobą. Suknia Chrystusa nie miała szwów, lecz była utkana w całości, wobec czego mówili między sobą: "Nie krajmy jej, rzućmy losy o nią, czyja ma być".

W innym proroctwie Zbawiciel oświadczył: "Hańba skruszyła serce moje i sił mi zabrakło. Oczekiwałem współczucia, ale nadaremnie, i pocieszycieli, lecz ich nie znalazłem. Dodali żółci do pokarmu mego, a w pragnieniu moim napoili mnie octem". Psalmów 69,21-22. Było dozwolone podawanie ukrzyżowanym skazańcom środków oszałamiających, które miały zmniejszać ich cierpienie. Podali je również Jezusowi, lecz On po spróbowaniu odmówił ich przyjęcia. Nie chciał niczego, co by mogło przyćmić Jego umysł, ponieważ pragnął dochować wierności wobec Boga. Wierność Ojcu była jedynym źródłem Jego mocy. Wszelkie zamroczenie umysłu przyniosłoby korzyść jedynie szatanowi.

Gdy Chrystus zawisł na krzyżu, Jego wrogowie skierowali ku Niemu całą swą wściekłość. Kapłani, przywódcy i uczeni w Piśmie połączyli się z motłochem w naigrywaniu się z konającego Zbawiciela. Podczas chrztu i w czasie przemienienia słyszany był głos Boga ogłaszający Chrystusa Synem Bożym. I znów bezpośrednio przed wydaniem Go w ręce wrogów Ojciec przemówił, dając świadectwo boskości Syna. Lecz teraz zamilkł głos z nieba, ani też nie zostało wypowiedziane żadne świadectwo na Jego korzyść. Musiał w osamotnieniu znosić obelgi i drwiny ze strony złych ludzi.

"Jeśli jesteś Synem Bożym, (...) zstąp z krzyża" — mówili do Niego. "Niechże ratuje samego siebie, jeżeli jest Chrystusem Bożym, tym wybranym". Podczas kuszenia na pustyni szatan oświadczył Jezusowi: "Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem. (...) Jeżeli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół" ze szczytu świątyni. Mateusza 4,3.6. Teraz szatan ze swymi złymi aniołami obecny był w ludzkiej postaci pod krzyżem.

Arcywróg wraz ze swymi zastępami współpracował z kapłanami i przywódcami. Nauczyciele narodu podburzyli ciemny motłoch, aby wypowiedział swój sąd o Tym, którego większość z nich nigdy nie widziała aż do dnia, kiedy zostali namówieni do składania przeciwko Niemu fałszywych zeznań. Kapłani, przywódcy, faryzeusze i tłum zjednoczyli się z sobą w iście szatańskiej wrogości. Przywódcy religijni połączyli się z szatanem i jego aniołami, stając się wykonawcami jego poleceń.

Jezus, cierpiący i konający, słyszał każde słowo wypowiedziane przez kapłanów, słyszał więc i te słowa: "Innych ratował, a siebie samego ratować nie może; jest królem izraelskim, niech teraz zstąpi z krzyża; a uwierzymy w niego". Chrystus mógłby zejść z krzyża, lecz nie zrobił tego. Gdyby bowiem zdecydował się ratować siebie, grzesznicy nie uzyskaliby nadziei na przebaczenie w imię łaski Bożej.

W drwinach ze Zbawiciela ludzie uważający siebie za znawców proroctw wypowiadali słowa, które zostały przepowiedziane przez proroctwa i powiązane z tym konkretnym wypadkiem. W swoim zaślepieniu nie rozumieli, że sami wypełniają te proroctwa. Ci, którzy z ironią mówili: "Zaufał Bogu; niech On teraz go wybawi, jeśli ma w nim upodobanie, wszak powiedział: Jestem Synem Bożym" (Mateusza 27,43), nie domyślali się, że ich oświadczenie przetrwa wieki. Choć wypowiedziane jako drwina słowa te spowodowały, że ludzie tak jak nigdy dotąd zaczęli badać Pismo Święte. Mądrzy ludzie słuchali, badali oraz oddawali się rozmyślaniom i modlitwie. Byli wśród nich tacy, którzy nie spoczęli, zanim nie zrozumieli znaczenia misji Chrystusa przez porównywanie treści różnych rozdziałów Pisma Świętego. Nigdy przedtem wiedza o Jezusie nie była tak poszerzona jak wówczas, gdy zawisł na krzyżu. W serca wielu tych, którzy byli świadkami ukrzyżowania i którzy słyszeli słowa Chrystusa, wlewało się światło prawdy.

Cierpiącemu na krzyżu Jezusowi zabłysnął jeden promień pokrzepienia. Była to modlitwa nawróconego złoczyńcy. Z początku obaj przestępcy ukrzyżowani wraz z Chrystusem naśmiewali się z Niego, przy czym jeden z nich, pod wpływem cierpienia, stał się jeszcze bardziej wyzywający i zuchwały. Jego towarzysz był inny. Nie był to zatwardziały przestępca kryminalny, a na drogę występku wprowadziły go kontakty ze złymi ludźmi. Mimo wszystko był mniej winny od tych, którzy stali pod krzyżem i urągali Chrystusowi. Człowiek ten w przeszłości widział i słyszał Jezusa i pozostało to w jego pamięci, ale odwrócił się od Niego pod wpływem kapłanów i przywódców. Usiłując stłumić swe przekonania coraz bardziej pogrążał się w grzechu, aż wreszcie został aresztowany, osądzony jako przestępca i skazany na śmierć przez ukrzyżowanie. Na sali sądowej i w drodze na Golgotę człowiek ten przebywał obok Jezusa. Słyszał oświadczenie Piłata: "Żadnej winy w nim nie znajduję". Jana 19,4. Zauważył Jego boską postawę oraz Jego pełne litości przebaczenie udzielone dręczycielom. Na krzyżu słyszał, jak najwięksi dostojnicy kościelni wyrzucali z siebie złośliwe słowa, ośmieszające Jezusa. Widział, jak

kiwali głowami nad Zbawicielem. Słyszał również słowa wyrzutu swego towarzysza, który mówił: “Czy nie Ty jesteś Chrystusem? Ratuj siebie i nas”. Padały jednak i słowa obrony. Słyszał, jak pośród przechodniów wielu broniło Jezusa, powtarzając wypowiedziane przez Niego słowa oraz opowiadając o Jego czynach, aż powróciło do niego dawne przekonanie, że to jest Chrystus. Zwracając się do towarzysza niedoli zgromił go, mówiąc: “Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok ciąży na tobie?”

Umierający zbrodniarze nie musieli już obawiać się ludzi. Lecz w jednym z nich zaświtała świadomość, że należy się bać Boga, a strach przed przyszłością przyprawił go o drżenie. Oto teraz gdy jest cały skalany grzechem, historia jego życia dobiega końca. “Na nas co prawda sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy, Ten zaś nic złego nie uczynił.” Łukasza 23,41. Wszystko jest już stracone. Nie ma wątpliwości, nie ma też wyrzutów. Skazany za swą zbrodnię przestępca utracił wszelką nadzieję i wpadł w rozpacz; lecz teraz jakieś dziwne, serdeczne myśli poczęły kiełkować w jego umyśle. Przypomniał sobie wszystko, co kiedyś słyszał o Jezusie, jak uzdrawiał chorych i rozgrzeszał grzeszników. Słyszał słowa tych, którzy wierzyli w Chrystusa i szli teraz, płacząc, za Nim. Widział i czytał napis umieszczony nad głową Zbawiciela. Słyszał, jak przechodnie powtarzali jego treść; niektórzy ze smutkiem i drżącymi ustami, inni zaś z ironią. Duch Święty oświecił jego umysł, dzięki czemu poszczególne ogniwa dowodów ułożyły się w jeden łańcuch. W posiniaczonym, zelżonym i wiszącym na krzyżu Jezusie dostrzegł Baranka Bożego, który gładzi grzech świata. Głosem, w którym nadzieja mieszała się z udręką, ta bezradna, konająca dusza polecała siebie umierającemu Zbawicielowi: “Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdziesz do Królestwa swego”.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Usłyszał słowa pełne miłości, współczucia i mocy, wypowiedziane łagodnym, melodyjnym głosem: Zaprawdę powiadam ci dzisiaj: Będziesz ze mną w raju.

Przez długie godziny męki do uszu Jezusa dochodziły same tylko obelgi i drwiny, a gdy już wisiał na krzyżu, wciąż jeszcze rozbrzmiewały szyderstwa i przekleństwa. Stęsknionym sercem nasłuchiwał, czy nie posłyszy jakiegoś słowa wiary ze strony swych uczniów. Nie słyszał jednak nic poza słowami: “A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela”. Jakże miłe dla Zbawiciela było to wyznanie wiary i miłości wypowiedziane przez umierającego złoczyńcę! Podczas gdy starszyzna żydowska zaparła się Go, a nawet uczniowie zwątpili w Jego boskość, nieszczęsny zbrodniarz, stojący na progu śmierci, nazwał Jezusa Panem. Wielu było chętnych nazywać Go Panem wówczas, gdy czynił cuda i wtedy, gdy zmartwychwstał z grobu, lecz gdy konał na krzyżu, nikt Go nie uznał oprócz skruszonego złoczyńcy, który został zbawiony.

Stojący pod krzyżem słyszeli, jak zbrodniarz nazwał Jezusa Panem. Ton głosu tego człowieka, który żałował za swe grzechy, zwrócił uwagę. Ci, którzy u stóp krzyża sprzeczali się o odzienie Chrystusa i rzucali losy o Jego suknię, przystanęli w milczeniu. Ich złośliwe głosy uciszyły się. Z zapartym tchem patrzyli na Chrystusa, czekając na odpowiedź z Jego konających warg.

Gdy wypowiedział słowa przyrzeczenia, ciemne chmury, które zdawały się otulać krzyż, rozświetliły się jasnym i żywym światłem; na skruszonego złoczyńcę zstąpił doskonały spokój pojednania z Bogiem. Chrystus został uwielbiony w swym poniżeniu. Ten, który w oczach wszystkich był zwyciężony, w rzeczywistości stał się Zwycięzcą. Został uznany za Odkupiciela świata. Ludzie mogą zadawać gwałt Jego ludzkiemu ciału. Mogą ranić Jego święte skronie koroną z cierni. Mogą zedrzeć z Niego szaty i sprzeczać się o ich podział. Nie mogą jednak pozbawić Go mocy odpuszczania grzechów. Umierając daje świadectwo swej boskości i chwały Ojca. Jego ucho wciąż jeszcze mogło słyszeć wołanie, a Jego ręki ciągle jeszcze nie pozbawiono możliwości spieszenia na ratunek. Jego królewskim przywilejem jest zbawienie wszystkich, którzy za Jego pośrednictwem przychodzą do Boga.

Powiadam ci dzisiaj: Będziesz ze mną w raju. Chrystus nie przyrzekł zbrodniarzowi, że będzie z Nim w raju tego samego dnia. On sam w tym dniu nie poszedł do raju. Spał w grobie i rankiem w dniu zmartwychwstania rzekł: “Jeszcze nie wstąpiłem do Ojca”. Jana 20,17. Przyrzeczenie dane było w dniu ukrzyżowania, dniu pozornej klęski i ciemności, a słowo “dzisiaj” oznaczało dzień, w którym złożona została ta obietnica.

Złoczyńcy ukrzyżowani wraz z Jezusem byli umieszczeni z jednej i z drugiej strony, a pośrodku Jezus. Było to uczynione zgodnie z poleceniem kapłanów i przywódców. Umieszczenie Chrystusa pomiędzy dwoma zbójcami miało oznaczać, że On z nich trzech jest największym zbrodniarzem. W ten sposób spełniło się proroctwo Pisma Świętego: “Do przestępców był zaliczony”. Izajasza 53,12. Jednakże kapłani nie rozumieli w pełni znaczenia swojego czynu. Tak jak Jezus został ukrzyżowany “pośrodku”, między złoczyńcami, tak krzyż Jego stanął pośrodku świata pogrążonego w grzechach, a słowa przebaczenia wypowiedziane do skruszonego złoczyńcy stały się światłem, które będzie przenikać całą ziemię.

Aniołowie w zadziwieniu oglądali bezgraniczną miłość Jezusa, który pośród najstraszliwszych mąk ducha i ciała myślał jedynie o innych i zachęcał pokutującą duszę skazańca do wiary. W swoim poniżeniu zwrócił się jako prorok do kobiet jerozolimskich, jako kapłan i obrońca prosił Ojca o darowanie winy swoim mordercom, a jako miłujący Zbawiciel odpuścił grzechy skruszonemu złoczyńcy.

Gdy Jezus patrzył na tłum stojący wokół Niego, jedna osoba przykuła Jego szczególną uwagę. U stóp krzyża stała Jego matka, podtrzymywana przez Jana. Nie mogła pozostać z dala od swego syna, dlatego Jan widząc, że zbliża się koniec, podprowadził ją tam. W godzinie śmierci Jezus pamiętał o matce. Wpatrując się w jej pogrążoną w smutku twarz, a następnie spoglądając na Jana, rzekł do niej: "Niewiasto, oto syn twój!", a zwracając się do Jana: "Oto matka twoja!" Jan zrozumiał słowa Chrystusa i od tamtej pory opiekował się nią. Zabrał ją natychmiast do swego domu i troszczył się o nią jak jej własny syn. Miłosierny, kochający Zbawiciel wśród cierpienia fizycznego i moralnej męki dał wyraz swej troski o matkę. Nie miał pieniędzy, aby zapewnić jej wygodne życie, lecz znając wielkie oddanie i miłość Jana zagwarantował jej bezpieczeństwo i sympatię człowieka, który ją kochał dlatego, iż ona kochała Jezusa. Przyjmując na siebie ten święty obowiązek, Jan dostępował wielkiego błogosławieństwa. Maria była dla niego stałym wspomnieniem umiłowanego Nauczyciela.

Przykład doskonałej miłości synowskiej Chrystusa świeci niesłabnącym światłem przez wieki. Przez blisko trzydzieści lat Jezus swą codzienną pracą pomagał w wykonywaniu obowiązków domowych. I teraz, podczas swej śmiertelnej męki, pamiętał o tym, aby zatroszczyć się o osieroconą matkę. Ten sam duch objawia się w każdym z uczniów naszego Pana. Wyznawcy Chrystusa uznają szacunek dla rodziców i pieczę nad nimi za nieodłączną część swej religii. Serce przepełnione miłością do Chrystusa nie zaniedba nigdy opieki i czułego przywiązania do matki i ojca.

Teraz Pan chwały umierał na krzyżu jako okup za rodzaj ludzki. Gdy Chrystus oddawał swe życie, nie towarzyszyła Mu triumfalna radość. Wszystko nikło w przygnębiającym mroku. Chrystus nie obawiał się jednak śmierci. Ból i hańbiący krzyż nie były źródłem Jego niewysłowionej męki. Chrystus był księciem męczenników. Powodem Jego cierpienia była świadomość okropności grzechu i tego, że ludzie przez swoje oswojenie się ze złem zatracili poczucie jego ohydy. Chrystus wiedział, jak wielka jest władza grzechu nad sercem człowieka i jak niewielu jest tych, który pragnęliby wyłamać się spod jej kontroli. Wiedział, że bez pomocy Bożej ludzkość skazana jest na zagładę, i widział mnóstwo takich, którzy ginęli pomimo okazywanej im pomocy.

Na Chrystusa jako na naszego orędownika złożone zostały nieprawości nas wszystkich. Został uznany za przestępcę po to, abyśmy mogli być uwolnieni od potępienia. Wina wszystkich potomków Adama uciskała Jego serce. Gniew Boży z powodu grzechów — groźny przejaw Jego niezadowolenia z powodu naszych nieprawości — wypełnił duszę Syna przerażeniem. W ciągu całego swego życia Jezus głosił upadłemu światu dobrą nowinę o miłosierdziu i przebaczającej miłości Ojca. Zbawienie najgorszego z grzeszników było częstym tematem Jego nauczania. Lecz teraz gdy dźwigał na sobie straszne brzemię winy, nie mógł dostrzec przebaczającej twarzy Ojca. Odwrócenie

Ojcowskiego oblicza od Zbawiciela w tej godzinie najwyższego cierpienia przenikało Jego serce bólem, którego człowiek nigdy nie będzie w stanie zrozumieć. Moralne cierpienie było tak wielkie, że ledwie odczuwał fizyczny ból.

Gwałtowne pokusy szatańskie nękały serce Jezusa. Zbawiciel nie mógł przebić się wzrokiem poza ciemności grobu. Nie podtrzymywała Go nadzieja, że wyjdzie z grobu jako zwycięzca i że Jego ofiara zostanie przyjęta przez Ojca. Obawiał się, że grzech był tak wielką obrazą dla Boga, iż spowoduje Jego rozdzielenie z Ojcem na wieki. Chrystus odczuwał strach, jakiego dozna grzesznik, gdy ustanie miłosierdzie dla upadłego świata. Z samej istoty grzechu wynikało, że jako na przedstawiciela ludzkości spadnie na Niego gniew Boży i kielich goryczy stanie się jeszcze bardziej gorzki. Serce Syna Bożego łamało się pod wpływem tych myśli. Z bogobojnym strachem aniołowie przyglądali się cierpieniu Zbawiciela. Zastępy niebiańskie zasłaniały sobie twarze na ten widok. Nawet nieożywiona przyroda wyrażała swe współczucie pohańbionemu, konającemu Stwórcy. Słońce nie chciało patrzeć na budzący grozę widok. Oświetlające w tych południowych godzinach ziemię jaskrawe promienie nagle zgasły. Całkowite ciemności spowiły krzyż niczym żałobny kir. “Ciemność zaległa całą ziemię aż do godziny dziewiątej [piętnastej — przyp. red.]”. Nie było zaćmienia słońca ani żadnych innych naturalnych przyczyn tej ciemności, tak głębokiej, jaka bywa o północy, gdy nie ma księżyca i gwiazd. Było to tajemnicze świadectwo dane przez Boga dla umocnienia wiary przyszłych pokoleń.

W tych ciemnościach nie można było odczuć obecności Boga. Swą siedzibę uczynił niewidoczną i ukrył swą chwałę przed oczami ludzkimi. Bóg wraz ze świętymi aniołami był obecny przy krzyżu. Ojciec był przy Synu, chociaż Jego obecność nie została objawiona. Gdyby Jego chwała świeciła z obłoków, każdy człowiek, który by ją widział, zginąłby niechybnie. W tej strasznej godzinie Chrystus nie doświadczył pokrzepienia obecnością Ojca. Sam musiał wykonać swe zadanie. Nikogo z ludzi przy Nim nie było.

Bóg ukrył w gęstych ciemnościach ostatnią ludzką mękę Syna. Wszyscy, którzy byli świadkami cierpień, zostali przekonani o Jego boskości. Ta twarz objawiona ludzkości nie została nigdy zapomniana. Jeżeli twarz Kaina wyrażała winę mordercy, to twarz Chrystusa była absolutnym wyrazem niewinności, pokoju i dobroci. Była to bowiem twarz Boga. Lecz Jego oskarżyciele nie chcieli dostrzec znaku niebios. Przez długie godziny męki tłum nie spuszczał z Niego swego drwiącego spojrzenia. Teraz osłonił Go płaszcz Bożego miłosierdzia.

Zdawało się, że grobowa cisza spadła na Golgotę i niewytłumaczalny strach ogarnął tłum zebrany wokoło krzyża. Przekleństwa i zniewagi ucichły, urwane w połowie wypowiadanych zdań. Wszyscy obecni — mężczyźni, kobiety i dzieci — padli na ziemię. Od czasu do czasu żywe światło z obłoku oświetlało krzyż i rozpiętego na nim Zbawiciela.

Kapłani, przywódcy, nauczeni w Piśmie, kaci i tłum pomyśleli, że oto nadeszła godzina ich zapłaty. Po pewnym czasie niektórzy zaczęli szeptać, że Jezus zstąpi teraz z krzyża. Niektórzy usiłowali po omacku znaleźć drogę do miasta bijąc się w piersi i wydając okrzyki z przerażenia.

O godzinie dziewiątej ciemność zaczęła ustępować, jednak wciąż pozostawała nad krzyżem, na którym wisiał Zbawiciel. Była ona symbolem cierpienia i przerażenia, które rozdzierały Jego serce. Żadne oko nie mogło przeniknąć ciemności, które otaczały krzyż, tak samo jak nikt nie mógł zgłębić cierpienia, które wypełniło duszę Chrystusa. Zdawało się, że gniewne pioruny biły w Niego, gdy wisiał na krzyżu. Wówczas "zawołał Jezus donośnym głosem: Eli, Eli, lama sabachtani! Co znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" Gdy zewnętrzny mrok osłonił Zbawiciela, wiele głosów odezwało się: "Zemsta niebios jest na Nim. Dosięgły go strzały gniewu Bożego za to, że się mianował Synem Bożym". Wielu z tych, którzy wierzyli w Niego, słyszało ten rozpaczliwy krzyk i opuściła ich nadzieja. Jeżeli Bóg opuścił Jezusa, w co zatem mogli wierzyć Jego wyznawcy?

Gdy ciemność opuściła Jego udręczonego ducha, cierpienia fizyczne stały się dla Chrystusa bardziej dotkliwe i wtedy rzekł: "Pragnę". Jeden z rzymskich żołnierzy, widząc spieczone wargi, tknięty litością, wziął gąbkę osadzoną na trzcinie i umoczywszy ją w naczyniu z octem, podał Jezusowi. Kapłani natomiast wyśmiewali się z Jego cierpienia. Gdy ciemności ogarnęły ziemię, strach napełnił ich serca, a kiedy przerażenie minęło, wróciła obawa, że Jezus może uciec. Jego słowa: "Eli, Eli, lama sabachtani" wytłumaczyli sobie mylnie i z jadowitą pogardą oraz złością mówili: "Ten Eliasza woła". Odmówili ostatniej okazji ulżenia Jego cierpieniom. "Poczekajmy, zobaczymy, czy Eliasz przyjdzie, aby go wyratować".

Nieskalany Syn Boży wisiał na krzyżu, a Jego ciało było pokaleczone od uderzeń. Jego ręce, tak często udzielające błogosławieństw, teraz przybite były gwoździami do krzyża; stopy, nie znające zmęczenia w sprawowaniu służby miłości, były skrępowane i przygwożdżone do drewna; królewska głowa była zraniona cierniową koroną, a drżące wargi układały się w jęk niedoli. Zbawiciel zniósł to wszystko. Krew brocząca z Jego okaleczonej głowy, rąk i stóp, ból agonii rozdzierający Jego ciało i niewymowne cierpienia, które wypełniały Jego duszę, gdy twarz Ojca ukryła się przed Nim, są składnikami ofiary przemawiającymi do każdej ludzkiej istoty. Wszystko to woła: To dla ciebie Syn Boży przyjął na siebie ciężar winy, dla ciebie pokonał śmierć i otworzył bramy raju. Ten, który uciszał rozszalałe fale i chodził po wodzie, Ten, na widok którego drżały złe duchy, a choroby opuszczały ludzi, który otwierał niewidomym oczy i powoływał umarłych do życia, złożył z siebie ofiarę na krzyżu z miłości do nas. Ten, który przyjął na siebie grzechy świata, musiał znosić gniew boskiej sprawiedliwości stając się grzechem za nas.

Ludzie w milczeniu czekali na zakończenie tej strasznej sceny Słońce znów zaczęło świecić, lecz krzyż w dalszym ciągu spowity był w ciemnościach. Kapłani i przywódcy patrzyli w stronę Jerozolimy, a oto ciężka chmura zatrzymała się nad miastem oraz nad całą Judeą. Słońce Sprawiedliwości i Światło Świata wycofało swe promienie znad niegdyś tak umiłowanej Jerozolimy. Błyskawice gniewu Bożego skierowały się przeciwko potępionemu miastu.

Wtedy nagle ciemność ustąpiła od krzyża i Jezus donośnym głosem, który na podobieństwo głosu trąby zdawał się rozlegać na cały świat, zawołał: "Wykonało się!", a następnie: "Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego". Światłość otoczyła krzyż, a od twarzy Chrystusa bił blask. Opuścił głowę i skonał.

Wśród ciemności, pozornie opuszczony przez Boga, Chrystus wypił do dna kielich ludzkiej niedoli. W tych strasznych godzinach wielkim oparciem była dla Niego aprobata udzielona Mu przez Ojca. Znał Go dobrze; pojmował Jego sprawiedliwość, miłosierdzie i wielką miłość. Łączyła Go z Nim wiara, a największą Jego radością było posłuszeństwo boskiej woli. I gdy w pokorze oddał się Bogu, poczucie utraty łaski Ojca minęło. Przez wiarę Chrystus zwyciężył.

Nigdy przedtem ziemia nie była świadkiem takich wypadków. Tłum stał jak skamieniały i z zapartym tchem wpatrywał się w Zbawiciela. Znów ciemności ogarnęły ziemię i dał się słyszeć jakby groźny grzmot. Nastąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi. Ludzie padali na siebie; powstało wielkie zamieszanie i konsternacja. W pobliskich górach zaczęły rozpadać się skały. Grobowce otworzyły się i umarli zostali wyrzuceni z grobów. Zdawało się, że świat cały rozpada się na drobne kawałki. Kapłani, przywódcy, żołnierze, kaci i cały lud oniemieli z przerażenia, padając na ziemię.

Gdy Chrystus zawołał: "Wykonało się!", w świątyni rozpoczęło się właśnie nabożeństwo, w czasie którego miała być złożona wieczorna ofiara. Baranek symbolizujący Chrystusa został przyprowadzony na zabicie. Ubrany w bogate i piękne szaty kapłan stał z podniesionym nożem jak Abraham, gdy miał zabić swego syna. Ludzie przyglądali się temu z zainteresowaniem. Lecz oto ziemia zadrżała i zatrzęsła się, ponieważ przybliżył się Pan. Zasłona w świątyni rozdarta została z hałasem od góry do dołu przez niewidzialną rękę, odsłaniając przed wzrokiem ludzi miejsce wypełnione niegdyś obecnością Boga. Tu przebywał Bóg. Tu z ośrodka miłosierdzia Bóg objawiał swą chwałę. Nikt poza najwyższym kapłanem nie unosił zasłony oddzielającej to miejsce od reszty świątyni. Wchodził do niej raz do roku, by złożyć ofiarę za grzechy swego narodu. Lecz oto zasłona rozdarła się na dwie części. Miejsce najbardziej ze wszystkich na ziemi uświęcone przestało być święte.

Wszystkich ogarnęło przerażenie i nastąpiło ogólne zamieszanie. Kapłan stoi przygotowany do złożenia ofiary, ale nóż wypada z jego drżącej ręki a baranek ucieka. W śmierci Syna Bożego nastąpiło zderzenie rzeczywistości z symbolem. Wielka ofiara została dokonana, a droga do najświętszego stanęła otworem. Dla wszystkich przygotowana została nowa droga życia. Grzeszna, udręczona ludzkość nie musi już oczekiwać przyjścia najwyższego kapłana. Od tej pory Zbawiciel będzie sprawować w niebie urząd Kapłana i Obrońcy. Zdawało się, że głos życia przemówił do modlących się: Nadszedł koniec składania wszelkich ofiar za grzechy. Syn Boży przyszedł zgodnie ze swym słowem: “Oto przychodzę, aby wypełnić wolę twoją”. Hebrajczyków 10,7. “Wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia.” Hebrajczyków 9,12.

Rozdział 79 — "Wykonało się!"

Chrystus oddał swe życie dopiero po wykonaniu dzieła, dla którego przyszedł na świat, i wtedy w swym ostatnim tchnieniu wypowiedział słowa: "Wykonało się!". Jana 19,30. Bitwa została wygrana. Jego prawica i Jego święte ramię zapewniły Mu zwycięstwo. Jako zwycięzca zatknął swój sztandar na wiekuistych wyżynach. Wielka też zapanowała radość wśród aniołów. Całe niebo triumfowało z powodu zwycięstwa Zbawiciela. Szatan poniósł klęskę i zrozumiał, że utracił swoje królestwo.

Dla aniołów i nieupadłych światów wołanie "Wykonało się!" miało głębokie znaczenie. Wielkie dzieło Odkupiciela zostało wykonane zarówno dla nich, jak i dla nas, ponieważ oni korzystają razem z nami z owoców zwycięstwa Chrystusa.

Aż do śmierci Chrystusa ani aniołowie, ani mieszkańcy nieupadłych światów nie pojmowali dokładnie natury szatana. Arcyodstępca przywdział tak zwodnicze szaty, że nawet święte istoty nie potrafiły zgłębić zasad, którymi się kierował. Nie rozumiały też dokładnie przyczyny jego buntu.

Był on istotą o cudownej mocy i chwale. Przymioty te wykorzystał w walce przeciw Bogu. Pan powiedział o Lucyferze: "Byłeś odbiciem doskonałości, pełnym mądrości i skończonego piękna". Ezechiela 28,12. Lucyfer był cherubinem stojącym najbliżej tronu Bożego, przebywał w blasku obecności Boga. Był najwyższym w hierarchii ze wszystkich stworzonych istot i on pierwszy objawiał wszechświatu zamierzenia Boże. Po tym, jak zgrzeszył, jego siła zwodzenia spotęgowała się, a zdemaskowanie jego charakteru było utrudnione ze względu na wysoką pozycję, jaką zajmował w służbie Bożej.

Bóg mógł zniszczyć szatana i jego zwolenników z łatwością równą rzuceniu kamyka na ziemię; nie uczynił tego jednak. Buntu nie należało tłumić siłą, bowiem gwałt stosowany jest tylko pod rządami szatana. Pan jednak w swoim postępowaniu kieruje się innymi zasadami. Jego autorytet opiera się na dobroci, miłosierdziu i miłości, dlatego w służbie Bożej należy kierować się tylko tymi zasadami. Boskie rządy opierają się na moralności, a narzędziami Jego władzy są prawda i miłość.

Zamierzeniem Boga było oparcie porządku rzeczy na wiekuistej podstawie bezpieczeństwa. Na naradach w niebie postanowiono dać szatanowi czas do rozwinięcia zasad, które staną się podstawą jego systemu rządów, ponieważ twierdził, że stoją one wyżej od zasad ustanowionych przez Boga. Został wyznaczony czas, w którym zasady szatana miały być poddane próbie na oczach mieszkańców niebiańskiego wszechświata.

Szatan skierował ludzi na drogę grzechu, wobec czego wprowadzono w życie plan odkupienia. Przez cztery tysiące lat Chrystus pracował na rzecz podniesienia ludzkości z

upadku, a szatan dążył do jego pogłębienia i zagłady rodzaju ludzkiego. Niebiański wszechświat obserwował bacznie te wydarzenia.

Gdy Jezus przyszedł na ziemię, moc szatana zwróciła się przeciw Niemu. Od chwili, gdy Jezus jako dziecko narodził się w Betlejem, uzurpator nie zaniechał działań w celu zniszczenia Go. Wszelkimi możliwymi sposobami przeszkadzał Jezusowi w przeżywaniu Jego doskonałego dzieciństwa, w utrzymywaniu nienagannej postawy w Jego wieku męskim, w prowadzeniu świętej działalności i złożeniu nieskalanej ofiary. Szatan poniósł klęskę, ponieważ nie potrafił nakłonić Jezusa do popełnienia grzechu. Nie umiał Mu odebrać odwagi ani odwieść od spełnienia dzieła, dla którego zstąpił na ziemię. Poczynając od kuszenia na pustyni i kończąc na Golgocie gniew szatana uderzał jak taran w Chrystusa, lecz im bezwzględniejszy był atak, tym mocniej Syn Boży trzymał się ręki Ojca i szedł ścieżką znaczoną krwią. Wszystkie wysiłki szatana zmierzające do pognębienia i pokonania Go spowodowały jedynie to, że niesplamiony charakter Jezusa ukazał się w czystym świetle.

Niebo i bezgrzeszne światy były świadkami toczącej się walki, a końcowe wydarzenia tego konfliktu budziły szczególne zainteresowanie. Obserwowano, jak Zbawiciel wszedł do ogrodu Getsemane z duszą zgnębioną straszliwym mrokiem. Słyszano Jego gorzkie wołanie: “Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty”. Mateusza 26,39.

Gdy przestał odczuwać obecność Ojca, widziano Go pogrążonego w smutku o wiele głębszym niż w ostatnim wielkim zmaganiu ze śmiercią. Na Jego ciele pojawił się krwawy pot, spadający na ziemię. Z Jego ust trzykrotnie dało się słyszeć błagalne wołanie o wybawienie. Niebo nie mogło dłużej znieść tego widoku i wysłało do Syna Bożego pocieszyciela, aby Go pokrzepił.

W niebie obserwowano Ofiarę zdradzoną i wydaną w ręce morderczego tłumu, który wśród szyderstw i gwałtu prowadził Jezusa z jednego sądu do drugiego, naigrywając się z powodu Jego niskiej pozycji społecznej. Uwadze obserwatorów niebiańskich nie uszło zaparcie się Mistrza pod przysięgą przez jednego z najbardziej umiłowanych uczniów. Dostrzeżono tam gorączkową pracę szatana i rozmiary jego władzy nad ludzkimi sercami. Była to straszna scena. Zbawiciel schwytany o północy w ogrodzie Getsemane prowadzany był tam i z powrotem z pałacu do sądu, stanął dwukrotnie przed kapłanami, dwukrotnie przed Sanhedrynem, dwukrotnie przed Piłatem i raz przed Herodem. Został wydrwiony, ubiczowany i skazany na śmierć, a potem poprowadzony na ukrzyżowanie. Musiał przy tym dźwigać ciężki krzyż wśród lamentu kobiet jerozolimskich i szyderstw tłumu.

Z bólem i zdumieniem niebo spoglądało na Chrystusa wiszącego na krzyżu i ociekającego potem i krwią, która spływała z Jego poranionych skroni. Krew z Jego rąk i

stóp spływała kroplami na skalisty grunt, w którym osadzony był krzyż. Rany od gwoździ coraz bardziej powiększały się pod ciężarem ciała, podczas gdy dusza konała pod ciężarem grzechów świata. Całe niebo było pełne podziwu, gdy wśród najokrutniejszych cierpień Jezus zanosił modlitwę: "Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Łukasza 23,34. Wokoło stali ludzie stworzeni na obraz Boga i cieszyli się, że zniszczyli życie Jego jedynego Syna. Cóż to był za tragiczny widok dla całego wszechświata!

Wszystkie ciemne moce zgromadziły się wokoło krzyża, siejąc w sercach ludzkich cień niewiary. Gdy Bóg stworzył te istoty, aby stały przed Jego tronem, były one piękne i napełnione chwałą. Ich wdzięk i świętość pozostawały w zgodzie z wysoką pozycją, którą miały zajmować, a Bóg nie poskąpił im mądrości oraz opieki ze strony niebios. Były sługami Jahwe. Lecz kto rozpoznałby w upadłym aniele pełnego chwały cherubina, który niegdyś sprawował rządy przy tronie Wszechmogącego?

Wysłannicy szatana sprzymierzyli się ze złymi ludźmi, aby wmówić ludowi, że Chrystus jest przywódcą grzeszników, i uczynić z Niego obiekt nienawiści. Ci, co wyśmiewali się z Chrystusa, gdy wisiał na krzyżu, przesiąknięci byli duchem pierwszego buntu. To właśnie przywódca owego buntu natchnął ich złą i pełną nienawiści mową oraz drwinami.

Gdyby Chrystusa obciążał choćby jeden grzech, gdyby chociaż w jednym drobiazgu uległ szatanowi dla uniknięcia straszliwych cierpień, wówczas zatriumfowaliby wrogowie Boga i ludzi. Chrystus pochylił swą głowę i skonał, lecz do końca trwał w wierze i posłuszeństwie wobec Boga. "I usłyszałem donośny głos w niebie, mówiący: Teraz nastało zbawienie i moc, i panowanie Boga naszego, i władztwo Pomazańca jego, gdyż zrzucony został oskarżyciel braci naszych, który dniem i nocą oskarżał ich przed naszym Bogiem". Objawienie 12,10.

Szatan dostrzegł, że jest zdemaskowany. Jego postępowanie zostało ujawnione wobec nieupadłych aniołów i całego niebiańskiego wszechświata. Objawił się jako morderca przelewający krew Syna Bożego. Tym postępkiem pozbawił sam siebie wszelkiej sympatii u niebieskich istot, a zakres jego działalności został ograniczony. Niezależnie od zajmowanej postawy nie mógł już więcej oczekiwać na przybycie aniołów niebieskich, przed którymi mógłby oskarżać współbraci Chrystusa ukazując ludzkość jako gatunek tonący w mroku i skalany grzechem. Ostatnie ogniwo sympatii między szatanem a światem niebios zostało zerwane.

Mimo to szatan wciąż jeszcze nie został zniszczony. Nawet w tych znamiennych czasach aniołowie nie rozumieli w pełni rzeczywistej istoty wielkiego zmagania. Musiały zostać objawione zasady toczonej walki, ale i tak ze względu na człowieka istnienie szatana powinno było trwać nadal. Człowiek, podobnie jak aniołowie, powinien sobie uświadomić

kontrast istniejący pomiędzy Księciem Światła a księciem ciemności, bowiem tylko od niego zależy wybór, komu zechce służyć.

Na początku wielkiego konfliktu szatan oświadczył, że prawa Bożego nie da się przestrzegać, że sprawiedliwości nie da się pogodzić z miłosierdziem, a jeśli prawo zostanie kiedykolwiek złamane, winowajca nie może znikąd oczekiwać przebaczenia. Dowodził on, że każdy grzech powinien być ukarany, a jeżeli Bóg zrezygnuje z wymierzenia kary, to nie jest on Bogiem prawdy i sprawiedliwości. Szatan triumfował za każdym razem, kiedy człowiek łamał prawo Boże i przeciwstawiał się woli Bożej. Dowodził, że niepodobieństwem jest stosowanie się do prawa i że winy człowieka nie mogą być mu odpuszczone. Jako istota strącona po swoim buncie z niebios przekonywał, że rodzaj ludzki na zawsze odłączył się od źródła Bożej łaski. Twierdził, że Bóg nie byłby sprawiedliwy, gdyby okazał miłosierdzie grzesznikowi.

Jednakże człowiek, choć grzeszny, znajdował się w innej sytuacji niż szatan. Lucyfer zgrzeszył w niebie, wśród całego blasku chwały Bożej. Żadna stworzona przez Boga istota nie doświadczyła w tym stopniu, co on, dowodów Bożej miłości. Znając istotę Boga oraz Jego dobroć, szatan chciał mimo to działać według swej niezależnej, egoistycznej woli. Jego wybór był ostateczny, a Bóg nie mógł już nic uczynić dla jego uratowania. Człowiek natomiast został oszukany przez szatana, ponieważ nie znał wzniosłości i głębin Bożej miłości. Mimo wszystko istniała nadzieja, że gdy lepiej pozna miłość Boga, zechce powrócić na ścieżkę sprawiedliwości.

Miłosierdzie Boga objawione zostało ludziom za pośrednictwem Jezusa, ale miłosierdzie nie umniejsza znaczenia sprawiedliwości. Prawo objawia ludziom cechy charakteru Boga i ani na jotę nie wolno od nich odstąpić dla zadowolenia uczuć człowieka w jego upadłym stanie. Bóg nie zmienił swego prawa, lecz zamiast tego ofiarował siebie w osobie Chrystusa dla odkupienia człowieka. “Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał.” 2 Koryntian 5,19.

Prawo wymaga sprawiedliwości, zaś prawe życie, doskonały charakter nie może tego człowiekowi zapewnić. Nie jest on w stanie zadośćuczynić świętym wymogom prawa Bożego. Lecz Chrystus, przychodząc na ziemię jako człowiek, prowadził święte życie i objawił doskonałość charakteru. Z tych swoich zalet złożył dar wszystkim, którzy zechcą Go przyjąć, a swoje życie poświęcił dla naszego życia. W ten sposób ludzie otrzymują dzięki przebaczeniu Bożemu odpuszczenie popełnionych w przeszłości grzechów. Ponadto Chrystus kształtuje ludzkie charaktery na obraz Boga, który jest prawdziwą skarbnicą piękna i mocy duchowej. Istota sprawiedliwości prawa realizuje się w wyznawcach Chrystusa. Bóg może więc być “sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa”. Rzymian 3,26.

Miłość Boga wyraża się w Jego sprawiedliwości w stopniu nie mniejszym niż w Jego miłosierdziu. Sprawiedliwość jest podstawą Bożych rządów i owocem Bożej miłości. Szatan postawił sobie za cel oddzielenie pojęcia miłosierdzia od prawdy i sprawiedliwości. Usiłował dowieść, że sprawiedliwość prawa Bożego jest przeciwna pokojowi. Lecz Chrystus dowiódł, że w zamierzeniach Bożych te dwie zasady są ze sobą ściśle powiązane i jedna nie może istnieć bez drugiej. "Łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały." Psalmów 85,11.

Przez swoje życie i swoją śmierć Chrystus dowiódł, że grzech może być odpuszczony, że prawo jest sprawiedliwe i może być dokładnie przestrzegane. Oskarżenia szatana zostały odparte, ponieważ Bóg dał ludziom niezaprzeczalny dowód swojej miłości.

Teraz szatan użył nowego sposobu zwodzenia oświadczając, że miłosierdzie unieważnia sprawiedliwość i że śmierć Chrystusa zniosła prawo Boże. Ale gdyby możliwa była zmiana lub unieważnienie prawa, Chrystus wcale nie musiałby umierać. Unieważnienie prawa Bożego musiałoby oznaczać uwiecznienie grzechu i oddanie świata pod władzę szatana. Ponieważ prawo jest niezmienne, jedynie okazując posłuszeństwo jego nakazom człowiek może być zbawiony. W imię tegoż zbawienia Chrystus został ukrzyżowany. Mimo to szatan twierdzi, iż środki, które zastosował Chrystus w wypełnieniu swojej misji, doprowadziły do zniesienia prawa. Na tym tle rozegra się ostatni wielki bój między szatanem a Chrystusem.

Teraz szatan wysunął oskarżenia, że prawo, które Bóg oznajmił własnym głosem, jest niedoskonałe, ponieważ nie uwzględnia niektórych spraw szczegółowych. Jest to ostatnie wielkie oszustwo, które szatan usiłuje narzucić światu. Nie musi podważać całego prawa, bo jeżeli uda się mu doprowadzić ludzi do zlekceważenia choćby jednego przykazania, cel zostanie osiągnięty. "Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego." Jakuba 2,10. Złamanie jednego przykazania oddaje ludzi we władzę szatana, który wypierając przy pomocy ludzkich przepisów prawo Boże, dąży do objęcia władzy nad całym światem. To działanie przepowiedziane jest w proroctwach. O wielkiej, odstępczej sile w łonie chrześcijaństwa, kierowanej przez szatana, czytamy w Piśmie Świętym: "I będzie mówił zuchwałe słowa przeciwko Najwyższemu, będzie męczył świętych Najwyższego, będzie zamyślał odmienić czasy i zakon; i będą wydani w jego moc". Daniela 7,25.

Ludzie z pewnością będą dążyć do ustanowienia swych praw, aby przeciwstawić się prawom Bożym. Będą dążyć do zniewolenia sumienia innych i w gorliwości wprowadzania tych praw będą uciskać współbliźnich.

Walka przeciwko prawu Bożemu, która rozpoczęła się w niebie, trwać będzie do końca czasów. Każdy człowiek zostanie poddany próbie. Posłuszeństwo lub nieposłuszeństwo

wobec tego prawa stanie się poważnym problemem, który świat będzie musiał rozstrzygnąć. Wszyscy zostaną wezwani do dokonania wyboru między prawem Bożym a prawem ludzkim i tak zostanie nakreślona linia podziału. Będą istniały tylko dwie możliwości wyboru. Każda istota ludzka posiądzie pełnię wiedzy w tym względzie i okaże się, czy wybrała drogę lojalności czy drogę buntu.

Wtedy nadejdzie koniec. Bóg przywróci poszanowanie dla swego prawa i oswobodzi swój lud, zaś szatana i wszystkich, którzy wraz z nim uczestniczyli w buncie, spotka odpłata. Grzech i grzesznicy zginą i nie zostanie po nich ani korzeń, ani gałązka (Malachiasza 3,19) — gdzie szatan to korzeń, a jego zwolennicy to gałęzie. I spełnią się słowa skierowane do księcia zła: "Ponieważ uważałeś swoje zamysły za zamysły Boże (...), umrzesz śmiercią gwałtowną. (...) Ty, który byłeś odbiciem doskonałości, (...) stałeś się odstraszającym przykładem, przepadłeś na wieki." Ezechiela 28,6.8.12.19. I dalej: "Jeszcze trochę, a nie będzie bezbożnego; spojrzysz na miejsce jego, a już go nie będzie". Psalmów 37,10. "Będzie z nimi tak, jak gdyby ich nigdy nie było." Abdiasza 16.

Nie jest to samowolny akt władzy Boga. Ci, którzy odrzucili miłosierdzie, będą zbierać plon swego siewu. Bóg jest źródłem życia i każdy, kto wybrał służbę na rzecz grzechu, odszedł od Boga, a tym samym odciął się od życia. Jest on "daleki od życia Bożego". Efezjan 4,18. Chrystus mówi: "Wszyscy, którzy mnie nienawidzą, miłują śmierć". Przypowieści 8,36. Przez pewien czas Bóg zezwala na ich istnienie, aby mieli możliwość uszlachetnienia charakteru i wypracowania swoich zasad, później zaś będą zbierać owoce dokonanego wyboru. Wskutek buntowniczego życia szatan i wszyscy jego naśladowcy popadają w tak wielki konflikt z Bogiem, że sama Jego obecność staje się dla nich niszczącym ogniem. Chwała Tego, który jest miłością, zniszczy ich.

Na początku wielkiego boju aniołowie tego nie rozumieli. Gdyby szatan i jego zastępy musieli w pełni odczuć wynik swoich grzechów, zginęliby od razu. Wówczas jednak istoty niebiańskie nie zrozumiałyby, że odstępstwo miało aż tak daleki zasięg i było tak nieodwracalnym w skutkach nieszczęściem. W ich umysłach pozostałoby zwątpienie w dobroć Boga niby złe ziarno, zasiane dla zepsutych owoców grzechu i niedoli.

Z końcem wielkiego konfliktu nadejdą nowe czasy, bowiem zrealizowany plan odkupienia objawi przed oczyma wszystkich rozumnych stworzeń charakter Boga. Nakazy prawa Bożego okażą się doskonałe i niezmienne. Ujawniona zostanie również istota grzechu i charakter szatana. Wówczas, po wyplenieniu zła, przywrócona zostanie miłość Boga i potwierdzona Jego cześć w całym wszechświecie zamieszkanym przez istoty, które z radością spełniają wolę Bożą, a w swoich sercach zachowują Boże prawo.

Takie były powody, dla których aniołowie z radością mogli patrzeć na krzyż Zbawiciela, a choć wówczas nie byli w stanie zrozumieć wszystkiego, to jednak pojęli, że zapewnione

zostało ostateczne zniszczenie grzechu i szatana, odkupienie człowieka i bezpieczeństwo wszechświata po wszystkie czasy. Chrystus rozumiał w pełni znaczenie ofiary poniesionej na Golgocie. Miał to wszystko przed oczami swej duszy, gdy zawołał na krzyżu: “Wykonało się!”

ROZDZIAŁ 80 — W grobowcu Józefa

Nareszcie Jezus mógł odpocząć. Skończył się długi dzień hańby i męki. Gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca oznajmiły nastanie dnia odpocznienia, Syn Boży spoczął w ciszy w grobowcu Józefa. W czasie świętych godzin sobotniego dnia, po spełnieniu swego dzieła, wypoczywał ze spokojnie złożonymi rękami.

Na początku świata Ojciec i Syn również odpoczęli w dniu sobotnim po zakończeniu dzieła stworzenia, "gdy zostały ukończone niebo i ziemia oraz cały ich zastęp". 1 Mojżeszowa 2,1. Stwórca i wszystkie niebiańskie istoty radowały się tym pełnym chwały widokiem, kiedy "gwiazdy poranne odezwały się radosnym chórem i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży". Joba 38,7. Teraz Jezus odpoczywał po dziele odkupienia i chociaż na ziemi panował smutek, w niebie wśród miłujących Go istot panowała radość. Przed oczami mieszkańców nieba zarysowała się zapowiedź chwalebnej przyszłości. Rezultatem odkupieńczego dzieła Chrystusa było przywrócenie pierwotnego stanu całemu dziełu stworzenia i odkupienie ludzkości, która dzięki zwycięstwu nad grzechem nie będzie musiała przeżywać kolejnych upadków. Oto dzieło, którego spełnienie oglądali Bóg i aniołowie. Z tym wydarzeniem na wieki związany jest dzień, w którym Jezus odpoczął. Ponieważ "On jest skałą! Doskonałe jest dzieło jego" (5 Mojżeszowa 32,4), a "wszystko, cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki". Kaznodziei 3,14. Gdy nastąpi "odnowienie wszechrzeczy, o czym od wieków mówił Bóg przez usta świętych proroków swoich" (Dzieje Apostolskie 3,21), sobota, dzień, w którym Jezus odpoczywał w grobie Józefa, będzie na zawsze dniem odpoczynku i radości. Niebo i ziemia połączą się w chwalebnym hymnie, gdyż, jak mówi Pismo Święte, "od sabatu do sabatu" (Izajasza 66,23) zbawione narody pochylać się będą w modlitwie do Boga i Baranka.

W przebiegu ostatnich wydarzeń dnia ukrzyżowania dany został wyraźny dowód spełnienia proroctw i ukazane zostało ponownie świadectwo boskości Chrystusa. Gdy ustąpiły ciemności nad krzyżem i zamilkł głos konającego Zbawiciela, dał się słyszeć i inny głos: "Zaiste, ten był Synem Bożym". Mateusza 27,54.

Słowa te nie były wypowiedziane szeptem. Oczy wszystkich zwróciły się w kierunku, skąd się rozległy. Tym, który je wyrzekł, był setnik, rzymski oficer. Boska cierpliwość Zbawiciela, Jego niespodziewana śmierć i okrzyk zwycięstwa, który padł z Jego ust, wywarły wielkie wrażenie na tym poganinie. W zmaltretowanym, krwawiącym człowieku, wiszącym na krzyżu, setnik rozpoznał Syna Bożego, dlatego nie mógł się powstrzymać od wyznania wiary. W ten oto sposób powstały nowe świadectwa dzieła odkupienia dokonanego przez Chrystusa w duchowej męce. W dniu Jego śmierci trzej ludzie reprezentujący różne poglądy złożyli wyznanie wiary w Niego. Byli to: dowódca rzymskiej

straży, człowiek dźwigający krzyż Zbawiciela oraz łotr, który również na krzyżu konał obok Niego.

Z nadejściem wieczora niesamowita cisza zaległa nad Golgotą. Tłum gapiów rozproszył się, lecz wielu z nich wróciło do Jerozolimy w zupełnie odmiennym stanie ducha niż ten, w jakim byli rano. Wielu poszło na Golgotę z ciekawości, nie żywiąc żadnej nienawiści do Chrystusa. Niemniej jednak wierzyli w oskarżenia kapłanów i uważali Chrystusa za przestępcę. W warunkach sztucznego podniecenia przyłączyli się do motłochu, który Go wyśmiewał. Lecz gdy ziemię spowiły ciemności, ogarnęły ich wyrzuty sumienia, ponieważ czuli się współwinni za popełniony akt wielkiego zła. Nie było słychać żartów ani kpiącego śmiechu, a gdy mrok ustąpił, udali się w uroczystej ciszy do swoich domów. Byli przekonani, że oskarżenia wysuwane przez kapłanów są fałszywe i że Jezus nie był samozwańcem. Kilka tygodni później, gdy Piotr wygłaszał kazanie w dniu Pięćdziesiątnicy, ludzie ci znaleźli się wśród tysięcy nawróconych i wyznających wiarę w Chrystusa.

Jednak w duszach żydowskich przywódców wydarzenia tego dnia nie spowodowały żadnych zmian. Nie zmalała ich nienawiść do Jezusa. Ciemności, które ogarnęły ziemię podczas ukrzyżowania, nie były gęstsze od tych, które spowiły umysły kapłanów i przywódców. Przy narodzeniu Chrystusa gwiazda przywiodła mędrców do żłobu, w którym leżał. Wówczas zastępy niebiańskie również Go rozpoznały i zaśpiewały pieśń chwały nad równinami Betlejem. Nawet morze znało ten głos i stawało się posłuszne Jego rozkazowi. Choroby i śmierć uznawały Jego władzę nad sobą i zwracały Mu swe ofiary. Słońce znało Go i na widok śmiertelnej Jego męki zasłoniło swoje świetlane oblicze. Znały Go też skały, które na Jego krzyk rozpadły się w kawałki. Nieożywiona przyroda znała Chrystusa i wydawała świadectwo o Jego boskości. Jedynie kapłani i przywódcy Izraela nie rozpoznali Syna Bożego.

Wciąż nie ustawali w zabiegach pozbawienia Go wpływu na lud. Częściowo osiągnęli swój cel wykonując na Nim wyrok śmierci, ale nie uzyskali poczucia zwycięstwa nad Jezusem. Nawet w godzinie pozornego triumfu dręczyły ich wątpliwości, co ma nastąpić dalej. Słyszeli krzyk: “Wykonało się!” (Jana 19,30) oraz: “Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego”. Łukasza 23,46. Niepokój ich pogłębił się na widok rozpadających się skał i trzęsienia ziemi.

Gdy Chrystus żył, byli zawistni z powodu wpływu, jaki wywierał na ludzi; ale nawet wówczas kiedy już umarł, nie opuszczało ich to uczucie. Bali się zmarłego Chrystusa daleko więcej niż w czasie Jego życia. Obawiali się, że z większą niż dotąd wnikliwością uwaga narodu może zwrócić się ku wypadkom związanym z Jego ukrzyżowaniem. Przerażał ich wynik tego, co się dokonało w ciągu tego dnia, toteż za żadną cenę nie chcieli

pozostawić Jego ciała na krzyżu przez dzień sobotni, który właśnie nadchodził. Pozostawienie na krzyżach ciał byłoby profanacją świętości tego dnia. Posługując się tym argumentem starszyzna żydowska zażądała od Piłata przyspieszenia śmierci ukrzyżowanych, aby można było zdjąć ich ciała przed zachodem słońca.

Piłat, podobnie jak Żydzi, nie chciał pozostawić ciała Jezusa na krzyżu. Po uzyskaniu jego zgody przetrącono kości podudzia dwóm złoczyńcom dla przyspieszenia ich śmierci. Ale Jezus skonał wcześniej. Brutalni żołnierze zmiękli pod wpływem tego, co słyszeli o Chrystusie, oraz tego, co zobaczyli sami, i to ich powstrzymało przed złamaniem Jego nóg. W ten sposób ofiara złożona z Baranka Bożego dopełniła ceremoniału święta Paschy. "Nie zostawią z niej nic do rana, a kości z niej nie połamią. Obchodzić ją będą według wszystkich przepisów dotyczących Paschy." 4 Mojżeszowa 9,12.

Wiadomość o śmierci Chrystusa wywołała zdziwienie kapłanów i przywódców narodu. Agonia na krzyżu zazwyczaj trwała długo i trudno było ustalić z całą dokładnością, kiedy nastąpi śmierć. Niespotykaną rzeczą było, że Jezus umarł zaledwie sześć godzin od ukrzyżowania. Kapłani chcieli upewnić się co do faktu Jego śmierci i dlatego za ich namową jeden z żołnierzy wbił włócznię w bok Zbawiciela. Z rany wyciekły dwa obfite strumienie krwi i wody. Zauważyli to wszyscy obecni. Później apostoł Jan tak to opisał: "Lecz jeden z żołnierzy włócznią przebił bok jego i zaraz wyszła krew i woda. A ten, który to widział, dał o tym świadectwo, a jego świadectwo jest prawdziwe; i on wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. To bowiem stało się, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana. A na innym miejscu mówi Pismo: Zobaczą, kogo przebodli". Jana 19,34-37.

Po zmartwychwstaniu kapłani i przywódcy rozpuścili wiadomość, że Chrystus nie umarł na krzyżu, tylko zemdlał, a następnie został przywrócony do życia. Inni rozpuszczali pogłoski, że do grobu zostało złożone nie faktyczne ciało, lecz coś, co przypominało jego kształt. Cios wymierzony przez rzymskiego żołnierza zadaje kłam tym pogłoskom. Żołnierze nie złamali Jego goleni, ponieważ Jezus rzeczywiście już nie żył, i tylko dla uspokojenia kapłanów przebili Jego bok. Gdyby nawet w tym ciele tliła się iskierka życia, to zadany cios musiałby spowodować śmierć.

Jednak nie cios włóczni ani ukrzyżowanie spowodowały śmierć Jezusa. Ten krzyk wydany "głosem wielkim" (Mateusza 27,50; Łukasza 23,46) w chwili śmierci oraz krew i woda, które wyciekły z przebitego boku, świadczą o tym, że śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia serca. Serce Zbawiciela pękło z duchowej męki, bowiem został On stracony za grzechy świata.

Śmierć Chrystusa sprawiła, że zgasła nadzieja Jego uczniów. Z niewysłowionym bólem spoglądali na Jego zamknięte powieki i zwisającą głowę, na zlepione krwią włosy, na

przebite dłonie i stopy. Aż do ostatniej chwili nie wierzyli, że może umrzeć, a teraz trudno im było pojąć, że rzeczywiście nie żyje. Przejęci smutkiem zapomnieli o Jego słowach, w których przepowiedział to, co się wydarzyło. Nic z tego, co powiedział, nie było im pocieszeniem, bowiem widzieli przed sobą tylko krzyż, a na nim krwawiącą ofiarę. Przyszłość wydawała się im rozpaczliwie beznadziejna. Ich wiara w Jezusa zanikła, lecz nigdy przedtem nie kochali tak swego Pana, jak teraz. Nigdy też przedtem nie pojmowali tak jasno wartości ani potrzeby Jego obecności.

Nawet po śmierci ciało Chrystusa było bardzo cenne dla Jego uczniów. Chcieli pochować Go w sposób uroczysty, nie wiedzieli jednak, jak to uczynić. Chrystus został skazany za zdradę Rzymu, a do grzebania tej kategorii przestępców przeznaczony był specjalny teren. Jan wraz z kobietami z Galilei został pod krzyżem. Nie mogli pozostawić ciała swego Pana, aby zbrukane krwią ręce żołnierzy pochowały je w hańbiącym miejscu. Jednakże nie wiedzieli, jak mogą temu zapobiec. Nie mogli liczyć na jakiekolwiek względy władz żydowskich, a do Piłata nie mieli dostępu.

Z pomocą przyszli uczniom Józef z Arymatei i Nikodem. Obaj ci mężowie byli członkami Sanhedrynu i znali się z Piłatem. Obaj byli ludźmi bogatymi i wpływowymi, dlatego mogli pochować Jezusa z należnym Mu szacunkiem.

Józef udał się śmiało do Piłata i uzyskał od niego zezwolenie na zabranie ciała. Dopiero teraz przekonał się Piłat, że Jezus istotnie umarł. Dochodziły go bowiem sprzeczne pogłoski związane z okolicznościami Jego ukrzyżowania, lecz wiadomość o śmierci Chrystusa celowo była przed nim ukrywana. Został też ostrzeżony przez kapłanów i innych przywódców o możliwości oszustwa ze strony uczniów. Teraz słysząc prośbę Józefa, Piłat posłał po setnika, który pełnił służbę podczas ukrzyżowania, aby od niego uzyskać potwierdzenie śmierci Jezusa. Uzyskał od niego również sprawozdanie z wypadków na Golgocie, które pokrywało się z tym, co mówił Józef.

Prośba Józefa została spełniona. Podczas gdy Jan martwił się, jak pogrzebać swego Mistrza, Józef wrócił z pozwoleniem Piłata na zabranie ciała. Nikodem zaś przyniósł około czterdziestu kilogramów cennego olejku z mirry i aloesu służącego do namaszczenia ciała. Żaden z najbardziej szanowanych mieszkańców Jerozolimy nie mógł liczyć na okazanie mu po śmierci większego szacunku. Uczniowie byli zdumieni widząc, że ci możni przywódcy są nie mniej od nich zainteresowani godziwym pogrzebem ich Pana.

Za Jego życia Nikodem i Józef nie uznali otwarcie Zbawiciela. Wiedzieli, że tego rodzaju krok spowodowałby wyłączenie ich z Sanhedrynu, liczyli jednak na to, że uda im się obronić Go na naradach. Zdawało się przez pewien czas, że udaje im się to, lecz nikczemni kapłani, widząc ich życzliwość dla Chrystusa, pokrzyżowali owe plany. Jezus został skazany na śmierć przez ukrzyżowanie podczas ich nieobecności, toteż teraz, po

Jego śmierci, Józef i Nikodem przestali się kryć ze swym przywiązaniem do Niego. Podczas gdy uczniowie obawiali się wystąpić otwarcie jako Jego wyznawcy, Józef i Nikodem okazali im z całą odwagą swą pomoc. Poparcie tych bogatych ludzi było dla nich w tym czasie niesłychanie cenne, gdyż byli oni w stanie uczynić dla zmarłego Mistrza znacznie więcej niż leżało w możliwościach ubogich uczniów. Ich bogactwo i wpływy w znacznej mierze uchroniły uczniów przed złością przywódców narodu.

Własnymi rękami pieczołowicie i z czcią zdjęli Jezusa z krzyża. Gdy ujrzeli z bliska Jego okaleczone i pobite ciało, łzy żalu popłynęły im obficie z oczu. Józef miał nowy grobowiec, wykuty w skale, przeznaczony dla siebie, ale ponieważ znajdował się on w pobliżu Golgoty, zwanej też Kalwarią, postanowił pochować w nim ciało Jezusa. Ciało wraz z przyniesionymi przez Nikodema wonnościami owinięto starannie w lniane płótno i Odkupiciel przeniesiony został do grobowca. Tu trzej uczniowie wyprostowali nogi zmarłego i ułożyli okaleczone dłonie na martwej piersi. Kobiety z Galilei przyszły, aby się przekonać, czy wszystko, co było możliwe, zostało uczynione dla umiłowanego Nauczyciela. Po złożeniu ciała wejście do grobowca przywalono ciężkim kamieniem i Zbawiciel pozostał w miejscu swego spoczynku. Kobiety ostatnie odeszły od krzyża i jako ostatnie odeszły od grobu. Mimo że zapadł wieczór, Maria Magdalena oraz pozostałe niewiasty przebywały jeszcze jakiś czas koło miejsca spoczynku Pana, roniąc łzy smutku nad losem Tego, którego kochały. “Powróciwszy zaś przygotowały wonności i maści. Przez sabat zaś odpoczywały według przykazania.” Łukasza 23,56.

Była to sobota, która nigdy nie została zapomniana przez pogrążonych w smutku uczniów a także przez kapłanów, przywódców, uczonych w Piśmie i cały naród. Po zachodzie słońca, w przeddzień święta, zabrzmiały trąby ogłaszające, że nadszedł sabat. Paschę obchodzono tak jak od wieków, podczas gdy Ten, którego symbolizował baranek paschalny, leżał w grobie Józefa zabity zbrodniczymi rękoma. W sobotę dziedzińce świątyni wypełniły się wiernymi. Był tam najwyższy kapłan, który miał swój udział w wydarzeniach na Golgocie, a teraz występował we wspaniałym stroju liturgicznym. Kapłani w białych zawojach gorliwie wykonywali swe liczne czynności, lecz kiedy dla odkupienia grzechów ofiarowano krew wołów i kozłów, niektórych spośród ich grona ogarnął niepokój. Nie byli świadomi faktu, iż symbol znalazł już swe wypełnienie i że nieskończona ofiara za grzechy świata została już złożona. Nie wiedzieli, że wykonywanie rytuału ofiarniczego straciło już swój dotychczasowy, symboliczny sens. Nigdy dotąd nie towarzyszyły rytualnemu nabożeństwu tak sprzeczne odczucia. Trąby i inne instrumenty muzyczne oraz głosy śpiewaków były w tym dniu równie głośne i wdzięczne jak zwykle, a mimo to wszystkich ogarnęło dziwne uczucie. Jedni drugich pytali o zastanawiający wypadek, jaki się wydarzył poprzedniego dnia. Dotąd najświętsze miejsce świątyni zasłonięte było przed niepowołanymi, dziś jednak otwarte było dla wszystkich spojrzeń.

Ciężka zasłona wykonana z czystego lnu, pięknie haftowana złotem, szkarłatem i purpurą, była od góry do dołu rozerwana. Miejsce, w którym Jahwe spotykał się z najwyższym kapłanem, aby mu objawić swą chwałę, miejsce, które stanowiło Jego komnatę posłuchań, stało otwarte dla wszystkich oczu, ponieważ zostało opuszczone przez Pana. Z posępnymi minami kapłani krzątali się przed ołtarzem. Odsłonięcie świętej tajemnicy najświętszego przybytku napełniało ich przerażeniem przed nadchodzącą klęską.

Umysły wielu ludzi wypełniały myśli zrodzone podczas wypadków na Golgocie. Od ukrzyżowania do zmartwychwstania wiele oczu pozbawionych snu badało proroctwa. Niektórzy przy pomocy proroctw pragnęli poznać właściwe znaczenie obchodzonego święta, inni natomiast poszukiwali potwierdzenia, że Jezus nie był tym, za kogo się podawał; inni znów z troską w sercu szukali dowodów, że był prawdziwym Mesjaszem. Choć każdy badał Pismo w innym celu, wszyscy byli przekonani, że w ciągu ostatnich kilku dni spełniły się proroctwa i że ukrzyżowany Jezus był Odkupicielem świata. Wielu z tych, którzy w tym czasie uczestniczyli w nabożeństwie, nigdy już potem nie brało udziału w rytuale paschalnym. Nawet pomiędzy kapłanami znalazło się wielu takich, którzy pojęli prawdziwą naturę Jezusa. Prowadzone przez nich badania proroctw nie były daremne, bowiem po Jego zmartwychwstaniu ludzie ci uznali w Nim Syna Bożego.

Gdy Nikodem zobaczył Jezusa na krzyżu, przypomniał sobie Jego słowa wypowiedziane pewnej nocy na górze Oliwnej: “I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” Jana 3,14-15. W sobotę, gdy Chrystus spoczywał w grobie, Nikodem wiele rozmyślał. Światło niebiańskie oświeciło teraz jego umysł i słowa wypowiedziane niegdyś przez Jezusa przestały być tajemnicą. Zrozumiał, jak wiele stracił przez to, że nie przyłączył się do Zbawiciela za Jego życia. Teraz rozpamiętywał wypadki, które zaszły na Golgocie. Modlitwa Chrystusa za Jego oprawców i odpowiedź udzielona umierającemu złoczyńcy przemówiły do serca wykształconego dostojnika. Jego pamięć na nowo przywoływała obraz męki Zbawiciela, znów usłyszał okrzyk zwycięstwa: “Wykonało się!” Przypomniał sobie trzęsienie ziemi, ciemności, które zakryły niebiosa, rozdartą zasłonę w świątyni, rozpadające się skały. Jego wiara utwierdziła się w nim na zawsze. Wydarzenia, które przekreśliły nadzieje uczniów, przekonały Józefa i Nikodema o boskości Jezusa. Ich obawy zostały przezwyciężone dzięki odwadze wynikającej z mocnej, niezachwianej wiary.

Nigdy przedtem Jezus nie skupiał na sobie tyle uwagi, co wtedy, gdy spoczywał w grobie. Zgodnie ze stosowaną dotąd praktyką ludzie przyprowadzili swych chorych i cierpiących na dziedziniec świątyni pytając: “Gdzie jest Jezus z Nazaretu?”. Niektórzy przyszli z daleka, aby odnaleźć Tego, który uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych. Ze wszystkich stron dochodziły wołania: “Chcemy widzieć uzdrowiciela Chrystusa!” Przy

takich zgromadzeniach podejrzani o trąd poddawani byli kapłańskim badaniom. Wielu miało usłyszeć, że ich mężowie, żony lub dzieci są trędowaci i w związku z tym zostaną skazani na opuszczenie swych domów i przyjaciół. Odtąd mieli krążyć po Palestynie i ostrzegać wszystkich z daleka o swej chorobie ponurym okrzykiem: "Nieczysty, nieczysty!". Przyjazne ręce Jezusa z Nazaretu, który nigdy nie odmówił dotknięcia i uzdrowienia najbardziej odrażającego trędowatego, dziś leżały bezwładnie złożone na Jego piersiach. Usta, które dawniej na skierowaną ku Niemu prośbę odpowiadały słowami pokrzepienia: "Chcę, bądź oczyszczony!" (Mateusza 8,3), dziś milczały. Wielu zwracało się do starszych i kapłanów prosząc o współczucie i pomoc, lecz daremnie. Z pełną determinacją ludzie wyrażali życzenie, aby żyjący Chrystus znalazł się między nimi. Dopytywali się o Niego natarczywie i wytrwale. Gdy nie chcieli odchodzić, siłą usunięto ich z dziedzińców świątyni, a przy bramach postawiono żołnierzy, aby nie dopuszczali tłumu, który towarzyszył chorym i umierającym, teraz domagającym się wejścia.

Cierpiący, którzy przychodzili licząc na uzdrowienie ofiarowane przez Chrystusa, załamywali się pod wpływem doznanego zawodu. Ulice przepełnione były żałobą, bowiem umierali na nich ludzie potrzebujący Jezusa, który mógłby uleczyć ich swoim dotknięciem. Daremnie zwracano się do lekarzy. Ci jednak nie posiadali mocy, jaką miał Ten, który spoczywał teraz w grobie Józefa.

Żałosne krzyki chorych uświadomiły tysiącom innych, że odeszło z tego świata potężne światło. Bez Chrystusa ziemia stała się ciemnością i mrokiem. Wielu spośród tych, którzy niedawno wołali: "Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!", teraz zrozumiało klęskę, jaka spadła na nich, i gdyby Jezus żył, równie żarliwie wołaliby teraz: Dajcie nam Jezusa!

Gdy ludzie dowiedzieli się, że kapłani wydali Jezusa na śmierć, zaczęli wypytywać o szczegóły. Nie o wszystkim mogli się dowiedzieć. Pomimo że Jezus spoczywał w grobie, imię Jego powtarzane było przez tysiące ust, a wieści o nikczemnej parodii sądu i nieludzkim postępowaniu kapłanów i przywódców rozeszły się wszędzie. Ludzie o głębokich umysłach wzywali kapłanów i przywódców religijnych do wytłumaczenia proroctw Starego Testamentu dotyczących Mesjasza, lecz ci, usiłując sfałszować odpowiedzi, sprawiali wrażenie obłąkanych. Nie potrafili wytłumaczyć proroctw mówiących wyraźnie o cierpieniach i śmierci Chrystusa. Jednak wielu z pytających głęboko uwierzyło, że proroctwa Pisma Świętego zostały wypełnione.

Zemsta, która kapłanom wydawała się tak słodka, stała się teraz źródłem goryczy. Wiedzieli, że spotka ich surowa krytyka ze strony narodu; wiedzieli też, że wszyscy podburzeni przez nich przeciwko Chrystusowi dziś są przejęci odrazą do swego haniebnego czynu. Kapłani nadal usiłowali przedstawić Jezusa jako oszusta, ale ich argumenty nie przekonywały nikogo. Niektórzy z przekonywanych ludzi znaleźli się

kiedyś przy grobie Łazarza, tam widzieli, jak przywrócone zostało życie umarłemu. Teraz kapłani drżeli ze strachu, że Chrystus wstanie z grobu i ukaże się znów pośród nich. Słyszeli Jego słowa, gdy mówił, że ma moc oddać swe życie i odzyskać je znów. Przypomnieli sobie, jak rzekł: "Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję". Jana 2,19. Judasz powtórzył im też słowa wypowiedziane przez Jezusa do uczniów podczas ostatniej podróży do Jerozolimy: "Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczonym w Piśmie i skażą go na śmierć. I wydadzą go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie, i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych." Mateusza 20,18-19. Usłyszane wówczas słowa wzbudzały śmiech i kpiny. Lecz dziś wiedzieli, że proroctwa Chrystusa dotąd spełniały się. Skoro powiedział, że zmartwychwstanie trzeciego dnia, to któż może twierdzić, że również i to proroctwo nie zostanie spełnione? Pragnęli odpędzić od siebie te myśli, lecz bezskutecznie. Podobnie jak ich ojciec, szatan, wiedzieli o tym i drżeli.

Teraz, gdy minęło oszołomienie, jakże inny obraz Chrystusa narzucał się ich pamięci. Znowu widzieli Go, jak stał jasny i pogodny przed swymi wrogami, znosząc bez szemrania szyderstwa i znęcanie się. Wszystkie okoliczności towarzyszące sądowi i ukrzyżowaniu odnowiły się w ich pamięci, ugruntowując przekonanie, że był On Synem Bożym. Czuli, że w każdej chwili może przed nimi stanąć, zmieniając się z oskarżonego w oskarżyciela, z potępianego w potępiającego, z zabitego w tego, który może ukarać śmiercią swoich zabójców.

Nie zaznali odpoczynku w sobotę. Choć w piątek nie chcieli przestąpić pogańskiego progu z obawy przed skalaniem, teraz zebrali się u Piłata na naradę w sprawie ciała Chrystusa. Śmierć i grób powinny mocno trzymać Tego, którego ukrzyżowali. "Zebrali się u Piłata przedniejsi arcykapłani i faryzeusze, mówiąc: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Rozkaż więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby czasem uczniowie jego nie przyszli, nie ukradli go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze. Rzekł im Piłat: Macie straż, idźcie, zabezpieczcie, jak umiecie". Mateusza 27,62-65.

Kapłani pośpiesznie wydali zarządzenie zabezpieczenia grobowca. Przed wejściem do niego umieszczono duży kamień, a na tym kamieniu w poprzek przeciągnięto sznury, które przymocowano do skały, a ich końcówki zapieczętowano rzymską pieczęcią, tak że nie można było ruszyć kamienia bez naruszenia pieczęci. Wokoło grobowca ustawiono straż składającą się ze stu żołnierzy, mających strzec go przed wszelkimi wrogimi zakusami. Kapłani uczynili wszystko, chcąc utrzymać ciało Chrystusa tam, gdzie zostało ono złożone. Zabezpieczyli grób pieczęcią, jak gdyby Jezus miał w nim pozostać przez wszystkie czasy.

Bezsilni ludzie naradzali się i knuli swoje przewrotne plany, a w ich morderczych umysłach nie powstała nawet myśl o bezskuteczności tych zabiegów. Ich czyn posłużył natomiast chwale Bożej. Wysiłki zmierzające do uniemożliwienia zmartwychwstania miały się stać najbardziej przekonującym argumentem, że istotnie ono nastąpiło. Im większa była liczba żołnierzy rozstawionych wokoło grobu, tym pełniejsze stało się świadectwo o wyjściu Chrystusa z niego. Na setki lat przed śmiercią Chrystusa Duch Święty oznajmił za pośrednictwem psalmisty: “Czemuż to burzą się narody, a ludy myślą o próżnych rzeczach? Powstają królowie ziemscy i książęta zmawiają się społem przeciw Panu i Pomazańcowi jego. (...). Ten, który mieszka w niebie, śmieje się z nich, Pan im urąga.” Psalmów 2,1.4. Straże rzymskie i oręż nie miały mocy zamknąć Pana w grobie. Godzina Jego wyzwolenia była bliska.

Rozdział 81 — "Wstał z martwych"

Noc pierwszego dnia tygodnia mijała powoli. Nadeszła najciemniejsza godzina poprzedzająca świt, a Chrystus ciągle pozostawał uwięziony w ciasnym grobie. Duży kamień leżał na swym miejscu; rzymska pieczęć była nienaruszona, zaś żołnierze trwali na straży. Przy grobie zgromadzili się również inni, niewidoczni strażnicy, to znaczy aniołowie zła. Gdyby to leżało w mocy księcia ciemności i jego zastępów, utrzymaliby na zawsze pieczęcie na grobie Syna Bożego, lecz grobowiec otaczały również zastępy niebiańskie. Najpotężniejsi aniołowie strzegli grobu i czekali, aby powitać Księcia Życia.

"I oto powstało wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł Pański zstąpił z nieba". Tenże anioł opuścił dwór niebiański w pełnej zbroi Bożej chwały. Jasne promienie tej chwały oświetlały jego drogę, "a oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg. A strażnicy zadrżeli przed nim ze strachu i stali się jak nieżywi".

Kapłani i przywódcy żydowscy, gdzież teraz jest potęga waszych straży? Dzielni żołnierze, którzy nigdy dotąd nie ulękli się żadnej ludzkiej mocy, stali teraz jak jeńcy pozbawieni miecza i włóczni. Twarz, którą ujrzeli, nie była twarzą wojownika wywodzącego się z ludzkiego rodu; była to twarz najpotężniejszego spośród rycerzy Pana. Ten właśnie anioł zajął miejsce szatana po jego upadku i był tym, który oznajmił na wzgórzach Betlejem wieść o narodzeniu Chrystusa. Ziemia drżała, gdy się zbliżał, a zastępy ciemności zeszły mu z drogi; a gdy odwalił kamień zamykający grób, zdawało się, iż niebo zstąpiło na ziemię. Żołnierze widzieli, jak odrzucał potężny kamień z taką łatwością, jak gdyby ten był małym kamykiem, i usłyszeli jego wołanie: Synu Boży, wyjdź! Ojciec Cię wzywa! Widzieli Jezusa wychodzącego z grobowca i słyszeli Jego słowa: "Jam jest zmartwychwstanie i życie". Gdy wyszedł w pełni swego majestatu i chwały, anioł pochylił się przed Odkupicielem z uwielbieniem i powitał Go pieśnią czci.

Trzęsienie ziemi oznajmiło godzinę, w której Chrystus oddał swe życie, i tę chwilę, w której je ponownie podjął w pełni swego zwycięstwa. Ten, który pokonał śmierć i grób, powstał z martwych jako zwycięzca wśród trzęsienia ziemi, błyskawic i grzmotów. Gdy przyjdzie ponownie na ziemię, poruszy "nie tylko ziemią, ale i niebem". "Wkoło zatacza się ziemia jak pijany i kołysze się jak budka nocna". "Niebiosa zwiną się jak zwój księgi". "Żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną". "Lecz dla swojego ludu Pan jest ucieczką i twierdzą dla synów Izraela.". Hebrajczyków 12,26; Izajasza 24,20; 34,4; 2 Piotra 3,10; Joela 3,21.

W czasie śmierci Jezusa żołnierze spostrzegli, że ziemię ogarnia ciemność w samo południe; podczas zaś zmartwychwstania byli świadkami rozchodzącej się od aniołów

światłości, która rozjaśniała noc. Słyszeli też zastępy niebiańskie śpiewające z wielką radością: Ty zwyciężyłeś szatana i moce ciemności. Ty zwycięsko pokonałeś śmierć!

Chrystus wyszedł z grobu w pełni chwały, a żołnierze rzymscy byli tego świadkami. Oczy ich były utkwione w twarzy Tego, którego jeszcze tak niedawno wyśmiewali i poniewierali. W tej przepełnionej chwałą Istocie poznali więźnia, którego widzieli na sali sądowej i któremu upletli koronę z cierni. Był to Ten, który stał nieustraszony przed Piłatem i Herodem, z ciałem okaleczonym przez biczowanie. Był to Ten, którego przybito gwoździami do krzyża, o którym pewni siebie kapłani i przywódcy kiwając głowami mówili: "Innych ratował, a siebie samego ratować nie może". Mateusza 27,42. Był to Ten, który został złożony w nowym grobowcu Józefa i który na mocy dekretu nieba został uwolniony. Nawet gdyby nad Jego grobem spiętrzono góry, to i tak Jego wyjściu nie mógłby nikt zapobiec.

Rzymskich żołnierzy ogarnął strach i odrętwienie na widok aniołów i Zbawiciela otoczonego chwałą. Gdy niebieski pochód zniknął im z oczu, zerwali się z ziemi i tak szybko, jak na to pozwalały ich drżące nogi, pobiegli do miasta, opowiadając napotkanym po drodze o nadzwyczajnym wydarzeniu. Kierowali się do Piłata, lecz wiadomość, którą nieśli, doszła już do uszu żydowskich władz i najwyższych kapłanów. Ci natychmiast zażądali, aby uciekinierzy najpierw stawili się u nich. Dziwny widok przedstawiali żołnierze, którzy drżąc ze strachu i z pobladłymi twarzami składali swe świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa. Opowiedzieli wszystko, co widzieli, ponieważ nie starczyło czasu na przygotowanie ich do świadczenia wbrew prawdzie. Z bolesnym przekonaniem żołnierze ci mówili: To był naprawdę Syn Boży, który został ukrzyżowany; słyszeliśmy, jak anioł obdarzał Go majestatem niebios i ogłaszał Królem chwały.

Twarze kapłanów okryły się śmiertelną bladością. Najwyższy kapłan usiłował mówić, ale chociaż jego wargi poruszały się, to nie wydały żadnego głosu. Żołnierze zamierzali już opuścić salę posiedzeń, gdy zatrzymał ich głos Kaifasza, który wreszcie odzyskał mowę. Zaczekajcie — rzekł — nie opowiadajcie nikomu o tym, co widzieliście.

Podano im fałszywą wersję wydarzeń. Mówcie — pouczali kapłani — że gdy spaliście w nocy, przyszli uczniowie Jego i ukradli Go. Tym razem kapłani prześcignęli samych siebie. Skąd żołnierze mogli wiedzieć, że ciało ukradli uczniowie, skoro wówczas spali? A jeżeli rzeczywiście uczniowie zabrali ciało Chrystusa, to czyż kapłani nie byliby pierwszymi, którzy przygotowaliby oskarżenie?

Poza tym, gdyby żołnierzom udowodniono, iż spali podczas pełnienia służby, czyżby kapłani nie omieszkali donieść o tym Piłatowi?

Żołnierze byli przerażeni na myśl, iż mogą sami na siebie ściągnąć oskarżenie o to, że usnęli na posterunku. Takie wykroczenie karano śmiercią. Czy w tych warunkach mogli złożyć fałszywe świadectwo, wprowadzając nim w błąd ludzi i ryzykować przy tym własnym życiem? Czy nie pełnili swej uciążliwej służby z należytą czujnością? Nawet za pieniądze nie mogli stanąć przed sądem jako krzywoprzysięzcy.

By uciszyć to niepożądane świadectwo, kapłani gwarantowali żołnierzom bezpieczeństwo, mówiąc, iż Piłat również nie będzie zainteresowany jego rozgłoszeniem. W ten sposób rzymscy żołnierze odsprzedali swą uczciwość Żydom za pieniądze. Przyszli do kapłanów przynosząc najbardziej przerażające świadectwo prawdy; wyszli obładowani pieniędzmi, niosąc na swych ustach kłamliwą wersję wydarzeń, narzuconą im przez dostojników.

Wiadomość o zmartwychwstaniu Chrystusa dotarła już do Piłata. Choć był on odpowiedzialny za wydanie Jezusa na śmierć, to w rzeczywistości ponosił mniejszą winę. Skazał Zbawiciela wbrew swej woli i współczuciu, jakim Go obdarzył, ale dotąd nie odczuwał prawdziwych wyrzutów sumienia. Teraz jednak ogarnęło go przerażenie. Pod jego wpływem zamknął się w swym domu, zdecydowany nie dopuszczać do siebie nikogo. Mimo to kapłanom udało się wejść do niego, opowiedzieć mu zmyśloną przez siebie historię i wstawić się za żołnierzami z powodu ich zaniedbania. Zanim wyraził swój stosunek do tej sprawy, poddał straż osobistemu przesłuchaniu. Żołnierze, obawiając się o swoje bezpieczeństwo, nie mieli odwagi ukrywać czegokolwiek przed nim, tak więc Piłat dowiedział się całej prawdy o przebiegu wydarzeń. Nie prowadził dalszego dochodzenia w tej sprawie, lecz od tej chwili nie zaznał już nigdy spokoju.

Gdy Jezus spoczywał w grobie, szatan triumfował. Ośmielał się sądzić, że Zbawiciel nie odzyska ponownie życia. Rościł sobie pretensje do ciała Pana, dlatego ustawił straż wokoło grobu i usiłował uczynić Chrystusa swym więźniem. Ogarnął go okrutny gniew, gdy widział, jak jego aniołowie uciekli na widok wysłańców z nieba, a gdy zobaczył Chrystusa wstającego w chwale z grobu, zrozumiał, że nadszedł koniec jego królestwa i że jego samego czeka śmierć.

Kapłani, skazując Chrystusa na śmierć, uczynili z siebie narzędzie szatana i obecnie byli całkowicie poddani jego władzy. Wpadli w sidła, z których nie mogli się wyplątać, wobec czego nie pozostawało im nic innego, jak prowadzić dalej walkę przeciw Chrystusowi. Gdy usłyszeli wiadomość o Jego zmartwychwstaniu, ogarnął ich strach przed gniewem ludu i poczuli, że ich własne życie jest zagrożone. Jedyną nadzieją dla nich było ogłoszenie Chrystusa samozwańcem i zaprzeczenie Jego zmartwychwstaniu. Przekupili żołnierzy i zapewnili sobie milczenie Piłata, rozgłaszając wszem i wobec fałszywą wersję wydarzeń. Lecz istnieli świadkowie, których nie mogli zmusić do milczenia. Wielu

usłyszało już na początku od żołnierzy prawdziwe świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa. Niektórzy ze zmarłych powstałych z grobów wraz z Chrystusem ukazali się ludziom i świadczyli o tym, że On zmartwychwstał. Kapłanom doniesiono o ludziach twierdzących, że widzieli i słyszeli tych, którzy powstali z grobów. Dostojnicy zaczęli się obawiać, że zarówno na ulicy, jak i w zaciszu swych własnych domów mogą się spotkać z Chrystusem. Nie czuli się nigdzie bezpiecznie, bowiem zasuwy i zamki były zbyt słabym zabezpieczeniem przed Synem Bożym. W dzień i w nocy stawały im przed oczyma straszne sceny z sali sądowej, a w uszach brzmiały ich własne okrzyki: "Krew Jego na nas i na dzieci nasze". Mateusza 27,25. Nigdy obraz ten nie dał się już wymazać z ich pamięci i nigdy już więcej nie mieli spać spokojnym snem.

Gdy przy grobie potężny anioł zawołał: Twój Ojciec Cię wzywa, Zbawiciel wyszedł z grobu dzięki sile życia, która była w Nim. Teraz sprawdziły się słowa: "Kładę życie moje, aby je znowu wziąć. (...). Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać." Jana 10,17.18. Teraz spełniło się proroctwo wypowiedziane przez Chrystusa do kapłanów i przywódców: "Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję". Jana 2,19. Chrystus nad otwartym grobowcem Józefa oznajmił w pełni swej chwały: "Jam jest zmartwychwstanie i życie". Te słowa mógł wyrzec jedynie Bóg.

Wszystkie istoty stworzone przez Boga żyją z Jego woli i mocy, ponieważ zostały ukształtowane jako odbiorcy strumienia życia płynącego od Niego. Poczynając od najwyższego serafina, a kończąc na najskromniejszej żyjącej istocie, wszyscy czerpią z tego samego Źródła Życia. Jedynie Ten, który tworzy jedność z Bogiem, może powiedzieć: Mam moc oddać życie i mam moc znowu je odzyskać. W swej boskości Chrystus miał moc złamać kajdany śmierci.

Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy z tych, którzy usnęli. Był prawzorem potrząsanego snopu. Jego zmartwychwstanie nastąpiło w dniu, kiedy tenże snop miał być złożony przed Panem. Ta symboliczna ceremonia odbywała się od ponad tysiąca lat. Z pól zbierano pierwsze kłosy dojrzałego zboża, i kiedy ludzie szli do Jerozolimy na święto Paschy, nieśli potrząsając pierwsze snopy, by wyrazić dziękczynienie Bogu. Zanim nie odbyła się ta uroczystość, nie wolno było dotknąć sierpem kłosów ani rozpocząć zwózki zbiorów. Snop ofiarowany Bogu był symbolem zbiorów. Podobnie Chrystus był symbolem pierwszych zbiorów wielkiego duchowego żniwa, które miało być zebrane dla królestwa Bożego. Jego zmartwychwstanie jest wzorem i zapowiedzią zmartwychwstania wszystkich zmarłych wiernych. "Albowiem jak wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nimi i tych, którzy zasnęli". 1 Tesaloniczan 4,14.

Gdy Chrystus zmartwychwstał, wyzwolił z grobu wielu umarłych. Trzęsienie ziemi towarzyszące Jego śmierci otworzyło ich groby i gdy On zmartwychwstał, oni również poszli za Nim. Byli to ci, którzy pracowali w imieniu Boga i którzy życie oddali świadcząc o prawdzie. Teraz mieli wydać świadectwo o Jego zmartwychwstaniu.

Podczas swej działalności na ziemi Chrystus wskrzeszał zmarłych. Wskrzesił syna wdowy z Nain, córkę przywódcy żydowskiego oraz Łazarza, lecz wskrzeszeni nie uzyskali w ten sposób nieśmiertelności. Po przywróceniu do życia nadal podlegali prawu śmierci, lecz ci, którzy zmartwychwstali wraz z Jezusem, uzyskali żywot wieczny. Wstąpili z Nim do nieba, ponieważ dane im było skorzystać z efektów zwycięstwa nad śmiercią i grobem. Ci — rzekł Chrystus — nie są już więźniami szatana, gdyż odkupiłem ich i wyprowadziłem z grobów jako pierwsze owoce Mej władzy, aby byli tam, gdzie Ja jestem i nigdy już więcej nie zaznali smutku ani śmierci.

Ludzie ci przyszli do miasta i ukazując się innym mówili o zmartwychwstaniu Chrystusa i swoim własnym. W ten sposób święta prawda o zmartwychwstaniu zyskała nieśmiertelność. Zmartwychwstali święci stali się urzeczywistnieniem świadectwa: “Ożyją twoi umarli, twoje ciała wstaną, obudzą się i będą radośnie śpiewać ci, którzy leżą w prochu, gdyż twoja rosa jest rosą światłości, a ziemia wyda umarłych”. Izajasza 26,19.

Dla wiernych Chrystus jest zmartwychwstaniem i życiem. Za sprawą naszego Zbawiciela odzyskaliśmy życie utracone wskutek grzechu, bowiem jest On tym, który obdarza życiem tego, kogo chce. Jego moc daje ludziom nieśmiertelność. On chce obdarzyć całą ludzkość życiem, które za nią złożył, będąc na ziemi. “Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały”. “Kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu”. “Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.” Jana 10,10; 4,14; 6,54.

Dla wierzących śmierć jest sprawą pozbawioną większego znaczenia. Chrystus mówi o niej jako o czymś, co trwa krótką chwilę. “Jeśli kto zachowa słowo moje, śmierci nie ujrzy na wieki.” Jana 8,51. Dla chrześcijanina śmierć jest tylko snem, chwilą ciszy i ciemności. Życie ukryte jest z Chrystusem i “gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w chwale”. Kolosan 3,4.

Umarli usłyszeli głos wołający z krzyża: “Wykonało się!” Przeszył on ściany grobów i wezwał niektórych śpiących do powstania. Tak samo będzie, gdy zabrzmi głos Chrystusa z nieba w czasie Jego powtórnego przyjścia. Głos ten przeniknie mogiły, otworzy grobowce, a wówczas umarli w Chrystusie zmartwychwstaną. Podczas zmartwychwstania Zbawiciela nieliczne tylko groby otworzyły się, lecz w czasie Jego powtórnego przyjścia wszyscy umarli wierzący usłyszą Jego głos i wstaną do wiecznego, pełnego chwały życia.

Ta sama siła, która podniosła z grobu Chrystusa, podniesie Jego Kościół i uwielbi go wraz z Nim, wynosząc ponad wszelkich władców, ponad wszelkie moce i ponad wszelkie imię, nie tylko na tym świecie, ale również i w tym świecie, który ma nadejść.

Rozdział 82 — "Czemu płaczesz?"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 28,1.5-8; Marka 16,1-8; Łukasza 24,1-12; Jana 20,1-18.

Niewiasty, które stały pod krzyżem Chrystusa, nie mogły się doczekać końca soboty. Bardzo wcześnie rano, pierwszego dnia tygodnia, udały się do grobu Chrystusa z wonnościami, aby namaścić ciało Zbawiciela. Nie pomyślały nawet o tym, że wstanie z martwych. Słońce ich nadziei zaszło, a w ich sercach zagościła noc. Po drodze rozpamiętywały czyny miłosierdzia dokonane przez Chrystusa oraz Jego słowa pocieszenia. Nie przypomniały sobie jednak Jego słów: "Lecz znowu ujrzę was". Jana 16,22.

Nieświadome tego, co się stało, podeszły do grobu, mówiąc: "Kto nam odwali kamień od wejścia do grobowca?" Wiedziały, że same nie zdołają przesunąć kamienia, ale mimo to szły dalej. I oto nagle niebo rozświetliło się chwałą, której źródłem nie było wschodzące słońce. Ziemia zadrżała, a one zobaczyły, że duży głaz jest odwalony. Grób był pusty.

Niewiasty przyszły do grobowca z różnych stron. Maria Magdalena była pierwsza na miejscu i widząc, że kamień jest odwalony, pospieszyła, aby powiedzieć o tym uczniom. Tymczasem nadeszły inne kobiety. Światło świeciło wokół grobu, lecz ciała Chrystusa w nim nie było. Gdy się rozejrzały, spostrzegły nagle, że nie były w tym miejscu same. Przy grobie siedział młodzieniec ubrany w lśniącą szatę. Był to anioł, który odwalił kamień od grobu. Przyjął ludzką postać, aby nie wystraszyć przyjaciół Jezusa. Jednak światło niebiańskiej chwały nadal nad nim świeciło i niewiasty się przestraszyły. Rzuciły się do ucieczki, ale anioł je powstrzymał, mówiąc: "Wy się nie bójcie; wiem bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma go tu, bo wstał z martwych, jak powiedział; chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idąc spiesznie powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał." Mateusza 28,5-7. Zajrzały ponownie do grobu i znów usłyszały tę cudowną nowinę. Ujrzały drugiego anioła w ludzkiej postaci, który im rzekł: "Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma go tu, ale wstał z martwych. Wspomnijcie, jak mówił, będąc jeszcze w Galilei, że Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzesznych ludzi i musi być ukrzyżowany, a dnia trzeciego powstać." Łukasza 24,5-7.

Zmartwychwstał, zmartwychwstał! — kobiety ciągle powtarzały te słowa. Niepotrzebne są już teraz olejki do namaszczenia! Zbawiciel jest żywy, nie jest martwy! Wtedy przypomniały sobie, że kiedy mówił o swej śmierci, powiedział również, że zmartwychwstanie. Jakiż to dzień nastał dla świata! Niewiasty "z bojaźnią i wielką radością (...) pobiegły oznajmić to uczniom jego".

Maria nie słyszała tej dobrej nowiny. Przyszła do Piotra i Jana ze smutną wiadomością: “Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli”. Uczniowie pospieszyli do grobu i przekonali się, że jest tak, jak powiedziała Maria. Zobaczyli prześcieradło i chustę, lecz swego Pana nie znaleźli. Był to jeszcze jeden dowód na to, że zmartwychwstał. Śmiertelne szaty nie były porzucone w nieładzie, lecz starannie poskładane leżały na swoim miejscu. Jan “ujrzał i uwierzył”. Dotąd nie rozumiał Pisma, które mówiło, że Chrystus musi wstać z martwych, teraz jednak przypomniał sobie słowa Zbawiciela, w których przepowiedział, że zmartwychwstanie.

Chrystus sam poskładał prześcieradła z wielką starannością. Gdy do grobu zszedł potężny anioł, przyłączył się do niego inny anioł, aby wspólnie objąć straż nad ciałem Pana. Gdy jeden z niebieskich aniołów odwalił kamień od grobu, drugi wszedł i rozwinął prześcieradła, w które było zawinięte ciało Jezusa. Jednak zostały one poskładane i ułożone rękoma Chrystusa. W oczach Tego, który kieruje ruchem zarówno wielkiej gwiazdy, jak i pojedynczego atomu, nic nie jest nieważne. W każdym Jego czynie widzimy porządek i doskonałość.

Maria pospieszyła do grobu za Piotrem i Janem, a kiedy wrócili do Jerozolimy, ona pozostała. Gdy wpatrywała się w pusty grób, smutek napełnił jej serce. Nagle zobaczyła dwóch aniołów na miejscu, gdzie przedtem leżało ciało Chrystusa, z których jeden siedział u wezgłowia, a drugi w nogach. “Niewiasto! Czemu płaczesz?” — spytali. “Rzecze im: Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli”.

Maria odeszła, mimo aniołów, rozmyślając, iż musi znaleźć kogoś, kto by jej powiedział, co się stało z ciałem Jezusa. Wtedy usłyszała jakiś głos. Ktoś zwrócił się do niej ze słowami: “Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz?” Oczami zamglonymi łzami Maria dostrzegła postać mężczyzny, a biorąc go za ogrodnika powiedziała: “Panie! Jeśli ty go wziąłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę”. Gdyby grobowiec bogatego człowieka uważany był za zbyt zaszczytne miejsce spoczynku dla Jezusa, ona sama postara się o miejsce dla Niego. Był tu grób, który się zwolnił na głos Chrystusa — grób, w którym złożony był Łazarz. Czyżby tam nie było miejsca spoczynku dla jej Pana? Czuła, że starania o drogie jej, ukrzyżowane ciało będą w jej smutku wielką dla niej pociechą.

Lecz teraz Jezus znajomym głosem powiedział: “Mario!”, a ona zrozumiała, że człowiek, który do niej przemówił, nie był obcy. Odwróciła się w jego stronę i ujrzała przed sobą żywego Zbawiciela. W swej radości zapomniała, że był ukrzyżowany, a rzucając się ku Niemu, jakby w zamiarze objęcia Jego nóg, zawołała: “Rabbuni”. Lecz Chrystus podniósł swą rękę i rzekł do niej: “Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do

Boga mego i Boga waszego". Usłyszawszy to Maria pobiegła do uczniów z radosną nowiną.

Jezus odmówił przyjmowania hołdu ludzi, zanim nie upewnił się, że Jego ofiara została przyjęta przez Ojca. Wstąpił do nieba i od samego Boga uzyskał zapewnienie, że Jego okup za grzechy ludzi był wystarczający, i że przez Jego krew wszyscy ludzie mogą zyskać żywot wieczny. Ojciec potwierdził przymierze zawarte z Chrystusem, w myśl którego przyjmie skruszonego i posłusznego człowieka, i będzie go tak miłował jak miłuje swego Syna. Chrystus dokonał swego dzieła i spełnił swą obietnicę: "Męża droższym uczynię nad szczere złoto, a człowieka nad złoto z Ofir." Izajasza 13,12 (BG). Księciu żywota została dana wszelka moc na niebie i na ziemi, po czym wrócił do swych naśladowców w grzesznym świecie, by im udzielić swej mocy i chwały.

Kiedy Zbawiciel w Bożej obecności przyjmował dary dla swego Kościoła, uczniowie rozmyślali nad Jego pustym grobem, smucąc się i płacząc. Ten dzień, który był dniem radości dla całego nieba, dla uczniów był dniem niepewności, chaosu i wewnętrznego rozdarcia.

Ta niewiara w świadectwo kobiet była dowodem wielkiego załamania się ich wiary. Wiadomość o zmartwychwstaniu Chrystusa tak bardzo różniła się od ich przewidywań, iż nie mogli w nią uwierzyć. Uważali, że jest zbyt piękna, aby mogła być prawdziwa. Tak wiele słyszeli o doktrynach i tak zwanych naukowych teoriach saduceuszy, że ich pojęcie o zmartwychwstaniu było mętne. Nie mogli sobie uświadomić sensu zmartwychwstania. Nie byli w stanie zrozumieć tak wielkiej rzeczy.

Aniołowie powiedzieli niewiastom: "Idźcie i powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam go ujrzycie, jak wam powiedział". Ci sami aniołowie byli stróżami Chrystusa w czasie Jego ziemskiego życia. Byli świadkami sądu nad Nim i Jego ukrzyżowania. Słyszeli Jego słowa wypowiedziane do uczniów, co znalazło swój wyraz w wiadomości przekazanej uczniom, mającej ich przekonać o jej prawdziwości. Takie słowa mogły jedynie pochodzić od wysłanników zmartwychwstałego Pana.

"Powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi" — mówili aniołowie. Od śmierci Chrystusa dręczyły Piotra wyrzuty sumienia i był tym zdruzgotany. Myśl o haniebnym zaparciu się Pana oraz o pełnym miłości i smutku spojrzeniu Zbawiciela nie odstępowała go ani na chwilę. Ze wszystkich uczniów on cierpiał najbardziej. Teraz uzyskał zapewnienie, że jego skrucha została przyjęta, a grzech darowany, skoro został wymieniony z imienia.

"Powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam go ujrzycie". Wszyscy uczniowie opuścili Chrystusa, a mimo to wezwanie do po nownego spotkania się z Nim dotyczyło ich wszystkich, ponieważ żadnego z nich nie odrzucił. Gdy Maria

Magdalena opowiadała im, że widziała Zbawiciela, nie omieszkała powtórzyć słów wezwania do spotkania w Galilei. To wezwanie zostało skierowane do nich jeszcze po raz trzeci. Po wstąpieniu do Ojca Jezus ukazał się innym niewiastom, mówiąc: “Bądźcie pozdrowione! One zaś podeszły, objęły go za nogi i złożyły mu pokłon. Wtedy rzekł do nich Jezus: Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, a tam mnie ujrzą”.

Pierwszym czynem, który Chrystus uczynił na ziemi po zmartwychwstaniu, było przekonanie uczniów o swojej niezmiennej do nich miłości i serdeczności. Chciał im bowiem udowodnić, że jest ich żywym Zbawicielem, skruszył okowy grobu, a wroga śmierć nie może go już dłużej trzymać w swoich szponach. Pragnął też pokazać im, że Jego serce jest nadal tak samo pełne miłości jak wtedy, gdy był z nimi jako ich umiłowany Nauczyciel. Ukazywał się uczniom jeszcze kilkakrotnie, ponieważ chciał ich otoczyć jeszcze mocniejszymi więzami miłości. Powiedział: “Idźcie i oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, a tam mnie ujrzą”.

Gdy uczniowie usłyszeli to wyraźnie sprecyzowane wezwanie zaczęli przypominać sobie słowa Chrystusa, w których przepowiedział swe zmartwychwstanie, lecz nawet i teraz nie odczuwali radości. Nie potrafili wyrugować z serca uczucia zwątpienia i zakłopotania. Nawet oświadczenie kobiet, iż widziały Go, nie przekonało ich. Myśleli, że miały widzenie.

Zdawało się im, że jedno zmartwienie goni drugie. W szóstym dniu tygodnia byli świadkami śmierci Nauczyciela, a pierwszego dnia następnego tygodnia zabrano im Jego ciało, jednocześnie oskarżając ich, że to oni je ukradli, aby siać zamęt wśród narodu. Byli tak zrozpaczeni, że nawet nie obalali fałszywego oskarżenia, które wniesiono przeciwko nim. Obawiali się wrogości kapłanów i gniewu ludzi. Pragnęli obecności Jezusa, który pomagał im w każdym kłopocie.

Często powtarzali słowa: “A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela”. Osamotnieni, z ciężkim sercem, przypominali sobie Jego słowa: “Gdyż, jeśli się to na zielonym drzewie dzieje, co będzie na suchym?” Zgromadzili się w wieczerniku, zamykając szczelnie drzwi, gdyż wiedzieli, iż los, który spotkał ich umiłowanego Nauczyciela, może stać się w każdej chwili również ich udziałem.

A przez cały ten czas mogli się radować w świadomości, że Pan zmartwychwstał. W ogrodzie Maria zalewała się łzami, kiedy Jezus stał tuż obok niej. Łzy tak zamgliły jej oczy, że nie poznała Go. A serca uczniów były tak pełne żalu, że nie dawały wiary poselstwu anioła, ani też słowom wypowiedzianym przez samego Chrystusa.

Jakże wielu jest tych, którzy postępują podobnie jak uczniowie! Jakże wielu ludzi powtarza rozpaczliwe wołanie Marii: “Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli”. Ilu takich mógłby Zbawiciel zapytać: “Dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?”. On jest tak blisko nich, lecz ich napełnione łzami oczy nie są w stanie Go rozpoznać. Przemawia do nich, lecz oni Go nie rozumieją.

Och! Gdyby te opuszczone głowy mogły być podniesione, a oczy otwarte, by Go zobaczyć, gdyby te uszy mogły usłyszeć Jego głos! “A idąc spiesznie powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał”. Powiedzcie im, niech nie patrzą na nowy grobowiec Józefa, który był zamknięty wielkim kamieniem i zapieczętowany rzymską pieczęcią, albowiem nie ma w nim Chrystusa. Niech nie koncentrują swego wzroku na pustym grobowcu. Niech nie smucą się jak ci, których opuściła nadzieja i są bezsilni. Jezus żyje, a ponieważ On żyje, również i wy żyć będziecie. Z przepełnionych wdzięcznością serc, z ust dotkniętych świętym ogniem, niech płynie radosny śpiew: Chrystus zmartwychwstał! Żyje, aby móc się wstawiać za nami. Uchwyćcie się tej nadziei, która będzie dla waszej duszy pewną, wypróbowaną kotwicą. Wierzcie, a ujrzycie chwałę Boga!

ROZDZIAŁ 83 — Droga do Emaus

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 24,13-33.

Późnym popołudniem w dniu zmartwychwstania dwóch uczniów było w drodze do Emaus, małej mieściny położonej niespełna trzynaście kilometrów od Jerozolimy. Uczniowie ci nie zajmowali wybitnego miejsca w dziele Chrystusa, lecz szczerze w Niego wierzyli. Przyszli do miasta na święto Paschy i byli bardzo przejęci wypadkami, które tam ostatnio miały miejsce. Dotarły do nich wieści, które krążyły od rana w związku ze zniknięciem ciała Chrystusa, a także świadectwo niewiast, które widziały aniołów i spotkały Jezusa. Teraz wracali do swych domów, aby o tym rozmyślać i modlić się. Odbywali swą wieczorną podróż w posępnym nastroju, roztrząsając w pamięci wypadki związane z sądem nad Chrystusem i Jego ukrzyżowaniem. Nigdy przedtem nie czuli się tak przygnębieni. Pozbawieni nadziei i wiary, szli w cieniu, jaki rzucał na ich drogę krzyż.

Po przejściu stosunkowo niewielkiej odległości, przyłączył się do nich jakiś obcy człowiek, lecz oni byli do tego stopnia pogrążeni w swym ponurym nastroju i rozterce, że nie zwracali na niego większej uwagi. Prowadzili dalej rozmowę, która uzewnętrzniała to, co czuli w swych sercach. Mówili o naukach Chrystusa, których, jak się im zdawało, nie byli w stanie pojąć. Gdy mówili o ostatnich wydarzeniach, Jezus zapragnął dodać im otuchy. Widział ich strapienie, rozumiał ich wewnętrzne rozdarcie, kiedy zastanawiali się, czy ten Człowiek, który dopuścił, aby Go tak poniżono, był rzeczywiście Chrystusem? Nie mogli stłumić żalu i zaczęli płakać. Jezus wiedział, że ich serca połączone są z Nim w miłości i zapragnął otrzeć ich łzy oraz napełnić ich radością i otuchą. Lecz przede wszystkim musiał udzielić im nauki, której nie mieli nigdy zapomnieć.

“I rzekł do nich: Cóż to za rozmowy, idąc, prowadzicie z sobą? I przystanęli przygnębieni. A odpowiadając jeden, imieniem Kleopas, rzekł do niego: Czyś Ty jedyny pątnik w Jerozolimie, który nie wie, co się w niej w tych dniach stało?” Opowiedzieli Mu, jak się zawiedli na swym Mistrzu, “który był (...) prorokiem mocarnym w czynie i w słowie przed Bogiem i wszystkim ludem, jak arcykapłani i zwierzchnicy (...) wydali na niego wyrok śmierci i ukrzyżowali go”. Z bólem w sercu z powodu doznanego rozczarowania, drżącymi ustami dodali: “A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela, lecz po tym wszystkim już dziś trzeci dzień, jak się to stało”.

Dziwne, iż uczniowie nie pamiętali słów Chrystusa i nie uświadomili sobie, że przepowiedział wypadki, które właśnie się rozegrały. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że ostatnia część Jego przepowiedni miała się spełnić z taką samą dokładnością jak pierwsza, i że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Powinni byli zapamiętać tę część przepowiedni, tak jak zapamiętali ją kapłani i przywódcy. “Nazajutrz, czyli w dzień po święcie

Przygotowania, zebrali się u Piłata przedniejsi arcykapłani i faryzeusze, mówiąc: Panie przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanę". Mateusza 27,62.63. Uczniowie jednak nie pamiętali tych słów.

"A On rzekł do nich: O głupi i gnuśnego serca, by wierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały?" Uczniowie zastanawiali się, kim może być ten Obcy, który przenika do głębi ich dusze oraz mówi z taką powagą, tkliwością i współczuciem, napełniając ich serca nadzieją. Po raz pierwszy od chwili, gdy Chrystus został zdradzony, wstąpiła w nich nadzieja. Zaczęli się bacznie przypatrywać swemu towarzyszowi podróży i myśleli, że Chrystus wypowiadałby te same słowa. Wprawiło ich to w zdumienie, a serca poczęły bić rytmem radosnego oczekiwania.

Chrystus szczegółowo objaśnił im wszystkie miejsca w Pismach, w których była o Nim mowa, a zaczął od Mojżesza, od którego się zaczynają biblijne dzieje. Gdyby wcześniej dał się im poznać, ich serca byłyby uspokojone. Pełni radości nie pożądaliby niczego więcej. Jednak było konieczne, aby zrozumieli świadectwo o Nim zawarte w symbolach i proroctwach Starego Testamentu, bowiem miało to być fundamentem ich wiary. Chrystus nie uczynił żadnego cudu, by ich przekonać, ale Jego pierwszym czynem było wyjaśnienie im Pism. Patrzyli na Jego śmierć jako na kres wszystkich swoich nadziei. Teraz im pokazał, powołując się na proroków, że jest ona najmocniejszym świadectwem dla ich wiary.

Nauczając swych uczniów Jezus ukazał im znaczenie Starego Testamentu jako źródła świadectwa o Jego misji. Wielu rzekomych chrześcijan odrzuca dzisiaj Stary Testament jako zbiór pism nie mających już dziś żadnego zastosowania. Lecz nauka Chrystusa mówi inaczej. Cenił tak wysoko Stary Testament, że kiedyś powiedział: "Ponieważ Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą". Łukasza 16,31.

Jest to głos Chrystusa przemawiającego ustami patriarchów i proroków, poczynając od dni Adama aż do końca czasu. W Starym Testamencie Chrystus jest objawiony tak samo wyraźnie jak w Nowym. Światło, które płynie z proroczej przeszłości, uwydatnia życie Chrystusa i naukę Nowego Testamentu, nadając im wyrazistość i piękno. Cuda uczynione przez Chrystusa są dowodem Jego boskości, ale mocniejszy dowód na to, że jest On Odkupicielem świata, uzyskujemy porównując proroctwa Starego Testamentu z historią zapisaną w Nowym.

Opierając się na proroctwach, Chrystus dał uczniom właściwe wyjaśnienie tego, co było jego posłaniem jako człowieka. Ich oczekiwania, że Mesjasz zasiądzie na tronie i przejmie królewską władzę zgodnie z pragnieniami ludzi, nie spełniły się. Kolidowały one z właściwym zrozumieniem poniżenia Chrystusa, zstąpieniem z najwyższego miejsca na najniższe, jakie ktoś może zajmować. Chrystus pragnął, aby wyobrażenia Jego uczniów

mogły być klarowne i prawdziwe w każdym szczególe. Musieli zrozumieć, tak dalece, jak to było możliwe, kielich goryczy, który był Mu przeznaczony. Wytłumaczył im, że straszny konflikt, którego istoty nie potrafili dotąd zrozumieć, był spełnieniem przymierza, zawartego jeszcze przed stworzeniem świata. Chrystus musiał umrzeć, jak musi umrzeć każdy przestępca zakonu, który trwa w swoim grzechu. Wszystko to musiało się stać, ale bój nie zakończył się porażką, lecz wiecznym i chwalebnym zwycięstwem. Jezus powiedział im, iż musi być podjęty najwyższy wysiłek, aby wybawić świat od grzechu. Jego wyznawcy powinni żyć tak jak On żył, i pracować, z maksymalnym i ustawicznym wysiłkiem, tak jak On pracował.

Tak Chrystus rozmawiał ze swymi uczniami, otwierając ich umysły, aby mogli zrozumieć Pisma. Uczniowie byli wprawdzie zmęczeni, ale rozmowa ich nie nużyła. Z ust Zbawiciela padały słowa żywota i zapewnienia, a mimo to uczniowie nadal nie przejrzeli na oczy. Gdy mówił im o zburzeniu Jerozolimy, widzieli przed sobą skazane na zagładę miasto i płakali. W dalszym ciągu nie domyślali się, kim był ich towarzysz podróży. Nawet nie przyszło im na myśl, iż Ten, o kim rozmawiali, kroczy ramię w ramię z nimi, ponieważ Chrystus mówił o sobie jako o kimś innym. Myśleli, że był jednym z tych, którzy uczestniczyli w wielkim święcie, a teraz wracają do domu. Stąpał po ostrych kamieniach tak samo ostrożnie jak oni, zatrzymując się co jakiś czas na chwilę. I tak wędrowali po górskiej drodze, a Ten, kto miał niebawem usiąść po prawicy Boga i kto mógł powiedzieć: “Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi” (Mateusza 28,18), szedł obok nich.

Tymczasem słońce zaszło i zanim doszli do miejsca odpoczynku, ludzie skończyli swą pracę na polu. Gdy uczniowie mieli już wejść do domu, podróżny sprawiał wrażenie, jakby chciał kontynuować swą wędrówkę. Uczniowie jednak nie chcieli z Nim się rozstać. Pragnęli usłyszeć coś więcej. “Zostań z nami” — powiedzieli. Wydawało się, że nie chce przyjąć zaproszenia, lecz oni poczęli nalegać, mówiąc: “Gdyż ma się ku wieczorowi, i dzień już się nachylił”. Chrystus przychylił się do ich prośby “i wstąpił, by zostać z nimi”.

Gdyby uczniowie nie nalegali, żeby przyjął ich zaproszenie, nigdy nie dowiedzieliby się, że towarzyszem ich podróży był Pan, który zmartwychwstał. Chrystus nigdy nikomu nie narzuca swego towarzystwa. Zajmuje się tymi, którzy Go potrzebują. Z radością wejdzie do najskromniejszego domu i pocieszy serca najuboższych. Jednak gdy ludzie są zbyt obojętni, aby myśleć o niebiańskim Gościu lub prosić Go, aby z nimi pozostał, idzie dalej. Tym samym wielu ponosi niepowetowaną stratę. Nie poznają Chrystusa ani trochę więcej niż uczniowie, gdy szedł z nimi razem drogą.

Szybko została przygotowana skromna wieczerza i postawiona przed Gościem, który zajął honorowe miejsce przy stole. A On wzniósł ręce, by pobłogosławić pożywienie. Uczniowie cofnęli się zdziwieni. Ich towarzysz rozpostarł ręce dokładnie w taki sposób jak

ich Mistrz. Popatrzyli jeszcze raz i wtedy zobaczyli na Jego dłoniach ślady gwoździ. Obaj zawołali jednocześnie: To Pan Jezus! Zmartwychwstał!

Zerwali się ze swych miejsc, aby Mu paść do nóg i oddać Mu cześć, lecz On zniknął im z oczu. Patrzyli na miejsce, gdzie przed chwilą siedział Ten, którego ciało jeszcze niedawno leżało w grobie i mówili między sobą: “Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma przed nami otwierał?”

Mając tak wielką wieść do zakomunikowania nie mogli jednak siedzieć na miejscu i nie mówić o tym innym ludziom. Zapomnieli o zmęczeniu i głodzie, zostawili nietknięte jedzenie i przepełnieni radością natychmiast poszli do miasta tą samą drogą, którą przyszli, spiesząc się, by jak najszybciej przekazać tę wieść innym uczniom. Miejscami droga nie była bezpieczna, lecz oni wspinali się na urwiste zbocza, ślizgając się po gładkich skałach. Nie wiedzieli, nie zdawali sobie sprawy z tego, że byli otoczeni opieką Tego, który razem z nimi szedł tą drogą. Z pielgrzymimi kijami w ręku szli pospiesznie, pragnąc iść szybciej niż mogli. Zgubili drogę, lecz znów ją odnaleźli. Biegnąc, a czasem potykając się, dążyli naprzód, a ich niewidzialny Towarzysz kroczył ciągle z nimi.

Noc była ciemna, lecz rozświetlało ją Słońce Sprawiedliwości. Ich serca biły przyśpieszonym rytmem z radości. Zdawało im się, że są w innym świecie, bowiem Chrystus był żywym Zbawicielem. Nie musieli Go już dłużej opłakiwać jako umarłego. Chrystus zmartwychwstał — powtarzali niezliczoną ilość razy. Oto wiadomość, którą nieśli zasmuconym. Musieli opowiedzieć im cudowną historię swojej podróży do Emaus. Musieli im powiedzieć, kto się do nich przyłączył w drodze. Szli z najwspanialszym poselstwem, jakie kiedykolwiek było dane światu, z radosną wieścią, od której uzależnione są nadzieje ludzkości na dzisiaj i na wieczność.

Rozdział 84 — "Pokój wam"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 24,33-48; Jana 20,19-29.

Po przybyciu do Jerozolimy dwaj uczniowie weszli do miasta przez wschodnią bramę, która ze względu na okres świąteczny była otwarta również w nocy. W domach było ciemno i cicho, ale podróżni szli wąskimi uliczkami przy świetle wschodzącego księżyca. Udali się do wieczernika, gdzie Jezus spędził ostatni wieczór przed śmiercią. Wiedzieli, że znajdą tu swoich braci, a także i to, że mimo późnej pory uczniowie nie będą spać, dopóki nie uzyskają pewności, co się stało z ciałem Pana. Drzwi izby były starannie zaryglowane i chociaż kołatali, nikt im nie odpowiedział, wszędzie panowała cisza. Wówczas podali swe imiona. Drzwi ostrożnie otworzyły się, weszli, a wraz z nimi wszedł Ten, którego nie dostrzegli. Następnie drzwi ponownie zamknięto, aby zabezpieczyć się przed szpiegami.

Podróżni zauważyli, że wszystkich ogarnęło dziwne podniecenie. Głosy tych, którzy znajdowali się w izbie rozbrzmiewały dziękczynieniem i chwałą: "Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi". Wtedy dwaj wędrowcy, zadyszani z pośpiechu, opowiedzieli cudowną historię o tym, jak się im ukazał Chrystus. A gdy skończyli, a niektórzy ze słuchaczy oświadczyli, iż nie mogą w to uwierzyć, ponieważ jest to zbyt cudowne, aby mogło być prawdziwe, nagle stanął przed nimi inny człowiek. Oczy wszystkich skierowały się na przybysza. Nikt nie pukał do drzwi, prosząc o pozwolenie wejścia, nie słychać było odgłosu kroków. Uczniowie byli zdumieni, nie pojmując, co to wszystko znaczy. Wówczas usłyszeli głos, który mógł być jedynie głosem ich Mistrza. Z Jego ust padły zrozumiałe i wyraźne słowa: "Pokój wam".

"Wtedy zatrwożyli się i pełni lęku mniemali, że widzą ducha. Lecz On rzekł im: Czemu jesteście zatrwożeni i czemu wątpliwości budzą się w waszych sercach? Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam. A gdy to powiedział, pokazał im ręce i nogi".

Ujrzeli ręce i nogi okaleczone przez okrutne gwoździe. Poznali Jego głos, tak różny od wszystkich, które kiedykolwiek słyszeli. "Lecz gdy oni jeszcze nie wierzyli z radości i dziwili się, rzekł im: Macie tu co dojedzenia? A oni podali mu kawałek ryby pieczonej i plaster miodu. A On wziął i jadł przy nich". "I uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana". Wiara i radość zajęły miejsce niedowierzania, i ze wzruszeniem, którego nie sposób wyrazić słowami, uznali, że to jest ich zmartwychwstały Zbawiciel.

Przy narodzeniu Chrystusa aniołowie głosili pokój na ziemi ludziom dobrej woli. A teraz Zbawiciel, gdy się pierwszy raz po swoim zmartwychwstaniu ukazał uczniom, zwrócił się do nich z błogimi słowami: "Pokój wam". Jezus jest stale gotów głosić słowa pokoju duszom obciążonym wątpliwościami i strachem. Czeka, aż Mu otworzymy drzwi

swego serca i powiemy: “Zostań z nami”. Chrystus mówi: “Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”. Objawienie 3,20.

Zmartwychwstanie Jezusa było obrazem końcowego zmartwychwstania wszystkich, którzy w Nim zasnęli. Oblicze zmartwychwstałego Zbawiciela, Jego sposób zachowania się, Jego mowa — wszystko to było dobrze znane uczniom. Jak zmartwychwstał Jezus, tak zmartwychwstaną i ci, którzy w Nim zasnęli. Rozpoznamy naszych przyjaciół, tak samo jak uczniowie rozpoznali Chrystusa. W swym doczesnym życiu mogli być zniekształceni, schorowani lub oszpeceni, ale powstaną do życia w doskonałym zdrowiu, piękni, a ich osobowość będzie i w chwalebnym ciele całkowicie zachowana. “Ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany.” 1 Koryntian 13,12. W twarzach opromienionych światłem, bijącym od twarzy Jezusa, poznamy rysy tych, których kochamy.

Gdy Jezus spotkał się z uczniami, przypomniał im słowa, które im powiedział przed swoją śmiercią, że musi się spełnić wszystko, co było o Nim napisane “w zakonie Mojżesza i u proroków, i w Psalmach”.

“Wtedy otworzył im umysły, aby mogli zrozumieć Pisma. I rzekł im: Jest napisane, że Chrystus miał cierpieć i trzeciego dnia zmartwychwstać, i że, począwszy od Jerozolimy, w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów. Wy jesteście świadkami tego”.

Uczniowie zaczęli uświadamiać sobie istotę i zasięg swego zadania. Mieli ogłosić światu cudowne prawdy, które powierzył im Chrystus. Byli świadkami Jego życia, śmierci i zmartwychwstania, znali proroctwa, które wskazywały na te wydarzenia oraz świętość zakonu Bożego, tajemnicę planu zbawienia i Chrystusową moc odpuszczania grzechów — o wszystkich tych rzeczach mieli powiedzieć światu. Mieli głosić ewangelię pokoju i zbawienia przez okazanie skruchy i dzięki mocy Zbawiciela.

“A to rzekłszy tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”. Duch Święty nie objawił się dotychczas w pełni, ponieważ Chrystus nie był jeszcze uwielbiony. Hojniejszy dar Ducha Świętego otrzymali dopiero po wniebowstąpieniu Chrystusa. Dopóki go nie przyjęli, nie mogli uczniowie spełniać swego posłannictwa i głosić ewangelii światu. Teraz jednak otrzymali Ducha w specjalnym celu. Chrystus tchnął na uczniów swego Ducha, aby mogli pełnić swoje apostolskie powinności w Kościele. Powierzył im najświętsze zadanie i pragnął, aby uświadomili sobie, że bez Ducha Świętego nie może być ono wykonane.

Duch Święty jest oddechem duchowego życia człowieka. Udzielenie Ducha jest udzieleniem życia Chrystusa. Kto je przyjmie, nabywa przymiotów Chrystusa. Jedynie ci, którzy są w ten sposób pouczeni przez Boga, jedynie ci, w których działa Duch Święty, a w ich życiu objawia się życie Chrystusa, mogą być Jego przedstawicielami i służyć w imieniu Kościoła.

"Którymkolwiek grzechy odpuścicie, rzekł Chrystus, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane". Tym oświadczeniem Chrystus nie upoważnia nikogo do osądzania innych. W Kazaniu na Górze zabronił tego. Jest to przywilej Boga. Kościół jednak, jako zorganizowaną jednostkę, obarcza odpowiedzialnością za poszczególnych członków. Kościół ma obowiązek napominać, pouczać, i o ile to możliwe, podźwignąć tych, którzy popadają w grzech.

"Karć, grom, napominaj — mówi Pan — z wszelką cierpliwością i pouczaniem". 2 Tymoteusza 4,2. Postępuj z grzesznikiem konsekwentnie. Ostrzegaj każdą duszę, która jest w niebezpieczeństwie i nie opuszczaj tych, którzy zwodzą samych siebie. Nazywaj grzech po imieniu i mów, co Bóg powiedział o kłamstwie, przestępowaniu przykazania o sabacie, kradzieży, bałwochwalstwie i wszelkich innych złych rzeczach.

"Ci, którzy te rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie odziedziczą." Galacjan 5,21. Jeżeli będą trwać w grzechu, sąd, który wygłosiliście ze Słowa Bożego, jest nad nimi wypowiedziany i w niebie. Wybierając grzech, tracą Chrystusa. Kościół musi pokazać, że nie aprobuje ich postępków, ponieważ by sam znieważył Boga. Musi powiedzieć o grzechu to, co mówi o nim sam Pan, musi z nim postępować tak, jak On nakazał, a wtedy jego działanie zatwierdzą niebiosa. Tak więc ten, kto lekceważy autorytet Kościoła, lekceważy autorytet samego Chrystusa.

Ta sprawa ma jednak i swoją jaśniejszą stronę. "Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone" — niech to będzie przede wszystkim brane pod uwagę. W pracy nad błądzącymi niech wszyscy mają wzrok skierowany na Chrystusa. Niech pasterze z miłością troszczą się o stado z Pańskiej owczarni. Niech tym, którzy zbłądzili, mówią o przebaczającej łasce Zbawiciela. Niech zachęcą grzeszników, aby wyrazili skruchę i uwierzyli w Tego, który może przebaczyć. Niech im powiedzą, opierając się na autorytecie Słowa Bożego: "Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości". 1 Jana 1,9. Niech wszyscy, którzy okazali skruchę, mają pewność, że "zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy". Micheasza 7,19.

Niech skrucha okazana przez grzeszników zostanie przyjęta przez Kościół z wdzięcznym sercem, aby człowiek żałujący za grzechy mógł być wyprowadzony z ciemności niewiary i wprowadzony w światło wiary i sprawiedliwości. Niech jego drżąca

ręka będzie umieszczona w miłującej ręce Chrystusa. Takie odpuszczenie grzechów będzie zatwierdzone w niebie.

Tylko w takim sensie Kościół ma moc uwolnić grzesznika od winy. Przebaczenie grzechów można otrzymać jedynie przez zasługi Chrystusa. Żaden człowiek, ani żadna ludzka instytucja nie ma mocy uwolnić duszę od winy. Chrystus zlecił swoim uczniom, aby wszystkim narodom głosili odpuszczenie grzechów w Jego imieniu, ale oni sami nie zostali upoważnieni do usunięcia choćby jednej skazy grzechu. "Albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni." Dzieje Apostolskie 4,12.

Gdy Jezus po raz pierwszy spotkał się z uczniami w wieczerniku, nie było wśród nich Tomasza. Słyszał on relacje innych i otrzymał wystarczający dowód na to, że Chrystus zmartwychwstał, ale jego serce pełne było rozczarowania i niewiary. Gdy słyszał, jak uczniowie opowiadali o cudownym pojawieniu się zmartwychwstałego Zbawiciela, popadł w jeszcze większą rozpacz. Jeżeli Jezus istotnie wstał z grobu, nie może być już żadnej nadziei na założenie królestwa na ziemi. Poza tym czuł się dotknięty, że Mistrz ukazał się wszystkim uczniom oprócz niego. Postanowił, że nie będzie wierzyć w dochodzące do niego wieści i przez cały tydzień rozmyślał nad swoją niedolą, która wobec wiary i nadziei jego braci, wydawała się jeszcze większa.

Powtarzał sobie stale: "Jeśli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę". Nie chciał patrzeć oczyma swych braci i uwierzyć na podstawie ich świadectwa. Gorąco miłował swego Pana, lecz dopuścił do tego, by zazdrość i niewiara owładnęły jego sercem i umysłem.

W tym czasie kilku uczniów uczyniło z wieczernika swój tymczasowy dom i wszyscy, oprócz Tomasza, spędzali tam wieczory. Pewnego razu Tomasz postanowił spotkać się z nimi. Pomimo wątpliwości żywił słabą nadzieję, że dobra nowina może okazać się prawdziwa. Podczas spożywania wieczornego posiłku uczniowie rozmawiali o dowodach, jakie im dał Chrystus w swych proroctwach. "I przyszedł Jezus, gdy drzwi były zamknięte, i stanął pośród nich, i rzekł: Pokój wam!"

Zwracając się do Tomasza Jezus rzekł: "Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz". Te słowa Zbawiciela dowiodły, że znane mu były myśli i słowa ucznia. Wątpiący Tomasz wiedział, że żaden z jego towarzyszy nie widział Jezusa od tygodnia, nikt więc nie mógł powiedzieć Mistrzowi o jego niewierze. Nie pragnął już żadnych innych dowodów, ponieważ w Tym, który przed nim stał, rozpoznał swego Pana. Serce podskoczyło mu z radości, a padając do stóp Jezusa powiedział: "Pan mój i Bóg mój".

Jezus przyjął jego wyznanie wiary, lecz delikatnie wypomniał mu jego niewiarę: “Że mnie ujrzałeś, Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Wiara Tomasza byłaby milsza Chrystusowi, gdyby był chętny uwierzyć na podstawie świadectwa swych braci. Gdyby świat brał przykład z Tomasza, nikt nie uwierzyłby w zbawienie; ponieważ wszyscy, którzy przyjmują Chrystusa, muszą to czynić na podstawie świadectwa innych.

Wielu z wątpiących mówi na swe usprawiedliwienie, że gdyby otrzymali takie świadectwo, jakie Tomasz otrzymał od swoich towarzyszy, byliby uwierzyli. Nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że mają nie tylko takie dowody, lecz jeszcze znacznie większe. Wielu z tych, którzy podobnie jak Tomasz czekają, aż będą usunięte wszelkie przyczyny wątpliwości, nigdy nie doczekają się urzeczywistnienia swego pragnienia i stopniowo będą się utwierdzać w swojej niewierze. Ci, którzy nawykli do tego, by patrzeć jedynie na ciemną stronę rzeczy, narzekają i szemrają, nie wiedzą, co czynią. Siejąc nasienie wątpliwości będą wątpliwości zbierać. W czasie, gdy wiara i ufność są najbardziej istotne, wielu stwierdzi, że nie mają siły ufać i wierzyć.

Swym postępowaniem wobec Tomasza Jezus udzielił nauki swoim wyznawcom. Jego przykład ukazuje, jak mamy postępować z tymi, których wiara jest słaba, i którzy wątpią. Jezus nie przytłoczył Tomasza wyrzutami, ani nie wdawał się z nim w spór, ale rozwiał jego wątpliwości ukazując się mu. Tomasz na pewno wykazał wielki brak rozsądku dyktując warunki, jakie miały przywrócić mu wiarę, lecz Jezus w swej szczodrobliwości, miłości i delikatności przełamał wszelkie bariery. Nieczęsto zdarza się, aby niewiara mogła być pokonana za pomocą polemiki, ponieważ ta ostatnia wywołuje odruch samoobrony rodząc nowe argumenty i usprawiedliwienia. Pozwólmy, aby Jezus w swej miłości i miłosierdziu ukazał się nam jako ukrzyżowany Zbawiciel, a wówczas z wielu ust, dotąd niechętnych, usłyszymy wyznanie wiary Tomasza: “Pan mój i Bóg mój”.

ROZDZIAŁ 85 — Jeszcze raz nad Morzem Galilejskim

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Jana 21,1-22.

Jezus ustalił, że spotka się z uczniami w Galilei, a oni się tam udali, gdy tylko dobiegł końca paschalny tydzień. Ich nieobecność w Jerozolimie podczas święta Paschy byłaby uważana za przejaw niezadowolenia i odstępstwa, dlatego pozostali aż do końca. Jednak natychmiast po zakończeniu obchodów z radością skierowali się ku ojczystym stronom, aby spotkać Zbawiciela, tak jak im polecił.

Grupa podążająca do Galilei składała się z siedmiu uczniów. Ubrani byli w skromne stroje rybackie, jako że nie byli zasobni w dobra ziemskie, lecz bogaci w wiedzę o prawdzie i o jej praktycznym wcielaniu w życie, co w oczach nieba stanowiło najwyższy stopień nauczycielskich kwalifikacji. Nie uczyli się w szkołach prorockich, ale przez trzy lata byli uczniami największego Nauczyciela, jakiego kiedykolwiek poznał świat. Pod Jego kierownictwem stali się wykształconymi, mądrymi i wytwornymi rzecznikami sprawy Bożej, mogącymi prowadzić innych do poznania prawdy.

Znaczną część okresu swojej pracy misyjnej Chrystus spędził w pobliżu Morza Galilejskiego. Gdy uczniowie zgromadzili się na miejscu, gdzie prawdopodobnie nikt nie będzie ich niepokoił, wszystko dookoła nich przypominało im Jezusa i Jego wielkie czyny. Na tym właśnie morzu, kiedy serca ich wypełnione były przerażeniem, a straszliwy sztorm gnał ich ku zagładzie, Jezus pospieszył im na ratunek, krocząc po grzbietach fal. Tu uciszył burzę swoim słowem. W zasięgu ich wzroku był brzeg, na którym kilkoma małymi bochenkami chleba i kilkoma rybami zostało nasyconych ponad dziesięć tysięcy ludzi. Opodal leżało miasteczko Kafarnaum będące świadkiem wielu cudów. Toteż gdy uczniowie patrzyli na tę okolicę, ich umysły pełne były słów i czynów Zbawiciela.

Wieczór był przyjemny i Piotr, który ciągle żywił dawne zamiłowanie do łodzi i rybołówstwa, zaproponował, aby wypłynąć na morze i zarzucić sieci. Wszyscy wyrazili na to zgodę, potrzebowali jedzenia i ubrania, a dobry nocny połów mógłby im pomóc się z tym uporać. Wypłynęli więc na łodzi, ale nic nie złowili, przez całą noc trudzili się nadaremnie. W ciągu tych męczących godzin rozmawiali o swym nieobecnym Panu i przypominali sobie wspaniałe czyny, których byli świadkami w okresie Jego działalności nad morzem. Zastanawiali się nad własną przyszłością, a perspektywy, które były przed nimi, zasmuciły ich.

Przez cały ten czas samotny, niewidoczny dla nich strażnik na brzegu nie spuszczał ich z oczu. W końcu zaczęło świtać. Łódź zbliżała się do brzegu, gdy uczniowie dostrzegli

stojącego na nim obcego człowieka, który zwrócił się do nich z zapytaniem: “Dzieci! Macie co do zjedzenia? Odpowiedzieli mu: Nie. A On im rzekł: Zapuśćcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie. Zapuścili więc i nie mogli jej już wyciągnąć z powodu mnóstwa ryb”.

Jan poznał obcego i zawołał do Piotra: “Pan jest”. Piotr był tak uradowany i szczęśliwy, że w swym uniesieniu skoczył do wody i po chwili stanął u boku swego Mistrza. Inni uczniowie podpłynęli łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. “A gdy wyszli na ląd, ujrzeli rozniecone ognisko i rybę położoną na nim, i chleb”.

Byli zbyt zaskoczeni, aby zastanawiać się nad tym, skąd się wzięły ogień i jedzenie. Wtedy “rzekł im Jezus: Przynieście kilka ryb, które teraz złowiliście”. Piotr podbiegł do sieci, którą przed chwilą porzucił i pomógł swym braciom wyciągnąć ją na brzeg. Gdy skończyli pracę i przygotowania do posiłku, Jezus zaprosił uczniów do jedzenia. Przełamał pożywienie, dzieląc je pomiędzy nich i wtedy został rozpoznany przez wszystkich siedmiu uczniów. Przypomnieli sobie cud nakarmienia pięciu tysięcy ludzi na zboczu góry i wówczas ogarnął ich tajemniczy strach, więc w milczeniu przypatrywali się zmartwychwstałemu Zbawicielowi.

W ich pamięci odżyło wspomnienie, że właśnie tu, nad morzem, Jezus wezwał ich, aby poszli za Nim. Przypomnieli sobie także, iż kiedy na Jego polecenie wypłynęli na głębinę i zarzucili sieci, połów był tak obfity, że rwały się sieci. Wtedy Jezus wezwał ich, aby opuścili swe rybackie łodzie i przyrzekł, że uczyni ich rybakami ludzi. Teraz ponownie dokonał cudu, aby im to przypomnieć i aby to lepiej zapamiętali. Jego czyn oznaczał, że odnawia dane im uprzednio zlecenie, pokazywał im, że śmierć ich Mistrza nie zwolniła ich od obowiązku prowadzenia nadal dzieła, które im powierzył. I chociaż będą pozbawieni Jego bezpośredniej obecności oraz środków, które im dostarczało ich dotychczasowe zajęcie, ich zmartwychwstały Zbawiciel nadal się będzie nimi opiekować. Podczas gdy będą wykonywać Jego dzieło, On zatroszczy się o ich potrzeby. Jezus celowo polecił im zarzucić sieć po prawej stronie łodzi. Po tej stronie On stał na brzegu. To była strona wiary. Gdy będą pracować wspólnie z Nim, Jego boska moc złączy się z ich ludzkim wysiłkiem, a wtedy sukces nie może ich ominąć.

Jeszcze jedno pouczenie musiał im Jezus dać, a dotyczyło ono zwłaszcza Piotra. Zaparcie się Piotra pozostawało w rażącej sprzeczności z jego uprzednimi wyznaniami lojalności. Obraził Chrystusa i wzbudził nieufność w swych braciach. Myśleli oni, że już nie będzie mu dozwolone zajmować wśród nich poprzedniego stanowiska, a sam Piotr czuł, że nadużył ich zaufania. Zanim więc zostanie powołany, aby się ponownie podjął pracy apostolskiej, będzie musiał przed wszystkimi dać dowód swojej skruchy. Bez tego, jego grzech, chociaż go żałował, mógł niweczyć jego wpływ, który musi mieć jako poseł

Chrystusa. Zbawiciel dał mu sposobność odzyskania zaufania braci i w miarę możliwości odwołania zarzutów, które ściągnął na ewangelię.

Jest to lekcja dla wszystkich wyznawców Chrystusa. Ewangelia nie wchodzi w kompromis ze złem i nie może usprawiedliwiać grzechu. Tajne grzechy powinny być wyznane Bogu w skrytości, ale w przypadku jawnych grzechów wymagane jest ich publiczne wyznanie. Hańba grzechu ucznia spada na Chrystusa, a to sprawia, że szatan triumfuje, a ci, którzy się wahają, potykają się. Taką hańbę, tak daleko, jak to jest w ludzkich siłach, ma uczeń zmazać dając dowód swojej skruchy.

Podczas wspólnego posiłku nad brzegiem morza Zbawiciel, mając na myśli jego braci, zapytał Piotra: "Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie więcej niż ci?", bowiem kiedyś oświadczył on: "Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę". Mateusza 26,33. Lecz tym razem Piotr ocenił siebie realniej: "Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję", powiedział. W tym oświadczeniu nie było porywczego zapewnienia, że Go miłuje bardziej niż jego bracia. Powstrzymał się także od wyrażenia własnej opinii o swojej wierności. Swą szczerość poddał osądowi Tego, kto umie czytać w ludzkim sercu i zna wszystkie motywy postępowania człowieka. Powiedział: "Ty wiesz, że cię miłuję". A Jezus odrzekł na to: "Paś owieczki moje".

Ponownie poddał Piotra próbie, powtarzając uprzednie pytanie: "Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?" Tym razem Chrystus nie spytał Piotra, czy Go miłuje więcej niż jego bracia. Druga odpowiedź Piotra była, podobnie jak pierwsza, pozbawiona przesadnej pewności siebie: "Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję". Jezus rzekł mu: "Paś owieczki moje". I jeszcze raz Zbawiciel zadał Piotrowi trudne pytanie: "Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?" Piotr się zasmucił, myślał bowiem, iż Jezus wątpi w jego miłość. Wiedział, że Jego Pan ma powody do tego, by mu nie ufać i z bólem serca odpowiedział: "Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że cię miłuję". Rzekł mu Jezus: "Paś owieczki moje".

Trzykrotnie Piotr jawnie zaparł się swego Pana i trzykrotnie Jezus żądał od niego zapewnienia o miłości i oddaniu, stawiając mu pytanie, które było jak ostra strzała dla jego zbolałego serca. Jezus ujawnił w ten sposób wobec zebranych uczniów głębię skruchy Piotra, ukazując, jak ten niegdyś pewny siebie uczeń głęboko się upokorzył.

Piotr był z natury popędliwy i impulsywny, co wykorzystał szatan, aby go doprowadzić do upadku. Bezpośrednio przed zaparciem się Piotra Jezus rzekł mu: "Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, aby was przesiać jak pszenicę. Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich." Łukasza 22,31.32. Teraz nadszedł ten czas i przemiana, jaka dokonała się w Piotrze, była doskonale widoczna. Ścisłe, badawcze pytania Pana nie wywołały już odpowiedzi nacechowanej pewnością siebie. Dzięki pokorze i wyrażonej skrusze, Piotr był lepiej niż kiedykolwiek

przedtem przygotowany do działania jako pasterz stada. Pierwszym poleceniem, jakie otrzymał od Chrystusa po swoim nawróceniu było właśnie pasienie baranków. Do tego czasu nie posiadał on większego doświadczenia w wykonywaniu pracy, która wymagała wielkiej troski, wyczucia, cierpliwości i wytrwałości. Został wezwany, by służyć maluczkim w wierze i uczyć nieświadomych. Miał przed nimi otwierać stronice Pisma Świętego i nauczać ich w ten sposób, aby stawali się użytecznymi w służbie Chrystusa. Dotąd Piotr nie posiadał kwalifikacji do wykonywania takiego zadania, a także nie rozumiał znaczenia tej służby. Mimo to Chrystus obecnie powoływał go do podjęcia jej, a do pełnienia tych obowiązków przygotowały go jego własne bolesne doświadczenia i skrucha.

Przed swym upadkiem Piotr stale wypowiadał się pochopnie, ulegając wpływowi chwili. Stale był gotowy osądzać innych i wypowiadać swe opinie, zanim jeszcze zdołał zrozumieć samego siebie oraz zdać sobie sprawę z tego, o czym chciał mówić. Lecz po swoim nawróceniu stał się kimś zupełnie innym. Zachował dawną gorliwość, ale rządziła nią łaska Chrystusa. Nie był już popędliwy i zadufany w sobie, stał się spokojnym, opanowanym i podatnym na nauki człowiekiem. Teraz mógł już paść baranki i owieczki ze stada Chrystusa.

Sposób, w jaki Zbawiciel postępował z Piotrem był nauką nie tylko dla niego, ale i dla jego braci, ponieważ uczył odnoszenia się do grzesznika z cierpliwością, życzliwością i przebaczającą miłością. Piotr wprawdzie zaparł się Pana, a mimo to miłość, jaką Jezus żywił ku niemu, nigdy nie osłabła. Właśnie taką miłością powinien obdarzać owce i baranki powierzone swojej pieczy każdy pomocnik Pasterza. Mając stale w pamięci własną słabość i upadek, Piotr miał postępować ze swym stadem równie delikatnie, jak Chrystus postąpił z nim.

Pytanie, które Chrystus postawił Piotrowi miało wielkie znaczenie. Zawierało tylko jeden warunek uczniostwa i służby. “Miłujesz mnie?” — zapytał. To była podstawowa kwalifikacja. I chociaż Piotr mógł posiadać różne inne dodatnie cechy, bez miłości do Chrystusa nie mógłby być wiernym pasterzem stada Pańskiego. Wiedza, dobrotliwość, wymowa, wdzięczność i zapał pomagają w pracy, jednak bez miłości Chrystusa w sercu, chrześcijański sługa nie odniesie sukcesu w pracy.

Chrystus przeszedł się tylko z Piotrem, gdyż miał mu coś do zakomunikowania na osobności. Przed swą śmiercią powiedział mu: “Dokąd idę, ty teraz ze mną iść nie możesz, ale potem pójdziesz”. Na to Piotr odpowiedział: “Panie! Czemu nie mogę teraz iść za tobą? Duszę swoją za ciebie położę.” Jana 13,36.37.

Gdy wypowiadał te słowa, nie pojmował, na jakie wyżyny i do jakich głębin prowadzi droga, którą pójdzie Chrystus. Piotr załamał się w chwili próby, ale ponownie miał

sposobność udowodnić swoją miłość do Chrystusa. Aby go wzmocnić przed ostateczną próbą wiary Chrystus odsłonił przed Piotrem jego przyszłość. Powiedział mu, że po przejściu przez życie wypełnione służbą dla Chrystusa, gdy jego siły, nadwątlone wiekiem, zużyją się, pójdzie rzeczywiście za swym Panem. Jezus rzekł: "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, sam się przepasywałeś i chodziłeś, dokąd chciałeś; lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz".

W ten sposób Jezus wyjawił Piotrowi, w jaki sposób umrze, a nawet przepowiedział mu, że jego ręce będą rozciągnięte na krzyżu. "Pójdź za mną" — powiedział znów do swego ucznia. Pomimo to, co mu Pan powiedział, Piotr nie stracił odwagi. Był gotów ponieść śmierć dla swego Pana.

Dotychczas Piotr znał Chrystusa jedynie jako człowieka, tak jak Go dzisiaj wielu zna, teraz już było zupełnie inaczej. Obecnie nie znał Go jedynie tak, jak Go znał przedtem, w Jego ludzkiej postaci. Przedtem miłował Go jako człowieka, jako posłanego z nieba nauczyciela, natomiast teraz jako Boga. Poznał, że Chrystus był dla niego wszystkim we wszystkim, dlatego był przygotowany do współuczestniczenia w ofiarnej misji Pana. Gdy wreszcie miał ponieść śmierć krzyżową, zażądał, aby go ukrzyżowano głową do dołu. Uważał, że zbyt wielkim zaszczytem dla niego byłoby cierpieć w ten sam sposób, co jego Nauczyciel.

Dla Piotra słowa Chrystusa: "Pójdź za mną" były bardzo pouczające. Otrzymał pouczenie nie tylko w sprawie swojej śmierci, ale każdego kroku w życiu. Dotychczas Piotr miał skłonność do niezależnego działania. Często zamiast czekać lub postępować według zamysłu Bożego, sam planował swoją pracę w służbie Bożej. Nie miał jednak żadnej korzyści z tego, że spieszył się przed Panem. Jezus rzekł mu: "Pójdź za mną. Nie wyprzedzaj mnie. Wtedy nie będziesz musiał sam potykać się z zastępami szatana. Pozwól mi iść przed tobą, a nieprzyjaciel nie przemoże cię".

Gdy Piotr szedł obok Jezusa, widział, że Jan podąża za nimi. Zapragnął dowiedzieć się, jaka przyszłość czeka Jana i spytał Jezusa: "Panie, a co z tym? Rzecze mu Jezus: A gdybym zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę, co ci do tego? Ty chodź za mną!" Piotr powinien wziąć pod uwagę to, że Pan objawi mu wszystko, co jest konieczne, by wiedział. Obowiązkiem każdego jest iść za Chrystusem nie interesując się zbytnio, jaka praca została wyznaczona innym. Mówiąc o Janie: "A gdybym zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę", Jezus nie dawał żadnej pewności, że ten uczeń będzie żył aż do Jego drugiego przyjścia, lecz jedynie podkreślił swą najwyższą władzę czynienia wszystkiego, co zechce; stwierdził, że gdyby nawet i chciał, aby tak było, nie powinno to mieć wpływu na pracę Piotra. Przyszłość ich obu, zarówno Jana, jak i Piotra, była w ręku ich Pana.

Iluż ludzi jest dziś podobnych do Piotra! Są zainteresowani sprawami innych, podczas gdy grozi im niebezpieczeństwo zaniedbania swoich własnych. Naszym zadaniem jest patrzeć na Chrystusa i podążać za Nim. Będziemy widzieć błędy w życiu innych oraz wady ich charakteru. Ludzie ulegają słabościom. W Chrystusie jednak znajdziemy doskonałość i spoglądając na Niego ulegniemy przemianie.

Jan żył bardzo długo, dożył sędziwego wieku. Był świadkiem zniszczenia Jerozolimy i zburzenia wspaniałej świątyni — co było symbolem ostatecznej zagłady świata. Do końca swych dni szedł wiernie za Panem. Świadectwo, które przekazał zborom, brzmiało: “Umiłowani, miłujmy się nawzajem (...) a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim.” 1 Jana 4,7.16.

Piotr został przywrócony do swego apostolstwa, lecz zaszczyt i autorytet, które otrzymał od Chrystusa, nie upoważniały go do wywyższania się nad swoimi braćmi. Wynikało to jasno z odpowiedzi Chrystusa na pytanie Piotra: “Panie, a co z tym?” Jezus mu wtedy odparł: “Co ci do tego? Ty chodź za mną!” Piotr nie został postawiony jako głowa Kościoła. Łaska, którą mu Chrystus okazał, przebaczając jego odstępstwo i powierzając mu pieczę nad stadem, a także wierność samego Piotra w naśladowaniu Chrystusa zyskały mu zaufanie braci. Miał duży wpływ w Kościele, a naukę, którą mu Chrystus udzielił nad Morzem Galilejskim, zapamiętał na całe życie. Pod natchnieniem Ducha Świętego pisał do zborów: “Starszych więc wśród was napominam, jako również starszy i świadek cierpień Chrystusowych oraz współuczestnik chwały, która ma się objawić: Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem. Nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody. A gdy się objawi Arcypasterz, otrzymacie niezwiędłą koronę chwały.” 1 Piotra 5,1-4.

Rozdział 86 — "Idźcie, nauczajcie wszystkie narody"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Mateusza 28,16-20.

Stojąc zaledwie o krok od swego niebieskiego tronu Chrystus dał uczniom zadanie do wykonania. "Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi" — mówił Jezus. "Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu." Marka 16,15. Słowa te powtarzał kilkakrotnie, aby mogli zrozumieć ich znaczenie. Nad wszystkimi mieszkańcami ziemi, postawionymi wysoko i prostakami, bogatymi i ubogimi, światło niebios miało świecić jasnym, potężnym blaskiem. Uczniowie byli współpracownikami Odkupiciela w dziele zbawienia świata.

To polecenie wydał Chrystus dwunastu uczniom wtedy, gdy się z nimi spotkał w wieczerniku, lecz teraz miało ono zostać przekazane większemu gronu Jego naśladowców. Wszyscy wierzący, których można było zwołać, zebrali się na jednym ze wzgórz w Galilei. Miejsce i czas tego spotkania Chrystus wyznaczył jeszcze przed swoją śmiercią. Anioł u grobu Chrystusa przypomniał uczniom o Jego obietnicy spotkania się z nimi w Galilei. Została ona powtórzona wszystkim wierzącym, którzy zgromadzili się w Jerozolimie podczas tygodnia paschalnego, i za ich pośrednictwem dotarła do wielu samotnych ludzi, opłakujących śmierć swego Pana. Wszyscy czekali na to spotkanie z wielkim zainteresowaniem. Ludzie zdążali na miejsce spotkania okrężnymi drogami, nadchodząc z różnych stron, aby nie wzbudzać podejrzeń zawistnych Żydów. Przychodzili z niedowierzaniem w sercu, rozmawiając z przejęciem o nowinach, jakie słyszeli o Chrystusie.

W wyznaczonym czasie zebrało się około pięciuset wiernych, którzy w małych grupkach zebrali się na zboczu góry, pragnąc gorąco dowiedzieć się wszystkiego, co tylko było możliwe, od tych, którzy widzieli Chrystusa po zmartwychwstaniu. Uczniowie chodzili od jednej grupy do drugiej, mówiąc wszystkim, że widzieli i słyszeli Jezusa, i wykładali im Pisma tak, jak kiedyś Jezus im wykładał. Tomasz opowiedział historię swego niedowiarstwa i powiedział, w jaki sposób zostały rozwiane jego wątpliwości. Nagle stanął wśród nich Jezus i nikt nie umiał powiedzieć, skąd i jak przyszedł. Wielu z obecnych nie widziało Go nigdy przedtem, lecz dostrzegli na Jego rękach i stopach ślady ukrzyżowania. Jego oblicze było jak oblicze Boga, a kiedy ujrzeli Go, oddali Mu cześć. Lecz, jak to zawsze bywa, niektórzy wątpili. Byli to ci, którym wiara przychodzi z trudem, a więc stoją zawsze po stronie niedowierzających. Ludzie tacy tracą bardzo wiele wskutek swojej niewiary.

Było to jedyne objawienie się Jezusa po zmartwychwstaniu w większym zgromadzeniu wierzących. Przyszedł i powiedział im: “Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi”. Uczniowie oddali Mu cześć, zanim jeszcze przemówił, lecz słowa, które padały z ust niedawno zamkniętych przez śmierć, napełniły ich szczególną mocą. Był to zmartwychwstały Zbawiciel. Wielu z nich widziało, jak objawiał swą moc uzdrawiając chorych i mając władzę nad narzędziami szatana. Uwierzyli, że jest mocen ustanowić swoje królestwo w Jerozolimie, zdławić wszelką opozycję i panować nad siłami przyrody. Uciszył rozszalałe wody, chodził po spienionych falach, powstał z martwych do życia. Teraz oświadczył, że dana Mu jest “wszelka moc”. Jego słowa skierowały umysły słuchaczy ponad ziemskie sprawy, ku sprawom niebieskim i wiecznym. Mieli obecnie doskonalsze, najwznioślejsze wyobrażenie o Jego boskości i chwale.

Słowa Chrystusa wypowiedziane na górze były oznajmieniem, iż Jego ofiara za ludzi była zupełna i doskonała. Warunki odkupienia zostały spełnione, a dzieło, dla którego przyszedł na świat, dokonane. Teraz wyruszył w drogę do tronu Bożego, gdzie mieli Go uczcić aniołowie, książęta i moce niebieskie, gdzie będzie pełnił swoją orędowniczą służbę. “Przyodziany” nieograniczoną władzą dał swym uczniom polecenie: “Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.” Mateusza 28,19.20.

Naród żydowski był wybrany na depozytariusza świętej prawdy, lecz faryzeusze uczynili z niego najbardziej zamknięty i świętoszkowaty ze wszystkich ludów świata. Wszystko, co było związane z kapłanami i przywódcami — ich szaty, zwyczaje, obrzędy i tradycje — uniemożliwiało im bycie światłem świata. Uważali siebie, naród żydowski, za cały świat. Lecz Chrystus nakazał swym uczniom propagować wiarę i religię, która nie zamyka się w obrębie kasty lub kraju, a więc wiarę, która mogłaby być przyjęta przez wszystkich ludzi, wszystkie narody i klasy społeczne.

Przed opuszczeniem uczniów Chrystus wyraźnie określił naturę swego królestwa. Przypomniał im to, co mówił już uprzednio na ten temat. Oświadczył, że Jego zamiarem nie było ustanowienie na tym świecie królestwa doczesnego, lecz królestwa duchowego. Nie przyszedł zasiąść na tronie Dawida i panować jako ziemski król. Ponownie otworzył przed nimi Pisma, wskazując, że wszystko, przez co przeszedł, zostało postanowione w niebie w czasie narady między Ojcem a Nim samym. Wszystko to było przepowiedziane przez mężów natchnionych przez Ducha Świętego. Widzicie — powiedział — że wydarzyło się wszystko to, co wam mówiłem o odrzuceniu mnie jako Mesjasza. Sprawdziło się też wszystko to, co wam powiedziałem o poniżeniu, które musiałem znieść i o śmierci, która miała mi przypaść w udziale. Trzeciego dnia wstałem z martwych.

Badajcie dokładniej Pisma, a przekonacie się, że we wszystkich tych sprawach spełniły się dotyczące mnie proroctwa.

Chrystus zobowiązał uczniów do prowadzenia powierzonej im pracy oraz polecił im rozpocząć ją w Jerozolimie. Było to bowiem miasto, w którym przejawiła się Jego cudowna łaskawość dla rodzaju ludzkiego. Tam cierpiał, tam był odrzucony i skazany. Judea była miejscem Jego urodzenia. Tu, przybrawszy ludzką postać, przebywał z ludźmi, z których tylko niewielu poznało, jak się niebo przybliżyło do ziemi, gdy Jezus był wśród nich. Dlatego też w Jerozolimie powinni uczniowie rozpocząć swą pracę.

Biorąc pod uwagę wszystko, co Chrystus tam wycierpiał oraz ogrom wykonanej tam przez Niego, aczkolwiek nie docenionej, pracy, uczniowie mogli prosić o bardziej obiecujący teren, ale nie wnieśli takiej prośby. Teraz tę glebę, w której Chrystus zasiał nasiona prawdy, mieli pielęgnować Jego uczniowie, a ziarno zakiełkuje i przyniesie obfity plon. W swej pracy mieli się spotkać z prześladowaniami, których przyczyną była zawiść i nienawiść Żydów, a ponieważ ich Mistrz znosił prześladowania, więc i im nie wolno było przed nimi uciekać. Przede wszystkim należało okazać miłosierdzie mordercom Zbawiciela.

W Jerozolimie było wielu takich, którzy potajemnie wyznawali Jezusa, oraz wielu tych, którzy się dali zwieść kapłanom i przywódcom, dlatego też ewangelię należało głosić również między nimi, wzywając ich do okazania skruchy. Należało wyjaśnić tym ludziom cudowną prawdę, że jedynie przez Chrystusa możliwe jest uzyskanie odpuszczenia grzechów. Ponieważ całe Jeruzalem było poruszone wypadkami, jakie miały miejsce w ostatnich tygodniach, głoszenie tam ewangelii mogło wywrzeć na ludziach największe wrażenie.

Jednak praca nie powinna była ograniczyć się wyłącznie do tego terenu, ponieważ miała dotrzeć do najodleglejszych zakątków ziemi. Chrystus powiedział do swych uczniów: Byliście świadkami mojego pełnego samozaparcia życia na rzecz Izraela. Chociaż nie chcieli przyjść do mnie, aby otrzymać życie, chociaż kapłani i przywódcy postąpili ze mną według swojej woli, chociaż odrzucili mnie, zgodnie z tym, co zostało przepowiedziane w Piśmie Świętym, mają wciąż jeszcze szansę przyjęcia Syna Bożego. Widzieliście, że przyjmuję chętnie wszystkich, którzy przychodzą do mnie i wyznają swoje grzechy. Tego, kto by się do mnie zwrócił, nigdy nie odrzucę. Wszyscy, którzy pragną, mogą się pojednać z Bogiem i otrzymać życie wieczne. Wam, moim uczniom, powierzam to poselstwo miłosierdzia. Ma być zwiastowane najpierw Izraelowi, a potem wszystkim narodom i plemieniom, i ludziom wszystkich języków. Powinno być głoszone zarówno Żydom, jak i poganom. Wszyscy, którzy uwierzą, mają być zgromadzeni w jeden Kościół.

Dzięki darowi Ducha Świętego uczniowie otrzymają cudowną moc, bowiem ich świadectwo musi być potwierdzone przez znamiona i cuda. Cuda będą czynić nie tylko uczniowie, lecz również ci, którzy przyjmą ich poselstwo. Jezus powiedział: "W imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją". Marka 16,17.18.

W owych czasach trucizna była często używana. Ludzie pozbawieni skrupułów nie wahali się usuwać w ten sposób tych, którzy mogli przeszkodzić im w realizowaniu ich planów. Jezus wiedział, że życie Jego uczniów będzie wystawiane na tego rodzaju niebezpieczeństwa. Wielu będzie myślało, że uśmiercając świadków Boga czynią przysługę Jego sprawie, dlatego też Chrystus ostrzegł uczniów przed tym niebezpieczeństwem i obiecał ochronę.

Uczniom będzie udzielona taka sama moc uzdrawiania chorych, jaką posiadał Chrystus, "uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem". Uzdrawiając w Jego imieniu chorobę ciała, będą tym samym świadczyć o Jego mocy uzdrawiania duszy. Mateusza 4,23; 9,6. Został im teraz obiecany nowy dar. Uczniowie będą głosić ewangelię wśród innych narodów i dlatego otrzymają zdolność mówienia obcymi językami. Apostołowie i ich towarzysze nie umieli pisać, lecz po zesłaniu Ducha Świętego w dniu Zielonych Świąt, ich kazania wygłaszane zarówno w ich własnym, jak i w obcych językach, były jasne, proste i przejrzyste, nie tylko pod względem treści, ale i formy.

W ten sposób Chrystus powierzył uczniom misję do spełnienia. Zapewnił im wszystko, aby dzieło posuwało się do przodu, sam też wziął na siebie odpowiedzialność za jego powodzenie. Dopóki będą posłuszni Jego słowu i będą działać pozostając z Nim w łączności, dopóty nie mogą ponieść porażki. Mówił im, aby szli do wszystkich narodów, do najodleglejszych zakątków świata, zapewniając, że tam z nimi będzie. Kazał im pracować z wiarą i ufnością, ponieważ nigdy ich nie opuści.

Pracę zleconą uczniom przez Chrystusa mają wykonywać wszyscy wierzący aż do końca czasu. Przekonanie, że praca nad zbawieniem dusz należy wyłącznie do pracowników Kościoła, jest fatalnym błędem. Głoszenie ewangelii powierzone zostało tym wszystkim, do których dotarło natchnienie niebios, a wszyscy czerpiący z życia Chrystusa są wyznaczeni do pracy nad zbawieniem swych bliźnich. W tym celu był założony Kościół i wszyscy, którzy przyjęli jego święte obowiązki, zobowiązali się tym samym do współpracy z Chrystusem.

"Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A kto słyszy, niech rzecze: Przyjdź!" Objawienie 22,17. Każdy, kto słyszy, powinien powtarzać to wezwanie. Niezależnie od tego, jakie jest życiowe powołanie człowieka, jego największym zainteresowaniem powinno być

zdobywanie dusz dla Chrystusa. Nie musi umieć przemawiać w zgromadzeniu, może pracować z poszczególnymi osobami, przekazując im pouczenia otrzymane od Pana. Służba nie polega jedynie na wygłaszaniu kazań. Dla Chrystusa pracuje również ten, kto troszczy się o chorych i cierpiących, pomaga potrzebującym i kieruje słowa pokrzepienia do tych, którzy wątpią i mają mało wiary. Wszędzie są dusze obarczone poczuciem winy. Człowieka nie pozbawiają człowieczeństwa życiowe trudności, mozolna praca czy ubóstwo, ale grzech, nieprawość. To one niosą ze sobą niepokój i niezadowolenie. Chrystus chce, by Jego słudzy pomagali chorym z powodu grzechu duszom.

Uczniowie mieli rozpocząć pracę od miejsca, w którym się znajdowali, ponieważ nie wolno im było pominąć nawet najtrudniejszego i najmniej obiecującego pola działania. Tak więc każdy ze sług Chrystusa powinien rozpocząć swą pracę tam, gdzie się znajduje. We własnych rodzinach mogą znajdować się dusze spragnione współczucia i tęskniące za chlebem życia. Mogą być dzieci, które należy wychować dla Chrystusa. Prawie tuż za naszym progiem żyją poganie. Wykonajmy sumiennie naszą pracę w naszym najbliższym otoczeniu. Dopiero wtedy możemy poszerzyć nasze oddziaływanie, podejmując wysiłki tam, gdzie nas poprowadzi ręka Boża. Pozornie pracę wielu mogą ograniczać okoliczności, jednak wszędzie tam, jeśli tylko jest wykonywana z wiarą i pilnością, jej skutki będą odczuwane i w najdalszych zakątkach. W czasie, gdy Chrystus żył tutaj, Jego dzieło ograniczało się do małego skrawka ziemi, ale Jego poselstwo słyszało mnóstwo ludzi na całym świecie. Bóg często ucieka się do najprostszych środków dla osiągnięcia najlepszych wyników.

Zgodnie z planem Bożym każda cząstka Jego dzieła ma być zależna od pozostałych, tak jak części zębatego koła maszyny, gdzie wszystko pracuje harmonijnie. Nawet najskromniejszy pracownik, kierowany przez Ducha Świętego, poruszy niewidzialne struny, a ich dźwięk rozniesie się po całym świecie i będzie brzmieć aż w wieczności.

Jego nakaz: “Idąc na cały świat” nie może być ani przez chwilę stracony z oczu. Wzywa nas, abyśmy patrzyli dalej przed siebie. Chrystus usuwa bariery przesądów, dzielące świat, i uczy miłości do całej rodziny ludzkiej. Wyprowadza człowieka z ciasnego kręgu jego egoizmu, znosi wszystkie ziemskie granice i podziały między ludźmi. Nie czyni też żadnych różnic między sąsiadem a obcym i nie dzieli ludzi na wrogów lub przyjaciół. Uczy nas, abyśmy na każdego potrzebującego człowieka patrzyli jak na swego brata, a na świat jak na pole naszego działania.

Gdy Zbawiciel powiedział: “Idźcie (...) i czyńcie uczniami wszystkie narody”, powiedział także: “A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą. Węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją.”

Marka 16,17.18. Ta obietnica jest tak samo dalekosiężna jak misja. Nie wszystkie dary udzielane są każdemu wierzącemu. Duch Święty rozdziela je "każdemu poszczególnie, jak chce" (1 Koryntian 12,11), ale dary te są obiecane każdemu wierzącemu, odpowiednio do jego potrzeb w służbie dla Pana. Obietnica ta jest równie pewna i niezawodna jak za czasów apostolskich. "A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli". Jest to przywilej dzieci Bożych, które powinny wiarą uchwycić się wszystkiego, co może ją potwierdzić.

"Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją". Nasz świat jest wielkim szpitalem, ale Chrystus przyszedł, aby uzdrawiać chorych i ogłosić wyzwolenie więźniom szatana. Jezus był ucieleśnieniem zdrowia i siły, udzielał więc swego życia chorym, nieszczęśliwym i opętanym przez demony. Nie odwrócił się od żadnego z tych, którzy przyszli do Niego, aby otrzymać Jego uzdrawiającą moc. Wiedział, że ci, którzy prosili Go o pomoc, sami sprowadzili na siebie chorobę, ale nie odtrącał ich i uzdrawiał. A gdy moc Chrystusa wlewała się w te biedne dusze, poczynały one rozumieć swój grzech i wielu równocześnie z uzdrowieniem fizycznym doznało uzdrowienia duchowego. Ewangelia wciąż posiada tę samą moc, dlaczegóż więc i my dzisiaj nie moglibyśmy być świadkami tych samych skutków?

Chrystus odczuwa ból każdego cierpiącego, a kiedy złe moce niszczą człowieka, Chrystus doświadcza tego przekleństwa. Gdy gorączka trawi człowieka i jego życie gaśnie, On również cierpi. Dziś tak samo jest gotów uzdrowić chorego, jak podczas swego pobytu na ziemi. Słudzy Chrystusa są Jego przedstawicielami i przewodami, za pośrednictwem których pragnie On przekazywać swą uzdrawiającą moc.

W sposobie uzdrawiania chorych przez Zbawiciela zawarta była nauka dla uczniów. Pewnego razu posmarował oczy ślepca gliną i rzekł do niego: "Idź i obmyj się w sadzawce Syloe. (...) Odszedł tedy i obmył się, i wrócił z odzyskanym wzrokiem." Jana 9,7. Takie uzdrowienie mogło się dokonać jedynie w mocy Wielkiego Lekarza, lecz w wielu przypadkach Chrystus posługiwał się prostymi, naturalnymi środkami. Nie przeciwstawiając się lekom aptecznym sankcjonował wykorzystywanie prostych, naturalnych środków leczenia.

Chrystus mówił wielu dotkniętym chorobą, których uzdrowił: "Już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało". Jana 5,14. W ten sposób nauczał, iż choroba jest wynikiem pogwałcenia naturalnych i duchowych praw ustanowionych przez Boga. Na świecie nie byłoby tak wielkiej niedoli, gdyby ludzie żyli w zgodzie z planem Stworzyciela.

Chrystus był przewodnikiem i nauczycielem starożytnego Izraela i uczył go, że zdrowie stanowi nagrodę za posłuszeństwo prawu Bożemu. Wielki Lekarz, który uzdrawiał chorych w Palestynie, przemawiał do swego narodu ze słupa obłoku, mówiąc ludziom, co powinni czynić i co Bóg uczyni dla nich: "Jeżeli pilnie słuchać będziesz głosu Pana, Boga

twego, i czynić będziesz to, co prawe w oczach jego, i jeżeli zważać będziesz na przykazania jego, i strzec będziesz wszystkich przepisów jego, to żadną chorobą, którą dotknąłem Egipt, nie dotknę ciebie, bom Ja, Pan, twój lekarz". 2 Mojżeszowa 15,26. Chrystus wydał Izraelowi wyraźne instrukcje dotyczące trybu życia, zapewniając jednocześnie: "Oddali też Pan od ciebie każdą niemoc". 5 Mojżeszowa 7,15. Gdy Izraelici spełniali podane im warunki, spełniała się też dana im obietnica: "A nie był nikt słaby między pokoleniem ich". Psalmów 105,37 (BG).

Nauka ta dotyczy również nas. Są warunki, które powinien spełniać każdy, kto pragnie zachować zdrowie. Nasza nieznajomość praw Bożych, zarówno naturalnych, jak i duchowych jest Panu niemiła. Jesteśmy bowiem współpracownikami Bożymi w dziele przywracania ludziom zdrowia cielesnego i duchowego.

Do naszych obowiązków należy pouczanie bliźnich o sposobach zachowania lub odzyskania zdrowia. Chorym powinniśmy podawać leki, które Bóg zapewnił nam w naturze, wskazując im jednocześnie Tego, kto jedynie może uleczyć. Naszym zadaniem jest przynosić chorych na rękach naszej wiary do Chrystusa. Powinniśmy ich uczyć, by wierzyli Wielkiemu Lekarzowi. Musimy się trzymać Jego obietnicy i modlić się, aby przejawił swą moc. Uzdrowienie jest sednem ewangelii i dlatego Zbawiciel pragnie, abyśmy ludzi chorych, pogrążonych w rozpaczy i stroskanych zapraszali, by się uchwycili Jego mocy.

Potęga miłości Chrystusa objawiła się w Jego aktach uzdrowienia, i jedynie wtedy, gdy przez wiarę będziemy mieć udział w tej miłości, możemy się stać narzędziami w Jego dziele. Jeśli jednak zaniedbamy to i nie będziemy połączeni z Chrystusem w świętym związku, nie mogą płynąć z nas ku ludziom obfite strumienie życiodajnej energii. Były takie miejsca, gdzie nawet sam Zbawiciel nie mógł dokonać wielu potężnych czynów z powodu niewiary ludzi. Dzisiaj tak samo niewiara oddziela Kościół od jego boskiego Pomocnika. Ledwie się trzyma rzeczy wiecznych. Z powodu jego słabej wiary Bóg jest rozczarowany i ograbiony z czci.

Chrystus obiecał, że będzie obecny w Kościele jedynie pod tym warunkiem, że będzie on wykonywał Jego dzieło. Idźcie i nauczajcie wszystkie narody — powiedział Chrystus — "a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Jednym z pierwszych warunków otrzymania Jego mocy jest wzięcie na siebie Jego jarzma. Życie Kościoła zależy od wierności w wykonywaniu polecenia Pana. Zaniedbania w tej pracy na pewno prowadzą do duchowej słabości i upadku. Tam, gdzie nie wykonuje się żadnej pracy dla bliźnich, miłość słabnie, a wiara zostaje przyćmiona.

Chrystus chce, by Jego słudzy byli wychowawcami Kościoła w dziele ewangelii. Mają uczyć lud, jak szukać i ratować ginące dusze. Lecz czy istotnie wykonują taką pracę?

Niestety, niewielu z nich trudzi się, by rozdmuchać iskierkę życia w obumierającym Kościele! Jakże wiele jest jeszcze wspólnot, które są pilnowane jak stado chorych baranków przez ludzi powołanych do szukania zgubionych owiec! A przez ten czas miliony ludzi giną bez Chrystusa.

Boża miłość do ludzi płynęła z jej niedoścignionej głębi i dlatego aniołowie są zdumieni widząc, że adresaci tak wielkiej miłości okazują jedynie zdawkową wdzięczność. Aniołowie dziwią się, jak może człowiek tak mało cenić miłość Bożą. Niebo jest oburzone obojętnością przejawianą w stosunku do ludzkich dusz. A jak na to zapatruje się sam Chrystus? Czuje to samo, co czuliby ojciec i matka, wiedząc, że koło ich dziecka, zagubionego w czasie mrozu i śniegu, przeszli ludzie, którzy mogli je uratować, lecz zostawili, skazując na zagładę. Czyż nie odczuwaliby strasznego bólu i nie byliby głęboko oburzeni? Czy nie potępiliby morderców z gniewem tak niepowstrzymanym jak ich łzy i równie silnym jak ich miłość?

Cierpienie każdego człowieka jest cierpieniem Bożego dziecka i ci, którzy nie wyciągnęli pomocnej dłoni do swych ginących bliźnich, budzą sprawiedliwy gniew Boga. Jest to gniew Baranka. Tym, którzy pretendują do wspólnoty z Chrystusem, lecz wykazują obojętność wobec potrzeb swych bliźnich, Chrystus oświadczy w dniu ostatecznym: “Nie wiem, skąd jesteście, odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy czynicie nieprawość”. Łukasza 13,27.

W zleceniu danym uczniom Chrystus nie tylko wytyczył kierunki ich pracy, lecz dał im także poselstwo. Uczcie ludzi — powiedział — “przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem”. Zadaniem uczniów było przekazywanie tego, czego nauczył ich Chrystus. Nauka Chrystusa obejmuje nie tylko to, co im powiedział osobiście, ale także i to, co zostało powiedziane przez proroków i mędrców Starego Testamentu. W zadaniu, które uczniowie mieli spełniać, nie było miejsca dla nauk pochodzących od człowieka. Nie ma w nim miejsca dla ludzkiej tradycji, teorii i wniosków, czy kościelnego ustawodawstwa. Żadne prawa wydane przez kościelne władze nie były włączone w to zadanie. Nic takiego nie mają słudzy Chrystusa nauczać. Prawo i prorocy oraz zapis słów i czynów Chrystusa — to skarb, powierzony uczniom, który ma być wręczony światu. Imię Chrystusa jest ich hasłem, oznaką ich godności, spoiwem jedności, upoważnieniem do działania oraz źródłem powodzenia. Żadna rzecz, która nie nosi Jego aprobaty, nie będzie uznana w królestwie Bożym.

Ewangelia ma być głoszona ludziom nie jako martwa teoria, lecz jako żywa siła, zdolna zmienić życie. Bóg pragnie, aby ci, których obdarza swą łaską, doświadczyli jej mocy. Ludzie, którzy swoim dotychczasowym sposobem życia szczególnie obrażali Boga, zostaną chętnie przyjęci, jeśli okażą skruchę. Chrystus zsyła na nich swego boskiego

Ducha, obdarza najwyższym zaufaniem i posyła ich do obozu niewiernych, aby tam zwiastowali bezgraniczne miłosierdzie Boże. Chce, aby Jego słudzy świadczyli o tym, że dzięki Jego łasce ludzie mogą posiąść cechy charakteru Chrystusa i cieszyć się pewnością Jego wielkiej miłości. Chce, abyśmy dawali świadectwo temu, że Chrystus nie będzie zadowolony dopóty, dopóki cały rodzaj ludzki nie będzie odzyskany i przywrócony do swych świętych przywilejów należnych mu jako synom i córkom Bożym.

W Chrystusie łączą się czułość pasterza, miłość rodzicielska oraz niedościgła łaska litościwego Zbawiciela. Udziela swego błogosławieństwa w najbardziej atrakcyjny sposób. Nie wystarcza Mu samo udzielanie błogosławieństw, pragnie rozdzielać je w formie najbardziej dla nas przyjemnej, wzbudzając w nas pragnienie otrzymania ich. W podobny sposób Jego słudzy powinni przedstawiać bogactwa chwały niewysłowionego Daru. Cudowna miłość Chrystusa stopi i pozyska serca, podczas gdy wielokrotne powtarzanie teorii nic nie daje. “Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud, mówi wasz Bóg! (...) Wyjdź na górę wysoką, zwiastunie dobrej wieści, Syjonie! Podnieś mocno swój głos, zwiastunie dobrej wieści, Jeruzalem! Podnieś, nie bój się! Mów do miast judzkich: Oto wasz Bóg! Oto Wszechmocny, Jahwe przychodzi w mocy, jego ramię włada. Oto ci, których sobie zarobił, są z nimi, a ci, których wypracował, są przed nim. Jak pasterz będzie pasł swoją trzodę, do swojego naręcza zbierze jagnięta i na swoim łonie będzie je nosił.” Izajasza 40,1.9-11. Opowiadajcie ludziom o Tym, który jest “znakomity spośród tysięcy” i “cały jest pełen powabu”. Pieśń nad pieśniami 5,10.16 (BT). Same słowa nie wyrażą wszystkiego i dlatego powinny znajdować odbicie w charakterze i życiu. W każdym z uczniów Chrystus widzi swój obraz. Każdego przeznaczył, aby się stał podobny “do obrazu Syna jego”. Rzymian 8,29. Każdy powinien objawiać przed światem cierpliwą miłość Chrystusa, Jego świętość, dobroć, miłosierdzie i prawdę.

Pierwsi uczniowie poszli w świat głosić Słowo Boże. Objawiali Chrystusa swoim życiem. A Pan pracował wraz z nimi “i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły”. Marka 16,20. Ci uczniowie przygotowywali się do pracy. W przeddzień Zielonych Świąt zebrali się razem i usunęli wszystkie różnice. Byli jednomyślni. Wierzyli w obietnice Chrystusa, że zostanie im udzielone błogosławieństwo, i w wierze się modlili. Prosili o błogosławieństwo nie tylko dla siebie, dźwigali brzemię odpowiedzialności za zbawienie innych. Ewangelia miała być zaniesiona do najodleglejszych zakątków świata i dlatego pragnęli być wyposażeni w moc przyrzeczoną przez Chrystusa. Zesłany został na nich Duch Święty i jednego dnia nawracały się tysiące ludzi.

Tak samo może być i dzisiaj. Zamiast ludzkich domysłów głoście Słowo Boże. Niech chrześcijanie odrzucą niesnaski i oddadzą się Bogu, mając na uwadze ratowanie zgubionych. Niech z wiarą proszą o błogosławieństwo, a będzie im ono dane. Zesłanie

Ducha Świętego za dni apostołów było “deszczem wczesnym”, a jego rezultaty były chwalebne. Lecz “deszcz jesienny” będzie jeszcze bardziej obfity. Joela 2,23.

Wszyscy, którzy poświęcili duszę, ciało i umysł Bogu, będą stale otrzymywać nowe fizyczne i duchowe siły. Będą mieli do swojej dyspozycji niewyczerpane zapasy nieba. Chrystus tchnie w nich swego własnego Ducha i udzieli im swego życia. Duch Święty wytęży wszystkie swe siły w pracy nad ich sercami i umysłami. Łaska Boża rozwija i pomnaża ich zdolności. Cała doskonałość boskiej natury przychodzi im z pomocą w ich pracy nad zbawieniem dusz. Dzięki współpracy z Chrystusem osiągają w Nim doskonałość, a mimo swej ludzkiej ułomności są zdolni do czynów właściwych Wszechmocy.

Zbawiciel pragnie przejawić swą łaskę i odcisnąć odbicie swojego charakteru na całym świecie. Świat jest Jego odkupioną własnością i dlatego pragnie uczynić ludzi wolnymi, czystymi i świętymi. Chociaż szatan nie ustaje w pracy, aby przeszkodzić w osiągnięciu tego celu, jednak przez krew przelaną za świat można osiągnąć zwycięstwo, które przyniesie chwałę Bogu i Barankowi. Chrystus nie ustanie w swej pracy, zanim nie uzyska pełnego zwycięstwa i “z pracy duszy swej ujrzy owoc, którym będzie nasycony”. Izajasza 53,11 (BG). Wszystkie narody ziemi usłyszą ewangelię łaski. Nie wszyscy jednak przyjmą Jego łaskę, ale “potomstwo będzie mu służyć, będzie opowiadać o Panu przyszłemu pokoleniu”. Psalmów 22,31. “Królestwo, władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem będą przekazane ludowi świętych Najwyższego” i “ziemia będzie pełna poznania Pana jakby wód, które wypełniają morze”. “I będą się bali na Zachodzie imienia Pana, a na Wschodzie jego chwały.” Daniela 7,27; Izajasza 11,9; 59,19.

“Jak miłe są na górach nogi tego, który zwiastuje radosną wieść, który ogłasza pokój, który zwiastuje dobro, który ogłasza zbawienie, który mówi do Syjonu: Twój Bóg jest królem. (...) Wykrzykujcie! Śpiewajcie radośnie razem, gruzy Jeruzalemu, gdyż Pan pociesza swój lud, wykupuje Jeruzalem! Pan obnażył swoje święte ramię na oczach wszystkich narodów i oglądają wszystkie krańce ziemi zbawienie naszego Boga.” Izajasza 52,7-10.

Rozdział 87 — "Do Ojca mego i Ojca waszego"

Rozdział napisany w oparciu o Ewangelię Łukasza 24,50-53; Dzieje Apostolskie 1,9-12.

Nadszedł czas, aby Chrystus wstąpił na tron Ojca. Jako boski Zwycięzca miał właśnie wrócić z trofeum do nieba. Przed śmiercią oświadczył Ojcu: "Dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał". Jana 17,4. Po zmartwychwstaniu przebywał jeszcze przez pewien czas na ziemi, aby uczniowie mogli zapoznać się z Nim w Jego zmartwychwstałym i uwielbionym ciele. Teraz był gotów, by pożegnać się z nimi. Potwierdził fakt, że jest żywym Zbawicielem. Odtąd Jego uczniowie już nie muszą kojarzyć Go z grobem, lecz mogą myśleć o Nim jako o Tym, który został uczczony wobec całego wszechświata.

Na miejsce swego wniebowstąpienia wybrał Jezus to, które było uświęcone Jego częstą obecnością w czasie, gdy przebywał wśród ludzi. Zaszczytu tego nie dostąpiła góra Syjon, na której wzniesiono miasto Dawida, ani też góra Moria, na której stała świątynia. Tam Chrystus został wystawiony na pośmiewisko i odrzucony. Tam fale miłosierdzia, stale powracające z coraz silniejszym prądem miłości, odbijały się od serc tak twardych jak skała. Jezus, zmęczony i z ciężkim sercem, odchodził stamtąd, aby odpocząć na Górze Oliwnej. Święty symbol Bożej obecności opuszczając niegdyś pierwszą świątynię zatrzymał się na wschodniej górze, jak gdyby nie chciał porzucić wybranego miasta; teraz natomiast Chrystus stał na Górze Oliwnej, ogarniając pełnym tęsknoty spojrzeniem Jerozolimę. Jej gaje i doliny uświęcone były Jego modlitwami i łzami. Jej urwiska odbijały triumfalne okrzyki tłumów, które ogłaszały Go królem, a na jej zboczu znajdował się dom Łazarza z Betanii. W ogrodzie Getsemane, położonym u stóp góry, modlił się i przeżywał samotnie śmiertelną mękę. Z tej właśnie góry wstąpi do nieba. Na jej szczycie spoczną Jego stopy, gdy przyjdzie po raz drugi. Stanie na Górze Oliwnej nie jako mąż boleści, ale jako sławny i zwycięski król, a wtedy zabrzmi hebrajskie "alleluja" połączone z pogańskim "hosanna", a głosy odkupionych w potężnym chórze będą wołać jednomyślnie: "Ukoronujcie Go na Pana wszystkiego!"

Teraz Jezus w towarzystwie jedenastu uczniów szedł drogą prowadzącą ku górze. Gdy przechodzili przez bramę jerozolimską, wiele zdziwionych oczu przyglądało się małej gromadce, prowadzonej przez Tego, którego przed kilkoma tygodniami przywódcy żydowscy skazali na śmierć i ukrzyżowali. Uczniowie natomiast nie wiedzieli, że to była ich ostatnia rozmowa z Mistrzem. Po drodze Jezus rozmawiał z nimi, powtarzając swe poprzednie pouczenia. Gdy się zbliżyli do Getsemane, Chrystus zatrzymał się, aby mogli sobie przypomnieć naukę, której udzielił im podczas owej strasznej nocy cierpień. Znów

się popatrzył na winny krzew, którego wówczas użył, by przedstawić związek między Kościołem a Nim i Jego Ojcem i powtórzył prawdy, które im wtedy wykładał. Wszystko wokoło Niego było przypomnieniem Jego nieodwzajemnionej miłości. Nawet tak drodzy Jego sercu uczniowie w godzinie Jego poniżenia wyparli się Go i opuścili.

Chrystus przebywał na świecie przez trzydzieści trzy lata, cierpiał wystawiony na ludzką pogardę, obelgi i kpiny, a w końcu został odrzucony i ukrzyżowany. Teraz przed samym wstąpieniem na tron chwały, gdy rozważał niewdzięczność ludzi, których przyszedł zbawić, czyż nie pozbawi ich swej życzliwości i miłości? Czy Jego miłość nie ograniczy się do tych miejsc, gdzie jest właściwie doceniany i gdzie bezgrzeszni aniołowie czekają, by spełniać Jego rozkazy? Nie. Tym, których miłuje i których pozostawia na ziemi, przyrzeka: “Jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Mateusza 28,20.

Gdy przyszli na Górę Oliwną, Jezus drogą prowadzącą przez szczyt udał się w pobliże Betanii. Tam się zatrzymał, a uczniowie zgromadzili się wokół Niego. Gdy patrzył na nich z miłością, zdawało się, że z Jego twarzy rozchodzą się promienie światła. Nie ganił ich za błędy i upadki. Ostatnie słowa, które usłyszeli z ust swego Pana, były słowami największej miłości i czułości. Z rękoma wyciągniętymi w geście błogosławieństwa, jakby ich zapewniał o swej trosce i ochronie, Chrystus powoli zaczął się wznosić ku górze, podnoszony do nieba przez siłę większą niż przyciąganie ziemskie. Gdy począł się unosić, zdjęci bogobojnym strachem uczniowie wytężali wzrok, starając się uchwycić ostatni ślad wstępującego do nieba Pana. Obłok chwały ukrył Go przed ich wzrokiem, a gdy aniołowie na rydwanie z obłoków przyjęli Go, przypomniały się im słowa: “Jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”, i równocześnie z góry dotarły do ich uszu dźwięki najsłodszej i najradośniejszej muzyki anielskiego chóru.

Gdy wciąż patrzyli w górę, usłyszeli głosy brzmiące jak najcudowniejsza muzyka. Odwrócili się i ujrzeli dwóch aniołów w ludzkich postaciach, którzy przemówili do nich, mówiąc: “Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba”.

Aniołowie ci należeli do orszaku, który czekał na Jezusa w lśniącym obłoku, by Go odprowadzić do Jego niebiańskiego domu. Zajmując najwyższe pozycje wśród zastępów anielskich byli tymi samymi, którzy przyszli do grobu Chrystusa w czasie Jego zmartwychwstania, a także towarzyszyli Mu podczas całej Jego ziemskiej wędrówki. Całe niebo z utęsknieniem czekało na zakończenie pobytu Chrystusa na ziemi, obciążonej klątwą grzechu. Teraz nastał czas, gdy wszechświat przyjmował swego Króla. Czyż ci dwaj aniołowie nie pragnęli przyłączyć się do zastępów, które witały Jezusa? Jednak z życzliwości i miłości do tych, których Jezus opuścił, pozostali, aby przynieść im pociechę.

“Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” Hebrajczyków 1,14.

Chrystus wstąpił do nieba w ludzkiej postaci, a uczniowie obserwowali obłok, który Go przyjął. Ten sam Jezus, który z nimi chodził, rozmawiał i modlił się, który łamał się z nimi chlebem, który wraz z nimi pływał łodzią po jeziorze i który nawet dzisiaj dzielił z nimi trud wspinania się na Górę Oliwną — ten Jezus odszedł teraz, aby zasiąść na tronie obok swego Ojca. Aniołowie zapewnili ich, że Ten, którego widzieli wstępującego do nieba, przyjdzie ponownie tak, jak odszedł. Przyjdzie “wśród obłoków, i ujrzy go wszelkie oko”. “Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie”. “A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały.” Objawienie 1,7; 1 Tesaloniczan 4,16; Mateusza 25,31. Tym samym spełni się obietnica, którą Pan dał swym uczniom: “Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli.” Jana 14,3. Nadzieja na powrót Pana napełniła uczniów wielką radością.

Gdy wracali do Jerozolimy, ludzie przyglądali się im ze zdumieniem. Po osądzeniu i ukrzyżowaniu Chrystusa przypuszczano, że uczniowie będą przygnębieni i zawstydzeni. Ich wrogowie spodziewali się, że na ich twarzach zobaczą oznaki smutku i porażki, ale na ich obliczach malowały się radość i triumf. Twarze uczniów istotnie promieniały nieziemskim szczęściem. Nie smucili się już z powodu pogrzebanych nadziei, pełni byli chwały i wdzięczności dla Boga. Z radością opowiadali cudowną historię zmartwychwstania Chrystusa i Jego wniebowstąpienia, a ich świadectwo przez wielu zostało przyjęte.

Uczniowie wyzbyli się wszelkich wątpliwości co do przyszłości. Wiedzieli, że Jezus jest w niebie i że nadal cieszą się Jego przychylnością. Wiedzieli, że mają Przyjaciela na tronie Bożym, więc żarliwie przedkładali w imieniu Jezusa swoje prośby Ojcu. Z głęboką czcią chylili się w modlitwie, powtarzając sobie Jego zapewnienie: “O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam. Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna”. Jana 16,23.24. Wiarą sięgali coraz wyżej i wyżej, popierając to mocnym argumentem: “Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami”. Rzymian 8,34. W Zielone Święta dopełniła się miara ich radości, bowiem zgodnie z obietnicą Chrystusa, przybył do nich Pocieszyciel.

Całe niebo oczekiwało, aby powitać Zbawiciela. Wstępując do nieba kroczył na czele orszaku tych, których wyzwolił podczas swego zmartwychwstania z mroków śmierci. Zastępy niebieskie witały radosny pochód okrzykami chwały i nieziemskim śpiewem.

Gdy zbliżają się do miasta Bożego, prowadzący orszak aniołowie wydają rozkaz: “Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały!”

A stojący na straży aniołowie odpowiadają z radością: “Któż jest tym Królem chwały?”

Nie pytają dlatego, że nie wiedzą, kim On jest, ale dlatego, że pragną usłyszeć odpowiedź pełną radości i chwały: “Pan silny i potężny, Pan potężny w boju. Podnieście, bramy, wierzchy wasze i podnieście się, bramy prastare, aby wszedł Król chwały!”.

I znów daje się słyszeć wołanie: “Któż jest tym Królem chwały?”, bowiem aniołowie nigdy nie są znużeni słuchaniem słów uwielbienia dla Jego imienia. Prowadzący orszak aniołowie odpowiadają: “Pan Zastępów! On jest Królem chwały!” Psalmów 24,7-10.

Wówczas bramy miasta Bożego otwierają się na oścież i anielskie zastępy przechodzą przez nie przy wtórze porywającej muzyki.

Tu stoi tron otoczony tęczą obietnicy, tu są cherubini i serafini. Tutaj także zebrani są przywódcy zastępów anielskich, synowie Boży oraz przedstawiciele nieupadłych światów. Niebiańska rada, przed którą Lucyfer oskarżał niegdyś Boga i Jego Syna, a także przedstawiciele bezgrzesznych światów, które szatan usiłował sobie podporządkować — wszyscy tu są, by powitać Odkupiciela. Gorąco pragną uczcić Jego zwycięstwo i wielbić swego Króla.

Chrystus jednak kiwnięciem ręki powstrzymuje ich. Jeszcze nie. Teraz nie może jeszcze przyjąć korony chwały i królewskiej szaty. Staje przed Ojcem. Wskazuje na swą zranioną głowę, przebity bok i okaleczone stopy, a unosząc swe dłonie pokazuje na nich ślady gwoździ. Przedstawia Ojcu dowody swego triumfu, stawiając przed Nim pierwszy snop żniwa, tych, którzy wstali z Nim z martwych jako przedstawiciele tej niezliczonej rzeszy ludzi, którzy powstaną z grobów przy Jego powtórnym przyjściu. Zbliża się do Ojca, który zawsze raduje się widząc skruszonego grzesznika i daje wyraz tej radości w pieśni. Zanim założone zostały fundamenty ziemi, zostało zawarte pomiędzy Ojcem a Synem przymierze o odkupieniu człowieka, gdyby został pokonany przez szatana. Podają sobie dłonie w uroczystym ślubowaniu, że Chrystus stanie się poręczycielem ludzkiego rodzaju. Jezus spełnił złożony ślub. Jego wołanie na krzyżu: “Wykonało się” skierowane było do Ojca. Umowa została wykonana w pełni. Teraz oświadcza: Ojcze, dokonało się. Wykonałem Twoją wolę, o mój Boże. Dzieło odkupienia jest w pełni ukończone. Jeśli Twojej sprawiedliwości stało się zadość, “chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem”. Jana 17,24.

Daje się słyszeć głos Boga, który oznajmia, że sprawiedliwości stało się zadość. Szatan został pokonany. Ci, którzy trudzili się i zmagali dla Chrystusa na ziemi, są przyjęci “w

Umiłowanym”. Efezjan 1,6. Wobec aniołów w niebie oraz przedstawicieli bezgrzesznych światów są uznani za sprawiedliwych. Gdziekolwiek będzie Chrystus, tam będzie i Jego Kościół. “Aby łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały.” Psalmów 85,11. Ramiona Ojca obejmują Syna i zostaje powiedziane: “Niech mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży”. Hebrajczyków 1,6.

Z niewysłowioną radością książęta, władcy i moce niebiańskie uznają zwierzchnictwo Księcia żywota. Zastępy aniołów padają na twarz przed Nim, a radosny okrzyk rozbrzmiewa po całym niebie: “Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo”. Objawienie 5,12.

Triumfalne pieśni łączą się z dźwiękiem anielskich harf i zda się, że całe niebo wypełnione jest radością i chwałą. Miłość zwyciężyła. Zostało odzyskane to, co było zgubione. Niebo rozbrzmiewa głosami, które uroczyście oświadczają: “Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków”. Objawienie 5,13.

Z tego przejawu niebiańskiej radości dochodzi do nas na ziemi echo cudownych słów Chrystusa: “Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”. Jana 20,17. Rodzina niebieska i rodzina ziemska są jedno. Dla nas wstąpił nasz Pan do nieba i dla nas żyje. “Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi.” Hebrajczyków 7,25.
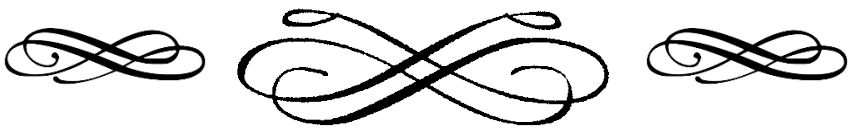
W Oczekiwaniu na Koniec